R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

DZIEJE KRZYŻAKOW.

Smokowski .skreilit.

Konrad Wallenrod.

DZIEJE
KRZYŻAKÓW

ORAZ ICH STOSUNKI

Z POLSKĄ, LITWĄ I PRUSSAMI,

poprzedzone

RYSEM DZIEJÓW WOJEN KRZYŻOWYCH,

CZERPANE Z NAJLEPSZYCH ŹRÓDEŁ

przez

LEONA ROGALSKIEGO.

OZDOBIONE 12 RYCINAMI.

TOM I.

WARSZAWA,

Nakładem i drukiem **S. Orgelbranda** Księgarza i Typografa

—

1846.

9/40) ; 93/438) 5

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowuniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa dnia 14 (26) Sierpnia 1844 r.

Cenzor **Niezabitowski.**

31616/2

RYS
DZIEJÓW WOJEN KRZYŻOWYCH.

ROZDZIAŁ I.

Pielgrzymki do Ziemi Świętéj, aż do soboru w Klermont czyli do roku 1095.

Historya wieków średnich nie przedstawia wspanialszego, uroczystszego widowiska, nad wojny przedsiębrane dla oswobodzenia Ziemi Świętéj. Zaprawdę, jakże wielki to obraz, narodów Azyi i Europy, uzbrojonych jedne przeciwko drugim, dwóch wiar uderzających się nawzajem, i walczących o panowanie nad światem. Po wielekroć zagrożony od Muzułmanów, przez długi czas zniewolony opierać się ich najazdom, nagle przebudza się Zachód i według często powtarzanych słów Anny Komneny, zdaje się zrywać ze swojéj podstawy, ażeby runąć na Azyą. Wszystkie narody zapomi-

nają o sprawach domowych, o nieprzyjaźni wzajemnéj, i widzą tylko przed sobą jedyną ziemię, godną dumy zwycięzców. Możnaby mniemać że na całym świecie nie masz innego miasta nad Jerozolimę, innéj ziemi zamieszkanéj nad tę, która grób Jezusa Chrystusa w sobie zamyka.

Od piérwszych wieków ery Chrześciańskiéj weszło we zwyczaj pomiędzy wyznawcami Ewangelii odbywanie pielgrzymek do Ziemi Świętéj. Judea, bogata we wspomnienia religijne była zawsze dla wiernych Ziemią Obiecaną; błogosławieństwo niebios zdawało się oczekiwać tych, którzy nawiedzą Kalwaryą, grób Jezusa Chrystusa, i niejako wznowią swój chrzest w wodach Jordanu. Cesarz Konstantyn murami kościoła opasał grób Syna Bożego i główniejsze miejsca Jego męki; poświęcenie kościoła Grobu Świętego, miało za świadków tysiące wiernych, którzy się zgromadzili z rozmaitych krain Wschodu. W podeszłym wieku święta Helena, matka Konstantyna, odbyła pielgrzymkę do Jerozolimy, a za jéj staraniem drzewo Krzyża Świętego znalezioném zostało w grocie bliskiéj Kalwaryi. Daremne usiłowania Juliana Cesarza, który kusił się podźwignąć świątynię Starego Zakonu i zadać kłamstwo Pismu Świętemu, nadały pielgrzymkom powab nowy i pobożny. Pomiędzy pielgrzymami czwartego wieku, historya wymienia świętego Porfiryusza, biskupa Gazy, Euzebiusza z Kremony, świętego Hieronima, który mieszkając w Betlejem zgłębiał księgi święte, Paulę i Eustochiją ze znakomitego rodu rzymskiego Gracchów.

Przy końcu czwartego wieku, liczba pielgrzymów nader urosła. Z głębi Gallii, z puszcz Germanii ściągali się nowi Chrześcianie, aby nawiedzić kolébkę wiary, którą niedawno przyjęli. W piérwszych latach piątego wieku spotykamy na drodze do Jerozolimy, cesarzową Eudoxyą, małżonkę Teodozyusza Młodszego. Pod panowaniem Herakliusza, wojska perskiego króla Kozroesa II wkroczyły do Palestyny; po dziesięciu latach klęsk, cesarz chrześciański doczekał się dni pomyślnych; wrócił świątyni Jerozolimskiéj drzewo Krzyża Świętego, które zabrali byli niewierni; bez obuwia szedł pieszo przez ulice świętego grodu, dźwigając na ramionach aż do Kalwaryi narzędzie odkupienia rodu ludzkiego. Obrzęd ten był uroczystością, któréj pamiątkę Kościoł obchodzi corocznie, pod imieniem Podwyższenia Krzyża Świętego.

Niedługo atoli cieszyli się wierni. W początkach siódmego wieku, powstała w nieznanym zakątku Azyi nowa wiara, nieprzyjazna wszy-

stkim innym, głosząca panowanie i wojnę. Mahomet obiecał uczniom swoim podbicie świata. Namiętnemi zasadami umiał zapalić wyobraźnię Arabów, a na polu bitew natchnął ich swojém męztwem. Piérwsze powodzenia, przewyższające nawet jego nadzieję, uważane jako cuda, pomnożyły zaufanie zwolenników Mahometa, a wzbudziły przekonanie w niedowierzających. Zbrojna jego nauka zagarnęła w krótkim czasie trzy Arabije, część Syryi i Persyi.

Po śmierci Mahometa, jego namiestnicy i towarzysze piérwszych czynów, prowadzili daléj dzieło przez niego rozpoczęte. Widok krain zawojowanych więcéj jeszcze rozpłomienił fanatyzm i odwagę Saracenów. Nie lękali się śmierci na polu bitew, bo według słów proroka, raj ze wszelkiemi roskoszami oczekiwał tych, którzy śmiało rzucają się na nieprzyjaciela; dla cofających się, otwartą jest otchłań piekielna. Panowie Persyi i Syryi, zawojowali Egipt; zwycięzkie ich hufce rozbiegły się po Afryce, zatknęły chorągiew Mahometa na zwaliskach Kartaginy, i postrach oręża swego posunęły aż ku brzegom Atlantyckiego Oceanu. Od Jndyów aż do ciaśniny Kadyxu, od morza Kaspijskiego aż do Oceanu, wszystko się zmieniło, język, obyczaje, wiara; szczątki poganizmu zostały zniszczone, równie jak cześć Magów; wiara Chrześciańska opierała się z trudnością; los okropny saméj Europie zagrażał.

Zaraz w początkach swych podbojów, Saraceni zwrócili chciwy wzrok na Jerozolimę, którą uważali jako dom Boży, gród świętych i cudów. Niedługo po śmierci Mahometa, hufce Omara opanowały Palestynę, a po cztéromiesięcznem oblężeniu i zaciętéj obronie, stolica niegdyś królestwa Judy poddać się musiała Omarowi. Dopóki żył ten kalif, los chrześcian nie był zbyt opłakanym; dopiéro po śmierci Omara, wyznawcy Jezusa Chrystusa doświadczać musieli krzywd i obelg wszelkiego rodzaju.

Wszelako najazd Muzułmanów na Ziemię Świętą nie powściągnął zapału do pielgrzymek. W początkach ósmego wieku znajdujemy w Jerozolimie świętego Arkulfa biskupa z Gallii, którego pielgrzymki opis doszedł naszych czasów, a we dwadzieścia lub trzydzieści lat późniéj, Gwildebalda biskupa, z kraju Saskiego, którego podróż do Ziemi Świętéj opowiedziała zakonnica, z domu jego pochodząca. Gwałtowne odmiany wstrząsające Muzułmanami, dobijającemi się władzy najwyższéj, wywierały swój wpływ na los wiernych, zamieszkałych w Palestynie; przez długi czas doświadczając już prześladowania, już radości z nietrwałego pokoju, doczekali się wreszcie

pomyślniejszych dni pod panowaniem Haruna-al-Raszyda, największego z Kalifów dynastyi Abbassydów. Karol Wielki panował w owéj epoce nad Zachodem. Wielki monarcha Franków i wielki kalif islamizmu okazywali wzajemny ku sobie szacunek przez częste poselstwa i wspaniałe podarunki. Harun-al-Raszyd przysłał Karolowi klucze od grobu i miasta świętego: w hołdzie tym kryła się myśl polityczna i niewyraźne przeczucie wypraw Krzyżowych.

W owych czasach Chrześcianie Europejscy, przybywający do Jerozolimy, byli przyjmowani w gospodzie, któréj założenie przypisywano Karolowi Wielkiemu. Na schyłku dziewiątego wieku, Bernard zakonnik, rodem z Francyi, zwiedził miejsca święte w towarzystwie dwóch innych zakonników; oglądał tam gospodę kościoła łacińskiego, złożoną ze dwunastu domów; biblioteka otwartą była dla gości. Do tego pobożnego zakładu należały pola, winnice, i ogród, leżący na Jozafatowéj dolinie.

Żądza zbierania relikwij i widoki handlowe pomnażały liczbę podróży zamorskich; corocznie dnia 15 Września odbywał się jarmark w Jerozolimie, zwykle na placu przed kościołem Świętéj Maryi Łacińskiéj. Kupcy z Wenecyi, Pizy, Genui, Amalfi i Marsylii mieli kantory w rozmaitych miastach Wschodu. Podróże do Ziemi Świętéj były nakazywane za pokutę publiczną, jako środek zgładzenia grzechów. W roku 868, Frotmond, pan bretoński, morderca własnego stryja i najmłodszego brata, trzykrotną odbywał pielgrzymkę, ażeby pozyskać zupełne odpuszczenie zbrodni. Cencius, prefekt Rzymu, który zelżył papieża w kościele Świętéj Maryi Starszéj, oderwał go od ołtarza i wtrącił do więzienia, skazany był na opłakiwanie swego występku u Grobu Świętego. Grzesznicy, tułać się musieli jako Kain, zdala od ojczyzny.

Częste pielgrzymki ustaliły pewny rodzaj pobratymstwa między Chrześcianami Wschodu a Europy. List Heliasza, patryarchy jerozolimskiego, pisany w roku 881 do Karola Młodego, do wielkiéj rodziny Zachodu Chrześciańskiego, jest uroczystém wyrażeniem owych czułych i pobożnych stosunków. Patryarcha opisywał smutny stan Kościoła Jerozolimskiego; głód zagrażał śmiercią ubogim i zakonnikom, oliwy brakło lampom u ołtarzy: chrześcianie jerozolimscy błagają o litość swoich Europejskich braci.

Kiedy runęło państwo Abbassydów, świat mahometański, szarpany wewnętrznemi niezgodami, wpadł w ciężkie osłabienie; widok jego upadku, obudził w Grekach odwagę, lubo nie na długo. Nice-

for Fokas, Herakliusz, a nadewszystko Zemisces, występowali zwycięzko; ale trucizna przeciąwszy dni Zemiscesa nagle, śród powodzenia, wróciła Saracenom wszystko, cokolwiek byli utracili. Kalifowie Fatymici ugruntowawszy potęgę swoję na brzegach Nilu, stali się nowemi panami Judei. Chrześcianie znaleźli ulgę pod rządami Fatymitów, aż do Kalifa Hakema, głośnego z gwałtownego i szalonego fanatyzmu. Gerbert, arcybiskup Rawenny, późniéj Papież pod imieniem Sylwestra II, patrzał własnemi oczyma na klęski wiernych, podczas pielgrzymki do świętego grodu. Jego list, pisany w roku 986, w którym sama Jerozolima opłakuje swoje nieszczęścia i błaga o litość swoich dzieci, wzruszył serca w Europie. Wyprawa morska Genueńczyków, Pizańczyków i Bozona, króla Arelateńskiego, wynikła z uczuć politowania i gniewu, zagroziła Saracenom, aż na pobrzeżach Syryi: nieroztropne te działania obudziły nieufność Saracenów i ściągnęły na Chrześcian okrutne prześladowanie.

Kronikarze, mówiąc o nieszczęściach Ziemi Świętéj, powiadają, że obrzędy religijne zostały tam zakazane, że większą część kościołów zamieniono w stajnie; kościoł Grobu Chrystusowego nie mógł ochronić się od zniszczenia. Chrześcian wyrugowano precz z Jerozolimy. Skoro przyszła na Zachód wieść o zburzeniu miejsc świętych, strumieniem łzy się polały; chrześciańska pobożność widziała znaki owego nieszczęścia w rozmaitych zjawiskach; deszcz kamienny spadł w Burgundyi, kometa i meteory pokazywały się na niebie. W wielu krainach, przyrodzenie zdawało się wyłamywać z pod własnych praw, a rok klęsk Jerozolimy pełen był smutnych tajemnic. Ale wszystkie te klęski droższym jeszcze dla wiernych czyniły gród Odkupiciela. Schyłek wieku dziesiątego jest epoką niespokojności i posępnych rozmyślań; Europa mniemała że zbliża się koniec świata, i że Jezus Chrystus zstąpi na dolinę sądu ostatecznego, ażeby sądził żywych i umarłych: wszystkie myśli zwracały się ku Jerozolimie, a droga pielgrzymstwa stała się niejako drogą do wieczności. Bogaci fundowali kościoły i klasztory, gdyż dobra ziemskie za nic podówczas ważono. Nie jeden akt darowizny, zaczynał się od pobożnych słów: »Z powodu bliskiego skończenia świata, lękając się dnia sądu ostatecznego« i t. d. Gdy Hakem, Kalif prześladowca, umarł, Daher jego następca pozwolił chrześcianom odbudować kościoł Grobu Świętego; cesarz Carogrodu otworzył własny skarbiec dla przyłożenia się ku odbudowaniu świątyni.

W jedenastym wieku, przykłady pielgrzymstwa nakazywanego za pokutę kościelną, stawały się częstszemi niżeli w wieku poprze-

dzającym. Podobny sposób zgładzenia grzechów wielkich, jakiemi są: kradzież, mężobójstwo, zgwałcenie pokoju Bożego, przypadał do czynnego i niespokojnego charakteru narodów Zachodu. W miarę jak się posuwamy daléj w głąb wieku jedenastego, miłość pielgrzymstwa staje się potrzebą, nałogiem, koniecznością. Kij pielgrzymi znajduje się w ręku każdego syna Europy; niebezpieczeństwo którego się uniknęło, tryumf osiągnięty, życzenie spełnione, ślub uczyniony, każda okoliczność życia, pobudza do opuszczenia rodzinnéj ziemi, a szukania krain odległych. Pielgrzym wybierający się do Jerozolimy uważany był za osobę świętą; odejście i powrót jego obchodzono z obrzędami religijnemi. Gościnność w każdym czekała go kraju. Zwłaszcza podczas świąt Wielkanocnych gromadziły się tłumy pielgrzymów w murach Jerozolimy.

W piérwszéj połowie jedenastego wieku, do najsławniejszych pielgrzymów liczyli się Fulko Andegaweński, przezwany Czarnym, i Robert książe Normandyi, ojciec Wilhelma Zdobywcy. Fulko obwiniony o śmierć piérwszéj małżonki i wiele innych morderstw, trzykrotną odbył podróż do Ziemi Świętéj z wielką pobożnością i dobroczynnością, i umarł w Metz roku 1040 powróciwszy z trzeciéj pielgrzymki. Robert książe Normandyi, winny, jak powiadają, otrucia brata swego Ryszarda, udał się szukać przebaczenia u Kalwaryi; za przybyciem do Jerozolimy, zastał u bramy miasta tłum ubogich pielgrzymów, oczekujących ażby jałmużna bogatego pana otworzyła im wnijście do świętego grodu, i zapłacił za każdego po sztuce złota. Robert umarł w Nicei, ubolewając że nie mógł zakończyć dni swoich u Grobu Zbawiciela.

W roku 1054 Lietbert, biskup Kameraceński (Cambrai), wybrał się do Jerozolimy na czele trzech tysięcy pielgrzymów z Pikardyi i Flandryi. Hufiec ten, który kronikarze oznaczają nazwiskiem »wojska Pańskiego,« wytępiły w Bulgaryi głód i żelazo barbarzyńców; biskup Kameraceński ze szczupłą tylko garstką towarzyszy dostał się na brzegi Syryi, ale z żałością przymuszony był wracać do Europy, nieoglądawszy Grobu świętego. Druga gromada jeszcze liczniejsza niżeli poprzedzająca, wybrała się od brzegów Renu w roku 1064; ci Niemcy pobożni przyszli aż do świętego grodu, gdzie patryarcha witał ich przy odgłosie muzyki.

Wtargnięcie Turków, nowych Wschodowi dało panów, nowych ciemiężców chrześcianom Palestyny. Owa mnogość nieprzyjacioł, którzy podnieśli się przeciw zwolennikom Ewangelii, nie znalazła

Europy obojętną. Grzegorz VII, Papież, wielkiego charakteru i śmiałego umysłu, wzywał wiernych do broni przeciwko Muzułmanóm; pięćdziesiąt tysięcy chrześcian oświadczyło się z gotowością na wezwanie Grzegorza, sam on miał ich prowadzić do Azyi. Ale inne widoki zatrzymały go w Europie, stracił więc z oka Wschód i Jerozolimę. Następca jego Wiktor III obiecał odpuszczenie wszystkich grzechów tym, którzy pójdą walczyć Saracenów, snujących się tłumnie po Śródziemném morzu; flota uzbrojona przez mieszkańców Pizy, Genui i innych miast włoskich, udała się ku brzegom Afryki; wojownicy włoscy w pień wycięli znaczną liczbę Saracenów, i spalili dwa miasta muzułmańskie na ziemi starożytnéj Kartaginy.

Ubogiemu zakonnikowi, przeniknionemu myślą swojego wieku, przeznaczoném było dać hasło do wielkiéj wojny pomiędzy Zachodem a Wschodem. Piotr Pustelnik, rodem z Pikardyi, szukając kolejno w rzemiośle wojenném, śród zgiełku swiatowego i na łonie Kościoła, zaspokojenia dla duszy swojéj ognistéj i wrzącéj, wybrał na ostatni przytułek samotność klasztorną najostrzejszéj reguły. Ztąd udał się w pielgrzymkę do Jerozolimy: widok Kalwaryi i Grobu Świętego zapalił chrześciańską jego wyobraźnię: widok cierpień, jakich doświadczali wierni, obudził jego gniew ku prześladowcom. Piotr Pustelnik płakał pospołu z patryarchą Symeonem nad nieszczęściami Syonu, nad niewolą uczniów Jezusa Chrystusa; patryarcha powierzył mu listy do papieża i monarchów błagające o ratunek; Piotr przyrzekł mu iż nie zapomni o Jerozolimie. Opuściwszy Palestynę, zwrócił się ku Włochom, rzucił się do nóg Urbanowi II, błagał i otrzymał jego spółdziałanie, ku oswobodzeniu Jerozolimy. Pustelnik wsiadłszy na muła, z krzyżem w ręku, bosemi nogami, głową odkrytą, w grubym habicie, przejeżdżał z miasta do miasta, z prowincyi do prowincyi, miewając kazania po drogach i placach publicznych. Tak przebiegł Francyą i większą część Europy; wymowa jego wzruszała, ogień zapalał umysły wszystkich, serca wszystkich uczucie do głębi przeniknęło.

Odbył się naprzód sobór w Placencyi; stawili się tu posłowie od Alexego cesarza byzantyńskiego, wyprawieni do Papieża z oznajmieniem o klęskach Wschodu. Przeszło dwóchset biskupów i arcybiskupów, cztéry tysiące księży i trzydzieści tysięcy świeckich znajdowało się na soborze. Nic wszelako nie uchwalono. Wielkie przedsięwzięcie nastąpiło dopiéro na nowym soborze, uroczystszym i liczniejszym, odbytym w Klermont, w Auvergne (1095 r.). Po wielu posiedzeniach poświęconych naprawie duchowieństwa, uchwałom

dotyczącym porządku, sprawiedliwości i ludzkości, zajęto się wojną świętą. Na dziesiątém posiedzeniu soboru zabrzmiało imię Jerozolimy, posiedzenie odbywało się na głównym placu miasta Klermont, zgromadziły się ogromne tłumy; wzniesiono tron dla Głowy Kościoła. Piotr Pustelnik piérwszy przemówił; głos jego płaczem przerywany, wszystkich obecnych rozrzewnił. Odezwał się potém Urban papież, wskazując dziedzictwo Jezusa Chrystusa wydane na haniebną niewolą, synów Bożych prześladowanych, Europę chrześciańską zagrożoną przez barbarzyńców zwycięzkich: Papież wzywał narody i monarchów ku obronie Boga żyjącego. W miarę jak Urban mówił o niedoli Jerozolimy, łzy pobożnéj litości spływały po obliczu słuchaczów; odwołanie się do męztwa wojowników obecnych obudziło zapał niespokojny. Mowa Papieża wskazywała niebo pobożnym, a skarby i królestwa Azyi dumnym. Nieprzeliczone tłumy odpowiedziały na słowa Urbana jednym wielkim okrzykiem: »Bóg tak chce, Bóg tak chce!«, który zagrzmiał jako piorun na placu miasta Klermont.

Papież Urban w Klermoncie.

ROZDZIAŁ II.

Od wyjścia Krzyżowników na wyprawę do oblężenia Nicei (od 1096 do 1097 roku).

Biskupi, baronowie, rycerze i wszyscy wierni, na soborze obecni, poprzysięgli iśdź na oswobodzenie Jerozolimy; zawiesili oni na swéj odzieży krzyż czerwony z sukna lub materyi jedwabnéj, i ztąd poszło nazwisko Krzyżowników. Urban dla tym większego rozpalenia serc wiernych, zwiedził kilka prowincyj francuzkich, zwoływał sobory w miastach Rouen, Angers, Tours, Nîmes; tłumy chrześcian szły za nim; żądza wojny szerzyła się po wszystkich częściach królestwa Francyi. Sobór, na którym uchwalono wojnę Krzyżową czyli Krucyatę, odbył się w miesiącu Listopadzie 1095 roku; na miesiąc Sierpień roku przyszłego naznaczono wyprawę zbrojnéj pielgrzymki. Zimę przepędzono na przygotowaniach do drogi. Pasterze wszystkich dyecezyj zajmowali się błogosławieństwem krzyżów, oręża i chorągwi. Oddając każdemu rycerzowi miecz, kapłan mówił: »Przyjm ten miecz w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; używaj go ku tryumfowi wiary; lecz niech nim nigdy niewinna krew przelaną nie będzie.« Przywileje nadawane Krzyżownikom łączyły się do religijnego zapału, ażeby pomnożyć liczbę pielgrzymów i wojowników. Wszystkie grzechy zostawały odpuszczone, Kościół brał pod swoję opiekę Krzyżowników, ich rodziny i majątki; pielgrzymi wolni byli

od podatków i od poszukiwań ze strony wierzycieli przez cały czas Krucyaty.

Ognista żądza zbrojnego pielgrzymowania szerzyła się po wszystkich stronach; stanowiła ona jedyną myśl, jedyny widok, jedyny przedmiot dumy. Chęć nawiedzenia miejsc świętych i podbicia Wschodu, zamieniła się w uczucie, a raczéj w namiętność powszechną. Dobra sprzedawano za lada jaką cenę; rzemieślnicy, kupcy, rolnicy zgoła nie myślili o zwykłych swych czynnościach; wszystko cokolwiek nie było Krucyatą stawało się obojętném. Klasztory nie mogły utrzymać ostrych swoich mieszkańców: przysięga żyć i umierać w samotności ustąpiła miejsca ponęcie ku dalekim krainom. Rzecz osobliwsza! złodzieje i rozbojnicy, wyszedłszy z nieznanych kryjówek, błagali o łaskę aby im dozwolono wziąć krzyż i udać się na zgładzenie zbrodni swoich w wojnie przeciwko wrogom Jezusa Chrystusa. Entuzyazm rozniecony we Francyi, ogarnął Anglią, Niemcy, Włochy i Hiszpanią; krzyż zlał w jednę myśl rozmaite narody Zachodu. Wszystkie ludy, równie jak wszystkie osoby pojedyńcze, uznawały jednę tylko ziemię godną zazdrości, to jest Palestynę, jedno chwalebne przedsięwzięcie, to jest Krucyatę, jednę tylko nadzieję, to jest oswobodzenie Jerozolimy. Wyobraźnia, namiętność ludu wwiodły samo nawet przyrodzenie w spółkę do ogromnego wojowniczego popędu; widziano na niebie obłoki koloru krwi, kometę podobną kształtem mieczowi, unoszące się w powietrzu grody z wieżami i basztami, hufce zbrojne i chorągiew krzyża. Sławni mężowie pomarli w dawniejszych wiekach, opuścili, jak powiadano, groby swoje, ażeby być świadkami tak wielkiego poruszenia Europy chrześciańskiéj.

W piérwszych dniach wiosny 1096 roku, nagła potrzeba wystąpienia w drogę objawiła się po wszystkich stronach Europy; nic już nie zdołało hamować dłużéj pobożnego zapału pielgrzymów. Wszystkie stany, wszystkie powołania, wszystkie lata, gromadziły się pod chorągiew krzyża. Drogi zalegały tłumy, z pośrodka których podnosiły się kolejno okrzyki: »Bóg tak chce!«, odgłos trąb, pienia hymnów i psalmów. Całe rodziny, zabrawszy z sobą swoje zapasy, naczynia, sprzęty, szły do Palestyny, spuszczając się na Opatrzność Tego, który żywi ptaszęta powietrzne.

Książęta i wodzowie, mający prowadzić różne gromady Krzyżowników, postanowili iż nie wyjdą ani w jednym czasie, ani téż jedną drogą, i że się zbiorą razem w Konstantynopolu. Najliczniejsza gromada niechciała czekać; niemając wodza, żądała aby ją Piotr

Pustelnik prowadził na Wschód; zgodził się Piotr. W grubym habicie, z kapturem na głowie, wdziawszy sandały na nogi, wsiadł na muła, na którym przejechał Europę, i wyruszył ku Niemcom na czele ośmiudziesiąt lub stu tysięcy ludu: kaznodzieja Krucyaty, zostawszy wodzem takiego tłumu pielgrzymów, nie pomyślił o nieładzie i klęskach, jakie sprowadzić miały ciemna niewiadomość, nieprzezorność i niekarność. Przednia straż Piotra Pustelnika, prowadzona przez niejakiego Gwaltera, liczyła ośmiu tylko jezdnych; reszta zaś szła na podbicie Wschodu, żebrząc jałmużny. Straż ta, po dwumiesięcznym smutnym i fatalnym pochodzie przez Węgry i Bulgaryą, przybyła do Konstantynopola. Alexy cesarz pozwolił jéj czekać na hufce Piotra Pustelnika. Te postępując drogą Gwaltera, zastały ślady nieszczęść, jakich się zemścić nierostropnie zapragnęły. Szkaradną swawolą splamiły w Semlinie sprawę Krucyaty, a za tę swawolę srogą odniosły karę pod murami Nissy. Kiedy szczątki wojsk Piotra Pustelnika połączyły się ze szczątkami przedniéj straży w około stolicy greckiego cesarstwa, zaprzysiężono przestrzegać karność i być posłusznemi mądrym natchnieniom. Piotr Pustelnik stał się przedmiotem wielkiéj ciekawości na dworze cesarskim; Alexy osypał go podarunkami, hufcom jego rozdał pieniądze i żywność, i radził mu oczekiwać przybycia książąt dla zaczęcia wojny.

Ale książęta i prawdziwi wodzowie Krucyaty, jeszcze niebyli opuścili Europy; nowe wojska, tego rodzaju co Gwaltera i Piotra Pustelnika, poprzedzić je miały. Gotschalk, kapłan z Palatynatu, na czele piętnastu do dwudziestu tysięcy ludu z różnych krajów Niemieckich zgromadzonego, ciągnął przez Węgry; lud ten dopuszczał się najwyuzdańszéj swawoli i nędznie wyginął pod żelazem Węgrów. Inna znowu gromada pielgrzymów od brzegów Renu i Mozelli wyruszyła pod dowództwem kapłana Volkmara i hrabiego Emikona; składała się ona ze steku włóczęgów i hultajów, prowadzona przez wodzów źle pojmujących ducha Krucyaty, uważała za nieprzyjaciół Żydów, których gdziekolwiek napotykała; okropne morderstwa krwią zbroczyły wiele miast Niemieckich; Ren i Mozella zawalone były trupami żydowskiemi. Po takiéj rzezi, hufce Emikona, postępując ku Węgrom, widziały lud uciekający za ich zbliżeniem się. Miasto Merseburg zamknęło bramy przed nimi i odmówiło żywności. Większa część tych niegodnych Krzyżowników znalazła śmierć pod murami Merseburga, który nadaremno oblegali; mała tylko garstka przedniéj straży Emikona przybyła do Konstantynopola.

Wszystkie te bandy połączone, stawały się dla Alexego niemiłe-

mi gośćmi; domy, pałace, kościoły nawet Byzancyum rabowali niesforni pielgrzymi; cesarz kazał ich przeprawić przez Bosfor. Wojsko Krzyżowników rozłożyło się obozem w okolicach Nikomedyi. Wkrótce wybuchnęły kłótnie pomiędzy Francuzami, Włochami, a Niemcami. Ci ostatni pod dowództwem Rynalda zwrócili się ku stronie Nicei, zdobyli na Muzułmanach twierdzę Exerogorgo, i niedługo potém, oblężeni przez Turków, prawie wszyscy w pień zostali wycięci. Dowiedziawszy się o smutnym losie Włochów i Niemców, Francuz domagali się ażeby Gwalter prowadził ich na nieprzyjaciela, dla pomszczenia się śmierci braci chrześcian; roztropne przestrogi Gwaltera spotkało szemranie; musiał więc uledz gwałtownym krzykom tłuszczy; wyruszono w nieładzie ku Nicei. Niezwłoczna klęska była karą dla zuchwałych. Gwalter, godny dowództwa lepszych żołnierzy, padł przeszyty siedmią strzał. Piotr Pustelnik, dawno już postradawszy władzę nad Krzyżownikami, wrócił do Konstantynopola przed bitwą. Od téj chwili miał on tylko podrzędne znaczenie i zaledwo dostrzeżony był w wojnie, którą krasomównemi kazaniami przygotował.

Taki los spotkał trzykroć sto tysięcy Krzyżowników, na których odejście patrzała Europa. Z boleścią, lecz nie z podziwieniem usłyszano o klęskach owych wojsk, bez praw, bez cnoty, bez karności, które składały niejako pianę nieczystą Zachodu. Nieszczęścia ich niezraziły bynajmniéj wodzów Krucyaty; porządniejsze, więcéj chrześciańskie wojska, miały przynieść Wschodowi groźniejszych wojowników, niżeli bandy rozproszone lub rozbite w Bulgaryi, Węgrzech i Bitynii. Teraz rzeczywiście Krucyata bierze początek, teraz wojna Krzyżowa ma się okazać w swoim bohaterskim i prawdziwym duchu.

Na czele chrześciańskich zastępów staje naprzód Godfred de Bouillon, książe Lotaryngii Dolnéj, potomek hrabiego de Boulogne po mieczu, a Karola Wielkiego po kądzieli. Bardzo jeszcze młodym będąc, świetny brał udział w wojnie pomiędzy stolicą apostolską, a cesarzem Rzymskim, i w zbrojnych zatargach za sprawę anty-papieża Anakleta; strona, któréj służył młody Godfred, uważana była za świętokradzką w owym czasie; pielgrzymka do Jerozolimy zgładzić miała występne czyny. Godfred, według świadectwa kronikarzy, łączył waleczność i cnoty rycerza z prostotą pustelnika; niepospolitéj siły ciała, roztropny, umiarkowany, szczérze pobożny. Mądrość jego nadawała mu przewagę moralną, która go czyniła głównym i prawdziwym wodzem Krucyaty. Na hasło dane przez księcia Lotaryngii, szlachta francuzka i od brzegów Renu nieszczędziła swych skarbów na przygotowania do wyprawy. Godfred zgromadził pod

swe chorągwie ośmdziesiąt tysięcy piechoty i dziesięć tysięcy jazdy, a towarzyszyli mu znakomici rycerze i panowie francuzcy. Wyruszył w drogę w ośm miesięcy po soborze Klermonckim. Wojsko jego znalazło żywność i pomoc w tychże Węgrzech i Bulgaryi, gdzie żołnierze Piotra Pustelnika, Gotschalka i Emikona nieufność tylko i klęski spotykali.

Francya inne jeszcze ściągała hufce na wojnę świętą. Hrabia Hugo, brat Filipa I, zebrał pod swe chorągwie pielgrzymów z Vermandois. Robert, przezwany Courte-Heuze, książe Normandyi, najstarszy syn Wilhelma Zdobywcy, szedł na czele swoich wassalów; ponieważ mu brakło pieniędzy na utrzymanie wojska, oddał przeto w zastaw Normandyą bratu swemu Wilhelmowi Rudemu, który wcale nie myślił wybierać się na Wschód. Inny znowu Robert, hrabia Flandryi, prowadził Fryzów i Flamandczyków. Stefan, hrabia na Blois i Chartres, który tyle zamków posiadał ile jest dni w roku, wziął także znamię krzyża. Ci cztéréj wodzowie z licznym orszakiem rycerzy, przeszli Alpy, zamierzając wsiąśdź na okręty w jednym z portów włoskich.

Na odgłos pochodu francuzkich pielgrzymów zadrżały serca Włochów. Bohemond, książe Tarentu, syn Roberta Gwiskarda, zapragnął dzielić chwałę i niebezpieczeństwa świętego przedsięwzięcia.

Był to mąż przebiegły, dumny i śmiały; pełen nienawiści ku cesarzom greckim, cieszył się myślą wkroczenia w ich państwo, na czele wojska. Bez smutku zamienił drobne księstwo Tarentu na nadzieję podbicia królestw Wschodu. Bohemond towarzyszył swemu bratu, oraz stryjowi Rogerowi podczas oblężenia Amalfi; sam zaczął wtedy opowiadać Krucyatę, a wkrótce w obozie oblegających podniosły się okrzyki: »Bóg tak chce, Bóg tak chce!« Zaniechano murów Amalfi, Bohemond okrzykniony wodzem nowéj gromady pielgrzymów. Popłynął więc do Grecyi z dziesięcią tysiącami jezdnych i dwudziestą tysiącami piechoty; najsławniejsi rycerze Apulii, Kalabryi i Sycylii towarzyszyli książęciu Tarentu, a w ich liczbie Ryszard książe Salerno i Ranulf jego brat, nadewszystko zaś Tankred, którego rycerskie czyny wsławiła historya i poezya.

Adhemar z Monteil i Rajmund hrabia Saint-Gilles i Tuluzy, byli naczelnikami pielgrzymów z prowincyj południowych. Biskup Adhemar, który piérwszy wziął na się krzyż na soborze Klermonckim, mianowany został przez Urbana papieża legatem apostolskim, duchownym naczelnikiem Krucyaty. Adhemar wdziewał z kolei infułę biskupią i hełm rycerski; był on dla hufców świętéj wyprawy

wzorem, podporą, pocieszeniem. Hrabia Rajmund zrumienił swój miecz krwią Maurów w Hiszpanii. Nie pałał już on ogniem młodości, ale w podeszłym wieku jeszcze zachowywał wrzącą odwagę i charakter nieugięty. Pożegnał się z rozległemi i mnogiemi posiadłościami nad Rodanem i Dordogne i puścił się w drogę z całą szlachtą Gaskonii, Langwedoku, Prowancyi, Limousin i Auvergne. Wojsko to składało się ze stu tysięcy, a przeszedłszy Alpy, Lombardyą, Friul, Dalmacyą, wkroczyło w granice cesarstwa greckiego.

Alexy Komnenes błagał Zachód o wsparcie przeciwko najazdom muzułmańskim; lecz w miarę tego jak książęta krzyżowi zbliżali się z wojskiem pod Konstantynopol, Alexy uląkł się liczby swoich oswobodzicieli. Jako tamę przeciwko wylewowi tylu narodów, stawił on politykę chytrą, fałszywą, pochlebną. Drżał na spróchniałym tronie, i gdyby nie pobożny Godfred, który niechciał dopuścić iżby zapomniano przysiąg Krucyaty, chorągwie Łacinników niezwłocznieby powiewały na murach Carogrodu. Alexy podarunkami i uniżonością potrafił otrzymać hołd przemijający od wszystkich książąt łacińskich, wyjąwszy jednego Tankreda, który zimnym był na wszelkie ponęty. Alexy uspokoił się wówczas dopiéro kiedy wszystkie zastępy Zachodu przeprawiły się przez Bosfor.

Zaczynała się wiosna 1097 roku, kiedy Krzyżownicy wkroczyli do Bitynii, zmierzając ku Nicei. Cztéry tysiące ludzi z rydlami i motykami torowało drogę, którą wskazywały krzyże drewniane lub żelazne, stawiane w pewnéj odległości jeden od drugiego. Za zbliżeniem się Krzyżowników, Sułtan Kilig-Arslan (miecz lwi), wezwał ze wszech stron swoich poddanych i sprzymierzeńców na obronę iślamizmu; opatrzył wojskiem i wzmocnił miasto Niceę, na które spaśdź miały piérwsze ciosy Chrześcian. Gród ten, stolica Bitynii i muzułmańskiego państwa Rum, zbudowany był na brzegach jeziora Ascanius, łączącego się z morzem Marmara; trzysta siedmdziesiąt baszt broniło podwójnego wału, po którym powozy przechodzić mogły. Sułtan państwa Rum, na czele stu tysięcy wojska, zajmował góry przyległe Nicei. Z trwogą poglądać musiał na zastępy Chrześcian rozwijające się na równinie; składały się one przeszło ze stu tysięcy jazdy i pięciu kroć stu tysięcy piechoty.

Krzyżownicy postanowili oblegać Niceę; każde wojsko miało sobie wyznaczone stanowisko, każdy naród stał taborem, opasanym wałem i palissadą. Piérwsze dni oblężenia spełzły na niepożytecznych usiłowaniach. Nagle przednia straż nieprzyjacielska, dziesięć tysięcy jazdy, wystąpiła na płaszczyznę; Krzyżownicy spodziewając

się napadu, oczekiwali pod bronią; wszczęła się bitwa; pięćdziesiąt tysięcy saraceńskiéj jazdy, pod dowództwem Sułtana, pośpieszyło na pomoc przedniéj straży. Godfred, brat jego Baldwin, Robert z Flandryi, Robert z Normandyi, Bohemond i Tankred, wszędzie się znajdowali, gdziekolwiek groziło niebezpieczeństwo. Bitwa ciągnęła się od rana aż do nocy; Chrześcianie zwycięzcy stracili dwa tysiące swych braci; Saraceni pierzchnęli w góry, zasławszy pole bitwy cztérema tysiącami trupów.

Pozbywszy się sąsiedztwa nieprzyjacielskich hufców, pielgrzymi rozpoczęli na nowo oblężenie Nicei. Po siedmiu tygodniach gdy przecięli dowóz posiłków i zapasów do tego miasta jeziorem Ascanius, Nicea miała się poddać lub zostać zdobytą w ostatnim szturmie; ale polityka Alexego potrafiła uchylić tę zdobycz przed orężem Łacinników. Miasto poddało się cesarzowi, a Krzyżownicy z zadziwieniem i gniewem ujrzeli niespodziewanie powiewające chorągwie Alexego na wałach i basztach Nicei. Ucichły wszelako szemrania, Alexy pozostał panem miasta.

Cesarz posiadał Niceę, lecz nie ze wszystkiém był zadowolony; potrzebował on Tankreda, to jest przysięgi posłuszeństwa i wierności tego rycerza. Tankred, ulegając prośbom Bohemonda i innych wodzów, przyrzekł zachować wierność dla cesarza, o ile sam cesarz wiernym będzie dla Krzyżowników. W uległości téj mieściła się pogróżka, lecz Alexy wymagać więcéj nie mógł. Zresztą, po tém co zaszło w Nicei, szczere przymierze pomiędzy dwóma narodami stało się mniéj podobném niż kiedykolwiek; wstręt, nienawiść wzajemna Greków ku Krzyżownikom, były głębokie i tworzyły przepaść nieprzebytą.

ROZDZIAŁ III.

Od wyjścia z Nicei do oblężenia i dobycia Antyochii (od 1097 do 1098 roku).

Azya Mniejsza, kraj podówczas mało znany, który później miał pochłonąć tyle narodów Zachodu, przedstawiał Chrześcianom ziemie bezdrożne, góry, przepaście, dzikich mieszkańców. Krzyżownicy posuwając się ku Syryi i Palestynie, wystąpili z Nicei dnia 25 Czerwca 1097 roku. We dwa dni potém rozdzielili się na dwie połowy; jedna znaczniejsza, którą dowodzili Godfred, Rajmund, Adhemar, Hugo Wielki i hrabia Flandryi obróciła się na prawo; druga, pod dowództwem Bohemonda, Tankreda i księcia Normandyi, na lewo. Ta ostatnia, po trzech dniach drogi, stanęła na dolinie Gorgone; lecz wtém nieprzyjaciel spuścił się nagle z gór. Sułtan Kilig-Arslan, po klęsce Nicejskiéj, zgromadził nowe siły; szedł śladem Krzyżowników, czatując na sposobność aby mu drogo opłacili zabór jego stolicy. Bohemond kazał rozbić namioty; w mgnieniu oka stanął obóz nad rzeką; tu umieszczono najsłabszą część wojska. Napad był gwałtowny; nieprzyjaciel przemagający liczbą, wniwecz obracał świetne czyny chrześciańskich wojowników. Muzułmanie wpadli do obozu chrześciańskiego, mordowali każdego kto się im nawinął, oszczędzając jedynie młode i piękne kobiéty, które przeznaczali do serajów. Bohemond przybiegł na odsiecz obozowi; zmienił się plac bitwy.

Książe Normandyi wyrwawszy niosącemu swoję chorągiew białą złotem haftowaną, rzucił się w pośród Saracenów, wołając: »Do mnie, Normandyo!« a miecz jego krwawe czynił szczerby w szeregach nieprzyjacielskich. Tankred, który w początkach bitwy uległby, gdyby go nie wsparł Bohemond, wytężał wszystkie swe siły. Przez wiele godzin rycerze krzyża wytrzymywali mężnie nierówną walkę, i mniejsza liczba zginąćby w końcu musiała, gdy wtém tysiączne głosy radości zwiastowały przybycie wojsk Godfreda: zaraz w początkach bitwy Bohemond wysłał gońca do księcia Lotaryngii z oznajmieniem. W krótkim czasie zwycięztwo przestało być niepewném. Wieczorem, gdy się bitwa skończyła, trzy tysiące starszych wojskowych i przeszło dwadzieścia tysięcy żołnierzy muzułmańskich legło trupem; obóz nieprzyjacielski, leżący o milę za doliną Gorgone, wpadł w moc zwycięzców. Krzyżownicy stracili cztéry tysiące towarzyszy, którym oddano ostatnią posługę przy odgłosie pieni żałobnych. Bitwa ta, piérwsza w ciągu Krucyaty, odebrała imię Dorylejskiéj, z powodu bliskości tego miasta, zwanego dzisiaj Ak-Szeer (stare miasto).

Chrześcianie postanowili nierozdzielać się w dalszym pochodzie. Dobre to było dla ochrony od wszelkiéj napaści, lecz wystawiało wojsko na pociski innych nieprzyjaciół, to jest głodu i pragnienia. Turcy spustoszyli kraj, którego obronić nie mogli; rabunek i ogień zniszczyły część Kappadocyi, Izauryi, Frygii, kędy Krzyżownicy iśdź mieli. Pochód wojska chrześciańskiego, od doliny Gorgone do Antyochetty, stolicy Pizydyi, był pasmem ciągłych nieszczęść. Antyochetta otworzyła mu swe bramy; posiadała ona zapasy żywności i pastwiska: wojsko więc tu wypoczęło. Kiedy stali obozem około tego miasta, Krzyżownicy omal co nieutracili dwóch przedniejszych wodzów; Rajmund z Saint-Gilles w niebezpieczną zapadł chorobę; Godfred zaś broniąc pielgrzyma od niedźwiedzia, przemógł drapieżnego zwierza, lecz ciężką odniósł ranę w udo, która szczęściem nie była śmiertelna. Oba wodzowie przez kilka tygodni na noszach towarzyszyli wojsku.

Od czasu wyjścia z Europy, Krzyżownicy niedoświadczyli jeszcze klęsk niezgody: lecz i te wybuchnęły. Tankred, na czele oddziału wojowników włoskich; Baldwin, brat Godfreda, na czele wojowników flamandzkich, przodem byli wysłani. Ciągnąc przez Likaoniją, nigdzie niespotykali nieprzyjaciela; śpieszyli więc ku Cylicyi. Tankred postępując naprzód, zajął Tarsus i zatknął swoję chorągiew na murach grodu, który był kolebką świętego Pawła. Wkrótce nad-

szedł Baldwin; żądał aby mu wydano miasto, kładąc za powód że jego wojsko liczniejszém jest od bohatéra włoskiego. Strwożeni pogróżkami mieszkańcy zgodzili się ażeby chorągiew Baldwina zastąpiła chorągiew Tankreda na ich murach. Brat Godfreda do reszty oburzył Włochów odmową przyjęcia do miasta, i wydaniem pod miecz turecki, trzechset pielgrzymów nadesłanych przez Bohemonda. Umiarkowanie Tankreda zdołało jedynie pohamować zajadłość Włochów, którzy poprzestali na wymordowaniu Muzułmanów w wieżach warowni. W tymże czasie, korsarze z Flandryi i Hollandyi, słysząc o wyprawie Chrześcian, zawinęli do portu Tarseńskiego; dowódzca ich Guymer, rodem z Boulogne, uznał zwierzchnikiem Baldwina, syna dawnego swego pana, wziął krzyż pospołu z towarzyszami i obowiązał się służyć bratu Godfreda.

Tankred opuściwszy miasto Tars ze swoimi, stanął obozem pod murami Adany, warowni Cylicyjskiéj, lecz znalazł ją zajętą przez jednego pana burgundzkiego; zwinąwszy przeto namioty, posunął się ku innemu miastu zwanemu Malmistra, zkąd wyrugował Turków. Baldwin, zostawiwszy załogę w Tarsie, wystąpił w pochód i ukazał się pod Malmistrą. Na widok Flamandzkich namiotów, Włosi przekonani że Baldwin chce im wydrzéć nową tę zdobycz, rzucili się do broni. Okrutna wszczęła się bitwa między wojownikami chrześciańskiemi. Hufce Tankreda, słabsze liczbą, zmuszone były cofnąć się z pola bitwy. Nazajutrz obie strony pojednały się na głos religii. Dwaj wodzowie uściskali się przed obliczem swych żołnierzy. Tankred opanował późniéj inne miasta Cylicyi.

Tymczasem główne wojsko Krzyżowników przebyło krainę Iconium i Erekli, oraz góry Taurus, i po uciążliwym pochodzie stanęło w Marezyi, gdzie Baldwin połączył się z nim znowu, pragnąc przekonać się naocznie o stanie, w jakim brat jego Godfred znajdował się. Zganiono mu niesprawiedliwe i gwałtowne postępowanie względem Tankreda. Bądź że niechęć dowódzców stała się przykrą dla niego, bądź że oswobodzenie Świętego Grobu nie było jedynym celem jego pielgrzymki, Baldwin usłuchał rad jakiegoś Ormianina, który go zachęcał do wyprawy nad brzegi Eufratu; z tysiącem wojowników, których potrafił odciągnąć z drogi Krucyaty, udał się ku Mezopotamii, i tam założył księztwo Edessy, nader pożyteczne w późniejszym czasie dla Łacinników.

Artezya, starożytna Chalcis, gród zajmowany przez Turków, dostał się w moc Krzyżowników. Było to ostatnie miasto strzegące drogi do Antyochii; potężnie go bronili Muzułmanie, ale wreszcie

ustąpić musieli. Pozostawał tylko most na rzece Orontes, zwany Żelaznym mostem; lecz i ten, pomimo zaciętéj obrony, zdobyli Chrześcianie. Cztéry godziny drogi, a stolica Syryi przedstawiła się oku Krzyżowników, którzy ciągnęli lewym brzegiem Orontu; powiewały szkarłatne, złotem haftowane ich chorągwie; lśniły się od słońca złociste puklerze, kirysy i hełmy. Podwójnego wrażenia doświadczali Chrześcianie zbliżając się ku Antyochii: trwogi na widok ogromnych jéj murów i gór ją broniących, i uczucia pobożności u bram Grodu Bożego (Theopolis), tyle sławnego w historyi piérwszych wieków Chrześciaństwa.

Antyochia, któréj mury miały półtory mili obwodu, broniona była przez cztéry wzgórza, zajęte temiż murami. Od strony północnéj, rzeka Orontes płynęła u jéj wałów. Antyochia liczyła sto trzydzieści baszt. Kiedy Krzyżownicy stanęli pod jéj murami, już od lat cztérnastu miasto przeszło było z pod panowania greckiego pod muzułmańskie. Gród mieścił w sobie mnóstwo Saracenów z sąsiednich okolic, którzy strwożeni zbliżeniem się Chrześcian, przyszli tu szukać schronienia dla siebie, swoich rodzin i skarbów. Emir turkomański, imieniem Bagisian albo Akcyan, mający zwierzchność nad miastem, zamknął się tu z siedmią tysiącami jazdy i dwudziestą tysiącami piechoty.

Pomimo nadchodzącéj zimy postanowiono oblegać Antyochią. Na sześć kroć sto tysięcy pielgrzymów, liczono trzy kroć sto tysięcy zdolnych do boju: co za wspaniały widok, owe tysiące namiotów, owe nieprzeliczone hufce pod bronią, i cały ten naród przybyły z Zachodu! co za groźne widowisko dla oblężonych!

W piérwszych dniach oblężenia, Krzyżownicy przekonani, że trwoga wkrótce otworzyć im powinna bramy miasta, oddali się nieczynności; jesienna pora dostarczała obfitego pożywienia; zielone brzegi Orontu, gaje Daphny, śliczne niebo Syryi, wzywały ich do rozkoszy; rozwiązłość i zepsucie zagnieździły się między żołnierzami Jezusa Chrystusa. Turcy, w rozmaitych wycieczkach, pozabijali lub pobrali w niewolę wielką liczbę pielgrzymów rozproszonych w okolicach. Pragnąc pomścić się śmierci swoich towarzyszy, Krzyżownicy zamyślali szturm przypuścić; lecz brakło im drabin i machin wojennych. Poprzestali więc na zamknięciu wszelkich środków do wyjścia oblężonym. Wkrótce nadeszła zima; zapasy żywności przygotowane na kilka miesięcy strwonione były w ciągu kilkunastu dni; okropny głód zawitał do chrześciańskiego obozu; deszcz ulewny pozatapiał namioty; obóz, niedawno wesoły,

przedstawiał obraz straszliwéj nędzy. Postanowiono więc szukać żywności w okolicznych krainach. Po świętach Bożego Narodzenia, piętnaście czy dwadzieścia tysięcy pielgrzymów, pod dowództwem Bohemonda i Roberta z Flandryi, udało się ku ziemi Harenc, o kilka mil od Antyochii; powrócili oni z mnóstwem koni i mułów ujuczonych żywnością. Nie wiele trzeba było czasu na wyczerpanie tych zapasów; robiono więc wycieczki, które nic nie dostarczyły obozowi. Każdego dnia, zimno, głód, choroby, pomnażały cierpienia wojska krzyżowego i wykopywały doły dla nowych ofiar. Kapłani wystarczyć nie mogli odprawianiu modlitw za umarłych i zabrakło miejsca dla pogrzebów. Malując klęski głodu, kronikarze przedstawiają nam rycerzy, wybladłych, łachmanami przyodzianych, wygrzebujących ostrzem żelaza korzonki roślin, odbierających bydlętom dzikie trawy. Konie wyginęły dla braku karmu: w początkach oblężenia liczono ich do siedmiudziesiąt tysięcy, teraz pozostały zaledwo dwa tysiące, które się z ciężkością wlokły do koła przegniłych od deszczu namiotów.

Do tych wszystkich klęsk przyłączyło się zbiegostwo. Książe Normandyi przeniósł się do Laodycei i powrócił dopiéro po trzykrotném wezwaniu w imię wiary i Jezusa Chrystusa. Ucieczka Wilhelma i Piotra Pustelnika, stały się przedmiotem smutku i zniechęcenia. Sprzeczność niesłychana! Zepsucie zagnieździło się śród najokropniej széj nędzy; rozpusta i głód pospołu gościły w namiotach Krzyżowników.

Zbliżenie się wiosny przywróciło nadzieję wojsku chrześciańskiemu; choroby się zmniejszyły, obóz odbierał żywność od hrabiego Edessy, książąt i mnichów Armenii, z wysp Cypru, Chios, i Rodos. Godfred, z powodu ciężkiéj rany, przez długi czas zatrzymywany w namiocie, ukazał się wreszcie wojsku, a obecność jego ożywiła przygasłą odwagę. Wtenczas posłowie Kalifa Egiptu przybyli do obozu Chrześcian. Ci chcąc ukryć przed Muzułmanami obraz swéj nędzy, otoczyli się nagle przepychem i kłamaną wesołością. Posłowie ofiarowali Chrześcianom pomoc Kalify, pod warunkiem iżby wojsko chrześciańskie ograniczyło się samą pielgrzymką do Jerozolimy. Rycerze odpowiedzieli, że nie po to przyszli do Azyi żeby przyjmować warunki, i że celem ich wyprawy na Jerozolimę jest oswobodzenie grodu świętego. W tymże prawie czasie Bohemond i Robert z Flandryi, odnieśli zwycięztwo nad książętami Alepu, Damaszku, Szaizar, Emessy, którzy wystąpili na pomoc Antyochii. Krzyżownicy niechcieli ukrywać nowego tryumfu przed posłami

z Kairu, gotującemi się do powrotu w porcie świętego Symeona; cztéry wielbłądy przyniosły egipskim posłańcom głowy i łupy dwóchset wojowników muzułmańskich.

Przybycie do portu świętego Symeona floty Pizańczyków i Genueńczyków stało się powodem krwawych walk. Mnóstwo pielgrzymów, którzy za całą obronę mieli miecz Bohemonda i hrabiego Tuluzy, udało się ku flocie europejskiéj, naładowanéj żywnością; wracając od brzegów morza do obozu pod Antyochią, tłum ten oskoczony został przez Muzułmanów; blisko tysiąca Chrześcian zginęło; reszta, ścigana od zwycięzkich Turków nie uszłaby śmierci, gdyby nagle, na wieść o téj ucieczce, Godfred i inni książęta nie pospieszyli na pomoc pielgrzymom. Nieprzyjaciel chciał co prędzéj dostać się na most ażeby wrócić do Antyochii, ale Chrześcianie zajęli już tę drogę; nadto, ci co wprzód uciekali od strony Czarnych gór na północ Antyochii, zwrocili się do nowéj walki, tym sposobem Muzułmanie zamknięci i naciskani pomiędzy Orontem a górami, widzieli przed sobą śmierć nieochybną. Akcyan, rządca miasta, patrząc z wież swego pałacu lub téż z wałów, na niebezpieczeństwo hufców muzułmańskich, wysłał ku nim posiłki, za któremi zamknął bramę od strony mostu, oświadczając iż powinni zwyciężyć lub umrzéć. Wtedy nastąpiła okropna rzeź Muzułmanów; rzekę Orontes zatamowało na chwilę mnóstwo trupów.

Chrześcianie opanowali wszystkie wzgórza górujące nad Antyochią i przecięli jéj stosunki zewnętrzne, bramy były zamknięte, ustały walki, cząstkowe tylko barbarzyństwo, z obu stron, pastwiło się nad jeńcami. Głód atoli dawał się czuć oblężonym. Akcyan prosił o rozejm, jaki mu nieroztropnie udzielono. Śród tego pokoju, niezgoda wybuchnęła między dowódzcami, z powodu bogatych podarunków, nadesłanych książętom i wojsku przez Baldwina, księcia Edessy. Krzyżownicy swobodny mieli wstęp do Antyochii, a Saraceni do chrześciańskiego obozu. Wkrótce atoli zamordowanie rycerza, nazwiskiem Wallona, zerwało rozejm; oblężenie rozpoczęło się na nowo.

Ale nie męztwo i wytrwałość zdobyć miały Antyochią; po siedmiu miesiącach trudów, duma i chytrość posłużyły wreszcie sprawie Krzyżowników. Bohemond, którego światowe widoki zwabiły na Wschód, nie bez zazdrości poglądał na szczęśliwy los Baldwina; ośmielił się więc zwrócić wzrok na Antyochią, a traf zetknął go z człowiekiem, który mógł mu wydać to warowne miasto. Tym człowiekiem był Firous, Ormianin, syn płatnerza; niespokojnego i wi-

chrzącego charakteru, przeszedł z wiary chrześciańskiéj na mahometańską, ażeby się wynieść tym łacniéj. Potrafiwszy zyskać ufność Akcyana, przypuszczony był do jego rady, i otrzymał dowództwo trzech głównych wież miasta, których zrazu bronił odważnie; znudzony niepożyteczną wiernością, gotów był dopuścić się zdrady, skoro zdrada nastręczałaby mu większe korzyści.

Firous i Bohemond zgadli siebie nawzajem. Książe Tarentu nieszczędził renegatowi najwspanialszych obietnic. Firous, dla przekonania Bohemonda o swém poświęceniu się, lub dla usprawiedliwienia zdrady, powiedział że Jezus mu się ukazał i radził wydać Antyochią Chrześcianom. Kiedy Bohemond ułożył się z Firousem względem środków wykonania dawno już obmyślanych zamiarów, zgromadził głównych dowódzców wojska chrześciańskiego; przedstawiał im wszelkie nieszczęścia jakich doznali, klęski jakie jeszcze im grożą i zakończył mówiąc, że koniecznie potrzeba wnijść do Antyochii i że dla pozyskania onéj wszelkie środki będą dobre. Wielu dowódzców odgadło ukrytą myśl Bohemonda; powtarzano iż byłoby niesprawiedliwością, gdyby jeden zagarnął owoc trudów wszystkich; usuwano myśl opanowania twierdzy kosztem jakiego wybiegu lub podstępu, które zostawić należy niewiastom.

Bohemond, przezwany w historyi Ulissesem Łacinników, nie zraził się tém bynajmniéj; rozsiewał zatrważające wieści. Chrześcianie usłyszeli wkrótce że Kerboga, książe Mossulu, posuwa się z dwoma kroć stu tysiącami wojska, zebranego na brzegach Eufratu i Tygru. Wodzowie chrześciańscy zgromadzili się na nowo; Bohemond mówił o wielkich niebezpieczeństwach, jakie grożą Krzyżownikom; czas nagli, jutro może będzie za późno. Oświadczył wodzom, że chorągiew krzyża za kilka godzin powiewać może na murach Antyochii i pokazał listy Firousa, z obietnicą wydania trzech wież, któremi dowodził; chciał on mieć rzecz z samym tylko Bohemondem, a w nagrodę posługi swojéj żądał aby Bohemond został panem Antyochii. Niebezpieczeństwo z każdym dniem stawało się coraz większém; wstydem było uciekać, walczyć nieroztropnością; bojaźń nakazała milczenie widokom osobistym. Wszyscy wodzowie, wyjąwszy nieugiętego Rajmunda, zgodzili się na przyznanie Bohemondowi księztwa Antyochii; książe Tarentu wykonanie projektu naznaczył na dzień jutrzejszy.

Ażeby oblężonych zostawić w zupełném bezpieczeństwie, Krzyżownicy, na kilka godzin przed nocą, wyszli z obozu w kierunku drogi, którą miał nadciągać książe Mossulu; za nadejściem nocy, po-

wrócili w milczeniu pod mury Antyochii i zatrzymali się u zachodniéj strony miasta, blisko wieży Trzech Siostr, którą dowodził Firous. Śród nocnych ciemności, kiedy załoga Antyochii w głębokim śnie była pogrążona, Lombardczyk przezwany Poganinem, wysłany przez Bohemonda, dostał się do wieży Trzech-Siostr po rzemiennéj drabinie; Firous powiedział że wszystko jest w pogotowiu; dla większéj pewności wykonania swych zamiarów, zabił jednego z braci, któremu niedowierzał. Bohemond sam wszedł po drabinie; inni rycerze za nim, a wkrótce chrześciańskie hufce napełniły ulice Antyochii. Przeszło dziesięć tysięcy mieszkańców zginęło w ciągu nocy. Akcyan wymknął się przez małą bramę od północno-wschodniéj strony miasta; drwale ormiańscy poznawszy go ucięli mu głowę i przysłali ją nowym władcom Antyochii. O świcie, powiewała już czerwona chorągiew Bohemonda na jednéj z najwyższych wież miasta. Los Firousa nie był ani świetnym, ani szczęśliwym po téj zdradzie; wróciwszy do wiary chrześciańskiéj, towarzyszył Krzyżownikom do Jerozolimy, umarł zaś we dwa lata późniéj mahometaninem, wzgardzony od obu stron, którym kolejno służył i je porzucał.

Tak więc Antyochia zdobytą została w piérwszych dniach Czerwca 1098 roku. Oblężenie trwało blisko ośmiu miesięcy. Obchodzono zwycięztwo przez biesiady i tańce; ale złe jeszcze dni oczekiwały zwycięzców stolicy syryjskiéj. Oblężeni przez wojsko Kerboga, Chrześcianie straszliwy głód cierpieć musieli. Dowiedziano się wtedy że Alexy cesarz posunął się był w Azyi Mniejszéj aż do Philomelium na pomoc Krzyżownikom zamkniętym w Antyochii, i że omylony fałszywemi wieściami o ich położeniu, wrócił do Konstantynopola.

Antyochija była zdobytą, ale zamek, wznoszący się na trzecim wierzchołku góry od strony wschodniéj, pozostał w ręku Turków. Załoga zamku, przez małą bramę od strony północno-wschodniéj, odbierała codziennie posiłki z wojska Kerboga, i niekiedy roznosiła rzeź aż w ulice Antyochii. Nadaremne wyzywanie! Głód zagnieździł pomiędzy Chrześcianami posępną i fatalną obojętność. Ale ze zbytku nieszczęść wyrodzić się miało ich ocalenie. Umysły pobożne, rozdrażnione okropnością klęsk, w cudach szukały ucieczki; widzenia, sny, przybierały charakter religijny i proroczy; Najświętsza Panna, Chrystus, święci apostołowie i męczennicy pokazywać się mieli, zwiastując bliskie wyzwolenie. Pewnego dnia, ubogi kapłan z Marsylii, stawił się przed radą wodzów i opowiedział, że trzy razy we śnie pokazał mu się święty Andrzéj; apostoł rozkazywał mu iśdź

do kościoła świętego Piotra w Antyochii, kopać ziemię blisko wielkiego ołtarza gdzie znajdzie ostrze włóczni, którą przebito bok Odkupiciela; to święte żelazo, niesione przed wojskiem, miało dać zwycięztwo Chrześcianom. Wodzowie nie zaniechali podobnego środka do ożywienia zapału. Znaleziono włócznię na miejscu wskazaném; widok tajemniczego żelaza napełnił dusze wszystkich żarliwością, nadzieją, mocą i radością; ów lud wybladłych cieni, pożeranych głodem, stał się nagle narodem niezwyciężonym. Postanowiono stoczyć bitwę z Kerbogą, którego namioty pokrywały wzgórza na wschód Antyochii i brzegi Orontu.

Wyszedłszy przez mostową bramę wojsko chrześciańskie, podzielone na dwanaście części, rozwinęło się w szyku bojowym na całéj dolinie, od mostowéj bramy, aż ku Czarnym Górom, leżącym o godzinę drogi na północ Antyochii. Tym sposobem Krzyżownicy zasłaniali nieprzyjacielowi przystęp do miasta i bezpieczni byli iż im nie zajdzie tyłu. Wkrótce trąby dały hasło do bitwy, chorągwie wystąpiły naprzód. Chrześcianie niedawno umierający z głodu, rzucili się z cudownym zapałem na nieprzeliczone hufce sułtana Mossulu: zwycięztwo padło na stronę Krzyża: nigdy waleczność ludzka nic podobnego niedokazała. Za świadectwem historyków, sto tysięcy Muzułmanów padło na dolinie dzielącéj Antyochią od Gór Czarnych, na obu brzegach Orontu i na drodze do Alepu. Kerboga winien swe ocalenie rączości rumaka. Cztéry tysiące Krzyżowników poległo. Łupy nadzwyczajne zdobyto: kilkanaście dni przewożono je z pola bitwy do miasta.

Piérwszém staraniem Krzyżowników po odniesioném zwycięztwie, było przywrócenie w Antyochii czci Jezusa Chrystusa; część skarbów zdobytych na Saracenach posłużyła ku ozdobieniu świątnic chrześciańskich. Potém książęta, patryarcha Antyocheński i naczelnicy duchowieństwa łacińskiego pisali do narodów Zachodu o dziełach i zwycięztwach pielgrzymów.

ROZDZIAŁ IV.

Od wyjścia z Antyochii do zdobycia Jerozolimy (roku 1099).

Wyciężkie wojsko chrześciańskie domagało się iśdź natychmiast ku Jerozolimie; wodzowie zaś postanowili zatrzymać się przez czas upałów letnich i czekać jesieni. Podobne pobudki niezwykłemi były umysłowi książąt i baronów. Prawdziwą przyczynę stanowiły dumne widoki, które pokrywały niepamięcią pobożny cel Krucyaty. Piérwszém nieszczęściem z przedłużonego pobytu w Antyochii, był zgon mnóstwa pielgrzymów, dotkniętych nagle straszną chorobą zaraźliwą: w ciągu miesiąca plaga ta sprzątnęła pięćdziesiąt tysięcy. Najwięcéj opłakiwano biskupa Adhemara, którego zwłoki złożono w kościele świętego Piotra. Obraz wielkiéj żałoby, widok tylu pogrzebów, nie rozproszył światowych zamysłów dumy. Szczęście Baldwina, księcia Edessy i Bohemonda, księcia Antyochii, było wielkiém pokuszeniem dla wodzów i obudzało gwałtowną między nimi zazdrość. Rajmund hrabia Tuluzy zatknął swoję chorągiew na zamku Antyocheńskim w dniu klęski Kerboga, i nie chciał go wydać Bohemondowi. Aby ocalić żołnierzy krzyża od zarazy grassującéj w Antyochii, tudzież aby probować dalszego losu wojny, rozbiegli się wodzowie po przyległych okolicach. Rajmund z Tuluzy obległ Marrah, warowne miasto między Hama a Alepem. Mieszkańcy bronili się z największą zaciętością; Rajmund wspierany od hrabiów Normandyi i Flandryi

przez wiele tygodni toczył krwawe walki. Zdobycie Marrah pociągnęło za sobą wymordowanie całéj ludności muzułmańskiéj. Głód szerzył się między zwycięzcami. Posiadanie Marrah stało się przedmiotem nowych niezgód. Rajmund domagał się dla siebie téj zdobyczy. Tłumy pielgrzymów, znudzone tylą waśni, burzyć zaczęły twierdze. Wkrótce pożar dokonał tego, co lud zaczął. Rajmund w towarzystwie dwóch Robertów, ze smutkiem opuścił Marrah, przeszedł krainę Emessy, góry Libanu, i stanął obozem w okolicach fenickiego miasta Archas.

Rozmaite wyprawy dowódzców na przyległe krainy, bardziéj jeszcze drażniły niecierpliwość chrześciańskiego wojska, które pragnęło wykonać co rychléj swoje śluby. Kiedy jesień nadeszła, znowu odwlekano pochód, pod pozorem że już pora spóźniona i że nadchodzą deszcze zimowe. Wreszcie postanowiono że wojsko wystąpi z Antyochii w miesiącu Marcu 1099 roku. W téj epoce Godfred i hrabia Flandryi wyruszyli ku Laodycei; Bohemond towarzyszył im aż do tego miasta, ale spiesznie powrócił do Antyochii, lękając się utracić swego księztwa. Po drodze, Godfred i Robert z Flandryi, wzięli Tortozę, oblegli Gibelet, ale niezwłocznie ztąd odeszli, a wkrótce całe wojsko chrześciańskie ściągnęło się pod murami miasta Archas, które Rajmund oblegać już zaczął. Podczas tego oblężenia powstała wątpliwość co do znalezienia świętéj włóczni. Aby zakończyć wszelkie spory, kapłan Bartłomiéj oświadczył iż gotów jest poddać się próbie ognia. Rozniecono stós na obszernéj płaszczyźnie. W obecności chrześciańskiego wojska, kapłan marsylski, odziany w tunikę, niosąc święte żelazo w zawiniątku z materyi jedwabnéj, wstąpił w środek stosu zapalonego, i w chwilę potém wyszedł z płomieni. W niewiele dni wszakże umarł. Podczas oblężenia miasta Archas, Krzyżownicy otrzymali dwa poselstwa, jedno od cesarza Alexego, które źle przyjęto, drugie od kalifa Kairu. Ten ostatni opanował Jerozolimę, i oznajmował chrześcianom że gród święty otwartym będzie tylko dla bezbronnych pielgrzymów. Wojownicy krzyża ze wzgardą odrzucili warunki i pogróżki kalifa egipskiego. Nakazano wojsku pośpieszać ku Jerozolimie.

Wojsko chrześciańskie, które liczyło trzykroć sto tysięcy zbrojnych pod murami Antyochii, ograniczyło się teraz do pięciudziesiąt tysięcy. Ale wojsko to, nie prowadząc już za sobą niepożytecznego motłochu, było groźnem. Emir Tripolis, zwyciężony w krwawéj bitwie, daniną okupił ocalenie swéj stolicy. Pielgrzymi przeszli ziemie Berytu, Tyru i Sydonu, niespotkawszy nigdzie nieprzyjaciela;

rządcy nadbrzeżnych warowni przysyłali im żywność, z oświadczeniami uległości i pokoju. Bogata kraina Fenicyi, rozwijając skarby swoje przed okiem Krzyżowników, napełniała radością ich szeregi; przedstawiały się roskosze ziemi obiecanéj; chrześcianie gór Libanu przychodzili witać swoich wybawców i braci. Wojsko było szczęśliwe, a ożywione nadzieją, stało się wzorem karności i pobożnéj zgody. Krzyżownicy, mijając Ptolemaidę, otrzymali od emira tego miasta obietnicę iż się im podda, skoro zdobędą Jerozolimę. Góry Karmelu, Cezarea, Lydda, Ramla, ukazywały się kolejno oku chrześcian; wszystkie te miejsca, pełne pobożnych wspomnień, uznały władzę Łacinników. Rzecz do wiary niepodobna! wodzowie naradzali się w Ramla czy mają iśdź na oblężenie Kairu lub Damaszku. O pięć mil tylko znajdowali się od Jerozolimy, a ich odwaga zachwiała się przez chwilę za zbliżeniem się do grodu, gdzie miał się dopełnić ostatni akt trudnéj i chwalebnéj pielgrzymki. Uczucie niebezpieczeństwa wkrótce przytłumiła pamięć tylu dzieł i sąsiedztwo miejsc świętych. Jednogłośnie postanowiono iśdź na Jerozolimę.

Noc poprzedzającą przybycie pod Jerozolimę, bezsennie przepędzili Krzyżownicy: ileż krajów przewędrowali, ile nędzy ucierpieli, nim przyszli do tego świętego celu Krucyaty! Jerozolimy nie można widzieć z daleka; od świtu przez kilka godzin sześćdziesiąt tysięcy zbrojnych pielgrzymów, ciągnąc górami Judei, trzymało wzrok utkwiony w tę stronę, gdzie miała ukazać się im góra Oliwna. Jakież uniesienia zapału, ile łez radości, kiedy ujrzano wreszcie mury i wieże grodu Kalwaryi! Rycerze pozsiadali z koni i szli bez obuwia: płacz, jęki, modlitwy i okrzyki: »Jeruzalem!« tysiąc kroć powtarzane, wyrażały tkliwy entuzyazm wojska Krzyżowego.

Jeruzalem, gród królów narodu hebrajskiego, proroków i Chrystusa Zbawiciela, gród tak sławny i tylekroć burzony, w epoce piérwszéj Krucyaty tęż samą miał obszerność, tenże kształt i widok, co dzisiaj. Obraz miejsc był tenże sam: smutny, ponury i niemy. Przeklęstwa Pisma Świętego zdają się wypełniać tutaj po wszystkie wieki.

Godfryd de Bouillon, Robert z Normandyi i Robert z Flandryi stanęli obozem na płaszczyznie pokrytéj drzewem oliwném od północnéj strony Jerozolimy, na przeciw bramy zwanéj dzisiaj Damasceńską, tudzież małéj bramy Heroda, dziś zamurowanéj. Strona południowo-zachodnia, naprzeciw bramy Betleemskiéj, zajęta była przez Tankreda; Rajmund hrabia Tuluzy zajął wzgórza, zwane dzisiaj Świętego Jerzego; wązka dolina Rephaim i rozległa a głęboka sadzawka, przegradzały go od murów Jerozolimy. Niepomyślne to

było stanowisko dla oblegających; hrabia Tuluzy przeniósł zatém część swego obozu na górę Sion, od południowéj strony miasta. Doliny, a raczéj głębokie wąwozy, Jozafatowy i Siloe, niedozwalały ani obozowania, ani działań wojennych od wschodniéj strony grodu.

Wojsko egipskie, zajmujące Jerozolimę, składało się ze cztérdziestu tysięcy. Dwadzieścia tysięcy mieszkańców stanęło także pod bronią. Tłumy muzułmanów z nad brzegów Jordanu, morza Martwego i różnych okolic sąsiednich, zbiegły się do stolicy Judei, szukać przytułku lub obrony. Imani przebiegali ulice Jerozolimy, zachęcając do odwagi wojowników islamizmu i obiecując zwycięztwo w imieniu proroka.

W piérwszych dniach oblężenia, pustelnik z góry Oliwnéj przyszedł radzić szturm ogólny: Krzyżownicy, uwierzywszy nadzwyczajnym obietnicom pustelnika, postanowili iśdź na mury. Nieszczęściem, zapał i odwaga nie były dostatecznemi do obalenia wałów i wież; trzeba było drabin i machin wojennych. Bez względu na ogromne kamienie, wrzący oléj i smołę, jakie spadały na Chrześcian, śmiało szli oni w ścieśnionych szeregach do szturmu; Saraceni podziwiać mogli w tym dniu waleczność swoich nieprzyjaciół. Gdyby Krzyżownicy posiadali narzędzia i machiny wojenne, ten pierwszy szturm otworzyłby im Jerozolimę. Ale niebo nie ziściło cudów, obiecywanych przez pustelnika; Krzyżownicy wrócili do obozu, zostawiwszy wielu towarzyszy, chwalebnie poległych pod murami świętego grodu. Wodzowie wojska zaczęli wtedy starać się o drzewo potrzebne do budowania machin; niełacna to była rzecz w kraju zupełnie z tego ogołoconym. Piérwsze drzewo, użyte na przygotowania do oblężenia, pochodziło z domów, a nawet kościołów sąsiednich, rozebranych przez pielgrzymów.

Upały letnie zaczęły się wówczas, kiedy Krzyżownicy stanęli pod murami Jerozolimy. Za ich zbliżeniem się, nieprzyjaciel pozasypywał lub zatruł studnie. Ani kropli wody nie zostało w piasczystém łożysku rzeki Cedron. Źrzódło Siloe, płynąc w pewnych przerwach, nie mogło wystarczyć tłumom pielgrzymów: nad ich głowami niebo ogniste, dokoła ziemia wyschła i skały rozpalone. Rycerze Krzyża wystawieni byli na wszystkie męki pragnienia; tak wielką była ta plaga, iż prawie zapomniano o braku żywności. Flota genueńska, zawinąwszy w porcie Joppy z zapasami wszelkiego rodzaju, rozproszyła posępne myśli Chrześcian; żywność, narzędzia do budowli, znaczna liczba inżenierów i cieśli genueńskich przybyły do obozu Jerozolimskiego, pod ochroną trzech set zbrojnych, dowodzonych przez Roberta Pelet.

Drzewa atoli ciągle brakło. Lecz Krzyżownicy dowiedzieli się o lesie od strony Napluzy; wkrótce ujrzano idące długiém pasmem wielbłądy, obładowane drzewem sosnowem, cyprysowem i dębowem. Wszystkie ręce wzięły się do roboty; żaden pielgrzym nie próżnował. Kiedy jedni budowali tarany, katapulty, kryte galerye, ruchome baszty; drudzy, za przewodnictwem miejscowych Chrześcian, szli ze skórzanemi worami po odrobinę wody do źrzódła Elpiru, przy drodze Damasceńskiéj, do źrzódła Apostołów nieopodal Betanii, do źrzódła Maryi w dolinie zwanéj Puszczą Świętego Jana, do sadzawki na zachód Betleem, gdzie, jak powiadają, święty Filip dyakon ochrzcił niewolnika Kandaki, królowéj Etyopii. Z pomiędzy machin wojennych, wznoszących się groźnie, szczególną zwracały uwagę trzy ogromne wieże, nowego kształtu: każda z nich miała trzy piętra; piérwsze przeznaczone dla robotników kierujących poruszeniami; drugie i trzecie dla wojowników mających iśdź do szturmu. Te trzy ruchome fortece wznosiły się wyżéj niżeli mury oblężonego miasta. Na wierzchołku urządzono pewny rodzaj mostu zwodzonego, który zarzucić można było na wały i tym sposobem ułatwić drogę do miasta. Do tych potężnych przygotowań, dodać należy zapał religijny, który już tyle zrodził cudów w ciągu całéj wyprawy. Po trzydniowym ścisłym poście, Krzyżownicy w najgłębszéj pokorze, odprawili processyą w około świętego grodu.

Oblężeni wznieśli także wielką liczbę machin wojennych od tych stron miasta, którym najwięcéj zagrażać zdawali się Chrześcianie; bez obrony zaś zostawili stronę wschodnią. W tym kierunku, na przeciw bramy świętego Stefana, Godfred i dwaj Roberci, przenieśli swój oboz; trzeba było wieże i różne machiny wojenne rozbierać na części, a czynność ta, mająca rozstrzygnąć zdobycie Jerozolimy, odbyła się w ciągu jednéj nocy, i to nocy lipcowéj, to jest w ciągu pięciu lub sześciu godzin. Dnia 14 Lipca 1099 roku, o świcie, wodzowie dali hasło do powszechnego attaku; wszystkie siły, wszystkie machiny pomknęły się ku wałom. Trzy wielkie wieże ruchome, prowadzone jedna przez Godfreda na wschód, druga przez Tankreda ku północno-zachodniéj stronie, trzecia przez Rajmunda z Tuluzy na południe, posunęły się ku murom, śród szczęku oręża i krzyku robotników i rycerstwa. Piérwsze to uderzenie było gwałtowne, ale nie stanowcze; dwanaście godzin zaciętéj walki rozstrzygnąć niezdołało zwycięztwa. Gdy noc zmusiła Chrześcian do odwrotu, płakali że Bóg nie osądził jeszcze ich godnemi wnijścia do świętego grodu i złożenia hołdu u grobu Syna Jego.

Następny dzień wznowił bitwę. Oblężeni usłyszawszy o zbliżaniu się wojsk egipskich, ożywili się nadzieją zwycięztwa. Męztwo wojowników Krzyża nabrało energii niepokonanéj. Ze trzech stron przypuszczono szturm gwałtowny. Dwie czarnoksiężnice, które stojąc na wałach, zaklinały żywioły i mocy piekielne, padły pod gradem strzał i kamieni. Szturm trwał pół dnia: Jerozolima pozostała zamkniętą przed Krzyżownikami. Nagle ujrzano na górze Oliwnéj rycerza, wywijał on puklerzem, i dawał znak hufcom chrześciańskim aby szły do miasta. Niespodziewane to zjawisko nowym ogniem oblegających zapaliło. Wieża Godfreda pomknęła się naprzód śród straszliwego gradu kamieni, strzał, ognia greckiego i zarzuciła most zwodzony na mury. Krzyżownicy ciskali w tymze czasie włócznie zapalone na machiny wojenne oblężonych, na wory wypchane słomą, sianem i wełną, które pokrywały ostatnie mury miasta. Wiatr niecił pożar i zwrócił płomienie na Saracenów, ci otoczeni kłębami dymu, mięszać się i cofać zaczęli. Godfred, poprzedzany przez dwóch braci Letalda i Engelberta z Tournay, a za nim Baldwin z Bourg, brat jego Eustachy i inni, uderzyli na nieprzyjaciela, i w ślad za nim weszli do Jerozolimy. Ze swéj strony Tankred, dwaj Roberci i Rajmund z Tuluzy niezwłocznie także wpadli do miasta. Było to w piątek, o godzinie trzeciéj po południu: w dzień i godzinę śmierci Zbawiciela, Krzyżownicy weszli do Jerozolimy.

Historya z przerażeniem opisuje rzeź Muzułmanów w zdobytém mieście, która trwała przez cały tydzień. Siedmdziesiąt tysięcy Saracenów wymordowano. Trudność trzymania zbyt wielkiéj liczby jeńców, myśl iż prędzéj lub późniéj, przyszłoby walczyć z Muzułmanami, którychby odprawiono z Jerozolimy, były pobudką, na jakiéj się opierała barbarzyńska polityka, dla wykonania czynu zemsty i fanatycznéj wściekłości. Morderstwa przerywane były pobożném tylko nawiedzaniem kościoła Zmartwychwstania. Osobliwsza sprzeczność! ciż sami ludzie, którzy mordowali po ulicach bezbronnego nieprzyjaciela, wychodzili boso, z głową odkrytą, wylewając łzy pobożności i miłości. Modlitwy i łkania religijne, zastąpiły nagle w Jeruzalem ryk wściekłości i jęki ofiar mordowanych.

J. Kirchhoff del. Stich u. Druck von Winkles & Lehmann in Leipzig.

Zdobycie Jerozolimy.

ROZDZIAŁ V.

Od zdobycia Jerozolimy i wyboru Godfreda na króla, do bitwy pod Askalonem (1099 roku).

Podział łupów nie sprowadził żadnego zamięszania; według umowy postanowionéj przed ostatnim szturmem, każdy wojownik miał zostać w posiadaniu domu lub gmachu, do którego piérwszy wnijdzie; krzyż, puklerz, lub inny jaki znak, położony u bramy, był dla każdego zwycięzcy prawem na posiadanie. Świątynie Jezusa Chrystusa, sieroty i ubodzy mieli także udział w skarbach zdobytych na nieprzyjacielu. Ogromne bogactwa znalezione w meczecie Omara, dostały się Tankredowi.

W przeciągu kilku dni, Jerozolima zmieniła mieszkańców, prawa, religią. Łacinnicy zaraz przedsięwzięli wybrać króla, aby zachować i utrzymać swoje zdobycze. Zgromadziła się rada wodzów. Z pomiędzy tych, którzy zasługiwali na koronę Jerozolimską, byli: Godfred, Robert z Flandryi, Robert z Normandyi, Rajmund z Tuluzy i Tankred. Robert z Flandryi wzdychał ku powrotowi do Europy, i poprzestał na tytule syna świętego Jerzego, który pozyskał dziełami swemi w ciągu wojny świętéj. Książe Normandyi zawsze okazywał więcéj odwagi, niżeli dumy. Tankred ubiegał się jedynie o sławę oręża i daleko wyżéj cenił tytuł rycerza niżeli króla. Zostawali więc tylko Godfred i Rajmund z Tuluzy. Ten znany z dumy

i upartéj pychy, nie mógł pozyskać zaufania i miłości pielgrzymów. Wybór przeto na króla zdawał się przechylać na stronę księcia Lotaryngii. Postanowiono, iż wybór ma być uskuteczniony przez dziesięciu mężow najznakomitszych z pomiędzy duchowieństwa i rycerzy. Ci wybadawszy z największą troskliwością, jakie jest zdanie wojska o każdym z wodzów, rozpytawszy się nawet poufałych i sług kandydatów do korony, ogłosili królem Godfreda. Wybór księcia Lotaryngii przyjęty był śród radośnych okrzyków. Godfred odmówił korony i znamion dostojności królewskiéj, powiadając iż nigdy nie włoży złotéj korony w tém mieście, gdzie Zbawiciel świata ukoronowany był cierniową. Poprzestał na skromnym tytule obrońcy i barona Grobu Świętego.

Dano zwierzchnika nowemu królestwu; trzeba także było naczelnika Kościołowi Jerozolimskiemu. Intryga i przebiegłość zajęły miejsce zasługi i pobożności w większéj części wybranych na biskupstwa w miastach zawojowanych przez Krzyżowników. Duchowieństwo wędrujące, utraciwszy biskupa Adhemara, postradało przewodnika światłego i pobożnego, i wpadło w zepsucie: nie wielu liczyło mężow odznaczających się cnotą lub nauką. Arnul, kapelan księcia Normandyi, mianowany patryarchą jerozolimskim, nie był obyczajów nieskażonych. Piérwszém jego dziełem, gdy wstąpił w święte obowiązki, było żądanie zwrotu skarbów zabranych przez Tankreda w meczecie Omara, jako należących do kościoła Grobu Świętego; otrzymał atoli tylko siedmset mark srébra ze skarbcu meczetu.

Wieść o zdobyciu Jerozolimy rozbiegła się po całym Wschodzie. Chrześcianie Syryi, Cylicyi, Mezopotamii, Kappadocyi, tłumnie przychodzili do Jerozolimy, jedni na stałe zamieszkanie, drudzy dla odwiedzenia miejsc świętych. Radość panowała między wyznawcami Ewangelii; ale rozpacz była wielka w Kairze, Damaszku, Bagdadzie. Imani i poeci opłakiwali los Muzułmanów jerozolimskich. »Nie masz innego przytułku dla naszéj braci, niedawno panów Syryi — powtarzali oni — jedno grzbiet zręcznych wielbłądów i wnętrzności sępów.« Muzułmanie z nad brzegów Tygru i z Damaszku połączyli się z wielkiem wojskiem egipskiém, które nadciągnęło aby walczyć z nowemi władcami Palestyny. Doniesiono Godfredowi że nieprzeliczone zastępy nieprzyjaciela wkroczyły już w krainę Gazy, i że w ciągu trzech dni stanąć mogą pod bramami Jerozolimy. Rycerze Krzyża postanowili wystąpić w pole dla stoczenia bitwy.

Pod Ramla zebrali się Krzyżownicy. Posunęli się naprzód ku południowemu pobrzeżu, mając po lewéj stronie góry Judei, po pra-

wéj piaski nadmorskie; tak przeszli ziemię Ibelinu, starożytne Geth, Ekron i Azot. Jeńcy powiedzieli Krzyżownikom że wojsko muzułmańskie stanęło obozem na równinach Askalonu; Chrześcianie znajdowali się w odległości ztąd na jednę tylko godzinę. Dnia 14 Sierpnia, o świcie, heroldowie zwiastowali nastąpić mającą bitwę; patryarcha Jerozolimski okazywał szeregom prawdziwe drzewo Krzyża świętego, które Łacinnicy, zwycięzcy świętego grodu, uważali jako najszacowniejszą część zdobyczy. Wkrótce Krzyżownicy spotkali się z nieprzyjacielem na płaszczyznie Askalonu, opasanéj od wschodu górami, od zachodu równiną, wznoszącą się nad morzem, od południowo-zachodniéj strony ogromnemi zaspami piasku. Miasto Askalon leżało na zachodniéj równinie. Wojsko egiptskie uszykowało się u zaspów piasku od południowo-zachodniéj strony.

Godfred, Rajmund z Tuluzy, Tankred i dwaj Roberci zajęli stanowiska, jakie uważali za najprzydatniejsze do attaku. Zaledwo dwadzieścia tysięcy znajdowało się wojowników chrześciańskich; wojsko muzułmańskie liczyło trzy kroć sto tysięcy. Nadto, flota egiptska krążyła na morzu. Wszelako nieprzyjaciele Krzyża nie bez trwogi ujrzeli to wojsko, które im śmiało zaszło drogę. Popłoch nawet szerzyć się zaczął w półkach egiptskich, kiedy świsnęły w pośród nich ciśnięte dziryty Łacinników. Bitwa przeto nie długo trwała Za piérwszém natarciem książąt krzyża, wojsko muzułmańskie cofnęło się wstecz i poszło w rozsypkę. Kłęby kurzawy na drodze do Gazy oznajmiły ucieczkę nieprzyjaciela; ale nie wszystkich ona ocaliła Muzułmanów. Ci, którzy śpieszyli ku brzegom morskim aby się dostać na flotę, poginęli po większéj części od miecza, albo śród bałwanów. Różne oddziały muzułmańskie chciały się wrócić do porządku; Godfred przełamał ich szyki; miecz chrześciański straszliwe sprawił zniszczenie w téj nowéj bitwie; kosił on Muzułmanów, powiadają kronikarze, jako trawę lub kłosy polne. Łupy zostawione na pobojowisku, zbogaciły zwycięzkich Chrześcian. Nie wzięli z sobą żywności, a znaleźli jéj obfitość w nieprzyjacielskim obozie. Spór pomiędzy Godfredem a Rajmundem z Tuluzy, który chciał na rzecz swoję opanować Askalon, przeszkodził wojsku przydać zaraz tę zdobycz do nowego królestwa Jerozolimskiego.

Za powrotem z pod Askalonu, Rajmund z Tuluzy, idąc na czele wojska chrześciańskiego, uderzył ze swojém na miasto Arsur, leżące nad morzem, o kilka godzin drogi na północ Ramla; Arsur żywy stawiło opór i Rajmund zaniechał oblężenia. Odchodząc kazał powiedzieć oblężonym, iż nie mają czego lękać się napaści króla Jerozolimskiego.

Niedługo potém, Godfred ukazał się pod murami Arsur; mieszkańcy postanowili bronić się. Dowiedziawszy się że opór ten jest owocem rad Rajmunda, król Jerozolimski oburzony chciał się pomścić orężem; Tankred i dwaj Roberci pojednali dwóch wodzów i ci uściskali się w obecności swoich żołnierzy. Wojsko Chrześciańskie wróciło do Jerozolimy i powitane w świętym grodzie okrzykami radości i pobożnemi pieśniami. Wielka chorągiew i miecz wodza wojsk egiptskich zabrane na polu bitwy pod Askalonem, zawieszone były w kościele Grobu Świętego.

Po téj bitwie, która na nowo rozszerzyła postrach oręża chrześciańskiego w dalekie strony, a Jerozolimie zapewniła dni bezpieczeństwa, większa część książąt i rycerzy przedsięwzięła odjechać do Europy; ci, co pozostali polecali się pamięci spółziomków i prosili o obudzenie w chrześciaństwie spółczucia dla ocalenia i sławy Jerozolimy. Łacno sobie wyobrazić smutek i płacz, jakie towarzyszyły pożegnaniu pielgrzymów. Godfred pozostał królem świętego grodu, mając za całą pomoc Tankreda i trzechset rycerzy. Rajmund z Tuluzy, postanowiwszy zakończyć dni swoje na Wschodzie, otrzymał od Cesarza Konstantynopolskiego księztwo Laodycei. Piotr Pustelnik, powróciwszy do Francyi, dokonał życia w klasztorze przez siebie założonym. Eustachy, brat Godfreda, Robert z Flandryi, Robert z Normandyi, wrócili do ojczyzny, a bez wątpienia sławne i melancholiczne wspomnienia Krucyaty, niejednokrotnie były pociechą reszty ich dni.

ROZDZIAŁ VI.

Wyprawa roku 1101—1103.

Europa nie mogła bez zapału usłyszéć o wyzwoleniu Grobu Świętego. Zwycięztwa wojowników Krzyża rozogniły na nowo umysły na Zachodzie; listy książąt pisane po zdobyciu Antyochii i bitwie Askalońskiéj, czytane były po kościołach: Chrześciaństwo oglądało powtórzenie scen, jakie miały miejsce po odbytym soborze w Klermont. Ci, którzy w roku 1097 wzięli krzyż, a nie wybrali się w drogę, ci, którzy zbiegli z pod chorągwi Krucyaty, stali się nagle przedmiotem wzgardy powszechnéj. Hugo, brat króla Francuzkiego, co opuścił swych towarzyszy, niedokonawszy pielgrzymki; Stefan hrabia Blois, zbieg z pod świętych chorągwi, i ci wszyscy, którzy poszli za jego przykładem, przymuszeni byli udać się w powtórną drogę do Jerozolimy. Przyłączyli się zatém do mnóstwa panów i baronów, którzy oparłszy się popędowi piérwszéj Krucyaty, nowym wybuchem entuzyazmu wyrwani zostali ze swéj ojczyzny. Wilhelm IX hrabia Poitiers, pan słodkiego charakteru i wesoły poeta, postanowił pożegnać się z rodzinnym krajem, z rozrywkami światowemi; towarzyszyła mu znaczna liczba jego wassali. Wilhelm hrabia Névers, Harpin, hrabia Bourges, Eudes książe Burgundyi, zaciągnęli się pod chorągiew Krzyża; ostatni spodziewał się znaleźć ślad jaki

córki swojéj Floryny, która zginęła w Azyi Mniejszéj, pospołu ze Swenonem swoim narzeczonym.

Włochy i Niemcy silniéj się wzruszyły niżeli po soborze Klermonckim. Liczba pielgrzymów Lombardzkich doszła do stu tysięcy; na czele ich znajdowali się: Albert, hrabia Blandratu, Anzelm, biskup medyolański. Wolf IV, książe Bawarski, Konrad, hetman Henryka III cesarza, ukazali się na czele wielkiéj liczby pielgrzymów niemieckich, pomiędzy któremi odznaczała się szczególniéj Ida, margrabini Austryacka. Kronikarze kładli na pięć kroć sto tysięcy liczbę pielgrzymów, którzy wybrali się na Wschód w roku 1101. Wyprawa ta rozdzieliła się na trzy części.

Naprzód wystąpili Krzyżownicy Lombardyi; pochód ich przez Bulgaryą i prowincye greckie, napiętnowały szkaradne gwałty. Ta zgraja bez żadnéj karności, dopuszczała się łotrostw wszelkiego rodzaju, aż do Konstantynopola, gdzie cesarz Alexy na powściągnienie ich bezprawi, użył nie straży swojéj i wojska, ale lwów i lampartów. Trzeba było udać się do podarunków i pokornych próśb, żeby skłonić Lombardów do przeprawy przez Bosfor. Za przybyciem do Nikomedyi ujrzeli Lombardowie nadciągających do ich obozu hetmana Konrada z dwóma tysiącami wojowników niemieckich, księcia Burgundyi, hrabiego Blois, biskupów Laonu i Soissons, z mnóstwem rycerstwa francuzkiego z nad brzegów Loary, Sekwany i Mozy. Piérwszy ten oddział zebrawszy się w Nikomedyi składał się przeszło z dwóchset sześciudziesiąt tysięcy pielgrzymów. Rajmund hrabia Tuluzy, obecny podówczas w Konstantynopolu, stanął na ich czele.

Lombardowie niechcieli bynajmniéj iśdź drogą, któréj się trzymał Godfred; zniewolili wodzów swoich, aby ich prowadzili do Paflagonii, na podbicie, jak powiadali »królestwa Korasanu.« Droga ta wwiodła ich w nieznane krainy, które stawiły im późniéj na każdym kroku przeszkody niepodobne do pokonania. Po trzech tygodniach podróży, stanęli pod Ancyrą. Droga z Nikomedyi do Ancyry idzie przez urodzajne okolice, i tutaj wojsko nie doświadczało głodu. Opanowało Ancyrę, na rzecz greckiego cesarza i ciągnąc daléj zbliżyło się ku zamkowi Gargara albo Gangra. Tu był początek klęsk wojska chrześciańskiego. Krzyżownicy zapuścili się w głąb krajów bezludnych i gorzystych. Turcy wypadając z częstych zasadzek, mordowali pozostałych w tyle, chorych i słabsze oddziały. Książe Burgundyi i Rajmund, postanowili wziąć obronę tylnéj straży. Głód powiększył cierpienia Krzyżowników. W niedostatku pokarmu, pożywano liście i korę drzew, korzonki roślin dzikich. Chrześcianie

natrafili na miasto Konstamne, starożytne Germanicopolis; w mniejszéj lub większéj odległości, ciągnęli oni spadzistemi brzegami rzeki Halys. Tysiące pielgrzymów, którzy się zatrzymali na dolinie bliskiéj miasta Konstamne, dla zebrania prosa i przygotowania jadła, zginęli od ognia; Turcy gałęźmi i suchą trawą opasawszy dolinę, rozniecili straszny płomień.

Wojsko chrześciańskie ścigały nieprzeliczone tłumy Turków, zebranych ze wszech stron Azyi Mniejszéj i Mezopotamii. Codzień nieprzyjaciel stawał się śmielszym, drogi trudniejsze, niebezpieczeństwa coraz większe; wodzowie na radzie postanowili stoczyć bitwę. W dniu naznaczonym, upominano pielgrzymów, ażeby się uzbroili całém męztwem; biskup Medyolanu przebiegał szeregi okazując rękę świętego Ambrożego, jako zakład błogosławieństwa niebios, a hrabia Tuluzy przedstawiał wojsku włócznię, znalezioną w Antyochii, którą zabrał z sobą, przypominając Krzyżownikom wszystkie cuda, jakie ona zdziałała na brzegach Orontu. Różne oddziały hrabiego Alberta, Konrada, hrabiego Blois, księcia Burgundyi, nie walczyły razem, i musiały kolejno uciekać przed Turkami. Dzień ten był nieszczęśliwym. Następnéj nocy, hrabia Tuluzy, który podczas bitwy walczył odważnie i z trudnością ocalić się potrafił, opuścił obóz i udał się drogą do Sinope. Wieść o téj ucieczce stała się hasłem strasznego nieładu w wojsku chrześciańskiém; książęta, panowie, rycerze, pouciekali także, zostawując w ręku nieprzyjaciela zapasy i mnóstwo przelęknionych pielgrzymów. Za nadejściem dnia, obóz chrześciański przedstawiał widok godny politowania: matrony i dziewice, gwałcone przez Turków, na głos płakały i wydawały krzyki boleści. Niesławni wojownicy, którzy opuścili tłum ludu bez obrony, po większéj części przypłacili życiem swój występek. Muzułmanie dosiadłszy rączych koni ścigali uciekających, i ani głębokie jaskinie, ani też las gęsty, ochronić ich nie zdołały od śmierci. Złoto, srébro, klejnoty, materye jedwabne, płaszcze szkarłatne, podbijane gronostajami lub sobolami, wszystkie skarby, wszystkie łupy pielgrzymów, zbogaciły zwycięzkich Muzułmanów. Sto siedmdziesiąt tysięcy Krzyżowników zginęło w dolinach i górach Kappadocyi. Mnóstwo niewiast uprowadzono w niewolę. Hrabia Rajmund wsiadł w Sinope na okręt i odpłynął do Konstantynopola; szczątki chrześciańskiego wojska lądem powlokły się ku cesarskiéj stolicy.

Drugie wojsko, pod dowództwem Wilhelma hrabiego Névers, składało się z piętnastu tysięcy wojowników i tłumu mnichów, dzieci i kobiet. Stanąwszy w Konstantynopolu, przeprawiło się przez Bo-

sfor i udało się ku Ancyrze, dla połączenia się z Lombardami, o których losie nic nie wiedziało. Niespotkawszy nigdzie Lombardów, opuściło drogę do Ancyry i zwróciło się w krainę Ikonium. Tu się zaczęły klęski drugiego wojska. Turcy przed tygodniem zniosłszy lub rozproszywszy Lombardów, uderzyli na towarzyszy Wilhelma z Névers i mnóstwo ich pozabijali. Krzyżownicy po daremném oblężeniu Ikonium, zeszli na drogę południową, która miała ich zaprowadzić do Syryi, i zbliżyli się pod miasto Erekli, leżące na drodze z Ikonium do Tarsu. Turcy pozasypywali studnie i cysterny w tém mieście. Trzechset pielgrzymów umarło z pragnienia. Znajduje się w pobliżu Erekli rzeka, ale jéj Krzyżownicy nie odkryli. Po cierpieniach pragnienia nastąpił nieprzyjaciel; największą część wojska i ludu wytępili Turcy; zaledwo siedmiuset Chrześcian zdołało uratować życie śród gór i lasów. Hrabia Névers znalazł przytułek w Marasz w Cylicyi; gdy potém udał się z towarzyszami do Antyochii, w drodze zostali odarci do naga przez Turkopolów, a wchodząc do miasta, gdzie powiewały chorągwie Łacinników, okryci byli nędznemi łachmanami.

Dzieje trzeciego wojska nie mniéj są smutne. Sto sześćdziesiąt tysięcy pielgrzymów, pod rozkazami Wilhelma z Poitiers, Hugona z Vermandois, Gwelfa księcia Bawarskiego i Idy margrabiny Austryackiéj, wyszedłszy z obozu pod Nikomedyą, pociągnęły ku Ikonium, gdzie spotkały ich głód i pragnienie. Zrabowawszy dwa miasta muzułmańskie we Frygii, wkroczyli do Karamanii i zbliżyli się pod Erekli, gdzie niedawno wyginęli towarzysze hrabiego Névers. Wojsko Wilhelma z Poitiers napadnięte zostało w okolicach Erekli, nad rzeką: strzały i miecz zasłały jéj brzegi i sąsiednie pola trupami Chrześcian. Hrabia Poitiers uciekając przez góry z jednym giermkiem, schronił się naprzód do twierdzy w bliskości Tarsu, a późniéj do Antyochii. Hugo, hrabia Vermandois, umarł z ran w Tarsie, książe Bawarski umknął przed pogonią zwycięzców; jaki los spotkał margrabinę Idę, nie było wiadomo spółczesnym.

Tak więc, jednocześnie, trzy wojska, trzy ogromne gromady ludu przechodzą z Europy do Azyi i przepadają śród nieznanych krain, jako w otwartym grobie. Liczba ich równą przynajmniéj była liczbie piérwszych Krzyżowników, a przecież te hufce nowe, znieśli ci sami Turcy, których Godfred i jego towarzysze zwyciężyli pod Niceą, Doryleą, Antyochią. Oskarżano politykę Alexego cesarza iż ona była przyczyną takich klęsk. Ale podobniejsza do prawdy, że wodzowie i żołnierze padli tam ofiarą swojéj nieprzezorności i niekarności.

Wielu pielgrzymów, w nieszczęsnéj ucieczce przez Azyą Mniejszą, winni byli ocalenie swe tamecznym chrześcianom. Wiosną 1103 roku, dziesięć tysięcy Krzyżowników, szczątki trzech wojsk, ściągnęły się do Antyochii, i z radością dopełniły ślubu nawiedzenia Grobu świętego, mając na swém czele wodzów, którzy przeżyli okropną owę klęskę. Odprawiwszy święta Wielkanocne w Jerozolimie, jedni powrócili do Europy, drudzy pozostali w Palestynie na obronę królestwa, założonego orężem Łacinników. Książe Burgundyi, hrabia Blois, Harpin z Bourges i książe Bawarski nie oglądali już więcéj swojéj ojczyzny.

Piérwsza Krucyata i poruszenie z roku 1101, które było jéj skutkiem, zabrały Europie przeszło milion ludzi. Wyprawy Krzyżowe przedstawiają walkę dwóch religij; dla tego téż tak wielki był zapał i zawziętość z obu stron. Świetne dzieła waleczności wsławiły piérwszą Krucyatę: oręż chrześciański powstrzymał narody mahometańskie, gotowe runąć na Zachód; stolicę greckiego cesarstwa zagrożoną od Saracenów, obronili Krzyżownicy; barbarzyństwo odparto w głąb Azyi. Krucyata pożyteczną téż była dla wewnętrznego stanu Europy; ustały wojny domowe i klęski feudalnéj anarchii. Wszystkie niechęci i gniewy zlały się w jednę nienawiść ku nieprzyjaciołom wiary chrześciańskiéj. W usposobieniu tak powszechném mieściły się żywioły przyszłego pokoju i cywilizacyi.

Piérwsza Krucyata otworzyła Wschód Zachodowi, a zetknięcie się dwóch społeczności, sobie dotąd nieznanych, dodać musiało bodźca pojętności europejskiéj. Ogromne owo poruszenie korzystném było dla żeglarstwa i handlu. Okręty chrześciańskie częściéj zaczęły pływać po morzu Śródziemném; Piza i Genua ciągnęły zyski z utworzenia królestwa Jerozolimskiego. Złoto i srébro krążyło między Europą i Azyą, a Zachód zdawał się nieco bogatszym, ponieważ złoto i srébro potrosze rozproszyło się wszędzie. Krucyata piérwszy zadała cios feudalizmowi; wielu książąt za powrotem z Azyi zastąpiło tyrańskie nadużycia rozsądnémi urządzeniami. Wielu poddanych otrzymało wolność. Niemało przedniejszych wassalów korony znalazło śmierć lub zniszczenie pod chorągwiami świętéj wyprawy: był to początek upadku władzy feudalnéj, a ten upadek przysporzył mocy i niepodległości władzy królewskiéj. Oto charakter i owoce piérwszéj wojny Krzyżowéj.

ROZDZIAŁ VII.

Panowanie Godfreda i Baldwina I. (1099—1118 roku).

Jerozolima i blisko dwudziestu sąsiednich miast i zamków składały całe królestwo Godfreda; wiele miast zawojowanych przez chrześcian Zachodu, przegradzały jedne od drugich miasta lub zamki, na których powiewały chorągwie mahometańskie. Aby przywiązać pielgrzymów do nowéj ojczyzny, którą im oręż pozyskał, z urokiem miejsc świętych połączono interess własności. Rok i dzień jeden poby tu w domu lub na gruncie uprawnym, nadawał prawo własności, które upadało nieobecnością przez takiż przeciąg czasu. Nic bardziéj nie jest godnego uwagi nad stan owego królestwa Jerozolimy, mającego za całą obronę dwóchset czy trzechset rycerzy, a otoczonego mnogością sił nieprzyjacielskich, które jednym ciosem zniszczyć je mogły: ale postrach oręża chrześciańskiego stanowił jego bezpieczeństwo.

Godfred przedsięwziął rozszerzyć granice swego królestwa. Tankred zawojował Tyberyadę i wiele innych miast Galilei, nad któremi otrzymał władzę; późniéj kraina ta wzięła nazwisko księztwa. Król Jerozolimy, ze swojéj strony nakładał haracz na emirów Cezarei, Ptolemaidy, Askalonu i poskramiał Arabów na lewym brzegu Jordanu. Miasto Arsur uznało także władzę Chrześcian; kiedy odmówiło nałożonéj daniny, obległ je Godfred. Broniący się, użyli środka, ja-

kiego on się wcale niespodziewał. Gerard z Avesnes, dany na zakładnika mieszkańcom Arsuru, przywiązany został do słupa i wystawiony na pociski oblegających. Nieszczęśliwy rycerz błagał Godfreda, aby odstąpił od oblężenia dla ocalenia mu życia; król Jerozolimy wzywał Gerarda aby przygotował się na śmierć dla ratunku swych braci i chwały Jezusa Chrystusa. Chrześcianie żwawo uderzyli na Arsur; ale ich wieże ruchome i machiny pochłonął ogień grecki muzułmanów. Godfred przymuszony był zaniechać oblężenia, opłakując niepożyteczną stratę walecznego towarzysza. Gerard wszelako nie zginął. Wzruszeni bohatérską jego wytrwałością, oblężeni odwiązali go od słupa i ocalili od śmierci. Rycerz powrócił do Jerozolimy, ku zadziwieniu i radości Chrześcian, którzy uważali go już za męczennika. W nagrodę swego poświęcenia się, otrzymał zamek Świętego Abrahama, leżący w górach Judei. Podczas oblężenia Arsur, odwiedzili Godfreda emirowie Samaryi: przyjął ich skromnie siedząc na worku słomy; na ich prośby, jedném cięciem miecza zniósł głowę wielbłądowi. Mocno to uderzyło umysły wschodnie.

Za nadejściem świąt Bożego Narodzenia, gromada pielgrzymów przybyła odwiedzić miejsca święte; składała się w największéj części z Pizanów i Genueńczyków, pod przewodnictwem biskupa Ariano i Daimberta, arcybiskupa Pizy; ten przyszedłszy do Jerozolimy z tytułem legata apostolskiéj stolicy, potrafił otrzymać godność patryarchy w miejscu Arnulda. Zaczął on spór z Godfredem, domagając się w imieniu Kościoła, o zwierzchnictwo nad Jerozolimą i Jaffą. Bohemond, książe Antyochii, Baldwin hrabia Edessy, Rajmund z Tuluzy, przybyli do świętego grodu z pielgrzymami włoskiemi. Bohemond i Baldwin zgodzili się, podobnie jak i sam Godfred, na przyjęcie od papieża inwestytury krajów przez siebie zawojowanych.

Królestwo Jerozolimskie, owoc zwycięztwa, wydane na pastwę wewnętrznego spółubiegania się dumy, namiętnych wymagań, podległe ciągłym i nieuchronnym zmianom własności, zamieszkałe przez odstępców wszelkich wiar i awanturników wszystkich krajów, nawiedzane bez ustanku od pielgrzymów, między któremi znajdowali się i wielcy grzesznicy, nieprzeniknieni jeszcze miłością bliźniego; nowe to królestwo, potrzebowało prawodawstwa, któreby mu nadało byt stały i porządny. Mądrość Godfreda pragnęła uczynić temu zadosyć. Obecność książąt chrześciańskich w Jerozolimie nastręczyła mu pomyślną sposobność do wykonania zbawiennych zamiarów. W dniu oznaczonym, zwołano uroczyste zgromadzenie w zamku God-

freda na górze Syonu: książęta, baronowie, mężowie najświatlejsi i najpobożniejsi wypracowali statut, który złożony został w kościele Grobu Świętego. Powinności wzajemne króla, panów i poddanych były temi prawami określone. Rycerze wyłączną zajmowali uwagę prawodawcy; o kmiotkach, rolnikach, jeńcach, zaledwo wzmiankę uczyniono: uważano ich jako własność. Wartość sokoła, taką była jak niewolnika; dwa razy więcéj kosztował koń rycerski niżeli chłop lub jeniec. Sama tylko religia wzięła opiekę nad tą klassą nieszczęśliwą. Statut wspomniony przedstawia ślady nieokrzesania dawnych wieków, ale postrzegać się w nim dają nader rozsądne rozporządzenia. To prawodawstwo, które dłużéj trwało niżeli królestwo Łacinników, było zarazem dobrodziejstwem dla Ziemi Świętéj i wzorem instytucyj dla barbarzyńskiego jeszcze Zachodu.

Korzystne działania nad brzegami Jordanu pomnożyły sławę Godfreda; król Jerozolimy przedsiębrał opanować zamki Palestyny, będące jeszcze w ręku mahometanów, ale śmierć wydarła go miłości i nadziejom ludu chrześciańskiego. Umarł polecając towarzyszom swych zwycięztw chwałę Krzyża i sprawę królestwa. Zwłoki Godfreda złożono przy Kalwaryi w kościele Zmartwychwstania. Oswobodziciel Grobu świętego tuż przy nim znalazł odpoczynek. Godfred był wielkim wodzem. Łączył w sobie troistą potęgę miecza, mądrości i cnoty.

Patryarcha Daimbert oświadczył się naprzód, jako legat papiezki, z chęcią osiągnięcia dziedzictwa po Godfredzie. Baronowie odrzucili podobne wymagania. Daimbert pisał do Bohemonda, księcia Antyochii, wzywając go na pomoc Kościołowi Jerozolimskiemu; ale dowiedziano się wkrótce że Bohemond, zwyciężony przez Turków w Syryi północnéj, dostał się w niewolę. Trzeba było wojownika na tron Jerozolimski. Baldwin hrabia Edessy, wezwany został na następcę brata; odstąpił on księztwa swego krewnemu Baldwinowi z Bourg. Baldwin wyruszył ku Jerozolimie z cztérmaset jezdnych i tysiącem piechoty. Na brzegach morza Fenicyi, o parę mil od Berytu, przy ujściu rzeki Lycus, brat Godfreda napadnięty był od emirów Emessu i Damaszku, których odgłos albo zdrada ostrzegły; wojownicy chrześciańscy mając do zwalczenia znacznie przewyższającego liczbą nieprzyjaciela, odwagą tylko i roztropnością uniknęli niebezpieczeństwa. Baldwin wszedł do grodu świętego, śród radośnych okrzyków ludu. Mając za sobą baronów i największą część duchowieństwa, nie wiele się troszczył o patryarchę Daimberta, który oświadczywszy

się przeciw wyborowi nowego króla, udał się ukryć dumę obrażoną w ustroniu na górze Syonu.

Królestwo łacińskie Jerozolimy ustawiczną być musiało walką; Baldwin pamiętał o tém. Zaledwo siadł na tronie świętego grodu, zaraz się wybrał z nieliczném wojskiem przeciwko Muzułmanom. Stanął pod murami Askalonu; ale załoga poddać się nie chciała, a spóźniona pora niedozwalała przystąpić do oblężenia miasta, poprzestał więc na splądrowaniu sąsiednich wiosek. Potém zwrócił się ku stronie Hebron, przebiegłszy smutne brzegi morza Sodomy, zapuścił się w granice Arabii aż do źródeł Mojżesza. Wojsko Chrześciańskie z pobożnym zapałem przypatrywało się tym wszystkim miejscom, pełnym pamiątek Pisma Świętego. Wróciwszy do Jerozolimy, Baldwin zastał patryarchę Daimberta przyjazniejszym ku sobie; koronował się na króla, ale w Betleem; nie chciał bowiem przywdziać złotéj korony przed obliczem Kalwaryi.

Tankred niezapomniał niesprawiedliwego postępowania Baldwina pod murami Tarsu; odmawiał więc uznać go za króla. Baldwin pragnąc położyć koniec szkodliwym niesnaskom, zniżył się aż do próśb dla zmiękczenia dumy Tankreda; dwaj książęta uściskali się zjechawszy się w Kaipha. Tymczasem Tankreda powołano na rządy Antyochii, która pozostała bez naczelnika od czasu niewoli Bohemonda; ustąpił on Hugonowi z Saint-Omer miasto Tyberyadę i księztwo Galilei.

Baldwin zamyślał o nowych wyprawach przeciw nieprzyjacielowi Krzyża; przeszedł Jordan, rozproszył pokolenia arabskie i zbogacił się ich łupami. Szlachetnym i tkliwym czynem oznaczył swój powrót do Jerozolimy. Niedaleko Jordanu usłyszał jęki żałośne: była to niewiasta muzułmańska, którą porwały bole porodu. Baldwin zarzucił na nią swój płaszcz i kazał ją położyć na kobiercu, tudzież postawić przy niéj owoce i świeżą wodę; przyprowadzono samicę wielbląda dla nakarmienia mlekiem nowo-narodzonego. Niewolnicy polecono odprowadzić matkę jéj małżonkowi. Ten zajmował znakomite miejsce pomiędzy muzułmanami i przysiągł, iż nigdy nie zapomni szlachetnego czynu Baldwina.

Każdy miesiąc, każdy tydzień oglądał przybywających Chrześcian z Europy, których znęcał odgłos zdobycia Jerozolimy. Baldwin miał przy sobie szczupłą liczbę wojowników; wezwał więc pielgrzymów z Genui, nadeszłych do Syryi, aby mu towarzyszyli z flotą swoją w wyprawach na niewiernych: obiecywał im trzecią część łupów, a

w każdym mieście zawojowaném ulicę, która nosić będzie nazwisko ulicy Genueńskiéj. Przyjęto te warunki i udano się na oblężenie miasta Arsur, które otworzyło swe bramy. Chrześcianie zwrócili się potém ku Cezarei; przypuszczono szturm: patryarcha Daimbert, odziany w białe szaty i niosąc drzewo krzyża świętego, zachęcał żołnierzy do mężnego potykania się. Wojsko chrześciańskie zdobyło miasto. Chciwość łupow sprowadziła sceny barbarzyńskie. Saraceni połykali pieniądze złote i kosztowne kamienie, aby te niedostały się zwycięzcom; żołnierze próli wnętrzności każdemu Muzułmanowi, którego spotkali; krew lała się strumieniem w meczecie i po ulicach miasta. Genueńczycy chwalili się, iż w liczbie łupów dostało się im naczynie, które się znajdowało przy wieczerzy Pańskiéj. Arcybiskupstwo łacińskie ustanowiono w Cezarei.

Muzułmanie z Askalonu, którzy przez długi czas, nie śmieli wysuwać się ze swoich wałów, wkroczyli teraz w okolice Ramla. Baldwin, na czele trzechset jazdy i dziewięciuset piechoty, wyszedł na spotkanie egipskiego wojska, dziesięćkroć liczniejszego niżeli chrześciańskie. W chwili stanowczéj, król Jerozolimski dodawał serca swoim rycerzom, mówiąc iż idą walczyć za chwałę Jezusa Chrystusa. »Nie masz ratunku w ucieczce — powtarzał; — Francya bardzo daleko, a Wschód nie ma przytułku dla zwyciężonych.« Baldwin wygrał bitwę; płaszczyzna Ramla i droga Askalońska były świadkami najświetniejszych czynów. Król Jerozolimski wszedł w mury Jaffy ze zwycięzkiemi chorągwiami.

Niedługo potém trzeba było drugą stoczyć bitwę z wojskiem egipskiém, które wystąpiło z Askalonu. Na wieść o pochodzie nieprzyjaciela, Baldwin niemając nawet czasu do zgromadzenia wszystkich swych wojowników, śpiesznie udał się na spotkanie Egipcyan, z garstką rycerzy chrześciańskich. W bitwie téj poginęli Stefan hrabia Blois i książe Burgundyi, ojciec Floryny. Po cudach waleczności, Baldwin schronił się w krzaki, pokrywające płaszczyznę. Saraceni ogień tu podłożyli; Baldwin z największą trudnością potrafił dostać się do Ramla, śród ciemności nocnych. Nazajutrz miejsce, gdzie znalazł przytułek, miało być oblężoném; pozbawiony wszelkich środków obrony, miotany był najsmutniejszą niespokojnością, gdy wtém niespodziewanie stawił się przed królem emir muzułmański, i ofiarował się wyprowadzić go skrytemi drogami. Był to małżonek niewiasty, względem któréj Baldwin okazał się tyle szlachetnym. Król Jerozolimy odmówił ratowania się sam jeden, niechciał opuszczać swych towa-

rzyszy. Lecz ci, w imieniu świętéj sprawy królestwa Jerozolimskiego, błagali ażeby przyjął ofiarowany mu ratunek; Baldwin uległ ich prośbom i pożegnał się z nimi łzy wylewając; w towarzystwie emira muzułmańskiego i słabéj straży, wymknął się z miasta śród nocy burzliwéj. Przybywszy pod Arsur, rozstał się emir z królem, zapłakawszy rozrzewnieni. W tém mieście Baldwin przytułek znalazł. Po nowych potyczkach, w których Muzułmanie zostali rozproszeni, król Jerozolimski powrócił do świętego grodu, gdzie już go miano za umarłego.

W owéj epoce, osady chrześciańskie zawichrzone były przez niezgodę pomiędzy ich naczelnikami. Podczas oblężenia Charon, Bohemond, który odzyskał wolność, Tankred, Baldwin z Bourg i Josselin z Courtenay, mając już zdobyć ten bogaty gród Mezopotamii, kłócili się o to, kto ma go posiadać; a wtém niespodziewanie napadło na nich wojsko muzułmańskie, nadeszłe z Mossulu i Maridin. Baldwin z Bourg i Josselin z Courtenay dostali się w niewolę; Bohemond i Tankred uniknąwszy rzezi, sześciu tylko rycerzy odprowadzili do Antyochii. Bohemond udał się do Europy starać się o posiłki celem uderzenia na Greków, na których żalono się w Ziemi Świętéj; powitany w Rzymie jako sławny obrońca Krzyża, przyjęty na dworze francuzkim, jako najznakomitszy z rycerzy, zapalił serca ogniem wojny świętéj, a na głos jego liczne podniosło się wojsko; wkroczywszy w granice cesarstwa greckiego, obległ miasto Durazzo: lecz po niepożytecznem oblężeniu, zawarł pokój haniebny z cesarzem greckim, którego strącić z tronu zamyślał, i umarł z ropaczy w swojém księztwie Tarentu. Josselin i Baldwin z Bourg, wrócili do swoich księztw po pięcioletniéj niewoli w Bagdadzie.

Król Jerozolimy pracując nąd rozszerzeniem tego państwa, pragnął zawojować nadbrzeżne miasta Palestyny. Tędy otrzymywać można było posiłki i zaprowadzić szybkie stosunki z Zachodem. Baldwin, wspierany od Genueńczyków, obległ Saint-Jean-d' Acre, które poddało się po dwudziesto-dniowym odporze. To miasto było naówczas, równie jak dzisiaj, kluczem do Syryi. Tripoli wpadło także w moc Chrześcian. Rajmund z Tuluzy umarł pod tą fortecą, którą oblegać zaczął. Tripoli wyniesione na stopień hrabstwa, przeszło w dziedziczną posiadłość jego domu, jako wynagrodzenie poświęcenia się i dzieł Rajmunda, który opuścił bogate dobra swoje we Francyi, aby podzielać losy Krzyżowników na Wschodzie. Inne nadbrzeżne miasta Syryi, jako to Byblos, Sarepta, Beryt, przyłączone

zostały do królestwa Jerozolimy. Po tych zdobyczach, Pizanie i Genueńczycy wrócili na Zachód. Sidon znajdował się jeszcze w ręku Muzułmanów. Dziesięć tysięcy Norwegczyków, pod dowództwem Sigura, syna Magnusa, króla Norwegii, przybyło do Palestyny i zgodziło się walczyć z Baldwinem dla zabezpieczenia i powiększenia królestwa Jerozolimskiego. Z temi posiłkami Baldwin przystąpił do oblężenia Sidonu, który po sześciu tygodniach odporu, bramy swoje otworzył. Żałoba z wielkiéj straty zastąpiła radość owych zdobyczy; Tankred, który zajął miejsce Bohemonda, na księztwie Antyochii, przez śmierć wydarty został ziemi Syryjskiéj, któréj był jednym z najsławniejszych strażników. Tak znikali powoli dawni towarzysze Godfreda.

W latach 1113, 1114, 1115, przyszły na królestwo Jerozolimy dni nieszczęśliwe. Gromady Muzułmanów nadbiegłszy z brzegów Eufratu i Tygru, splądrowały Galileę; Muzułmanie z Askalonu i Tyru zrabowali okolice Napluzy; potém wszystka ta zgraja oddaliła się nagle, jako burza wichrem uniesiona. Inne klęski spadły na państwa chrześciańskie; chmury szarańczy, nadciągnąwszy z Arabii, pożarły plony Palestyny; głód niszczył hrabstwa Edessy i księztwo Antyochii. Trzęsienie ziemi zasłało zwaliskami krainę od góry Taurus aż do pustyń Idumei.

Spokojny od strony Bagdadu i Syryi, Baldwin zwrócił swój miecz ku Egiptowi, którego wojska tylekroć rozpraszał. Otoczony czołem swego rycerstwa, przeszedł pustynię, zdobył i złupił miasto Pharamia, leżące nad morzem niedaleko ruin starożytnego Pelusium; lecz gdy powracał obciążony łupami, zapadł w chorobę w El-Arisz i umarł śród głębokiego żalu spółtowarzyszy. Ostatnie jego słowa były zachęceniem do obrony królestwa Jerozolimskiego. Umierając, zaklinał towarzyszów broni, aby nie porzucali jego zwłok na nieprzyjacielskiéj ziemi, lecz aby je zanieśli do grodu świętego i złożyli obok grobu brata jego Godfreda. Sam wydał służebnikom rozkazy względem nabalsamowania ciała swego i pogrzebu: ostatnia jego wola pobożnie wykonaną została.

Ośmnastoletnie panowanie Baldwina jest jedném z najciekawszych widowisk w historyi. Każdego roku dawał się słyszéć wielki dzwon Jerozolimy, oznajmujący zbliżanie się Saracenów, a drzewo Krzyża świętego, noszone na czele zbrojnych pielgrzymów, nie zostawało w spoczynku w kościele Grobu świętego. Jakie niebezpieczeństwa, ile bitew w ciągu tego panowania! ilekroć królestwo łacińskie bliskiém

było zguby, a cuda waleczności monarchy ocalały je nagle! Łupy zdobyte na nieprzyjacielu stanowiły główny zasób Baldwina; kiedy pokój trwał kilka miesięcy, lub kiedy wojna szła nieszczęśliwie, dochody królestwa były prawie niczém. Przy słabych środkach, Baldwin ciągle dokazywał wielkich rzeczy. Co za czynność niezmordowana w tym wojowniczym umyśle! Podczas piérwszéj Krucyaty, Baldwin nielubionym był dla dumnego i wyniosłego charakteru; zostawszy królem Jerozolimy, okazał się wspaniałym; posiadłości łacińskie nie miały czujniejszego strażnika, dzielniejszego obrońcy: miecz Baldwina, jedyne berło jakie on nosił, nie wrócił w pochwy, aż dopiéro w dniu, kiedy król Łacinników zstąpił do grobu.

ROZDZIAŁ VIII.

Panowanie Baldwina II, Fulka i Baldwina III. (roku 1119—1145).

Baldwin I umierając przeznaczył na swego następcę Baldwina z Bourg; niektórzy wszakże baronowie i prałaci chcieli ofiarować koronę Eustachemu z Boulogne, bratu Godfreda; ale Josselin de Courtenay, jeden z piérwszych hrabiów królestwa, umiał pozyskać głosy wszystkich na rzecz Baldwina z Bourg, który wstąpił na tron Jerozolimy, pod imieniem Baldwina II. Nowy król ustąpił swego hrabstwa Edessy Josselinowi de Courtenay.

Najazdy nieprzyjacielskie zagroziły podówczas księztwu Antyochii; Roger Sycylijski, syn Ryszarda, który za małoletności syna Bohemonda, zastępował Tankreda w rządach tego księztwa, napadnięty został przez księcia Ylgazi, na czele Muzułmanów Persyi, Mezopotamii i Syryi. Wezwał więc na pomoc króla Jerozolimy, hrabiów Edessy i Tripoli, ale nie miał cierpliwości czekać na nich; Roger wydał bitwę, padł pod ciosami nieprzyjaciół, a pola Artezyi były świadkami krwawéj klęski chrześcian. Pomścił się téj klęski oręż króla Jerozolimy.

Tę część historyi osad chrześciańskich smutne tylko napełniają wypadki. Josselin de Courtenay i krewny jego Galeran schwytani, w kajdanach byli zamknięci w jednéj twierdzy Mezopotamii. Król Je-

rozolimski ciągnąc im na pomoc, dostał się także w niewolę. Pięćdziesięciu Ormian, po bohatérsku oddanych książętom chrześciańskim, wcisnęli się do twierdzy, wymordowali załogę muzułmańską i zatknęli chorągiew Chrystusa. Wkrótce muzułmanie oblegli tę twierdzę; Josselin wymknął się aby po miastach chrześciańskich szukać pomocy baronów i rycerzy. Hrabia Edessy otoczony mnóstwem wojowników, którzy stawili się na jego wezwanie, śpieszył ku owéj warowni w Mezopotamii, lecz się dowiedział że zamek wrócił znowu w ręce Muzułmanów. Waleczni Ormianie śród mąk poginęli; król Jerozolimy przeprowadzony do twierdzy Charan. Josselin i jego towarzysze z boleścią zaniechali szlachetnego zamiaru.

Muzułmanie Egipscy, pragnąc korzystać z niewoli króla Jerozolimy, aby wydostać Palestynę z pod panowania chrześciańskiego, oblegli Joppe od strony lądu i morza i zajęli ziemię Ibelin; dzielili się oni na dwa wojska. Eustachy z Agrain, hrabia Sidonu, mianowany regentem królestwa w nieobecności Baldwina, rozkazał uderzyć w wielki dzwon Jerozolimy na znak wojny. Na czele zaledwo trzech tysięcy wojowników, poprzedzany przez niosących drzewo Krzyża świętego, włócznię Zbawiciela i naczynie, w którém zachować się miało mléko matki Chrystusa, regent królestwa wystąpił przeciw nieprzyjacielowi, uderzył i rozproszył wojsko egiptskie, które oczekiwało Franków w Ibelin, a flota muzułmańska za jego zbliżeniem się zemknęła. Chrześcianie wrócili do Jerozolimy, łupami obciążeni, napełniając powietrze pobożnemi pieśniami.

Dwie znakomite fortece na pobrzeżu Syryi zostawały jeszcze w ręku Muzułmanów, to jest Tyr i Askalon. Siły Chrześcian niedostatecznemi były do zaczęcia oblężenia; wypadało czekać na posiłki z Europy. Nadeszły te posiłki. Flota Wenecka pod dowództwem samego Doży zawinęła w porcie Ptolemaidy; Doża udał się do Jerozolimy, gdzie go ludność chrześciańska w tryumfie przyjęła. Dotychczas Wenecyanie nader słaby brali udział w wyprawach świętych. Chciwi rachmistrze raczéj niżeli pielgrzymi pobożni, wyglądali zwycięztwa, żeby co przedsięwziąść. Podbicie Jerozolimy i założenie królestwa Łacińskiego uznali za dostateczne wypadki, dla wdania się ich w sprawę chrześciaństwa; Wenecyanie nie chcieli zostawiać dłużéj Pizanom i Genueńczykom zysków z tryumfu Krzyża w Syryi. Rychło po przybyciu doży Weneckiego do Jerozolimy, zwołano radę dla postanowienia czy oblegać należy Tyr, czy téż Askalon. Zdania były podzielone, spuszczono się przeto na los, a raczéj na wolą samego Boga. Dwie kartki pargaminowe, jedną z napisem Tyr, drugą

Askalon, złożono na ołtarzu Grobu Świętego; los wypadł na miasto Tyr. Wenecyanie, mając na głównym celu interes swego handlu i narodu, obiecali pomagać w czasie oblężenia, pod warunkami, jakie zwierzchnicy królestwa przyjąć musieli.

Miasto Tyr, tak sławne w starożytności, które było oblegane przez Nabuchodonozora i Alexandra Wielkiego, zachowało tylko ślad dawnéj świetności; broniły je, z jednéj strony morze i stérczące skały, z drugiéj, potrójny mur opatrzony wysokiemi wieżami. Doża Wenecki blokował miasto od strony morza; drugą stronę miasta opasywali regent królestwa, patryarcha Jerozolimski i Poncyusz, hrabia Tripoli. Turcy i Egipcyanie, obrońcy miasta, kłócili się z sobą, a ta niezgoda ułatwiała z początku działania Chrześcian. Po kilku miesiącach oblężenia, machiny Łacinników wstrząsnęły mury; mieszkańcy głodu doświadczać zaczęli; poddanie stawało się nieuchronném. Nagle podniosły się niesnaski między chrześcianami i zagroziły obróceniem w niwecz tylu dzieł waleczności. Rycerze i żołnierze wojska lądowego uskarżają się, iż spada na nich wszystek ciężar trudów i walk, pragną więc pozostać nieczynnemi w namiotach, jak Wenecyanie na okrętach. Wtedy doża Wenecki przybył do obozu ze swemi marynarzami i oświadczył, że gotów iśdź do szturmu. Krok ten obudził spółubieganie się; z obu stron zapaliła się odwaga; żywo popierano oblężenie, Tyr uległ nareszcie, po pięciu i pół miesiącach oporu. Chorągiew króla Jerozolimy zatknięto na wierzchołku wieży, wznoszącéj się nad główną bramą miasta; chorągiew wenecka powiewała na wieży zwanéj Zieloną, a chorągiew hrabiego Tripoli na wieży Tanaryjskiéj. Wieść o zdobyciu Tyru, napełniła radością Gród Święty; śpiewano Te Deum, dzwony głosiły nowe zwycięztwo; gałązki oliwne, bukiety kwiatów, porozwieszane bogate kobierce, nadały Jerozolimie barwę uroczystości.

Baldwin II dowiedział się o tém zwycięztwie w swojém więzieniu w Charan; mocno cierpiał na tém, iż nie miał żadnego udziału w tak świetnych czynach. Duch niezgody szerzący się między Muzułmanami Syryjskiemi, w skutku zdobycia Tyru, wydał się Baldwinowi dobrą zręcznością do układów o wykup. Wydostawszy się na wolność, Baldwin powrócił do Jerozolimy, nadaremno kusiwszy się o wzięcie Alepu. Pragnąc przymięszać nieco sławy do wspomnień swojéj niedoli i zyskać na powadze w oczach poddanych, prowadząc ich do boju, król Jerozolimy oswobodził księztwo Antyocheńskie od pustoszących je nieprzyjaciół, a w drugiéj potyczce rozproszył i ścigał aż pod mury Damaszku wojsko muzułmańskie. Łupy będące

owocem tego ostatniego tryumfu, posłużyły na wykup zakładników zostawionych przez Baldwina w ręku tureckiém.

Osady Krzyża miały podówczas za nieprzyjaciół kalifa Bagdadu, emirów Mossulu, Alepu i Damaszku; potęga kalifa Kairu, osłabiona przez liczne klęski i stratę wielu miast na pobrzeżach Syryi, nie była już zbyt groźną; ograniczone do samego Askalonu, siły egipskie słabo tylko niepokoić mogły chrześciańskie posiadłości. Pomniejsze ludy, jako to pokolenia Kurdów i Turkomanów; snuły się po krainach Mezopotamii i Syryi, i w nadziei łupów, walczyły za sprawę iślamizmu. Pomiędzy narodami zamieszkałemi w Syryi, historya zwraca uwagę na Izmaelitów, Assassynów, Haszyszym, tak nazwanych od imienia trawy Haszysz, z któréj wyciągano upajający trunek. W drugiéj połowie jedenastego wieku Izmaelici, przybywszy z Persyi do Syryi, założyli osadę na górze Libanu; naczelnik osady zwany od Turków Starym albo Panem Góry, panował nad dwudziestą zamkami i liczył około sześciudziesiąt tysięcy poddanych, podzielonych na trzy klassy, lud, żołnierzy i straż czyli Fedais. Lud utrzymywał się z uprawy roli i handlu. Żołnierze byli waleczni; chwalono ich dzielność w obronie i obleganiu twierdz. Fedais ślepo posłuszni rozkazom swego pana, brali sztylet na zabicie tego, kogo im wskazano; nie znali ani przeszkód ani niebezpieczeństw; szukali ofiary swojéj jawnie, w pałacach, w obozach; nie lękali się zginąć sami, w przekonaniu, że przez śmierć pozyskają wszelkie rozkosze raju. Te rozkosze innego świata, te uciechy niebieskie, objawiały się im we śnie, sprowadzonym przez napój haszysz. W upojeniu, Fedais, na rozkaz Starca Góry, rzucali się z wierzchołka wieży, w środek płomieni, przebijali się żelazem na śmierć. To fanatyczne poświęcenie się, którém naczelnik Izmaelitów rozrządzać mógł według woli swojéj, stało się straszliwą potęgą na Wschodzie. Z wysokości zamku Mossiad, Starzec Góry rządził za pośrednictwem trwogi, którą przenikał wszystkich monarchów.

Niesnaski panujące między mocarstwami muzułmańskiemi i nieustanne cuda waleczności, podniosły osady chrześciańskie na stopień niemałego znaczenia. Hrabstwo Edessy obejmowało oba brzegi Eufratu i bok góry Taurus; kwitnące miasta wchodziły w jego obręb. Księztwo Antyochii, które rozciągało się na Cylicyą, i ku północy Syryi, było najważniejszym z księztw Łacinników. Hrabstwo Tripoli, pomiędzy Libanem a morzem Fenicyjskiém, składało niejako środek państwa Franków. Od strony południa, królestwo Jerozolimy rozciągało swoje granice aż do bram Askalonu i kończyło się dopiéro

u pustyni, dzielącéj Syryą od Egiptu. Wymieniliśmy nieprzyjaciół Łacinników; dodać winniśmy że królestwo Jerozolimy znajdowało sprzymierzeńców i pomocników we wszystkich Chrześcianach, rozproszonych podówczas na Wschodzie. Wszelako niedostateczną była ich liczba dla obrony osad Łacinników; z Zachodu przychodziły istotne posiłki. Europa weszła w spółkę z królestwem, założoném przez własne jéj dzieci, ceną tyla krwi i trudów; chrześciaństwo znajdowało sławę swą we wspieraniu dalekiego dzieła swojego oręża.

Codziennie pielgrzymi, przyjaciele, nadciągali do Syryi. Nowa Jerozolima obudzała w każdym Chrześcianinie żądzę jéj obrony; wszelkie uczucia duszy zamieniała ona w uczucia wojenne, miłość nawet bliźniego wzięła miecz w ręce. Z łona szpitala poświęconego usługom ubogich i pobożnych wędrowników, wylęgli się rycerze nieustraszeni. Zakon świętego Jana wstąpił w szranki historyi, podwójnym otoczony blaskiem, świętéj ludzkości i waleczności niezłomnéj. Przykład rycerzy świętego Jana znalazł naśladowców; kilku szlachty, połączywszy się z sobą w pobliżu miejsca, gdzie była niegdyś świątynia Salomona, ogłosili się obrońcami pielgrzymów, nawiedzających Jerozolimę. Ztąd wziął początek zakon rycerzy Świątyni albo Templaryuszów, potwierdzony przez sobór, a jego statuta były dziełem świętego Bernarda. Zakony: Świętego Jana Jerozolimskiego (znany pospoliciéj pod nazwiskiem zakonu Kawalerów Maltańskich), Templaryuszów, tudzież Najświętszéj Panny Maryi czyli Krzyżaków, prawdziwe wyrażenie się ducha Krucyat, ducha rycerskiego i religijnego, napełniły sławą swoją świat chrześciański: były one dla królestwa Jerozolimy, jakby żyjącą warownią, która ciągle gromiła i odpierała. Co za radość dla biednych pielgrzymów, bezbronnych, kiedy śród gór Judei lub na równinach Saron, spostrzegli czerwoną zbroję Szpitalnych rycerzy, albo też biały płaszcz Templaryuszów!

W roku 1131 Baldwin z Bourg »wypłacił swój dług śmierci", jak powiadają stare kroniki; w ostatniéj godzinie, kazał się zanieść blisko grobu Zbawiciela, i tam skonał na rękach córki swéj Melizendy i zięcia Fulka Andegaweńskiego. Przez lat ośmnaście był hrabią Edessy, a przez dwanaście, królem Jerozolimy; dwakroć był brany w niewolę i lat siedm zostawał w kajdanach u niewiernych. Baldwin z Bourg był waleczny, ale zły jego los niedopuścił mu czynnego mieć udziału w świetnych wypadkach, jakie się zdarzyły pod jego panowaniem. Więcéj może oddawał się nabożeństwu, niżeli przystało na monarchę i wojownika: skóra na rękach i nogach stwardniała mu, powiada kronikarz, skutkiem ćwiczeń pobożnych. Baldwin

szczególną zwracał uwagę na wewnętrzny zarząd królestwa. Aby Jerozolimie nigdy niezbywało na żywności, przywilejem dozwolił Ormianom, Syryjczykom Grekom, a nawet Saracenom, przywozić do świętego grodu, bez żadnéj opłaty, wino i zboże.

Fulko Andegaweński książe, przybył do Palestyny dzielić trudy z rycerstwem chrześciańskiém; wdowiec po Eremberdze, córce Eliasza hrabiego Maine, został zięciem i następcą króla Jerozolimy. Fulko w ciągu jednego roku, utrzymywał stu zbrojnych, których sam prowadził do walki; pobożność i odwaga zjednały mu szacunek i poważanie chrześcian. W początkach swego panowania zajął się przywróceniem porządku w księztwie Antyochii; syn Bohemonda przybywszy z Włoch, dla odziedziczenia puścizny po ojcu, walczyć musiał z Josselinem de Courtenay i zginął w Cylicyi. Fulko Andegaweński położył koniec smutnym zatargom, dając za małżonka córce Bohemonda, Rajmunda z Poitiers, który miał panować nad Antyochiją. Nastręczyły mu się niedługo potém rostérki we własném państwie wynikłe. Obecność Jana Komnena, syna i następcy cesarza Alexego, stała się do nich pobudką.

Najważniejszym wypadkiem panowania Fulka było zdobycie Paneas, warowni leżącéj na Anti-Libanie, u źrzódeł Jordanu. Król Fulko spadłszy z konia, umarł na równinach Ptolemaidy. Liczył przeszło lat pięćdziesiąt, gdy wstępował na tron; stary monarcha, nieposiadał energii i dzielności, budował fortece zamiast zaciągania wojsk; pod jego rządami rycerski duch chrześcian ustąpił miejsca duchowi niezgody. Fulko wstępując na tron znalazł tron silny i potężny; umierając zostawił osady chrześciańskie na drodze ku upadkowi.

Korona Jerozolimska przeszła z głowy starca na głowę dziecięcia, a dziecię to, kobiétę miało za opiekunkę. Baldwin III, w dwunastym roku życia, nastąpił po swym ojcu Fulku, matka jego Melizenda, była regentką królestwa. Zaledwo cztérnasty rok liczył, kiedy się koronował. Młodziuchny Baldwin III, przedsięwziął wyprawę na Bosra, stolicę Hauranitydy, o kilka dni drogi na południe Damaszku; rządca Bosry, Ormianin, przybył z oświadczeniem, iż wyda Chrześcianom to miasto. Pomiędzy baronami i magnatami królestwa znajdowało się wielu, którzy nie życzyli puszczać się w awanturniczą wyprawę na wiarę nieznajomego, co żadnéj nie dawał rękojmi, wykonania swych obietnic; ale chęć nawiedzenia krainy, o któréj cuda opowiadano, i nadzieja łatwéj zdobyczy, znęciła największą część wodzów i rycerzy.

Spuściwszy się z gór Anti-Libanu, wojsko chrześciańskie spotkało się z nieprzyjacielem, który chciał mu tamować drogę. Powolnym i ciężkim był pochód chrześcian przez Trakonitę. Doskwierani upałem słonecznym, w owéj krainie bez cienia, nie znajdowali czystéj wody do ugaszenia pragnienia; zasadzki i pociski Saracenów, nie dawały im ani chwili wypoczynku. Nareszcie ukazał się ich oczom bogaty gród, o którym myśl podtrzymywała ich śród cierpień; ale okrutny oczekiwał zawód. Po długich mękach, trzeba im wracać nazad i zrzec się obiecanéj zdobyczy. Powiedziano że małżonka dowódzcy Ormiańskiego wezwała załogę Bosry do oręża i postanowiła bronić fortecy. Co za przerażenie, co za smutek pomiędzy chrześcianami, na widok grożącego niebezpieczeństwa; baronowie i rycerze nalegają na króla Jerozolimy aby opuścił wojsko, ratował osobę swoję i Krzyż święty. Młody Baldwin odrzucił radę wiernych baronów i przedsięwziął dzielić z nimi niebezpieczeństwa.

Wojsko chrześciańskie, okazało w odwrocie wiele cierpliwości, odwagi i energii. Saraceni rozniecili ogień na rozległych polach, któremi iść mieli wojownicy Krzyża; ścigani od strzał, kłębów dymu i płomieni, Chrześcianie postępowali w milczeniu, w ścieśnionych szeregach, unosząc z sobą swoich rannych i umarłych. Muzułmanie dążąc tuż w tropy, dziwili się iż nie widzą żadnego śladu bitew i mniemali że bój toczą z ludźmi żelaznemi. Wojsko Baldwina przyjęto w Jerozolimie śród uniesień radości, weselono się z powrotu wojowników jakby z ich zmartwychwstania.

Ale burza podnosiła się nad głowami Chrześcian, w Mezopotamii i w Syryi północnéj. Zengi, książe Mossulu, założyciel dynastyi Atabeków, wódz niezmordowany, gotował się do zadania potężnych ciosów państwom Łacinników; rozciągnął on swe posiadłości od Mossulu aż do granic Damaszku, a potęga jego ciągle wzrastała. Stary Josselin de Courtenay, hrabia Edessy, umarł udzielając trwożliwemu synowi swemu ostatnią lekcyę heroizmu, a zgon tego dzielnego i walecznego rycerza, pozostawił bez obrony chrześciańskie posiadłości w Mezopotamii.

Zengi, który od dawna zamyślał o zawojowaniu Edessy, ukazał się nagle pod murami tego miasta, z liczném wojskiém. Josselin, słaby i zniewieściały młodzieniec, znajdował się podówczas w Turbessel z większą częścią rycerstwa, mało się frasując o bezpieczeństwo swego księztwa. Edessa posiadała wysokie mury, liczne baszty, warowny zamek, ale mieszkańcom zbywało na dowódzcach, którzyby prowadzili ich do boju i kierowali odwagę. Chrześcianie

z miasta, duchowieństwo, zakonnicy nawet wychodzili na wały; kobiety i dzieci przynosiły im wodę, żywność i broń. Nadzieja rychłéj odsieczy wspierała ich żarliwość; ale odsiecz nie przybywała. Spóźnione działania młodego Josselina, zabiegi o pozyskanie dla Edessy obrońców, nie wzięły pożądanego skutku.

Zengi nie zaprzestawał oblężenia; wojsko jego wzmocnili Kurdy, Araby, Turkomani. Siedm wież drewnianych wznosiło się wyżéj nad wały miasta. Ogromne machiny rozbijały mury; minierowie sprowadzeni z Alepu, podkopali się aż pod fundamenta kilku baszt; bliska ich ruina otworzyć miała wnijście Muzułmanom, gdy nagle Zengi przerwał działania oblężnicze i wezwał miasto do poddania się. Mieszkańcy odpowiedzieli, iż przekładają śmierć. Dwudziestego ósmego dnia oblężenia, kilka baszt runęło na dany znak przez Zengi; nieprzyjaciel wpadł do miasta, a miecz muzułmański skąpał się we krwi chrześciańskiéj. Starcy i dzieci, ubodzy i bogaci, dziewice, biskupi i pustelnicy, bez miłosierdzia byli wymordowani. Rzeź trwała od wschodu słońca aż do trzeciéj godziny po południu. Chrześcian, którzy pozostali przy życiu, sprzedawano jak bydło na targu publicznym. Po rzezi nastąpiło urąganie się z religii. Naczynia święte używano przy biesiadach szkaradnych zwycięztwa, a wyuzdana rozpusta splugawiła przybytki święte.

Wiadomość o zdobyciu Edessy radością napełniła świat muzułmański. Okrutny Zengi, zostawiwszy w tém mieście załogę, wybrał się na dalsze tryumfy, lecz go zamordowali właśni niewolnicy, kiedy oblegał jeden zamek niedaleko Eufratu. Ucieszyło to Chrześcian, ale nowe nieszczęścia spaśdź na nich miały.

Zengi, uderzony pięknością i znaczeniem Edessy, przedsięwziął był zaludnić ją na nowo. Niemała liczba rodzin chrześciańskich, które były uprowadzone w niewolą, otrzymała pozwolenie powrotu do swego miasta. Po śmierci Zengi, te chrześciańskie rodziny szemrzeć zaczęły przeciwko władzom muzułmańskim: hrabia Josselin mniemał, iż nadeszła przyjazna pora do odzyskania swojéj stolicy. Przy pomocy mieszkańców, wprowadzony był z towarzyszami do Edessy, po drabinach i linach, i znienacka napadłszy na Muzułmanów, wielu ich w pień wyciął. Panem będąc stolicy, rozesłał listy do wszystkich książąt Syryjskich, zaklinając aby przychodzili pomódz mu do utrzymania grodu chrześciańskiego. Żaden z książąt nie przybył, a wkrótce Nureddyn, drugi syn Zengi, ukazał się u bram Edessy, na czele potężnego wojska.

Josselin i jego towarzysze nie mieli ani środków, ani czasu do przygotowania się ku obronie; widzieli iż nie ma dla nich ratunku, jedno w ucieczce. Chrześcianie postanowili przeto opuścić miasto, które staćby się mogło ich grobem. Otworzyły się bramy śród nocy: każdy unosił z sobą co miał najdroższego. Zamek albo cytadella znajdowała się jeszcze w ręku nieprzyjaciela. Ostrzeżona zgiełkiem nieszczęśliwych zbiegów, muzułmańska załoga zrobiła wycieczkę i połączyła się z żołnierzami Nureddyna, którzy poskoczyli ku miastu i opanowali bramy, kędy śpieszyły tłumy chrześcian. Tu, straszliwa zaczęła się potyczka. Chrześcianie zdołali przebić się, i rozproszyli się po sąsiednich okolicach; ale ciemności nocne nie mogły ich zasłonić od miecza: ci co nosili oręż połączyli się w hufiec. Ścigani byli bez odpoczynku; zaledwo tysiąc potrafiło schronić się w mury miasta Samosate. Trzydzieści tysięcy Chrześcian zginęło w ciągu dwóch najazdów Zengi i Nureddyna; szesnaście tysięcy dostało się w okrutną niewolą. Nureddyn pragnąc dokonać dzieła zemsty, zamienił Edessę w ogromną kupę gruzów, i zostawił tu szczupłą tylko liczbę żebraków chrześciańskich, ostatni pomnik jego gniewu. Nieszczęścia Edessy wycisnęły strumień łez Chrześcianom Syryi i Judei; ponura trwoga ogarnęła osady Łacinników. Piorun, który podówczas uderzył w kościoły Grobu Świętego i góry Syonu, i ukazanie się komety tym więcéj rozszerzyły pomiędzy wiernymi najżałobniejsze przeczucia.

ROZDZIAŁ IX.

Krucyata Ludwika VII króla Francuzkiego i cesarza Konrada. (1146 — 1148 roku).

Czterdzieści pięć lat upłynęło było od czasu oswobodzenia Grobu Świętego; a niezmienił się wcale duch narodów Europy. Nieszczęścia Edessy i grożące królestwu Jerozolimskiemu niebezpieczeństwa, wkrótce poruszyć miały Zachód. Deputacya Chrześcian udała się z Syryi do Viterbo, gdzie znajdował się papież. Naczelny zwierzchnik wiernych wylewał łzy nad klęskami Syonu. W owéj epoce, domowe wojny niszczyły Niemcy i Anglią, lecz Francya kwitnęła pod zarządem Sugera. Ludwik VII król francuzki, przez poślubienie córki Wilhelma IX, przyłączył księstwo Akwitanii do swego królestwa. Wypadki, jakie zawichrzyły pokój Francyi, stały się pobudką do Krucyaty nowego króla. Papież odmówiwszy zatwierdzenia wyboru jednego biskupa, wszedł w zatargi z Ludwikiem VII, który opierać się temu postanowił. Kościelne pioruny spadły na królestwo; Teobald, hrabia Szampanii, miał jakoby przez swe intrygi uzbroić papieża przeciw własnemu panu. Ślepa zemsta popchnęła króla w granice posiadłości buntowniczego wassala. Ludwik VII spustoszył Szampanią, opanował Vitry i pod miecz oddawał kogo tylko napotkał. Nietykalność świątyni nie zdołała ocalić wielkiéj liczby mieszkańców, którzy mniemali iż znajdą bezpieczne schronienie u stóp

ołtarza: kościół, w którym tysiąc trzysta osób szukało przytułku, stał się pastwą płomieni.

Z przestrachem i boleścią usłyszano o tém w królestwie Francuzkiém. Święty Bernard w liście do Ludwika VII wspomniał o religii pokrzywdzonéj, o ludzkości zdeptanéj. Król poznał swój błąd i uczuł zgryzotę sumienia; klęski Edessy zaprzątały naówczas Europę; chęć zgładzenia gwałtów, jakie mu wyrzucał Kościół, i do czego on sam przyznawał się z goryczą, skłoniła młodego króla do wyprawy na Wschód przeciwko niewiernym. Ludwik zgromadził w Bourges baronów i kapłanów królestwa, aby oznajmić im swój zamiar. Wszelako święty Bernard wynurzył zdanie, iżby młody monarcha zasięgnął rady stolicy apostolskiéj, wprzód nim co przedsięweźmie; pochwalono to zdanie i posłowie wyjechali do Rzymu.

Eugeniusz III, następca Innocentego II, zasiadał podówczas na stolicy apostolskiéj; więcéj niż ktokolwiek przekonany był o użyteczności Krucyaty. Duch zawichrzeń i herezyj wrzał na Zachodzie; zaburzenia miotały stolicą świata chrześciańskiego; wyprawa zamorska odwrócić mogła umysły od niebezpiecznych nowości. Papież więc powinszował królowi Francuzkiemu pobożnego przedsięwzięcia, uczynił wezwanie do chrześciaństwa i zapewnił pielgrzymom też same przywileje, też same nagrody, jakie Urban II udzielił był wojownikom piérwszéj Krucyaty.

W bulli ogłaszającéj Krucyatę, Eugeniusz upoważnił świętego Bernarda do opowiadania wojny Krzyżowéj. Nikt nie mógł z większym skutkiem wykonać tego posłannictwa nad sławnego opata Cystersów. Mąż ten, który górował nad swym wiekiem potęgą słowa swojego, w dwudziestym roku życia udał się był na pustynię Citeaux, w towarzystwie wielu krewnych i przyjaciół. W krótkim przeciągu czasu, cenobita burgundzki podniósł ustronie Klarewalleńskie (Clairvaux) na stopień najsławniejszych klasztorów. Święty Bernard był wielkim polubownym sędzią spraw wieku swojego; kilka soborów okazało powolność jego uchwałom; pomiędzy uczniami liczył Eugeniusza III papieża i opata Sugera; pasterze i królowie korzyli się przed potęgą jego słowa. Jakież wrażenie sprawić miały na narodach kazania takiego męża! Święty Bernard doskonały wzór zapału religijnego w dwunastym wieku, dwie tylko widział drogi wiodące do nieba: pustynię i Krucyatę, i na tę dwoistą drogę cudowna jego wymowa popchnęła spółczesnych.

Skoro się dowiedziano o wyroku papieża, natychmiast zwołano zjazd do Vezelay, miasteczka w Burgundyi. W niedzielę Kwietną,

tłumy panów, rycerzy, prałatów i ludzi wszelkiego stanu, zalegały pochyłość góry w około miasteczka. Ludwik VII i święty Bernard, jeden w królewskich szatach, drugi w skromnym habicie zakonnika, zajęli miejsce w obszernéj trybunie, śród nieprzeliczonych tłumów ludu, który powitał ich okrzykiem. Mówca Krucyaty przeczytał naprzód listy Ojca świętego. Potém, czerpając natchnienie w rozpamiętywaniu nieszczęść Edessy i niebezpieczeństw zagrażających dziedzinie Jezusa Chrystusa, użył całego uroku swego krasomówstwa na wzbudzenie litości w chrześcianach; malował Europę, jako wydaną na pastwę zgorszeniu, herezyi i przekleństw nieba, i zaklinał obecnych aby przebłagali gniew Boży, nie już łzami i jękami, modlitwą i włosiennicą, ale przez dzieła rycerskie, przez ciężar miecza i puklerza, przez walki pożyteczne z Muzułmanami. Okrzyki: »Bóg tak chce! Bóg tak chce!« przerwały jego słowa, podobnie jak niegdyś słowa Urbana, na soborze w Klermont. Zapał obecnych podwoił przekonanie samegoż mowcy, i święty Bernard zapowiadał szczęśliwy skutek Krucyaty, groził iż gniew Boży spadnie na tych, którzy nie będą walczyli za Jezusa Chrystusa, i wołał, jako prorok: Biada, biada temu, kto miecza swego krwią nie zbroczy!

Zapał do wojny świętéj i żywe wzruszenie, ogarnęły wszystkich zgromadzonych. Ludwik VII upadł do nóg świętego Bernarda i prosił go o krzyż. Przyodziany świętém znamieniem, król Francuzki sam wzywał wiernych aby szli za nim na Wschód, a łzy rozrzewnienia płynęły po obliczu słuchających. Eleonora z Guyenne, która towarzyszyła królowi małżonkowi swemu, przyjęła także krzyż z rąk opata Klarewalleńskiego. Alfons hrabia Saint-Gilles i Tuluzy; Henryk, syn Teobalda, hrabiego Szampanii; Thierry, hrabia Flandryi, i mnóstwo innych hrabiów, baronów i rycerzy, poszło za przykładem Ludwika i Eleonory. Wielu biskupów i prałatów wykonało przysięgę, iż udadzą się na wojnę przeciwko niewiernym. Gdy krzyże jakie przyniósł z sobą wystarczyć nie mogły niecierpliwym tłumom, opat Klarewalleński rozdarł swój habit ażeby porobić nowe.

Święty Bernard nie ograniczył swoich kazań zgromadzeniem w Vezelay: przebiegał różne prowincye królestwa, zapalając wszystkie serca ogniem Krucyaty. Francya brzmiała odgłosem cudów, przez które Bóg potwierdzać zdawał się jego missyą. Wszyscy dzielili przekonanie, że Bernard święty był narzędziem woli Bożéj. Na zjeździe w Chartres, wielu znakomitych książąt postanowiło oddać opatowi Klarewalleńskiemu naczelne dowództwo wyprawy; lecz ten, pomny na przykład Piotra Pustelnika, uchylił się od żądań baronów i rycerzy, i w prze-

rażeniu, zaklinał Ojca świętego, aby go nie opuszczał na wolą ludzi. Odpowiedź papieża zgodną była z życzeniem Bernarda, który nie-przestawał dawać odgłosu trąbą ewangeliczną.

Przygotowawszy Krucyatę we Francyi, święty Bernard udał się do Niemiec. Piérwszém jego dziełem, gdy stanął na brzegach Renu, było zgromienie mnicha imieniem Rudolfa, który wzywał Chrześcian do wymordowania Żydów; trzeba było całego wpływu cnoty i sławy opata Klarewalleńskiego dla nakazania milczenia apostołowi niemieckiemu, który głaskał namiętności gminu. W tymże czasie Konrad III cesarz, zwołał w Spirze sejm walny. Święty Bernard udał się tam opowiadać wojnę przeciw Muzułmanom i pokój między monarchami chrześciańskiemi. Prywatne rozmowy i upominania publiczne nie mogły skłonić Konrada do wzięcia krzyża; wymawiał się obecnemi rozruchami w cesarstwie Niemieckiém. Ale uporczywe krasomóstwo Bernarda nie zrażało się tém bynajmniéj: pewnego dnia kiedy odprawiał mszą w obecności książąt i panów zebranych w Spirze, przerwał nagle ofiarę świętą i zaczął wzywać do wojny z niewiernymi, przeniósł słuchaczów swoich na dzień sądu ostatecznego i wystawił Jezusa Chrystusa, z krzyżem w ręku, wyrzucającego cesarzowi niemieckiemu zimną niewdzięczność. Ta niespodziewana przemowa głęboko wzruszyła Konrada, i ze łzami w oczach przyrzekł, iż pójdzie na obronę sprawy Jezusa Chrystusa. Wielka liczba rycerzy i baronów wzięła krzyż za przykładem cesarza.

Niedługo potém, na nowym sejmie w Bawaryi, liczni prałaci i panowie niemieccy zaciągnęli się pod chorągwie świętéj wyprawy; między innemi, biskupi Passawski, Ratyzboński i Fryzyngieński; Władysław książe Czeski; Odoakr, margrabia Styryi: Renard hrabia Karyntyi. Fryderyk, synowiec cesarza, wziął krzyż, niebacząc na łzy starego ojca, który umarł ze smutku. Święty Bernard przebiegał wszystkie miasta nadreńskie, od Konstancyi do Maëstrychtu; tłumy słuchały go jak proroka, poważały jak świętego.

Powrót Bernarda do Francyi ożywił umysły wszystkich. Powodzenie kazań jego w Niemczech, skłonienie cesarza Konrada do wyprawy, były hasłem do nowego poruszenia się Krzyżowników. Ludwik VII i przedniejsi panowie królestwa, zgromadzeni w Etampes, nic nie przedsiębrali. Bernard dodał bodźca radzie książąt i baronów. W tymże czasie przybyli na ten zjazd rożni posłowie z oświadczeniami, dotyczącemi Krucyaty: pomiędzy innemi byli posłowie Rogera, króla Apulii i Sycylii, który ofiarował Krzyżownikom okręty, żywność i obiecywał wyprawić syna swego do Ziemi Świętéj, jeżeli tam się

udadzą morzem. Zastanawiano się nad oświadczeniem króla Sycylii, i drogą jaką udać się mają do Palestyny. Droga morzem przedstawiała mniéj trudności i niebezpieczeństw; drodze atoli lądem nieroztropnie dano pierwszeństwo.

Przykład Francyi i Niemiec pociągnął Włochy i Anglią. Ludy Alpejskie, z nad brzegów Rodanu, z Lombardyi i Piemontu, towarzyszyć miały margrabiemu Monteferrato i hrabiemu Maurienne, wujowi Ludwika VII. Krzyżownicy angielscy powsiadali na okręty w portach La Manche i popłynęli ku brzegom Hiszpanii.

Niemieccy Krzyżownicy zbierali się w Ratyzbonie, Francuzcy w Metz. Przez kilka miesięcy drogi do tych dwóch miast wiodące, pokryte były pielgrzymami. Wszystko się odbywało porządnie; przygotowania do drugiéj wyprawy świętéj miały więcéj szykowności i harmonii, niżeli do piérwszéj: nic nie dawało przeczuwać nieszczęść, jakie ukrywała przyszłość.

Trzeba było wiele pieniędzy na opędzenie wydatków Krucyaty. Znaczne były dary pobożnych, ale nie wystarczały na utrzymanie ogromnego wojska. Ludwik VII zmuszony był uciekać się do pożyczek i podatków. Piotr Venerabilis, ktory połączył się ze świętym Bernardem w powściągnieniu prześladowania Żydów, radził, iż można wszelako wyzuć ich ze skarbów zebranych, jak powiadał, przez lichwę, a nawet świętokradztwo: podał zatém myśl królowi Francuzkiemu zniewolić Izraelitów do udziału w kosztach wyprawy, a rady opata Kluniackiego, bez wątpienia, odrzuconemi nie zostały. Duchowieństwo, z kolei, niemałe także złożyło summy; zbogaciło się w ciągu piérwszéj Krucyaty, ale druga kosztowała mu drogo.

Król Ludwik modlitwą i dobremi uczynkami gotował się do zbrojnéj pielgrzymki. Przed odjazdem, udał się do opactwa świętego Dyonizyusza (Saint-Denis), po wielką chorągiew, którą noszono przed królami francuzkiemi podczas bitew. Znajdując się w tym kościele Ludwik i jego towarzysze broni, poglądali zapewne ze szlachetném wzruszeniem na wizerunki Godfreda de Bouillon, Tankreda, Rajmunda z Saint-Gilles, na widoki bitew pod Doryleą, Antyochią i Askalonem, odmalowane na szybach okien kościoła. Eugeniusz III przysłał Ludwikowi laskę i torbę, godła pielgrzymstwa. Potém król z żoną Eleonorą, i większą częścią dworu puścił się w drogę, pożegnawszy się z Sugerem, opatem świętego Dyonizyusza, na którego zdał rządy królestwa, przez czas nieobecności swojéj. Żegnając się oba zalewali się łzami. Krzyżownicy francuzcy w liczbie stu tysięcy, wyszedłszy z Metz, ciągnęli przez Niemcy ku Konstantynopolowi, gdzie

połączyć się mieli z innemi hufcami Krzyża. Cesarz zaś Konrad po koronacyi syna swego na króla Rzymskiego, zdawszy rządy cesarstwa Korbejskiemu opatowi, wyruszył w drogę na czele licznych zastępów (1146 roku).

Manuel Komnenes, wnuk Alexego Igo zasiadał na Carogrodzkim tronie. Z większą niżeli dziadek zręcznością, trzymał się względem Franków tejże chytréj i przewrotnéj polityki. W epoce piérwszéj Krucyaty, cesarz grecki, zagrożony powodzeniem wojsk muzułmańskich, ostróżnie się zachowywał w stosunkach z Łacinnikami; ale od czasu zwycięztw Godfreda, stolica grecka nie miała już czego lękać sie ze strony Turków, i Manuel Komnenes nie tyle już ukrywał nienawiść swą ku Frankom. Tym większą goryczą napełniało go powszechnie rozszerzone mniemanie, że wojownicy Zachodu pragną opanować Konstantynopol.

Wojsko Konrada zaledwie stanęło na ziemi Manuela, a wnet miało powody do użalania się na Greków. Dwaj cesarze wyprawiali do siebie nawzajem posłów, Niemcy gwałtami odpowiadali na chytrość. Miasta Nikopolis i Adryanopol były świadkami krwawych scen. Manuel i Konrad, obaj dziedzice szczątków cesarstwa Rzymskiego, równe prawo rościli do pierwszeństwa; ceremoniał ich spotkania się był przedmiotem długich sporów; nakoniec zgodzono się, iż dwaj cesarze konno wyjadą naprzeciw siebie i tak ucałują się po bratersku.

Nienawiść Greków nieprzestawała ścigać Niemców w czasie pochodu przez kraje Manuela. Mordowano tych, którzy się odłączyli od wojska. Mięszano wapno do mąki, dostarczanéj Krzyżownikom. Manuel Komnenes zaprowadził fałszywą monetę, którą im dawano jeśli co przedawali, a nie przyjmowano kiedy kupować co chcieli. Śród takich okoliczności Niemcy weszli do Azyi Mniejszéj.

Krzyżownicy Francuzcy, którzy nadciągnęli pod mury Konstantynopola, po wojsku Konrada, większe zachowywali umiarkowanie i karność. Mieszkańcy Węgier przyjmowali ich jak braci. Manuel drżał w swoim pałacu; za zbliżeniem się Francuzów wysłał na spotkanie ich u bram Konstantynopola przedniejszych panów. Ludwik litując się nad bojaźnią cesarza, wyprzedził swoje wojsko i sam bez orszaku udał się na pałac cesarski. Pobyt Ludwika i jego baronów w Carogrodzie był nieprzerwaném pasmem biesiad i uroczystości; codzień Manuel oświadczał się z przychylnością dla sprawy Krzyżowników francuzkich, ale kłamstwo tych przyjacielskich oświadczeń, wkrótce wyszło na jaw; dowiedzieli się, że Manuel zostawał w ści-

słych związkach z sułtanem Ikonium i że ich zamiary donoszone były Turkom.

Oburzenie francuzkich panów nie znało granic, i kiedy cesarz zażądał aby mu złożyli hołd, podobnie jak wodzowie pierwszéj Krucyaty, i aby zobowiązali się jemu wydać dawne miasta greckie, jakie zawojować mają, za całą odpowiedź podano na radzie wniosek opanowania Konstantynopola. Biskup Langre, zabrawszy głos, wyliczał podstępy i sidła, jakie Grecy zastawiali na każdym kroku Krzyżownikom; przedstawiał, że Konstantynopol jest niepotrzebnym murem pomiędzy Łacinnikami, a ich bracią na Wschodzie, i rzekł iż należy wreszcie otworzyć wolną drogę do Azyi. Grecy, przydawał biskup, dopuścili aby Grób Jezusa Chrystusa i wszystkie chrześciańskie miasta Wschodu wpadły w ręce Turków; nie potrafią oni obronić Konstantynopola; nikczemna ich słabość otworzy kiedyś niewiernym drogę na Zachód. Żołnierze Manuela nie mogą znieść nawet widoku hufców francuzkich; czemużby zatém Krzyżownicy nie mieli ustalić panowania swego w téj stolicy, do czego zdaje się że sam Bóg ich wzywa? Była to mowa polityki; ale krzyk wiary i skrupułów religijnych podniósł się w radzie: Krzyżownicy przyszli do Azyi dla zgładzenia swoich grzechów, nie zaś dla karcenia Greków; uzbroili się na obronę Jerozolimy, nie zaś na podbicie Konstantynopola; wzięli krzyż, ale Bóg nie wręczył im miecza swojéj sprawiedliwości. Godfred podobnąż dał odpowiedź książętom piérwszéj Krucyaty, którzy radzili opanować Carogród; tak więc pobożna poczciwość Franków po drugi raz ocaliła stolicę cesarstwa greckiego.

Hufce Ludwika VII przeprawiły się przez Bosfor i weszły do Bitynii; potém stanęły obozem na brzegach jeziora Ascanius, w sąsiedztwie Nicei. Zaćmienie słońca uderzyło Krzyżowników, a gmin zabobonny upatrywał w tém fatalną przepowiednię; nie daremną była obawa pielgrzymów: usłyszano wkrótce o zupełnéj klęsce Niemców.

Wojsko Konrada wystąpiło z Nicei ku Ikonium. Oszukane przez Greków, którzy byli ich przewodnikami, zabrało z sobą żywność tylko na ośm dni; zapewniono ich, że ten czas dostatecznym jest dla dójścia pod Ikonium. Po tygodniu drogi, zapasy zostały wyczerpane; zamiast oglądania bogatych okolic stolicy Lykaonii, Niemcy ujrzeli się jak zgubieni śród bezdróżnéj pustyni. Trzy dni jeszcze szli przez nieznane góry, przyległe Laodycei, a tu napadły na nich ogromne tłumy Turków. Pielgrzymi Niemieccy osłabieni już głodem i trudną drogą, postanowili odwrót, ale ten odwrót był ciągłą klęską. Cesarz Konrad raniony dwiema strzałami; Chrześcianie, którzy

potrafili uchronić się oręża Turków, przywlekli się do Nicei, wybladli, zgłodniali, podobni cieniom; przeszło trzydzieści tysięcy Niemców pomarło z głodu na Konstantynopolskiéj drodze. Tak rozprysnęły się owe liczne zastępy!

Król Francuzki wyszedł na spotkanie cesarza i płakał pospołu z nim nad losem Krzyżowników niemieckich. Konrad wszystkie nieszczęścia swoje przypisywał wiarołomstwu Manuela: należało mu także obwiniać własną nieroztropność. Dwaj monarchowie ponowili przysięgę udania się razem do Palestyny; ale większa część baronów niemieckich, którzy wszystko stracili, niedługo towarzyszyć mogli wojsku francuzkiemu. Sam Konrad mając szczupłą tylko liczbę żołnierzy, oddzielił się wkrótce od króla Francuzkiego i powrócił do Konstantynopola, gdzie Manuel przyjął go z tym większą radością, im bardziéj go widział upokorzonego i zbiedzonego.

Ludwik VII niechcąc zapuszczać się w głąb Azyi Mniejszéj, szedł brzegiem morza, drogą trudną, poprzecinaną rzekami i strumieniami, ciągnącą się śród stromych pagórków i ciasnych wąwozów. Minąwszy morze Marmora i Hellespont, pielgrzymi weszli w krainę Pergamu i Smirny. Zatrzymali się w Efezie, i tutaj Ludwik VII odbierał różne poselstwa od cesarza greckiego; jedne oznajmowały królowi francuzkiemu o zbliżaniu się nieprzyjaciół i zapraszały go, aby się schronił do twierdz cesarstwa; drugie groziły mu zemstą Greków, których pogwałcił ziemie. Ludwik VII lekce ważył poselstwa Manuela i wcale niedbał na pogróżki. Wyruszył potém ku Laodycei, i podczas przeprawy przez rzekę Neander, świetne nad Turkami odniósł zwycięztwo.

Laodycea, miasto zbudowane nad rzeką Lycus, którego szczątki zalegają dzisiaj dwa wzgórza, drżało na zbliżenie się zwycięzkich Krzyżowników i mieszkańcy pouciekali. Ludwik VII przeszedł tylko przez puste miasto, i udał się ku Satalii, przez straszliwe spadzistości góry Kadmus, zwanéj po turecku Babadah. Góra, kędy przechodzić mieli, nie posiadała drogi; z jednéj strony ogromne skały wznosiły się jako długi i wysoki mur, z drugiéj otwierała się przepaść bezdenna: środkiem znajdowało się wązkie przejście na krawędzi skały.

Ludwik VII wyprawił naprzód Godfreda de Rancon, pana na Tailleburgu i hrabiego de Maurienne, brata królewskiego; postanowiono dopiéro nazajutrz przechodzić owe wąwozy; przednia straż odebrała rozkaz, aby czekała na resztę wojska. Król spodziewał się natrafić na Turków w wąwozach i dla tego żądał, aby obie części przebywały je razem lub znajdowały się w bliskości siebie; ale prze-

J. Kirchhoff del. Winkles & Lehmann.

Król Ludwik VII pod Laodyceą.

dnia straż, zapomniawszy o rozkazach, przeszła wąwoz i rozbiła swe namioty na drugiéj stronie góry. Ludwik VII pozostał sam ze swoją eskortą dla obrony mnóstwa pielgrzymów i zapasów. Turcy korzystając z rozdziału dwóch części wojska, uderzyli na tylną straż, która walczyć musiała z trudném położeniem miejsca. Wystawmy sobie tłumy pielgrzymów, postępujących brzegiem przepaści, śród gradu strzał Muzułmanów i Greków, którzy gonili za nimi. Ciągle słychać było spadających ludzi, koni, mułów, a przepaść zapełniała się szczątkami wojska chrześciańskiego.

Wtedy Ludwik VII zapominając o własném niebezpieczeństwie, rzucił się w środek muzułmańskich zastępów i z trudnością zdołał oswobodzić mnóstwo pielgrzymów. Tylna straż wytrzymywać musiała napady stokroć liczniejszego nieprzyjaciela; konwój królewski wszystek podówczas wyginął. Ludwik porwawszy kilka gałęzi drzewa, wskoczył na wierzchołek skały; tu strzały tureckie nadaremno odbijały się o jego pancerz, a stojąc na skale, jakby na murze lub baszcie, król francuzki zmiatał do koła głowy i ręce tych, którzy go oblegali. Dzień ten w którym wielkie dzieła mięszały się z okropnemi klęskami, uważany być powinien za najpiękniejszą kartę w historyi Ludwika VII.

Nazajutrz, kiedy szczątki tylnéj straży połączyły się z przednią, król Francuzki, którego miano już za umarłego, powitany był z uniesieniem radości. Powstało szemranie przeciw Godfredowi de Rancon. Monarcha uznał za niepożyteczne karać błąd niepowetowany i poprzestał na wyznaczeniu w jego miejsce, starego rycerza, nazwiskiem Gilberta, którego waleczność i biegłość znane były całemu wojsku. Podzielił on dowództwo z Ewerardem des Barres, wielkim mistrzem Templaryuszów.

Z gór Babadah do Satalii ciągnęli Krzyżownicy dni dwanaście, lubo odległość wynosiła około mil dwudziestu pięciu; ale trzeba było iśdź często przez okolice górzyste, jałowe, bezludne, a pielgrzymi dla niedostatku żywności cierpiąc głód, powoli tylko posuwać się mogli naprzód. Oprócz tego wytrzymywać musieli ciągłe napady nieprzyjaciela i przykrą porę roku. Cztéry stoczono bitwy odważnie, pomimo nędzy, do jakiéj przywiódł Krzyżowników niedostatek i deszcze ustawiczne.

Satalija objawiła się wojsku chrześciańskiemu, jako kres długich cierpień: próżna nadzieja! Nowe klęski oczekiwały Krzyżowników pod murami tego grodu zamieszkałego przez Greków. Zima jeszcze nie minęła, a mnóstwo pielgrzymów prawie nagich zniewoleni byli

obozować w pobliżu miasta, codziennie zagrożeni zgubą od głodu, zimna lub miecza. Nic lepszego podać nie może wyobrażenia o opłakanym stanie Krzyżowników francuzkich, nad ową ponurą rezygnacyą, która im nie dopuszczała opanować miasta okrutnie zamkniętego przed nimi. Tymczasem dały się słyszeć utyskiwania rozpaczy; rządca Satalii oświadczył Ludwikowi VII, iż udzieli okręty na przewiezienie wszystkich Krzyżowników. Przyjęto ten wniosek; po pięciu tygodniach oczekiwania, nadeszłe statki okazały się ani dość obszernemi, ani dość licznemi, do przewiezienia całego wojska francuzkiego.

Ludwik VII nie szczędził ani pociechy, ani pieniędzy dla dodania otuchy upadłym na sercu i zapobieżenia nieszczęściom. Tym którzy wsiąśdź na okręty nie mogli zostawił za naczelników Thierrego hrabiego Flandryi i Archambaud de Bourbon; rządcy Satalii wypłacił pięćdziesiąt mark srébra na opatrywanie chorych pozostałych w mieście i odprowadzenie wojska na brzegi Cylicyi. Kiedy, w towarzystwie królowéj Eleonory, przedniejszych panów i szczątków rycerstwa, wsiadł na przygotowaną flotę, Ludwik nie mógł bez wylania łez, patrzéć na Krzyżowników, których opuszczał na brzegu. Ci nieszczęśliwi lądem udać się mieli do Tarsu, ale nadaremno wyglądali obiecanych przewodników i konwoju; barbarzyński rządca Satalii niedochował wiary poprzysiężonéj; biedny lud przybyły z Francyi wymarł z chorób lub głodu pod murami, albo też w samym obwodzie miasta chrześciańskiego. Najmłodsi i najczerstwiejsi niechcieli zginąć marnie pod namiotami; Muzułmanie znajdowali się niedaleko; odważni Krzyżownicy znaleźli śmierć chwalebną walcząc w sprawie Krzyża. Cestius i Eurymedon w nurtach swych poniosły ku morzu Karamanii tysiące trupów chrześciańskich.

Po trzech tygodniach żeglugi, flota Ludwika VII zawinęła przy ujściu rzeki Orontes, albo u portu Świętego Symeona. Rajmund z Poitiers, rządca Antyochii, przyjął króla francuzkiego z wielką radością. Wyprawiał biesiady, na których jaśniała królowa Eleonora. Wiele dam europejskich, sławnych urodzeniem lub pięknością znajdowało się podówczas w Antyochii, między innemi hrabina Tuluzy, hrabina Blois, Sybilla z Flandryi, Maurylla hrabina Roussy, Talcquery księżna de Bouillon.

Rajmund z Poitiers niespuszczając z oka interessów swojego księztwa, chciał wciągnąć Krzyżowników francuzkich do zamierzanych wypraw przeciw niewiernym z nad brzegów Tygru i Eufratu; radził Ludwikowi VII iśdź na oblężenie Alepu i Schaizar; posiadanie tych

dwóch miast zapobiedz mogło najazdom muzułmańskim i zapewnić trwały byt osad chrześciańskich. Książe Antyochii pragnął szczególniéj osłabić groźną potęgę Nureddyna. Ale wojownicy przybyli z Zachodu, nieznając ani stanu osad Łacinników, ani potęgi ich nieprzyjaciół, nie mogli ocenić należycie politycznych pobudek Rajmunda z Poitiers. Zresztą, Ludwik VII przywędrował na Wschód w duchu religijnym; chciał przedewszystkiém nawiedzić miejsca święte, i odmówił wdania się w tę wojnę.

Książe Antyocheński, którego słodkie słówka i wdzięczne obejście się wychwalają kronikarze, postanowił użyć miłości na poparcie swoich zamiarów; starał się przeto nakłonić królowę Eleonorę aby przedłużyła swój pobyt na brzegach Orontu. Zaczynała się podówczas wiosna; powabne okolice Antyochii pomagały krasomóstwu Rajmunda. Eleonora zwyciężona hołdami rozkosznego dworu, z żywością nalegała na Ludwika, ażeby odwlekł wyjazd do świętego Grodu. Nalegania Eleonory obudziły podejrzenie w królu, który nareszcie widząc się znieważonym jako monarcha i małżonek, przyśpieszył wyjazd i przymuszony był porwać własną żonę i nocną porą odprowadzić ją do swego obozu. Ludwik VII nie mógł zapomnieć postępków Eleonory, które były zgorszeniem dla Chrześcian i niewiernych; rozwiódł się z nią w kilka lat późniéj; a ona zaślubiła Henryka II króla Angielskiego, i małżeństwo to, które przyniosło Anglii księztwo Guyenne, było dla Francyi jednym z najopłakańszych skutków drugiéj Krucyaty.

Ludwik VII, dogadzając prośbom króla i baronów Jerozolimy, pośpieszał ku Palestynie i przyjęty był w świętym Grodzie z najżywszym zapałem. Około tegoż czasu, cesarz Konrad, w towarzystwie kilku baronów, przybył do Palestyny z prostotą pielgrzyma. Dwaj monarchowie Europejscy, zszedłszy się w Jerozolimie, opłakiwali nieszczęścia swego pielgrzymstwa. Młody Baldwin III niecierpliwie pragnąc rozszerzyć swe królestwo, korzystał z obecności Krzyżowników, dla rozpoczęcia wojny. Zwołano zjazd do Ptolemaidy: znajdowali się tam król Francuzki, cesarz Konrad, młody król Jerozolimy, baronowie, rycerze i wyższe duchowieństwo. Na tém wielkiém zebraniu, uchwalono oblegać Damaszek, którego okolice bogaty łup nastręczały zwycięzcy; zdobycie tego warownego miasta miało pozyskać dzielną obronę królestwu Jerozolimy. Zastanówmy się tutaj, że pobożna żądza pomszczenia się klęsk Edessy, zgromadziła siły Zachodu pod chorągwie Ludwika VII i Konrada, i że przez cały czas Krucyaty ani pomyślano o Edessie.

W miesiącu Maju (1148 roku) wojska chrześciańskie połączyły się w Tyberyadzie. Posunęły się ku Paneas, przeszły Anti-Liban i spuściły się na płaszczyznę Damaszku. Chrześcianie spotykali tu niemałe trudności i niebezpieczeństwa. Dla dostania się do miasta, które oblegać zamierzali, trzeba było przejść gęsto zarosłe ogrody, poprzerzynane wałami z ziemi, rozdzielonemi przez wązkie ścieżki. Nieprzyjaciel opanował wszystkie przejścia, wszystkie przystępy: domki wiejskie rozproszone po ogrodach Damaszku, pozajmowali wojownicy muzułmańscy, i ze wszech stron ogrodów wypadały strzały i pociski. Inne niebezpieczeństwa, inne rodzaje śmierci, zagrażały hufcom chrześciańskim, w czasie ich pochodu; porobiono małe otwory w wałach ziemi wzdłuż wązkich ścieżek, a włócznie muzułmańskie tam ukryte przeszywały boki Chrześcian. Ale nakoniec rozwalono te wały; nieprzyjaciel zewsząd wyparty, ginął na placu lub uciekał.

Liczny oddział muzułmańskiéj jazdy przybył na pomoc uciekającym: chciał on przeszkodzić Chrześcianom zająć stanowiska na brzegach rzeki Barrady, na przeciw murów Damaszku, od strony zachodniéj; ale dzielna odwaga króla Francyi i cesarza Niemiec zmusiła jazdę muzułmańską do cofnięcia się w mury miasta. W téj potyczce, Konrad jedném cięciem miecza rozpłatał na dwoje olbrzyma, który nań nacierał. Krzyżownicy mogli teraz rozłożyć się na brzegach Barrady, już w ogrodach, już na łące, zwanéj dziś El-Merdżi, a u kronikarzy arabskich noszącéj imię Mejdan-Alhadhar (Zielony plac).

Skoro to stanowisko zajęto, Damaszek utrzymać się nie mógł, bo miasto od strony zachodniéj, słabą miało obronę; tryumf więc Chrześcian był niewątpliwy. Trwoga ogarnęła mieszkańców; Koran kalifa Otmana, wystawiony w wielkim meczecie, sprowadzał zasmucone tłumy, które w miłosierdziu Boskiém pokładały ostatnią nadzieję. Ale nieszczęście, jakiego lękał się Damaszek, nie miało się spełnić; ratunek mu przyniosła niezgoda w wojsku chrześciańskiém. Od zachodu, miasto otwartém prawie było dla Krzyżowników; najlżejszy szturm dostatecznym był dla zdobycia; nadto, oblegający posiadali w swém ręku rzekę Barrada, ogrody pełne dojrzałych owoców. Na wschód zaś rozciągała się naga płaszczyzna, bez drzew, bez wody, bez żadnych zasobów; z téj strony, szerokie mury i wysokie baszty broniły miasta: tu właśnie Krzyżownicy, skutkiem niespodziewanego postanowienia, obóz swój przenieśli.

Zaledwo urządzono się na nowém stanowisku, Damaszek przyjął w swe mury dwadzieścia tysięcy Kurdów i Turkomanów,

przybyłych ku jego obronie. Łacinnicy przypuścili kilka nieużytecznych szturmów, a wkrótce dowiedziawszy się o nadciąganiu nowych posiłków nieprzyjacielowi, pod dowództwem książąt Alepu i Mussulu, zaniechali swego przedsięwzięcia. Przeniesienie obozu rozstrzygnęło los wyprawy. Chrześciańscy monarchowie kłócili się o posiadłość miasta, które uważali już jako zdobyte, i stracili czas nieoszacowany na szkodliwych sprzeczkach. Zmiana obozu była dziełem zazdrości i dumy. Powtarzano tylko o wiarołomstwie i zdradzie; Chrześcianie Europy i Syryi, poważnieni pod murami Damaszku, nie chcieli kładź w spółkę swojego męztwa i dzielności. Tak więc wojsko Łacinników postradało zdobycz, któraby im przyniosła żyzną krainę w zysku, i kilka warownych zamków na Anti-Libanie.

Do ciekawych szczegółów tego oblężenia i to należy, że Ajub, naczelnik dynastyi Ajubitów, dowodził wówczas siłami Damaszku, i że miał przy sobie syna młodego Saladyna, przeznaczonego do zadania z czasem okropnych ciosów królestwu Jerozolimy.

Nieszczęśliwy wypadek oblężenia Damaszku rozjątrzył umysły i ostudził odwagę; na radzie wodzów podano wniosek o oblężeniu Askalonu, ale nowe projekta wojny przyjętemi nie były. Cesarz Konrad powrócił do Europy; a Ludwik VII do Francyi, rok przepędziwszy w Palestynie, jako pielgrzym pobożny.

Z piérwszego rzutu oka na tę Krucyatę, zaraz widzimy mało świetnych czynów i wielkie klęski. Religijne pobudki, które skłoniły Krzyżowników do znoszenia krzywd Greków, wtrąciły ich w przepaść zguby. Zostawiwszy za sobą nieprzyjacielską stolicę, lud działający milczkiem przeciwko nim, pielgrzymi europejscy wstąpili w zawód nieszczęść. Niekarność i skażenie obyczajów w chrześciańskiem wojsku także się przyłożyły do owych klęsk. Rozwiązłość ta pochodziła nadewszystko ze zbyt wielkiéj liczby kobiét, towarzyszących Krzyżownikom. Ludwik VII okazał w nieszczęściu rezygnacyą męczennika, a na polu bitwy odwagę żołnierza; ale za nadto wiele spuszczał się na Opatrzność, która nie zwykła opiekować się tymi, co zbaczają z drogi roztropności i mądrości. Cesarz Konrad miałkiego był umysłu; wszystko stracił przez niezręczność i zarozumiałość. Druga wojna święta nic prawie nie ma w sobie bohatérskiego i rycerskiego; nie przedstawia ani wielkich charakterów, ani wielkich namiętności piérwszéj Krucyaty. Blade i smutne sceny, zastąpiły miejsce godnych epopei.

Nie wszystkie siły drugiéj Krucyaty zwrócone były na Azyę. Pięćdziesiąt tysięcy Chrześcian z Saxonii i Danii uderzyło na ludy Sło-

wiańskie, których jeszcze nieoświecił promień wiary chrześciańskiéj: ale wojna ta żadnego nieprzyniosła owocu. Inni Chrześcianie uzbroiwszy się do walczenia z Muzułmanami na Wschodzie, pomyślnie walczyli z Maurami, na brzegach Tagu.

Wróciwszy do Francyi, Ludwik VII pochwalił gorliwość Sugera, który utrzymał porządek w królestwie, i pohamował zawichrzenia rostropnym i stałym rządem; król francuzki nadał swojemu ministrowi tytuł ojca ojczyzny. Suger wielkiéj dostąpił naówczas wzięłości: on jeden w Europie sprzeciwiał się wyprawie Krzyżowéj. Narody wychwalały mądrą przezorność opata świętego Dyonizyusza, i głośno obwiniały świętego Bernarda, który obiecał był zwycięztwo wojskom, a te znikły na Wschodzie. Opat Klarewalleński napisał apologiją, w któréj składał klęski poniesione śród wojny na zbrodnie Chrześcian. Ponura i mistyczna boleść panuje w téj apologii. Pobożność świętego Bernarda z trwogą się cofa przed głębokością wyroków niebieskich; zdaje mu się, że świat cały przed czasem osądzony został, i że Pan niebios i ziemi ogołocił się ze wszelkiego miłosierdzia. Najsilniéj zajmującym obrazem z dwunastego wieku jest ten, który przedstawia świętego Bernarda, uginającego się niejako pod brzemieniem odpowiedzialności za nieszczęśliwą Krucyatę, Krucyatę którą on opowiadał w imieniu Boga.

ROZDZIAŁ X.

Od zdobycia Askalonu przez Baldwina III do zdobycia Jerozolimy przez Saladyna. (1150 — 1187 roku).

Wyprawa krzyżowa Ludwika VII i Konrada, skończyła się bez pożytku dla Ziemi Świętéj; po odjeździe dwóch monarchów pielgrzymów, państwa chrześciańskie w Azyi zagrożone były najpotężniejszemi ciosami. Ze wszech stron wojska muzułmańskie poruszyły się na obalenie władzy Franków. Król Jerozolimy, patryarcha świętego Grodu i Antyocheński, przełożeni rycerskich zakonów świętego Jana i Templaryuszów, przesyłali żale i błagania swoje wiernym Zachodu. Wzruszony politowaniem, Ojciec święty starał się pobudzić narody Europy do pomocy braci swéj na Wschodzie. Ale nieszczęścia ostatniéj wyprawy świętéj tkwiły w pamięci; duchowieństwo i szlachta, podupadli na majątku przez Krucyatę, nie wiele byli skłonni do ożywienia zapału w massach ludu. Niesłychać było głosu opata Klarewalleńskiego, a milczenie świętego Bernarda, jako przestroga, zatrzymywało narody w roztropnym odpoczynku.

Rzecz trudna do wiary! Kiedy Europa umilkła, kiedy nikt nie śmiał wystąpić pod chorągwie święte, Suger, przeciwnik wyprawy Ludwika VII, powziął teraz myśl o wojnie z nieprzyjaciołmi Jezusa Chrystusa; na zjezdzie odbytym w Chartres, usiłował rozniecić ogień wojny w książętach, baronach i prałatach. Uczucia boleści i zdumienia

były jedyną odpowiedzią na to wezwanie. Siedmdziesiątletni Suger oświadczył, iż sam dokona przedsięwzięcia, w którém niepowiodło się dwóm monarchom. Już przeszło dziesięć tysięcy pielgrzymów, uzbrojonych jego kosztem, gotowało się iśdź za nim na Wschód, kiedy śmierć przeszkodziła mu dokonać śmiałego zamiaru. Konając, Suger ubolewał, iż dać nie może pomocy świętemu Grodowi: osobliwy przykład jak wielką jest potęga opinii we wszystkich wiekach!

Tymczasem Baldwin III pracował nad wstrzymaniem postępów Nureddyna, syna Zengi. Waleczny monarcha zamyślał opanować wreszcie Askalon, na który wojska chrześciańskie tylekroć zwracały swój oręż, jako na obronę Egiptu, od strony Syryi. Na hasło króla, baronowie, rycerze i biskupi, zbiegli się pod chorągwie. Patryarcha jerozolimski z drzewem Krzyża świętego szedł na czele wojska.

Miasto Askalon, zbudowane w okrąg na płaszczyznie nad brzegiem morza, opatrzone grubym murem i wysokiemi basztami, otrzymywało cztéry razy na rok z Egiptu żywność, broń i żołnierzy. Niczego nie zaniedbano na obwarowanie tak znakomitéj twierdzy; mieszkańcy byli wojownikami. Hufcom Baldwina, podczas oblężenia Askalonu, pomagała flota z piętnastu złożona statków, pod dowództwem Gerarda z Sydonu. Tak u Chrześcian, jak u Muzułmanów, męztwo było czynne, czujność wielka. Aby ochronić się od niespodziewanego napadu śród ciemności, oblężeni rozwieszali na szczycie najwznioślejszych baszt latarnie, które w nocy roznosiły światło podobne dziennemu. Po dwóch miesiącach trudów pod Askalonem, obóz chrześciański pomnożony został mnóstwem pielgrzymów z Zachodu, którzy wylądowali w portach Ptolemaidy i Jaffy; wiele statków europejskich przyłączyło się do floty Gerarda z Sydonu.

Pomiędzy machinami zbudowanemi celem zdobycia Askalonu, szczególną zwracała uwagę ruchoma wieża ogromnéj wysokości; wieża ta, podobna do fortecy, opatrzona żołnierzem, straszne zadawała ciosy oblężonym. Pięć miesięcy oblężenia wycieńczyło siły nieprzyjacielskie: flota egipska o siedmdziesięciu żaglach przybyła na pomoc Askalonowi, ożywiła się odwaga w Muzułmanach. Niezmniejszyło się atoli ogniste męztwo Chrześcian; wielka ruchoma wieża i inne machiny wojenne Łacinników niedawały spokojności miastu. Nieprzyjaciele, chcąc zniszczyć ruchomą wieżę, zrzucali pomiędzy nią a wały mnóstwo drzewa, które oblewali olejem, siarką i innym materyałem palnym; rzucono potém ogień, ale wiatr wschodni zamiast zwrócenia płomieni na wieżę, skierował je na miasto. Po-

żar trwający przez cały dzień i noc całą, zwapnił kamienie wału, i ten runął. Przejście, jakie ogień otworzył Chrześcianom, wydało w ich ręce miasto; ale chciwość pozbawiła ich zwycięztwa. Templaryusze, kwapiąc się do łupów, natychmiast wpadli do miasta; a chcąc dla siebie tylko zagarnąć bogactwa nieprzyjaciela, postawili u wyłomu straże dla odpierania wszystkich, którzyby za nimi iśdź pragnęli. Muzułmanie postrzegłszy małą liczbę Chrześcian, zajętych rabunkiem, ochłonęli z przestrachu, uderzyli na Templaryuszów, których część wyginęła, część zaś pierzchnęła ku wyłomowi, do którego wstępu bronili wprzód swym towarzyszom.

Chrześcianie, przerażeni nowym zapałem ze strony niewiernych, smutno cofnęli się do obozu. Zniechęceni i pomięszani wodzowie radzili zaniechać oblężenia; patryarcha i biskupi życzyli nowych bitew i ich zdanie przemogło. Nazajutrz, wojsko chrześciańskie znowu się zbliżyło ku murom miasta; walczono przez cały dzień, z obu stron równy był zapał, ale Muzułmanie większe ponieśli straty niżeli Chrześcianie. Nastąpiło zawieszenie broni celem pogrzebania poległych; podczas którego pamięć klęsk poniesionych, liczba wojowników jakich postradali, odgłos nieszczęść nadchodzący z Kairu, osłabiły ducha w Muzułmanach Askalońskich. Lud miasta, w ponuréj rozpaczy, żądał opuścić tę piaszczystą płaszczyznę, nad którą ciężyć zdawało się przeklęstwo nieba, i gniew Boży wydawał ją w ręce Franków; ów lud Egipski żądał aby się oddalić z prowincyj chrześciańskich, opuścić Askalon, będący w ich oczach jako grób na obcéj ziemi. Wysłano przeto deputowanych do Króla Jerozolimskiego z oświadczeniem poddania się. Kiedy muzułmańscy posłowie oznajmili wodzom chrześciańskim o celu swego przybycia, ci smutni i zniechęceni, niespodziewali się bynajmniéj otrzymać od nieprzyjaciela oświadczeń, jakie rozpacz natchnęła; słuchając słów deputowanych z Askalonu, baronowie i prałaci, zdumieniem przejęci, za całą odpowiedź wylewali łzy radości i składali dzięki Bogu. Pozwolono mieszkańcom Askalonu opuścić miasto w ciągu trzech dni, z majątkiem swoim i zapasami; ale nie czekali trzeciego dnia. Frankowie, cudowi przypisując opanowanie tego miasta, z processyą weszli w jego mury; a najpiérwszém ich dziełem było poświęcenie wielkiego meczetu ku czci świętego Pawła Apostoła. Tak zawojowanym został gród warowny, który otwierał Łacinnikom drogę do Egiptu, a Palestynę zamykał Egipcyanom.

Muzułmańskie mocarstwa zostawiły w pokoju przez czas niejaki królestwo Jerozolimy: niesprawiedliwa wyprawa Rynalda z Châtillon,

księcia Antyochii na wyspę Cypr, spokojną i bezbronną; napad Baldwina na pokolenia Arabskie, które w dobréj wierze w traktaty, pasły swe trzody w lesie Paneas; porażka króla w pobliżu Jordanu, u miejsca zwanego brodem Jakóba; kilka szczęśliwych potyczek w hrabstwie Tripoli i księztwie Antyocheńskiém: oto są wypadki mniejszéj wagi w latach, jakie nastąpiły po zawojowaniu Askalonu. Małżeństwo Baldwina z synowicą Manuela cesarza, zawarte w roku 1155, przyniosło bogactwa ubogiemu królestwu Jerozolimy; związek ten byłby dlań nader pożytecznym, gdyby skłonił Greków i Łacinników do połączenia sił swoich przeciw spólnemu nieprzyjacielowi.

Częste powstawały kłótnie między patryarchami a książętami Antyocheńskiemi, a król Jerozolimy zwykle się wdawał w jednanie stron poważnionych. Rynald z Châtillon w sporach ze starym patryarchą Amalrykiem posunął się aż do ostateczności; za jego rozkazem pasterz ów wyprowadzony na szczyt zamku Antyocheńskiego, z głową odkrytą i miodem wysmarowaną, przez cały dzień wystawiony był na pastwę owadom i skwar słoneczny. W czasie pobytu w Antyochii, Baldwin III zapadł w chorobę, z któréj i umarł. Trawiony powolną gorączką, kazał przenieść siebie do Tripoli, potém do Bejruth i tam skonał. Ciało jego przeniesiono do Jerozolimy i pogrzebano u stóp Kalwaryi. Baldwin III był żałowany; powiadają nawet, że Nureddyn, szanując smutek ludu, opłakującego swego króla, przez kilka dni zawiesił nieprzyjacielskie działania przeciwko Chrześcianom.

Amalryk (Amaury) brat Baldwina, nastąpił po nim: chciwy, dumny, hardy, nie bez trudności osięgnął koronę. Wszelkie widoki swoje zwrócił on na Egipt. Kiedy kalif Kairu odmówił płacenia daniny, należnéj zwycięzcom Askalonu, Amalryk wkroczył na brzegi Nilu i nie wprzód powrócił, aż zmusił nieprzyjaciela do okupienia pokoju. Śród wojen domowych, niszczących podówczas prowincye egipskie, król Jerozolimy znowu ukazał się w tym kraju dla wspierania strony, która go o pomoc prosiła.

Tymczasem oręż Nureddyna zagrażał prowincyom Antyochii i Tripoli; Chrześcianie błagali o pomoc z Zachodu. Thierry, hrabia Flandryi, po czwarty raz przybył do Palestyny; przybyli także wojownicy z Poitou i Akwitanii, pod dowództwem Hugona Lebrun i Godfreda, brata księcia Angoulême; Hugo Lebrun prowadził z sobą dwóch synów Godfreda Lusignan, sławnego już z waleczności i Gwidona Lusignan, który miał późniéj dostąpić tronu Jerozolimskiego. Wsparci temi posiłkami Chrześcianie syryjscy porazili Nu-

reddyna w granicach Tripoli. Sułtan Damaszku pomścił się wkrótce téj klęski. Pod Harenc odniósł zwycięztwo i kilku książąt wziął w niewolę. Znajdowali się między nimi: Rajmund hrabia Tripoli, przezwany od Saracenów Szatanem Franków i Bohemond III książe Antyochii, który spotkał się w więzieniach Alepu z poprzednikiem swoim Rynaldem z Chatillon, od kilku już lat trzymanym w niewoli. W téjże epoce Muzułmanie odebrali Chrześcianom miasto Paneas.

Amalryk król Jerozolimy, udał się był do Egiptu na obronę kalifa Kairu przeciw najazdowi Szyrku, wodza wojsk Nureddyna; Chrześcianie połączeni z Egipcyanami, niejednokrotnie rozpraszali hufce Szyrku. Oswobodzony od nieprzyjaciół kalif Kairu, obowiązał się płacić królowi Jerozolimy coroczną daninę sto tysięcy talarów w złocie i zgodził się na przyjęcie załogi do Kairu. Wróciwszy do Jerozolimy, Amalryk zaślubił synowicę Manuela cesarza; rozpamiętywając o bogactwach kalifa i żyznych okolicach Nilu, śród szczupłéj i ubogiéj krainy, składającéj jego królestwo, zamyślał o podbiciu Egiptu: w tym celu wyprawił do Konstantynopola posłów prosząc cesarza o pomoc: Manuel ją obiecał. Wtedy Amalryk, niechcąc już dłużéj ukrywać swoich zamiarów, zwołał przedniejszych panów królestwa. Na radzie, roztropniejsi uznali to przedsięwzięcie za niesprawiedliwe. Zwrócono uwagę, że lękać się należy wszystkiego ze strony Nureddyna, i że nie jest ani rozsądnie, ani przyzwoicie, poświęcać miasta chrześciańskie, Jerozolimę nawet, nadziei zawojowania dalekich krajów. Ale król Amalryk i większa część panów i rycerzy, w przekonaniu że szczęście czeka ich nad brzegami Nilu, domagali się wojny.

Nureddyn takież same co i Amalryk miał widoki; zamyślał o opanowaniu słabego mocarstwa Kairu. Amalryk wyprzedził wtargnięciem do Egiptu wojska sułtana Damaszku. Szturmem zdobył Bilbeis, miasto leżące na prawym brzegu Nilu, i w pień wyciął mieszkańców. Nieszczęścia Bilbeis rzuciły trwogę na cały Egipt; szybki pochód do Kairu zapewniłby Amalrykowi zdobycie téj stolicy, ale nagle, zląkłszy się niejako swego przedsięwzięcia, wysłuchał posłów kalifa i zaprzestał nieprzyjacielskich kroków, gdy mu ofiarowano wielką summę. Po miesiącu układów, Amalryk nie odebrał jeszcze przyobiecanych skarbów. Nagle, wódz Nureddyna, którego kalif Kairu na pomoc wezwał, wkroczył do Egiptu, unikał spotkania z hufcami chrześciańskiemi, i połączywszy się z wojskiem egipskiém, zebrał tak znaczne siły, iż król Jerozolimy ustąpić musiał przed niemi, i ze wstydem wrócić do swéj stolicy. Niedługo potém, flota grecka obiecana przez Manuela cesarza, i nadaremno oczekiwana w czasie

poprzedzającéj wyprawy, zawinęła u portu Ptolemaidy. Amalryk, pospołu z tą flotą, obrócił się znowu na Egipt i obległ miasto Damiettę. Po pięćdziesięciu dniach oblężenia, w którém połowa chrześciańskich żołnierzy wyginęła od oręża nieprzyjaciół lub głodu, a wszystkie okręty zginęły, jedne spalone tak nazwanym ogniem greckim, drugie zniszczone przez burzę, król Jerozolimy ze smutkiem zaniechał swego przedsięwzięcia.

Śród gwałtownych wstrząśnień, jakie towarzyszyły wygaśnięciu dynastyi Fatymitów, ukazuje się książe muzułmański, którego imię miało stać się głośném w Azyi i Europie. Kalif Kairu ściąć kazał wezyra swego Szawera, który rządził krajem w jego imieniu; następcą zaś jego mianował Szyrku, wodza Nureddyna: ten we dwa miesiące potém umarł. Zastąpił go najmłodszy z emirów wojsk Nureddyna, Saladyn, synowiec Szyrku, a syn Ajuba, przybyły z dzikich gór Kurdystanu wspierać potęgę muzułmańską w Mezopotamii. Młodość Saladyna upłynęła na płochych rozrywkach i uciechach serajowych; we trzydziestym roku życia, kiedy kalif Kairu, wyniósł go do godności piérwszego swego ministra, nagła w nim nastąpiła odmiana. Postanowił cały Egipt wcielić do państwa Nureddyna. Po śmierci ostatniego kalifa z dynastyi Fatimitów, czarny kolor Abassydów zastąpił kolor biały synów Alego, i tylko imię kalifa Bagdadu powtarzano w meczetach. Śmierć Nureddyna zaszła w Damaszku roku 1174, zostawiła kraj bez pana i rozdwojenie we wszystkich prowincyach muzułmańskich; syn Ajuba ujrzał się na drodze do władzy najwyższéj.

Około tego czasu umarł Amalryk, który w ostatniéj swéj godzinie, nie przewidywał zapewne wielkich wypadków, jakie po nim miały mieć miejsce. Syn jego Baldwin IV nastąpił po nim, i otrzymał namaszczenie na króla w kościele Grobu Świętego; nie był jeszcze w wieku zdolnym do panowania, a nadto, pożerała go choroba trądu. Regencyą powierzono Rajmundowi, hrabiemu Tripoli, czwartemu potomkowi sławnego Rajmunda z Saint-Gilles.

Nowy zdobywca Egiptu Saladyn ogłosił, iż będzie daléj ciągnął apostolskie posłannictwo Zengi i Nureddyna: naturalnie przeto wypadało aby i władzę po nich odziedziczył. Kalif Bagdadu nadał Saladynowi, w imieniu proroka, zwierzchnictwo nad miastami, które orężem zawojował, niewyłączając nawet Alepu, gdzie Malek-szach, słaby następca Nureddyna, ostatni znalazł przytułek. Saladyn wówczas ogłoszony został sułtanem Damaszku i Kairu, a modły odprawiały się w jego imieniu po wszystkich meczetach Syryi i Egiptu.

Przy końcu 1178 roku, Saladyn widząc, że siły Franków zwrócone były na Antyochią, postanowił wkroczyć do Palestyny. Na odgłos tego pochodu, król Baldwin, w towarzystwie rycerzy, jakich mógł zgromadzić, udał się do miasta Askalonu. Wojsko Saladyna stanęło obozem w pobliżu miasta. Licząc na łatwość zwycięztwa, Muzułmanie rozbiegli się po okolicach i spustoszyli je aż do Ramla i Lyddy. Patrząc na to, wojownicy chrześciańscy niechcieli pozostać nieczynnymi w swym grodzie; jednego ranka, wyszedłszy z Askalonu, posunęli się ku brzegom morza, ukrywając swój pochód, za zaspami piasku, i uderzyli znienacka na obóz Saladyna. Zabrzmiały trąby muzułmańskie na zwołanie rozproszonych żołnierzy; Saladyn starał się podnieść odwagę w wojsku pozostałém w obozie. Baldwin miał z sobą tylko trzechset siedmdziesiąt pięciu rycerzy, a na głowę poraził Muzułmanów, i zasłali oni drogę swojemi trupami i łupami. Saladyn sam jeden umknął na wielbłądzie przez pustynie.

Zwycięztwo to, jakkolwiek znakomite, nie usunęło obawy z umysłów przezorniejszych; Saladyn powrócił i odzyskał piérwsze korzyści nad chrześcianami; z drugiéj strony Galilea była zagrożona, a na domiar nieszczęść, nikczemne intrygi panowały na dworze Baldwina. Głód nawiedził Syryą; nie podobna było dłużéj utrzymywać wojska. Rozejm dwuletni zawarto z Saladynem. Zerwały go gwałtowne postępki Rynalda z Chatillon, który wbrew traktatom zapuszczał się w okolice Czerwonego morza i nie lękał się podnieść oręża przeciwko świętym muzułmańskim grodom Mekce i Medynie. Rynald, człowiek awanturniczego i gwałtownego charakteru, wzór owych rycerzy błędnych, których Krucyata zawiodła na Wschód, rozjątrzył Saladyna naruszeniem prawa narodów, i wtrącił królestwo w wojnę, w któréj zagasła sława imienia chrześciańskiego na Wschodzie.

Szło teraz najwięcéj o powstrzymanie dalszych postępów Saladyna; ale cóż Chrześcianie syryjscy począć mogli przeciw tak straszliwéj burzy. Baldwin IV, straciwszy wzrok, mianował regentem królestwa Gwidona Lusignan, który niczyjéj nieposiadał ufności. Potęga Saladyna wzrastała z każdym dniem; wszyscy książęta Mezopotamii stali się jego sprzymierzeńcami lub hołdownikami. Nastręczyła się zręczność zwyciężenia Saladyna, którego wojska pustoszyły Galileę; siłę chrześciańską składało tysiąc trzechset rycerzy i przeszło dwadzieścia tysięcy piechoty: mogli oni uderzyć na nieprzyjaciela rozłożonego obozem między górą Gelboe, a starożytném Scytopolis; ale Gwido Lusignan, dowodzący wojskiem, wahał się przed niebezpieczeństwem.

Powszechne oburzenie podniosło się przeciw regentowi; Baldwin odjął mu wszelką władzę, chciał nawet odebrać hrabstwa Askalonu i Jaffy. Regencyę powierzył hrabiemu Tripoli, a koronę włożył na głowę pięcioletniego dziecięcia, zrodzonego z piérwszego małżeństwa Sybilli z margrabią Montferratu. Nowy król koronowany został pod imieniem Baldwina V.

Ziemia Święta, zagrożoną będąc, pokładała zawsze swą nadzieję w Zachodzie. Patryarcha Herakliusz i wielcy mistrzowie zakonów Templaryuszów i braci Szpitalnych udali się do Europy błagać chrześciaństwo o pomoc. Zawichrzona wewnątrz Europa nie mogła myśleć o obronie Jerozolimy. Nie wygasł zapał do Krucyat, lecz aby odzyskał piérwszą moc i przebudził się w całéj swojéj sile, trzeba mu było wypadków nadzwyczajnych, wielkich nieszczęść, jakie działają na serce i przemawiają do wyobraźni narodów. Patryarcha Herakliusz za powrotem do Jerozolimy zastał sprawy w coraz opłakańszym stanie. Smutne wróżby zapowiadały przyszłe nieszczęścia. Trzęsienie ziemi, zaćmienia słońca i księżyca uważano za niewątpliwe znaki bliskiego upadku królestwa: wygórowane zepsucie obyczajów zatrważało ludzi pobożnych. Znakiem także nieszczęścia było to, iż nieroztropni, niedołężni lub niecnotliwi kierowali rządem. Baldwin IV, żyjąca ruina, któréj oddawna już grób dopominał się, umarł śród nikczemnych stronnictw, kłócących się z sobą o władzę. Niedługo potém, Baldwin V, słaba i krucha nadzieja ludu chrześciańskiego, umarł nagle. Ostatnim był on królem, którego pogrzebano u stóp Kalwaryi. Gwido Lusignan i Sybilla jego małżonka, koronowali się uroczyście w kościele Grobu Świętego, wbrew zdaniu baronów królestwa. Hrabia Tripoli ubolewając nad tém, w jakie ręce przeszły rządy Ziemi Świętéj, smutny udał się do Tyberyady, którą po żonie otrzymał w posiadłość.

Królestwo Jerozolimy, dostawszy się w niedołężne ręce, musiało upaśdź, ale waleczność chrześciańska miała przymięszać trochę sławy do wspomnień ostatnich dni jego. Dnia 1go Maja 1187 roku, siedm tysięcy muzułmańskiéj jazdy, która się zapuściła w głąb Galilei, napadniętą została w okolicach Nazaretu przez stu trzydziestu wojowników, między któremi znajdowali się rycerze Szpitalni i Templaryusze. Afdal, syn Saladyna, dowodził jazdą muzułmańską. Chrześcianie nie bacząc na tak ogromną rożnicę liczby, uderzyli na nieprzyjaciół, i walcząc z największą odwagą wszyscy wyginęli, oprócz wielkiego mistrza Templaryuszów i dwóch jego rycerzy.

We dwa miesiące późniéj, Galilea większych jeszcze nieszczęść miała być świadkiem. Saladyn posunął się ku Tyberyadzie z ośmdziesięcią tysiącami wojska. Na radzie w Jerozolimie uchwalono, iż wszystkie siły chrześciańskie zgromadzą się na polach Sefuri. Wojsko Krzyża składało się z pięciudziesiąt tysięcy; każdy kto tylko władać mógł orężem wychodził w pole; twierdze królestwa pozostały bez załogi, a w miastach znajdowały się jedynie kobiéty i dzieci. Dowiedziano się wkrótce że Saladyn zajął miasto Tyberyadę i że Muzułmanie oblegają zamek, w którym schroniła się małżonka hrabiego Tripoli. Zwołano wielką radę dla obmyślenia, czy iśdź na odsiecz Tyberyadzie. Kiedy każdy z wodzów wynurzył swoje zdanie; hrabia Rajmund, najmocniéj interesowany w téj sprawie, radził aby zapomnieć na chwilę o Tyberyadzie i pozostać w Sefuri blisko wód, w miejscu gdzie żywności nie braknie; przedstawiał iż byłoby fatalną nieroztropnością wprowadzać wielką liczbę ludu i koni śród jałowych pustyń, gdzie poginą od pragnienia, głodu i skwarów słonecznych. Rajmund powiadał, że po zdobyciu Tyberyady, nieprzyjaciel wyjdzie naprzeciwko Chrześcian, i straci niemało ludzi ciągnąc przez spiekłą i bezludną pustynię, między Tyberyadą a Sefuri; dodawał, że lud chrześciański, mając podostatkiem wody i żywności, tym śmieléj walczyć będzie z Muzułmanami. Rajmund czynił ofiarę z Tyberyady dla ocalenia królestwa. Rada hrabiego Tripoli była roztropna i gruntowna. Wielki mistrz Templaryuszów odmienne wynurzył zdanie. Słabość Lusignana zgubiła wszystko; wydano rozkaz do wystąpienia przeciw nieprzyjacielowi.

Wojsko chrześciańskie wyruszyło z obozu pod Sefuri dnia 3 Lipca zrana. Hrabia Tripoli z swojém wojskiem składał straż przednią; w tylnéj straży znajdowali się: król Jerozolimski, rycerze Szpitalni i Templaryusze. Drzewo Krzyża świętego, pod osłoną wyborowego hufca, niesiono w środku wojska. Chrześcianie stanęli pod wsią Marescalcia, leżącą o trzy mile od Tyberyady. Tu ich dosięgać zaczęły saraceńskie strzały, pragnienie i upał. Trzeba było ciągnąć przez ciasne wąwozy i strome góry aby się dostać do Galilejskiego jeziora; hrabia Tripoli oznajmił królowi, żeby co prędzéj szedł przez wioskę niezatrzymując się, dla tym rychlejszego przybycia nad brzegi jeziora. Lusignan odpowiedział, iż pójdzie w ślad za hrabią. Lecz nagle Muzułmanie uderzyli na tylną straż; zachwiali się Templaryusze i rycerze Szpitalni. Król, niewiedząc co czynić, zatrzymał się w tém miejscu, i wymknęły mu się z ust słowa: »Biada, biada! wszystko się dla nas skończyło; jużeśmy wszyscy pomarli, a królestwo zgi-

nęło!« Okropną noc przepędzili Chrześcianie; nieprzyjaciel pozapalał suchą trawę i krzaki na płaszczyznie; płomień i dym, chmury strzał, głód i pragnienie dręczyły wojowników Krzyża.

Nazajutrz Chrześcianie zamierzali przebyć spadziste wzgórza, dzielące ich od morza Galilejskiego; ale Saladyn, wyszedłszy z Tyberyady o świcie, postępował dla stoczenia bitwy. Już przednia straż hrabiego Rajmunda posuwała się ku wzgórzu, które Turcy zajmować zaczęli. Za zbliżeniem się Saracenów, piechota chrześciańska rzuciła się na górę; tym sposobem odłączyła się od hufców króla, który nadaremno posyłał do niéj rozkazy, aby wracała bronić drzewa Krzyża świętego. Templaryusze i rycerze Szpitalni i cała tylna straż, dzielnie zrazu wytrzymali gwałtowność natarcia, ale przygnieceni ciągle wzrastającą liczbą nieprzyjaciół, wzywali króla na pomoc, ten sądził, iż nic lepszego nie uczyni, jak kiedy rozbije swe namioty i zda się na łaskę Opatrzności. Hufce dowodzone przez Lusignana, rycerzy Szpitalnych i Templaryuszów, skupiły się bez porządku w koło Krzyża świętego. Na widok takiego nieładu, hrabia Rajmund, rozpaczą uniesiony, przebił się przez szeregi nieprzyjacielskie i pędził co tchu do Tripoli ze swoją przednią strażą. Półki Saladyna, jak burza gwałtowna, spadły w to miejsce, gdzie się znajdował król Jerozolimski; drzewo Krzyża świętego, które tylekroć wiodło chrześciańskich wojowników do zwycięztwa, dostało się w moc nieprzyjaciół Jezusa Chrystusa; król wzięty w niewolę; Templaryusze i rycerze Szpitalni polegli lub także w niewolę zabrani. Główne sceny téj okropnéj bitwy odbywały się na górze Hitin, noszącéj w Ewangelii nazwisko góry Błogosławieństw. Wszędzie dawały się widzieć ślady okrutnéj rzezi. Powrozy od namiotów muzułmańskich nie wystarczyły na krępowanie chrześciańskich jeńców. Tak wielka była ich liczba, że kupować ich niechciano, i rycerza chrześciańskiego oddawano za parę obuwia.

Lusignan i przedniejsi wodzowie chrześciańscy, dostawszy się w moc niewiernych, przyjmowani byli w namiocie pośród obozu Saladyna. Ten uprzejmie powitał króla Franków, i kazał mu podać napój ochłodzony lodem. Król skosztowawszy, chciał wręczyć puhar Rynaldowi z Chatillon, obok stojącemu, lecz sułtan go zatrzymał mówiąc: »Zdrajca ten niepowinien pić w mojéj obecności, bo nie chcę mu przebaczyć.« Obróciwszy się potém do Rynalda, wyrzucał mu pogwałcenie traktatów, i zagroził śmiercią jeżeli nie przyjmie wiary proroka, którego obraził. Rynald szlachetnie wzgardził pogróżkami Saladyna, i odpowiedział jak przystało na rycerza chrze-

Kunst-u. artogr. Anstalt Sarr & Ob. Nürnbg.

Znieważenie Krzyża Św. w kościele Salomona

ściańskiego; rozgniewany sułtan, szablą ciął bezbronnego jeńca; na dany znak Muzułmanie ucięli mu głowę. Tak poległ Rynald męczennikiem Krzyża; zgon jego pokrywa niepamięcią to, co było zdrożnego w awanturniczém jego życiu. Nazajutrz Saladyn zasiadłszy na tronie, rozkazał wymordować Templaryuszów i Szpitalnych rycerzy, okutych w kajdany; ci wszyscy szlachetni wojownicy z pobożną radością otrzymali palmę męczeństwa. Sułtan darował życie tylko wielkiemu mistrzowi Templaryuszów, dla tego może, że nieroztropne jego rady wydały wojsko chrześciańskie na pastwę Saracenów.

W następstwie tego zwycięztwa, tak fatalnego dla osad Łacinników, sułtan opanował z kolei Ptolemaidę, Napluzę, Jerycho, Ramla, Cezareę, Arsur, Jaffę, Beryt. Nad morzem, jedynie miasta Tyr, Tripoli i Askalon pozostały w ręku Chrześcian. To ostatnie, oblegane przez Saladyna, stawiło bohatérski opór; poddało się wreszcie, pod warunkiem wypuszczenia na wolność Lusignana, niegodnego podobnéj ofiary.

Miasto Jerozolima, którego oswobodzenie kosztowało tyle świetnych dzieł i niedoli, znowu wpaśdź miało w moc Muzułmanów. Saladyn stanął pod murami świętego grodu; Jerozolima, pełna Chrześcian, którzy zbiegli się tam szukać przytułku, nader szczupłą liczbę posiadała wojowników. Mieszkańcy, zachęcani przez duchowieństwo, gotowali się do odporu Muzułmanów, i wybrali za naczelnika Baleana z Ibelinu, starego rycerza, który się znajdował w bitwie Tyberyadzkiéj, a którego doświadczenie i cnoty obudzały ufność i szacunek; nasamprzód Balean z Ibelinu zajął się naprawą fortyfikacyj i nazwyczajeniem do karności nowych obrońców Jerozolimy. W niedostatku pieniędzy na opędzenie kosztów wojennych, ogołocono kościoły, a lud strwożony zbliżeniem się Saladyna, patrzał bez zgorszenia jak przebijano na monetę kosztowny kruszec okrywający kaplicę Grobu Świętego. Sułtan, wprzód nim uderzył na miasto, wezwał mieszkańców do poddania się; Chrześcianie odpowiedzieli, iż nigdy nie odstąpią grodu, w którym Bóg ich umarł. Zaczęły się bitwy; oblężeni walecznie się opierali; w częstych wycieczkach napadali na nieprzyjaciela z włócznią lub szablą; wielka ich liczba ginęła, i wstępowała, jak mówią kroniki, w Jeruzalem niebieskie.

Saladyn stał naprzód obozem od zachodniéj strony Jerozolimy, na wzgórzach kędy Rajmund z Tuluzy rozbił swe namioty, przed ośmdziesięcio ośmią laty. Zmienił potém stanowisko i przeniósł obóz w północną stronę miasta, tam gdzie Godfred kierował ogromnemi swemi machinami wojennemi. Sułtan kazał robić podkopy miny pod

wały rozciągające się od bramy Jozafatowéj do bramy Świętego Stefana; mężne usiłowania oblężonych, nie zdołały przeszkodzić groźnym pracom Saracenów. Baszty i mury miały runąć za piérwszym hasłem. Wielka była rozpacz w Jerozolimie; duchowieństwo odbywało processye po ulicach; rozlegały się tylko jęki i głosy błagające miłosierdzia boskiego.

Śród przerażenia i zgiełku powszechnego, odkryto spisek Chrześcian greckich i syryjskich, którzy niechętnie znosili władzę Łacinników; zamierzali oni wydać Jerozolimę Muzułmanom; powiększyła się jeszcze bardziéj rozpacz mieszkańców: przedniejsi z nich, w towarzystwie Baleana z Ibelinu, udali się do Saladyna z oświadczeniem poddania się pod warunkami, jakie sam przed zaczęciem oblężenia wskazywał. Ale Saladyn przypomniał sobie, że na piérwszą odmowę mieszkańców odpowiedział przysięgą, iż zburzy mury Jerozolimy i ludność w pień wytnie. Balean z Ibelinu wracał pokilkakroć do obozu sułtana, którego zawsze znajdował nieubłaganym. Jednego dnia, stary wojownik rzekł Saladynowi, że jeśli Chrześcianie otrzymać od niego nie zdołają miłosierdzia, wpadną w rozpacz, podpalą Jeruzalem i święty gród zamienią w ogromną kupę gruzów, w olbrzymi grobowiec. Przelękniony temi słowy sułtan, zasięgnąwszy rady uczonych w prawie, którzy oświadczyli, iż może jest przyjąć kapitulacyą, bez pogwałcenia swojéj przysięgi, zgodził się na podane warunki. Zwycięzca darował życie mieszkańcom i pozwolił okupić ich wolność. Okup oznaczony został dziesięć sztuk złota za mężczyznę, pięć za kobiétę, dwie za dziecko. Wszyscy wojownicy obecni w Jerozolimie, przy podpisaniu kapitulacyi, otrzymali wolność udania się do Tyru, albo Tripoli.

Za nadejściem dnia, w którym Chrześcianie ustąpić mieli z Jerozolimy, myśl o opuszczeniu miejsc świętych na zawsze, o pożegnaniu się wiekuistém z grobem Zbawiciela i Kalwaryą, pogrążyła wszystek ów lud biedny w żal przepełniony goryczą; chciano po raz ostatni ucałować święte ślady Jezusa Chrystusa, odmówić ostatnią modlitwę w kościołach, w których tak często się modlono; łzy potokiem się lały z oczu wszystkich; nigdy Jerozolima nie była tyle drogą dla Chrześcian, jak w dniu kiedy iśdź mieli na wygnanie ze świętéj ojczyzny. Gdy nadszedł smutny ów dzień, wszystkie bramy miasta zamknięto, oprócz Dawidowéj. Saladyn siedząc na tronie, patrzał na przechodzący lud opłakany. Patryarcha z duchowieństwem ukazał się naprzód, niosąc naczynia święte, ozdoby kościoła Grobu Świętego i skarby kościelne. Potém szła królowa Sybilla, otoczona przed-

niejszemi baronami i rycerzami; Saladyn szanował jéj cierpienia, i przemówił do niéj z uprzejmością. Wielka liczba kobiét postępowała za królową, niosąc dzieci na ręku i rozdzierające wydając krzyki. Przechodząc koło tronu Saladyna, błagały go, aby im wrócił synów i małżonków trzymanych w niewoli, a Saladyn usłuchał ich próśb. Wielu Chrześcian wyrzekło się sprzętów i rzeczy najkosztowniejszych, i dźwigało na swych barkach, jedni rodziców wiekiem obciążonych, drudzy przyjaciół dotkniętych chorobą. Widok ten wzruszył serce Saladyna. Szlachetném politowaniem uniesiony, dozwolił Braci Szpitalnéj pozostać w mieście dla opatrywania pielgrzymów i tych, którym ciężka choroba nie dopuściła wyjść z Jerozolimy. Największa liczba Chrześcian uchroniła się niewoli.

Cześć Mahometa zastąpiła miejsce wiary Chrystusowéj, w zawojowanym grodzie. Wszystkie kościoły, wyjąwszy Grobu Świętego, zamieniono w meczety. Saladyn kazał wodą różaną, przywiezioną z Damaszku, obmyć ściany i posadzkę w meczecie Omara. W piérwszy piątek po zdobyciu Jerozolimy, lud i wojsko zgromadzili się w głównym meczecie, a przełożony imanów miał mowę o zwycięztwach Saladyna. Kiedy miejsca święte brzmiały pieśniami obcéj wiary, Chrześcianie tułali się smutni po Syryjskiéj ziemi, odpychani od braci, wyrzucających im, że wydali w ręce niewiernych grób syna Bożego. Miasto Tripoli zamknęło przed nimi swe bramy. Ci co się udali do Egiptu, mniéj byli nieszczęśliwi i rozrzewnili serca Muzułmanów; wielu popłynęło do Europy, gdzie z płaczem zwiastowali boleśną nowinę, że Jerozolima wpadła w moc Saladyna.

ROZDZIAŁ XI.

Nowa Krucyata. Wyprawa Fryderyka Igo cesarza. (1188 — 1189 roku).

przekonaniu spółczesnych, bezpieczeństwo wiary chrześciańskiéj, chwała nawet Boża, połączone były z posiadaniem Jerozolimy; strata świętego grodu okropnie zatém przeraziła cały Zachód. Urban III, usłyszawszy o tém, umarł ze smutku. Imię Jerozolimy przelatywało z ust do ust, łącząc się z krzykiem rozpaczy. Cuda na niebie zwiastowały, jak powiadano, nieszczęścia Ziemi Świętéj; gdy te się spełniły, cuda podzielały boleść powszechną: wierni mięszali swe łzy z krwawemi łzami krucyfixów i obrazów świętych po kościołach. Wyrzucano sobie klęski Jerozolimy, jako karę za grzechy; starano się przez pokutę złagodzić Boga rozgniewanego. Pobożne reformy nastąpiły po piérwszym wybuchu zgryzot i żalu. Europa gotowała się do wystąpienia na głos Grzegorza VIII, lecz ten umarł niedokończywszy dzieła rozpoczętego. Kierunek Krucyaty przeszedł w ręce Klemensa III.

Wilhelm, arcybiskup Tyru, przybywszy ze Wschodu błagać panów chrześciańskich o pomoc, odebrał od Ojca świętego rozkaz opowiadania wojny świętéj. Naprzód dał się słyszéć ludom Włoskim, potém udał się do Francyi i stawił się na zgromadzeniu blisko Gisors zwołaném przez Henryka II króla Angielskiego i Filipa Augu-

sta króla Francuzkiego. Za przybyciem Wilhelma z Tyru, ci dwaj monarchowie, wiodący z sobą wojnę o Vexin złożyli broń. Pasterz Ziemi Świętéj przeczytał głośno, w obecności książąt i rycerzy zgromadzonych, opis zdobycia Jerozolimy przez Saladyna, a smutny ten opis wycisnął łzy wszystkim słuchaczom. Mówca wzywał wiernych aby brali krzyż; skreślił niedolę Chrześcian wypędzonych ze swoich siedzib, odartych z majątku, tułających się śród ludów Azyi, nieznajdując kamienia, na którymby spoczęła ich głowa; wyrzucał monarchom i rycerzom, iż dopuścili wydrzeć dziedzictwo Jezusa Chrystusa, iż zapomnieli o królestwie chrześciańskiém, założoném przez ich ojców; wyrzucał iż przelewali w Europie krew między Chrześcianami o granicę prowincyi, o brzeg rzeki, gdy tymczasem niewierni z tryumfem deptali królestwo Chrystusowe. Słowa te skruszyły serca wszystkich, Henryk II i Filip August, nieubłagani dotąd nieprzyjaciele, pocałowali się z płaczem i prosili o krzyż. Ryszard, syn Henryka i książe Guyenne, Filip hrabia Flandryi, Hugo książe Burgundyi, Henryk hrabia Szampanii, mnóstwo hrabiów, baronów i rycerzy, wielu biskupów i arcybiskupów francuzkich i angielskich, poprzysięgli oswobodzić Jerozolimę. Wszyscy obecni powtórzyli słowa: »Krzyż! Krzyż!« a ów okrzyk wojenny zabrzmiał po wszystkich prowincyach. Zapał do Krucyaty ogarnął całą Francyę i kraje sąsiednie.

Brakowało pieniędzy dla świętéj wyprawy: rada monarchów i biskupów uchwaliła, że ci, którzy nie wezmą krzyża zapłacą dziesiątą część swoich dochodów i wartości ruchomego majątku. Podatek ten otrzymał nazwisko »dziesięciny Saladyńskiéj,« na oznaczenie wojennego celu, dla którego był nałożony. Wyłamywanie się od uiszczenia świętego długu karano exkommuniką. Duchowieństwo modlitwami tylko wspierać chciało Krzyżowników; ale niezważano wcale na jego życzenia: Kościół musiał także uledz podatkowi. Statuta określiły pobór dziesięciny saladyńskiéj. Gdy dochód z niéj nie wystarczał, przypomniano sobie, że Żydzi mają pieniądze; król francuzki kazał ich uwięzić po synagogach i zniewolił do zapłacenia pięciu tysięcy mark srébra.

Składki wiernych chybiły pobożnego swego celu; posłużyły one do prowadzenia wojny przeciw królowi Henrykowi przez Ryszarda jego syna, który chwycił się strony Filipa Augusta. Legat papiezki wyklął Ryszarda i zagroził Filipowi interdyktem na całe królestwo; obaj wzgardzili temi pogróżkami. Śmierć króla Henryka przerwała kłótnię; monarcha angielski umarł przeklinając występnego syna.

Zostawszy królem Angielskim i obwiniając siebie o śmierć ojca, Ryszard wszystkie swe myśli skierował ku świętéj wyprawie. Zwołał w pobliżu Northampton baronów i prałatów swego królestwa; na tém zgromadzeniu, Baldwin arcybiskup Kantorbery, ogłosił Krucyatę. Przebiegał on także prowincye roznosząc wszędzie zapał religijny i wojenny; cudowne wypadki towarzyszyły jego missyi. Nasamprzód przeciwko Żydom objawił się zapał Anglików; krew ich lała się w Londynie i Jorku. Ryszard w nadziei, że to prześladowanie korzystném będzie dla jego skarbu, nie kwapił się z pohamowaniem zajadłości gminu. Łupy pozyskane na Żydach, dziesięcina saladyńska z okrutną exekwowana ścisłością w Anglii, niewystarczały Ryszardowi; posprzedawał więc dobra koronne i wystawił na sprzedaż wszystkie urzędy wyższe królestwa; sprzedałby, jak sam mówił, miasto Londyn, gdyby tylko znalazł kupca.

Podczas przygotowań do Krucyaty i kiedy sławny Piotr z Blois pobudzał słowy swemi żarliwość rycerzy i baronów, Filip-August i Ryszard zjechali się w Nonancourt. Dwaj królowie pragnąc zapewnić porządek i karność w wojskach, które prowadzić mieli na Wschód, wydali ostre przepisy dla powściągania namiętności i przywar pielgrzymów. Obecność kobiét w poprzedzającéj Krucyacie wielkiego nieładu była przyczyną; zjazd w Nonancourt zabronił im wędrówki do Ziemi Świętéj. Zakazano wszelkich gier hazardownych, tudzież zbytku w odzieży i stole. Ryszard miał odpłynąć z Marsylii, a Filip z Genui. Król francuzki powierzył rządy królestwa Adeli matce swojéj i wujowi kardynałowi Szampanii; w Saint-Denis wziął kij pielgrzymi.

Opuściwszy królów Francuzkiego i Angielskiego w Gisors, arcybiskup Tyru udał się do Niemiec, wzywać cesarza Fryderyka Barbarussę na Krucyatę. Ten monarcha miał sprzeczki ze stolicą apostolską; Krucyata więc nastręczała się jako naturalny środek do pojednania się z Głową Kościoła. Waleczność Fryderyka Barbarussy doświadczona była w cztérdziestu bitwach; ale wiek dwunasty nie znał prawdziwéj sławy, jak tę któréj w Azyi szukano; cesarz Niemiecki poszedł także za popędem opinii swego wieku. Wziął krzyż na sejmie w Moguncyi; najsławniejsi wojownicy Niemiec naśladowali przykład Fryderyka. Apostołowie wojny świętéj i delegowani z Palestyny chodzili wszędzie opłakując los chrześciaństwa na Wschodzie i krwawe krzywdy wyrządzone Krzyżowi Zbawiciela.

Fryderyk towarzyszył był stryjowi swemu Konradowi w drugiéj Krucyacie; znał nieporządek jaki się wkradał w te dalekie wyprawy. Na zgromadzeniu w Norymberdze i na wielu innych, mających

za cel przygotowania do wojny świętéj, uchwalono rozsądne przepisy, wszelkie ostróżności przedsięwzięto ku obronie licznego wojska od niekarności i nędzy. Krzyżownicy teutońscy otrzymali rozkaz zebrania się w Ratyzbonie. Cesarz Niemiecki z wojskiem swojém, wystąpił w drogę około Zielonych Świątek roku 1189: rządy państwa powierzył synowi swemu Henrykowi. Poprzedzali Fryderyka na Wschód posłowie do wszystkich władców muzułmańskich i chrześciańskich, przez których kraje miał przechodzić; Henryk hrabia Hollandyi wyprawiony był do Saladyna; cesarz przypominając stosunki przyjacielskie z sułtanem Kairu i Damaszku, oświadczał, iż nie może być dłużéj jego przyjacielem, i że całe cesarstwo rzymskie powstanie przeciwko niemu, jeżeli nie odda Jerozolimy i krzyża Zbawiciela, który dostał mu się w ręce. Odpowiedź Saladyna była wypowiedzeniem wojny.

Wojsko Fryderyka ciągnąc przez Węgry, spotykało wszędzie ludy gościnne. Doświadczać zaczęło nędzy pielgrzymki świętéj, dopiéro w Bulgaryi, dzikszéj jeszcze niżeli za czasów Piotra Pustelnika. Miasta były bezludne, młyny zepsowane, wąwozy kędy przechodzić musieli, zawalone ogromnemi kamieniami i strzeżone przez bandy łotrów. Mieszkańcy napadali na pielgrzymów i obdzierali; schwytano wielu tych Bulgarów, i powieszano na drzewach, »jako psów nieczystych lub wilków drapieżnych,« powiadają kronikarze. Stanąwszy w Filippopolis, wojsko Niemieckie usłyszało, że posłowie wyprawieni do Izaaka cesarza, wtrąceni byli do więzienia w Konstantynopolu; zapomniano naówczas o układach zawartych przed wyjściem z Ratysbony, wszystek kraj był w ogniu w ciągu kilku miesięcy. Kiedy posłowie wypuszczeni na wolność, stanęli w pośród pielgrzymów, rozpłomienili ich gniew, opowiadając o wiarołomstwie władzcy Byzantyńskiego, który wszedł w przymierze z Saladynem.

Adryanopol, Didymotyka, Selywria, Gallipoli i wszystkie zamki na prawym brzegu Propondyty i Hellespontu, dostały się w moc Niemców. Zamyślano o uderzeniu na Konstantynopol; proszono Wenecyą, Ankonę, Genuę, o wielkie i małe okręty na oblężenie stolicy cesarzów od strony morza. Fryderyk nalegał na papieża, aby ogłosił Krucyatę przeciwko Grekom. Nareszcie Izaak, długi czas uporczywie odmawiając wolnego przejścia Krzyżownikom, ukorzył się i uczuł potrzebę, iżby morze przegrodziło go od tych potężnych zastępów. Tysiąc pięćset statków i dwadzieścia sześć galer przewiozło pielgrzymów na brzegi Azyi. Książe Szwalii, z swojém wojskiem, piér-

wszy przebył Hellespont; cesarz Fryderyk przeprawił się przez kanał z ostatnim oddziałem wojska, śród odgłosu trąb.

Fryderyk wystąpił z Lampsaku, przeszedł Granik, blisko tego miejsca, gdzie się spotkały niegdyś z sobą wojska Alexandra Wielkiego i Daryusza, a zostawiwszy po lewéj ręce górę Olymp, po prawéj górę Ida, skierował się ku Filadelfii. Wojsko chrześciańskie powściągać musiało zuchwałość Greków, którzy często napadali na bezbronnych pielgrzymów, zabijali i odzierali. Krzyżownicy, mówi jedna kronika, znajdowali się na ziemi skorpionów, których głowa obawy niewznieca, ale kąsają ogonem.

Filadelfia, ostatnie miasto greckie na pograniczu ziem muzułmańskich, odmówiło żywności wojsku Franków. Rycerze obrażeni takiém przyjęciem, wyłamali jednę bramę miasta i poranili wielu Greków; inni Krzyżownicy ciskali strzały lub kamienie z murów, zaledwo wdanie się Fryderyka zapobiegło dalszemu rozlewowi krwi. Wojska chrześciańskie przebywszy rzekę Lycus, weszły do Laodycei, gdzie podostatkiem znalazły żywności.

Po długiéj i uciążliwéj podróży, nazajutrz po Zielonych Świątkach, zaszła wielka bitwa, o kilka mil od Iconium z wojskiem sułtana téj prowincyi. Chmury nieprzyjaciół pierzchnęły przed wojownikami Teutońskiemi. Poseł muzułmański przybył do Fryderyka oświadczając, iż za opłatą trzechset talarów złotem, otrzyma wolność przejścia przez ziemię nieprzyjacielską. »Mamy zwyczaj — odpowiedział Fryderyk — nieokupować drogi złotem, ale otwierać ją żelazem, za pomocą Pana naszego Jezusa Chrystusa.« Po cudach waleczności, cesarz z synem swoim zdobyli Iconium. Niemcy potém wyruszyli na Larandę, leżącą o trzydzieści pięć mil od Iconium, a która dziś nosi imię Karaman. Kronikarz jeden opisując ten pochód, mówi że żaden język ludzki, nawet język aniołów, nie jest dostatecznym do wypowiedzenia wszystkich klęsk i cierpień, jakich wojsko niemieckie doświadczyło bez szemrania, dla imienia Chrystusowego i chwały krzyża.

Wojownicy niemieccy zbliżali się już do granic państw chrześciańskich. Książęta Armenii wyprawili posłów do Fryderyka, ofiarując mu wszelką pomoc, jakiejby potrzebował. Pielgrzymi nie mieli już się lękać zasadzek i niespodziewanych napaści ze strony Turków; ale trudne przejście przez górę Taurus, jeszcze doświadczyć miało ich cierpliwości i odwagi. «Któżby się nierozrzewnił aż do łez— mówi stary jeden kronikarz — widząc najszlachetniejszych wodzów wojska, którym choroba lub znużenie iśdź nie dozwalały, niesionych

Kunst-u. geogr. Anstalt, Setz & Cie. Nürnbg.

Upadek Barbarossy.

w łożu na grzbiecie mułów, po przepaścistych skałach, po ścieżkach niebezpiecznych! Któżby patrzał a nie rozczulił się, gdy rycerze, książęta, dostojni biskupi, wdzierali się na niedostępne gór szczyty, szli brzegiem przepaści, wspierając się rękami i nogami, jako zwierzęta czworonożne! Iluż pielgrzymów utraciło wtedy swoję broń, zapasy, konie, lub omal co sami niepowpadali w przepaść. Miłość ku temu, który kierował ich krokami, nadzieja ojczyzny niebieskiéj, do któréj wzdychali, były przyczyną, iż znosili wszystkie te cierpienia, nie użalając się bynajmniéj.«

Hufce krzyża postępowały brzegiem rzeki Selef, biorącéj zrzódło niedaleko Larandy, a wpadającéj w morze Cylicyjskie. Fryderyk cesarz, bądź że chciał kąpać się, bądź tylko przepłynąć rzekę, wszedł w wodę, i w chwilę późniéj, wydobyty został bez życia. Jego śmierć przeraziła i ogarnęła smutkiem wojsko; pielgrzymi nie mogli przeżyć klęski tak strasznéj; niektórzy, w uniesieniu rozpaczy, wyrzekli się wiary chrześciańskiéj. Historya owoczesna, opowiadając ten wypadek, cofa się z trwogą przed straszliwemi tajemnicami Opatrzności. Krzyżownicy powoli szli daléj, zabrawszy zwłoki wodza znakomitego, który dotychczas ożywiał ich męztwo; niezgadzają się autorowie względem miejsca, gdzie pochowano ciało Fryderyka; grób cesarza Niemiec kładą kronikarze w Antyochii lub Tyrze. Krzyżownicy rozdzieleni na wiele części, jedni udali się do Antyochii, gdzie stali się pastwą chorób zaraźliwych, drudzy ciągnęli przez ziemię Alepu, gdzie wszyscy prawie wpadli w ręce muzułmańskie; w całym kraju, powiada pisarz arabski, nie było familii, którąby nie miała trzech lub cztérech Niemców za niewolników. Ze stu tysięcy Krzyżowników Teutońskich, którzy wyszli z Europy, zaledwo pięć tysięcy dostało się do Palestyny. Nieszczęsny los tego potężnego wojska zawstydza mądrość ludzką, gdy zważymy na wszystko, co przezorny umysł Fryderyka uczynił dla zapewnienia pomyślnego skutku wyprawy.

ROZDZIAŁ XII.

Zdobycze Saladyna. Filip August. Ryszard Lwie Serce. Oblężenie Ptolemaidy (1188 — 1192 roku).

Wróćmy się teraz nieco wstecz. Kiedy po Europie rozlegały się wezwania na Krucyatę przeciw Saladynowi, zdobywcy Tyberyady i Jeruzalem, wojska sułtana nieprzestawały najeżdżać posiadłości chrześciańskich. Atoli jedno miasto wstrzymało nagle połączone siły nowego pana Wschodu; mieszkańcy Tyru przysięgli umrzéć raczéj niżeli poddać się Muzułmanom; szlachetne to postanowienie było dziełem Konrada, syna margrabiego Montferratu, który przybył wtenczas właśnie, kiedy wycieńczone miasto zamyślało o poddaniu się Saladynowi. Konrad objął dowództwo, rozszerzył fossy, naprawił fortyfikacye; mieszkańcy Tyru nauczyli się pod jego rozkazami gromić wojska i floty Saracenów.

Ojciec Konrada, wzięty w niewolę podczas bitwy Tyberyadzkiéj, jęczał w więzieniach Damaszku; teraz Saladyn przywołał go do siebie; chciał on użyć starego margrabię Montferratu do rozbrojenia walecznego obrońcy Tyru. Sułtan obiecywał Konradowi wrócić mu ojca i nadać bogate posiadłości w Syryi, jeżeli otworzy bramy miasta. Groził obok tego, iż postawi starego margrabiego przed szeregami Saracenów, ażeby go naprzód dosięgły pociski oblężonych. Konrad odpowiedział, że gardzi podarkami niewiernych, że życie

ojca mniéj mu jest drogie niżeli sprawa chrześcian, i że, jeśli Saraceni dopuszczą się barbarzyństwa w zamordowaniu starca, chlubić się on będzie, iż jest synem męczennika. Ponowiły się attaki Saladyna, a mieszkańcy Tyru bronili się po bohatérsku. Na morzu, u wałów, ciągłe staczano bitwy. Wszędzie Muzułmani spotykali bohatérów chrześciańskich, przed którémi tylekróć drżeli. Straciwszy nadzieję zdobycia Tyru, Saladyn obrócił się na Tripoli, lecz i ztąd odejść musiał bez skutku.

Gwido Lusignan, wypuszczony na wolność, zamyślał o podźwignieniu tronu, na który los wywyższył go przez chwilę. Nadaremno stawiwszy się przed miastem Tyrem, które uznać go nie chiało za króla, obległ Ptolemaidę, na czele dziewięciu tysięcy zbrojnych, których potrafił ściągnąć pod swe chorągwie. Ptolemais albo Saint-Jean d'Acre, miasto zbudowane nad morzem, na krawędzi rozległéj płaszczyzny, miało od strony lądu ogromne mury, głębokie rowy, potężne baszty, pomiędzy któremi odznaczała się tak zwana »Przeklęta wieża.« Tama z kamienia zamykała port, a kończyła się warownią zbudowaną na odosobnionéj skale śród morza. Oblężenie Ptolemaidy, które trwało dwa lata, zaczęło się przy końcu miesiąca Sierpnia 1189 roku. Flota Pizańska zamknęła wszystkie przystępy do miasta od strony morza. Szczupłe wojsko Lusignana rozbiło swe namioty na górze Turońskiéj, jednéj z przerzynających płaszczyznę w pobliżu Saint-Jean d'Acre. Gwałtowny przypuszczono szturm we trzy dni po przybyciu Chrześcian; podług jednéj kroniki, piérwszy ten szturm otworzyłby wnijście do twierdzy, gdyby wieść o zbliżaniu się Saladyna nie wznieciła nagle panicznego strachu między oblegającemi. Dwanaście tysięcy wojowników Fryzońskich i Duńskich, hufce Anglików i Flamandczyków prowadzone przez arcybiskupa Cantorbery i Jakóba z Avesnes, wzmocniły nieliczne wojsko Lusignana.

Saladyn pośpieszył na odsiecz; namioty jego zalegały górę Kisan i ze wszech stron opasywały namioty chrześciańskie. Po licznych potyczkach, które zachwiać niezdołały Chrześcian, sułtan postanowił stoczyć walną bitwę, w piątek, o godzinie téj właśnie, kiedy wszystkie ludy mahometańskie znajdują się na modlitwie; wybrał ten dzień i godzinę, ażeby więcéj jeszcze rozognić fanatyzm i zapał wojska muzułmańskiego. Saladyn w téj bitwie wyrugował Chrześcian ze stanowisk, jakie zajmowali nad brzegiem morza i wszedł aż do samego miasta, gdzie zostawiwszy wybór swojego wojska, powrócił na górę Kisan.

Codziennie nowe wojska chrześciańskie nadciągały z Zachodu; za każdym posiłkiem nadeszłym z Włoch, Francyi, Niemiec i Anglii, rozszerzał się obóz; głębokie rowy i okopy opasywały go i nadawały mu postać fortecy. Więcéj niżeli sto tysięcy wojowników zgromadziło się pod Saint-Jean-d'Acre, kiedy potężni monarchowie, którzy stanęli na czele Krucyaty, zajmowali się jeszcze przygotowaniami do drogi.

Od cztérdziestu dni Frankowie oblegali twierdzę, i bez ustanku walczyć musieli bądź z załogą, bądź z wojskami Saladyna. Dnia 4 Października, chrześciańskie wojsko, spuściwszy się z góry, rozwinęło się na płaszczyznie w szyku bojowym. Wielu prałatów przywdziało hełm i pancerz. Król Gwido Lusignan, przed którym cztérech rycerzy niosło księgę Ewangelii, dowodził Francuzami i Bracią Szpitalną. Konrad przybywszy z Tyru dzielić prace Chrześcian, prowadził Wenecyan, Lombardów i wojowników Tyryjskich. Landgraf Turyngii szedł na czele Niemców, Pizańczyków i Anglików, składając środek wojska. Wielki mistrz Templaryuszów z swoimi rycerzami, książe Geldryi z swemi hufcy, składali korpus odwodowy; straż obozu powierzono Jakóbowi z Avesnes i Godfredowi Lusignan. Za piérwszém natarciem lewe skrzydło muzułmańskie pierzchnęło w nieładzie. Zajęto obóz Saladyna. Wielka liczba Saracenów z przestrachu uciekała aż do Tyberyady.

Opanowawszy obóz Turecki, Chrześcianie rozbiegli się po namiotach na rabunek, i nieład szerzył się między zwycięzcami. Wkrótce postrzegli się Saraceni, że nie są ścigani; na głos Saladyna wrócili nazad, bitwa wszczęła się na nowo. Zdziwienie, trwoga, ogarnęły mnóstwo Chrześcian. Tysiączne wieści, którym strach daje wiarę, wszędzie nieporządek roznoszą; przerażone tłumy słuchać nie chcą dowódzców. Andrzéj de Brienne zrzucony z konia gdy chciał zatrzymywać swych żołnierzy; ranami okryty, zagrożony śmiercią, wydawał krzyki, które nie wzruszyły żadnego z uciekających, nawet brata jego Erarda de Brienne; margrabia Tyru opuszczony od swoich, winien był ocalenie szlachetnéj odwadze Gwidona Lusignana. Templaryusze prawie sami jedni opierali się Saracenom; większa ich część poległa; wielki mistrz dostawszy się w ręce Muzułmanów, poniósł śmierć w namiocie Saladyna. W dniu tym, przeszło dwakroć sto tysięcy wojowników starło się na płaszczyznie Ptolemaidy.

Za zbliżeniem się zimy, wojsko muzułmańskie cofnęło się na góry Saron, od Arabów zwane Karuba. Krzyżownicy zaś sami pozostawszy na płaszczyznie, rozciągnęli swe linije na całym łańcuchu gór,

opasujących Saint-Jean d'Acre. Kopali rowy u gór, których szczyty zajmowali; powznosili wysokie mury do koła, a ich obóz tak szczelnie był zamknięty, powiada jeden historyk arabski, że zaledwo ptaki dostaćby się tam mogły. Woda zatopiła płaszczyznę. Chrześcianie przeto mogli nie lękać się napadu Saladyna i bez odpoczynku ciągnęli daléj oblężenie Ptolemaidy; załoga jéj nie długo bronić się była zdolną bez pomocy wojsk muzułmańskich.

Za powrotem wiosny, wielu książąt muzułmańskich Mezopotamii i Syryi zebrało się pod chorągwie Saladyna, który spuściwszy się z gór Karuba, przeszedł płaszczyznę pod okiem Chrześcian, z rozpuszczonemi sztandarami, przy odgłosie trąb i cymbałów. Nowe zaczęły się bitwy. W ciągu zimy, trzy wielkie ruchome wieże burzyły mury Ptolemaidy; w walnéj bitwie, machiny te obrócone zostały w popiół za pomocą nowego ognia greckiego, którego wynalazcą był mieszkaniec Damaszku; pożar tych trzech wież przeraził wojsko chrześciańskie: landgraf Turyngii zdjęty rozpaczą, do Europy powrócił.

Żadnego odpoczynku niekosztowali oblegający. Chorągwie dwóch wiar walczyły z sobą tak na lądzie, jak na morzu; okręty europejskie i okręty muzułmańskie, naładowane bronią i żywnością, zacięty bój toczyły u portu Ptolemaidy; zwycięztwo albo klęska przynosiły kolejno obfitość, albo głód do miasta lub obozu Chrześcian. Z drugiéj strony, brzegi Belus, okolice gór Turon, Mahamerii i Kisan, rozlegały się codzień szczękiem oręża i zgiełkiem walki. Wóz, na którym wznosiła się wieża, a na niéj krzyż i chorągiew biała, wskazywał miejsce gdzie Chrześcianie zgromadzać się mieli i wiódł ich do boju. Wojsko Franków okazywało więcéj odwagi niżeli karności; chciwość łupów unosiła Chrześcian daleko za szeregi, a dowódzcy, którym zbywało na powadze, zatrzymywać ich nie mogli. Saladyn, więcéj szanowany od swoich, korzystając częstokroć z nieładu i zamięszania Krzyżowników, raził ich pomyślnie i wydzierał im zwycięztwo.

Wieść o zbliżaniu się wojsk cesarza Niemieckiego rozbiegła się na Wschodzie. Saladyn zatrwożony, wyprawił półki na spotkanie tak groźnego nieprzyjaciela; wielu książąt muzułmańskich opuściło obóz pod Saint-Jean d'Acre, aby iśdź na obronę własnych posiadłości zagrożonych przez pielgrzymów z Zachodu. Krzyżownicy lękając się ażeby Niemcy nie przyszli dzielić się z nimi podbiciem Ptolemaidy, nalegali na wodzów o wydanie hasła do bitwy; osłabienie obozu Saladyna uważali za przyjazną chwilę do zadania ostatecznego ciosu.

Książęta i duchowieństwo starali się powściągać zapał nieroztropny: daremne usiłowania! w dzień świętego Jakóba, powstanie i gwałt otworzyły wszystkie bramy obozu, a tłumy Chrześcian wysypały się na płaszczyznę; Muzułmanie strwożeni, ustępować zrazu zaczęli przed potężnym napadem. Lecz gdy Chrześcianie unieśli się żądzą rabunku, Saraceni ochłonąwszy, uderzyli z nienacka na zwycięzców, zajętych grabieżą namiotu Malek-Adela, brata Saladyna. Miecz Turków skarał nieposłuszeństwo i chciwość Chrześcian. Wycieczka załogi z Ptolemaidy do obozu Krzyżowników dokonała klęsk owego dnia nieszczęśliwego; namioty chrześciańskie uległy rabunkowi; wielką liczbę kobiet i dzieci, pozostałych bez obrony, uprowadzili Muzułmanie. Smutek Chrześcian zamienił się w rozpacz ponurą, kiedy nadeszła wiadomość o zgonie Fryderyka Barbarussy i klęskach doświadczonych przez wojsko niemieckie. Naczelnicy pielgrzymów myślili jedynie o powrocie do Europy; wtém ukazała się flota u portu Ptolemaidy; ożyła nadzieja na widok przybywającego mnóstwa Francuzów, Anglików, Włochów, pod dowództwem Henryka, hrabiego Szampanii.

Saladyn zatrwożony ową pomocą z Europy, po drugi raz cofnął się na góry Karuba. Tarany olbrzymiéj wielkości, dwie ogromne wieże zbudowane z drzewa, stali, żelaza i miedzi, które kosztowały hrabiemu Szampanii tysiąc pięćset sztuk złota, zagrażały murom twierdzy; po wielekroć Krzyżownicy szli do szturmu i bliskiemi byli zatknięcia zwycięzkich chorągwi. Oblężeni, niezmordowani w obronie, popalili machiny Chrześcian i w częstych wycieczkach odpierali ich aż do obozu.

Morzem nadchodziły posiłki załodze; aby przeszkodzić temu, Krzyżownicy postanowili opanować wieżę Muszą, panującą nad portem Ptolemaidy. Niepowiodła się wyprawa przeciwko niéj pod dowództwem księcia Austryackiego; łódź napełnioną palnym materyałem, puszczono do portu celem spalenia okrętów muzułmańskich; wiatr zmieniwszy się nagle, skierował gorejącą łódź ku wieży drewnianéj umieszczonéj na okręcie księcia Austryackiego i płomień zniszczył wieżę i statek chrześciański. W tymże czasie Krzyżownicy przypuszczali do miasta szturm bezskuteczny; wojska Saladyna, korzystając z tego, napadły na obóz oblegających, i ci musieli wrócić śpiesznie na obronę swych namiotów od pożaru i rabunku. Wtedy nadciągnął Fryderyk książe Szwabii ze szczątkami wojska niemieckiego. Chciał on odznaczyć swe przybycie potyczką, która nie wydała wszakże żadnego owocu. Niedostatek szerzył się w wojsku chrześciańskiém. Rycerze przyciśnięci głodem, pozabijali swe konie. Baronowie, magnaci,

nawykli do zbytkowego życia, chciwie teraz szukali korzonków i roślin na pokarm. Nie jeden wojownik chrześciański, rozpaczą zdjęty z przyczyny głodu, przeszedł pod chorągwie iślamizmu.

Z mnóstwa trupów rozrzuconych na płaszczyznie, wylęgły się choroby zaraźliwe. W obozie Chrześcian, pod murami Ptolemaidy, wznowiły się sceny żałobne, smutne pogrzeby, jakie miały miejsce podczas oblężenia Antyochii w roku 1097. Zaraza sprzątnęła znakomitych wodzów, których oszczędził los bitew. Książe Szwabii umarł z nędzy i chorób. Na domiar nieszczęść podniosły się kłótnie o dziedzictwo marnego tronu Jerozolimy. Sybilla, małżonka Gwidona Lusignana, umarła z dwojgiem dziatek: Izabella, druga córka Amalryka, a siostra królowéj Sybilli, była dziedziczką korony Jerozolimskiéj. Lusignan popierał swe prawa; ale ponieważ nie umiał obronić Jerozolimy, nie wielu stronników liczył. Konrad, waleczny margrabia Tyru, pragnął także królować w Palestynie; lubo żonaty z siostrą Izaaka Angelos, cesarza byzantyńskiego, przedsięwziął zaślubić Izabellę, również zamężną. Pochlebstwa, podarunki, obietnice, użytemi były przez margrabiego Tyru; nareszcie, rada duchowna unieważniła małżeństwo księżnéj Izabelli z Honfroy de Thoron, i dziedziczka królestwa została żoną Konrada, który tym sposobem był mężem dwóch żon, jednéj w Syryi, drugiéj w Konstantynopolu. Takie zgorszenie nie mogło przytłumić zawziętości sporów. Zgodzono się wreszcie całą tę sprawę oddać pod sąd Ryszarda i Filipa, którzy wkrótce przybyć tam mieli.

W Messynie spotkać się postanowili dwaj ci królowie. Przybywszy do Sycylii, zastali wojnę o sukcessyą tronu po śmierci Wilhelma II. Konstancya, dziedziczka po ojcu, poślubiła Henryka VI króla Rzymian, i jemu powierzyła obronę praw swoich; Tankred, poboczny brat Konstancyi, ukochany od ludu i szlachty, siłą oręża utrzymywał się na tronie siostry. Wojska niemieckie, mające popierać sprawę Konstancyi, pustoszyły Apulią. Tankred, słabo ugruntowany w swojéj władzy, lękał się w Filipie Auguście sprzymierzeńca cesarza Niemieckiego, a w Ryszardzie, brata królowéj Joanny, wdowy po Wilhelmie, którą trzymał w więzieniu. Uległość i pochlebstwo jego rozbroiły naprzód króla Francuzkiego; Ryszard był trudniejszym w ułagodzeniu się, dumnie wymagał posagu Joanny, i opanował dwa zamki, górujące nad Messyną. Zatknął swoję chorągiew w saméj stolicy Sycylii, lecz obalono ją z rozkazu Filipa Augusta. Nieufność i gniew powstały między dwóma królami, a tém samém między Francuzami i Anglikami. Ryszard odmówił zaślubienia Alicyi, siostry

Filipa Augusta, o któréj rękę sam wprzód się starał i dla niéj toczył wojnę z własnym ojcem królem Henrykiem. Eleonora księżna Guyenny, stawszy się nieubłaganą nieprzyjaciółką Francuzów, starała się usilnie aby Ryszard zaślubił Berengaryą, córkę Don Sancheza króla Nawarry.

Tymczasem król Angielski, nagle uniesiony skruchą i pokutą, chciał poddać się biczowaniu, na zgładzenie krzywd wyrządzonych Krzyżownikom. Pragnął mieć rozmowę z pustelnikiem Joachimem, żyjącym w górach Kalabryi, który słynął, iż odkrył jakoby w Apokalipsie tajemnice przyszłych wypadków. Zapytywany jaki będzie koniec wojny w Palestynie, Joachim odpowiedział, że Jerozolima oswobodzoną zostanie w siedm lat po jéj zdobyciu, i że tymczasem Bóg udzieli swoich tryumfów Ryszardowi, a imię jego uczyni sławném nad wszystkich królów ziemi. Z całego proroctwa ziściła się tylko przepowiednia świetnego losu Ryszarda.

W pierwszych dniach wiosny, floty chrześciańskie odpłynęły ku Palestynie; Filipa Augusta powitano w obozie chrześcian pod Ptolemaidą jako Anioła Pańskiego. Francuzi rozłożywszy się w odległości nieprzyjacielskiego wystrzału, zabierali się do szturmu, który mógłby, jak powiadano, wydać im miasto; ale Filip powodując się raczéj duchem rycerskim, niżeli roztropną polityką, chciał aby Ryszard był obecny przy tém. Szlachetność ta zostawiła oblężonym czas do otrzymania posiłków.

Flotę Ryszarda, zaledwie wyszłą z Messyny, gwałtowna rozproszyła burza. Trzy okręty zginęło u brzegów Cypru, rozbitków źle przyjęli mieszkańcy. Okręt, na którym znajdowały się Berengarya, królowa Nawarry i Joanna, królowa Sycylii, nie mógł wyjednać pozwolenia wstępu do portu Limisso. Ryszard stanąwszy tam z flotą, którą zgromadził na nowo, podobnież przyjętym nie został; książe Grecki Izaak, władający tą wyspą, zagroził królowi Angielskiemu. Nie wiele trzeba było czasu na poskromienie księcia Greckiego. Ryszard zajął wyspę Cypr, która na trzysta lat pozostała pod panowaniem Łacinników. Kiedy więc Filip August czekał na spółzawodnika ze zdobyciem miasta od Saracenów, ten zakładał królestwo. W Limisso, niedaleko starożytnego Amathonte, Ryszard zawarł śluby małżeńskie z Berengaryą, królewną Nawarry. Udał się potém na połączenie się z Krzyżownikami francuzkiemi pod Ptolemaidą.

Dowiedziawszy się o przybyciu dwóch potężnych królów, Saladyn wyprawił na wszystkie strony posłów swoich do władzców muzułmańskich; we wszystkich meczetach, modlono się o tryumf jego oręża,

a imani wzywali lud do uzbrojenia się przeciwko wrogom Mahometa. »Wasze pochody przeciw niewiernym — powtarzali imani — wasze niebezpieczeństwa, wasze rany, wszystko, aż do przejścia jednego strumyka, zapisane jest w księdze Bożéj.« Ożywieni słowy apostołów islamizmu, Muzułmanie zbiegali się ze wszech stron Azyi do obozu Saladyna.

Od czasu kłótni Messyńskich, stosunki między Filipem Augustem a Ryszardem, przybrały charakter drażliwéj zazdrości; częste ich sprzeczki kończyły się na przysięgach przyjaźni, o których wkrótce zapominano. Podbicie wyspy Cypru zjednało Ryszardowi pochwały, które przykremi były dla Filipa Augusta; wojsko króla Angielskiego liczniejszém było niżeli wojsko Francuzkiego króla; Ryszard wycieńczywszy swe państwo wprzód niżeli wsiadł na okręty, był bogatszym pod Ptolemaidą, niżeli monarcha Francuzki, jego suzeren; jedność pomiędzy dwóma monarchami nie mogła być szczérą i trwałą, zwłaszcza kiedy przypomnimy o popędliwym charakterze Ryszarda. Nadto, bohatér ze lwiem sercem, znał swoję waleczność, i niełatwo znosiłby położenie wassala. Te pobudki do niesnasek między Francuzami i Anglikami przeszkadzały postępom oblężenia i opóźniały zdobycie Ptolemaidy.

Filip August, wezwany na pośrednika w sporach o koronę Jerozolimską, oświadczył się za Konradem; to było przyczyną, że Ryszard wziął stronę Gwidona Lusignan. Wojsko chrześciańskie rozdzieliło się na dwie części; jedna składała się z Francuzów, Niemców, Templaryuszów, Genueńczyków; druga zaś z Anglików, Pizańczyków i rycerzy Szpitalnych. Filip August i Ryszard, zapadłszy w chorobę rychło po przybyciu do Palestyny, przymuszeni byli nieopuszczać namiotów. W ciągu choroby dwaj królowie zostawali z Saladynem w stosunkach grzeczności i szlachetności. Powróciwszy do zdrowia, zajęli się skupieniem wszystkich sił chrześciańskich przeciw spólnemu nieprzyjacielowi; a naprzód położono koniec smutnym roztérkom, postanowiwszy, że Gwido Lusignan zachowa tytuł króla aż do śmierci, po nim zaś nastąpi Konrad i jego potomkowie. Celem zapewnienia dobréj harmonii, zgodzono się, iż kiedy Ryszard lub Filip August uderzą na miasto, jeden z nich czuwać będzie nad bezpieczeństwem obozu i trzymać na wodzy wojsko Saladyna.

Kiedy oblegający zbliżyli się znowu pod mury, spotkali opór, jakiego wcale już się niespodziewali; Muzułmanie użyli na wzmocnienie warowni czasu, jaki Chrześcianie zmarnotrawili na próżnych sprzeczkach. Wtedy zaczęły się walne bitwy, już w celu opanowania

miasta, już dla odegnania wojsk Saladyna. Tak pod chorągwiami Krzyża, jak pod sztandarem islamizmu, czynność, odwaga, wzgarda śmierci, wydawały cudowne dzieła. Chrześcianie każdego dnia nowych chwytali się środków dla obalenia murów. Kiedy ich tarany i wieże drewniane ogień zniszczył, wtedy robili przykopy i posuwali się podziemnemi ścieżkami aż pod fundamenta murów. Francuzi odznaczali się walecznością; attak ich zwrócony był na Przeklętą wieżę od wschodniéj strony miasta: tu mury chwiać się zaczynały, wejście bliskiém było otwarcia. Przerażeni niebezpieczeństwem, a osłabieni głodem i chorobami, oblężeni upadali na sercu. Dowódzca twierdzy postanowił prosić o kapitulacyą: udał się do Filipa Augusta z oświadczeniem, iż wyda mu miasto pod temiż samemi warunkami, jakie przed cztérema laty Chrześcianie wskazywali Muzułmanom, to jest zapewniając oblężonym życie i wolność szukania przytułku, gdzie się podoba. Król Francuzki, naradziwszy się z przedniejszemi dowódzcami wojska, odpowiedział, że Krzyżownicy nie zgodzą się na zachowanie przy życiu mieszkańców i załogi Ptolemaidy, jeżeli Muzułmanie nie oddadzą napowrót Jerozolimy i wszystkich miast chrześciańskich, które wpadły w ich ręce po bitwie Tyberyadzkiéj. Dowódzca muzułmański odszedł przysięgając na Mahometa, iż się zagrzebie pod gruzami miasta.

Ostatni, zacięty opór był owocem tak śmiałego postanowienia. Ale po przemijającym zapale rozpaczy, widok baszt rozwalonych, zbiegostwo kilku wodzów, okropna nędza mieszkańców, zniewoliły emirów do nowych układów z Chrześcianami. Przyszedłszy do namiotu Filipa Augusta, wodzowie muzułmańscy obiecali zwrócić Frankom drzewo Krzyża świętego i tysiąc sześciuset jeńców, nadto wypłacić monarchom chrześciańskim dwakroć sto tysięcy sztuk złota. Zakładnicy muzułmańscy i cała ludność Ptolemaidy pozostać miały w mocy zwycięzcy aż do zupełnego wykonania traktatu. Kapitulacya ta została przyjęta. Kiedy Saladyn odebrał o niéj wiadomość, gotował się właśnie ostatni raz kusić się o ocalenie miasta; taki wypadek tylu bitew boleścią jego serce przeniknął.

Tak się zakończyło oblężenie Ptolemaidy; mieszkańcy i załoga bronili się w ciągu dwóch lat z nieustraszoną odwagą, z zapałem niezmordowanym. Krzyżownicy, pod murami tego grodu, przeleli więcéj krwi i okazali więcéj waleczności niżeli trzeba było na zawojowanie całéj Azyi. Przez ten czas, miecz lub choroby sprzątnęły blisko sto tysięcy Chrześcian. W miarę jak ginęły hufce na polach Ptolemaidy, nowe nadciągały z Europy; okręty ze wszystkich

portów Zachodu przewoziły zbrojny lud, który niknął marnie u góry Turon lub na piaskach rzeki Belus, możnaby rzec, że ziemia i morze syryjskie weszły w spółkę z sobą, i że jedna podjęła się pożerać to, co drugie dostarczało. Oblężenie Ptolemaidy, zaczęte przez zbiegłego króla, ściągnęło powoli wszystkie siły chrześciaństwa. Wzruszyły się z hałasem mocarstwa na oswobodzenie Jerozolimy, a cała ta burza zaryczała i ucichła nad grodem na pobrzeżu Palestyny. Ratunek wojsk Krzyża pod murami Saint-Jean d'Acre zależał od wyższości marynarki chrześciańskiéj nad muzułmańską; gdyby okręty Franków, dostarczające zapasów obozowi Krzyżowników, zostały zwyciężone w bitwach z okrętami saraceńskiemi, wojsko oblegające wymarłoby z głodu.

Podczas długiego oblężenia Ptolemaidy rozwinęły się obyczaje, namiętności i duch chrześciaństwa i iślamizmu. Wydoskonaliły się środki napadu i obrony. Nie zdarzały się cudowne zjawienia, jak za pierwszych wypraw, zapalające pobożną odwagę Krzyżowników, ale fanatyzm wojowników europejskich nie mniéj był gwałtownym, ani też męztwo mniéj śmiałém. Pośród wojny, kiedy nowe wynalazki pomnożyły środki wzajemnéj zguby, ludzkość nie obcą była obu stronom, a Chrześcianie i Muzułmanie nieraz cofali się przed okrucieństwem. W dni rozejmu, rycerskie igrzyska przerywały nudną monotoniję bitew; pola Ptolemaidy oglądały turnieje, na które zapraszano wojowników saraceńskich. Frankowie tańczyli przy dźwięku muzyki arabskiéj, a Muzułmanie przy śpiewach minstrelów. Obóz Krzyżowników zamienił się niejako w wielkie miasto europejskie, z rzemiosłami, przemysłem, targami. Chciwość korzystała nieraz z niedoli Krzyżowników, często téż odnosiła karę. Zdrożności zwykle towarzyszące wielkiéj ludności, obrazy zepsucia, mięszają się do widowiska nędzy. Niemało téż było przedmiotów posługujących ku zbudowaniu i świetnych przykładów miłości bliźniego. Zawiązały się stowarzyszenia ludzi pobożnych dla czuwania nad konającemi i grzebania umarłych. W ciągu tego oblężenia szlachetna opieka nad biednemi żołnierzami z Północy, dała początek zakonowi rycerzy Teutońskich czyli Krzyżaków, których dzieje opisujemy.

Filip August i Ryszard podzielili się żywnością, zapasami, bogactwami miasta, co nader było niemiłém wielkiéj liczbie Krzyżowników, którzy w ciągu dwóch zim tyle ucierpieli i walczyli pod murami Ptolemaidy. Król Francuzki okazał się łagodnym i umiarkowanym. Król Angielski niepowściągliwie używał zwycięztwa, nietylko względem niewiernych, lecz nawet względem Krzyżowników. Leopold

książe Austryacki cuda waleczności okazywał i chorągiew jego powiewała na jednéj z baszt miasta; Ryszard kazał zerwać chorągiew i wrzucić w rów. Leopold zapobiegł, iżby wojownicy niemieccy nie wzięli się do oręża dla pomszczenia się wyrządzonéj krzywdy; los nastręczył mu późniéj sposobność do nasycenia swego gniewu. Konrad urażony także na króla Angielskiego, nagle odszedł do Tyru. Wkrótce Filip August oświadczył zamiar powrotu do swego państwa, dokąd odpłynął, zostawiwszy w Palestynie dziesięć tysięcy Francuzów pod rozkazami księcia Burgundyi.

Więcéj niżeli jeden miesiąc upłynął, a traktat kapitulacyi Ptolemaidy wprowadzonym jeszcze nie był w wykonanie. Saladyn nie mógł zezwolić na wydanie w ręce Krzyżowników blisko dwóch tysięcy jeńców gotowych do uzbrojenia się znowu przeciwko niemu, na wypłatę dwóchkroć stu tysięcy sztuk złota przeznaczonych na utrzymanie wojska, którego zwyciężyć nie mógł i na zwrot drzewa Krzyża świętego, którego widok zapalał entuzyazm i odwagę w chrześciańskich wojownikach. Pokilkakroć wzywany był sułtan o wykonanie przyrzeczeń; grozili Chrześcianie, że wymordują jeńców muzułmańskich, jeżeli nie dopełni zobowiązań: polityka Saladyna pozostała nie ugiętą. Groźby Krzyżowników nie były próżnemi. Dwa tysiące siedmset Saracenów okutych wyprowadzono w pole aż do miejsca gdzie sułtan obozował; było to niejako ostatniém wezwaniem Saladyna. Ryszard wydał rozkaz na wymordowanie tych wszystkich jeńców. Nie należy jego jednego obwiniać o okrucieństwo, śmierć bowiem jeńców uchwaloną była na radzie wodzów chrześciańskiego wojska. Według niektórych pisarzy, Saladyn wprzód kazał wymordować jeńców chrześciańskich, których miał wymienić na muzułmańskich. Zresztą. Muzułmanie nie wyrzucali Ryszardowi śmierci swych braci, lecz powzięli ztąd gniew na sułtana, który mógł okupić ich wolność i życie, wypełnieniem warunków traktatu.

Po długich trudach, nastąpiły chwile błogiego wypoczynku dla zwycięzkich Chrześcian. Obfitość żywności, wino cypryjskie i kobiéty przybyłe z wysp sąsiednich, stały się powodem, iż Krzyżownicy zapomnieli o pobożnym celu swéj pielgrzymki. Nie bez żalu przeto opuścili miasto pełne rozkoszy. W dniu oznaczonym, sto tysięcy Krzyżowników, pod dowództwem Ryszarda, przeprawiło się przez rzekę Belus, ciągnęło brzegiem odnogi Caipha ku Cezarei, gdzie stanęło po sześciu dniach uciążliwéj drogi. Na wozie o cztérech okutych kołach, zatknięta była chorągiew wojny świętéj; koło tego wozu składano rannych i wojsko gromadziło się podczas niebezpieczeństwa.

Pochód Chrześcian był bezustanną walką, bezustanném cierpieniem; wytrzymywać musieli ciągłe napady nieprzyjaciół i pokonywać trudności drogi. Wojsko zaledwo półtory mili w dzień ujść mogło; w wieczór rozbijało namioty; wprzód niżeli wojownicy udali się na spoczynek, herold wołał po całym obozie: »Panie, ratuj Grób Święty!« trzykroć powtarzał te słowa, a za nim całe wojsko, podnosząc oczy i ręce ku niebu.

Minąwszy Cezareę, wielkie niebezpieczeństwa spotykały Krzyżowników. Saladyn zgromadził wszystkie swe siły, niecierpliwy pomszczenia się straty Ptolemaidy i wymordowania jeńców muzułmańskich. Dwakróć sto tysięcy Saracenów zgromadziło się w górach i na równinach, aby zastąpić drogę Krzyżownikom. Na widok muzułmańskiego wojska, król Ryszard sprawił swe szyki do boju. Chrześciańskie hufce podzieliły się na pięć części, a wojownicy odebrali rozkaz niewystępować z szeregu i stać nieruchomo za zbliżeniem się nieprzyjaciela. Nagle, około godziny trzeciéj, na tylną straż Krzyżowników uderzyły tłumy Saracenów, spuściwszy się z gór z szybkością błyskawicy, przy odgłosie trąb i cymbałów, napełniając powietrze wrzaskiem. Nowe zastępy barbarzyńców szły w ślad za piérwszemi i otoczyły wojsko chrześciańskie. Bracia Szpitalni, za któremi postępowali łucznicy i kusznicy, składający tylną straż Krzyżowników, zatrzymali piérwszy gwałtowny nacisk nieprzyjaciela; Chrześcianie pomimo silnego natarcia, nie przerywali pochodu. Ryszard ponowił rozkaz działania odpornie, i uderzenia na nieprzyjaciół dopiéro za daném hasłem przez sześć trąb, dwóch na czele wojska, dwóch we środku, dwóch u tylnéj straży.

Nareszcie, niemogąc dłużéj znosić wstydu bezczynności, kilku rycerzy nie czekało hasła króla Ryszarda i uderzyło na Saracenów; za ich przykładem poszły różne oddziały wojska, niecierpliwe boju, i bitwa stała się powszechną. Ryszard wszędzie się znajdował, gdzie Chrześcianie potrzebowali jego pomocy, a wszędzie ucieczka Muzułmanów zwiastowała jego obecność. Walczono zacząwszy od góry Arsur aż do równiny Ramla, od morza aż do gór. Ziemia zasłana była poszarpanemi chorągwiami, połamanym orężem. Saraceni niezdołali wytrzymać gwałtownego uderzenia Franków; żółte sztandary Saladyna pierzchnęły przed chorągwiami Ryszarda.

Chrześcianie zaledwo wierząc swemu zwycięztwu, pozostali na polu bitwy i zajmowali się opatrywaniem rannych i zbieraniem broni rozrzuconéj na pobojowisku, gdy wtém dwadzieścia tysięcy Saracenów, zwróciło się dla ożywienia bitwy. Krzyżownicy niespodzie-

wając się już napaści, zmięszali się zrazu. Znużeni upałem i trudem, w obecności Ryszarda znaleźli otuchę, przed którym żaden nieostał się Muzułmanin. Kiedy zwycięzcy Chrześcianie ruszyli w drogę ku Arsur, rozpacz pobudziła Saracenów do ostatniego natarcia na tylną straż. Ryszard, odparłszy podwakroć już nieprzyjaciela, śpieszy na plac bitwy w towarzystwie piętnastu tylko rycerzy, powtarzając głośno: »Panie, ratuj grób święty!« Za piérwszém natarciem pierzchnęli Muzułmanie; zwyciężeni potrzykroć wytępieni byliby do ostatka, gdyby las Arsurski nie ocalił ich szczątków i niezasłonił skwapliwéj ucieczki. Przeszło ośm tysięcy żołnierza i trzydziestu dwóch emirów poległo ze strony Muzułmanów. Chrześcianie stracili tylko tysiąc wojowników. Z głębokim żalem znaleźli między poległemi Jakóba z Avesnes, okrytego ranami, pośród towarzyszów i krewnych, także poległych. Mężny ten rycerz, który jeszcze walczył mając rękę i nogę uciętą, zawołał umierając: »Ryszardzie, pomścij się mojéj śmierci!«

Dzieje starożytności i wieków nowożytnych nie przedstawiają pamiętniejszéj bitwy nad bitwę pod Arsur; tu się starli z sobą najdzielniejsi wojownicy Europy i Azyi: brzegi rzeki Leddar, co dzisiaj znają tylko czarne namioty Beduinów i słyszą lękliwy krok pielgrzyma dążącego ku świętemu grodowi, były naówczas świadkami heroizmu większego niżeli ten jaki oglądały Granik i Simois. Ryszard dokazywał cudów waleczności, z listu jego dowiadujemy się, że lekko był raniony w bok lewy. Bitwa ta rozstrzygnąć mogła los Krucyaty, gdyby Saladyn odniósł zwycięztwo, od téj chwili zniknąłby Krzyż z Syryi. Frankowie niekorzystali ze swego tryumfu; gdyby poszli w pogoń za zwyciężonym nieprzyjacielem, wydarliby Syryę i Egipt z przemocy muzułmańskiéj.

Saraceni, rozpamiętywając z trwogą o oblężeniu Ptolemaidy, wahali się z zamknięciem się śród murów. Saladyn burzył miasta i zamki, których bronić nie mógł; Krzyżownicy przybywszy do Jaffy, znaleźli tylko zwaliska. Pomiędzy wodzami chrześciańskiemi, jedni pragnąc korzystać z popłochu skutkiem bitwy pod Arsur, radzili iśdź na oblężenie Jerozolimy; drudzy mniemali, że roztropniéj jest podźwignąć zburzone zamki i warownie; piérwszego zdania trzymał się książe Burgundyi, drugiego Ryszard. Przekonanie mało zapewne kierowało temi zdaniami, a wszystko było dziełem osobistych sporów i spółzawodnictwa. Strona angielska przewyższała liczbą; zdanie więc Ryszarda przemogło. Zajęto się podniesieniem murów Jaffy. Królowa Berengarya, wdowa po Wilhelmie królu Sycylii i córka Izaaka

przybyły do króla Angielskiego. Namioty chrześciańskie rozciągały się śród ogrodów i gajów Jaffy, a wszystkie skarby jesieni nastręczały się pielgrzymom.

W czasie pobytu Chrześcian w Jaffie, Ryszard omal co niewpadł w ręce Muzułmanów. Polując w okolicach Saron, spoczął pod drzewem i zasnął. Nagle przebudził go krzyk towarzyszy, którzy postrzegli pędzący ku nim hufiec Saracenów. Król Angielski wsiadł na koń, przygotował się do bitwy, a wnet nieprzyjaciel otoczył go dokoła; Ryszard miał już uledz pod przemocą liczby, gdy wtém rycerz nazwiskiem Wilhelm de Pratelles, zawołał w języku muzułmańskim: »Jestem król, zachowajcie mi życie.« Szlachetnego wojownika wzięto w niewolę. Ryszard, ocalony poświęceniem się rycerza francuzkiego, dostał się do Joppy, gdzie wojsko chrześciańskie przerażone było niebezpieczeństwem, jakie zagrażało królowi. Wilhelma de Pratelles zaprowadzono do więzienia w Damaszku. Ryszard okupując późniéj wolność wiernego sługi, dał za niego w zamian Saladynowi dziesięciu emirów, którzy dostali się w moc Krzyżowników.

Wojsko chrześciańskie ustąpiło z Jaffy; około Wszystkich Świętych rozłożyło się obozem między zamkami Plans i Maë. Saraceni i Krzyżownicy nie szukali już więcéj nowych potyczek i przebiegając kraj spustoszony wzajemnemi zwycięztwy, zajmowali się jedni tylko burzeniem warowni, drudzy odbudowywaniem murów i baszt. Świetne atoli czyny mięszały się kiedy niekiedy do prac wojska chrześciańskiego; w utarczkach w krainie Lyddy, Ramla i Askalonu, Ryszard zawsze tryumfował nad Saracenami. Tymczasem książe Burgundyi i Francuzi z przykrością znosili władzę króla Angielskiego; Konrad, margrabia Tyru, uniesiony gniewem, ośmielił się nawet oświadczyć Muzułmanom chęć wejścia z nimi w przymierze przeciw Ryszardowi. Ze swéj strony król Angielski, ponawiając przed Saladynem obietnicę, jaką uczynił Malek-Adelowi, oświadczał, iż gotów jest wrócić do Europy, skoro wydane będą Chrześcianom Jerozolima i drzewo Krzyża świętego. Do tego przydał inne jeszcze warunki, które nie znalazłyby wziętości u wojska chrześciańskiego; Joanna wdowa po Wilhelmie królu Sycylijskim, ofiarowana była w małżeństwo Malek-Adelowi pod opieką Saladyna i króla Angielskiego; dwaj małżonkowie panować mieli nad Muzułmanami i Chrześcianami, i rządzić królestwem Jerozolimy. Zdumieli się mocno doktorowie islamizmu na projekt takiego związku, ale sułtan zgadzał się nań bez wstrętu. Gwałtowny opór ze strony biskupów chrześciańskich, zniweczył te układy.

Ryszard, obwiniony o zamiar zdradzenia sprawy Krzyża, pragnąc odzyskać zaufanie pielgrzymów, pościnać kazał wszystkich jeńców muzułmańskich, jakich miał w ręku, i oznajmił o swém postanowieniu oswobodzenia Jerozolimy. Deszcze zimowe przywiodły obóz chrześciański do opłakanego stanu; znaczna liczba koni i bydła wyginęła; większa część pielgrzymów straciła energiję. Wszelako nadzieja bliskiego oglądania grodu Jezusa Chrystusa, pokrzepiła umysły, podniosła odwagę. Tymczasem Saladyn zajmował się opasaniem Jerozolimy nowemi okopami, naprawiał mury i wieże. Jazda muzułmańska strzegła dróg do świętego grodu.

Dały się słyszéć w wojsku chrześciańskiém głosy odradzające oblężenie Jerozolimy zimową porą; ale entuzyazm ognisty ożywiał Krzyżowników. Kiedy wodzowie postanowili iśdź na odbudowanie Askalonu, zburzonego przez Saladyna, głęboki smutek ogarnął wojsko chrześciańskie; lud, który ucierpiał tyle aby pośpieszyć ku Jerozolimie, wydawał krzyki rozpaczy; gorzkie skargi podnosiły się przeciw wodzom, przeciw Ryszardowi, przeciw samemu niebu. Książe Burgundyi i Francuzi opuścili chorągwie Ryszarda; delegowani przemówiwszy do nich w imieniu Jezusa Chrystusa odprowadzili ich napowrót do obozu.

Krzyżownicy znaleźli w Askalonie tylko kupę gruzów. Pracowali więc nad odbudowaniem miasta. Ryszard wszędzie był obecnym aby zachęcać robotników, sam nawet rozbierał kamienie i gruzy. Tysiąc dwóchset jeńców chrześciańskich oswobodzonych przez Ryszarda na Egipskiéj drodze, przybyło dzielić prace Krzyżowników. Szemranie atoli towarzyszyło odbudowaniu Askalonu. Leopold książe Austryacki, na zarzuty iż pozostaje bezczynnym ze swemi Niemcami, odpowiedział Ryszardowi, że nie jest ani cieślą, ani mularzem. Wielu rycerzy głośno powtarzało, że nie przyszli do Azyi dla odbudowania Askalonu, lecz dla oswobodzenia Jerozolimy. Książe Burgundyi nagle opuścił wojsko. Otwarty rozbrat wybuchnął między królem Angielskim a margrabią Tyru; obraza i pogróżki uczyniły niepodobném wszelkie pojednanie. Wojsko chrześciańskie obchodziło Święta Wielkanocne roku 1192 na polach Askalonu; śród obrzędów przypominających mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, nie jeden pielgrzym wyrzucał myślą Ryszardowi, iż nie szedł aż do Jerozolimy.

ROZDZIAŁ XIII.

Ostatnie wypadki Krucyaty Ryszarda Lwie Serce. (roku 1192).

Niedługo po Świętach Wielkanocnych przybyli posłowie z Anglii z oznajmieniem Ryszardowi, że królestwo zakłócone jest intrygami brata jego Jana. Król Angielski oświadczył wodzom zgromadzonym, że musi wkrótce powracać na Zachód, lecz odjeżdżając zostawi w Palestynie trzechset rycerzy jezdnych i dwa tysiące wyborowéj piechoty. Wodzowie ubolewali nad koniecznością jego odjazdu. Podali wniosek o wyborze króla, któryby stanął na czele spraw chrześciańskich; wskazano Konrada, nielubiony on był od wojska, ale szanowany dla swéj waleczności i roztropności. Dziwiąc się podobnemu wyborowi, zgodził się nań wszelako Ryszard. Wyprawiono poselstwo z oznajmieniem margrabiemu Tyru, iż jest wybrany na króla Jerozolimskiego, Konrad wstrzymać się nie mógł od zadziwienia i radości przed deputowanemi Ryszarda. Ale nieprzeznaczono mu było cieszyć się królewskiém dostojeństwém. Dwaj młodzi Izmaelici, niewolnicy Starca z Gór, sztyletami zamordowali margrabiego Tyru, wówczas kiedy mieszkańcy przez uczty i zabawy obchodzili jego wybór.

Niektórzy pisarze obwiniają Saladyna iż żądał tego morderstwa i zapłacił za nie; inni przypisują je Honfredowi z Thoron, który miał

się zemścić wydarcia sobie żony i utraty praw do tronu jerozolimskiego; ale oba te zdania nie noszą cech prawdy. Morderstwo Konrada byłoby korzystném tylko dla króla Angielskiego, jego więc obwiniali Krzyżownicy Francuzcy. Lubo waleczność bohatérska Ryszarda powinna była usuwać wszelkie podejrzenie ohydnéj zemsty, lecz nienawiść ku niemu potwierdzała ów zarzut. Dowiedziawszy się o śmierci Konrada, Filip August lękał się podobnegoż losu; inaczéj nieukazywał się publicznie, tylko otoczony przyboczną strażą. Henryk, hrabia Szampanii, siostrzan zarazem króla Angielskiego i króla Francuzkiego, zastąpił Konrada w rządach Tyru; zastąpił go także i w dostojeństwie króla Jerozolimskiego i ożenił się z wdową po swym poprzedniku.

Ryszard przebiegał równiny Ramla, odznaczając się każdego dnia nowemi dziełami, gdy się dowiedział o śmierci Konrada i wyniesieniu Henryka hrabiego Szampanii. Wezwał więc swego siostrzana i odstąpił mu miast chrześciańskich odzyskanych własnym orężem. Nowy król Jerozolimy udał się potém do Ptolemaidy, gdzie odbył wjazd śród powszechnych okrzyków; wszystkie ulice pozawieszane były materyami jedwabnemi; kadzidła paliły się na placach publicznych; kobiety i dzieci śpiewały chórem; duchowieństwo prowadziło do przybytku Pańskiego następcę Dawida i Godfreda. Wspomnieć tu należy że wedle uchwały wodzów podczas oblężenia Saint-Jean d'Acre, śmierć Konrada miała przynieść koronę Gwidonowi Lusignan; ale nikt nie pomyślił o spółzawodniku margrabi Tyru; widziano w nim tylko człowieka niezdolnego, a imienia jego nie było słychać w wojsku chrześciańskiém.

Nowi atoli posłańcy z Zachodu nabawiali niespokojnością Ryszarda donosząc o zawichrzeniach królestwa przez księcia Jana, i o zagrożeniu Normandyi przez Filipa Augusta. Król Angielski mało co przedtém opanował zamek Darum w południowéj Palestynie; miał pod swemi chorągwiami posłusznych wojowników i wiernych sprzymierzeńców; w chwili kiedy szczęście mu się uśmiechało, myśl o odjezdzie niweczyła jego nadzieje. Wszyscy wodzowie zebrali się i poprzysięgli iż niezaniechają Krucyaty, bądź że Ryszard odjedzie, bądź że przedłuży swój pobyt. Postanowienie to napełniło radością obóz chrześciański. Śród tańców, biesiad i pieśni, król Angielski dumał na ustroniu, a radość powszechna była zapewne nieprzyjemną jego sercu. Wojsko rozłożyło się obozem w okolicach Hebron, miasta gdzie w głębi pieczar spoczywają groby przodków Izraela. Ale smu-

tne myśli nieopuszczały Ryszarda. Bojaźń ostrego jego humoru wstrzymywała wszystkich od udzielania mu rad, a nawet pociechy.

Pewnego dnia kiedy król Angielski, sam jeden w namiocie, z czołem pochyloném ku ziemi, niespokojniejszym był niż zwykle, kapłan pielgrzym imieniem Wilhelm, przyszedł do niego nosząc na twarzy wyraz smutku i politowania; nieruchomy u progu namiotu kapłan oczekiwał znaku aby się mógł zbliżyć; spojrzał na króla i łzy mu się rzuciły z oczu. Ryszard rozkazał wówczas Wilhelmowi wnijść, powiedzieć czego płacze i czyli się smuci z jego powodu. Odebrawszy obietnicę od króla iż go wysłucha bez gniewu, kapłan oświadczył, iż zamiar Ryszarda opuszczenia Palestyny wzbudził żal w wojsku chrześciańskiém, zwłaszcza pomiędzy temi, których najwięcéj sława jego obchodzi, i że potomność wyrzucać mu będzie, iż odstąpił sprawy chrześciaństwa. Przypominał królowi liczne jego dzieła, mówił że pielgrzymi uważali go jako obrońcę i ojca, i że odjazd jego pogrąży w rozpacz chrześciaństwo. Ryszard wysłuchał kapłana; nic nierzekł na jego mowę, ale czoło bardziéj mu się jeszcze zachmurzyło. Nazajutrz król Angielski oświadczył hrabiemu Henrykowi i księciu Burgundyi, iż nie odjedzie do Europy przed Świętami Wielkanocnemi roku następującego; herold ogłaszając to postanowienie, zapowiedział iż wojsko chrześciańskie wyruszy ku świętemu grodowi. Wiadomość ta ożywiła wojsko; szlachetne zamiary objawiły się w obozie; zapomniano o nędzy; wszędzie rozlegały się pochwały Ryszarda, wszędzie prorokowano zwycięztwo.

Krzyżownicy stanęli obozem pod Bethenopolis, dzisiaj Bejtnuba, blisko o cztéry mile na wschód Jerozolimy. Ryszard zatrzymał się tu kilka tygodni, bądź że go zatrwożyły przygotowania Saracenów, bądź powodowany znowu niestałością swego humoru. Książe Burgundyi i kilku innych wodzów zazdrośnych sławie Ryszarda, wahali się ze wspieraniem go w dalszych przedsięwzięciach. Po miesiącu próżnego oczekiwania w Bethenopolis, chrześcianie powtarzali z goryczą: »Nie pójdziemyż więc do Jerozolimy?« Ryszard udawał iż nie słyszy szemrania pielgrzymów, ale dzielił ich smutek, i sam się oburzał przeciw własnemu losowi. Pewnego dnia, gdy goniąc się za nieprzyjacielem, dostał się aż na górę Modin, zkąd widzieć można było Jerozolimę, zapłakał ujrzawszy gród święty, którego nie oswobodził. Naglony do przedsięwzięcia czegoś stanowczego, zwołał radę złożoną z pięciu rycerzy Świętego Jana, pięciu baronów francuzkich i pięciu baronów albo władców Palestyny. Naradzali się oni przez wiele dni. Ci, którzy pragnęli oblegać Jerozolimę, mówili o buncie,

jaki miał wybuchnąć w Mezopotamii przeciw Saladynowi, o pogróżkach przeciw niemu kalifa Bagdadu; dodawali, że Mamelucy nie chcą zamykać się w Jerozolimie, jeżeli Saladyn nie będzie dzielił z nimi niebezpieczeństw. Chwila więc jest przyjazna. Przeciwnicy zaś tego zdania upatrywali w tych wszystkich wiadomościach zasadzkę ze strony Saladyna; zarzucali niedostatek wody w jałowych okolicach Jerozolimy; długie wąwozy śród górzystéj drogi, gdzie kilku muzułmańskich żołnierzy zniszczyć może całe hufce chrześciańskie; w przypadku niepowodzenia pod murami świętego grodu, jakim sposobem wojsko chrześciańskie dokonaćby zdołało odwrotu, ze wszech stron otoczoném będąc przez Saladyna?

Spory te wszelako i wahania się, nie przeszkadzały Ryszardowi do ciągłych utarczek z Saracenami. Kilku Syryjczyków dało mu znać, że bogata karawana ciągnie z Egiptu do Jerozolimy. Zgromadził przeto czoło swoich wojowników, do których przyłączyli się i Francuzi, i ku schyłkowi dnia opuściwszy obóz, szedł całą noc przy blasku księżyca, a o świcie stanął na ziemi Hebron, w miejscu zwaném Hary, gdzie się zatrzymała karawana, pod zasłoną dwóch tysięcy saraceńskich wojowników. Ryszard gwałtownie uderzył na nich, i ci pierzchnęli za piérwszém natarciem. Zabrano karawanę. Ryszard powrócił do obozu prowadząc z sobą cztéry tysiące siedmset wielbłądów, wielką ilość koni, osłów, mułów ujuczonych najkosztowniejszemi towarami Azyi. Łupy rozdzielono tak pomiędzy towarzyszów wyprawy króla Angielskiego, jako i tych którzy pozostali w obozie. Zabranie karawany wielki sprawiło popłoch w świętym grodzie; podniosły się szemrania przeciw Saladynowi, zapowiadające wybuch niezgody śród wojsk muzułmańskich.

Nie korzystali jednak Chrześcianie z przestrachu Saracenów i niekarności zaczynającéj objawiać się w szeregach Saladyna. Rada rycerzy i baronów postanowiła cofnąć się z gór Judei i zwrócić się ku brzegom morza. Wielki smutek ogarnął pielgrzymów. Żywszą i głębszą stała się nienawiść między Anglikami a Francuzami. Książe Burgundyi i Ryszard wymierzali przeciwko sobie nawzajem piosneczki satyryczne. Nadzieje téj Krucyaty spełzły na niczém, z powodu rozdrobnienia sił chrześciańskich. Śród wahania się Ryszarda, wojsko Saladyna, wzmocnione przez emirów Alepu, Mezopotamii i Egiptu, uderzyło na Jaffę i po kilku szturmach opanowało miasto. Zamek, dokąd schroniła się załoga, oświadczał kapitulacyą, ale Ryszard przybył nagle z Ptolemaidy na okrętach, z wojownikami Krzyża. Tłumy Saracenów zalegały port Jaffy; król Angielski rzucił się w wodę aż

po pas, w towarzystwie walecznego rycerstwa; a doszedłszy brzegu, uderzył na nieprzyjaciela, wyparł z miasta niedawno zwycięzkich Muzułmanów, i ścigając ich aż na równinę, rozbił swoje namioty w tém właśnie miejscu, gdzie stały namioty Saladyna przed kilku godzinami.

Ale Ryszard nie tryumfował jeszcze nad wszystkiemi niebezpieczeństwy. Przyłączywszy do swoich wojowników załogę zamku, liczył zaledwo dwa tysiące zbrojnych. We trzy dni po oswobodzeniu Jaffy, jeden Genueńczyk wyszedłszy z miasta przed świtem, postrzegł na płaszczyznie hufce muzułmańskie i powrócił wołając: »Do broni! do broni!« Ryszard zerwał się z posłania, przywdział pancerz, a już Saraceni pędzili tłumami; król i większa część Chrześcian wystąpili do bitwy napół odziani, niektórzy w koszuli; dziesięć tylko koni znajdowało się w wojsku chrześciańskiém, jednego z nich dano Ryszardowi. Muzułmanie zmuszeni do odwrotu: król Angielski korzystając z tego, sprawił swe wojsko do boju na równinie i do nowych walk zachęcał. Wkrótce siedm tysięcy jazdy saraceńskiéj zwróciwszy się nagle, uderzyło na Chrześcian; ci oparli się gwałtowności nieprzyjaciela; zdumienie i trwoga ogarnęły szeregi muzułmańskie; Ryszard znowu rzucił się na Saracenów; wtém dano mu znać, że nieprzyjaciel wrócił do Jaffy, i że Chrześcianie trzymający straż miasta, giną pod mieczem Muzułmanów; król pośpieszył na odsiecz, mając z sobą dwóch tylko rycerzy i kilku kuszników; za jego zbliżeniem rozbiegli się Mamelucy; ktokolwiek zaś śmiał stawić opór, każdego zabijał. Kiedy miasto oswobodzoném zostało od nieprzyjaciela, wrócił na płaszczyznę, gdzie wojsko jego walczyło z jazdą muzułmańską. Ryszard, pomnażając cuda waleczności, złamał tłumy Saracenów. Późniéj z takim zapałem rzucił się śród nieprzyjacielskich szeregów, że nikt zdążyć za nim nie mógł i wszyscy wojownicy z oczu go stracili. Gdy wrócił do Krzyżowników, którzy go za umarłego już mieli, koń jego krwią był zbroczony i kurzem okryty, a on sam, według prostodusznego wyrażenia się naocznego świadka, »cały nastrzępiony strzałami, podobny był do kłębka pełnego igieł.« Nadzwyczajne to zwycięztwo, dzieło odwagi jednego człowieka, najosobliwszym jest wypadkiem w dziejach bohatérskich czynów.

Tyle trudów i sławy straconemi być miały dla Krucyaty. Książe Burgundyi, zamknąwszy się w Tyrze, odmawiał wszelkiego ucześnictwa w wojnie. Niemcy, pod dowództwem księcia Austryackiego, opuścili Palestynę. Ryszard zapadłszy w chorobę, chciał udać się do

Ptolemaidy, a niesprawiedliwość wojowników wyrzucała mu, iż ich opuszcza. Sam tylko ze swoim mieczem przedsięwziął wznowić układy z Saladynem. Chrześcianie i Saraceni zarówno znużeni byli wojną; Saladyn, opuszczony od wielu sprzymierzeńców, lękał się iżby rozruchy niewybuchnęły we własném jego państwie. Sułtan więc, podobnie jak król Angielski życzył pokoju. Zawarto rozejm na lat trzy i miesięcy ośm. Jerozolima otwartą została dla pobożnych Chrześcian; ci zaś posiadać mieli całe pobrzeże od Jaffy aż do Tyru. Zgodzono się na zburzenie Askalonu, czego domagali się i Saraceni i Krzyżownicy. Nie było już wzmianki o drzewie Krzyża świętego, po które dawniéj wyprawiał Ryszard kilku posłów do Saladyna. Przedniejsi wodzowie obu wojsk zaprzysięgli, jedni na Alkoran, drudzy na Ewangelią, wierne zachowanie warunków traktatu. Sułtan i król Angielski dali tylko swoje słowo i dotknęli się ręki posłów. O Gwidonie Lusignan zamilczano w traktacie; ogołocony z królestwa swego, otrzymał królestwo Cypru, rzeczywistsze wprawdzie, ale potrzeba było wykupić je od Templaryuszów, którym sprzedał one czy też zastawił Ryszard. Palestynę odstąpiono Henrykowi, hrabiemu Szampanii. Przed powrotem do Europy, Krzyżownicy podzieliwszy się na kilka karawan, udali się dla odwiedzenia Grobu Zbawiciela. Francuzi pozostali w Tyrze, nie chcieli iśdź do Jerozolimy, którą Ryszard im otworzył; uczucie zazdrości silniejszém było, niżeli miłość dla miejsc świętych. Książe Burgundyi umarł wtenczas właśnie gdy się zabierał do powrotu na Zachód.

Kiedy król Angielski wsiadł na okręty w Ptolemaidzie, Chrześcianie Ziemi Świętéj wstrzymać się od łez nie mogli; uważali się za pozbawionych teraz wszelkiéj opieki przed Saracenami. Sam Ryszard zapłakał, i gdy opuścił port Ptolemaidy, zwracając oczy ku brzegom, zawołał: »O Ziemio Święta! Bogu twój lud polecam; oby Opatrzność zrządziła żebym znowu tu powrócił i dał ci wsparcie.«

Taki był koniec trzeciéj Krucyaty, podczas któréj Niemcy utraciły największego ze swych cesarzów i najpiękniejsze wojsko; Francya zaś i Anglia postradały kwiat swego rycerstwa. Cały Zachód zbrojny nic innego niedokazał oprócz podbicia Ptolemaidy i zburzenia Askalonu. Ta Krucyata, lubo nieszczęśliwa, nie wznieciła atoli tylu narzekań w Europie, ile Krucyata, na którą święty Bernard zwoływał, ponieważ świetne czyny mięszały się do jéj wspomnień. Na Wschodzie wielcy monarchowie prowadzili z sobą wojnę, niezrzekając się wzajemnego szacunku; dwa narody nieprzyjazne pozbyły się nieco ze swego barbarzyństwa. Emirowie Saraceńscy za-

praszani byli nieraz do stołu Ryszarda, a Krzyżownicy do stołu Saladyna; mięszając się z sobą Muzułmanie i Chrześcianie, czynili pomyślną zamianę zwyczajów, wiadomości, a nawet cnót. Miłość sławy była dla towarzyszów Ryszarda równie silną pobudką jak zapał religijny.

Dwóch mężów szczególniéj się odznacza w dziejach trzeciéj Krucyaty: Ryszard Lwie Serce i Saladyn, odmiennego charakteru i umysłu, są bohaterami wielkiéj epopei, która w ostatnich latach dwunastego wieku, zajmowała uwagę Wschodu i Zachodu. Piérwszy posiadał więcéj śmiałości i odwagi, drugi więcéj poważny, rostropny i umiarkowańszy w postępowaniu. Ryszard więcéj miał imaginacyi, Saladyn więcéj rozsądku; powodowany zmiennym humorem, nigdy nieopierając się gwałtowności wrażeń sprzecznych, król Angielski nie znał umiarkowania; nie był zdolnym do rządzenia, ponieważ nigdy rządzić sobą nieumiał; rozważając jego dzieje, doświadczamy więcéj zdziwienia, niżeli uwielbienia. Ze wszystkich wojowników nowożytnych, Ryszard najpodobniejszym jest do bohaterów Homera; znajdujemy w nim męztwo, którego nic niewstrzymuje, zarozumiałość, która nigdy niewątpi o zwycięztwie, żądzę wywyższenia sławy swojego oręża, a obok tego słabość duszy, smutek, który pobudza Achillesa do płaczu, jakby kobiétę. Saladyn, stanąwszy na czele państwa, do którego urodzenie nienadawało mu prawa, a które narzucił mu los oręża, zagładził występek przywłaszczenia biegłością w wojnie, wysokiemi cnotami i ciągłém zamiłowaniem dobrego. Chrześcianie wysławiali wspaniałą dobroć Saladyna, niewierni oddawali pochwały nieugiętéj waleczności króla Franków; imię angielskiego monarchy przez cały wiek było postrachem Wschodu; kiedy na drodze cień krzaka lub drzewa spłoszył konia saraceńskiego: »Czyżeś ujrzał cień Ryszarda?« zapytywał Muzułmanin swego rumaka.

Najważniejszym wypadkiem trzeciéj Krucyaty, o którym Chrześcianie nie myślili bynajmniéj, było założenie królestwa Cypru. Wyspa ta najznaczniejsza na Śródziemném morzu, obejmowała kwitnące miasta, urodzajną ziemię, sławne winnice; jéj porty dawały przytułek okrętom płynącym z Zachodu do Azyi, lub wracającym z Syryi do Europy. Królestwo zawojowane przez Ryszarda, było sąsiedztwem nader pożyteczném dla osad chrześciańskich. Kiedy Muzułmanie znieśli państwa Łacinników, szczątki ich znalazły schronienie na wyspie Cyprze.

Krucyata zrujnowała Anglią. Filipowi Augustowi nastręczyła środki do osłabienia wielkich wassalów i przyłączenia Normandyi do

korony. Korzystając z nieszczęść sąsiadów, Francya wzmocniła się przez rozszerzenie swych posiadłości i wzrost władzy królewskiéj.

Nudy niewoli oczekiwały w Europie bohatéra trzeciéj Krucyaty. Wracając z Palestyny, Ryszard rozbił się u brzegów Włoskich, a niechcąc iśdź przez Francyę, udał się do Niemiec, w ubiorze prostego pielgrzyma. Hojność jego zdradziła króla; wszędzie miał nieprzyjaciół; żołnierze księcia Austryackiego przytrzymali go: Leopold nie zapomniał uraz doświadczonych w czasie oblężenia Ptolemaidy Ryszard osadzony w więzieniu, a Europa niewiedziała jaki go los spotkał; wierność szlachcica trubadura oznajmiła Anglii o niedoli jéj monarchy. Blondel, szukając śladu swojego pana, przebiegał Niemcy z lirą, w ubiorze minstrela. Jednego dnia stanął u wieży, gdzie jak powiadają, jęczał znakomity więzień. Wtém usłyszał piérwszą zwrotkę pieśni ułożonéj niegdyś pospołu z Ryszardem; trubadur zaśpiewał drugą, podniosłszy oczy w górę: jeniec poznał Blondela. Książe Austryacki usłyszawszy, że miejsce pobytu jego więźnia zostało odkrytém, śpiesznie go wydał cesarzowi Niemieckiemu, podobnież nań obrażonemu. Henryk VI okuć kazał Ryszarda w kajdany. Król jeniec stawiony był przed sejmem niemieckim w Wormacyi; w obecności biskupów i znakomitszych panów, oskarżono go o zbrodnie, jakie tylko złość i nienawiść wymyślić mogły; ale gdy Ryszard usprawiedliwiać się zaczął, zgromadzeni łzami się zalewali; ci co przybyli do Wormacyi aby go potępić, cofnęli się przed wielkością jego sławy. Z tém wszystkiem cesarz Henryk, pomimo klątw papieża, trzymał więźnia swojego jeszcze rok przeszło, i wypuścił dopiéro za okupem, który do ostatka wyczerpał zamożność Anglii.

Kiedy ciasne więzienie w Niemczech zamykało bohatéra, którego sława świat napełniała, Saladyn, chorobą złożony w Damaszku, oddawał się smutnym przeczuciom bliskiego zgonu; kronikarze opisując jego śmierć, powiadają że przed skonaniem, kazał emirowi obnosić po Damaszku swój całun pogrzebowy, i wołać: »Oto jest co Saladyn zwycięzca Wschodu zabiera z sobą ze swych zdobyczy!«

ROZDZIAŁ XIV.

Czwarta Krucyata. Henryk VI cesarz. Podbicie Sycylii. Oblężenie Thoron. Śmierć Henryka (roku 1195).

Śmierć Saladyna zawichrzyła państwo, które on założył; dziejopisowie wschodni liczą aż siedmnastu synów, którzy się podzielili puścizną po nim; był naówczas sułtan Egiptu, sułtan Kairu, książęta Mezopotamii; żaden z nich nieposiadał geniuszu swojego ojca i nie umiał zachować władzy, jaką szczęście go uposażyło; Malek-Adel brat Saladyna zręcznie korzystał z niezgód pomiędzy synowcami, i nakoniec zjednoczył w wszechwładne swe ręce, rozproszone cząstki państwa Ajubitów. Tak się sprawdziło, po drugi raz w niedługim lat przeciągu, zdanie arabskie: »Większa część tych, którzy pozakładali państwa nie zostawili ich swoim potomkom.«

Malek-Adel winien był wzrost swojéj potęgi, nietylko rozterkom między Muzułmanami, ale i duchowi niezgody i opuszczenia się panującego pośród Chrześcian; po odjezdzie króla Angielskiego, chrześciańskie osady pochylały się coraz bardziéj ku upadkowi; wielekroć Henryk, w ubogiém królestwie Jerozolimy żałował swego hrabstwa Szampanii i zamków Troyes i Provins. Bohemond III, książe Antyochii, prowadził wojnę z książętami Armenii, i oba kraje były kolejno najeżdżane i pustoszone; gwałtowna niezgoda wybuchła między Bracią Szpitalną a Templaryuszami, z powodu sąsiedniego zamku Margat.

Sam papież z trudnością mógł być słuchanym śród tych fatalnych sporów. Chrześcianie Palestyny mieli rozejm z Saracenami; ale nie-posiadali sił dostatecznych aby go szanowano.

Z drugiéj strony Zachód, znużony tylą usiłowań, tylą cudów waleczności, które żadnego nie wydały owocu, niewiele już okazywał skłonności do wspierania Ziemi Świętéj. Wówczas Celestyn III papież, na głos którego udali się byli na Wschód, Ryszard Lwie Serce, Filip August i Fryderyk I, postanowił ożywić zapał wojowniczy w Chrześcianach. W krasomownem breve, odezwał się do wszystkich wiernych, a oznajmując śmierć Saladyna, upominał ażeby brali krzyż i oręż; znieważenie miejsc świętych, ucisk pod jakim jęczeli Chrześcianie Wschodu, ciągle wzrastająca pycha i zuchwałość Saracenów, oto były pobudki, na których opierał apostolskie wezwanie. Pragnął gorąco aby Ryszard wybrał się na Wschód; ale król Angielski lękał się Filipa Augusta; ze swojéj strony Filip obawiał się zamachu Ryszarda; oba więc monarchowie oświadczali poświęcenie się swoje dla sprawy Jezusa Chrystusa, ale pozostali we własnych państwach; szlachta i lud poszli za ich przykładem. Celestyn obrócił zatém nadzieje swe ku Niemcom.

Lubo Henryk VI cesarz wyklętym był za trzymanie Ryszarda w więzieniu, papież wyprawił do niego legatów, aby mu przypomnieli przykład sławnego ojca Fryderyka. Henryk, więcéj mając dumy niżeli pobożności, myślił że wyprawa święta może mu ułatwić podbicie Sycylii, a nawet Grecyi, o czém oddawna zamyślał. Z uprzejmością więc przyjął legatów Rzymskich, i sam ogłosił Krucyatę na sejmie w Wormacyi. Wymowa cesarza, tudzież biskupów, tak dalece zapaliła umysły, że lud i panowie uznali w tém palec Boży. Henryk dworem swym otoczony, przywdział na się znak krzyża; toż samo uczyniła znaczna liczba magnatów, jedni dla przypodobania się Bogu, drudzy dla przypodobania się cesarzowi; po wszystkich krajach Niemiec, znaleźli się ochotnicy do wyprawy świętéj. Henryk oświadczył zamiar prowadzenia Krzyżowników na Wschód; ale ponieważ zamyślana wojna z Sycylią, była już zaczęta, łacno dał się skłonić do pozostania w Europie. Stanąwszy na czele wojska, posunął się ku Neapolowi. Dwa inne wojska Krzyżowników, jedno pod dowództwem książąt Saxonii i Brabancyi, drugie prowadzone przez biskupa Mogunckiego i Waleryana hrabiego Limburskiego, odpłynęły na Wschód. Piérwsi Krzyżownicy co przybyli do Palestyny, chcieli zerwać rozejm zawarty z Saracenami, miejscowi zaś Chrześcianie wiernie zachować go pragnęli. Ztąd powstały sprzecz-

ki żwawe, w których wyrzucano z jednéj strony płochość mającą narazić wszystko na zgubę, z drugiéj zaś roztropność lękliwą, jaka niczego bronić nie śmiała; Niemcy sami zaczęli wojnę. Śród zwaśnień i niebezpieczeństw, jakiemi one zagrażały, Chrześcianie opłakiwali zgon Henryka hrabiego Szampanii, który wypadł z okna swego pałacu. Inne nieszczęście zasmuciło też lud chrześciański; Malek-Adel, za rozpoczęciem piérwszych kroków nieprzyjacielskich ze strony Krzyżowników, obległ Jaffę, zdobył szturmem, i wszystka ludność wyginęła pod mieczem Saracenów.

Wojsko chrzesciańskie, pomnożone pielgrzymami z Niemiec, którzy codziennie przybywali, wyruszyło wcześnie z Ptolemaidy przeciwko niewiernym. Postanowiono oblegać Bejrut, gdzie Muzułmanie trzymali znaczną liczbę jeńców i najbogatsze łupy z krajów zawojowanych. Malek-Adel zastąpił drogę Chrześcianom; oba wojska zeszły się na brzegach Eleutery (dzisiaj Nahr el-Kebir) pomiędzy Tripoli i Tortozą; Krzyżownicy odnieśli zwycięztwo. Saraceni opuścili wiele miast nadbrzeżnych, a Bejrut, słabo bronione, bez bitwy dostało się w ręce wojowników Krzyża. Po wszystkich miastach chrześciańskich zabrzmiały dziękczynne modły, a w piérwszém upojeniu szczęścia mówiono jedynie o wyprawie na Jerozolimę.

Kiedy tak Krzyżownicy prowadzili wojnę w Syryi, Henryk VI korzystał ze wszelkich środków i sił, jakie Krucyata oddała mu w ręce, dla dokonania podbicia królestwa Neapolu i Sycylii. Zaślubił on Konstancyą, córkę Rogera i z tego tytułu dopominał się zbrojno sukcessyi po książętach normandzkich: walczyć naprzód musiał z Tankredem, pobocznym synem Rogera, którego szlachta sycylijska wybrała królem; ale po śmierci tego ostatniego, królestwo pozostawszy bez zwierzchnika, podzielone na tysiączne stronnictwa, ze wszech stron otwartém było dla Niemców. Henryk VI częściéj tu używał katów niżeli żołnierzy, a bojaźń śmierci dokonała tego, co zaczęło zwycięztwo.

Nowy pan Sycylii, zbroczony krwią Chrześcian, i jeszcze będący pod klątwą papiezką, chlubił się wszelako, iż jest piérwszym z żołnierzy Jezusa Chrystusa; nic już niemając do czynienia we Włoszech, zajął się wojną przeciw Saracenom; pisał do wszystkich prowincyj swego cesarstwa, aby naglono odjazd tych, którzy wziąwszy krzyż, pozostali w domu: listownie zobowiązywał się do utrzymywania wojska przez rok cały i przyrzekał trzydzieści uncyj złota każdemu Krzyżownikowi, który wysłuży pod jego chorągwiami aż do końca świętéj wyprawy. Konrad, biskup Hildeshejmski, kanclerz

cesarstwa, który towarzyszył Henrykowi VI i wspierał go radami swojemi podczas wojny w Sycylii, upoważniony został do prowadzenia tego trzeciego wojska na Wschód.

Przybycie tak potężnych posiłków do Palestyny, pomnożyło zapał i gorliwość wojsk chrześciańskich: można teraz było przystąpić do oblężenia Jerozolimy; ale zbliżała się zima: postanowiono więc czekać przyjaźniejszéj pory do oblężenia, które mogło być długiem i trudném. Z drugiéj strony, wszystkie inne miasta Palestyny wróciły pod panowanie Chrześcian. Przedsięwzięto zatém użyć sił Krucyaty na zdobycie groźnego zamku Thoron, w górach Libanu, o kilka mil od Tyru; strzegący go Muzułmanie ustawicznie zagrażali Galilei i okolicom nadmorskim. Kiedy wojsko ściągnęło się pod mury twierdzy, przekonano się o trudnościach oblężenia; strzały i kamienie ciskane z machin, niełatwo dosięgać mogły wałów i baszt, odłamy zaś skał i kloce drzewa spychane z wysokości zamku, roznosiły klęski śród chrześciańskich szeregów. Niesłychaną pracą Krzyżownicy przekopali ziemię i otworzyli drogę środkiem skalistéj góry, na któréj wznosił się zamek Thoron; użyto do tak ciężkiéj roboty górników z Goslaru, towarzyszących pielgrzymom do Syryi. Oblegający usadowili się wreszcie u samych wałów: za pomocą machin mogli wstrząsnąć mury i podkopać fundamenta baszt. Oblężeni niespodziewając się iżby dłużéj opierać się zdołali, oświadczyli chęć kapitulowania. Wtedy wybuchły pomiędzy Chrześcianami rozterki takie, jakich jeszcze niewidziano podczas Krucyat. Posłańcy muzułmańscy wyprawieni do obozu Krzyżowników, niewiedzieli zrazu do którego z wodzów obrócić się mają.

Henryk, palatyn Renu, książęta Saski i Brabancki, tylko od własnych żołnierzy byli słuchani; Konrad kanclerz popisywał się jedynie z przepychem nieznanym w obozach, a kłopoty wojenne przykremi były dla jego lenistwa. Chrześcianie Palestyny, od czasu śmierci Henryka z Szampanii, nie mieli swoich dowódzców. Przyjęto więc deputowanych muzułmańskich na zgromadzeniu miotaném tysiącznemi sprzecznemi namiętnościami. Saraceni obowiązywali się opuścić twierdzę, byleby zapewniono im życie i wolność; gdy wzięto pod rozwagę to oświadczenie, jedni z radością zgadzali się na nie, drudzy szturmem zdobyć chcieli zamek; ponieważ zdanie ostatnich nie przemogło, przyszło więc do tego, iż radzili oblężonym, aby się bronili; z drugiéj strony, obróciwszy się do żołnierzy chrześciańskich, wmawiali w nich, że ma być zawarty z niewiernymi traktat haniebny. Deputowani za powrotem do zamku powtórzyli wszystko co

słyszeli, i mówili o rozterkach wybuchłych między Chrześcianami. Teraz oblężeni zapomnieli że ich mury idą w ruinę; przysięgli wszyscy umrzeć raczéj niżeli poddać się; rozpacz przysporzyła sił, w częstych wycieczkach dobrze im się powodziło. Pomiędzy Krzyżownikami, jedna część broniła się, druga zdawało się iż zapomniała o oblężeniu. Wkrótce usłyszano, że Malek-Adel zbliża się z wojskiem; wiadomość ta rozniosła trwogę i stała się hasłem odwrotu, który się odbył w największym nieładzie; wojsko chrześciańskie, co miało wszystko zawojować, powróciło do Tyru, uciekając przed nieprzyjacielem zwyciężonym. Duch niezgody wzmagał się między Krzyżownikami, którzy wyrzucali sobie nawzajem hańbę ucieczki. Rzeczy do tego przyszły stopnia że Chrześcianie Syryjscy i Krzyżownicy Niemieccy nie mogli zostawać dłużéj pod jednemi chorągwiami.

Zbliżenie się atoli wojsk muzułmańskich ożywiło odwagę w żołnierzach Krzyża. W bitwie stoczonej niedaleko Jaffy, zwycięztwo przechyliło się na stronę Krzyżowników teutońskich. W tymże czasie Amalryk, następca Gwidona Lusignan na królestwo Cypru, wezwany był do panowania nad tém co jeszcze pozostało z królestwa Jerozolimy, i podzielił z Izabellą, wdową po Henryku hrabi Szampanii, płonne honory owego królestwa. Spodziewano się że zgoda powróci i że Krucyata lepiéj zakończy się, niżeli się zaczęła. Lecz kiedy obchodzono wesele Amalryka, przyszła wiadomość o śmierci Henryka VI; zmieniła ona postać rzeczy i nagle zakończyła świętą wyprawę. Książęta i panowie niemieccy myślili tylko o powrocie do Europy; z pomiędzy tylu władców przybyłych z Zachodu dla pozyskania tryumfu w sprawie Boga; jedna tylko królowa Węgierska dochowała wiary przysięgom i pozostała z rycerzami swemi w Palestynie.

Czwarta Krucyata, w któréj wszystkie siły cesarstwa niemieckiego skruszyły się o zamek śród gór Libanu, przedstawia nam dziwne widowisko wojny świętéj, prowadzonéj przez monarchę wyklętego; nastręcza ona dla historyi mniéj wypadków nadzwyczajnych, mniéj wielkich nieszczęść niżeli poprzedzające wyprawy. Wojownikom Krzyża nie brak ani zapału, ani odwagi śród niebezpieczeństw; ale imię Jerozolimy nierozpłomieniało już entuzyazmu; w innych wojnach świętych większy udział brała religia niżeli polityka; w téj zaś, chociaż wprost wywołaną była przez Głowę Kościoła, można rzec iż więcéj wchodziła polityka niżeli religia. Kiedy chrześciaństwo zanosiło modły do nieba o pomyślność wyprawy, któréj cesarz Henryk VI był naczelnikiem i główną sprężyną, on prowadził wojnę bezbożną i pustoszył kraj chrześciański aby go podbić pod swe prawa.

ROZDZIAŁ XV.

Piąta Krucyata. — Doża Wenecki. — Dwukrotne oblężenie i zdobycie Konstantynopola przez Krzyżowników (roku 1202 — 1204).

Opłakany koniec czwartéj Krucyaty, i tyle nieszczęść bez chwały, ostudziły zapał pobożny wiernych. Nigdy może mniéj niemyślano w Europie o oswobodzeniu Jerozolimy. Śród obojętności powszechnéj, jeden człowiek wzruszył się zamorskiemi żalami i zachował nadzieję wyzwolenia ludu chrześciańskiego na Wschodzie.

Innocenty III we trzydziestym trzecim roku życia obrany Głową Kościoła, zaledwo wstąpił na tron papiezki, natychmiast zajął sie ożywieniem świętego ognia Krucyat; w liście do biskupów, duchowieństwa, panów i ludu Francyi, Anglii, Węgier i Sycylii, oznajmował wolą, pogróżki i obietnice Boga Chrześcian. »Jeżeli Bóg umarł dla człowieka — pisał Innocenty — izaliż człowiek ulęknie się umrzeć dla swojego Boga, izaliż odmówi poświęcić przemijającego żywota i dóbr znikomych świata doczesnego, Temu który nam otwiera skarby wiekuistego żywota!« Legaci wysłani przez dwór Rzymski, obiecywali odpuszczenie grzechów i szczególną opiekę Kościoła tym wszystkim, którzy wezmą krzyż i oręż, lub przyłożą się do uzbrojenia i utrzymania wojsk Chrystusowych.

Nie powodziło się zrazu Innocentemu III ogłaszanie Krucyaty. Otton książe Saski i Filip książe Szwabii spierali się o cesarstwo

Niemieckie; oświadczył się papież za Ottonem, a piorunami Kościoła zagroził stronnikom Filipa: całe Niemcy wplątały się w tę ogromną kłótnię; nikt nie brał się do krzyża. W tymże czasie Filip August król Francuzki, z powodu małżeństwa z Agnieszką z Meranii, ściągnął na się klątwy Rzymu; Francya, na którą papież rzucił interdykt, nie mogła zwracać uwagi swojéj ku chrześciańskim osadom na Wschodzie. Dwór Rzymski szczególniéj pragnął oglądać Ryszarda Lwie Serce na czele Krucyaty; król Angielski zwołał w Londynie turnieje, na których sam wzywał do wojny świętéj; ale w głębi duszy nie myślił wracać na Wschód, i lubo częstokroć ponawiał obietnicę wystąpienia przeciwko niewiernym, umarł prowadząc wojnę z Chrześcianami.

Około tegoż czasu, Fulko proboszcz w Neuilly nad Marną, we Francyi, krasomówstwem i cudami, nabył wielkiego wpływu na umysły. Najuczeńsi kaznodzieje sami stawali w rzędzie jego uczniów i twierdzili że Duch Święty przemawia przez jego usta; według woli swojéj rozpalał namiętności tłumów ludu, a nawet w pałacach królewskich grzmiał pogróżkami ewangelicznemi. Innocenty III rzucił okiem na Fulka, i powierzył mu missyą, jaka przed pięciudziesiąt laty dana była świętemu Bernardowi.

Sprawa Jezusa Chrystusa potrzebowała nadewszystko przykładu i ramienia książąt i baronów; ponieważ zapowiedziano w Szampanii turnieje, na które zjechać się mieli najwaleczniejsi rycerze Francyi, Niemiec i Flandryi, Fulko udał się na miejsce wskazane. Podniósł on wymownie jęki Syonu śród igrzysk światowych; kiedy wspomniał o Jerozolimie, saraceńskiéj niewolnicy, rycerze i baronowie zapomnieli o gonitwach, kruszeniu kopij, nawet o obecności dam i dziewic, rozdających nagrody walecznym. Na czele książąt, którzy zaciągnęli się pod chorągiew krzyża, znajdowali się Teobald, hrabia Szampanii i Ludwik, hrabia Chartres i Blois. Wielu innych hrabiów i panów poszło za ich przykładem.

Szlachta Flandryi chciała także okazać gorliwość swoję o oswobodzenie Ziemi Świętéj; Baldwin hrabia przysiągł w kościele świętego Donacyona w Brugge, udać się do Azyi na wojnę z Saracenami; Marya, hrabina Flandryi, postanowiła towarzyszyć małżonkowi. Przedniejsi wodzowie Krucyaty zebrawszy się naprzód w Soissons, a potém w Compiegne, powierzyli dowództwo naczelne świętéj wyprawy Teobaldowi, hrabiemu Szampanii. Uchwalono na témże zgromadzeniu, iż wojsko krzyżowe uda się na Wschód morzem,

i wyprawiono sześciu deputowanych do Wenecyi, prosząc o okręty dla przewozu ludzi i koni.

Z zapałem przyjął deputowanych doża Dandolo, który w dziewięćdziesiątym roku życia zachował czerstwość młodości, a serce jego roziskrzało się jeszcze na samo imię ojczyzny i sławy. Dandolo obiecał dostarczyć Krzyżownikom okręty na cztéry tysiące pięćset jazdy, na dwadzieścia tysięcy piechoty, oraz żywności dla całego wojska chrześciańskiego na dziewięć miesięcy; oświadczał się nadto, w imieniu Wenecyi, uzbroić pięćdziesiąt galer, pod warunkiem, że Wenecyanie otrzymają połowę miejsc zawojować się mających. Rycerze i baronowie obowiązywali się ze swojéj strony wypłacić rzeczypospolitéj summę ośmdziesiąt pięć tysięcy mark srébra. Układ ten, roztrząsany i przyjęty na radzie doży i patrycyuszów, oddany był pod zatwierdzenie ludu zgromadzonego w kościele świętego Marka. Marszałek Szampanii Godfred de Villehardouin, mówiąc w imieniu panów i baronów Francyi, zaklinał Wenecyan aby ulitowali się nad Jerozolimą, będącą w niewoli Tureckiéj. »Książęta i baronowie — dodał — polecili nam, abyśmy upadli do nóg waszych i niewprzód podnieśli się, aż uczynicie zadość prośbom naszym.« To rzekłszy deputowani upadli na kolana i wyciągnęli błagające ręce ku zgromadzonemu ludowi; a wnet dziesięć tysięcy głosów zawołało razem: »Zgoda, zgoda!«

Deputowani wróciwszy do Szampanii zastali Teobalda niebezpiecznie chorego. Usłyszawszy o traktacie zawartym z Wenecyą, młody książe tak wielce się ucieszył, iż zapominając niemocy, która go zatrzymywała w łożu, chciał natychmiast przywdziać zbroję i wsiąśdź na koń; ale choroba pogorszyła się i Teobald niedługo potém umarł. Baronowie mianowali w jego miejsce wodzem swoim walecznego Bonifacego, margrabiego Montferratu. Przybył on do Soissons, wziął krzyż z rąk Fulka i ogłoszony został wodzem Krucyaty w kościele Panny Maryi, w obecności duchowieństwa i ludu.

Wiosną 1202 roku, wszyscy którzy wzięli krzyż, puścili się w drogę. Hrabia Flandryi, hrabiowie Blois i Saint-Paul, marszałek Szampanii i znaczna liczba rycerzy flamandzkich i z Szampanii, przebywszy Alpy, ciągnęli do Wenecyi. Wkrótce po przybyciu należało wypłacić rzeczypospolitéj ośmdziesiąt pięć tysięcy mark srébra. Krzyżownicy tam obecni, oddając wszystko nawet co mieli z sobą, zaledwo mogli zaspokoić trzecią część tak ogromnego długu. Doża naówczas zwołał lud i przekładał, że niebyłoby chwalebném ostro postępować z pielgrzymami Jezusa Chrystusa; wezwano ich, aby

dopomogli rzeczypospolitéj do poskromienia miasta Zary, które zbuntowało się było przeciw Wenecyi. Baronowie, wezwani o uiszczenie długu zwycięztwami, z radością przyjęli podany wniosek. Wszelako wielu pielgrzymów wspomniało, że przysięgli walczyć przeciwko niewiernym; nie mogli przeto zgodzić się na zwrócenie oręża na Chrześcian. Legat papiezki, Piotr z Kapui, uważał za świętokradzkie przedsięwzięcie wyprawę, do któréj wciągnąć chciano wojowników Krzyża. Aby przezwyciężyć skrupuły i rozproszyć obawę, doża postanowił sam należeć do Krucyaty, i zobowiązać spółobywateli aby tóż samo uczynili. Na zgromadzeniu ludu Dandolo prosił o pozwolenie udania się na Krucyatę, i przypiął krzyż do książęcéj czapki; wielka liczba Wenecyan poszła za jego przykładem i przysięgła umrzeć dla oswobodzenia miejsc świętych; krzyż pielgrzymi stał się dla Wenecyan i Francuzów znakiem przymierza, świętym węzłem, który w jedno połączył wszystkie widoki i jeden z nich naród uczynił; mniéj zatém wówczas słuchano przemawiających w imieniu papieża, i pielgrzymi w wyprawie na Zarę okazali tęż samę gorliwość i zapał co lud wenecki.

W chwili kiedy wojsko Krzyżowników wsiadać miało na okręty, nowy osobliwszy wypadek miał miejsce. Izaak Angelos, cesarz Konstantynopolski, zepchnięty z tronu przez brata swego Alexego, pozbawiony wzroku, wtrącony był do więzienia. Syn Izaaka, umknąwszy z niewoli, udał się na Zachód błagać litości panów chrześciańskich; nadaremno obróciwszy się do Filipa księcia Szwabii, i do papieża, skierował swe nadzieje ku Krzyżownikom, jako wyborowi rycerstwa Zachodu; poselstwo syna Izaaka żywe sprawiło wrażenie na umyśle baronów i Wenecyan. Ale ponieważ wszystko było w pogotowiu do wyprawy na Zarę, postanowienie przeto o téj rzeczy odłożono do dalszego czasu.

Miasto Zara niedługo opierać się mogło połączonym usiłowaniom Wenecyan i Krzyżowników francuzkich; oblężenie trwało tylko dwa tygodnie, i zasługuje na uwagę z powodu sprzeczek, jakie wynikły pomiędzy Krzyżownikami. Wielu pielgrzymów, podobnie jak to uczynili w Wenecyi, powstało z żywością przeciw podbiciu grodu chrześciańskiego; skargi niechętnych opierały się na ponawianych cenzurach Głowy Kościoła, który nieprzestawał przypominać Krzyżownikom przysiąg, celu i ducha Krucyaty; z goryczą wyrzucał papież Wenecyanom, iż wplątali żołnierzy Jezusa Chrystusa w wojnę świecką i niesprawiedliwą; wzywał zarazem baronów i rycerzy, aby okazali żal za swój postępek, i naprawili krzywdy wyrządzone mieszkańcom

Zary. Wenecyanie atoli zburzyli wały miasta zdobytego szturmem; francuzcy zaś baronowie wyprawili do Rzymu posłów prosząc o przebaczenie. Innocenty, wzruszony ich uległością, odpowiedział łagodnie i udzielił rozgrzeszenie, tudzież błogosławieństwo jako swoim synom; upominał ażeby się wybierali do Syryi, »nieoglądając się ani na prawo, ani na lewo,« i pozwolił im płynąć pospołu z Wenecyanami, których wyklął, »ale jedynie z konieczności i w goryczy serca.«

Wkrótce przybyli do Zary posłowie Filipa księcia Szwabii, z zaleceniem młodego Alexego, syna Izaaka, szlachetnéj obronie wojowników Krzyża; Alexy obiecywał utrzymywać przez rok cały wojsko i flotę pielgrzymów, wypłacić dwa kroć sto tysięcy mark srébra na koszta wojenne; dokonać unii Kościoła Greckiego z Rzymskim. Gdy się naradzano nad tyle powabnemi oświadczeniami, ci Krzyżownicy, którzy opierali się wyprawie na Zarę, dziwili się iż kładą na jednéj szali Boga i Alexego, i że każą czynić wybór pomiędzy dziedzictwem Izaaka, a Jezusa Chrystusa; nic chwalebniejszego zapewne nad wspaniałe politowanie dla nieszczęścia; ale izaliż Ziemia Święta niedosyć posiada nieszczęśliwych, błagających o pomoc! Czyli téż nienależy zastanowić się nad niebezpieczeństwy i trudnościami podobnego przedsięwzięcia. Te skrupuły, ta obawa pobożniejszych pielgrzymów, nie zdołały powstrzymać baronów, których wabił sam widok niebezpieczeństw i osobliwość wyprawy. Pobudki wspomnione nie więcéj działać też mogły na umysł Wenecyan, którzy pałali żądzą zniszczenia handlowych kantorów Pizańczyków w Grecyi, i oglądania swoich okrętów w tryumfie wpływających na Bosfor. Uchwalono zatém na radzie przyjąć ofiary Alexego i udać się na Konstantynopol, w piérwszych dniach wiosny 1203 roku.

Skoro dowiedział się papież o postanowieniu Krzyżowników, pisał do nich z gorzkiemi wyrzutami, narzekając, iż się obrócili wstecz, jako żona Lota. Innocenty kończył list nieudzielając błogosławieństwa pielgrzymom, lecz grożąc gniewem Boga. Wodzowie Krucyaty szczérze zasmucili się iż nieotrzymali potwierdzenia Głowy Kościoła; ale nie mniéj trwali w postanowieniu, przekonani iż zwycięztwami usprawiedliwią postępowanie swoje w oczach stolicy apostolskiéj, i że ojciec wiernych uzna wreszcie w świetnych ich czynach wyraźną wolą nieba.

Krzyżownicy wsiadać już mieli na okręty, gdy syn Izaaka sam przybył do Zary; ponowił obietnice uczynione w jego imieniu i odebrał przyrzeczenia pielgrzymów. Rycerze Krzyża dziwili się zapewne, iż nie stawi się nikt ze strony nowego władcy Byzantyń-

skiego; przywłaszczyciel tronu Izaaka żadnego niezrobił kroku, aby zapobiedz niezwłocznéj wojnie, a podług historyków greckich, nic nawet nieprzedsięwziął ku obronie zagrożonego cesarstwa; daleki odgłos Krucyaty skierowanéj przeciwko niemu, nie wzruszył niedbałości jego własnéj i jego narodu. Wojsko pielgrzymów wyszło pod żagle w ostatnich dniach Kwietnia; wylądowało w Duras i Korfu, gdzie młodego Alexego ogłoszono cesarzem. Podczas pobytu w Korfu, wspomnienia Jerozolimy, wznowiły na chwilę rozterki, jakie miały miejsce w Zara. Wielu Krzyżowników chciało opuścić towarzyszy, lecz ci rzuciwszy się im do nóg, potrafili skłonić do pozostania.

Flota pielgrzymów opuściła wyspę Korfu dnia 24 Maja, w wilię Zielonych Świątek; zbliżyła się ku brzegom Peloponnezu, okrążyła przylądek Tenaru (Matapan) i zatrzymała się pod Andros i Negrepontem. Korzystając z przyjaznych wiatrów, Krzyżownicy wpłynęli na Hellespont, okrążyli Troadę, opatrzyli się w żywność w Abydos. Przebywszy Propontydę albo morze Marmara, flota zarzuciła kotwicę dnia 23 Czerwca u miejsca zwanego San-Stephano; tu baronowie i rycerze wysiedli na ląd, i widzieć mogli królowę grodów, jéj wysokie mury, wzniosłe wieże, wspaniałe pałace, kościoły nieprzeliczone. Nazajutrz, gdy flota posuwając się w kanał, przepłynęła pod murami Konstantynopola, nie było ani jednego z rycerstwa Zachodu, któremuby serce niedrgnęło, któryby nieiął się rękojeści swego miecza. Wojsko pielgrzymów wysiadło naprzód w Chalcedonii, potém w Skutari. Tu, w samym pałacu cesarzów, Mikołaj Rossi, poseł przywłaszczyciela Alexego, pozdrowił baronów i panów, i zapytał dla czego zgwałcili ziemię cesarstwa. »Ziemia, którą depcemy — odpowiedział Konon de Bethune — jest własnością cesarza Izaaka, niesprawiedliwie jéj pozbawionego; jest własnością młodego księcia, który zasiadł pomiędzy nami; jeżeli wasz pan chce naprawić krzywdy wyrządzone, powiedz mu, że prosić będziemy o łaskę dla niego; jeżeli nie, strzeż się powracać!«

Po téj odpowiedzi, wszyscy wodzowie Krucyaty wsiedli na koń i odbyli radę na rozległéj płaszczyznie, gdzie dzisiaj znajduje się wielki Skutaryjski smętarz; postanowiono, że całe wojsko pielgrzymów przeprawi się przez cieśninę i wyląduje na prawym brzegu Bosforu. Dziesiątego dnia po przybyciu, to jest 6 Lipca, trąby dały hasło i całe wojsko wsiadło na statki, żeby się przeprawić przez kanał; przywłaszczyciel Alexy, stojąc obozem z siedmdziesięciu tysiącami Greków, u podnoża góry Figowéj albo Pera, nie śmiał czekać na Krzyżowników, i wrócił do stolicy wprzód niżeli oni na ląd

wysiedli. Wkrótce chorągwie Krzyża powiewały na wieży w Galata i na całém zachodniem pobrzeżu Bosforu; w tymże czasie, łańcuch zamykający wstęp do Rogu złotego, zerwany został i flota Krzyżowników zarzuciła kotwicę w porcie Carogrodu.

Opanowawszy Galatu i port, Krzyżownicy postanowili uderzyć na stolicę od strony lądu i morza; flota wenecka pomknęła się naprzód. Niedaleko stąd, Łacinnicy rozłożyli się obozem; nie mieli oni chwili wypoczynku, i dni i nocy przepędzali pod bronią; nieprzyjaciel ciągłe czynił wycieczki i tłoczył się na wały; Krzyżownicy spotykali go wszędzie, i dziwili się iż męztwo ich nie bierze góry nad liczbą. Wenecyanie na swych okrętach walczyli z większą korzyścią; podczas generalnego szturmu, stary Henryk Dandolo chciał dać przykład spółtowarzyszom i wysiadł na ląd; nagle chorągiew Świętego Marka ukazała się na jednéj baszcie, zatknięta jakby niewidzialną ręką; wkrótce dwadzieścia pięć baszt dostało się w moc oblegających; zwycięzcy ścigali Greków aż do miasta i podłożyli ogień pod domy bliskie wałów; w tymże czasie, przywłaszczyciel, za naleganiem ludu, wsiadł na koń, i wojsko cesarskie trzema bramami wyszło na pogrom Krzyżowników francuzkich. Wojsko to, składające się z sześćdziesięciu hufców, cztérykroć liczniejszém było niżeli Łacinników; baronowie i rycerze cofnęli się za swoje palissady, gdzie oczekiwali nie bez bojaźni, hasła do straszliwéj bitwy. Wenecyanie, usłyszawszy o niebezpiecznem położeniu wojowników francuzkich, porzucili swoje zwycięztwo i śpiesznie biegli na pomoc towarzyszom broni; ujrzawszy połączonych tym sposobem wszystkich pielgrzymów, Alexy nie śmiał uderzyć na nich i nakazał odwrót. Ta ucieczka bez bitwy większy sprawiła popłoch w stolicy, niżeli walna przegrana. Alexy, jak gdyby pozostał bez wojska i opuszczony był od Greków, myślił jedynie o własném ocaleniu, i następnéj nocy wsiadł na okręt ze skarbami, aby szukać przytułku w którym bądź zakątku cesarstwa.

Gdy dzień oznajmił Grekom, że już nie mają cesarza, nieład i zamięszanie doszły najwyższego stopnia pomiędzy ludem. Śród zgiełku i wrzawy, wywiedli Izaaka z więzienia i zaprowadzili do pałacu Blacherny; ociemniałego przyodziali purpurą imperatorską i w tryumfie osadzili na tronie Cezarów. Otrzymawszy wiadomość o tém, wodzowie Krucyaty zgromadzili się w namiocie margrabiego Montferratu, sprawili wojsko swe do boju i wysłali Mateusza de Montmorency, Godfreda de Villehardouin i dwóch ze szlachty Weneckiéj do Konstantynopola, dla wywiedzenia się o prawdzie.

Zastali oni Izaaka na lśniącym się od złota tronie, licznym otoczonego dworem: powitali go i wezwali o zatwierdzenie traktatu zawartego przez syna jego Alexego z Krzyżownikami. Warunki tego traktatu, jakeśmy widzieli, nader trudne były do wykonania; ale Izaak niczego nie odmawiał Krzyżownikom. Za powrotem deputowanych, doża i przedniejsi wodzowie wojska wsiedli na koń i prowadzili młodego Alexego do cesarskiego pałacu: lud wszędzie witał ich okrzykami; place, kościoły, pałace brzmiały hymnami radości i wdzięczności; nigdy może waleczność rycerzy nie odebrała tak słodkiéj nagrody; najwięcéj zaś wzruszać ich musiał, widok Izaaka i jego syna, uściskających się nawzajem i dziękujących swoim wybawcom.

Wodzowie Krucyaty oznajmili monarchom i ludom chrześciaństwa o cudownem powodzeniu swego przedsięwzięcia. Sława powtarzała ich imiona po wszystkich krainach Zachodu; lecz kiedy świat napełniony był ich chwałą, mniemali iż nic nie uczynili, dopóki nie uzyskają zatwierdzenia papieża; pisali więc do Ojca Świętego przedstawiając, że ich zwycięztwa nie były dziełem ludzi, ale Boga; zgodnie z dowódzcami wojska, młody Alexy pisał do papieża usprawiedliwiając własne i Krzyżowników postępowanie.

Wkrótce nadszedł czas wykonania danych przyrzeczeń; trzeba było wypłacić Krzyżownikom summy obiecane i ogłosić poddanie się Kościoła Greckiego Rzymskiemu Kościołowi. Wtedy nastąpiła niechęć ludu i odrodziły się nienawiści, jakie zwycięztwo zawiesiło przez chwilę. Syn Izaaka, ażeby zapobiedz nieszczęściom grożącym cesarstwu i jemu samemu, zaklinał baronów i rycerzy, aby starali się ugruntować władzę, którą tak chwalebnie przywrócili. »Spoźnijcie wasz odjazd — mówił — aż do czasu, kiedy cesarstwo w pokoju wróci pod władzę prawych swoich panów. Wtedy całą Grecyą mieć będziecie pomocniczką w świętem waszém przedsięwzięciu, ja sam mocen będę wykonać przysięgi łączące mię do waszéj sprawy, i towarzyszyć wam do Syryi z wojskiem godném cesarza.« Wodzowie Krucyaty roztrząsali na radzie wnioski Alexego. Ci, którzy odłączyć się chcieli od wojska w Zara i Korfu, wszelkiemi siłami opierali się nowéj zwłoce Krucyaty; doża atoli Wenecki i większa część baronów, którzy sławę znaleźli w wyprawie na Carogród, nie mogli zgodzić się na postradanie owocu dzieł swoich; cesarz, którego przywrócili na tron, potrzebował jeszcze pomocy ich oręża, nie tylko dla zachowania cesarstwa, lecz i dla wykonania traktatów zawartych z Krzyżownikami. Cóż powie Zachód, jeżeli odbiegą sprawy nieszczęścia i gdy zostawią Grecyą na łup tryumfującym nieprzyja-

ciołom? Po długich sporach, postanowiono odłożyć wyjazd aż do świąt Wielkonocnych roku następującego.

Aby się uiścić Krzyżownikom z należności, przetapiano wizerunki świętych i naczynia poświęcone, co wznieciło wielkie szemranie pomiędzy ludem. Wodzowie wojska, nalegani od duchowieństwa łacińskiego i przez obawę papieża, domagali się, aby bez żadnéj zwłoki patryarcha, kapłani i zakonnicy Carogrodzcy uznali zwierzchnictwo Kościoła Rzymskiego.

Około tegoż czasu, pożar, który się zaczął według jednych od meczetu, według drugich od synagogi, rozszerzył się od cyrkułu bliskiego Złotéj bramy, aż do brzegów odnogi lub portu, i zniszczył połowę Konstantynopola. Lud snując się bez przytułku śród gruzów, obwiniał o swoję klęskę wojowników łacińskich i dwóch cesarzów, których oni przywrócili na tron. Syn Izaaka powrócił wtedy z wyprawy na przywłaszczyciela Alexego i Bułgarów. Ta wyprawa nienawistniejszym go jeszcze uczyniła Grekom: ponieważ towarzyszyli mu baronowie i rycerze, i że codzień zbliżał się więcéj do Krzyżowników, obwiniano go iż przejmuje nałogi Franków i psuje się w obcowaniu z barbarzyńcami.

Naczynia święte i skarby kościołów nie wystarczały na zaspokojenie należności Łacinnikom; lud z tego powodu ogromnemi podatkami przygnieciony, burzyć się zaczął. W zabobonném uniesieniu obalił naprzód posąg Minerwy na placu Konstantyna; przypisywano mu że przywołał barbarzyńców, ponieważ oczy i ręce miał obrócone ku Zachódowi. Niechętni mieli zwyczaj zgromadzać się na hippodramie, koło odyńca Kaledońskiego, którego uważali jako symbol i obraz zagniewanego ludu. Dla uciszenia namiętności gminu, przeniesiono Kaledońskiego odyńca do pałacu Blacherny. Kiedy tak ze wszech stron zbierała się burza, młody Alexy zdawał się wypuścić z rąk stér rządu, a stary Izaak dni swe trawił z astrologami, którzy mu cudowne panowanie obiecywali. Nienawiść pomiędzy Grekami a Łacinnikami z każdym dniem stawała się gwałtowniejszą; nareszcie, lud przechodząc od skarg do otwartego buntu, tłumnie rzucił się ku pałacowi cesarzów; wyrzucał im że opuścili sprawę Boga, sprawę ojczyzny, i z wielkim krzykiem wołali o mścicieli i oręż.

Lud podburzony był przez młodego książęcia z cesarskiego rodu Dukasów. Książe ten nosił imię Alexego, a przezwany był Mursuflem, co znaczy w greckim języku że brwi miał zrośnięte. Przewyższał on współziomków w sztuce obłudy; nie zbywało mu

na odwadze. Nienawiść jaką okazywał ku cudzoziemcom, rokowała w nim przyszłego oswobodziciela kraju. Wmówił on w młodego Alexego iż zerwać trzeba z Łacinnikami, ażeby pozyskać ufność Greków; zapalił umysły ludu przeciwko Krzyżownikom, i aby dokonać zerwania z nimi związku, sam zrobił wycieczkę z wojskiem naprędce zebraném pod swe chorągwie; ta napaść nieroztropna stała się hasłem do wojny, która pociągnęła za sobą upadek cesarstwa.

W tym właśnie czasie przybyła do obozu Krzyżowników deputacya od Chrześcian z Palestyny; przynosiła ona najsmutniejsze wiadomości; straszliwy głód, w ciągu dwóch lat, grassował w Egipcie i całéj Syryi; potém nastąpiły choroby zaraźliwe, przeszło dwa tysiące Chrześcian jednego dnia pogrzebano w Ptolemaidzie. Wielka liczba Krzyżowników flamandzkich i angielskich wyginęła w wyprawach nieszczęśliwych.

Posłowie ludu chrześciańskiego, z płaczem i łkaniem błagali Krzyżowników o rychłą pomoc. Ci zaś odpowiedzieli, że wojna z Grekami stała się nieodzowną, i że nie mogli bez niebezpieczeństwa hańby oddalić się z Byzancyum, które gotowém było do pogwałcenia wszystkich swych obietnic. W tymże czasie wyprawiono deputowanych ze strony Krzyżowników do Alexego, wzywając go o wypełnienie przysiąg. »Jeżeli nie wykonasz traktatów — oświadczyli mu deputowani — Krzyżownicy zapomną że byli twemi sprzymierzeńcami i przyjaciołmi, i nie udadzą się do próśb, ale do swego miecza; wybieraj pokój lub wojnę.« Słowa te wyrzeczone tonem pogróżki, z oburzeniem były słuchane. Od tego dnia nie mówiono już więcéj o pokoju; Grecy nieśmiejąc uderzyć wręcz na Łacinników, postanowili spalić flotę wenecką. Siedmnaście statków naładowanych ogniem greckim i materyałami palnemi, puszczono śród ciemności do portu, gdzie stały na kotwicach okręty weneckie. Bezskutecznym był ten zamach, a Krzyżownicy potrafili odegnać owe statki, wprzód niżeli ogień grecki wyrządził najmniejszą szkodę; po takim czynie, nic innego nie pozostawało Grekom tylko zamknąć się w murach; Łacinnicy wojną i zemstą jedynie oddychali. Alexy, przerażony pogróżkami, błagał ich znowu o miłosierdzie, składając winę na lud, którego nie był mocen pohamować. Zaklinał aby bronili tronu bliskiego upadku, i oświadczył, że własny pałac wyda w ich ręce. Mursufl podjął się zanieść Krzyżownikom błagalne słowa Alexego, a gdy wypełniał to posłannictwo, zwolennicy jego rozgłaszali wszędzie, że Konstantynopol ma być wydany barbarzyńcom Zachodu: wkrótce

powstał straszliwy zgiełk pomiędzy ludem, który zbiegł się do kościoła Świętéj Zofii i nowego chciał wybrać cesarza. Zmiana monarchy wydawała się jemu jedyném lekarstwem na nieszczęścia; nalegał więc, groził tym którzy odmawiali przyjęcia niebezpiecznego zaszczytu: nareszcie, po trzech dniach sprzeczek, nieroztropny młodzieniec, imieniem Canabus, zgodził się aby go ogłoszono następcą Izaaka i Alexego. Mursufl wszystko to przygotował i użył nieznanego człowieka, ażeby wyprobować jak wielkie jest niebezpieczeństwo; margrabia Montferratu, którego Alexy błagał o litość, szedł na czele wyborowego rycerstwa, bronić tronu i życia dwóch cesarzów. Mursufl śpiesznie udał się wtedy do syna Izaaka, i wmówił w niego że wszystko zginęło, jeżeli Frankowie zbrojno ukażą się w cesarskim pałacu. Kiedy Bonifacy stanął przed pałacem Blacherny, zastał bramy zamknięte; Alexy oświadczył, że niewolno mu go przyjąć i zaklinał aby wyszedł z Konstantynopola; odwrót Franków ożywił męztwo i zajadłość tłuszczy. Wkrótce ogromny tłum zebrał się przed pałacem i buntownicze wydawał okrzyki; Mursufl, zmyślając iż przychodzi na pomoc Alexemu, odprowadził go w miejsce ustronne i zamknął w więzieniu; oznajmił potém ludowi co uczynił dla ocalenia Byzancyum. Pomyślano wówczas, że on jeden ocalić zdoła cesarstwo; zawiedziono go do kościoła Świętéj Zofii, a sto tysięcy głosów okrzyknęły go cesarzem. Dostąpiwszy tym sposobem władzy najwyższéj, pragnął zabezpieczyć sobie owoc swojéj zbrodni; lękając się kaprysów ludu i fortuny, poszedł do więzienia Alexego, dał mu napój z trucizną, a gdy młody monarcha nierychło umierał, zadusił go własnemi rękami.

Zostawała jeszcze Mursuflowi druga wielka zbrodnia do wykonania: zdradą zamyślał wytępić głównych dowódzców wojska. Wyprawił więc posłańca do obozu Krzyżowników z oznajmieniem, że cesarz Alexy, o którego śmierci jeszcze niewiedzieli, zaprasza dożę Weneckiego i przedniejszych panów francuzkich do pałacu Blacherny; wszystkie summy traktatem obiecane miały być im wypłaconemi. Baronowie', którzy niepodejrzywali tak czarnéj zdrady, przyrzekli zrazu przybyć na zaprosiny cesarza; i wesoło gotowali się do wyjazdu, ale Dandolo obudził w nich niedowierzanie. Doszła wkrótce wiadomość o morderstwie Alexego i śmierci Izaaka, zmarłego z rozpaczy i strachu. Powszechne oburzenie powstało między pielgrzymami; na radzie zawołali wodzowie, że trzeba toczyć z Mursuflem wojnę nieubłaganą i skarać naród, który przyznał koronę zdradzie i ojcobójstwu.

Nowy przywłaszczyciel nie inną znajdował nadzieję ocalenia, tylko w murach stolicy, które naprawić kazał i w dwuznacznéj odwadze żołnierzy, którą ożywić usiłował własnym przykładem. Aby utrzymać wojsko, a zarazem przypodobać się gminowi, skonfiskował majątki tych wszystkich, którzy się zbogacili za panowania jego poprzedników. Codziennie Grecy czynili wycieczki, pragnąc napaśdź niespodziewanie na Łacinników; ale zawsze byli odpierani; kusili się znowu, lecz także bezskutecznie, spalić flotę Krzyżowników.

Podczas piérwszego oblężenia, Francuzi chcieli uderzyć na miasto od strony lądu; ale doświadczenie przekonało ich o mądrości rad Wenecyan. Jednogłośnie więc postanowili skierować wszystkie swe siły od strony morza; wojsko wsiadło na okręty dnia 8go Kwietnia; nazajutrz przy piérwszych promieniach słońca, flota podniosła kotwice i pomknęła się ku murom; okręty i galery uszykowane w jednę liniję, zalegały morze na przestrzeni półtory mili. Wały miasta i wszystkie statki floty pokryte były zbrojnym ludem; Mursufl rozbił swe namioty na jednéj z siedmiu gór Byzancyum, niedaleko pałacu Blacherny.

Za piérwszém hasłem do bitwy, Grecy poruszyli wszystkie swoje machiny, a Krzyżownicy usiłowali wedrzéć się na mury i wieże. Oblężeni, pod zasłoną wysokich murów, odnieśli zrazu niejaką korzyść. Krzyżownicy, a zwłaszcza wojownicy francuzcy, natłoczeni na flocie, zdziwieni iż się znajdują na ruchomym placu bitwy, z wahaniem się i w nieładzie przyjęli piérwsze gwałtowne pociski nieprzyjaciela. Wodzowie lękając się zguby floty i wojska, nakazali odwrót.

Wieczorem tegoż dnia, doża i baronowie zebrali się w domu leżącym nad morzem, dla naradzenia się co przedsięwziąć mają: uchwalono aby uderzyć na miasto z téjże saméj strony, ale w większym porządku niżeli wprzódy. Dwa dni poświęcono na naprawę okrętów i machin; trzeciego dnia, to jest 12 Kwietnia, zabrzmiały trąby i flota przybliżyła się ku wałom; okręty były z sobą połączone i posuwały się parami; wnet spadły mosty zwodzone i okryli je waleczni wojownicy; wodzowie wszędzie dawali przykład i szli do szturmu jak pospolici żołnierze. Słońce było w połowie swego biegu, a cuda waleczności nie mogły odnieść tryumfu nad oporem oblężonych, gdy wtém wiatr północny powstał i zagnał pod mury dwa okręty spojone z sobą; na tych dwóch okrętach noszących imiona Pielgrzym i Raj, znajdowali się biskupi Troyes i Soissons. Zaledwo przymknięto zwodzone mosty do murów, a wnet ujrzano dwóch rycerzy krzyżowych na jednéj baszcie; rycerze ci, d'Arboise

Francuz i Piotr Alberti Wenecyanin, pociągnęli za sobą tłumy towarzyszy; chorągwie dwóch wspomnionych biskupów zatknięte na szczycie baszty, uderzyły wzrok całego wojska; ze wszech stron rzucono się na wały; zdobyto cztéry baszty; trzy bramy miejskie rozwaliły się pod ciosami taranów; wyprowadzono konie z okrętów; wszystkie wojsko wpadało razem do miasta; Mursufl opuścił górę na któréj stał obozem; Krzyżownicy zabrali cesarskie namioty i podpalali domy, jakie spotykali po drodze; trwoga i rozpacz panowały w stolicy; gdy wszyscy pierzchali przed nimi, zwycięzcy dziwili się swemu tryumfowi. Za nadejściem nocy, Wenecyanie wrócili obozować w pobliżu swych okrętów, a baronowie porozbijali namioty niedaleko wałów. Mieszkańcy Carogrodu przepędzili noc śród trwogi; Mursufl opuszczony od swoich, myślił jedynie o ucieczce i wymknął się Złotą bramą szukać skrytego przytułku na brzegach Hellespontu lub w Tracyi. Kiedy tak cesarstwo rozpadało się na wszystkie strony, ci Grecy, którzy nie postradali jeszcze ostatniéj nadziei, udali się do kościoła Świętéj Zofii wybierać nowego cesarza; głosy przelęknionego tłumu dzieliły się między Teodora Dukas a Teodora Laskarysa. Laskarys wziął górę nad spółzawodnikiem; lecz gdy chciał wzywać naród i przedniejszych panów do ostatniego wysiłku dla ocalenia cesarstwa, nie znalazł koło siebie ani obywateli, ani żołnierzy; pozostawszy sam jeden, musiał opuścić miasto, którego nikt bronić nie myślił.

ROZDZIAŁ XVI.

Wybór cesarza Łacińskiego w Konstantynopolu. Podział greckiego cesarstwa pomiędzy zwycięzców. Powstanie Greków. Upadek panowania Łacinników. (roku 1205).

ożar wzniecony przez zwycięzców, ogarnął kilka cyrkułów, i strawił, według świadectwa samychże baronów, więcéj domów niżeli ich obejmowały trzy największe miasta Francyi i Niemiec. Płomienie przez całą noc wzmagały się; o świcie Krzyżownicy daléj posuwać zamierzali swoje zwycięztwo. Spodziewali się nowych utarczek, gdy wtém ujrzeli wychodzących naprzeciw siebie kobiety, dzieci, starców, poprzedzanych przez duchowieństwo niosące krzyże i obrazy świętych. Rozrzewnili się wodzowie ich płaczem i boleśnym krzykiem; żołnierze odebrali rozkaz oszczędzania życia mieszkańców i szanowania wstydu niewiast i dziewic; duchowieństwo łacińskie połączyło swoje upominania z rozkazami wodzów, rzeź przeto ustała; historycy świadczą, że śród najokropniejszych scen wojny, tylko dwa tysiące osób zginęło wtedy od miecza. Ale jeżeli Krzyżownicy oszczędzali życie swych nieprzyjaciół, nic nie zdołało powstrzymać lub pohamować zapału, z jakim używali smutnych przywilejów zwycięztwa; pomieszkania tak bogatych jak ubogich przez wiele dni były przedmiotem grubijańskich ich poszukiwań; nie szanowali oni ani świętości kościołów, ani pokoju grobów, ani wstydliwości dziewic; ołtarz Maryi, będący ozdobą kościoła Świętéj Zofii, jako arcydzieło sztuki,

podruzgotano w kawałki, a zasłonę ołtarza poszarpano w szmaty; zwycięzcy grali w kości na marmurowych tablicach, wyobrażających apostołów i upijali się z naczyń poświęconych służbie Bożéj. Nictas świadczy, iż nierządnica, którą on nazywa »służebnicą czarta« weszła na katedrę patryarszą, zaintonowała pieśń bezwstydną, i tańcowała w miejscu świętém w obecności zwycięzców. Okolice Bosforu niemniéj opłakany przedstawiały widok; wsi, wiejskie pałace, wszystko spustoszono; senatorowie, patrycyusze, potomkowie cesarskiego rodu, tułali się wkoło Konstantynopola, szukając nędznego przytułku, okryci łachmanami. Kiedy rabowano kościół Świętéj Zofii, patryarcha uciekając, żebrał miłosierdzia przechodzących; bogaci zubożeli, a motłoch poklaskując niedoli publicznéj, nazywał te smutne dni dniami sprawiedliwości i równości.

Byzancyum miało jedno tylko pomieszkanie, w którém szanowano świętość domowego ogniska; jeden gmach cesarski, w którym dostojna niedola znaleźć mogła bezpieczny przytułek. Kiedy Bonifacy wszedł do pałacu Bukoleonu, który mniemano że jest zajęty przez straż, zdziwił się znalazłszy tam mnóstwo kobiét z najpiérwszych rodzin cesarstwa, które za całą obronę miały tylko łzy i jęki; Małgorzata, królewna węgierska, a żona Izaaka; Agnieszka, królewna francuzka, małżonka dwóch cesarzów, upadły do nóg baronom i rycerzom, błagając o miłosierdzie; margrabia Montferratu i jego towarzysze wzruszyli się na widok tylu nieszczęść, a pałac Bukoeonu świętszym był dla nich niżeli kościoły.

Śród rozmaitych scen, jakie przedstawiała pustoszona stolica, żołnierze z Zachodu przebierali się w odzież grecką; aby się urągać zniewieściałości zwyciężonych, przywdziewali ich szaty szerokie, różnobarwne; obudzali śmiech spółtowarzyszy, przywiązując do głów swoich koni zasłony i jedwabne sznury, których na Wschodzie używają do ubioru; inni znowu przebiegali ulice, trzymając w ręku, zamiast oręża, papiér i kałamarz, naigrawając się tym sposobem z Greków, których nazywali narodem skrybów i przepisywaczy.

Konstantynopol, który dotąd stał niezachwiany, śród zwalisk tylu mocarstw, ochronił od zatraty mnóstwo arcydzieł sztuki. Po zdobyciu przez Franków, bronz tchnący duchem starożytności, przebity został na niezgrabną monetę; bożkowie i bohatérowie Nilu, starożytnéj Grecyi i Rzymu, padli pod ciosami zwycięzcy. Wenecya, która posiadała już wtedy pałace marmurowe, zbogaciła się w części bogatemi łupami Byzancyum; ale gardzili nimi Francuzi i Flamand-

czycy; Konstantynopol miał w swoich murach inne skarby daleko kosztowniejsze dla pielgrzymów, a nawet dla Greków owoczesnych; to jest relikwije i obrazy świętych. Te skarby święte kusiły pobożną chciwość zwycięzców; kiedy większa część wojowników zabierała złoto, kamienie i bogate materye Wschodu, najpobożniejsi pielgrzymi, a zwłaszcza duchowni, gromadzili łupy niewinniejsze i przyzwoitsze dla żołnierzy Chrystusowych; wielu nie zważało na zakaz swych dowódzców i przełożonych, i nie wahało się nawet uciekać do pogróżek i gwałtów, aby pozyskać relikwije, będące przedmiotem ich czci. Większa część kościołów Carogrodu utraciła swe ozdoby i bogactwa, będące ich przepychem i chlubą; kapłani i mnisi greccy płacząc rozstawali się ze szczątkami apostołów i męczenników, z narzędziami męki Zbawiciela, które religija powierzyła była ich straży; te święte łupy, których sam widok leczył chorych i cieszył strapionych, przyozdobiły świątynie Francyi i Włoch, i przyjęte były od wiernych Zachodu, jako najchwalebniejsze trofea Krucyaty.

Konstantynopol dostał się w moc Łacinników dnia 12 Kwietnia. Wyznaczono trzy kościoły dla składu wszystkich łupów; śmiercią i exkommuniką zagrożono tym, którzyby co zataili. Czwartą część łupów zachowano, resztę zaś podzielono między Francuzów a Wenecyan. Z części przypadającéj na Francuzów potrącono pięćdziesiąt tysięcy mark pożyczonych od rzeczypospolitéj weneckiéj. Z podziału atoli wypadło na każdego rycerza dwadzieścia mark srébra, na każdego wojownika dziesięć mark, na piechotnego żołnierza pięć. Wszystkie więc skarby Carogrodu przyniosły tylko milion sto tysięcy mark.

Krzyżownicy, dzieląc się łupami Byzancyum, nie zastanowili się że upadek zwyciężonych pociągnie za sobą upadek zwycięzców, i że sami staną się tak ubogiemi jak Grecy, których ogołocili. Bez trosk i bez przezorności, od miecza swego wszystkiego się spodziewając, zaprzątali się mianowaniem zwierzchnika, któryby królował nad ludem w żałobie i nad miastem zasmuconém. Sześciu elektorów wybrano z pomiędzy szlachty weneckiéj i sześciu z pomiędzy duchowieństwa francuzkiego. Wybór ich paśdź miał przedewszystkiém na jednego z trzech naczelnych wodzów wojsk, Andrzeja Dandolo, margrabiego Montferratu i Baldwina hrabiego Flandryi. Doża Wenecki uznany był godnym tronu cesarskiego dla swoich zasług, cnót i szlachetnego charakteru; ale Wenecyanie lękali się umieścić u steru wielkiego mocarstwa głowę swojéj rzeczypospolitéj. Bonifacy był już

uważany za zwierzchnika Łacinników i Grecy witali go zawczasu, jako przyszłego swego pana; ale zazdrość Wenecyi nieżyczyła widzieć na tronie Carogrodzkim książęcia Montferratu. Nie lękano się zaś wcale Baldwina, hrabiego Flandryi, i wszystkich głosy zwróciły się na niego; jego młodość, umiarkowanie, odwaga, zalecały go także wyborowi towarzyszów broni. Dwunastu elektorów naradzało się w ciągu dwóch dni; drugiego dnia o północy, biskup Soissons odezwał się do wszystkich zgromadzonych pielgrzymów następnemi słowy: »O téj godzinie, w któréj narodził się Jezus Chrystus, mianowaliśmy cesarza, a tym cesarzem jest Baldwin, hrabia Flandryi i Hainaut.« Baldwina zaniesiono w tryumfie do kościoła Świętéj Zofii.

Nowy cesarz koronował się dopiéro w czwartą niedzielę po Wielkiejnocy. Koronacya odbyła się z obrzędami greckiemi; podczas mszy siedział Baldwin na złotym tronie; przyjął on purpurę z rąk legata papiezkiego, który pełnił obowiązki patryarchy; dwaj rycerze trzymali przed nim ubiór konsulów rzymskich i miecz cesarski, który ujrzano przecięż znowu w ręku wojowników i bohaterów; naczelnik duchowieństwa stojąc przed ołtarzem rzekł w języku greckim słowa: »Godzien jest aby królował!« a wszyscy obecni powtórzyli chórem: »Godzien jest, godzien!«

Wysokie urzędy cesarskiego dworu rozdano przedniejszym panom i baronom; doża Wenecki mianowany despotą albo księciem Romanii, z prawem noszenia szkarłatnych trzewików; Villehardouin, marszałek Szampanii, został marszałkiem Romanii; hrabia de Saint-Paul, wielkim konnetablem i t. d. Na radzie złożonéj ze dwunastu szlachty weneckiéj i dwunastu francuzkich rycerzy, wszystkie kraje zawojowane rozdzielono pomiędzy oba narody. Bitynia, Romania albo Tracya, Tessalonika, cała Grecya starożytna, od Termopilów aż do przylądka Sunium, największe wyspy Archipelagu, jako to: Chios, Lesbos, Rhodos, Cypr, dostały się Francuzom; Wenecyanie otrzymali znaczną liczbę wysp z pomiędzy zwanych Sporadami i Cykladami, wyspy wschodniego pobrzeża Adryatyckiéj odnogi, Propontydę i Hellespont z ich portami i stacyami; wyspy Cianejskie i porty Euxynu; miasta Cypsedes, Didymotykę, Adryanopol, okolice nadmorskie Tessalii i t. d. Taki był pierwiastkowy podział prowincyj i ziem cesarstwa, które zdobycie Konstantynopola poddało w ręce Krzyżowników: różne okoliczności sprowadziły późniéj zmiany w rzeczonym podziale.

Kraje leżące z drugiéj strony Bosforu złączono w królestwo, i wraz z wyspą Kandyą oddano margrabiemu Montferratu; Bonifacy

zamienił je na prowincyę Tessaloniki czyli starożytną Macedonią, a wyspę Kandyą sprzedał rzeczypospolitéj Weneckiéj za trzydzieści funtów złota. Prowincye Azyatyckie nadano hrabiemu Blois, który przybrał tytuł księcia Nicei i Bitynii. Jeżeli wierzyć mamy historykowi byzantyńskiemu Nicetasowi, Krzyżownicy dzielili między siebie miasta, których już nie było i prowincye, które oddawna już nie należały do cesarstwa; greccy dziejopisowie powiadają, że losem ciągnięto kraje Medów i Partów, które zostawały pod panowaniem Saracenów i Turków. Konstantynopol był przez kilka dni rynkiem, na którym dobijano targu o morze i wyspy, o Wschód i narody go zamieszkujące.

Duchowieństwo łacińskie nie omieszkało wziąć udziału w łupach Grecyi; naczelnicy Krucyaty postanowili między sobą, że jeżeli cesarz Konstantynopola wybrany będzie z narodu Francuzów, wtedy patryarchę wybiorą z Wenecyan; w skutku tego układu, który poprzedził zdobycie Carogrodu, Tomasz Morosini, kapłan wenecki, wyniesiony został na katedrę Świętéj Zofii, a potém zatwierdzony, czyli wybrany na nowo przez papieża. Wyznaczono kapłanów z obu narodów do posług w świątyniach zabranych zwyciężonym, a wszystkie kościoły Konstantynopola z ich dochodami, podzielono między kapłanów francuzkich i weneckich; kapłani i biskupi łacińscy wysłani byli w tymże czasie do innych miast zawojowanych, i objęli w posiadłość dobra i dostojeństwa greckiego duchowieństwa.

Po koronacyi, Baldwin pisał do papieża z oznajmieniem o nadzwyczajnych zwycięztwach, któremi podobało się Bogu uwieńczyć odwagę wojowników Krzyża; margrabia Montferratu, w liście do Ojca świętego, wynurzał pokorną uległość i zupełne posłuszeństwo wszelkim postanowieniom stolicy apostolskiéj. Doża Wenecki, który dotychczas z dumą lekceważył groźbami i piorunami Rzymu, uznał powagę najwyższą papieża, i połączył z Bonifacym i Baldwinem swoje oświadczenia i prośby.

Wielkie zwycięztwa Krzyżowników i pokorna uległość dowódzców nie ze wszystkiém rozbroiły gniew Innocentego. Wyrzucał zwycięzkiemu wojsku Łacinników, iż przenieśli bogactwa ziemskie nad skarby niebieskie; nie przebaczał zwłaszcza wojownikom Krzyża zbytków i nierządu, jakich się dopuszczali po zwycięztwie. Wszelako ojciec wiernych nie chciał zmierzać głębokości sądów Bożych; wolał mniemać, że Grecy sprawiedliwie ukarani zostali za swoje błędy, i że Opatrzność wynagrodziła pielgrzymów, jako narzędzia

swéj sprawiedliwości; kończył na przypomnieniu Krzyżownikom obietnic, ponawianych tak często, o oswobodzeniu Ziemi Świętéj.

Papież zatwierdził elekcyą Baldwina, który przybrał tytuł rycerza stolicy apostolskiéj, i nie wahał się z uznaniem mocarstwa, które zwycięztwo poddało pod duchowną jego władzę; pisał do biskupów Francyi, oświadczając że Pan chciał pocieszyć Kościół przez nawrócenie Greków; wzywał zarazem w imieniu cesarza Baldwina, Francuzów wszelkiego stanu, aby się udawali do Grecyi zawojowanéj orężem Krzyża. Odpusty Krucyaty zapewnione były wszystkim, którzy się połączą ze zwycięzcami Carogrodu, ku obronie i pomyślności nowego cesarstwa Wschodniego.

Nigdzie podbicie Byzancyum nie sprawiło tak wielkiéj radości, jak w Ziemi Świętéj. Obrońcy i mieszkańcy miast chrześciańskich za morzem, którzy doświadczali tylko klęsk wojny, pragnęli dzielić szczęście i sławę Francuzów i Wenecyan; legat Papiezki Piotr z Kapui, którego papież wyprawił do Syryi, opuścił Palestynę i obecnością swoją ożywił gorliwość duchowieństwa łacińskiego w nawracaniu Greków; rycerze Świętego Jana i Templaryusze, zbiegli się także do Grecyi, która zamieniła się w prawdziwą ziemię obiecaną. Król Jerozolimski prawie sam jeden pozostał w Ptolemaidzie.

Wtedy Baldwin odebrał wiadomość o śmierci swéj małżonki Maryi z Flandryi. Wsiadłszy na flotę Jana de Nesle, spodziewała się znaleźć męża w Palestynie; trudy podróży, a może i zmartwienie z powodu rozłączenia się z małżonkiem, przyprawiły ją o chorobę; umarła usłyszawszy o zdobyciu Konstantynopola; okręt przeznaczony na odwiezienie nowéj cesarzowéj na brzegi Bosforu, przywiózł tylko jéj zwłoki; i Maryę pogrzebano z wielką okazałością w kościele Świętéj Zofii, gdzie mało co przedtém, Baldwin odebrał cesarską koronę. Krzyżownicy utracili także jednego z wodzów swoich Mateusza de Montmorency, za którego pogrzebem szło całe wojsko zalewając się łzami. Tak więc Opatrzność dawała kiedy niekiedy przestrogi nowym panom Wschodu, i zwiastowała blisko nastąpić mające złe dni.

Dwadzieścia tysięcy Krzyżowników dostatecznemi były do obalenia murów Carogrodu; ale jakkolwiek groźne to wojsko, nie wystarczało na zajęcie i obronę miast i prowincyj, które dzień zwycięztwa wydał w ręce Franków; narody Grecyi były zwyciężone, ale nie podbite; śród nieładu, w jakim znajdowało się zawojowane cesarstwo, wszyscy Grecy, noszący jeszcze oręż, pragnęli utworzyć dla siebie księztwo lub królestwo. Wszędzie powstawały nowe mocarstwa z łona zwalisk i zagrażały już temu, które Krzyżownicy

utworzyli: wnuk Andronika założył w greckiéj prowincyi Azyi Mniejszéj księztwo Trebizondy; Leon Sgure, władca Napoli di Romania panował, a raczéj rozsiewał trwogę w Argolidzie i na Korynckim przesmyku; Michał Angelos Komnenes, używając oręża zdrady, podźwigał królestwo Epiru, i trzymał pod swemi prawami lud bitny i dziki. Teodor Laskaris, który podobnie jak Eneasz opuścił swoję ojczyznę wydaną na pastwę ognia, zgromadzał wojska w Bitynii i ogłosił się cesarzem w Nicei, zkąd jego familia miała z czasem powracać w tryumfie do Konstantynopola. Gdyby dwaj cesarze strąceni z tronu, posiadali pewną roztropność lub trochę odwagi, gdyby nieszczęście ich zjednoczyło, mogliby wziąć ucześnictwo w podziale własnéj puścizny, i odzyskać resztki władzy. Ale taki ich był charakter, że tylko dla wzajemnej zdrady zbliżać się z sobą mogli. Alexy, osypawszy Mursufla grzecznościami, zwabił go do swego domu i oczy mu wyłupić kazał. Mursufl, opuszczony od swoich, wpadł w ręce Krzyżowników, którzy zaprowadzili go do Konstantynopola i strącili ze szczytu kolumny Teodozyusza; Alexy, zdradzony także i opuszczony, tułał się długi czas w Azyi i Europie i przyszedł do tak nędznego stanu, że historya spółczesna niemogła już postępować jego śladem i powiedzieć jaki go spotkał koniec.

Kiedy książęta Greccy tak się z sobą spierali o resztki cesarstwał lub wojnę toczyli, baronowie francuzcy wyjechali ze stolicy na objęcie w posiadłość wydzielonych sobie miast i prowincyj. Zamiast uległego ludu, spotykali częstokroć nieprzyjaciół jawnych; trzeba było zdobywać to, co sobie nadane mieli, a nadomiar nieszczęść, omal co niewybuchnęła niezgoda pomiędzy nimi, podobnie jak śród zwyciężonych. Baldwin cesarz zwiedziwszy Tracyą z wojskiem, chciał wkroczyć jako władca do królestwa Tessaloniki, pomimo próśb i oporu Bonifacego z Montferratu; kłótnia ta coraz więcéj rozżarzała się i przychodziło do otwartych kroków nieprzyjacielskich; ale Henryk Dandolo, hrabia Blois i przedniejsi wodzowie wdali się między powaśnione strony; nowy cesarz i król Tessaloniki oprzeć się nie zdołali głosowi najsławniejszych towarzyszy, którzy przemawiali do nich w imieniu Jezusa Chrystusa i Krucyaty, w imieniu własnéj ich sławy, tudzież cesarstwa, które spólnemi założyli siłami. Nakoniec dwaj książęta zdawszy się na sąd baronów, przysięgli nie słuchać więcéj rad przewrotnych i uściskali się w obecności wojska.

Po przywróceniu pokoju między Baldwinem a Bonifacym, panowie i baronowie zaczęli znowu przebiegać prowincye, celem podbicia

onych; Ludwik hrabia Blois, który otrzymał Bityniją, walczyć musiał z hufcami Laskarysa; Nikomedya i wiele innych miast otworzyły mu swe bramy; całe pobrzeże Propondyty i kanału Świętego Jerzego, z jednéj strony aż do góry Olympu, a z drugiéj aż do Euxynu, poddało się pod panowanie rycerzy francuzkich. Henryk de Hénault odebrał polecenie zawojowania azyatyckiego brzegu Hellespontu, od Esepus i Graniku aż do portu Adramitty i starożytnego przylądka Lektos (dzisiaj przylądek Baba). Brat Baldwina i jego towarzysze z łatwością ugruntowali władzę Łacinników na całéj przestrzeni sąsiedniéj góry Ida i nieznaleźli zgoła nieprzyjaciół w okolicach, gdzie niegdyś był Ilion. W tymże czasie nowy król Tessaloniki albo Macedonii posuwał daléj podbicie Grecyi; zwycięzkie jego wojsko zapuściło się w głąb Tessalii, wyminęło góry Olimp i Ossę i opanowało Laryssę; Bonifacy z rycerstwem swojém, bez obawy i niebezpieczeństwa przebywszy wąwoz w Termopilach, wkroczył do Beocyi i Attyki. Kiedy margrabia Montferratu zagarniał najpiękniejsze okolice Grecyi, Godfred de Villehardouin, synowiec marszałka Szampanii, rozszerzał przewagę Franków w Peloponnezie; Grecya poddana pod wojownicze zwyczaje feudalizmu, ujrzała wtedy panów Argos, Koryntu, Teb, książąt Aten, Achai.

Nowe atoli cesarstwo, zaledwo podniosłszy się z ręką zwycięztwa, pochylało się już ku upadkowi; zwycięzcy, złupiwszy Greków z ich majątku, nie chcieli im zostawić ani ich wiary, ani obyczajów, ani zwyczajów. Nie przyjmowali nawet synów Grecyi w szeregi swego wojska, i doprowadzili ich tym sposobem do rozpaczy. Cesarz Baldwin niedosyć miał na okazywaniu Grekom pogardy; lecz wzgardził także Bulgarami, potężnym ludem sąsiednim, odrzucił ich przymierze nieposiadając sił dostatecznych do obejścia się z nimi jako z nieprzyjaciółmi. Grecy tak uciskani i dręczeni, odzyskali wreszcie utraconą odwagę; zawiązał się rozległy spisek, do którego weszli ci wszyscy, którzy dłużéj nie mogli znosić jarzma niewoli, a Bulgarowie wzgardzeni od Łacinników, stali się naturalnemi sprzymierzeńcami każdego, kto wziął się do oręża przeciwko Frankom. Za umówioném hasłem cała Tracya powstała; Adryanopol, Didymotyka i wiele innych miast ujrzały na swych murach powiewające chorągwie Greków zbuntowanych, lub barbarzyńców znęconych nadzieją łupu.

Brzegi Hellespontu i Propontydy nie miały ani jednego miejsca, któreby nie było teatrem nieszczęsnéj walki; wojownicy łacińscy zbiegali się ze wszech stron naprzeciw zwycięzkiemu nieprzyjacielowi i nie mniejszą okazywali odwagę w obronie resztek nowego

cesarstwa, jak niegdyś w zawojowaniu onego; ale wszelkie ich usiłowania nie zdołały odwrócić wielkich klęsk, i cesarz Baldwin, ofiara nieroztropnéj śmiałości, sam dostał się w ręce Bulgarów.

Porażka i niewola cesarza rozniosły rozpacz pomiędzy Łacinnikami. Znaczna liczba rycerzy przygnębionych tylą przeciwności, powsiadała na okręty weneckie i zrzekając się własnéj sławy, wróciła zwiastować Zachódowi, że zbliża się ostatnia godzina łacińskiego cesarstwa Byzancyum. Krzyżownicy nie mogli już wstrzymywać postępów Greków i Bulgarów i drżeli widząc się ściganemi i obleganemi aż w samym Carogrodzie; biskup Soissons i wielu baronów i rycerzy, smutni posłowie pogrążonego w żałobie cesarstwa, wyprawieni byli do Włoch, Francyi i Flandryi. Opłakiwano w kościołach nieszczęścia Byzancyum, jak niegdyś Jerozolimy; ale mały to przyniosło skutek śród niebezpieczeństw zagrażających ze wszech stron nowym zdobywcom, nie można było nic wiedzieć co się stało z nieszczęśliwym Baldwinem; nalegano na papieża aby zajął się losem cesarza; król Bulgarów odpowiedział tylko, że oswobodzenie koronowanego jeńca »nie jest już w mocy śmiertelnych.« Henryk de Henault odziedziczył wtedy smutną puściznę po bracie i koronowany był śród żalu powszechnego. Wkrótce Łacinnicy opłakiwali zgon Dandolo, którego ostatnie spojrzenia oglądały szybki upadek cesarstwa, jakie on był założył; większa część wodzów Krucyaty poginęła w bitwach; Bonifacy w wyprawie na ludy Rhodopy, śmiertelną odebrał ranę; sukcessya po nim wznieciła żywe spory między Krzyżownikami, a królestwo Tessaloniki, które rzuciło niejaki blask podczas krótkiego swego bytu, zniknęło śród zgiełku wojen domowéj i postronnéj.

Żadna epoka nie przedstawiała świetniejszych czynów i większych nieszczęść. Śród owych scen sławnych i tragicznych wzrusza się mocno wyobraźnia i ciągle przechodzi z zadziwienia w zadziwienie. Wojsko trzydziestotysięczne wsiada na okręty aby podbić kraj, który mógł milionami liczyć obrońców; burza, zaraza morowa, niedostatek żywności, niesnaski między dowódzcami, wątpliwa bitwa, wszystko to mogło zgubić wojsko Krzyżowników i obrócić w niwecz ich przedsięwzięcie. Niesłychaném szczęściem, nic ich nie spotkało, czegoby się lękać powinni byli; tryumfują nad wszystkiemi niebezpieczeństwy, łamią wszelkie przeszkody; nie mając zgoła stronników między Grekami, zdobywają stolicę i prowincye: a gdy wszędzie już powiewały zwycięzkie ich chorągwie, wtedy dopiéro odbiega szczęście, a upadek się zaczyna.

Bohatérowie téj wyprawy nic nie uczynili dla oswobodzenia Jerozolimy, o czém ustawicznie powtarzali w listach do papieża; Carogród zhołdowany orężowi Krzyżowników, zamiast tego iżby stać się miał, jak spodziewano się, drogą do ziemi Jezusa Chrystusa, stał się owszem przeszkodą do odzyskania świętego grodu. Europa dotąd wspierać musiała osady chrześciańskie w Syryi: teraz należało jéj wspierać jeszcze osadę założoną na brzegach Bosforu, a stygnący powoli zapał do Krucyat, nie był już dostatecznym.

Flandrya, Szampania i większa część prowincyj Francyi, które wyprawiły najmężniejszych swych wojowników na Krucyatę, rozszafowały niepożytecznie swój lud i swoje skarby na podbicie Carogrodu, przemijającą tylko sławę odniosłszy w zysku. Jedna rzeczpospolita Wenecka skorzystała z téj wojny; przez zawojowanie Byzancyum rozszerzyła swoję przewagę i handel na Wschodzie; wojownicy weneccy, pod chorągwiami Krzyża, nie przestawali walczyć dla interessów i sławy swojéj ojczyzny. We trzy lata po zdobyciu Konstantynopola, senat Wenecki wydał uchwałę, mocą któréj pozwalał wszystkim swoim obywatelom podbijać wyspy na Archipelagu i nadawał im na własność kraje mające się zawojować. Ujrzano więc wkrótce książąt Naxos, Paros, panów Mykony, jak przedtém widziano książąt Aten, Morei, panów Teb; ale książęta Archipelagu byli tylko wassalami rzeczypospolitéj, i Wenecya na własną korzyść używała waleczności i dumy swoich obywateli i wojowników.

ROZDZIAŁ XVII.

Jan de Brienne, król Jerozolimski. Innocenty III. Szósta Krucyata. Wyprawa Andrzeja, króla Węgierskiego. Zdobycie Damietty. Klęski pod Mansurah. (1215—1219 roku).

Innocenty, który dotychczas nadaremno pracował nad oswobodzeniem Ziemi Świętéj i nie mógł się pocieszyć po marnéj stracie potężnych sił w zawojowaniu Grecyi, nie zrzekał się atoli wykonania swoich zamiarów; ale po tém co zaszło na Wschodzie, nic trudniejszego nie było nad zachęcenie Europy do nowéj Krucyaty. Entuzyazm wojen świętych, któremu nastręczano kilka przedmiotów na raz, i wzywano jednocześnie do Carogrodu i Jerozolimy, zmniejszał się codziennie w umyśle narodów. Ciągle wzrastająca niedola osad chrześciańskich, obojętne tylko spotykała dusze. Mieszkańcy Ziemi Świętéj utracili swojego króla Amalryka; Izabella, która panowała tylko nad wyludnionemi miastami, umarła w kilka miesięcy po zgonie małżonka; królestwo Godfreda spadło w dziedzictwie na młodą księżniczkę, córkę Izabelli i Konrada, margrabiego Tyru; Aymard, pan Cezarei, i biskup Ptolemaidy przebyli wówczas morze, i udali się, w imieniu Chrześcian Ziemi Świętéj, prosić Filipa Augusta, króla Francuzkiego, o przeznaczenie im na rządcę jednego ze swych baronów. Ręka młodéj królowéj, korona i błogosławieństwo niebios, wynagrodzić miały odwagę i poświęcenie się tego, ktoby

szedł walczyć o dziedzictwo Jezusa Chrystusa. Król Francuzki z wielkim zaszczytem przyjmował deputowanych Chrześcian Wschodu, i zalecał im Jana de Brienne, brata Gwaltera, zmarłego niedawno w Apulii ze sławą bohatéra i tytułem króla: spodziewano się że to małżeństwo obudzi ducha rycerstwa i ożywi zapał do dalekich wojen.

Papież pochwalił wybór Filipa Augusta i udzielił błogosławieństwo nowemu królowi Jerozolimy. Przybycie Jana de Brienne do Ptolemaidy sprawiło wielką radość w Chrześcianach Palestyny, ale nie zastraszyło bynajmniéj Saracenów, bo on tylko trzechset rycerzy z sobą przyprowadził. Zaledwo nowy król koronował się z wielką okazałością, zaledwo odprawił wesele z córką Izabelli, wnet trzeba mu było bronić królestwa, ze wszech stron zagrożonego, a sam napastowany został aż we własnéj stolicy. Następca Amalryka, którego wyglądano jako zbawienia Chrześcian zamorskich, musiał wkrótce wysyłać listy do Filipa Augusta, do papieża, do wszystkich monarchów Zachodu, błagając aby mu dopomogli do ocalenia królestwa, jakie dali.

Zawichrzenia grożące podówczas samemuż Kościołowi, nie dozwalały królestwom chrześciaństwa, zwłaszcza Francyi, wspierać chrześciańskich osad za morzem; Langwedocyą i większą część południowych prowincyj królestwa, niszczyły podówczas wojny religijne i zaprzątały odwagę baronów i rycerzy. Wtedy właśnie, kiedy tam prowadzono wojnę z Albigensami, Saraceni stawali się coraz groźniejszemi w Hiszpanii; papież ogłaszał Krucyatę przeciw Maurom i wszystkie rycerstwo chrześciańskie wzywane było do walki za górami Pirenejskiemi.

Ujrzano podówczas to, czego jeszcze nie widziano dotąd w owych wiekach, tak płodnych w cuda i wypadki nadzwyczajne. Pięćdziesiąt tysięcy dzieci, we Francyi i Niemczech zgromadziło się i przebiegało wsi i miasta, powtarzając słowa: »Panie, oddaj nam twój krzyż święty!« Gdy je pytano dokąd idą i co chcą czynić, odpowiadały: »Idziemy do Jerozolimy na oswobodzenie grobu Zbawiciela.« Większa część wiernych upatrywała w tém natchnienie nieba i mniemała że Jezus Chrystus, aby zawstydzić pychę możnych i mądrych ziemi, powierzył sprawę swoję w ręce prostego i lękliwego dziecinnego wieku; wielu tych maluczkich wojowników zabłąkało się w pustyniach, poginęło z upałów, głodu, pragnienia i trudów, inni powrócili do ojczyzny, powiadając, że »nie wiedzieli po co wyszli;« z po-

Kunst-u. geogr. Anstalt, Serz & Cie. Nürnbg.

Krucyata dzieci.

między tych, którzy odpłynęli, wielu rozbiło się, lub zostało sprzedanych Saracenom, z któremi walczyć miały.

Ta Krucyata dzieci dosyć jawnie wskazuje do jakiego stopnia upadku przyszły Krucyaty. Aby ożywić zapał wiernych, Innocenty postanowił zgromadzić w Rzymie sobór powszechny. »Konieczność wsparcia Ziemi Świętéj — pisał w listach zapraszających — nadzieja zwycięzenia Saracenów większą jest niż kiedykolwiek.« Papież porównywał Jezusa Chrystusa do monarchy wygnanego z swego królestwa, a Chrześcian do wiernych poddanych, którzy pomódz mu winni w powrocie do jego państwa: potęga Mahometa zbliża się ku końcowi i »podobna do bestyi w Apokalipsie, nie powinna przejśdź liczby sześciuset sześciudziesiąt sześciu lat.« Ojciec święty prosił wszystkich wiernych o modlitwy, bogatych o jałmużny i daniny, wojowników o przykład poświęcenia się i odwagi, miasta nadmorskie o okręty; sam zobowiązywał się do największych ofiar. Historya zdążyć zaledwo może za Innocentym, wyszukującym wszędzie nieprzyjaciół dla niewiernych: wzrokiem swym ogarniał on zarazem Wschód i Zachód; jego listy i posłowie poruszali bez ustanku Europę i Azyą.

Wyprawiono legatów do wszystkich mocarstw chrześciańskich; kaznodzieje odebrali polecenie wzywania wiernych do wzięcia krzyża: Filip August król Francuzki odstąpił cztérdziestą część swoich dochodów na koszta Krucyaty; znaczna liczba panów i prałatów poszła za przykładem monarchy. Arcybiskup Kantorbery wzywał Anglią do uzbrojenia się przeciwko niewiernym; król Jan, w wojnie z baronami i gminami, wziął krzyż spodziewając się otrzymać tym sposobem opiekę Kościoła; w Niemczech Fryderyk II, który inne miał do obrony dziedzictwo niżeli Jezusa Chrystusa, włożył także na się znak pielgrzymstwa, ale jedynie w myśli przypodobania się papieżowi i pozyskania wsparcia stolicy apostolskiéj przeciw Otonowi Saskiemu.

Przygotowywano się w całém chrześciaństwie na sobór powszechny, zwołany przez Innocentego. Stanęli już w Rzymie deputowani Antyochii i Alexandryi, patryarchowie Carogrodzki i Jerozolimski, posłowie Fryderyka, Filipa Augusta, królów Angielskiego i Węgierskiego. Sobór, na którym znajdowało się przeszło pięciuset biskupów i arcybiskupów, zebrał się w kościele Lateraneńskim, pod prezydencyą papieża. Innocenty miał mowę, w któréj utyskiwał na błędy owego wieku i nieszczęścia Kościoła; upomniawszy duchowieństwo i wiernych aby modlitwami starali się uświęcić

środki, jakie mają być przedsięwzięte przeciw heretykom i Saracenom, przedstawiał Jerozolimę, okrytą żałobą, ukazującą kajdany swojéj niewoli i przemawiającą ustami proroków, aby wzruszyć serca Chrześcian. Sobór na kilku posiedzeniach roztrząsał środki wspomożenia Ziemi Świętéj. Postanowiono, iż duchowni wniosą na koszta Krucyaty dwudziestą część swoich dochodów, a papież i kardynałowie dziesiątą; że stanie rozejm albo zawieszenie broni na lat pięć pomiędzy monarchami chrześciańskiemi. Sobór Lateraneński rzucił klątwę na rozbójników morskich, którzyby przeszkadzali podróży pielgrzymów, i na tych którzyby dostarczali żywności i oręża niewiernym. Uchwały o wojnie świętéj ogłaszano po wszystkich kościołach Zachodu; gmin upatrywał cuda podobnie jak za piérwszych Krucyat; Chrześcianie toczący z sobą wojnę, pojednali się i przysięgli nie mieć innych nieprzyjaciół, prócz Muzułmanów.

Innocenty III nie mógł atoli dokonać rozpoczętego przedsięwzięcia i umarł wtedy właśnie kiedy zajmował się ukojeniem niesnasek pomiędzy Pizańczykami a Genueńczykami. Piérwszą myślą Honoryusza III, który nastąpił po nim, było oswobodzenie Jerozolimy. »Niech śmierć Innocentego — pisał on do Chrześcian Palestyny — nie ostudzi bynajmniéj odwagi waszéj; ja równą jak on żarliwość okażę w rzeczy oswobodzenia Ziemi Świętéj i wszelkiego dołożę starania ku jéj wsparciu.« List papieża do wszystkich biskupów i monarchów Zachodu, wzywał ich do opowiadania i przygotowań Krucyaty.

Pomiędzy monarchami, którzy wzięli krzyż, zwracał na się uwagę Andrzéj II król Węgierski; opuścił on dwór i królestwo szarpane rozterkami. Równie jak matka jego, wdowa po Beli, spodziewał się znaleźć w miejscach uświęconych męką Jezusa Chrystusa, przytułek przeciwko zgryzotom niepokojącym jego życie. Król Węgierski myślił też może że pielgrzymka święta zjedna mu szacunek u poddanych i że Kościół, zawsze zbrojny na korzyść monarchów Krucyaty, lepiéj niżeli on bronić będzie praw jego korony; w towarzystwie więc księcia Bawarskiego, księcia Austryackiego i wielu panów niemieckich, wybrał się na Wschód na czele licznego wojska i udał się do Spalatro, starożytnego Solone, gdzie czekały okręty z Wenecyi, Zara i Ankony. Mnóstwo Krzyżowników wsiadłszy na statki w Brunduzyum, Genui i Marsylii, poprzedziło króla Węgierskiego; król Cypryjski Lusignan i jego baronowie wybrali się także z portu Limisso do Ptolemaidy. Od czasów Saladyna, Chrześcianie nie mieli równie licznego wojska w Syryi.

Kiedy Krzyżownicy przybyli do Palestyny, kraj doświadczał wielkiego głodu; brak żywności i nędza popchnęły pielgrzymów do swawoli i rozbojów; aby przeciąć podobny nierząd, wodzowie śpiesznie prowadzili swych wojowników na ziemię niewiernych. Okolice Napluzy i górną Galileę, zostające w posiadaniu Muzułmanów, najechali i spustoszyli Krzyżownicy; Malek-Adel, nadciągnąwszy z wojskiem z Egiptu, przymuszony był uciekać przed zwycięzkiemi hufcami Krzyża.

Wojsko chrześciańskie powróciwszy do Ptolemaidy, oczekiwało hasła do nowych bitew. Postanowiono uderzyć na twierdzę, którą Saladyn wzniósł na górze Tabor; przed wystąpieniem Krzyżowników, patryarcha udał się do obozu, wziąwszy z sobą ułamek drzewa Krzyża świętego, który miał być uratowany podczas bitwy Tyberyadzkiéj: pielgrzymi ze czcią ukorzyli się przed znakiem zbawienia i wojowniczym zapałem ożywieni, wyszli w pochód. Wojsko w szyku bojowym wdarło się na górę śród gradu strzał i kamieni i ścigało niewiernych aż do twierdzy, którą oblegać zaczęto. Po kilku szturmach, załoga muzułmańska miała już się poddać, gdy nagle strach paniczny ogarnął Chrześcian i cofnęli się w nieładzie, jak gdyby ich zwyciężono. Niespodziewany ten odwrót rozniósł popłoch i zniechęcenie między pielgrzymami. Patryarcha Jerozolimski opuścił wojsko, z gniewem, zabrawszy z sobą ów ułamek krzyża Zbawiciela, w obecności którego żołnierze chrześciańscy tak haniebnie się znaleźli. Książęta i królowie, dowodzący Krucyatą, nie śmieli wracać do Ptolemaidy, i udali się do Fenicyi, pragnąc naprawić wstyd ucieczki z góry Tabor. Tu Krzyżownicy nie znaleźli nieprzyjaciół; ale zima zaczęła się; wiele przeto ucierpieli z powodu deszczów, zimna, głodu i chorób: niezgoda przymięszała się do tych wszystkich plag.

Trzech królów znajdowało się w wojsku chrześciańskiém, a żadnego nie było dowódzcy. Nowy król Jerozolimy prowadził z sobą tylko rycerzy i baronów Ziemi Świętéj; król Cypryjski dotknięty chorobą, umarł kiedy zamierzał wracać się do swego królestwa. Król Węgierski, który opuścił Europę jako naczelnik Krucyaty, nie mógł znaleźć posłuszeństwa w wojsku. Po trzechmiesięcznem pobycie w Palestynie zapomniał o swych przysięgach, i nie walczywszy za sprawę Jezusa Chrystusa, myślił jedynie o powrocie; patryarcha starał się go zatrzymać pod chorągwiami świętéj wojny; ponieważ król Węgierski głuchym był na te wszystkie prośby, patryarcha rzucił na niego klątwę. Andrzéj trwał w uporze, aby zaś okazać

iż nie odbiega sprawy Chrystusa, zostawił połowę swego wojska królowi Jerozolimskiemu.

Po odjezdzie króla Węgierskiego, przybyło do Ptolemaidy mnóstwo Krzyżowników z Hollandyi, Francyi, Włoch. Krzyżownicy z Fryzyi, Kolonii i z nad Renu, zatrzymali się byli na pobrzeżu Portugalii, gdzie zwyciężyli Maurów w wielu bitwach. Przybycie tych wojowników, opowiadania ich zwycięztw, ożywiły odwagę pielgrzymów pozostałych w Palestynie, pod rozkazami Leopolda, księcia Austryackiego; przy tak potężnych posiłkach, mówiono jedynie o wznowieniu kroków nieprzyjacielskich, i na radzie książąt i wodzów, postanowiono przenieść wojnę na brzegi Nilu.

Wojsko chrześciańskie, pod dowództwem króla Jerozolimy, księcia Austryackiego i Wilhelma hrabiego Hollandyi, opuściło Ptolemaidę w początkach wiosny 1218 roku, i wylądowało pod Damiettą. To miasto leżące o milę od morza na prawym brzegu Nilu, miało podwójny wał od strony rzeki, a potrójny mur od strony lądu; baszta wznosiła się w pośrodku rzeki; przejście zamknięte było dla okrętów łańcuchem żelaznym, zawieszonym od miasta do baszty. Damietta posiadała liczną załogę, zapasy żywności i ammunicyi wystarczające na długie oblężenie.

Krzyżownicy rozłożyli się obozem na lewym brzegu Nilu, na płaszczyznie gdzie nie rosły ani drzewa, ani trawa, mającéj od wschodu i zachodu widok jałowéj pustyni; mieli oni przed sobą miasto, zbudowane pomiędzy rzeką a jeziorem Menzaleh, na polach przeźniętych tysiącem kanałów i zarosłych lasem palmowym. Zaledwo urządzili swój obóz, zaćmienie księżyca pokryło nagle horyzont grubą ciemnością: to zjawisko rozogniło ich odwagę i było dla nich wróżbą największych zwycięztw.

Piérwsze ciosy skierowali na basztę zbudowaną w pośrodku Nilu; używano wszelkiego rodzaju machin wojennych, częste powtarzano szturmy. Baszta łączyła się z miastem za pomocą mostu drewnianego; tym sposobem odbierała posiłki, które bezskutecznemi czyniły wszelkie cuda waleczności; po kilkotygodniowém oblężeniu uderzono na most i rozwalono go: wzniesiono potém ogromną warownię z drzewa, którą umieszczono na dwóch okrętach spojonych z sobą; ta warownia osadzona wyborowym żołnierzem uderzyć miała na basztę. Muzułmanie z wałów, Krzyżownicy z brzegów rzeki, ścigali wzrokiem warownię chrześciańską; dwa okręty ją dźwigające, zarzuciły kotwicę pod murami; Saraceni ciskali grad kamieni i potoki ognia greckiego; wojownicy Krzyża przypuściwszy szturm, wkrótce

dosięgli szczytu baszty; śród bitwy na kopije i szable, nagle płomienie ogarnęły basztę Chrześcian; zachwiał się most zwodzony zarzucony na mury baszty; chorągiew księcia Austryackiego, przywodzącego szturmowi, dostała się w ręce oblężonych. Wtenczas podniosły się radośne okrzyki z miasta; przeciągły jęk dał się słyszeć na brzegu, gdzie obozowali Krzyżownicy. Patryarcha jerozolimski, duchowieństwo, całe wojsko, wszyscy upadli na kolana i wznieśli błagające ręce ku niebu. Wkrótce zagasły płomienie, naprawiono warownię i most zwodzony. Towarzysze Leopolda wznowili attak z nowym zapałem; wszędzie kruszyły się mury pod ciosami Chrześcian; przerażeni Muzułmanie składają broń i błagają zwycięzców o życie. Krzyżownicy przygotowali się do tego zwycięztwa przez modlitwy, post i processye. Widziano pomiędzy walczącemi niebieskich wojowników; wszyscy pielgrzymi uważali zdobycie baszty jako dzieło Boże.

Chrześcianie nie mogli więcéj korzystać z powodzenia swojego dla braku statków do przeprawy przez Nil. Większa część okrętów, które przewiozły ich do Egiptu, odpłynęła: wielu nawet pielgrzymów, obecnych przy zaczęciu oblężenia, udało się wówczas na powrót do Europy. Zbiegostwo ich, powiadają spółcześni kronikarze, tak dalece ściągnęło na nich gniew nieba, że znaczna ich liczba porozbijała się na morzu, lub nędznie poginęła wróciwszy do ojczyzny. Papież atoli nie przestał naglić odjazdu tych, którzy wzięli krzyż; kiedy wojsko chrześciańskie utyskiwało na odwrót Krzyżowników Fryzyi i Hollandyi, przybyli do obozu pod Damiettą wojownicy z Niemiec, Pizy, Genui, Wenecyi, z różnych prowincyj Francyi; Anglia nadesłała także do Egiptu najwaleczniejszych swych rycerzy, którzy spełnić mieli przysięgę swojego króla Henryka III. Pomiędzy pielgrzymami przybyłemi podówczas na brzegi Nilu, znajdował się kardynał Pelagiusz, w towarzystwie znacznéj liczby Krzyżowników rzymskich; przynosił on z sobą skarby zebrane od wiernych Zachodu i przeznaczone na koszta wojny świętéj. Papież polecił mu prowadzić Krucyatę z energią i układać się o pokój tylko ze zwyciężonym nieprzyjacielem i posłusznym Kościołowi Rzymskiemu. Zamierzano toczyć wojnę z Muzułmanami podobnie jak z Grekami i heretykami; jednocześnie walczyć i nawracać. Pelagiusz wybrany do téj missyi, posiadał żywy i porywczy zapał, charakter uparty i nieugięty. Niedługo po przybyciu, w dzień świętego Dyonizyusza, Saraceni uderzyli na Krzyżowników; nowy legat stanął na czele chrześciańskiego wojska; niósł krzyż Zbawiciela i powtarzał głośno modlitwę: »O Panie! wybaw nas i wesprzyj swoją pomocą, abyśmy nawrócić mogli

ów naród okrutny i przewrotny.« Zwycięztwo padło na stronę Chrześcian. Pelagiusz spierał się o dowództwo wojska z królem Jerozolimskim; na poparcie swoich żądań powiadał, że Krzyżownicy wzięli oręż na głos papieża, i że są żołnierzami Kościoła; mnóstwo pielgrzymów poddało się jego rozkazom, w przekonaniu, że Bóg tego chce; ale podobne domaganie się gniewało rycerzy Krzyża i sprowadzić miało wielkie klęski.

Wojsko chrześciańskie, pomimo odniesionych zwycięztw, stało obozem na lewym brzegu Nilu, i nie mogło oblegać Damietty. Po kilka kroć usiłowało przeprawić się przez rzekę; ale zawsze odpierali je Saraceni, tudzież częste śród zimy burze. Pielgrzymi szemrzeć zaczynali przeciw legatowi; ten zaś słysząc ich utyskiwania nakazał post trzydniowy, oraz aby wszyscy Krzyżownicy modlili się przed krzyżem świętym, iżby Jezus Chrystus wskazał im środki przeprawienia się przez rzekę. W tymże czasie powstała gwałtowna burza, i spadł deszcz tak ulewny, że niemożna było odróżnić rzeki od morza i wszystka woda stała się gorzką; obóz zatopiony został; przerażeni Chrześcianie wydawali jęki, a legat powtarzał im słowa Chrystusa wyrzeczone do Piotra, którego łódka tonęła: »Ludzie małéj wiary, czemuż powątpiewacie?« Wkrótce zajaśniało słońce i wody opadły. Krzyżownicy nowe czynili usiłowania celem przebycia Nilu, ale brzeg zajmowany przez Saracenów, ciągle był niedostępny. Wojsko chrześciańskie innéj nie miało nadziei, jedno w cudzie; około dnia Świętéj Agaty, powiadają kroniki Zachodu, wielki zdarzył się cud. Święty Jerzy i wielu wojowników niebieskich, w zbroi i szatach białych, ukazali się w obozie Saracenów, którzy w ciągu trzech dni słyszeli głos wołający na nich: »Uciekajcie, bo inaczéj pomrzecie.« Trzeciego dnia dał się słyszeć głos wzdłuż brzegu, oznajmujący Chrześcianom: »Owoż Saraceni uciekają!«

Saraceni rzeczywiście opuścili swój obóz. Historycy arabscy tak tłumaczą cudowny ten wypadek. Emirowie uknowali spisek przeciw Malek-Kamelowi; dniem przed wybuchnięciem onego, sułtan ostrzeżony opuścił obóz w nocy, a wojsko nie mając już wodza, rozpierzchło się w nieładzie: wtenczas Chrześcianie przeprawili się przez Nil i bez przeszkody stanęli obozem na prawym brzegu rzeki, pod murami Damietty, i oblegać ją zaczęli od strony lądu i od strony Nilu.

Wtedy książęta muzułmańscy postanowili zburzyć wały i baszty Jerozolimy; znieśli także warownię Tabor i wszystkie, jakie jeszcze posiadali w Palestynie i Fenicyi. Całe wojsko syryjskie wezwano na obronę Egiptu. Przybycie onego na brzegi Nilu, i uczucie niebezpie-

czeństwa, szerzące się pomiędzy wszystkiemi narodami mahometańskiemi, ożywiły odwagę Malek-Kamela; wojsko egipskie co wprzód się rozpierzchło, wróciło pełne zapału i ochoty na odsiecz Damietty. Krzyżownicy jednocześnie walczyć musieli z załogą miasta i z Saracenami, których tłumy okrywały oba brzegi rzeki.

W niedzielę Kwietną toczył się bój na Nilu i na płaszczyznie; wojownicy Krzyża, powiada owoczesny dziejopis, »nie inne palmy w dniu tym nosili, jedno miecze obnażone i krwią zbroczone włócznie;« pięć tysięcy Muzułmanów legło na pobojowisku. Później, w dzień Świętego Jana Chrzciciela, zły duch zazdrości i pychy wydał Chrześcian pod miecz nieprzyjaciół. Piechota chrześciańska, ustawicznie powoływana do szturmów i na okręty, użalała się iż znosi wszystek ciężar wojny, i wyrzucała jezdzie, iż ta próżnuje pod namiotami. Jazda zaś chełpiła się, że jest postrachem Saracenów i przypisywała sobie wszelkie zwycięztwa Krucyaty; rozżarzyły się niesnaski, i aby przekonać która strona była waleczniejszą, z jednéj i drugiéj rzucono się na nieprzyjaciela; walczono z zajadłością, ale bez porządku; wodzowie, którzy szli za tą niekarną i pomięszaną tłuszczą, nieznajdowali posłuszeństwa; król Jerozolimski starając się przywrócić porządek pomiędzy żołnierzami Krzyża, z trudnością uchronił się ognia greckiego, ciskanego przez Saracenów; wielka liczba Chrześcian poległa od miecza. »Klęska ta — powiada świadek naoczny — była skutkiem naszych grzechów, kara wszelako nie wyrównywała błędom naszym.«

Wiosna i lato 1217 roku upłynęły w ciągłych potyczkach; wojsko chrześciańskie, lubo poniosło straty znaczne, zalegało atoli okolice Damietty na przestrzeni dziesięciu mil; za każdym razem kiedy szturm przypuszczano do miasta, mieszkańcy rozniecali ognie na baszcie zwanéj Murcitte, a wojsko sułtana nadbiegało na obronę twierdzy. Powielekroć Chrześcianie oblegani byli we własnym obozie i odpierali najżywsze napady, ponieważ Bóg był z nimi.

Codzień przybywali nowi Krzyżownicy; zapowiadano bliskie nadpłynięcie cesarza Niemiec, który wziął krzyż. Muzułmanie drżeli spodziewając się walczyć z najpotężniejszym monarchą Zachodu; sułtan Kairu, w imieniu książąt swego domu, wyprawił posłów do obozu Krzyżowników prosząc o pokój; oświadczył, iż wyda Frankom królestwo Jerozolimy, sobie zachowa tylko twierdze Karak i Montreal, za które obowiązywał się płacić daninę. Wodzowie Krucyaty naradzali się nad temi oświadczeniami. Król Jerozolimy, baronowie francuzcy, angielscy, niemieccy, znajdowali w rzeczonym pokoju

tyle korzyści, ile sławy; ale innego był zdania kardynał Pelagiusz i większa część prałatów; upatrywali oni w oświadczeniach nieprzyjaciela nowy wybieg celem opóźnienia zdobycia Damietty i wygrania na czasie; uważali za wstyd odstąpić od miasta, które Chrześcianie siedmnaście miesięcy oblegali, a które dłużéj bronić się już nie mogło; naradzano się przez wiele dni, obie strony nie zgadzały się z sobą, i gdy zapalano się śród obrad, kroki nieprzyjacielskie zaczęły się na nowo; wtedy wszyscy Krzyżownicy postanowili ciągnąć daléj oblężenie Damietty.

Kilka wielkich bitew stoczono koło miasta; do ogólnego attaku przygotowywano się przez post trzydniowy, processyą bosemi nogami i adoracyą krzyża świętego. Mnóstwo Saracenów ginęło bądź na placu bitew, bądź w nurtach Nilu. Nareszcie, powiadają kronikarze, dzieci i starcy w mieście oblewali się łzami i wołali z murów: »O Mahomecie, czemuż nas opuszczasz!«

Trochę solonego mięsiwa, melony, chleb obwinięty z trupami, które puszczano z biegiem Nilu, były dla bogatszych ostatnim zasiłkiem przeciwko cierpieniom głodu. Wielu muzułmańskich wojowników, którzy przedrzeć się chcieli do Damietty, legło pod mieczem Chrześcian. Krzyżownicy chwytali sieciami i zabijali nurków, niosących listy do miasta; wszelka kommunikacya pomiędzy twierdzą a wojskiem muzułmańskiém przerwana została; sułtan Kairu, ani téż Krzyżownicy wiedzieć nie mogli co się dzieje w oblężoném mieście, gdzie panowało milczenie śmierci, a które, według słów pisarza arabskiego, było jedynie zamkniętym grobem.

Kardynał Pelagiusz, który obstawał za wojną na radzie wodzów, popierał ją z zapałem; ustawicznie mową swoją zagrzewał Krzyżowników; brzmiał codziennie obóz modlitwami zanoszonemi do Pana zastępów. Nieszczędząc kolejno obietnic i pogróżek Kościoła, kardynał miał indulgencye na niebezpieczeństwa, na cierpienia jakich doświadczali pielgrzymi, na wszelkie prace, któremi kierował. Nikt już nie myślił o opuszczeniu chorągwi Krzyża; wodzowie i żołnierze pałali tylko żądzą bitew. W piérwszych dniach Listopada, heroldowie przebiegali obóz powtarzając: »W imię Pana naszego i Boga Rodzicy idziemy na zdobycie Damietty; przy pomocy Boskiéj ją zdobędziemy.« Całe wojsko odpowiedziało: »Niech się dzieje wola Boża!« Pelagiusz przebiegał szeregi obiecując zwycięztwo pielgrzymom; postanowił korzystać z ciemności nocnych dla przypuszczenia szturmu; za nadejściem nocy dano hasło; gwałtowna ryczała burza; cisza zupełna panowała w mieście; Krzyżownicy w milczeniu wdarli się na mury

i pozabijali Saracenów, których tam znaleźli. Opanowawszy jednę basztę, wezwali na pomoc idących za sobą, a niespotykając już nieprzyjaciół, śpiewać zaczęli: »Kyrie elejson;« wojsko stojąc w szyku bojowym pod murami odpowiedziało słowy: »Gloria in excelsis.« Dwie bramy miasta wnet wyłamano i cisnęły się niemi tłumy oblegających. Tymczasem kardynał Pelagiusz, otoczony biskupami, zaintonował pieśń zwycięztwa, »Te Deum laudamus.«

O świcie, żołnierze Krzyża z mieczem w ręku, chcieli ścigać niewiernych aż do ostatnich ich szańców; lecz gdy weszli do miasta okropny widok przeraził Chrześcian wstrętem; place publiczne, domy, meczety, napełnione były trupami. Kiedy przybyli Krzyżownicy, Damietta liczyła siedmdziesiąt tysięcy mieszkańców; teraz pozostało tylko trzy tysiące, mających zaledwo tchnienie życia, i snujących się jako cienie śród ogromnego grobowca.

Miasto posiadało wspaniały meczet, ozdobiony sześcią obszernych galeryj i stu pięciudziesiąt kolumnami marmurowemi, a nad nim wznosił się minaret. Meczet ten poświęcono Bogarodzicy Maryi Pannie; całe wojsko chrześciańskie przyszło tu złożyć dzięki Bogu za tryumf udzielony orężowi pielgrzymów. Nazajutrz, baronowie i duchowieństwo udali się tam dla narad w przedmiocie swéj zdobyczy, i jednogłośnie przyznali miasto Damiettę królowi Jerozolimy.

Twierdza Thanis, zbudowana śród jeziora Menzaleh, opuszczona została od Muzułmanów, a Chrześcianie opanowali ją bez potyczki. Los zdawał się nastręczać Krzyżownikom pomyślną sposobność do zawojowania Egiptu; wszystko co żyje uciekało za ich zbliżeniem się; Nil, wróciwszy do swego łożyska, nie zatapiał już więcéj brzegów; drogi do Kairu otwarte były Chrześcianom. Nieszczęściem niezgoda pomiędzy zwycięzcami zatrzymała ich w nieczynności; Pelagiusz tonem rozkazującym przemawiał w obozie; król Jerozolimski nie mogąc znieść jego przewagi, odjechał do Ptolemaidy. Codzień atoli przybywali nowi pielgrzymi; książe Bawarski i cztérechset baronów i rycerzy niemieckich, wysłanych przez Fryderyka II cesarza wylądowało na brzegach Nilu; prałaci i arcybiskupi przyprowadzili z sobą mnóstwo Krzyżowników z różnych prowincyj Niemiec, Francyi i Włoch; papież nadesłał legatowi swemu żywność dla wojska i znaczne summy, częścią z własnego udzielone skarbu, częścią ze składek wiernych. Te wszystkie posiłki natchnęły Pelagiusza myślą posuwania daléj swych zdobyczy; postanowił zatém iśdź na stolicę Egiptu; wojowniczy ten zamiar nie znalazł oporu w duchowieństwie, ale rycerze i baronowie odmówili wystąpić za

nim, powołując się na nieobecność króla Jerozolimy; kardynał więc musiał wyprawić deputowanych do Jana de Brienne, zaklinając go aby wracał do wojska.

Krzyżownicy zmarnowali tym sposobem kilka miesięcy; Muzułmanie odzyskali odwagę, a Nil występować zaczął ze swego łożyska: sułtan Kairu cofnął się z wojskiem za kanał Aszmon, o sześć mil od Damietty, a pół ósméj mili od stolicy. Tu każdego dnia przyjmował pod swe chorągwie wojowników, nadciągających z różnych krajów muzułmańskich. Rozkazał wznieść pałac w obozie swoim, opasany murem; pobudowano tu domy, łaźnie, bazary; obóz sułtana wkrótce zamienił się w miasto, które nazwano »Mansurah« (zwycięzkie) wsławiło się ono w historyi klęskami i zniszczeniem kilku wojsk chrześciańskich.

Za powrotem Jana de Brienne do obozu chrześciańskiego, naradzano się nad tém co przedsięwziąść wypada; legat papiezki piérwszy wynurzył swe zdanie i oświadczył iż trzeba wyruszyć na stolicę Egiptu. Świat chrześciański miał oczy zwrócone na wojsko Krzyżownjków; wyglądał po ich męztwie nie tylko oswobodzenia Ziemi Świętéj, ale upadku i wytępienia wszystkich ludów, które panowaniem swojém splugawiły gród Jezusa Chrystusa. Biskupi, prałaci, większa część duchowieństwa, Templaryusze, poklaskiwali mowie legata. Król Jerozolimski, odmiennego będąc zdania, odpowiedział Pelagiuszowi, że zamierzona wyprawa mogła się udać przed trzema miesiącami, ale że teraz mniejsze rokuje powodzenie z powodu wezbrania Nilu; dodał, iż wyszedłszy na Kair, nie tylko wypadnie mieć sprawę z wojskiem, ale z całym narodem rozpaczą dotkniętym. Opór ten króla Jerozolimskiego rozgniewał Pelagiusza, który z goryczą odezwał się przeciwko tym, co upatrują niebezpieczeństwa, nie zaś chwałę przedsięwzięcia, i wyszukują raczéj przyczyn, niżeli bitew; kardynał i jego stronnicy twierdzili nadto, że papież zabronił wchodzić w układy z niewiernemi bez swego zezwolenia; nareszcie opierający się pochodowi na Kair, lękali się klątwy; rada więc przyjęła wniosek Pelagiusza.

Wojsko chrześciańskie zebrało się w Fareshur, o dwie mile od Damietty, i posunęło się na lewy brzeg Nilu: liczna flota płynęła rzeką dźwigając na sobie żywność, broń i machiny wojenne; niespotkawszy nigdzie ani przeszkód, ani nieprzyjaciół, Krzyżownicy stanęli wreszcie w miejscu gdzie kanał Aszmon oddziela się od Nilu. Saraceni obozowali na przeciwnym brzegu kanału, na płaszczyznie i w mieście Mansurah.

Wszystkie prowincye Egiptu przerażenie ogarnęło; cały lud wziął się do broni; kobiéty tylko i dzieci w miastach pozostały. Syrya i Egipt zbiegające się ze wszech stron do obozu, nie zaspokoiły bynajmniéj sułtana Kairu, który wznowił kilkakroć czynione oświadczenia o pokój. Obiecywał on Krzyżownikom, jeżeli opuszczą Damiettę, oddać napowrót Jerozolimę i wszystkie miasta Palestyny zawojowane przez Saladyna; obowiązywał się nawet zapłacić trzykroć sto tysięcy sztuk złota na naprawę fortyfikacyj świętego grodu: król Jerozolimski i baronowie z radością słuchali tych oświadczeń i nie wahaliby się wcale z ich przyjęciem; ale nie posiadali już żadnego wpływu ani w wojsku, ani w radzie, i kardynał Pelagiusz, któremu nikt opierać się nie śmiał, trwał w postanowieniu, iż trzeba korzystać z trwogi Muzułmanów, i że nadeszła chwila wytępienia islamizmu.

Kiedy tak się naradzano, i odrzucano chwalebny pokój, codzień przybywały do Mansurah nowe wojska, żywność, broń; Muzułmanie odzyskiwali męztwo. Krzyżownicy, zatrzymani przez kanał Aszmon, zniewoleni byli obwarować swój obóz przeciw napaści nieprzyjaciela. Żywność jaką z sobą mieli, wkrótce została spożytą; statki muzułmańskie wpłynąwszy na Nil jednym z kanałów Delty, zajęły stanowisko na przeciw Baramont, o parę mil poniżéj Mansurah.

Odtąd, wszelka kommunikacya pomiędzy Damiettą a wojskiem chrześciańskiém została przecięta. Krzyżownikom zabrakło żywności, posuwać się naprzód nie mogli, szukać więc teraz należało ocalenia w szybkim odwrocie. Z rozkazu sułtana, otworzono wszystkie śluzy na wschodnim brzegu rzeki; w tymże czasie całe wojsko muzułmańskie przeprawiło się przez kanał Aszmon; Krzyżownikom zagroziły na raz wylew wód, przewaga nieprzyjaciela i głód. Wodzowie którzy niechcieli pierwéj oddać Damietty za królestwo Jerozolimskie, teraz oświadczyli iż wydadzą ją dla ocalenia swego wojska. Kiedy książęta muzułmańscy naradzali się nad temi oświadczeniami ze strony Chrześcian, wielu wynurzyło zdanie iż nienależy oszczędzać Franków, i że jednym ciosem skończyć trzeba wojnę; sułtan Kairu, umiarkowańszy od innych, odpowiedział, że nie wszyscy Frankowie znajdowali się w wojsku zwyciężoném, i że mogą nadejść inne hufce z Zachodu. Układy ciągnęły się przez kilkanaście dni; nareszcie, dnia 13 Września, kapitulacya została przyjętą, i jak powiada spółczesny pisarz, Krzyżownicy »wyciągnęli rękę do Egipcyanina i Sy-

ryjczyka, ażeby otrzymać chleb i wolność opuszczenia Egiptu.« Nadto obowiązali się zwrócić Damiettę sułtanowi Kairu; między nim a Chrześcianami miał trwać rozejm lat ośm; z obu stron dano sobie zakładników; sułtan przysłał własnego syna; kardynał Pelagiusz, pospołu z królem Jerozolimskim i księciem Bawarskim, znajdował się w liczbie zakładników chrześciańskich.

ROZDZIAŁ XVIII.

Wyprawa Fryderyka II cesarza do Ziemi Świętéj. Opanowanie Jerozolimy. Wyprawa Teobalda, hrabiego Szampanii. Tatarzy. (1219 — 1244 roku).

Wyprawa powyższa, po któréj spodziewano się zawojowania Egiptu i całego Wschodu, pociągnęła za sobą tylko prześladowanie Chrześcian miejscowych; wszyscy wyznawcy Chrystusa zamieszkali na brzegach Nilu, stracili majątek, wolność, a wielu nawet życie; wszędzie rozjuszony fanatyzm Muzułmanów burzył kościoły chrześciańskie. W Ptolemaidzie i wszystkich osadach Franków w Syryi, oczekiwano powrotu do Jerozolimy i innych miast podbitych przez Saladyna; jakaż więc była rozpacz Franków, gdy usłyszeli że wojsko niedawno zwycięzkie dostało się pospołu z wodzami swemi, z królem świętego grodu, w kajdany Saracenów! Rzecz szczególna, że podczas téj wyprawy Egipskiéj, baronowie i rycerze, wszyscy wodzowie wojska okazywali się zawsze skłonnemi do pokoju korzystnego i chwalebnego, i że kardynał Pelagiusz, oraz biskupi upatrywali zbawienie Chrześcian tylko w wojnie zaciętéj, w wojnie do upadłego. Duchowieństwo przewodniczące wszystkiemu, zbyt mocno było przekonane, że podbicie Wschodu obiecane jest pobożności pielgrzymów, nie zaś ich orężowi; mniemanie to przeszkodziło widzieć niebezpieczeństwa i zgubiło Krucyatę.

Jan de Brienne powróciwszy do Ptolemaidy, znalazł tylko lud zniechęcony i przelękniony; zubożywszy podczas ostatniéj wyprawy, nieposiadając żadnych środków ku obronie resztek słabego swego królestwa, postanowił udać się za morze i osobiście kołatać do monarchów chrześciańskich o pomoc i oręż.

Papież nader zaszczytnie przyjmował króla Jerozolimy; po wszystkich miastach spotykano go z processyą, przy odgłosie dzwonów; na dworach monarchów wielkie okazywano poważanie dla stróża królestwa Chrystusowego. Wszelako pamięć nieszczęśliwéj wyprawy do Egiptu nasuwała się myślom wiernych i ostudzała ich zapał do wojen zamorskich.

Sam cesarz niemiecki, Fryderyk II, który wziął krzyż i wyprawił już wielu rycerzy na wsparcie Chrześcian Ziemi Świętéj, wahał się z odjazdem na Wschód: Zachód czekać zdawał się na przykład potężnego monarchy, a papież żadnego środka nie zaniedbywał do naglenia go ku podróży. Aby tym więcéj zachęcić Fryderyka do Krucyaty, Ojciec święty powziął myśl ofiarowania mu królestwa na Wschodzie i zaślubienia go z Jolandą, córką i sukcessorką króla Jerozolimy. Małżeństwo to obchodzoném było w Rzymie, śród błogosławieństw duchowieństwa i ludu wiernego. Fryderyk przy téj okoliczności ponowił przysięgę, iż poprowadzi wojsko za morze; posłowie cesarscy połączyli się z legatami papiezkiemi w nakłanianiu książąt i rycerzy do wzięcia krzyża; zięć i następca króla Jerozolimskiego tyle okazywał czynności, gorliwości i zapału, że baczność całego chrześciaństwa na niego się zwróciła, i że uważano go jako duszę i sprężynę świętego przedsięwzięcia. Chrześcianie Palestyny we Fryderyku pokładali ostatnie nadzieje; pisano ze Wschodu że go oczekiwano na brzegach Nilu lub Jordanu, jak »niegdyś Messyasza lub Zbawiciela świata.« Odgłos tych przygotowań do wojny świętéj doszedł aż do ludów Georgii, a królowa tego kraju oznajmiła, że nadeszle do Palestyny najwierniejszych swych wojowników, którzy się połączą z żołnierzami Krzyża, oczekiwanemi z Zachodu.

Krucyata opowiadaną była po wszystkich królestwach chrześciańskich; lubo Francyę zaprzątała wojna z Albigensami, a król Ludwik VIII mocno był powaśniony z Henrykiem III, po wszystkich atoli prowincyach królestwa, wykonywano przysięgę udania się za morze zwalczyć niewiernych: równą żarliwość okazywano w Anglii: najpiękniejsze prowincye Włoch nieomieszkały nadesłać znacznéj liczby żołnierzy do wojska Chrystusowego; w Niemczech landgraf Turyngii, książęta Austryacki i Bawarski wykonali przysięgę Krzyża, a ich

przykład skłonił do naśladowania szlachtę i lud. Wszyscy Krzyżownicy zgromadzić się mieli w Brunudzyum, gdzie czekała na nich flota gotowa do odpłynięcia na Wschód.

Fryderyk atoli nie był bez obawy o swe panowanie we Włoszech: lękał się zamachów ze strony rzeczypospolitych Lombardyi, a nawet dworu Rzymskiego, który z niespokojną zazdrością poglądał na Niemców zasiadających tron Sycylijski; prosił papieża o dwa lata zwłoki do wypełnienia uczynionéj przysięgi; Ojciec święty zgodził się na to, acz z trudnością. Inne znowu zdarzenie zakłóciło harmoniję pomiędzy wodzami wojny świętéj; gwałtowna kłótnia wszczęła się między Fryderykiem a królem Janem; papież Honoryusz III wszelkich dokładał starań celem przywrócenia zgody i pokoju, i uchylenia wszelkich przeszkód tamujących odjazd Krzyżowników; ale papież umarł nieoglądając początku wojny, do któréj dał hasło, i którą uważał za chlubę swoich rządów; Grzegorz IX, jego następca, posiadał moc charakteru, cnoty i czynność Innocentego III. Zaledwo przywdział tyarę, a wnet Krucyata zaprzątnęła wszystkie jego myśli; czas zwłoki, o którą prosił Fryderyk już upłynął, a pielgrzymi z różnych krajów Europy zgromadzali się w Brunduzyum.

Papież, imieniem Jezusa Chrystusa, wzywał cesarza aby wsiadał na okręty; codzień przybywali Chrześcianie z za morza, błagając wiernych o wsparcie; Europa z niecierpliwością wyglądała odpłynięcia Krzyżowników. Nareszcie, Fryderyk nieśmiejąc zwlekać dłużéj, oznajmił o swym odjezdzie; w całém jego państwie zanoszono modły do niebios o pomyślny skutek pielgrzymki cesarza; ale znajdował się on na czele wojska, utrapionego chorobami zaraźliwemi i sam zdawał się nie być mocnym w swém postanowieniu. Zaledwo flota wyszła pod żagle, wnet ją rozproszyła burza; cesarz zachorował i lękając się o życie, a może i o cesarstwo, tudzież swoje królestwo Sycylii, zrzekł się nagle wyprawy dalekiéj, i wysiadł na ląd w porcie Otrante.

Grzegorz obchodził odjazd Fryderyka jako tryumf Kościoła, powrót zaś jego uważał jako rokosz przeciwko stolicy apostolskiéj. Cesarz wyprawił do papieża posłów z usprawiedliwieniem swego postępku; papież odpowiedział na to klątwą, uczynił odezwę do wszystkich wiernych i wystawił Fryderyka jako krzywoprzysiężcę i bezbożnego; rozgniewany monarcha, w apologii przesłanéj do wszystkich panów chrześciańskich, użalał się na stolicę apostolską i najohydniejszemi kolorami malował politykę i zamiary dworu rzymskiego.

Dotąd Europa miała zwrócone oko na przygotowania do Krucyaty; inne widowisko, widowisko opłakane przedstawiło się jéj teraz, to jest otwarta wojna między Głową Kościoła a Głową cesarstwa chrześciańskiego. Fryderyk mszcząc się klątwy rzuconéj na siebie, przeciągnął na swą stronę szlachtę rzymską, która wzięła się do oręża, znieważyła Ojca świętego u stóp samego ołtarza i zmusiła go do ucieczki; wygnany z Rzymu papież, użył przeciwko nieprzyjacielowi swemu groźnéj powagi Kościoła i rozwiązał przysięgę wierności wykonaną przez poddanych Fryderyka. Co za smutek dla świata chrześciańskiego, a zwłaszcza dla wiernych Wschodu, którzy tracili teraz nadzieję pomocy. Patryarcha Jerozolimski, biskupi Cezarei, Betleem, wielcy mistrzowie zakonów rycerskich Templaryuszów, Świętego Jana i Teutońskiego czyli Krzyżaków, zanosili swe żale do Głowy Kościoła; Grzegorz naglił znowu wiernych ku daniu pomocy braciom w Ziemi Świętéj; ale całe chrześciaństwo, pogrążone w smutku i boleści, zdawało się zapominać o Jerozolimie.

Osady chrześciańskie zostawione same sobie i wydane na klęski wszelkiego rodzaju, upadłyby podówczas ostatecznie, gdyby Bóg nie zesłał niezgody pomiędzy władców muzułmańskich; potomkowie rodu Saladyna i Malek-Adela spierali się o panowanie nad Syryą i Egiptem. Śród takich zwaśnień przyszła myśl sułtanowi Kairu wyprawić posłów do Fryderyka i prosić go o przymierze i pomoc; muzułmański mocarz zapraszał cesarza Niemiec na Wschód i obiecywał wydać mu Jerozolimę. To skłoniło Fryderyka do dalszego prowadzenia Krucyaty. W obecności ludu Sycylijskiego ukazał się mając na sobie krzyż pielgrzymi, i sam, niewzywając ani powagi stolicy apostolskiéj, ani imienia Jezusa Chrystusa, ogłosił podróż swą do Syryi.

Kiedy Fryderyk przybył do Palestyny, Chrześcianie powitali go nie jako wybawcę, ale jako męża, którego Bóg w gniewie swoim na nich zsyłał. Nadaremno przyrzekał on, iż oswobodzi grób Jezusa Chrystusa; lud chrześciański głuchém milczeniem na to odpowiadał, nieufność i smutek malowały się na wszystkich twarzach; kiedy wychodził z Ptolemaidy z Krzyżownikami, Kościół nie zanosił modłów o tryumf chrześciańskiego oręża. Rycerze zakonu Świętego Jana i Templaryusze odłączyli się od niego i szli za nim zdaleka; żołnierze Krzyża zaledwo śmieli wymówić imię swojego wodza; Fryderyk zniewolony był usunąć chorągiew cesarstwa, a rozkazy jego ogłaszano w imieniu rzeczypospolitéj chrześciańskiéj. Sułtan Kairu lubo

obiecał cesarzowi wydać Jerozolimę, hamowany bojaźnią innych władców muzułmańskich, a może i nadzieją korzystania z niesnasek pomiędzy Frankami, wahał się z wykonaniem danéj obietnicy. Był wówczas miesiąc Listopad, układy ciągnęły się przez całą zimę: a ciekawym był widok owéj negocyacyi między dwóma monarchami, zarówno podejrzanemi tym, których sprawy bronili, i spierającemi się o miasto, którego posiadanie było dla nich nader obojętném. Sułtan Kairu widział w Jerozolimie tylko »kościoły zrujnowane,« a Fryderyk powtarzał ustawicznie, że dla tego tylko pragnie zatknąć chorągiew swoję na Kalwaryi, żeby »mógł pozyskać szacunek Franków i podnieść głowę między królami chrześciaństwa.« Z tém wszystkiém zawarty został rozejm na lat dziesięć, miesięcy pięć i czterdzieści dni; Malek-Kamel odstępował Fryderykowi gród święty, Betleem i wszystkie wsi leżące po drodze do Jaffy i Ptolemaidy. Traktatem zastrzeżono, iż Muzułmanie mieć będą w chrześciańskim grodzie meczet Omara i wolność wyznawania swej wiary. Gdy się dowiedziano o warunkach traktatu, Saraceni zamieszkali w Jerozolimie, z płaczem opuścili siedziby swoje i przeklinali sułtana Egiptu; Chrześcianie płakali nad wyzwoleniem grodu Zbawiciela, jak niegdyś opłakiwali jego niewolę. Biskup Cezarei rzucił interdykt na odzyskane miejsca święte, a patryarcha Judei odmówił pielgrzymom pozwolenia na odwiedzenie grobu Chrystusowego. Nikt nie towarzyszył Fryderykowi przy wnijściu jego do Jerozolimy, oprócz baronów Niemieckich i rycerzy zakonu Teutońskiego czyli Krzyżaków. Kościół Zmartwychwstania, w którym on chciał koronować się, pokryty był żałobą, pozasłaniano obrazy świętych i apostołów; Fryderyk sam wziął koronę, i gdy wkładał ją na głowę, ogłoszony został królem Jerozolimskim, bez żadnego obrzędu religijnego.

Cesarz dwa dni tylko bawił w świętym grodzie, i nie zajął się wzniesieniem fortyfikacyj onego; powrócił do Ptolemaidy, gdzie znalazł jedynie nieposłusznych poddanych i Chrześcian zgorszonych jego tryumfem nad niewiernemi. Po koronacyi, pisał on do papieża i do wszystkich monarchów Zachodu donosząc że odzyskał Jerozolimę bez rozlewu krwi i cudem boskiéj potęgi; w tymże czasie patryarcha w listach do Grzegorza IX i wszystkich wiernych chrześciaństwa, wykazywał bezbożność i hańbę traktatu, jaki zawarł cesarz Niemiecki. Za powrotem do Włoch, Fryderyk walczyć musiał z rzeczamipospolitemi lombardzkiemi, które powstały przeciwko niemu, z swoim teściem Janem de Brienne, który wkroczył do Apulii na czele wojsk papiezkich: sama obecność cesarza dostateczną była do

rozproszenia jego nieprzyjaciół. Wszelako Fryderyk nie mógł lekceważyć dłużéj piorunów Kościoła; błagał Ojca świętego o łaskę, a ten wzruszony pokorą zwycięzkiego monarchy, udzielił mu pokój, uznał go królem Jerozolimskim i przebaczył zawojowanie grodu świętego.

Wyprawa Fryderyka II przyczyniła się bez wątpienia ku osłabieniu w umysłach zapału do wojen świętych. Gwałtowne spory pomiędzy władzą duchowną a świecką, mięszające się do Krucyat, musiały ująć ostatnim w mniemaniu wiernych niemało świętości i czci. Zresztą, jakiekolwiek były usterki Fryderyka, on przecięż oswobodził grób święty, a przeklęctwa które go ścigały w pośród zwycięztw jego nad niewiernemi, musiały zdumiewać i wprawiać w pomięszanie samą pobożność, tudzież wzbudzać w niéj obojętność na tryumf oręża chrześciańskiego na Wschodzie.

Jerozolima powróconą została Chrześcianom; ale nie miała fortyfikacyj; lękać się ustawicznie musiała napaści muzułmanów; mieszkańcy Ziemi Świętéj żyli w ciągłéj niespokojności; nikt nie śmiał nawiedzać miejsc świętych; przeszło dziesięć tysięcy pielgrzymów wymordowano w górach Judei. Sobór zwołany do Spoletto przez papieża, usłyszał znowu jęki Sionu; znajdował się na nim Fryderyk wraz z patryarchami Konstantynopola i Jerozolimy: uchwalono tu prowadzić daléj wojnę z niewiernemi i nieść pomoc osadom chrześciańskim na Wschodzie. W oczekiwaniu nim się zgromadzą wojska, papież wyprawił missyonarzy za morze, aby szli z mieczem słowa walczyć doktorów i zwolenników iślamizmu. W tymże czasie pisał Grzegorz listy do kalifa Bagdadu, do sułtanów Kairu i Damaszku, do wielu książąt muzułmańskich, wzywając ich aby przyjęli wiarę chrześciańską, lub przynajmniéj dali opiekę Chrześcianom. Nowy to był sposób walczenia iślamizmu; myśl do tego podały Krucyaty przeciw Albigensom i poganom Północnym, gdzie missyonarze prawie zawsze poprzedzali żołnierzy Krzyża. Nowość ta niewielkie mogła znaleźć powodzenie w sprawie z Muzułmanami.

Zakonnicy świętego Dominika i świętego Franciszka odebrali polecenie opowiadania wojny świętéj po całém chrześciaństwie. Mieli oni władzę nie tylko udzielania krzyża pielgrzymom; ale i uwalniania od pielgrzymki tych, którzyby dostarczali kosztów na utrzymanie Krzyżowników. Wszędzie duchowieństwo przyjmowało ich z processyami, chorągwiami i przepychem kościelnym. Kto znajdował się na ich kazaniach otrzymywał odpust na pewną liczbę dni;

wymagali oni, w imieniu stolicy apostolskiéj, aby każdy wierny płacił grosz co tydzień na koszta Krucyaty.

Wszystkie atoli te środki, głos papieża i imię Jerozolimy, niegdyś tak potężnie działające na umysły, nie zdołały obudzić zapału w narodach. Krucyata skończyłaby się na samych kazaniach, gdyby celniejsi wassale królestwa Francuzkiego, sprzymierzeni przeciw władzy królewskiéj i zwyciężeni przez nią, nie umyślili zagładzić w wojnie świętéj występków wojny domowéj. Teobald, hrabia Szampanii i król Nawarry, książe Bretanii, Piotr Mauclerc, wzięli krzyż. Za ich przykładem wielu hrabiów, baronów i przedniejszych panów wykonało przysięgę iż pójdą walczyć z niewiernemi w Azyi. Zwołano wówczas sobór w Tours, nie dla podniecenia zapału wiernych, lecz dla urządzenia spraw Krucyaty; w piérwszych wyprawach, złodzieje i rozbójnicy stawali w szeregach wojowników Jezusa Chrystusa, i wszyscy wierni budowali się podobnym cudem. Zmieniła się opinia w tym względzie, i sobór, ażeby nie obrażać rycerzy Krzyża, zniewolony był wyrzec że wielcy zbrodniarze nie mogą być przyjętemi w poczet pielgrzymów.

Kiedy nowi Krzyżownicy zabierali się ku odjazdowi do Palestyny, Frankowie Carogrodzcy, przyprowadzeni do ostateczności, błagali o rychłą pomoc Zachodu. Cesarstwo łacińskie, założone z taką chwałą, ograniczyło się do swojéj stolicy, bez ustanku zagrożonéj od Bulgarów i Greków Nicejskich. Zwycięztwa Jana de Brienne nie zdołały wzmocnić zachwianego tronu. Po cztéroletniém panowaniu na gruzach cesarstwa Konstantyna, Jan de Brienne umarł w ośmdziesiąt dziewiątym roku życia, przyodziany ubogą szatą zakonnika. Z cesarskiego domu Courtenay pozostał tylko młody książe, który przebiegał Europę błagając o litość królów i narody. Papież wzruszył się nędzą i upokorzeniem Baldwina II i niemógł słyszeć bez politowania jęków Kościoła łacińskiego w Byzancyum. Krzyżownicy, gotowi odjeżdżać do Ziemi Świętéj, wezwani byli o danie pomocy braciom Carogrodzkim. Grecya, mówił Grzegorz, jest drogą do Jerozolimy, a sprawa Baldwina jest sprawą Boga samego. Innocenty III innym przemawiał językiem do towarzyszów Bonifacego, Andrzeja Dandolo i Baldwina z Flandryi, gdy ci szli na Konstantynopol; stan spraw, tok wypadków, duch nawet Krucyat, wszystko się zmieniło.

Krzyżownicy wahali się pomiędzy Konstantynopolem a Jerozolimą, a zatrzymywani już przez Papieża, już przez Fryderyka, długo ociągali się z posiłkami obiecanemi Chrześcianom Wschodnim. Na domiar nieszczęścia, nowa kłótnia wybuchnęła między Grzegorzem IX

a cesarzem Niemieckim, o posiadanie Sardynii. Spory między duchowną a świecką władzą posunięte były do ostatecznéj gwałtowności. Papież ogłosił Krucyatę przeciw groźnemu nieprzyjacielowi i ofiarował koronę cesarską temu, ktoby go strącił z tronu; ze swojéj strony Fryderyk z wojskiem wystąpił na papieża aż do stolicy świata chrześciańskiego.

Śród nieładu i zamięszania powszechnego, nie słychać było krzyku i modłów osad chrześciańskich na Wschodzie. Gdy czas rozejmu zawartego z Fryderykiem upłynął, Muzułmanie weszli na powrót do Jerozolimy, która pozostała bez obrony. Ptolemaida i chrześciańskie miasta nie miały już kommunikacyi z Europą, od któréj oczekiwały ratunku; wszystkie floty na morzu Śródziemném walczyły, jedne za papieża, drugie za cesarza. Teobald i jego towarzysze z trudnością znaleźli okręty do przewozu; jedni odpłynęli z Marsylii, drudzy z portów Włoskich. Przybywszy do Palestyny, znaleźli kraj powaśniony; było tam stronnictwo cesarza Niemiec i stronnictwo króla Cypryjskiego; żadnéj władzy, któraby kierować mogła siłami Krucyaty. Tłumy pielgrzymów nie miały żadnego łączącego ich węzła, żadnego interesu spólnego, któryby ich mógł zatrzymać na długo zgromadzonych pod jedne chorągwie; każdy wódz wybierał sobie nieprzyjaciół i prowadził wojnę swoim dworem i we własném imieniu. Książe Bretanii ze swemi rycerzami wkroczył w krainę Damaszku, i powrócił z mnóstwem bawołów, baranów i wielbłądów; widok łupu tak bogatego obudził zazdrość w innych Krzyżownikach, którzy puścili się na rabunek żyznych okolic Gazy. Najśmielsi z nich nagle spotkali się z wojskiem muzułmańskiém, a niemając nadziei pomocy ze strony towarzyszów, nie lękali się stawić czoło groźnemu nieprzyjacielowi; wielu z nich poległo na placu bitwy. Simon Montfort, hrabia Baru, z najwaleczniejszemi rycerzami, wpadł w ręce niewiernych. Po téj klęsce, żaden z książąt Krzyża nie odważył się narażać na nowe boje; w wojsku chrześciańskiém słyszeć się dawały tylko żale nad nieszczęściami Krucyaty. Próżnowanie zrodziło występki i niezgody, które do ostatka zniszczyłyby tę wyprawę: szczęściem dla osad chrześciańskich, Muzułmanie również pomiędzy sobą niezgodni nie najeżdżali posiadłości Franków. Książęta i baronowie strawiwszy kilka miesięcy pod namiotami, myślili tylko o powrocie do swego kraju; pojedyńczo układali się z Saracenami, i zawierali pokój tym sposobem jak prowadzili wojnę. Jedni zawarli traktat z sułtanem Damaszku, drudzy z sułtanem Egiptu; uzyskali oni na nowo dla Chrześcian posiadanie miejsc świętych. Ale oswobodze-

nie Jerozolimy, którą tak często wyzwalano, a nie zdołano jéj zatrzymać, nie było przyjęte od wiernych z równém uniesieniem radości. Hrabiego Szampanii, książąt Bretanii i Burgundyi zastąpił Ryszard z Kornwallii, brat Henryka III i synowiec Ryszarda Lwie Serce. Ten nie był szczęśliwszym od swych poprzedników; z całéj wyprawy zyskał tylko wolność pogrzebania Krzyżowników poległych pod Gazą.

Oto są ostatnie wypadki szóstéj Krucyaty, która trwała blisko lat trzydziestu i cztérech oglądała papieżów. Za wiele na jeden raz opowiadano wojen w imieniu religii, iżby Krucyaty mogły zachować prawdziwy swój charakter. Brano z kolei krzyż aby walczyć w Azyi Muzułmanów, aby walczyć we Francyi Albigensów, w Prussiech i Litwie pogan; nareszcie ogłoszono Krucyatę przeciw cesarzowi Niemieckiemu: w tych wszystkich wojnach, noszących barwę religijną, zbyt są wydatne namiętności ludzkie.

W początkach trzynastego wieku Tatarzy Mogołowie, pod dowództwem Dżyngishana, zagarnęli całą prawie Azyą; późniéj nieprzeliczone hordy tych barbarzyńców przebywszy Wołgę, rozbiegły się po Europie północnéj. Pustoszyły Ruś, brzegi Wisły i Dunaju; zagrażały Niemcom i Włochom. Stolica apostolska pragnęła opowiadać w Węgrzech Krucyatę przeciw Mogołom; lecz w tym kraju, kędy przeszli barbarzyńcy, nie pozostał ani jeden biskup, któryby mógł wzywać lud do wzięcia krzyża. Papież pragnął nawrócić tych srogich zdobywców, i wyprawił do nich zakonników świętego Franciszka i świętego Dominika; zwycięzkie hordy samemu papieżowi zagroziły swym gniewem. Fryderyk, cesarz Niemiecki, także wysyłał do nich posłów, którzy nielepsze znaleźli przyjęcie. Pisał on jednocześnie do wszystkich monarchów chrześciańskich wzywając aby łączyli razem swe siły przeciwko owemu narodowi, nieprzyjaznemu wszystkim innym narodom; ale wezwanie to skutku żadnego nie wzięło.

Tatarzy, w najazdach swoich, nie myślili zgoła o Byzancyum; ponieważ żadnéj wiary nie mieli, jałowe przeto góry Judei mniéj jeszcze zwracały ich uwagę. Ale wszystek Wschód drżał pod ich stopami; żaden kraj, żaden naród nie mógł zostać w pokoju. Lud od następców Dżyngisa wyrugowany z Persyi, i szukający kraju gdzieby znalazł siedzibę, wezwany był do Syryi przez sułtana Egiptu, będącego podówczas w wojnie z Muzułmanami Emessy i Damaszku, tudzież z Frankami Palestyny. Charezmici więc przybyli do Judei, obiecanéj zwycięzkiemu ich orężowi. Jerozolima, dokąd Chrześcianie byli powrócili, wpadła w ich ręce; wszystkich wiernych wy-

mordowano; niedługo potém, chrześcianie połączeni z emirami Syryi zwyciężeni zostali, a wojsko ich zniesione w wielkiéj bitwie blisko Gazy.

Biskup Bejrutu przywiózł te smutne wiadomości Zachodowi; papież wysłuchał żale Chrześcian Palestyny i obiecał pomoc. W tymże czasie Baldwin II przybył po drugi raz błagać Zachód o zbrojne wsparcie: Innocenty nie odmawiał mu swéj opieki; proszono go o pomoc przeciw Charezmitom, przeciw Grekom i przeciw Muzułmanom; sam on prowadził straszną wojnę z Fryderykiem, a Europie zagrażał najazd Tatarów. Papież nie cofnął się przed żadném niebezpieczeństwem i postanowił uzbroić świat chrześciański przeciwko wszystkim tym nieprzyjaciołom na raz. W tym celu zwołał sobór powszechny do Lugdunu czyli Lyonu.

Biskupi i panowie Wschodu ukazali się na tém zgromadzeniu; pomiędzy piérwszymi odznaczał się biskup Bejrutu, który opłakiwał nieszczęścia grodu świętego; pomiędzy drugimi cesarz Konstantynopola, Baldwin, który przyjechał błagać o litość dla siebie i swego cesarstwa: Fryderyk nie omieszkał także nadesłać posłów, którzyby go bronili przeciw oskarżeniom Innocentego. Sobór otworzył się dnia 28 Czerwca 1245 roku. Papież zaintonowawszy »Veni Creator,« miał mowę, biorąc za przedmiot pięć boleści, któremi był udręczony, i porównywając je do pięciu ran Zbawiciela świata na krzyżu. Piérwszą był najazd Tatarów, drugą odstąpienie Greków, trzecią wtargnięcie Charezmitów, czwartą wzrost herezyi, piątą nareszcie prześladowanie ze strony Fryderyka. Lubo papież umieścił Mogołów na czele swojéj mowy, sobór atoli nie wiele się nimi zaprzątał; Tatarzy cofnęli się przed własném zniszczeniem i oddalili się z Węgier, które zamienili w pustynię. Poprzestano na wezwaniu ludów Niemiec ażeby kopali rowy, wznosili mury na drodze barbarzyńców; ojcowie soboru największą zwracali troskliwość na Jerozolimę i Konstantynopol. Uchwalono Krucyatę dla wyzwolenia obu tych grodów; postanowiono iżby duchowieństwo wniosło dwudziestą część swoich dochodów, a papież i biskupi dziesiątą; połowa beneficyów niezamieszczonych zachowaną została wyłącznie dla łacińskiego cesarstwa na Wschodzie.

Na tymże soborze Innocenty złożył Fryderyka z tronu, wyklął, a poddanych jego rozwiązał od przysięgi, bez względu na to, iż Fryderyk obiecywał naprawić wszelkie krzywdy wyrządzone stolicy apostolskiéj, powstrzymać najazdy Mogołów, przywrócić w Grecyi panowanie Łacinników i udać się osobiście do Ziemi Świętéj.

ROZDZIAŁ XIX.

Siódma Krucyata. Wyprawa Ludwika IX. (1244 — 1255 roku).

roku który poprzedzał sobór Lugduński, wtenczas właśnie kiedy Europa usłyszała o spustoszeniach Charezmitów w Palestynie, Ludwik IX król Francuzki, wyszedłszy z ciężkiéj choroby, przywdział na się znaki pielgrzymskie. Aby większą nadać uroczystość swemu postanowieniu, zwołał w Paryżu parlament, na którym znajdowali się biskupi i przedniejsi panowie królestwa; Ludwik IX sam zabrał głos po legacie papiezkim, i skreślił niedolę Ziemi Świętéj; wspomniał przykłady Ludwika Młodego, Filipa Augusta, wzywał wszystkich obecnych wojowników aby brali oręż ku obronie chwały Boga i imienia francuzkiego na Wschodzie. Gdy Ludwik przestał mówić, trzej bracia jego: Robert hrabia Artois, książęta Andegaweński czyli Anjou i Poitiers, wzięli krzyż; królowa Małgorzata, hrabina Artois, księżna Poitiers wykonały przysięgę, iż towarzyszyć będą swym małżonkom: mnóstwo prałatów, książąt i hrabiów naśladowało przykład króla.

Opowiadano podówczas Krucyatę po wszystkich krajach Europy; ale głos mówców świętych ginął śród zgiełku stronnictw i szczęku oręża. Kiedy biskup Bejrutu udał się do Henryka III prosić o wsparcie Chrześcian na Wschodzie, król Angielski wiodący wtedy wojnę

z Szkocyą i krainą Wallii, nie chciał wziąć krzyża i zabronił opowiadać Krucyaty w swojém królestwie. Niemcy były w ogniu, i ludy teutońskie brały się tylko do oręża na obronę sprawy Fryderyka, lub też Henryka landgrafa Turyngii, któremu papież oddał cesarstwo. Włochy niemniéj były zawichrzone jak Niemcy; zbrojne kłótnie pomiędzy stolicą apostolską a cesarzem, pomnożyły nienawiść wzajemną Gwelfów i Gibellinów. Opowiadanie wojny świętéj otrzymało niejakie powodzenie tylko w prowincyach Fryzyi i Hollandyi, i w kilku królestwach północnych; Hakon, król Norwegii, wziąwszy krzyż, oznajmił o swym zamiarze Ludwikowi IX, który pochwalił jego przedsięwzięcie i obiecał wybrać się z nim razem; ale po długiem wahaniu się król Norwegski nie pojechał wcale i został w swojém królestwie, zatrzymany nadzieją korzystania z zawichrzeń Zachodu.

Ludwik działając w sprawie Krucyaty, kilkakrotne czynił zabiegi celem przywrócenia pokoju pomiędzy cesarzem a papieżem; posłowie wyprawieni do Lyonu zaklinali Ojca świętego aby usłuchał raczéj głosu miłosierdzia swego niżeli gniewu; król Francuzki dwukrotną miał konferencyą z Innocentym w opactwie Kluniackiém, i prosił go znowu aby łagodnością swą uciszył rozruchy w świecie chrześciańskim; ale nieprzyjaźń zbyt daleko posuniętą była, żeby można spodziewać się powrotu pokoju. Nadaremno cesarz upokorzony i pognębiony, przyrzekał zstąpić z tronu i przepędzić resztę dni swoich w Palestynie, pod warunkiem iżby papież udzielił mu błogosławieństwo i żeby syn jego Konrad nastąpił po nim na cesarstwo; Chrześcianie zamorscy podnieśli także głos za monarchą, od którego spodziewali się skutecznéj pomocy: papież był nieubłaganym i ścigał przeciwnika swego aż na Wschodzie. Dekretem nadał królowi Cypryjskiemu królestwo Jerozolimskie, należące do Fryderyka; a obracając się do sułtana Kairu, wzywał tego władzcę muzułmańskiego do zerwania wszelkich stosunków z cesarzem Niemieckim. Ze swojéj strony Fryderyk, powodowany rozpaczą i nieznając żadnych już granic, nie lękał się zdradzać sprawy Chrześcian, a jego posłowie zawiadamiali mocarstwa muzułmańskie o wszystkiém, co przysposabiano przeciwko nim na Zachodzie.

Francya była jedyném w Europie królestwem, gdzie się szczérze zaprzątano Krucyatą. Ludwik IX oznajmił o swym odjezdzie Chrześcianom Palestyny i gotował się do pielgrzymki świętéj. Królestwo Francuzkie nie posiadało marynarki, ani też portu na morzu Śródziemném; Ludwik nabył w posiadłość ziemię i port Aigues-Mortes; Genua i Barcelona dostarczyć jemu miały okrętów. Zajął się w tymże

czasie opatrzeniem wojska chrześciańskiego w żywność i przygotowaniem magazynów na wyspie Cyprze, gdzie najprzód chciał wylądować. Środki użyte do zgromadzenia potrzebnych pieniędzy, nie obudzały narzekań, jak się działo za Krucyaty Ludwika VII. Bogaci dobrowolne składali ofiary do skarbu króla; ubodzy swoje dary wrzucali do karbonek kościelnych; dzierżawcy dóbr koronnych wnieśli z góry dochód całoroczny, duchowieństwo opłaciło więcéj niżeli było obowiązane, to jest dziesiątą część swoich dochodów.

Wiadomości odebrane podówczas ze Wschodu zwiastowały o nowych nieszczęściach. Charezmici, splądrowawszy Ziemię Świętą, zniknęli, wytępieni przez głód, niezgody i miecz Egipcyan, którym pomagać wprzód mieli; ale inne ludy, jako to Turkomani, którzy okrucieństwem przewyższali hordy Charezmu, niszczyły brzegi Orontu i księztwo Antyocheńskie. Sułtan Kairu opanował Jerozolimę i groził podbiciem wszystkich miast chrześciańskich. Wojna wypowiedziana niewiernym na soborze Lugduńskim, podwoiła zawziętość wszystkich narodów muzułmańskich; nie tylko obwarowały swoje miasta i granice, ale jeżeli wierzyć mamy wieściom gminnym, krążącym w owe czasy, emissaryusze Starca Góry wyprawieni byli na Zachód, i Francya drżała o życie swego monarchy; z trwogą powtarzano że korzenie sprowadzane ze Wschodu zatrute były przez wrogów Jezusa Chrystusa. Wszystkie te pogłoski, zmyślone lub przesadzone przez łatwowierne umysły, napełniały Chrześcian świętém oburzeniem. Lud wszędzie okazywał niecierpliwość pomszczenia się nad Saracenami i chęć udania się pod chorągwie krzyża.

We trzy lata po przyjęciu na się znaku krzyża, Ludwik IX zwołał w Paryżu nowy parlament, na którym odjazd Krzyżowników wyznaczono na miesiąc Czerwiec roku 1247. Król mianował matkę swoję Blankę regentką państwa: przedsięwziął roztropne środki celem zapewnienia w niém spokojności i sprawiedliwości.

Odczytano po wszystkich kościołach list apostolski Innocentego do szlachty i narodu francuzkiego, z błogosławieństwem dla Krzyżowników. Wzruszyła się cała Francya. Możniejsi wassale zgromadzali swoich rycerzy i wojowników. Do przygotowań wojennych łączyły się ćwiczenia pobożności. Wszyscy pielgrzymi bez obuwia, przyjmowali godła Krucyaty; wielu rycerzy, złożywszy pancerz i miecz, udawało się na odwiedzenie relikwij świętych w sąsiednich miastach; po wszystkich parafiach zasyłano modły do Boga o pomyślność wojny świętéj.

Za zbliżeniem się uroczystości Świętego Jana Chrzciciela, Ludwik IX, w towarzystwie braci, udał się do opactwa świętego Dyonizyusza; gdzie wezwawszy pomocy apostołów Francyi, przyjął z rąk legata znaki pielgrzymstwa i owę chorągiew, która za jego poprzedników, dwakroć już powiewała na Wschodzie. Ludwik wrócił potém do Paryża, wysłuchał mszy świętéj w kościele Maryi Panny i nazajutrz opuścił stolicę; duchowieństwo z całym ludem, śpiewając psalmy, towarzyszyło mu do bram miasta. Królowa Blanka przeprowadzała go aż do opactwa Kluniackiego.

Flota przewożąca pielgrzymów wyszła pod żagle dnia 25 Sierpnia i zarzuciła kotwice w porcie Limisso dnia 22 Września. Król Francuzki w tryumfie wszedł do Nikosii, stolicy królestwa Cypryjskiego. Król, przedniejsi panowie i duchowieństwo Cypru wzięli krzyż, i obiecali Ludwikowi i jego baronom przyłączyć się do świętéj wyprawy, skoroby tę odłożono do przyszłéj wiosny. Ludwik zgodził się przepędzić wiosnę na wyśpie Cyprze, i wkrótce tego pożałował; klimat rozkoszny, długie próżnowanie sprowadziły zepsucie i rozprzęgły karność w wojsku Krzyżowników. Wielu panów utyskiwać zaczęło iż posprzedawali swoje dobra i zrujnowali się aby towarzyszyć królowi na Krucyatę; hojność Ludwika niewystarczała na uciszenie tych wszystkich skarg. Niewstrzemięźliwość i upały były przyczyną chorób, które sprzątnęły wielką liczbę pielgrzymów. Wszelako pobyt króla Francuzkiego na wyspie Cyprze nie był wszelako niepożytecznym dla Chrześcian Wschodu. Templaryusze i rycerze Świętego Jana obrali go za sędziego, ciągle odradzających się kłótni między nimi; on kazał im wykonać przysięgę iż pogodzą się z sobą i mieć nie będą innych nieprzyjaciół, tylko tych którzy są nieprzyjaciółmi Jezusa Chrystusa. Genueńczykowie i Pizańczycy, osiedli w Ptolemaidzie, w ustawicznych zostawali pomiędzy sobą niesnaskach; obie strony zawsze były pod bronią i nic pohamować nie zdołało zaciętości i zgorszenia wojny domowéj w chrześciańskiém mieście; mądre pośrednictwo Ludwika przywróciło pokój. Król Francuzki ukazał się na Wschodzie jako anioł zgody: przepowiednie krążące aż w Persyi zwiastowały, że król Franków wyzwoli Azyą z pod jarzma niewiernych. Tłumy Chrześcian zbiegały się z Syryi, Egiptu i najodleglejszych krajów, aby powitać tego, kogo Bóg zsyłał dla wypełnienia boskich swoich obietnic.

Postanowiono uderzyć na Egipt. Ludwik napisał list do sułtana Egipskiego z wypowiedzeniem wojny. »Śpiesz się — pisał — zaprzysiądz mi uległość, uznać władzę Kościoła chrześciańskiego i złożyć

uroczysty hołd Krzyżowi; w przeciwnym razie, potrafię dosięgnąć cię w twoim własnym pałacu; żołnierze moi liczniejsi są niżeli piasek pustyni; Bóg sam nakazał im wziąć oręż przeciwko tobie.« Historycy arabscy przytaczając ten list, powiadają że sułtan od łez wstrzymać się nie mógł, gdy go czytał; wszelako pogróżkami odpowiedział na pogróżki. Negem-Eddin, owoczesny władca Egiptu, był synem sułtana Malek-Kamela, który zwyciężył Jana de Brienne i wziął z całém wojskiem w niewolę.

Około Zielonych Świątek flota chrześciańska odpłynęła z Limisso; liczyła ona tysiąc ośmset statków, większych i mniejszych; wytrzymawszy burzę, przybyła dnia 4 Czerwca rano, ku brzegom Egiptu. Z wież Damietty postrzeżono flotę chrześciańską, i wkrótce brzeg morski okrył się zbrojnemi Muzułmanami. Duchowni i baronowie zebrali się na radę na okręt królewski; niektórzy byli zdania iżby odwlec napad i czekać na statki rozproszone przez burzę. Ale Ludwik zwlekać nie chciał i dał hasło do wylądowania. Wszyscy wojownicy Krzyża zeszli z okrętów na czółna i krypy i uszykowali się we dwie linije. Ludwik IX był na czele z dwóma braćmi swemi; obok niego rycerz trzymał chorągiew, a legat papiezki krzyż Zbawiciela; zbliżywszy się do brzegu całe wojsko z wesołym okrzykiem rzuciło się w morze. Król szedł na czele hufców z puklerzem i dobytym mieczem w ręku. Stanąwszy na lądzie, rozbito namioty, uszykowano się do boju; wkrótce zaczęła się bitwa na piasczystéj płaszczyznie; jazda muzułmańska pokilkakroć wpadała na chrześciańskie szeregi; lecz wszędzie znalazła las włóczni i mur ze stali; po całodziennéj walce i straciwszy wielu emirów, Muzułmanie cofnęli się w nieładzie do Damietty, zostawując Chrześcian panami morskiego pobrzeża i południowego brzegu rzeki Nilu.

Krzyżownicy wesoło noc przepędzili; nazajutrz o świcie, niektórzy z nich pomknęli się aż pod Damiettę niespotykając nieprzyjaciela; przez most drewniany na Nilu weszli do miasta i znaleźli je pustem. Natychmiast dano znać o tem obozowi chrześciańskiemu; całe wojsko wystąpiło i zajęło gród opuszczony. Król Francuzki i wszyscy pielgrzymi, poprzedzani przez biskupów, udali się potém na odśpiewanie »Te Deum laudamus« do wielkiego meczetu, który po drugi raz zamieniono w kościoł Bogarodzicy.

Wieść o zawojowaniu Damietty rozbiegła się wkrótce po wszystkich prowincyach egipskich. Muzułmanie pogrążeni byli w smutku i trwodze; najwaleczniejsi zwątpili o ocaleniu Egiptu. Sułtan Negem-Eddin chorował w wiosce nad Nilem i nie mógł wsiąśdź

na koń; kazał pościnać wielu swych wojowników, którzy opuścili Damiettę; ale widok kaźni nie stłumił trwogi, jaką natchnęło przybycie Franków; przez kilka tygodni Krzyżownicy niewidzieli ani jednego nieprzyjaciela.

Wielu baronów radziło Ludwikowi korzystać z przestrachu Muzułmanów i iśdź wprost na stolicę Egiptu. Król chciał czekać przybycia brata swego księcia Poitiers, który miał odpłynąć z ostatnim zaciągiem zbrojnych z Francyi. Nieszczęśliwém było to postanowienie, a nieczynność wojska chrześciańskiego stała się źrzódłem największego nieładu. Rycerze Krzyża, w szkodliwém próżnowaniu zapomnieli o cnotach wojennych i przedmiocie wojny świętéj. Ponieważ im obiecywano bogactwa Egiptu i Wschodu, panowie francuzcy kwapili się z rozszafowaniem pieniędzy otrzymanych ze sprzedaży dóbr i zamków: namiętność do gry opanowała wodzów i żołnierzy, przegrywano hełmy i miecze. Pod cieniem chorągwi Krzyża, puszczano cugle najsprośniejszéj rozpuście. Rabowano kupców dostarczających żywność wojsku; kłótnie i swary napełniły oboz; na domiar nieszczęść, władza króla niebyła szanowana, bracia nawet nie okazywali mu winnego posłuszeństwa. Ta niekarność książąt, ta swawola magnatów, dopełniły miary nierządu; zaledwo zwracano uwagę na straż obozu, który się rozciągał na płaszczyznie i zachodnim brzegu Nilu. Niesforność żołnierzy chrześciańskich przywróciła odwagę Muzułmanom; codziennie Beduini ukradkiem przychodzili aż pod namioty, napadali na uśpione straże i głowy ich nieśli sułtanowi Kairu.

Tymczasem sułtan w Mansurah ściągnął wojska, ze wszech stron Egiptu przybywały mu posiłki, jeńcy których oprowadzano po miastach, głowy które wystawiano na murach Kairu, długa nieczynność Krzyżowników, którą uważano za bojaźń, rozproszyły wreszcie trwogę Muzułmanów. Po wszystkich meczetach składano dzięki niebu, iż nie dopuściło Frankom korzystać ze zwycięztwa, a cały lud Egipski pokazywał ochotę do odparcia ich napaści.

Oczekiwano hrabiego Poitiers ze znaczną liczbą pielgrzymów z Langwedocyi i południowych prowincyi Francyj. Po jego przybyciu Ludwik IX zwołał radę książąt i baronów, na téj radzie zamierzano uderzyć na Alexandryą, lub téż iśdź ku Kairowi. Zdobycie Alexandryi mniéj nastręczało trudności, a więcéj korzyści. Robert, hrabia Artois, ognistego i gwałtownego charakteru, żądał aby się zwrócono na stolicę Egiptu. »Gdy chcemy zabić węża — mówił — głowę mu zgnieść trzeba.« Zdanie to przemogło, wojsko wystąpiło

w pochód; składało się ono z sześciudziesiąt tysięcy, a w téj liczbie ze dwudziestu tysięcy jazdy; liczna flota płynęła Nilem, wioząc zapasy żywności i machiny wojenne. Emir Fakr-edin, w imieniu sułtana ogłosił o pochodzie Franków listem okolnym, który czytano po wszystkich meczetach: największe poruszenie panowało w całym Egipcie. Krzyżownicy wyszedłszy z Fareskur dnia 7 Grudnia, stanęli dnia 19 tegoż miesiąca nad kanałem Aszmon i obozowali w tém samém miejscu, gdzie niegdyś Jan de Brienne. Tu przepędzili kilka tygodni, nie mogąc urządzić przeprawy, wystawieni na pociski i grecki ogień Muzułmanów, codziennie napastowani przez jazdę nieprzyjacielską. Dopiéro przy końcu Lutego Beduin pokazał im bród, kędy przejść mogli. Trudna była przeprawa, i wojsko kilkanaście strawiło godzin. Ci, którzy naprzód przeszli nie mieli cierpliwości czekać idących za sobą; nieroztropna śmiałość Roberta, hrabiego Artois, pociągnęła ich naprzód do obozu Saracenów, który opanowali, potém do Mansurah, gdzie rabować zaczęli. Nieprzyjaciel zmuszony do ucieczki, postrzegł wszelako że ma sprawę nie z całém wojskiem chrześciańskiém. Wkrótce muzułmańskie hufce, na głos Bibarsa, wodza Mameluków, uderzyły na śmiałków Roberta. Jeszcze nie wszystkie wojsko chrześciańskie przeprawiło się przez kanał; największy nieład panował na wschodnim brzegu kanału Aszmon i na płaszczyznie Mansurah. Ze wszech stron przyszło do walki; Chrześcianie i Muzułmanie dokazywali cudów waleczności. Bitwa trwała aż do wieczora; zwycięztwo zostało przy Chrześcianach, ale okupioném było przez bolesne straty; hrabia Artois, prawie wszyscy Templaryusze, mnóstwo walecznych rycerzy angielskich i francuzkich zginęło w Mansurah. Muzułmanie, lubo zwyciężeni, cieszyli się z opóźnienia pochodu Franków; gołąb' puszczony do Kairu w początkach bitwy, przyniósł wiadomość, że islamizm bliskim jest ostatecznéj godziny; ku wieczorowi tegoż dnia, nowy posłaniec oznajmił, że wszystko ocalone.

Nazajutrz, w piérwszy piątek wielkiego postu, tłumy Muzułmanów rzuciły się na obóz chrześciański z orężem i ogniem greckim. Rycerze Krzyża, po większéj części ranni, znużeni do ostatka wczorajszą bitwą, mężnie bronili swych okopów. Ludwik IX wszędzie znajdował się gdzie było niebezpieczeństwo. Sława została przy Frankach, ale korzyść przy Muzułmanach; gdyż wojsko chrześciańskie, pomimo zwycięztw, nie mogło iśdź na Kair.

Wkrótce choroby nawiedziły obóz chrześciański; wszędzie słyszeć się dawały tylko modlitwy za konających i umarłych; Saraceni prze-

stali napadać na obóz, ściągali tylko mnóstwo swoich statków poniżéj Mansurach, dla przecięcia drogi Nilem. Wszystkie okręty przybywające z Damietty wpadały w ich ręce; wszelka zatém kommunikacya przerwaną została; nieprzychodziły żadne posiłki, ani też żywność do obozu Krzyżowników. Głód srożyć się zaczął w wojsku chrześciańskiém; ci których oszczędziły choroby, umierali z nędzy i głodu; wodzowie i żołnierze stracili odwagę; myślano jedynie o pokoju. Sułtan Negem-Eddin umarł, a syn jego Almoadan, przybywszy z Mezopotamii ogłoszony został jego następcą; z nim przeto zagajono układy. Chrześcianie oddawali Saracenom Damiettę, w zamian zaś żądali Jerozolimy; warunki z obu stron zostały przyjęte. Muzułmanie chcieli mieć zakładnikiem samego króla; Ludwik IX zgadzał się na wszystko; lecz baronowie i rycerze odpowiedzieli, iż wolą raczéj dać się pozabijać, niżeli dopuścić, iżby ich król był zakładnikiem: wszelkie zatém układy zerwały się.

Krzyżownicy będąc zwycięzcami we wszystkich potyczkach, lecz zwyciężeni przez głód i choroby opuścili płaszczyznę Mansurah i przeprawiwszy się przez kanał Aszmon, wrócili do dawnego swego obozu Tu wzmogły się wszystkie ich nieszczęścia; nareszcie dnia 5 Kwietnia, we wtorek po oktawie Wielkanocy, wojsko zwróciło się do Damietty; kobiéty, dzieci, chorych odprawiono na statkach Nilem; wszyscy którzy iśdź mogli i zachowali broń, puścili się w drogę lądem. Odwrót zaczął się w nocy, co bardziéj jeszcze zwiększyło nieład i zamięszanie. Ludwik IX chory, zaledwo trzymając się na nogach, przewodniczył wszystkiemu, i dopiéro z tylną strażą wystąpił w pochód; radzono aby wsiadł na okręt z legatem, ale oświadczył iż woli raczéj umrzeć, niżeli opuścić swój lud. Muzułmanie widząc te przygotowania, śpiesznie przeprawili się przez kanał, a wszystkie pola, kędy Chrześcianie ciągnąć mieli, zaległ nieprzyjaciel. Okropna to była noc; wszędzie śmierć sprzątała wojowników Krzyża, rozproszonych i uciekających nieznanemi drogami. Ci, którzy płynęli Nilem nie uniknęli także nieprzyjaciela, jakiego wszędzie spotykano. Saraceni w łódkach lub na brzegu, czyhali na nich i wszystkich pochwytano, potopiono lub wymordowano; tylko okręt wiozący legata papiezkiego zdołał dostać się do Damietty.

Gdy dzień zaświtał, prawie wszyscy wojownicy Krzyża, wszyscy pielgrzymi, wpadli w ręce niewiernych lub legli pod żelazem; mała liczba walecznych, składająca tylną straż i otaczająca Ludwika IX jeszcze się broniąc, przybyła z trudnością do wioski nad Nilem. Tu król Francuzki tak był słaby i wycieńczony, iż mniemano że umrze.

Muzułmanie zdziwieni męztwem rycerzy zgromadzonych wkoło króla, chcieli ułożyć się o zawieszenie broni: gdy wtém jeden z orszaku królewskiego zawołał iż poddać się należy; wtenczas ustała nadzieja wszelkiego oporu; Ludwik IX, jego bracia, wszyscy którzy walczyli przy boku jego, okuci zostali w kajdany; chorągwie, zapasy, wszystko poszło na łup Saracenów.

Król Francuzki zaprowadzony do Mansurah, więziony był w domu Fakreddina-Ben-Lokmana, sekretarza sułtana; hrabia Poitiers, książe Anjou (Andegaweński), książe Burgundyi, większa część panów wziętych w niewolę z Ludwikiem IX, pozamykani w różnych domach w Mansurah; plac wałem obwiedziony mieścił w sobie dziesięć tysięcy jeńców chrześciańskich, tak rycerzy jak żołnierzy. Ludwik IX mężnym umysłem znosił niewolę, i okazał w niéj cnoty bohatéra chrześciańskiego i charakter wielkiego króla. Ze wszystkich bogactw zachował tylko Psałterz i w nim znajdował pocieszenie. Oświadczano mu, że spadną jego kajdany, skoro wyda Damiettę i miasta Palestyny, będące w mocy Franków. »Miasta chrześciańskie Palestyny — odpowiedział — nie do mnie należą. Damiettę zaś Bóg poddał w ręce Chrześcian i ja nią rozrządzać nie jestem mocen.« Grożono mu odesłaniem do kalifa Bagdadu i mękami, lecz on pozostał nieugiętym. Sułtan chciał wymódz na baronach francuzkich to czego król odmawiał; baronowie, niedawno zaledwie uznający władzę monarchy, teraz nie mieli innéj woli, innéj chęci, jak jego; poszli za przykładem króla i nieulękli się pogróżek Saracenów.

Tymczasem, natłoczony w jedno miejsce, biedny ów lud, po którym niespodziewano się okupu, znosić musiał wszelkiego rodzaju cierpienia; nie żądano od niego zwrotu miast chrześciańskich, ale zaparcia się wiary: każdéj nocy wyprowadzano dwóchset lub trzechset jeńców z więzienia: ci co dochowywali wiary Chrystusowi padali pod mieczem, a trupy ich wrzucano w Nil. Nic bardziéj nie dręczyło Ludwika nad nieszczęścia, jakich doświadczał jego lud. Oświadczył przeto iż zapłaci okup równie za ubogich, jak bogatych. Własną wolność miał odzyskać na samym końcu; i podobnie jak ostatnim został na placu bitwy, ostatnim chciał być i w niewoli.

Nie mniejszy smutek i rozpacz panowały w Damiecie. Królowa Małgorzata powiła syna, któremu dano imię Tristan; przerażona wyobraźnia przedstawiała jéj już małżonka zamordowanego przez Saracenów, już nieprzyjaciół zdobywających miasto; w śmiertelnéj trwodze kazała przysiądz staremu rycerzowi, który znajdował się przy jéj boku, iż zetnie jéj głowę, jeżeli Saraceni wnijdą do Da-

mijetty: rycerz wykonał przysięgę. Małgorzata wezwała do swego łoża Pizańczyków i Genueńczyków, którzy miasto opuścić chcieli, i zaklinała aby się ulitowali nad ludem chrześciańskim i dziecięciem spoczywającém koło niéj. Kroniki owoczesne świadczą że Muzułmanie, po odniesioném zwycięztwie, stanęli pod bramami miasta z orężem i chorągwiami Franków; lecz ich poznano po długich brodach i cerze smagławéj.

Od czasu klęsk pod Mansurah, kilkanaście miesięcy upłynęło; wreszcie syn Negem-Eddina okazał się skłonnym do zawarcia pokoju; żądano od Ludwika IX okupu cztérykroć sto tysięcy bezanów złotych, i zwrotu miasta zdobytego orężem chrześcian. »Oddam — odpowiedział dostojny jeniec — miasto Damiettę za moje oswobodzenie, a cztéry kroć sto tysięcy bezanów za wszystkich jeńców.« Zawarto wówczas traktat; rycerze i baronowie powsiadali na cztéry galery i płynąć mieli Nilem. Sułtan Kairu ich poprzedził; oczekiwał on chrześciańskich jeńców w Serensah, w wspaniałym pałacu z drzewa, który umyślnie zbudować kazał na obchód pokoju przywróconego Egiptowi. Tu emirowie Syryi przyszli mu winszować zwycięztw odniesionych nad Frankami; kalif Bagdadu wyprawił do niego posłów; wszystkie ludy muzułmańskie witały go jako zbawcę islamizmu. Śród uciech i widowisk, młody sułtan upajał się pochwałami dalekich stron, a nie wiedział że koło niego zawistna niechęć Mameluków knowała bunt i zagrażała jego władzy. Po wielkiéj uczcie którą wyprawiał dla wodzów wojska egipskiego, kilkunastu emirów nagle rzuciło się na niego z orężem w ręku; nadaremno schronił się do wieży swego pałacu; podpalono wieżę; przelękniony, uciekał ku Nilowi; lecz wkrótce go dognano i zginął pod żelazem morderców, w obliczu galer które przywiozły jeńców francuzkich.

Krwawa tragedya, o któréj pobudkach nie wiedziano, napełniła trwogą i zadziwieniem Ludwika IX i jego towarzyszy. Król znajdował się wtedy w namiocie, który mu sułtan darował; w tém jeden z przedniejszych emirów, krwią zbryzgany, z dobytym mieczem, stanął przed nim: »Nie ma już sułtana — rzekł tonem groźnym — co mi dasz że uwolniłem cię od wroga, który zamyślał ciebie i nas zgubić?« Ludwik nic nie odpowiedział. Wtedy emir wymierzając ostrze miecza dodał: »Czy nie wiesz że jestem panem twojéj osoby? Passuj mnie na rycerza, albo zginąłeś. — Zostań Chrześcianinem — odpowiedział król — a będę cię passował na rycerza.« Odszedł emir nic nie rzekłszy. Inni emirowie zbrojno wpadli na galery, wiozące baronów i rycerzy, i grozili im śmiercią. Niepewność trwała przez kilka

dni. Wreszcie wznowiono układy. Z pomiędzy emirów, jedni chcieli aby wykonano traktat zawarty z sułtanem; drudzy, żeby nowy postanowiono. Po długich sprzeczkach stanęło na tém, iż król Francuzki wyda Damiettę, wprzód niżeli odzyska wolność, i że pierwéj niżeli opuszczą Nil, Frankowie wypłacą połowę okupu. Gdy przyszło do zaprzysiężenia umowy, król obiecał wypełnić wszelkie jéj warunki, ale nie chciał wykonać przysięgi według roty, jakiéj wymagano: patryarcha jerozolimski i biskupi błagali aby przysiągł, Muzułmanie grozili mu śmiercią, w razie odmowy; Ludwik oparł się prośbom i pogróżkom, i przysięgi nie wykonał.

Z obu stron zajęto się przyprowadzeniem do skutku zawartego traktatu. Galery wiozące jeńców puściły się Nilem, wojsko zaś muzułmańskie lądem ciągnęło. Chrześcianie pozostali w Damiecie, wydali ją emirom; wojsko egipskie tłumnie wkroczyło do miasta, i chorych, których przenieść nie można było, wymordowało; wszystka własność Franków poszła na rabunek. Szał swawoli i rozpusty przywiódł Mameluków do najokrutniejszych nadużyć i nasunął im straszliwą myśl wygubienia wszystkich Chrześcian. Emirowie zatrzymać kazali galery i naradzali się z sobą co czynić mają z jeńcami. Jedni radzili aby nieoszczędzać króla i jego towarzyszy. »Śmierć — mówili — powinna być zapłatą dla tych którzy śmierć przynieśli, a kości ich niech bieleją na niwach, które oni spustoszyli.« Po długich naradach okropny wyrok śmierci miał być wyrzeczony, gdy jeden emir zwrócił uwagę że »umarli nie płacą okupu.« Na tę myśl wstrzymał się miecz wytępienia, i obawa straty cztérech kroć stu tysięcy bezanów złotych ocaliła króla i baronów. Wydano rozkaz prowadzenia galer do Damietty; Mamelucy spokojniejsze teraz okazywali skłonności. Wypłaciwszy obiecaną summę, Ludwik IX opuścił Nil i wysiadł na ląd pod Ptolemaidą dnia 14 Maja, z rodziną swoją i smutnemi szczątkami wojska.

Na całym Zachodzie panowało przekonanie o podbiciu Egiptu przez Krzyżowników. We Francyi, pierwsi którzy przynieśli wiadomość o niewoli króla i jego wojska, byli uwięzieni i skazani na śmierć. Gdy się dowiedziano o prawdzie, rozpacz ogarnęła wszystkich; Ojciec święty pisał listy pełne żalu do monarchów i biskupów chrześciańskich, do królowéj Blanki ciesząc ją, do Ludwika IX zachęcając go do wytrwałości. Rycerze i baronowie angielscy przebaczyć nie mogli Henrykowi III że ich w domu zatrzymał wtenczas, kiedy bracia w Chrystusie tyle klęsk ponieśli na brzegach Nilu. Fryderyk wyprawił na Wschód poselstwo prosząc sułtana o uwolnienie

króla Francuzkiego i towarzyszów jego niedoli. Hiszpania nawet, będąc w wojnie z Saracenami, tylko nieszczęścia Chrześcian za morzem miała przed oczyma, i król Kastyllii przysiągł iż się pomści sprawy Chrystusa na Wschodzie.

Ludwik IX przybywszy do Palestyny, na samprzód zajął się wyprawieniem posłów do Kairu na zapłacenie tego co należało jeszcze emirom, i pozyskanie wolności żołnierzom Krzyża, którzy jęczeli w kajdanach muzułmańskich. Posłowie wracając przyprowadzili z sobą tylko cztérechset jeńców i opowiadali ze łzami, iż każdego dnia emirowie i lud egipski najokrutniéj mordowali baronów i rycerzy Krzyża. Kiedy Ludwik wszystkie swe myśli zwrócił ku smutnym towarzyszom niewoli, odebrał list królowéj Blanki, która go wzywała ażeby opuścił Wschód. Powziął on przez chwilę zamiar powrotu do ojczyzny; ale Chrześcianie Palestyny błagali żeby ich nieopuszczał; jeżeli powróci do Europy, jakiż środek zbawienia, jaka nadzieja zostawała Ziemi Świętéj i ludowi Jezusa Chrystusa? jaka potęga wyzwoli wojowników Krzyża, których Mamelucy trzymali jeszcze w kajdanach? Król zasięgał rady dwóch braci i panów przedniejszych; większa część baronów miała krewnych lub przyjaciół pośród jeńców pozostałych w Egipcie; ale żądza powrotu do kraju i oglądania zamków swoich, od tak dawna opuszczonych, zagłuszyła w nich wszelkie uczucia litości. Przekładali Ludwikowi że zgoła nie ma wojska, i że stan Francyi wzywa go na powrót do Europy. Inni znowu mniemali, że król nie może bez hańby opuścić Krucyaty. Po długich naradach Ludwik zabrał głos i rzekł: »Jeżeli ja opuszczę tę ziemię dla któréj Europa tyle ofiar uczyniła, któż się ośmieli tam pozostać po mnie? Przyszedłszy bronić królestwa Jerozolimy, mógłżebym znieść żeby mi wyrzucano jego ruinę? Pozostanę więc abym resztę ocalił, abym wyzwolił jeńców naszych i jeżeli uda się, abym skorzystał z niezgód pomiędzy Saracenami.« Wielu z obecnych łzami się zalało na tę mowę. Książęta Anjou i Poitiers, znaczna liczba panów, przygotowali się do odjazdu. Król powierzył im list do całego narodu Francuzkiego, w którym opisywał zwycięztwa i klęski chrześciańskiego wojska i prosił wiernych o pomoc dla Ziemi Świętéj.

Niejaką nadzieję Ludwikowi IX i otuchę chrześciańskim osadom, czyniły niezgody wynikłe w owéj epoce pomiędzy Muzułmanami. Niedługo po odjezdzie dwóch braci, król przyjmował posłów sułtana Alepu i Damaszku, który go zapraszał do prowadzenia razem wojny z Egiptem i ukarania buntu Mameluków. Ludwik odpowiedział tylko że go wiążą traktaty z emirami egipskimi, i dopiéro wtedy gdyby

te wykonanemi nie zostały, chętnie połączy się z sułtanem Syryi. W tymże czasie wyprawił do Kairu posła, ofiarując emirom pokój lub wojnę; ci obowiązali się znowu dotrzymać wszystkich obietnic, jeżeli król Francuzki zechce być ich sprzymierzeńcem lub dać im posiłki. Przeszło dwóchset rycerzy wypuszczono na wolność. Smutne ofiary Krucyaty, przybyli oni do Ptolemaidy około miesiąca Październnika 1251 roku: wspomnienia nieszczęść doznanych, teraźniejsza ich nędza, wyciskały wszystkim obecnym łzy politowania.

Muzułmańskie mocarstwa starały się o przymierze z królem Francuzkim; gdyby miał trochę wojska, mógłby naprawić niepowodzenie Krucyaty; ale Wschód dostarczał mu nader małą liczbę żołnierzy, a Zachód nie myślił o nadesłaniu posiłków.

Król Kastyllii, który wziął krzyż, umarł wtenczas właśnie kiedy miał wsiadać na okręty; jego następca zwrócił wszystkie swe siły przeciw Saracenom Afrykańskim. Fryderyk II umarł w tymże czasie w królestwie Neapolitańskiém; śmierć jego nie przecięła wojny wypowiedzianéj Szwabskiemu cesarskiemu domowi. W Niemieckiém państwie, nawet we Włoszech, jedni brali się do oręża za stroną Konrada, syna i następcy Fryderyka, drudzy zaś Wilhelma, hrabiego Hollandyi, który z woli papieża wybrany był królem Rzymskim. Dwór Rzymski zaprzeczał korony Neapolitańskiéj Manfredowi, a królestwo Sycylii, równie jak niektóre prowincye Francyi, miotane było zawichrzeniami domowemi.

Ludwik IX niemógł się przeto niczego spodziewać ani od Francyi, ani od żadnego narodu na Zachodzie, zaciągał więc żołnierzy w Morei, Romanii, na wyspie Cyprze. Ale zaciągi te, nader kosztowne, dostarczyły Palestynie wojowników, których poświęcenie się nie było doświadczoném, rycerzy których niestałość humoru powiodła za morze, wielu z nich nawet waleczność swą oddało na usługi Muzułmanów. Z drugiéj strony, żołnierze Krzyża, których Ludwik skruszył kajdany, powrócili z Egiptu w nędzy, i nie mieli z czego się utrzymać; ci którzy nieodstępowali króla, również byli zrujnowani, i skarb królewski nie wystarczał na ich opatrzenie. Ludwik zaledwo sześciuset do siedmiuset rycerzy zgromadzić mógł pod swe chorągwie: z tak nieliczną siłą, niepodobna było przedsiębrać żadnéj ważniejszéj wyprawy; bo już minęły owe dni chwały i cudów kiedy przed trzema set rycerzy, pod chorągwiami Krzyża, pierzchały niepreliczone zastępy Kairu, Damaszku i Mossulu.

Wszelka troskliwość Ludwika IX zwróconą była na jeńców, którzy znajdowali się w ręku Muzułmanów; ich niewola nie jedyną

zadawała jemu boleść. Tysiące Krzyżowników przyjęło wiarę mahometańską; nigdy nie widziano tylu apostazyj podczas Krucyat; iluż wojowników, którzy nie lękali się śmierci na polu bitew, oprzeć się nie mogło widokowi mąk, któremi im grożono. Cebule Nilowe i piękny klimat Egiptu, których często żałowali Hebrajczycy na puszczy, czyliż także nie znęciły i nie uwiodły mnóstwa nędznych pielgrzymów. Mała tylko liczba wróciła na głos Ludwika IX; nadaremno wysyłano missyonarzy celem odwołania ku Ewangelii zbiegów Chrystusa, nadaremno Ludwik zakazywał urągać się apostatom, którzy wracali na łono chrystyanizmu: największa część tych, co wyprzysięgli się wiary, pozostała w Egipcie, lękając się aby ich nie łżono nazwiskiem renegatów.

Ponieważ Krzyżownicy nie toczyli wojny, odbywali więc pielgrzymki. Baronowie i rycerze składali oręż i przywdziawszy szaty pielgrzymie wychodzili nawiedzać miejsca uświęcone cudami i pobytem Jezusa Chrystusa, tudzież apostołów. Ludwik zwiedził górę Tabor, Kanęę Galilejską, miasto Nazaret; nie oglądał zaś Jerozolimy, pomimo zaproszenie władców muzułmańskich, bo mniemał że tylko zwycięztwo winno mu otworzyć bramy, i że nie przystoi aby monarcha chrześciański wstępował do świętego grodu, niewyzwoliwszy go wprzód orężem.

Ludwik IX nie przerywał układów z Mamelukami; stanął wreszcie traktat, mocą którego święty gród i wszystkie miasta Palestyny, wyjąwszy Gazę i Darun, miały być oddane w ręce Franków; Krzyżownicy i władcy Egiptu przyrzekali społem wkroczyć do Syryi i dzielić się zdobyczą. Skutkiem traktatu, emirowie odesłali Ludwikowi dzieci Chrześcian, którzy dostali się Muzułmanom, tudzież głowy męczenników Krucyaty, wystawione na murach Kairu. Oba wojska połączyć się z sobą miały pod Gazą; ale Egipcyanie wcale nie przyszli. Oczekując ich więcéj niżeli roku, dowiedział się Ludwik że sułtan Kairu i sułtan Damaszku zawarli pokój, i że sprzymierzyli się celem wypowiedzenia wojny Chrześcianom. Wszystkie przeto traktaty zawarte z Egiptem zerwały się naówczas; zajęto się jedynie obroną miast chrześciańskich, zagrożonych przez dwóch na raz nieprzyjaciół. Ludwik wszelkich dokładał starań ku obwarowaniu Jaffy, Cezarei, Ptolemaidy i Sydonu. Własną obecnością zagrzewał do roboty. Kiedy podźwigano mury Sydonu, dwa tysiące robotników wymordowali napadłszy z nienacka Turkomani, z Paneas. Ludwik śpiesznie przybył z Jaffy i znalazł ich trupy niepogrzebane; ponieważ nikt nie śmiał zbliżyć się, święty król sam wziął jedno z tych ciał już nadpsute,

i przeniosłszy na miejsce, które poświęcić kazał, rzekł: »No, przyjaciele, udzielmy trochę ziemi robotnikom Jezusa Chrystusa.« Towarzyszący monarsze, ochoczo poszli za jego przykładem, i wszystkich umarłych pogrzebiono.

Kiedy Ludwik znajdował się w Sydonie, przyszła wiadomość o śmierci jego matki królowéj Blanki; głęboko zasmucony postanowił wracać do Francyi; powrót jego stał się koniecznym; nic już nie było do czynienia dla osad chrześciańskich; po trzechletnim pobycie w Palestynie, wsiadł w Ptolemaidzie na okręty, unosząc z sobą żal iż niezdołał naprawić klęsk poniesionych w Egipcie.

Taki był koniec siódméj Krucyaty, któréj początki radością napełniły ludy chrześciańskie, a która późniéj żałobą wszystek Zachód oblekła: nigdy podczas wojen świętych nie przygotowano tylu środków celem zapewnienia pomyślnego skutku wyprawy, nigdy też koniec nie był nieszczęśliwszym. Nigdy monarcha Krzyża nie był więcéj szanowanym od towarzyszów broni, nigdy swawola i niekarność nie zagnieździły się tak dalece w wojsku chrześciańskiém. Wyprawa Ludwika IX, podobnie jak poprzedzające Jana de Brienne i Pelagiusza, ściągnęła na Chrześcian w Egipcie wielkie prześladowanie. Starą Damiettę zburzono i odbudowano o milę od ujścia Nilu. Podczas téj wyprawy Ludwika IX wzięła początek osobliwsza rzeczpospolita Mameluków, która w ciągu różnych odmian, rządziła Egiptem pięć przeszło wieków, a upadła i zniknęła do szczętu podczas nowéj wyprawy francuzkiéj, którą dowodził Napoleon Bonaparte.

Lubo ta Krucyata sprowadziła wielkie nieszczęścia, Francya atoli nie nader ucierpiała. Kiedy całą Europę wichrzyły wojny pomiędzy duchowieństwem a władzą świecką, myśl wojny świętéj rozciągała opiekę nad Francyą. Jako złoto siedmkroć wyprobowane, Ludwik powrócił lepszym jeszcze niżeli odjechał; więcéj poważanym od poddanych, większym w oczach spółczesnych. W ciągu piętnastu lat po Krucyacie, nigdy nie zapomniał o naukach, jakie mu dała przeciwność, a te lat piętnaście były epoką błogiego bytu i sławy dla jego ludu.

ROZDZIAŁ XIX

Osma Krucyata. Powtórna wyprawa Ludwika IX. Jego śmierć. (1268—1269 roku).

Od czasu wyjazdu Ludwika IX, osady chrześciańskie wystawione były zawsze na jednostajne nieszczęścia i niebezpieczeństwa. Nie było już ani króla, ani królestwa Jerozolimskiego; każde miasto swego miało pana i swój rząd; w miastach nadmorskich, ludność składali Wenecyanie, Genueńczycy, Pizanie, którzy z Europy przywieźli z sobą wzajemne nienawiści i zatargi; nigdzie nie znajdowała się władza, któraby nakazała poszanowanie praw wewnątrz a traktatów zewnątrz. Kościoł w Ptolemaidzie, który posiadali spólnie Genueńczycy i Wenecyanie, stał się przedmiotem krwawych zapasów, prawdziwéj wojny, która przez wiele lat zawichrzyła wszystkie chrześciańskie miasta Syryi, i rozszerzyła się aż na Zachód. Kłótnie między Templaryuszami a rycerzami Zakonu świętego Jana albo bracią Szpitalną, uciszone na chwilę, odnowiły się z zajadłością.

Nieszczęścia Chrześcian Palestyny główne źrzódło miały w Egipcie. Dziwaczny rząd Mameluków, wylęgły za czasu niewoli Ludwika IX, wzrosł i ukrzepił się, śród gwałtów i namiętności, które zwykle są przyczyną upadku i osłabienia mocarstw. Wpośród zgiełku stronnictw i wojen domowych, naród stał się bitnym, a władzę posiedli najwaleczniejsi lub najzdolniejsi. Kobiéta, dziecię, wielu mężczyzn,

których historya zaledwo imię wspomina, następowali po sobie na tronie sułtanów; wreszcie ukazał się wódz odważniejszy, zuchwalszy, więcéj przedsiębierczy niżeli wszyscy inni. Bibars, niewolnik kupiony na brzegach rzeki Oxus, nauczył się w obozach i śród zawichrzeń tego, co było potrzebne do rządzenia ludem równie jak on barbarzyńskim. Wskrzesił potęgę Saladyna, a wszystkie siły nowego mocarstwa zwrócone zostały przeciwko osadom Franków.

Nasamprzód Bibars zdobył Nazaret i spalił wspaniały kościół Bogarodzicy. Rzucił się potém na miasto Cezareę, gdzie całą ludność wycięto lub skazano na niewolę, tudzież na Arsuf, które zamieniono w kupę zwalisk. Mnóstwo derwiszów, imanów, pobożnych muzułmanów znajdowało się przy oblężeniu tych dwóch miast chrześciańskich, i zachęcało walczących słowy i modlitwami. Bibars, odbywszy pielgrzymkę do Jerozolimy dla wezwania pomocy Mahometa, obległ miasto Sephet, zbudowane na najwyższej z gór Galilei; Templaryusze, do których należała owa twierdza, musieli poddać się, i bez względu na kapitulacyą wymordowani zostali. Gdy deputowani przybyli do sułtana ze skargą na takie pogwałcenie prawa narodów, wyruszył on na czele Mameluków, i przebiegając kraj zabijał kogo tylko napotkał i powtarzał że chce wyludnić miasta Chrześcian, a zaludnić ich groby. Niedługo potém, Jaffa, obwarowana przez Ludwika IX, dostała się w ręce Mameluków, którzy wymordowali wszystkich mieszkańców, a miasto spalili. Największém nieszczęściem wojny było zdobycie Antyochii; gród ten, który kosztował tyle krwi i niedoli towarzyszom Godfreda de Bouillon, i który w ciągu blisko dwóch wieków odpierał napady barbarzyńców z nad Eufratu i Tygru, niewytrwał tygodnia przed hufcami Bibarsa. Ponieważ hrabia Trypolis umknął z rzeczonego miasta, nad którém miał zwierzchnictwo, sułtan pisał do niego z oznajmieniem o swém zwycięztwie. »Śmierć — mówił on — nadchodziła ze wszech stron i wszystkiemi drogami; pozabijaliśmy wszystkich, których zostawiłeś na obronę Antyochii; gdybyś widział swoich rycerzy tratowanych kopytami końskiemi, żony twoich poddanych sprzedawane na targu, ambony i krzyże poobalane, karty Ewangelii poszarpane i puszczone z wiatrem, twoje pałace wydane na pastwę płomieni, umarłych pożeranych ogniem tego świata, zawołałbyś bezwątpienia: »Czemużem w proch się nie obrócił!«

Taki to był nieprzyjaciel Franków, taka wojna, jaką prowadził z osadami chrześciańskiemi na Wschodzie. Ale najsmutniejszem jest to, że historya owoczesna nie wspomina o żadnéj bitwie stoczonéj

przez Chrześcian; każde miasto zdawało się oczekiwać w murach swoich dopokąd nie wybije ostatnia godzina. W wieku poprzedzającym, podobne klęski rozpaliłyby wszystek Zachód; teraz obojętnie słuchano o okrucieństwach Muzułmanów, a entuzyazm wojowniczy, jaki tyle uczynił cudów w piérwszych Krucyatach, przechylił się obecnie na stronę Muzułmanów. Po wszystkich meczetach ogłaszano wojnę przeciw Chrześcianom; ze wszystkich ludów niewiernych, pobierano dziesięcinę na wojnę świętą. Wszelkie wiadomości przychodzące z osad chrześciańskich, zwiastowały że potęga Chrześcian rozpada się na wszystkie strony, i zaledwo ślad pozostaje zdobyczy bohatérów Krzyża. Po odebraniu wiadomości o upadku Antyochii usłyszano że Carogród powrócił w ręce Greków. To cesarstwo Łacinników na Wschodzie, nie przeżywszy wieku człowieka, zgasło bez wrzawy; zaledwo znane są okoliczności towarzyszące jego upadkowi, i dla okazania do jakiego stopnia poniżenia wszystko naówczas przyszło, historya wspomina tylko że Grecy powrócili do Konstantynopola jako złodzieje nocni, i że żołnierze Paleologa wcisnęli się tam przez kanał ściekowy niedaleko bramy Złotéj.

Zachód ujrzał na nowo cesarza Baldwina błagającego o jałmużnę, tudzież o politowanie Ojca świętego. W tymże czasie przybyli od brzegów Syryi arcybiskup Tyru i dwaj wielcy mistrze zakonów świętego Jana i Templaryuszów, z oznajmieniem że państwo Franków zginęło za morzem, jeżeli pomoc dana mu nie będzie. Opowiadano Krucyatę w różnych królestwach Europy, ale nikt krzyża nie wziął. Aby wytłumaczyć tę obojętność narodów, któréj widok strasznych klęsk wzruszyć nie mógł, należy uczynić następującą uwagę. Dopóki bramy Jerozolimy stały otworem dla Chrześcian, ze wszystkich krajów Zachodu ściągały się tłumy pielgrzymów, celem nawiedzenia grobu Zbawiciela; ale, odkąd Jerozolima znowu odpadła w moc Muzułmanów, zazdrośne i niespokojne barbarzyństwo całkiem zamknęło drogę do Syonu dla Chrześcian, a zwłaszcza Franków; już prawie nie oglądano pielgrzymów na drogach do świętego grodu, ci nawet, którzy udawali się do Palestyny, lub mieszkali w chrześciańskich miastach, nie chodzili składać hołdu u Grobu Jezusa Chrystusa; zapał do pielgrzymek z każdym dniem ostygał, a z nim i entuzyazm do wojen świętych, zrodzony z pielgrzymstwa.

Opłakiwano naówczas wojny święte jako fatalność nieszczęśliwą, i omal co nieobwiniano Opatrzności, iż wyrzekła się własnéj sprawy; kazalnice które tak długo brzmiały opowiadaniem Krucyat, zachowywały teraz żałobne milczenie. Wielce także szkodziło Krucyatom,

iż często ich nadużywano; dawano wtedy imię Krucyat wszystkim wojnom toczonym w Europie. Baronowie angielscy prowadząc wojnę z Henrykiem III, nosili biały krzyż i ogłaszali się mścicielami praw ludu i sprawy Boga. Żołnierze księcia Andegaweńskiego (Anjou), podczas zawojowania królestwa Neapolitańskiego, nosili krzyż na swéj odzieży i walczyli w imieniu Jezusa Chrystusa i jego namiestnika. Wszystkie te tak nazwane Krucyaty były przyczyną iż zapomniano wreszcie o świętych zamorskich wojnach.

W takiém położeniu rzeczy w Europie, jeden tylko monarcha zaprzątał się jeszcze osadami chrześciańskiemi Wschodu. Pamięć nawet nieszczęść, których doświadczył dla Jezusa Chrystusa, była pobożnemu Ludwikowi IX pobudką do popierania sprawy; którą świat cały zdawał się opuszczać. Gdy zasięgał rady papieża w przedmiocie nowéj wojny przeciw niewiernym, Klemens IV wahał się z odpowiedzią i długi czas namyślał się nim się przekonał że zamysł króla pochodzi od Boga. Nareszcie, gdy dnia 23 Marca 1268 roku, zgromadził się wielki parlament królestwa w sali Luwru, Ludwik IX w towarzystwie legata papiezkiego, trzymając w ręku cierniową koronę Jezusa Chrystusa, oświadczył o swym zamiarze udania się na obronę Ziemi Świętéj. Wzywał wszystkich obecnych, aby brali krzyż. Legat Głowy Kościoła zabrał głos po królu, i krasomównie zachęcał wszystkich wojowników francuzkich do wystąpienia na wojnę przeciw niewiernym. Ludwik otrzymał krzyż z rąk legata; trzej jego synowie poszli za przykładem ojca. Legat odebrał potém przysięgę od znacznéj liczby biskupów, prałatów, hrabiów i baronów. W rzędzie przedniejszych znajdowali się Jan hrabia Bretanii, Alfons de Brienne, Teobald król Nawarry, książe Burgundyi i wielu innych. Kobiety równąż okazywały gorliwość: hrabine Bretanii i Poitiers, Jolanta z Burgundyi, Joanna z Tuluzy, Amelia de Courtenay i wiele innych, postanowiły towarzyszyć małżonkom w wyprawie zamorskiéj. Ci, którzy brali krzyż, nie byli zagrzewani zapałem do Krucyat, ale skłoniło ich do tego przywiązanie ku świętemu królowi i szacunek dla woli jego. Niespodziewano się zawojować bogatych posiadłości w kraju Saracenów: Ziemia Święta ofiarowała teraz tylko palmy męczeństwa dla tych, którzy brali oręż ku jéj obronie. Nie nęcił już Wschód nikogo; królowa Małgorzata, która tyle ucierpiała w Damijecie, nie odważyła się tą razą towarzyszyć małżonkowi.

Wszelako niesłychać było ani skarg, ani szemrania przeciw Ludwikowi IX. Duch zdania się na wolą Opatrzności, który był jedną z cnót monarchy, zdawało się iż przeszedł w duszę jego poddanych,

i, iż powtórzymy wyrażenie bulli samego papieża, Francuzi w poświęceniu się króla widzieli tylko szlachetną i bolesną ofiarę dla sprawy chrześciańskiéj, sprawy, dla któréj »Bóg nie oszczędził syna swego jednorodzonego.«

Odjazd Krzyżowników przeznaczono na rok 1270. Tak więc blisko trzy lata użyto na przygotowania do wyprawy. Nie bez pewnego oporu duchowieństwo, przygnębione wszelkiego rodzaju ciężarami, wypłaciło dziesięcinę nakazaną przez papieża. Od wassalów pobierano pogłówne. Panowie, którzy wzięli krzyż nie mieli tyle zapału, iżby sprzedali swoje dobra; Ludwik przeto obowiązał się udzielić im koszta podróży, i przyjął ich na swój żołd, czego nie było przykładu za czasu Krucyat Ludwika VII i Filipa Augusta.

Opowiadano także Krucyatę w innych państwach Europy; na soborze w Northampton, książe Edward, starszy syn Henryka III, uczynił przysięgę iż pójdzie walczyć z niewiernymi; świetna jego odwaga odniosła tryumf nad baronami, którzy się spiknęli przeciw jego ojcu; zwyciężeni poszli za przykładem zwycięzcy, i wszystkie namiętności wojny domowéj zwróciły się wtedy ku świętéj wojnie. Katalonija i Kastylija dostarczyły także wielką liczbę Krzyżowników; król Portugalski i Jakób Aragoński pragnęli walczyć pod chorągwiami Ludwika świętego i udać się z nim na Wschód. Nowy król Neapolu, Karol Andegaweński, splamiony morderstwem Konradyna, zniechęciwszy ku sobie narody, ogłaszał także wojnę świętą w swoich państwach; duma jego spodziewała się korzystać z Krucyaty, bądź dla podbicia Grecyi, bądź dla zawojowania brzegów Afryki.

Tymczasem Krzyżownicy francuzcy ze wszystkich prowincyj ściągali się do portów Marsylii i Aigues-Mortes, gdzie czekały na nich okręty genueńskie. W miesiącu Marcu 1270 król Ludwik puścił się w pielgrzymkę. Naród i dwór pogrążone były w smutku; bardziéj jeszcze powiększało żal publiczny to, iż niewiedziano jeszcze, w którą stronę Ludwik swoję wyprawę skieruje: ogólnie tylko wspominano o pobrzeżach Afryki. Papież pisał do Chrześcian Palestyny oznajmując im o posiłkach ze Wschodu. Już Krzyżownicy Aragonii i innych krajów odpłynęli ku brzegom Syryi. Ale dumna polityka księcia Andegaweńskiego zmieniła wszelkie projekta; radził on uderzyć na Tunis, a zdanie jego przemogło. Ludwika IX znęcił nadzieją nawrócenia na wiarę chrześciańską króla Tunetańskiego i jego narodu. Po modlitwach i zwykłych obrzędach, flota wioząca króla Francuzkiego, wyszła pod żagle dnia 11 Lipca i skierowała się ku brzegom Afryki. Dnia 14 Lipca zbliżyła się ku Tunis i zawinęła u

brzegu starożytnéj Kartaginy, która była teraz nędzną mieściną Marza. Krzyżownicy wysiedli na ląd bez przeszkody, opanowali z orężem w ręku basztę strzeżoną przez Maurów, rozbili obóz, i niewiedząc iż depcą zwaliska grodu Annibala, gotowali się do oblężenia miasta Tunis.

Tunis, zwane od Rzymian Tenis albo Tenissa, leżące blisko o trzy mile od starożytnéj Kartaginy, przemysłem i ludnością należało do najwięcéj kwitnących miast Afryki. Liczono tu dziesięć tysięcy domów, trzy wielkie przedmieścia; zbogaciły je łupy zdobyte na narodach, i zyski ciągnięte z handlu rozległego. Przystępu do miasta broniły mury i baszty. Aby zacząć oblężenie, Ludwik IX oczekiwał króla Sycylii, który miał przybyć z flotą i wojskiem; pobożny monarcha spodziewał się także iż muzułmański władca, który obiecał przyjąć wiarę chrześciańską, oddali klęski wojny szczerém nawróceniem się. Nieszczęściem, kilka tygodni czekać wypadło na króla Sycylii; władca Tunis, zamiast nawrócenia się, zgromadził wojska, a jego posłańcy przybyli z oznajmieniem iż przyjdzie on »szukać chrztu na polu bitwy.« W ostatnich dniach Lipca i piérwszéj połowie Sierpnia, tłumy Maurów i Arabów ciągle snuły się koło Krzyżowników, czyniąc na nich zasadzki wszelkiego rodzaju, lecz nieśmiejąc uderzyć otwarcie. Wojownicy Krzyża za nic ważyli podobnego nieprzyjaciela; ale w tych miejscach, gdzie stali obozem, straszniejsze niżeli wojna zagrażało im niebezpieczeństwo. Kraina ta, niegdyś żyzna, była teraz jałową i skwarną pustynią; zaraz w piérwszych dniach po przybyciu zabrakło wody Krzyżownikom, a żywność ich składało tylko mięsiwo solone; dyssenterya i choroby zaraźliwe srodze grassowały w obozie chrześciańskim; tylu wreszcie umierało, iż trupów bez różnicy wrzucano w jamy. Ludwik IX starał się ożywić ducha w dowódzcach i żołnierzach słowami i przykładem własnym; ale sam dotknięty został chorobą dyssenteryi; dopóki zachował siły, czuwał nad potrzebami wojska; kiedy choroba powiększyła się i uczuł bliski swój koniec, kazał postawić krucyfix przed sobą i wyciągnąwszy ręce błagał Tego, który poniósł mękę dla zbawienia rodu ludzkiego. Przed śmiercią udzielił synowi swemu Filipowi, który miał nastąpić po nim na tron, rad pożytecznych względem rządzenia Francyą. Dnia 25 Sierpnia świętobliwy król Bogu ducha oddał. Filip, sam chorobą złożony, przyjmował śród żalu powszechnego hołd i przysięgę obecnych wodzów, baronów i panów. Trzej zakonnicy, którzy znajdowali się przy śmierci Ludwika, wyprawieni byli na Zachód z wiadomością tak smutną.

Król Sycylijski przybywszy na brzegi Afryki w chwili konania Ludwika IX, objął dowództwo wojska: znowu zaczęła się wojna; żołnierze Krzyża, zajęci od miesiąca, śmiercią i pogrzebem swoich wodzów i towarzyszy, szukali rozerwania się w bitwach, i niejednokrotnie zmuszali do ucieczki Maurów i Arabów. Władca Tunis, lękając się o swą stolicę, wyprawił do naczelników Krucyaty posłów z prośbą o pokój; obowiązywał się zostać hołdownikiem króla Sycylii i przyrzekał wydać Chrześcianom część swoich skarbów na koszta wojny. Dnia 31 Października, stanął rozejm na lat piętnaście, pomiędzy »kalifem imanem rządcą wiernych, Abu-Abdallah-Mohammedem z jednéj strony, a królami Filipem Francuzkim, Karolem Sycylijskim i Teobaldem Nawarry, z drugiéj.« Na mocy tego traktatu jeńcy mieli być wydani nawzajem z obu stron, kapłanom i zakonnikom chrześcijańskim dana wolność osiadania w krajach rządcy wiernych, tudzież wykonywania obrządków swojéj wiary w obrębie ich kościołów.

Flota odwożąca do Francyi smutne szczątki Krucyaty, wyszła pod żagle z końcem Października. Straszliwa zaskoczyła ją burza na morzach Sycylii, przeszło cztéry tysiące Krzyżowników utonęło. Król Nawarry umarł wkrótce po wylądowaniu w Trepani, żona jego Izabella przeżyć go nie mogła, i podobnież umarła ze smutku. Filip, zatrzymawszy się nieco w Sycylii, odjechał do Francyi w miesiącu Styczniu; młoda królowa, towarzyszka jego wyprawy, znalazła śmierć w Kalabryi, wypadłszy z powozu. Król Filip sam jeden wracał wioząc z sobą zwłoki żony, brata i ojca. Doszła go wkrótce wiadomość że hrabia Poitiers i jego małżonka, w powrocie do Langwedocyi, oboje pomarli w Toskanii. Filip znalazł królestwo swoje w żałobie: co za widok dla Francyi! trumny, szczątki hufców niedawno kwitnących, młody monarcha chory i jakby cudem ocalony od wszelkich klęsk Krucyaty! Wyprawa Ludwika IX, jakeśmy widzieli, była rzeczywiście długiem pasmem pogrzebów i nieszczęść bez chwały.

ROZDZIAŁ XXI.

Edward królewicz Angielski w Palestynie. Zdobycie Ptolemaidy przez Mameluków. Koniec Krucyat. (1270 — 1291 roku).

Wiedy towarzysze Ludwika IX opuszczali brzegi Afryki, w tymże czasie książe Edward syn Henryka III króla Angielskiego, przybywał do Palestyny, z hrabią Bretanii, bratem jego Edmundem, trzemaset rycerzy i pięciuset Krzyżowników z Fryzyi. Ci wszyscy Krzyżownicy połączywszy się z Templaryuszami, rycerstwem zakonu świętego Jana i żołnierzami miejscowemi, utworzyli wojsko od siedmiu do ośmiu tysięcy, i wystąpiwszy ku Galilei, rozproszyli w lasach Paneas liczne pokolenie Turkomanów, zabrali ich trzody, oblegli miasto Nazareth, i wymordowali wszystkę ludność muzułmańską, którą obwiniano o spalenie przepysznego kościoła Bogarodzicy. Po téj kampanii, z któréj wojownicy Krzyża więcéj odnieśli łupów, niżeli sławy, książe Edward powrócił nagle do Ptolemaidy, i nie szukał więcéj nieprzyjaciół, z któremiby walczył.

W Krucyatach nie szło już tylko o zwyciężanie niewiernych, ale i o ich nawracanie. Nadzieja skłonienia do Ewangelii władcy Tunetu, była pobudką Ludwikowi IX do wzięcia krzyża i oręża; książe Edward tymże duchem ożywiony, chwycił się także myśli nawrócenia emira Jaffy; ten wyprawił do księcia angielskiego posłańca, z oświadczeniem iż pragnie przyjąć wiarę chrześciańską: ale przez

najczarniejszą zdradę, ów posłaniec był emissaryuszem Starca z Góry. Zastawszy pewnego razu Edwarda samotnego w mieszkaniu, rzucił się nań ze sztyletem: książe angielski, chociaż raniony w rękę i czoło, zabił mordercę i wyleczył się z ran. Ale po tym tragicznym wypadku, myślił jedynie o opuszczeniu Palestyny i odpłynął z rycerzami swemi do Europy. Po Edwardzie, żaden już z monarchów chrześciańskich nie udawał się za morze dla walczenia z niewiernemi; a szczupłe wojsko, które on przyprowadził do Syryi, było ostatniém jakie przybyło z Zachodu w celu oswobodzenia Ziemi Świętéj.

Do okoliczności, jakie pociągnęły za sobą niepomyślny skutek Krucyaty Ludwika IX i Edwarda, zaliczyć także należy długie osierocenie stolicy apostolskiéj, w ciągu którego nie podniósł się żaden głos ku zachęceniu Krzyżowników. Po dwu latach przecięż wybrany został papieżem Teobald, archidyakon Leodyjski, który towarzyszył Fryzonom do Azyi, i podczas obioru swego znajdował się jeszcze w Palestynie. Chrześcianie Syryjscy mogli przeto spodziewać się że nowy papież, świadek ich nieszczęść i klęsk, nieomieszka użyć całéj swojéj władzy ku ich wspomożeniu: co téż im najuroczyściéj przyrzekł Teobald opuszczając Palestynę. Przybywszy do Europy, wziął on imię Grzegorza X i zajął się gorliwie dotrzymaniem obietnic; ale imię Jerozolimy nie obudzało już zapału, ani nawet politowania.

Grzegorz X zwołał w Lugdunie sobór, na którym znajdowali się patryarchowie Jerozolimski i Konstantynopolski, tudzież posłowie wszystkich monarchów chrześciańskich Wschodu i Zachodu. Szczególną tam zwracali na się uwagę posłowie potężnego władcy Mogołów, który oświadczał chęć połączenia się z Chrześcianami przeciw Muzułmanom. Wielki ten wypadek nie wzruszył atoli serca wiernych. Rozesłano legatow do różnych mocarstw Europy; znaleźli się kaznodzieje, którzy przemawiali w imieniu Krzyża; duchowieństwo składało dziesiąty grosz; ale rycerze i baronowie byli nieczynni i obojętni. Duma nawet nieznajdowała już ponęty, a królestwa Wschodu urok straciły. »Papież — mówił król Kastyllii — mianował mnie panem Syryi i Egiptu; nie chcę być niewdzięcznym i nawzajem ogłaszam go Ojcem świętym kalifem Bagdadu.« Szczegół ten przytoczony przez Petrarka, przekonywa że minął już czas podbojów na Wschodzie, i że Krucyaty nic już nieobiecywały monarchom i rycerzom, jedno koronę męczeńską.

Stan osad chrześciańskich coraz się pogorszał. Było podówczas trzech królów Jerozolimskiego królestwa, które nie istniało. Ci pretendenci bez wojska, żadnéj nie czynili otuchy szczątkom państwa

Franków, i jeżeli Chrześcianie zakosztowali nieco spokojności, winni to byli śmierci Bibarsa, najgroźniejszego ze swych nieprzyjaciół. Kelaun, następca Bibarsa, pobił Tatarów, którzy posunęli się byli aż do Syryi, spustoszył ziemię Armeńską, przychylił się wreszcie do próśb Chrześcian Palestyny, którzy go błagali o pokój. Sułtan Kairu nie miał floty do oblegania nadmorskich miast Franków, lękał się przytém Krucyaty obiecanéj przez papieża Chrześcianom Wschodu. Nieprowadząc otwartéj wojny z osadami chrześciańskiemi, przygotowywał wszystko na ich zniszczenie, i zawierając nawet pokój z nimi, kładł warunki, jakie zawczasu podciągały je pod jego władzę i miały sprowadzić ich zgubę. Gdy nadszedł czas wojny, Kelaun zaczął nieprzyjacielskie kroki od zdobycia Margat, Laodycei, Tripoli. Ostatnie, które Krzyżownicy pięć lat oblegali, tylko trzydzieści pięć dni oprzeć się zdołało Mamelukom; wszyscy mieszkańcy wymordowani lub uprowadzeni w niewolę. Zwycięzki sułtan rozkazał spalić i z ziemią zrównać miasto.

Po zdobyciu Tripoli, Kelaun zagroził Ptolemaidzie, stolicy Franków w Syryi; lecz, bądź że się obawiał rozpaczy Chrześcian, bądź że nie uważał jeszcze za stosowną porę, przychylił się do próśb i wznowił z mieszkańcami rozejm na dwa lata, dwa miesiące, dwa tygodnie, dwa dni i dwie godziny. Po tym traktacie nastąpiły niesnaski między Chrześcianami, które przygotowały dni klęski. Papież nadesłał do Ptolemaidy tysiąc sześćset żołnierzy, zaciągniętych we Włoszech, a ci niepobierając żołdu, rzucili się na okolice miasta, i rabowali tak Chrześcian, jak Muzułmanów. Kelaun zerwał umowę i zgromadzał wojsko aby iśdź znowu na Chrześcian. Zajęli się oni podówczas obroną miasta zagrożonego. Po wszystkich meczetach Syryi i Egiptu ogłoszono, że nadeszła już ostatnia godzina potęgi Franków. Kelaun umierając śród przygotowań do wojny, wezwał syna swego Chalila i na śmiertelném łożu zaklinał go, iżby niesprawiał mu pogrzebu wprzód niżeli Ptolemaida nie będzie obrócona w perzynę. Wkrótce wojsko Chalila stanęło pod miastem, rozciągając się z jednéj strony do Karmelu, a z drugiéj aż do gór Karuba. Miasta broniło ośmnaście tysięcy żołnierzy, tudzież fortyfikacye Ludwika IX. Oblężenie zaczęło się w piérwszych dniach Kwietnia.

Niebezpieczeństwo zjednoczyło zrazu wszystkich mieszkańców Ptolemaidy; w piérwszych potyczkach nic wyrównać nie mogło ich zapałowi; krzepiła ich nadzieja posiłków z Zachodu; spodziewali się także że opór zwycięzki zniechęci tłumy Saracenów; ale w miarę, jak niknęły te nadzieje, stygła i gorliwość; większa część znosić nie

mogła długich trudów; widok odradzającego się ustawicznie niebezpieczeństwa, wycieńczał ich odwagę; z każdym dniem zmniejszała się liczba obrońców miasta, a port więcéj uczęszczany niżeli wały, pełen był uciekających. Wkrótce niezgoda powstała znowu między wodzami a ludem; oblężeni oskarżali się nawzajem o klęski, których doświadczali. Dnia czwartego Maja Muzułmanie przypuścili straszliwy szturm; król Cypryjski, który przybył na pomoc miastu, walczył aż do wieczora; ale strwożony niebezpieczeństwem, opuścił stanowisko i w nocy odpłynął z żołnierzami swemi, zostawując mieszkańców w rozpaczy. Nazajutrz, nowy szturm, machiny i wieże muzułmańskie rozwaliły wał od wschodniéj strony; po kilkogodzinnéj bitwie, wyłomy i fossy pokryte były trupami; Muzułmanie wpadli do miasta i odparci byli jedynie cudowną odwagą rycerzy zakonu świętego Jana. Większa część mieszkańców niespodziewając się już ocalenia, przestała walczyć i oczekiwała śmierci. Patryarcha jerozolimski, czcigodny starzec, usiłował ożywić ich swoją obecnością i mową. Ale każdego dnia Muzułmanie ponawiali attak; wieczorem Chrześcianie cieszyli się z tryumfu nad nieprzyjacielem, nazajutrz atoli, gdy słońce objaśniło płaszczyznę, widzieli zawsze koło swoich murów tłumy niezliczone Muzułmanów.

Dnia 18 Maja, nieszczęśliwego dnia dla Chrześcian, wojsko muzułmańskie odebrało hasło do attaku powszechnego: starcie się było zaciętsze i krwawsze niżeli w dniach poprzedzających; pomiędzy ginącemi śród boju liczono siedmiu Muzułmanów na jednego Chrześcianina; lecz Mahometanie mogli wetować swoje straty, straty zaś Chrześcian były niepowetowane. Wielki mistrz Templaryuszów poległ pośród swoich rycerzy, wielki mistrz zakonu świętego Jana w tymże czasie ciężką odniosł ranę. Saraceni skierowali wszystkie swoje siły ku bramie świętego Antoniego od wschodniéj strony miasta; tu znajdowało się ledwie tysiąc chrześciańskich wojowników dla obrony walących się baszt i murów. Wtedy kir żałobny rozciągnął się nad całą Ptolemaidą, środek miasta stał się teatrem bitwy, na każdéj ulicy krew potokiem płynęła, o każde stanowisko warowne, o każdy pałac, u wnijścia na każdy plac, toczono zawziętą walkę: tylu ludzi ginęło, iż jak powiada naoczny świadek, stąpano po trupach jak po moście. W tém gwałtowna burza zaryczała nad miastem, ciemność pokryła horyzont; zaledwo dostrzedz można było powiewające jeszcze na basztach chorągwie; pożar wybuchnął w różnych częściach miasta, a nikt go gasić nie myślił; tłumy ludu uciekały niewiedząc same w którą stronę; gromady kobiét i dzieci chroniły

się do kościołów, gdzie ich dym dusił, lub mordowali Muzułmanie u stóp ołtarza; zakonnice, skromne dziewice kaleczyły sobie twarz i łono ażeby uniknąć gwałtu barbarzyńców; wszyscy dowódzcy Chrześcian legli pod żelazem lub pouciekali; tylko patryarcha jerozolimski, który podczas oblężenia dzielił niebezpieczeństwa walczących, teraz zanosił modły do Boga za rozproszoną owczarnią. Gdy go ciągnięto ku portowi, aby ocalić od okrucieństwa Muzułmanów, zacny starzec użalał się iż jest oddzielony od ludu, z którym umrzeć pragnął; siłą wsadzono go na okręt; ale że przyjmował tu wszystkich, którzy przychodzili, okręt zatonął, i wierny pasterz padł ofiarą miłości ku bliźnim.

Muzułmanie zdobywszy miasto rabowali, walczono jeszcze w nadmorskim zamku Templaryuszów; bronili się oni przez kilka dni. Nakoniec, podkopano główną basztę: kobiéty, dzieci, wojownicy chrześciańscy, słowem wszyscy którzy szukali przytułku w zamku Templaryuszów, poginęli śród zwalisk. Wszystkie kościoły zostały sprofanowane, złupione, wydane na pastwę ogniowi. Sułtan kazał z ziemią zrównać celniejsze gmachy, wieże i wały. Rozłożywszy się obozem na zwaliskach Ptolemaidy, syn Kelauna wyprawił oddział wojska na zdobycie Tyru; gród ten przelękniony otworzył bramy bez oporu. Sydon, Bejrut i wszystkie nadbrzeżne miasta chrześciańskie, ujrzały w murach swoich zwycięzkie chorągwie Muzułmanów: mieszkańcy byli wymordowani lub uprowadzeni w niewolę do Egiptu.

Gdy przyszła do Europy wiadomość o tak opłakanym końcu panowania Franków w Azyi, Zachód pogrążył się w głębokim smutku; nikt nie myślił o wzięciu się do oręża, ale wszyscy ubolewali z goryczą. Codzień zawijały do portów Włoskich statki przywożące nieszczęśliwych mieszkańców Palestyny, którzy potém przebiegali miasta żebrząc jałmużny i ze łzami opowiadali ostatnie klęski ludu chrześciańskiego na Wschodzie.

Tak się zakończyły zamorskie Krucyaty.

Mikołaj IV papież w opóźnionych wezwaniach opłakiwał zniszczenie osad chrześciańskich na Wschodzie; otworzył wszelkie skarby łask duchownych dla tych, którzyby krzyż wzięli. Edward, król Angielski, przysiągłszy drugi raz przebydź morza poprzestał na zebraniu dziesięciny Ziemi Świętéj; cesarz Rudolf, przywdział na się znamiona pielgrzymstwa, ale umarł około tegoż czasu.

Kiedy tak zapomniano o Jeruzalem na Zachodzie, Tatarzy z Persyi, którzy przerazili naprzód Europę, a potém już o nich niemó-

wiono, teraz nagle ożywili nadzieję Chrześcian, zamierzywszy wydrzeć Muzułmanom Syryą i Palestynę. Oddawna Tatarzy wiedli wojnę z nieprzyjaciółmi Chrześcian; cesarz Kazan, panujący wówczas nad Mongolskim narodem, uważał wyznawców Chrystusa za sprzymierzeńców, a w wojsku jego, gdzie znajdowali się Georgianie, chorągiew krzyża jaśniała obok chorągwi Mogołów. Kazan zwyciężył Mameluków Egipskich na równinach Emessu. Alep i Damaszek otworzyły mu bramy; Chrześcianie towarzyszący jego hufcom, wrócili do Jerozolimy, a on sam z nimi pospołu złożył hołd u grobu Zbawiciela. Ztąd Kazan wyprawił posłów do papieża i monarchów Europy chrześciańskiéj, zapraszając do przymierza z sobą i ofiarując im w posiadłość Ziemię Świętą. Nie znalazł się atoli na Zachodzie ani jeden monarcha, któryby odpowiedział wezwaniu Mogołów; dawniéj Krucyata dzieci okazała już upadek wojen świętych. Teraz upadek ten objawiony był przez znak więcéj jeszcze charakterystyczny i osobliwy. Same tylko damy genueńskie usłuchały głosu papieża, który odwoływał się do męztwa wojowników; te amazonki Krzyża, odebrawszy błogosławieństwo Ojca świętego, nie odpłynęły jednak, a Kazan, pod którego chorągwie zaciągnąć się miały, umarł w Damaszku, zabierając z sobą ostatnie nadzieje Chrześcian.

Zakony Templaryuszów i świętego Jana składały ostatnią siłę wojskową i ostatnią obronę państw chrześciańskich w Azyi. Po zburzeniu Ptolemaidy rycerze świętego Jana osiedli na wyspie Rhodos, i do wyspy Słońca przyłączyli wyspy Kos, Cefaloniją, Cymiją; państwo orężem ich wzniesione rozciągało się na pobrzeżach Azyi, a chorągiew świętego Jana powiewała na zwaliskach Halikarnassu, Knidos i Temessu. Templaryusze przeprowadzili się do bogatych swych posiadłości w Europie, gdzie puściwszy w niepamięć przepisy świętego Bernarda, obudzili przeciwko sobie chciwą i zawistną politykę; zakon ich późniéj zniesiony został, a pamięć tylu bohatérskich czynów dla sprawy Jezusa Chrystusa, tylu nieszczęść wycierpianych dla wiary, nie mogły ochronić Templaryuszów od kary ognia, jaka postanowioną była na kacerzy i bałwochwalców.

Mocarze chrześciańscy obiecywali wprawdzie oswobodzić Ziemię Świętą; ale przysięga walczenia z Saracenami nie była w owéj epoce, jak powiada jeden pisarz spółczesny, świętszą nad przysięgi, jakie kawalerowie czynią damom. Filip Piękny król Francuzki i jego następcy zobowiązywali się dawać pomoc już Armenii, już Cypryjskiemu królestwu, ale nie dotrzymali przyrzeczeń. Przy końcu cztérnastego wieku, kilka wypraw z Zachodu miało miejsce: żadna nie

wydała pożądanych owoców. Cesarze Greccy, coraz bardziéj naciskani przez Turków, powielekroć błagali mocarzy Zachodu o pomoc: nieodmawiano jéj wprawdzie nieraz, ale zawsze koniec był niepomyślny. Muzułmanie coraz bliżéj posuwali się ku Carogrodowi. Klęska wojsk chrześciańskich pod Warną (1444 roku), gdzie poległ Władysław III Jagiellończyk król Polski i Węgierski, zapewniła Turkom posiadanie prowincyj Europejskich. W dziewięć lat późniéj (1453 roku dnia 29 Maja) stolica Greckiego cesarstwa szturmem zdobyta przez Mahometa II cesarza Tureckiego, Konstantyn Paleolog cesarz Grecki z mieczem w ręku poległ broniąc Konstantynopola: zgon jego był ostatnim sławnym wypadkiem dziejów Byzantyńskiego cesarstwa, i niejako zamknięciem historyi Krucyat.

ROZDZIAŁ XXII.

Rzut oka na ogólny charakter wojen Krzyżowych.

Rzućmy teraz okiem na ogólny charakter wojen Krzyżowych. Spółcześni uważali je jako sprawę samego Boga; przekonani że chwała Boska bierze udział w tych odległych wyprawach, zaledwo pojmować mogli tryumf Saracenów. Święty Bernard opłakując nieszczęścia Krucyaty, którą był opowiadał, dziwił się że Bóg zapragnął sądzić świat przed czasem i że nie wspomniał na swe miłosierdzie. Na wieść o niewoli Ludwika IX w Egipcie, wielu Krzyżowników przyjęło tryumfującą wiarę Mahometa, a w różnych okolicach Europy, wiara wielu osób zachwiała się.

Wszelako, ponieważ niepodobna było mniemać iżby sam Bóg opuścił sprawę wojen świętych, przypisywano nieszczęśliwy ich koniec zbrodniom i skażeniu obyczajów Krzyżowników. Sami pielgrzymi, w dniach przeciwności, dobrowolnie wyznawali, iż zasłużyli na wszelkie złe, swojém postępowaniem; żal za grzechy, skrucha i pokuta mięszały się zawsze z uczuciem niedoli. Kiedy zwycięztwo wracało pod ich chorągwie, Chrześcianie mniemali że są lepszemi, i dziękowali Bogu że ich uczynił godnemi swego miłosierdzia i dobrodziejstw.

Przykłady waleczności, świetne dzieła oręża, obfitemi są w historyi wojen świętych; bohatérstwo rycerzy Krzyża odznacza po-

kora, nieznana bohatérstwu starożytności. Nie chełpili się Krzyżownicy ze swoich czynów; Bogu i modlitwom wiernych przypisywali swe powodzenie. Nieraz kłócili się z sobą o podział łupów, ale nigdy o sławę; ten duch pokory, który nigdy nie odstępował wojowników Krzyża, oszczędził im okrutnych rozterk, i wielkiem był dobrodziejstwem dla ludów. W epoce kiedy władza w orężu brała początek, kiedy gniew i duma mogły pociągnąć wojowników do nadużyć wszelkiego rodzaju, coż było milszego dla ludzkości, jak widzieć siłę zapominającą o sobie saméj, i korzącą się przed ręką wiary.

Drugą wybitną cnotą Krzyżowników było uczucie braterstwa. Kaznodzieje wypraw Krzyżowych opowiadali wszędzie miłość braterską wedle Ewangelii; monarchowie sami dawali jéj przykład. Ryszard często okazywał podczas Krucyaty, którą dowodził, ową wspaniałość szlachetną, ową bohaterską miłość bliźniego, która nieuważa na wszelkie niebezpieczeństwa aby wesprzeć słabszych. Pewnego dnia, gdy śpieszył na pomoc hrabiemu Leicester, chciano go zatrzymać; zawołał wtedy: »Nie, niebyłbym godzien być królem, gdybym nie umiał gardzić śmiercią dla obrony tych, co mi towarzyszyli na wojnę!« Kiedy Ludwik IX umierał w Tunis, los towarzyszów broni myśl jego zaprzątał: »Któż odprowadzi do Francyi lud, który ja tu przywiodłem!« powtarzał świątobliwy monarcha. Ilekroć Krzyżownicy opuszczali Europę, wodzowie przyrzekali odprowadzić ich na powrót, opiekować się nimi w ciągu pielgrzymki. Biada tym którzy niedotrzymali obietnicy! oskarżano ich przed Bogiem i ludźmi iż naruszyli wiarę i miłość bliźniego. Każda gromada Krzyżowników przedstawiała obraz prawdziwéj rodziny.

Spólność widoków i uczuć znacznie przysparzała siły wojskom Krzyża i jednoczyła na polu bitwy, nietylko wodzów i żołnierzy, ale narody różniące się między sobą obyczajami, charakterem i mową. »Kiedy Bretończyk, Niemiec, lub ktokolwiek inny, mówił do mnie — powiada jeden z kronikarzy francuzkich piérwszéj Krucyaty— nieumiałem co odpowiedzieć; ale chociaż rozdzieleni różnością języka, składaliśmy wszelako jeden naród, przez miłość naszą ku Bogu i miłość ku bliźnim.«

Cuda i widzenia zapalały pobożność i odwagę Krzyżowników. Pielgrzymi uważali za rzecz prostą udział potęgi Boskiéj w sprawie, któréj oni bronili, a to przekonanie dostateczném jest do wykazania ile łatwowierność owa mieściła w sobie szlachetnych i wzniosłych uczuć. Rozpamiętywanie Biblii, cuda Ewangelii, Kalwarya, Jordan,

jakże rozpłomieniały entuzyazm pielgrzymów! W bitwach z Saracenami często widzieli oni aniołów i świętych przybywających im na pomoc.

Kroniki arabskie mniéj zawierają w sobie zjawisk nadprzyrodzonych, niżeli kroniki Zachodu. Wszelako Muzułmanie wierzyli także iż siły niebieskie przychodzą im w pomoc, śród niebezpieczeństw wojny. Historyk Kemel-Eddin, opowiadając porażkę Rogera, księcia Antyochii, wspomina że anioł w szatach zielonych rozproszył wojsko Franków i wodza ich wziął w niewolę. Boha-Eddin świadczy, że hufiec zstąpiwszy z niebios wszedł nocną porą do miasta Ptolemaidy, obleganego przez Filipa-Augusta i Ryszarda Lwie-Serce. Czytamy w tymże historyku, że po wymordowaniu jeńców muzułmańskich, z rozkazu Ryszarda, na polach Ptolemaidy, męczennicy islamizmu okazywali chwalebne swe rany spółtowarzyszom, którzy nawiedzać ich przychodzili, i opowiadali rozkosze oczekujące w ogrodach raju. Podczas oblężenia Margatu, wojsko sułtana widziało cztérech archaniołów, których Muzułmanie zwykli śród niebezpieczeństw wzywać, a niebieski ich hufiec dodawał męztwa oblegającym.

Nie będziemy wyrzucali Krzyżownikom zbytecznéj łatwowierności, gdy wspomnimy na ich dzieła, tryumfy, będące jéj owocem. Przypomnijmy o cudownem zwycięztwie, jakie nastąpiło po znalezieniu świętéj włóczni w Antyochii; wierząc że ta włócznia jest orężem niepokonanym, jaki sam Bóg im zesłał na rozproszenie nieprzyjaciół, mocni tą wiarą, odnieśli tryumf nad głodem, rozpaczą i nieprzeliczonemi tłumami Saracenów.

Podczas wojen Krzyżowych, wojen zniszczenia, pobożność nie zawsze kładła wędzidła barbarzyństwu; często napotykamy tam lekce ważenie prawa narodów, wzgardę sprawiedliwości i wiary poprzysiężonéj. Chrześcianie zwycięzcy nie mieli litości, krew nieprzyjaciół wydawała się im ofiarą Bogu przyjemną; śród rzezi, mniemali iż wolnemi są od zarzutu, nazywając Saracenów »psami nieczystemi;« kiedy miecz wypleniał ludność rozbrojoną miast muzułmańskich, powtarzali z radością: »Tak oczyszczonemi zostały siedziby niewiernych.« Jeżeli Krzyżownicy okazywali się barbarzyńskiemi względem nieprzyjaciół, często godnemi byli uwielbienia w stosunkach pomiędzy sobą, a historya owoczesna z przyjemnością opisuje ducha sprawiedliwości, miłości bliźniego, szlachetne uczucia, ożywiające pielgrzymów, pod chorągwiami Krzyża. Nieraz panowało rozprzężenie obyczajów i zgorszenie w wojskach chrześciańskich, ale też częstsze były przy-

kłady posługujące ku zbudowaniu. Podobna sprzeczność koniecznie znajdować się musiała śród takiego natłoku pielgrzymów.

Krucyaty, zwłaszcza piérwsze, przedstawiają nam widowisko całego narodu, przenoszącego się z jednéj części świata w drugą. Myliłby się ten, ktoby mniemał że wszyscy pielgrzymi nosili oręż i walczyli pod chorągwiami Chrystusa. Towarzyszyło żołnierzom Krzyża mnóstwo ludu, podobnie jak w wielkich miastach. Znajdowali się tam rzemieślnicy, próżniacy, kupcy, ubodzy i bogaci, pisarze, mnisi, kobiéty, nawet dzieci w kolébce.

Historyk XII wieku dobrze nam maluje owe tłumy, o których mówimy, kładąc w usta kobiét, starców, kalek, wybierających się na Wschód słowa: »Wy będziecie walczyli z niewiernymi — mówili oni do wojowników; — my zaś cierpieć będziemy dla sprawy Jezusa Chrystusa.« Rzeczywiście, żadne zobowiązanie się rzetelniéj z obu stron dopełnioném nie było; nigdy waleczność i pokorne poddanie się woli Opatrzności nie były posunięte tak daleko w wojnie, którą słusznie nazwać można wojną bohatérów i męczenników.

Kiedy wojownicy Krzyża walczyli lub gotowali się do walk, tłumy pielgrzymów modliły się, odbywały processye, słuchały kazań. Nieszczęśliwszemi były one od innych Krzyżowników, bo nie mogły się bronić w przypadku niebezpieczeństw, a rzadko korzystały ze zwycięztwa.

Nałogi i uciechy europejskiego życia towarzyszyły Chrześcianom w wojennéj pielgrzymce; łowy, gry hazardowne, igrzyska rycerskie i turnieje, zajmowały kolejno odpoczynek po bitwach. Namiętność do gry spólną była Frankom i Saracenom; sułtan Kerboga grał w szachy wtenczas kiedy Krzyżownicy wychodzili z Antyochii stoczyć z nim bitwę, gdzie wojsko jego zniesionem zostało. Po zdobyciu Konstantynopola rycerze w kości grali o miasta i prowincye cesarstwa greckiego. Towarzysze Ludwika IX, podczas pobytu w Damiecie, przegrywali nawet konie i zbroje. Po wyjściu na wolność tego monarchy w Egipcie, kiedy szczątki wojska chrześciańskiego morzem wracały do Ptolemaidy, hrabiowie Anjou i Poitiers, grali w kości na okręcie królewskim. Pobożny Ludwik, rozgniewawszy się przewrócił stolik, porwał kości i cisnął w morze.

Były osobne przepisy, którym Krzyżownicy podlegać musieli w czasie wypraw na Wschód. Przy oblężeniu Antyochii surowo karano przedających na fałszywą wagę lub miarę, tudzież oszukujących w zamianie monet lub innych rzeczy. Cięższym jeszcze ulegali karom ci, którzy dopuścili się kradzieży, lub cudzołóztwa. Fryderyk I

odjeżdżając do Azyi, wydał »w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego« prawa karne, celem zachowania porządku w swém wojsku. Ucinano rękę prawą Krzyżownikowi, któryby uderzył lub zranił towarzysza. Ponieważ ważną była dla utrzymania pielgrzymów, ufność tych którzy dostarczali lub przedawali żywność, ten kto chybiał w słowie zawarłszy umowę, lub gwałtownie zrywał kontrakt, ulegał karze śmierci. Wszelako najczęściéj Krzyżownicy nie mieli innych praw nad przepisy Ewangelii, i lękali się najwięcéj trybunału pokuty i pogróżek Kościoła.

Na widok tak licznych wojsk ciągnących z Europy na Wschód, nastręcza się pytanie, jakie środki były używane do ich wyżywienia. Wszyscy ci wojownicy, którzy nigdy dłużéj nad dwadzieścia lub czterdzieści dni nie zostawali pod chorągwiami feudalnemi, nieposiadali możności opatrzenia się w żywność na tak odległe wojny, które częstokroć trwały przez lat kilka. Każdy wódz pomyślił zapewne o tém, ale wszyscy zgoła nieświadomi byli dróg, odległości miejsca, a niewiadomość ta trzymała Krzyżowników w nieszczęśliwéj niedbałości. Wojska najlepiéj przestrzegające karności, doświadczyły okropności głodu, wprzód niżeli zdążyły do Konstantynopola.

Kiedy pielgrzymi posuwali się ku brzegom morskim, okręty dostarczały im żywności; ale nie zawsze w porę, a gdy nawet nadeszły, ci pielgrzymi którzy pieniędzy nie mieli, niemniéj cierpieli głód. Mieszkańcy krajów, kędy ciągnęli Krzyżownicy, uciekali za ich zbliżeniem się, zabierając z sobą wszystko cokolwiek mieli, tak iż Chrześcianie postępowali przez puste i jałowe okolice, niecieszące się nawet nadzieją iżby zwycięztwo w pomoc im przyszło i wydało na łup obozy lub miasta zdobyte szturmem.

Nie tylko zachodziła trudność w otrzymaniu żywności, ale i w jéj przewozie. Zdaje się iż w długich pochodach, każdy Krzyżownik dźwigał swe zapasy. Podczas piérwszéj wyprawy, używano wozów, lecz musiano je porzucić z powodu dróg nader trudnych. Kronikarze owocześni, opisując głód lub niedostatek, utyskują zawsze na wielką drożyznę żywności, co dowodzi iż za wojskiem chrześciańskiém ciągnęli kupcy i markietani.

Karność i ścisły porządek nigdy się nieugruntowały należycie w wojsku Krzyża, co nieraz było ciężkich klęsk przyczyną. Przy każdéj bitwie, zakazywano wojownikom zatrzymywać się u łupów nieprzyjaciela, wprzód nim zwycięztwo rozstrzygniętém nie będzie. Ale w takich przypadkach nic trudniejszém nie było nad posłuszeństwo; najsurowsze zakazy nie zawsze zdołały zapobiedz nieszczęściom wy-

nikającym z nieumiarkowanego upędzania się za łupami. Do przyczyn niekarności w wojsku chrześciańskiém, liczyć także należy zbyteczną odwagę wodzów i żołnierzy. Odwaga nie znała niebezpieczeństw, a wszelkie ostróżności względem nieprzyjaciela wydawały się tchórzostwem i bojaźnią. Zwyczaje feudalne baronów i rycerzy niemałą także karności i jednostajności działań kładły zawadę.

Kreśląc obraz moralnéj fizyognomii Krucyat, zwróćmy uwagę na stosunek między Chrześcianami a Muzułmanami, podczas wojny i pokoju. W piérwszéj wojnie świętéj, zapał religijnych uniesień niedopuszczał stosunków dyplomatycznych. Zdarzały się niekiedy zaczepne i odporne przymierza Chrześcian i niektórych władców muzułmańskich, ale wzajemna nieufność stawała na przeszkodzie trwałości tych związków. Jedni mniemali iż obrażają Chrystusa zbliżając się do niewiernych, drudzy lękali się gniewu Mahometa iż chorągwie ich powiewają obok sztandarów Krzyża. Najznaczniejsze układy Franków z władcami muzułmańskiemi były między Amalrykiem królem Jerozolimskim, a kalifem Kairu. Z wielkiém zgorszeniem Muzułmanów, »rządca wiernych« zniewolony był podać gołą rękę posłom chrześciańskim. Krucyata Fryderyka II była właściwie długiem pasmem negocyacyj; cesarz Niemiecki i sułtan Kairu znajdowali się w położeniu zarówno przykrém; jeden był znienawidzony od Chrześcian, drugi przeklęty od Mahometanów, oba przeto życzyli pokoju, lękając się swoich sprzymierzeńców i własnych żołnierzy.

Podczas pobytu w Palestynie, Ludwik IX miał stosunki z emirami Kairu i władcą Damaszku; jeżeli one nie zdołały naprawić klęsk Krucyaty, przynajmniéj ułatwiły królowi oswobodzenie wielu jeńców chrześciańskich.

Ziemia Święta przy końcu Krucyat, zostawała pod rozmaitemi rządami i władcami. Templaryusze i rycerski zakon świętego Jana, Europejczycy zamieszkali w miastach chrześciańskich, weszli w stosunki mniéj lub więcéj bezpośrednie z Muzułmanami; każdy mocen był, jeżeli nie zawierać traktatu, tedy go zerwać. Władcy przeto Syryi i Egiptu powtarzali, że nie mogą pokładać żadnéj ufności w Chrześcianach, i że pomiędzy nimi »najmniejsi psowali ustawicznie to co najwięksi zdziałali.« Osobliwszém było zjawiskiém podczas Krucyat, zwłaszcza w ostatnich czasach, jeżeli rozejm szanowano do samego końca. Kiedy opowiadano na Zachodzie wojnę świętą, niewstrzymywała od niéj myśl, że osady chrześciańskie w Syryi, zostawały w pokoju z Muzułmanami. Nadzieja zwycięztwa lub obawa

przegranéj, były jedyną i prawdziwą miarą szacunku dla traktatów z niewiernemi.

Kiedy Wschód nie oglądał już więcéj wojsk Krzyża, traktaty handlowe stały się jedynym przedmiotem układów z Muzułmanami; ciekawa jest widzieć z jaką przezornością są przewidziane wszelkie trudności w tych aktach dyplomatycznych, jaki duch chytrości i ostróżności kierował przy ich pisaniu. Czytając je uważnie, postrzegamy że mocarstwa mahometańskie przez długi czas lękały się powrotu wojen świętych, i nieprzestały chować względem chrześcian Zachodu nieufności i uprzedzeń, jakie w nich natchnęli Krzyżownicy.

Od czasów Lucyusza III, który pisał do Saladyna w przedmiocie wymiany jeńców, do Piusa II, który w niedostatku żołnierzy stawił przeciwko orężowi Mahometa II argumenta teologiczne, zwierzchnicy Kościoła zostawali w stosunkach z niewiernemi, a ta dyplomacya papieżów była najoczywistszym symptomatem upadku wojen świętych. W piérwszych Krucyatach zaprzątano się przedewszystkiém podbijaniem królestw islamizmu; nawrócenie władców mahometańskich stało się późniéj główną sprawą papieżów, ponieważ zapał wojowniczy stygnąć zaczynał, i łacniéj było o argumenta, niżeli o żołnierzy. Dodać także można że w ostatnich epokach wypraw przeciw niewiernym, pycha scholastyczna pożądała zastąpić siłę oręża, a zbrojna syllogizmami dyalektyka, obiecywała sobie panowanie nad światem.

Trudność w ocenieniu Krucyat, przynajmniéj pod względem ich wpływu i skutków, z tąd pochodzi że one ani się powiodły zupełnie, ani téż zupełnie się nie udały. Nic trudniejszego nad sąd o tém co jest niezupełne, nieskończone: dla zaradzenia temu, podajemy dwie hypotezy. Przypuśćmy naprzód że te odległe wyprawy osiągnęły skutek, jakiego po nich oczekiwano, i zobaczmy coby ztąd wyniknęło. Egipt, Syrya, Grecya, stają się osadami chrześciańskiemi, narody Wschodu i Zachodu, postępują razem ku cywilizacyi; język Franków przenika aż do krańców Azyi; pobrzeża Barbaresków, zamieszkałe od rozbójników morskich, przyjmują obyczaje i prawa Europy; środek Afryki oddawnaby poprzestał być ziemią niedostępną dla stosunków handlowych, dla badań uczonych i podróżnych. Aby wiedzieć ileby się zyskało na takiém połączeniu narodów pod jedne i też same prawa, jednę i tęż samą religią, przypomnieć sobie należy jaki był stan Rzymskiego świata pod panowaniem Augusta i kilku jego następców, który składał jeden, iż tak rzekę, naród, żyjący pod jedném prawem, mówiący jednym językiem. Wszystkie morza były wolne, najodleglejsze

prowincye prowadziły stosunki drogami łatwemi, miasta zamieniały z sobą owoce sztuk i przemysłu, klimata różne płody, narody światło. Gdyby Krucyaty zhołdowały Wschód chrześciaństwu, wolno jest mniemać, iż wielkie owo widowisko połączenia pod prawami jedności i pokoju, mogłoby się powtórzyć z większym jeszcze blaskiem i w sposób trwalszy, w wiekach nowożytnych, i w takim przypadku niebyłyby rozdwojone mniemania, najmniejsza wątpliwość nie powstałaby w przedmiocie korzyści wojen świętych.

Uczyńmy teraz drugie przypuszczenie, niech myśl nasza zatrzyma się przez chwilę nad stanem, w jakimby się znalazła Europa, gdyby wyprawy przeciw Saracenom w Azyi i Afryce nie były nigdy przedsiębrane, lub gdyby wojska chrześciańskie samych tylko klęsk doświadczały. W jedynastym wieku, liczne kraje europejskie były najechane, inne zagrożone przez Saracenów. Jakie środki obrony posiadałaby wówczas rzeczpospolita chrześciańska, kiedy większa część mocarstw znajdowała się w rozprzężeniu, niezgodach, barbarzyństwie? Gdyby chrześciaństwo wtedy nie rzuciło się przez wszystkie swoje bramy, i pokilkakroć, przeciw potężnemu nieprzyjacielowi, izaliż myślić nie trzeba, że ów nieprzyjaciel korzystałby z nieczynności narodów chrześciańskich, że przydybałby je śród ich zatargów wewnętrznych i podbiłby jedne pod drugich? I któż nie zadrży myśląc że Francya, Niemcy, Anglia, Włochy doświadczyć mogły losu Grecyi i Palestyny!

Po tych uwagach ogólnych, które nas przekonywają, że Krucyaty były wielką tamą przeciwko barbarzyństwu mahometańskiemu, przebieżmy różne państwa Europy i zastanówmy się co one zyskały, lub też co straciły na wojnach Krzyżowych.

Urban papież, pragnąc pobudzić chrześciaństwo do wzięcia oręża odezwał się mianowicie do Francuzów; naród francuzki, dając hasło do Krucyat, stanął poniekąd na czele największych wypadków wieków średnich. Chwała piérwszéj wyprawy do niego wyłącznie należy, a władza królewska, niebiorąc w niéj bezpośredniego udziału, niemałe wszakże odniosła korzyści. Za czasu drugiéj Krucyaty rozwód Ludwika VII z królową Eleonorą przeniósł Guyenne w ręce Anglików; ale ta strata wkrótce powetowaną została i Filip-August odzyskał więcéj niżeli Ludwik Młody utracił. Patrząc na rolę Filipa-Augusta w trzeciéj Krucyacie, możnaby mniemać iż dla tego udał się do Azyi, aby tam wybawić Ryszarda Lwie Serce i oddalić z Zachodu najgroźniejszego spółzawodnika.

Francya najwięcéj skorzystała z Krucyat; duch, a nawet zwyczaje dalekiéj wojny przyczyniły się do złagodzenia dumy hrabiów i baronów. Zamorskie wyprawy zadały najpotężniejszy cios owéj anarchii feudalnéj, śród któréj monarchia omal co niezginęła; przyłożyły się one do rozwinięcia ducha narodowości, który dążył ku przekształceniu społeczności francuzkiéj w jednę wielką rodzinę, podległą zasadzie jedności. Tym sposobem Krucyaty wpływały na wielkość Francyi, przysparzając sił królewskiéj władzy, z któréj następnie cywilizacya wyniknąć miała. Od czasu wojen świętych, nie oddzielano narodu francuzkiego od jego królów. Rzecz szczególna, że dynastya Karolowingów ustaliła się przez zwycięztwa odniesione nad Saracenami, którzy przeszli byli góry Pirenejskie, a dynastya Kapetów nabyła potęgi przez wojny z niewiernymi, których szukano aż na Wschodzie.

Anglia żadnych nieodniosła korzyści z wojen Krzyżowych, nie wiele się wdawała w owe poruszenia wstrząsające światem; na jéj część przypadła tylko sława Ryszarda Lwie Serce, która zresztą, mało zaprzątała nowożytnych historyków Wielkiéj Brytanii. Krucyaty niewywarły w Anglii pożytecznego wpływu na wzrost królewskiéj władzy. Za czasu ligi baronów przeciw Henrykowi III, nieprzyjaciele korony nosili krzyż właściwy zamorskim wojnom, a kapłani obiecywali palmę męczeństwa tym, którzy umierali za sprawę swobód. Wojny święte nie pokrzepiły sił gminom, które zaledwo się wtedy wykluwały, ani też arystokracyi, z któréj później wysnuć się miały losy narodu Angielskiego. Anglia nie korzystała nawet z Krucyat dla rozszerzenia swego handlu i przemysłu, nie miała nigdy kantoru lub osady w państwach chrześciańskich na Wschodzie; marynarka jéj nie uczyniła wtedy żadnego znaczniejszego postępu.

Kiedy Anglia zdobywała swobody na swoich królach, a Francya szukała własnych we władzy królewskiéj, Niemcy odmienne przedstawiały widowisko: cesarstwo, które wielkim zajaśniało blaskiem za Ottona I i Henryka III, szybkim krokiem posuwało się ku upadkowi w czasie wojen Krzyżowych. Wszelkie usiłowania cesarzów dokazać niezdołały iżby korona przestała być elekcyjną; następstwo monarchów Niemiec zależało od wyboru szlachty i książąt, którzy sami się wyzwolili od wszelkiéj zawisłości względem monarchy. Śród zawichrzeń miotających cesarstwem niemieckiém, niełacno jest odróżnić jaki wpływ wywrzeć mogły Krucyaty na los narodu niemieckiego. Nie wzruszył się on odgłosem piérwszéj wojny świętéj; trzeba było wymowy, a nadewszystko mnogich cudów świętego Bernarda aby

nakłonić Niemcy do uzbrojenia się za sprawę Jezusa Chrystusa. W Krucyacie Konrada widzimy same klęski bez chwały; Fryderyk Barbarussa, największy mąż rycerski swego wieku, znalazł nieszczęśliwą śmierć zamiast spodziewanych tryumfów. Fryderyk II rażony klątwami Rzymu, nawet pod chorągwią Krzyża, przyniósł ze Wschodu większe jeszcze brzemię przekleństw. Związek niemiecki, utworzony ze szczątków cesarstwa, korzystał z wojen świętych. Wyprawy przeciw niewiernym Wschodu nastręczyły myśl do wojny z pogańskiemi ludami, rozproszonemi na brzegach Wisły, Pregla i Niemna. Przy końcu trzynastego wieku, kraje od których królestwo Pruskie bierze swe nazwisko i początek, przegrodzone były jeszcze od chrześciaństwa bałwochwalstwem i dzikością obyczajów: Zakon Krzyżaków, którego dzieje opisujemy, orężem zmusił mieszkańców tych krain do przyjęcia wiary i cywilizacyi.

Włochy, z jednéj strony miotane wrzącemi namiętnościami demokracyi, z drugiéj pogrążone w interessach handlowych, słabo podzielały zapał wojen świętych; brak zupełny spojenia ogólnego, brak ducha narodowości, niedopuszczał krainie téj przyjmować wielkiego udziału w tém co było szlachetném i wzniosłem. Miasta Piza, Genua, Wenecya, winna pomyślny swój byt stosunkom handlowym Włoch ze Wschodem jeszcze przed wojnami Krzyżowemi; stosunki te rozszerzyły się i pomnożyły podczas wypraw zamorskich. Osobliwszy to był widok owych rzeczypospolitych, które posiadając krawędź tylko ziemi nad morzem Środziemném, ogarniały stosunkami swemi Syryą, Egipt i Grecyą. Nadewszystko wstrzymać się nie można od podziwiania Weneckiéj rzeczypospolitéj, któréj potęga wyprzedziła w Azyi oręż Krzyżowników, a ludy wieków średnich uważały ją jako królowę Wschodu. Historya wymienia posługi okazane przez narody Włoch wojnom świętym, bądź opatrywaniem żywnością wojsk chrześciańskich, bądź uczestnictwem w zawojowaniu nadmorskich miast Palestyny, bądź gromieniem flot mahometańskich. Wszędzie one zakładały osady, posiadały część w każdém mieście zdobytém przez Krzyżowników.

Narody Włoch, biorąc udział w wojnach Krzyżowych, więcéj powodowały się duchem zysku, niżeli panującą opinią. Założenie kantoru, nabytek korzyści handlowéj, więcéj ich obchodziły, niżeli zwycięztwo nad niewiernemi. Dostarczali wprawdzie żywności i oręża Krzyżownikom; ale obwiniano ich często o dostarczanie tegoż Muzułmanom. Po zniesieniu osad chrześciańskich, historyk Florencki

poprzestaje tylko na uwadze, że handel Włoch utracił połowę zysków. Słowem, Włosi nie wiele się troszczyli o tryumf Krzyża, jeżeli korzystać sami nie mogli ze zwycięztwa, i nielękamy się iżby nas posądzono o niesprawiedliwość, gdy powiemy, że z Krucyat to tylko odnieśli co mogło ich zbogacić i zepsuć.

Królestwo Neapolu i Sycylii, leżące u krańca Włoch, było dla Krzyżowników drogą do Grecyi i na Wschód; bogactwa, które zdawały się niemieć strażników, ziemia, któréj mieszkańcy nigdy bronić nie umieli, nieraz były ponętą dla dumy lub chciwości władców, a nawet rycerzy Krzyża. Historya tego kraju, w ciągu dwóch wieków przeszło, łączy się z historyą wypraw zamorskich. Niemcy, Francya, Arragonia, Węgry, dawały mu z kolei królów, a każdy z nich wojnę z sobą przynosił. Odwoływano się w tych wojnach do powagi Kościoła, często pokazywano wizerunek Krzyża; słowem, opowiadano więcéj Krucyat dla podbicia tego nieszczęśliwego królestwa, niżeli ich ogłaszano dla oswobodzenia Jerozolimy: wszystkie te Krucyaty wniosły nieład i zamięszanie wpośród ludów Włoskich, i w znacznéj części Europy.

Tak przebiegając stan mocarstw Europejskich, widzimy że wpływ Krucyat nie był jednostajny dla każdego z narodów Zachodu. Hiszpania odrębny także ma pod tym względem charakter. Przez cały czas Krucyat broniła się ona od Saracenów, których inne narody szły walczyć na Wschodzie. Wkroczenie Maurów do Hiszpanii ma niejakie podobieństwo z wtargnięciem Franków do Azyi. Wiara Mahometa powoływała do walk wojowników Saraceńskich, podobnie jak wiara chrześciańska obudzała zapał w żołnierzach Krzyża Powielekroć Afryka i Azya odpowiadały na wezwanie osad muzułmańskich w Hiszpanii, podobnie jak Europa odpowiadała na głos trwogi osad chrześciańskich w Syryi.

Hiszpania wzięła udział w Krucyatach wtedy dopiéro, kiedy duch wojen świętych stygnąć zaczął w reszcie Europy. Królestwo to odniosło wszakże korzyści z wypraw Wschodnich. W ciągu każdéj prawie z nich, znaczna liczba Krzyżowników zatrzymywała się na brzegach Hiszpanii dla walczenia z Maurami. Nieraz także ogłaszano na Zachodzie Krucyaty przeciw mahometańskim władcom półwyspu. Sławne zwycięztwo pod Tolozą nad Maurami, było owocem Krucyaty, opowiadanéj w Europie, a zwłaszcza we Francyi, z rozkazu papieża. Wyprawy zamorskie sprzyjały także sprawie Hiszpanów, zatrzymu-

jąc w Egipcie i Syryi Saracenów, którzy w piérwszym razie połączyćby się mogli z Saracenami brzegów Afryki. Królestwo Portugalskie założone było przez Krzyżowników. Krucyaty podały myśl do zakonów rycerskich, które na podobieństwo Palestyńskich, zawiązały się w Hiszpanii, a bez pomocy których naród hiszpański możeby nie tryumfował nad Maurami.

Różne mocarstwa, o których mówiliśmy, miały nad sobą władzę, która się wydawała jako związek i środek politycznego świata, to jest władzę papieżów. Twierdzono że papieże byli twórcami Krucyat; mała nawet znajomość historyi przekona o mylności podobnego mniemania. Zapał do wojen świętych rozwijał się powoli, nareszcie ogarnął całą społeczność, tak papieżów jak narody. Dowodem że nie papieże byli twórcami tych wielkich wypadków, jest to iż niezdołali ożywić ducha Krucyat, kiedy ten duch zagasł pośród narodów chrześciańskich. Utrzymywano także że Krucyaty znacznie powiększyły władzę papieżów; bez wątpienia wojna religijna mogła sprzyjać wzrostowi téj władzy; ale taż sama wojna sprowadziła wypadki i okoliczności, które stały się dla władzy papieżów nietyle środkiem wzrostu, jak raczéj szkopułem i przeszkodą. To tylko pewna, że przy końcu Krucyat władza zwierzchników Kościoła nie jest już tém, czém była w początkach wojen świętych.

Inny także błąd zagnieździł się między pisarzami ostatniego wieku, to jest, że Krucyaty przysporzyły znaczenia i bogactw duchowieństwu. Piérwsza wojna święta korzystną była dla duchowieństwa, bo niezmuszano go ponosić jéj kosztów, a żarliwość wiernych dostarczyła nakładu na wszystkie potrzeby. Lecz zacząwszy od drugiéj wojny świętéj, obciążono twardym podatkiem duchownych, nie bacząc na żywe ich przełożenia. Rozszerzyła się odtąd w świecie chrześciańskim opinia, niekorzystna dla duchowieństwa, to jest że wojny przedsiębrane dla chwały Jezusa Chrysusa i oswobodzenia miejsc świętych, Kościół opłacać powinien. Przy nałożeniu piérwszych podatków na duchowieństwo, radzono się tylko potrzeb i okoliczności; po ogłoszeniu »dziesięciny saladyńskiéj« podatek ten stanowili papieże lub sobory; wybierano go z taką surowością, że kościoły ogołacano z ozdób, i nieraz święte naczynia sprzedawano na targu. Nie wahamy się twierdzić że w ciągu dwóch set lat, duchowieństwo więcéj wydało pieniędzy na wojny święte, niżeli trzeba było na zakupienie większéj części jego posiadłości. Dla tego też ostygła powoli gorliwość duchowieństwa ku oswobodzeniu miejsc świętych;

od nich zaczęła się też obojętność, która nastąpiła śród narodów chrześciańskich, po zapale do Krucyat. W Niemczech i wielu innych krajach, niechęć duchowieństwa posuniętą była tak daleko, że nakoniec papieże nieśmieli spuszczać się na biskupów w opowiadaniu Krucyat, i poruczali tę czynność zakonnikom.

Zastanawiając się nad wpływem Krucyat, pominąć nie można korzyści, jakie marynarka i handel znalazły pod chorągwiami Krzyża. Wojny święte otworzyły żegludze nowy zawód; nic bardziéj sprzyjać nie mogło jéj postępom nad stosunki, jakie nastąpiły podówczas między morzami Baltyckiém, Środziemném, Oceanem hiszpańskim, a morzami północnemi. Krucyaty pomnożyły tym sposobem związki pomiędzy narodami, ich widoki, podwoiły ich czynność i spółubieganie się. Wiadomości praktyczne doskonaliły się, gromadziły się i rozszerzały na wszystkie strony; oznaczono położenie brzegów, przylądków, portów, zatok, wysp. Zbadano głębinę morza; rozważano kierunek wiatrów, prądów; rozproszyła się niewiadomość, będąca przyczyną częstego rozbijania się okrętów. Budownictwo okrętowe wydoskonaliło się w ciągu Krucyat. Powiększono kształt statków aby tym snadniéj przewozić mnóstwo pielgrzymów. Niebezpieczeństwa połączone z odległą podróżą skłoniły do nadania trwalszéj budowy okrętom przeznaczonym na Wschód.

Dalekie wyprawy otwierając wszędzie nowe drogi, sprzyjały naturalnie postępom handlu. Na długo przed Krucyatami, towary z Indyów i Azyi przychodziły do Europy, niekiedy lądem przez cesarstwo Greckie, Węgry i ziemię Bulgarów, najczęściéj zaś morzem Środziemném, które przytykało do wszystkich portów Włoskich. Te dwie drogi ułatwionemi zostały podczas wojen świętych, a odtąd nic powstrzymać niezdołało szybkiego polotu handlu, pod zasłoną chorągwi Krzyża. Większa część miast nadmorskich Zachodu, nietylko się zbogaciła dostarczając Europie płodów Wschodu, ale znalazły one znaczne zyski w przewożeniu pielgrzymów i wojsk chrześciańskich. Floty krążyły wzdłuż tych krajów, gdzie walczyli Krzyżownicy, i sprzedawały im broń i żywność, któréj ci zawsze potrzebowali. Wszystkie bogactwa nadmorskich miast Syryi, a nawet Grecyi, należały do kupców Zachodu; ci byli panami znacznéj części chrześciańskich brzegów Azyi. Po zdobyciu Konstantynopola, Wenecyanie posiadali wszystkie wyspy Archipelagu, połowę Byzancyum. Cesarstwo Greckie stało się niejako drugą Wenecyą z jéj prawami, flotami, wojskiem. Miasta Francuzkie szczupły brały udział w han-

dlu Wschodnim; Krucyaty były dziełem Francuzów, inni zaś zbierali owoce. Marsylia, w wiekach średnich, jedyném była francuzkiém miastem, które miało niejakie stosunki handlowe z dalekiemi narodami. Hiszpania, któréj przemysł wcześnie się rozwinął, lepiéj korzystała z Krucyat; i ku końcowi wojen świętych, Hiszpanie mieli kantory na wszystkich pobrzeżach Azyi. Włochy atoli największe ciągnęły zyski z handlu ze Wschodem.

Wojny Krzyżowe, uważane pod względem ich wpływu na oświecenie, były w wiekach średnich przebudzeniem się umysłu ludzkiego. Narody przechodząc z Zachodu na Wschód, znalazły przyrodzenie, obyczaje, widoki świata nowego, a ponieważ Krucyaty były podróżą, narody przeto zgromadzone pod chorągiew Krzyża, musiały przynieść z dalekich wypraw pewne doświadczenie, wiadomości, wspomnienia. Epoka Krucyat była dla umysłu epoką żywéj czynności, ciekawości gorącéj; wszelako nie można z dokładnością oznaczyć ile Europa zyskała z nich pod względem nauk. Geografia osiągnęła korzyści z wypraw zamorskich. Europa drogo okupiła znajomość krajów, które podbić zamierzała, ile klęsk poniesionych z powodu nieświadomości miejsc! Przy końcu Krucyat daleko lepiéj poznano Wschód, gdzie tyle wojsk niknęło jakby śród ciemności nocnych. Podczas wojen świętych weszło do Europy użycie liczb arabskich; co lubo nie podniosło nauki, lecz znacznie ją ułatwiło. Arabowie i Grecy daleko przewyższali Franków w sztuce lekarskiéj; atoli medycyna europejska słaby uczyniła postęp w ciągu Krucyat, ograniczyła się tylko przejęciem ze Wschodu znacznéj liczby lekarstw. Astronomia mogłaby w owéj epoce być uprawianą z korzyścią; Wschód był kolebką téj umiejętności, i zaraz od piérwszych wieków hegiry, władcy Azyi, wielce się zajmowali jéj wzrostem. Fryderyk II i sułtan Kairu przesyłali sobie nawzajem zagadnienia z astronomii i geometryi. Ale nauki oderwane i przyrodzone nie mogły czynić postępu w czasach, kiedy wyobraźnia chrześciańska cudów tylko szukała. Sztukami pięknemi i literaturą starożytnego Wschodu, nie zaprzątali się Krzyżownicy, i za powrotem do Europy, wspomnienia ich nie przenosiły się na pomniki cywilizacyi greckiéj i rzymskiéj, rozproszone w Peloponnezie, Azyi Mniejszéj i Syryi. Trudno jest określić zdobycze umysłowe, jakie zjednało spółczesnym ogromne wstrząśnienie Europy przeciw Azyi; to tylko pewna, że Krucyaty były piérwszym krokiem społeczności europejskiéj ku wielkiemu jéj przeznaczeniu. Były one długiem i burzliwém wysileniem się Zachodu do przeniesienia

wiary chrześciańskiéj na Wschód, zkąd ona wyszła, lecz gdzie niknęła pod panowaniem barbarzyńców. Za naszych czasów, cywilizacya europejska, zrodzona z Ewangelii, zwróciła się na drogę do Azyi, niosąc tam swoje dobrodziejstwa: w usiłowaniach tego rodzaju widzieć można spokojne przedłużenie Krucyat.

DZIEJE KRZYŻAKÓW.

POCZĄTEK ZAKONU KRZYŻAKÓW.

Rys dziejów wojen Krzyżowych jest wstępem koniecznym do dziejów rycerskiego zakonu Krzyżaków; w ciągu bowiem tych wojen zakon ów wziął początek, mając wzór w istniejących już wtedy zakonach braci świętego Jana Jerozolimskiego i Templaryuszów.

Jeszcze w połowie jedenastego wieku, przed zaczęciem Krucyat Włosi z Amalfi, prowadzący handel w Syryi, wyjednali u kalifa Egiptu pozwolenie założenia w Jeruzalem klasztoru, pod wezwaniem Panny Maryi Łacińskiéj, w którym osadzono Benedyktynów zaproszonych z Włoch. Przy klasztorze zbudowano szpital dla ubogich pielgrzymów i chorych, wraz z kaplicą poświęconą pamiątce Świętego Jana Jałmużnika, a późniéj Świętego Jana Chrzciciela. Benedyktyni używać musieli powielekroć laików albo braci świeckich, zostających na usłudze szpitala, ku obronie pielgrzymów, napastowanych w podróży przez Arabów: ci bracia świeccy wybrali sobie dowódzcę, a niechcąc późniéj uznawać innego zwierzchnika, przyjęli regułę świętego Augustyna, w miejsce dotychczasowéj świętego Benedykta. Taki

był początek sławnego zakonu braci Szpitalnych świętego Jana Jerozolimskiego, następnie znanego pod imieniem Kawalerów z wyspy Rhodos, a w końcu Kawalerów Maltańskich.

Kiedy Chrześcianie zdobyli Jerozolimę, był przełożonym albo rektorem szpitala świętego Jana mąż znakomity wysokiéj świątobliwości, imieniem Gerard, uważany za prawdziwego założyciela i pierwszego wielkiego mistrza zakonu Braci Szpitalnych. Umarł on roku 1120. Następca jego Rajmund du Puy połączył obowiązki żywota zakonnego z rycerskim, i nowemi statutami nadał trwałość zgromadzeniu.

Około tegoż czasu, to jest w roku 1118 wziął początek zakon Templaryuszów. Dziewięciu rycerzy towarzyszących Godfredowi Bouillon, z których najznakomitszym był Hugo de Payers, z domu hrabiów Szampanii, utworzyło nowy ów zakon, mający na celu obronę pielgrzymów od napaści Saracenów i rozbójników. W dziesięć lat późniéj sobór w Troyes zatwierdził ten zakon. W krótkim przeciągu czasu przyszedłszy do nadzwyczajnego wzrostu, zakon Templaryuszów, podobnie jak świętego Jana, stał się najsilniejszą podporą tronu Jerozolimskiego.

Niedługo potém, około roku 1129 utworzyła się nowa instytucya, która uważaną być może za piérwszy początek zakonu Teutońskiego Panny Maryi czyli Krzyżaków, lubo zwykle nastanie jego kładą dopiero na rok 1190. Po zdobyciu Jerozolimy przez Krzyżowników Zachodu, jeden z pomiędzy nich Niemiec, osiadł wraz z żoną, zamierzywszy resztę dni poświęcić uczynkom pobożności, do jakich zachęcał widok miejsc świętych. Chrześcianie ze wszystkich części Europy zgromadzali się do świętego grodu; między innemi bardzo wielu przybywało Niemców, którym trudno było rozmówić się z Frankami: znajdowało się też niemało ubogich, tudzież chorych pielgrzymów, z powodu klimatu tak różnego od ich ojczystego. Cnotliwy Niemiec, którego imię nie doszło naszych czasów, tyle się wzruszył nieszczęściami spółziomków, że powziąwszy szlachetny zamiar wspierania ich wszelkiemi sposobami, zaczął przyjmować w dom swój ubogich i chorych swego narodu. Lecz ponieważ miłosierdzie jego zbyt ścieśnione było tak szczupłym obrębem, zbudował własnym kosztem szpital, i wkrótce potém otrzymał od patryarchy Jerozolimskiego pozwolenie wzniesienia przy nim kaplicy, na cześć Maryi Panny. Niepoprzestał na tém, lecz sam przepędził resztę dni w szpitalu na posługiwaniu ubogim i chorym, i często zbierał jałmużnę ku ich

wsparciu. Żona zaś pobożnego Niemca założyła drugi oddzielny szpital dla niewiast swego narodu, którym sama z równąż posługiwała gorliwością.

Tak piękny przykład znalazł naśladowców. Wielu Niemców przez dobrowolne ofiary pomnożyło fundusze szpitala, w którym sami poświęcali się usługiwaniu ubogich i chorych. Liczba tych nowych braci Szpitalnych w krótkim przeciągu czasu znacznie urosła. Rycerze i szlachta Niemiecka, gardząc wielkością światową, pragnęli także zostać pokornemi służebnikami cierpiących; ale ponieważ przyszli do Palestyny aby walczyć z niewiernemi, postanowili połączyć w jedno dwie powinności i zobowiązali się szczególnym ślubem brać oręż, ilekroć do tego sposobność się nadarzy. Wzięli przeto za wzór, ustawy tak Templaryuszów, jako też Rycerzy Szpitalnych, i dzielili się na dwie połowy, gdy trzeba było występować przeciw nieprzyjacielowi; starcy, chorzy i kalecy zostawali na posługach szpitala, a zdatni do broni, brali oręż, który za powrotem składali i oddawali się znowu opatrywaniu chorych. Ta podwójna służba nadała im nazwisko Braci Szpitalnych i rycerzy Panny Maryi, z powodu kaplicy szpitalnéj, poświęconéj imieniowi Bogarodzicy.

Nowe zgromadzenie Niemieckie wkrótce doznało nieporozumień ze strony zakonu Świętego Jana. Celestyn II papież, wybrany w roku 1143 pragnąc zapobiedz wszelkim pomiędzy nimi niesnaskom, niewcielał Niemców do zakonu Świętego Jana; lecz rozkazał aby zostawali pod zwierzchnością Wielkiego Mistrza albo przeora szpitala Jerozolimskiego, który czuwać winien iżby szpital Niemiecki miał zawsze przełożonego i braci z narodu Niemieckiego. Adryan IV papież wybrany w następującym roku, zatwierdził rozporządzenie swego poprzednika.

Cesarze opiekowali się szpitalem Niemieckim i zbogacili go swemi dobrodziejstwy. W kościele przy tymże szpitalu pogrzebioną była Zofia, córka Ottona hrabiego palatyna Schleyeru, wdowa po Teodoryku VII, hrabi Hollandyi, zmarła około roku 1163. Po zdobyciu nawet Jerozolimy przez Saracenów, Saladyn pozwolił Braciom Szpitalnym pozostać w świętym grodzie dla opatrywania chorych; lecz ci, którzy nosili oręż, ustąpić ztąd musieli.

Podczas oblężenia Ptolemaidy czyli Saint-Jean d'Acre przez Krzyżowników, ci doświadczali wielkiéj nędzy, głodu i chorób. Najsmutniejsze było położenie Niemców, których języka większa część żołnierzy Krzyża wcale nierozumiała; trudniéj przeto im przychodziło

znaleźć pomoc i wsparcie. Wtedy kilku obywateli miast Bremy i Lubeki, dotkniętych niedolą spółziomków, rozbiło namiot z żagli statków przewozowych, i zgromadzało w nim chorych i rannych, posługując im z gorliwością. Niektórzy rycerze Niemieccy dzielili z nimi te trudy, występując wszakże zbrojno przeciw nieprzyjacielowi, skoro potrzeba tego wymagała. Niewątpliwie przyłączyli się do nich i Bracia Szpitalni wyrugowani z Jerozolimy przez Saladyna. Fryderyk książe Szwabski, który po śmierci cesarza Fryderyka Barbarossy objął w roku 1190 dowództwo nad Krzyżownikami Niemieckiemi i wzmocnił oblegających Ptolemaidę, był opiekunem nowych Braci Szpitalnych i powziął myśl utworzenia z nich oddzielnego rycerskiego zakonu, na podobieństwo zakonów świętego Jana i Templaryuszów. W tym celu zebrał większą część panów i biskupów, tak Palestyny, jako też Niemiec, którzy się znajdowali w obozie, celem zasięgnięcia ich rady. Na téj radzie obecnemi byli: Henryk, król Jerozolimski, patryarcha, arcybiskupi Nazaretu, Tyru i Cezarei; biskupi Betleem i Ptolemaidy czyli Akry; Wielcy Mistrzowie zakonów Świętego Jana i Templaryuszów; Radulf pan na Tyberyadzie i brat jego Hugo, Rynald pan Sydonu, Cymar pan Cezarei i Jan z Ibelinu. Z pomiędzy Niemców znajdowali się: Konrad arcybiskup Moguncki, Konrad biskup Wircburski, kanclerz cesarstwa; Wolger biskup passawski i Gandolf biskup halbersztadzki; Henryk książe Brabancyi, Henryk Saski, który późniéj był hrabią palatynem Renu, Fryderyk książe Austryacki, Hermann hrabia palatyn Saski, landgraf Turyngii, Albert margrabia Brandeburski, Henryk Kalender marszałek cesarstwa, Konrad margrabia Landsbergu i Teodor margrabia Misnii. Przydają także Wilhelma, hrabiego Fryzyi Wschodniéj, który późniéj był hrabią Hollandyi, po śmierci Teodoryka VII swego brata, tudzież hrabiów Geldryi, Kliwii, Juliaku, Nassau, Hemebergu i Spangen albo Spanheim.

Całe zgromadzenie pochwaliło zamiar księcia Szwabii i prosiło Wielkich Mistrzów zakonów Świętego Jana i Templaryuszów o udzielenie kopii swoich ustaw, które patryarcha i biskupi roztrząsnąć mieli. Po rozważeniu ścisłém, postanowiono zaprowadzić trzecią regułę, biorąc z ustawy Braci Szpitalnych świętego Jana to, co się ściąga do opatrywania chorych, a z ustawy Templaryuszów, to co się tycze rycerskich czyli wojennych powinności. W skutku tego król, patryarcha, książe Szwabii i inni książęta i panowie ustanowili i fundowali nowy zakon, na cześć Panny Maryi, nadając mu szpital Teutoński zbudowany w Jerozolimie pod wezwaniem Bogarodzicy.

Wyprawili następnie biskupa Bremeńskiego i Paderbornskiego, a raczéj prałata, który w późniejszym czasie godność tę otrzymał, do cesarza Henryka brata księcia Szwabii, prosząc o zatwierdzenie nowego zakonu, i wyjednanie u Ojca świętego konfirmacyi, na co papież chętnie zezwolił, nową regułę zatwierdził, upoważnił patryarchę Jerozolimskiego do nadania białego habitu z czarnym krzyżem dla braci nowego zakonu, do przyjęcia ich ślubów i przeznaczenia im Teutońskiego Szpitala Panny Maryi w Jerozolimie. Cesarz upoważnił ze swojéj strony króla Jerozolimskiego i Fryderyka księcia Szwabii do zatwierdzenia tego zakonu w jego imieniu, do passowania piérwszych rycerzy i udzielenia im prawa na passowanie innych, pod warunkiem iżby zaszczyt ten służył jedynie szlachcie dawnego rodu.

Za powrotem posłów patryarcha i książe Szwabii, zwołali zgromadzenie książąt; stawili się na niém cztérdziestu dawnéj szlachty i uklękłszy prosili o przyjęcie do nowego zakonu. Na co gdy zezwolono, król Jerozolimski passował piérwszego rycerza, Fryderyk Szwabski drugiego, inni książęta następnych; poczém nowi rycerze uklękli przed patryarchą i biskupami i wyrzekli śluby. Patryarcha nadał im Szpital Jerozolimski wraz z imieniem Braci Rycerzy domu Teutońskiego Panny Maryi w Jerozolimie; a król w imieniu cesarza upominał ich aby byli gorliwemi rycerzami, stawali w obronie Ziemi Świętéj i wszystkich krajów chrześciańskich przeciwko nieprzyjaciołom wiary; aby wspierali i bronili Kościół, duchownych, wdowy, sieroty i ubogich. Po dokonanym obrzędzie, król, książe Szwabii i inni książęta wybrali Henryka Walpot z Bassenheim, jednego ze cztérdziestu rycerzy na piérwszego Mistrza Zakonu Teutońskiego, i nadali nowemu zakonowi wszelkie posiadłości, jakie on zdobędzie na niewiernych; wreszcie papież udzielił kawalerom tego zakonu prawa i przywileje, jakie Kościół przyznał Braciom Szpitalnym Świętego Jana i Templaryuszom.

Tak więc szpital Niemiecki założony w Jerozolimie około roku 1128, był piérwszym początkiem, a raczéj odległem źrzódłem zakonu Teutońskiego, lubo ten urządził się dopiéro podczas oblężenia Ptolemaidy albo Akry, roku 1190. Szpital założony przez obywateli miast Bremy i Lubeki, dał pochóp do fundowania rzeczonego zakonu, za radą patryarchy, książąt niemieckich i hrabiego Szampanii, który późniéj był władcą królestwa Jerozolimy, a za papieztwa Klemensa III; w roku zaś 1191 czy też 1192 papież Celestyn III i Henryk VI cesarz

zatwierdzili zakon Teutoński, znany powszechnie u nas pod imieniem Zakonu Krzyżaków. Zakon ten, który obrał sobie za patronów Pannę Maryę i świętego Jerzego urządzony został na wzór zakonów świętego Jana i Templaryuszów, z tą różnicą że piérwszy w początkach był jedynie szpitalnym, a późniéj dopiero zamienił się w rycerski, Templaryusze zaś byli zakonem rycerskim, lecz wcale nie szpitalnym; przeciwnie Teutoński Zakon połączył w sobie oba te przymioty i zaraz w początkach był szpitalnym i rycerskim.

I.

Henryk Walpot.

ęztwo Henryka Walpot, pochodzącego ze znakomitego Nad-reńskiego domu Bassenheim, który podziśdzień trwa w Niemczech, tudzież miłosierdzie jego ku chorym i ubogim, zjednały mu godność Wielkiego Mistrza. Obywatele miast Bremy i Lubeki, nie czekali z powrotem końca oblężenia. Skoro czas ich pielgrzymki upłynął, postanowili wracać do ojczyzny, ale wprzód oddali Zakonowi Teutońskiemu nietylko swój szpital, lecz wszystkie sprzęty i jałmużny znaczne, jakie na ten cel uzbierali. Piérwszém staraniem Henryka Walpot było powiększenie szpitala, tudzież środków udzielania pomocy chorym i rannym. Do szpitala Niemieckiego w Jerozolimie wysłał odpowiednią liczbę braci i kapłanów. Po poddaniu się Ptolemaidy czyli Akry Chrześcianom, postanowił zbudować w tém mieście kościół, klasztor i szpital, nie spodziewając się prędkiego odzyskania Jerozolimy. W tym celu zakupił ogród blisko wału, u bramy Świętego Mikołaja. Budowa wspomnionych gmachów wymagała znacznego nakładu, ofiary pobożnych zaradziły temu. Najwięcéj się przyłożył hojnym datkiem, Fryderyk książe Szwabii, który zmarłszy w Palestynie, pochowany został w kościele Zakonu Teutońskiego w Ptolemaidzie.

Wielki Mistrz zajął się też czynnie ułożeniem statutów zakonu, które z koleją czasu były dopełniane i doskonalone. Wiadomość ich jest konieczną do zrozumienia dziejów samego zakonu. Skreślimy tu rys urządzenia wewnętrznego Krzyżaków; lubo niektóre szczegóły późniéj dopiéro ustanowione zostały, wszelako główne zasady sięgają czasów Henryka Walpot.

Zakon Krzyżaków dzielił się na dwie klassy, to jest Rycerzy i Księży. Jedni i drudzy musieli być Niemcy. Na rycerzy przyjmowano tylko starą szlachtę, którzy oprócz trzech ślubów zwyczajnych, obowiązywali się opatrywać chorych i walczyć z nieprzyjaciołmi wiary. Ubiór ich składał się z tuniki czarnéj i płaszcza białego z krzyżem czarnym na lewém ramieniu. Kapłani nie byli obowiązani udowadniać szlacheckiego pochodzenia; powinnością ich było odprawiać nabożeństwo, udzielać sakramenta rycerzom i chorym w szpitalach, tudzież pełnić obowiązki kapelanów podczas wojny: zostawali oni pod zwierzchnością Wielkiego Komendatora.

Do tych dwóch klass składających właściwy zakon, przyłączyła się jeszcze trzecia, braci laików albo posługujących, zwano ich poniemiecku: »Heimliehe« i »Soldner«, a po łacinie »Familiares.« Niektórzy darmo pełnili służbę powodowani uczuciem religijném, inni zaś pobierali żołd. Do téj klassy należeli giermkowie towarzyszący rycerzom na wojnę. Pomnożyła się ona nadzwyczajnie w czasach wielkiéj świetności zakonu. Bracia służący nosili habit zakonny, ale z krzyżem złamanym, który miał tylko trzy ramiona, na znak iż nie byli prawdziwemi członkami.

Ubiór kapłanów był takiż sam jak ryceczy, z tą różnicą, iż zamiast krótkiego habitu nosili długi, podobnie jak wszyscy księża, i że płaszcz ich biały spadał aż po kostki, gdy rycerski był krótszy iżby nieprzeszkadzał wsiadać na koń.

Reguła Kawalerów Zakonu Teutońskiego nader była ścisła w piérwszych wiekach. Mieszkali spólnie, sypiali w dormitarzach na twardém łożu; jadali w refektarzu, a żywność ich była ubogą i w małéj ilości. Kiedy Wielki Mistrz zasiadał u stołu z bracią, podawano mu nieco większą porcyą. Rycerze obowiązani byli znajdować się na mszy w klasztorach, lub odmawiać pewną liczbę pacierzy: nie mogli wychodzić z domu, pisać lub odbierać listów bez pozwolenia, ani téż mieć co bądź pod kluczem, żeby myśl nawet o własności usuniętą została. Ubiór ich odznaczał się prostotą największą, równie jak zbroja i rzęd na konia. Należało mieć konia dzielnego do boju i zbroję hartowną. Gdy szli na wojnę, każdy brał z sobą trzy lub

cztéry konie, i miał giermka, który niósł kopiję i tarczę, kiedy się bitwa nie zaczynała.

Przed ukończonym cztérnastym rokiem, Krzyżacy nikogo do zakonu nieprzyjmowali; jeżeli im się młodszy zdarzył, to był przez braci wychowywany, a późniéj pozwalano mu wstąpić do zakonu, lub obrać inny sposób życia. Ponieważ to był zakon wojenny, przeto wstępujący do niego musiał być zdrowy i mocny. Kiedy kto chciał być przyjętym, winien był zgłosić się podczas kapituły. Mistrz albo przełożony, który przewodniczył, zapytywał go czy nie należy do innego zakonu, albo w jakikolwiek sposób gdzie indziéj nie ślubował? Czyli nie jest czyim poddanym, chłopem? Czyli nie obarczony długami i nie obowiązany do składania komu rachunków; nakoniec czy nie ma jakiéj utajonéj choroby? Gdyby się co z tego wykryło, natenczas według oświadczenia przewodniczącego, miał się spodziewać oddalenia z zakonu. Skoro chcący zostać zakonnikiem oświadczał, że nic z tego wszystkiego na nim nie ciąży, wtedy mu przełożono warunki, a mianowicie, że uczyni ślub: iż będzie posługiwał chorym, przeciw nieprzyjaciołom Krzyża walczył, urząd, którym go mistrz obdarzy, sumiennie sprawował, na kapitułach bywał, i radą dopomagał, że z zakonu nie wystąpi, chyba za zezwoleniem mistrza.

Skoro chcący zostać Krzyżakiem przyjął te warunki, natenczas wyznaczano mu dzień próby (dies probationis). Jeżeli jednak żądał, aby był zaraz do zakonu przyjęty, dozwalano mu ślubować. Wstępujący przysięgał położeniem dwóch palców na księdze i wymawianiem słów w języku staroniemieckim: »Przyrzekam i ślubuję, że czystość mego ciała zostanie jednym z mych przymiotów; będę posłuszny Bogu, Świętéj Maryi, a potem mistrzowi zakonu Niemieckiego domu, oraz waszym następcom podług reguły i obyczaju zakonu domu Niemieckiego, że chcę wam być posłuszny aż do śmierci.« Po tym obrzędzie opisywano nowemu bratu jego obowiązki prawie w tych słowach: »Jeżeli myślisz w tym zakonie mieć spokojność i przyjemne życie, toś się bardzo pomylił: bo w tym zakonie jest to właściwie, że kiedy chcesz jeść, to musisz pościć, kiedy chcesz pościć, to musisz jeść; kiedy chcesz iśdź spać, to musisz czuwać, a kiedy chcesz czuwać, to musisz iśdź spać. Kiedy zaś rozkażą tam i owdzie iśdź albo stanąć, to ty nie możesz inaczéj postąpić, ani nie możesz się z tego wymawiać. Musisz ojca, matkę, brata, siostry i wszystkich przyjaciół niżéj postawić, a temu zakonowi być posłuszniejszym i wierniejszym, aniżeli im. Za to ofiaruje ci zakon tylko chleb i wodę, oraz skromną suknię, a niemasz się czego więcéj do-

magać. Pójdzie nam z czasem lepiéj i więcéj nabędziemy, wtedy ty będziesz zarówno z drugimi używał, a na tém będziesz już musiał zaprzestać.«

Skoro się to skończyło, wtedy wprowadzano nowego brata do kościoła w zbroi całkowitéj i podczas mszy świętéj był na rycerza passowany. Passowanie odbywał wielki mistrz, mistrz prowincyalny, albo jaki komendator, a to w ten sposób, że uderzał nowo przyjmowanego i mówił: »Lepszy rycerz niż pachołek (Knecht), w imię naszéj Najświętszéj Panny; lepszy rycerz niż pachołek, a bądź twemu zakonowi posłuszny. Znieś to uderzenie, ale żadnego więcéj.« Zdjęto potém zbroję rycerza, a ubierał go kapłan zakonu z pewnym obrzędem.

Krzyżakowi nie wolno było mówić z kobiétą, a zwłaszcza młodą: nie mógł nawet matki pocałować, ale do posługi w domu pozwolono chować kobiéty. Musiał on przynajmniéj siedm razy do roku spowiadać się i kommunikować, a to w Wielki Czwartek, na Wielkanoc, na Zielone Świątki, na Wniebowzięcie Najświętszéj Panny, na Wszystkich Świętych, na Boże Narodzenie, na Oczyszczenie Najświętszéj Panny.

Urząd wielkiego mistrza był elekcyjny. Wybierano go z pomiędzy rycerzy, równie jak wszystkich innych urzędników zakonu. Po śmierci mistrza, zaraz za duszę dawano jego suknie ubogim i jednego ubogiego brano na żywienie przez cały rok. Wybrany namiestnik donosił o tym smutnym wypadku mistrzom prowincyalnym i wyznaczał dzień, na który mają zjechać z jednym i drugim bratem zakonu, aby obrać nowego wielkiego mistrza. Gdy dzień obioru nadszedł, namiestnik wzywał braci na kapitułę. Po modlitwie i mszy o Duchu Świętym, odczytywano regułę zakonu i inne prawa. Po skończeniu tego każdy z braci odmówił piętnaście Ojcze nasz i częstowano trzynastu ubogich. Potém namiestnik wybierał jednego brata rycerza, który miał przewodniczyć przy obiorze; ten wybierał drugiego brata, ci dwaj trzeciego, trzej czwartego, cztéréj piątego, pięciu szóstego i tak daléj, aż do trzynastego; w ten jednakże sposób, iż między nimi musieli się znajdować jeden kapłan, ośmiu rycerzy i cztérech innych braci. Starano się ile możności, aby ci trzynastu byli z rozmaitych narodów niemieckich. Jeżeli który okazał się niekwalifikowanym, wtedy obierali innego. Nie mógł zaś być wyborcą syn nieprawego łoża, albo taki co rok odprawiał pokutę za złodziejstwo, miłostki lub inne przestępstwa. Ci elektorowie przysięgali, że nie uczynią niczego z przyjaźni, nienawiści, ani bojaźni, ale dadzą

głosy na tego, którego każdy będzie uważał za najgodniejszego. Jeżeli między tymi trzynastu wyborcami był taki, co pozyskał głosy na urząd wielkiego mistrza, tedy odsyłali go do kapituły braci, aby innego wyznaczyła na jego miejsce. Piérwszy głos dawał przewodniczący czyli komendator elekcyjny, a jeżeli ów odesłany do kapituły, nie miał większości, to go wracano do zgromadzenia elekcyjnego i głosowano na drugiego. Następowało potém powtórne głosowanie aż do większości absolutnéj, to jest, że nie ten zostawał mistrzem, kto pomiędzy kilku miał najliczniejsze głosy, ale ten, który ich miał więcéj jak połowę, a zatém przynajmniéj siedm. Po obiorze dzwoniono we wszystkich kościołach, śpiewano »Te Deum« i inne ceremonie uroczyste odbywano. Namiestnik przyprowadzał nowego mistrza przed ołtarz, napominał go względem jego obowiązków i oddawał mu pierścień i pieczęć. Mistrz całował namiestnika, albo tego brata, który mu je wręczał. Jeżeli podczas obioru nowo wybrany wielki mistrz nieznajdował się w miejscu, natenczas ogłaszano go tylko w kapitule.

Piérwszą w zakonie osobą po wielkim mistrzu był Wielki Komendator, mający szczególną zwierzchność nad braćmi duchownymi, laikami i sługami; w nieobecności wielkiego mistrza on zwoływał kapitułę. Inni urzędnicy zakonu byli: Marszałek, czyli właściwie hetman, który dowodził wojskiem zakonném, pod rozkazami wielkiego mistrza. Wielki Szpitalnik miał dozór nad szpitalami, i wszystkiém co się do ich utrzymania ściągało. Szatny (Trappierer) dostarczał braciom rzeczy potrzebnych do ubrania. Podskarbi (Treszler), zawiadował skarbem zakonu. Ci urzędnicy pełnili obowiązki ministrów w dzisiejszych państwach. Zdawali oni co miesiąc sprawę z czynności swoich wielkiemu mistrzowi, wyjąwszy szpitalnika, który odnosił się w razie potrzeby do wielkiego mistrza. Było zwyczajem zmieniać tych urzędników corocznie. Wielki mistrz mianował ich, za zgodą kapituły.

Kiedy zakon szerzyć zaczął swe zdobycze, przybyli wówczas nowi urzędnicy, jako to Mistrze Prowincyalni, Komendatorowie, Szpitalnicy, Szatni, Skarbnicy Prowincyalni i t. d.

Wielki mistrz nie mógł nic ważnego postanowić bez naradzenia się z kapitułą: na czas nieobecności swojéj powierzał zastępstwo namiestnikowi. Kiedy czuł bliski swój koniec, oddawał pieczęć jednemu z rycerzy, i ten sprawował rządy do czasu obioru nowego wielkiego mistrza: jeżeli się niepodobał kapitule, ta wyznaczała innego zastępcę.

Przed namiestnikiem niesiono tarczę i płaszcz, jak przed samym wielkim mistrzem.

Przepisawszy wewnętrzne urządzenie dla swego zakonu, Henryk Walpot z rycerstwem Teutońskiém czynny brał udział w wyprawach i bitwach z Saracenami. Nowy zakon otrzymał dowód łaski ze strony Henryka VI cesarza, który zasiadłszy na tronie Sycylijskim, odebrał Cystersom w Palermo klasztor świętéj Trójcy, jako stronnikom Tankreda, i nadał go zakonowi Krzyżaków dnia 18 Sierpnia 1197 roku. Nadanie to dopiero Honoryusz III papież bullą z dnia 1 Lutego 1220 roku zatwierdził. Hojność królów Sycylijskich i wielu osób prywatnych, pomnożyła posiadłości zakonu tak dalece, iż klasztor w Palermo stał się rezydencyą wielkiego komendatora, który miał pod swoją zwierzchnością cztérnaście klasztorów w Sycylii.

Henryk Walpot po dziesięcioletniem sprawowaniu urzędu mistrza Krzyżaków, umarł dnia 24 Października 1200 roku w Ptolemaidzie czyli Saint-Jean-d'Acre, i pochowany w kościele tamże przez siebie zbudowanym.

II.

OTTO VON KERPEN.
(1200—1206 roku).

Ośmdziesięcioletni brat Otto von Kerpen, szlachcic rodem z Bremy, wybrany był drugim mistrzem zakonu. Wiek podeszły nie ostudził w nim ducha odwagi i czynności. Godny wyboru braci, był dla nich przykładem wszelkich cnót i odznaczył się chwalebnemi dziełami, których atoli szczegóły niedoszły naszych czasów. Miłosierdzie jego ku pielgrzymom i ubogim tak było wielkie że nietylko udzielał im wszelkiéj pomocy, ale sam częstokroć przychodził ich cieszyć i im posługiwać. Dzielnie on wspierał Amalryka II króla Jerozolimskiego w bitwie z Saracenami. Syt wieku i zasług umarł dnia 2 Czerwca 1206 roku, pochowany w kościele swego zakonu w Ptolemaidzie.

Za czasów Ottona von Kerpen wziął początek w Inflantach nad Baltyckiem morzem zakon Kawalerów Mieczowych, w późniejszych czasach złączony w jedno z zakonem Krzyżaków. Niżéj o nim mówić będziemy.

III.

HERMANN BART.
(1206—1210 roku).

o śmierci Ottona von Kerpen, kapituła zakonu wybrała wielkim mistrzem Hermana Bart, pochodzącego ze starożytnego rodu szlacheckiego w Bawaryi czy też w Holsztyńskiém, inni zaś mianują go synowcem księcia Bart na Pomorzu. Był to waleczny rycerz, pobożny, mądry, miłosierny ku ubogim, którym sam często posługiwał, za przykładem poprzedników. Legenda mówi, że przed wybraniem się w pielgrzymkę na Wschód, Herman Bart znajdował się w Lubece podczas ostréj zimy, i tam razu jednego odmówił z ofuknieniem jałmużny biednéj kobiecie z dzieckiem: wkrótce potém i ona i dziecię pomarli od zimna. Objawił się Hermanowi we śnie sąd Boży, a miotany zgryzotą sumienia za surowy postępek, udał się na Wschód, gdzie stał się wzorem pobożności i odwagi. Dzielnie wspierał króla Armenii w bitwie z Turkomanami, a ciężko ranny, przeniesiony został do Ptolemaidy i tam umarł dnia 20 Marca 1210 roku. Większa część rycerzy zakonu Teutońskiego wyginęła podczas wspomnionéj bitwy.

IV.

HERMANN VON SALZA.

(1210 — 1239 roku).

Brat Hermann von Salza nastąpił po Hermannie Bart na godność wielkiego mistrza w roku 1210. Dom Salza albo Saltza, bierze zapewne początek od miasteczka tegoż nazwiska, nad rzeką Elbą, między Magdeburgiem a Barby. Niektórzy wyprowadzają go z Misnii, inni z Turyngii, gałąź tego domu znajdowała się nawet w Szląsku.

Hermann w młodym wieku przebywał na Turyngskim dworze; wnosić należy iż towarzyszył landgrafowi Turyngii i hrabiemu Gieldryi, podczas Krucyaty, i że był jednym ze cztérdziestu piérwszych rycerzy, którzy ślubowali Bogu w Teutońskim zakonie Panny Maryi. Urząd marszałka, który on piastował wprzód niżeli został wielkim mistrzem, świadczy o jego waleczności i biegłości w sztuce wojennéj; pobożność i pokora, przekonywająca wymowa, miłość pokoju i duch pojednawczy, roztropność doświadczona, liczyły się także do jego przymiotów. Stary jeden kronikarz kreśląc obraz Hermanna powiada w końcu, że Pan zlał na niego swe łaski w takiéj obfitości, iż można rzec prawdziwie, że on był przyjacielem Boga i ludzi.

Potrzebny był tak znakomity wielki mistrz dla podźwignienia zakonu z upadku, do którego przywiodły go liczne straty poniesione w bitwach z niewiernemi. Tak były wielkie, że Salza objąwszy urząd,

powiedział iż rad jest stracić oko, gdyby za tę ofiarę mógł być pewnym iż na całe życie mieć będzie dziesięciu rycerzy zdolnych do walczenia nieprzyjaciół wiary. Życzenia jego aż nadto wysłuchanemi zostały; pod jego rządami zakon przyszedł do nadzwyczajnego wzrostu i był zdolnym do wielkich przedsięwzięć. Przy śmierci Hermanna, już dwa tysiące szlachty niemieckiéj zaciągnęło się pod chorągwie Teutońskiego zakonu. Za wielkiego mistrzostwa Salzy, papieże i cesarze nadali zakonowi główne przywileje i uposażyli znakomitemi posiadłościami w Apulii, Achai, Armenii, Węgrzech, i we wszystkich prawie prowincyach Niemiec.

Kiedy Salza wybrany został na wielkiego mistrza, cesarstwo Zachodnie szarpały roztérki wewnętrzne. Fryderyk II w kolébce wybrany królem Rzymskim, był jeszcze małoletni w roku 1197, kiedy ojciec jego Henryk VI umierał; wszelako znaczna część książąt imperium, w następnym roku ogłosiła go na nowo królem Rzymskim: lecz Filip książe Szwabii, jego stryj i opiekun, pod pozorem nadania większéj powagi swojéj regencyi, pozyskał także tytuł króla. Z drugiéj strony, Innocenty III papież, niemiłem okiem patrząc na postępowanie Filipa, sprzyjał elekcyi naturalnego nieprzyjaciela Szwabskiego domu: był nim Otton IV, syn Henryka Lwa, którego Fryderyk Barbarussa wyzuł z księztw Saskiego i Bawarskiego. Tak więc znajdowało się jednocześnie trzech cesarzów albo królów Rzymskich; ale młody Fryderyk tylko posiadał tytuł, władza zaś dzieliła się między Filipa i Ottona. Filip niedługo nią się cieszył, zamordowany w roku 1208; a Otton wyklęty został w roku 1210 za wyprawę na Sycylią i odmowę oddania Kościołowi ziem hrabinéj Matyldy, bez względu na uczynioną w téj mierze przysięgę papieżowi. Książęta imperium zgromadzili się wtedy i po trzeci raz wybrali Fryderyka, który rzeczywiście panować zaczął pospołu z Ottonem. Niedługo atoli trwało takie rozdwojenie: Otto pobity pod Bouvines w roku 1214 przez Filipa Augusta króla Francuzkiego, opuszczony został od wszystkich, i nie mógł już zamyślać o cesarstwie: od téj chwili Fryderyk zaczął panować wyłącznie nad cesarstwem, lubo Otton umarł dopiéro w roku 1218.

Roztérki te bynajmniéj nie szkodziły sprawie zakonu Teutońskiego. Owszem, cesarz Otto dyplomatem wydanym w Norymberdze dnia 10 Maja 1213 roku, wziął go pod swoję opiekę i zezwolił aby wszyscy posiadacze lenności cesarstwa, rozrządzali niémi na korzyść rycerzy, jak swoją własnością. Fryderyk więcéj jeszcze uczynił i był najhojniejszym dobrodziejem zakonu. Dyplomatem wydanym w Ha-

guenau dnia 23 Stycznia 1214 roku postanowił, że wielki mistrz i jego następcy, uważani być mają jako członkowie cesarskiego dworu, w którym mieć będą pomieszkanie i utrzymanie wraz z ludźmi swemi i sześcią koni jezdnych, ilekroć tam przyjechać zechcą. Toż samo zapewniano dla przysyłanych w imieniu wielkiego mistrza, równie jak dla dwóch rycerzy, którzy ciągle znajdować się mieli u dworu, aby tym łacniéj wyjednywać pomoc cesarza. Wszystkie te łaski udzielone były zakonowi tytułem lenności.

Na szczególną także zasługuje uwagę dyplomat wydany przez Fryderyka II w Tarencie w miesiącu Kwietniu roku 1221. Oddawszy pochwałę wielkiemu mistrzowi i rycerzom, cesarz bierze zakon pod swoję opiekę, równie jak wszystkie do niego należące osoby, służbę, jego dobra ruchome i nieruchome, tak już nabyte, jako też mogące się nabyć: zatwierdzał następnie wszelkie przywileje zakonu, uwalniał go od wszelkich ciężarów, podatków, powinności jakich kolwiek bądź, nadawał mu prawo użytkowania z pastwisk, rzek i lasów w dobrach cesarskich; pozwalał wszystkim posiadaczom lenności cesarstwa, rozrządzać niemi na rzecz braci zakonu Teutońskiego jak swemi własnemi. Większa część owych nadań Fryderyka i jego następców, potwierdza i powtarza wyżéj wzmiankowany dyplomat, który uważany być może za podstawę wszystkich przywilejów zakonu. Henryk król Rzymski nakazał w roku 1227 aby wszelkie pisma wychodzące z kancellaryi cesarskiéj, wydawane były gratis zakonowi Krzyżaków.

Rzuciwszy okiem na przywileje zakonu, o których napomknęliśmy wcześnie, aby nieprzerywać daléj ciągu opowiadania, wróćmy do spraw Chrześcian w Palestynie, które Hermann Salza nie w lepszym zastał porządku, jak i sprawy zakonu, kiedy obejmował urząd wielkiego mistrza. Był on uczestnikiem wszystkich wypraw, jakie podejmowali Krzyżownicy; lecz one nie przyniosły pożądanego skutku. W roku 1218 wielcy mistrzowie Templaryuszów i Krzyżaków, tudzież szczupła liczba Krzyżowników pod dowództwem Jana d'Avesnes zatrzymali się między miastami Ptolemaidą a Cezareą i z największym pośpiechem wzięli się do naprawy rozwalonego zamku, dawniéj zwanego zamkiem Syna Bożego, który wziął teraz imię zamku Pielgrzymów: leżał on na cyplu zachodzącym w morze niedaleko góry Karmelu. Przedsięwzięcie to równie było kosztowne jak pożyteczne; znaleziono śród fundamentów skarb, który zaspokoił część wydatku. Saraceni znając całą ważność tego stanowiska, wszelkiemi sposobami starali się przerywać roboty; ale Krzyżacy, Templaryusze

i inni Krzyżownicy, żywy dawali im opór i w krótkim przeciągu czasu ukończyli naprawę zamku, który był zasłoną Ptolemaidy, tudzież wycieczek Krzyżowników na ziemię niewiernych.

Przy oblężeniu i zdobyciu Damietty zakon Krzyżaków czynny miał udział. Walecznością pozyskał szczególne względy Leopolda księcia Austryackiego, który odjeżdżając do Europy jeszcze przed zdobyciem wspomnionego miasta, darował zakonowi Krzyżaków summę, przeszło sześć tysięcy mark srebra, a wróciwszy do swego kraju nadał im wielkie przywileje. Nietylko Krzyżacy orężem bronili sprawy Chrześcian, lecz obok tego zajmowali się opatrywaniem chorych i rannych na placu bitwy, o czém nas przekonywa akt darowizny na rzecz zakonu uczyniony w roku 1218 przez niejakiego Schwedera, rodem z Utrechtu, który sam znajdował się przy oblężeniu Damietty. »Przybywszy do wojska chrześciańskiego pod Damiettę — mówi on w tym akcie — a widząc wielkie nakłady, jakie ponoszą bracia domu Teutońskiego w Jerozolimie, tak na opatrywanie chorych, jako też na utrzymywanie wojska, przeciwko napadom Saracenów, tudzież idąc za natchnieniem Boskiém, nadaję im miasteczko Lankarn« i t. d.

W bitwie dnia 31 Lipca 1218 roku, Templaryusze i Krzyżacy przeszkodzili połączeniu się wojsk Saraceńskich z załogą Damietty i tym sposobem ocalili chrześciańskie wojsko od nieochybnéj zguby; podobnież i w bitwie 29 Sierpnia te dwa zakony, najdzielniéj się przyczyniły do porządnego odwrotu i ratunku ze wszech stron naciskanych od nieprzyjaciela Chrześcian. Trzydziestu Krzyżaków poległo w téj ostatniéj bitwie.

Po zdobyciu Damietty Jan de Brienne, król Jerozolimski udzielił wielkiemu mistrzowi zakonu Teutońskiego i jego następcom pozwolenie noszenia krzyża Jerozolimskiego nad czarnym krzyżem zakonu, jako chlubne wynagrodzenie waleczności i cnoty.

Niedługo potém Templaryusze zrobili wycieczkę pod miasteczko zwane od Łacinników Broilus, i we dwa dni powracali ze znacznemi łupami. Oddział Krzyżaków i innych rycerzy wyszedł wtedy na ich spotkanie aby powinszować szczęśliwego powrotu: a dawszy przejść Templaryuszom, ciągnął w ślad za nimi, ale dosyć daleko. W tém jazda Egipska, ścigając Templaryuszów, uderzyła na nich ze wszech stron: garstka rycerzy Niemieckich, Angielskich i Flamandzkich dzielnie stawiła czoło pospołu z Krzyżakami, ale reszta poszła w rozsypkę: Krzyżacy niespodziewając się bynajmniéj spotkać nieprzyjaciela, nie wzięli z sobą ani łuczników, ani kuszników. Z trudnością przeto

opierali się nacierającym tłumom; dokonali wszelako odwrotu, ale nie bez straty: namiestnik, marszałek i kilku rycerzy zakonnych, tudzież kilkunastu świeckich, ogółem dwudziestu dostało się w niewolę.

Nieroztropna wyprawa na Egipt, którą wezbranie Nilu zniweczyło, pociągnęła za sobą wydanie Saracenom Damietty. Wiadomość o tém nieszczęściu zawiózł do Włoch wielki mistrz Hermann Salza, i udał się do cesarza Fryderyka II znajdującego się podówczas w Apulii. Honoryusz III papież mocno się zasmucił tak ciężką stratą i wszelkich dokładał starań do zawiązania nowéj Krucyaty. W roku 1223 bez względu na chorobę, wyjechał z Rzymu do Ferentino, w Kampanii, gdzie też przybył i cesarz ze swojego królestwa Sycylii dla naradzenia się w przedmiocie Krucyaty. Król i patryarcha Jerozolimski, biskup Betleemski, mistrze zakonów Świętego Jana i Krzyżaków, komandor zakonu Templaryuszów, byli także obecni na wspomnioném zgromadzeniu.

Papież nalegał usilnie na cesarza o dopełnienie obietnicy iż sam zaprowadzi do Palestyny znaczne posiłki. Aby tym bardziéj zachęcić do tego Fryderyka II, wielki mistrz Krzyżaków powziął myśl poślubienia owdowiałemu po śmierci Konstancyi Aragońskiéj cesarzowi, Jolanty córki jedynaczki Jana de Brienne i dziedziczki tronu Jerozolimskiego. Pochwalił tę myśl papież, a Salza tak zręcznie potrafił przekonać Fryderyka II i króla Jerozolimy, że postanowiono zawrzeć wspomnione małżeństwo, ku zadowoleniu całego zgromadzenia.

Po naradach w Ferentino wielki mistrz Krzyżaków śpiesznie powrócił do Palestyny; ale tak mocno go dotknęło nieszczęśliwe położenie chrześciańskich spraw na Wschodzie, że rychło znowu odpłynął do Europy i w początkach 1224 roku, około Trzech Króli, przybył do Sycylii do Fryderyka II. Posiadając względy i zaufanie tego monarchy, odmalował przed nim w tak żywych kolorach smutny stan Ziemi Świętéj, i tak gorąco upraszał go o ratunek, że Fryderyk II zamierzał wyjeżdżać do Włoch, a ztąd do Niemiec celem uczynienia przygotowań potrzebnych do drogi, gdyby go niezatrzymywały układy z Saracenami, zamieszkałemi do owego czasu w Sycylii, którzy oświadczali chęć poddania się jemu. Wyprawił przeto mistrza Krzyżaków do Niemiec, zaleciwszy mu aby jechał przez Rzym i oddał papieżowi list cesarski.

W liście tym cesarz oświadczał, że pragnąc złożyć Bogu świadectwo wdzięczności swojéj, wziął na się krzyż i poświęcił osobę i państwo swoje usługom Ziemi Świętéj, i że poprzysiągł zaślubi córkę króla Jerozolimskiego, uważając za jéj wiano, pomoc jaką pa-

pież i kardynałowie udzielić przyrzekli. Dodawał, iż jeśli okaże się potrzeba, mieć będzie w pogotowiu sto galer w portach królestwa swojego i że nakazał zbudowanie pięćdziesięciu szczególnego rodzaju statków, z których każdy udźwignie cztérdziestu ośmiu rycerzy, wraz z ich końmi, poleciwszy kierunek tych robót dwóm Krzyżakom, tudzież innym ludziom doświadczonym. Nadto, pisał cesarz że mistrz zakonu Krzyżaków oznajmi papieżowi iż król Jerozolimski, który się udał do Niemiec zachęcać do Krucyaty, niewidząc pożądanego skutku, postanowił opuścić ten kraj, prosi przeto papieża aby go upomniał do wytrwałości. List pisany był dnia 5 Marca roku 1224, w Catanc.

Salza wywiązawszy się z danego polecenia u papieża wyjechał do Niemiec, gdzie z rozkazu cesarza i jego imieniem wzywał księcia Austryackiego, landgrafa Turyngii i innych książąt cesarstwa do Krucyaty: polecenie to rozciągało się nawet aż do króla Węgierskiego. Fryderyk obiecywał udzielić Krzyżownikom pieniędzy, okrętów, żywności i wszystkiego czego trzeba do drogi.

Wielki mistrz Krzyżaków, w czasie pobytu swego w Niemczech odebrał nowe jeszcze polecenie od cesarza, z okoliczności wypadku, który mocno zaprzątał Europę północną. Waldemar II król Duński, powracając z łowów, schwytany był przez Henryka hrabiego Schwerin, i osadzony w ciasném więzieniu. Papież usilnie nalegał na hrabiego o uwolnienie nieszczęśliwego monarchy, podobnie i cesarz, który zdał tę sprawę na wielkiego mistrza Krzyżaków, a ten znajdował się z tego powodu na radach w Northausen, a późniéj w Bardewick.

Pomimo przygotowań ku podróży do Ziemi Świętéj, Fryderyk II zwlekał ją, trwożył się bowiem iżby nieobecność jego nie zaszkodziła mu, dając otuchę spiskom knowanym przeciwko niemu w Lombardyi: może też nie uważał sprawiedliwém złamać rozejm, zawarty z Saracenami dla ocalenia wojska chrześciańskiego. Cóżkolwiek bądź, Fryderyk II wyprawił uroczyste poselstwo do papieża, z prośbą o zwłokę. Król i patryarcha Jerozolimski, na których zdał to polecenie, powrócili z przychylną odpowiedzią, i cesarz udał się z nimł pospołu do Saint-Germain, blisko góry Kassynu, gdzie papież wysłat dwóch kardynałów. Fryderyk ułożył się z nimi, że w ciągu dwóch lat licząc od miesiąca Sierpnia, uda się osobiście do Ziemi Świętéj, i przez całe dwa lata utrzymywać tam będzie tysiąc rycerzów własnym kosztem, obowiązując się za każdego nieobecnego płacić pięćdziesiąt mark srébra rocznie, jakowe użytemi będą na potrzeby Ziemi Świę-

téj, wedle rozsądku patryarchy, króla Jerozolimskiego, wielkiego mistrza zakonu Krzyżaków i innych światłych mężów. Cesarz miał wziąć z sobą sto statków, utrzymywać pięćdziesiąt uzbrojonych i dobrze opatrzonych galer, i trzykroć przewozić dwa tysiące rycerzy z ich służbą, licząc po trzy konie na każdego rycerza. Nadto, przyrzekał złożyć sto tysięcy uncyj złota w ręce króla i patryarchy Jerozolimskich, tudzież wielkiego mistrza Krzyżaków, na koszta wyprawy, a to w cztérech ratach, tak iżby całkowita summa jeszcze przed przybyciem cesarza do Palestyny była wniesiona; gdyby zaś ten monarcha przeniósł się do wieczności, wtedy tréj depozytaryusze mocni byli rozrządzić wspomnioną summą ku największemu pożytkowi Ziemi Świętéj, zasięgnąwszy w téj mierze zdania wielkich mistrzów zakonu świętego Jana, tudzież Templaryuszów i innych mężów rozumnych. Rękojmię tych przyrzeczeń opierał cesarz na królestwie Sycylii, i poddawał się klątwie, jeśliby ich niedotrzymał, z zastrzeżeniem wszakże, iż gdyby wyklętym został z przyczyny nieopłacenia któréj raty, a w ciągu podróży do Ziemi Świętéj udowodnił iż zaspokoił już należność, a to składając kwity osób upoważnionych przez króla, patryarchę i wielkiego mistrza Krzyżaków do przyjęcia pieniędzy, w takim przypadku wolnym będzie od klątwy. Umowę tę zaprzysiągł cesarz w San-Germano w miesiącu Lipcu 1225 roku.

Fryderyk II przystępując do wykonania jednéj z obietnic danych papieżowi na zjeździe w Ferentino, wyprawił arcybiskupa Kapui do Palestyny ze cztérnastą galer, po królewnę Jolantę albo Izabellę. Gdy ona szczęśliwie przybyła do Brunduzyum, Fryderyk zawiózł ją do Rzymu, gdzie sam papież pobłogosławił ich związkowi i koronował ją w kościele świętego Piotra na cesarzowę i królowę Jerozolimską. Ale nie uradował się z tego Jan de Brienne: wielki mistrz Krzyżaków, za którego pośrednictwem nastąpiło wspomnione małżeństwo, zapewnił go imieniem cesarza, iż on pozostanie w dożywotniém posiadaniu królestwa Jerozolimskiego; Fryderyk zaś, niepomniąc obietnicy, nalegał na swego teścia aby mu ustąpił wszelkich praw do téj korony. Król mocno się zdumiał podobném żądaniem, ale nie śmiejąc opierać się cesarzowi, którego lękał się, przymuszony był uczynić czego ten żądał. i zataić urazę.

Zaledwo małżeństwo Fryderyka z Jolantą zawartém zostało, papież przypomniał mu że przybliża się czas wypełnienia danych przyrzeczeń; lecz nowe zawichrzenia we Włoszech, omal co wszystkiego niezepsuły. Rokosz miast Lombardzkich przeciw cesarzowi uspoko-

jony już był za pośrednictwem arcybiskupów Tyru i Medyolanu, biskupów Bresse i Mantui, wielkiego mistrza Krzyżaków, legata papiezkiego i kapelana Ojca świętego Alatri. Ale miasta znowu powstały i dnia 2 Marca 1226 roku podpisały związek przeciw cesarzowi. Ten wyprawił arcybiskupa Tyru i wielkiego mistrza Krzyżaków do papieża, poruczając rozstrzygnięcie téj sprawy Ojcu świętemu i kardynałom, z obietnicą iż posłusznym będzie ich wyrokowi. Zatargi przeto wspomnione staraniem papieża wzięły koniec.

Niesnaski zachodzące między papieżem a cesarzem były źrzódłem nowéj chwały i jedynéj może w swoim rodzaju dla wielkiego mistrza Krzyżaków. Salza był poważanym tak wysoko, że bez względu na przywiązanie swe do cesarza, który mu polecał sprawy najważniejsze, papież równe w nim także pokładał zaufanie. Oba dali mu nader pochlebny tego dowód: gdy bowiem zaszły pomiędzy nimi niejakie trudności i nieporozumienia, wielkiego mistrza wybrali za pośrednika. Zdziwiony i zawstydzony Salza oświadczył, iż on, prosty zakonnik, nie jest godzien być sędzią pomiędzy najwyższemi zwierzchnikami Kościoła i cesarstwa: zniewolono go wszakże do przyjęcia pośrednictwa, i szczęśliwie umiał ich pogodzić. Jego przezorność i prawość tak dalece powiększyły ich ufność i życzliwość, że go nieraz jeszcze brali za pośrednika w swoich sporach. Niektórzy twierdzą, że i Grzegorz IX papież, następca Honoryusza, równe miał zaufanie w wielkim mistrzu, i że pokilkakroć używał go za sędziego polubownego w zatargach swoich z Fryderykiem.

Cesarz pragnąc zaszczycić Hermanna Salza chlubnym znakiem, któryby nazawsze świadczył o wysokim szacunku, jaki miał dla jego zasług i talentów, udzielił mu, tudzież wszystkim jego następcom, tytuł książęcia cesarstwa, z dozwoleniem umieszczenia orła w herbie i na chorągwiach.

Papież ze swojéj strony uznał Salzę księciem i darował mu kosztowny pierścień, który ten przekazał swoim następcom. Ztąd weszło we zwyczaj oddawanie krzyża i pierścienia nowo wybranemu wielkiemu mistrzowi podczas jego inauguracyi. Cesarz do tych wszystkich łask przydał jeszcze znaczną cząstkę drzewa prawdziwego krzyża Zbawiciela, otrzymaną od Wenecyan, którą późniéj Salza przesłał do Pruss, na zamek Elblągski, gdzie, jeszcze około roku 1326 liczne cuda okazywały się przy tém narzędziu męki Jezusa Chrystusa.

Tymczasem Honoryusz III papież, jeden ze szczególnych dobrodziejów zakonu Krzyżaków, umarł dnia 18 Marca 1227 roku, a na-

zajutrz wybrany został Głową Kościoła kardynał Hugolin, biskup Ostyi, który wziął imię Grzegorza IX. Ten zaraz po wstąpieniu na katedrę świętego Piotra nalegał na cesarza o przyśpieszenie wykonania ślubów. Fryderyk, jakeśmy we wstępie powiedzieli odpłynął w roku 1227 roku ku Palestynie, lecz po trzech dniach żeglugi, dotknięty chorobą, wraz z Ludwikiem landgrafem Turyngii, powrócił do Włoch i wylądował w Otrante, gdzie landgraf wkrótce umarł, zostawiwszy wdową żonę swą Elżbietę, córkę Andrzeja króla Węgierskiego, którą Kościół zaliczył późniéj w poczet świętych.

Rozgniewany papież powrotem cesarza, w mniemaniu że choroba jego była zmyślona, wyklął go uroczyście. Chrześcianie tymczasem mocno się smucili w Palestynie iż cesarz nieprzybywał, tym bardziéj że za radą księcia Limburskiego, zerwali rozejm z Saracenami. Patryarcha, kilku arcybiskupów i biskupów, wielcy mistrze zakonów świętego Jana, Templaryuszów i Krzyżaków (ten ostatni wrócił do Palestyny aby czekać na cesarza), pisali do papieża list dnia 3 Grudnia, błagając o pomoc chrześciaństwa ku podźwignięciu ich z niedoli. Jedynym środkiem było skłonienie cesarza do Krucyaty. Lecz papież nie myślił o tém, i tylko w Wielki Czwartek (1228 roku) ponowił wyrzeczoną już przeciwko niemu klątwę. Fryderyk zaś odebrawszy około tegoż czasu wiadomość o śmierci Korradina sułtana Damaszku, wyprawił do Palestyny marszałka swego Richarda Filangeri, z pięciąset rycerzy, niedługo potem i sam tamże odpłynął, a 8 Września 1228 roku wysiadł na ląd pod Ptolemaidą. Patryarcha na czele duchowieństwa, wielcy mistrzowie trzech zakonów, szlachta i urzędnicy, spotykali go z wielkiém poszanowaniem, gdy wysiadał z okrętu; ale nie długo trwały te honory; dwaj bowiem Franciszkanie, którzy wkrótce po cesarzu przybyli, przynieśli patryarsze rozkaz papieski ogłoszenia publicznie Fryderyka jako zostającego w klątwie, z zakazem iżby Chrześcianie Wschodu posłusznemi mu nie byli. Cesarz mocno się żalił na postępowanie papieża, postanowił wszelako wziąć się do naprawy warowni Jaffy, wprzód nimby co przedsięwziął względem Jerozolimy.

Kiedy myśl tę udzielił Wielkim Mistrzom zakonów rycerskich, Templaryusze i rycerze Świętego Jana, oświadczyli iż nie pójdą na wyprawę, z powodu iż papież zakazał posłuszeństwa cesarzowi. Krzyżacy zaś niechcieli aby zwierzchnik cesarstwa ze szczupłą garstką wystawił się na pociski Saracenów i poddali się pod jego rozkazy, okazując mu przychylność i szacunek, jako swemu dobroczyńcy. Dwa inne zakony, lubo w pewném oddaleniu, towarzyszyły hufcom ce-

sarskim. Wreszcie nastąpiły układy względem działania spólnego imieniem Boga i chrześciaństwa. Wielki Mistrz Krzyżaków otrzymał dowództwo nad Niemcami i Lombardami.

Kiedy cesarz zajmował się naprawą warowni w Jaffie, przyszła wiadomość że papież mianował teścia jego Jana de Brienne dowódzcą Krucyaty przeciwko niemu, że wiele miast Lombardzkich zbuntowało się, i że kiedy on pracował nad odzyskaniem Ziemi Świętéj, groziła mu utrata części posiadłości we Włoszech; że nawet teść zamyślał go schwytać, skoroby wrócił do Włoch. Rozjątrzony temi wiadomościami, Fryderyk śpiesznie zawarł pokój z Malek-Kamelem sułtanem Egiptu, dnia 18 Lutego 1229, mocą którego Jerozolima i inne miasta święte dostały się Chrześcianom. Fryderyk wyprawił Wielkiego Mistrza zakonu Krzyżaków, pana na Sydonie i hrabiego Tomasza swego sekretarza, na odebranie przysięgi sułtana i ratyfikacyą artykułów traktatu. Między innemi warunkami dozwolone było Krzyżakom dokończenie fortyfikacyi zamku, nazwanego od nich zamkiem Panny Maryi Teutońskiéj, który budować zaczęli śród gór, w okolicach Ptolemaidy.

Hermann Salza powróciwszy wzywał listownie patryarchę aby przybywał do wojska i pospołu ze wszystkiemi Krzyżownikami odprawił wjazd do Jerozolimy. Ale patryarcha, jawną nieprzyjaźnią ku Fryderykowi powodowany, rzucił interdykt na Jerozolimę, i zabronił iśdź tam wojsku krzyżowemu. Fryderyk atoli wszedł do świętego grodu dnia 17 Marca; nikt jednak z powodu interdyktu nie śmiał odprawiać tajemnic świętych, tylko Dominikan Angielski odważył się mieć mszą na przedmieściu. Na drugi dzień po przybyciu, Fryderyk w szatach królewskich, udał się z wielką okazałością do kościoła Grobu Świętego aby się koronować na króla Jerozolimskiego: ponieważ biskupi nie znajdowali się tam z przyczyny interdyktu, cesarz sam wziął koronę z ołtarza i włożył na głowę. Następnie Wielki Mistrz Krzyżaków miał długą mowę naprzód w niemieckim, potém we francuzkim języku, broniąc strony cesarza, a użalając się na postępowanie duchowieństwa: skończył na wezwaniu szlachty do przyłożenia się ku odnowieniu warowni Jerozolimy. Po tym obrzędzie cesarz nadał zakonowi Krzyżaków pałac królewski, leżący blisko wieży Dawidowéj, na mieszkanie, w miejsce dawnego szpitala zburzonego przez Korradina.

Niedługo potém cesarz udał się do Ptolemaidy, a ztąd odpłynął do Włoch. Przybywszy tam zaraz wyprawił kilku Krzyżaków do papieża, prosząc o względy i zapewniając o swém posłuszeństwie

dla jego osoby i Kościoła świętego; potém wydał rozkazy celem zgromadzenia licznego wojska w Apulii, żeby siłą odeprzeć siłę, jeśliby wysłuchanym nie był. Gdy piérwszy ten krok pożądanego skutku nieprzyniósł, cesarz nie wahał się użyć drugiego, uroczystszego, za pośrednictwem arcybiskupów Rheggio i Bari, tudzież Wielkiego Mistrza Krzyżaków. Ci udali się naprzód pod Gaetę, obleganą przez wojska papiezkie, a ztąd do Rzymu z listami kardynałów Albano i Świętéj Praxedy. Salza wkrótce potém przyjechał do cesarza z wiadomością o toku układów, i zaraz udał się na spotkanie kardynała Kapui, wiozącego projekt traktatu. Kardynał i Wielki Mistrz przybyli do Akwinu dnia 4 Grudnia i odjechali tegoż dnia wraz z cesarzem do San-Germano, gdzie roztrząsano warunki podawane przez papieża, których Fryderyk przyjąć nie chciał. Na prośby atoli kardynała i Wielkiego Mistrza dopuścił biskupom Albano, Akwinu i Alify, którzy schronili się byli do klasztoru na górze Kassynu, z garstką wojska z miasta Campagna; a straż góry Kassynu z przyległościami powierzył Hermanowi Salza, który jéj gubernatorem albo prokuratorem mianował jednego z braci zakonnéj, ten zaś cztérdziestu ludziom zaufanym kazał wykonać przysięgę iż bronić będą klasztoru. Salza wyjechał potém z rozkazem cesarza, do biskupa Albano, celem załatwienia niektórych szczegółów traktatu, a ztąd udał się na dwór papiezki, dokąd w krótkim przeciągu czasu potrzykroć był wysyłany, wraz z arcybiskupem Rheggio. Tymczasem (1230 roku) Leopold książe Austryacki, książe Karyntyi, margrabia Morawii, patryarcha Akwilei i arcybiskup Salcburski czy téż biskup Ratysboński, przybyli do Włoch celem przyśpieszenia wspomnionych układów. Po długiém roztrząsaniu sprawy z kilką kardynałami, wybranymi przez papieża, Wielki Mistrz Krzyżaków i arcybiskup Rheggio, złożyli Fryderykowi nowy projekt traktatu, a książęta Niemieccy nie omieszkali także udać się na dwór tego monarchy. Niedługi był ich tam pobyt, wracając przez górę Kassynu wraz z Hermannem Salza, wręczyli opatowi list Fryderyka, który na wstawienie się księcia Austyackiego i Wielkiego Mistrza Krzyżaków, przebaczał mu wszelkie urazy, jakich on się dopuścił biorąc stronę papieża w ciągu tych sporów.

Nareszcie, w miesiącu Maju, książęta opuścili papieża i wrócili do Fryderyka; Wielki Mistrz Krzyżaków poprzedził ich, oznajmując mu przybycie kilku kardynałów, i skłaniając go do wyjazdu do Kapui. Układano się jeszcze przez czas jakiś, i gdy się zgodzono na warunki traktatu, legaci wymagali aby dla tym większéj pewności obietnic, Fryderyk oddał ośm twierdz w ręce Wielkiego Mistrza

Krzyżaków, który trzymać je będzie w imieniu Kościoła świętego, a kosztem cesarza, aby zwrócić potém one monarsze, po ośmiu miesiącach, skoro w tym przeciągu czasu dana będzie papieżowi rękojmia, w formie przepisanéj. Fryderyk przystał na to żądanie, o czém świadczy dyplomat wydany w obozie pod Ceperano, dnia 20 miesiąca Sierpnia. Wielki Mistrz oświadczył ze swojéj strony, aktem publicznym, że cesarz oddał mu rzeczywiście w posiadłość wspomnione ośm zamków, i wtedy kardynał biskup Sabiny udzielił absolucyą Fryderykowi dnia 28 miesiąca Sierpnia, w kaplicy Świętéj Justy blisko miasteczka Ceperano.

Pojednanie się władzy duchownéj ze świecką, było rzeczą nader pożądaną, do czego Salza wielce się przyłożył. Najpiękniejszém świadectwem jego poczciwości i zacnego charakteru jest to, że papież powierzył straż oddanych w rękojmię miast przez cesarza, właśnie Hermanowi Salza, którego nazwać można prawą ręką Fryderyka, i gorliwym w różnych zdarzeniach pomocnikiem. Cesarz na wezwanie papieża, śmiało udał się do jego obozu pod Anagni, w następną niedzielę dnia 1 Września. Odprawił on wjazd uroczysty do tego miasta, a zszedszy się z Ojcem świętym, zdjął płaszcz, upadł mu do nóg i otrzymał pocałowanie pokoju. Jedli potém obiad razem, a po obiedzie długą mieli rozmowę w mieszkaniu papieża, na któréj jeden tylko Hermann Salza był obecny. Nazajutrz Fryderyk wrócił do swego obozu, późniéj zaś do królestwa Sycylii.

Jeszcze za szóstéj Krucyaty, przed rokiem 1217, Andrzéj król Węgierski nadał zakonowi Krzyżaków krainę Burza, leżącą nad rzeką Burz, we wschodniéj części ziemi Siedmiogrodzkiéj. Pasmo gór zwanych Alpami Siedmiogrodzkiemi, dzieliło ją na zachód, południe i wschód od reszty ziemi Siedmiogrodzkiéj, a rzeczka Alt albo Aluta na północ od powiatu Sykulów, pochodzących jakoby od Hunnów czy też Scytów. Kiedy Andrzéj II królował w Węgrzech, kraina Burza była nagą i bezludną, ponieważ tu Kumani i inni barbarzyńcy zbierali się, gdy iśdź mieli ogniem i mieczem pustoszyć ziemię Siedmiogrodzką i Węgry. To właśnie skłoniło króla do nadania rzeczonéj krainy Krzyżakom, w nadziei iż walecznością poskromią najazdy owych ludów, i zabezpieczą granice królestwa. Epoka piérwszego nadania nie jest z dokładnością oznaczona, wiadomo tylko iż miała miejsce za wielkiego mistrzostwa Hermanna Salza. Wnosić wszakże można iż to nastąpiło w czasie trzymiesięcznego pobytu króla Andrzeja w Ziemi Świętéj.

Krzyżacy objęli w posiadłość krainę Burza ze znaczną siłą, a zarazem przywabili tam niemałą liczbę mieszkańców, którzy nie wahali się osiąśdź w téj krainie, mając sobie zapewnioną opiekę. Waleczni rycerze tak dzielnie gromili sąsiednich pogan, że pomimo ich usiłowań ku zburzeniu rodzącéj się osady, niezdołali przeszkodzić zbudowania, w krótkim przeciągu czasu, pięciu zamków; uprawne zaś pola, sowicie wynagrodziły mieszkańców za ich prace. Wedle wszelkiego podobieństwa do prawdy, kwitnący stan osady, znęcił chciwość Andrzeja II, i stał mu się pobudką do odebrania Krzyżakom krainy, którą dał im pustą i bezludną, a oni potrafili oswobodzić ją od najazdów barbarzyńców swoją odwagą, i użyźnić pracą i przemysłem.

Trudno jest oznaczyć epokę powyższych wypadków, które nastąpiły w nader krótkim przeciągu czasu, ponieważ roku 1222, król Węgierski znowu nadał zakonowi Krzyżaków wszystko co był odebrał: oto są niektóre szczegóły powtórnéj donacyi. Andrzéj nadaje Hermannowi mistrzowi zakonu Krzyżaków i jego rycerzom, krainę Burza, nieuprawną i bezludną; okoliczność ta przekonywa że gdy ją odebrano Krzyżakom, Kumani wznowili swoje najazdy i rozproszyli mieszkańców. Król nadaje też zakonowi połowę dochodów z kopalni złota lub srébra, jakie się odkryją; zezwala na zaprowadzenie tam jarmarków i pobieranie wszelkich opłat, nakładanych na kupców; aby zaś kraina ta była obroną królestwa Węgierskiego, pozwala im budować miasta i zamki z kamienia. Krzyżacy wolni byli od podatków i danin; mieli prawo naznaczać sędziego do rozstrzygania sporów między ich poddanymi, a od wyroku jego apelować można było tylko do samego króla. Określiwszy granice krainy Burza, król przydawał do tego inną jeszcze ziemię, zawierającą zamek Kreuzeburg, odbudowany na nowo przez Krzyżaków podczas piérwszego ich pobytu w krainie Burza. Nadto król pozwalał Krzyżakom utrzymywać sześć statków na rzece Alt, i tyleż na rzece Mors, dla rozwożenia po całém królestwie soli, pochodzącéj z ich salin w Akana, z wolnością ładowania onych w powrocie innym towarem. Krzyżacy nieopłacali żadnego myta w przechodzie przez ziemię Sykulów, do Kumanów i Wołoszczyzny; nie mogli wszakże bić monety bez zezwolenia króla. Andrzéj wspomnionym dyplomatem brał Krzyżaków pod szczególną swą opiekę, nadawał zarazem wolność wszystkim swoim poddanym rozrządzenia majątkiem na korzyść zakonu, i wcześnie zatwierdzał ich donacye.

Przyczyniając nowych łask do wyświadczonych dawniéj zakonowi, tak się tłómaczył Andrzéj w dyplomacie, iż czyni to ponieważ rycerze bardzo wiele ucierpieli, gdy ich ogołocił z posiadłości, i że zamieszkawszy na krańcach królestwa, ciągle wystawionemi byli na pogańską napaść i niewahali się bynajmniéj narażać swego życia ku obronie państwa. W bulli Grzegorza IX widzimy że oprócz krainy Burza, król nadał Krzyżakom część ziemi Kumanów, za Alpami Siedmiogrodzkiemi, wynagradzając ich za poniesione straty przy piérwszém wyrugowaniu. Akt darowizny Andrzeja sporządzony w obecności arcybiskupa Strygońskiego, arcybiskupa Kołoczy, ośmiu biskupów i znacznéj liczby magnatów, zatwierdzony został przez Honoryusza III papieża, w dniu 20 Grudnia 1222 roku.

Wielki Mistrz Krzyżaków, który poznał już dobrze króla Węgierskiego, i może nowe miał dowody niestałości jego charakteru, prosił papieża o przyjęcie pod szczególną opiekę Kościoła osady w Burza, któréj bronił walcząc ciągle z pogaństwem: w nadziei, jak powiadał, że wierni przyjdą w daleko większéj liczbie zamieszkać tam i ją uprawiać, skoro się dowiedzą że zostaje ona pod szczególną opieką stolicy Apostolskiéj. Papież zatém objął krainę Burza na własność Świętego Piotra, i nałożył na Krzyżaków obowiązek płacenia czynszu Kościołowi w ilości dwóch mark złota rocznie: dodawał papież że ponieważ kraina ta zależy wyłącznie od Kościoła Rzymskiego i niemoże uznawać żadnego innego biskupa lub zwierzchnika duchownego, zakazuje się przeto wszystkim arcybiskupom i biskupom, rzucać klątwy na którego bądź z mieszkańców owéj krainy, nakładać na nią interdyktu, lub wykonywać w jakikolwiek sposób władzy duchownéj, bez rozkazu Głowy Kościoła. Bulla Honoryusza III datowana jest w kościele Lateraneńskim ś. Jana dnia 22 Sierpnia 1224 roku. Papież pisał w tymże przedmiocie do biskupów Węgierskich, tudzież do archi-proboszcza ziemi Burza; a jeszcze poprzedzającego roku surowo upominał biskupa Siedmiogrodzkiego że się mięszał w duchowne rządy wspomnionéj ziemi i ośmielił się rzucić klątwę na tych, którzy posłusznemi być mu nie chcieli; nakazując odwołanie niesprawiedliwych rozporządzeń, tudzież zabraniając wdawania się na przyszłość w sprawy tameczne: co przekonywa, że zakon Krzyżaków zostawał pod bezpośrednią zwierzchnością stolicy apostolskiéj, ponieważ to zaszło wprzód niżeli papież przyjął ziemię Burza na własność świętego Piotra.

Krzyżacy zasługiwali rzeczywiście na względy króla i łaskę Ko-

ścioła; gdyż wróciwszy do ziemi Burza, zbudowali w części oddanéj im Kumanii, nową twierdzę, któréj korzystne położenie kładło tamę napadom nieprzyjaciół na królestwo. Strwożeni poganie niczego nie zaniedbywali dla przeszkadzania budowie; ale widząc że Krzyżacy z orężem w ręku, wniwecz obracali wszelkie ich zamiary, zgromadzili nader liczne wojsko, i tłumnie na nich uderzyli. Krzyżacy wezwawszy Boga na pomoc dzielny stawili opór i walne odnieśli zwycięztwo, tym świetniejsze że piérwszy to raz sami występowali do bitwy, bez uczestnictwa innych hufców. Zwycięztwo to przyniosło najpomyślniejsze owoce, wielu bowiem pogan przyszło do nich wraz z żonami i dziećmi, prosząc o łaskę chrztu świętego.

Błogi ten byt, z którego król Węgierski największe odnosił korzyści, obudził w nim znowu chciwość: pod pozorem iż Krzyżacy więcéj zabrali ziemi, niżeli im nadał, sam wkroczył w krainę Burza na czele licznéj jazdy i piechoty; a chcąc zmusić Krzyżaków pogróżkami i złém obejściem się, do zrzeczenia się nadanéj sobie posiadłości, wygnał ich z nowo zbudowanéj twierdzy, i naraził na tyle wydatków, że straty ich liczono na tysiąc mark: summa znaczna na owe czasy zwłaszcza dla poczynającéj osady. Krzyżacy, którzy wzięli oręż jedynie aby walczyć pogan i zabezpieczyć królestwo Węgierskie od ich rozbojów, innego nie stawili oporu, nad prośby: a gdy żołnierze Węgierscy pozabijali wielu mieszkańców i kilku braci zakonnych, prosili króla o sprawiedliwość, który słuchać ich nie chciał. Udali się więc do Honoryusza papieża, a ten nie był tyle głuchym na prośby: pisał do króla, zaklinając go przez najmocniejsze pobudki religijne, aby naprawił wyrządzoną niesprawiedliwość, tudzież dodając że dla przekonania się czy Krzyżacy rzeczywiście posunęli posiadłości swoje za granice oznaczone w donacyi, wyprawi legatów, do których król przyłączyć może swoich kommissarzy; że skłoni Krzyżaków do oddania tego coby mogli wziąć nadto, lecz zarazem utrzyma ich przy tém co sobie nadaném mieli. Ta bulla datowana w Tivoli dnia 12 Czerwca 1225 roku. Daremne były przełożenia papieża, bo wtenczas właśnie kiedy wysyłał do króla breve, król nie tylko wyzuwał Krzyżaków z krainy Burza, ale wyganiał ich ze wszystkich swoich państw: co było powodem do drugiego nader żywego listu papieża do tego monarchy, datowanego z Rieti dnia 27 Października tegoż roku. Podróż Wielkiego Mistrza na dwór Węgierski i nowe wstawienie się tak Honoryusza papieża, jako téż Grzegorza IX jego następcy, nieprzyniosły żadnego skutku. Mamy bullę ostatniego w tym przedmiocie, wydaną do Beli, najstarszego syna króla Węgierskiego, którego

dzielnicę składała kraina Burza, a datowaną dnia 26 Kwietnia 1231. Ostatniego Sierpnia następnego roku, tenże papież wyprawił biskupa Palestyny aby rozpoznał sprawę i wysłuchał obie strony: dał takież polecenie późniéj dnia 11 Października roku 1234 patryarsze Akwilei i arcybiskupowi Strygonu; ale to wszystko nieodebrało pożądanego skutku, i ziemia Burza, która kosztowała Krzyżakom ogromne summy, a którą tak często krwią swoją skrapiali, straconą dla nich została.

Rzecz wszakże podobna do prawdy, iż nastąpił układ, którego epoka, ani warunki wiadome nie są; Krzyżacy bowiem, odwołani byli do królestwa Węgierskiego i znakomite okazali usługi téj koronie: świadczy o tém dyplomat z dnia 2 Maja 1244 roku, mocą którego Bela IV, syn i następca Andrzeja, nadał zakonowi ziemie Ketzley, Suk i Zela, ze wszystkiemi przywilejami, jakie posiadali w jego państwach Templaryusze i rycerze Świętego Jana. Bela wymienia pobudkę, która go skłoniła do téj pobożnéj donacyi, to jest wielokrotne posługi, okazane jemu i koronie węgierskiéj przez braci domu Teutońskiego. Tłumy Tatarów, pod dowództwem wnuka Dżingis-hana, plądrowały królestwo w ciągu trzech lat i zmusiły Belę do szukania przytułku w Dalmacyi. Ponieważ wspomniony dyplomat wydany był w roku wygnania Tatarów, rzecz oczéwista, iż właśnie przy téj okoliczności Krzyżacy okazać mogli ważne usługi królowi. Bo niepodobna wnosić iżby chciał on mówić o zasługach Krzyżaków w ziemi Burza, coby przywodziło na pamięć niesprawiedliwość ojca i jego własną. Niewiadoma jest epoka, w któréj Krzyżacy pozbawieni zostali ziem nadanych sobie przez Belę; to pewna że je utracili: dowód tego mamy w dyplomacie, którym cesarz Zygmunt nadał Krzyżakom w posiadłość Nową marchiję Brandeburską dnia 7 Września 1426 roku. Po wielkich pochwałach tego wszystkiego, cokolwiek Krzyżacy uczynili na korzyść religii, monarcha ów wspomina, iż nadał im znakomite dobra w swojém królestwie Węgierskiém, i porównywa ich do młodéj latorośli, która, jak się spodziewa, przyjdzie do takiego wzrostu iż z czasem przyłoży się ku wytępieniu Turków i innych barbarzyńców: dowód jawny, że to było nowe nadanie, i że Krzyżacy nic nie zachowali z dawnych posiadłości w rzeczoném królestwie. Z dekretu Zygmunta wydanego w Presburgu 1435 roku, dowiadujemy się że Mikołaj Radniich, rycerz zakonu Teutońskiego, był jednym z Banów Węgierskiego królestwa.

Według wszelkiego podobieństwa do prawdy, dostrzegać się jeszcze

dają w krainie Burza, ślady pobytu Krzyżaków: znaleźli oni ten kraj zupełnie pustym i bezludnym; i jeżeli przypisywać im nie możemy zbudowania wszystkich miast i zamków, jakie się tam znajdują, zaprzeczać atoli niepodobna, że imię Marienburg albo Margenburg, miasteczko z zamkiem nad rzeką Altą, świadczy że Krzyżakom właśnie winno swój początek. Także miasto Kronstadt, nad rzeką Burez, zapewne przez Krzyżaków było założone, a przynajmniéj oni zbudowali stary zamek na stroméj górze, panującéj nad miastem, który nosił może nazwisko Kreutzburga.

Zastanowiwszy się w krótkości nad udziałem, jaki mieli Krzyżacy w sprawach Ziemi Świętéj, i nad przykrościami, jakich doświadczali w ziemi Siedmiogrodzkiéj, z powodu lekkomyślności króla Andrzeja, zwrócimy się nieco wstecz, ku wypadkom zbliska nas obchodzącym, w których Krzyżacy główną i najważniejszą grali rolę.

Niepowodzenie Chrześcian w Palestynie, zamiast przeszkodzenia wzrostowi zakonu Krzyżaków, owszem było w pewnym względzie przyczyną ich wielkości. Małą nawet mieć należało przenikliwość, żeby widzieć, iż królestwo Jerozolimskie prędzéj lub późniéj stanie się łupem Saracenów, którym sprzyjały niesnaski zachodzące między wodzami chrześciańskiemi. Okoliczność ta niemogła ujść uwagi Wielkiego Mistrza, tudzież rycerzy zakonu: niewyrzekając się zatém obrony Ziemi Świętéj, wstąpili w nowy zawód, jaki otwierał się przed nimi na Północy, i tak szczęśliwie, iż utworzyli tam potężne państwo chrześciańskie Prussy były teatrem długoletnich walk i czynów zakonu Krzyżaków.

Prussy leżące nad morzem Baltyckiém, które stanowi ich granice od północy, na wschód przytykają do Żmódzi i Litwy, na południe do Polski, a na zachód do rzeki Wisły, która dzieli ją od Pomeranii Gdańskiéj, albo Pomerelii. Rozległa ta przestrzeń ziemi, znana pod ogólném nazwiskiém Pruss, nie stanowiła jednego państwa, ale się składała z jedenastu prowincyj albo rzeczypospolitych oddzielnych. Piérwszą była ziemia Chełmińska, do któréj załączają Lubawiją, czyli ziemię Lubowską, przygraniczająca do Polski z prawego brzegu Wisły; na północ Polski, także nad Wisłą, była Pomezania; Pogezania zwana późniéj Hoherland, przytykała dawniéj do morza, od północy, a raczéj do wielkiéj zatoki Frischhaff. Natangia leży bardziéj ku wschodowi ciągnąc się brzegiem, i zapuszcza się w środek Pruss. Na północ téj prowincyi leży Sambia, także nad brzegiem; a ku

północno-wschodniéj jéj stronie Scalovia albo Szaławia, skropiona wielką zatoką Curischhaff. Idąc wzdłuż wschodniéj granicy, którą stanowi Litwa, znajdujemy Nadrawiją; na południe jéj Sudawią, a na zachód ostatniéj, wzdłuż południowéj granicy, którą stanowi Polska, Galindyą czyli ziemię Golędzińską. Te dziewięć prowincyj składają niejako obwód Pruss, których środkiem jest Warmia, a daléj ku wschodowi Barthonia, dzielona niegdyś na wielką i małą. Granice atoli tych prowincyj nie zupełnie były takiemi, jakie dzisiaj im nadają; gdyż północna część Natangii należała w owe czasy do Warmii, która ciągnęła się brzegiem aż do Balgi. Każda z tych prowincyj dzieliła się na pewną liczbę powiatów.

Prussy w ogólności są krajem płaskim, wyjąwszy na wschód i południe, gdzie znajdują się góry, poprzecinane jeziorami. Temperatura powietrza znacznie jest zmienna, podobnie jak we wszystkich krajach, sąsiednich z morzem; ale wiatry oczyszczają powietrze. Miesiące Maj, Czerwiec, Lipiec, Sierpień zwykle są ciepłe i przyjemne; jesień mglista, wilgotna i niestała; zima dość ostra, ostrzejszą była w owe czasy, kiedy kraj ten zalegały ogromne puszcze. Grunt wszędzie prawie urodzajny, wydaje żyto, pszenicę, owies, jęczmień, proso, groch, len, konopie, tytuń, chmiel; pastwiska w obfitości zdolne do chowu koni, tudzież wszelkich gatunków bydła. W lasach znajdowało się niemało zwierzyny; oprócz zwyczajnéj, tury, bawoły i łosie. Dawni Prussacy znakomity prowadzili handel futrami kosztownemi. Nie ma kraju, w którymby więcéj zbierano bursztynu jak w Prussiech; morze zwykle wyrzuca obfitość jego na brzeg; znajduje się także kopalny: bursztyn stanowił niegdyś nader ważny przedmiot handlu.

Trzy główne rzeki skrapiają Prussy: Wisła, Pregel i Niemen: Wisła stanowi ich granice od zachodu. Wszystkie trzy, zabrawszy w siebie wielką liczbę rzek pomniejszych, wpadają w Baltyckie morze. Morze to tworzy u brzegów Pruss dwie znaczne zatoki Frischhaff i Curisch-haff. Frisch-haff po łacinie Sinus Venedicus, ma dwanaście mil długości, szerokość zaś rozmaitą, w niektórych miejscach pięć ćwierci mili, w innych aż trzy mile. Zatoka ta łączy się z morzem, blisko Piławy, ciaśniną zwaną Gatt; dzieli zaś ją od niego, przez całą długość, przesmyk zwany Frischnerung, który jakoby skutkiem gwałtownéj burzy utworzył się w roku 1190: tak jest wązki że nie ma mili w największéj swojéj szerokości. Kurisch-haff, po łacinie Sinus Curonicus, ma trzynaście mil długości a sześć szerokości, łączy

się od strony północnéj z morzem Baltyckiém, ciaśniną ćwierć mili mającą, a dzieli się od niego przesmykiem Kurisch-nehrung, który ma pół mili szerokości: na tych dwóch półwyspach długich a wązkich, liczne wsi znajdują się dzisiaj.

Mieszkańcy Pruss byli jeszcze poganami kiedy Krzyżacy przedsięwzięli kraj ten zawojować. Gaje i lasy, a w nich mianowicie dęby czci bożków były poświęcone. Arcy-kapłan Krywe, mieszkał w mieście Romowe. Władza jego rozciągała się nietylko na Prussy, ale i na Litwę, tudzież Lotwę, narody z jednego szczepu pochodzące, a mową i wiarą do siebie zbliżone (*). Od dawnych już czasów chrześcianie usiłowali zaszczepić w Prussiech wiarę Chrystusową, ale nadaremno. Święty Wojciech, arcybiskup Pragski dostał się aż do Sambii, gdzie otrzymał koronę męczeńską dnia 23 Kwietnia roku 997 blisko tego miejsca, gdzie późniéj zbudowano miasto Fischhausen. Święty Bruno, biskup, zwany Apostołem Pruss, wkrótce potém tegoż doznał losu co i Wojciech, z ośmnastą towarzyszami, dnia 14 Lutego 1009 roku.

Polacy wielokrotne przedsiębrali wyprawy na Prussy, celem ich podbicia i nawrócenia; największe w tym widoku podejmowali usiłowania trzej Bolesławowie; ale Prussacy nieraz orężem zmuszeni do posłuszeństwa, przy piérwszéj sposobności wyłamywali się z niego, a nasiona wiary, jakie Polacy tam wnieśli, za każdą razą wypleniane były, skutkiem przywiązania Prussaków do pogaństwa. Najsławniejszą była wyprawa Bolesława Kędzierzawego, około roku 1164; podbił on część Pruss i zniewolił mieszkańców do przyjęcia wiary chrześciańskiéj. Prussacy ulegli okolicznościom, lecz wkrótce powrócili znowu do bałwochwalstwa i pustoszyć zaczęli granice Polski; Bolesław przeto w roku 1167 nową przedsięwziął wyprawę, która zakończyła się najniepomyślniéj, gdyż Prussacy chytrze wprowadziwszy Polaków w bagniska, straszną w nich rzeź sprawili.

Wszelkie zabiegi o nawrócenie Prussaków do wiary chrześciańskiéj, jakkolwiek bezskuteczne, nie ostudziły żarliwości missyonarzy świętych. Chrystyan i Filip, Cystersi, z towarzyszami, przybyli około 1209 roku ku granicom tego kraju, i udało im się nawrócić kilku przedniejszych mieszkańców. Papież upoważniwszy ich na tę missyą,

(*) Wiadomość obszerniejsza o Prussach i ich znaczeniu, umieszczona będzie w dodatkach do tomu I niniejszego dzieła. Uczone badania Dominika Szulca, ogłaszane w *Bibliotece Warszawskiéj*, wielkie i nowe rzucają światło na ten przedmiot.

pisał w roku 1210 do arcybiskupa Gnieźnieńskiego, polecając mu mieć pieczę o missyonarzach i o nowo nawróconych, dopóki liczba ostatnich niepomnoży się tyle, iżby biskup mógł być tam postanowiony. Missyonarze pracowali z taką gorliwością, że wkrótce Chrystyan poświęcony został na biskupa Pruss. Poganie niemiłém poglądali okiem na działania wymierzone ku obaleniu dawnéj ich wiary, i prześladowali missyonarzy, tudzież nowo nawróconych tak ostro, że papież Honoryusz III zezwolił w roku 1217, aby Chrystyan biskup udzielił krzyż każdemu z wiernych sąsiednich krajów, ktoby chciał iśdź na obronę nowego Kościoła w Prussiech, nadając im też same odpusty, jakie służyły wojownikom Ziemi Świętéj. Piérwsza ta Krucyata odniosła pewny skutek; w następnym bowiem roku, papież zawiadomiony o liczbie nowo nawróconych, nadał biskupowi Pruss moc zakładania katedralnych kościołów i poświęcenia dwóch lub trzech biskupów, ku pomocy sobie w pracach apostolskich, jeżeli potrzebę tego uzna. Troskliwość papieża była zawczesną; gdyż rodzący się Kościół Pruski omal co zniszczonym nie został przez zawziętość pogan.

Konrad, książe Mazowiecki i Kujawski, syn Kazimierza II Sprawiedliwego, księcia Polskiego i Heleny Wszewłódowny, księżniczki Ruskiéj, granicząc z Prussakami, poróżnił się z tak niebezpiecznemi sąsiady. Nienawiść zapewne ku wierze chrześciańskiéj skłoniła Prussaków do jęcia się oręża; przekonywa o tém okoliczność iż papież w roku 1217 upoważnił biskupa Pruss do ogłoszenia Krucyaty; a w roku 1218 dnia 16 Czerwca pisał do arcybiskupów Niemiec, Gnieźnieńskiego i Lunden w Danii, tudzież do ich suffraganów, wzywając aby słali pomoc Kościołowi Pruskiemu. W liście tym papież kładzie za pobudkę do nowéj Krucyaty to, iż poganie uciskali nowo nawróconych nadzwyczajnemi podatkami i dopuszczali się prześladowania wszelkiego rodzaju, aby ich zmusić do czci bałwanów.

Niedosyć mając na takim ucisku, Prussacy rzucili się na Chrześcian ziemi Chełmińskiéj, wymordowali ich wszystkich i kraj ten, jedyny w Prussiech, do którego dostali się missyonarze, zamienili w pustynię; ztąd wtargnęli w Mazowsze, i ogniem a mieczem je zniszczyli. Książe Konrad nie miał sił dostatecznych do powstrzymania najezdników, i przywiedziony był do takiéj ostateczności iż gdy Prussacy przysłali do niego zuchwale po konie i odzież, odmawiać im nie śmiał. Co większa, nieposiadając środków do zadość uczynienia ich żądaniu, zaprosił przedniejszych panów, wraz z żonami

na ucztę, i gdy biesiadowali kazał zabrać ich konie i odzież i odesłał Prussakom.

Prussacy strasznych dopuszczali się okrucieństw względem Polaków: ogniem niszczyli wszystko, lud mordowali, kobiéty uprowadzali w niewolę, a gdy która brzemienna zdążyć za nimi nie mogła, rozpłatywali jéj wnętrzności; często bez miłosierdzia wydarłszy niemowlęta z rąk matek, zabijali; zakonnice po klasztorach gwałcili, kapłanów mordowali u ołtarza, zkąd brali naczynia święte; wszystkie klasztory, kaplice i dwieście pięćdziesiąt kościołów parafialnych w Mazowszu obrócili w perzynę.

Konrad nie będąc w możności stawienia oporu Prussakom, których złagodzić nie zdołał podarunkami i niespodziewając się pomocy ze strony innych części Polski, miotanéj rozterkami domowemi, sądził iż zaradzi złemu zaprowadzając zakon rycerski, na podobieństwo zakonu Kawalerów Mieczowych w Inflantach, którzy nader skutecznie działali przeciwko sąsiedniemu pogaństwu. Panowie Mazowsza pochwalili ten zamiar, a biskup Pruski, który najgoręcéj nalegał na jego wykonanie, upoważniony został do obleczenia w szaty zakonne cztérnastu szlachty, z pomiędzy których Brunona wybrano naczelnikiem. Nowy ten zakon przyjął nazwisko Zakonu Chrystusa, rycerze nosili płaszcz biały, a na nim wyszyty czerwony miecz i gwiazdę. Książe Mazowiecki nadał temu zakonowi zamek Dobrzyń, i dla tego historycy zwykle go nazywają zakonem braci Dobrzyńskich. Dał mu nadto ziemię Siedlec (Cedelicze) w Kujawach, zastrzegając iż wszelkiemi zdobyczami, jakie na poganach uczynią, z nim się podzielą. Prussacy usłyszawszy o tém, pokilkakroć uderzali na Dobrzyń, gdzie nowi rycerze zamknęli się byli z garstką zbrojnych; nie zdobyli wprawdzie tego zamku, ale tak zastraszyli, że cztérech lub pięciu ludzi swobodnie plądrowało koło samych wałów, a nikt nie odważał się ich odeprzeć (*).

Konrad, zawiódłszy się w nadziejach, prawie do jednego Płocka zacieśniony, w inną obrócił się stronę, szukając ratunku. Sława waleczności, jaką Krzyżacy pozyskali w Palestynie, rozszerzyła się po Europie, odgłos także ich bogactw i zaszczytów doszedł uszu księcia Mazowieckiego; uznał zatém iż nie masz lepszego środka do uwolnienia się od Prussaków, jak zaprosić wspomnionych rycerzy ku swéj obronie. Zwołał więc biskupów i przedniejszych panów dla zasią

(*) Bliższe szczegóły o zakonie Braci Dobrzyńskich obejmie dodatek do I tomu niniejszego dzieła.

gnięcia ich rady w téj mierze: wszyscy jednozgodnie pochwalili myśl księcia, i oświadczyli, że nietylko dobrze im jest wiadoma waleczność Krzyżaków, lecz obok tego wiedzą ile oni są poważani od papieża, cesarza i książąt imperium; co właśnie czyni otuchę iż otrzymają pomoc i że papież może w tym celu nakazać Krucyatę. Po téj więc naradzie Konrad wyprawił biskupa Pruskiego do wielkiego mistrza Hermanna Salza, zalecając się jego przyjaźni i prosząc aby przybył na pomoc ze swemi rycerzami. Obiecywał mu nadać ziemię Chełmińską i Dobrzyńską, tudzież odstąpić wszystko cokolwiekby on zdobył na poganach. Wielki mistrz, widząc swój zakon wzrastający w znaczenie w Niemczech i Włoszech, i znając wszelkie trudności, jakie towarzyszą podobnemu przedsięwzięciu, nie kwapił się z przyjęciem tak świetnéj ofiary; długo się naradzał w téj mierze z bracią zakonną, i nic postanowić nie chciał bez zgody papieża i cesarza, którzy ze swéj strony zachęcali go do tego przedsięwzięcia i obiecywali mu pomagać.

W dyplomacie danym przez Fryderyka II, z téj okoliczności, w miesiącu Marcu 1226 roku, cesarz wymieniwszy przedstawienie, jakie Salza uczynił o żądaniu księcia Mazowieckiego, oświadczał iż zna Wielkiego Mistrza jako męża roztropnego, potężnego w słowach i czynach, i dodawał, że ponieważ kraje ofiarowane składają część cesarstwa, nie tylko przeto zgadza się aby Wielki Mistrz przyjął wezwanie księcia Mazowieckiego, lecz nadto zatwierdza dla zakonu Krzyżaków na wieczne czasy nadanie ziemi Chełmińskiéj, i innych jakie mu Konrad przyrzeka, tudzież własność tego wszystkiego cokolwiek zakon zdobędzie w Prussiech, które on uważa jako część cesarstwa, a co zakon mocen będzie posiadać bez żadnych zgoła służebności i nie będąc nikomu odpowiedzialnym. Cesarz wchodzi następnie w szczegóły co do prawa posiadłości kopalni i salin, stanowienia jarmarków i ceł, nakładania podatków, bicia monety, wydawania praw, zwoływania stanów, mianowania sędziów, tak cywilnych, jak kryminalnych: tudzież co do wszystkich innych praw, jakich książęta cesarstwa używają. Cesarz zabrania daléj każdemu, bądź duchownemu, bądź świeckiemu, księciu lub osobie prywatnéj, czynić jakąkolwiek przeszkodę zakonowi w wykonywaniu jego władzy, pod karą tysiąca funtów złota. Nigdy może cesarze nie nadawali praw własności w sposób tak rozciągły, jak w tym przypadku; nie ma tu bowiem wzmianki żadnéj o składaniu hołdu cesarstwu, ani o przyjmowaniu inwestytury, kiedy cesarstwo i zakon Krzyżaków nowych mieć będą zwierzchników.

Tak wyraźna opieka niedostateczną była jeszcze do nakłonienia Wielkiego Mistrza, który wtedy właśnie doświadczał z powodu niestałości króla Węgierskiego, że rzeczy najświetniejsze na pozór, nie zawsze są najtrwalszemi: zresztą Salza chciał dobrze usadowić swój zakon i nienarażać rycerzy na szwank, aż po przekonaniu się o rzetelności i dogodnościach podawanych wniosków: dla tego też wyprawił do księcia Mazowieckiego Konrada von Landsberg i Ottona von Saleide, rycerzy zakonnych, z ośmnastą Krzyżaków dla obejrzenia miejsca i rozpoznania jakąby umowę zawrzeć wypadało z księciem.

Kiedy rycerze przyjechali na dwór Mazowiecki, Konrad nie był obecnym, znaleźli tylko żonę jego Agafiję, która przyjęła ich nader uprzejmie i prosiła aby czekali na powrót jéj męża. Wkrótce potém Prussacy wkroczyli znowu do Mazowsza, roznosząc wszędzie mordy i pożogi; tłumy mieszkańców wszelkiego stanu zbiegły się do Płocka, gdzie jedyne znaleźć mogły schronienie. Księżna w największych była kłopotach, zwłaszcza z przyczyny nieobecności męża, prosiła więc Landsberga i jego towarzysza o pomoc. Postanowiono walczyć raczéj, niżeli dać się zamordować, a dowódzca Mazurów czyniąc ofiarę z miłości własnéj dla ocalenia spółziomków, prosił dwóch rycerzy o przedsięwzięcie środków, jakie uznają w téj mierze za stosowne: taką pokładał ufność w ich talentach. Rycerze chętnie się na to zgodzili i wybrali dogodne stanowisko, na którém oczekiwali nieprzyjaciela. Zasięgnąwszy wiadomości o sposobie prowadzenia wojny z Prussakami, osądzili iż nienależy wystawiać wojska chrześciańskiego, strwożonego poprzedniemi klęskami, na zupełną porażkę przy piérwszém starciu się: uszykowali je zatém we dwie linije i podzielili na kilka części, aby te oddziały mogły dawać sobie pomoc wzajemną, i tym łacniéj odnieść zwycięztwo. W początkach wszystko szło jak najlepiéj. Walczono od samego ranka tak pomyślnie, że Mazury ani piędzi ziemi nie ustąpili i znaczną liczbę nieprzyjaciół położyli trupem. Prussacy rozjątrzeni niespodziewanym oporem, i widząc niemało swoich na pobojowisku, wytężyli ku wieczorowi wszystkie swe usiłowania, i skupiwszy się razem, ogromną massą, z okropnym wrzaskiem uderzyli na chrześcian; Mazury trzymając się dotąd dzielnie, nie mogli teraz znieść gwałtownego natarcia i poszli w rozsypkę; niedługo ścigali ich Prussacy, ponieważ noc położyła tamę pogoni, wszelako schwytali Mazowieckiego dowódzcę. Rycerze krzyzaccy Landsberg i Saleide, zasłaniając straż tylną, mężnie walczyli, dopóki nieupadli pod mnogością pocisków. Zwycięztwo to

drogo Prussakom kosztowało, odarłszy przeto trupów, tejże nocy opuścili plac bitwy. Gdy usłyszała o ich odwrocie księżna Mazowiecka, rozkazała pogrześć poległych i pilnie wyszukiwać ciał dwóch rycerzy, aby im wyprawić pogrzeb wspaniały. Żyli jeszcze, odwieziono więc ich do Płocka, gdzie z tak wielką pieczołowitością obchodzono się z nimi, iż w krótkim czasie powrócili do zdrowia. Tymczasem książe Konrad przyjechał, prowadził z nimi układy, lecz te dopiéro w roku 1230 zakończone zostały.

Nim rzecz przyszła do końca Konrad Landsberg i jego towarzysz, życząc mieć bezpieczne stanowisko, gdzieby mogli bronić się sami od napaści Prussaków, i okazać Mazurom czego spodziewać się mają po męztwie Krzyżaków, prosili księcia aby dał im zamek. Książe, zgromadziwszy znaczną część swego ludu, w porze wolnéj od najazdów pruskich, zbudować kazał zamek na górze leżącéj na lewym brzegu Wisły, naprost Torunia i oddał go Krzyżakom. Zamek ten nazwany był Vogelsang, a rycerz Landsberg osiadł w nim z wojskiem, które zapewne nadciągnęło z Pruss, lub też udzielone było przez Konrada, i mężnie się tu trzymał, bez względu na ponawiane napady pogaństwa.

Konrad Landsberg objąwszy ten zamek, wyprawił gońca do Wielkiego Mistrza zdając mu sprawę z układów i prosząc o posiłki. Salza wysłał do Polski pewną liczbę rycerzy, ze stem jazdy dobrze uzbrojonéj i obiecał nadesłać jeszcze więcéj, jeśliby wypadło im przystąpić do wojennych działań. Ponieważ wojna była nieodzowną, skoroby układy z księciem Mazowieckim przyszły do końca, a zarazem należało przedsięwziąć środki do usadowienia się w nowych posiadłościach, Wielki Mistrz wybrał w tym celu rycerzy, zdolnych do różnych obowiązków. Naczelnikiem ich mianował Brata Hermanna Balk, męża niepospolitéj roztropności i odwagi, który stał się późniéj jednym z największych wodzów swego wieku. Dietrich Bernheim mianowany był marszałkiem, Konrad Tutele albo Niecele, przedtém szambelan świętéj Elżbiety królewny Węgierskiéj, małżonki landgrafa Turyngii, otrzymał tytuł komendatora, z obowiązkiem czuwania nad wymiarem sprawiedliwości; Henryk Berg, szlachcic z Turyngii mianowany Haus-Compthurem, czyli kommendatorem twierdzy, jaka wzniesioną będzie w Prussiech; Henryk Zeitz z Wittchendorf mianowany Szpitalnikiem: w liczbie innych braci towarzyszących Hermannowi Balk znajdowali się Bernard Landsberg, Bernard Ellenbogen i Otton Querfurt. W owym to czasie wzięły początek nowe urzędy w zakonie; Hermann Balk mianowany był Landpfleger, albo namiestnikiem

Pruss, i tego tylko tytułu używał; następcy zaś jego mianowani byli mistrzami prowincyonalnemi. Rycerz ten w kilka lat późniéj wysłany był z tymże tytułem na rządy Inflant, po wcieleniu zakonu Kawalerów Mieczowych do zakonu Krzyżaków; a niedługo potém Namiestnik albo Preceptor Niemiec otrzymał także tytuł Mistrza Prowincyonalnego. Ci trzej dygnitarze, dla ważności urzędów swoich stali się piérwszemi osobami w zakonie po Wielkim Mistrzu, i wzięli piérwszeństwo przed wszystkiemi innemi urzędnikami, o których mówiliśmy wyżéj: odtąd mistrz zakonu Teutońskiego przybrał tytuł Wielkiego Mistrza, albo Generalnego Mistrza, dla okazania wyższości swéj nad mistrzami prowincyalnemi. Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, dopiero następca Hermanna Salza nosił tytuł Wielkiego Mistrza, gdyż ten nie chciał zmienić dawniejszego tytułu.

Hermann Balk stanąwszy w zamku Vogelsang, z swojém wojskiem, zaraz budować zaczął drugą warownię nad Wisłą, nieco niżéj od piérwszéj i nazwał ją Nieszawą; zaledwo roboty posunięte zostały, wpadli Prussacy do Polski, dopuszczając się zwykłych gwałtów; ale Krzyżacy ich odparli. Poganie zdziwieni widokiem nieznanych sobie chorągwi, i nowych nieprzyjaciół noszących krzyż na zbroi, wypytywali się jeńca polskiego co znaczy to nowe wojsko, odpowiedział że to są zakonnicy wojenni, których papież nadesłał z Niemiec, aby walczyli z nimi dopókąd ich nie podbiją, i że książe Mazowiecki nadał im ziemię Chełmińską. Prussacy żartowali z tego przedsięwzięcia, i jeden z ich kapłanów, którego niewolnikiem był ów jeniec, puścił go na wolność, pod warunkiem iż zaniesie odpowiedź jego chrześcianom.

Tymczasem szczęśliwie dla zakonu skończyły się układy z księciem Mazowieckim, które odwlekały się tak długo. Jeszcze w roku 1222 Konrad książe Mazowiecki nadał Chrystyanowi biskupowi Pruskiemu, część ziemi Chełmińskiéj; do tego przydał sto wsi w tejże ziemi; biskup Płocki nadał téż Chrystyanowi wszelkie dobra i prawa jakie miał dawniéj w ziemi Chełmińskiéj. Nadzieja iż Chrystyan wyjedna ogłoszenie Krucyaty przeciw Prussakom, była prawdziwą przyczyną takiéj hojności. Biskup Pruss prosił papieża Honoryusza o zatwierdzenie wspomnionych donacyj i takowe otrzymał dnia 18 Kwietnia roku 1223. Chociaż książe Mazowiecki rozrządził tym sposobem częścią ziemi Chełmińskiéj na rzecz biskupa Chrystyana wszelako nadał ją w zupełności, wraz z ziemią Dobrzyńską zakonowi Krzyżaków, jakeśmy widzieli wyżéj z dyplomatu cesarza Fryderyka II;

roku 1226; biskup odtąd skłonny był do zrzeczenia się swoich pretensyj, ponieważ nie miał możności przyprowadzenia ich do skutku. Kiedy dwaj bracia rycerze Konrad Landsberg i Otton Saleide przybyli do Polski, książe Mazowiecki rzeczywiście uczynił dar zakonowi ziemi Chełmińskiéj, tudzież Orłowa w Kujawach, za zgodą swoich sukcessorów i przyzwoleniem panów i biskupów Polskich, z wyraźnym warunkiem iż nic sobie nie zastrzega z téj darowizny, ani nateraz, ani na przyszłość. Dyplomat ten datowany w Brześciu dnia 23 Kwietnia 1228 roku.

Dnia 3 Maja tegoż roku, biskup Chrystyan odstąpił zakonowi Krzyżaków dziesięciny, jakie miał prawo wybierać ze wszelkich posiadłości, któremi książe Mazowiecki rozrządził w ziemi Chełmińskiéj: ostatni zaś we dwa miesiące późniéj, to jest 4 Lipca, nadał zakonowi, za zgodą swego potomstwa, zamek Dobrzyń z przyległościami, tudzież część ziemi zwanéj Dębowo (Kwercz, Quercus), a to na wieczne czasy, uwalniając Krzyżaków od wszelkich ciężarów, i warując iż oni sami mieć będą prawo sądzenia mieszkańców, wyjąwszy tych, którzyby się znajdowali w jego usługach. Günther, biskup Płocki, w tymże dyplomacie nadawał Krzyżakom to co sam posiadał w ziemi Dobrzyńskiej i dziesięciny ze wszystkich gruntów uprawianych przez Niemców, wyjąwszy Polskie: a ponieważ kapituła Kujawska posiadała prawa do Wyszyna, odstąpiła ich wtedy Krzyżakom, w skutku uczynionéj zamiany z księciem Mazowieckim.

Donacye wznowiły się z rokiem 1230. Chrystyan biskup Pruss, nadał zakonowi Krzyżaków, to co posiadał w ziemi Chełmińskiéj z darowizny księcia Konrada, tudzież kościoła Płockiego, oraz z kupna własnego; zachowując dla siebie z każdego łanu polskiego po korcu pszenicy. Jest także akt sporządzony przez opatów Łukni i Lądu, mianujących się pośrednikami przy zawarciu poprzedzającego, który obejmuje wiele warunków, na jakie Krzyżacy ustnie chyba zgodzili się, gdyż nie ma o nich wzmianki w poprzedzającym akcie, jako to o uznaniu siebie wassalami biskupa, o występowaniu pod jego chorągwie i t. d.

Następnie Gunther biskup Płocki dnia 18 Marca roku 1230 nadał zakonowi, za zgodą swojéj kapituły, wszelkie dobra i prawa, jakieby mu służyć mogły w ziemi Chełmińskiéj, która, jak się wyrażał, dana była Krzyżakom przez księcia Mazowieckiego na wieczne czasy, ze wszelkiemi dobrami, zamkami i t. d. bez żadnego zastrzeżenia praw lub dziedzictwa. Poczém książe Mazowiecki, jego żona i dzieci przyznali darowiznę ziemi Chełmińskiéj uczynioną przez Konrada na rzecz

Krzyżaków: dyplomat ten podpisał biskup Płocki. Innym znowu aktem, także z roku 1230, książe nadał zakonowi, za zgodą spółdziedziców swoich, zamek Nieszawę w Kujawach, z cztérma zależącemi od niego wsiami.

Dyplomatem datowanym w Kruszwicy w miesiącu Czerwcu 1230 roku, Konrad książe Mazowiecki i Kujawski, za zgodą żony swojéj Agafii, trzech synów Bolesława, Kazimierza i Ziemowita, za poradą biskupów i magnatów, nadał zakonowi Krzyżaków na własność na wieczne czasy, bez żadnych zastrzeżeń lub obowiązków, ziemię Chełmińską, tak jak ona rozciągała się pomiędzy Wisłą a rzekami Drwęcą i Mokrą, oraz wszystko cokolwiek zakon zdobędzie na Prussakach; zakon zaś nieprzyjmował na siebie żadnych powinności lub zawisłości względem księcia, oprócz obrony przeciw Prussakom, dopóki ci nienawrócą się na wiarę chrześciańską. Chrystyan biskup Pruss był jednym ze świadków przy sporządzeniu rzeczonego dyplomatu, co uważane być może za wyraźne zrzeczenie się wszelkich praw zwierzchności nad ziemią Chełmińską, jakie mu niegdyś mógł nadać książe Konrad. Wszelako, ponieważ był to przedmiot nader ważny i że należało nie zostawić żadnego powodu do trudności następcom swoim, Chrystyan w drugim roku zrzekł się formalnie na rzecz zakonu Krzyżaków wszystkiego cokolwiek otrzymał od Kościoła Płockiego, nabytą przez siebie ziemię Resen, tudzież wszelkie dobra i prawa jakie mu nadał książe Mazowiecki w ziemi Chełmińskiéj, zachowując dla siebie wykonywanie tylko jurysdykcyi biskupiéj.

Widzieliśmy wyżéj że cesarz Fryderyk wcześnie zatwierdził donacye jakie książe Mazowiecki zamierzał uczynić na rzecz Krzyżaków, i zapewnił im prawo zwierzchnictwa; ale nikt troskliwiéj nie zaprzątał się tą sprawą nad papieża, rokującego ztąd wielkie dla religii korzyści. Grzegorz IX zatwierdził darowiznę biskupa Chrystyana i księcia Mazowieckiego, dnia 27 Sierpnia roku 1230, to jest w wilią absolucyi udzielonéj cesarzowi Fryderykowi: bulla datowana jest w Anagni. Było to proste zatwierdzenie, ale w kilkanaście dni potém Ojciec święty udzielił obszerniejsze, na żądanie księcia Mazowieckiego, który pisał, że nie mogąc opierać się dłużéj Prussakom, wezwał zakon Krzyżaków na pomoc, mając niepłonną nadzieję, że za łaską Bożą, Krzyżacy poskromią zajadłość pogan: książe oświadczał iż nadał zakonowi zamek Chełmno, z przyległościami, równie jak wszystko cokolwiek on zdobędzie na Prussakach. Papież zatwierdził donacyą księcia, w żądany sposób, tudzież odstąpienie na rzecz Krzyżaków wszelkich zdobyczy, jakie oni uczynić mogą na Prussakach: ale do

tego ostatniego artykułu przydał iż to trwać ma dopóty dopóki wiara chrześciańska wprowadzoną niezostanie do wspomnionego kraju. Bulla rzeczona datowaną jest podobnież w Anagni dnia 10 Września 1230 roku.

Zastrzeżenie uczynione przez papieża, tak małą było przeszkodą ku podbiciu Pruss, że w roku 1234 pisał on do księcia Mazowieckiego chwaląc jego pobożność, i wzywając aby wspierał Krzyżaków: oświadczał zarazem, że wziął na własność i pod prawo świętego Piotra, tak część Pruss zawojowaną już przez nich, jak tę która zostaje jeszcze do podbicia, i że nadaje im jednę i drugą, na wieczne czasy, ze wszelkiemi prawami, dochodami, użytkami. Papież Innocenty IV powtórzył toż samo w roku 1243 i udzielił wielkiemu mistrzowi inwestyturę Pruss za pośrednictwem pierścienia; a w roku 1257 Alexander IV papież zatwierdził znowu posiadłość Pruss dla Krzyżaków, przytaczając w bulli swojéj co do słowa donacyjny dyplomat księcia Mazowieckiego datowany z Kruświcy.

Grzegorz IX zatwierdzając nadania księcia Mazowieckiego, upominał Krzyżaków, aby mężnie walczyli dla rozkrzewienia wiary, i aby dla pozyskania odpuszczenia grzechów, pomścili się krzywd wyrządzonych Odkupicielowi, którego święte tajemnice Prussacy sprośnie znieważyli. Ponieważ przedsięwzięcie niełatwém było, pisał więc papież jednocześnie do wiernych prowincyj Magdeburskiéj i Bremeńskiéj, Polski, Pomorza, Morawii, Holsztynu i Gotlandyi, wzywając aby łączyli się z Krzyżakami, i pod ich dowództwem szli walczyć Prussaków: bulla ta nosi datę 13 Września 1230 roku. Gdy samo wezwanie nie obiecywało zupełnego skutku, papież na prośby wielkiego mistrza, ogłosił Krucyatę przeciwko Prussakom, w różnych królestwach i prowincyach chrześciaństwa, i udzielił Krzyżownikom, którzy pójdą walczyć za wiarę w Prussiech i Inflantach, też same odpusty, jakie Kościół nadawał Krzyżownikom idącym do Ziemi Świętéj.

Po zawarciu i zatwierdzeniu wyżéj wspomnionych traktatów, brat Hermann Balk, mianowany przez wielkiego mistrza naczelnikiem wyprawy, wziął się do przygotowań. W roku 1231 ściągnął nieliczne wojsko, złożone z nadesłanych przez zakon posiłków, tudzież z Mazurów, a zebrawszy potrzebną liczbę statków, wsiadł na nie pod Nieszawą, przeprawił się przez Wisłę, i dopłynąwszy prawego brzegu, spuścił się w dół aż ku miejscu, gdzie się wznosił jeden ze sławnych dębów, będących przedmiotem czci religijnéj Prussaków i świątynią ich bożków. Tu Krzyżacy piérwszy raz wysiedli na zie-

mię Pruską; opanowali dąb, rozłożyli się do koła obozem, i opasali go na prędce palissadą i rowami: na samém drzewie urządzili pewny rodzaj zameczku, to jest na ogromnych gałęziach zawiesili plat-formę, zkąd korzystnie strzelać mogli do napadających na okopy. Mistrz prowincyalny zostawił jedno tylko wejście od strony rzeki i trzymał statki w pogotowiu do odpłynięcia, gdyby przymuszonym został opuścić stanowisko. Skoro Prussacy postrzegli zatkniętą na dębie chorągiew krzyża, tłumnie uderzyli na obóz chrześciański; ale dzielny opór ze strony rycerzy, uczynił wszelkie ich usiłowania bezskutecznemi; powracali jednak pokilkakroć, zawsze atoli im się niewiodło i odpierani byli z wielką stratą. Mistrz prowincyalny chwile wypoczynku poświęcał na coraz mocniejsze obwarowanie się: wkrótce domy zajęły miejsce namiotów, a okopy nad któremi pracowano codziennie stały się się wałem miejskim. Zakładano fundamenta zamku; chrześcianie wyrugowani wprzód z ziemi Chełmińskiéj, zbiegali się teraz ze wszech stron aby pomagać rozpoczętemu dziełu.

Mistrz prowincyalny, równie troskliwy o zbawienie wiernych, jak o ich bezpieczeństwo, w tymże roku założył tu kościół, pod wezwaniem świętego Jana. Taki jest początek miasta Torunia, które wszelako we cztéry lata późniéj opuszczoném zostało, i zabudowaném nieco wyżéj, dla zabezpieczenia od wylewów rzeki: zamek tylko pozostał na dawném miejscu, które podziśdzień zwane jest Starym Toruniem. Różne są zdania o początku nazwiska Torunia; jedni naznaczają mu zrzódło słowiańskie, i twierdzą że Toruń właściwe ma imię Tarnów; drudzy zaś wyprowadzają je od niemieckiego słowa »Thor« brama, ponieważ gród ten rzeczywiście był bramą, przez którą Krzyżacy do Pruss weszli. W herbie nadanym Toruniowi przez nich, znajduje się zamek z bramą na oścież otwartą.

Roboty około nowego miasta, niepostępowały wszakże tak prędko, jak tego sobie życzono, ponieważ Prussacy posiadali niedaleko trzy zamki, z których ustawicznie czynili wycieczki, i wszelkich używali środków ku przeszkodzie robot. Piérwszy z tych zamków zwany Rogow, leżał w pewnéj odległości od strony Mazowsza; drugi nad rzeką, o kilka mil niżéj Torunia; mniemają że w tém miejscu, które podziś dzień Polacy nazywają Starygród, a Niemcy Althaus; trzeci zamek pomiędzy dwóma pierwszemi, w tém miejscu jak się domyślają, gdzie dziś jest Chełmża, leżał nad jeziorem, albo dużym stawem, zwanym stawem Pipina, od imienia właściciela tego zamku, pana Pomezańskiego. Pipin, był jednym z najstraszniejszych prześladowców chrześcian, i ustawicznie napadał na Krzyżaków z licznym swoim

ludem. Kilku braci zakonnych dostawszy się w niewolę, okrutnie zostało umęczonych: jednych pozawieszano za nogi i buławami pozabijano; drugich żywcem w ogień wrzucono: ponieważ męki te nienasyciły jeszcze wściekłości pogan, rozpruli przeto brzuch dwóm z tych nieszczęśliwych i ciągnęli z nich wnętrzności zmusiwszy aby sami okręcali się wkoło pnia drzewa.

Hermann Balk przedsięwziął wytężyć ostatnie usiłowania, tak aby przyjść do zamierzonego celu, jako też aby pomścić się okrucieństw: dowiedział się pewnego dnia, że Prussacy z Rogowa występują do walki. Wyszedł więc na ich spotkanie. Straszna zaszła bitwa; lecz w końcu Krzyżacy walne odnieśli zwycięztwo i dowódzcę Rogowa wzięli w niewolę; ten lękając się śmierci, obiecał wydać zamek, skoro mu życie darują, na co się zgodzono. Wiernie on służył odtąd Krzyżakom i niedługo potém był ich przewodnikiem podczas napadu na drugi zamek, leżący nieco niżéj nad Wisłą. Wybrano na ten cel dzień, w którym Prussacy obchodzili jakąś swoję uroczystość, i oddawali się zbytkom: nietrudno więc przyszło Krzyżakom wedrzeć się przez wały, których załoga w opilstwie pogrążona, bronić nie miała sił; zamek spalono, a wszystkich pogan w pień wycięto. Pipin i zamek jego wpadli także w ręce Krzyżaków, przy pomocy dowódzcy Rogowa. A że Pipin największych dopuszczał się okrucieństw względem chrześcian, Krzyżacy, dla przykładu i zatrwożenia innych, odesłali go do Torunia, gdzie powieszony został na gałęziach świętego dębu. Surowy ten postępek nie przeszkodził wszelako synowi Pipina imieniem Matte, przyjąć wiarę chrześciańską, któréj bronił on późniéj gorliwie, i trwał w niéj aż do śmierci. Krzyżacy pozbywszy się nienawistnych sąsiadów, daléj posuwali prace około budowy nowego miasta. Taki był owoc piérwszéj wyprawy zakonu Teutońskiego w Prussiech: niektórzy wnoszą, że wzięcie Pipina i jego zamku miało miejsce dopiéro w następnym roku.

Tymczasem, Krucyata ogłoszona w Niemczech wydawać zaczęła pożądane owoce: wielu Niemców przyjęło krzyż i gotowało się w drogę do Pruss; nadto, papież któremu cała ta sprawa leżała na sercu, pisał znowu w roku 1231 do biskupów sąsiednich, wzywając ażeby Krzyżowników Czeskich, którzy otrzymali błogosławieństwo na pielgrzymkę za morze, wysłali do Pruss na wojnę z niewiernymi. W początkach przeto 1232 roku sciągnęła się znaczna liczba Krzyżowników do nowego miasta Torunia. Hermann Balk, wsparty tak dzielnie, wystąpił w pole, i powiodło mu się szczęśliwie, wyrugował Prussaków z całéj ziemi Chełmińskiéj, a celem zapewnienia swych

zdobyczy, założył tego jeszcze roku miasto Chełmno i odbudował w niém zamek, przeznaczywszy ten gród na stolicę Pruss. Nowy zamek wzniesiono w tém miejscu, gdzie w przeszłym roku spalono i zniszczono pogański zamek; ale zapewne położenie to okazało się niedogodném, gdyż w późniejszych latach zabudowano Chełmno nieco niżéj nad Wisłą, gdzie leży i teraz.

Urządziwszy roboty około budowy miasta Chełmna, mistrz prowincyalny przedsięwziął wkroczyć do Pomezanii: ale chciał wprzód zabezpieczyć odwrót wojsku swemu, podobnie jak przy wejściu do ziemi Chełmińskiéj. Skończywszy tajemnie przygotowania, zabrał z sobą rzemieślników na statki i popłynął Wisłą aż do wielkiego pół wyspu zwanego wtedy Kwidzynem, i wybrał tam górę leżącą na lewym brzegu rzeki Liebe, i zbudował zamek, który nazwał Marienwerder (Kwidzyń); lecz zaledwo zaczęto budowę, uznano iż lepsze jest miejsce na prawym brzegu wspomnionéj rzeki. w ziemi Resin, składającéj część Pomezanii; mistrz przeto kazał zaniechać piérwszych robot, i budować zamek na przeciwnym brzegu, niezmieniając wszakże pierwiastkowego nazwiska. Burchard burgraf Magdeburga, który rok cały przepędził w Prussiech ze znaczną liczbą Krzyżowników, będących pod jego rozkazami, okazał wielkie usługi zakonowi, tak przy budowie Marienwerder, jako téż we wszystkich innych okolicznościach.

Pomyślniejszą jeszcze niżeli poprzedzające była następna wyprawa; odezwy papieża skłoniły wielką liczbę osób do przyjęcia krzyża celem wspomagania rycerzy Teutońskiego zakonu, których początkowe działania rokowały najpiękniejsze nadzieje. Ci, którzy najbardziéj wystawieni byli na łupieztwa Prussaków, najskwapliwiéj wzięli krzyż, jako to: Konrad książe Mazowiecki i syn jego książe Kujawski, Henryk książe Szląski, Władysław książe Wielko-Polski, i Świętopełk książe Pomorski z bratem swoim Samborem. Książe Mazowiecki prowadził nietylko własne wojsko, ale téż lud zbrojny z księztw Krakowskiego i Sandomierskiego, należących do jego pupilla młodego Bolesława. Ci książęta połączyli się z Krzyżakami w Kwidzynie i niemało się przyłożyli do budowy tego miasta i zamku. Lubo Prussacy zgromadzili wojsko daleko liczniejsze od połączonych sił chrześciańskich, nic wszakże nieprzedsiębrali stanowczego, dopóki trwała piękna pora roku: zakon Teutoński i Krzyżownicy wywołali ich z nieczynności. Przy piérwszych mrozach, kiedy lód był już dość mocny na rzekach i bagniskach, wystąpiło chrześciańskie wojsko w pole i spustoszyło ziemię Resin, a idąc daléj spotkało nieprzyjaciela, zgro-

madzonego na brzegach rzeki Sirguny, wpadającéj w jezioro Druzno (Drausen). Chociaż Prussacy dwakroć liczniejsi byli od chrześcian, ci nie wahali się z uderzeniem na nich; bitwa tym zawziętszą była, że dzień ten miał rozstrzygnąć losy Pruss: poganie zwyciężeni, wszystkiego musieliby się lękać ze strony zakonu, który często mógłby odbierać posiłki; gdyby zaś chrześcianie przegrali, wtedy nietylko wymordowanoby ich do ostatniego, lecz niewątpliwie wszelkie ich zakłady, zniszczoneby zostały. Pobudki tego rodzaju dostatecznemi są do obudzenia odwagi w walczących, okazali też oni cuda waleczności. Chrześcianom, na których tłumy nieprzyjaciół rzuciły się z zajadłością, na oślep, groziła już klęska; ale Pomorski książe Świętopełk, który bił się na lewej stronie z Pomorzanami, przełamał wreszcie prawe skrzydło nieprzyjaciela i zmusił go do ucieczki; nie ścigał daléj, lecz zwrócił się żeby zająć lewe skrzydło Prussaków. Pomoc ta ożywiła męztwo w chrześcianach; ale Świętopełk sam omal co niezostał opasany przez uciekających z prawego skrzydła, którzy ochłonąwszy nieco, uderzyli nań z tyłu. Upór nieprzyjaciół o tym większe przyprawił ich straty, gdyż zwycięztwo, chwiejące się oddawna, przechyliło się na stronę chrześcian, którzy rozbili wreszcie Prussaków i ścigali ich aż do nocy. Stratę wojska chrześciańskiego kładą na cztéry tysiące, a Prussaków od pięciu do piętnastu tysięcy. Nazajutrz po tém zwycięztwie wojsko wystąpiło ku zamkowi zwanemu, jak się zdaje, Slemmo; był to znaczny zamek, leżący podobno nad jeziorem Druzno, dokąd niemała liczba Prussaków schroniła się po bitwie: rycerze Teutońscy pospołu z Krzyżownikami szturmem zdobyli ten zamek, po silnym oporze Prussaków, których tam pięć tysięcy wycięto: darowano życie tym, którzy prosili o nie, pod warunkiem iżby się wyrzekli bałwochwalstwa. Książęta Krucyaty, od dwóch już miesięcy obecni w Prussiech, wrócili nazad dopomógłszy Krzyżakom w odniesieniu sławnego zwycięztwa: mistrz zaś prowincyalny, korzystając z popłochu Prussaków, użył wszystek swój lud na budowanie zamków Kukusee i Reden albo Radzin.

Kiedy Hermann Balk wszelkich usilności dokładał ku budowaniu nowych zamków i odpieraniu napadów nieprzyjaciela, wielki mistrz przybył osobiście przypatrzyć się stanowi Pruss; niedługo tu gościł, ale w czasie swego pobytu nadał prawa ziemi Chełmińskiéj (1233 — 1234 roku). Wiele zależało na tém aby przywabić mieszkańców do téj prowincyi, pustoszonéj tak długo przez Prussaków; dla tego też Salza nadał jéj wielkie przywileje, zwłaszcza miastom Chełmno i

Toruniowi. Zezwalał aby one wybierały corocznie swoich sędziów, albo urzędników miejskich, za potwierdzeniem zakonu, zostawując im pewny udział w grzywnach; dał im wolność polowania i rybołowstwa, z niejakiemi ograniczeniami; urządził także prawidła co do żeglugi na Wiśle.

Nakazał tym miastom rządzić się prawem Magdeburskiém, zmniejszając o połowę grzywny tam postanowione; jeśliby sędziowie innych miast, mieli potrzebę objaśnień w téj mierze, winni zgłosić się do sędziów miasta Chełmna, które przeznaczał na stolicę całéj ziemi tego nazwiska; dobra jakie mieszkańcy Chełmna i Torunia już posiadali, za zezwoleniem zakonu, puszczone im zostały w lenność, sukcessya zaś tych dóbr następować miała według prawa Flamandzkiego. Zakonowi zastrzeżone było prawo do kopalni złota, srébra i innych, wyjąwszy żelaza.

Ci którzy posiadali lennością dobra, których rozległość oznaczona jest w przywileju wielkiego mistrza, obowiązani są na każdy rozkaz stawić się w zupełnéj zbroi, konno, w towarzystwie przynajmniéj dwóch giermków; ci których dobra mniéj były rozległe, obowiązani także stawić się konno, w lekkiéj zbroi, to jest w kirysie pokrywającym tylko piersi. Daléj mówi przywiléj, że ponieważ kraj nie ma czego się lękać ze strony Pomezańczyków, ani téż innych Prussaków, mieszkańcy przeto Chełmna i Torunia wolni są od służby, chybaby napadł nieprzyjaciel; w takim przypadku winni iśdź wraz z rycerstwem, aż do brzegu rzek stanowiących granice kraju. Posiadacze lennych dóbr zakonu, obowiązani opłacać na święty Marcin roczny czynsz pięć florenów chełmińskich, wyrównywających jednemu florenowi kolońskiemu, i wnosić dwie marki wosku, na znak uznania zwierzchności zakonu.

Wielki mistrz nakazywał także bić monetę w Chełmnie z najczystszego srebra, licząc sześćdziesiąt solidów na jednę markę: ta moneta, odnawianą być może tylko co lat dziesięć, po upływie których cztérnaście denarów starych mieć będzie wartość dwunastu nowych. Przywiléj ten stwierdzony został w Toruniu dnia 28 Grudnia 1233 roku przez wielkiego mistrza, tudzież Hermanna Balk mistrza prowincyalnego Pruskiego; pomiędzy świadkami znajdowali się Poppo Osterna, Albert Langenberch, Teodoryk marszałek Pruski, Berlewin i Ludwik, prowizorowie czyli komturowie, jeden Chełmna, drugi Marienwerder czyli Kwidzyna, wszyscy rycerze zakonni i wielu panów świeckich i duchownych, a w téj liczbie burggraf Magdeburga. Przywiléj ten Hermanna Salza i Hermanna Balk zaginął w cza-

sie pożaru Chełmna: wznowił go w roku 1251 dnia 1 Października brat Eberhard von Seyn, namiestnik mistrza, z niejakiemi zmianami, o których w samymże przywileju jest wzmianka. Artykuł uwalniający mieszkańców Chełmna i Torunia od służby wojennéj, ponieważ kraj ten nie ma czego się lękać ze strony Pomezańczyków, oczewiście przydany został przez Seyna, gdyż Pomezania nieprędko jeszcze po odjezdzie wielkiego mistrza była zawojowana. Zakon szczególne okazywał względy miastom Toruniowi i Chełmnu, równie jak całéj téj prowincyi, ażeby przywabić kolonistów; zresztą, wyłącznie prawie zaludnili ją Niemcy, którzy tu poosiadali pod zwierzchnictwem zakonu, i przez długi czas dochowała ona wiary; ale nienależy mniemać żeby inne prowincye, które zakon podbijał kolejno, a które buntowały się tak często, doznawały równie błogiego bytu.

Tymczasem Hermann Balk starał się zapewnić zdobycze swoje, pracując bez odpoczynku nad wzmocnieniem zamków. Miasto Toruń, zbudowane na nizinie, całkiem prawie zniszczone zostało przez częste wylewy rzeki, postanowił zatém opuścić tak niedogodne położenie i w roku 1235 budować zaczął zamek i nowe miasto Toruń, przy ujściu rzeczki Mokry, do Wisły, o milę wyżéj od starego: tegoż roku założono tam fundamenta kościołów Panny Maryi i świętego Jana.

Henryk margrabia Misnii przybył około tego czasu na pomoc zakonowi z pięciąset kopijników i innym ludem zbrojnym; nadciągnęli także Krzyżownicy z Mazowsza. Złożono więc walną radę, na któréj postanowiono podzielić wojsko, i działać z osobna. Margrabia przyjąwszy dowództwo jednéj części, zwrócił się na Pomezanią, spustoszył ziemię Resen, i zdobył główny jéj zamek, leżący nad rzeką Mokrą, inaczéj zwaną Ossa: zburzył następnie kilka innych zamków, jeden w tém miejscu gdzie leży teraz Sztum, inne zaś w okolicach dzisiejszych Postelina, Riesenburga, Riesenkirch i Wildenberga, tudzież nad jeziorem Druno: wszystkie te zamki zburzono, a Pomezańczycy, którzy uniknęli żelaza zwycięzcy, zmuszeni byli uznać zwierzchność zakonu Teutońskiego, lub uprowadzeni byli w niewolą. Hermann Balk dowodząc drugim oddziałem wojska, nie mniejsze miał powodzenie w wyprawie na Pogezańczyków, których rozbił kilkakrotnie i zburzył im wiele zamków. Gdy Pomezanią całkiem zawojowano przy pomocy margrabiego Misnii, książe ten wrócił do swego państwa, ale znaczną część żołnierzy swoich zostawił Krzyżakom, aby im pomagali w dalszych przedsięwzięciach. Do rzędu dobrodziejstw tego księcia liczyć należy dwa wielkie statki wojenne, jego kosztem zbudowane.

których używał dla opanowania jeziora Drusno. Te dwa statki wielce były użyteczne Krzyżakom w późniejszych latach przy budowie miasta Elbląga, zdobyciu Balgi i wyparciu pruskich rozbójników morskich z Frischhaffu. Wspomnieć tu należy iż w owe czasy Wisła ścieśniona w węższém łożysku dosyć miała głębokości do dźwigania wielkich okrętów; a gdy miasto Toruń w dalszych latach stało się bardzo handlownem, wysyłano je do Szwecyi, Danii, Niderlandów i innych krajów Europy. Dopiero w początkach piętnastego wieku, częste wezbrania wód rozszerzyły łożysko Wisły, a zaspy piasku utrudniły na niéj żeglugę.

Mistrz prowincyalny korzystając z każdéj zręczności, zamyślał o wzniesieniu nowego zamku, któryby mu ułatwił podbicie Pogezanii. W tym celu naładował dwa okręty i kilka statków mniejszych, potrzebnym do budowy materyałem, i małą tę flotę wyprawił Wisłą do Frischhaff, gdzie zarzuciła kotwicę przy ujściu rzeki Elbing albo Ilfing. Sam mistrz prowincyalny nadciągnął w tymże czasie z silnym oddziałem własnych żołnierzy, tudzież zostawionych przez margrabiego Misnii, i założył zamek Elbing (Elbląg) na wyspie śród rzeki tegoż imienia, około roku 1237. Zamek ten we dwa lata późniéj zburzyli Pogezańczycy; Krzyżacy zaś odbudowali go na nowo w tém miejscu, gdzie dzisiaj leży miasto Elbląg. Niedługo potém Krzyżownicy z Lubeki, postanowiwszy osiąśdź w Prussiech, pobudowali w bliskości zamku domy, które ciągle się pomnażając, utworzyły wkrótce miasto tegoż nazwiska.

Niejednemu zdawać się może niepodobieństwem, iżby w tak krótkim czasie garstka rycerzy zakonu Teutońskiego podbić zdołała ludy wojownicze i silne, budować miasta i zamki i tyle trudnych rzeczy dokonać; ale zwrócić należy uwagę, że zakon ten przyszedł do nadzwyczajnego wzrostu za mistrzostwa Hermanna Salza, i największą część sił swoich przeniósł do Pruss, cząstkę tylko zostawiwszy w Palestynie. Chrześcianie wprzód wygnani z ziemi Chełmińskiéj, kwapili się z powrotem do niéj i walczyli w szeregach jéj oswobodzicieli. Największą atoli pomoc do prowadzenia wojny zakon Teutoński znalazł w mnóstwie Krzyżowników Niemieckich, którzy przybywali dzielić niebezpieczeństwa z Krzyżakami, aby korzystać z łask, jakiemi tak szczodrze Kościół szafował. Skoro zakon podbił jaką część kraju, rozdzielał ją lennością między Krzyżowników; co zachęcało wielu z nich do zamieszkania w Prussiech, gdzie znajdowali większe niżeli we własnym kraju korzyści. Szlachta nawet Polska chętnie tam osiadała; krewni rycerzy zakonnych lub synowie młodsi domów zna-

komitszych, otrzymywali w lenność dobra odpowiedne ich stanowi; ztąd pochodzi że większa część szlachty Pruskiéj ród wiedzie z Polski lub z Niemiec, i że za czasów Hartknocha, nie było już tam prawie szlachty pochodzącéj od dawnych Prussaków. Toż samo miało miejsce i z ludem pospolitym; gdyż w ciągu długoletnich wojen rodowici, pierwotni mieszkańcy Pruss wytępieni zostali, lub przesiedlili się do Litwy; tak dalece że niespełna w sto lat, większą część ludności składali tam Niemcy. Nowi ci mieszkańcy obowiązani byli walczyć pod rozkazami Krzyżaków, podobnie jak krajowcy zawojowani; zakon przeto tylu liczy żołnierzy w Prussiech, ilu ludzi zdolnych do noszenia broni. Wielce się także przyczynił do szybkiego powodzenia Krzyżaków brak jedności między różnemi rzeczamipospolitemi, składającemi Prussy: gdyby one spólnie działały od początku, wtenczas trzebaby sił daleko większych niżeli Krzyżackie do ich podbicia; ale gromione cząstkowie, pojedyńczo, wtedy dopiéro pomyśliły o ogólném zjednoczeniu się, kiedy już było za późno.

Po urządzeniu piérwszych prac około budowy Elbląga i podbiciu Pogezańczyków, mistrz prowincyalny postanowił przenieść wojnę do Warmii, Natangii i Bartonii. Trzymał się zwykłego swego trybu, zaczynając od zapewnienia sobie odwrotu i stanowiska bezpiecznego w prowincyach, które umyślił zawojować. Gdy już okręty nie były potrzebne do pomocy przy budowie Elbląga, wyprawił na nich oddział zbrojnych pod dowództwem kilku rycerzy, z rozkazem aby zwiedzili nadbrzeża i wyszukali miejsce dogodne dla zamku. Oddział ten wysiadł na ląd na brzegach Warmii, w okolicach pruskiego zamku Balga. Nic nie mogąc działać przeciw zamkowi dobrze obwarowanemu i liczną opatrzonemu załogą, Teutoni nie chcieli wracać z próżnemi rękami i puścili się na rabunek okolic. Prussacy widząc małą ich liczbę tłumnie wypadli z Balgi i w pień ich wycięli; z całego oddziału tylko dziesięciu zdołało schronić się na statki, których część także spalił nieprzyjaciel.

Ta klęska, zamiast zniechęcenia mistrza prowincyalnego bardziéj go jeszcze zachęciła do popierania dalszych zamiarów; postanowił zdobyć Balgę, ponieważ twierdza ta była największéj wagi dla swego położenia, jako zbudowana nad morzem i otoczona bagniskami od strony lądu. Hermann Balk sprowadziwszy kilka nowych statków, jakie zbudować kazał w Toruniu i Chełmnie, wyprawił na nich część swego wojska, ze wszystkiém cokolwiek było potrzebne do uderzenia na Balgę od strony morza, gdy tymczasem sam z głównem

wojskiem attakować ją będzie od strony lądu. Krzyżacy tak żwawo wzięli się do oblężenia i tak często powtarzali napady, że załoga przyprowadzona do ostateczności, oświadczyła chęć poddania się. Kodrun dowódzca twierdzy, sam przybył do mistrza prowincyalnego dla układów; ale zgodzić się z sobą nie mogli, ponieważ Balk wymagał żeby załoga przyjęła wiarę chrześciańską, a dowódzca twierdził że Prussacy wolą raczéj zginąć niżeli wyrzec się swoich bożków. Sam zaś Kodrun uderzony prawdą wiary, któréj dotąd nie znał, wrócił do Balgi namawiając Prussaków żeby się poddali: ale napróżno, gdyż po piérwszych słowach poganie rzucili się na swego dowódzcę i rozsiekali go w sztuki, Mistrz prowincyalny usłyszawszy o tém, ponowił we dnie i w nocy attaki, i wreszcie zdobył szturmem Balgę a mieszkańców w pień wyciął.

Warmeńczycy, rozpaczą zdjęci ze straty Balgi, postanowili odzyskać ją, bądź co bądź, i oblegli pod rozkazami niejakiego Pyopsa, którego wybrali wodzem swoim: z początku wzięli się gorąco do rzeczy, ale wkrótce ostygli. Pyops narażając się śmiało, poległ od strzały puszczonéj przez Krzyżaka; zgon jego rzucił popłoch między oblegających, i natychmiast się rozpierzchli.

Niektórzy wszakże ze znaczniejszych Warmińczyków, z rodziną swoją przybyli do rycerzy zakonu w Baldze, prosząc aby ich nauczono wiary Boga prawdziwego; wielce rozradował ten wypadek Krzyżaków. Przykład atoli tych Warmińczyków, którzy wiernie im służyli, zamiast obudzenia w spółziomkach chęci naśladowania, owszem zapalił ich silniejszą żądzą wytępienia Krzyżaków i odzyskania Balgi. W tym celu wznieśli naprędce dwa szańce, jeden zwany Partegel, przeznaczony był do przeszkadzania wycieczkom załogi chrześciańskiéj od strony lądu; drugi zaś na górze Strandon, nad brzegiem morza. Krzyżacy widząc że ich chcą przycisnąć ze wszystkich stron, zbudowali szaniec Schneckberg dla obrony mostu od strony lądu, i niezaniedbali innych środków ku zabezpieczeniu się.

Wszelako Mistrz prowincyalny zamknięty w Baldze z liczną załogą i wielą rycerzy, ujrzał się wkrótce w nader przykrém położeniu: niepodobieństwem było uderzyć na blokujące wojsko nieprzyjacielskie od strony lądu; a od dwóch miesięcy statki pruskie chwytały prawie wszystkie zapasy dosyłane morzem, tak dalece że głód zawitał już w mury Balgi. Wtém niespodziewana nadeszła pomoc. Otto, przezwany Dziecko, książe Brunświcki, nadciągnął z siedmiąset kopijników ku granicom Pruss, pałając żądzą walk, jaką natchnęła

go miłość sławy i łaski Kościoła, udzielane idącym na wyprawy tego rodzaju. Piérwszém staraniem Zakonu Krzyżaków było oznajmienie załodze Balgi o nadejściu księcia: wszakże nie łacna to rzecz; wyprawiono atoli kilku posłańców oddzielnie na małych łódkach, w nadziei że którykolwiek z nich, zmyliwszy czujność Prussaków dostać się potrafi do Balgi: dwie piérwsze łódki wpadły w ręce nieprzyjaciela, ale trzeciéj posłużyło szczęście; wielka ztąd radość dla mistrza prowincyalnego i rycerzy: zwiastowano mu dzień, kiedy ma przybyć książe Brunświcki, wraz z Krzyżakami, na odsiecz, a wtedy miał on uczynić wycieczkę z zamku.

Przybycie księcia Brunświckiego napełniło otuchą rycerzy znajdujących się w Toruniu, Chełmnie, Elblągu i innych zamkach, ale trzeba było kilku dni do zgromadzenia się razem; wojska zaś księcia znużone długim pochodem, także potrzebowały odpoczynku. Krzyżacy w Baldze pragnąc korzystać z téj zwłoki, i zupełniejsze osiągnąć zwycięztwo, wyprawili jednego z nowo-nawróconych Warmińczyków, nazwiskiem Pomanda, aby udawał że uciekł celem powrócenia do wiary przodków, pośród swego narodu. Pomanda niewiedział zapewne o nadejściu posiłków: Krzyżacy bowiem uważali za rzecz niebezpieczną zwierzyć się z podobną tajemnicą; snadź pod innym przeto pozorem namówili go do kłamstwa, aby tym skłonić przedniejszych jego spółziomków do udziału w oblężeniu; cóżkolwiek bądź, Pomanda dobrze odegrał swoję rolę. Posiadał on wielką wziętość u rodaków, przyjęli go z niewysłowioną radością. Łacno ich przekonał o tém że uciekł z Balgi aby donieść iż załoga przyprowadzona jest do ostateczności, i że jeśli oni zechcą połączyć się z oblegającymi, nietrudno przyjdzie zdobyć Balgę. Wieść o tém rozszerzyła się wkrótce po całéj prowincyi, a zarazem po Natangii i Bartonii, dokąd on wyprawił posłańców, aby wezwać lud tameczny do spólnego działania. Rychło więc mnóstwo najznakomitszych mieszkańców trzech wspomnionych prowincyj zgromadziło się pod Balgę.

Kiedy mistrz prowincyalny, przez umówione znaki powziął niewątpliwą wiadomość o zbliżaniu się księcia Brunświckiego i rycerzy zakonu, wystąpił z Balgi z rozpuszczonemi chorągwiami, i śmiało szedł naprzeciw Prussaków mostem, idącym przez bagniska. Prussacy uważając ten krok Krzyżaków, jako ostatnie wysilenie się załogi pogrążonéj w rozpaczy, niechcieli uderzyć na nich wprzód niżeli daléj się posuną, w obawie iżby wróciwszy do Balgi, niebronili się jeszcze przez czas jakiś. Cofnęli się zatém nieco, aby ich potém opasać dokoła. Lecz w téjże chwili hufce księcia Brunświckiego i

Krzyżaków, odgłosem trąb i krzykiem dały znać o swém przybyciu; Prussacy, lubo dość liczni do stawienia czoła nieprzyjacielowi ze wszech stron, zmięszali się mniemając że posiłki nadeszłe silniejszemi są niż były w istocie; zresztą chrześcianie czasu im nie dali do namysłu: była to raczéj rzeź niżeli bitwa. Wypadek ten świadczy jak wątłym być musiał związek pomiędzy różnemi prowincyami Pruss, w przeciwnym bowiem razie wiedzieliby Warmińczycy o przybyciu księcia Brunświckiego, tudzież o obrotach Krzyżaków nad Wisłą, ściągających wojsko na odsiecz Balgi.

Po tém zwycięztwie Krzyżacy zburzyli dwa szańce, Partegal i na górze Strandon, i tak żwawo prowadzili daléj wojnę z mieszkańcami Warmii, Natangii i Bartonii, że zmusili ich do poddania się zakonowi i przyjęcia wiary katolickiéj. Wielce dopomagał w tém Krzyżakom książe Brunświcki, który cały rok gościł w Baldze, gdyż ślubował taki czas poświęcić walczeniu pogaństwa Pruskiego.

Krzyżacy pragnąc zapewnić posiadłość tych trzech prowincyj' śpiesznie budowali fortece, aby trzymać na wodzy Prussaków. Wówczas stanęły Kreuzburg w Natangii, Bartenstein, Resel i Wissemberg w Bartonii; Brunsberg i Heilsberg w Warmii, tudzież zamek w Galindyi, który mniemają że jest Niedenburg, ale ten późniéj dopiéro był zbudowany. Zakon rozdzielił grunta pomiędzy szlachtę Niemiecką, która zamierzywszy z rodzinami swemi osiąśdź w Prussiech, budowała zamki obronne; byli oni przytém lennikami zakonu, obowiązani brać oręż na każdy rozkaz.

Niemała to rzecz była zmusić w tak krótkim przeciągu czasu, więcéj niż połowę Pruss do uznania zwierzchnictwa zakonu i przyjęcia wiary chrześciańskiéj: słabe wprawdzie puściła ona odrośle, ale spodziewać się należało, iż z czasem zakwitnie. Krzyżacy orężem i datkiem starali się zniewolić Prussaków. Młodzież pruską wysyłali do Niemiec dla nauczenia się religii, aby tym skuteczniéj rozszerzali ją późniéj między spółziomkami.

Kiedy missyonarze zajmowali się opowiadaniem Ewangelii poganom, Krzyżacy przykładem własnym zachęcali do niéj: śmiali pośród bitew, wróciwszy na zamki pokornemi byli zakonnikami; pilnie uczęszczali na nabożeństwo, posługiwali chorym, ściśle wykonywali obowiązki swego powołania, a wielu nawet przydawało ostre umartwienia: po jutrzni lub kompłecie, często niejeden z braci, w zakątku ustronnym, dyscypliną karcił swoje ciało, a nawet po skończoném nabożeństwie wielu się znajdowało w kościołach, schylając korne

czoło u stóp ołtarza. Złoty to był wiek zakonu Krzyżaków, ale nie długo trwał w swéj nieskazitelności.

Kiedy rycerze Teutońscy zbierali wawrzyny i kruszyli bałwany pogańskie w Prussach, zbliżał się nowy wypadek, który znakomicie pomnożyć miał ich potęgę, to jest wcielenie do nich zakonu Chrystusa, czyli Kawalerów Mieczowych Inflanckich. Jeszcze około roku 1158 kupcy z Bremy i Lubeki, wyrzuceni zostali przez burzę na brzeg Inflant czyli Liwonii, przy ujściu Dźwiny do morza Baltyckiego. Mieszkańcy pozwolili im prowadzić handel, powoli więc oni osiadali tam i zaczęli rozkrzewiać wiarę chrześciańską. Niedługo potém Mejnard albo Mejnhard zakonnik opactwa Segebergu wysłany został dla nawracania pogan Inflanckich. Ten poświęcony na biskupa Liwonii przez arcybiskupa Bremeńskiego, opasał murem miasto Ikeskole, dzisiejsze Ikskul, zbudował kościół, i osadził przy nim zakonników reguły świętego Augustyna, którzy mu zastępowali miejsce kanoników: kollegiata ta przeniesiona późniéj przez jednego z jego następców do Rygi, zamieniła się w kapitułę nowéj katedry. Po Mejnardzie nastąpił Bartold, zakonnik reguły Cystersów: ten uniesiony przez konia, podczas bitwy, zamordowany był od pogan. Jego następca Albert kanonik Bremeński, poświęcony na biskupstwo w roku 1198 założył na prawym brzegu Dźwiny, o milę od jéj ujścia do morza Baltyckiego, miasto Rygę. Jeszcze poprzednik jego skłonił niektórych panów do podniesienia Krucyaty przeciw poganom, napastującym nowy Kościół; a ponieważ nie odbywała się podówczas Krucyata do Jerozolimy, papież Celestyn pozwolił tym, którzy ślub uczynili iśdź na nią, połączyć się z Krzyżownikami wojującemi w Inflantach, i udzielił im odpusty takież, jakieby pozyskali udając się do Ziemi Świętéj. W roku 1199 Innocenty III pisał list do wiernych w Westfalii i Saxonii, wzywając ich ku obronie chrześcian Inflanckich.

Te Krucyaty niewiele przyniosły pożytku dla religii, każdy bowiem Krzyżownik, wypełniwszy ślub, kwapił się z powrotem do ojczyzny; umyślono przeto ustanowić zakon rycerski, któryby jako nieustraszona Krucyata, walczył z nieprzyjaciółmi wiary. W tym więc celu zawiązał się, staraniem Alberta biskupa, około roku 1204 zakon Chrystusa, który przyjął regułę Templaryuszów. Zakon ten, potwierdzony w roku 1205 przez Innocentego III papieża, składał się naprzód z Krzyżowników Niemieckich, a piérwszym jego wielkim mistrzem był Winno von Rohrbach. Nowo przyjmowanego rycerza wielki mistrz potrzykroć uderzał mieczem po ramieniu, mówiąc: »Weź ten miecz z moich rąk i walcz za Boga i kraj Maryi;« ponie-

waż Inflanty oddane były pod opiekę Maryi Panny. Ubiór tego zakonu składał się z płaszcza białego, na którym był miecz czerwony i krzyż, ztąd pospolicie zwani Kawalerami Mieczowemi (Ensiferi), lub też Rycerzami Inflanckimi. Mężnie walczyli oni z pogaństwem, i dobrze się im wiodło; ale więcéjby na tém wiara odniosła korzyści, gdyby podział władzy, zwykłe niezgody źrzódło, nieporóżnił ich z biskupami.

W roku 1206 Albert, trzeci biskup Ryzki, który twierdził iż otrzymał Inflanty z nadania cesarza, odstąpił trzecią ich część Kawalerom Mieczowym, ze wszelkiemi prawami, jakie mu służyły, zastrzegając tylko sobie czwartą część dziesięcin, na znak podległości; co się zapewne rozumie tylko w duchownym względzie. Winno von Rohrbach piérwszy wielki mistrz, założyciel miasta Wenden, w następnym roku zamordowany został przez jednego z rycerzy zakonu. Nastąpił po nim Wolkwin, zwany od niektórych Schenk von Winterstadt, kilkakrotne zawierał umowy z biskupami Ryzkimi. Najdawniejsza odnosiła się do rozdziału powiatu Tołowe, którego trzecią część otrzymał Wolkwin, a dwie inne biskup, stosownie do poleceń wydanych przez papieża względem podziału Łotwy i Inflant. Umowę tę zatwierdził Innocenty III papież dnia 20 Października 1210 roku: bulla ta stanowi że rycerze zakonni nie będą podlegać żadnéj doczesnéj służbie względem biskupa, lecz go uznawać w rzeczach duchownych, niepłacąc wszakże dziesięcin, i że jedynym ich obowiązkiem będzie obrona Kościoła Ryzkiego od pogan: dodawał papież że rycerze w niczém obowiązani nie będą biskupowi ze zdobyczy, jakie uczynić mogą za obrębem Inflant i Łotwy. Niedługo potém nowy zrobiono podział Łotwy, za wdaniem się biskupa Lehalu w Inflantach, i biskupów Paderbornu, Werden i Raceburga, którzy się tam znajdowali jako Krzyżownicy: ciągniono losy, a trzecia część dostała się rycerzom: akt ten nie nosi daty, lecz w Kodexie Dyplomatycznym Polskim umieszczony jest pod rokiem 1213. Niestosowny to, jak widać, był podział: gdyż biskup i rycerze tegoż jeszcze roku uczynili w nim zmiany. Następnie biskup Estonii nadał połowę swoich posiadłości Kawalerom Mieczowym, zastrzegając dla siebie tylko juryzdykcyą biskupią, a na nich wkładając jedyny obowiązek obrony od pogan. Przy ciągłém powodzeniu chrześcian, nowy podział Estonii miał miejsce w roku 1215 między biskupem téj prowincyi, Ryzkim, tudzież rycerzami Chrystusa.

W następnym roku biskup Ryzki wyjechał do Niemiec w nadziei otrzymania pomocy dla swego Kościoła, i zarazem prosił o wsparcie

Waldemara II króla Duńskiego. Niedaremném było jego staranie; gdyż w roku 1218 przybył do Inflant Albert I książe Saski, z wielką liczbą Krzyżowników, a Waldemar wylądował w Estonii. Biskup Teodoryk, wygnany przez pogan, pośpieszył do króla, który wziął i zburzył Lyndanissę, zamek Rewelczyków, i na temże miejscu założył miasto Rewel.

Sąsiedni poganie poddali się na pozór i chrzest nawet przyjęli; lecz gdy osądzili że już bezpieczeństwo ustaliło się, uderzyli na wojsko Duńskie z pięciu stron, i przedarli się aż do namiotu biskupa, którego zamordowali mniemając że król: ochłonąwszy z przestrachu, żołnierze śmiało stawili czoło nieprzyjacielowi, którego zmusili do ucieczki, położywszy mu trupem tysiąc ludzi.

Król Duński, prowadząc wojnę na swoję korzyść, nie zaś dla biskupa Ryzkiego, wkrótce wszedł z nim w zatargi. Kaznodzieje wysłani przez biskupa do prowincyi Wiryi albo Wirlandyi, części Estonii, doświadczali przeszkód ze strony Duńczyków, którzy twierdzili że cała prowincya do nich należy. Biskup pisał o to do króla, który mu oświadczył żeby do niego sam przybył; lecz Albert natomiast zaniósł skargę do papieża. Tymczasem rycerze Chrystusa weszli w ugodę z królem, i ten ustąpił im ziemię zwaną wówczas Sakkala, czyli Estoniję właściwą, gdzie się znajduje miasto Fellin, i Ungannia, dzisiejszy powiat Dorpacki. Gdy wieść o tém przyszła do Rygi, wielką sprawiła niespokojność: ale Kawalerowie Mieczowi ułożyli się polubownie z mieszkańcami i Bernardem biskupem Semigallii, któremu Albert powierzył rządy Kościoła Ryzkiego w czasie swojéj nieobecności, że dawny podział Estonii na trzy części, trwać będzie pomiędzy nimi. Biskup Ryzki nie otrzymawszy pomocy ani od papieża, ani od cesarza, postanowił pogodzić się z królem Duńskim, któremu ustąpił Estoniję i Inflanty, z warunkiem ażeby prałaci jego Kościoła, mieszkańcy Rygi, tudzież prowincyj Łotwy i Inflant, także na to przystali; nie ma wzmianki o rycerzach Chrystusa w téj umowie, ponieważ oni zawarli oddzielną z królem Duńskim, bez ucześnictwa biskupa.

Roku 1221 Waldemar powrócił do Inflant, wylądował na wyspie Oesel, gdzie zamek założył, i odniósł zwycięztwo nad poganami. Wielki mistrz Kawalerów Mieczowych i deputowani Inflanccy przybyli do niego oświadczając, iż niemogą zgodzić się na odstąpienie Inflant przez biskupa; król po niejakich układach, zrzekł się téj pretensyi i na nowo nadał rycerzom ziemie Sakkala i Ungannia, to jest Estonią właściwą i powiat Dorpacki, ze wszelkiemi prawami,

zachowując duchowną tylko zwierzchność biskupowi, z zastrzeżeniem wszakże iż Kawalerowie Mieczowi będą wiernymi Danii i pomagać im przeciwko poganom i Rusi: Waldemar bowiem trzymał Rewel i drugą, zdobytą przez siebie część Estonii. Bez względu na te umowy, Kawalerowie uczynili nowy podział Estonii z biskupami roku 1223, po którym zaraz nastąpił drugi po zdobyciu Dorpatu na Rusinach. Tymczasem król Duński schwytany został wraz z synem przez hrabiego Schwerin, jakeśmy wyżéj powiedzieli, co wielką sprawiło odmianę w sprawach Duńskich; zdobycze tego króla, przezwanego Zwycięzkim, nie pozostały w swojéj całości. Korzystając zapewne z téj okoliczności Estończycy odebrali Rewel: Wolkwin, wielki mistrz Kawalerów Mieczowych, któremu papież, jak powiadają, nadał Rewel ze wszystkiém tém cokolwiek on zawojuje, obległ zamek, wyrugował Estończyków, i murem zastąpił wał drewniany wzniesiony przez Waldemara.

Nareszcie w roku 1226 Wilhelm biskup Modeny, legat stolicy apostolskiej, załatwił nieporozumienia zaszłe między wielkim mistrzem Kawalerów Mieczowych a biskupem Ryzkim w przedmiocie ich posiadłości w Inflantach; powiedziano w tym akcie że jeśli rycerze zakonni zdobędą w Łotwie część wyrownywającą téj, jaką biskup nadał niejakiemu Teodorykowi w krainie Warcka, nie będą obowiązani dzielić się nią z biskupem. Widać ztąd, że pomimo wszelkich podziałów Łotwy, jakie uczynili dotąd, nie posiadali jéj w całości: toż samo miało miejsce z innemi prowincyami Inflant; często spierano się tylko o prawa przypadkowe, bo daleko jeszcze było do podbicia zupełnego Inflantczyków, którym ciągle pomagali Rusini. Ten lekki rys dostatecznym jest do dania wyobrażenia rozległych posiadłości, a raczéj pretensyj, jakie Kawalerowie Mieczowi przekazali Krzyżakom, tudzież przedmiotów sprzeczek, jakie wynikły prędzéj lub późniéj pomiędzy biskupami a zakonem.

Wielki mistrz Kawalerów Mieczowych ze swojém rycerstwem ustawiczną toczył wojnę z Rusinami i Inflantczykami; ale żarliwość Niemców ostygła, i Krzyżownicy w małéj tylko liczbie, zrzadka przybywali do Inflant. Wolkwin przeto widział słabnący swój zakon równie przez zwycięztwa, jak klęski: to właśnie podało mu myśl połączenia go z zakonem Krzyżaków, których sława i męztwo rokowały świetne korzyści. Hermann Salza przez wiele lat opierał się prośbom jego, tudzież biskupów Inflantckich; że zaś Kawalerowie Mieczowi ponawiali bez przerwy swe nalegania, Salza w roku 1235 wyprawił na rozpoznanie stanu Inflant, Ehrenfrieda von Newenburg

i Arnolda von Neuendorf, komturów, piérwszego Altenburga, drugiego Negelstandtu. Dwaj komturowie wywiązawszy się z danego sobie polecenia, powrócili w następnym roku do Niemiec, zabrawszy z sobą trzech deputowanych zakonu Kawalerów Mieczowych, jakiemi byli: Erdmond albo Rejmond wojt Wendeński, Jan von Salinger, marszałek zakonu i Jan z Magdeburga. Brat Ludwik von Oettingen, zapewne podówczas namiestnik mistrza w Niemczech, lub upoważniony w téj rzeczy przez wielkiego mistrza, udzielił posłuchanie w Marburgu, deputowanym Inflanckim, na kapitule złożonéj z siedmdziesięciu braci zakonnych. Wiele zadawano pytań Kawalerom Mieczowym o ich regule, statutach, sposobie życia, równie jak o ich posiadłościach i pretensyach; poczém badano komturów wysyłanych do Inflant. Brat Ehrenfried von Neuenburg przedstawił Kawalerów Mieczowych w niepowabnych kolorach; są to ludzie uparci i wichrzyciele, niechętnie ulegający regule swego zakonu, i ubiegają się więcéj za interessem osobistym, niżeli za dobrém ogólném; a ci, dodał, wskazując palcem na dwóch deputowanych, i cztéréj inni, których znam, gorsi są od wszystkich. Brat Arnold von Neuendorf zabrał głos na poparcie słów swego towarzysza; ale dodał, że jeśli Kawalerowie Mieczowi zrzeką się złych nałogów, wszedłszy do zakonu Krzyżaków, spodziewać się można iż się nawrócą ku dobremu, i że należy skłonić ich do tego pięknym przykładem. Ludwik von Oettingen chciał potém zebrać głosy kapituły względem zamiaru wcielenia Kawalerów Mieczowych do zakonu Krzyżaków; lecz zdanie wynurzone przez dwóch komturów to sprawiło, iż nikt nie kwapił się z podaniem głosu. Ponieważ wszyscy milczeli, Brat Herman von Heldrungen, jeden z najmłodszych rycerzy radził aby przed wyrzeczeniem wyroku w tak ważnym przedmiocie, czekać na przybycie wielkiego mistrza; Arnold von Neuendorf poparł jego zdanie, na które zgodziła się kapituła. Erdmond i Salinger, ci zapewne, przeciwko którym odezwał się tak ostro Komtur Altenburgski, odjechali do Inflant; ale ostatni umarł w drodze, zaś Jan z Magdeburga sam pozostał, aby nalegać na wcielenie swego zakonu do Krzyżaków. W skutku próśb Oettingen postanowił jechać na dwór cesarski, gdzie znajdował się wielki mistrz, i zabrał z sobą Ulrycha von Dore, Wichmana z Wircburga, Hermanna von Heldrungen, rycerzy zakonu, i Jana z Magdeburga, deputowanego z Inflant. Trafiono w szczęśliwą porę, gdyż Salza w tymże czasie był wysyłany pospołu z Piotrem des Vignes, przez cesarza, dla układów z papieżem o Lombardyą: Wielki mistrz wziął z sobą deputowanego z Inflant i Hermanna

Heldrungen i wyjechał w miesiącu Kwietniu do Ojca świętego znajdującego się w Viterbo, gdzie posłowie króla Duńskiego usilnie prosili o zwrot Rewla i Estonii, zabranych przez Kawalerów Mieczowych.

Kiedy wielki mistrz Krzyżaków rozważał te okoliczności ze zwykłą roztropnością, a Jan z Magdeburga nalegać nie przestawał, nadeszła wiadomość, która przyśpieszyła postanowienie. Wolkwin, wielki mistrz Kawalerów Mieczowych, tak nieszczęśliwą prowadził wojnę z Łotwą, że część jego wojska i Krzyżowników w pień została wycięta, i on sam poległ na placu bitwy z pięćdziesięcią rycerzy zakonnych. Ci którzy pozostali, wyprawili Gerlacha Roth do Rzymu, tak dla przedstawienia opłakanego stanu Inflant, jako też dla gorętszego nalegania o ich wcielenie do zakonu Krzyżaków; biskupi Inflanccy, którzy oddawna prosili o to wielkiego mistrza, pisali także rozrzewniające listy; papież więc i wielki mistrz Krzyżaków postanowili uczynić zadość ich żądaniu.

Grzegorz IX, mając przy sobie Alberta łacińskiego patryarchę Antyochii, arcybiskupa Bari, brata Konrada ze Strasburga rycerza zakonu Krzyżaków, swego marszałka i kameryera czyli mistrza dworu, którym był rycerz zakonu świętego Jana, udzielił posłuchanie Janowi z Magdeburga i Rothowi, deputowanym Kawalerów Mieczowych. Wysłuchawszy na nowo ich próśb, zezwolił na wcielenie ich zakonu do zakonu Krzyżaków: dwaj Kawalerowie Mieczowi uklękli przed papieżem, który uwalniając ich od piérwszych ślubów posłuszeństwa, przemówił do nich i obległ w biały płaszcz z czarnym krzyżem, błogosławiąc ich jako rycerzy zakonu Teutońskiego. Papież polecił uczynić toż samo ze wszystkiemi rycerzami Chrystusa czyli Kawalerami Mieczowemi w Inflantach, wzywając, aby dla pozyskania odpuszczenia grzechów, przyjęli habit i regułę zakonu Teutońskiego. Zaledwo skończył się obrzęd, Roth usłyszawszy że papież obiecał królowi Duńskiemu zwrócić Rewel i Estoniją, i że nowy jego wielki mistrz nie opiera się temu, uderzył się w piersi i z żywością rzekł do Hermanna von Heldrungen, że jeśliby wcielenie już nie nastąpiło, nigdyby nie miało miejsca. Wielką zatém rycerze Inflanccy przywięzywać musieli wagę do téj zdobyczy; ale żal ich był niewczesny, gdyż nie pozwolono im nawet zabrać płaszczów, noszących znak dawnego, zniesionego teraz zakonu; marszałek oznajmił że powinni zostawić je u kameryera papiezkiego.

Obrzęd ten zapewne odbył się w Witerbie, dnia 14 Maja roku 1237; pod tą datą wydane zostały dwie bulle w tym przedmiocie;

piérwsza, do Wilhelma, byłego biskupa Modeny i legata stolicy apostolskiéj w krajach północnych: papież oddawszy najpiękniejszą pochwałę zachowaniu się Krzyżaków i wielkim dziełom jakie oni jnż okazali dla religii w Prussiech, powiada, że w skutku gorących próśb biskupów Inflanckich i rycerzy Chrystusa, uznał za pożyteczne, za radą swoich braci, to jest kardynałów, przyłączyć tych rycerzy wraz ze wszystkiemi ich posiadłościami do zakonu Teutońskiego; przydając wszakże, iż bez względu na przywileje udzielone Krzyżakom, rycerze znajdujący się w Inflantach podlegać będą jurysdykcyi biskupów, podobnie jak dawniéj Kawalerowie Mieczowi. Wszystko co było postanowione względem nowo nawróconych, pozostaje w swéj mocy, a ponieważ Inflanty uznane są jako własność świętego Piotra, Krzyżacy nie mogą jéj odstępować komukolwiek bądź, używać zaś będą wszelkich łask, jakie niegdyś udzielił Kościół ich poprzednikom, Kawalerom Mieczowym. Druga bulla wydana do biskupów Rygi, Dorpatu i Oesel, podobnéj jest treści co poprzedzająca. Taki był koniec Zakonu Chrystusa czyli Kawalerów Mieczowych w Inflantach, który trwał około trzydziestu trzech lat; taki początek praw zakonu Krzyżaków do owéj rozległéj prowincyi. Tegoż dnia co dwie powyższe bulle, papież wydał trzecią do wspomnionego Wilhelma legata stolicy apostolskiéj, wzywając go aby wszelkich starań dołożył do pogodzenia Krzyżaków z królem Duńskim, w przedmiocie posiadłości zdobytych w Estonii: bulla ta napisana stylem niejasnym. wnosić ztąd można że papież niebardzo życzył aby oddano Rewel Duńczykom, lecz wolał aby obmyślono sposób do utrzymania go przy Krzyżakach.

Piérwszém staraniem wielkiego mistrza, po wcieleniu zakonu Chrystusa, było ustalenie rządu i obrony Inflant, których smutne położenie niedopuszczało zwłoki. Wyprawił więc Hermanna von Heldrungen i Gerlacha Rotha do Niemiec, dla wybrania sześciudziesiąt rycerzy, których przeznaczał do Inflant, sam zaś wyjechał z Janem z Magdeburga do cesarza, aby mu podziękować za opiekę dla zakonu, a raczéj co podobniejsza do prawdy, dla złożenia mu w hołdzie nowych swoich posiadłości, aby go zachęcić do opiekowania się nimi; cesarz dał mu sześćdziesiąt, według innych tysiąc mark złota na opędzenie piérwszych potrzeb w Inflantach. Potém wielki mistrz udał się do Marburga, gdzie odbył kapitułę, sam wybrał sześciudziesiąt rycerzy do Inflant i wniósł aby piérwszym tam mistrzem prowincyalnym mianowany został brat Dietrich von Gruningen; ale ponieważ ten był bardzo młody, wielki mistrz zmienił zdanie

i mianował mistrzem prowincyalnym w Inflantach Hermanna Balk, który tak chwalebnie rozpoczął zawojowanie Pruss. Balk nieopuścił atoli podobnejże godności w Prussiech, i piastował oba te urzędy do roku 1239 albo 1240, w którym brat Poppo von Osterna mianowany został drugim mistrzem prowincyalnym Pruskim.

Tymczasem król Duński zniecierpliwiony, że jego posłowie nic niekończą w przedmiocie Rewla i Estonii, o które domagał się oddawna, postanowił wrócić tam z orężem wręku. Papież usłyszawszy o jego zamiarze i że monarcha ten uzbrajał już flotę dla przewiezienia wojska do Inflant, wdał się z pośrednictwem i polecił biskupowi Modeny legatowi swemu pogodzić króla z zakonem. Legat więc i mistrz prowincyalny udali się do Danii, gdzie ostatni zawarł ugodę za pośrednictwem legata. Zakon obowiązywał się zwrócić Duńczykom miasto Rewel z przyległościami, tudzież prowincye Harrie, Jervie i Wiryą; pomagać Duńczykom przeciwko pogan, król zaś mocen będzie posiadać zdobycze, jakie uczyni. Ze swojéj strony Duńczycy zobowiązywali się pomagać Krzyżakom, z tą wszakże różnicą że ich zdobycze podzielone być mają na trzy części, dwie należeć będą do zakonu, a trzecia do korony Duńskiéj. Daléj Waldemar, w tymże samym akcie, okazując szczodrobliwość swą względem zakonu, nadał mu prowincyą Jervie, pod warunkiem iż tam nie będą budowane fortece bez jego zezwolenia; arcybiskup Lunden, metropolita Estonii, udzielił Krzyżakom moc wykonywania jurysdykcyi kościelnéj w prowincyi Jervie. Legat, ze swojéj strony, chcąc dać dowód przychylności swéj ku Krzyżakom, uwolnił ich, za zgodą biskupów od płacenia dziesięciny w prowincyach, które były dawniéj przedmiotem sporu. Stwierdzili ten traktat w Stenby dnia 8 Maja roku 1238 król i Hermann Balk, w obecności synów Waldemara, arcybiskupa Lunden i kilku biskupów, legata i innych osób. Na mocy powyższego traktatu król Duński wyprawił niezwłocznie znaczne posiłki mistrzowi prowincyalnemu, który niemniéj się wsławił w Inflantach, jak w Prussiech.

Hermann Salza wysyłany był przez cesarza Fryderyka do Niemiec dla zaciągu wojska, zkąd wrócił do cesarza do Werony w miesiącu Lipcu 1238 roku, a ztąd udał się do Salerno, gdzie znajdowała się sławna szkoła lekarska, celem naprawy starganego zdrowia. Umarł dnia 24 Lipca 1239 roku w Barlette, mieście Apulii, gdzie zakon miał komandoryę.

Salza założył podstawę przyszłéj wielkości zakonu Krzyżaków: wyniesiony przez Fryderyka II do godności książęcéj, stał się mo-

narchą przez zdobycze swego rycerstwa, pod opieką Kościoła i cesarza; za jego mistrzostwa zakon nabył rozległe posiadłości w Azyi, a w różnych częściach Europy, monarchowie i osoby prywatne, szli na wyścigi, w dobrodziejstwach dla zakonu. Papieże wybierali Krzyżaków na urzędy dworu swego.

Salza posiadał względy różnych papieżów, którzy za jego życia rządzili Kościołem; on był jednym z tych co najgoręcéj nalegali na kanonizacyą Elżbiety królewny Węgierskiéj, wdowy po landgrafie Turyngii, dla któréj zakon wielkie miał nabożeństwo. Największą przynoszą Hermannowi Salza chlubę względy papieżów, są bowiem dowodem jego prawości; gdyż bardzo był przywiązany do cesarza Fryderyka, i całe prawie życie do różnych przez niego używany posług.

Salza prowadził wojnę w Pussiech i Inflantach za pośrednictwem swoich namiestników albo mistrzów prowincyalnych: nie oglądał Inflant, w Prussiech nader krótko bawił. Od czasu wyprawy Fryderyka II do Palestyny, wielki mistrz niedługo tam gościł, i prawie ciągle mieszkał we Włoszech, zwłaszcza u dworu cesarza: co bardzo korzystném było dla zakonu, gdyż wielki mistrz miał zręczność wyjednywania łask Kościoła i cesarstwa. Wielu z jego następców mieszkało w kommandoryi Weneckiéj, z czego wnosili niektórzy pisarze, że Salza przeniósł tam stolicę zakonu z Ptolemaidy: Kommandorya Wenecka stała się rzeczywiście naczelnym domem zakonu, ale dopiéro po utracie Ziemi Świętéj.

V.

KONRAD LANDGRAF TURYNGII.

(1239—1244 roku).

rat Konrad landgraf Turyngii i Hessyi, piątym był wielkim mistrzem zakonu Teutońskiego. Syn landgrafa Hermanna, a brat Ludwika, który poślubił świętą Elżbietę, królewnę Węgierską, tudzież Henryka Raspa albo Raspona, którego trzej elektorowie duchowni wybrali królem Rzymskim w roku 1246, w skutku złożenia cesarza Fryderyka II przez papieża na soborze Lugduńskim, nie zawsze prowadził żywot budujący, jakim się w zakonie odznaczył. Nawróceniu się jego towarzyszył szczególny wypadek. Konrad omal co nie zabił arcybiskupa Moguncyi, rozgniewany że ten skazał na dyscypliny jego ulubieńca opata Reinsborn, splądrował potém miasto Fritzlar, nieoszczędzając nawet kościołów. Razu jednego wyjechał do zamku Deneburg albo Tenneburg, z Hartmannem von Heldrungen i Teodorykiem von Gruningen, dwóma panami dworu swego, a spólnikami rozpusty. Przybyła tam nierządnica, przyciśniona okropną nędzą: Landgraf trafunkiem ją ujrzawszy, wyrzucał ohydę jéj stanu; rozrzewniły go łzy nieszczęśliwéj, która przysięgała że tylko nędza popchnęła ją na drogę występku; zapewnił więc dla niéj sposób utrzymania się, pod warunkiem iż zmieni postępowanie. Dobry ten uczynek nie został bez nagrody: Landgraf przepędził noc w żywem wzruszeniu: tkwiły mu

w pamięci słowa, jakie mówił do téj niewiasty, i stosował one do siebie samego, uważając się za nierównie występniejszego, ponieważ, jak się zdawało, nędza ją przyprowadziła do występku, on zaś używał dostatków, któremi Opatrzność go zbogaciła, na tym szkaradniejszą rozpustę. Zrana wynurzył myśli swoje przed dwóma spółtowarzyszami, którzy wyznali przed nim że ich całą noc podobneż myśli zaprzątały. Ta zgodność rozmyślań, coraz mocniéj zwracała ich uwagę, odeszli więc natychmiast i bosą nogą udali się do kościoła świętego Mikołaja w Gladbach, gdzie krzyżem padłszy u ołtarzów błagali o miłosierdzie Boże: wysłuchał ich Bóg; gdyż za powrotem, spowiadali się miejscowemu proboszczowi, który im poradził aby wstąpili do zakonu Krzyżaków, dla zgładzenia dawnych błędów, żywotem zupełnie odmiennym.

Landgraf uczyniwszy to postanowienie, równie jak dwaj towarzysze, podziękował księciu Austryackiemu, który mu ofiarował rękę córki swojéj w małżeństwo, i uwiadomił o swym zamiarze, przychylnych sobie panów, zachęcając ażeby poszli za jego przykładem; lecz przedewszystkiem pragnął naprawić złe, jakie wyrządził miastu Fritzlar, i hojnie wynagrodził wyrządzone krzywdy. Potém w processyi tam się udał, boso, z odkrytą głową, trzymając rózgę w ręku: w takim stanie upadł na twarz przed drzwiami kościelnemi, i błagał lud o przebaczenie, ofiarując rózgę każdemu, ktoby go chciał karać: w tłumie obecnych znalazła się jedna tylko stara baba, która uderzyła go kilka razy. Po tak jawnych dowodach nawrócenia się, landgraf wstąpił do zakonu Krzyżaków w roku 1234. W Marburgu, w szpitalu świętéj Elżbiety, należącym do zakonu, wykonał śluby pospołu z Hartmannem von Heldrungen, Teodorykiem von Gruningen i wielu innych rycerzów i szlachty, którzy za jego przykładem prosili o przyjęcie. Konrad prowadził odtąd żywot tak świątobliwy, taki okazywał wstręt ku występkom, tak wielki wstręt ku tym, co się onych dopuszczali, że mu przypisywano nawet dar czynienia cudów. Po wykonaniu ślubów wyjechał do Rzymu, spowiadał się papieżowi Grzegorzowi IX, i otrzymał od niego rozgrzeszenie wszystkich przewinień młodości. Nawrócenie hrabiego Heldrungen i Teodoryka von Gruningen, równie było szczerém, oba wielką z czasem grali rolę w zakonie, którego byli ozdobą: piérwszy piastował późniéj godność wielkiego mistrza, drugi okrył się chwałą walcząc z nieprzyjaciółmi Inflant. Przykład landgrafa Turyngii był zachętą wielkiéj liczbie szlachty do wstąpienia pod znaki Krzyżaków.

Wybór Konrada na wielkie mistrzostwo nastąpił zapewne we trzy lub cztéry miesiące po śmierci Hermanna Salza, to jest około miesiąca Listopada roku 1239. Kiedy Hermann Balk pracował nad podźwignieniem rozprzężonego stanu spraw zakonu w Inflantach, dokąd go wysłał Salza, Prussami rządzili jego namiestnicy Hermann z Altenburga i Jan von Foxberg, aż do roku 1240, w którym Poppo von Osterna mianowany został mistrzem prowincyalnym Pruskim. Ten przybywszy do Pruss, obwarował Balgę, na sposób niemiecki, i dał dowód pobożności założeniem w piérwszym zaraz roku urzędowania klasztoru Franciszkanów w Toruniu.

Wkrótce nastręczyła się dla Osterny zręczność popisania się z odwagą. Nawalnica Tatarów, od kilku lat grassująca na Rusi, rzuciła się w roku 1240 na Polskę pod rozkazami Pety, jednego z wodzów Batu-Chana, i rozpuściła swe zagony od Lublina aż ku Krakowowi. Pospieszyli Krzyżacy na pomoc sąsiadom, i w kilku potyczkach, z nimi pospołu, porazili Tatarów, ale odeprzeć ich nie zdołali. Bolesław Wstydliwy książe Polski, wyniosł się do Węgier. Krzyżacy lękając się aby ta burza nie spadła na Prussy, z największą czynnością pracowali nad przyprowadzeniem zamków swoich do stanu obrony. Ale Tatarzy skierowali się ku Niemcom. Henryk Pobożny książe Szląski nie zaniedbał przygotowań potrzebnych: prosił wszystkich sąsiadów o pomoc: nie ociągał się z tém Poppo von Osterna i przybył z tak znaczną siłą iż sami Krzyżacy składali jeden z pięciu oddziałów wojska sprzymierzonego. Książe Szląski otrzymawszy inne jeszcze posiłki, wystąpił przeciw nieprzyjacielowi i spotkał go niedaleko Lignicy.

Henryk, za przykładem Tatarów, podzielił wojsko swoje na pięć oddziałów, które składały razem trzydzieści tysięcy żołnierza. W piérwszym znajdowali się Krzyżownicy z różnych krajów i górnicy z kopalni Goldbergu: dowodził nimi Bolesław (zwany Blaesus czyli Szepiotka), syn Dypolda margrabi Morawskiego; drugi składali Wielkopolanie z Krakowianami, mając na swém czele Sulisława, syna wojewody Krakowskiego; w trzecim był Mieczysław książe Raciborski i Opolski, ze swoim ludem; a Poppo von Osterna z Krzyżakami w czwartym; Henryk książe Szląski dowodził piątym, składającym się ze Szlązaków, Polaków i innych posiłkowych żołnierzy. Całe wojsko chrześciańskie mniéj było liczném niżeli jeden oddział Tatarów. Domyślać się należy, że chrześcianie spotkali nieprzyjaciela wcześniéj niżeli się spodziewali i że napadnięci, zmuszeni byli walczyć w miarę tego jak nadciągali. Dnia 9 Kwietnia 1241 roku krwawa

zaszła bitwa: piérwszy hufiec chrześciański naprzód napadnięty mężnie się bronił; ale przygnieciony liczbą, w pień prawie wycięty został: dowódzca ich Bolesław poległ; dwa drugie oddziały, znagła ogarnięte strachem, poszły w rozsypkę. Książe Szląski i mistrz prowincyalny Krzyżaków mężnie stawili czoło nieprzyjacielowi, i dzielnie go wstecz poparli, ale nowo nadeszłe hufce Tatarskie, rozstrzygnęły los bitwy. Niepodobna już było chrześcianom opierać się dłużéj potężnemu nieprzyjacielowi; tył więc wreszcie podali. Osterna wszelkich dokładał usiłowań, ażeby zatrzymać swych żołnierzy w szeregu, ale wszystko nadaremno: walne zwycięztwo padło na stronę Tatarów, Książe Szląski ze wszech stron oskoczony od nich, przedarł się z orężem w ręku przez ich hufce, pospołu z Sulisławem, Klemensem wojewodą Głogowskim i dwóma jeszcze Polakami; koń znużony i ranami okryty upadł pod nim, jeden z towarzyszy dał mu innego, lecz tymczasem nadbiegli Tatarzy; poginęli towarzysze księcia, a Henryk, gdy na dościgającego go barbarzyńca podnosił szablę, inny Mogół ugodził go spisą pod pachę. Spadł z konia książe, a Tatarzy uciąwszy mu głowę, zatknęli ją na spisę. Powiadają, iż aby łacniéj policzyć poległych w téj bitwie chrześcian, każdemu ucięli jedno ucho, i napełnili niemi dziewięć worów.

Kronikarze polscy powtarzają, że podczas téj bitwy Tatarzy wywiesili jakąś czarodziejską chorągiew, z wyobrażeniem litery X: a na drzewcu jéj zatknęli szkaradną czarną ludzką głowę, z oczyma ognistemi, i brodą nadzwyczajnie długą: gdy wstrząsali tą chorągwią, wybuchał dym tak gęsty iż całkiem zakrywał Tatarów, i tak jadowity, że chrześcianie od zmysłów odchodzili: widok czarodziejskiéj chorągwi miał bardzo strwożyć chrześcian i stał się znaczną klęski ich przyczyną. Jedni, tłumaczą ten wypadek, zwyczajem Tatarów, którzy w przypadkach przegranéj, mieli w pogotowiu krzesiwa i hupki do palenia konopi lub innych materyałów palnych; i że za wytknięciem znaku, sprawiwszy tuman dymu, używali tego sposobu do pomięszania i zaślepienia nieprzyjaciół. Inni znowu pisarze domyślają się, że głowa księcia Henryka, zatknięta na spisę i pokazywana Szlązakom broniącym zamku Lignicy, dała początek do téj powieści; może téż książe poległ wtedy, kiedy część chrześcian jeszcze broniła się, a widok owéj głowy, przeraził ich do ostatka.

Zwycięztwo Tatarów drogo im kosztowało, gdyż po bitwie tak byli osłabieni, iż się cofnęli przez Morawiją. Wielkie ponieśli wówczas straty Krzyżacy, niemało bowiem najwaleczniejszych rycerzy

poległo. Mylnie wszakże niektórzy pisarze kładli w ich liczbie Poppona von Osterna: nie zginął on, ale ciężko był raniony.

Jakkolwiek wielką poniósł stratę zakon w wojnie z Tatarami, zagroziły mu atoli daleko większe i dotkliwsze. Około tegoż czasu, Świętopełk książe Pomorski, który pomagał Krzyżakom, w początkach podbicia Pruss, stał się najzaciętszym ich nieprzyjacielem, i sprowadził na nich okrutną wojnę. Chociaż pomniki w klasztorze Oliwskim, tudzież znaczna liczba donacyj, jakie ten książe uczynił Kościołowi, przemawiają za nim; zdaje się jednak, że innéj nie miał religii nad interess własny. Sprzymierzeniec zrazu Krzyżaków, zazdroszcząc potém ich powodzeniu, wzrostowi i sławie, w skryte wchodził układy z Prussakami, którzy nie nader ugruntowani w wierze, i rozjątrzeni dawniejszemi klęskami, łacno dali się nakłonić do zemsty. Celem zmowy było wygnanie z Pruss Krzyżaków. Ucisk, jakiego z ich strony doświadczali Prussacy, ciągła służba wojskowa, praca około budowania zamków, wyniosłe obchodzenie się zwycięzców, drażniły coraz więcéj i tak już zniechęcone umysły, a nieustające w przywiązaniu do dawnéj wiary, lubo nową pozornie przyjęli. Nadto, znienawidził Świętopełk Krzyżaków że pomagali Polakom, których zemsty lękał się, kiedy zostawszy za Leszka Białego przywłaszczycielem władzy nad Gdańskiem i zabójcą swego pana, Bydgoszcz potém w Kujawach, książętom Mazowieckim, a Nakło Wielkopolskim wydarł. Cóżkolwiek bądź, klęska Krzyżaków pod Lignicą, obudziła zamysły Świętopełka, i spodziewał się że łacniejsza będzie sprawa, kiedy uderzy na osłabionych.

Krzyżacy, dostrzegłszy zapewne nieprzyjaznych chęci w Prussakach, przygotowali znaczną liczbę statków w Toruniu i Chełmnie dla przewiezienia żołnierzy, żywności i oręża do zamków leżących w Prussiech dolnych; ale liczne załogi, któremi Świętopełk osadził swoje zamki, wzdłuż Wisły, zatrzymały te statki, zabrały żywność i wymordowały Krzyżaków, ze wszystką ich służbą. Pomorzanie tak często powtarzali swe okrucieństwa, że nikt już nie śmiał puszczać się Wisłą; rycerze i żołnierze w Elblągu, Baldze i w kilku innych miejscach, nie mogąc dostawać żywności, znaleźli się w najsmutniejszém położeniu. Krzyżacy udali się wtedy do Papieża prosząc o opiekę. Ojciec święty, niespokojny o nowy Kościół Pruski, spiesznie wyprawił Wilhelma, niegdyś biskupa Modeny, z tytułem legata, celem skłonienia księcia Pomorskiego do pokoju, i utrzymania nowo nawróconych w wyznawaniu prawdziwéj wiary; ale nadaremno; ani prośby, ani pogróżki legata nic nie zdziałały na

umyśle Świętopełka, i raczéj pobudziły go do skwapliwszego wykonania powziętych zamiarów.

Znudziwszy udawaniem, wystąpił otwarcie i podburzył ludy Pogezanii, Warmii, Bartonii i Natangii, które uczyniły były przysięgę wierności Krzyżakom. Wszyscy nowo nawróceni, jednego dnia wyrzekłszy się wiary chrześciańskiéj, stanęli pod chorągwiami księcia Pomorskiego, i pustoszyli niższą część Pruss, w pień wycinając Niemców, a zachowując przy życiu tylko ich żony i dzieci, których czekała najcięższa niewola. Waleczny i pobożny rycerz zakonu Konrad, z domu hrabiów Tremonia, zamordowany został z całym swoim orszakiem. Wiele nowo zbudowanych przez Krzyżaków zamków z ziemią zrównano, tylko Elbląg i Balga opierały się napaści. Po tak straszliwém spustoszeniu, książe udał się przez Pomezanią do ziemi Chełmińskiéj, gdzie się dopuszczał takichże okrucieństw: wszystkie zamki pozdobywano, wyjąwszy Chełmno, Toruń i Radzyń; a mieszkańcy, którzy się nie schronili do jednego z tych trzech zamków, lub do ościennych krajów, wymordowani zostali. Liczą stratę Krzyżaków na cztéry przynajmniéj tysiące ludu. Legat papiezki oburzony podobném postępowaniem księcia Pomorskiego, ogłosił przeciwko niemu krucyatę, w imieniu Kościoła świętego, we wszystkich krajach, na które rozciągała się jego władza, polecając rycerzom zakonu, i wszystkim którzy krzyż wezmą, wszelkich używać środków ku wsparciu rodzącego się Kościoła w Prussiech, ku poskromieniu tyrana, który był sprawcą apostazyi Prussaków.

Nasamprzód Krzyżacy zdobyli na Świętopełku zamek Sarkawice, na lewym brzegu Wisły, jeden z najwarowniejszych księcia Pomorskiego, który pokładając ufność w jego fortyfikacyach, a może téż licząc na słabość Krzyżaków, złożył tam swoje skarby i straż onych powierzył tylko pięciudziesiąt ludziom. Teodoryk von Bernheim, marszałek zakonu, chcąc ubiedz Sarkawice, wziął z sobą cztérech jedynie rycerzy, i dwudziestu cztérech śmiałych żołnierzy, z któremi zbliżył się ukradkiem, niepostrzeżony, pod same mury, w nocy z dnia 3 na 4 Grudnia. Warty były snem zmorzone, łacno więc dostał się na mury za pomocą drabin, w które się opatrzył, ale daléj trudno iśdź było, ponieważ rozbudzona załoga dzielnie na niego uderzyła: tak dalece, że Krzyżacy już zwycięzcy, już odpierani, wytrzymali bitwę przez wiele godzin, dopóki większa część Pomorzan nie poległa, a oni zajęli zamek gdzie znaleźli tylko kobiéty i dzieci, wszyscy bowiem mężczyzni udali się na wyprawę z książęciem Pomorskim.

Przy obejrzeniu zdobytego zamku, Krzyżacy znaleźli w skarbcu książęcym skrzynkę srébrną, któréj napis świadczył że w niéj się mieści głowa świętéj Barbary, któréj święto właśnie w tym dniu przypadało. Marszałek otrzymawszy posiłki, zostawił większą część swego ludu w twierdzy, a sam udał się z oddziałem wojska, niosąc znalezione relikwije do Chełmna: duchowieństwo i lud wyszli z processyą na spotkanie, i zanieśli głowę świętéj do najpiérwszego kościoła. Świętą Barbarę uznano odtąd za patronkę Pruss i zbudowano pod jéj wezwaniem, w późniejszym czasie, kościół w lesie bliskim Torunia, gdzie mieszkańcy tego miasta udawali się z processyą corocznie, w dzień Zielonych Świątek.

Zapalił się gniewem książe Pomorski usłyszawszy o zdobyciu Sarkawic, i chciał bądź co bądź wydrzeć zamek z rąk Krzyżaków, którzy spodziewając się tego, silną go opatrzyli załogą. Zgromadziwszy liczne wojsko, tudzież Prussaków odpadłych od chrześciaństwa, obległ twierdzę wspomnioną, używając wszelkiego rodzaju owoczesnych machin wojennych; ale nie wiodło mu się, gdyż Krzyżacy bronili się z największą odwagą.

Widząc że oblężenie idzie w odwłokę, i że połowa wojska była więcéj niżeli dostateczną do dalszego prowadzenia robót, książe nie chciał pozostawać nieczynnym, skrycie z drugą połową wojska opuściwszy obóz nocną porą, przeszedł Wisłę po lodzie, i znowu ogniem i mieczem niszczyć zaczął ziemię Chełmińską. Marszałek zakonu von Bernheim zebrał swoich rycerzy, tudzież inny lud zbrojny, i chociaż była to garstka w porównaniu do sił księcia, nie wahał się wszelako z uderzeniem na Pomorzan, tak śmiało, że ci poszli w rozsypkę zostawiwszy dziewięciuset swoich na pobojowisku. Znaczne łupy, tudzież cztérysta koni dostało się zwycięzcom.

Świętopełk zawstydzony przegraną, wrócił się na drugi brzeg Wisły, i połączył się z resztą swego wojska zajmującego się oblężeniem: obroty jego tak były skryte, że załoga wiedzieć o nich nie mogła, ponieważ zostawił obóz w zupełności. Wszelako mając niejakie podejrzenie rycerz dowodzący w Sarkawicach, znalazł środek wysłania jednego ze swoich do marszałka dla zasięgnięcia wiadomości: ten opowiedziawszy wysłańcowi rzecz całą, odprawił z rozkazem do dowódzcy zamku, że sam myśli uderzyć znienacka na nieprzyjaciela, i że skoro dowódzca to spostrzeże, powinien z całą swoją załogą z drugiéj strony napaśdź na wroga; gdyż los zamku zależał od wygranéj lub przegranéj. Posłaniec szczęśliwie dostał się na powrót do Sarkawic, i spełnił dane polecenia.

Marszałek nietracąc czasu, przeszedł Wisłę po lodzie, pragnąc stoczyć bitwę ze Świętopełkiem: lecz ten, nie ochłonąwszy z piérwszéj klęski, nie ośmielił się narażać na drugą bitwę i lubo znakomicie przeważał liczbą, spostrzegłszy nadciągających Krzyżaków, podpalił swój obóz, i pierzchnął z wojskiem, po pięciotygodniowém oblężeniu Sarkawic. Marszałek znając dobrze wielką chytrość i przebiegłość księcia Pomorskiego, nie śmiał go ścigać, z obawy czyli nie jest to zmyślona ucieczka, aby go w zasadzkę wprowadzić; resztę przeto dnia przepędził w szyku bojowym pod zamkiem, a tymczasem kazał naprawiać szkody, jakie machiny wojenne uczyniły w fortyfikacyach.

Kazimierz książe Kujawski, Bolesław książe Kaliski i Przemysław książe Wielkopolski, usłyszawszy o powodzeniu Krzyżaków, postanowili wziąć w tém udział. Przemysław, chociaż synowiec Świętopełka, największy okazywał zapał, mniemał bowiem że nastręcza się przyjazna pora do odzyskania posagu matki, o który nadaremno dotąd się upominał. Ci trzéj książęta na czele licznego wojska połączywszy się z marszałkiem zakonu, oblegli zamek Nakło; wszelkie środki owoczesnéj sztuki wojennéj użyte były tak pomyślnie przeciw téj warowni, że obrońcy uląkłszy się szturmu, poddali ją, zastrzegłszy wolność wyjścia ze swoją własnością. Po téj zdobyczy, marszałek korzystając z pomocy sprzymierzeńców, spustoszył Pomeraniją, któréj większa część zamków poddała się. Krzyżacy posunęli się aż do ziemi Kaszubów, gdzie schronił się Świętopełk, pustoszyli okolice Gdańska, i wezwali to miasto do poddania się, jeżeli nie życzy wystawić się na ostateczne nieszczęście.

Książe Pomorski strwożony tylą klęsk, w obawie o miasto Gdańsk, którego strata mogłaby pociągnąć upadek całego jego państwa, kwapił się oddalić zagrażającą mu burzę. Udał się sam do Krzyżaków i legata papiezkiego (roku 1242 czy 1243), przyznał się do winy, obiecał ją naprawić, i zdając się w pewnym względzie na łaskę, prosił o wspaniałość. Odbyto kilkakrotne narady wprzód niżeli co przedsięwzięto: Świętopełk bowiem znany był za człowieka bez wiary, który żartował ze złamania traktatów: postanowiono wszelako nie odrzucać jego oświadczeń, używszy ostróżności wszelkich dla zapewnienia się o jego wierności. Gdy stanął traktat pokoju za pośrednictwem legata, Świętopełk przysiągł dotrzymanie onego na świętą Ewangelią. Obowiązywał się tym traktatem nie prześladować chrześcian, pomagać Krzyżakom we wszystkich wojnach z poganami, ilekroć tego żądać będą: dla większéj pewności książe Pomorski

zostawił Sarkawice w ręku Krzyżaków i oddał im na zakładników najstarszego syna swojego Mestwina, burgrabię Winara albo Wimara i jednego z przedniejszych dowódzców swoich Wojaka. Nakło otrzymał na powrót książe Przemysław, o które tak długo się dopominał, a Krzyżacy, na mocy traktatu, puścili wolno wziętych w niewolę Pomorzan, w téj liczbie siedmdziesiąt kobiét znaczniejszego rodu.

Pokój zawarty ze Świętopełkiem, nie naprawił ogromnych strat, jakie ten książe zadał, gdyż trzeba było skłonić Prussaków do wyrzeczenia się bałwochwalstwa, a powrotu do wiary chrześciańskiéj, od któréj za jego poduszczeniem odstąpili. To zapewne stało się dla papieża pobudką do pomnożenia ewangelicznych robotników w Prussiech; polecił więc biskupowi Modeny, ustanowić tam nowe biskupstwa i zakreślić granice dyecezyom. Legat dopełnił tego listem datowanym w Anagni dnia 4 Lipca 1243 roku. Chociaż znaczna część Pruss nieprzyjęła jeszcze była nasienia wiary, z tém wszystkiém legat podzielił je na cztéry dyecezye, w nadziei iż z czasem będą zawojowane te prowincye i lud nakłoni się do wiary prawdziwéj. Cztéry te biskupstwa były: Chełmińskie, Pomezańskie, Warmińskie i Sambijskie. Określiwszy ich granice, legat dodaje że ponieważ Krzyżacy dźwigają cały ciężar wojny i muszą rozdzielać posiadłości swe różnym osobom, ziemie przeto winny być podzielone na trzy równe części, z których dwie należeć winny do zakonu, a trzecia do biskupstw. Ci biskupi, wyjąwszy Warmińskiego, wkrótce potém przyjęli regułę zakonu Krzyżaków, wraz ze swojemi kapłanami. Chrystyan, o którym mówiliśmy pod ogólném nazwaniem biskupa Pruss, miał zostawione do wyboru jedno ze cztérech biskupstw i wybrał Chełmińskie: rezydencyą miał w Lubawie. Biskup Pomezański zamieszkał w Risenburgu, lecz w późniejszym czasie zbudowano katedrę w Kwidzynie. Anzelm brat zakonu Krzyżaków, piérwszy biskup Warmiński, obrał naprzód rezydencyą w Brunsberdze, lecz późniéj przeniesiono ją do Heilsberga. Biskup Sambijski, który przybył do Pruss, dopiéro po zawojowaniu Sambii przez Krzyżaków przy pomocy króla Czeskiego, stolicę dyecezyi założył w Fischhausen. Innocenty IV zatwierdził ten podział bullą z dnia 8 Października tegoż roku. Jakkolwiek wielką mógł pokładać nadzieję papież w ustanowieniu nowych dyecezyj, przewidywał wszakże iż poganie niełacno usłuchają słowa Bożego, jeżeli Krzyżacy posiadać nie będą sił dostatecznych, dla dania opieki kaznodziejom. W tym więc celu polecił jeszcze dnia 23 Września Dominikanom opowiadać Krucyatę

w Niemczech, Czechach, Polsce, Szwecyi i Danii, na obronę Kościołów Pruskiego i Inflantskiego.

Podczas wojny z księciem Pomorskim i Prussakami, Krzyżacy spotkali nowe trudności, jakich się niespodziewali. Biskup Chrystyan, który sam doradził wezwać na pomoc zakon Krzyżaków, stał się jednym z najzawziętszych ich przeciwników. Żałując zapewne praw, jakie zlał na nich, a których nie mógł nigdy sam bronić, zaprzeczał Krzyżakom tych, jakie im udzielił książe Mazowiecki Konrad, kładąc za przyczynę, że gdy papieże, wysyłali kilka Krucyat przed przybyciem Krzyżaków, Prussy zatém należeć winny do Kościoła. Innocenty IV pragnąc położyć koniec temu sporowi, który wielce mógł szkodzić Krzyżakom w chwili powstania Prussaków, wydał bullę do wielkiego mistrza i całego zakonu, w któréj oddawszy pochwały Krzyżakom za wszystko cokolwiek uczynili dla religii, oświadczył, iż idąc za przykładem Grzegorza IX, bierze znowu Prussy na własność i pod prawo świętego Piotra, i nadaje one Krzyżakom w posiadanie ze wszelkiemi prawami, przywilejami i t. d. Poczém udzielił inwestyturę onych wielkiemu mistrzowi w słowach: »Te dilecte in Domino fili Conrade Magister domus ejusdem annulo nostro de terra investimus eadem.« Papież przydaje iż na zasadzie wiary, jaką wielki mistrz ślubował, niepowinien dopuścić iżby Prussy przeszły w ręce innego mocarstwa; następnie nadaje zakonowi wszelkie zdobycze jakie on uczynić może na przyszłość, zachowując tylko część przyzwoitą na utrzymanie biskupów i duchowieństwa; na znak zaś zwierzchnictwa Kościoła, Krzyżacy płacić mu będą roczny czynsz, ale nieoznaczony. Bulla ta datowana w Anagni 1 Października 1243 roku.

Tak więc Krzyżacy brali ze wszystkich rąk. Cesarz Fryderyk II nadał Prussy zakonowi i rycerze zawsze liczyli za chlubę być wassalami cesarstwa i dochowali mu wierności. Polacy także im kraj nadali, pragnąc pozbyć się Prussaków pustoszących ich ziemię. Poczém papieże nadali też Prussy zakonowi, który uważał za powinność posłuszeństwo względem Głowy Kościoła, opiekującéj się nimi równie jak cesarze: Krzyżacy więc zawojowali Prussy przy pomocy Kościoła, cesarza i Polski, któréj stali się potém nieprzyjaciołmi.

Oto są, jak się zdaje, wszystkie wypadki, zaszłe za wielkiego mistrzostwa Konrada z Turyngii. Umarł on przy końcu roku 1243 lub w samych początkach 1244. Żył bowiem jeszcze dnia 1 Października 1243, ponieważ papież udzielał mu w tym dniu inwestyturę Pruss; a z bulli tegoż papieża wydanéj w miesiącu Lutym 1244 r. przekonywamy się że nie żył już wtedy, ponieważ Ojciec święty,

wspominając go przydaje do jego imienia słowa »dobréj pamięci« (bonae memoriae Courandus Magister), które zwykle używane były gdy mówiono o umarłych. Kronika Erfurcka twierdzi że umarł w Rzymie, to wszakże pewna że pochowany w kościele zakonu w Marburgu.

Konrad liczył się do rzędu dobrodziejów swego zakonu. Przywilejem z roku 1225 landgraf Ludwik, za zgodą dwóch swoich braci, Henryka i tegoż Konrada, późniéj wielkiego mistrza, uwolnił Krzyżaków ze wszelkiemi ich posiadłościami, jakie mieli lub mieć mogli w Hessyi, od wszelkich ciężarów i służebności. Elżbieta królewna Węgierska, małżonka Ludwika, uczyniła około tegoż czasu różne nadania Krzyżakom, i piérwszą była księżną z domu panującego, która rozszerzyła posiadłości zakonu w Hessyi. Elżbieta, dobrodziejka zakonu, za życia swego, stała się trzecią jego patronką, skoro ją Kościół w poczet świętych zaliczył. Po jéj zgonie landgrafowie powierzyli zarząd założonego przez nią szpitala w Marburgu zakonowi Krzyżaków, a późniéj oddali go na własność temuż zakonowi za zezwoleniem papiéża, przez bullę z dnia 1 Lipca 1234 roku; cesarz Fryderyk II na prośbę landgrafów, zatwierdził w tymże miesiącu, wszelkie nadania, jakie uczynili rzeczonemu szpitalowi, i wziął go pod swoję opiekę.

Landgraf Konrad, który wstępując do zakonu Krzyżaków, wykonał śluby w szpitalu Marburgskim, widząc że rycerze nie posiadają potrzebnego gruntu na zbudowanie kościoła i klasztoru, skłonił swego brata i synowca, do nadania pospołu z nim, znacznéj przestrzeni ziemi przyległéj szpitalowi, i niektórych dóbr w rozmaitych miejscach. Donacya ta złożona w ręce brata Henryka Hohenlohe, mistrza prowincyalnego Niemiec, nosi datę 6 Listopada 1234 roku. Tegoż samego dnia landgraf Henryk zobowiązał się przez pismo wydane bratu, wypłacać corocznie zakonowi trzysta mark srébra, zabezpieczając dochód ten na dobrach swoich, jakie on sam wybierze.

Ciało świętéj Elżbiety oddane było w zachowanie Krzyżakom, którzy największą część ponieśli kosztów przeniesienia onego, po kanonizacyi, i budować zaczęli kościół pod wezwaniem téjże świętéj: piękny ten gmach dziś jeszcze wznosi się w Marburgu, oglądając go znakomity pisarz francuzki (Montalembert) powziął piérwszą myśl napisania Historyi Świętéj Elżbiety, co z niepospolitym talentem wykonał. Kommandorstwo Krzyżaków w Marburgu wsławiło się przez nabożeństwo ku świętéj Elżbiecie, które sprowadzało ogromne tłumy ludu do grobu świętéj, co się znacznie przyczyniło do wzrostu

i rozszerzenia miasta. Papież Innocenty IV chcąc przysporzyć blasku uroczystościom odprawianym w Marburgu na cześć świętéj, pozwolił przełożonemu kapłanów Krzyżackich w tym klasztorze, nosić mitrę, gdy mieć będzie mszę przed ołtarzem, pamiątce świętéj Elżbiety poświęconym. W późniejszych czasach Karol IV cesarz znajdując się w Marburgu, dyplomatem z dnia 18 Maja roku 1347 nadał tytuł kapelana cesarskiego temuż przeorowi i jego następcom, zaliczył go w poczet swoich kommissarzy i darował pierścień z kosztownym rubinem, który miał on nosić na znak cesarskiéj łaski, wyjąwszy gdy mszę odprawiał.

VI.

HENRYK HRABIA HOHENLOHE.

(1244 — 1253 roku).

Brat Henryk von Hohenlohe, trzeci syn Godfreda hrabiego Hohenlohe i Anny landgrafianki Leuchtenbergskiéj, przeszedł z urzędu mistrza prowincyalnego Niemiec na urząd wielkiego mistrza zakonu, po śmierci landgrafa Turyngii. Elekcyą nowego mistrza przeznaczono na dzień 6 Stycznia 1244 roku i wyznaczono na ten cel komendoryat w Wenecyi, jako leżący w środku posiadłości zakonu, rozkrzewionego wówczas w Palestynie, Grecyi, Inflantach, Prussiech, Niemczech i Włoszech. Gdy zebrano głosy kapituły, okazała się równość pomiędzy Ludwikiem Dequede, czcigodnym starcem, rodem z Metz i Henrykiem Hohenlohe. Niektórzy z braci chcieli przystąpić do nowéj elekcyi; ale rycerze z Dolnych Niemiec, stronnicy Dequede, odrzucili ten wniosek, podobnie jak rycerze z Górnych Niemiec, to jest z prowincyj Szwabii, Frankonii i innych, nie odstępowali spółziomka swego Henryka Hohenlohe, i skłonili go do objęcia urzędu wielkiego mistrza; zaszło więc rozdwojenie, i nieustało nawet po śmierci Dequede, w ośm czy dziewięć miesięcy późniéj. Hohenlohe spodziewając się wówczas przeciągnąć na swą stronę przeciwników, zwołał kapitułę do Trewiru. Niechętni protestowali przeciwko wszystkiemu, cokolwiekby tam zaszło, domagali

się zwołania kapituły do Wenecyi, i nowego dali mu spółzawodnika w osobie brata Wilhelma von Urenbach. Wszelako Hohenlohe uznany został wielkim mistrzem przez największą część zakonu i cesarza Fryderyka II, który dyplomatem roku 1245 nadał zakonowi Inflanty, Kurlandyą i Żmódź, wymieniając w nim Hohenlohe jako wielkiego mistrza i oddając mu pochwały w tychże słowach, co dla Hermanna Salza, przy nadaniu Pruss w roku 1226.

Wróćmy teraz do dziejów Pruss po piérwszym pokoju Świętopełka z zakonem Krzyżaków. Nie bez przyczyny użyto tylu ostróżności względem księcia Pomorskiego gdyż skutek okazał wkrótce, że i te jeszcze nie były dostatecznemi; konieczność zmusiła go do pokoju, taił więc nienawiść swoję ku Krzyżakom tylko dopóty, dopóki nienadarzyła się sposobność do otwartego działania. Wiarołomny, za nic ważąc przysięgi, i niedbając o życie syna i dowódzców swoich, będących zakładnikami, połączył się z najpotężniejszym w Prussiech ludem Sudawii, przeciwko któremu Krzyżacy jeszcze nie byli zwrócili oręża swego, a przez wysłańców pobudził do nowego powstania odpadłych od wiary chrześciańskiéj. Tym sposobem zebrał w krótce silne wojsko i okrutnie pustoszył ziemię Chełmińską, mordując lub biorąc w niewolę wszystkich, którzy nie zdążyli ratować się ucieczką, i całą tę prowincę zamienił w pustynię wyjąwszy trzy twierdze Chełmno, Toruń i Radzyń.

Krzyżacy wyszli ze cztermaset koni z Chełmna przeciw nieprzyjacielowi i wezwali załogę Toruńską o pomoc. Ciągnęli nocną porą, ubocznemi ścieżkami, i dopiero nazajutrz ujrzeli wroga. Teodoryk von Bernheim, były marszałek zakonu, radził aby wprowadzić przeciwne wojsko w bagniska Rensen, i uderzyć na tylną straż wtedy kiedy największa część posunie się naprzód; była to rada starego wojownika, którego odwagą kierowała roztropność, i wszyscy starsi tego byli co i on zdania; ale Berlewin, nowy marszałek, pragnąc odzyskać łupy, zabrane przez nieprzyjaciela, odmienne wynurzył zdanie i bronił go z takim zapałem, że Bernheim przymuszony był uledz. Uderzyli więc Krzyżacy na Pomorzan tak gwałtownie, że ci wkrótce poszli w rozsypkę, znaczne poniosłszy straty. Wszystko się dotąd powiodło, można się było spodziewać walnego zwycięztwa, gdyby rycerstwo nierozbiegło się za uciekającymi, tak iż marszałek tylko ze dwudziestu trzema pozostał przy chorągwi. Nieprzyjaciel widząc Krzyżaków rozproszonych, wróciwszy się otoczył go ze wszech stron, we cztéry tysiące świeżego wojska; odwaga nic wtedy niepodołała przeciwko liczbie, Marszałek poległ na placu z całém prawie

swojém wojskiem, z którego dziesięciu tylko ocalało, a w téj liczbie Bernhejm, lecz ten niedługo potém umarł ze zmartwienia po klęsce. Na domiar nieszczęścia rycerze z Torunia przybyli wkrótce po bitwie we dwieście koni; ujrzawszy ziemię zasłaną trupami swoich, spiesznie cofnęli się, ale nieprzyjaciel puściwszy się w pogoń, niemałą im klęskę zadał.

Książe Pomorski wnosząc z liczby poległych że niewielu pozostać musiało w Chełmnie, wrócił pod ten zamek i wziął się do szturmu: nie zawiódł się w nadziei; garstka żołnierzy i mężczyzn, zdolnych do noszenia broni, niedostateczną była dla odporu zwycięzkiemu wojsku; ale kobiéty, wzięły ubiór i oręż swoich małżonków i połączyły się z załogą; mocno się zdziwił Świętopełk widząc mury pokryte tylą obrońców, a dzielnie odparty, cofnąć się musiał. Po niepożytecznym zamachu dokończył spustoszenia prowincyi i uprowadził w niewolę resztę mężczyzn, kobiét i dzieci. W liczbie tych nieszczęśliwych znajdował się Marcin Golin i jego siostra brzemienna, ta gdy nie mogła iśdź prędko, wlekący ją żołnierz, szablą rozpłatał jéj brzuch, w oczach brata: okrucieństwo to tak wielką zapaliło Golina nienawiścią ku barbarzyńcom, iż przez całe życie mścił się potém nad nimi: wyszedłszy z niewoli przyjęty na brata służącego do zakonu Krzyżaków, stał się jednym z najśmielszych i najzuchwalszych partyzantów.

Po odwrocie nieprzyjaciela, rycerze Chełmińscy ujrzeli całą rozciągłość swoich strat: prowincye spustoszone, lud przywiedziony do rozpaczy, religia zaszczepiona ceną tylu prac, krwi i nakładów, prawie do szczętu wypleniona. Miasto Chełmno przedstawiało zwłaszcza nader smutne widowisko, zamieszkane jedynie przez kobiéty, dzieci, starców i pospólstwo; kobiéty ochłonąwszy z zapału, wołały z krzykiem o mężów, którzy poginęli w różnych potyczkach, mianowicie w ostatniéj, gdzie wszystko cokolwiek było znakomitszego, legło pod żelazem nieprzyjaciela. Tak wielkiém było to wyludnienie, że według Dusburga, biskup Chełmiński wszelkich dokładał starań do skłonienia wdów ku zaślubieniu swych służących, aby to nieszczęśliwe miasto nie pozostało bez obrońców przeciwko najazdom barbarzyńców; niewiadomo jak wiele poszło za tą radą, pewna jest wszakże iż niektóre jéj usłuchały; sam Dusburg przytacza pocieszną kłótnią dwóch kobiét o jednego Sasa służącego.

Kiedy rycerze doświadczali tak ciężkich klęsk na brzegach Wisły, wątpić nie należy że bracia ich, znajdujący się po zamkach Warmii, Natangii i Bartonii, walczyć musieli z Sudawitami.

Powodzenie księcia Pomorskiego podwoiło jego czynność i utwierdziło w przekonaniu że korzystając z usposobienia ludu, potrafi pobudzić go do powstania w całéj massie; nieoszczędzał przeto ani prośb, ani podarunków. Z drugiéj strony Krzyżacy niczego niezaniedbywali do utrzymania swoich poddanych w wierności; a lubo odszczepieńcy rzucili się do broni, i wielu innych okazywało skłonność do buntu, wszelako prowincye dochowały wiary. Wnosić ztąd należy że niemała znajdowała się już liczba Niemców zamieszkałych w prowincyach Krzyżackich, oraz że nie wszyscy Prussacy wyrzekli się wiary chrześciańskiéj; z przywilejów bowiem, jakie Krzyżacy nadali w roku 1249 nowonawróconym w Prussiech, dowiadujemy się, że znaczna liczba zachowała pewny rodzaj chrystyanizmu, pomięszany z pogańskiemi zabobonami.

Największego niebezpieczeństwa doświadczyli Krzyżacy ze strony mieszkańców Chełmna. Książe Pomorski niespokojny o syna, znajdującego się w ręku Krzyżaków, a słabą mając nadzieję wydostania go siłą, ponieważ kilkakrotnie niepowiodła mu się wyprawa na Chełmno, gdzie on był trzymany, postanowił chwycić się podstępu. Niedługo po bitwie pod Rensen wyprawił do Chełmna przebranego posłańca z listami do mieszczan, a w szczególności do niejakiego Rejnecka, wojta czy też sędziego, żądając wydania syna i prosząc o rychłą odpowiedź. Rejneck i mieszczanie dali się omamić jego obietnicami, i zakon zdradzonyby został, gdyby nie jeden ze służących zakonnych, który całą swoję familiję miał w Chełmnie, a znaleziony był pod Rensen, między trupami, okryty więcéj niż dwudziestą ran: wierny ten sługa, imieniem Jan, prosił rycerzy, aby przyszli do niego, i tak mówił do Komtura Jana von Scherffer: Panie, ostrzegam cię że moi przyjaciele i krewni zdradzić was chcą i wydać miasto i zamek Świętopełkowi: wychowaliście mię i żywiliście od lat dziecinnych, wiem że śmiertelnie teraz jestem raniony, wszelako proszę was, na miłość Boską, każcie mię przenieść do zamku, odziać mię w zbroję abym umrzeć mógł z orężem w ręku na usługach waszego zakonu. Poczém dodał, iż radzi aby nikogo z krewnych i przyjaciół jego nie wpuszczano do zamku, jeżeli Krzyżacy nie są silniejszemi. Pochwalił Komtur wierność tego człowieka, ale zarazem oświadczył że trudno przyjdzie bronić zamku, z powodu niedostatku żywności. Jan i teraz wyprowadził go z kłopotu; miał on w mieście dość zamożną krewnę, która straciła męża w ostatniéj bitwie; wezwał ją do siebie i namową skłonił do tego, iż ofiarowała Komturowi trzysta miar zboża i mąki mówiąc, iż jeśli zachowa miasto,

łatwo mu przyjdzie je zwrócić, jeżeli zaś nie, tedy woli ona żeby jéj panowie z tego korzystali, niżeli nieprzyjaciel. Skrycie przeniósłszy ten zapas do zamku, Komtur zawarł się w nim z pięcią rycerzami, bracią służącemi, i może téż z kilką jeszcze ludzi, w których pokładał zaufanie. Rejneck, w przekonaniu że jego zamiary są tajemnicą, udał się do zamku z gromadą mieszczan. Komtur sam wyszedł do bramy, i oświadczył mu, że może wnijść z trzema lub czterema osobami, ale nie więcéj. Nadaremno Reyneck uskarżał się na taką nieufność, przedstawiał Komturowi w imieniu mieszkańców, że oni potracili krewnych i przyjaciół, i byli tak słabi, że jeśli nieprzyjaciel uderzy na nich, nie będą mogli bronić się, bez silnéj pomocy zakonu; że przyszedł do niego szukać tylko pociechy. Komtur wynurzył żal nad poległemi, dodając że wszyscy obowiązani są życie swoje narażać, tak na obronę wiary, jako téż dla zachowania kraju; że wyprawił gońców do wielkiego mistrza i legata prosząc o rychłą pomoc: zaś co do zamknięcia bram przed mieszczanami, nie taił że mu jest wiadomo, iż odebrali listy od księcia Pomorskiego, nic mu o tém nie mówiąc że wie dobrze o wszystkich ich zamysłach. Rejneck, nadzwyczajnie zdziwiony, tłumaczył się jak mógł smutnym stanem ludu i zaręczał iż przychodzi jedynie zasięgnąć rady, czego trzymać się należy w podobnéj ostateczności: Komtur odpowiedział iż naradzi się z rycerzami i udzieli odpowiedź w dniu jutrzejszym.

Rycerze naradzając się uznali za najstowniejszy środek wysłanie syna Świętopełka do zamku Sarkawic; w tym celu wyprawili gońca do tamecznego komtura, uprzedzając go o tém, a gdy noc nadeszła przewiezli Mestwina na drugi brzeg Wisły, oświadczywszy mu iż życiem przypłaci, jeśli choć jedno słowo wyrzecze. Książe okazał żądaną powolność, i rzecz odbyła się w takiéj skrytości, iż niedowiedziano się gdzie on się znajduje, aż wtedy dopiéro, kiedy w drugie miejsce przeprowadzony został. Rejneck przyszedł nazajutrz po odpowiedź, komtur spokojniejszy odkąd się pozbył powierzonego sobie zakładnika, innym przemówił tonem, oznajmując że książe nie znajduje się już w Chełmnie, i oświadczając że bierze na siebie obronę zamku, jemu zaś rozkazuje bronić pospołu z mieszkańcami miasta dopóki nie nadejdą posiłki; zapowiedział przytém iż jeśli mieć będą jeszcze jakie zmowy z księciem Pomorskim każe podpalić miasto ze cztérech końców. Mieszkańcy straciwszy nadzieję pozyskania łaski Świętopełka przez wydanie mu syna, przygotowali się do obrony, na wszelki przypadek, i pozostali odtąd wiernymi zakonowi.

Książe Pomorski zawiedziony w oczekiwaniu, rzucił się znowu do oręża, spodziewając się iż siłą wydrzeć potrafi to czego otrzymać nie mógł zdradą; przeprawił się więc przez Wisłę z dwoma tysiącami wyborowego żołnierza, niemając zapewne nadziei wyżywienia liczniejszego wojska w spustoszonym kraju. W ciągu dwóch dni i dwóch nocy dokończył zniszczenia nieszczęśliwéj ziemi Chełmińskiéj, zabierając co jeszcze zostało, i pożogę szerząc do koła. Rycerze Chełmińscy otrzymawszy znaczne posiłki od braci swoich z Torunia, zgromadzili szlachtę z okolic, która tam szukała schronienia, tudzież resztę mieszkańców, a może nieco i Krzyżowników, i naradzali się nad tém co przedsięwziąć wypada. Krzyżacy wahali się pomiędzy żądzą walki a obawą, w przypadku przegranéj, iżby nie stracili Pruss na zawsze i żeby wiara całkowicie wyrugowaną ztąd niebyła; z drugiéj strony szlachta i mieszkańcy Chełmna oświadczyli iż lepiéj jest umrzeć z orężem w ręku; niżeli doświadczać codziennych klęsk. Po długich naradach, Krzyżacy wyszli z zamku z nieliczném wojskiem raz jeszcze probować szczęścia, i śmiało wystąpili przeciwko znakomicie potężniejszemu nieprzyjacielowi. Krwawa zaszła bitwa; zwyciężeni Pomorzanie, pierzchnęli i w nieładzie biegli ku miejscu, gdzie statki swoje zostawili; ale gwałtowny wiatr wschodni, odegnał je od brzegu, i wszelkie usiłowania aby przybić ku niemu, na nic się nie zdały: Pomorzanie ścigani od Krzyżaków, rzucali się w wodę, chcąc wpław przepłynąć rzekę, ale jéj szerokość, ciężar rynsztunku, i strach, stanęły na przeszkodzie: wszyscy prawie, którzy od miecza niepolegli, potonęli w rzece, oprócz Świętopełka i kilku z jego orszaku, którzy umknąć potrafili: domyślają się, że opuścił plac bitwy przed innemi, lub że kiedy Krzyżacy naciskali jego wojsko ku Wiśle, on ciągnął brzegiem, dopóki nieznalazł statku lub miejsca kędy mógłby się bezpiecznie przeprawić.

Pomimo tak chwalebnego i walnego zwycięztwa, Krzyżacy nie pozbyli się niespokojności; siły ich zmniejszyły się znacznie w ostatniéj bitwie, a książe Pomorski, posiadając wpływ na Prussaków, mógł powrócić z liczniejszém wojskiem: nadto lękali się iżby nie wyśledził schronienia syna i nie użył wszelkich swoich środków na wydobycie go z zamku Sarkawic. Po długich naradach, postanowili wysłać Mestwina pod straż księcia Austryackiego, aby go uchronić przed poszukiwaniem ojca. Uczynili także wszelkie potrzebne rozporządzenia do obrony, w oczekiwaniu posiłków o jakie wielki mistrz starał się dla nich u króla Czeskiego i księcia Austryackiego, do których wyprawił rycerzy, równie jak na Szląsk i do Polski: tymczasem

zaś wysłał w pomoc kilkunastu rycerzy i trochę wojska, wraz z mistrzem prowincyalnym Popponem von Osterna, który nie pokazywał się w Prussiech od czasu przegranéj pod Lignicą. Osterna jechał przez Turyngiją, Misniją i Brandenburg, gdzie znalazł sześciu jeszcze rycerzy zakonnych, którzy zgromadzili także nieco jazdy, z rozkazu wielkiego mistrza: objął więc dowództwo nad nimi i prowadził ich do Pruss, dokąd przybyło w tymże czasie trzydziestu rycerzy, nadesłanych przez księcia Austryackiego i utrzymywanych jego kosztem: liczono dawniéj rycerza jednego za trzech wojowników, bo zawsze miał on przy sobie jednego giermka i pazia albo przynajmniéj jednego żołnierza.

Jakkolwiek słabe to były posiłki, wydały wszakże nadspodziewane owoce; głos powszechny znacznie powiększał ich liczbę i zapowiadał przybycie nowych; książe więc Pomorski, postradawszy czoło swojego wojska w ostatniéj bitwie, kwapił się z prośbą o zawarcie pokoju: Krzyżacy większą niżeli on mieli tego potrzebę, łacno więc przystąpili do zgody, i ostatni traktat wznowiony został.

Świętopełk, który chciał tylko zyskać na czasie, nie przestał działać skrycie między Prussakami: Krzyżacy powziąwszy wiadomośc o jego zabiegach, żalili się przed nim, na co on niedawał względu, i wkrótce zebrał liczne hufce Prussaków, z któremi splądrował Kujawy, mszcząc się nad księciem Kazimierzem za pomoc daną Krzyżakom. Przed wzięciem się do oręża, Krzyżacy starali się namową i odwoływaniem się do pobudek religijnych skłonić księcia na drogę pokoju; ale Świętopełk odpowiedział że ani papież, ani cesarz, nigdy mu nieprzeszkodzą walczyć nieprzyjaciół. Z odpowiedzi téj wnosić można, iż odebrał już był list Innocentego IV papieża pisany z Lyonu dnia 1 Lutego 1245 roku, z wyrzutami niegodnego jego postępowania i wezwaniem aby się pojednał z Krzyżakami i wrócił na łono Kościoła, od którego lat ośm był odłączony. Książe przydał do odpowiedzi, że jeżeli Krzyżacy chcą żyć z nim w pokoju, niech wrócą mu syna; ale Krzyżacy odmówili, powiadając że dał go im na zakładnika, i że dopóki nie dotrzyma słowa, dopóty nie są obowiązani oddać go na powrót. Po tych niepożytecznych układach, książe Pomorski zaczął otwartą wojnę i założył nowy zamek Zantir, w tém miejscu gdzie Wisła rozdzieliwszy się tworzy wielką wyspę, a to celem zatrzymywania wszelkich transportów, jakieby Krzyżacy wysyłali do Elbląga i Balgi: budowę ukończono wkrótce, ponieważ Świętopełk użył do tego ogromną liczbę Prussaków. Niezwłocznie Krzyżacy przekonali się o szkodliwości nowéj twierdzy, ponieważ załoga jéj mając zbrojne

statki, napadała na płynących rzeką i mordowała bez miłosierdzia wszystkich, którzy należeli do zakonu. Okrucieństwo księcia Pomorskiego, wiarołomstwo, a nadewszystko związki z poganami, nienawistnym go uczyniły własnéj rodzinie, tak dalece że właśni bracia trzymali się strony Krzyżaków, niektórzy nawet wstąpili do zakonu; książe Sambor, lubo nienależał do rzędu ostatnich, niemniéj wszelako sprzyjał Krzyżakom, uczynił im znaczne donacye, i do tyla zasłużył na ich ufność, że postanowili, po ostatnim zerwaniu się zgody ze Świętopełkiem, jemu powierzyć straż zamku Sarkawic z przyległościami.

W tymże czasie Krzyżacy wyprawili posła do wielkiego mistrza i legata z oznajmieniem o stanie, w jakim się znajdowały Prussy. Na tę wiadomość legat sam ogłosił Krucyatę przeciw księciu Pomorskiemu i wysłał rozkazy w podobnym celu do prowincyj, pod zwierzchnictwem jego zostających. Świętopełk ze swojéj strony, przyprowadziwszy zamek Zantir do obronnego stanu, pragnąc być panem żeglugi na Wiśle, obwarował Świeć, miasteczko leżące na lewym brzegu rzeki, nieco niżéj dzisiejszego Chełmna. Mistrz prowincyalny aby przeszkodzić dziełu, które stać się mogło dla niego szkodliwém, zgromadził wojsko w okolicach Torunia, gdzie z nim połączył się książe Kujawski, tudzież wezwał rycerzy będących w Chełmnie, aby wodą nadpłynęli dla uderzenia na księcia, który obozował pod Świeciem. Mistrz prowincyalny ciągnął brzegiem rzeki, zamierzywszy przeprawić się przez nią i przybyć w tymże czasie co i rycerze z Chełmna; ale wezbranie rzeki spóźniło jego pochód, hufiec przeto Chełmiński przybył wprzód niżeli on mógł się przeprawić. Skoro Świętopełk ujrzał nadciągających rycerzy Chełmińskich, zerwał most prowadzący do zamku, i cofać się zaczął; lecz wkrótce spostrzegłszy że niepodobna iżby mistrz prowincyalny mógł przybyć wcześnie, gdyż Wisła bardzo wezbrała, a wiatr był mu przeciwny, wrócił się nazad, urządził most, i trzech set ludzi wprowadził do Świecia, nie doznając oporu ze strony Krzyżaków. Tymczasem mistrz prowincyalny i książe Kazimierz przeprawili się przez Wisłę i żwawo uderzyli na Świeć; po niemałéj atoli stracie z obu stron, odstąpili od oblężenia; Świętopełk zaś powróciwszy dokończył obwarowania twierdzy.

Mistrz prowincyalny, lękając się aby Pomorzanie nie opanowali góry wznoszącéj się między dawném miastem Chełmnem a dzisiejszém, założył tam zamek i od imienia góry nazwał go Poterberg; i gdy roboty znacznie posunięte były, zostawił tam dwunastu braci zakonnych ze stosowną liczbą żołnierzy.

Zarządziwszy budowę zamku Poterberg, mistrz prowincyalny, zawsze w towarzystwie księcia Kujawskiego, zrobił wycieczkę na Pomorze, i pomknął swe zagony aż pod Gdańsk. Rycerze z Elbląga wystąpili w tymże czasie, z większą częścią załogi, bądź dla połączenia się z mistrzem prowincyalnym, bądź też w innym celu. Książe Pomorski z wojskiem naprędce zebraném nadbiegł wtedy pod Elbląg, spodziewając się iż łatwo mu przyjdzie zdobyć tę fortecę; ale kobiéty Elbląskie, przyodziały odzież swych małżonków i zbroje, i z kopiją w ręku wystąpiły na wały; co widząc książe mniemał że załoga powróciła do zamku, i nieczując się na siłach, odszedł. Zawstydzony atoli zgromadził liczne wojsko Prussaków i znowu stanął pod Elblągiem; nie mając wszakże nadziei zdobycia go otwartą siłą, ograniczył się ścisłém oblężeniem, chcąc głodem zmusić załogę do poddania się. Zostawiwszy w tym celu potrzebną liczbę ludu, sam z resztą wojska udał się na pustoszenie posiadłości zakonu w prowincyach Warmii i Natangii. co przyszło mu bez trudności, gdyż rycerze, nie mając sił potrzebnych do odporu, trzymali się zamknięci po fortecach.

W ciągu téj wojny trafił się szczególny wypadek, który zakończyłby ją od razu, śmiercią lub pojmaniem Świętopełka. Książe ten powróciwszy w okolice Elbląga, i sądząc że nie ma czego lękać się Krzyżaków, kazał przygotować biesiadę w wiejskim domu w Pomezanii, i udał się tam z wielu swoich wojowników i dworzan. Znajdował się przy księciu jeden bojaźliwy młodzieniec, który tak dalece trwożył się Krzyżaków, że drżał na samo ich wspomnienie. Książe chcąc zabawić się jego kosztem, wziął go z sobą i uprzedził drugich że wyszle jednego w pole, aby skoro się zacznie uczta przybiegł co tchu, i oznajmił że Krzyżacy zbliżają się, a strach młodzieńca wielką rozrywkę sprawi. Krzyżacy zaś bliżéj znajdowali się niżeli książe mniemał; rycerze z Kwidzyna, uwiadomieni przez szpiegów, o przejażdzce Świętopełka, wyprawili oddział na jego schwytanie; i ten kto miał sobie poleconém skłamanie że widział Krzyżaków, wrócił przestraszony ujrzawszy ich rzeczywiście. Na pierwsze słowa młodzieniec uciekł, a drudzy śmiejąc się z jego lękliwości, mówili że posłaniec wybornie odegrał swoję rolę; lecz ten zapewniał tak gorąco że co chwila nadejdą Krzyżacy, iż książe podejrzywając prawdę, zostawił śmiejących się, a sam odszedł, właśnie w porę, gdyż wnet Krzyżacy napadli na biesiadujących. Świętopełk zaledwo miał czas dosiąść konia, i uciekł z jednym tylko służącym; Krzyżak puścił się za nim w pogoń i nacierał tak zbliska że książe zaledwo umknąć zdołał wpław przepra-

wiwszy się przez Wisłę. Mniéj szczęśliwym był jego służący, gdyż zabity został, rzuciwszy się w wodę w ślad za panem.

Tymczasem załoga w Elblągu doświadczać zaczęła wszelkich okropności głodu, a mistrz prowincyalny ciągle przemyśliwał o środkach dania jéj pomocy: na ten koniec kazał naładować żywnością trzy statki wielkie, i osadził je zbrojnemi, których dowództwo powierzył rycerzowi Konradowi von Bremer. Gdy Bremer zbliżył się pod zamek Zantir spotkał dwadzieścia łodzi wojennych, które chciały mu tamować dalszą drogę, lecz korzystając z pędu wody, kazał wioślarzom podwoić pracę, i śmiało uderzył na małą flotę, część łodzi pogruchotał, a część zatopił; gdy się zaś zbliżył potém do brzegu, Pomorzanie zranili mu kilku ludzi i sam odebrał pocisk w szczękę kamieniem: po téj przygodzie doprowadził szczęśliwie żywność do Elbląga.

Rycerze Elblągscy dowiedziawszy się o smutném położeniu braci swych w Chełmińskiéj ziemi, spiesznie odesłali statki i przyłączyli do nich jeszcze kilka swoich. Mała ta flotta, pod dowództwem rycerza Fryderyka von Wied, pomyślnie przepłynęła koło zamku Zantir, lecz gdy się posunęła ku okolicom Świecia, nieprzyjaciel uderzył na nią z dziesięcią zbrojnych statków. Dowódzca Pomorzan rzucił się na statek Fryderyka von Wied i w twarz go włócznią ugodził; lecz nawzajem rycerz położył go trupem i pospieszył na pomoc jednemu ze statków Elblągskich, który osiadł na piasku, i z dwóch stron od nieprzyjaciół był napadnięty: dwóch Krzyżaków już zabito, kiedy tam przybył, ocalił więc innych i zabrał na swój statek: potyczka ta, z któréj wyszedł zwycięsko, kosztowała mu tylko dwóch wspomnionych braci, i trzech innych żołnierzy, Pomorzanie zaś stracili dwudziestu swoich.

Drugi także oddział z zapasami wysłany przez mistrza prowincyalnego dostał się szczęśliwie do Elbląga: lecz wszystko to nie było dostatecznem, załoga bowiem była liczna, i ludności niemało, głód przeto dał się uczuć znowu wkrótce, nie tylko w Elblągu, ale w Baldze i kilku innych zamkach dolnéj części Pruss Około tego czasu szlachcic Polak, Jan Sandomirski (podług Długosza Wydźga z Czorsztyna) powziął gorącą chęć wstąpienia do zakonu Krzyżaków, a dowiedziawszy się w jak opłakaném położeniu znajdowali się oni w kilku swoich zamkach, naładował trzy wielkie statki winem, miodem, zbożem i inną żywnością i wyprawił je do Torunia, a jednocześnie wysłał tamże trzysta wołów i innego bydła: sam towarzyszył zdala tak hojnemu podarunkowi i prosił o przyjęcie do zakonu Krzy-

żaków. Lubo zakon wyłącznie był założony dla Niemieckiéj szlachty, rycerze atoli zawdzięczając tak znakomitą posługę szlachcica Polskiego, dopuścili wyjątek z pod ogólnego prawidła, i ochoczo przyjęli go w poczet braci. Mistrz prowincyalny korzystając z tak niespodziewanego zasiłku, zaopatrzył nim Elbląg obficie. Mając zaś na sercu oswobodzenie tego miasta, ściągnął w tymże czasie wojsko na pograniczu Pruss. celem wkroczenia do Pomeranii, pospołu z księciem Kujawskim: zamierzał on tym sposobem odwołać Świętopełka na obronę własnych posiadłości i skłonić do zaniechania oblężenia Elbląga. Powiódł się ten zamiar jak najlepiéj: Świętopełk widząc że to miasto opatrzone jest w żywność na długi czas i domyślając się że Krzyżacy i książe Kujawski mając na celu tylko spustoszenie jego prowincyj, odstąpił od oblężenia Elbląga, wzmocnił załogę Świecia, i stanął obozem o dzień drogi ztamtąd, czekając na Krzyżaków. Nazajutrz dwudziestu Pomorzan wysłanych na wzwiady, spotkało dziesięciu Krzyżaków z Chełmna, którzy na nich uderzyli. Po krótkiéj utarczce, Pomorzanie widząc posuwające się w pole chorągwie Krzyżaków, czwałem pędzili do obozu. Mistrz prowincyalny i książe Kujawski, w ślad postępując za dziesięcią rycerzami, niezwłocznie uderzyli na Pomorzan, niedając im czasu do opatrzenia się, i tak żwawo natarli iż do ucieczki ich zmusili, pomimo wszelkich usiłowań Świętopełka. Rzucił się on do Świecia z częścią swych żołnierzy, inni zaś ratowali się, jak kto mógł. Obóz i obłogi dostały się w ręce zwycięzców: liczono że w tym dniu książe Pomorski utracił półtora tysiąca ludu, znaczna część potonęła w Wiśle. Na Świeć wszelako mistrz prowincyalny nie odważył się uderzyć.

Prosby wielkiego mistrza i starania legata, który ogłaszał krucyatę przeciwko księciu Pomorskiemu nie pozostały bez skutku; niedługo bowiem po wspomnioném zwycięztwie, nadciągnęło trzechset łuczników, w pomoc Krzyżakom, nadesłanych przez książęcia Austryackiego, pod rozkazami jego marszałka nadwornego Drusigere. Henryk von Lichtenstein, rycerz austryacki, przyprowadził w tymże czasie inny oddział Krzyżowników. Mistrz prowincyalny wzmocniony temi posiłkami, a ciągle wspierany od księcia Kujawskiego, wybrał się na splądrowanie Pomorza i znakomite zabrał tam łupy.

Świętopełk nie tracił wszakże ani jednéj chwili do naprawy strat poniesionych w ostatku: Prussacy, na jego wezwanie, dostarczyli mu większe jeszcze od poprzedniego wojsko; nie mógł on atoli przeszkodzić wtargnięciu Krzyżaków na Pomorze. Zresztą niebędąc pewnym, jak wielkie otrzymali oni posiłki, szedł tylko w ślad za

nimi i zajął stanowisko, na którém obozowali zrana; łacno się wtedy przekonał że dwa razy więcéj miał ludu niżeli Krzyżacy. Dawszy przeto mu nieco wypoczynku wyruszył nocną porą i uderzył na tylną straż nieprzyjaciela, która postradawszy 30 ludzi dopuściła Pomorzanom zabrać część wozów. Zawiadomiony o napadzie mistrz prowincyalny wysłał Drusigera z Austryakami i Lichtenstejna z Krzyżownikami; ci odparli nieprzyjaciela i odebrali napowrót zachwycone wozy: tymczasem nadbiegł Świętopełk z trzema hufcami: co widząc Kujawianie pierzchnęli, opuściwszy księcia swego Kazimierza, przy którym jeden tylko Marcin Krudewicz jego chorąży pozostał.

Mistrz prowincyalny sprawiał tymczasem swoje hufce do boju; Świętopełk, odparty przez Lichtenstejna, także gotował się do walnéj bitwy. Ale doświadczywszy niejednokrotnie że jego jazda nie zdolną jest wytrzymać nacisku Niemieckiego rycerstwa, które zbrojne od stóp do głowy, na koniach silnych zbroją okrytych, przełamywało całe szeregi, nielękając się pocisków, wymyślił nowy sposób prowadzenia wojny. Ponieważ znajdowała się niemała liczba drzew na przestrzeni dzielącéj oba wojska, Świętopełk kazał tysiącu jazdy Pruskiéj trzymać się pieszo owych drzew, i gdy się bitwa zacznie krzykiem straszyć koni i włóczniami ich przeszywać, a to w nadziei że rycerze pod ciężarem swoich zbroi nie będą w możności walczyć pieszo.

Lichtenstejn, zostawiony na obronę bagażów, powrócił wtedy właśnie kiedy wojsko krzyżackie kończyło szykować się do boju; a spostrzegłszy obrót Pomorzan, zawołał iż trzeba uderzyć na nich, i że zwłoka jedynie stać się może zgubą. Tego zdania był i mistrz prowincyalny, i kazał zatrąbić do rozprawy. Na dane hasło Krzyżacy w całym pędzie rzucili się na nieprzyjaciela, pomimo niepożytecznego oporu Prussaków, którzy tylko dziesięć zabili koni. Mężnie walczono z obu stron, lecz nakoniec zwycięztwo przechyliło się na stronę Krzyżaków. Książe Pomorski zrzucony z konia zaledwo miał czas dosiąśdź drugiego i umknął z resztą swego wojska, zostawiwszy tysiąc pięćset ludu na pobojowisku, tyleż ile wprzód stracił pod Świeciem. Krzyżacy oprócz znacznych łupów zabrali tysiąc sześćset koni.

Zwycięztwo było tym świetniejsze, że walczono przy nader nierównych siłach: Pomorzanie we dwójnasób liczyli zbrojnego ludu, wojsko zaś Krzyżackie zmniejszyło się bardzo przez ucieczkę Kujawian i Drusigera, których przykład pociągnął także za nimi łuczników. Drusiger uciekł zaraz w początkach bitwy, aż do samego Torunia,

gdzie oznajmił że wszystko stracone i że książe Pomorski zniósł całe wojsko Krzyżackie. Smutna ta wiadomość najżywszą boleścią przeniknęła mieszkańców: rozległ się płacz kobiét i dzieci. Rycerze i wszyscy zdolni do dźwigania oręża postanowili bronić się do upadłego. Nazajutrz ku wieczorowi zwycięzkie wojsko Krzyżaków powróciło do Torunia; skoro je spostrzeżono z wysokości wież, zawarto bramy, załoga wystąpiła na wały, mniemano bowiem że się zbliża książe Pomorski: poznano wprawdzie Krzyżaków po chorągwiach i zbrojach, lecz przyszła myśl że Świętopełk swemu żołnierstwu przywdziać kazał zbroje zdarte z trupów, celem podstępnego opanowania miasta. Książe Kujawski, mistrz prowincyalny i najwięcéj znani rycerze musieli pozdejmować hełmy i zbroje, aby przekonać o prawdzie załogę Torunia. Radość ze zwycięztwa tym była większa, iż nastąpiła po nader ciężkiem przerażeniu.

Książe Pomorski doznawszy tylu klęsk, przymuszony był znowu prosić o pokój: wielki mistrz, po długiéj chorobie w Niemczech, przybywszy do Pruss, nie opierał się temu, lubo przewidywać było można że Świętopełk chce tylko zyskać na czasie. Fryderyka księcia Austyackiego wybrano za pośrednika do układów (1246 r.) Opizzoni. opat Messyny, legat papiezki, zdjął klątwę, którą poprzednik jego biskup Modeny rzucił na księcia Pomorskiego; ten zaś zerwał wszelkie stosunki z Prussakami i obiecał Krzyżakom dopomagać w wytępieniu bałwochwalstwa; musiał wszelako syna zostawić zakładnikiem, a Krzyżacy oddali mu zapewne zamek Sarkowice, gdyż niema śladu iżby go odtąd posiadali.

Wielki mistrz w czasie pobytu swego w Prussiech, nadał Elblągowi przywiléj dozwalający rządzenia się prawem miasta Lubeki, tudzież herb takiż jak Lubeki, to jest sieć rybacką, przydawszy do niéj dwa krzyże; udzielił także przywiléj Dominikanom, oraz wydał inne jeszcze rozporządzenia. Odbył wiele narad celem otworzenia kommunikacyi pomiędzy Prussami a Inflantami, aby mógł zjednoczyć siły zakonu dla osiągnięcia z czasem korzyści, nadanych mu przez cesarza w roku poprzedzającym. Snadź w tym celu mianował brata Teodoryka von Gruningen, namiestnikiem mistrza albo generalnym Stathalterem ziem leżących nad Baltyckiem morzem, to jest Inflant i Pruss, i odjechał z Popponem von Osterna do Mergenthejmu we Frankonii, gdzie znajdował się w ciągu roku 1247.

Około tegoż czasu wielki mistrz mianował brata Henryka von Wide albo Wida mistrzem prowincyalnym Pruskim w miejsce Poppona Osterny: Wide przyprowadził z sobą z Niemiec znaczną liczbę

szlachty i innych Krzyżowników, pomiędzy którymi jeden z jego krewnych tegoż nazwiska, miał pod swém dowództwem pięciudziesiąt zbrojnych, jacy pozyskali imię nieustraszonych. Nowy mistrz prowincyalny zastał zakon w pokoju z książęciem Pomorskim, ale nie z poganami pruskimi, ani też z odpadłemi od wiary chrześciańskiéj: w tę więc stronę wszystkie swe widoki skierował.

Wide wybrał się tajemnie z rycerstwem zakonu i Krzyżownikami i w wiliją Bożego Narodzenia, w nocy, uderzył na zamek powstańców w Pomezanii, którego załoga, ufna w wysokość wałów, mniéj była czujną; bez trudności przeto Krzyżacy wdarli się na wały, tych którzy bronić się chcieli pozabijano, innych wzięto w niewolę. Mistrz prowincyalny zostawił tam kilkunastu rycerzy z silną załogą, i zamkowi zdobytemu nadał imię Christ-Burg.

W tymże czasie przybył do Pruss książe Anhalt (inni zowią go Antlat, Anclant i Anlardt) z niemałą liczbą Krzyżowników; miał on okazać znakomite posługi zakonowi i wierze, i przyczynił się do przeniesienia miasta Chełmna w to miejsce, gdzie się teraz znajduje, to jest nad Wisłę, nieco niżéj od starego Chełmna, które podziś-dzień zachowuje imię Althauss: trudno zgadnąć, w czém ten książe mógł się przyłożyć do owego dzieła, chyba że ze swoim oddziałem strzegł robotników od napaści pogan. Niewiadomy jest także powód przeniesienia miasta; może uznano nowe miejsce zdrowszém lub dogodniejszém do obwarowania: ponieważ nowy gród zbudowany był na wzgórzach, Krzyżacy nadali mu za herb dziewięć gór, z których jedna ozdobiona krzyżem.

Książe Pomorski koniecznością tylko zmuszony do pokoju, rozmyślał nad środkami zerwania onego, skoro poczuje się na siłach do prowadzenia wojny; ale chciał naprzód wydostać syna swego Mestwina. Zaraz więc po przybyciu nowego mistrza prowincyalnego, prosił go o przysłanie Henryka Lichtenstejna, walecznego rycerza Austryackiego, który w ostatniéj bitwie wielką pozyskał sławę. Pragnąc go skłonić na swą stronę, mocno się przed nim użalał na Krzyżaków, a skończył obietnicą iż wszystko wypełni co tylko zechcą, skoro mu syna oddadzą. Lichtenstejn odpowiedział iż niemoże spodziewać się aby to prędko nastąpiło, gdyż syn jest zakładnikiem pokoju, tylekroć złamanego przez ojca, wiążącego się z poganami; że o wydanie syna, chyba jako o szczególną łaskę prosić powinien. Książe wcale nierad z odpowiedzi, odprawił go do Chełmna i wkrótce potém oświadczył chęć rozmowy z mistrzem prowincyalnym: miała

ona miejsce na wyspie śród Wisły, poczém rozstali się nic także niepostanowiwszy.

Świętopełk, który zwlekał wykonanie swoich zamiarów, jedynie w nadziei odzyskania syna, stanął wkrótce na czele Prussaków i wtargnąwszy w ziemie zakonu, od strony Gołubia, mordował kogo tylko napotkał; ztąd udał się w Kujawy: ani wiek, ani płeć nie znajdowały litości; Prussacy ogniem wszystko niszczyli, i zabrali wszelkie łupy, których im Świętopełk ustąpił, pragnąc tym więcéj do siebie ich przywiązać. Lecz gdy wracali z Kujaw, mistrz prowincyalny znienacka uderzył na księcia Pomorskiego i odebrał wszystkie łupy. Nawzajem Świętopełk rzucił się na Christburg, którego załogi znaczna część wystąpiła w pole z mistrzem prowincyalnym; po dwukrotnym szturmie Prussacy zdobyli Christburg i Krzyżacką załogę w pień wycięli. Świętopełk opatrzywszy ten zamek mnogim ludem spiesznie powrócił na Pomorze.

Mistrz prowincyalny spóźniwszy się z odsieczą Christburga, nieodważył się uderzyć na liczną załogę, ani też zaczynać długiego oblężenia; niemogąc przeto wywabić nieprzyjaciela w pole, postanowił zbudować nowy zamek, któremu dał takież same nazwisko: jest to Christburg dzisiejszy, leżący blisko o milę na północo-wschód od starego Christburga. Krótki czas jakiego użyto na tę budowę, domyślać się każe iż tylko wzmocniono nowemi szańcami dawną warownię: Henryk Wide opatrzył ją mocną załogą, a niedługo potém, zbudowano u podnoża zamku miasto, które zamieszkali Krzyżownicy. Prussacy, niemogąc przeszkodzić obwarowaniu tego stanowiska, gdyż robót pilnowała silna straż, starali się wszelkiemi sposobami je opanować; książe Pomorski podobnież tego życzył; przedsięwzięli więc spólnie oblegać Christburg. Wysłali naprzód znaczny oddział, z wozami dźwigającemi zapasy żywności, broń i machiny używane podówczas do oblężenia. Taki rozdział swych sił drogo opłacili Prussacy; Krzyżacy bowiem nieczekając aż nadciągnie główne wojsko nieprzyjacielskie, zrobili wycieczkę i gwałtownie uderzywszy na przeciwników, pobili na głowę, tak iż wszyscy prawie, po zaciętym odporze, padli trupem na pobojowisku, a zapasy i wozy zaprowadzono do Christburga: wojsko Pruskie, usłyszawszy o téj klęsce, rozpierzchło się.

Tymczasem książe Pomorski, w towarzystwie rycerzy zakonu świętego Jana, (*) którzy mieli posiadłości swe w jego państwie, obozo-

(*) Przemysław książe Pomorski nadał rycerzom szpitalnym świętego Jana zamek Starygród albo Stargard, dyplomatem z roku 1198.

wał w pobliżu zamku Zantir, ztąd wysłał silny oddział na rozpoznanie okolic zamku i dla przekonania się czy sprzymierzeńcy przystąpili do oblężenia: gdy oddział ten zbliżył się pod Christburg, Krzyżacy napadli na Pomorzan: ci uciekli do głównego wojska, ścigani bez odpoczynku przez Krzyżaków, wojsko ogarnięte popłochem, słaby dawało odpór; Krzyżacy korzystając z nieładu nieprzyjaciela, mnóstwo położyli trupem, lub wzięli w niewolę. Książe Pomorski zaledwo umknąć potrafił przeprawiwszy się czółnem przez Wisłę, w towarzystwie kilku swoich. Tak opisuje Dusburg dwa powyższe wypadki; Schûtz zaś inaczéj mówi o nich. Podług niego nie załoga Christburga poraziła przednią straż Pruską, ale mistrz prowincyalny rozbił całe wojsko nieprzyjacielskie: przydaje on, że nie trudno mu było je zwyciężyć, ponieważ były to tłumy chłopów nienawykłych do noszenia broni, ale najzaciętszych w bezbronnym prawie oporze, tak dalece iż ich jedenaście tysięcy zginęło w tym dniu. Schûtz zgadza się z Dusburgiem co do klęski księcia Pomorskiego, który miał już wiedzieć o porażce Prussaków; książe ratował się ucieczką na Pomorze, wielu jego żołnierzy potonęło, tłumnie rzuciwszy się na statki, ocaleni zaś schronili się po większéj części do zamku Zantir. Schûtz jeszcze przydaje, że mistrz prowincyalny nie chcąc dać Świętopełkowi wytchnienia, nie oblegał wspomnionego zamku Zantir, coby poszło w odwłokę, lecz przeprawił się przez Wisłę pustoszyć jak najszerzéj Pomorską krainę. Z tego wszystkiego okazuje się że książe Pomorski i Prussacy na głowę pobici byli przez Krzyżaków, o czém najlepiéj przekonywa pokój, jaki Świętopełk zawrzeć był zniewolony.

Papież pragnąc oddawna przywrócić pokój w tych stronach, wyprawił tam Jakóba Pantaleona, archidyakona Leodyjskiego (w późniejszym czasie, od roku 1261 papieża pod imieniem Urbana IV), z tytułem legata. Książe Pomorski upokorzony ostatnią klęską, szczerze życzył zgody; za pośrednictwem więc legata stanął traktat następującéj treści: 1. Henryk von Wide mistrz prowincyalny Pruski i rycerze zakonu odstępowali księciu Pomorskiemu całe Frisch-Nehrung, z lasami, tudzież część pobrzeża między rzeką Tuya i miejscem zwanem Cantzikini; tym sposobem książe miał w posiadaniu całą wyspę rozciągającą się od Gdańska aż do Piławy. 2. Książe zrzeka się ziemi, na któréj znajdował się niegdyś zamek Pin; i kilku folwarków lub wiosek, w okolicach Chełmna, jakie mu dawniéj Krzyżacy odstąpili byli w dożywocie. 3. Książe obiecywał niepobierać żadnego myta na Wiśle powyżéj pewnego mostu, który, jak

domyślają się leżał blisko Gdańska; lecz mocen jest pobierać zwyczajne cło, wyjąwszy od rzeczy należących do Krzyżaków, lub przeznaczonych na ich użytek. 4. Książe zobowiązywał się nie zamykać lasu w Frisch-Nehrung, aby nieprzeszkadzać zwierzynie wolnego przejścia na grunta zakonu. 5. Udzielał on zupełną wolność żeglugi na Wiśle mieszkańcom Chełmna. 6. Środek albo miejsce gdzie największa jest głębokość Wisły powyżéj zamku Zantir, przeznaczony na granicę między dwóma krajami. 7. Jeńcy z obu stron nawzajem mają być wydani. 8. Ponieważ zamek Wyszogród znajdował się w posiadaniu Kazimierza księcia Kujawskiego, Świętopełk przeto obiecywał nie turbować z tego powodu Krzyżaków (zapewne że oni dopomogli Kazimierzowi do opanowania tego zamku); Krzyżacy zaś nawzajem przyrzekali, że jeżeli Świętopełk go odzyska, nie udzielą księciu Kujawskiemu żadnych dokumentów, zastrzegając wszakże iż wyznają co wiedzą, jeżeli będą wezwani do tego pod przysięgą lub przez rozkaz wyższy. 9. Wszelkie krzywdy przeszłe wyrządzone sobie nawzajem idą w niepamięć; jeżeli zaś trafi się nowy przedmiot sporu, każda strona wybierze polubownego sędziego, a obie wyznaczą jednego, jeśliby zaś ci trzej zgodzić się z sobą nie mogli, rzecz miała być oddaną pod wyrok stolicy Apostolskiéj. 10. Krzyżacy warowali sobie, że jeśliby książe Pomorski nie chciał pogodzić się dobrowolnie, za pośrednictwem legata, z bratem swoim Samborem, tudzież z Kazimierzem księciem Kujawskim, z Przemysławem i Bolesławem książętami Wielkopolskiemi, wolno im będzie pomagać tym książętom wszelkiemi siłami. Świętopełk przystawał na to i zobowiązywał się nieprzedsiębrać kroków nieprzyjacielskich przeciw zakonowi, z tytułu téj pomocy: Krzyżacy zaś obiecywali, że jeżeli książe Pomorski pogodzi się z temi książętami, tedy w poźniejszym czasie żadnéj już im pomocy udzielać nie będą. 11. Świętopełk przyrzekał nie mieć żadnych na przyszłość stosunków z nowo-nawróconemi, ani też z Prussakami lub innemi poganami i niepodburzać tych narodów do buntu. 12. Obie strony umawiające się, to jest mistrz prowincyalny i książe, przysięgali na krucyfix i relikwije świętych, w obecności legata i biskupów Chełmińskiego i Kujawskiego, wiernie zachować artykuły wyżéj wymienione. 13. Też strony zastrzegały, że jeżeli która niedotrzyma jakiego bądź z artykułów niniejszego traktatu pokoju, za każde naruszenie zapłaci stronie poszkodowanéj dwa tysiące mark. 14. Książe Pomorski oświadczał iż nie mając z sobą aktu, którym Krzyżacy odstąpili mu w dożywocie powiat Lauzanie, zamiast tego gdzie się znajdował zamek Pin, tudzież wsi leżące w okolicach

Chełmna, uważał go jako umorzony niniejszym artykułem (ziemia na któréj leżał zamek Pin odstąpiona była zapewne piérwszym traktatem, a następnym zamieniona na powiat Lauzanie). 15. W tym artykule Krzyżacy zobowiązywali się iż zwrócą Mestwina ojcu przez ręce legata; a Świętopełk poświadczał tymże artykułem, że już wykonano obietnicę, dodając że gdy książe ten wolność odzyskał, on mu kazał zaprzysiądz i zatwierdzić traktat niniejszy, co też Mestwin uczynił natychmiast. Legat powiada w drugim akcie, obejmującym wszystkie artykuły powyższego pokoju, że Mestwin sześć lat znajdował się zakładnikiem u Krzyżaków. Traktat ten opatrzony był pieczęciami stron umawiających się, legata jako pośrednika, tudzież biskupów Kujawskiego i Chełmińskiego, jako świadków: datowany zaś w Piaskach blisko wyspy Kowalskiéj, w miesiącu Listopadzie 1248 roku. Mistrz prowincyalny zawierał ów traktat w swojém imieniu i rycerzy pruskich, niewspominając wielkiego mistrza: a imię Henryka von Wide zawsze się kładzie przed imieniem księcia Pomorskiego.

Legat zawarłszy szczęśliwie pokój, pracował także nad zgodą między Krzyżakami a nowo-nawróconemi w Pomezanii, Warmii i Natangii, którzy pokilkakroć wyrzekłszy się wiary chrześciańskiéj, twierdzili że gdy przez chrzest otrzymali wolność synów Bożych, niepowinni być poddanemi, jedno Bogu samemu i prawom Kościoła: tak więc mięszali wolność duchowną z doczesną. Z tego powodu niejednokrotnie brali się do oręża, za podnietą księcia Pomorskiego, oraz zanosili skargi aż do papieża, który polecił legatowi uciszyć te spory: za pośrednictwem przeto legata Krzyżacy pogodzili się z nimi i nadali im różne przywileje. Akt ten na tym większą zasługuje uwagę iż mieści w sobie wiele szczegółów o owych ludach i o stanie religii w Prussiech. 1. Krzyżacy dozwalali nowo-nawróconym nabywać dobra ziemskie, które w spadku przechodzić mogą na ich dzieci: gdyby tych nie było sukcessya przechodziła na ojców i matki, wnuków i wnuczki, braci i siostry, synowców i synowice (u pogan dzieci tylko brały sukcessyą po ojcu): a jeśli żadnego nie było ze wspomnionych krewnych, wtedy dobra przypadały na zakon. 2. Wolno jest nowo-nawróconym rozrządzać ruchomym swym majątkiem przez darowiznę, testament i t. d.; wolno także dobra nieruchome sprzedawać innym nowo-nawróconym albo Niemcom, byleby złożyli dostateczną rękojmię, iż po odebraniu pieniędzy, nie wymkną się do pogan. 3. Wolno nowo-nawróconym rozrządzać ruchomym i nieruchomym majątkiem przez testament, z zastrzeżeniem, iż jeśliby zapisali dobra nieruchome jakiemu kościołowi lub osobie duchownéj, ten kto je otrzymał, winien był sprzedać one naturalnym

sukcessorom nieboszczyka, w ciągu roku; a gdyby przed upływem roku sprzedaż takowa nie nastąpiła, dobra przechodziły na własność zakonu; bo, jak powiadali Krzyżacy, sami będąc zgromadzeniem duchownem nie mieli prawa odstępować na rzecz innych duchownych, dóbr nieruchomych, których własność przyznał im Kościół święty. 4. Wolno jest nowo-nawróconym wchodzić w śluby małżeńskie według własnéj woli i samym bronić swoich praw przed sędziami tak duchownemi jak świeckiemi. Mogą sami, lub ich dzieci wstępować do stanu duchownego, a pochodzący z dawnéj szlachty ubiegać się o pas rycerski, jeżeli na to zasłużą chwalebnemi czynami. 5. Krzyżacy wyzwalali nowo-nawróconych ze stanu poddaństwa, jak długo trwać będą w wierze rzymskiéj i dochowają wiary zakonowi: nowo-nawróceni zaś zgadzali się ze swojéj strony na utratę wolności, jeśliby zaparli się wiary lub posłuszeństwa winnego panu. 6. Na żądanie nowo-nawróconych, Krzyżacy dozwalali im rządzić się prawem polskiem, wyjąwszy prób przez rozpalone żelazo, lub innych, jeśliby jakie przeciwnemi były prawom Boskim i kościelnym. 7. Nowo-nawróceni, ze swéj strony, przyrzekali uroczyście Krzyżakom iż nie będą palić swych umarłych, ani też ich grześć wraz z ludźmi żyjącemi, końmi, odzieżą lub kosztownościami, ale grzebać ich na smętarzach, wedle zwyczaju chrześciańskiego: przyrzekali także nieczynić więcéj ofiar bałwanowi Gurcho, po skończoném żniwie, ani też innym fałszywym bożyszczom: wygnać Talissonów i Ligastonów, dawnych swych kapłanów; nieprzypuszczać tych szalbierzów na obrzędy pogrzebowe, gdzie wychwalali oni umarłych za ich występki i mieli zwyczaj wykrzykiwać iż widzą nieboszczyka na koniu w świetnéj zbroi, jadącego na tamten świat, z licznym orszakiem. 8. Nowo-nawróceni przyrzekali także niemieć więcéj żon nad jednę, nie sprzedawać córek swoich wydając je za mąż, i niekupować żon dla synów swoich, ani też dla siebie samych; obowiązując się niezaślubiać swoich krewnych w piérwszym, drugim, trzecim lub czwartym stopniu, bez dyspensy właściwego biskupa: obiecywali nadto uznawać za prawych swych sukcessorów tylko dzieci spłodzone z małżeństwa prawego według Kościoła rzymskiego; i niezabijać więcéj, ani też kazać zabijać swych dzieci. 9. Nakazywano nieść dzieci do kościoła dla ochrzczenia zaraz po ich narodzeniu, a najpóźniéj w ciągu tygodnia; jeśliby zaś groziło niebezpieczeństwo śmierci, ochrzcić je przez którego chrześcianina z wody. 10. Ponieważ przez długi czas zostawali oni bez księży i kościołów, i gdy wiele znajdowało się jeszcze dzieci i dojrzalszych niechrzczonych, nowo-nawróceni obowiązywali się ochrzcić w przeciągu jednego miesiąca, zgadzając się iżby majątki krewnych lub osób dojrza-

łych, które przez wzgardę, nie zechcą zastosować się do niniejszego artykułu, uległy konfiskacie, i aby osoby dojrzałe wygnane były w jednéj koszuli za granicę ziem chrześciańskich, iżby nieuwodziły innych. 11. Nowo-nawróceni zobowiązywali się zbudować pewną liczbę kościołów, na Zielone Świątki, w miejscach wskazanych, a mianowicie: trzynaście w Pomezanii, sześć w Warmii i trzy w Natangii, zgadzając się aby Krzyżacy zbudowali takowe i zmusili ich do zapłacenia kosztów, jeśliby budowy powyższe przed trzema laty ukończone nie zostały. 12. Krzyżacy przyrzekli mianować do tych kościołów kapłanów lub proboszczów, przeznaczając dla każdego na utrzymanie, pewną przestrzeń gruntu i lasu, dziesięcinę od pewnéj liczby dni, dwóch wołów, konia i krowę, obiecując polepszyć ich byt, skoro okoliczności dozwolą. 13. Nowo-nawróceni przyrzekali zachowywać post w dni postne, odbywać spowiedź, święcić niedziele i święta. 14. Nowo-nawróceni wywdzięczając się za dobrodziejstwa odebrane od Krzyżaków zobowiązywali się zwozić do ich śpichrzów dziesięciny zboża w ziarnie. Akt umowy kończy się nowém oświadczeniem wierności z ich strony i uroczystém przyrzeczeniem brać oręż w każdym razie, ilekroć to im będzie nakazane: akt ten nosi datę dnia 7 Lutego 1249 roku i zapewne zawarty był w Baldze, lubo w nim miejsce wyrażone nie jest.

Ugoda Krzyżaków z nowo-nawróconemi w Pomezanii, Warmii i Natangii, nie przywróciła spokojności w tych prowincyach, gdzie mała znajdowała się liczba chrześcian, ponieważ zobowiązano ich do zbudowania tylko sześciu kościołów w Warmii i trzech w Natangii; zresztą, tak słabo utwierdzeni byli w wierze, i tak dalecy od prawdziwego jéj ducha, że połączyli się zapewne niedługo z poganami owych prowincyj, którzy przecinali wszelkie kommunikacye z miastami Elblągiem i Balgą: silne tylko oddziały zbrojnych drogę tamtędy odbywać mogły. Mistrz prowincyalny wysłał tam brata Henryka Botel, marszałka Pruskiego, na czele pewnéj liczby wojska, z rozkazem aby wyrugował nieprzyjaciela i połączywszy się z rycerzami Elbląga i Balgi, wkroczył do Natangii. Wykonano rozkaz jak najpomyślniéj; lecz wracając wpadli Krzyżacy w zasadzkę: marszałek cofnął się aż do Crucke, zwanego dawniéj Pokarwis, spodziewając się dopatrzyć zręczności wymknięcia się: ale w tém miejscu otoczony został ze wszech stron, tak iż niepodobna było myśleć o dalszym odwrocie. Gdy się naradzano nad środkami ratunku, Prussacy wezwali Krzyżaków do poddania się, obiecując zachować ich przy życiu: większa część wynurzyła chęć aby przyjąć wezwanie celem zachowania dla wiary obrońców, którzy z czasem mogliby wielkie okazać jéj usługi; jeden tylko brat Jan von Sonnenberg, wice-komtur Balgi,

sprzeciwiał się temu wszelkiemi siłami: przekładał on iż nieraz odpierano liczne zastępy niewiernych z garstką ludu, trzeba więc zaufać Bogu i uderzyć na nieprzyjaciół: i jeżeli nie uda się przebić, tedy umrzeć chwalebnie z orężem w ręku. Zdanie jego atoli odrzucono i postanowiono kapitulować, oddawszy jako zakładników marszałka z trzema rycerzami. Prussacy ujrzawszy chrześcian bezbronnych i bezpiecznych, uderzyli na nich znienacka i wszystkich w pień wycięli: pięciudziesiąt cztérech braci zakonnych, i około tysiąca pięciuset żołnierzy, zginęło śród téj rzezi dnia 30 Listopada roku 1249. Prussak z Natangii uciął głowę wice-komturowi Balgi i zatknąwszy ją na pikę urągał się z tych, którzy jeszcze bronili się wołając, iż lepiejby uczynili, gdyby poszli za radą téj głowy. Jednemu Krzyżakowi wypuścili wnętrzności i chcieli aby chodząc koło drzewa je wyciągał: ale śmierć wnet położyła koniec strasznéj męce. Marszałek będący zakładnikiem, szczęśliwie uniknął śmierci, co domyślać się każe iż znalazł środek do ucieczki.

Wieść o téj rzezi głęboko zasmuciła mistrza prowincyalnego i skłoniła wielu Krzyżowników Niemieckich do pośpieszenia na pomoc zakonowi. Roku 1251 przybył do Pruss Otto margrabia Brandeburski, a w następnym roku biskup Merseburski i Henryk hrabia Schwartzburg, z liczném żołnierstwem: przy tak znacznych posiłkach Krzyżacy odzyskali Pomezaniją, Warmiję, Natangiję, Bartoniję i Galindyą, zniszczyli bałwany i srogo karali apostatów. Lud przerażony udał się do pokory i wyprzysiągłszy się bałwochwalstwa, powrócił do wiary chrześciańskiéj, i uznał na nowo zwierzchność zakonu. Skoro mistrz prowincyalny Pruski wolną utorował drogę przez Natangiją, pokilka. kroć wysyłał zbrojnych na walczenie Sambijczyków, już celem dalszego zawojowania Pruss, już otworzenia sobie przez ich prowincyą drogi do Inflant: z tych wszystkich wypraw cząstkowych, zachowała się wiadomość w kronikach o wyprawie brata Henryka von Stangen, komtura Christburgskiego. Ten przeszedłszy rzekę Pregel po lodzie, udał się ku miejscu gdzie dzisiaj leży zamek Lochstete, spustoszył ziemię aż w okolice Girmaw, zabijając wszystkich ktokolwiek wziął się do obrony, i biorąc znaczną liczbę jeńca; ale Sambijczycy zbiegłszy się ze wszech stron uderzyli nań w tak znacznéj liczbie iż przymuszony był cofać się. Waleczny ten rycerz, trzymał straż tylną i odpierał pociski nieprzyjaciół; a gdy bardzo zbliska nacierali na niego, rozkazał swoim przyśpieszyć kroku, i stanąwszy u wąwozu, kędy przeszli, sam jeden wstrzymywał Sambijczyków, dopóki niespadł z konia: w téj chwili nadbiegł Hermann von Stangen na pomoc bratu; komtur, lubo wysadzony z konia, nie stracił odwagi; podniósłszy się z ziemi mężnie walczył

pospołu z bratem, aż nareszcie liczbą przemożeni, padli pod mnogością pocisków. Bohatérski ich czyn spóźniwszy pogoń nieprzyjacielską, dał czas chrześcijańskiemu wojsku do bezpiecznego odwrotu.

Tymczasem książe Pomorski lekce ważąc przysięgi znowu zaczął wojnę, któréj szczegóły wiadome nam nie są; to tylko pewna że w roku 1252 Krzyżacy pobili Pomorzan, wielką ich liczbę trupem położywszy, splądrowali część Pomeranii i posiadłości opactwa Oliwskiego pod Gdańskiem spustoszone zostały. Nową tę wojnę zakończył traktat, którym Świętopełk zobowiązał się wiernie dotrzymywać warunków ostatniego pokoju, za pośrednictwem legata zawartego, przydając do grzywien oznaczonych w ilości dwu tysięcy mark na stronę niedotrzymującą, że jeśliby kiedy wkroczył po nieprzyjacielsku w granice zakonu ze stem lub więcéj koni, lub jeśliby najmniejsze miał stosunki, bądź jawnie, bądź skrycie z ich nieprzyjaciołmi, bądź chrześcianami, bądź poganami, wtedy bezzwłocznie jego miasto Gdańsk z przyległościami ma przejść na zakon, któremu w takim razie on wszelkich praw swoich do téj posiadłości odstępuje. Książe Mestwin pospołu z ojcem zaprzysiągł wierne dochowanie tego traktatu, datowanego na Piaskach blisko wyspy Kowalskiéj dnia 30 Lipca roku 1253. Widać ztąd że książe Pomorski musiał być bardzo przygnębiony przez Krzyżaków, skoro się poddał tak twardym warunkom, a co większa, że je dotrzymał: ostateczna bowiem konieczność tylko zniewolić go do tego mogła. Traktat ten położył koniec krwawéj wojnie z Pomorzanami, która ciągnęła się jedenaście do dwunastu lat. Przed tym traktatem książe Sambor nadał Krzyżakom wyspę Bern, leżącą między starą a nową Wisłą, niedaleko Zantir, zawdzięczając posługi jakie mu w rozmaitych zdarzeniach okazali: darowizna ta datowana jest w Lubieszowie dnia 10 Stycznia 1253 roku.

Rzuciwszy okiem na główniejsze wypadki zaszłe w Prussiech za wielkiego mistrza Henryka Hohenlohe, zwróćmy się teraz ku działaniom Krzyżaków w Inflantach i Ziemi Świętéj. Po wcieleniu zakonu Chrystusa albo Kawalerów Mieczowych Inflanckich do Teutońskiego, co nastąpiło w roku 1237, wielki mistrz wyprawił, jakeśmy wyżéj powiedzieli, brata Hermanna von Balke na piérwszego mistrza prowincyalnego w Inflantach. Ten znaczne nad poganami odniósł korzyści. Traktat jaki on zawarł w roku 1238 z Waldemarem II królem Duńskim, odniósł pożądany skutek; Krzyżacy bowiem przywrócili Duńczyków do posiadania większéj części Estonii, a Waldemar, wierny danemu słowu, przysłał im dwóch synów swoich Abla i Kanuta, ze znaczném wojskiem Duńczyków. Wspierany także od biskupa Dorpackiego, Balke obrócił oręż swój przeciw Rusinom i poraził ich pod Izeburgiem, a zwycięztwo

to odjęło im nadzieję odzyskania miasta Dorpatu z przyległościami, które dawniéj utracili. Potém mistrz prowincyalny przy pomocy Duńczyków obległ miasto Psków; rządzący niém podówczas książe, przyprowadzony do ostateczności, poddał się; Krzyżacy mocną załogą osadzili miasto i zamek. Powodzenie to wszelako nie było długotrwałem: w sześć lat późniéj Alexander książe Nowogrodu odebrał Psków, w pień wyciął załogę, i siedmdziesięciu braci zakonnych; sześciu zaś, zapewne najznakomitszych, śród mąk ducha oddało. Hermann Balke nie był świadkiem téj klęski, gdyż rządził Inflantami sześć lat, od czasu wcielenia Kawalerów Mieczowych do zakonu Krzyżaków; potém przygnieciony trudami odjechał do Niemiec i umarł tam roku 1248.

Nastąpił po nim na urząd mistrza prowincyalnego brat Henryk von Heimburg; wątłe zdrowie niedozwalało mu występować osobiście przeciw nieprzyjacielowi: pobożny, gorliwy o rozkrzewienie wiary, nieczując się atoli na siłach, złożył urząd niespełna we dwa lata po jego objęciu.

Brat Teodoryk albo Dietrich von Gruningen, jego następca, wzmiankowany już jest w akcie Rzymskiego dworu, datowanym w Lugdunie dnia 3 Marca 1245 roku, którym przyznane zostały trzecia część Semigallii, i dwie trzecie Kurlandyi Krzyżakom, a reszta biskupom. Gruningen upartą toczył wojnę z mieszkańcami Kurlandyi i Litwy.

Południowa część Inflant albo Liwonii, z drugiéj strony Dźwiny, dzieliła się na dwie prowincye: zachodnia, najobszerniejsza, zwała się Kurlandyą, wschodnia Semigallią: kraj ten, pomimo panującego w one czasy przez większą część roku, ostrego zimna, był nader żyzny, równie jak całe Inflanty: Semigale i Kuronowie, narody bitne, długie lata opierały się przewadze krzyżackiéj, nim podbitemi zostały.

Litwa, rozległy kraj, leżący na wschód Pruss, a graniczący na północ z Inflantami; kraj powiększéj części płaski, dość urodzajny, przy klimacie ostrym, skropiony jest wielą rzek. Pokrywały go w one czasy ogromne puszcze i bagna; pomimo tego wszakże bardzo był zaludniony. Lud waleczny i bitny, zawzięty nieprzyjaciel wiary chrześciańskiéj, często najeżdżał Polskę, a późniéj Prussy i Inflanty, gdy te przyjęły wiarę chrześciańską. Trudno było prowadzić wojnę w tym kraju w innéj porze, jak śród posuchy i mrozów, które dozwalały przejścia przez rzeki i bagna. Litwini gdy widzieli przemagające siły nieprzyjaciela, cofali się za jego zbliżeniem się, zostawując puste domostwa. Idąc na nich należało brać z sobą żywność, gdyż téj nigdzie tam znaleźć nie można było. Na cofającego się nieprzyjaciela, tłumnie wyszedłszy z lasów,

napadali i wstępnym bojem, lub też z zasadzek mężnie gromili. Bogactwo ich składały skóry, dzielne konie i trzody; resztę zdobywali na sąsiadach.

Żmudź, część Litwy, dzieliła Kurlandyą od Pruss: kraj przerżnięty górami, pokryty w one czasy nieprzebytym lasem, obfitował w małe rącze konie, a lud był śmiały i waleczny, mocno nienawidzący wiary chrześciańskiéj. (*)

Teodoryk von Gruningen zaraz po przybyciu do Inflant, wyruszył z wojskiem na podbicie Kurlandyi; gdy przeprawił się przez Dźwinę, Kuronowie tłumnie zastąpili mu drogę; nie wahał się uderzyć na nich; krwawa była bitwa, a zwycięztwo tak stanowcze, że Kurlandya zniewoloną została do płacenia daniny Krzyżakom. Mistrz prowincyalny umiał korzystać ze swego powodzenia: kiedy trwoga rozbroiła nieprzyjaciół, on spiesznie założył w samym środku ich kraju trzy zamki, jako to: Curen, Ambote i Goldyngę: ten ostatni przekształcił się z czasem w znakomite miasto, które w ciągu pewnéj epoki było rezydencyą mistrzów prowincyalnych Inflanckich, i przystąpiło do związku miast Hanzeatyckich. Skoro nowe te zamki opasano wałem, Gruningen opatrzył je mocną załogą i odszedł z wojskiem na powrót.

Mieszkańcy Kurlandyi, niechętni z narzuconego sobie jarzma, udali się do wielkiego książęcia Litewskiego Mendoga albo Mindowe i oświadczyli chęć poddania się jemu, jeśliby ich oswobodził od Krzyżaków. Mendog z radością przyjął to oświadczenie, które w owoczesnych okolicznościach było dlań podwójnie korzystném. Litwini naturalnemi byli nieprzyjaciołmi Krzyżaków, z powodu wiary, czego dawali częste dowody pustosząc Inflanty i pomagając powstańcom Pruskim: ale nadto nową prowadzili wojnę z zakonem, który wmięszał się w domowe ich sprawy.

Mendog objąwszy po ojcu rządy nad Litwą, żelazem lub trucizną wytępił krewnych, którzy podejrzanemi mu byli, zostawiwszy przy życiu trzech synowców, zapewne w młodym jeszcze wieku będących: zwali się oni Erdziwił, Wikind i Towciwił. Mendog wysłał ich na plondrowanie sąsiednich granic; szczęśliwie wiodło się im z Rusinami: Erdziwił zawojował część księztwa Smoleńskiego: Wikind opanował Witepsk, Towciwił zaś Połock i aby pozyskać miłość nowych poddanych przyjął wiarę chrześciańską, a z nią imię Teofila. Stryj zazdrośny wzrastającéj potędze synowców, gotował się do wojny z nimi; ci zaś nieczując się na siłach do odporu, wyprawili Wikinda do Inflant z prośbą o pomoc Krzyżaków, ofiarując jako wynagrodzenie onéj

(*) Rys historyi Litewskiéj umieszczony będzie w dodatkach do tomu Igo niniejszego dzieła.

połowę Żmudzi i Podlasia na własność, i zwrot kosztów, po wyrugowaniu Mendoga: co też zostało przyjęte. Wielki książe uderzył więc na Teofila, ale nic nie wskórał pod Połockiem, którego dzielnie bronili Krzyżacy Inflantscy i Rusini; przymuszony był nawet zaniechać zamiarów zemsty, aby stawić odpór Danielowi księciu Kijowskiemu i innym książętom Ruskim, którzy z wojskiem nadciągali bronić sprawy jego synowców. Szczęście sprzyjało Rusinom, Mendog zniewolony był zawrzeć pokój, którym odstąpił część prowincyj Ruskich zawojowanych przez swych poprzedników. Teofil wspierany od mistrza Krzyżaków Inflantckich i biskupa Ryskiego, ustalił swoję władzę, i aby tym bardziéj zapewnić sobie ich pomoc przeszedł z wiary greckiéj na rzymską.

Po odejściu wojsk Ruskich Kuronowie udali się do Mendoga, który wielce uradowany z pięknéj sposobności do zemszczenia się nad Krzyżakami, zebrał naprędce znaczne wojsko, spiesznie wyruszył do Kurlandyi, gdzie połączywszy się z mieszkańcami, obległ na czele trzydziestu tysięcy zamek Ambote. Mistrz prowincyalny mając pilne oko na wszelkie obroty pogan, w tymże prawie czasie wyszedł z wojskiem, i ukrywając swój pochód, znienacka wypadł z lasów na nieprzyjaciela; Litwini i Kuronowie na głowę porażeni, tysiąc sześćset ludzi zostawili na polu bitwy: niemało wzięto jeńca, reszta poszła w rozsypkę. Gruningen zwycięztwem tém zmusiwszy Kuronów do posłuszeństwa opatrzył na nowo bezpieczeństwo swoich zamków i wkroczył do Litwy, gdzie mszcząc się nad Mendogiem, mordy i pożogi wszędzie rozszerzał. Tu był kres czynów Teodoryka von Gruningen, którego wielki mistrz odwołał i wyprawił w poselstwie do Rzymu, gdzie on pozyskał osobliwe względy papieża. Zarówno biegły w dowództwie wojskiem jak w prowadzeniu negocyacyj, Gruningen należycie wywiązał się z danego sobie polecenia, a powróciwszy do Pruss umarł.

Brat Andrzéj von Stuckland, mianowany został około roku 1250 mistrzem prowincyalnym Pruskim. Zaledwo objął urząd, wnet liczne hufce Litwinów, Żmudzinów i Semigalczyków, rzuciły się na Inflanty. Mistrz prowincyalny postanowił odeprzeć nieprzyjaciela; ale widok tak potężnego wojska rozniósł trwogę pomiędzy Inflantczykami. Zawiadomiony o tém Stuckland przebiegał szeregi, dodawał serca żołnierzom, a za wydaném hasłem do bitwy, sam piérwszy rzucił się na nieprzyjaciela, rycerze zakonni w ślad za nim i wszystkie żołnierstwo: zacięta z obu stron była bitwa, nakoniec poganie ustąpić musieli i szukać ocalenia w ucieczce: zwycięzcy zaś rozpuścili swe zagony w ich granice. Mistrz prowincyalny znaczne zabrał łupy na Żmudzi, a po ich

sprzedaniu część dochodu przeznaczył na ozdobę kościoła, drugą część rozdał pomiędzy żołnierzy: trzecią zaś zachował dla ubogich Żmudzi. Przeszedł potém do Semigallii, gdzie mu także sprzyjało szczęście; nałożył kontrybucyą na mieszkańców, tudzież coroczną daninę. Następnie na Litwę uderzył, a wszędzie zwycięztwo mu towarzyszyło.

Mendog przerażony chcąc odwrócić burzę zaprosił mistrza prowincyalnego na rozmowę: ten, naradziwszy się z rycerzami przystał na wezwanie i z wielką okazałością od wielkiego księcia Litewskiego był przyjmowany. Mendog nieszczędził obietnic, byleby tylko pokój otrzymać: ale Stuckland wręcz mu odmówił, powiadając iż nieprzystoi aby wchodził w układy z księciem pogańskim, kiedy śluby walczyć go mu nakazują; lecz jeśliby zechciał przyjąć wiarę chrześciańską i zatwierdzić darowizny przez synowców uczynione zakonowi, znajdzie go nader skłonnym do zgody i do połączenia obu mocarstw węzłem pokoju trwałego. Potém, głaszcząc dumę Mendoga, obiecał mu iż skoro przyjmie wiarę chrześciańską, on się postara aby papież królem go Litewskim mianował. Wahał się niejaki czas Mendog, żałując postradać tylu prowincyj, za które nie wynagrodziłby go tytuł królewski; zamyślał nawet o stoczeniu walnéj bitwy, lecz wreszcie uległ i oświadczył iż zgadza się na podane warunki. Stanął więc pokój, Mendog zrzekł się wszelkich praw do Kurlandyi.

Mistrz prowincyalny polecił kapłanowi zakonu imieniem Chrystyan, nauczyć wielkiego księcia i jego rodzinę głównych artykułów wiary, innych też missyonarzy wyznaczył dla nauki ludu. Nakoniec, Mendog z żoną, rodziną i temi z poddanych którzy nawrócić się dali, przyją, chrzest. Stuckland wyprawił zaraz gońca do Rzymu zdając sprawę Innocentemu IV ze szczęśliwego wypadku i prosząc go o udzielenie tytułu Króla wielkiemu księciu Litewskiemu. Gońcowi Stuklanda towarzyszyli też posłowie Mendoga, a papież zadość czyniąc ich żądaniu, tak pisał do nowego króla:

»Z wielką radością dowiedzieliśmy się że gdy Bóg łaską swą oświecił was, przyjęliście chrzest z mnóstwem pogan, i że osobę swoję, swoje państwo i wszelkie swoje dobra oddaliście w zupełności pod opiekę stolicy Apostolskiéj: przychylając się zatém do życzeń waszych, przyjmujemy na prawo i własność Świętego Piotra królestwo Litewskie i wszelkie ziemie, któreście wydźwignęli z ręku niewiernych, lub które na przyszłość wydźwignąć możecie: i bierzemy pod opiekę stolicy świętéj was, waszą żonę, wasze dzieci i waszą rodzinę.« List ten datowany z Medyolanu dnia 16 Lipca roku 1251. Papież pisał tegoż dnia

do Henryka biskupa Chełmińskiego upoważniając go do namaszczenia Mendoga na króla Litwy.

Mistrz prowincyalny w towarzystwie kilku biskupów, prałatów i rycerzy zakonu, udał się z wielką okazałością do wielkiego księcia, niosąc z sobą dwie bogate korony: obrzęd odbył się z przepychem, uroczyście pod namiotami na dolinie blisko miasta Nowogródka, gdzie biskupi namaścili Mendoga na króla (1252 roku). Stuckland włożył koronę na jego głowę, tudzież żony, która na chrzcie wzięła imię Marty, i oddał im Litwę w imieniu papieża, który ją przyjął na prawo i własność Świętego Piotra.

Innocenty IV upoważniając biskupa Chełmińskiego do namaszczenia Mendoga na króla, przysłał mu także bullę datowaną jeszcze dnia 17 Sierpnia 1251 roku, którą nadawał mu władzę poświęcenia i mianowania biskupa Litewskiego, skoro król wyznaczy fundusz dostateczny na jego utrzymanie, tudzież kościoła katedralnego: przydając wyraźnie, że biskup ten zależeć będzie li od stolicy Apostolskiéj, i że wykonać ma przysięgę według załączonéj do bulli formy. Dwa lata upłynęły, a biskupstwo Litewskie urządzone jeszcze nie zostało; papież więc na prośby króla, upoważnił arcybiskupa Pruss i Inflant do przyjęcia przysięgi od nowego biskupa, w imieniu stolicy Apostolskiéj, któréj wszelako winien podlegać bezpośrednio. Arcybiskup atoli, bądź że nie odebrał jeszcze listu papieża, bądź że chciał powiększyć liczbę swoich suffraganów, poświęcił na biskupa Litewskiego, stosownie do żądania króla, Chrystyana, kapłana zakonu Krzyżaków, którego mistrz prowincyalny przeznaczył był do nauczenia Mendoga artykułów wiary, i odebrał od niego przysięgę w imieniu swojém i swego kościoła (*). Papież dotknięty postępkiem arcybiskupa, pisał do Chrystyana uwalniając go od wykonanéj przysięgi i rozkazując złożyć drugą dla stolicy Apostolskiéj w ręce biskupa Nuenburskiego, delegowanego w tym celu; pisał

(*) Bzowski w Rocznikach Kościelnych mianuje piérwszym tym biskupem Wita, Błogosławionego, który wygnany późniéj z Litwy udał się do Krakowa do klasztoru Świętéj Trójcy. Kojałowicz (l. 98) podobnież wymienia Wita, równie jak Touron w Historyi sławnych mężów zakonu Świętego Dominika: ten ostatni opiera się na powadze Bzowskiego; ale wszyscy się mylą, z dyplomatów bowiem i bull, pomieszczonych w Kodexie Dyplomatycznym Pomeranii N. 242, 244, 247, 249 — 252, okazuje się widocznie, że Chrystyan kapłan zakonu Krzyżaków poświęcony był na piérwszego biskupa Litewskiego; jeżeli więc Błogosławiony Witus Dominikan także piastował tę godność, musiało być dwóch biskupów jednocześnie, lub też Witus nastąpił po Chrystyanie, co jest podobniejszém do prawdy.

w tymże przedmiocie i do króla Litewskiego: obie bulle datowane są z Anagni dnia 3 Września. Dnia 20 tegoż miesiąca papież pisał do biskupa Dorpatu, aby użył kościelnych cenzur przeciw tym, którzyby chcieli niepokoić biskupa Chrystyana z powodu wyjęcia go z pod zwierzchności metropolitalnéj, Innocenty IV zatwierdził potém donacyą króla Litewskiego na rzecz zakonu Krzyżaków ziem Wangen i Karsowe, połowy miejsc zwanych Dajnowo i Rassione i kilku innych. Ta bulla datowana jest z Assyżu dnia 21 Sierpnia 1253 roku.

Uczynić tu wzmiankę wypada, kto był tym arcybiskupem Pruskim i Inflanckim, który poraz piérwszy występuje w historyi. Po śmierci Alberta, trzeciego biskupa Ryzkiego, kapituła wybrała mu za następcę Mikołaja z Magdeburga, a kanonicy kościoła Bremeńskiego, którzy twierdzili że Ryzcy od nich zależą, ponieważ piérwsi biskupi Rygi mianowani byli przez ich arcybiskupa, i ostatni z ich grona wybrany został, dali mu za spółzawodnika Alberta Saubeera, kanonika swego kościoła. Kardynał Otto, legat stolicy Apostolskiéj, rozstrzygnął spór na korzyść piérwszego, Albert zaś mianowany arcybiskupem Armagh, w prowincyi Ulster, i prymasem Irlandyi, roku 1246. Późniéj papież przeniósł Alberta z arcybiskupstwa Irlandzkiego na arcybiskupstwo Pruss i Inflant, i nakazał wszystkim biskupom obu tych krajów być mu posłusznymi, jako swemu metropolicie. Albert był zarazem w tymże czasie legatem dla Pruss i Litwy, oraz Rusi, i papież udzielił mu prawo wyboru, skoro zawakuje które z biskupstw Pruskich lub Inflanckich, według woli swojéj, i ustanowienia tam stolicy arcybiskupiéj. Albert nie znajdując sposobności dokonania wyboru, zabawił czas jakiś w Lubece, gdzie go kanonicy uprosili na swego biskupa, co widzieć się daje z prośby zaniesionéj do książąt Imperium, tak w jego imieniu, jako też kilku innych biskupów, w któréj Albert bierze tytuł arcybiskupa Inflant i Pruss, tudzież ministra kościoła Lubeki. Po śmierci Mikołaja biskupa Ryzkiego, Albert opuścił Lubekę i objął biskupstwo Rygi, na mocy zezwolenia papiezkiego, tym sposobem Kościół ten stał się metropolią wszystkich Inflanckich i Pruskich; wyłączone późniéj było tylko biskupstwo Warmińskie i podane wyłącznéj zwierzchności stolicy Apostolskiéj. Podniesienie Ryzkiego biskupstwa na arcybiskupstwo nastąpić musiało przed dniem 10 Września 1253 roku, gdyż jest akt téj daty, w którym Albert bierze tytuł arcybiskupa Rygi i metropolity wszystkich Inflant, Estonii i Pruss. Alexander IV papież w kilka tygodni po wstąpieniu na tron, zatwierdził wybór Alberta i erekcyą kościoła Ryzkiego na arcybiskupstwo, zarządzoną przez Innocentego IV, z zastrzeżeniem iż to w niczém naruszać nie ma praw stolicy Apostolskiéj

i wielkiego mistrza, tudzież braci zakonu Teutońskiego. Bulla wspomniona datowana jest w Neapolu dnia 20 Stycznia 1255 roku.

Mistrz prowincyalny Inflancki umiał korzystać z przewagi, jaką mu szczęście wojenne zjednało. Panem będąc części Żmudzi, w skutku darowizny synowców Mendoga, zatwierdzonéj przez tego nowego króla, a więcéj jeszcze skutkiem postrachu oręża swojego, przeszedłszy przez Żmudź, założył w roku 1252 zamek i miasto Memel, na wyspie oblanéj rzekami Niemnem i Dange, która wpada w Curischhaff na północ Pruss: miał on na celu ułatwienie stosunków pomiędzy tym krajem a Inflantami, aby Krzyżacy obu prowincyj dawać mogli pomoc wzajemną w potrzebie, tudzież aby przeszkodzić iżby poganie, nieprzyjaźni zakonowi, nieodbierali broni, żywności i odzieży, nadsyłanych rzeką Dange. Ponieważ miejsce to największéj było wagi, papież, na żądanie mistrza prowincyalnego, polecił Dominikanom, którzy oddawna już opowiadali Krucyatę na rzecz Krzyżaków, aby wzywali wiernych do pomocy ku utrzymaniu pomienionego stanowiska, obiecując im też same odpusty, jakie zapewnione były dla idących walczyć z poganami w Inflantach i Prussiech. Bulla ta wydana w Assyżu dnia 23 Sierpnia 1253 roku. Tegoż roku Semigalczycy odmówili trybutu, mistrz prowincyalny orężem przeto zmusił ich do posłuszeństwa.

Nieco wprzódy, bo w roku 1251, Abel król Duński, pragnąc zagładzić postępek swój względem brata Eryka V, którego roku poprzedzającego kazał zamordować i wrzucić w morze, hojnym się okazał dla zakonu Krzyżaków i dla biskupa Oesel, Hermanna: ostatniemu nadał wszelkie prawa, jakie Danija posiadała do rzeczonéj wyspy, jednocześnie zatwierdził układy zawarte pomiędzy ojcem jego królem Waldemarem a zakonem, tudzież darowiznę prowincyi Jervie, nadto przelał na Krzyżaków Inflanckich prawa, jakie Duńczycy mieli do pewnéj części Estonii.

W roku 1253 umarł wielki mistrz Henryk Hohenlohe i pochowany w mieście Mergentheim, we Frankonii, które pospołu z bracią darował zakonowi Krzyżaków.

VII.

POPPO VON OSTERNA.

(1253 — 1262 roku).

Brat Poppo von Osterna, znany już z bitwy pod Lignicą i zwycięztw odniesionych w Prussiech, kiedy był tam mistrzem prowincyalnym, wybrany został wielkim mistrzem zakonu Krzyżaków po śmierci Hohenlohe (1253 r.). Rodem z Frankonii, wziął zapewne nazwisko od zamku Osternohe, leżącego w krainie Baireuth, na pograniczu Norymbergi. Niektórzy pisarze mienią go krewnym książąt Polskich i Pomorskich, ale podobno inny to był rycerz Krzyżacki, także imieniem Poppo.

Kiedy Osterna objął urząd Wielkiego mistrza, większa już połowa Pruss zawojowaną była; ale prowincye przyległe Litwie, tudzież Sambijczycy, lud silny i bitny, jeszcze się nie ukorzyli przed potęgą zakonu; przeciwko ostatnim więc wielki mistrz postanowił skierować wszyskie swe usiłowania, tak celem otworzenia kommunikacyi z Inflantami, jako też dla pomszczenia się śmierci walecznego komtura Christburgskiego. Obawa Tatarów, którzy wszelako nie nadciągnęli, sprzyjała jego widokom: Dominikanie, opowiadający Krucyatę z rozkazu papieża, oraz upominania legata stolicy Apostolskiéj Oppizoni, osiągnęły najpożądańszy skutek; mnóstwo bowiem ludu, wielu książąt i biskupów wzięło krzyż. Oczekując ich przybycia wielki mistrz chcąc ubezpieczyć się przy

nowo zawojowanych prowincyach, obwarował trzy zamki, to jest Bretgen, na pograniczu ziemi Chełmińskiéj, Bartenstein w Bartonii i Kreutzburg w Natangii.

Nareszcie w początkach roku 1254 nadciągnęli do Pruss Przemysław Ottokar król Czeski, wraz z Ottonem margrabią Brandeburskim, i wielą książąt, w liczbie których znajdował się Rudolf hrabia Habsburgski, w późniejszym czasie Cesarz i głowa drugiéj dynastyi Austryackiéj. Przybyła także znaczna liczba Krzyżowników z Saxonii, Turyngii, Misnii, z nad brzegów Renu, i innych krajów Niemieckich, do których się przyłączyli biskupi Chełmiński i Warmiński, tudzież Bruno hrabia Schomberg, biskup Ołomuniecki: gdy wszyscy krzyżownicy zebrali się w Elblągu, liczba ich wynosiła przeszło sześćdziesiąt tysięcy, nie kładąc w to wojsk Zakonu. Mnóstwo wozów było naładowanych bronią i żywnością.

Kiedy się wszyscy zgromadzili, Krzyżacy wyprawili dla Króla Czeskiego i przedniejszych osob biesiadę rycerską, podczas któréj opiewano czyny i pochwały obecnych. Wzywając pomocy sąsiadów lub sprzymierzeńców zwykle zapowiadano uczty tego rodzaju. Długosz mówi że nadzieja podobnéj biesiady była jedną z pobudek, które skłoniły króla Czeskiego do krucyaty. Wesołość towarzysząca takim zabawom, zakłóconą została przez mało znaczący wypadek, lecz który mógł pociągnąć najważniejsze za sobą skutki. Dwaj żołnierze, jeden Austryak, drugi Sas, przyszli razem do młyna, a każdy chciał żeby mu pierwéj usłużono; ztąd kłótnia, hałas: żołnierze zbiegłszy się z różnych stron wzięli obronę spółziomków, a iskra tak drobna rozpłomieniła się wkrótce w ogromny pożar po całém wojsku, i przyszłoby do walki nawet pomiędzy królem i książętami, gdyby biskup Ołomuniecki nie znalazł środka uśmierzenia groźnéj kłótni.

Gdy się uspokoiły umysły, król Czeski objął dowództwo nad wojskiem i wystąpił z przednią strażą ku Bałdze. Za jego przybyciem, Krzyżacy stawili przed nim nawróconego Sambijczyka, nazwiskiem Geduna, któremu doskonale znane były siły swojego kraju. Król po rozmaitych pytaniach pokazał mu piérwszą część wojska i zapytał czy jest dostateczna na podbicie Sambijczyków; starzec odpowiedział, że niepodobna spodziewać się pomyślnego skutku przy tak szczupłych siłach. Dwa inne oddziały nadeszły, a Gedunas uważał i te siły za niedostateczne do poskromienia ziomków: dopiéro gdy reszta wojska nadciągnęła, rzekł iż teraz nie będzie już trudném zawojowanie Sambii. Ottokar wynagrodził starca i dał mu chorągwie, ażeby je zatknął tak we własnych, jako też krewnych swoich posiadłościach, dla zabez-

pieczenia onych od rabunku żołnierstwa. Z téj okoliczności wnosić możemy, jak znaczne być musiały siły Sambijczyków.

Ottokar przeszedłszy Pregel rzekę po lodzie, wkroczył do Sambii, ogniem i mieczem ją niszcząc, stanął obozem w Medenau, a potém szedł ku Rudawie, gdzie się zebrali Sambijczykowie: tak straszną sprawił rzeź pomiędzy nimi, że kilku przedniejszych panów rzuciło mu się do nóg błagając aby nie wytępiał do ostatka nieszczęśliwego ludu. Ottokar darował życie wszystkim, którzy obiecali ochrzcić się, inni zaś legli pod żelazem zwycięzcy, lub ratowali się ucieczką: w liczbie ostatnich dwaj dowódzcy schronili się do jednego zamku, gdzie bronić się postanowili.

Po tém zwycięztwie wojsko Krzyżowników ciągnęło z kolei ku powiatom Quedenau, Woldaw, Kajmen i Tapiau, których mieszkańcy przelęknieni nie czekając ostateczności przychodzili do króla, a oddając mu dzieci swe na zakładników, zobowiązywali się przysięgą, pod karą śmierci, iż przyjmą wiarę katolicką i uznają zwierzchnictwo zakonu Krzyżaków.

Dwaj wodzowie Sambijscy, nie mając zapasów żywności i nie mogąc wytrzymywać długiego oblężenia, naradzili się z mieszkańcami, którzy postanowili przyjąć raczéj wiarę chrześcijańską, niżeli zginąć samym wraz z dziećmi: wodzowie tegoż byli zdania, i wyprawili posłów do Ottokara oświadczając iż nazajutrz poddadzą się na łaskę. Drugiego więc dnia ci dwaj wodzowie ochrzczeni byli przez biskupa Ołomunieckiego; trzymali ich do chrztu król Czeski i margrabia Brandeburgski i dali im swoje imiona. Ottokar darował im białe jedwabne szaty w złote kwiaty haftowane, nazywał swemi przyjaciółmi i hojnie obdarzył; za ich przykładem reszta pogan, nietylko miejscowych, ale z całéj Sambii, kwapiła się do chrztu; Ottokar oddał zakładników Sambijskich w ręce Krzyżaków, a Henryk Brün, towarzyszący mu w téj wyprawie, poświęcony był na piérwszego biskupa Sambijskiego.

Dokonawszy zamierzonego celu król Czeski powrócił do swego państwa, równie jak wszyscy książęta, którzy mieli udział w téj Krucyacie; lecz Ottokar przekonany będąc że nawrócenie Sambijczyków, jako dzieło przemocy i trwogi, nie łacno utrzymać się może, radził Krzyżakom aby wznieśli warownię, dla trzymania ich na wodzy, i szczodrze się przyczynił do przyprowadzenia w skutek téj myśli.

Po odjeździe króla, Krzyżacy pilnie się tém zajęli, a nieufając Sambijczykom i innym Prussakom jeszcze nienawróconym, postanowili mieć w pogotowiu wojsko ku obronie robót: zatém w roku 1255 zbudowali fortecę na górze, na prawym brzegu rzeki Pregla, niedaleko

jéj ujścia do Frischhaffu. Okolica ta lasem pokryta, była częścią puszczy Tuwangste, które to imię Prussacy często dawali nowemu zamkowi; ale Krzyżacy nazwali go Królewcem (Königsberg), przez wdzięczność dla króla Ottokara za wyświadczone im posługi i dary na budowę twierdzy. Skoro stanął zamek, wielki mistrz niezwłocznie opatrzył go mocną załogą pod dowództwem brata Burcharda von Hornhausen, który był piérwszym komturem Królewieckim.

Budowanie tego zamku mocno zakłopotało sąsiednie ludy, zwłaszcza mieszkańców Nadrawii, Skalowii i Sudawii. Rozjątrzeni tém iż Sambijczycy przyjęli wiarę chrześcijańską i uznali zwierzchnictwo zakonu, lękając się iżby oni z czasem nie pomagali Krzyżakom do ich podbicia, rzucili się do broni ze wszech stron, a nie mogąc przeszkodzić robotnikom około zamku Królewieckiego, których strzegła znaczna liczba wojska, rozbiegli się po Sambii na pustoszenie téj krainy. Potém założyli twierdzę Welawę, jako odporne stanowisko przeciw budowanéj od Krzyżaków i z nadzwyczajną czynnością roboty posuwali. Położenie wybrane przez nich było nader korzystném; zamek ten bowiem wzniesiony na pograniczu Nadrawii przy zbiegu rzek Alle i Angerap, połączeniem się swojém tworzących rzekę Pregel, czynił ich panami górnéj części rzeki, nad którą był zbudowany Królewiec: straż tego ważnego zamku poruczyli niejakiemu Tirskonowi i synowi jego Mejdelowi, poczém wrócili się do swoich prowincyj, aby ich bronić przeciwko nowym napadom Krzyżaków; ale zaledwo odeszli, Tirskon przyjął wiarę chrześcijańską, nakłonił do tego syna swego, i załogę, która dobrowolnie poddała się Krzyżakóm i wydała im zamek Welawę.

Komtur Królewiecki, chcąc korzystać z przerażenia, jakie sprawił ten wypadek pomiędzy Prussakami, zgromadził wojsko Sambijczyków i wziąwszy Tirskona za przewodnika, który wybornie znał tameczne strony, wkroczył w ziemię Wohensdorp, na prawym brzegu rzeki Alle. Opatrzywszy się we wszystko co potrzeba, Komtur zdobył szturmem zamek Kapostete, pomimo zaciętego oporu oblężonych; wszystkich wycięto lub wzięto w niewolę, a zamek w perzynę obrócono; potém splądrowawszy okolice, i zabrawszy niemało jeńca i łupów wrócił do Królewca. Zimową porą roku 1255 na 1256 Jan margrabia Brandeburgski przybył do Pruss z wojskiem na pomoc zakonowi; ale ponieważ zima łagodna, a lód nie był dość mocny dla przeprawy przez rzeki i bagna, margrabia nic nie sprawiwszy odszedł na powrót do ziemi Brandeburgskiéj.

W ciągu ostatniego roku Komtur Królewiecki wkroczył na nowo w ziemię Wohensdorp, stanął obozem pod zamkiem Ochtolide, który

tenże los spotkał co i Kapostet. Tak szybkie powodzenie zatrwożyło tyle ludy rzeczonéj ziemi że mieszkańcy zamków Unsatrap, Gundow i Angetete, lękając się podobnego losu, poddali się Krzyżakom, dali im zakładników, na wierność dotrzymania słowa i przyjęli wiarę chrześcijańską. Komtur powiększywszy wojsko swoje nowozaciężnemi z téj prowincyi, wtargnął do Natangii, któréj uparci mieszkańcy nie chcieli wykonać warunków ostatniego traktatu zawartego z zakonem, i spustoszył ich ziemię; Geducke, dowódzca tego ludu i dwaj jego synowie polegli, lud poddać się więc musiał, żona i rodzina Geducka zaprowadzone w niewolę.

Papież wtedy nową ogłosić kazał Krucyatę, aby dopomódz Krzyżakom do zupełnego wytępienia bałwochwalstwa w Prussiech: ale nie mało jeszcze krwi przelano, nim cel ten osiągnięty został: kiedy bowiem biskupi i Dominikanie używali wszelkiéj usilności ku obudzeniu zapału w chrześcianach, poganie z prowincyj wschodnich oblegali zamek Welawę, czego w końcu zaniechać musieli.

Podczas pobytu wielkiego mistrza w Prussiech, zakon miał zatargi z księciem Kujawskim, które on starał się uspokoić, lecz dopiero po jego odjeździe załatwione zostały. Mieszkańcy ziem Podlaskiéj i Golendzińskiéj oświadczyli Kazimierzowi księciu Kujawskiemu iż uznają jego panowanie i przyjmą wiarę chrześcijańską: papież dozwolił w roku 1253 księciu przyjąć tę ofiarę, bez ubliżenia nadanéj przez Kościół zakonowi władzy zawojowania całych Pruss, gdyż ci poddawali się dobrowolnie, i nieczekając aż siłą do tego ich zniewolą. Krzyżacy udali się ze skargą do papieża, twierdząc że stosownie do praw nadanych przez Kościół, mieszkańcy dwóch wspomnionych ziem, winni są uznać ich panowanie. Nastąpiła potém ugoda między wielkim mistrzem a księciem Kujawskim, tak w tym przedmiocie, jako też w kilku innych wątpliwych.

Traktatem wspomnionym, stwierdzonym w Władysławowie 1255 roku (*), wielki mistrz odstępował księciu połowę ziemi Lubawskiéj,

(*) Około tegoż czasu Przemysław książe Poznański i Świętopełk książe Pomorski toczyli spór o zamek Nakło i obrali za sędziego rycerza zakonu Krzyżaków Poppona, swego krewnego w linii macierzyńskiéj, który przysądził wspomniony zamek księciu Poznańskiemu. Zdaje się wszakże iż to nie był wielki mistrz, ale inny Poppo, książe Meklemburski. Długosz nazywa go szlachcicem polskim rodem z Krakowa, ale to nie jest podobném do prawdy; zdaje się nawet iż oprócz Jana Sendomirskiego, o którym mówiliśmy wyżéj, żaden inny Polak nie był przyjęty do zakonu Krzyżaków.

a Kazimierz przyrzekał wypełnić wszelkie zobowiązania się, jakie Konrad książe Mazowiecki jego ojciec i on sam, przyjęli na siebie względem zakonu, wybierając z jednéj i drugiéj strony polubownych sędziów dla rozstrzygnięcia wszelkich szczegółów spornych: obie strony zobowiązywały się nie dawać pomocy wzajemnym nieprzyjaciołom; książe zrzekał się wszystkich praw do ziem Podlaskiéj i Golendzińskiéj, jakie mu służyły na mocy papieskiego nadania; wielki zaś mistrz odstępował od założonéj apellacyi i dalszych w téj mierze działań. Po zawarciu tego traktatu Poppo Osterna prosił papieża o zatwierdzenie go, co też wkrótce nastąpiło, i papież na żądanie wielkiego mistrza, wydał bullę dnia 9 Maja tegoż roku do biskupa Chełmińskiego, upoważniając go do nałożenia kościelnych cenzur na tego ktoby piérwszy złamał traktat. Bez względu na taką ostróżność, niedługo powaśniły się strony, Kazimierz bowiem zamiast wypełnienia zobowiązań się ojca i własnych, zaprzeczał zakonowi posiadania ziemi Sasińskiéj i niechciał oddać ziem Podlaskiéj i Golendzińskiéj: Krzyżacy orężem przeto je opanowali.

Biskup Chełmiński upoważniony do czuwania nad wykonaniem traktatu, nie wdał się czynnie w tę sprawę: lecz Oppizoni, legat stolicy Apostolskiéj w Polsce, sprzyjając Kazimierzowi, wyklął Krzyżaków iż ośmielili się wtargnąć z orężem w ręku w ziemię Podlaską: papież zatwierdził klątwę dnia 5 Stycznia 1257 roku, jeśliby Krzyżacy nie uczynili zadość ze swojéj strony. Z tém wszystkiem Ojciec święty nie przestał okazywać się łaskawym dla zakonu i wydał dziewięć bull od czasu zatwierdzenia klątwy, do nowego traktatu między Kazimierzem a zakonem; siedm mianowicie obejmują największe dla Krzyżaków pochwały. Alexander IV dnia 6 Marca 1257 roku zatwierdził wszystkie przywileje swoich poprzedników. Dnia 29 Maja polecał arcybiskupom i biskupom rzucać klątwę na wszystkich, którzyby wymagali myta, pod jakiémkolwiek bądź nazwiskiem od Krzyżaków, lub rzeczy do nich należących. Dnia 1 Czerwca bullą wydaną do wszystkich biskupów i prałatów ponawiał zakaz postanowiony od poprzedników wyklinania Krzyżaków, interdyktu na ich kościoły, bez wyraźnego rozkazu stolicy Apostolskiéj; zabraniał wymagania dziesięciny od trzód należących do nich, od żywności: polecał nakładać klątwę na tych, którzyby turbowali ich w posiadłościach: rozkazywał iżby za przybyciem kwestarzy zakonu, zbierających jałmużnę na rzecz Ziemi Świętéj, otwierano kościoły zostające pod interdyktem, i odprawiano w nich tajemnice święte raz na rok. Dnia 13 tegoż miesiąca nakazywał rzucać klątwę na wszystkich, którzyby dopuszczali się gwałtu na osobach lub majątku Krzyżaków, których nazywa walecznemi szermierzami Jezusa Chrystusa, codziennie

narażającemi się na największe niebezpieczeństwa przeciw nieprzyjaciołom wiary. Dnia 3 Czerwca oddaje pochwały ścisłemu wykonywaniu reguły zakonnéj przez nich i udziela też same łaski, jakie Kościół przyznał Templaryuszom i rycerzom świętego Jana. Dnia 9 Lipca pochwaliwszy ich pobożność i żarliwość, nadaje Krzyżakom Pruskim na cały czas wojny z niewiernemi, też same odpusty jakie sobór powszechny udzielił Krzyżownikom udającym się do Ziemi Świętéj. Nareszcie dnia 26 tegoż miesiąca ponowił indult swego poprzednika i nadał zakonowi wszystko cokolwiek zawojowano w Prussiech i co pozostaje jeszcze do podbicia, zatwierdzając donacyą Konrada, księcia Mazowieckiego, którą przytacza w zupełności.

Następnie książe Kazimierz zawarł powtórny traktat z bratem Gerhardem von Hirtzberg, mistrzem prowincyalnym Pruskim, dnia 4 Sierpnia 1257 roku. Książe wyraźnie oświadcza, iż złożywszy dostateczną rękojmię, przyrzeka za siebie i swych następców, nienapastować na przyszłość posiadłości Krzyżaków, ani tych które mogą zawojować lub nabyć, że owszem niczego niezaniecha ku utrzymaniu dobréj zgody: zrzeka się także wszelkich roszczeń do ziemi Sasińskiéj, która dała powód do sporu, i wspomina dawniejszy traktat o ustąpieniu połowy ziemi Lubawskiéj; Krzyżacy zaś odstępują mu wsi Rogowa za sześćdziesiąt mark: o ziemiach Podlaskiéj i Golendzińskiéj żadnéj nie masz wzmianki.

W roku 1258 Hartmann von Grumbach mistrz prowincyalny Pruski założył w Sambii zamek Lakian, nad Demą, blisko jéj ujścia do Curischhaff, aby trzymać na wodzy ludy téj prowincyi i zapewnić łatwą kommunikacyą z Memlem przez odnogę Kurlandzką. W tymże czasie Grumbach i Burchard von Hornhausen, mistrz Inflancki, budowali spólnym kosztem, zamek w Kurlandyi, celem otworzenia drogi między temi dwiema prowincyami. Wybrano ku temu górę w ziemi Karszowskiéj, któréj Krzyżacy nadali imię Góry Świętego Jerzego, swego patrona (Georgenberg); nie szczędzono prac i nakładów ku obwarowaniu tego zamku i osadzono go silną załogą, tudzież znaczną liczbą Krzyżaków Pruskich i Inflanckich.

Przy ciągłych tylko posiłkach spodziewać się można było utrzymać ów zamek, równie jak kilka innych w téj prowincyi, ponieważ większa część Kuronów znajdowała się w bałwochwalstwie, a sąsiedzi ich Żmudzini, byli najzawziętszymi wrogami wiary chrześciańskiéj, równie jak Litwini. Przyjął ją wprawdzie Mendog król z częścią narodu swego, ale z bardzo małą; według nawet wszelkiego podobieństwa do prawdy, znaczniejsza część nowo-nawróconych powróciła znowu do bałwochwalstwa; Mendog z trudnością opierać się mógł swym poddanym, którzy

stali się jego nieprzyjaciółmi z powodu iż zmienił wiarę. Krzyżacy zatém Pruscy i Inflantscy postanowili zgromadzić się latem 1259 roku w ziemi Karszowskiéj, tak dla poskromienia ludów owych krain, jako też dla wprowadzenia żywności do nowéj twierdzy Georgenberga. Krzyżacy Pruscy ciągnęli pod dowództwem brata Henryka Botel swego marszałka; a Burchard von Hornhausen, mistrz prowincyalny Inflancki, sam przyprowadził swoich rycerzy, z pewną liczbą Duńczyków, którzy towarzyszyli mu pod rozkazami rządcy Rewla, w skutku traktatów zawartych między zakonem a Duńską koroną. Kiedy się z sobą połączyli, odebrano wiadomość że cztéry tysiące Litwy ogniem i mieczem pustoszy Kurlandyą, a mnóstwo kobiét i dzieci uprowadza w niewolą. Wystąpili przeto Krzyżacy na spotkanie nieprzyjaciela, i zbliżywszy się ku niemu naradzali się nad sposobem pomyślnego natarcia. Marszałek Pruski zapytał o zdanie szlachcica Pomezańskiego imieniem Macho albo Mattef, syna owego Pipina, o którym wspomnieliśmy wyżéj, mówiąc o początkach zawojowania Pruss: ten niedowierzając żołnierzom zaciągniętym z Pruss, a bardziéj jeszcze Kuronom, radził aby wszystka jazda pozsiadała z koni, i zostawiła je daleko od pola bitwy, ażeby tym sposobem odjąć wszelką możność ucieczki: przeciwko temu zdaniu mocno powstawano, zwłaszcza rządca Rewla, który twierdził iż niepodobna będzie walczyć pieszo, z powodu ciężaru zbroi. Kiedy się jeszcze naradzano, Kuronowie przyszli prosić aby oddano im niewiasty i dzieci znajdujące się w okowach nieprzyjacielskich, skoro oswobodzonemi zostaną. Słuszne było ich żądanie; Krzyżacy odmówić im tego nie mogli; ale żołnierze Pruscy i Inflantscy, równie jak cudzoziemcy sprzeciwiali się temu, utrzymując że wszystko cokolwiek odbiorą nieprzyjacielowi, musi być własnością wojska, wedle owoczesnych praw wojny. Spór ten w saméj chwili bitwy, mocno zakłopotał Krzyżaków: największą część wojska składali Prussacy i Inflantczycy: trzeba więc było uledz ich żądaniu i odmówić wymierzenia sprawiedliwości Kuronom, którzy ztąd większą jeszcze powzięli nienawiść ku chrześcianom i wierze przemocą narzuconéj.

Pod tak fatalną wróżbą wystąpiono przeciw nieprzyjacielowi; Krzyżacy śmiało nań uderzyli, lecz kiedy walczyli z Litwą i Żmudzią, Kuronowie zamiast pomagania, niespodziewanie uderzyli na nich z tyłu: żołnierze zdumieni, widząc się oskoczonemi ze wszech stron, stracili odwagę, i uciekli z pola bitwy, opuściwszy Krzyżaków i garstkę szlachty pozostałéj im wierną, z pomiędzy któréj Sklodo Sambijczyk rodu znakomitego, mężnie walczył, i swoich krewnych i przyjaciół, własnym przykładem, do wspierania Krzyżaków zachęcił.

Krwawa toczyła się bitwa. Pomimo najzaciętszego oporu Krzyżaków, Litwini walne odnieśli zwycięztwo, a zakon utracił stu pięciudziesiąt rycerzy, w téj liczbie mistrza prowincyalnego Inflanckiego i marszałka Pruskiego. Ci którzy pierzchnęli z placu, zostali pobici w pogoni lub wzięci w niewolę. Fatalna dla Krzyżaków ta bitwa zaszła w dzień świętéj Małgorzaty 1259 roku na brzegach rzeki Durbe w Kurlandyi.

Pomiędzy jeńcami dostało się Litwinom ośmiu Krzyżackich rycerzy, których oni żywcem spalili na cześć swoich bogów. Korzystając ze zwycięztwa kusili się, acz nadaremno, o zdobycie zamków Georgenburga i Heilburga, które wszakże późniéj głodem zmusili do poddania się; zdobyli Doblen w Kurlandyi, podburzyli całą Żmudź, splądrowali Sambiją i oblegli Królewiec, zkąd od Krzyżaków odparci zostali.

Alexander IV papież mocno się wzruszył klęską Krzyżaków i zajął się przyjściem im w pomoc. W bulli wydanéj dnia 25 Stycznia 1260 roku do wielkiego mistrza i całego zakonu, wychwala ich dzieła tak na Wschodzie, jako też w Prussiech, Inflantach i w sąsiednich krainach, ku rozkrzewieniu wiary podjęte, i nadaje im wszelkie ziemie, jakie zawojują, przy pomocy Krzyżowników, byleby tylko na niewiernych. Drugą zaś bullą z dnia 20 następnego miesiąca Lutego, ubolewa nad stratą rycerzy Pruskich i Inflanckich, poległych w ostatniéj bitwie, i pozwala Krzyżakom wyprawić kapłanów swego zakonu na opowiadanie Krucyaty w królestwach i prowincyach, poprzednio na ten cel wskazanych, udzielając wiernym, którzy wezmą krzyż, też same odpusty, jakie Kościół przyznał dawniéj, kiedy ogłaszali Krucyatę biskupi, tudzież zakonnicy reguły świętego Dominika i świętego Franciszka.

Klęska Krzyżaków nad Durbe smutne dla nich pociągnęła skutki; narody pruskie, słabo ugruntowane w wierze, tęskniąc do utraconych swobód, sądziły iż pomyslna zręczność nadarza się ku ich odzyskaniu. Niektórzy twierdzą że sam Mendog, król Litewski, zamyślając o powrocie do bałwochwalstwa, podburzył owe ludy przez swoich wysłańców, aby zaprzątnąć Krzyżaków we własnych ich siedzibach: cóżkolwiek bądź, piérwsza iskierka powstania, szkodliwą była dla tych, co ją rozdmuchnęli. Brat Walrad Mirabilis, podówczas jako wójt zakonu, rządził prowicynami Warmiją i Natangiją. Zawiadomiony że znaczna liczba szlachty z tych prowincyj spiknęła się przeciwko niemu, chcąc przekonać się o prawdzie doniesień, zaprosił ich na ucztę do zamku Lenzenberg, nad Frischhaffem. Niebezpieczna to była próba. Gdy się biesiada, przy rzęsistych kielichach, przeciągnęła do późna, goście wszczęli pomiędzy sobą pozorną kłótnią, zaczęli bić się, pogasili swiatło, a wtedy komtura pokilkakroć ugodzono sztyletem, lecz nieszkodliwie, bo przez

ostróżność włożył koszulę z siatki metalowéj pod odzież: Walrad zawołał o ratunek, a gdy przyniesiono światło, każdy z gości siedział na swojém miejscu, jakby nic nie zaszło. Komtur pokazał odzież przeciętą i żywo wyrzucał im zdradę; znakomitsi z obecnych usprawiedliwiali się, powiadając że pogasili światło dla tego tylko iżby przeszkodzić bitwie pomiędzy kłócącemi się, i zdradę tłumaczyć chcieli trafunkową przygodą: ale ponieważ dowody były nader jawne, zgodzili się iż może znajdują się ukryci zdrajcy pomiędzy nimi, przysięgali wszakże że to nie było dziełem spisku. Walrad zapytał na jaką karę zasługują występni, którychby odkryto, wszyscy odpowiedzieli iż godni są spalenia żywcem. Komtur udając że poprzestaje na ich usprawiedliwieniu się, prosił aby się wesoło bawili i pożegnał się najuprzejmiéj. Wkrótce dowiedział się o wszystkich szczegółach spisku, o nazwiskach jego uczestników i zaprosił ich znowu na biesiadę, ale ponieważ zebrała się niemała liczba, przyjmował ich więc w domu za obrębem twierdzy, pod pozorém iż był obszerniejszy. Goście nic nie podejrzywali, gdyż często byli zapraszani od Walrada na podobne uczty; owszem spodziewali się że łacniéj im teraz będzie dokonać powziętego zamiaru. Komtur przygotowawszy się na wszelki przypadek, i postanowiwszy ukarać wiarołomstwo, jeżeli targną się na jego osobę, gdy spostrzegł że zaczynają gasić świece i brać się do oręża, wymknął się zręcznie. Poczém wrócił ze światłem i z orszakiem zbrojnych: usprawiedliwiali się znowu, składając winę na niewiadomych przestępców, i wyrzekli powtórnie karę ognia na tych, którzy odkrytemi zostaną. Walrad wyszedł natychmiast i podłożył ogień pod dom, zatarasowawszy wprzód drzwi i okna: a tak wszyscy śród płomieni zginęli.

Duch powstania szerzył się i w innych prowincyach, wypadek w Lenzenbergu silniéj go jeszcze podburzył. Sambijczykowie wybrali sobie wodzem niejako Glande, na chrzcie nazwanego Rychardem; Natangijczykowie Henryka Monte, albo Berga; Warmińczykowie Karola Glappona; Pogezańczycy Mikołaja Auctumo; a Bartończycy Ottona Dywan albo Klekin. Tylko ziemia Chełmińska, cała prawie zaludniona przez Niemców i Pomezanija, dochowały wiary zakonowi. Ci wszyscy dowódzcy powstańców wychowani byli w Niemczech, dokąd Krzyżacy wysyłali młodzież pruską, zwłaszcza ze szlachty, na naukę i zasmakowanie w obyczajach Niemieckich, spodziewając się iż za powrotem przyczynią się do nawrócenia spółziomków na wiarę chrześciańską i wiernie służyć będą zakonowi.

Dowódzcy ułożyli się z sobą wziąć się do oręża w wiliją świętego Mateusza dnia 20 Września 1260 roku i w pień wyciąć chrześcijan.

Gdy nadszedł ten dzień, wszyscy chrześcianie, którzy niezdołali umknąć do zamków albo lasów, zostali wymordowani lub zabrani w okrutną niewolę; powstańcy podpalali kościoły, kaplice, domy chrześcian; zabijali kapłanów, profanowali tajemnice święte, poświęcone naczynia brali na użytek pospolity. Sambijczykowie włożywszy kapłanowi zakonu, który nauczał ich wiary, dwa drewna na szyję, ściskali je powolnie aż go zadusili, powiadając z naigrawaniem, iż nie śmieją rozlewać krwi osoby tak świętéj.

Położenie Krzyżaków w Inflantach nie tyle było niebezpiecznem; z tém wszystkiém doświadczyli oni najsmutniejszych klęsk po najświetniejszém powodzeniu. Andrzéj Stuckland, który nakłonił Mendoga do przyjęcia wiary chrześciańskiéj i wyjednał mu tytuł króla Litewskiego, złożywszy mistrzostwo prowincyalne w Inflaltach, wyjechał do Niemiec; jego miejsce zastąpił brat Eberhard von Seyne, ten sam który dowodził Krzyżakami w Palestynie podczas wyprawy na Egipt, i był już namiestnikiem mistrza w Inflantach. Objąwszy urząd odniósł zwycięztwo nad Żmódzią, i tak dalece przygniótł pogaństwo Kurlandzkie częstemi najazdami iż nieśmieli zbrojno występować przeciwko niemu. Zwątlone zdrowie niedozwoliło mu rządzić dłużéj tą prowincyą nad dwa lata.

Brat Hanno von Sangershausen objął po nim urząd mistrza prowincyalnego w Inflantach, i natychmiast wziąć się musiał do oręża przeciwko Żmódzinom, którzy, równie jak ich sąsiedzi Semigalczycy i Kuronowie, dopóty tylko zachowywali się spokojnie, dopóki nie poczuli się na siłach: waleczni, zaprzysięgli wrogowie chrześcian i ich wiary, niezaniedbywali żadnéj zręczności do okazania swéj nienawiści, chociażby nawet pewnemi byli iż klęska ich nie minie. Nowy mistrz prowincyalny poskromił naprzód Żmódzinów i Kuronów: pobił potém Litwinów, a podwakroć Semigalczyków: ale ponawiane te ciosy nie skruszyły odwagi pogan, którzy połączywszy się razem, znowu wydali bitwę, nieszczęśliwą dla Krzyżaków: ci bowiem porażeni, niemało utracili ludu.

Tymczasem nowy król Litewski zdawało się iż coraz więcéj ugruntowywał się w wierze chrześcijańskiéj i do tego zachęcał własną rodzinę, ponieważ prosił papieża o namaszczenie syna swego na następcę tronu. Alexander IV chętnie przychylił się do jego żądania, zostawując mu wolność wyboru którego bądź z łacińskich biskupów, dla dopełnienia tego obrzędu. W dziejopisach świeckich, nie masz o tém wzmianki, niewiadomo więc kogo mianowicie na następcę swego przeznaczył. Z dyplomatu Mendoga roku 1254 wiemy że miał dwóch synów Replę

i Gerstucha; piérwszego zapewne, jako starszego, chciał koronować Mendog; ale oba nie przeżyli ojca swego, i ten umierając zostawił tylko trzeciego syna imieniem Wojsiełka albo Wolstynika, który późniéj był mnichem Ruskim. Tegoż dnia którego papież zezwolił na żądanie króla Litewskiego, to jest dnia 6 Marca 1255 roku, drugą bullą nadał mu wszelkie kraje zawojowane lub mogące być zdobytemi na Rusinach pogańskich, przygraniczających jego posiadłościom; ale napróżno, gdyż Mendog zamiast rozszerzania swych granic, niemało napotykał trudności w odpieraniu własnych poddanych, którzy buntowali się z przyczyny iż odmienił wiarę, i utrzymywał się tak długo jedynie przy pomocy Krzyżaków.

Monarcha ten, zawdzięczając posługi Krzyżaków, tudzież aby zachęcić ich do większych jeszcze na przyszłość, nadał im ogromne pretensye, gdyż inaczéj nazwać nie można daru tylu prowincyj, których większa część nieuznawała jego władzy, i które zdobywać trzeba było na poganach. W miesiącu Październiku 1255 roku, uczynił dla nich donacyą ziemi Selen, albo Solen, która obejmowała miejsca zwane Medene, Pelone, Maleysine, i Thonraxe, i prosił papieża o zatwierdzenie onéj. W dyplomacie tym i w liście do papieża uznawał iż winien jest nawrócenie się swe Krzyżakom, a koronę Kościołowi: nazywa tam Krzyżaków stałemi i wiernemi pomocnikami swemi i czyni im ową donacyą, dla tego iżby skuteczniéj mogli mu dopomagać w potrzebie.

Lubo Krzyżacy zawarli już byli traktat z Mendogiem, którym obowiązywali się go wspierać; lecz on, coraz mocniej naciskany od buntujących się poddanych i sąsiedniego pogaństwa, chciał ich bardziéj jeszcze zniewolić ku obronie swojéj przez nową donacyą roku 1257, którą nadał Krzyżakom Inflanckim połowę powiatów Rassejne (Rosienie?), Lonkowe, Bertegalle (Bejsagoła?) Ergalle (Ejragoła?) Dejnowe i Pamemene (Poniemunne?), tudzież całą ziemię Karsowe, Nyderowe, Cretum, Wanghe, i dwa miejsca zwane Weizze.

Hanno von Sangershausen zbudował zamek Annenburg w Semigallii, i opuścił urząd, niewiadomo dla jakiéj przyczyny; ale wkrótce potém wystąpił na scenę historyi jako wielki mistrz zakonu Krzyżaków.

Brat Burchard von Hornhausen, piérwszy komtur Królewiecki, wysłany był do Inflant na mistrza prowincyalnego, dokąd się udał ze cztérdziestą rycerzy i pięciuset zbrojnych, pragnąc obejrzeć nowe zamki w Kurlandyi przed przybyciem do Rygi; ale zatrzymały go nad Niemnem, a raczéj Russą, tłumy Litwinów i Żmódzinów, które go ze wszech stron opasały. Mistrz prowincyalny przebił się na czele swego

hufca, i trupem położywszy niemało nieprzyjaciół, ranny dostał się do Memla, lecz stracił dwunastu rycerzy i znaczną żołnierzy liczbę. Skoro dozwoliła mu rana puścić się w drogę, wyjechał do Rygi, gdzie zgromadził siły Inflanckie, celem pomszczenia się nad Żmódzią; lecz gdy Żmódzini wyprawili do niego posłów, udzielił im rozejm, tudzież pewną część ziemi, o którą prosili, a otrzymali ją za pośrednictwem arcy biskupa, który budując wówczas zamek Ronneburg, usilnie pracował nad przywróceniem spokojności potrzebnéj do kończenia zaczętego dzieła. Żmódzini zachowali się spokojnie, używając tego czasu na przygotowanie się do wojny; a gdy upłynął termin rozejmu, wódz ich wykonawszy przysięgę bogom iż trzecią część łupów złoży im w ofierze, rzucił się znowu na Kurlandyą. Przygotowania Żmódzinów nie uszły czujności mistrza prowincyalnego, chociaż on podówczas toczył wojnę z Rusią i Litwą, buntującemi się przeciw swemu królowi, poruczył zatém bratu Bernardowi von Haren, komturowi Goldyngi, obronę Kurlandyi. Komtur wystąpił na Żmódzinów i pobity został: trzydziestu trzech braci zakonnych poległo, ze znaczną liczbą prostego żołnierza. Mistrz prowincyalny zaniechał projektów swoich przeciwko Rusi aby pospieszyć do Kurlandyi, gdzie mu towarzyszyło niemało Krzyżowników przybyłych z Niemiec; ale Żmódź i Litwa cofnęli się za jego zbliżeniem się; Hornhausen udał się ztąd do Semigallii, gdzie szturmem zdobył warownię pogańską i założył fundamenta zamku Doblen; spólnie także z Krzyżakami Pruskiemi założył zamek Góry świętego Jerzego (Georgenberg) w ziemi Karszowskiéj i poległ w bitwie pod Durbe, w miesiącu Lipcu 1259 roku, jakeśmy wyżéj powiedzieli.

Nie ostygła na pozór życzliwość Mendoga ku Krzyżakom, pomimo ich klęski pod Durbe: owszem, starał się ich wynagrodzić przez nowe dobrodziejstwa: wprawdzie, mocniéj naciskany od nieprzyjaciół, jako też od buntujących się poddanych, potrzebował wsparcia ze strony Krzyżaków; ale jak się zdaje darowizny te użytemi były jako przynęta, dla ich uśpienia, w oczekiwaniu dopóki Prussacy, podniósłszy rokosz, za jego snadź podżeganiem, nie nastręczą mu sposobności do wykonania własnych zamiarów. Cóżkolwiek bądź, w kilka tygodni po bitwie nad Durbe, to jest 7 Sierpnia roku 1259, Mendog, za zgodą sukcessorów swoich, darował Krzyżakom ziemię Denowe, inaczéj zwaną Zaczwezin (Polesie, późniejsze województwo Brzeskie) tudzież ziemię Szałowen, będącą częścią Litwy, pograniczną ze Skalowiją Pruską, i całe księztwo Żmódzkie, wyjąwszy dobra, które odłączył dla uposażenia biskupa Litewskiego: nadto, dozwalał wszystkim poddanym rozporządzać ruchomym i nieruchomym majątkiem na rzecz

zakonu. równie jak lennościami nadanemi im przez monarchę, a na Krzyżaków nie wkładał żadnych względem siebie obowiązków, oprócz wspierania go i jego następców przeciw poganom. Papież Alexander IV zatwierdził powyższe donacye bullą z dnia 25 Stycznia roku 1260. Hojność taka była wstępem tylko do jeszcze większéj; po śmierci Hornhausena wielki mistrz mianował w jego miejsce niejakiego rycerza imieniem Andrzeja. Nowy mistrz prowincyalny Inflancki wyjechał na dwór króla Litewskiego z gronem rycerzy zakonu i biskupem Chełmińskim: temu to Andrzejowi Mendog zapisał wszystkie swoje państwa, w przypadku gdyby umarł niezostawiwszy prawego potomstwa. Ciekawy ten dyplomat umieszczamy w dosłownym przekładzie:

»Myndowe, z Bożéj łaski Król Litewski, wszystkim wiernym, którzy czytać będą niniejsze pismo, pozdrowienie w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Lubo za natchnieniem łaski Boskiéj i radą naszych najukochańszych w Jezusie Chrystusie mistrza i braci zakonu Teutońskiego w Inflanciech, powołani zostaliśmy z ciemności pogaństwa do światłości Kościoła Jezusa Chrystusa, i odrodziliśmy się przez łaskę chrztu, i chociaż Ojciec święty i pan nasz papież Innocenty IV, za wstawieniem się i skuteczném staraniem rzeczonych mistrza i braci przyjął osobę naszą, nasze królestwo i wszelkie dobra nasze pod juryzdykcyę stolicy świętéj, i polecił koronować nas na króla wszystkiéj Litwy i wszystkich krajów, któreśmy już wyrwali z ręku niewiernych, lub które wyrwiemy może na przyszłość; wszelako, przed i po naszém nawróceniu, my i królestwo nasze, tyle byliśmy kłóceni i nastpowani od pogan i wielu apostatów, że bez porady i wielkiéj pomocy rzeczonych mistrza i rycerzy, wiara chrześciańska w królestwie naszém pospołu z niém by zginęła: dla tego więc zważywszy na dobrą wolę rzeczonych mistrza i braci, tudzież na ich prace i nakłady wyłożone przez nich ku wsparciu osoby naszéj i naszego królestwa, a raczéj wiary chrześcijańskiéj; my, za radą, wolą i zgodą sukcessorów naszych i szlachty, nadaliśmy i nadajemy niniejszém rzeczonym mistrzowi i rycerzom Teutońskim w Inflanciech, i ich zakonowi, ze wszelkiém prawem i własnością, całe nasze królestwo Litewskie, ze wszystkiemi krajami przynależnemi, pod jakimkolwiek bądź imieniem takowe znanemi być mogą, w przypadku gdybyśmy z tego świata zeszli niezostawiwszy prawych sukcessorów; wyjąwszy ziemie i prawa biskupie, które nadane zostały biskupowi Litewskiemu w tém królestwie; przekazując im na ów czas, własność i posiadanie całego rzeczonego królestwa Litewskiego; a na dowód posiadania, jakie im nadajemy, założyliśmy klasztor rycerzy w głównéj stolicy naszéj, a lubo jużeśmy

uczynili poprzednio wiele donacyj wspomnionym braciom, które są objęte w aktach na ten koniec wydanych, chcemy atoli aby niniejsza pobożna darowizna, którą czynimy rozmyślnie rzeczonemu mistrzowi, jego rycerzom i ich następcom, jako szczególnym obrońcom naszym, była zupełném i ostateczném dopełnieniem wszystkich poprzedzających. Na pamięć czego, i aby niniejsza darowizna nasza nosiła w sobie wszystko cokolwiek trwałość zapewnić jéj może, kazaliśmy napisać niniejszą kartę, i stwierdziliśmy onę pieczęcią naszą. Świadkiem téj donacyi są czcigodny biskup Chełmiński, Andrzéj mistrz rzeczonych braci i ciż sami bracia, Langwin nasz szwagier, Lygejke. Skabbe, Bice, Bune, nasi baronowie i krewni, Pardusse z Neri, Gerdine z Nailsy, Vege, Vegesele, i Pardusse młodszy, Sinderame brat zakonu kaznodziejskiego, Adolf i jego towarzysze, bracia Minoryci, i wielu innych, godnych wiary, którzy wezwani jako świadkowie, obecnemi byli przy darowiznie rzeczonéj, którąśmy z rozwagą uczynili rzeczonemu mistrzowi, jego braciom i ich następcom. Dan na dworze naszym w Litwie, albo w zamku naszym Litewskim roku pańskiego tysiąc dwieście sześćdziesiątego w połowie Czerwca.«

Nigdy Mendog nieokazywał się przychylniejszym dla Krzyżaków i wiary chrześcijańskiéj, ponieważ dla utrzymania onéj, narażał się na utratę własnego państwa, a jednak nigdy tak bliskim nie był otwartego rozbratu z nimi. Według wszelkiego podobieństwa do prawdy zamiary jego opierały się na działaniach Prussaków; a że lękał się Krzyżaków, nie śmiał wynurzyć ich, dopóki niebyłby pewny chęci swoich poddanych: to go skłoniło iż sam i królestwo własne wydał w ręce zakonu, aby ten zamknął oczy na skryte jego zabiegi.

Wahał się jeszcze Mendog, chociaż przygotowywał środki do wytępienia chrześcian; ale Żmódzini trafili w jego dumę: naczelnik poselstwa Tramiat, zapewne Trojnat, synowiec Mendoga, niczego niezaniedbał do przekonania go iż jest oszukiwanym od chrześcian, i że jeżeli zechce powrócić do wiary przodków swoich, może być pewnym że nie tylko jego poddani, lecz i Inflantczycy i Lettowie zrzucą jarzmo, aby żyć pod jego prawami. Królowa Litewska, broniła wiary chrześciańskéj, przekładała mężowi usługi i zaszczyty, jakie otrzymał od mistrzów inflanckich; ale nadaremno: Mendog uczynił już niezmienne postanowienie.

Skoro król Litewski wyrzekł się wiary chrześcijańskiéj i uderzył czołem dawnym bałwanom, zbuntowani poddani wrócili do posłuszeństwa i stanęli pod jego chorągwie. Wymordowawszy naprzód wszystkich chrześcijan osiadłych w swojém państwie, Mendog wystąpił w pole z Litwą i Żmódzią

w zamiarze podburzenia Liwończyków; lecz gdy książe Ruski, którego zawiadomił o zmianie wiary swojéj, nieprzyprowadził mu obiecanych posiłków, inny powziął zamiar, a szybko przebiegłszy Litwę, wkroczył do Mazowsza na czele trzydziestu tysięcy, spodziewając się nagłym napadem, ogromne zyskać łupy, bez wielkich trudności. Nie omylił się: Ziemowit, książe Mazowiecki, nieoczekując się bynajmniéj najazdu, nie mógł oprzeć się nawałnicy: zamek Płocki i większa część wsi stały się pastwą płomieni; wszystko było zniszczone, zrabowane, mnóstwo Mazurów pozabijano lub uprowadzono w niewolę. Ztąd Mendog udał się do Pruss i spustoszył je okrutnie; zburzył liczne miasta, jeszcze nieobwarowane, i zabrał wszystkie trzody będące własnością chrześcijan, ale samych nie brał w niewolę tylko kazał zabijać, lub mordować przez najokrutniejsze męki. Wtedy nastąpiło powstanie Prussaków. Mendog pragnąc odzyskać ufność swoich poddanych, zrzekł się tytułu króla, nadanego mu przez papieża, aby wygładzić wszystko cokolwiekby przywodziło na pamięć jego odmianę wiary.

Opłakany stan Krzyżaków w Prussiech, którzy zamknięci byli w swoich fortecach i żywność otrzymywali jedynie z dawniejszych zapasów, lub orężem zdobywali ją na Prussakach, obudził żarliwość Niemców; wielu książąt spiesznie ściągało posiłki, które powierzyło doświadczonemu wodzowi nazwiskiem Reyder, i pomocnikowi jego Stenzelowi von Bentheim, rycerzowi Westfalskiemu. Krzyżacy odebrawszy te posiłki, tudzież znaczną liczbę innych Krzyżowników, uderzyli naprzód na Nattangiją, gdzie wszystko ukorzyło się przed nimi, a nigdzie nie spotkali nieprzyjacielskiego wojska: zamierzali potém zawojować Sambiję; lecz nieufając pozornéj nieczynności Prussaków, zatrzymali się czas niejaki w miejscu, gdzie zbudowano poźniéj zamek Brandeburg, aby powziąć wprzód języka o obrotach nieprzyjaciela, nim się co postanowi. Rzeczywiście dowiedzieli się od szpiegów, że Natangijczykowie tłumnie gromadzili się celem wkroczenia w ziemię Chełmińską. Krzyżacy wyprawili wtedy połowę swego wojska, które spotkało nieprzyjaciela blisko Pokarwia; zacięta i krwawa nastąpiła walka, chrześcijanie na głowę porażeni, nader mała tylko ich liczba uszła śmierci lub niewoli. Reyder poległ na placu bitwy, ubolewano nad stratą Stenzela von Bentheim, który dokazywał cudów waleczności: rzuciwszy się w sam środek hufców nieprzyjacielskich, przebił się z mieczem w ręku przez całe ich wojsko: dopiéro za powrotem, gdy konia pod nim zabito, przygnieciony liczbą zginął jako bohater. Kiedy połowa wojska Krzyżaków tak nieszczęśliwie walczyła pod Pokarwiem, druga wyruszyła jéj na pomoc; ale nadciągnęła zbyt późno, a dowódzcy nie uważali

za stosowne wejść w rozprawę z wojskiem zwycięzkiém, którego odwaga bardziéj jeszcze rozpłomieniła się przez świeżo odniesiony tryumf.

Po téj klęsce Krzyżaków, Prussacy postanowili według dawnego zwyczaju, złożyć dzięki bałwanom za tryumf, czyniąc im ofiarę z jednego z przedniejszych rycerzy zakonu; los padł na rycerza nazwiskiem Hirtzhals, szlachcica z najznakomitszego domu miasta Magdeburga: ten odwołał się do Henryka Berg, wodza nieprzyjacielskiego, i przypomniał mu że wychowując się w Magdeburgu, doznał niemało dobrodziejstw od jego rodziny. Berg nie był niewdzięcznym, a uwolniwszy Hirtzhalsa, kazał ciągnąć losy na nowo; ale powtóre los padł na tegoż samego, i teraz go jeszcze Berg uwolnił; nakoniec, trzeci raz los wskazał tęż samą ofirę, wtedy szlachetny rycerz oświadczył że już nie żąda łaski, i dobrowolnie ofiarował życie swe Bogu, dla ocalenia swoich braci. Nattangijczycy skrępowawszy siedzącego w zupełnym rynsztunku na koniu i przywiązawszy do słupa obłożyli palnym materyałem do koła i rozniecili ogień, czyniąc z niego bogom swoim ofiarę całopalenia.

Stratę, jaką ponieśli Krzyżacy w bitwie pod Pokarwiem, w części wynagrodzona została znacznym posiłkiem Krzyżowników, których im wkrótce potém przyprowadził hrabia Barby, co było dla mistrza prowincyalnego pobudką do wkroczenia w ziemię Sambijską; ale wyprawa nie lepiéj się powiodła jak przeciw Nattangijczykom: Sambijczykowie zgromadziwszy wszystkie swe siły uderzyli na wojsko Teutońskie, i w bitwie, która trwała od samego rana do wieczora, porazili je na głowę; strata chrześcian była nader znaczna, hrabia Barby ciężko raniony został.

Prussacy zachęceni takiém powodzeniem, żywo popierali oblężenie Królewca, Kreutzburga i Bartensteinu, zaczęte zaraz po wybuchnięciu powstania. Rycerze znajdujący się w Ressel, dowiedziawszy się że trzy wspomnione fortece mocno są zagrożone, i lękając się podobnegoż losu, a niesądząc iżby ich zamek mógł wytrzymać długie oblężenie, podpalili go i sami wyszli z załogą. Powstańcy, oblegli w tymże prawie czasie Heilsberg w Warmii, zamek do biskupa należący: podzielili wojsko swe na trzy części, i przypuszczali szturmy, używając wszelkich machin wojennych, jakie podówczas były znajome. Długo trzymał się ów zamek; ale załoga pozbawiona żywności, spożywszy skóry nawet dwóchset pięciudziesiąt koni, potrafiła omylić czujność nieprzyjaciela i schronić się do Elbląga; uprowadziła z sobą dwunastu zakładników, których Prussacy dali poprzednio jako rękojmię wierności

swojéj, a mszcząc się nad nimi, kazała wyłupić oczy tym dwunastu nieszczęśliwym, poczém ich odesłała do rodziców.

Podczas tych wypadków, które tyle szkody przyniosły dla wiary, zakon Teutoński z boleścią dostrzegł we własném łonie zdrajców: dwaj Krzyżacy weszli w zmowę z Prussakami przeciw zakonowi; gdy ją odkryto, Hartmann von Grumbach, mistrz prowincyalny Pruski żywcem obu ich spalić kazał publicznie w Elblągu. Srogość ta, może konieczną w podobnych okolicznościach, niepodobała się papieżowi, który uważał za złe iż zakonnicy, ślubami Bogu obowiązani, skazani byli na śmierć bez wiedzy Kościoła. W skutku przełożeń papieża wielki mistrz usunął Grumbacha z urzędu i ukarał jego doradzców. Nie żałowali bracia zakonni Grumbacha, bo ostro obchodził się z nimi, dawał jedzenie mizerne i odziewał w grube pruskie sukno. Brat Helmerich von Reichenberg nastąpił po Grumbachu w roku 1262.

Powstańcy tymczasem pracowali nad opanowaniem Królewca: lecz gdy go otwartą siłą zdobyć nie mogli, postanowili twierdzę tę opasać szańcami, i osadzić je wojskiem, któreby częste wycieczki czyniąc, przecinało dowóz żywności dla załogi. Położenie Krzyżaków było tym smutniejsze, że oddawna już oblężeni, nie mieli nadziei pomocy ze strony braci, którzy także zacieśnieni byli po innych zamkach pruskich; ale kiedy się najmniéj spodziewali, przyszła im pomoc z Niemiec. Wilhelm hrabia Juliaku i Engelberd hrabia Marck, stanęli pod Królewcem dnia 21 Stycznia 1262 roku ze znacznym oddziałem Krzyżowników i własnego wojska: dwaj hrabiowie, lubo już późno zbliżyli się pod obóz nieprzyjacielski, chcieli tegoż jeszcze dnia nań uderzyć; ale Krzyżacy połączywszy się z nimi, przekonali że mało czasu jest do podobnego przedsięwzięcia.

Nazajutrz, o świcie, wojsko chrześcijańskie wystąpiło ku szańcom, i znalazło je opuszczone; gdyż nieprzyjaciele nocną porą ztąd wyszli; niesmiano iśdź za nimi w pogoń, z obawy zasadzki, lecz rozesłano na wzwiady w różne strony: wysłańcy wkrótce spotkali Sambijczyków, którzy żwawo uderzyli na nich; niejaki Stanteke, acz ciężko raniony, spiesznie powrócił z oznajmieniem. Krzyżownicy i rycerze zakonu wyruszyli wnet na Prussaków: walczono z równą z obu stron odwagą i zaciętością; nakoniec pierzchnął nieprzyjaciel; część jego wojska schroniła się w miejscu zwaném Kalige, postanowiono je zdobyć; ale tak dzielny dawali odpór, że zwycięzcy musieli resztę wojska sprowadzić z Królewca: Prussacy wszelako bronili się z największą zaciętością, dopóki przełamani ze wszech stron, w pień niezostali wycięci.

Zwycięztwo to odniesione właśnie w rocznicę klęski pod Pokarwiem, kosztowało Prussakom trzy tysiące ludzi.

Nie nakłoniły się wszelako Sambijskie ludy do posłuszeństwa, wyjąwszy wielu tylko ze szlachty, którzy opuściwszy swe posiadłości wyjechali do Królewca wraz z rodzinami. Ale pomimo ostatniego powodzenia, stan Krzyżaków w Królewcu bynajmniéj się nie polepszył. Swajmo, zamożny człowiek, do którego należała znaczna część Frischnerung, uzbroił mnóstwo małych łodzi, z któremi zamykał ujście Pregla i chwytał wszystkie prawie statki, idące z żywnością do Królewca. Komtur wszelkiemi sposobami starał się odwrócić tę klęskę, i powiodło mu się przy pomocy majtka z Lubeki, który znajdował się w liczbie Krzyżowników. Ten, bądź udawszy się do Prussaków w służbę, bądź też z łódką swoją wmięszawszy się nocną porą w pośród nieprzyjacielskich statków, w towarzystwie kilku osób mówiących ich językiem, wielkim świdrem przedziurawił spód pruskich statków tak zręcznie iż tego nie dostrzegli, a tak skutecznie, iż w krótkim czasie szły one na dno. Zręczny majtek często powtarzał tę sztukę, Prussacy zaś niewiedząc czemu przypisać mają podobne nieszczęście, postanowili zaniechać zgubnego przedsięwzięcia. Dowódzcy powstańców uradzili przeciągnąć łańcuchy i urządzić most pływający na rzece, zabezpieczywszy dwa jego końce szańcami lub zamkami: wzięto się natychmiast do dzieła, które z największą szybkością ukończone zostało.

Tymczasem głód tak był wielki w Królewcu, że spożywszy wszystkie konie, załoga karmiła się ich skórami: w téj ostateczności Krzyżacy przekładając śmierć chwalebną nad głód okropny, postanowili uderzyć na ów most urządzony przez Prussaków i zdobyć go, lub zginąć z orężem w ręku. Zbliżywszy się więc na statkach, przymuszeni byli niewiadomo z jakiego powodu zarzucić kotwicę, co dało czas nieprzyjacielowi do przygotowania się na odpór: ale w tém wiatr gwałtowny powstał i z szybkością pognał statki chrześcijańskie ku mostowi, śród gradu pocisków. Pomimo najzaciętszego, najkrwawszego oporu, Krzyżacy wdarli się na most, a orężem utorowawszy sobie drogę, zdobyli oba zamki, i ścigali uciekających, trupem ścieląc drogę. Swajmo i Glande, dowódzca Sambijczyków, i blisko pięciu tysięcy Prussaków poległo. Skoro rzeka została wolną, Krzyżacy otrzymali kilkanaście statków z żywnością, nadesłanych od braci z Elbląga. Po tak wielkiém i znakomitém zwycięztwie, znieśli most, zburzyli dwa zamki, wydobyli z wody podziurawione przez zręcznego majtka z Lubeki statki pruskie, i naprawiwszy je używali do przewożenia żywności, tudzież do wycieczek na nieprzyjaciela na wodach Frischhaffu.

Nie upadli wszelako na sercu Prussacy z przyczyny téj nowéj klęski: Berg albo Monte, wódz Natangijczyków, przyszedł wkrótce potém, z liczniejszém jeszcze wojskiem, oblegać znowu Królewiec: Krzyżacy, niechcąc dać się zamknąć śród murów, wyszli naprzeciw nieprzyjaciela, i krwawą stoczyli bitwę, w ciągu któréj Berg widząc brata Henryka von Ulenbusch napinającego kuszę, rzucił się nań i ugodził włócznią, mówiąc: Trzeba go dziś posłać do nieba: ale w téj chwili sam raniony musiał opuścić pole bitwy, co było hasłem odwrotu dla całego wojska.

Odwrót nieprzyjaciela nie powrócił spokojności Królewieckiéj załodze: powstańcy ciągle przychodzili znowu pod ten zamek, będący celem ich zawiści i obawy. Niepodobna jest wyliczyć, mówi Dusburg, jakiemi środkami i ile razy kusili się oni o zdobycie Królewca, ile bitew stoczyć musieli Krzyżacy dla jego ocalenia. Pewnego dnia gdy Sambijczycy odnieśli niejaką przewagę, Krzyżak kierujący machinami wojennemi, ściśnięty od nieprzyjaciela uciekł, zostawiwszy napiętą kuszę, która dostała się w ręce Sambijczyków: że zaś była wielkości i kształtu im nieznajomego, jeden chciał ją zabrać, a drudzy ciekawie przypatrywali się: w tém któryś z nich trefunkiem przycisnął sprężynę, zerwała się cięciwa na szyję niosącego i zadusiła go na miejscu. Odtąd bardzo lękali się téj broni, któréj Krzyżacy z niemałą używali korzyścią.

Nieszczęścia, jakich Krzyżacy doświadczali w Królewcu, słabą są tylko próbą tych, które dotknęły ich braci w innych częściach Pruss od początku powstania. Nieszczęśliwy ten kraj stał się teatrem mordów i rzezi; Prussacy i Litwini mszcząc się krzywd swoich, oblegali ściśle Krzyżaków w głównych ich twierdzach; pomniejsze poddały się lub zostały zdobyte; ziemia Chełmińska i Pomezanija, jako wierne zakonowi uległy spustoszeniu do szczętu.

Poppo Osterna niedoczekał się końca tylu nieszczęść: wiek podeszły, i zwątlone zdrowie niedozwalały mu piastować dłużéj urzędu wielkiego mistrza w tak trudnych okolicznościach, złożył go więc dobrowolnie, na kapitule odbytéj w Prussiech. Musiał już być bardzo stary, ponieważ jeszcze za Hermanna Salza sprawował znaczniejsze w zakonie obowiązki, a w roku 1233 był jednym ze świadków przywileju nadanego ziemi Chełmińskiéj przez wspomnionego wielkiego mistrza. Niewiadome jest miejsce, gdzie Poppo udał się na odpoczynek, ani też gdzie umarł, co niedługo potém nastąpiło. Jedni powiadają że dokonał życia w dobrach swojego domu, drudzy że pochowany został we Wrocławiu w kościele świętego Wincentego.

VIII.

HANNO VON SANGERSHAUSEN.

(1262 — 1273 roku).

Kapituła, która przyjęła abdykacyą Poppona Osterna, wybrała wielkim mistrzem brata Hannona von Sangershausen, spólny ród wiodącego z domem Brunświckich książąt, brata czy też krewnego świętéj Jutty albo Judyty Sangershausen, która wkrótce po jego wyborze umarła w Prussiech.

Wysokie przymioty, jakie Hanno von Sangershausen okazał rządząc Inflantami, godnym go uczyniły piastowania najpiérwszéj w zakonie godności: trzeba było mocnego i niezgiętego umysłu, aby wesprzeć zakon śród przesilenia, grożącego mu upadkiem pod ciosami licznych nieprzyjaciół. Niewiadoma jest z dokładnością epoka wyboru Hannona na wielkie mistrzostwo, ani też miejsce w którem odbyła się kapituła; lecz jeżeli nie w Prussiech, tedy Hanno zaraz tam przybył, o czém przekonywa ugoda zawarta w Elblągu d. 1 Stycznia roku 1263, jak Henryk biskup Sambijski odstąpił mu posiadłość swoję w Królewcu, którego część na jego ziemi była zbudowana, a to w zamian gruntu wydzielonego mu przez wielkiego mistrza w ziemi Chełmińskiéj. Dnia 4 następującego miesiąca Kwietnia Sangershausen założył w mieście Toruniu klasztor świętego Mikołaja dla Dominikanów, i tegoż roku zawarł ugodę z Kazimierzem księciem Kujawskim, mocąktóréj oba wybrali pięciu sędziów polubownych celem załatwienia wzajemnych sporów.

Odetchnął zakon wówczas kiedy Hanno objął stér rządu. Rycerze w Królewcu niecierpieli niedostatku ani w ludziach, ani w żywności, odkąd żegluga stała się wolną, mogli nawet z największém powodzeniem działać zaczepnie. Sklodo, książe albo pan ziemi Kwedenowa, który szczérze pomagał Krzyżakom podczas fatalnéj bitwy nad Durbe, dochował wiary; ale synowie jego mieli udział w ostatniém powstaniu: wszelako najstarszy z nich Wargul, bądź że się wstydził czci oddawanéj bałwanom, bądź że przewidywał iż Krzyżacy górę wziąć muszą, starał się usilnie nakłonić Sambijczyków do poddania się: lecz gdy nic nie wskórał, udał się do Królewca z wielą przywiązanéj do siebie szlachty, i z całą swoją rodziną, wyjąwszy Naluba, najmłodszego brata, który wszelkiemi sposobami pracował nad utrzymaniem Sambijczyków w rokoszu. Krzyżacy wystąpili przeciw Nalubowi: ale mając szczególne względy dla jego domu, pragnęli użyć wprzód środków łagodności i pozwolili aby Wargul ostrzegł go o niebezpieczeństwie, spodziewając się iż bojaźń sprawi wrażenie na twardym jego umyśle; lecz nadaremno: Nalub za nic ważył przestrogi brata i tylko z nich korzyść odniósł, uciekłszy przed zemstą Krzyżaków do ziemi Szaken.

Nalub wkrótce podburzył znowu Sambijczyków, przekładał im że wstydem jest wyrzec się swobód i bogów przodków swoich, a nagiąć karku przed nową wiarą i garstką cudzoziemców, których nietrudno wytępić; że można być pewnymi znacznéj pomocy ze strony sąsiadów, zwłaszcza Sudawianów, narodu potężniejszego niżeli wszyscy Niemcy razem. Lud mu uwierzył i wybrał go wodzem swoim, w miejscu Glande, który poległ podczas bitwy przy moście. Nowy wódz zgromadził wkrótce liczne wojsko i napadł na Królewiec, wysadził w nocy bramy miasta: załoga i mieszkańcy mężnie się bronili, a lubo większa ich część zniewolona była schronić się do bezpieczniejszych i wyniosłejszych budowli, wytrzymywali walkę, niepoddając się, dopóki nienadeszły posiłki. O świcie Krzyżacy wyszedłszy z zamku uderzyli na Sambijczyków, którzy bronić musieli bram, lubo jeszcze nie byli panami miasta: inne pomniejsze oddziały nadciągały kolejno z nową pomocą, powtórna bitwa trwała aż do południa, a wtedy Sambijczycy wyparci zostali z Królewca. Nalub atoli nie stracił odwagi, zgromadziwszy swoich na równinie w pewnéj odległości od miasta, uszykował do boju i śmiało czekał na Krzyżaków: ci niewahając się uderzyli na liczniejszego nieprzyjaciela. Sambijczykowie pomimo cudów waleczności, przełamani poszli w rozsypkę do lasów, straciwszy blisko siedmiu tysięcy. Nalub lękając się ażeby się nie mścili nad nim za poniesioną klęskę, tułał się przez niejaki czas, i przyszedł do ostatniéj nędzy;

nareszcie za pośrednictwem brata prosił Krzyżaków o łaskę, którzy go z uprzejmością przyjęli.

Miasto Królewiec, zbudowane na górze Świętego Mikołaja, tak nazwanéj z powodu kościoła wzniesionego przez Krzyżaków pod wezwaniem tego świętego, niemało ucierpiało w czasie napadu Sambijczyków: Krzyżacy postanowili przenieść je pomiędzy zamek a rzekę, gdzie dziś jeszcze znajduje się pod nazwiskiem Starego miasta, Altstadt; miejsce, gdzie leżało piérwsze miasto, napadnięte przez Naluba, zajmuje dzisiaj przedmieście Steindamm, gdzie widać jeszcze kościół świętego Mikołaja, najdawniejszy, ponieważ zaczęty w roku 1255, w epoce założenia Królewca.

Zwycięztwo Krzyżaków nad Sambijczykami, zjednało dla wiary chrześcijańskiéj nowy tryumf. Aleps, ostatni Krywe, albo arcy-kapłan Pruss pogańskich, przepowiedział klęskę i oświadczył Prussakom, iż niemają czego spodziewać się od swoich bogów, radził aby przyjęli wiarę chrześciańską i poddali się zakonowi Krzyżaków, jeżeli uniknąć pragną grożącego nieszczęścia. Rozgniewani Sambijczykowie chcieli schwytać Alepsa, lecz ten uciekł do Królewca i przyjął wiarę chrześcijańską.

Krzyżacy korzystając z przyjaznych okoliczności, wyszli w pole pod dowództwem brata Henryka von Ulenbusch, tegoż samego którego ranił był Henryk Berg, i bez trudności podbili mieszkańców ziem Waldaw, Kwedenów i Wargen, splądrowali Dramenów, a posunąwszy swe zagony aż do Pobetten, wrócili nazad, obciążeni łupami zdobytemi na nieprzyjacielu. Nie pokazywali się Sambijczykowie, dopóki Krzyżacy szli naprzód; lecz gdy powracali, napadli na nich znienacka, tak iż chrześcijanie omal co niepierzchnęli: Ulenbusch z garstką żołnierzy wytrzymał piérwszy nacisk, dopóki reszta ożywiona jego przykładem, nieochłonęła z przestrachu i nie pośpieszyła mu w pomoc: bitwa stała się ogólną, Krzyżacy zmusili nieprzyjaciół do ustąpienia z placu, położywszy mu trupem niemało ludu.

Należało jeszcze zawojować Sambijski powiat Bethen, nader ludny, tak dalece, iż każda prawie wieś wystawić mogła blisko pięciuset zbrojnych; Krzyżacy Królewieccy nieczując się na siłach, prosili mistrza prowincyalnego Inflanckiego o pomoc, i ułożyli się którego dnia zejśdź się z sobą mają. Rycerze z Królewca wyruszyli ku wspomnionéj ziemi i stanęli w dniu oznaczonym: według wszelkiego podobieństwa do prawdy, pochód ich odkryty został; spotkali bowiem mieszkańców powiatu Bethen uzbrojonych i musieli stoczyć bitwę, która trwała sześć godzin z niewypowiedzianą zaciętością: ponieważ Krzyżacy tracili nie-

mało ludzi, a poganie żywo nacierali na nich, piérwsi więc zamyślali już o odwrocie; w tém nadbiegł mistrz Inflancki z posiłkami i uderzył na tył nieprzyjaciela. Prussacy ze wszech stron oskoczeni bronili się z rozpaczą, żaden z nich poddać się nie chciał, wszystkich zatém w pień wycięto. Powiat do szczętu zniszczony, Krzyżacy bowiem uprowadzili kobiéty i dzieci i rozproszyli po różnych miejscach, zamki i wsi z ziemią zrównali: powiat ten, jeden z najludniejszych w Prussiech, zamienił się w pustynią, a późniéj gęstym zarosł lasem. Tyle klęsk zniewoliło Sambijczyków do proszenia o łaskę: cała prowincya poddała się i wróciła znowu do wiary chrześcijańskiéj, zostawiwszy zakładników jako rękojmię wierności. Ponieważ Sambija niewielką zajmowała przestrzeń, opustoszałaby nieochybnie po tylu krwawych wojnach, gdyby Prussacy wschodnich prowincyj. Żmódzini i Litwini, nie podzielali w znacznéj części jéj strat, przychodząc pobratymcom w pomoc.

Pomimo ukorzenia się Sambijczyków, zaród nienawiści ku Krzyżakom trwał jeszcze. Rynowijanie, których główna twierdza wznosiła się na górze blisko Kumegen, wrócili znowu do bałwochwalstwa, i oblegli zamek Fischhausen, rezydencyą biskupa Sambijskiego; lecz gdy drabiny ich niedosięgały murów, a niedostrzegli iż łacno wejść można było przez bramę, zaniechali oblężenia. Komtur Królewiecki uwiadomiony o złamaniu wiary przez nich, postanowił surowością zastraszyć resztę Sambijczyków: co prędzéj więc nadciągnął z wojskiem, w pień wyciął Rynowijanów, kobiéty i dzieci uprowadził w niewolę.

Krzyżacy, aby trzymać na wodzy Sambijczyków, zbudowali fortecę Tapiau nad rzeką Preglem, którą Prussacy nazwali Sugurbe (*): niedługo potém wznieśli na wschodniem pobrzeżu morza Baltyckiego zamek Witlandisort, późniéj nazwany Lochstete, od niejakiego Laukstieta, który tam mieszkał. Poddanie się Sambijczyków, i założenie twierdzy Tapiau, miały miejsce w roku 1263.

Szczęście sprzyjało Krzyżakom Królewieckim nad wszelkie spodziewanie; ale reszta Pruss wcale odmienne przedstawiała widowisko: prowincye wierne, bezustanku pustoszone były przez nieprzyjaciół zakonu, w tych zaś które powstały. Krzyżacy ze wszech stron oblegani, doświadczali najokropniejszéj nędzy. Nadomiar nieszczęść, Henryk Berg dowódzca Natangijczyków wkroczył w ziemię Chełmińską; Helmeryk von Reichenberg, mistrz prowincyalny Pruski, puścił się za nim w po-

(*) W tym zamku umarł Albert margabia Brandeburski, trzydziesty piąty wielki mistrz zakonu Teutońskiego Krzyżaków, a piérwszy książe Pruski.

goń i dognawszy w okolicach Lobawy, poraził: zwycięztwo byłoby zupełne, gdyby żołnierze nie rozbiegli się na chwytanie łupów zabranych przez nieprzyjaciela: wtedy Berg, patrząc z góry, gdzie się był cofnął, na małą liczbę pozostałych przy chorągwiach, uderzył znowu na zwycięzców, których dzielny odpór o większą jeszcze ich stratę przyprawił. Niemal wszyscy legli na placu bitwy, w téj liczbie mistrz prowincyalny Pruski. marszałek i cztérdziestu rycerzy. tudzież mnóstwo pospolitego żołnierza. Klęska ta największe rozniosła przerażenie pośród chrześcian Pruskich, którzy uważali ją za boleśniejszą od téj, jakiéj doznali nad Durbe: nie dla tego iżby więcéj kosztowała ludzi: lecz że postradano tu czoło rycerstwa, znajdującego się w ziemi Chełmińskiéj. które najzdolniejszem było do podźwignienia zachwianéj sprawy Krzyżaków w Prussiech.

Brat Ludwik von Baldersheim mianowany został mistrzem prowincyalnym w miejsce Reichenberga, z zachowaniem urzędu komtura Czeskiego. Wielki mistrz poznać w nim musiał wysokie przymioty, iż mu tak trudne obowiązki powierzył: gdyż położenie Krzyżaków było tém dotkliwszém że odwaga stawała się częstokroć niepożyteczną, i dla braku żywności musieli nieraz opuszczać warowne zamki, których przez wiele lat przeciwko wszystkim usiłowaniom nieprzyjaciół bronili.

Śród najgwałtowniejszego powstania, wielu ze szlachty nawróconéj, okazywało tak wielkie przywiązanie do religii chrześcijańskiéj i tak niezachwianą wierność Krzyżakom, iż dzielić z nimi woleli wszelkie niebezpieczeństwa. niżeli niedotrwać przyjętym na się obowiązkom. Do téj liczby należał Girdaw. pan z Bartonii. właściciel zamku tegoż nazwiska, leżącego nad jeziorem: przychylność jego dla wiary chrześcijańskiéj i Krzyżaków ściągnęła nań nienawiść spółziomków, którzy pokilkakroć pustoszyli jego posiadłości i samego oblegali. Girdaw opierał się napadom, lecz gdy mu zabrakło żywności, podpalił własny zamek i z rodziną swą uciekł do Królewca. Odbudowano późniéj ów zamek. w tém miejscu leży dzisiaj miasteczko Gerdauen.

Krzyżacy. mający powierzoną sobie obronę zamku Wejstotepil, w Bartonii, musieli toż samo z nim uczynić co Girdaw. Gdy nieprzyjaciel jednego razu pomknął się aż pod wały, ścigali go Krzyżacy z większym zapałem jak roztropnością, i wpadłszy w zasadzkę stracili sześciu rycerzy: Prussacy ze znacznemi siłami zbliżyli się wtedy pod zamek, aby go zdobyć: lecz Krzyżacy, lubo zmniejszeni w liczbie, odważnie wytrzymywali szturm od rana do wieczora, i zmusili nieprzyjaciół do odwrotu, niemało ich trupem położywszy. Przekonani wszelako

iż niezdołają wytrzymać powtórnego szturmu, podpalili zamek i odeszli pocichu.

Stracono tymże prawie sposobem zamek Wiesenburg, zwany od Prussaków Wallewona, a leżący nad rzeczką Hubene w Bartonii. W początkach drugiéj apostazyi gromady Sudawijanów i innych sąsiednich ludów, pustoszyły okolice rzeczonego zamku; część załogi puściła się w pogoń, lecz niemogąc ich dognać, Krzyżacy zamierzali wracać do Wiesenburga; ale jeden ze zdrajców, potrafiwszy ufność ich pozyskać, namówił iżby nieustawali w pogoni, gdyż doścignąnieprzyjaciela wprzód niżeli się przeprawi przez rzekę Angerap. Krzyżacy usłuchali go na swoje nieszczęście i wpadli w zasadzkę: oskoczeni ze wszech stron, wdarli się na górę i długi czas zacięty stawili opór, ale nadaremno: dwudziestu rycerzy dowodzących oddziałem poległo, resztę nieprzyjaciel bez trudności w pień wyciął.

Prussacy zachęceni tém powodzeniem, oblegli Wiesenburg. i potrzykroć szturm przypuszczali: lecz oblężenie postępowało zwolna z przyczyny mężnéj obrony załogi, która w czasie jednéj wycieczki zabrała nieprzyjacielowi machinę wojenną i z niéj miotała nań pociski. Blisko już trzech lat ciągnęło się oblężenie: Krzyżacy nader zmniejszeni w liczbie i pozbawieni żywności, widzieli przed sobą śmierć z głodu, lub niewolę; Prussacy zaś znudziwszy się odwłoką, albo też sądząc iż niemają czego lękać się ze strony osłabionego nieprzyjaciela, mniejszą okazywali czujność, tak iż Krzyżacy, korzystając z ich niedbałości wyszli z miasta nocną porą, niebędąc postrzeżonemi. Dywan, wódz Bartończyków, usłyszawszy że się wymknęli i uciekają ku Mazowszu, puścił się w pogoń, nie mógł atoli zdążyć za nimi; pędząc wszelako co tchu z trzynastu jezdnymi dognał wreszcie tak osłabionych głodem i drogą, że zaledwo stali na nogach: trzech żołnierzy padło wnet trupem pod ich ciosami, lecz Krzyżacy wytężając ostatki sił swoich uderzyli na ścigających, i ciężko ranili dowódzcę, tak iż dopuścić im musiał spokojnego odwrotu.

Nie tyle była szczęśliwą załoga Kreutzburga; oblegana przez trzy lata od Natangijan, chciała także ratować się ucieczką, bo jéj zabrakło żywności: ale dognana od Prussaków, w pień została wycięta, wyjąwszy dwóch braci zakonnych, którzy ocalić się zdołali. W tymże czasie oblegano i Bartenstejn, ale niemogąc go zdobyć Prussacy zamienili oblężenie w blokadę, i wznieśli trzy szańce, co wszakże nieprzeszkadzało Krzyżakom odbierać posiłków. Liczyli oni w Bartenstejnie cztérysta zbrojnych, szańców zaś pruskich strzegło tysiąc trzysta ludu, którzy zmieniali się z kolei. Ustawiczne toczyły się utarczki między

oblegającemi a oblężonemi. Najznaczniejsza była, kiedy Prussacy przenosili z jednego szańca do drugiego kocioł miedziany, w którym warzono mięsiwo ofiar zabitych na cześć bogów; marszałek Pruski, obecny podówczas w Bartenstejnie, uczynił wycieczkę z pewną liczbą braci i półtorastą żołnierzy; krwawa i zacięta nastąpiła walka; Krzyżacy zabrali kocioł, szturmem zdobyli wszystkie trzy szańce, mało kto uszedł z owych tysiąca trzechset pogan; chrześcijanie atoli utracili marszałka Pruskiego.

Zwycięztwo to niewywiodło wszakże Krzyżaków z kłopotu i nieprzeraziło Prussaków, którzy nadbiegłszy we trzy tysiące, naprawili szańce i nowe przypuszczali szturmy do zamku. Czwarty już rok ciągnęło się oblężenie: brakowało żywności Krzyżakom, niebyło nadziei posiłków, ogień bowiem powstania wszędzie się szerzył. Oblężeni użyli wówczas następnego wybiegu. Pozdejmowali w nocy z wałów straże i największą cichość zachowywali na zamku; nieprzyjaciele nic niewidząc i niesłysząc, w mniemaniu że załoga uciekła, wdarli się na wały: gdy już dostało się ich tylu, ilu Krzyżacy z łatwością pokonać mogli, uderzyli na nich znienacka i pozabijali lub pospychali z wałów, a osadziwszy je ze wszech stron, gradem pocisków osypali nieprzyjaciół zgromadzonych dokoła i niemałą ich liczbę poranili. Podstęp ten udawał się trzykrotnie, lubo już z mniejszą nieprzyjaciół szkodą, którzy byli ostrożniejszemi, i przygotował Krzyżakom sposobność do odwrotu.

Gdy już żywności zupełnie zabrakło, wyszli śród ciemnéj nocy, zabrawszy z sobą broń i relikwije, znajdujące się w kościele; na zamku pozostał jeden tylko stary rycerz ociemniały i słaby, który dobrowolnie poświęcił się na śmierć dla ocalenia braci; dzwonił w zwykłe godziny nabożeństwa, co przekonywało Prussaków że załoga obecną jest w zamku, a chociaż nikt nie pokazywał się na wałach, mniemali że w tém nowa zasadzka; postanowiwszy wreszcie wedrzeć się tam, znaleźli tylko starego rycerza i zamordowali. Wybieg ten dał załodze czas do odwrotu, która się podzieliła na dwie części, aby tym łacniéj uchronić się pogoni: wszyscy Krzyżacy szczęśliwie dostali się, jedni do Królewca, drudzy do Elbląga. Prussacy opanowawszy Bartenstejn (1264 roku) po cztéroletniém oblężeniu, opatrzyli go mocną załogą, która niemało przyczyniła złego chrześcijanom w ciągu téj wojny.

Około tegoż czasu Sudawijanie i Litwini, społem oblegli Welawę i przypuszczali szturm przez całe ośm dni, rzucając z machin kamienie i pociski na wały, tudzież materyały palne, które kilkakroć pożar w zamku wznieciły, lecz go szczęśliwie ugaszono. Zręczność jednego

z załogi oswobodziła Krzyżaków od grożącego niebezpieczeństwa. Henryk Tupadel, miał sobie powierzony kierunek machin służących do obrony; pewnego dnia, gdy Litwini szturm przypuszczali, dopatrzywszy ich wodza, zabił go na miejscu: w téjże chwili spiesznie udał się ku stronie Prussaków, gdzie postrzegłszy naczelnika ich bateryi, zaprzątnionego naprawą machiny, tak zręcznie wycelował, iż przeszył mu rękę i przygwoździł do machiny: dwa te wypadki przeraziły tak dalece nieprzyjaciół, że Litwini postradawszy swego wodza, a Prussacy głównego inżeniera, odstąpili od oblężenia. Tupadel w nagrodę przyjęty został do zakonu Krzyżaków.

Klemens IV wyniesiony na stolicę papiezką w roku 1265 w miesiącu Lutym, nie mógł obojętnie poglądać na niedolę Krzyżaków. Wyprawił w tym celu Gwidona, kardynała od świętego Wawrzyńca, z tytułem legata, aby błagał o pomoc królów Duńskiego i Szwedzkiego i wyjednał takową z dyecezyj Salcburgskiéj, Bremeńskiéj, Magdeburskiéj i Gnieznieńskiéj w Polsce. Wielki mistrz ze swojéj strony udał się do Niemiec, gdzie pracował nad skłonieniem książąt i narodów do Krucyaty na ratunek Pruss.

Zabiegi ich niepozostały bez skutku, gdyż przy końcu roku 1265, przybyli do Pruss Albert książe Brunświcki i Albert landgraf Turyngii; ale nic nie sprawiwszy wrócili do swoich państw, zostawując Krzyżaków w takichże kłopotach, w jakich ich znalezli. Posiłki nadeszłe w roku 1266 nie były skuteczniejszemi, gdyż Jan i Otton margrabiowie Brandeburscy, stanąwszy w Prussiech nic nieprzedsiębrali znaczniejszego przeciw poganom; co przypisywano ustawicznym deszczom, od których wezbrane rzeki, trudną czyniły przeprawę. Margrabia Otton niechcąc zostawać w nieczynności użył wojsk swoich do zbudowania w Natangii zamku, któremu dał imię Brandenburg; Krzyżacy z wdzięcznością przyjęli to dobrodziejstwo, i dowództwo zamku powierzyli Fryderykowi von Holdenstete, który wziął tytuł komtura Brandeburskiego. Ten, gdy mu zabrakło żywności, wyruszył do Natangii z większą częścią załogi, dla zabrania bydła zgromadzonego tam przez Prussaków: tymczasem Glappon, dowódzca powstańców Warmińskich, ostrzeżony o jego nieobecności przez Prussaczkę nawróconą, napadł na zamek i zburzył. Komtur uwiadomiony o tém, pośpieszył co prędzéj do Królewca, zkąd wodą dostał się z częścią wojska swego do zwalisk Brandeburga i ocalił kilku rycerzy i żołnierzy broniących się jeszcze w drewnianéj baszcie. Margrabia Brandeburski, któremu mocno leżało na sercu jego dzieło, powrócił do Pruss powtórnie zamierzając nowy wznieść zamek: ponieważ położenie piérwszego było nader

korzystne, Krzyżacy prosili aby go odbudował w témże samém miejscu, a warownię tę nazwano podobnież Brandenburgiem na pamiątkę założyciela, i na zawdzięczenie daru, jaki uczynił zakonowi.

Do kłopotów, jakich Krzyżakom przyczyniło powstanie Prussaków, przyłączyła się nowa wojna, która mogła pociągnąć ich upadek, gdyby czynnością swoją niestłumili jéj w samym zarodzie. Roku 1266 umarł stary Świętopełk, książe Pomorski, sławny z długiéj wojny z zakonem: poniósłszy ciężkie straty, wiernie zachowywał w końcu pokój, a widząc przybliżający się kres swojego zawodu, wezwał dwóch synów, i przypominając im wszystkie wojny swe z Krzyżakami, i że za każdym razem ilekroć napadał na nich, bolesne ponosił szkody, że wszelkich używszy środków, nigdy rzeczywistéj osiągnąć nie zdołał korzyści, ponieważ ręka Boska walczyła za ich stroną; dawał ostateczną synom radę, aby bądź co bądź, unikali zatargów z Krzyżakami, owszem aby ich wielce szanowali.

Nadaremno stary książe zalecał pokój synom: najstarszy z nich bowiem Mestwin, wziąwszy tytuł księcia Pomorskiego, wezwał wkrótce powstańców Pruskich, do połączenia się z sobą przeciwko Krzyżakom. Wezwanie to mile było przyjętém: nadeszli więc zbrojno nad brzegi Wisły, naprzeciw zamku Neuenburga, gdzie społem z Pomorzanami uderzyli na piętnaście statków, naładowanych żywnością i ammunicyą dla Krzyżaków. Osada statków broniła się czas niejaki, ale ze wszech stron naciskana, wrzuciła ładunek w wodę. i przy pomocy wioseł uciekła. Potém książe przeprawił się przez Wisłę i połączywszy się z Prussakami szedł na pustoszenie ziemi Chełmińskiéj i Pomezanii.

Niewiadome są przyczyny, jakie skłoniły Mestwina do podobnego kroku; zapewne chciał korzystać z przykrego położenia Krzyżaków dla powetowania klęsk dawniejszych. Baldershejm, mistrz prowincyalny Pruski, bądź że miał podówczas wytchnienie ze strony Prussaków, bądź że otrzymał posiłki z Niemiec, nie omieszkał odwetu nowym nieprzyjaciołom: przeprawiwszy się przez Wisłę dnia 29 Czerwca w okolicach Tczewa (Dirschau), zabrał w niewolę znaczną liczbę Pomorzan, ogniem zniszczył niemało miejsc i posunął swe zagony aż pod Gdańsk. Mestwin mniemając wprzód iż mieć będzie sprawę z nieprzyjacielem na pół zwyciężonym, mocno się strwożył widząc go wewnątrz Pomeranii, zaraz prawie gdy zerwał z nim zgodę, musiał więc prosić o pokój, który mu chętnie udzielono.

Po takiém powodzeniu, jeszcze świetniejsze powzięto nadzieje, które wszelako spełzły na niczém. Król Czeski zaproszony na Krucyatę, ku

pomocy Krzyżakom i Kościołom Północnym, chciał mieć niejaki zysk z téj posługi, i żądał od Papieża nadania sobie téj części Litwy, którąby zawojował. Klemens IV przychylił się do jego żądania, bullą z dnia 20 Stycznia 1267 roku, wyłączając wyraźnie ziemie, do których Krzyżacy mieli prawo. Papież tym sposobem uznawał tylko donacye Mendoga zatwierdzone przez Kościół; zakon atoli rościł prawo do całéj Litwy na mocy ostatniego nadania jéj króla. Ponieważ papież pozwalał Ottokarowi koronować się na króla Litwy, jeżeli podbić ją zdoła; ten zaś wiedząc o prawach Krzyżaków, zawarł z nimi traktat, który zatwierdził papież: lecz treść jego wiadoma nam nie jest. Niepotrzebna ostróżność: Ottokar bowiem zamiast podbicia Litwy, nie mógł dopomódz Prussom, lubo tam przybył ze znacznem wojskiem. Fatalność stanęła na przeszkodzie: zima z roku 1268 na 1269 była bardzo łagodna i wilgotna; niepodobna zatém przeprawiać się przez rzeki i bagna: Ottokar nic więc nie sprawiwszy do Czech powrócił. Książęta atoli przybywając do Pruss, lubo nic tam nieuczynili, musieli jednak zostawiać Krzyżakom część swych żołnierzy, bo inaczéj niepodobna byłoby zakonowi wystarczyć ustawicznym napadom nieprzyjaciół.

Dotąd kładliśmy wypadki koleją ich następstwa, lecz wiele jest jeszcze innych, których Dusburg, kronikarz zakonu, daty nieoznacza. Wymienimy więc je ogółem, jako zaszłe za czasu powtórnego odpadnięcia Prussaków od wiary chrześciańskiéj, które zaczęło się w roku 1260, a ciągnęło się aż do końca wielkiego mistrzostwa Hannona von Sangershausen. Do ich liczby należy strata Brunsbergi, którą Krzyżacy głodem przyciśnieni opuścili i wyszli do Elbląga, wprzód podpaliwszy zamek. Henryk biskup Warmiński odbudował Brunsbergę w roku 1279, na dwa rzucenia kamieniem od dawniejszego miejsca. Kiedy Henryk przechodził z godności dziekana Brunsbergskiego na biskupstwo Warmińskie, miał czystego dochodu, tylko jednę markę srébra, z młyna; resztę ogromnych dóbr nadanych temu biskupstwu zniszczyli lub zabrali Prussacy: wnosić ztąd można, jak smutny był stan chrześcijan w Prussiech.

Okolice Christburga w opłakanym także znajdowały się stanie. Komtur tego zamku, silną opatrzonego załogą, brat Teodoryk von Rhode, mąż czynny i śmiały, wyszedł razu jednego z kilką rycerzy i stem Krzyżowników na ściganie powstańców w Pogezanii; lecz gdy powracał oskoczyła go tak wielka liczba nieprzyjaciół, iż ratunek zdawał się niepodobieństwem. Komtur atoli odważnie stawił czoło i zmusił przeciwników do ucieczki, niemało ich trupem położywszy. Pogezańczycy wetując przegraną wkrótce oblegli zamek osadzony załogą Pomezań-

czyków, zdobyli go i zburzyli do szczętu: wszystkich wycięli w pień lub zabrali w niewolę, wyjąwszy kilku żołnierzy, którzy umknęli do Christburga.

Ciż Pogezańczycy pod dowództwem Linko, i Bartończycy pod wodzą Dywana, złączyli się z sobą celem wtargnięcia w ziemię Chełmińską. Krzyżacy z Christburga zebrali w okolicach ile tylko mogli żołnierzy, i zaszli drogę nieprzyjacielowi: Dywan spodziewając się tego, wyprawił natychmiast Pogezańczyków, których piechotą dowodził niejaki Kolte, na oblężenie zamku Trampere, niedaleko Christburga; jazda zaś spustoszywszy powiat Algent, ciągnęła wzdłuż Nogatu aby zanieść zniszczenie aż pod mury Kwidzyna. Na tę wiadomość, Krzyżacy z zamków Pusilia i Fischaw połączyli się z Christburgskiemi, którzy wrócili nazad na odsiecz zamkowi Trampere, zostawując Dywanowi spustoszenie Chełmińskiéj ziemi. Za ich ukazaniem się Pogezańczycy zaniechali oblężenia i uszykowali się do boju; ale Krzyżacy tak gwałtownie natarli, iż ci pierzchnęli z placu, a Kolte poległ wraz z wielu innemi.

Rozproszona piechota spotkawszy jazdę, zaraziła ją strachem własnym; jedna przeto i druga cofnęły się i stanęły obozem nad rzeczką Sirguną, wpadającą w jezioro Druzno. Krzyżacy idąc w ślad za nimi rozłożyli się obozem na drugim brzegu rzeki, a sądząc iż nie ma czego się lękać nieprzyjaciela zwyciężonego, niepilnemi byli w straży obozu i rozsiodłali część koni. Prussacy, baczniejsi, wyprawili ścicha oddział swego wojska, który w bród przebywszy niedaleko rzekę uderzył w nocy z tyłu na obóz: druga połowa Pogezańczyków bez trudności przeprawiła się przez rzekę, korzystając ze zgiełku, jaki sprawił napad niespodziewany. Krzyżacy ze wszech stron oskoczeni, poszli w rozsypkę, straciwszy dwunastu rycerzy i pięciuset ludu; reszta schroniła się do Christburga, gdzie nieprzyjaciele jednocześnie prawie dopadłszy, zdobyli przedmieście, tudzież zamek zwany Pogezańskim, i samo miasto, które zniszczyli, zabijając lub biorąc w niewolę wszystkich, co niezdążyli uciec do zamku zajętego przez Krzyżaków.

Podczas potwórnego najazdu, Dywan z licznem wojskiem spustoszył okolice Christburga i ziemię Algent, gdzie wielką liczbę zabrał jeńców. Krzyżacy z Elbląga i Christburga, nie będąc dość silnemi do odparcia go, połączywszy się szli za nim, gdy wracał, spodziewając się iż dopatrzą sposobnéj pory do uderzenia na tylną jego straż. Skutek przewyższył oczekiwanie: Dywan w miemaniu iż nie ma powodu obawiać się Krzyżaków, powierzył tylnéj straży łupy i jeńców. Rycerze dognawszy go nad rzeką Guber, uderzyli nagle i zwyciężyli; wojsko w pień

wycięli, tenże los spotkał jednego z krewnych wodza nazwiskiem Da bore, a Dywan sam z kilką tylko swoich umknąć potrafił: Krzyżacy odebrali jeńców i łupy.

Prussacy powrócili potém w większéj liczbie i oblegli Christburg; ale nieśmiejąc uderzyć otwarcie, postanowili głodem zmusić go do poddania się. Trzykroć chwytali statki wiozące żywność z Elbląga rzeką Sirguną, w pobliżu samego zamku, wymordowawszy flisów i rycerzy straż trzymających. Krzyżacy pomarliby z głodu, gdyby Samile, pomezański szlachcic, im życzliwy, a znajdujący się w wojsku nieprzyjacielskiém, nieznalazł sposobu wprowadzenia pokilkakroć żywności do zamku; ale gdy dostrzegli tego Prussacy, kazali Samile pić wrzącą wodę, a przypiekłszy na wielkim ogniu, umarłego prawie zanieśli przed zamek, wołając że jeśli kto cierpi głód może się posilić tém pieczystém. Ponieważ oddychał jeszcze, Krzyżacy dali mu pomoc i zachowali go przy życiu, ale do zdrowia nigdy powrócić już nie mógł. Krzyżacy Elbląscy zawiadomieni o smutném położeniu braci swéj w Christburgu, pospieszyli im na odsiecz i w nocy napadli z nienacka na oblegających: Prussacy stracili głowę, Dywan w jednéj koszuli dopadłszy konia z garstką swoich zemknął: większa zaś część legła pod żelazem zwycięzców, którzy wrócili życie braci swéj w Christburgu, zagrożonéj śmiercią od głodu.

Dotkliwszy los spotkał zamek Kwidzyn (Marienwerder): Prussacy większą połowę swego wojska ukrywszy w zasadzce, wysłali nieliczny oddział aż pod bramy samego miasta; rozgniewani Krzyżacy taką zuchwałością, wezwali mieszczan do broni, ścigali nieprzyjaciela z większym zapałem niżeli roztropnością, i wpadli w zasadzkę, gdzie ze wszech stron opasani, wszyscy prawie zginęli, mała tylko liczba przebiwszy się, schroniła się do zamku: przelęknione miasto bez obrońców, uległo wkrótce Prussakom, którzy zabijali lub brali w niewolę tych, co niemieli dość czasu ratować się ucieczką na zamek, potém zamieniwszy miasto w perzynę, odeszli z łupami.

Krzyżacy zaraz przedsięwzięli podźwignąć Kwidzyn z ruiny i dokazali tego przy pracy i ogromnych nakładach; ale nadaremno: Prussacy spustoszywszy ziemię Chełmińską z liczném wojskiem, przeprawili się przez rzeczkę Mokrę, a po długiém oblężeniu zdobyli nowe miasto i zburzyli do szczętu; załoga i mieszkańcy uciekli na zamek, którego nieprzyjaciel napastować nieśmiał, inni zaś schronili się w baszcie miejskiéj i mężnie obronili się od Prussaków. Ta tylko część ogromnych, zaledwo skończonych robót, pozostała w całości. Odbudowano późniéj Kwidzyn; ale zapewne dopiero po uśmierzeniu

powstania: wtedy założono też wspaniały kościół katedralny, w którym znajdują się groby kilku wielkich mistrzów.

Niełacno przychodziło naprawiać zamki, kiedy Krzyżacy z trudnością opierać się musieli ustawicznym napadom nieprzyjaciół: wszelako wielki mistrz w przekonaniu że twierdza położona na krańcach dyecezyj Chełmińskiéj i Pomezańskiéj będzie nader przydatna do hamowania najazdów Pruskich, polecił mistrzowi prowincyalnemu aby tém się zajął, i obiecał przyłożyć się do utrzymania tam mocnéj załogi. Mistrz Pruski zaraz wziął się do dzieła; ale pomimo wszelkich jego ostróżności, Prussacy napadli na robotników i strzegących ich żołnierzy, i zniszczyli wszystkie roboty: nieprędko mistrz prowincyalny znowu się wziął do budowania, które szczęśliwie przyprowadził do końca, i nazwał nową fortecę Starckenberg.

Prussacy rozjuszeni iż niemogli przeszkodzić budowie zamku, który dla nich był niemiłym, oblegli go ze znaczną siłą, i opanowali, skoro komtur brat Konrad von Blindenberg poległ w czasie wycieczki: załoga i mieszkańcy w pień wycięci, Starkenberg obrócony w perzynę, w kilka lat późniéj zbudowany został, ale już w ziemi Chełmińskiéj na lewym brzegu rzeki Mokry. Komtur tego zamku wysokie znaczenie posiadał późniéj w zakonie: komturowie innych miast lub zamków nazywali się Haus-Comturs, jeden tylko Starkenbergski nosił tytuł kasztelana, z przywilejem składania corocznie urzędu swego wielkiemu mistrzowi i kapitule, jak to czynili wyżsi dygnitarze zakonu; inni zaś komturowie zamków składali urzędy swoje w ręce mistrza prowincyalnego i jego kapituły. Krzyżacy utracili także zamek Spittenberg w Pomezanii: po długim oporze ponawianym ze strony Prussaków napadom, głodem przymuszeni opuścili zamek i spalili. Zamek ten nie był więcéj odbudowany.

Podczas strasznéj owéj wojny, ziemia Chełmińska niemniejszego doznała zniszczenia, jak i Pomezanija: mieszkańcy tych dwóch prowincyj posiadać musieli rzadką odwagę i wytrwałość, gdy dochowali wierności Krzyżakom w pośród tylu klęsk. Miasteczko Chełmża, leżące na pół drogi od Torunia do Chełmna, uniknęło oblężenia szczęśliwym trafem: oddział zbrojnych z tego miasteczka, wyszedłszy na rozpoznanie zbliżającego się nieprzyjaciela, spotkał się z jego oddziałem i po krótkiéj utarczce, wziął w niewolę ranionego Prussaka olbrzymiego wzrostu. Wódz pruski zasmucony tą stratą, obiecał iż nie uderzy na zamek, jeżeli mu wydadzą owego jeńca; zgodzono się na wniosek, a Prussacy dotrzymali słowa; lecz gdy czas żniwa nadszedł, niespodziewanie

nadciągnęli lasami i mieszkańców pracujących w polu pozabijali lub uprowadzili w niewolą.

Twierdza Radzyn (Reden) w ziemi Chełmińskiéj, najwięcéj ucierpiała podczas krwawéj téj wojny: podwakroć ją bowiem zdobywali Prussacy, i dwakroć Krzyżacy odbierali: tam się znajdował Marcin Gollin, ów szlachcić, który wzięty w niewolę, za czasu piérwszéj apostazyi, był świadkiem morderstwa swojéj siostry. Gollin wstąpiwszy do zakonu był zapewne bratem służącym; nienawiścią i zemstą ku Prussakom powodowany wiele nadzwyczajnych okazał czynów. Wyszedłszy z zamku Radzyn z siedmnastą ludzi ścigał dwudziestu Prussaków, którzy aż do Polski rozpuścili swe zagony; ale ci schwytawszy na czatach dwóch ludzi Gollina, jednego zabili, drugiego przywiązali do drzewa i wypytywali się gdzie jest jego oddział, a dowiedziawszy się w którém miejscu odpoczywał Gollin z towarzyszami, napadli na nich, lecz ci się nie lękli. Jeden żołnierz Gollina, licząc na czujność placówek, rozebrał się do naga i poszedł łowić ryby w bliskiéj rzeczce; lecz na odgłos utarczki przybiegł, porwał miecz i tarczę od któregoś z zabitych, i lubo nagi, rzucił się między walczących. Po długiéj potyczce, obie strony zmordowane, wypoczęły, a potém znowu rzuciły się do bitwy z nową zaciętością, co powtarzały pokilkakroć, dopóki wszyscy, tak poganie jako chrześcijanie niepolegli: tymczasem żołnierz uwiązany u drzewa, potrafił oswobodzić się z więzów i przybiegł na plac walki, gdzie znalazł dwudziestu Prussaków, tudzież Gollina i szesnastu swoich towarzyszy bez życia: obejrzał wszystkich, jeden Gollin tylko jeszcze oddychał; wziął przeto wóz z bliskiéj wsi, zabrał nań Gollina, oraz broń wszystkich poległych i zawiózł szczęśliwie do Radzyna, gdzie dowódzca jego powrócił do zdrowia.

Ludy Sudawii, liczniejsze od innych składając wojsko, przedsięwzięły także splondrować ziemię Chełmińską; zdobywszy i zburzywszy do szczętu zamek i miasto Lubawę, rozłożyli się obozem w okolicach Brodnicy (Strasburg) nad rzeką Drwęcą, i rozsyłały zagony na pustoszenie kraju. Ztąd pociągnęły ku Toruniowi, lecz go nieoblegając, spaliły tylko szpital, tudzież domy w okolicach będące; potém zbliżywszy się ku Chełmnu, przypuściły szturm, który trwał dzień jeden i noc całą, ale odparte nazad odeszły. Powstańcy Pruscy kusili się o toż samo; lecz Krzyżacy i mieszczanie, zrobiwszy wycieczkę z Chełmna, uderzyli na nieprzyjaciół, zabili im dowódzcę, poczém ci pierzchnęli, porzuciwszy łupy i jeńców.

Inną razą, Skumand wystąpił z Sudawijanami, których część ciągnęła ku Chełmnu, a druga ku Toruniowi, straszliwe szerząc zniszczenie.

Połączywszy się stanęli obozem blisko zamku Birgelaw, z którego komtur nocną porą wyszedł, napadł na uśpione straże nieprzyjacielskie, wielką rzeź sprawił między Sudawijanami; lecz gdy trwoga powstała w obozie, musiał uciekać do zamku, straciwszy dwóch rycerzy, nowicyusza i kilku żołnierzy. Birgelaw ocalony podówczas od Sudawijan, nie miał tego szczęścia z Litwinami i innemi narodami sąsiedniemi, które nadeszły pod dowództwém Trojnata, synowca Mendoga, w liczbie dwudziestu i jeden tysięcy, a według innych trzydziestu tysięcy, na pustoszenie zachodniéj części Pruss. Trojnat podzieliwszy siły swe na trzy części, spustoszył jednocześnie Pomezaniją, Mazowsze, ziemię Chełmińską i zdobył Birgelaw; Krzyżacy i mieszkańcy niemogąc obronić tego zamku, schronili się do jednéj baszty, i dzielny stawiąc opór znaleźli swoje ocalenie.

Dywan dowódzca Bartonów udał się potém z ośmiuset ludźmi ku zamkowi Kowalewo (Schonsee), i wezwał Krzyżaków do poddania się, przysięgając przez wszystkich bogów, że każe ich powiesić z całą załogą u bram zamku, jeżeli bronić się odważą. Nie ulękli się pogróżek trzej rycerze, znajdujący się z garstką ludzi w tym zamku, a chcąc zatrwożyć Bartończyków, odziali wielu żołnierzy w płaszcze rycerskie, dali im puklerze i kazali wyjść na wały, aby nieprzyjaciel mniemał, że większa ich jest liczba: wybieg ten nie zastraszył Prussaków, którzy przygotowawszy się szli do szturmu; ale brat Arnold von Crop wymierzył z kuszy tak celnie pocisk, że przeszył nim gardło Dywanowi i ten umarł natychmiast. Jego wojsko przerażone zaniechało oblężenia i rozpierzchło się.

Sudawijanie, pospołu z innemi Prussakami, nadciągnęli drugim razem pod dowództwem Skumanda, w nadziei zdobycia Chełmna, gdzie ten wódz miał tajemne stosunki z niejakim Polakiem. Ten odkryty, powieszony został u bramy miasta, a Skumand spędził swój gniew na dwóch zamkach, jeden zwał się Hemsot, oba zaś należały do szlachty lennéj zakonowi: Prussacy zamienili je w perzynę. Podczas téj krwawéj wojny Krzyżacy utracili jeszcze w ziemi Chełmińskiéj zamek Wartenberg, który Sudawijanie zdobyli i zburzyli.

Miasto Elbląg było także celem wielokrotnych zamachów ze strony Prussaków: broniła go liczna załoga, wznowiona w początkach powtórnéj apostazyi przez pewną liczbę szlachty Pogezańskiéj, która przywiązaną będąc do Krzyżaków, szukała z rodzinami swemi schronienia w tém mieście i niemałe okazała zakonowi usługi. Wszelako Elbląg, oblężony od Sudawijan i Pogezańczyków, omal co nieoglądał przedmieścia swego w ręku nieprzyjaciół: ale niejaki Wirtel włócznią przebił

wodza pruskiego, którego śmierć rzuciwszy popłoch śród nieprzyjaciela, stała się hasłem ocalenia miasta. Prussacy udali się ztąd na oblężenie zamku zwanego Ozzek, leżącego przy ujściu rzeki Weseke do jeziora Druzno wpadającéj: zdobywszy go spalili; część atoli załogi umknęła jeziorem. Załoga zamku Weklize nad rzeką Rogowem, nie tyle była szczęśliwą: po długim bowiem oporze, w pień została wycięta, a fortecę z ziemią zrównano. Oto są w ogólności nieszczęścia, jakie dotknęły Pomezaniją i ziemię Chełmińską, tudzież wypadki z czasów powtórnego odpadnięcia Prussaków od wiary chrześcijańskiéj, których epoka ze ścisłością nie jest wiadoma.

Ludwik von Baldersheim opuścił mistrzostwo prowincyalne Pruss, a nastąpił po nim w roku 1271 brat Teodoryk von Gadersleben, który tegoż roku dnia 31 Października zawarł ugodę z Bolesławem księciem Polskim, z okoliczności szkód, jakie poddani zakonu ponieśli podczas wojny tego książęcia z księciem Kujawskim, wynagradzając takowe Bolesław obowiązał się zapłacić Krzyżakom sto sześćdziesiąt mark srébra w trzech ratach.

Zmieniwszy mistrza prowincyalnego, wielki mistrz mianował marszałkiem Pruskim brata Konrada von Thierberg, którego talenta wielce się przyczyniły ku pomyślności zakonu, tego zaś sprawy nową przybrały postać za rządów Gaderslebena. Ustawiczne prośby i nalegania wielkiego mistrza, wyjednały u różnych panujących niemieckich posiłki dwóch tysięcy jazdy, nielicząc w to wielu szlachty, która się z nią połączyła z dobréj woli i o własnym koszcie. Dwaj bracia, Teodoryk i Ginter, hrabiowie Regenstein czy też Reistanstein, wstąpiwszy niedawno do zakonu, na znak gorliwości swojéj, tak czynnie się krzątali, iż zebrali pięciuset ludzi, już szlachty, już pospolitego żołnierza, i przyprowadzili ich do Pruss: ale najdzielniéj wspomógł Krzyżaków Teodoryk, przybywszy do nich z trzema tysiącami jezdnych, uzbrojonych od stóp do głowy. Teodoryk był synem Henryka margrabiego Misnii, który skutecznie pomagał Krzyżakom, wkrótce po ich wnijściu do Pruss. Miał on przyjąć nawet regułę ich zakonu jeszcze przed przybyciem do Pruss. Nie wspomina o tém Dusburg, co wszakże mogło mieć miejsce, gdyż przyjmowano do zakonu żonatych, nawet kobiéty: nosili oni krzyż, brali udział w przywilejach i modlitwach zakonu, ale ich obowiązki odmienne były od powinności rycerzy, którzy wykonywali trzy śluby, i składali prawdziwą i istotną część zakonu Krzyżaków.

Gdy te posiłki nadeszły do Pruss przy końcu roku 1272, połączyły się w Pomezanii z wojskiem Krzyżaków i postanowiono obrócić piérwsze działania wojenne przeciw Natangijczykom, którzy na pograniczu

zbudowali zamek, niewiadomy nam ani z położenia, ani z nazwiska. Wojsko ciągnęło wprost na ten zamek: z jednéj strony obległ go margrabia Miśnii, z drugiéj Krzyżacy; dwa tysiące Natangijczyków, broniło się w nim walecznie, przez dni trzy, lecz czwartego szturmem wzięto fortecę, a ich w pień wycięto: zdobycie tego zamku kosztowało margrabiemu Misnii dwóchset pięciudziesiąt ludzi, i około stu sześciudziesiąt Krzyżaków.

Następnie przechyliło się szczęście na stronę Krzyżaków, wygrali oni trzy bitwy, które kosztowały dwanaście tysięcy ludzi nieprzyjacielowi, nawet do dwudziestu tysięcy podług niektórych kronikarzy. Jednę, w któréj Linko, dowódzca Pogezańczyków poległ, stoczono w okolicach Christburga; drugą w okolicach Brunsbergi, gdzie Henryk Berg, prawie wszystek swój lud zostawił na pobojowisku; trzecia, w okolicach Brandeburga, niemniéj była krwawa. Krzyżacy późniéj mnóstwo pozdobywali zamków, między innemi Gellensa, jednego z najpotężniejszych książąt lub panów pruskich, który zburzyli, a w dalszych dopiéro latach odbudowali na nowo pod nazwiskiem Gilgenburga. Krzyżacy z ziemią także zrównali Transparon, leżące w tém miejscu, gdzie późniéj zbudowali fortecę i miasteczko Preuschmarck. Margrabia Misnii brał zapewne udział w tém powodzeniu, a zamierzywszy wracać do swego kraju, szczodrze obdarzył Krzyżaków, zostawił im posiłki, między innemi dwudziestu cztérech młodéj szlachty ze swego orszaku, których nakłonił aby wstąpili do zakonu Teutońskiego, i opatrzył we wszystko cokolwiek było potrzebne do uzbrojenia się zupełnego.

Pomimo często ponawianych ciosów, niemożna było spodziewać się znaglenia Prussaków do posłuszeństwa, dopóki główni dowódzcy powstania żyć będą. Ale niedługo potém Henryk Berg, widząc swe wojsko w pień wycięte pod Brunsbergą, z garstką swoich schronił się do lasu, gdzie żywił się korzonkami i zwierzyną. Pewnego dnia kiedy sam pozostał, bo towarzysze odeszli na łowy, Henryk von Schonenberg, komtur Christburga i Helwig von Goldbach, przydybawszy go niespodziewanie w kryjówce, powiesić kazali na drzewie, a że jeszcze oddychał, dobili wiclą pociskami.

Nie lepszy spotkał los Glappona, dowódzcę warmińskich odstępców od wiary chrześcijańskiéj: zdradził go Stejnów, któremu on kochankę odmówił. Ten zazdrością powodowany szukał zręczności aby zgubić Glappona i poradził mu uderzyć na twierdzę Sambijską Lochstette: komtur Królewiecki ostrzeżony przez Stenowa, napadł z nienacka na Glappona, z siłą przemagającą, wyciął mu hufiec zbrojnych, a samego zaprowadziwszy do Królewca, kazał powiesić na górze, którą odtąd

zwano Glappensbergiem. Warmińczycy i Natangijanie tak mocno przerazili się stratą dowódzców swoich, iż złożywszy broń, wrócili do posłuszeństwa; Bartończycy nieomieszkali pójść za ich przykładem.

Zostawali jeszcze Pogezańczycy, którzy zgromadziwszy się w wielkiéj liczbie, udali się w okolice Elbląga, ukryli się w lesie i wysłał tylko oddział jazdy, aż pod same wały: część załogi i niektórzy ze znaczniéjszych mieszkańców wypadli na nich, a puściwszy się nieroztropnie w pogoń, zostali odcięci przez Prussaków i schronili się do młyna Liefard, który był obwarowany, gdzie wytrzymali piérwszy napad, lecz obawiając się powtórnego, oświadczyli iż się poddadzą i zmuszeni byli wydać dwudziestu pięciu znaczniejszych mieszkańców dla ocalenia życia innym: Prussacy wznowili napad i podpalili młyn: wszystko poszło w perzynę, ci którzy unikając ognia, wyskakiwali z wałów, witani byli włóczniami i śród mąk ginęli.

Mistrz prowincyalny zawiadomiony o tém, postanowił zemścić się, zebrawszy liczne wojsko wkroczył do Pogezanii, splądrował ją, broniących się zabijał, mnóstwo ludu uprowadził w niewolę i odebrał zamek Heilsberg w Warmii, który znajdował się dotąd w ręku Pogezańczyków.

Kiedy Krzyżacy zaprzątali się przytłumieniem rokoszu, Litwini splądrowawszy Polskę, wracając wpadli do Pruss i dwóch rycerzy zakonnych schwytali. Jednego w zbroi przywiązali do konia i zawiesili na drzewie, pod którym nałożywszy stós, spalili go żywcem; drugi będąc wprzód świadkiem mąk towarzysza, włożony został w drzewo rozszczepione, gdzie najokrutniejszych doświadczał katuszy, które zakończyły się ogniem roznieconym w koło drzewa. Rycerzami tymi byli podobno Henryk von Ejlinger i Wilhelm Koburg.

Sudawijanie usłyszawszy o poddaniu się prowincyj, które przedtém rokosz podniosły, tak wielkim zapalili się gniewem, iż oblegli Bartenstejn, powierzony od Krzyżaków straży Bartończyków: Sudawijanie szturmem zdobyli ten zamek, a mieszkańców wycięli lub uprowadzili w niewolę.

W roku 1274, Sudawijanie, Nadrawici i Skalowici, oblegli znowu Bezelede, zamek Bartoński w lesie Kertene, blisko Bartenstejnu; liczna załoga broniła się mężnie, ale nieśmiała zrobić wycieczki przeciw potężniejszemu nierównie, jak mniemała, nieprzyjacielowi. Nomeda, znakomita niewiasta, znajdowała się w tym zamku, z kilku synami swemi Pozdranpotami: ożywiona niepospolitém męztwem, zwołała synów i gorzko im wyrzucała iż za murami czekają dopókąd nieprzyjaciel nieprzyjdzie ich pomordować a nieśmieją obronić twierdzy, lub poledz

chwalebnie z orężem w ręku. Bohatérskie uczucia téj niewiasty przeszły w serca jéj synów i całéj załogi: zrobiono wycieczkę ogólną, Prussacy, acz przemagający liczbą, pierzchnęli, zostawiwszy dwa tysiące trupa na pobojowisku. Potém Krzyżacy zajęli się odbudowaniem Bartenstejnu, zniszczonego w roku poprzedzającym.

Oto były w części klęski, jakich doświadczyli Krzyżacy podczas powtórnego odstępstwa Prussaków od wiary chrześcijańskiéj, mówimy, w części, gdyż Dusburg, który nam zachował najwięcéj tych szczegółów, powiada iż niepodobieństwem było wyliczyć wszystkie. Zaledwo, mówi on, Krzyżacy znaleźć mogli w całych Prussiech kątek, gdzieby zażyli posiłku, niebędąc zmuszonemi brać się do oręża, tak bowiem Prussacy zawzięci byli na ich zgubę, broniąc bogów swoich i swobód. Gwałtowny ten stan trwał blisko lat cztérnastu, ale wytrwałość Krzyżaków przezwyciężyła wreszcie wszelkie przeszkody: Prussacy po najświetniejszych czynach waleczności i poświęcenia się uledz nakoniec musieli.

Krzyżacy Inflantscy nie większą od Pruskich cieszyli się spokojnością, lubo nie tak wielkich doświadczyli nieszczęść. Po śmierci Andrzeja mistrza prowincyalnego, który zapewne zginął za czasu zrzeczenia się przez Mendoga wiary chrześcijańskiéj, wielki mistrz mianował na ten urząd brata Jerzego von Eichstet. Objąwszy stér rządu Inflant, Eichstet zaraz musiał podnieść oręż przeciw Żmudzinom i Litwie: siły jego znacznie były mniejsze od nieprzyjacielskich, ale spodziewał się mniejszość liczby zastąpić dobremi rozporządzeniami i wydał bitwę, w któréj zwyciężony został: pomimo tego wszelako, nieprzyjaciel snadź z innéj zagrożony strony, zgodził się na rozejm, który był wielce pożądany dla Inflant. Nieszczęśliwy stan spraw zakonu, podał hasło mieszkańcom wyspy Oesel do podniesienia rokoszu; Eichstet, uwolniwszy się od obawy ze strony Litwy, wzmocnił szczątki swojego wojska i wystąpił przeciwko tym wyspiarzom, zwyciężył ich w krwawéj bitwie blisko Karmel, i przywrócił na wyspie wiarę chrześcijańską, któréj mieszkańcy byli się wyrzekli. Rządy wspomnionego mistrza prowincyalnego niedługo trwały.

Brat Werner von Breithausen nastąpił po nim i z większą pomyślnością prowadził wojnę; był to starzec roztropny, którego odwagi i czynności niezwątlił wiek podeszły: wielkie niebezpieczeństwo groziło Inflantom za jego czasów. Mendog Litewski, który niczego niezaniedbywał aby podbudzać i wspierać powstańców przeciw Krzyżakom Pruskim, sprzymierzył się z Rusią i Trojnatem swym synowcom, księciem Żmudzkim, dla wytępienia ich w Inflantach. Ale gdy Rusini opó-

źnili się z przybyciem na czas umówiony. Litwini odparci zostali. Ruś wszelako wystąpiła w pole, a widząc że się niepowiódł zamiar z jéj właśnie przyczyny, niechciała wracać niepopisawszy się czémkolwiek. i obległa Dorpat, spustoszywszy wprzód okolice. Breithausen, odparłszy już Litwinów, dał odsiecz Dorpatowi; odebrał część łupów. i ścigał Rusinów aż w ich granice, gdzie sowicie powetował szkód wyrządzonych w Inflantach. Trojnat, korzystając z jego nieobecności, wkroczył do Inflant ze Żmudzią, i posunął swe zagony aż do prowincyi Wikie: nic go powstrzymać nie mogło; ale mistrz prowincyalny wysłał rozkaz do Krzyżaków, obecnych w Inflantach, aby zgromadzili, ile tylko podobna, zbrojnego ludu, dla przecięcia mu odwrotu. Krzyżacy uderzyli na powracającego Trojnata, blisko Dynamindy: krwawą stoczono bitwę; zwycięztwo padło na stronę chrześcian, którzy odzyskali wszystkie łupy, i straszliwą rzeź sprawili w szeregach nieprzyjacielskich. Trojnat umknął szczęśliwie, i po klęsce swojego wojska schronił się do wielkiego księcia Litwy. Krzyżacy stracili w téj bitwie dziewięciu rycerzy ze znaczną liczbą żołnierstwa; to osobliwsza, że ją stoczono przy blasku księżyca.

Mistrz prowincyalny, powściągniony został w dalszym postępie zwycięztw swoich nad Rusią przez chorobę, którą zniewolony był wracać do Inflant, gdzie mu się polepszyło. Dawszy wytchnąć czas niejaki swojemu wojsku, wyruszył na Kurlandyą, zdobył kilka warownych miejsc na poganach, między innemi Durben, które zburzył i spustoszył całą prowincyą. Ostatni to był czyn mistrza prowincyalnego, którego zdrowie pogorszało się coraz bardziéj; po dwóch więc niespełna latach piastowania urzędu, złożył go Breithausen, i wyjechał do Niemiec dla zakończenia dni swych w pokoju.

Po nim spotykamy w dziejach imię brata Ottona von Luttenberg, jako mistrza prowincyalnego, który w roku 1268 zawarł dwie ugody, jednę z proboszczem i kapitułą Ryzką, drugą z arcybiskupem Ryzkim i jego kapitułą. W następnym roku 1269 mistrzem Inflanckim był już brat Konrad von Mandern. Prowadził on wojnę z Rusią, Semigallią i Żmudzią; przegrał jednę bitwę, w któréj stracił oprócz mnóstwa pospolitego żołnierza, dwudziestu rycerzy; w drugiéj zaś bitwie, poraził nieprzyjaciela i zmusił Semigalczyków do powrotu za Dźwinę: stracił wtedy dziesięciu rycerzy. Zbudował potém w Semigallii zamek Nitawę, (która późniéj była stolicą księztwa Kurlandzkiego), tudzież zamek Wittenstein w powiecie Jarvie. Przygnieciony ciężarem lat i dolegliwości, złożył urząd, i resztę dni przepędził w pokoju.

Brat Otto von Rodenstein następca Manderna, walne odniósł zwycięztwo nad Rusinami, pięć tysięcy ich trupem położył, zmusił do ucieczki i opuszczenia zapasów; ale niemało mu też kosztowało to zwycięztwo. Rusini mszcząc się klęski wrócili ze znaczniejszemi jeszcze siłami do Inflant: mistrz prowincyalny uderzył na nich i poraził na głowę. Alexander biskup Dorpacki, który się był połączył z Rodenstejnem, poległ walcząc odważnie. Mistrz Krzyżacki korzystając ze zwycięztwa i z przerażenia Rusinów, wyruszył z ośmnastą tysiącami ludzi, zdobył warownię Izeburg, zburzył dwie inne i znacznie spustoszył kraj nieprzyjacielski: potém obległ miasto Psków, gdzie się z nim połączyło dziewięć tysięcy zbrojnych, których wysłał na łodziach jeziorem kiedy oblegał rzeczone miasto, tymczasem wielki książe Nowogrodu oświadczył się za pośrednika, i przywiódł obie strony do zawarcia pokoju.

Rodenstejn uspokoiwszy się ze strony Rusi zebrał wszystkie swe siły przeciw Litwinom i Semigalczykom, którzy splądrowawszy wyspę Oesel, pustoszyli Inflanty. Siffrid, namiestnik (Statthalter) Rewla w imieniu króla Duńskiego, Hermann biskup Lehalski i Fryderyk nowy biskup Dorpatu, połączyli się z nim. Z takiemi posiłkami Rodenstejn wyszedł na spotkanie nieprzyjaciela i uderzył nań blisko Karkus w środku Inflant: bitwa ta była dla niego najnieszczęśliwszą: Krzyżacy zwyciężeni zostawili na pobojowisku mistrza prowincyalnego, biskupa Lehalskiego i dwudziestu, a według innych cztérdziestu rycerzy zakonnych, tudzież bardzo wiele pospolitego żołnierza, a nieprzyjaciel ogromne wyprowadził łupy z Inflant. Bitwa ta zaszła w roku 1274, na lodzie, zapewne śród jeziora nad którém leży Karkus, nie zaś pomiędzy wyspą Oesel a lądem, jak mówi Schütz.

Około tegoż czasu, to jest dnia 8 Lipca 1274 roku, zakon utracił wielkiego mistrza Hannona von Sangershausen, który nim rządził od lat dwunastu. Był to mąż pobożny, waleczny, roztropny, ściśle przestrzegający reguły zakonnéj. Pomimo smutnego stanu Pruss i Inflant, które wymagały wszelkiéj jego czujności, wiele czynił dobrego chrześcijanom w Palestynie, gdzie zawsze znajdował się naczelny dom zakonu. Sangershausen przepędził ostatnie lata życia swego w Niemczech, starając się o pomoc dla swych braci w Prussiech, i przemieszkiwał najczęściéj w okolicach Nad-Reńskich. Umarł i pogrzebiony. jak się zdaje, w Marburgu, lubo niektórzy utrzymują iż w Trewirze.

Rudolf hrabia Habsburgski wstąpiwszy w roku 1273 na tron cesarski, tegoż jeszcze roku dnia 15 Listopada, dyplomatem wydanym

w Kolonii zakonowi Teutońskiemu, przyjął go pod szczególną swą opiekę i wszelkie jego przywileje zatwierdził. Dnia 1 Lutego następującego roku, papież Grzegorz X, pozwolił Krzyżakom posiadać dobra dziedziczne, któremiby władali gdyby pozostali w stanie świeckim; wyłączył jedynie lenności z powodu przywiązanych do nich obowiązków służby. Bulla rzeczona przekonywa że do owego czasu Krzyżacy utrzymywani byli kosztem zakonu, nic nie mogąc pobierać ze swoich domów.

IX.

HARTMANN VON HELDRUNGEN.

(1274 — 1283 roku).

Brat Hartmann von Heldrungen, jeden z towarzyszów landgrafa Turyngii i naśladowca jego nawrócenia się, mianowany został wielkim mistrzem zakonu, po śmierci Hannona von Sangershausen. Około tegoż czasu, to jest w roku 1274 lub w początkach następującego, Konrad von Thierberg przeszedł z godności marszałka na urząd mistrza prowincyalnego w Prussiech. Piérwsza to była chwila spokojności, jakiéj zakosztowano po cztérnastu leciech, ale niemożna było spodziewać się iżby trwała długo, dopókiby całe Prussy zawojowanemi nie zostały, dopókiby nie wynaleziono sposobu powściągania najazdów Litewskich. Thierbach korzystając z wypoczynku, uderzył na trzy prowincye wschodnie, które nieoglądały jeszcze Krzyżackiego oręża: mieszkali w nich Skalowici, Nadrawijanie i Sudawijanie, którzy często ogniem i mieczem pustoszyli ziemie zakonu. Od Nadrawijanów zaczął: zbudowali oni byli zamek Welawę, wydany Krzyżakom, przez Tirskona, który wiarę chrześcijańską przyjął: za jego przykładem poszło wielu przedniejszych panów téj prowincyi, przyjęło wiarę chrześcijańską i różnemi czasy podawało się Krzyżakom i służyło im wiernie.

Odłączenie się od ogółu przedniejszych panów narodu, znacznie osłabiło Nadrawiją. Mistrz prowincyalny wysłał tam wtedy brata Teo-

doryka albo Dytrycha von Lidelow albo Lidelau, wójta prowincyi Sambijskiéj, z wojskiem, w towarzystwie szlachty tamecznéj, która znała dobrze położenie miejsc. Lidelow wkroczył w powiat zwany Rethowis, gdzie spotkawszy długi opór, zdobył i zburzył dwa zamki nieprzyjacielskie, i uprowadził ogromną liczbę koni i bydła: drugą razą wyprawił swoję piechotę rzeką Angerap aż ku ziemi Katków, dokąd udał się lądem z kilką rycerzów i stem pięciudziesiąt jazdy, zdobył tam zamek Ochtoliche i zamienił w perzynę.

Tym zachęcony mistrz prowincyalny, postanowił dokonać zawojowania rzeczonéj prowincyi i sam wystąpił z potężném wojskiem. Twierdza Kameswiek, nad rzeką Angerap, zatrzymała go przez czas długi, lubo jéj broniło tylko dwieście ludzi; Thierberg z ziemią ją zrównawszy przebiegł z orężem w ręku całą prowincyę, a Nadrawijanie, chociaż posiadali niemało jeszcze ludu zdolnego do noszenia broni i wiele zamków, zniewoleni byli poddać się zakonowi. Przyjęli wiarę chrześcijańską, oprócz najuporczywszych, którzy woleli opuścić ojczyznę, niżeli ugiąć się pod jarzmo i przenieśli się do Litwy: wojna ta ciągnęła się dwa lata, a kraj przedtém bardzo ludny, zamienił się prawie w pustynię z powodu emigracyi mieszkańców i wielkiéj liczby poległych pod żelazem zwycięzców.

Kiedy dokonywano podbicia Nadrawijan, Thierberg uderzył na Skalowitów: mieszkali oni w północnéj części Pruss, na brzegach Niemna. Teodor von Lidelow, zawojowawszy Nadrawiją, udał się z rozkazu mistrza prowincyalnego, (1277 roku), z kilkunastą rycerzami i tysiącem piechoty, którą wyprawił rzeką Niemnem, ku miejscu gdzie dzisiaj leży Ragneta: tu znajdował się mocny zamek pogan, liczną opatrzony załogą. Lidelow, niepostrzeżony wysiadł na ląd, i zaraz wojsko swoje podzielił na trzy części; piérwsza przystawiła drabiny do murów, druga uderzyła na jednę bramę, trzecia zaś dogodne zająwszy stanowisko gradem pocisków sypała na tych, którzy pokazywali się z wałów; napad był tak niespodziewany i dzielny, że zamek szturmem zdobyto: dwa tysiące zbrojnego ludu w pień wycięto, inni mieszkańcy z całém swém mieniem zabrani w niewolą, fortecę i przedmieścia obrócono w perzynę. Zamek Ramige zbudowany nad rzeką, blisko poprzedzającego, podobnemuż uległ losowi; ale szturm kosztował Krzyżakom dwóch set ludzi.

Skalowici, wetując krzywd swoich, wyprawili cztérechset ludzi, którzy popłynąwszy jedném ramieniem rzeki, spustoszyli brzegi Kurischhaffu i o świcie wylądowali pod Lubawą, zdobyli ten zamek i spalili, wszystkich mężczyzn wycięli, kobiéty i dzieci uprowadzili w niewolą.

Po tych wzajemnych spustoszeniach, mistrz prowincyalny z silném wojskiem wkroczył do Skalowii, gdzie wszystko przed nim się korzyło. Slinegot. dowódzca pogan, nieśmiejąc stawić mu czoła, wyglądał aż powracać będzie i wtedy zamierzał nań uderzyć; lecz Thierberg spodziewając się tego, zrobił zasadzkę, w którą wpadł nieprzyjaciel. Krzyżacy obróciwszy się nagle, uderzyli na Prussaków i zmusili do ucieczki, niemało ich trupem położywszy.

Komtur Memelski omal co niestał się ofiarą takiegoż podstępu. Sareke, możny Skalowita, właściciel zamku Sareka, na pograniczu Litwy, wyprawił do komtura posłańca, oświadczając w tajemnicy, iż ma zamiar ochrzcić się z całą swoją rodziną, lecz gdy mu niepodobna wyjechać do Memla, bez narażenia się na odkrycie i przytrzymanie od spółziomków, prosił aby wyszedł na jego spotkanie i tym sposobem ułatwił mu wykonanie zamiaru. Komtur lubo niezupełnie dowierzał, wyszedł atoli z oddziałem wojska, mając się na ostróżności; zawiadomiony w drodze o zdradzie Sareka i o miejscu gdzie ten zrobił zasadzkę, udał się drogą poboczną i napadł nań wtenczas, gdy się ten najmniéj spodziewał; pierzchnęli nieprzyjaciele, Sareke wzięty w niewolą z ośmią znaczniejszych towarzyszących mu osób. Na piérwszém stanowisku, gdzie komtur zatrzymał się dla wypoczynku wracając do Memla, przywiązano Sarekę do drzewa, w obawie żeby nieumknął; lecz gdy straż usnęła, ten potrafił wydobyć się z więzów, a porwawszy miecz, jaki się znalazł pod ręką, zabił Krzyżaka i trzech żołnierzy, czwartemu odciął rękę; inni przebudzeni hałasem, natychmiast go rozsiekali.

Mistrz prowincyalny dowiedziawszy się o tym wypadku, wkroczył powtórnie do Skalowii z tysiącem pięciuset jazdy, a piętnaście statków wiozło rzeką piechotę: gdy się wojska ściągnęły w miejsce oznaczone, uderzył na zamek Sareka, zdobył go i z ziemią zrównał, obległ potém Sassów albo Kassów, warowny zamek, który trzymał się długo, ale nie mógł się oprzeć ponawianym usiłowaniom Krzyżaków: zamienili go w perzynę, położywszy wprzód trupem blisko półtrzecia tysiąca jego obrońców. Potém Thierberg prowadził daléj wojnę ze Skalowitami, i przy ciągłém powodzeniu, całą prowincyą zawojował: ale najwięcéj przyczyniła się do tego okoliczność, iż Surbanis, Suisdeta i Suredeta, trzej przedniejsi wodzowie nieprzyjacielscy, oddali się z rodzinami swemi w ręce Krzyżaków i przyjęli wiarę chrześcijańską. Lud pozbawiony dowódzców wyrzekł się także bałwochwalstwa i uznał zwierzchność zakonu. Większa część Skalowitów, których domy były zrujnowane, przesiedloną została do Sambii, tak iż Skalowija w części zamieniła się w pustynię.

Gdy więc tak *szczęśliwie* przywrócili Krzyżacy pokój w Prussiech i przyłączyli dwie nowe prowincye do posiadłości zakonu, zdawało się iż nie mają czego się lękać ze strony pognębionych. Ale omylna cisza trwała tylko przez chwilę: namiętność osoby pojedyńczéj nowy ogień roznieciła w Prussiech. Nazywają to trzecią apostazyą Prussaków. Bonse, podkomorzy ziemi Pobetten w Sambii, oddawna żonaty, zapragnął poślubić drugą żonę, lecz mu wzbronili tego Krzyżacy, jako czynu przeciwnego wierze: ten uniesiony namiętnością, wyprzysiągł się Boga prawdziwego, wrócił do czci bałwanów, i zarazem podniósł sztandar buntu. Iskierka ta wielki sprawiła pożar; wszystkie prawie ludy Pruskie poszły za jego przykładem, wyjąwszy Pomezańczyków, którzy dotrwali w wierze: ziemia Chełmińska, zamieszkana przez Niemców, żadnego także udziału w tém nie brała.

Chociaż duch powstania rozszerzył się po prowincyach, wszelako Prussacy nie śmieli jawnie wystąpić, wspomniawszy na klęski ostatniéj wojny. Lecz Pogezańczycy odważniejsi, rzucili się do broni, napadli na komtura Elbląskiego, i uprowadzili w niewolę wraz z bratem Helwichem von Goldbach, tudzież ich domownikami; niejaki Powida ułatwił im ucieczkę; ale powstańcy zemścili się tego na księdzu wziętym w niewolę i powiesili go, zabili także jednego sługę, inni zaś szczęśliwie umknęli. Zapobiedz rozkrzewieniu się powstania było rzeczą największéj wagi; mistrz prowincyalny jak tylko powziął o tém wiadomość, natychmiast wyruszył przeciw Pogezańczykom, i srogo ich ukarał; żadnéj litości nie okazał tym, którzy broń nosili, wielką liczbę podejrzanych mieszkańców płci obojga zabrał w niewolą, i używał do robót publicznych, lub też rozproszył po innych prowincyach.

Tymczasem brat Teodor von Lidelow powrócił z podróży odbytéj do Niemiec; lubiony od Sambijczyków i posiadający ich ufność, udał się do ich prowincyi, i roztropnością a łagodnością przytłumić potrafił rokosz. Natangijanie i Warmińczycy poszli za ich przykładem i powrócili do posłuszeństwa; rokosz przeto wybuchnął rzeczywiście tylko w Pogezanii, ale wkorzenił się tak głęboko, że Pogezańczycy, pomimo klęsk jakich doznali, znowu wzięli się do oręża. Mistrz Thierberg wkroczywszy tam zbrojno, nieznał już granic w karaniu powstańców i wszystkich prawie mieszkańców wyprowadził ztąd i przesiedlił do innych prowincyj; wielu także z rodzinami swemi ratowało się ucieczką do Litwy, i osiadło w okolicach Grodna. Tak się zakończyło powstanie. Bonse okryty przekleństwy od Prussaków, którzy go uważali za sprawcę swoich nieszczęść, odebrał karę zasłużoną. Podczas téj trzeciéj apostazyi, która jak długo trwała, oznaczyć jest trudno, kiedy mistrz prowin-

cyalny zaprzątał się poskromieniem Pogezanii i trzymaniem na wodzy innych prowincyj, ziemię Chełmińską dotknęła klęska.

Sudawijanie, jedyny naród pruski, którego zakon jeszcze niezawojował, usłyszawszy o wzburzeniu panującem na prowincyach, przeszedłszy Galindyą i część Pomezanii, wtargnęli w ziemię Chełmińską, gdzie wszystko ogniem i mieczem niszczyli. Brat Berthold von Northausen, komtur prowincyalny, albo wielki komtur téj krainy, przez słabość lub niezdolność, nie poskromił ich natychmiast po wtargnięciu: Sudawijanie, ośmieleni bezkarnością, pokilkakroć wracali na plądrowanie ziemi Chełmińskiéj, z małemi oddziałami. Konrad von Thierberg uwiadomiony o takiéj nieczynności, odwołał Northausena, i w jego miejsce mianował wielkim komturem ziemi Chełmińskiéj brata Hermanna von Schonenberg: ten wojownik pełen ognia i talentów, nietylko stawił czoło nieprzyjaciołom, ale wyszukiwał, skoro się gdzie pokazali, w pień wycinał lub zmuszał do ucieczki: tak mu się powodziło, ilekroć Sudawijanie wtargnęli; zniewoleni przeto byli zaniechać najazdów pojedyńczemi oddziałami. Skumand ich dowódzca, na czele cztérech tysięcy swego ludu i posiłkowego wojska Litwinów, wkroczył w ziemię Chełmińską w dzień Jedenastu tysięcy Dziewic i sowicie powetował strat, jakie mu wielki komtur przyczynił: ten zaś zbyt słaby, aby mógł stawić czoło potężnym siłom, przymuszony był działać odpornie. Naprzód uderzył Skumand na zamek Pollowist (Płowce) nad rzeką Mokrą, należący do szlachcica będącego lennikiem zakonu, który ratował się, obiecawszy nieprzyjaciołom, iż jeśli odstąpią od swego przedsięwzięcia, da im przewodników dla tym skuteczniejszego pustoszenia kraju; udali się więc ztąd ku zamkom Radzyn, Lyppe i Popan, których przedmieścia tylko spalili, oblegli potém zamek Turnitz, należący do innego lennika, który tak dzielnie się bronił, że odstąpić musieli. Zwróciwszy się nazad przeprawili się przez rzekę Mokrę, wkroczyli do Pomezanii, i pomknęli się aż ku Clementsburgowi albo Clementfahren, zamkowi nad Nogatem, o dwie mile od Elbląga, spalili go położywszy wprzód trupem stu ludzi, którzy bronili zamku; powiadają że znaleźli około dwóch tysięcy kobiét i dzieci, co szukały tam schronienia. Zamek ten należał do jednego szlachcica, który go trzymał lennością od zakonu. Ztąd Skumand cofnął się ku Christburgowi, spustoszył jego okolice, równie jak Kwidzyna i Grudziądza niszcząc i burząc kościoły i szerząc wszędzie pożogę.

Skoro mistrz prowincyalny przywrócił pokój na prowincyach, przemyślał jedynie o zemście nad Sudawijanami: był to jedyny naród w Prussiech, którego Krzyżacy nie podbili, i najtrudniejszy do pokonania;

liczyli oni bowiem wielką liczbę szlachty, a nawet możnych panów, których niekiedy nazywają książętami, a posiadali oni władzę monarchów pomniejszych. Prowincya ta, która daleko obszerniejsza była od szczupłego powiatu całkiem prawie zalanego jeziorami, noszącego dzisiaj imię Sudawii, mogła wystawić aż do sześciu tysięcy jazdy i nader liczną piechotę. Mistrz prowincyalny trzymając się zwykłéj swojéj polityki i pragnąc osłabić Sudawijan cząstkowemi najazdami i potyczkami, wprzód niżeliby zadał cios ostateczny, wkroczył w ziemię Kymenów z tysiącem pięciuset jazdy i tyluż piechoty; bez trudności zabrał blisko tysiąca jeńców, tudzież wielką ilość bydła; ale gdy powracał napadli nań Sudawijanie, we trzy tysiące, niedaleko lasu Winle; długa i krwawa była bitwa; Krzyżacy zmusili nieprzyjaciela do ucieczki dopiéro wtedy gdy mu dwa tysiące położyli trupem: strata ogromna na tak mały oddział, dowodzi jaka była waleczność i wytrwałość Prussaków. Thierberg, któremu zwycięztwo to kosztowało drogo, lubo stracił tylko sześciu rycerzy zakonnych, zebrał spiesznie liczniejsze wojsko i postanowił uderzyć na naczelników narodu, spodziewając się tym łacniéj pokonać lud: rzucił się przeto na Sudawijski powiat zwany Meruniske, zamieszkały przez wielu możnych panów, z których ośmnastu poległo z sześciąset poddanych, broniąc się walecznie: wszystkie ich zamki z ziemią zrównano i mnóstwo uprowadzono jeńca. Nie tyle się powiodło Sudawijanom, którzy w Natangii szukali odwetu; spustoszywszy bowiem część kraju, pobici, uciekać musieli od Krzyżaków. Oto są wypadki jakie miały miejsce za Konrada Thierberga, który się wsławił naprzód jako marszałek, potém jako mistrz prowincyalny Pruski. Ponieważ mistrzostwo prowincyalne Inflanckie zawakowało w roku 1279, w tymże czasie co i Pruskie, a wielki mistrz chciał te dwa urzędy połączyć w jedno, musimy zatém przerwać opowiadanie podbicia Sudawii przez Krzyżaków Pruskich, aby wspomnieć o tém co zaszło w Inflantach do owéj epoki, która przedstawia wypadki spólne rycerstwu zakonnemu obu prowincyj.

Po Ottonie von Rodenstein, poległym w bitwie pod Karkus, nastąpił na mistrzostwo Inflanckie brat Andrzéj von Westphalen; w opłakanym on stanie znalazł Inflanty. Pozyskawszy ufność mieszkańców odgłosem swych czynów w Prussiech, gdzie był marszałkiem, Westphalen pilnie się starał o ożywienie ducha w wojsku i wyjednanie nowych posiłków. W krótkim przeciągu czasu tyle dokazał iż mógł się mierzyć z nieprzyjacielem. Nastręczyli mu ku temu sposobność tegoż jeszcze roku (1274) Litwini, Żmudzini i Semigalczycy: krwawą stoczono bitwę, zwycięztwo wahało się długo; ale Litwini wytężywszy swe

siły, omal co już nieprzełamali Krzyżackich szyków i niewpadli do obozu, gdy mistrz prowincyalny rzucił się z bracią w pośród ich hufców, a przygnieciony liczbą padł trupem wraz z dwudziestą rycerzami, i postradał zwycięztwo pospołu z życiem, zostawiwszy Inflanty w najopłakańszym stanie.

Jego następca brat Walter von Nordeck, przezwany Zwycięzcą, naprawił smutny stan rzeczy roztropnością, talentami i szczęściem. Ostrą prowadził wojnę z nieprzyjaciółmi Inflant. stoczył niemało bitew ze Żmudzią i Semigalczykami, których w każdym razie zwyciężał, podbił zupełnie Semigallią, którą dotąd zaledwo można było zmusić do płacenia małéj daniny, i tę wnosili mieszkańcy wtenczas tylko, kiedy obronić się nie mogli. Mistrz prowincyalny zastraszywszy nieprzyjaciół swojém powodzeniem, żył w pokoju i używał tego czasu dla pomyślności Inflant. gdzie przywrócił porządek oddawna zgiełkiem wojennym nadwerężony: budował nowe zamki z kamienia, w różnych miejscach, w których znajdowały się dotąd drewniane tylko fortyfikacye, według zwyczaju narodów północnych; młodzież wprawiano do trudów rycerskich, a odznaczających się wynagradzano. Nieszczęścia, jakich doświadczyli Krzyżacy w ostatnich czasach, i wawrzyny jakie zbierali śród tylu cierni, zachęciły młodzież szlachecką cesarstwa do dzielenia z nimi prac: ponieważ zakon urosł bardzo w liczbę, przysłano zatém wielu rycerzy do Inflant: wszystkie więc straty dawniejsze były już naprawione kiedy Nordeck złożył urząd mistrza Inflanckiego, sprawowawszy go chwalebnie przez lat kilka: skłoniły go do tego zapewne wiek podeszły albo choroba.

Brat Ernest von Rasburg, jego następca, chciał korzystać z pokoju dla tym większego zapewnienia spokojności prowincyi, i założył na prawym brzegu rzeki Dźwiny zamek Dynaburg (1278 roku). Żmudzini nadewszystko i Litwini, postanowili przeszkadzać budowie, która przeznaczona była na ich poskromienie i największe czynili przygotowania dla osiągnięcia zamierzonego celu. Mistrz prowincyalny, który to przewidział, zgromadził swe wojsko, a otrzymawszy znaczne posiłki od Elerta, gubernatora Rewelskiego ze strony Duńskiego króla, opatrzył bezpieczeństwo swojéj prowincyi i postanowił uprzedzić nieprzyjaciela, którego przybycia spodziewał się. Tym końcem wkroczył w ziemię Litewską, któréj wojsko niepokazywało się; i zabrawszy nieco łupów, wracał do Inflant, nieprzyjaciel zaś ścigał go zbliska, wszystko niszcząc ogniem i mieczem. Oba wojska spotkały się w miesiącu Marcu roku 1279, blisko Ascherode nad Dźwiną, i stoczyły bitwę, krwawą, która przez długi czas nieprzechylała się ani na jednę, ani

na drugą stronę; ale gdy Henryk von Tisenhausen, który niósł wielką chorągiew Inflant poległ, i chorągiew wpadła w ręce Litwinów, żołnierze wziąwszy to za złą wróżbę, chwiać się zaczęli, a nakoniec poszli w rozsypkę. Nadaremno mistrz prowincyalny starał się zatrzymać uciekających, sam więc walczył z Litwinami, dopóki ranami okryty, nie poległ z siedmdziesięcią i jednym rycerzów zakonu. Elert, lubo raniony, wszelkich ze swéj strony dokładał usiłowań, aby zapobiedz przegranéj: lecz gdy konia zabito pod nim, ledwo miał czas wskoczyć na drugiego i umknąć z resztą Duńczyków.

Krzyżacy Pruscy i Inflantscy, utraciwszy swoich mistrzów prowincyalnych w jednym prawie czasie tegoż samego roku, wyprawili deputacyą do wielkiego mistrza, obecnego podówczas w Niemczech, prosząc o wyznaczenie dla nich naczelników: jedni i drudzy oświadczali życzenie, iżby wybór padł na brata Konrada von Feuchtwangen. Wielki mistrz zwołał kapitułę do Marburga i chciał zaspokoić obie strony, łącząc te dwa urzędy, którym jedna osoba wydołać żadną miarą nie mogła: mianował zatém brata Konrada von Feuchtwangen mistrzem Pruskim i Inflanckim.

Krzyżacy Pruscy prowadzili daléj wojnę z Sudawiją, pod kierunkiem nowego mistrza prowincyalnego. Marszałek zakonu Konrad von Thierberg, brat, a podług innych synowiec ostatniego mistrza prowincyalnego, wkroczywszy z wojskiem aż w powiat Pokin, niemałych strat przyczynił nieprzyjacielowi; ale omal nie zginął w powrocie: bez przygody bowiem przeszedłszy jezioro Lewentin, z zadziwieniem spostrzegł nazajutrz że lód zupełnie puścił: to zatrzymało ścigających go Sudawijan.

Konrad von Feuchtwangen niespełna w rok po swém mianowaniu, przekonał się o niepodobieństwie rządzenia dwiema prowincyami i złożył mistrzostwo prowincyalne Pruskie, a zatrzymał przy sobie tylko Inflanckie; zastąpił go w Prussiech brat Mangold von Sternberg, który się odznaczył będąc komturem Królewieckim.

Znalazł Feuchtwangen Inflanty w głębokim smutku, z powodu klęski poniesionéj w bitwie pod Ascherode, tudzież śmierci walecznego Ernesta von Rasburg. Semigalczycy podbici przez Nordecka, korzystając teraz ze zręczności do zrzucenia jarzma, opanowali zamek Fest, gdzie zamordowali piętnastu Krzyżaków z resztą załogi: nowy mistrz prowincyalny, aby naprawić te straty, działał spólnie z arcybiskupem Ryzkim, którego także mocno obchodziło poskromienie rzeczonéj prowincyi, i kilkakrotnie walczył Sambijczyków z odmienném powodze-

niem, nie pokonał ich wszelako zupełnie; w tém chorobą złożony, prosił o odwołanie siebie z urzędu.

Wielki mistrz mianował w jego miejsce Mangolda von Sternberg, tak iż mistrzostwo Pruskie i Inflanckie znowu w jedno połączonemi zostały.

Wprzód jeszcze kiedy Sternberg objął mistrzostwo prowincyalne Pruss, otrzymał rozkaz wielkiego mistrza aby zburzył zamek Zantyr, zbudowany niegdys przez Świętopełka, księcia Pomorskiego, a materyały spuścił rzeką dla wybudowania innéj fortecy, o milę lub dwie niżéj na prawym brzegu Nogatu, która wzięła nazwisko Marienburga albo Malborga i stała się późniéj stolicą wielkich mistrzów. Około tegoż czasu założony był zamek Morungen.

Różne te przedsięwzięcia nie przeszkadzały wojnie z Sudawijanami: ustawicznie najeżdżano siebie nawzajem, a częste utarczki znacznie osłabiały ostatnich. Najwięcéj im klęsk zadał brat Ulrych von Bayer czy też Bantsart, komtur zamku Tapiau, który śmiałością i męztwem tyle był straszny dla Sudawijan, iż ich trzydziestu nie odważyłoby się uderzyć na niego jednego. Ponieważ Bayer nazbyt się narażał, mistrz więc prowincyalny zniewolony był zabronić mu przedsiębrać cokolwiek bez rozkazu, a to z obawy iżby go kiedy nie przygniotła liczba nieprzyjaciół.

Sternberg z wojskiem Krzyżackim, wkroczył w dzień Oczyszczenia Panny Maryi do Sudawii, przebiegł ją z jednego końca w drugi, a nic mu oprzeć się niezdołało: stanąwszy w powiecie Krasme zdobył zamek, będący siedliskiem Skumanda i spalił: zamek ten leżał zapewne nad jeziorem, na pograniczu Polski, które dotąd nosi imię Skumanda. Waleczny Skumand zebrał tymczasem liczne wojsko i uderzył na mistrza prowincyalnego; krwawa była bitwa, mnóstwo z obu stron poległo: ale zwycięztwo padło na stronę Krzyżaków, którzy nieśmieli jednak ścigać uciekających, z obawy zasadzki. Mocno żałowali Krzyżacy komtura z Tapiau, który poległ ze cztérma rycerzy, ku wielkiéj radości Sudawijan.

Wzięli oni w niewolę brata Ludwika von Liebenzel i przyprowadzili do swego wodza: ten uderzony był piękną postawą, szlachetnością oblicza rycerza, a więcéj jeszcze tém co o jego męztwie powiadano. Skumand umiejąc cenić odwagę i przymioty, zatrzymał Ludwika przy swoim boku na słowo i obchodził się z nim z wielką uprzejmością. Jeniec posiadał inne jeszcze przymioty, dar podobania się i podbijania serc: Skumand niemogąc się z nim rozstać, brał go z sobą wszędzie, nawet na zgromadzenia przedniejszych panów swego narodu. Pewnego

dnia gdy obiadowali z kilku panami Sudawijskiemi, jeden z nich zelżył słowami Liebenzela, ten obróciwszy się do Skumanda, zapytał czy dla tego wziął go z sobą, aby nieprzyjaciele urągali się nad nim. Skumand wynurzył żal z tego wypadku i dodał że jeżeli on pomścić się zechce, nakłoni innych panów do zezwolenia na to: nieodmówili ci i postanowiono aby kłótnię zakończył pojedynek. Wszyscy wyszli i otoczyli walczących mężnie: Sudawijczyk poległ z ręki Liebenzela. Poklaskiwali obecni jego zręczności i odwadze; ale nieufając w szczérość pochwał i lękając się iżby nieczyhali na życie jeńca, Skumand obdarzywszy go hojnie odesłał do zakonu, z wiernym przewodnikiem, ubocznemi ścieżkami i lasami.

Konrad von Thierberg, marszałek pruski, tak upartą prowadził wojnę z Sudawijczykami, zwłaszcza ze Skumandem, iż ten wycieńczywszy do ostatka wszystkie swe zasoby, schronił się z rodziną swoją na Ruś, ale niedługo tam gościł: wyrzucając sobie iż opuścił ojczyznę, kusił się raz jeszcze sprobować szczęścia, marszałek zaś uważając go za najstraszniejszego nieprzyjaciela, którego upadek pociągnąłby za sobą podbicie Sudawii, z nowym go zapałem ścigał, niedając mu wytchnienia. Skumand do ostateczności przywiedziony, oddał się z całą swoją rodziną w ręce Krzyżaków i przyjął wiarę chrześcijańską. Mogły się przyczynić do tego rady Liebenzela; odtąd prowadził Skumand żywot chrześcijański aż do śmierci, miał nawet podobno być przyjętym w poczet rycerzy zakonnych. Nawrócenie się Skumanda było okropnym ciosem dla ludów Sudawii, a największą pociechą i szczęściem dla chrześcijan, lubo nie on piérwszy przyjął ich wiarę; nieco przedtém, Russigene, pan Sudawijski, przybył także ze swoimi do komtura Balgi, który zapewne z wojskiem stał na pograniczu; lecz zaledwo nauczony prawideł wiary i ochrzczony, zachorował i umarł jako chrześcianin.

Kiedy Krzyżacy pracowali nad ostatecznem podbiciem Pruss, weszli w zatargi z księciem Pomorskim, które wszelako zakończyły się polubownie. Świętopełk książe Pomorski miał trzech braci, Sambora, który go przeżył, Racibora i Warcisława: dwaj ostatni wstąpili do zakonu Krzyżaków, a epoka ich śmierci z pewnością wiadoma nie jest. Świętopełk zostawił dwóch synów, Mestwina i Warcisława. Przy podziale, po śmierci Świętopełka, Warcisław na swoję część otrzymał miasto Gdańsk z obwodem, a może kilka innych miejsc na Pomorzu; ale się poróżnił ze starszym bratem Mestwinem i wezwał na pomoc margrabiego Brandeburskiego. Margrabia, któremu Warcisław puścił Gdańsk zastawą na pokrycie kosztów wojny, domagał się zapłaty, a tymczasem zatrzymał Gdańsk na siebie. Warcisław schroniwszy się do

Krzyżaków, prosił o pomoc, a potém wstąpił do zakonu, i uczynił, mu jak powiadają, donacyą Gdańska i wszystkiego co posiadał na Pomorzu, podobnie jak to uczynili jego stryjowie Sambor i Racibor. Mestwin pragnąc wydostać Gdańsk z rąk margrabiego Brandeburskiego, wezwał w pomoc Bolesława księcia Kaliskiego: ci książęta zmusili margrabiego do poddania zamku przez kapitulacyą, a Mestwin niespodziewanie ubiegł miasto.

Z ugody zawartéj w roku 1282 okazuje się że książe Mestwin nadał zakonowi Teutońskiemu, niewiadomo kiedy, ani z jakiego powodu, księztwa Świeć, Nowe czyli Neuenburg i Timowe na Pomorzu: że książe Racibor, jego stryj, wstąpił do zakonu, któremu nadał także własną część Pomorza. Krzyżacy aby się zabezpieczyć, prosili cesarza Rudolfa o zatwierdzenie rzeczonych donacyj, co też uczynił dyplomatem wydanym w Bopard dnia 29 Marca 1276 roku.

Tymczasem książe Sambor, schroniwszy się do Pruss, unikając prześladowania synowca swego Mestwina, złożył w ręce Konrada von Thierberg mistrza pruskiego donacyą na rzecz zakonu ziemi Wenzeke na Pomorzu, zwanéj inaczéj Mewejkt albo Mewe (Gniew). (*) Granice téj ziemi dość obszernéj, określone są w akcie darowizny, wydanym w Elblągu dnia 29 Marca 1276 roku, w obecności licznych świadków. Sambor nadał ją zakonowi na zupełną własność, bez żadnych zastrzeżeń, uwalniając od dziesięcin dla kościoła Władysławskiego.

Rozmaite owe donacye stały się powodem do żwawych sporów pomiędzy Krzyżakami a księciem Mestwinem; ponieważ niezgadzając się na darowizny książąt swego domu, niechciał wyzuć się z posiadłości, które sam im był nadał: Krzyżacy pozywali go kilkakrotnie przed biskupa Filipa, legata stolicy Apostolskiéj. Za jego pośrednictwem stanęła ugoda, do któréj tym chętniéj Krzyżacy przychylili się, że będąc bliskiemi podbicia całych Pruss, spodziewać się musieli wojny z Litwą sąsiednią; niebezpiecznie także było zrywać zupełnie z księciem Pomorskim, gdyż on mógłby podburzyć Prussaków, co tylekroć ojciec jego czynił. Zatém książe Pomorski, Mangold von Sternberg mistrz prowincyalny i Konrad von Thierberg marszałek Pruski, wyjechali do

(*) Świętopełk i Sambor nadali Mewe z całym obwodem opactwu Oliwskiemu roku 1230, na co się też zgodził Racibor. Potem książęta Pomorscy odebrali ziemię Mewe nadawszy inne dobra opactwu Oliwskiemu, o czém przekonywa potwierdzenie przywilejów rzeczonego klasztoru w roku 1291 przez Bogusława VI księcia Slawii. Część ateli wspomnionéj ziemi musiała pozostać przy opactwie, jak to widzimy z ugody między Krzyżakami a Mestwinem.

Szląska, gdzie znajdował się legat, i za jego pośrednictwem zawarli traktat, którego główniejsze warunki są następujące.

Książe odstępował Krzyżakom ziemię Wenzeke, inaczéj zwaną Mewe, w takiéj obszerności, w jakiéj nadana im została przez Sambora, jego stryja, wyjąwszy dobra objęte granicami oznaczonemi, a należące do opactwa Oliwskiego. Celem zaś zatrzymania księztw Świecia, Neuenburga i Timowe, które sam był im nadał, tudzież puścizny po księciu Raciborze, swoim stryju, który wstąpił do zakonu Krzyżaków, odstępował im nadto ziemię Medilanze; dwa jeziora czy też rzeki zwane Kabell, z wyspą znajdującą się na nich; ziemię leżącą między Lichtenowe a Miloradesdorp: dwie rzeki Olszyrę i Barsicę; a w Neryi albo Frischnerung, pobrzeże na dwie mile długości, a trzydzieści sznurów szerokości. Wszystkie te ziemie książe odstępował na zupełną własność, ze wszelkiemi prawami, wolne od obowiązku płacenia dziesięcin kościelnych i wszelkich ciężarów. Krzyżacy ze swojéj strony obowiązywali się pozwalać Pomorzanom łowić ryby małemi sieciami w téj części Frischhaffu, która do nich należała, zacząwszy od Campenken na milę rozciągłości; zwrócić księciu Pomorskiemu akta własnych jego donacyj i jego stryjów, tudzież wszystkie inne, któreby mieć mogli, dotyczące dóbr zatrzymywanych przez księcia, wyjąwszy aktów księcia Sambora, które mogli zostawić dla swego bezpieczeństwa. Nakoniec, książe w imieniu swojém i następców, a mistrz i marszałek Pruski w imieniu swojém i swoich rycerzy, obowiązywali się wypełnić warunki traktatu pod karą tysiąca mark złota za każde onego naruszenie, w połowie dla Kościoła rzymskiego, a w połowie stronie poszkodowanéj, poddając się nadto klątwie, *ipso facto*, w przypadku niedotrzymania: dla tym większéj zaś rękojmi wykonali przysięgę na Ewangelią. Akt ten sporządzony na zamku Militz, w dyecezyi Wrocławskiéj, dnia 18 Maja roku 1282, zatwierdził Marcin IV papież dnia 6 Listopada tegoż roku. Ponieważ nie ma tu wzmianki o Worcisławie, ani też o darowiznie Gdańska i reszty jego dzielnicy, snadź preto historycy pomylili się w téj mierze: gdyż ten artykuł byłby największéj wagi dla Mestwina.

Książe Pomorski dotrzymał słowa i zobowiązał biskupa Władysławskiego do zrzeczenia się na korzyść Krzyżaków dziesięcin, jakie pobierać miał prawo z ziemi Mewe i innych miejsc Pomorza, odstąpionych zakonowi. W akcie, na ten koniec wydanym w mieście Świeciu dnia 28 Lipca 1283 roku, przez biskupa Alberta i delegowanych jego kapituły, z wielkiemi oświadczają się pochwałami dla zakonu Krzyżaków.

Skoro Krzyżacy weszli w posiadłość Mewe albo Gniewo, zaraz założyli tam zamek, dla tym większego bezpieczeństwa. Rozwalono zamek

Pottenberg w ziemi Chełmińskiéj, a materyał ztąd otrzymany wodą sprowadzono do budowy nowego zamku i miasta Mewe, na lewym brzegu Wisły, niżéj ujścia rzeki Fers. Piérwsza to była rzeczywista posiadłość zakonu Krzyżaków w Pomeranii.

Oto są wypadki, jakie zaszły w Prussiech za wielkiego mistrzostwa Hartmanna von Heldrungen, który według wszelkiego podobieństwa do prawdy, umarł prawie stuletni dnia 19 Sierpnia 1283 roku, pochowany w kaplicy nadwornéj w Mergentheim, zaś podług innych w Wenecyi. Wielcy mistrzowie mieszkając w Niemczech, niekiedy we Włoszech, mieli sposobność starania się o pomoc u papieża, cesarza i innych monarchów europejskich, bez któréj niepodobna byłoby zakonowi utrzymać się; znajdowali się tam oni jakby w środkowém ognisku, zkąd kierowali tém ogromném ciałem, rozciągającém się od Europy północnéj aż do Azyi.

X.

BURCHARD VON SCHWENDEN.

(1283 — 1290 roku).

Brat Burchard von Schwenden wybrany został przez wielką kapitułę zakonu za następcę po Hartmanie von Heldrungen, w roku 1283.

Mistrz prowincyalny Mangold von Sternberg odjechawszy z Pruss na kapitułę zakonu, zostawił marszałkowi Thierberg dalsze prowadzenie wojny z Sudawiją. Marszałek korzystając z przerażenia, jakie między Sudawitami sprawiło nawrócenie się Skumanda, zgromadził liczne wojsko i wkroczył w ziemię Selia gdzie Wadole, nowy ich wódz, stracił życie wraz ze zwycięztwem. Kiedy Krzyżacy puścili się w pogoń za zwyciężonemi, kilkunastu Sudawitów wróciwszy się na pobojowisko, znaleźli brata Ludwika von Liebenzel leżącego w śniegu i niebezpiecznie ranionego. Ten oswobodzony przez Skumanda, rzucił się w nowe niebezpieczeństwa, i powtórnie teraz dostał się w niewolę. Sudawici włożyli go na konia, co mu przywróciło życie bo ruch spowodował obfity odpływ krwi, jaka się wprzód zatrzymała i zaczynała krzepnąć. Tak go zaprowadzono do Sudawijskiego pana Kantengerde, którego niektórzy zowią księciem ziemi Kimenow. Kantengerde, poznał był tego rycerza u Skumanda, i teraz z taką troskliwością nim się zajmował, iz ten w krótkim przeciągu czasu powrócił do zdrowia.

Potém marszałek Konrad von Thierberg mianowany został mistrzem prowincyalnym Pruskim. Gotując się do nowych działań przeciwko Sudawii, usłyszał że Litwini zamierzają wkroczyć do Pruss: zaraz więc udał się ku granicy, gdzie spodziewał się iż przechodzić będą, i długo tam czekał, ale nikogo niewidząc odszedł nazad mniemając iż nieprzyjaciele zamiar odmienili: ale się mylił, gdyż oni inną tylko obrali drogę; nazajutrz dowiedział się że ośmiuset ludzi wkroczyło w okolice Memla, zapewne po lodzie, a ciągnąc wązkim klinem ziemi zwanym Curisch-Nehrung, który dzieli Curischhaff od morza Baltyckiego, wtargnęli do Sambii, splądrowali okolice Bethen i Pobethen i zabili stu pięciudziesiąt ludzi; potém wrócili się tąż samą drogą, nienapotkawszy żadnéj zgoła przeszkody: mistrz prowincyalny pragnąc zamknąć im przejście, rozkazał natychmiast budować zamek w pośród Kurisch-Nehrung, który nazwano Neustadt: wznosił się on na górze dziś jeszcze noszącéj nazwisko Schlossberg albo Pillekoff, co toż samo znaczy.

Thierberg, nielękając się już Litwinów, zgromadził swe wojska i wystąpił ku Sudawii; ale jakże się zadziwił i rozradował, gdy mu zaszedł drogę brat Ludwik von Liebenzel, na czele mnóstwa Sudawitów, którzy go po przyjacielsku powitali. Waleczny ten rycerz, niemogąc brać udziału w bitwach, stał się apostołem, i pozyskawszy przychylność, a późniéj ufność Kantengerda, nakłonił go do zrzeczenia się bałwochwalstwa, i przyjęcia wiary chrześcijańskiéj. Kantengerd więc z rodziną swą i częścią poddanych, w liczbie tysiąca sześciuset osób rozmaitego wieku i płci, opuścił Sudawiją, gdzieby go ziomkowie cierpieć dłużéj nie mogli, oddał się w ręce Krzyżaków i prosił ich o chrzest.

Mistrz prowincyalny, z największą radością, polecił Liebenzelowi zaprowadzić ich do Sambii, aby tym sposobem oddalić od rodzinnego kraju i nazajutrz wkroczył do Sudawii, gdzie obległ Kimenów, którego załoga i mieszkańcy oświadczyli iż dobrowolnie przyjmą wiarę chrzescijańską, jeżeli zapewnioném będzie dla nich bezpieczeństw życia i własności. Thierberg chętnie zgodził się na oświadczenie tak korzystne: ale ponieważ niedowierzał ich szczerości, postanowił przeto odesłać także do Sambii. Nie omylił się w swém mniemaniu: gdyż oni wynurzyli chęć przyjęcia wiary chrześcijańskiéj dla tego jedynie ażeby znaleźć mogli sposobność do ucieczki, a gdy już byli w drodze, zamordowali swych przewodników i zemknęli do Litwy.

Po poddaniu się Kimenowa, Konrad von Thierberg działał tak zręcznie, napastując i ścigając Prussaków bez odpoczynku, iż w krótkim przeciągu czasu zawojował całą prowincyę, a raczéj skończyła się

wojna dla braku walczących. Gedete, dowódzca Sudawitów, jeden z naczelników ziemi Kimenowskiéj, niemogąc dłużéj opierać się ponawianym bez przerwy napadom ze strony Krzyżaków, udał się do nich z całą rodziną swoją i tysiącem pięciuset osób płci obojga, i wszyscy chrzest przyjęli. Ostatnim z panów pruskich, którzy się bronili, był Skurdo, naczelnik drugiéj połowy Sudawii; ale Krzyżacy prześladowali go z taką zawziętością, że niemając sposobu do odporu, a niechcąc poddać się, postanowił opuścić ojczyznę, i ogniem zniszczywszy swoje posiadłości wyszedł do Litwy, z częścią ludu, która uznawała jego władzę. Szybko następować musiały po sobie ostateczne ciosy, jakie Thierberg zadał Sudawitom, gdyż nietylko dokonał ich podbicia w roku 1283, lecz nadto przed schyłkiem tegoż roku inne jeszcze rozpoczął działania wojenne.

Sudawija, przemożna prowincya, któréj mieszkańcy od tak dawna prowadzili wojnę z zakonem, ucierpiała też najwięcéj i prawie bezludna dostała się w ręce Krzyżaków: oprócz niemałéj liczby wojowników, którzy polegli w rozmaitych bitwach, Krzyżacy przez politykę wysyłali jeńców wojennych, i tych co się poddali dobrowolnie, w inne prowincye, a szczególniéj do Sambii, która do szczętu prawie wyludnioną była przez króla Czeskiego w roku 1254 i przez zwycięztwa Krzyżaków w roku 1263. Najuporczywsi, a liczba tych była bardzo wielka, przenieśli się do Litwy; tak dalece iż nader mało pozostało tam mieszkańców, kiedy zakon objął rzeczoną prowincyę w posiadłość: ci nawet którzy wiarę chrześcijańską przyjęli, nie pozbyli się dawnych wyobrażeń, i przy końcu jeszcze szesnastego wieku wiara ich nie była wolną od przymieszki bałwochwalstwa, pomimo wszelkich usiłowań ku zupełnemu onego wytępieniu. Ludność nigdy nie wróciła do dawnego stanu w trzech prowincyach sąsiednich Litwie z powodu częstych najazdów tych ludów, równie jak w Galindyi czyli Golędzinowskiéj ziemi, graniczącéj z Polską. Reszta zaś Pruss posiadała znaczną ludność; ponieważ ogromną liczbę poległych, od początku zawojowania tego kraju, zastąpiły osady Niemców, tłumnie gromadzących się w te strony: szczupła jedynie liczba dawnych Prussaków pozostała w ojczyznie swojéj, którą zamieszkał w zupełności prawie ród Niemiecki.

Tak więc dokonaném było w roku 1283 podbicie Pruss przez Krzyżaków, po pięćdziesięcio dwóch letniéj wojnie, licząc od epoki kiedy Hermann von Balk w roku 1231 przeprawił się przez Wisłę celem wkroczenia do ziemi Chełmińskiéj: wojnie krwawéj, na którą cesarstwo Niemieckie mocno się wycieńczyło, podobnie jak cała Europa wycieńczała się

dla Krucyat w Ziemi Świętéj; wojnie okrutnéj, która niemal do szczętu wytępiła pierwotną ludność Pruss.

Kiedy Krzyżacy zawojowali Prussy, wiara chrześcijańska rozkrzewiła się po wszystkich prowincyach: niemało atoli mieszkańców pozostało w bałwochwalstwie, lub tylko imię chrześcijan przybrało. Krzyżacy w przywileju wydanym z tego powodu postanowili, że wszyscy którzy się wyrzeką bałwochwalstwa, mieć będą łaskę zakonu: szlachcic otrzyma dobra ziemskie wystarczające na przyzwoite jego utrzymanie się: człowiek pospolity używać będzie swobód służących innym katolikom zamieszkałym w Prussiech: chybaby złem sprawowaniem się zasłużyli na pozbawienie ich téj łaski: jeśliby człowiek pospolity odznaczył się wiernością lub świetnym czynem podczas wojny, wtedy wolny od wszelkiéj służebności, otrzyma zupełną swobodę i szlachectwo; jeśliby zaś szlachcic wyrzekł się wiary, lub prześladował tych co ją wyznają, utraci szlachectwo i wszelkie przywileje i zniżony będzie do stanu kmiecia.

Zaledwo podbicie Pruss dokonaném zostało, Krzyżacy przedsięwzięli powetować klęsk, jakie im często zadawali Litwini, tak w Prussiech, jak w Inflantach: ale nim przystąpimy do opisania téj wojny, rzućmy wprzód okiem na owoczesne dzieje Litwy. Już nie synowie Mendog panowali w tym kraju. Ciężko on obraził Dowmunta książęcia Zanalszawskiego, wydarłszy mu piękną żonę. Dowmunt mszcząc się swéj krzywdy, przy pomocy Strojnata księcia Żmudzkiego, synowca czy siostrzana Mendoga, zabił tego monarchę w roku 1263, i dwóch jego synów Repika i Rukla czy też Gerstucka. Trzeci syn Mendoga Wojsiełk albo Wolstynik, mnich ruski, szukając zemsty za śmierć ojca, zabił Strojnata, i sam czas niejaki był wielkim księciem Litewskim, lecz go w roku 1267 czy też 1268 Lew Daniłowicz książe Włodzimirski zamordował. Wtedy rządy księztwa Litewskiego objął Swintorog, syn Utenesa, którego Ryngold, jego opiekun, z księztwa był ogołocił. Nadzwyczajnie zawikłane i trudne do wyjaśnienia są dzieje owoczesne Litwy. Trojden i inni książęta, czy wodzowie, dzielili się grodami, noszącemi tytuł księztw, Kiernowem, Krewem, Nowogródkiem, i innemi. Zamęt taki wyjaśniać się począł dopiéro za panowania Lutuwera, i syna jego Witenesa, który około roku 1283 został wielkim księciem Litewskim, wtedy właśnie, kiedy Krzyżacy zaczęli wojnę z Litwą, jaka ciągnęła się blisko lat półtorasta.

Krzyżacy zaczęli teraz działać zaczepnie przeciwko Litwie. Posłuchajmy, jak stronne zapatrywanie się na wypadki historyczne, skrzywia sąd, w innych rzeczach sprawiedliwy i zdrowy. De Wal następnie wyja-

śnia przyczyny wojny Krzyżaków z Litwą, ma się rozumieć, przedstawiając z najlepszéj strony sprawę najezdniczego zakonu.

»Nie zbywało Krzyżakom na powodach do zbrojnego wtargnięcia do Litwy: zaiste nie byłać to wojna nowa, ponieważ Litwini nie przestawali jéj prowadzić z Kawalerami Inflanckimi, i od początku podbicia Pruss, wielokrotnie kraj ten najeżdżali, podniecali tam bunty, wspierali rokoszan z bronią w ręku, i dawali przytułek zbiegłym poddanym zakonu. Z drugiéj strony zobowiązywał Krzyżaków ślub walczenia przeciw nieprzyjaciołom wiary chrześcijańskiéj, i rzeczywiście nie było nigdy śmielszych, ani też okrutniejszych: ilekroć bowiem widzieliśmy że ci barbarzyńcy, którzy nie mogli nasycić wściekłości swojéj potokami krew przelewając, wynajdywali nowe męczarnie na tracenie jeńców swoich; cała różnica w tém tylko była, że Krzyżacy uderzyć mogli na Litwinów we własnym ich kraju, zostawszy panami Pruss, zamiast tego iż wprzódy musieli poprzestawać na ich odpieraniu. Kiedy Polacy poróżnili się z Krzyżakami, ich dziejopisowie przedstawiali Krzyżaków, jako dumnych i nienasyconych, którzy pod pozorem krzewienia wiary, innego nie mieli celu nad przyłączenie Litwy do swoich posiadłości: nikt wszelako nie przypuszczał że to było pobudką dla nich do zaczęcia owéj wojny, a raczéj do działania zaczepnego, kiedy przez tak długi czas odpornie tylko działali. Lecz gdyby nawet pewném było, że taki właśnie zamiar mieli, możnaż-li brać im to za zbrodnię? Nikt nie zaprzeczy że Krzyżacy mieli prawo odeprzeć siłę i prowadzić wojnę z narodem, który ich napastował i objawiał swą nienawiść przez najokrutniejsze czyny: gdyby szczęście uwieńczyło ich dzieła, zgodzić się też należy, że mogliby posiadać Litwę prawem zwycięztwa, a nikt nie byłby mocen uważać ich jako przywłaszczycieli. Z drugiéj strony, Krzyżacy mieli pretensye nader rzeczywiste do Litwy z powodu hojności Mendoga, który nadał im wiele znacznych części, jednę po drugiéj, nakoniec nietylko nadał ją w zupełności, z przyległościami do niego należącemi, ale wprowadził nawet w posiadanie ewentualne. Donacya ta uczyniona za zgodą wielu krewnych i panów krajowych, była wprawdzie warunkową i ważną w takim tylko przypadku, gdyby on umarł bez potomków prawych; ale właśnie to nastąpiło. Mendog miał trzech synów, dwaj starsi pospołu z nim zamordowani zostali: trzeci uroczystemi ślubami zrzekłszy się świata, nie mógł być jego sukcessorem: wprawdzie Wolstynik albo Wojsiełk zdeptał swoje śluby, a nawet wiarę, aby wstąpić na tron Litewski; lecz dla tego tylko iżby przez morderstwo strącony z niego został, które wytępiło nie tylko ród Mendoga, ale wszystek dom Palemona, z którego on pochodził: Krzyżacy zatém

wchodzili w swoje prawa. Gdyby przypuszczać chciano, iż ze względu na różnicę wiar, prawa te zniesionemi zostały przez apostazyą Wolstynika, niech otworzą dzieje wszystkich narodów Europy, a przekonają się czy zawojowania uważane za najwięcéj prawne, wszystkie miały podobnie gruntowną podstawę: ale, powtarzam, zdaje się że wznioślejsze pobudki skłoniły Krzyżaków do zaczęcia wojny zaczepnéj: przynajmniéj historycy zakonu powinni na równą zasługiwać wiarę, jak jego nieprzyjaciele.«

Mistrz prowincyalny, Konrad von Thierberg, nie tracąc ani chwili, po podbiciu Sudawii, śpieszył na Litwę; w ostatnich miesiącach 1283 roku przeszedłszy Niemen po lodzie, uderzył na twierdzę Bisene w Litwie, zdobył ją szturmem i spalił. Spustoszywszy okolice, powrócił z łupami i wielką liczbą jeńców: ale niemałe spotkało go niebezpieczeństwo w powrocie przez Niemen, lód bowiem tak słabym stał się z powodu odwilży, że pękł w kilku miejscach, i cztérech braci zakonnych, wraz z jednym domownikiem, utonęło.

Letnią porą w następującym roku wkroczył znowu do Litwy, na oblężenie miasta Garthen czyli Grodna, leżącego nad Niemnem. Przeszedłszy tę rzekę, uderzył na miasto, ale znalazł tak dzielny odpór, że szturm był jednym z najokropniejszych i najbardziéj morderczych, jakich oddawna niewidziano: wreszcie przemogli Krzyżacy, ze wszech stron wpadli do Grodna i zamienili je w perzynę; ale wkrótce zamek i miasto odbudowane zostały przez wielkiego księcia Litewskiego. Po zdobyciu Grodna, Thierberg wyprawił tysiąc ośmset ludzi na spustoszenie powiatu sąsiedniego, gdzie się schroniło mnóstwo wychodźców pruskich; domy ich zrabowano, a Krzyżacy uprowadzili do Pruss wielką liczbę jeńców, ze znacznemi łupami.

Skumand, który służył za przewodnika mistrzowi prowincyalnemu w tych wyprawach, umarł za powrotem z ostatniéj, może nawet w czasie pochodu. Wprzód niżeli Thierberg zdobył Grodno, silny oddział Litwinów i wychodźców pruskich, którzy osiedli w okolicach wspomnionego zamku, wyszedł na splądrowanie Polski i wracał z łupami; lecz gdy podzielić się nimi nie chcieli Litwini z Prussakami, ci rozgniewani, usłyszawszy przy tém o zdobyciu Grodna, i spustoszeniu okolic ich zamieszkania, wyprawili potajemnie dwóch posłańców Dersko i Numo, do odchodzącego z Litwy mistrza prowincyalnego prosząc go o łaskę: Thierberg pozwolił im powrócić do Pruss wraz z towarzyszami, co wielu Krzyżakom niepodobało, się gdyż niedowierzali szczerości Prussaków. Dwaj wysłańcy spiesznie przybyli do ziomków z oznajmie-

niem o przebaczeniu; ale wprzód nimby korzystali z niego, postanowili zemścić się nad Litwinami. W nocy, kiedy wszyscy posnęli, spuściwszy się na czujność straży, Prussacy nagłą zrobili trwogę w obozie krzycząc z całéj siły że Krzyżacy napadli: strach ogarnął Litwinów, których oni wycięli niemało zanim ci spostrzegli że nie innych mają nieprzyjaciół oprócz tych co dotąd za przyjaciół uważali: Prussacy opanowawszy obóz, zabrali wszystko co w nim było najkosztowniejszego z łupów i uprowadzili do swéj ojczyzny.

Nie bez przyczyny poglądali niektórzy niechętnym okiem na powrót wychodźców; lękać się bowiem należało iżby ci ludzie, wszedłszy w bliskie stosunki z nieprzyjacielem, nie złączyli się z nim kiedykolwiek znowu, lub niezmówili się z mnóstwem Prussaków, którzy mieszkając w samychże Prussach, pod narzuconą sobie maską religii, chowali zawziętą nienawiść ku Krzyżakom i straszniejszemi byli dla nich niżeli obcy nieprzyjaciel. Wkrótce okazała się tego próba: niejaki Girdyło, który przed mniemaném swém nawróceniem się, posiadał wysoką wziętość w Skalowii, prosił Krzyżaków o stu ludzi zbrojnych, obiecując iż opanuje twierdzę Othekaim w Litwie, porozumiawszy się z poganami, trzymającemi tę fortecę. Girdyło wprowadził danych sobie żołnierzy w lasy, gdzie załoga zamku Othekaim uczyniła zasadzkę: Krzyżacy po zaciętéj obronie, liczbą przemożeni, wszyscy polegli, wyjąwszy kilku tylko którzy ratowali się ucieczką przez lasy.

Tegoż roku, nowy dali dowód złéj woli swojéj Prussacy, których wielu z imienia tylko było chrześcianami. Biskup Chełmiński poświęcał w Toruniu kościół, jak Hartknoch domyśla się świętego Jerzego, niemało mieszkańców z okolic udało się na ten obrzęd, lecz w powrocie zostali od Prussaków wymordowani, inni zaś uprowadzeni w niewolą: co wnosić każe iż im dopomogli w tym razie Litwini. Była to przestroga dla Krzyżaków, aby się mieli na baczności od niebezpieczniejszych jeszcze spisków, jakie knować przeciwko nim zaczęto.

Wkrótce powetowali sowicie Krzyżacy tę stratę. Kiedy Witenes został Wielkim Książęciem Litewskim, Pelussa, podług jednych syn Dowmunta, zaś podług drugich szlachcic Litewski, niechętnym będąc nowemu panu, z kilką stronnikami schronił się do Pruss i przyjął tam wiarę chrześcijańską (1286 roku). Dowiedziawszy się że jeden z najmożniejszych panów Litewskich miał wkrótce wyprawić wesele córce swojéj, i że większa część znakomitszych osób zjeżdżała się do zamku Struteria, postanowił korzystać z nadarzającéj się zręczności. Ponieważ skutek zależał od ścisłéj tajemnicy, i że niewielu trzeba było śmiałych spólni-

ków, Pelussa udał się w tym celu do Alberta z Miśnii, komtura królewskiego, który mu dał Marcina Gollina, kilkakroć już wspomnianego wyżéj: niejakiego Konrada, przezwanego Djabłem: Mikołaja Stobemehl; Malachiasza Coblentz, Baltazara Roder i dwudziestu innych żołnierzy, równie śmiałych, nawykłych do wycieczek podobnego rodzaju. Pelussa wziął także kilku powierników, a nic niemówiąc szczupłemu hufcowi o swych zamiarach, prowadził go przez lasy i drogi uboczne aż pod zamek Struteria, gdzie stanęli w sam dzień wesela. W nocy, kiedy Pelussa sądził że biesiadnicy już się uraczyli według zwyczaju i że większą ich część sen zmorzył, szedł ku zamkowi, którego straż spała, a bramy otwarte były, ponieważ nic lękano się niczego: wpadł przeto z mieczem w ręku, i siekł Litwinów, pozbawionych możności stawienia odporu; niektórzy przebudzeni zgiełkiem, rzucili się do oręża, lecz tylko o kilka chwil opóźnili nieodzowną zgubę. Oprócz pospolitego ludu, siedmdziesięciu dwóch panów zabito: ich żony, dzieci, tudzież nowo zaślubionych uprowadzono w niewolę: Krzyżacy zabrali sto koni, i obładowawszy je złotem, srébrem i kosztownemi rzeczami, zaprowadzili drogami ubocznemi do Królewca. Wypadek ten okrył żałobą znaczniejsze domy w Litwie, i pozbawił je niemałych bogactw, gdyż każdy na wspomnioną biesiadę chciał jak najokazaléj wystąpić.

Marcin Gollin około tego czasu ukradkiem dostawszy się z garstką swoich do Litwy, aż nad Bug, postrzegł statek naładowany żywnością, niespuszczał go więc z oka, i czekał aż flisowie usną posiliwszy się: gdy tak się stało, rzucił się na statek, zabrał i wypłynąwszy na Wisłę między Warszawą a Płockiem, zaprowadził go do Torunia, gdzie każdy żołnierz otrzymał na swoję część dwadzieścia mark srébra ze sprzedaży ładunku.

Roku 1288 wielki mistrz przybył do Pruss, i na odbytéj kapitule znaczne zmiany uczynił między dygnitarzami zakonu. Mejnhard albo Meneke, z dawnego domu hrabiów Querfurt, niegdyś burgrafów Magdeburga, komtur Brandeburski, mianowany był mistrzem prowincyalnym Pruskim, w miejsce Konrada von Thierberg, który otrzymał urząd marszałka po Helwigu von Goldbach, powołanym na komtura Christburgskiego.

Thierberg odznaczywszy się dawniéj jako marszałek, dostąpił urzędu mistrza prowincyalnego, który piastując, dokonał zawojowania Pruss: nie za karę go więc mianowano powtórnie marszałkiem, która to godność lubo w stopniu była niższa, lecz przeniesienie tego rodzaju niemiało w sobie nic ubliżającego: wielcy mistrzowie wraz z kapitułą rozrządzali

według upodobania urzędami i często podobne czynili zmiany, skoro je uznawali za pożyteczne.

W roku 1285 Konrad von Thierberg zbudował zamek Lotzen, nad jeziorem Lewentin w Sudawii, tak dla trzymania na wodzy mieszkańców téj krainy, jako też celem zapobieżenia najazdom Litwinów. Tegoż roku założył zamek Brodnicę (Strasburg) nad rzeką Drwęcą: miasto zaś daleko później zostało zbudowane. W roku 1286 Thierberg nadał piérwszy przywiléj staremu miastu Królewca (Altstadt).

Nowy mistrz prowincyalny Mejnhard von Querfurt, postanowił wprzód zabezpieczyć granice nimby co przedsięwziął względem Litwy: w tym celu, ze znaczną siłą, udał się do Skalowii, gdzie w dzień świętego Jerzego, patrona zakonu, założył zamek na górze, na lewym brzegu Niemna, i nazwał go Landshut: w tém miejscu gdzie znajdował się dawniéj zamek pogan zburzony w roku 1277 przez brata Teodoryka von Lidelow. Imię Landshut zamieniono wkrótce potém na Ragnetę, od pobliskiéj rzeczki. Gdy już roboty znacznie posunięto, Mistrz prowincyalny zostawił tam cztérdziestu Krzyżaków ze stem wyborowego żołnierza, pod dowództwem brata Bertholda Bruhane, rodem z Austryi, który był piérwszym komturem Ragnety. Poczém o kilka mil niżéj nad tąż rzeką Niemnem, Querfurt założył drugą fortecę, nazwaną zamkiem Skalowitów, ponieważ przeznaczona była dla ich obrony, jako też dla przytułku, w razie najazdu nieprzyjaciół. Stanęło potém obok rzeczonego zamku miasto zwane dzisiaj Tylża, po łacinie Chronopolis.

Zaledwo odszedł Querfurt z Krzyżakami, Witenes Wielki Książe Litewski wkroczył do Sambii z ośmią tysięcy jazdy, i przez cztérnaście dni ją plądrował, ogniem niszcząc domostwa i zboże, nie zewszystkiem jeszcze zebrane z pola, ale mało ludzi zabijał, gdyż ci pouciekali do zamków, albo w lasy. Mistrz prowincyalny zdążył jeszcze w czas, ścigał go w odwrocie, rozbił mu straż tylną, któréj część Krzyżacy wycięli, część zaś utonęła w przeprawie przez rzekę: pojedyńcze także oddziały Litwinów były rażone, tak iż wielki książe zaledwo połowę swego wojska odprowadził do Litwy, jak twierdzą Krzyżaccy pisarze.

Jakkolwiek był potężnym ten książe, mniéj atoli niebezpiecznym dla zakonu nieprzyjacielem, niżeli właśni jego poddani: gdyż od roku 1286, Bartończycy, którym mistrz prowincyalny przebaczył i wrócić do Pruss pozwolił, uknowali spisek, do którego przystąpili Pogezańczycy, a potém i inne główniejsze prowincye: mieli oni na celu wskrzeszenie bałwochwalstwa i wytępienie Krzyżaków w Prussiech; postano-

wili więc, jednego dnia we wszystkich prowincyach wziąć się do broni, wygnać Krzyżaków i królem swym obrać księcia Rugii. Spisek ten mógł być tym niebezpieczniejszym, że nie wynikał z piérwszego zapału, i że wchodzący do niego, mieli czas i sposobność do obmyślenia wszelkich środków ku pożądanemu onego wykonaniu; odkryto go bowiem nie piérwéj, aż wtedy kiedy budowano zamek Landshut czyli Ragnetę. Krzyżacy zawiadomieni jeszcze w porę, przytłumili powstanie wprzód niżeli wybuchło. Owoż wszystko co wiemy o tém zdarzeniu: Dusburg wbrew zwyczajowi swemu nie wymienia żadnego dowódzcy, i nie wchodzi w żadne szczegóły; zkąd domyślać się można że za jego czasów wiele znajdowało się osób, których było interessem aby rzecz ta poszła w niepamięć: kronikarz wspomniony powiada tylko że wiarołomni Bartończykowie i Pogezanie, sprawcy spisku, ukarani zostali, wedle tego jak zasłużyli.

Aby tym skuteczniéj trzymać na wodzy Pogezańczyków, którzy tak często podnosili chorągiew rokoszu, mistrz prowincyalny kazał zbudować o trzy mile od Elbląga, w powiecie zwanym Pozlanken, miasteczko Holland, które z czasem wywyższyło się na stopień znakomitéj w Prussiech fortecy. Dzieje Niderlandów świadczą że Giselberg von Amstel, pan Holenderski, jeden z morderców Florentyna V, hrabiego Hollandyi, zabitego pod Muyden, w roku 1296, schronił się do Pruss, blisko Elbląga, gdzie zbudował miasteczko dotąd zwane Holland. Hartknoch powiada iż rzeczywiście dano temu miastu imię Holland, ponieważ piérwszemi onego mieszkańcami byli osadnicy hollenderscy, jak to się okazuje z przywileju fundacyi Mejnharda von Querfurt, który założył rzeczone miasto około roku 1290: Giselbert von Amstel nie był przeto jego założycielem, ale wybrał je za miejsce przytułku, po zamordowaniu hrabiego Hollandyi. Oto są główniejsze wypadki, jakie zaszły w Prussiech za wielkiego mistrzostwa Burcharda von Schwenden: zobaczmy co się też działo w owym czasie w Inflantach.

Po śmierci lub złożeniu urzędu przez Mengolda von Sternberg, mistrza prowincyalnego Inflanckiego i Pruskiego, wielki mistrz na piérwszy z tych urzędów mianował brata Wilhelma von Schurburg, który go sprawował lat pięć czy sześć, i mnogie toczył bitwy z Litwinami, Żmudzinami i Semigalczykami, o których mało wiemy szczegółów; on też założył cytadellę Wolmar i fortece Burtnick i Trikaten w Inflantach, tudzież wystawił kościół w Wenden, spólnym kosztem z Janem arcybiskupem Ryzkim. Semigalczycy zbuntowawszy się znowu, zabrali wozy Krzyżakom; mistrz prowincyalny zgromadził wojsko swe dla skarcenia niesfornych, ale zastał ich pod bronią, silnie posiłko-

wanych przez Litwę. Schurburg musiał stoczyć walkę na niekorzystném stanowisku; długi czas zwycięztwo było wątpliwém, lecz gdy trzydziestu trzech rycerzy zakonnych poległo, Inflantczycy pozbawieni dowódzców pierzchnęli z pola bitwy; mistrz prowincyalny broniąc się do upadłego, zginął. Obóz i wszystkie zapasy stały się łupem zwycięzców, którzy nielitościwie splądrowali kraj, ogołocony z wojska. Szesnastu Krzyżaków wziętych w niewolą, poganie okrutnemi mękami zamordowali: jednych, zupełnie nagich przywiązano do koni i kamieniami i kijmi zabito; drugich żywcem pieczono na rosztach drewnianych, a potém spalono.

Wielki mistrz, obecny podówczas w Prussiech, wyprawił brata Konrada von Hertzogenstein na miejsce Schurburga, i dał mu cztérdziestu rycerzy zakonnych z oddziałem jazdy, dla polepszenia spraw Inflanckich. Hertzogenstein, obdarzony nadzwyczajną czynnością i męztwem niezachwianém, wkrótce się przygotował jak należy do poskromienia Semigalczyków i wystąpiwszy przeciwko nim walne odniósł zwycięztwo. Korzystając z tego wkroczył do Semigallii, zdobył zamki Sidrop i Raten, tudzież kilka innych wzniesionych przez buntowników i z ziemią je zrównał; wszystek lud ukorzył się i wrócił do posłuszeństwa. Ztąd Hertzogenstein ciągnął do Kurlandyi, i zdobył twierdzę Durben, którą zakon oddawna był utracił. Wiadomość o tak szybkiém jego powodzeniu, powstrzymała Litwinów i innych nieprzyjaciół sąsiednich, którzy nieodważali się na nowe przedsięwzięcia, dopóki Hertzogenstein rządził Inflantami. Ale po dwóch latach umarł, ku wielkiéj żałości swych braci.

Wielki mistrz Burchard von Schwenden, za powrotem z podróży do Pruss, gdzie zwołał był wielką kapitułę w Elblągu, wyprawiony został w roku 1289 przez Rudolfa cesarza do Mikołaja IV papieża, celem ułożenia się o czas, kiedy Rudolf ma przyjechać do Rzymu dla odebrania korony cesarskiéj. Mikołaj IV zaprzątał się wówczas daniem pomocy miastu Ptolemaidzie albo Akrze, w Palestynie, zagrożonemu od Saracenów, i wtedy zapewne skłonił wielkiego mistrza do prowadzenia tam Krzyżowników, z narodu Niemieckiego i Włoskiego. Rzeczywiście Burchard wywiązawszy się z polecenia cesarskiego, udał się do Palestyny na czele cztérech tysięcy Krzyżowników.

Burchard von Schwenden w roku 1290 przestał być wielkim mistrzem zakonu. Okoliczności towarzyszące temu zdarzeniu, nie są wiadome z dokładnością: niepewność i wątpliwość je pokrywa. Jedni pisarze powiadają że Burchard prowadząc Krzyżowników do Palestyny, napadnięty i porażony

od Saracenów, umarł z ran na wyspie Rhodos: drudzy zaś, że przybywszy do Ptolemaidy, gdzie był przyjmowany z wielkim zaszczytem, po kilku dniach, zwołał kapitułę i na mocy papiezkiego pozwolenia złożył urząd wielkiego mistrza, a sam wstąpił do zakonu rycerzy świętego Jana Jerozolimskiego czyli braci Szpitalnych, i odjechał na wyspę Rhodos; że wkrótce żałując iż porzucił swój zakon, chciał wrócić do niego, ale już przyjętym nie został, czém zmartwiony, umarł. Pisarze dziejów zakonu Krzyżackiego zbijają tę powieść. Cóżkolwiek bądź, koniec urzędu Burcharda i wybór jego następcy miały miejsce w roku 1290.

XI.

KONRAD VON FEUCHTWANGEN.

(1290 — 1297 roku).

Brat Konrad von Feuchtwangen, wybrany został w roku 1290 na urząd wielkiego mistrza zakonu Krzyżaków. Piastował on przedtém godność mistrza prowincyalnego Pruss i Inflant, przyczém był preceptorem albo wielkim komturem Frankonii; następnie udał się do Ziemi Świętéj, gdzie też się znajdował podczas swojéj elekcyi. Rodem był z Frankonii, spokrewniony z wielą domów książąt i przedniejszych panów. Bez względu na wojnę, jaką zakon wiódł w Prussiech i Inflantach, wielki mistrz sprowadził do Palestyny tysiąc siedmiuset, tak rycerzy, jako też braci służących zakonu, a w téj liczbie siedmiuset z samych Pruss. Ale wszelkie usiłowania i poświęcenie się zakonów rycerskich, niezdołały, jakeśmy mówili na początku niniejszego dzieła, obronić Ptolemaidy od Saracenów. Gród ten szturmem zdobyli Saraceni. Wielki mistrz Krzyżaków ze szczątkami swoich, odpłynął do Europy: a lubo posiadali oni rozległe posiadłości na północy, Konrad wszelako widząc zabiegi papieża o skłonienie główniejszych mocarstw do nowych wypraw celem odzyskania Ziemi Świętéj, wybrał na stolicę zakonu, Wenecyą, gdzie była kommandorya Świętéj Trójcy, aby tym łacniéj mógł mieć udział w wyprawie, jakąby przedsięwzięto do Azyi.

Kiedy Krzyżacy w Palestynie bronili resztek Ziemi Świętéj, mistrz prowincyalny Pruski daléj prowadził wojnę z Litwą, nieodznaczającą się wprawdzie stanowczemi wypadkami, ale morderczą, bez odpoczynku. W roku 1290 mistrz prowincyalny von Querfurt udał się lądem w pięćset koni, a dwa tysiące piechoty wyprawił na statkach Niemnem, ku zamkowi Kalajne, piérwszéj warowni Litewskiéj na brzegach téj rzeki. Kiedy uderzył z piechotą na ten zamek, wysłał jazdę przodem dla zabezpieczenia się od nieprzyjaciół. Surmin ze stem dwudziestą Litwinów odważnie bronił zamku; ale miał już uledz, gdy wtém rycerz dowodzący jazdą, niedoczekawszy się nieprzyjaciela, znudzony bezczynnością długą na jedném stanowisku, powrócił bez rozkazu; piechota mniemając że Litwini napadają niespodziewanie, tak mocno przelękła się, że zaniechawszy dobywania zamku, co tchu uciekła na statki: mistrz prowincyalny nadaremno chciał ich znowu prowadzić do szturmu, zamek więc ocalony został. Surmin, który już tylko dwunastu miał ludzi nierannych śmiertelnie, wielce się uradował iż tak niespodziewanie uniknąć potrafił nieochybnéj zguby.

Niedługo potém Surmin, powetował nad Krzyżakami strat, o jakie go przyprawili, osobliwszym podstępem. Komtur Ragnety wybierając się znowu na pustoszenie Litwy, popłynął Niemnem z oddziałem wojska. Niedaleko zamku Kalajne, Litwin nazwiskiem Noda, umiejący po polsku, usiadł nad brzegiem przebrany za kobiétę, i kiedy statek, na którym komtur się znajdował zbliżył się, ten zmieniając głos, płacząc krzyczał ze wszystkich sił że jest kobiétą, chrześcianką, Polką, która zaklina ich aby przyszli wybawić ją z niewoli, gdyż ją Litwini tak okrutnie pokrzywdzili, że iśdź nawet nie może: ulitowawszy się komtur, przybił do brzegu, ale zaledwo wysiadł na ląd, wnet oskoczony został przez Surmina i sześciudziesiąt Litwinów, którzy tam się ukrywali. Po zaciętéj walce Krzyżacy pobici zostali, komtur Ragnety, rycerz Jan von Wienne i dwudziestu pięciu żołnierzy poległo. Litwini z okolic Kalajnu zachęceni tém powodzeniem, pomykali się aż pod bramy Ragnety; ale Ludwik von Liebenzel, Marquard von Rewelinge i dwóch innych rycerzy, wyszedłszy z zamku, z wojskiem uderzyli na nich i zmusili do ucieczki, trupem położywszy niemało.

Około tegoż czasu wielki książe Litewski wyprawił Jesbuta, jednego z najprzedniejszych panów Żmudzi, z pięciąset wyborowego żołnierza, na pustoszenie Polski, gdzie oni znaczne zabrali łupy i wielką liczbę mieszkańców uprowadzili w niewolą. Mistrz prowincyalny, zawiadomiony, jak powiadają, przez samegoż Jesbuta, wysłał brata Henryka von Zutswert, wójta Bartonii ze trzydziestą dziewięcią rycerzy

i tysiącem dwómaset żołnierzy, aby czekali na powracających. Zutswert wszedł do Mazowsza i udał się w puste miejsce, między rzekami Lick i Narwą, gdzie spodziewał się że Litwini przechodzić muszą. Po ośmiu dniach, Litwini pokazali się ze swoimi jeńcami: lecz wszystek ten łup, na który Krzyżacy tak długo czatowali, omal im się nie wyśliznął. Mieli zwyczaj Litwini, podobnie jak Prussacy poganie, radzić się bogów swoich, nietylko w ważnych przedsięwzięciach, ale za każdym razem ile kroć znajdowali się w kłopotach lub niepewności. Przednia straż, mniemając że w tém ustronném i pustém miejscu znajdować się może jaka zasadzka, radzili się losu, który im wskazał że niebezpieczno posuwać się naprzód: jeden z żołnierzy powrócił do głównego wojska z oznajmieniem że wielkie zagraża nieszczęście i zaklinał dowódzcę aby się zatrzymał; ale daremne były jego nalegania, wojsko ciągnęło daléj, dopóki Krzyżacy wypadłszy z zasadzki, nie otoczyli ich ze wszech stron: trzystu pięciudziesiąt lub cztérechset Litwinów poległo, inni pouciekali na puszczę, gdzie część ich z głodu pomarła, drudzy zaś powieszali się z rozpaczy: tak iż z pięciuset żołnierzy, mała tylko garstka powróciła do domu: odebrano im wszelkie łupy, jakie z Polski wywieźli, a jeńców puszczono na wolność.

W następnym roku, około święta Oczyszczenia Panny Maryi, brat Bertold Bruhane, dawniéj komtur Ragnety, a teraz Królewca, z tysiącem pięciuset ludzi, i kilkunastą rycerzy, wyruszył na Kolain, który znalazł opuszczony od nieprzyjaciół; podpalił go więc, a posunąwszy się aż w ziemię Junigede, zabrał siedmiuset jeńców. Litwini, pragnąc zabezpieczyć tę część swego kraju od najazdów Krzyżackich, zaczęli około Wielkiéj Nocy budować zamek, od imienia prowincyi nazwany Junigede. Komtur Królewiecki nadbiegł z tysiącem Sambijczyków dla przeszkodzenia robotom, ale znalazłszy Litwinów przemagających liczbą, nieśmiał mierzyć się z nimi, zwrócił się nagle ku Mederabe, i zdobył szturmem: część załogi wyciął, a drugą wziął w niewolę: komtur odszedł nie wprzódy aż zamek w perzynę zamienił.

Około tegoż czasu, mistrz prowincyalny wkroczył do Litwy, z drugiéj strony, na czele stu rycerzy zakonnych i silnego oddziału jazdy; gdy się niepokazywali nieprzyjaciele, spustoszył ziemie Gesów i Pastów; ale na powracającego napadali Litwini i pokilkakroć tylna straż bronić się musiała. Podczas jednéj z tych utarczek, Jesbut, który okazał się wprzód życzliwym dla Krzyżaków, odmienił teraz myśl: spotkawszy bowiem Henryka von Zutswert śród walki, uderzył na niego i zranił mu konia: komtur ugodził go włócznią, ale Litwin przed skonaniem zebrawszy wszystkie swe siły, szablą ciął w rękę przeciwnika. Mistrz prowin-

cyalny nierad z małego powodzenia wyprawy na Litwinów, postanowił niedawać im odpoczynku. Zutswert zostawszy komturem Balgi i rycerze z Ragnety, wkroczyli znowu do Litwy przy końcu miesiąca Czerwca: komtur ze dwudziestą rycerzy i tysiącem pięciuset jazdy, szedł skrycie aż ku okolicom zamku Sumegede, gdzie zrobił zasadzkę: rycerze zaś z Ragnety, mniéj liczni, postępowali z rozpuszczonemi chorągwiami ku zamkowi: załoga i mieszkańcy, widząc nieprzyjaciela niższego liczbą, wyszli zbrojno i żwawo nań natarli: nieuszłaby noga Litwina, gdyby niecierpliwość rycerstwa będącego w zasadzce nieodkryła ich zawcześnie, mało więc tylko nieprzyjaciół położyli trupem: chybiwszy celu, Krzyżacy zwrócili się ku Onkain, gdzie zabrali nieco łupów. Wtargnięcie ich do Litwy, rozniosło trwogę; lękano się żeby znowu nieciągnęli na Junigedę dla przeszkodzenia robotom około twierdzy, wszystka więc jazda powiatu Onkain, tam zebrała się, tak iż pozostała tylko piechota, która uczyniła zasadzkę w lesie: ale Krzyżacy pędem przebiegli, i przydybawszy ich część w mniéj zarosłym lesie, wielu posiekli, a sami bez szkody dokonali odwrotu.

Tymczasem Polskę zakłóciły domowe waśnie z powodu śmierci Leszka VI księcia Polskiego, wnuka Konrada księcia Mazowieckiego, w roku 1289 zaszłéj, które ciągnęły się blisko lat sześciu. Witenes wielki książe Litewski, korzystając z tych zamieszek, wkroczył do Polski, pomknął się aż do Kujaw, straszliwie pustosząc kraj, zwłaszcza w okolicach Brześcia. Kazimierz książe Łęczycki i Władysław Łokietek książe Kujawski, musieli spieszyć na obronę swych posiadłości; że zaś nie czuli się na siłach do uderzenia na Litwinów, prosili mistrza prowincyalnego o pomoc. Querfurt nie zaniechał téj zręczności do walczenia z nieprzyjaciółmi i pospieszył na pomoc Polakom; połączywszy się z sobą, uderzyli na Litwinów, ale strach nagły ogarnął polskie hufce, poszły więc w rozsypkę; Krzyżacy zmuszeni byli do odwrotu, nie bez znacznych strat i wszyscy prawie ranami byli okryci.

W następnym roku mistrz prowincyalny i część rycerzy zakonnych, narażeni zostali na większe jeszcze niebezpieczeństwa, z powodu wiarołomstwa Prussaków. Querfurt chcąc pomścić się nad Litwą, wyszedł ze znacznem wojskiem, kiedy jeden Prussak, wierny zakonowi, odkrył zmowę przed Zutswertem komturem Balgi. Nieprzyjaciele zawiadomieni o pochodzie Krzyżaków, w niemałéj liczbie udali się w te miejsca, kędy oni ciągnąć mieli, i wiele poczynili zasadzek: odwrót do Pruss również był niebezpiecznym, gdyż jeśliby Krzyżacy ocalili się od Litwinów, Prussacy uderzyć postanowili na powracających i wymordować. Nietrudném było wykonanie tego zamiaru, ponieważ Krzyżacy wówczas tylko

przywdziewali zbroje, gdy spodziewali się spotkać z nieprzyjacielem, w innéj porze, z powodu ich ciężkości, oddawali giermkom do noszenia. Artykuł nawet statutów zabraniał przywdziewać je i wsiadać na koni bojowych, bez rozkazu marszałka albo dowódzcy wojska, wyjąwszy nieprzewidzianą potrzebę: rycerze rozbrojeni jadąc na małych koniach, bez wątpienia ulegliby pod ciosami mnóstwa nieprzyjaciół. Mistrz prowincyalny ostrzeżony przez komtura z Balgi, wysłał gońców na rozpoznanie gdzie znajduje się wojsko Litewskie, ci wypatrzyli je na zasadzkach: wtedy dał znak do odwrotu, i rozkazał Krzyżakom przywdziać zupełny rynsztunek, i mieć oko na kilku przedniejszych Prussaków, naczelników spisku, nieokazując im wszelako nieufności: ci postrzegłszy że na nich zwrócone jest oko, nic działać nieśmieli, a żołnierze, widząc że główni spiskowi ciągle obcują z Krzyżakami i biesiadują z nimi, rozumieli iż zmienili postanowienie i lękali się aby niewydała się ich zdrada: strwożeni przeto nic nie przedsiębrali stanowczego, a Krzyżacy szczęśliwie uszli wielkiego niebezpieczeństwa.

Wielki książe Litewski chybiwszy zamierzonego celu, chciał to sobie wynagrodzić kosztem Polski: wkroczył więc w tysiąc ośmset koni do Mazowsza, a potém do Wielkiéj Polski: ubiegł Łęczycę w dzień Zielonych Świątek, kiedy kanonicy i duchowieństwo odbywali processyą: Litwini wycięli jednych, drugich pokuli w kajdany: cztérysta osób, które schroniły się do kościoła zamordowano, kościół zrabowano i spalono: potém splądrowali dalszą część kraju i tak wielką liczbę uprowadzili niewolnika, iż dwudziestu przypadło na każdego żołnierza: co zapewne jest przesadzone. Książe Kazimierz zgromadziwszy nieco wojska, szedł w ślad za nieprzyjacielem, spodziewając się że odbije swoich poddanych: ale tymczasem Bolesław książe Mazowiecki, zawarł rozejm z Witenesem, którym objęta była cała Polska, Kazimierz przeto nie śmiał ścigać daléj powracających, lękając się iżby Mazowiecki książe niepołączył się z Litwinami przeciwko niemu. Litwini lekce ważąc rozejm, wrócili do Wielkiéj Polski przez Mazowsze, napadli niespodziewanie na bezpiecznych Polaków, a gdy Kazimierz chciał stawić im czoło, poległ w potyczce z całém prawie swojém wojskiem.

Kiedy Litwini pustoszyli Polskę, brat Konrad von Stange, komtur Ragnety, wyszedł z tego zamku, około dnia świętego Jakóba, z kilką rycerzy i oddziałem jazdy, celem uderzenia na nową twierdzę Litewską Junigede; gdy się ku niéj zbliżył, wysłani na wzwiady co tchu wrócili z oznajmieniem że całą równinę zalega wojsko nieprzyjacielskie: rzeczywiście ujrzano je wkrótce nadchodzące dla opasania nielicznego hufca Krzyżaków, których zguba była jawną i nieodzowną; ale waleczny komtur nie

strwożył się, i przemówiwszy do swoich, kazał nastawić włócznie i uderzyć śmiało w sam środek nieprzyjaciela, który zadziwiony nagłym napadem tak szczupłéj garstki, nie dotrwał placu; wielu Litwinów poległo, wielu było ranionych, reszta poszła w rozsypkę: komtur więc bez żadnéj straty dokonać mógł odwrotu. Następnéj zimy mistrz prowincyalny kusił się znowu o zdobycie Junigede, ale musiał powrócić, spaliwszy tylko dwa przedmieścia.

Podczas téj wyprawy, Bartończyk żołnierz z Ragneckiéj załogi zbiegł do nieprzyjaciela i obiecał wielkiemu księciu wydać zamek Skalowitów, jeżeli tam nadeszle oddział wojska. Witenes korzystając z téj okoliczności, wysłał wojsko, któremu Bartończyk był przewodnikiem; przemknęli się lasami Litwini, schwytali jednego Krzyżaka, nazwiskiem Osse i zabili, a potém niepostrzeżeni zbliżyli się aż pod mury zamku. Dwaj rycerze zakonni, Konrad i Albert von Hagen, dowodzący tam, bronili się mężnie, tak iż Litwini zaniechali w końcu swego przedsięwzięcia, obróciwszy w perzynę przedmieścia.

Komtur Konrad von Stange postanowił użyć odwetu: dnia 25 Lutego wpadł do zamku Mingeden i uprowadził niemało jeńców: wielki książe Litewski puścił się w pogoń za komturem aż do Pruss, które bardzo spustoszył, nigdzie niespotkawszy przeszkody: lecz gdy powracał obciążony łupami, Krzyżacy napadłszy nań, walną zadali mu klęskę; większą część wojska wycięli, sam wielki książe z garstką swoich zaledwo zdołał uratować się ucieczką przez lasy.

Mistrz prowincyalny gorąco pragnąc zniszczenia nowéj twierdzy Junigede, kusił się znowu o nią w ciągu lata, ale bezskutecznie; niepowiódł się mu także napad na zamek Pista. Wszystkie te wyprawy na zamki lub miasta były właściwie szturmem; odparci, zaraz się wracali; niepodobieństwo utrzymania wojska w Litwie, trudność przewozu żywności, niebezpieczeństwo grożące ze strony narodu, gdzie każdy był żołnierzem, niedozwalały przedsiębrać oblężeń. Querfurt szczęśliwszym był przy końcu następnéj zimy (1294 roku) w wyprawie na powiaty Pastów i Gesów, gdzie zdobył dwa zamki tego nazwiska i spalił; ale największe miał szczęście iż uniknął strasznego niebezpieczeństwa w powrocie: lód na Niemnie tak był słaby że nazajutrz po przejściu Querfurta z wojskiem, puścił. Rycerze: Teodor von Esbek, Otto von Berg i Otto von Zedelice, wyszedłszy z Ragnety, odnieśli w tymże czasie pewne korzyści nad nieprzyjacielem w okolicach zamku Pista.

Litwini ze swéj strony często plądrowali Prussy i Polskę; sprzymierzywszy się z Bolesławem księciem Mazowieckim, mieli wolne przejście przez posiadłości jego, nadto dozwalał im przytułku w zamku Wiznie nad

rzeką Narwą: mistrz prowincyalny pokilkakroć żalił się przed księciem, a nie osiągnąwszy skutku, sam postanowił wymierzyć sobie sprawiedliwość, obległ i zdobył zamek Wizna i z ziemią zrównał. Bolesław, bądź że zaprzątnięty był wówczas wojną domową Polską, lub że nie czuł się na siłach do jawnego rozbratu z Krzyżakami, milczeniem pokrył urazę.

Wyprawa na Mazowsze nie przerwała ani na chwilę wojny z Litwą; Brat Ludwik von Liebenzel, pamiętny z czasu wyprawy Sudawijskiéj, został komturem Ragnety: nieprzestawał on napastować Litwinów i często Niemnem płynąc zanosił wojnę w sam środek ich kraju, w ciągu sześcioletniego sprawowania urzędu komtura Ragnety. Naprzód wyruszył na prowincyą Owstech albo Austechiją, gdzie zburzył do szczętu miasto Romowe, dawniéj zwane Roma-nova (odmienne od pruskiego miasta tegoż imienia). Najboleśniejsza to była strata dla Litwinów; Romowe bowiem uważali za główne siedlisko swoich bogów; tu mieszkał Krywe-Krywejto, albo arcy-kapłan. Potém Liebenzel zdobył zamek Kymel i spalił, pobił załogę Grodna, przeniósł wojnę do powiatu Żmudzkiego zwanego Grauda, a późniéj do powiatów Wojken i Pograude: mieszkańcy ostatniego nadewszystko tak byli pognębieni, iż przez długi czas wystawić nie mogli takiéj jazdy, jaką wprzód mieli; nareszcie Liebenzel tak szczęśliwie wojował, że zmusił część mieszkańców Nad-Niemeńskich do proszenia o pokój, z obowiązkiem płacenia daniny zakonowi; ale co dziwniejsza, iż pozyskał nawet życzliwość tych ludów. Dopóki był komturem Ragnety, mieszkańcy, zwłaszcza szlachta Żmudzka dochowywali mu wierności, i niejednokrotnie walczyli z nim razem przeciw Wielkiemu księciu Litewskiemu, który nie mógł ich nakłonić do spólnego działania przeciw Krzyżakom i chrześcianom.

Nie wszędzie atoli powodziło się równie Krzyżakom. W rok po mianowaniu Liebenzela komturem Ragnety, brat Teodoryk von Esbek wkroczył w okolice Grodna, gdzie poległ podobnie jak brat Hermann von Kint i drugi rycerz nazwiskiem Veringe, Litwini nawzajem wtargnęli w okolice Ragnety, zabrali niemało koni załogi, pasących się na łąkach, a inną razą spalili przedmieścia Ragnety i zamku Skalowitów.

Bolesław książe Mazowiecki z niecierpliwością znosił stratę swojego zamku Wizna; ale że nie mógł przeszkodzić Krzyżakom zdobycia go i zniszczenia, znał iż nie zdoła odbudować go bez postronnéj pomocy; wezwał więc przeto swych przyjaciół Litwinów, którzy tłumnie nadciągnęli, aby zasłaniać od napaści budowę nowéj warowni. Dowiedziawszy się o tém mistrz prowincyalny postanowił użyć wszelkich środków

ku przeszkodzeniu iżby nie podźwignięto murów fortecy, która służyć mogła za przytułek dla nieprzyjaciół zakonu, i rozesłał na prowincye rozkazy celem zgromadzenia wszystkich sił pruskich. Ale nim te oddziały nadeszły na miejsce wskazane, wybuchnął nowy bunt i apostazya Natangijczyków, które pociągnąć za sobą mogły nader szkodliwe dla zakonu skutki. Przedniejszemi dowódzcami powstania byli: Sabin, wybrany naczelnikiem narodu, Gauwin, Stante i Missine: podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, ta piąta i ostatnia apostazya Prussaków nastąpiła za poduszczeniem Mazurów i Litwinów, którzy obiecali dać im pomoc. Powstańcy, pod rozkazami Stanto, wśliznęli się na zamek Bartenstejn, z łatwością tym większą że komtur Rudolf von Bodemer niespodziewał się bynajmniéj nic podobnego. Bodemer, rycerz Fryderyk von Liebenzel i żołnierze obecni w zamku, zostali uwięzieni i okuci w kajdany. Z drugiéj strony Missino, na czele mieszkańców powiatu Sklumen, zabrał konie części załogi Królewieckiéj, inni zaś powstańcy przebiegali zbrojno prowincyą, zabijając Niemców, których napotkali, porywając ich żony i dzieci, zelżywie obchodząc się z księżmi, profanując kościoły.

Komtur Królewiecki, który wystąpił już był w pochód z silnym oddziałem, skoro odebrał wiadomość o nowém powstaniu, wrócił się natychmiast dla czuwania nad bezpieczeństwem swojéj prowincyi. Za jego zbliżeniem się, mieszkańcy ziemi Sklumen, wzruszeni żalem, a raczéj lękając się surowéj kary, oddali pochwycone konie i na nowo zaprzysięgli wierność dla religii i zakonu; inni poszli za ich przykładem, i wydali wszystkich jeńców; komtur zatém swoją jedynie obecnością, przywrócił porządek w prowincyi. Lecz żeby go tym więcéj ustalić, nie sądził za stosowne oddalać się i powrócił do Królewca. Tymczasem Sambijczykowie, także duchem powstania przeniknieni, rozmyślali nad wytępieniem Krzyżaków i wszystkich chrześcijan w Prussiech. Wiedząc że szlachta téj prowincyi przychylną jest Krzyżakom, spodziewali się znaleźć w niéj przeszkodę do wykonania swych zamiarów; dla tego więc postanowili naprzód ją wymordować, a potém uderzyć na Krzyżaków. Niełatwém było spełnienie podobnego przedsięwzięcia, wymagało czasu do przygotowań, i śmiałego, tudzież zdolnego wodza: rzucili przeto okiem na młodego człowieka nazwiskiem Naudiota, upatrując w nim przymioty odpowiedne zamiarowi, i wybrali go swoim wodzem. Naudiota, sprzyjając szczérze Krzyżakom, przyjął ten urząd, aby im lepiéj mógł usłużyć, czy też może wciągnięty zrazu do powstania, podobnie jak inni, wkrótce tego pożałował. Cóżkolwiek bądź, po cztérnastu dniach znalazł zręczność wymknięcia się od powstańców i udał

się do Królewca, gdzie w obecności komtura i innych rycerzy, objawił tajemnicę i wymienił nazwiska wszystkich naczelników.

Do téj epoki odnoszą początek kolumny albo słupa Cztérech Braci, który dotąd widzieć można w Prussiech. Marcin Gollin, o którym mówiliśmy już wyżéj, ów zawołany partyzant, a najzawziętszy wróg Prussaków, zaraz po wybuchnięciu powstania kmieci w Sambii, nie bacząc na wiek podeszły, wyszedł wraz z towarzyszami z zamku Konowedit, którym dowodził, przeciwko Sudawijanom, przesiedlonym dawniéj do Sambii, którzy teraz wzięli udział w rokoszu: powodziło mu się szczęśliwie, i powracając zatrzymał się dla wypoczynku w lasku Kaparu. Ponieważ żołnierze czuli potrzebę posiłku, kazał przywieźć żywność z bliskiego zamku Konowedit. Powstańcy idąc w ślad za nim niepostrzeżeni, napadli na jego oddział wtenczas kiedy żołnierze jedli, zabili stu siedmiudziesiąt, a w téj liczbie Konrada przezwanego Djabłem, Mikołaja Stobemehl, Malachiasza Koblenc i Baltazara Roader, najulubieńszych Gollinowi towarzyszy i najmężniejszych. Gollin ratował się ucieczką do Konowedit, a potém puścił się w pogoń za powracającemi, i napadłszy na nich w nocy, prawie wszystkich wymordował. Chcąc zaś uczcić pamiątkę, zemszczonych już cztérech przyjaciół, pochował ich w jednym grobie, i wzniósł pomnik, którym jak mniemają jest słup Cztérech Braci; gdy ten pomnik z upływem lat szedł w ruinę, wznoszono nowy zupełnie podobny do dawnego, tak iż pół szósta prawie wieku przetrwał i dotąd znajduje się w lesie Kaparu, w połowie drogi z Królewca do Fischhausen.

Mistrz prowincyalny przyjechawszy do Królewca, kazał pochwytać przedniejszych spiskowych, i ci karę śmierci ponieśli: tak więc stłumioném zostało powstanie w kolébce swojéj. Ostatnie to było usiłowanie Prussaków ku powrotowi do bałwochwalstwa. Naudiota, który odkrył spisek, był synem niejakiego Jodute, jednego z przedniejszych panów Sambijskich, którego Krzyżacy pozbawili szlachectwa i zniżyli do stanu kmiecia za rokosz czy zdradę. To zapewne skłoniło Sambijczyków do wybrania Naudiota za wodza, mniemali bowiem iż tym gorliwiéj służyć będzie ich sprawie, gdy własną ma do pomszczenia się. Mistrz prowincyalny przywrócił mu teraz godność szlachcica Sambijskiego.

Rok następujący (1296) upłynął na najazdach wzajemnych, podobnie jak poprzedzające. Brat Zygfryd von Reiberg z Balgi, z silnym oddziałem pustoszył Litwę, zapalił nawet przedmieścia Grodna. Witenes, ze swojéj strony, wkroczył przez Mazowsze do ziemi Chełmińskiéj,

spalił kilka wsi w okolicach Gołubia, i powrócił do Litwy, którą tylko przebiegł idąc na Inflanty: Bruhane, komtur Królewiecki, który oddawna wyglądał nieobecności księcia aby uderzyć na Litwę, zebrał liczne wojsko i dowództwo onego powierzył Jutswertowi, komturowi Balgi; lecz ten zamiast wtargnięcia w głąb' nieprzyjacielskiego kraju, obległ Grodno, czego w końcu zaniechać musiał, straciwszy niemało ludzi.

Sprawy Inflanckie, o których mówiliśmy wspominając o śmierci mistrza prowincyalnego Konrada von Hertzogenstein, znajdowały się w pomyślnym stanie dla Krzyżaków: następca jego Boltho albo Baltazar von Hogenbach, zbierał owoce dzieł swego poprzednika. Za jego mistrzostwa, Inflanty nie były napastowane przez narody sąsiednie, zdumione jeszcze zwycięztwami ostatniego mistrza prowincyalnego; ale w miejscu wojny postronnéj, domowe niezgody, wynikłe między Hogenbachem a biskupami Inflanckimi były przepowiednią nieszczęść, jakie kraj ten dotknąć miały. Niesnaski te wybuchły wtenczas, kiedy się najmniéj można było tego spodziewać, gdyż w drugim tygodniu wielkiego postu roku 1292 mistrz prowincyalny zawarł umowę, a raczéj związek z arcybiskupem Ryzkim, zwiastujący z obu stron gorącą chęć do zgodnego pożycia; ale mylnemi były te pozory, wkrótce potém kłótnie tak dalece zajątrzyły umysły, iż przyszłoby do wojny domowéj, gdyby śmierć niezabrała Hogenbacha.

Brat Henryk von Dumpeshagen, jego następca na mistrzostwo Inflanckie, wszelkich dokładał starań ku potłumieniu tych smutnych niesnasek i zawarł oddzielny traktat przyjaźni z Burchardem biskupem Dorpackim. Arcybiskup Ryzki upatrywał w tém chytrość, o jakiéj mistrz prowincyalny może i nie pomyślił: zdało mu się że chcą pozbawić go pomocy biskupów przez oderwanie ich od jego strony, i skłonił Dorpackiego do złamania świeżo zawartego traktatu. To bardziéj jeszcze rozdrażniło wzajemne powaśnienia, arcybiskup zaś przewidując że skończyć się one muszą na orężu, wszedł w związek z poganami Litewskimi zawarłszy traktat z wielkim księciem Witenesem; lecz gdy nieprzychodziło do oczéwistéj rozprawy, a mistrz prowincyalny i arcybiskup niedługo potém pomarli, prawie jednocześnie, Inflantczycy spodziewali się że wszelkie te niesnaski polubownie przez ich następców załatwione zostaną. Lecz omylili się w nadziei, jak o tém niżéj powiemy.

Wielki mistrz przybywszy do Pruss w roku 1295, przed uśmierzeniem ostatniego powstania, niczego nie zaniedbywał dla przywrócenia pokoju Inflantom: ale ze smutkiem widział iż jego zabiegi nie przynoszą

skutku. Z Pruss udał się do Czech, gdzie ważne powoływały go sprawy; i w Pradze umarł roku 1297, pochowany w kościele zamku Dragowickiego.

W początkach urzędowania tego wielkiego mistrza, umarł cesarz Rudolf Habsburgski. Następca jego Adolf Nassauski zatwierdził wszystkie przywileje swoich poprzedników i wziął zakon Krzyżaków pod szczególną opiekę: dyplomat ten datowany w Boppard dnia 23 Maja roku 1293 obejmuje pochwały Krzyżaków, których Adolf osobliwym był dobrodziejem. Lecz względy te, zamiast być dla nich pożytecznemi, obudziły nieprzyjaciół ku zakonowi, gdyż Adolf nie był lubiony od przedniejszych panów i książąt cesarstwa. Wszelako mylném jest twierdzenie niektórych pisarzy, że Krzyżacy z tego powodu utracili swoje kommandorye w Neapolu, Wenecyi i Anglii.

XII.

GODFRYD VON HOHENLOHE.

(1297 — 1303 roku).

Wielka kapituła zgromadzona w Wenecyi w naczelnym klasztorze zakonu, wybrała wielkim mistrzem Krzyżaków, w dzień Podwyższenia Krzyża Świętego, roku 1297, brata Godfryda von Hohenlohe, stryjecznego wnuka wielkiego mistrza Henryka von Hohenlohe. Pamiętną jest ta kapituła różnemi statutami, tudzież władzą jaką jéj przyznał Hohenlohe, wzywania przed swój sąd wielkiego mistrza aby usprawiedliwił się z zarzutów, jeśliby jakie były mu uczynione, i złożenia go z urzędu gdyby się nie stawił po trzech pozwach: ustawa ta jest zasadą władzy, jaką następnie posiadali wielcy dygnitarze zakonu.

Wielki mistrz przyjechał do Pruss zaraz po swojéj elekcyi i z boleścią widział wojnę domową, srożącą się w Inflantach, z bezprzykładną zaciętością. Pobudki do téj wojny tajemnicą do przeniknienia trudną są pokryte. Według polskich historyków cała wina spada na Krzyżaków; ale nie z tego źrzódła czerpać wyłącznie należy, gdy chcemy dojść prawdy o dziejach zakonu; długowieczna nieprzyjaźń i krwawe wojny Polaków z Krzyżakami, nie mogą zapewniać bezstronnego sądu w ich pisarzach. Obrońcy zakonu wolnym go czynią od zarzutów i wpadają w drugą ostateczność.

Jeden z późniejszych pisarzy powiada iż pobudką do wojny to było, że biskupi chcieli rozkazywać zakonowi, a Krzyżacy usiłowali ograniczyć władzę, jaką sobie przypisywali biskupi; słuszniejby powiedział iż Krzyżacy ze swojéj strony chcieli rozkazywać biskupom. Rzeczywiście niezgodzowną była zazdrość pomiędzy nimi: przykro byłoby arcybiskupom Ryzkim ukorzyć się przed zakonem, za fundatorów którego uważali siebie, o ile Krzyżacy weszli w prawa i obowiązki dawnych Kawalerów Mieczowych. Krzyżacy zaś niechętnie dzielili się władzą w prowincyi, którą po większéj części kosztem krwi własnéj zawojowali i wydźwignęli z ciemności bałwochwalstwa przez swoje zwycięztwa. Biskupi i Krzyżacy składali w Inflantach dwie odrębne władze, nic spólnego z sobą nie mające, wyjąwszy że Krzyżacy podlegali biskupom pod względem duchownym, co wszakże zgoła nie ubliża prawom zwierzchnictwa. Kawalerowie Mieczowi nieprzyjmowali na siebie innych obowiązków, tylko obronę biskupów przeciwko poganom. Grzegorz IX wcielając tych Kawalerów do zakonu Krzyżaków, postanowił że ostatni, za ich przykładem, winni podlegać biskupom, we względzie duchownym: był to wyjątek od prerogatyw zakonu, który bezpośrednio podlegał stolicy Apostolskiéj; wszelako jurysdykcya biskupia, tak mało stosować się mogła do rzeczy doczesnych, że papież przydawał w tejże bulli, iż gdy Inflanty z prawa należą do świętego Piotra, Krzyżacy nie mogą podawać onych żadnéj innéj władzy. Bez względu wszakże na to, jest ugoda pomiędzy biskupami Inflanckimi a Krzyżakami, w któréj ostatni oświadczają iż winni są posłuszeństwo biskupom tak w rzeczach doczesnych, jako też w duchownych, i że dawniéj było im także okazywane: ale ten akt bardzo jest podejrzany, nigdzie bowiem nie było tak bezwstydnych fałszerzy, jak w Inflantach; trudno przytém wierzyć, iżby Krzyżacy przy wzrastającéj swéj potędze, poddali się zwierzchności biskupiéj w rzeczach świeckich, kiedy autentyczne pomniki przekonywają iż do tego zobowiązanemi nie byli; tym bardziéj iż w dalszym czasie papież poddał biskupów Inflanckich pod zwierzchnictwo zakonu. Zresztą, akt wspomniony nosi na sobie cechy fałszu. Datowany jest w Scelburgu dnia 12 Grudnia roku 1254, między arcybiskupem Ryzkim i biskupami z jednéj strony, a Teodorykiem von Gruningen, namiestnikiem mistrza, z drugiéj; obejmuje pełnomocnictwo dane przez wielkiego mistrza Gruningenowi do załatwienia sporów, jakie Krzyżacy Inflantscy mogliby mieć z biskupami; co się zupełnie przeciwném wydaje zwyczajowi; namiestnicy bowiem mistrza tak wielką posiadali władzę, iż stanowili prawa, wydawali przywileje i t. p. nie wspominając nigdy o szczególném pełnomocnictwie wielkiego mistrza. Zresztą wielki mistrz nie kładzie tu ani swego imienia, ani też nazwiska,

co także jest niezwyczajném; bo nie masz ani monarchy, ani osoby prywatnéj, którąby niekładła imienia swego w aktach tego rodzaju, bądź na początku, bądź na końcu. Widzimy także w rzeczonym dyplomacie że Gruningen preceptor, albo mistrz prowincyalny Niemiecki, mianowany jest przez wielkiego mistrza, tylko komturem Niemiec: wprawdzie Henryk von Hohenlohe, Mistrz Niemiecki, nazwany jest raz komturem w akcie z roku 1232; ale jest to jedyny przykład, a wszelkie inne pomniki z owych wieków, dowodzą iż przeciwny zwyczaj przemógł. Wreszcie pełnomocnictwo datowane jest z Czech, bez oznaczenia miejsca: »datum Bohemiae«; co jest bardzo szczególném. Zwrócić także uwagę należy, że ani mistrz, ani żaden rycerz Inflancki nie brał udziału w téj umowie. Z tego wszystkiego wnosić można że ów dyplomat w późniejszym czasie sfabrykowany został, i że autor unikał wzmianki nazwisk i miejsc, żeby nie popełnić omyłki, którąby go wydała.

Po śmierci mistrza prowincyalnego Henryka von Dumpeshagen, brat Bruno, mianowany został jego następcą. W smutném położeniu, w jakiém znajdowały się podówczas Inflanty, trzeba było męża z mocnym charakterem, ale łagodnego i ożywionego duchem pojednawczym: Bruno, przeciwnie, był hardy, zuchwały i nie znał innego środka do rozstrzygania wszelkich spraw nad siłę i oręż. Ostatni arcybiskup sprzymierzeniem się z wielkim księciem Litewskim oburzył na się Krzyżaków, którzy z gniewem widzieli iż otwiera wrota nieprzyjacielowi, od którego tak trudno bronić się im przychodziło; ale mistrz prowincyalny ze swojéj strony także popełnił błąd. Kiedy kapituła Ryzka zgromadziła się na elekcyą nowego arcybiskupa, Bruno zamiast skłonienia kanoników do wyboru kapłana przychylnego pokojowi, z którymby skończyć można było sprawę polubownie, sam chciał z urzędu być obecnym elekcyi: oparli się temu biskupi Inflantscy i kapituła, jako nowości niezwykłéj, a umysły bardziéj jeszcze niżeli kiedykolwiek zajątrzyły się. Nowy arcybiskup, równie popędliwy jak mistrz prowincyalny, spiesznie wznowił traktat z wielkim księciem Litewskim, zawarty przez poprzednika, i wezwał pogańskiego władcę na pomoc przeciw Krzyżakom.

Mieszkańcy Rygi, ludnego i kwitnącego handlem miasta, wzięli stronę arcybiskupa; rzucono się do broni z obu stron, z taką zajadłością że w ciągu ośmnastu miesięcy stoczono dziewięć bitew. Siedm razy wygrywali Krzyżacy, acz nie bez znacznéj straty; ale za ósmym od Litwinów porażeni zostali. W roku 1298 wielki książe Witenes wkroczył w głąb Inflant, zdobył twierdzę Karkus, i straszliwą rzeź rozniósł do koła: mistrz prowincyalny, idąc w pogoń, dognał go nad rzeką Frejden, zwykle zwaną Aa, i uderzył nań dnia piérwszego Czerwca: ośmiuset Litwinów

legło na placu przy piérwszém starciu się, a trzy tysiące jeńców odzyskało wolność; lecz wielki książe Litewski nie straciwszy serca, uderzył znowu na Krzyżaków i walne odniósł zwycięztwo. Bruno, dwudziestu dwóch rycerzy (według niektórych sześciudziesiąt) i tysiąc pięćset Krzyżackiego wojska, padło na pobojowisku.

Wielki mistrz obecny wtedy w Prussiech dowiedziawszy się o téj klęsce, i zgonie mistrza prowincyalnego, natychmiast mianował w jego miejsce brata Godfryda von Roggo albo Rogge i polecił Bruhane, komturowi Królewieckiemu, śpieszyć na pomoc Inflantom z wojskiem.

Stronnicy arcybiskupa i Litwini ciesząc się z powodzenia, oblegli Neumühl, znaczną podówczas fortecę. Komtur Królewiecki, pędząc co tchu, połączył się z Krzyżackiem Inflanckiem wojskiem w dzień świętego Piotra, we cztéry tygodnie po klęsce nad rzeką Trejden, i szedł wprost ku Neumühl, a stoczywszy krwawą bitwę, w któréj nieprzyjaciel stracił cztéry tysiące ludu (podług niektórych pisarzy nie było tam więcéj nad cztéry tysiące ogółem nieprzyjacielskiego wojska i tego część tylko wyginęła), tak w zabitych, jak w utopionych, ocalił zamek Neumühl.

Bruhane, wyparłszy Litwinów z Inflant, wkroczył w ich kraj pospołu z mistrzem prowincyalnym, i zdobyli kilka zamków, tudzież zabrali ogromne łupy; ale co większa, niektórzy ze szlachty, nawet z pospolitego ludu pogańskiego, przyjęli wiarę chrześcijańską.

Kiedy z jednéj strony komtur Królewiecki walczył z Litwą, z drugiéj Konrad von Lichtenhagen, komtur Brandeburski, wkroczył w granice Litwy z nader mocnym oddziałem, i kusił się o zdobycie zamków Junigede i Pista, co mu się wszakże niepowiodło. A gdy, podpaliwszy przedmieście jednéj z tych warowni, powracał nazad, rycerz zakonny z Ragnety, wiodący mu szczupły posiłek, nie chciał schodzić z pola, nie oglądawszy nieprzyjaciela i pomknął się znowu pod ów zamek z swoim oddziałem: ale Litwini zrobili wycieczkę tak silną że komtur Brandeburski zmuszony był pośpieszyć mu na pomoc. Krwawą stoczono potyczkę, w któréj Litwini stracili jednego z najdzielniejszych swych wojowników. Walczący rozeszli się po niepożyteczném przelaniu krwi z przyczyny nieroztropności wspomnionego rycerza.

Prawie około tegoż czasu mały hufiec Litwinów wtargnął przez Mazowsze do ziemi Chełmińskiéj, napadł na Brodnicę w dzień świętego Michała, gdzie wymordował znaczną liczbę ludzi i szkaradnie sprofanował kościoły. Konrad von Sack, komtur prowincyalny téj krainy, wsiadł na koń odebrawszy piérwszą wiadomość, otoczył Litwinów ze wszech stron, wszystkich w pień wyciął, i przywrócił wolność jeńcom, których oni wzięli.

W następnym roku Krzyżacy Pruscy utracili Meinharda von Querfurt, swego mistrza prowincyalnego, który dawno już się odznaczał na tym urzędzie. On to około roku 1294 wstrzymywać zaczął za pomocą śluz wody Nogatu, zalewające większą część wysp, znanych dzisiaj pod imieniem Żuław (Werder). Zaczęto też kopać kanały dla osuszenia wody a z czasem wyspy rzeczone stały się najżyzniejszemi z całych Pruss. Przez te rozmaite roboty, ziemia tak się wzmocniła, że wkrótce stanęło miasteczko Neuteich, pośród wyspy zwanéj pospolicie Wielkie Żuławy. Po Querfurcie nastąpił na mistrzostwo prowincyalne pruskie brat Ludwik von Scipe, a raczéj Schippen. Za jego rządów Litwini w liczbie sześciuset, wkroczyli do Natangii, gdzie trupem położyli lub zabrali w niewolą, blisko dwóchset pięciudziesiąt chrześcijan. Wypadek ten nastąpił z powodu pomyłki komtura Brandeburskiego, który uprzedzony o zamiarze nieprzyjaciół, wyszedł z wojskiem na granicę, aby niedopuścić im wnijscia, ale znudzony kilkodniowém oczekiwaniem, wrócił nazad dniem przed ich przybyciem, i zostawił im otwarte pole. Mistrz prowincyalny rozgromił Żmudzinów siedm tysięcy, licząc w to i Skalowitów zbuntowanych. Zwycięztwo było zupełne, ale kosztowało mu drogo: stracił bowiem brata Karola von Salm i wielu innych najwaleczniejszych rycerzy, i sam odebrał kilka ran, z których umarł. Po tém zwycięztwie zbudowano zamek Landskronę, nad Niemnem, i zaludniono mieszkańcami innych prowincyj, aby trzymać na wodzy sąsiednich.

Brat Helwich von Goldbach, rodem z Turyngii, mianowany był mistrzem prowincyalnym w miejsce Schippena (roku 1300): miłosierdziem swém zasłużył na imię ojca ubogich. Nic szczególniejszego nie zaszło podczas jego rządów. Litwini wyprawili jesienną porą oddział na pustoszenie ziemi Glottow w Warmii. Brat Walter von Goldin, komtur Brandeburski, napadł na powracających, tak, iż zaledwo trzech Litwinów umknąć zdołało. Brat Henryk von Dobin, splądrowawszy okolice Onkaim, szczęśliwie powrócił, lubo pokilkakroć był napastowany od nieprzyjaciela. Około tegoż czasu sześć tysięcy Litwinów pustoszyło Polskę, a mianowicie ziemię Dobrzyńską. Wódz Litewski wysłał sto ludzi za rzekę Drwiącą na pustoszenie ziemi Chełmińskiéj; Krzyżacy mając się na ostróżności zabili siedmdziesięciu, a trzydziestu zemknąwszy, rozniosło popłoch w wojsku Litwinów. Ci ogarnięci panicznym strachem poszli w rozsypkę, mniemając że wkrótce Krzyżacy na nich uderzą. Nieład i pośpiech tak były wielkie, że pędząc dniem i nocą, wielu poginęło z głodu i znużenia, a wielu potopiło się w czasie przeprawy przez rzekę Narew. Około tegoż czasu, to jest roku 1300, budować zaczęto nowe miasto Elbląg, i część nową miasta Królewca zwaną Lebenicht.

Helwich won Goldbach po jednorocznem rządzeniu Prussami wysłany został do Niemiec, a brat Konrad von Sack przeszedł z wielkiego komturstwa ziemi Chełmińskiéj na godność mistrza prowincyalnego. Był to człowiek łagodny, uprzejmością umiejący zniewalać serca wszystkich, którzy go znali. Tegoż roku, którego objął urząd (1301), szlachcic Litewski, Drajko, z załogi Otkaim, postanowiwszy przyjąć wiarę chrześcijańską, wyprawił tajemnie syna swego do komtura Ragnety, prosząc aby go wydostał z ręku niewiernych spółziomków. Komtur zebrał wojsko za rozkazem mistrza prowincyalnego i tajemnie ciągnął pod Otkaim, zamierzając oblegać ten zamek, w nadziei pomocy ze strony Drajkona; ostatni znajdował się na straży wtenczas, kiedy nadszedł komtur, oszczędził mu przeto trudu i otworzył bramy Krzyżakom, którzy wycięli załogę, a zamek i przedmieście zamienili w perzynę. Komtur odprowadził Drajkona do Ragnety, gdzie ten chrzest przyjął, wraz z całą rodziną, oprócz Sudara, jednego z synów, który wbrew rozkazowi ojcowskiemu wyszedłszy z komnaty, zabity został pospołu z Litwinami, pomiędzy których wmięszał się nieroztropnie. Potém mistrz prowincyalny ostrą prowadził wojnę z Litwą i pokilkakroć spustoszył ziemię Karszowską.

Litwini ze swojéj strony nie przestawali niepokoić Prussaków wysyłając małe oddziały, które przeszedłszy Mazowsze plądrowały najbardziéj oddalone od Litwy prowincye. Raz występowali ze znaczną siłą, drugi raz tylko ich garstka ukradkiem wśliznąwszy się przez lasy, zapuszczała się w głąb' Pruss. Gdy pewnego razu podobny oddział pochwytał jeńców w okolicach Christburga, żołnierze wypadłszy z tego zamku rozbiegli się ścigać nieprzyjaciela w różne strony, tak iż tylko jeden rycerz imieniem Gundram, z dziesięcią jezdnych, dognał Litwinów. Gundram, aczkolwiek nader małego wzrostu, był bardzo śmiały i odważny: nie bacząc na garstkę swoich, rzucił się na nieprzyjaciela; rana śmiertelna odebrana w piérwszém starciu się, nie ostudziła jego zapału, walczył dopóty, aż wszyscy Litwini legli na pobojowisku, a wtedy dopiéro spadł z konia i umarł.

Bitwa wygrana przez komtura Królewieckiego pod Neumühl w Inflantach, nie przywróciła pokoju temu krajowi. Arcybiskup Ryzki postanowiwszy sprzymierzyć się z Duńczykami, zawarł traktat z królem Duńskim, z którego okazuje się iż dalekim był od zgody z Krzyżakami, ponieważ zobowiązywał się nie wchodzić w układy z nimi bez zezwolenia króla. Wszelako Isarn, legat stolicy Apostolskiéj, przyprowadził do tymczasowéj zgody arcybiskupa z Krzyżakami Inflanckimi, któréj jak widać nie chciano dotrzymać, gdyż przekonywamy się z bulli dnia 7 Stycznia

roku 1299, że papież (Bonifacy VIII) sam chciał rozsądzić ów spór, i nakazał arcybiskupowi Ryzkiemu, biskupowi Oeselskiemu, tudzież wielkiemu mistrzowi i mistrzowi prowincyalnemu i trzem główniejszym komturom, Inflanckim, stawić się przed sobą. Arcybiskup Ryzki umarł w Rzymie i nie jest wiadoma decyzya papieża; ale ze skutków dalszych wnosić można, iż starał się szczególniéj o ich pojednanie, nie rozstrzygając ostatecznie sporu; w następnym bowiem roku, mianował arcybiskupem Ryzkim tego samego Isarna byłego legata swego w Danii, z poleceniem iżby pracował nad uspokojeniem Inflant; ale nowy arcybiskup nie widząc środka zakończenia niesnasek, zrzekł się swego dostojeństwa, na które wyniesionym został Fryderyk zakonu świętego Franciszka, Minoritów.

W roku 1303 wielki mistrz powtórnie przyjechał do Pruss, i udał się aż do Inflant, gdzie zostawił pięciudziesiąt rycerzy zakonnych, których przyprowadził z Niemiec. Rozmaite pobudki skłoniły wielkiego mistrza Hohenlohe do téj podróży. Panowanie zakonu rozciągało się wówczas nad Prussami, Kurlandyą, Semigallią, nad częścią Inflant, tudzież nad kilku powiatami Żmudzi: ponieważ rozległe te kraje orężem zdobyto, spodziewać się zatém należało że Polacy, Szwedzi i Duńczycy, zazdrośni powodzeniu Krzyżaków, wystąpią z czasem przeciwko dalszemu ich wzrostowi. Zresztą zakon oddawna już toczył wojnę z Litwą i Rusią. Roztropność więc wymagała ażeby wszelkich dołożył starań ku postawieniu Pruss na groźnym stopniu, bądź przez pomnożenie liczby fortec, bądź przez wzmocnienie dawniejszych, ażeby lękać się nie miał ten kraj ze strony nowych spodziewanych nieprzyjaciół. Wszystkie te pobudki przekonały wielkiego mistrza iż należy przenieść stolicę zakonu do Pruss, i w tym celu zwrócił oko na Malborg czyli Marienburg, zamierzając uczynić go rezydencyą swoją i stolicą wszystkich posiadłości zakonu. Wielki mistrz, mąż wysokiéj roztropności, inne jeszcze upatrywał korzyści w tym projekcie: dotąd zajmowano się jedynie podbiciem Prussaków, których opór sprowadzał surowe postępowanie ze strony Krzyżaków: lecz gdy spokojność ustaliła się, należało myśleć o zapewnieniu im dobrego bytu, o wymiarze sprawiedliwości. Wysoka potęga i bogactwa zakonu zaczynały wpływać na odmianę, któréj wypadało zaradzić. Dopóki Krzyżacy, ciągle z orężem w ręku, wiedli żywot najostrzejszy, ludzie tylko pobożni, waleczni i po większéj części cnotliwi, wstępowali do zakonu: ale odkąd rozmaite urzędy przynosiły znakomitą władzę i nie małe dochody, mnóstwo młodych panów, którzy nigdy nie pomyśliliby może o zakonie, gdyby na sto lat wcześniéj żyli, tłumnie cisnęli się teraz. Pomyślność i szczęście niebezpiecznym są szkopułem dla serca ludzkiego;

wielu już się rozbiło, a wielki mistrz uważał za swą powinność wytępiać złe do szczętu. Temi myślami powodowany Hohenlohe zwołał wielką kapitułę do Elbląga, która bez trudności zatwierdziła zamiar przeniesienia do Pruss stolicy wielkiego mistrza; ale kiedy przedstawił nowe, bardzo surowe statuta, większa część członków kapituły żywo powstała przeciwko temu. Hohenlohe dotknięty oporem, przekładał że jako zwierzchnik odpowiedzialnym jest za ich dusze; ale gdy ta uwaga ich nieprzekonała, rozgniewał się i rzekł że oni sami go wybrali, że przysięgli jemu wierność i posłuszeństwo, i że jeżeli uważają iż nie zasługuje już aby mu byli posłusznemi, tyle siebie ceni iż nie chce w takim razie piastować dłużéj trudnego urzędu; poczém dodał w zapale że już nie jest ich wielkim Mistrzem.

Hohenlohe obrażony oporem kapituły odjechał zaraz do Niemiec, a komturowie spodziewając się że wielki mistrz nie omieszka ukarać ich za sprzeciwienie się wnioskowi, wzięli ostatnie jego słowa za prawdę i uważali za formalną abdykacyą, nawet uczynili przygotowania do wyboru nowego wielkiego mistrza. Wybór kapituły padł szczęściem na człowieka rozsądnego i umiarkowanego; był nim brat Sygfryd von Feuchtwangen, komtur Osterody, który mocno się bronił od przyjęcia téj godności, powiadając, co było istotną prawdą, że ostatnie słowa wielkiego mistrza, pochodziły raczéj z chwilowego uniesienia się gniewem, aniżeli z postanowienia niezmiennego: przekładał szkody, jakie podobne rozdwojenie przynieść może zakonowi, i wstyd, którym się okryją przed oczyma Europy i potomności; lecz gdy to wszystko nie mogło trafić do przekonania kapituły, Feuchtwangen postanowił uledz i udał się do Wenecyi, do naczelnego klasztoru zakonu, gdzie wszelako nieprzybierając powagi wielkiego mistrza, starał się skrycie podtrzymywać Godfryda von Hohenlohe, który odtąd mieszkał w Marburgu: to zapewne było dla niektórych pisarzy powodem do mniemania że stolica zakonu znajdowała się w tém ostatniém mieście, nie zaś w Wenecyi, wprzód nim została przeniesiona do Pruss. Hohenlohe więc zatrzymał dostojeństwo swoje aż do śmierci, a nawet trzeci raz jeździł do Pruss celem obejrzenia fortec. Niektórzy rycerze uważali wprawdzie Feuchtwangena za wielkiego mistrza; ale on sam inaczéj myślił: gdyż po śmierci Godfryda Hohenlohe, uważając swoję elekcyą za żadną, objął urząd wielkiego mistrza nie wprzód, aż zostawszy obranym powtórnie, na zasadzie obowiązujących przepisów: jego roztropność to sprawiła iż wspomnione rozdwojenie żadnéj nie przyniosło szkody zakonowi.

Wpadek ten nie przeszkodził bynajmniéj wojnie Litewskiéj: z jednéj i drugiéj strony ciągłe czyniono wycieczki i najazdy, z których najzna-

czniejszą i najkorzystniejszą dla Krzyżaków była wyprawa Konrada von Sack na ziemię Karszowską. Ponieważ przewodnicy błędną prowadzili drogą Krzyżaków, nieprzyjaciel zatém miał czas do ucieczki, zostawiwszy tylko trochę swych zapasów, których w pośpiechu unieść nie zdążył. Wyprawa ta miała miejsce zimową porą, a całe wojsko omal niezginęło przechodząc Kurischhaff, którego lód tak był słaby, iż się uginał pod stopami Krzyżackich hufców.

W początkach następującego roku, nadciągnęli Krzyżownicy z Niemiec, po większéj części szlachta z prowincyj nad-reńskich; najznakomitszemi z pomiędzy nich byli: Werner hrabia Homburg, Adolf von Winthimel i jego brat, tudzież dwaj bracia Teodoryk i Arnold Elnerowie; mistrz prowincyalny gotował się wówczas do wyprawy, w któréj nowoprzybyli czynny wzięli udział. Pośród najtęższéj zimy Konrad von Lichtenhagen, komtur Brandeburski, otrzymał rozkaz wkroczenia do Litwy z wojskiem, w okolice Grodna: we trzy dni późniéj, brat Eberhard von Virnemberg, komtur Królewiecki, poszedł w ślad za nim we dwa tysiące koni, i rzucił się na powiat Pograuden, i wielce go spustoszył. Gdy się dwaj komturowie z sobą połączyli, zostali napadnięci od Litwinów których zwyciężyli, położywszy trupem siedmnastu znaczniejszych i półtora tysiąca pospolitego żołnierza: Dusburg tylko na tysiąc ludzi liczy stratę Litwinów. Po tém zwycięztwie, zatknięto chorągiew zakonu na jednéj górze, gdzie przepędzono dzień na odpoczynku, i passowano na rycerzy hrabiego Homburg, i kilku innych szlachty, którzy się odznaczyli w bitwie. Zaledwo powrócili do Pruss, komtur Królewiecki przygotował się do powtórnéj wyprawy: w czasie postu wkroczył do Litwy i obległ zamek Otkaim, odbudowany przez Litwinów; zdobył go przy pomocy niejakiego Swirtyła, i z ziemią zrównał: załogę w pień wycięto, kobiéty i dzieci uprowadzono do Pruss.

Tegoż roku Leszek książe Kujawski, zastawił ziemię Michałowską Krzyżakom, za summę trzysta mark denarów toruńskich, którą mu pożyczyli w dwóch ratach. W akcie tym zastrzeżono że jeżeli Leszek, albo książęta Przemysław i Kazimierz, jego bracia, nie wypłacą rzeczonéj summy w ciągu dwóch lat, licząc od przyszłego Bożego Narodzenia, ziemia Michałowska przejdzie na własność zakonu. Akt ten stanął w Toruniu dnia 14 Października roku 1304, a Konrad von Sack mistrz Pruski, wydał tegoż dnia księciu pismo, zobowiązując się nie budować, bez jego zezwolenia, zamków w téj ziemi, przed upływem dwóch lat, i nieczynić żadnych nakładów, o któreby się potém dopominali u księcia; warunki te objęte były samymże aktem zastawnym.

W roku 1305 wielki książe Litewski zwołał ogólne zebranie narodu, czyli sejm, na którym znajdowali się prawie wszyscy przedniejsi panowie. Działo się to w miesiącu Sierpniu. Tymczasem brat Filip von Boland, wójt Sambijski, wkroczył do Litwy z jedenastą rycerzami i dwómaset jazdy: spustoszył nieco kraju i spalił, między innemi, trzy folwarki należące do wielkiego księcia: ten usłyszawszy o tym wypadku, gniewem zapalony, wsiadł na koń z wielą znakomitszych panów i puścił się w pogoń. Krzyżacy powracali do Pruss, a sądząc się bezpiecznemi, w znacznem już oddaleniu, nie mieli się na ostróżności: jeden rycerz prowadził hufiec, a inni z giermkami swoimi jechali spokojnie z tyłu, pozdejmowawszy zbroje: w tém uderzył na nich wielki książe na czele półtora tysiąca jazdy. Krzyżacy chcieli stawić opór: w téj chwili młody rycerz Boland przeszyty został włócznią: Filip żalem dotknięty widząc padającego swego synowca, rzucił się na tego, który go przeszył, a ująwszy obu rękami miecz, jedném cięciem zniósł mu głowę; ale i sam poległ, równie jak dwaj rycerze Bernard von Hohenstein i Jan von Münich z sześcią giermkami: inni nie uniknęliby podobnegoż losu, gdyby rycerz prowadzący hufiec nie pospieszył im w pomoc; na czele dwóchset żołnierzy uderzył na Litwinow tak gwałtownie, iż ci pomimo wszelkich starań wielkiego księcia, pierzchnęli; siedmnastu znaczniejszych panów litewskich, i niemało pospolitego żołnierza, poległo.

Tymczasem, zawichrzenie panowało w Polsce. Rządcy ustanowieni przez Wacława króla Polskiego i Czeskiego, tak dalece uprzykrzyli się Polakom, że ci wezwali na powrót Władysława Łokietka, usuniętego od tronu w roku 1300. Ale powrót Łokietka na tron, nie obszedł się bez trudności, gdyż Henryk, książe Głogowski, wspierany od Poznańczyków, przez długi czas kusił się, acz nadaremno, o wyzucie go z téj godności i pozyskanie jéj dla siebie. Domowe zawichrzenia w Polsce, podały księciu Litewskiemu pochop do korzystania z nich: wyprawił więc wojsko, które wkroczyło do Wielkiéj Polski, spaliło miasto Kalisz, roznosząc wszędzie mordy i pożogę. Mistrz prowincyalny dowiedziawszy się że Litwini opuścili Grodno, dla powiększenia sił, jakie wtargnęły do Polski, wysłał brata Alberta von Hagen na ubieżenie wspomnionego miasta: komtur wyruszył z hufcem zebranym z Natangii, a gdy się zbliżał pod Grodno, tak gwałtowna powstała burza, iż zaledwo utrzymać się można było na nogach; korzystając z téj burzy Hagen pomknął się niepostrzeżony pod zamek, lecz go ubiedz nie powiodło mu się, bo straż miała się na baczeniu; spalił przeto wielkie i ludne przedmieście, zabrawszy mnóstwo niewolnika i łupów. Książe litewski sądząc że Krzyżacy niepoprzestaną na tém, mocną załogą opatrzył Grodno. Przezorność ta bardzo była w porę;

gdyż Eberhard von Virnemberg, komtur Królewiecki, spodziewając się iż łacniéj mu przyjdzie zdobyć zamek, skoro przedmieście spalone zostało. wyruszył zaraz na Grodno ze stem rycerzy zakonnych i sześcią tysięcy jazdy. Lecz omyliła go nadzieja, nadaremno kusił się o zamek, Litwini zrobili wycieczkę, i po krwawéj utarczce odparci zostali ze stratą. Lecz w godzinę późniéj wyszli znowu do boju; trzy razy powtarzali toż samo, tak że od rana do wieczora ciągnęła się bitwa, z różnemi przerwami: komtur przekonawszy się że niepodobna inaczéj opanować zamku, chyba oblegać długo, postanowił odejść nazad. Strata jego nie była znaczna: dwunastu rycerzy odniosło rany, a jeden tylko brat Hermann von Elsterberg poległ, któremu strzała gardło przeszyła.

Niedługo potém mistrz prowincyalny Konrad von Sack, przygniecony trudami i chorobą, złożył rządy Pruss i osiadł w zamku Gołubiu, który odbudować kazał: tutaj umarł, pochowany w kościele katedralnym w Chełmży. Urząd mistrza prowincyalnego objął brat Henryk hrabia von Plotzko, Sas rodem.

Tegoż roku (1307) nadciągnęło do Pruss wielu Krzyżowników, z pomiędzy których znakomitszemi byli: Jan hrabia Spanheim, Adolf hrabia Winthimel, Teodoryk czyli Dytrych von Elner i jego bracia, Jakób von Baumgarten, i niemało innéj szlachty nad-reńskiéj; ale ponieważ zima była nader łagodna, nieodważali się przechodzić rzek po lodzie, i cała ta wyprawa niewiele przyniosła zakonowi korzyści.

Brat Volz albo Wolrad, komtur Ragnety, wkrótce potém odebrawszy wiadomość że Karszowici wyruszyli aby uderzyć na Krzyżaków w Memlu, wysłał brata Hildebranda von Reberg, na splądrowanie ziemi Karszowskiéj. Tenże sam komtur Ragnety wsławił się licznemi bitwami z Litwą, których wszelako epoka dokładnie oznaczyć się nie da. Komtur idąc w górę rzeki Jury, napadł niespodziewanie na miasteczko Putenik albo Putete, i spalił, ale zamku zdobyć nie mógł. W następnym roku odbudowali je Litwini, lecz on znowu spalił, a załogę w pień wyciął. Z drugiéj strony, Fryderyk von Liebenzel, pod-komtur Ragnety, w towarzystwie Alberta von Ora, Teodoryka czyli Dytrycha z Altenburga, który późniéj był wielkim mistrzem, i dziewiętnastu innych rycerzy i sześćdziesięciu wojowników, napadł na płaszczyznie Kalsheim na powracającą z zamku Biseny załogę Litewską, która w pień została wycięta: trzech tylko, ranami okrytych, ocalić się potrafiło. Komtur Ragnety zdobył późniéj zamek Putenik, w skutku porozumienia się z niejakim Spudo, znajdującym się w tym zamku, i zburzył go do szczętu. Karszowici silnie gromieni przez wspomnionego komtura, musieli mu ustąpić

zamków Szronejten i Bujerwarte, które on z ziemią zrównał. Te trzy zamki nie były już odbudowane.

W roku 1308 pięć tysięcy Litwinów, pod dowództwem Mansto i Sudarga, wtargnęli przez Curisch-nehrung do Sambii. i ogniem i mieczem spustoszyli powiaty Powendeński i Rudawski: ale usłyszawszy że Krzyżacy gromadzą liczne siły, nie posuwając się daléj, co prędzéj nazad wrócili.

Wielki mistrz, którego mocno obchodził los zakonu w Prussiech, przybył tu dla obejrzenia zamków, jakich większa część wzniesioną została za jego mistrzostwa. Oprócz nowego miasta Elbląga, tudzież miasta albo cyrkułu Lebenicht, przyłączonego do Królewca, Krzyżacy zbudowali w roku 1302 miasto około zamku Morungen, tudzież zamki Birgelow i Lauttenborg w roku 1306 i 1307. Nie długo wielki mistrz gościł w Prussiech, a zaraz po powrocie do Niemiec umarł w roku 1309, pochowany w Marburgu, zwykłéj swojéj rezydencyi.

Za jego mistrzostwa, zakon Krzyżaków doznał nowych cesarskich dobrodziejstw. W roku 1298 Albert Austryacki zabiwszy Adolfa Nassauskiego, zasiadł na tymże tronie, który ojciec jego Rudolf hrabia Habsburski zajmował; potwierdził on wszystkie przywileje nadane Krzyżakom, nieszczędząc im największych pochwał, w dyplomacie datowanym w Holtzkirchen dnia 13 Września 1298 roku. Po śmierci Adolfa zaszłéj w roku 1308, wybrany cesarzem Henryk VII syn najstarszy Henryka II księcia Luxemburskiego, znowu zatwierdził przywileje Krzyżaków dyplomatem wydanym w Spirze dnia 6 Marca 1309 roku.

XIII.

SYGFRYD VON FEUCHTWANGEN.

(1309 — 1312 roku).

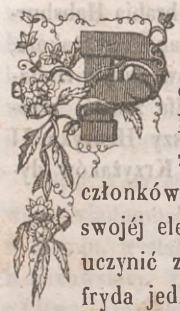

o śmierci wielkiego mistrza Hohenlohe, Sygfryd von Feuchtwangen, którego bezinteressowność i umiarkowanie zapobiegły szkodliwemu rozdwojeniu w zakonie, zebrał członków kapituły i oświadczył że ponieważ nigdy nie uważał swojéj elekcyi za prawną, zostawuje ich panami wyboru, jaki uczynić zechcą. Ten postępek zjednał mu wszystkie głosy i Sygfryda jednomyślnie obrano wielkim mistrzem.

Tegoż roku wyjechał on do Pruss, i dokonał zamiarów swego poprzednika przenosząc do Malborga czyli Marienburga stolicę zakonu, która znajdowała się w Wenecyi, od czasu utraty Ptolemaidy albo Akry. Malborg, stolica Pruss i wszystkich wielkich posiadłości, które uznały zwierzchność zakonu, zakwitła pod rządami wielkich mistrzów i stała się w krótkim przeciągu czasu jedną z najpiérwszych twierdz w Europie.

Przybycie Sygfryda wielkie sprawiło zmiany w Prussiech. Dotąd rządzili tym krajem mistrzowie prowincyalni, których radę składał marszałek Pruski i kilku przedniejszych komturów; ponieważ z powodu obecności wielkiego mistrza, urząd mistrza prowincyalnego stawał się niepotrzebnym, zniósł go Feuchtwangen, a piastującego ten urząd Henryka von Plotzke mianował wielkim komturem (Gross-Comthur), z tego tytułu

miał on szczególny dozór nad żywnością i żeglugą, i prezydował w każdéj radzie. Wielki komtur nigdy innéj nie miał rezydencyi oprócz dworu wielkiego mistrza, podobnie jak podskarbi: zaś miejscem pobytu marszałka Pruskiego był Królewiec, wielkiego szpitalnika Elbląg, a szatnego (Drappier) Christburg, to jest byli oni komturami albo gubernatorami wspomnionych miast, dopóki piastowali swój urząd.

Piérwszą czynnością wielkiego mistrza było zwołanie kapituły generalnéj w Pokrzywnie albo Engelsburgu, miasteczku leżącém pomiędzy Chełmnem a Grudziądzem, na któréj postanowiono różne prawa i rozporządzenia. Krótka o nich wzmianka wskaże nam ducha owéj epoki.

Zakazano dawać przytułek żydom, czarownikom, wróżbitom, kuglarzom, włóczęgom i próżniakom, którzy wygnani być winni z ziem Pruskich.

Panowie mający za niewolników lub sług, Prussaków wziętych w niewolę podczas wojny, obowiązani byli posyłać ich co niedziela do proboszcza na naukę religii, i czuwać aby uczęszczali do kościoła na nabożeństwo: nadto, winni byli uczyć ich niemieckiego języka, zakazując pod karą, rozmawiania dawnym narodowym językiem.

Po wsiach i miastach zamieszkałych przez Niemców, nie wolno Prussakom, wziętym w niewolę podczas wojny, trzymać sklepów i szynków, oraz szynkować po gospodach: nikomu z tego narodu nie wolno pełnić obowiązków akuszera lub akuszerki.

Inny znowu artykuł stanowił ilość zasług albo jurgieltu płaconego służącym: nie wolno było ani powiększać, ani zmniejszać go pod karą stu mark. Płacono półczwartéj marki rocznie służącemu, który umiał robić narzędzia potrzebne do swojéj pracy, półtrzecia marki woźnicom, półtora marki młodym parobczakom, dwie marki służącéj, pół-marki piastunce. Pilnujące chorych, które nie były służącemi, pobierały tygodniowo piętnaście monet zwanych Vierchen, a wyrobnicy po sześć takichże monet dziennie.

Panowie mieli prawo poszukiwać zbiegłych sług, i przekłuwać im ucho; lecz nawzajem, jeśliby chcieli odprawić ich przed umówionym czasem, bez ważnéj przyczyny, musieli im zapłacić całoroczne zasługi.

Nie wolno było sługom żenić się podczas sianożęcia, żniwa, winobrania, zbierania chmielu, pod karą utraty całorocznych zasług i wynagrodzenia trzech mark swoim panom: w innym zaś czasie ci ostatni przeszkadzać im tego nie mogli.

Rzemieślnicy winni byli kłaśdź znak właściwy na wyrobach swoich, aby rozpoznać można było, kto pracuje wiernie, a kto nie.

Umowy zawarte w dni świąteczne lub niedzielne, uważane były za żadne: nie wolno w te dni nic sprzedawać przed skończoném nabożeństwem.

Kiedy osoby prywatne wyprawiały uczty z powodu zaręczyn, wesela, lub chrzcin, jeżeli to byli urzędnicy sądowi, pozwalano im częstować swoich gości sześcią miar piwa; mieszczanie mogli tylko użyć na ten cel cztérech miar, a kmiecie dwóch: biesiady te zwykle wyprawiane w niedzielę nie mogły ciągnąć się dłużéj nad poniedziałek; wszystko pod karą dziesięciu mark.

Nie wolno grać w kości i w karty na pieniądze.

Biskupi pruscy obowiązani są co trzy lata zwiedzać swoje dyecezye, i pracować nad nawracaniem sąsiednich pogan.

Osobliwsze rozporządzenie miało na celu zapobieżenie otruciom, jakich wielu Prussaków, skrycie przywiązanych do bałwochwalstwa, dopuszczało się względem chrześcijan: kiedy kilka osób popijało z sobą, nakazaném było, pod karą śmierci, iżby ten kto spełnił czarę, nalał ją znowu, i dopiéro napiwszy się z niéj trochę, oddawał drugiemu.

Temu także wielkiemu mistrzowi przypisują ustawy zwane Prawem Pruskiém, *Jus Prussicum*, które długi czas zachowywały moc swoję w Prussiech, nawet po upadku zakonu.

Feuchtwangen zaprowadził też niektóre zmiany w monecie bitéj pod stemplem zakonu. Według postanowienia wielkiego mistrza Hermanna Salza, moneta była do tego czasu z najczystszego srébra; kiedy różni książęta cesarstwa Niemieckiego bić zaczęli podlejszą monetę, wielki mistrz zniewolony był toż samo czynić; ale niewiadomo w jakim stosunku nastąpiła zmiana wartości kruszcu. Od téj epoki zaczynają się rozróżniać w Prussiech dwa gatunki mark: dawne, z czystego srébra, i lekkie, albo z alliażem; zdaje się że zakon nie bił jeszcze wtedy złotéj monety. Dawna moneta pruska składała się z marki i jéj poddziałów: marka obejmowała w sobie sześćdziesiąt solidów; wirdung albo ferton był czwartą częścią marki i zawierał piętnaście solidów; skojec (scotus) miał półtrzecia solida. Solidus mieścił w sobie trzy fennigi: zatém sto ośmdziesiąt fennigów mieściło się w jednéj marce. Wszystkie te monety były srébrne, miedzianych jeszcze nie używano. Dawna marka albo grzywna odpowiadała ośmiu uncyom albo pół-funtowi czystego srébra: była to idealna moneta.

Wielki mistrz zaprzątając się wewnętrznem urządzeniem podległych sobie krajów, niespuszczał też z uwagi i religijnych przedmiotów: pełen pobożności względem Najświętszéj Maryi Panny, patronki zakonu Krzyżaków, nakazał aby przy każdéj mszy, kapłani i klerycy odmawiali

antyfonę *Salve Regina*, wraz z kollektą: *Protege Domine*, rycerze zaś Pozdrowienie Anielskie.

Rzuciwszy okiem na stan Pruss, i urządzenia wydane w początkach wielkiego mistrzostwa Sygfryda Feuchtwangen, zwróćmy teraz uwagę ku Pomorzu, które stało się źrzódłem długiéj i krwawéj wojny, w jaką się wplątali Krzyżacy.

Po śmierci Mestwina II, syna Świętopełka, księcia Pomorskiego, kilku pretendentów ubiegało się o dziedzictwo po nim: książęta Polscy i margrabiowie Brandeburscy najczynniéj tu występowali. Pójrzyjmy nieco wstecz na wypadki jakie poprzedziły te spory. Mestwin obejmując księztwo Pomorskie po zgonie ojca swego Świętopełka, nie posiadał go w całości, gdyż brat jego Warcisław miał Gdańsk i kilka powiatów w swojéj dzielnicy, i przybierał tytuł księcia Gdańskiego. Niedługo przed śmiercią Świętopełka, Mestwin aktem z dnia 20 Września 1264 roku, uczynił donacyą krewnemu swemu Barnimowi księciu Szczecińskiemu, nietylko Świecia, swojéj dzielnicy, ale wszelkich nawet posiadłości, jakieby na przyszłość mógł odziedziczyć bądź po ojcu, bądź po bracie Warcisławie, zastrzegając dla siebie tylko dożywocie.

Zaraz po objęciu władzy Mestwin zaczął wojnę z Krzyżakami, która go zniewoliła wreszcie do proszenia o pokój w roku 1268. Potém zapominając o donacyach uczynionych na rzecz Barnima księcia Szczecińskiego, wszedł w nowe układy z margrabiami Brandeburskiemi. Ci margrabiowie rościli prawo do zwierzchnictwa nad Pomeraniją, w skutku jakichś przywilejów cesarzów Niemieckich. Mestwin zapragnął większą nadać moc ich roszczeniom. Dwie przyczyny skłonić go mogły do tego. Piérwsza, że chciał zapewnić los dla dzieci swoich, spłodzonych z Sulką, mniszką wziętą z klasztoru Stolpeńskiego, które jako nieprawe, otrzymać po nim dziedzictwa nie mogły; druga, że snadź nie będąc przychylnym bratu Warcisławowi, życzył wyłączyć go zupełnie od sukcessyi. W roku więc 1269 zawarł układ z margrabiami Brandeburskiemi Janem, Ottonem i Konradem, zapewniający wyposażenie jednéj z jego córek, któréj wydanie za mąż obmyślili margrabiowie. Daléj Mestwin oddawszy wszystkie swe dobra w ręce tychże książąt, oświadczał iż je przyjmuje tytułem lenności, składając im hołd przynależny. Ponieważ Mestwin w akcie tym oświadcza iż oddaje dobrowolnie wszystkie swe posiadłości w ręce margrabiów, nie wiadomo jest, czyli chciał przez to ugruntować prawa tych książąt, jakie może im zaprzeczano, czy też ofiarował im tylko dobra allodyalne, otrzymane z ich rąk lennością. Margrabiowie tymże aktem oddali dobra te wszystkie

lennością żonie i dzieciom Mestwina: co właśnie było bez wątpienia celem powyższego układu. Pomimo atoli ogólnych wyrażeń rzeczonego aktu, nie obejmował on posiadłości Stolpe i Slawe, gdyż w roku 1273 Mestwin ofiarował je i przyjął lennością od tychże margrabiów, którzy obiecali oddać je na takich samych warunkach jego dzieciom.

Tymczasem nieporozumienia pomiędzy Mestwinem a bratem Warcisławem stawały się coraz ostrzejszemi, i skończyły się na otwartéj wojnie: co wszakże nie wprzód nastąpić mogło jak po dniu 3 Maja 1269 roku, ponieważ w téj epoce Mestwin zatwierdził posiadłości klasztoru Bukowskiego, a pomiędzy świadkami aktu znajdował się Warcisław. Następnie Mestwin opanował miasto Gdańsk, składające dzielnicę Warcisława, ostatniemu zaś powiodło się schwytać i uwięzić brata. Uwolniwszy się Mestwin przymuszony był zwrócić Gdańsk Warcisławowi; ale pałając duchem zemsty, ofiarował margrabiom Brandeburskim własność tego miasta, którego zrzekł się jedynie uległszy sile, i zamyślając przy ich pomocy wygnać Warcisława z całéj Pomeranii. Świadczy o tém dyplomat, którym Mestwin oddaje ziemię, miasto i zamek Gdańsk na własność margrabiom Janowi, Ottonowi i Konradowi, których obrał sobie, jak powiada, za panów i opiekunów, aby zabezpieczyć życie swe i dobro swych poddanych. Wielce się trwożyć musiał Mestwin brata, gdyż we wspomnionym akcie oświadcza iż pomoc ich będzie nie tylko jemu miłą i mieszkańcom Gdańska, ale też Bogu, Matce Najświętszéj i innym patronom miasta.

Warcisław ze swojéj strony, również był niespokojnym. Nie sądząc się być bezpiecznym udał się o pomoc przeciw Mestwinowi do teścia swego margrabiego Brandeburskiego, Ottona. W tym celu obowiązał się zapłacić wszelkie koszta wojenne, i wydać Gdańsk z przyległościami margrabiom Brandeburskim w zastaw, aż do całkowitego ich zaspokojenia. Margrabiowie korzystając z niezgody braci, i upatrując większy pożytek z oświadczeń Warcisława, który im oddawał w posiadłość Gdańsk, wzięli jego stronę przeciw Mestwinowi, który tylko udzielał nadzieje. Spiesznie więc nadeszli pod Gdańsk, a Warcisław wydał im zamek i miasto. Mestwin dowiedziawszy się o tém zagarnął resztę posiadłości brata; nieczując się zaś na siłach do walczenia przeciw tymże margrabiom, których nadaremno błagał o opiekę, wezwał w pomoc Bolesława księcia Poznańskiego i Kaliskiego, który ochoczo chwycił się zręczności do pomsty nad Konradem margrabią, swoim szwagrem, za poróżnienie się z jego siostrą. Margrabiowie na wieść o tém przymierzu mocno się przelękli i nalegali na Warcisława żeby co prędzéj wypłacił obiecane pieniądze na koszta wojny, grożąc iż wydadzą

Gdańsk na rabunek żołdactwu. Warcisław nie mając środków uczynienia zadość margrabiom uciekł do Pruss i prosił w Elblągu Krzyżaków o pomoc, gorzko się żaląc na swego teścia. Krzyżacy zajęci wtedy uspokojeniem Pruss, nieżyczyli wplątać się w nową wojnę. Warcisław tém zmartwiony, wpadł w chorobę i umarł w Elblągu. Tymczasem Polacy sprzymierzeni z Mestwinem odebrali Gdańsk Brandeburczykom i zwrócili księciu Pomorskiemu, który wszakże nie długo nim się cieszył.

Znajdował się około tegoż czasu u Krzyżaków Wizimierz, podobno syn Sambora, stryja Mestwina, który chroniąc się zemsty synowca do Pruss się był przeniósł. Są domysły że Warcisław powodowany nienawiścią ku bratu, przelał swe prawa do ziemi Pomorskiéj i Gdańska na stryjecznego brata Wizimierza. Jakiekolwiek były prawa Mestwina do Gdańska, jak wielką nienawiść jego przeciw Warcisławowi, Samborowi, i samemuż Wizimierzowi, to wszakże pewna, że ostatni dostąpił sukcessyi po Warcisławie, gdyż w roku 1293 datował w Gdańsku przywiléj wolnéj żeglugi w posiadłościach swoich dla mieszkańców Elbląga. Szczegóły atoli pozyskania przezeń Gdańska wiadome nie są. Wizimierz rozjątrzony na Mestwina, idąc za przykładem ojca swego Sambora i Warcisława, postanowił pozbawić Mestwina dziedzictwa po sobie, i ustąpić go krewnemu swemu Przemysławowi księciu Wielko-Polskiemu: przekonywa o tém przywiléj z dnia 14 Października 1294, którym Przemysław za życia jeszcze Wizimierza zatwierdził dany przez niego przywiléj mieszkańcom Elbląga. Zakon Krzyżaków, służył oddawna za przytułek dla wszystkich powaśnionych z rodziną swoją książąt Pomorskich, i dla tego w bliskich zostawał z nimi stosunkach; znajdowali się i wówczas dwaj Krzyżacy przy boku Wizimierza, ponieważ wymienieni są jako świadkowie w przywileju Przemysława. Mestwin niedługo przed śmiercią także Przemysława wskazał następcą swoim na księztwo Pomorskie, na co też i stany Pomorskie w Belgrodzie zgodziły się.

Umarł Mestwin dnia 25 Grudnia 1294 roku. Przemysław wybrany w tymże czasie na króla Polskiego wyjechał do Gdańska dla opatrzenia zamku i miasta, rząd Polski na Pomorze wprowadził, ustanowił wojewodów, kasztelanów i podkomorzych ziemskich. Ale krótkie było panowanie Przemysława. Margrabiowie Brandeburscy uknowali nań spisek i niespodziewanie wpadłszy do Rogoźna, gdzie król gościł, w sam dzień popielcowy 1296 roku, oskoczyli go i broniącego się zamordowali. Władysław Łokietek wybrany w miejsce Przemysława, mianował gubernatorem generalnym Pomeranii Wisława. Tymczasem Bogusław IV książe Szczeciński, chcąc Kaszubów Pomorskich, rządowi Polskiemu poddanych, do swoich państw przyłączyć, wkroczywszy do ich granic za rzekę Per-

santę, cały powiat Belgrodzki i inne ziemie aż do Rugenwald opanował. Wystąpił przeciw niemu Łokietek, lecz zbity między Butowem i Rugenwaldem, o pokój prosić musiał. Bogusław utrzymał się przy zabranym kraju. Niepomyślna ta wyprawa i nieporządne życie Łokietka były przyczyną że go usunięto z tronu, a w miejsce jego w roku 1300 wybrano królem Polskim Wacława króla Czeskiego. Ale nie nader dłuższém było panowanie Wacława, gdyż w roku 1304 Polacy znowu Łokietka wybrali królem.

Margrabiowie Brandeburscy usiłując tymczasem wzmocnić roszczenia swoje do Pomeranii, o którą dopominali się jako przypadającą im do zwrotu lenność, gdyż Mestwin nie zostawił prawego potomstwa, udali się do cesarza prosząc aby zatwierdził zwierzchność ich nad Pomorzem, takimże sposobem jak to Fryderyk II cesarz dla ich ojca Jana uczynił. Adolf Nassauski podówczas król Rzymski, przychylając się do ich prośby, dyplomatem z dnia 8 Stycznia 1295 roku przyznał im zwierzchnictwo nad Pomorzem.

Władysław Łokietek wstąpiwszy znowu na tron polski, zaproszony od szlachty Pomorskiéj, wyjechał do Gdańska, i odebrał tam od stanów przysięgę wierności. Przywódzcami tego aktu byli: Szwenca wojewoda Gdański, Wojsław kasztelan Pucki, Piotr podkomorzy Słupski, Bogusz sędzia Pomorski, Piotr i Wawrzyniec Szwencowie synowie wojewody, Piotr z Polnowa, Jaśko ze Schlawy i Wawrzyniec z Rugenwaldu. Król powierzył zamek Gdański Boguszowi.

Mając na widoku zagarnięcie Pomorza, margrabiowie Brandeburscy weszli w tajemne stosunki z niektóremi kraju tego mieszkańcami i pozyskali na swą stronę potężny i zamożny ród Szwenców, którzy się obrazili że im nietyle okazywano względów, ile tego żądali. Piotr Szwenca, kanclerz Pomorski syn wojewody, rozgniewał się iż nie jemu, lecz Boguszowi straż Gdańska powierzono. Ostrzeżony Łokietek o knowaniach Szwenców, pojmawszy Piotra, osadził go w więzieniu na zamku Krakowskim, lecz wkrótce ztąd uwolnił, zawierzywszy obietnicom poprawy i wziąwszy na zakładników braci jego Jana i Mikołaja. Gdy ci wkrótce uciekli z więzienia, cały ród Szwenców wszedł w otwarty związek z margrabiami Brandeburskiemi Janem i Waldemarem. Margrabiowie opanowali zamki Tucholę, Sławę, Rugenwald, Neuenburg, Świeć, a potém miasto Gdańsk. Zamku tylko bronił Bogusz. Ten widząc słabość sił swoich, zostawiwszy Alberta Wojsława na zamku, udał się do Sandomierza, dla zawiadomienia Łokietka o tém co zaszło, i przedstawiając konieczną potrzebę pomocy. Władysław ją obiecywał, ale Bogusz w obawie iżby nienadeszła za późno, doradził królowi wezwać wsparcia

Krzyżaków: zgodził się na to Łokietek. Bogusz więc śpiesznie wyjechał do mistrza prowincyalnego Pruskiego Henryka von Plotzke.

Chętnie przychylił się do żądań Bogusza Henryk, zakładając na tém dalsze widoki. Stanęła ugoda, mocą której Krzyżacy obowiązali się spólnie z Polakami bronić zamku Gdańskiego, o własnym koszcie; po upłynionym zaś roku miał nastąpić obrachunek, i Krzyżacy po odebraniu zapłaty, opuścić winni byli zamek. Henryk wyprawił więc Guntera von Schwartzburg, komtura Chełmińskiego, z silnym oddziałem wojska, który wszedł do zamku i wprowadził zapasy żywności, jakiéj wielki niedostatek czuć się dawał oblężonym. Krzyżacy wespół z Polakami dzielnie się broniąc odparli margrabiów ku miastu, zkąd późniéj do ostatka ich wypędzili: w tymże czasie Polacy resztę Pomeranii oswobodzili od Brandeburczyków.

W następnym roku Krzyżacy domagali się ostro uskutecznienia obietnic ze strony Polaków, gdy to wszakże natychmiast nastąpić nie mogło, okuli Bogusza w kajdany, i mniejszych liczbą Polaków na zamku pod straż wzięli. Bogusz chcąc się wydobyć z przykrego położenia nową zawarł umowę z komturem, wydając mu cały zamek, pod warunkiem iż nie wprzód Krzyżacy wrócą go Polakom, aż zupełnie w należności swéj zaspokojeni będą. Bogusz z towarzyszami wypuszczony na wolność, Krzyżacy zostali panami całego zamku. Niedługo potém napadłszy na miasto Gdańsk, pod strażą Polską będące, i okrutną rzeź tak w załodze, jak w mieszkańcach, podczas jarmarku sprawiwszy, samo miasto w moc swą zajęli.

Władysław Łokietek pragnąc zakończyć z Krzyżakami rzecz polubownie, zjechał się z mistrzem prowincyalnym Pruskim we wsi Krajowce blisko Radziejowa w Kujawach. Henryk oświadczył iż gotów ustąpić Gdańska, skoro mu wyliczone będą koszta, które dochodzić miały do stu tysięcy grzywien groszy praskich. Władysław Łokietek rozgniewał się i gorzkie czynił wyrzuty mistrzowi prowincyalnemu. Ten ze swojéj strony wyrzutami także się odpłacał.

Rozmowa powyższa bardziéj jeszcze zajątrzyła umysły. Mistrz prowincyalny różnych wyszukiwał sposobów do pozyskania praw, któreby mu dozwoliły wyrugować Polaków z Pomorza: nader ważném dla zakonu było nie tak posiadać tę prowincyą, jak raczéj przeszkodzić żeby Polacy jéj nie posiadali; ponieważ w przypadku wojny z nimi, Krzyżacy Pruscy mogliby zupełnie być odciętemi od Niemiec, zkąd najwięcéj posiłków zawsze się spodziewali. Naprzód Henryk von Plotzke wszedł w układy z Przemysławem księciem Kujawskim, siostrzanem zmarłego Mestwina II. Ten książe miał pretensyą o cztéry tysiące grzywien do

Władysława Łokietka, który był go mianował gubernatorem Pomorza. Przemysław sprzedał tę pretensyą zakonowi Krzyżaków, wraz z Charpausch, częścią wielkich Żuław Malborskich, i dobrami leżącemi pomiędzy Nogatem a Frischhaff, które spadały nań po matce Salomei, siostrze Mestwina: umowa ta zawartą została w Toruniu dnia 1 Maja 1309 roku. Mistrz prowincyalny zwrócił się potém do Waldemara margrabi Brandeburskiego, i zawarł z nim umowę, mocą której Waldemar oddawał mu miasta Gdańsk, Tczew i Świeć, z przyległościami, za summę dziesięć tysięcy grzywien, wagi brandeburskiéj, zobowiązując się skłonić książąt Rugii i Głogowa do zrzeczenia się roszczeń swoich do Pomorza, i wyjednać zatwierdzenie cesarza, podobnie jak mistrz prowincyalny miał pozyskać zatwierdzenie papieża. Układające się strony wyznaczyły dzień Oczyszczenia Panny Maryi roku następnego za termin wykonania tych wszystkich warunków i zastrzegły że umowa uważana będzie za żadną, skoroby te warunki z obu stron wypełnionemi nie zostały. Margrabia podpisał ten układ w Soldin dnia 6 Września 1309 roku.

Rzeczy w takim znajdowały się stanie, kiedy wielki mistrz Sygfryd von Feuchtwangen obrał rezydencyą swoję w Prussiech: zatwierdził układy mistrza prowincyalnego; ale ponieważ warunki na termin oznaczony spełnionemi nie zostały, i tym sposobem umowa spełzła, na niczém, sam on zawarł nową z Waldemarem, którą margrabia sprzedał mu za dziesięć tysięcy grzywien miasta Gdańsk, Tczew i Świeć, z obszernemi przyległościami, rozciągającemi się na zachód do ujścia Leby, na południe zaś aż do Kujaw i Polski. Ponieważ chciano uważać kraj ten za lenność cesarstwa, Waldemar obowiązał się wyjednać zatwierdzenie cesarza i ponieść wszelkie koszta na to potrzebne. Krzyżacy wyliczyli zaraz połowę summy, to jest pięć tysięcy grzywien, i zastrzegli że resztę wtedy zapłacą, kiedy Waldemar pozyska zatwierdzenie cesarza. W umowie téj Waldemar nie zakłada swoich praw do Pomorza, ani na posiadaniu chwilowém, jakiego orężem dostąpił, ani na żadnych innych dowodach, tylko na lenności, jaką mu cesarze nadali, podobnie jak jego przodkom: akt ten stanął w Stolpe dnia 31 Maja 1310 roku. Chociaż nie zastrzeżono w nim iż margrabia skłonić ma książąt Głogowy i Rugii do zrzeczenia się wszelkich praw do Pomorza, wszelako zrzeczenie się to nastąpiło; bo jest dokument wydany w Berlinie dnia 7 miesiąca Września roku 1310, którym Henryk, Konrad i Bolesław, książęta Szląscy, panowie Głogowa, oświadczają iż nie mają żadnego prawa do Pomeranii, i oddali w ręce szwagrów swoich Jana i Waldemara margrabiów Brandeburskich, część Pomorza, którą byli zawojowali. Książęta Rugii zrzekli się także swoich roszczeń na rzecz Krzyżaków.

Zatwierdzenie cesarskie z łatwością wyjednał margrabia Brandeburski: Henryk VII chętnie przychylił się do jego żądania i dyplomatem wydanym zakonowi Krzyżaków dnia 12 Lipca 1311 roku, zatwierdził nie tylko powyższe nabycie Pomorza, ale wszystko cokolwiekby on tam kupił lub nabył prawnie w przyszłości. Dyplomat cesarski wydany w obozie pod Bresse, z taką szybkością nadesłany został, iż dnia 24 tego miesiąca, pozostałe pięć tysięcy grzywien wyliczono Waldemarowi i margrabia ten, tak w swojém imieniu, jako też margrabiego Jana, którego był opiekunem, dokonał sprzedaży Pomorza Krzyżakom, nowym aktem z wyżéj wspomnionego dnia. Opatrzywszy się w rozmaite dokumenta, wielki mistrz chciał skłonić samegoż Władysława Łokietka do zrzeczenia się Pomorza i w tym celu zjechał się z nim w Brześciu; ale Władysław odrzucił żądanie wielkiego mistrza, ten więc orężem postanowił popierać mniemane prawa pozyskane wykrętami. Krzyżacy rzucili się na Gdańsk, który bronił się przez kilka dni; ale mając tajemne porozumienie się w mieście, opanowali jednę bramę, tą wpadli do miasta i wielką rzeź sprawili.

Wystąpili potém na Tczew, twierdzę leżącą nad Wisłą. Książe Kazimierz, któremu stryj Władysław Łokietek powierzył rządy Pomorza, spólnie z bratem Przemysławem, dowodził osobiście w téj twierdzy. Gdy Kazimierz usłyszał o zbliżaniu się Krzyżaków, wyszedł na ich spotkanie z dziekanem katedry Gnieźnieńskiéj, celem skłonienia ich aby ztąd odstąpili. Wielki mistrz odrzucił żądanie i oświadczył iż tylko może mu dozwolić wyjścia z załogą: zaprosił go na obiad, a tymczasem Krzyżacy ze wszech stron opasali Tczew, i kiedy książe Kazimierz chciał wracać, nie dopuścili wstępu do miasta. Posłał więc skargę do wielkiego mistrza, który odpowiedział że nie dla tego zebrał wielkie wojsko iżby stać miał z założonemi rękami, i nie wprzód złoży oręż aż podbije całe Pomorze. Kazimierz wiedząc że Tczew nie jest ani dość mocny, ani opatrzony w zapasy żywności, iżby wytrzymać mógł długie oblężenie, zniewolony był przystać na piérwsze wezwanie wielkiego mistrza. Odszedł więc z wojskiem do Świecia, gdzie się znajdował brat jego Przemysław.

Po poddaniu się Tczewa, wielki mistrz wyruszył na Chojnice i obległ równie jak Nowe (Neuenburg); w krótkim przeciągu czasu opanował te dwie twierdze, tudzież inne pomniejsze zamki na Pomorzu, z których jedne poddały się, drugie zaś siłą zdobyto. Następnie obległ Świeć, jedyne miasto, jakie pozostało w ręku Polaków i najznaczniejsze w tym kraju po Gdańsku. Książęta Przemysław i Kazimierz znajdowali się tu z resztą Polaków obecnych na Pomorzu. Znaczna liczba obroń-

ców i fortyfikacye mocniejsze niżeli innych miast, nie łatwém czyniły zdobycie Świecia. Krzyżacy silne przypuszczali szturmy. Wielki mistrz kazał wznieść pod miastem dwie szubienice, grożąc iż całą załogę każe wywieszać, jeżeli się nie podda; często wieszano schwytanych kmiotków z okolic. Oblężenie szło w odwłokę z powodu dzielnéj obrony Polaków. Wielki mistrz nie mogąc podołać siłą, udał się do zdrady. Przekupiony od Krzyżaków Andrzej Cedrowicz poprzecinał powrozy u machin z których ciskano kamienie i groty na nieprzyjaciela: Krzyżacy szturm przypuścili, ale męztwo oblężonych, pomimo zdrady, było powodem iż wielki mistrz widząc znakomitą stratę swoich, zaniechał szturmu. Polacy, nie czując się na siłach do wytrzymania nowego szturmu, zawarli z wielkim mistrzem rozejm, obowiązując się poddać miasto, jeśliby w ciągu miesiąca odsiecz nie nadeszła. Władysław Łokietek zawiadomiony o niebezpieczeństwie grożącém temu miastu, wyprawił Andrzeja kasztelana Rospirskiego na odparcie oblegających, lub wprowadzenie posiłków do Świecia: lecz ten bądź przekupiony przez Krzyżaków, bądź z niedbalstwa, nie spełnił jak należy danego sobie polecenia; tymczasem miesiąc upłynął, Polacy poddali Świeć wielkiemu mistrzowi, który go zajął po siedmdziesięciu dniach oblężenia, licząc w to i miesiąc rozejmu. Książęta Przemysław i Kazimierz, Bogumił starosta, Otto kasztelan i załoga, wyszli z bronią i pakunkiem do Polski. Przez zdobycie Świecia zakon Krzyżacki został panem obu brzegów Wisły, zacząwszy od Polski do ujścia jéj w morze Baltyckie; oraz téj części Pomorza, którą kupił u margrabiego Brandeburskiego. Zaraz po opanowaniu Gdańska wielki mistrz postanowił je powiększyć i wzmocnić, i około kościoła Świętego Dominika za starem miastem założył nowe miasto.

Kiedy wielki mistrz zaprzątał się sprawami Pomorskiemi ciągnęła się daléj wojna z Litwą. Podczas wielkiego postu 1311 roku, Witenes książe Litewski wtargnął do Sambii i Natangii, spustoszył je, zabrał niemałe łupy i uprowadził pięciuset jeńców. Na wieść o tém, wielki mistrz rozkazał Fryderykowi von Wildenberg, marszałkowi zakonu, wystąpić przeciw nieprzyjacielowi, i wyprawił do Litwy brata Ottona von Bergen z kilką rycerzy i cztérmaset jazdy, spodziewając się uprzedzić nieprzyjaciela i może przeciąć mu drogę; ale marszałek dognał Litwinów już za granicami Pruss. Witenes mniemając się bezpiecznym, zatrzymał się tak dla dania wypoczynku wojsku, jako też dla złożenia ofiar bogom za szczęśliwe powodzenie. Kiedy wielki książe częstował przedniejszych dowódzców, marszałek tak niespodziewanie napadł, że Witenes zaledwo miał czas dosiąśdź konia i uciec; inni częścią poszli w rozsypkę, częścią legli na placu. Krzyżacy odzyskali jeńców i łupy. Wildenberg

spustoszył potém ziemię Pograuden na Żmudzi. Otto von Bergen, zbłąkany przez przewodników nie miał w tém udziału: ale natomiast splądrował okolice Grodna i uprowadził znaczną liczbę jeńców i łupów.

Co się tycze Inflant, o których przestaliśmy mówić z początkiem XIV wieku, przypomnijmy że Godfryd von Rogge był tam mistrzem prowincyalnym. Rogge nabył Dünamunde czyli Dyament, klasztor Cystersów, leżący przy ujściu Dźwiny. Obwarowawszy go, zakon stawał się panem Dźwiny, a w części i handlu ryzkiego. Okoliczność ta bardziéj jeszcze rozjątrzyła niesnaski zagnieżdżone pomiędzy różnemi stronami; doszły one do najwyższego stopnia: biskupi niczego nie zaniedbywali żeby gnębić Krzyżaków, ci zaś wypłacali się wzajemnością względem nich, tudzież mieszkańców Rygi. Inflanty, szarpane wojną domową, wzdychały do pokoju i obie strony czując tego potrzebę, zebrały się w Dorpacie, i zawarły umowę, mocą któréj wszelkie sprzeczki miały być na przyszłość rozstrzygane przez sędziów polubownych. Szlachta Estońska miała udział w téj umowie, lecz nie doniosła o tém zwierzchnikowi swemu królowi Duńskiemu. Jan Saxon, gubernator albo wice-król Estonii, gorzko się żalił z tego powodu Erykowi VII, mianowicie na trzech ze szlachty, którzy największy mieli udział w umowie: Duńczycy atoli nie zerwali z tego powodu traktatów zawartych pomiędzy Daniją a zakonem Krzyżaków. Potém Godfryd von Rogge przestał rządzić Inflantami, bądź że umarł, bądź odwołany przez wielkiego mistrza.

Brat Konrad von Jocke mianowany był jego następcą, około roku 1305 czy 1306. Korzystając ze spokojności domowéj, zaczął wojnę z Rusią, która nieprzestawała najeżdżać granic Inflanckich. Na żądanie Jocke mistrz Pruski nadesłał mu w roku 1307 posiłki pod dowództwem brata Konrada von Kettelhut, podskarbiego zakonu, który pospołu z mistrzem prowincyalnym obległ Psków, zdobył go i Rusini zniewoleni byli prosić o pokój, poczém Krzyżacy ustąpili z Pskowa.

Wkrótce wznowiły się z większą niż kiedykolwiek żywością niesnaski Krzyżaków z biskupami Inflanckiemi, a mianowicie z Oezelskim. Biskupi przedsięwzięli korzystać ze zdarzonéj w owe czasy okoliczności, aby wyjednać zniesienie zakonu, i pozbyć się domowego nieprzyjaciela.

Po całéj Europie rozlegał się odgłos o zbrodniach prawdziwych, lub też zmyślonych, zakonu Templaryuszów; już wielki mistrz był w kajdanach, pospołu z nieszczęśliwą bracią, obecną we Francyi: process ich już się toczył: wiadomą była nienawiść króla Francuzkiego ku nim; spodziewano się że nastąpić musi zupełne zniesienie wspomnionego zakonu: Biskupi Inflantscy powzięli nadzieję że zniesienie Templaryuszów otworzy drogę do wytępienia zakonu Krzyżaków. Ułożyli więc

długą listę zażaleń przeciwko nim, którą zanieśli do Papieża w roku 1308 prokuratorowie arcybiskupa Ryzkiego, miasta Rygi i biskupa Oezelskiego. Zarzucali oni Krzyżakom iż ostrem i niegodném postępowaniem stali się przyczyną iż Mendog wraz z Litwą wyrzekł się wiary chrześcijańskiéj i do bałwochwalstwa powrócił; że prawie do szczętu wytępili Semigalczyków, lud chrześcijański, i tysiące ich zmusili do szukania przytułku u pogan, co było powodem do zniesienia dyecezyi Semigalskiéj: że ze cztérnastu suffraganatów zależących od arcybiskupa Ryzkiego Krzyżacy siedm zupełnie znieśli. Do tych zarzutów przydawali inne śmieszne, że kiedy rycerz zakonu raniony był w potyczce, towarzysze dobijali go i palili jego ciało na wzór pogan.

W skutku tych zażaleń Klemens V bullą wydaną w Awenijonie dnia 19 Czerwca 1309 roku, polecił arcybiskupowi Bremeńskiemu i Albertowi z Medyolanu kanonikowi Raweńskiemu, udać się na miejsce dla rozpoznania i sprawdzenia zarzutów zadawanych Krzyżakom. Niewiadome jest zdanie sprawy tych kommissarzy, nie musiało jednak być nieprzychylném zakonowi, ponieważ Klemens V nic już daléj nie postanowił w tym przedmiocie. Arcybiskupi Ryzcy niepoprzestając na tém wznowili niektóre z powyższych skarg za czasu papieża Jana XXII.

Wielki mistrz Sygfryd von Feuchtwangen, umarł w Malborgu dnia 5 Marca roku 1312 z apoplexyi. Ciało jego przeniesiono do Chełmży i pogrzebano w kościele katedralnym.

Kiedy Krzyżacy opłakiwali jeszcze zgon wielkiego mistrza, przyszła wiadomość że Witenes wielki książe Litewski wkroczył do Pruss na czele cztérech tysięcy jazdy, w wiliją Kwietnéj niedzieli. Warmija była celem jego wyprawy: prowincya ta zupełnie została zniszczona; wsi popalone, mnóstwo mieszkańców, którzy nie zdążyli schronić się do zamków, wycięto lub uprowadzono w niewolę, a w téj liczbie 1400 dziewcząt: kościoły i naczynia święte znieważono. Z ogromnemi łupami powracając do Litwy Witenes, zatrzymał się w Bartonii w miejscu zwaném Woplank, niedaleko Rastenburga, i rozłożył się obozem, pośród lasu, chcąc rozdzielić jeńców i łupy pomiędzy wojsko. W zapamiętałym szale bałwochwalstwa, wziąwszy naczynie święte zabrane z kościoła, wydobył hostyę świętą, a opluwawszy ją, depcąc nogami, rzekł do jeńców, jakiż jest wasz Bóg, który nie ma siły wam dopomódz, jak nasi, i który mnie samemu oprzeć się nie może? Łzami zalewali się chrześcijanie patrząc w milczeniu i drżący na okropne widowisko.

Ale drogo przypłacił Witenes szkaradnego bluźnierstwa. Na piérwszą wieść o wtargnięciu Litwinów wielki komtur Henryk von Plotzke zebrawszy wojsko i stu pięciudziesiąt rycerzy zakonnych, puścił się

w pogoń za nieprzyjacielem. Dnia 6 Kwietnia o świcie, nadeszła przednia straż wielkiego komtura: Litwini spotkali ją odważnie i trupem położyli sześciudziesiąt ludzi, w piérwszej utarczce, lecz spostrzegłszy chorągwie Krzyżackie szybko się zbliżające, strwożyli się. Wielki komtur rzuciwszy się na obóz litewski, straszną rzeź sprawił: jeńcy, kobiéty nawet, widząc uciekających Litwinów, wydobywszy się z więzów, i chwytając broń, poległych uderzyli na straż swoję. Prawie wszyscy nieprzyjaciele wyginęli w tym pamiętnym dniu; większą ich część w pień wycięto, część potonęła w rzekach, inni tułając się po lasach, gdzie im groziła śmierć od głodu, powieszali się z rozpaczy. Witenes raniony w głowę, zaledwo umknął w towarzystwie dwóch służących. Na pamiątkę tego zwycięztwa Krzyżacy założyli w Toruniu klasztor zakonnic i hojnie go uposażyli.

Niedługo po klęsce Witenesa, brat Gerard von Mansfeld, komtur Brandeburski, wyruszył na Litwę ze cztérdziestą rycerzy i tysiącem pięciuset jazdy; a chociaż dali mu znać szpiegowie, że Litwini usłyszawszy o jego pochodzie, mają się na ostróżności, śmiało wtargnął w powiat Pograuden, spustoszył go i uprowadził niemało jeńców przed oczyma nieprzyjaciela. Obawa iżby odciętym nie został nie dozwalała zapuszczać się daléj, i komtur wrócił się nazad, ale w tak dobrym porządku, że gdy Litwini uderzyć nań chcieli, jeden z nich, Mansto, stary roztropny wojownik, oparł się, powiadając że śmiały postępek komtura przekonywa że on chce wywabić ich w zasadzkę, gdyby się w pogoń za nim puścili; nieprzeszkadzali zatém jego odwrotowi.

Około tegoż prawie czasu, wielki komtur szczęśliwie uniknął największego niebezpieczeństwa. Szlachcic Litewski, dworzanin wielkiego księcia, wzięty w niewolę przez Krzyżaków, trzymany był na zamku Balgi: potrafił on w nich wmówić, że jeśli puszczą go na wolność, wyda im zamek Grodno, zawdzięczając tę łaskę; mówił o tém w sposób tak przekonywający iż postanowili sprobować szczęścia. Wielki komtur wyruszył na czele pięciu tysięcy, i szedł z największą ostróżnością, gdyż niedowierzał Litwinowi, który istotnie co najprędzéj doniósł o téj wyprawie wielkiemu księciu. Gdy się wojsko zbliżało ku Grodnu, kilku żołnierzy z przedniéj straży schwytali Litwina, będącego na czatach, i zagrozili śmiercią, jeśliby prawdy nie powiedział: ten wyznał wszystko, dla ocalenia życia i rzekł że wielki książe stoi obozem pod Grodnem, ze znacznem wojskiem, że skoro połowa Krzyżaków przeprawi się przez Niemen, uderzą na nich i w pień wytną, poczém książe puści się w pogoń za drugą połową. Krzyżacy, szczęśliwi z odkrycia, co prędzéj dali hasło do odwrotu.

Wielki komtur chcąc powetować chybioną wyprawę, wrócił znowu do Litwy na czele stu pięciudziesiąt rycerzy zakonnych, licznéj jazdy i dwóch tysięcy piechoty: gdy się zbliżał ku Grodnu, spotkano cztérech jezdców Litewskich, trzech położono trupem, czwarty wzięty w niewolę wyznał iż się niespodziewają przybycia Krzyżaków, że wkrótce nadejdzie pięciudziesiąt ludzi dla zrobienia przygotowań do łowów, na które miał przyjechać wielki książe. Rzeczywiście nadeszli ci pięciudziesiąt i byli pozabijani lub wzięci w niewolę. Wielki komtur nadaremno czatując na schwytanie wielkiego księcia, zostawił dwunastu rycerzy z dwóma tysiącami piechoty, na brzegach Niemna, tak dla zasłonienia swego odwrotu, jako też dla hamowania załogi Grodna. Dnia 2 Lipca przeprawił się przez rzekę z jazdą i wkroczył w powiat Salsemke, gdzie jeszcze wojska zakonu dotąd nie postały; zdobył tu trzy zamki i spalił, w pień wyciął zbrojnych i siedmiuset jeńców uprowadził do Pruss.

XIV.

KAROL VON BEFFART.
(1312—1324 roku).

Iedy wielki komtur zwołał kapitułę do Malborga na elekcyą wielkiego mistrza, podzieliły się głosy pomiędzy Dawida von Cammerstein, komtura Gdańskiego, a Karola von Beffart. Ostatni otrzymał większość jednym głosem więcéj; ale stronnicy Cammersteina twierdzili że jeden z tych, który oświadczył się za przeciwnikiem, nie posiadał potrzebnych dla wyborcy przymiotów. Beffart atoli tak dobrze bronił swojéj sprawy, że wszyscy wreszcie przyznali jego elekcyę. Nowy wielki mistrz, rodem z Trewiru, przydawał zwykle nazwisko tego miasta do swego, które nawet często opuszczał, gdyż są dokumenta, w których poprostu mianuje się »Carolus de Treviris.« Był to mąż niepospolitego rozumu, bardzo wymowny, posiadał języki łaciński i włoski tak dobrze jak niemiecki; rzecz rzadka w owym wieku, kiedy wielu ze szlachty nie umiało ani czytać, ani pisać. Dokument z dnia 17 Czerwca 1312 roku świadczy że wybór wielkiego mistrza nastąpił przed tą epoką: jest to ugoda między nim a biskupem Płockim w przedmiocie pewnych dóbr i dziesięcin z ziemi Michałowskiéj, którą zawarowano że zakon nic płacić nie będzie przez lat siedm, a po upływie tego czasu wypłaci biskupowi każdorocznie, w zamian dziesięcin, po dziewięćdziesiąt grzywien monety chełmińskiéj.

Wielki mistrz pałając chęcią żywego popierania wojny przeciw Litwinom, powziął mysl założenia twierdzy w ich kraju, spodziewając się że ona nastręczy sposobność do dalszego posuwania zaborów. Śmiałe przedsięwzięcie wymagało znacznych sił. Karol zrobiwszy wszelkie przygotowania, wyruszył na czele licznego wojska około Wielkiéjnocy 1313 roku, a mnóstwo statków płynęło Niemnem w górę, wioząc żywność, narzędzia i inne materyały potrzebne. Stanąwszy pomiędzy Jurborkiem a Wieloną, dwóma zamkami nieprzyjacielskiemi, zarzucił most na rzece, i na prawym brzegu budować zaczął zamek, który nazwał Christ-Memel. Kiedy wielki mistrz z wojskiem czuwał nad bezpieczeństwem robotników, i stawił czoło Litwinom, odebrał niemiłą wiadomość, że kilka statków wiozących materyały i żywność, rozbiło się, a cztérech rycerzy zakonnych, ze cztérmaset flisów lub żołnierzy utonęło. Przypadek ten opóźniłby budowę, gdyby wielki mistrz nie naprawił go swoją czynnością: z resztą tak śmiało się trzymał, i tak dobre obmyślił środki, że Litwini nie odważyli się otwartą siłą wystąpić przeciwko niemu, i w krótkim czasie Christ-Memel bezpiecznym był od napaści. Pobożny wielki mistrz wznosząc ten zamek na cześć Chrystusa, naszego Zbawiciela, odbył wspaniale obrzęd jego poświęcenia. Duchowieństwo, na czele większéj części wojska, z processyą przyniosło tu różne relikwije, które złożono w nowym kościele, gdzie odprawiono mszę z wielką uroczystością; straż tego zamku powierzył bratu Gandolfowi von Brundelaw, który był piérwszym jego komturem.

Skoro wielki mistrz odjechał, Henryk von Plotzke który z wielkiego komtura wyniósł się na marszałka Pruskiego, kusił się o zdobycie zamku Bisseny, uderzywszy nań od strony lądu jazdą, gdy tymczasem z piechotą, która wodą nadciągnęła, opanował pobliską wysepkę; ztąd zarzucił most pływający, przez który uderzył na zamek, i burzył go taranami, ale z tak małym skutkiem, iż po znacznéj stracie w ludziach, zniewolony był odejść.

Niepomyślna wyprawa marszałka nie zraziła Krzyżaków, mających zamiar zniszczyć wszystkie zamki Litewskie na brzegach Niemna. Brat Werner von Orselen, komtur Ragnety, kazał zbudować ogromny i bardzo wysoki okręt, w nadziei że ta pływająca cytadella ułatwić może attak różnych zamków od strony rzeki; okrętowi towarzyszyć miały statki pomniejsze, z żołnierzami i żywnością. Gdy flotylla była już gotowa, komtur wsadził wojsko na statki i płynął Niemnem w górę zamyślając uderzyć na zamek Junigede; ale kiedy się tam zbliżył, zerwał się wiatr gwałtowny, okręt osiadł na mieliznie, pomimo wszelkich

usiłowań marynarzy. Załoga Junigedy wypadłszy na okręt, odpartą została przez Krzyżaków, którzy niemało Litwinów trupem położyli. Komtur atoli straciwszy nadzieję ocalenia okrętu, lękając się być odciętym w odwrocie, postanowił go opuścić: lecz ponieważ statek ten kosztował tyle pracy i pieniędzy, nie chciał go spalić, w nadziei że przy szczęśliwym wietrze uniesie go woda, lub że sam wróci ze znaczną siłą dla wydźwignięcia z mielizny. Było to wprawdzie wystawić na oczéwistą zgubę tych, którzy pilnować go mieli, ale znalazło się cztérech łuczników, co się na to odważnie zgodzili.

Wieść o budowie okrętu rozgłosiła się po Litwie; słusznie się lękano iżby ów zamek pływający nie był szkodliwym dla zamków nadbrzeżnych. Wielki książe wyprawił zatém Surmina z pięciąset małych statków, osadzonych żołnierstwem, aby starali się zniszczyć go bądź co bądź. Surmin przybył niedługo po odejściu komtura, a tym czasem wiatr, czy wezbranie rzeki ściągnęło okręt na pełną wodę, która go w dół unosiła: Litwini otoczywszy go ze wszech stron na czółnach, starali się nań wedrzeć, i gradem pocisków sypali na pokład: cztéréj zaś łucznicy trafnie celując z wysoka, niechybiali nieprzyjaciół: poległ Sklodo, brat Surmina. Straciwszy niemało ludzi, Litwini opanowali okręt i spalili, zabiwszy wprzód cztérech odważnych łuczników. Marszałek Pruski pomścił się téj straty następnéj jesieni spaliwszy dwa przedmieścia Bisseny, po bezskutecznem kuszeniu się o zamek.

W piérwszych dniach roku następnego (1314) marszałek spustoszył okolice Miednik na Żmudzi, zkąd wywiódł kilkuset jeńców: powrócił tam drugi raz, około święta Oczyszczenia Panny Maryi i uderzył na zamek Sisditen, którego Żmudzini bronili tak walecznie, że marszałek odstąpić musiał po długiém oblężeniu, ze stratą wielu mężnych wojowników, pomiędzy któremi znajdowali się rycerze zakonni: Henryk von Reuss, Ulryk von Cecing i Rebod von Isenburg. W miesiącu Wrześniu marszałek nową przedsięwziął wyprawę, któréj skutki były jeszcze nieszczęśliwsze: Krzyżacy zamierzyli posunąć się aż w ziemię Krzywiczanów, na Ruś Litewską, prawie o pięćdziesiąt mil od granic Pruskich. Ponieważ należało brać z sobą zapasy wszelkiego rodzaju w podobnych wyprawach, marszałek zostawił w Litwie dwa składy żywności, pod strażą oddziału wojska, albowiem nie uważał za potrzebę brać tego z sobą do kraju, w którym jeszcze nie był dotąd, i gdzie go zapewne nie oczekiwano. Krzyżacy wkroczywszy w ziemię Krzywiczanów, zdobyli i spalili miasto Nowogródek, ale zamku opanować nie mogli: dość znaczne to miasto było stolicą wielkich książąt Litewskich, dopóki nieprzeniesiono jéj do Kiernowa. Marszałek obciążony łupami, wiodąc

z sobą długi szereg jeńców, śpieszył się z powrotem: ale głód uczuć się dał wkrótce wojsku, kwapiono się z pochodem aby dostać się do składów, lecz tu znaleziono tylko trupy strażników. Dawid kasztelan Grodzieński wszystko zabrał, wraz z tysiącem pięciąset koni użytych do przewozu żywności; tak więc wojsko Krzyżackie ujrzało się bez chleba w kraju, gdzie mieszkańcy troskliwie chowali przed nimi zboże: jedni więc pożywali mięso końskie, drudzy rośliny i korzonki, wielu umierało z głodu, inni zaś wybladli, osłabieni, zaledwo się dowlekli do Pruss, gdzie znaczna ich liczba wyginęła z chorób nabytych z przyczyny głodu lub złéj żywności. Marszałek wielki błąd popełnił niezostawując dostatecznéj siły dla straży składów, a Litwini jeszcze większy nie korzystając ze sposobności zupełnego zniszczenia jego wojska.

W następnym roku Żmudzini zebrawszy liczne wojsko, wystąpili w połowie miesiąca Sierpnia, i ukrywając pochód, nagle ukazali się pod Ragnetą; rycerze wyszli na spotkanie, ale widząc większość ich sił cofnęli się do zamku, gdzie wytrzymywali oblężenie z odwagą, tak iż nieprzyjaciel musiał odstąpić i wracać do Litwy, zniszczywszy plony w okolicach tego zamku.

Wielki książe tymczasem zamyślał o wyprawie większéj wagi: rozgniewany iż niemógł przeszkodzić budowie zamku Christ-Memla, postanowił wytężyć wszelkie usiłowania na jego zdobycie: zebrawszy przeto około sześciudziesiąt tysięcy zbrojnego ludu, obległ zamek, w ciągu miesiąca Września, mając z sobą wielką liczbę kusz, i dwie machiny siły i wielkości dotąd nieznanéj w tym kraju, do ciskania ogromnych kamieni. Komtur widząc zbliżające się wojsko Litewskie, spalił przedmieście i przygotował się do najdzielniejszego odporu. Wielki książe rozpoczął oblężenie: machiny jego ciągle tłukły wały, a mnogie hufce łuczników ciskały strzały na oblężonych, którzy się mężnie bronili. Wielki mistrz spiesznie gromadził wojsko zamierzając nie tylko dać odsiecz, ale i stoczyć bitwę z Litwinami. Tymczasem dziesięciu rycerzy zakonnych i stu pięciudziesiąt śmiałych żołnierzy popłynęło Niemnem, aby się dostać do Christ-Memla, lecz się nie powiodło im, musieli więc schronić się na statek, wyglądając pomyślniejszéj chwili: Litwini napadali na nich, ciągłe wiedli utarczki, w których Krzyżacy mieli tylko 18tu zabitych lub ranionych, nieprzyjaciel zaś znaczniejsze poniósł straty.

Siedmnaście już dni upłynęło od początku oblężenia, gdy w tém Litwini usłyszeli o zbliżaniu się wielkiego mistrza z wojskiem, w którém oprócz lekkiéj jazdy znajdowało się sześć tysięcy zbrojnych od stóp do głowy. Wielki książe znając że jazda nie mogłaby oprzeć się

zakutym w żelazo Niemcom, nie chciał czekać na nich, ale przed odejściem pragnął spalić Christ-Memel. W tym celu, kazał napełnić rów drzewem, słomą, sianem i innym materyałem palnym, spodziewając się że wiatr zaniesie ogień na budowle wewnętrzne: lecz omyliła go nadzieja i o większe jeszcze straty przyprawiła; Litwini niosąc palne materyały, odkryci byli na pociski Krzyżaków, którzy z wysokości wałów celowali na nich. Wielki książe z pośpiechem zaniechał oblężenia, spaliwszy wszystkie machiny oblężnicze. Gdy się dowiedział wielki mistrz o odwrocie nieprzyjaciela, odprawił większą część wojska, zatrzymawszy tylko sześć tysięcy, których wysłał Niemnem. Stanąwszy w nocy pod Junigede, zdobył przedmieście i spalił, a potém dostał się aż do Christ-Memla, i naprawił wały, niemało uszkodzone.

Oblężenie Christ-Memla było ostatnią znakomitszą wyprawą Witenesa, który umarł tegoż roku, po nim zaś nastąpił na Wielkie Księztwo Litewskie Gedymin.

W piérwszych dniach roku 1316, w nader ostrą porę, marszałek Pruski, na czele jazdy, spustoszył ziemię Passow i uprowadził pięciuset jeńców. Powróciwszy do Królewca zastał tam grono szlachty Niemieckiéj, która przybyła walczyć z nieprzyjacielem wiary chrześcijańskiéj i zakonu; znajdowali się w téj liczbie hrabiowie Berg, Nuwenar i Arnold von Elner. Marszałek czyniąc zadość ich życzeniom, wkroczył pospołu z nimi na Żmudź, stracił pięciudziesiąt ludzi, a trupem położył lub wziął w niewolę dwóchset nieprzyjaciół. Podczas téj niepożytecznéj wyprawy hrabia Berg passował na rycerzy kilkunastu towarzyszącéj mu szlachty.

Około tegoż czasu Fryderyk von Liebenzel, wice-komtur Christ-Memla, ze dwudziestą rycerzy zakonnych i oddziałem wojska, napadł z nienacka na załogę Bissen, powracającą do domów, gdy ją inna zastąpiła: Litwinów w pień wycięto, tylko pięciu wymknąć się zdołało wice-komturowi. Zamek Bissena, na który Krzyżacy tyle bezskutecznych wypraw przedsiębrali, wkrótce wpadł w ich ręce: bracia Teodoryk z Altenburga i Fryderyk von Quitz, z garstką ludu załogi Ragneckiéj, uderzyli nań, podczas nieobecności załogi, i zamienili w perzynę. Pamiętny zamek, co tyle niepokoił Krzyżaków Pruskich, odbudowanym nie został. Rycerze z Ragnety wkroczyli potém od strony Miednik na Żmudź, i starali się wywabić nieprzyjaciela w zasadzkę, jaką przygotował na nich wójt Sambijski; ale niecierpliwość żołnierzy odkryła zdradę, co spostrzegłszy Żmudzini ratowali się ucieczką, tak iż kilku tylko jeńców było owocem téj wyprawy.

Kiedy marszałek i komturowie pogranicznych zamków prowadzili małą wojnę z Litwą, wielki mistrz zaprzątnięty był ważnemi sprawami z Polską. Wszczął się spór pomiędzy Krzyżakami a arcybiskupem Gnieźnieńskim, tudzież biskupami Płockim, Kujawskim i Poznańskim, z powodu dziesięcin przynależnych z Pomorza. Wielki mistrz nakazał aby płacono dziesięciny pieniędzmi, w bardzo szczupłéj ilości, zamiast oddawania w naturze, i oświadczył że wszelkie dobra należące do zakonu wolne są od nich. Pokrzywdzeni biskupi rzucili klątwę na wielkiego mistrza i rycerzy zakonnych, a interdykt na różne kościoły. Wielki mistrz nie poddał się klątwie i zaniósł appellacyą do papieża.

Biskupi udali się następnie do Władysława Łokietka, który zagniewany na zakon za chytre nabycie Pomorza, zamyślał raczéj skarżyć go także przed papieżem, niżeli użyć otwartéj siły. Zamiar ten na długo wstrzymany został z powodu śmierci Klemensa V, gdyż stolica Apostolska wakowała 28 miesięcy: dopiéro gdy Jakób d'Ense kardynał-biskup Porto, wybrany został papieżem pod imieniem Jana XXII dnia 7 Sierpnia 1316 roku, Łokietek wyprawił do niego w poselstwie Gerarda biskupa Kujawskiewskiego: z żądaniem zwrotu od Krzyżaków Pomorza. Miał on także bronić własnéj sprawy, tudzież innych biskupów polskich, w przedmiocie dziesięcin z Pomorza. Arcybiskup Ryzki łącząc się do nieprzyjaciół zakonu, ponowił skargi jakie biskupi Inflantscy zanosili już bezskutecznie do Klemensa V papieża. Arcybiskup sam udał się na dwór papiezki do Awenijonu dla popierania osobiście swojéj sprawy.

Wielki mistrz skoro się dowiedział o poselstwie Polskiém, wyprawił natychmiast do Awenijonu pełnomocnika, któryby bronił sprawy zakonu, tak w przedmiocie dziesięcin, jako też co do Pomeranii. Król Czeski, Jan Luxemburczyk, syn Henryka VII cesarza, działając na stronę wielkiego mistrza, popierał go całym swoim wpływem, i wyprawił też posłów do papieża, dla przeszkadzania Władysławowi Łokietkowi, z którym spierał się o koronę polską, utrzymując że ta mu należy po żonie Elżbiecie, córce Wacława IV króla Czeskiego i Polskiego.

Wielki mistrz zmuszony prowadzić kosztowną wojnę z Litwą, i przewidując że process wytoczony na dworze papiezkim wiele wymagać będzie pieniędzy, nałożył podatek po dwa grosze od grzywny na Pomorzu, co mu przyniosło trzydzieści tysięcy grzywien, z czém znalazł się w możności stawienia czoła wszelkim wypadkom. Postanowił także aby w téj prowincyi trzymano się prawa Rodyjskiego, które przyznawało panującemu wszelkie rzeczy, jakie morze na brzeg wyrzuci.

Zobaczémy późniéj, jaki był koniec processu wytoczonego zakonowi, który tymczasem nader korzystnie pomnożył swoje posiadłości. Leszek

książe Kujawski, jeszcze w roku 1304 zastawił był ziemię Michałowską rycerzom pruskim w summie trzechset grzywien denarów, monety toruńskiéj, pod warunkiem, że jeżeli on, albo dwaj jego bracia Kazimierz i Ziemowit nie wypłacą wspomnionéj summy w przeciągu dwóch lat, ziemia ta przejdzie na własność zakonu. Leszek, ani jego bracia, nie mieli możności uiścić się w terminie, lecz dopiéro gdy upłynął zażądali zwrotu ziemi, ofiarując pieniądze. Krzyżacy, którym bardzo szło o zagarnięcie téj ziemi, niechcieli przyjmować pieniędzy, owszem nieszczędzili ich więcéj byleby ją pozyskać. Brat Henryk von Gera, wielki komtur ziemi Chełmińskiéj, upoważniony został do nowych układów z Leszkiem. Krzyżacy kupili teraz u niego ziemię Chełmińską za summę pięćset sześćdziesiąt grzywien, licząc w to trzysta pożyczonych Leszkowi w kilku razach, tak iż obecnie wyliczyli mu tylko dwieście sześćdziesiąt grzywien. Stanął ten traktat w Nieszawie dnia 17 Lipca 1317 roku.

Rozmaite processa i układy nieprzeszkadzały Krzyżakom daléj prowadzić wojny z Litwą. W początkach 1317 roku marszałek zgromadził wojska Sambii i Natangii, w zamiarze wkroczenia w ziemię Wayken: ale kiedy miał już tu wchodzić, podniosła się w nocy okropna burza, która cały obóz rozrzuciła, przeszło pięćset koni żołnierskich pozrywawszy się rozbiegło się do lasów: nadzwyczaj trudno było je zebrać, udało się wreszcie wyszukać prawie wszystkie: ale marszałek nie uważał bezpieczném iśdź daléj, w obawie iżby nieprzyjaciel, mając czas do jęcia się oręża, nie napadł z przemagającą siłą. Niepłonną była obawa, ocalenie nawet burzy był winien: Litwini bowiem ostrzeżeni o pochodzie, od trzech dni oczekiwali z licznem wojskiem, które ze wszech stron otoczyć mogło Krzyżaków.

Marszałek przez odwet wkroczył około świętego Jana w ziemię Pograuden, zkąd wysłał kilku rycerzy z oddziałami wojska na pomniejsze wyprawy. Fryderyk von Liebenzel, komtur Ragnety, otrzymał polecenie ciągnąć jak najskryciéj i znienacka napaśdź na zamek Giedymina: ale zastał Litwinów dobrze przygotowanych do obrony, cofnął się więc, podpaliwszy przedmieście, i złączył się z marszałkiem, który zbłąkany od przewodników, widząc się odkrytym, wziął się do odwrotu, ściągnąwszy pomniejsze oddziały. Brat Albert von Hagen, spustoszywszy posiadłości Sudarga, jednego z przedniejszych panów Litewskich, żonę jego i dzieci do Pruss uprowadził.

Dziejopisowie Litewscy odmienną podają wiadomość z tego czasu, Stryjkowski, a za nim Kojałowicz, opuszczają na chwilę zwykłego swego przewodnika co do wojen krzyżackich, Dusburga, i z innych snadź zrzódeł wypadki przytaczają. Podług Stryjkowskiego Rycerze Inflantscy za-

wojowali część Żmudzi, a Pruscy zdobyli zamki Jurborg i Kunassów albo Kowno. Giedymin zebrawszy potém znaczne wojsko, wyruszył na Żmudź, i wydał Krzyżakom bitwę nad rzeką Zejmilą, niedaleko Żejmów. Henryk von Plotzke, marszałek Pruski, miał w swojém wojsku cztéry tysiące Żmudzinów, nowo zawojowanych, którym niedowierzał; rozdzielił ich pomiędzy Prussaków, obiecując im wolność i nagrodę; a w duchu pragnął tylko jak szczęścia aby przeciwko niemu oręża niezwrócili. Giedymin sprawiwszy do boju Litwę i Ruś, uszykował na czoło Tatarów, którzy wielkie zamięszanie wnieśli pomiędzy hufce krzyżackie. Przez długi czas toczyła się bitwa, z jednostajném prawie szczęściem, ale nakoniec cztéry tysiące Żmudzinów zwróciło broń swoję na Niemców i przedarło się do spółbraci Litwinów. Krzyżaków wielka spotkała klęska, mnóstwo poginęło w rzekach, innych w pogoni pozabijali Tatarzy, ukrywających się po lasach chłopi mordowali, wyszukując ich z psami. Skutkiem téj przegranéj Krzyżacy zawojowaną część Żmudzi utracili.

Rzecz szczególna iż Dusburg spółczesny owym wypadkom nic nie wspomina ani o podbiciu Żmudzi przez Krzyżaków, ani o zdobyciu Jurborka i Kowna, ani o porażce zakonu, gdy tymczasem drobne nawet ich wyprawy i uturczki ze szczegółami wylicza.

W miesiącu Wrześniu 1317 roku marszałek znowu wystąpił w pole i przybywszy na równinę Talsen (Telsze?), zsadził z koni pięciuset jezdnych, którzy zostawiwszy konie, pieszo przeszli las Wint, spodziewając się ubiedz o świcie zamek Junigede; ale ostrzeżeni Litwini mieli się na baczności: wnet podniosły się z zamku kłęby dymu: był to umówiony znak dla oznajmienia sąsiadom o przybyciu Krzyżaków; marszałek atoli chciał szturm przypuścić, długa i krwawa była potyczka, lecz widząc że niepodobna opanować zamku i lękając się być odciętym przez nieprzyjaciela, cofnął się dla zabrania koni. Litwini na dane znaki zbiegli się ze wszech stron, i napadali pokilkakroć na Krzyżaków; niemało legło z jednéj i drugiéj strony, zakon utracił rycerza Teodoryka von Pirmont.

W roku 1318 marszałek spustoszył znowu okolice zamków Junigedy i Pista: nadaremno kusił się w roku następnym o te dwa zamki. Niedługo potém Dawid starosta Grodzieński, wkroczywszy do Natangii, splądrował powiat Wohensdorp, i niemało tam wziął jeńców. Ulrych von Drielebe, komtur Tapiowski, zerwał most, którym nieprzyjaciele powracać mieli, uderzył na nich, odbił jeńców; Litwini ucieczką ratować się musieli.

Trzy lata przeszło ciągnęły się spory w Awenijonie, a jeszcze żaden wyrok nie zapadł. Tymczasem zakon krzyżacki boleśną poniósł stratę

przez śmierć marszałka Henryka von Plotzke. Ten ze czterdziestą rycerzy, na czele jazdy Sambijskiéj i z okolic Niemna, posunął się ku Miednikom na Żmódzi. Litwini i Żmódzini czekali ze znaczną siłą, dopuścili mu pomknąć się aż ku miejscu, gdzie postanowili walczyć: wówczas się odkryli i uderzyli ze wszystkich stron. Marszałek bronił się mężnie, ale widząc przemagające siły, myślił o odwrocie: tego właśnie czekali nieprzyjaciele, gdyż jedyna droga, którą mógł mieć nadzieję ocalenia się, zawalona była ściętem drzewem. W takiéj ostateczności Henryk von Plotzke chciał tylko drogo sprzedać swe życie; Krzyżacy bronili się z rozpaczą i nie mało trupem położyli nieprzyjaciół, lecz wreszcie uledz musieli pod przewagą liczby; marszałek, dwudziestu rycerzy zakonnych i największa część jazdy, legła na polu bitwy, inni rozproszeni ratowali się przez lasy, i po kilkonasto-dniowem tułaniu się powrócili na pół umarli z głodu. Smutny ten dla Krzyżaków wypadek miał miejsce dnia 27 Lipca 1320 roku. Nastąpił po nim, według Kojałowicza, rozejm dwuletni, o którym Dusburg żadnéj nie czyni wzmianki; gdy wszakże daje się widzieć przerwa działań nieprzyjacielskich aż do roku 1322, rzecz do prawdy podobna iż stanął rozejm na rok lub półtora roku.

Pomiędzy jeńcami, którzy w téj bitwie dostali się nieprzyjacielowi, znajdował się brat Gerard von Rude, albo Rode, wojt Sambijski. Litwini składając hołd wdzięczności bożkom swoim za odniesione zwycięztwo, przeznaczyli go na ofiarę, bądź że los padł na niego, jak to czynili Prussacy, bądź że go wybrali jako przedniejszego z rycerzy: nieszczęśliwy, w zupełnéj zbroi przywiązany na koniu, żywcem spalony został.

W roku 1322 Krzyżacy otrzymali posiłki ze strony różnych panów, którzy z licznemi hufcami przybyli do Pruss. Znakomitsi byli pomiędzy nimi: Bernard książe Szląski, hrabia Gerolseck i starsi synowie hrabiów Juliaku i Wildenbergu, z nad brzegów Renu, tudzież panowie na Littenbergu i Bligt, z Czech; korzystając z tych posiłków, brat Fryderyk von Wildenberg, namiestnik mistrza, w nieobecności wielkiego mistrza, zebrał stu pięciudziesiąt rycerzy, i żołnierstwo z ziemi Chełmińskiéj, tudzież okolic, którzy połączywszy się z krzyżownikami, silne utworzyli wojsko. Wildenberg na jego czele wkroczył w powiat Wajken, należący do Litwy: zamek tego nazwiska szturmem zdobył i z ziemią zrównał, a okolice zamienił w pustynię. Spustoszył potém powiaty Russigene i Erogel (Rosieński i Ejragolski), a ztąd udał się na zamek Pista albo Bisten; najodważniejsi rycerze w hełmach i pancerzach, pomknęli się pod same wały i przystawili drabiny: szturm ciągnął się aż do nadejścia nocy. Nazajutrz o świcie, chrześcijanie wznowić go chcieli, ale mieszkańcy

i żołnierze oświadczylii iż poddać się pragną; zgodzono się na wszystko pod warunkiem iżby uznali nad sobą zwierzchność zakonu. Krzyżacy uprowadzili zakładników, ale wkrótce wielki książe Litewski mniéj troszcząc się o los ostatnich, skłonił mieszkańców Pista do złamania narzuconéj sobie przysięgi (*). Gdy wszyscy wzmiankowani panowie Niemieccy opuścili Prussy, znowu inni tu nadciągnęli, mianowicie panowie na Cimebergu i Egerbergu, prowadząc z sobą znaczną liczbę szlachty czeskiéj i z nad brzegów Renu: Krzyżacy pospołu z nimi wyruszyli na Litwę; ale nadzwyczajnie ostra była podówczas zima, któréj zwłaszcza żołnierz prosty, nie tak dobrze odziany jak wodzowie, wytrzymać nie mógł: całe to wojsko nieochybnieby zginęło, musiano zatém wziąć się do odwrotu.

Niezasypiali też i Litwini: skoro pora roku dozwoliła wystąpić w pole, udali się pospołu ze Żmódzią pod miasto Memel, i żwawo uderzywszy opanowali je; załoga i mieszkańcy schronili się do zamku: Litwini schwytali tylko jednego kapłana zakonu i 70 osób, z których część pozabijano, część uprowadzono w niewolę. Rzucili się potém ku zamkowi, ale spotkawszy silną obronę ze strony Krzyżaków, odeszli nazad wprzód spaliwszy miasto, i wszystkie statki znajdujące się w porcie, równie jak trzy zamki w okolicach, należące do panów nowo-nawróconych. W początkach miesiąca Sierpnia (1323), Litwini znowu wtargnęli w okolice Welawy, spalili tu sześć wsi i zabrali nie małą liczbę jeńców. Krzyżacy mocno żałowali walecznego rycerza Fryderyka von Quitz, który poległ naówczas w potyczce.

Polacy niemniéj wystawionemi byli na najazdy Litwinów jak Krzyżacy, gdyż około dnia Podwyższenia Krzyża Świętego wpadli w Mazowsze, i posunęli się aż ku ziemi Dobrzyńskiéj, gdzie miasto tego nazwiska, dziesięć kościołów parafialnych i wszystkie wsi poszły w perzynę; dwa tysiące ludzi zginęło lub dostało się w niewolę w Dobrzyniu; siedmiu proboszczów, dwóch benedyktynów i sześćdziesięciu kleryków, zamordowano: sześć tysięcy osób płci obojga i rozmaitego wieku, zginęło lub uprowadzono w niewolę. Przez długi czas okolice te przyjść nie mogły do siebie po tak wielkiéj klęsce.

W początkach roku następującego (1324), przybyli do Pruss, Jan i Filip hrabiowie Spanheim z liczną szlachtą Nad-Reńską i Alzacką, tudzież Piotr Rosenberg i stryj jego Hermann, ze szlachtą Czeską: ale zima łagodna, przeszkodziła przebyciu rzek po lodzie i wystąpieniu na nieprzyja-

(*) Stryjkowski, a za nim Kojałowicz, inaczéj rzecz tę opowiadają; szczegóły zaś powyższe wzięte są z Dusburga, kronikarza spółczesnego.

ciela. Mała wojna ciągnęła się potém aż do miesiąca Czerwca, bez wypadków większéj wagi; najznaczniejszym z pomiędzy nich była wyprawa brata Tomasza czy też Teodoryka z Altenburga, komtura Ragnety, który na czele czterdziestu cztérech rycerzy zakonu i cztérechset zbrojnego ludu z Natangii i Sambii, spalił przedmieścia Wilna i w pień wyciął nieprzyjaciół, którzy niezdążyli schronić się do zamku. Odwróćmy teraz oko od wojny Krzyżaków z Litwą, w któréj tyle ludu z obu stron wyginęło, a zobaczmy jaki wzięła obrót sprawa ich w Awenijonie.

Biskup Kujawski tak mocne przedstawił papieżowi skargi na Krzyżaków o zagarnięciu ziemi Pomorskiéj, że ten rozgniewawszy się, myślił nawet, jak powiadają o zniesieniu ich zakonu, podobnie jak Templaryuszów. Skończyło się wszakże na tém iż mianował trzech sędziów do rozstrzygnięcia wspomnionéj sprawy. Przykro było Krzyżakom że papież wyznaczył w tym celu trzech Polaków, to jest Janisława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Domarata biskupa poznańskiego i Mikołaja opata mogilskiego: dwaj z pomiędzy nich sami mieli process z zakonem o dziesięciny przypadające z Pomeranii, i obłożyli go cenzurami kościelnemi, a na niektóre miejsca interdykt rzucili. Krzyżacy niechcieli więc poddać się takim sędziom.

Bulla papiezka, datowana w Awenijonie dnia 7 Sierpnia 1319 roku, nadawała rzeczonym sędziom najrozciąglejsze przywileje: wyłożywszy skargi zaniesione przez króla Polskiego, powiada, że jeśli ciż sędziowie uznają słuszność skarg, mocni są w imieniu papieża, bez żadnych innych zwykłych formalności, nakazać Krzyżakom zwrót ziemi Pomorskiéj Polsce ze wszelkiemi pobranemi korzyściami, użyć nawet cenzur kościelnych dla zniewolenia ich do tego, nie zważając na appellacyą, jakąby zanieść chcieli: poczém papież zawiesza wszystkie przywileje zakonu, któreby mogły stawać na przeszkodzie wykonaniu wyroku.

Sędziowie, z większém atoli umiarkowaniem postępując, wezwali obie strony, które stawiły się przez prokuratorów; ale prokurator zakonu Krzyżaków Sygfryd von Papow, kapłan, oświadczył tylko iż nie uznaje sądu i zakłada appellacyą do stolicy apostolskiéj. Sędziowie, nie zważając na ten wybieg, po wysłuchaniu prokuratorów króla polskiego, tudzież świadków, skazali krzyżacki zakon na zwrot Pomeranii królowi, oraz trzydziestu tysięcy grzywien monety i wagi polskiéj, za pobrane dochody, niemniéj sto pięćdziesiąt grzywien groszy praskich kosztów, według obliczenia prokuratorów z polskiéj strony. Wyrok ten ogłoszono w kościele świętego Mikołaja w Inowłocławiu, po mszy dnia 10 Lutego 1322 roku. Że zaś Krzyżacy poddać się mu nie chcieli, klątwa na nich rzucona została.

Wielki mistrz udał się do Awenijonu, a umiejąc dobrze po włosku, krasomóstwem i zabiegami u papieża i kardynałów, potrafił wyjednać jeżeli nie cofnięcie, przynajmniéj zawieszenie powyższego wyroku, gdyż o dalszych jego skutkach dzieje zamilczają. Co do dziesięcin Krzyżacy wygrali sprawę, i tylko płacić je z Pomorza byli obowiązani, czego z niektórych powiatów sami nie zaprzeczali.

Sprawa z arcy-biskupem Ryskim daleko była ważniejsza, ale trudno ją z dokładnością rozwikłać, tak dalece wzajemne namiętności obu stron rzecz tę przyćmiły. Przypomnieć sobie należy że arcybiskupi Ryscy wezwali Litwinów na pomoc przeciw Krzyżakom, że arcybiskup Jan, mieszkańcy Rygi i biskup Oezelski, zanosili skargi w roku 1308 do Klemensa V, że ten papież bullą wydaną w następnym roku nakazał rozpoznanie postępków zakonu krzyżackiego. Skargi te miały na celu skłonienie papieża do zniesienia zakonu, podobnie jak Templaryuszów. Odtąd i arcybiskupi i Krzyżacy co raz większą zapalali się ku sobie nienawiścią. Kiedy król polski wytoczył Krzyżakom spór o ziemię Pomorską, a arcybiskup Gnieźnieński, tudzież biskupi Kujawski, Płocki i Poznański powstali przeciw zakonowi, arcybiskup Ryski, połączywszy się z nimi, podwoił swe usiłowania, w nadziei iż tym silniejszy cios zadany będzie zakonowi, im więcéj rąk do tego się przyłoży. Wznowiono więc część zażaleń, jakie dały powód do bulli Klemensa V: ale przedmiot, z którego najbardziéj spodziewano się skorzystać, były to skargi jakie arcybiskup i mieszkańcy Rygi rozsiewali w Europie od początku wieku, to jest że wielcy książęta Litewscy, chcieli się wyrzec bałwochwalstwa i przyjąć wiarę katolicką, i że zawsze odwodzili ich od tego Krzyżacy; że oni właśnie zmusili Mendoga i Litwę do zrzeczenia się wiary chrześćijańskiéj. Jakkolwiek dziwnemi wydawać się mogą te zarzuty, jakkolwiek Krzyżacy najmocniéj zbijać je usiłowali, może być w tém nieco prawdy: bo skoroby Prussy, Żmódź i Litwa przyjęły wiarę katolicką, zakon którego celem wyłącznym było zbrojne nawracanie pogan, stałby się niepotrzebnym.

Z powodu téj śmiesznéj potwarzy, jak ją nazywają obrońcy zakonu, Gerard hrabia Holstein, świadek postępków krzyżackich, pisał list do papieża, w którym rozwodził się z wielkiemi pochwałami Krzyżaków, a zwłaszcza nad ich gorliwością o rozszerzenie wiary, jaką we wszystkich okolicznościach okazywali. Nieprzyjaciele zakonu tak czynnie się krzątali, iż papież długi czas przekonanym był o prawdzie wspomnionych zarzutów, i postępował w podobnym duchu, aż do czasu w którym wreszcie odmienił zdanie: ale wprzód nim do tego przyjdziemy,

wspomnieć należy o wypadkach, jakie zaszły w dwóch czy trzech latach poprzedzających.

Brat Gerard zastąpił Konrada von Jocke na urzędzie mistrza Inflanckiego, jak widzimy z dyplomatu roku 1316, i w ciągłych był zatargach z biskupami, dopóki nieszczęśliwa ta prowincya znowu splondrowaną nie została przez pogan. Na prośby biskupów, wielki książe Litewski wysłał w początkach roku 1322 wojsko do Inflant, które zamiast wsparcia nieprzyjaciół Zakonu, rzuciło się na biskupstwo Dorpackie, gdzie spodziewało się znaleźć obfitsze łupy. Litwini pozabijali lub wzięli w niewolę około pięciu tysięcy ludzi.

Biskupi doświadczywszy podobnych nieszczęść ze strony sprzymierzeńca, żałowali po czasie iż go zaprosili: oni też zapewne skłonili Gedymina żeby się zgodził na pokój. Książe ten, zawzięty wróg chrześcijan, najgoręcéj pragnął mieć zręczność do napadnięcia na nich znienacka, lub pozyskać czas ku przygotowaniu się do potężniejszéj wyprawy: tak chyba tłómaczyć sobie można postępek Gedymina, bo nie widzimy dla czegoby prosił o pokój, skoro niedoznał żadnéj klęski. Cóżkolwiek bądź, pisał on do Krzyżaków, biskupów, panów i wszystkich w ogólności Inflanczyków, aby przysłali kommissarzy upoważnionych do zawarcia pokoju: Rycerze zakonu zebrali się dnia 10 Sierpnia tegoż roku, wraz ze stanami prowincyi, i uchwalili wyprawić posłów do Gedymina, którzy zawarli z nim traktat pokoju; przesłany papieżowi w tłumaczeniu, uzyskał zatwierdzenie. Szczegół ten wyjęty jest z listu papieża Jana XXII do Krzyżaków, pod dniem 22 Sierpnia roku 1323: znajdujemy też w nim wzmiankę że gdy deputowani tak Krzyżaccy jak Inflanccy, przybyli na dwór Gedymina, przyjęci byli z wielką uprzejmością, że książe przyznał różne listy, jakie pisał, i oświadczył że obejmują prawdziwe jego życzenia, to jest że czeka niecierpliwie na legatów apostolskich, i chce przyjąć wiarę chrześcijańską. Ponieważ o tych szczegółach papież był zawiadomiony przez Inflanczyków, z dalszego ciągu poznać będzie można z jakiego pochodziły źródła.

Gedymin zawarł pokój jedynie dla uśpienia chrześcijan: gdyż zaraz w początkach następnego roku (1323), pomimo tak ostréj zimy iż większa część drzew owocowych wymarzła, Litwini rzucili się na Inflanty, pod dowództwem Dawida starosty Grodzieńskiego, a przebiegając z końca jednego w drugi, pomknęli się aż w okolice Rewla, na krawędzi Inflant, wymordowali niemało księży, profanowali kościoły i naczynia święte i porwali przeszło pięć tysięcy ludu płci obojga, w téj liczbie wiele znaczniejszych osób. Wszelako kilka listów pisanych w imieniu Gedymina, wielkiego księcia Litewskiego, doszło oddawna do rąk pa-

pieża, gdyż Jan XXII pisał już dnia 7 Listopada roku 1322, do Karola IV króla Francuzkiego, z zawiadomieniem o chęci przyjęcia wiary chrześcijańskiéj przez pogańskiego książęcia: inne listy późniejsze jeszcze, z których jeden datowany z Wilna w niedzielę po świętym Michale roku 1323, bardziéj jeszcze potwierdziły nadzieje Głowy Kościoła. Gedymin oświadczał pomiędzy innemi że Mendog, jeden z jego poprzedników, był ochrzczony i nawrócony do wiary katolickiéj, odpadł zaś w bałwochwalstwo, z powodu krzywd okrutnych i nieprzeliczonych, jakich doznał ze strony Krzyżaków, przeciw którym sam też zanosił wielkie zażalenia, dodając iż nie prowadzi wojny z chrześcijanami, przez nienawiść ku religii, ale jedynie dla obrony własnéj, jak to jest we zwyczaju nawet między monarchami katolickiemi: mówił daléj że ma u siebie Franciszkanów i innych missyonarzy, którym pozwala opowiadać słowo Boże; że sam gotów jest poddać się papieżowi, podobnie jak chrześcijańscy monarchowie, byleby w niczém niezależał od Krzyżaków; i błagał Ojca świętego o pomoc, wybierając go pospołu z kardynałami za swych ojców duchownych, i prosił o wyznaczenie Fryderyka, arcybiskupa Ryzkiego do zajęcia się ułożeniem pożądanego pokoju. W innym liście Gedymin wyznawał jedność Boga we Trzech Osobach, tudzież uznawał Papieża pasterzem prawdziwego Kościoła.

To wszystko wpływać mogło z łatwością na przekonanie papieża i jątrzyć go przeciw Krzyżakom; ale podobno w ostatnich dopiéro czasach Inflantczycy powstawali na przeszkodę ze strony jakoby Krzyżaków do nawrócenia Gedymina, ponieważ mamy bullę z dnia 10 Lutego 1323 roku, mocą któréj papież zabronił im tymczasowo, pod karą klątwy, odpadać w pewną liczbę błędów, o jakie byli oskarżeni, szczegół zaś powyższy nie jest tu wspomniany. Papież zabronił tymczasowo, ponieważ wielki mistrz nie był jeszcze wysłuchany, a zobaczemy że cała ta sprawa inny wzięła obrót, niżeli się spodziewano. Papież pisał powtórnie do Krzyżaków dnia 22 Sierpnia roku 1323: o tym liście wspomnieliśmy mówiąc o ostatnim traktacie z Litwą: oświadczał że wyznaczył dwóch legatów dla nawrócenia wielkiego książęcia, i upominał ich aby wiernie zachowywali ostatni pokój, snadź nie wiedząc że wielki książe już go zerwał. Papież dodawał że udzielił moc biskupowi Oezelskiemu i dziekanowi jego kościoła rzucić na nich cenzury kościelne, jeśliby pokój naruszyli.

Taki był stan rzeczy, o ile sądzić można śród ciemności okrywających te wszystkie wypadki, kiedy wielki mistrz bronił sprawy Krzyżaków Inflanckich w Awenijonie przeciw arcybiskupowi Ryzkiemu, i wygrał ją w zupełności.

Arcybiskup zarzucał: 1) że zakon otrzymał tylko trzecią część Inflant od kościoła Ryzkiego, pod warunkiem iż bronić go będzie przeciw poganom, i przyjmować inwestyturę ich posiadłości przy każdéj zmianie arcybiskupa: Krzyżacy zaś ani jednego ani drugiego nieczynili; 2) że Krzyżacy za nic ważą klątwy; 3) że zakon niesprawiedliwie i gwałtownie zagarnął dobra kościelne, i że Krzyżacy sprzysięgli się na zabicie arcybiskupa; 4) że zakon zniósł pięć biskupstw; 5) że rycerze zakonu nieludzko się obchodzili z mieszkańcami Rygi.

Wielki mistrz odpowiedział na piérwszy zarzut, że prawda iż kościół Ryzki, nie mogąc bronić się sam, nadał zakonowi trzecią część swoich owoczesnych posiadłości, ale że wcale mała to rzecz w porównaniu z ogromnemi posiadłościami, jakie rycerze zakonu nabyli późniéj ceną własnéj krwi, i za co nikomu obowiązani nie są. Co się tycze inwestytury, twierdził że Krzyżacy nigdy nie byli wassalami arcybiskupów i odwołał się w téj mierze do świadectwa licznych dyplomatów, które dostatecznie o tém przekonywały. Co do lekceważenia klątwy, o którém wspominał arcybiskup, odpowiedział że słusznie niezwracano na to uwagi, ponieważ zbyt skwapliwie ją rzucono, wprzód nim się przekonano, że się na nią zasłużyło. Wzmianka ta ściągać się mogła do bulli papieża z dnia 10 Lutego roku 1323, o któréj napomknęliśmy wyżéj. Względem trzeciego zarzutu, wielki mistrz przyznał że Krzyżacy zagarnęli znaczną część dóbr kościelnych, ponieważ nie było tajném że arcybiskup zamierzał oddać je poganom, których wezwał przeciw zakonowi Teutońskiemu, z obietnicą płacenia im trybutu: dodawał iż gotowi są zwrócić powyższe dobra, skoro będzie rozstrzygniętem do kogo należeć mają; co zdaje się wskazywać że Krzyżacy rościli do nich jakieś prawa. Daléj wielki mistrz śmiało oświadczył że prawda iż chcieli schwytać arcybiskupa, ponieważ uważać go musieli za zdrajcę wiary i ojczyzny, skoro się sprzymierzył z poganami przeciw zakonowi Teutońskiemu: wielki mistrz dodał że nigdy niesłyszał o tém iżby kto sprzysięgał się na zabicie arcybiskupa, lecz jeżeli ktoś w uniesieniu gniewu z tém się odezwał, arcybiskup przypisać to winien swojemu postępowaniu względem zakonu, a w każdym przypadku, jeżeli nawet pogróżka taka wymknęła się z ust komu, oczéwiście pozostała bez skutku. Co do biskupstw, wielki mistrz oświadczył że istotnie nie dopuszczono trwania kilku biskupstw, założonych ze szkodą zakonu i wbrew woli jego, co było przeciwném słuszności. Na ostatni zarzut dotyczący mieszkańców Rygi, wielki mistrz twierdził że znajdują się w tym samym przypadku co i arcybiskup, i że tak jedni jak drugi sobie tylko przypisać winni wszelkie złe, jakiego może doświadczyli ze strony zakonu. Na do-

wód tego wielki mistrz złożył papieżowi oryginalny list pisany przez arcybiskupa i mieszkańców Rygi do wielkiego księcia Litewskiego zapraszające aby wtargnął w posiadłości Zakonu, przesyłając mu znaki po których poznaćby mógł zamki, gdzie zdrajcy skłonnemi byli do otworzenia bram, i wskazując środki do wytępienia rycerzy zakonu. Arcybiskup nieprzypuszczając iżby wielki mistrz tak dobrze wiedział o tém, mocno się zawstydził na widok listu, którego zaprzeć się niepodobna było: ale starał się usprawiedliwiać ile można tém, mówiąc iż zmuszony był do podobnego kroku postępkami zakonu, że nadto część Litwinów była chrześcijanami, a jeżeli nie wszyscy, wina w tém Krzyżaków. Ponieważ usprawiedliwienie się arcybiskupa niezdawało się dostatecznem, Krzyżacy przeto oczyścili się z zarzutów i wielki mistrz zuchwałością i prawie bezczelnością wygrał sprawę; lecz zarazem postanowiono wówczas wyprawić do Litwy dwóch legatów, dla przekonania się czy wielki książe istotnie chce przyjąć wiarę chrześcijańską, jak o tém arcybiskup zapewniał, i co sobie papież pochlebiał oddawna, opierając się na prawdziwych lub domniemanych listach tego księcia.

Przyjęcie przez Gedymina tego poselstwa miało albo usprawiedliwić zupełnie zakon krzyżacki, albo go zawstydzić, ponieważ to był najpewniejszy środek przekonania się czy ten książe oddawna już przechylał się ku wierze chrześcijańskiéj, i czy prawda że Krzyżacy stawali na przeszkodzie jego nawróceniu się. Wielki mistrz nie widział końca téj sprawy, ponieważ tak dalece był osłabiony chorobą, jaka go dotknęła w Awenijonie, iż wyjechał do Trewiru do swojéj braci, dla pokrzepienia się rodzinném powietrzem; ale daremne były nadzieje jego, tudzież zakonu, ponieważ wkrótce potém umarł w kwiecie męzkiego wieku, i pogrzebiony został, jak się zdaje, w kościele wielkiéj kommandoryi Lotaryngskiéj.

Za mistrzostwa Karola Beffarta wybudowano lub zaczęto budować niemało warowni w Prussiech, jako to: Friedland, Angerburg i Gerdauen, roku 1312; Zinten 1313; Lipno, Schippenbeil, dawniéj zwane Schiffenberg i Rosenberg, roku 1319.

XV.

WERNER VON ORSELEN.

(1324—1331 roku.)

Kapituła zakonu, zwołana w Malborgu, wybrała na godność Wielkiego Mistrza, dnia 6 Lipca 1324, Brata Wernera von Orselen (inni piszą Orseln, Orsele, Urseln i Urselen), który najprzód był komturem Ragnety, a późniéj marszałkiem pruskim po śmierci Henryka von Plotzke, lub podług innych wielkim komturem. Nowy mistrz był podobno nieobecnym podczas swojéj elekcyi, i przyjechał do Pruss dopiéro w roku następującym.

Nie długo po elekcyi, to jest dnia 22 Września, dwaj legaci papiescy przybyli do miasta Rygi. Arcybiskup uprzedzony o ich przybyciu, wcześnie zapewne zniósł się z wielkim księciem Litewskim, i posłowie ostatniego znajdowali się już w Rydze przed przyjazdem dwóch legatów, lub zaraz potém tu przyjechali. Gorliwie pracowano nad zgodą, i wkrótce stanął pokój między Chrześcijanami a wielkim księciem Litewskim. Ze strony Głowy Kościoła nakazano chrześcijanom wiernie zachowywać ten pokój, pod karą klątwy, od któréj sam tylko papież mocen był uwolnić.

Ale inny przedmiot bardziéj jeszcze zajmował legatów, to jest nawrócenie Gedymina i Litwy, pożądane od tak dawna. W chwili zawarcia pokoju, wyprawili oni dwóch deputowanych dla wyrozumienia chęci wielkiego księcia i przekonania się czy prawda że zamierza zrzec się bałwo-

chwalstwa, pospołu ze swoim ludem, i przyjąć chrzest. jak o tém pisał do papieża. Rozgniewał się Gedymin na taki wniosek, poprzysięgał że niezna i znać nie chce papieża, i ma postanowienie umrzeć w wierze przodków swoich, za którą gotów jest walczyć aż do śmierci. A nie poprzestając na słowach dla okazania wstrętu ku wierze chrześcijańskiéj, pragnął czynnie to potwierdzić, i nie bacząc na traktat zawarty, rozkazał natychmiast Dawidowi staroście grodzieńskiemu splondrować Polskę, gdy tymczasem drugi oddział wojsk miał pustoszyć granice Inflant.

Wysławszy wojska odprawił deputowanych legatów, którzy czekali ich powrotu w Rydze; przybyli tu oni dnia 25 Listopada z jednym z najznakomitszych panów Litewskich, który towarzyszył im z rozkazu Gedymina, celem wyraźniejszego objawienia jego zamiarów. Zebrano się więc zaraz, a w obecności dwóch legatów, prałatów, i mnóstwa różnych osób, pan litewski głośno oświadczył w imieniu swojego monarchy: »Że żadne listy nie były pisane ani z jego rozkazu, ani za jego wiadomością, ściągające się do ochrzczenia się księcia, tudzież poddanych: że żadnych papieżowi nie posyłał; że nic podobnego nie ogłaszał w miastach nadmorskich (to jest w Rydze), ani też gdzie indziéj, i że poprzysiągł na bogów swoich iż żadnéj innéj wiary wyznawać nie chce, oprócz téj w któréj pomarli jego przodkowie.« Dwaj deputowani potwierdzili przed wszystkiemi, że właśnie toż samo wielki książe oświadczyć rozkazał temu panu.

Łatwo domyślić się jak zadziwiło podobne oświadczenie, po tak długiém zaprzątaniu się mniemanemi listami Gedymina do papieża: ale smutek połączył się z zadziwieniem, gdy w kilka dni potém nadeszła wiadomość, że z rozkazu księcia, starosta grodzieński dnia 21 Listopada wkroczył do Mazowsza i straszliwie je pustoszył; spalił i zrabował miasto Pułtusk, tudzież sto trzydzieści miasteczek lub wsi, trzydzieści kościołów parafialnych i mnóstwo kaplic; księży, zakonników i innych chrześcijan przeszło cztéry tysiące uprowadził w niewolę: tymczasem drugie wojsko przeszedłszy Dźwinę 22 tegoż miesiąca, rzuciło się w powiat Rosite, leżący w najbardziéj ku południowi posuniętéj części Inflant, i równie go pustoszyło jak starosta grodzieński Mazowsze. Dwaj legaci zdumieni tak osobliwszém rozwiązaniem, wyjechali niezwłocznie zdać o tém sprawę papieżowi.

Gedymin życzył zapewne jak najwięcéj rzecz tę rozgłosić, aby uniknąć wszelkiego podejrzenia o zmianę wiary, bądź przez przywiązanie do bogów swoich, bądź aby nie zniechęcić ku sobie poddanych, najgoręcéj przychylnych bałwochwalstwu i zaciętych wrogów chrześcijaństwa. Cóżkolwiek bądź, tym postępkiem oczyścił Krzyżaków od zarzutu rozniesionego

po całéj Europie, że oni tylko stawali na przeszkodzie ku nawróceniu się tego księcia. Co się tycze listów, jakie papież odebrał od Gedymina, trudno wyrzec stanowczo czy były prawdziwe, czy też fałszywe, i przypuszczać można iż były dwojakiego rodzaju. Wielki książe miał na celu wytępienie chrześcijan w Inflantach, nic zaś bardziéj nie sprzyjało temu zamiarowi nad niezgodę pomiędzy biskupami, a zakonem krzyżackim; trudnoby może przyszło Gedyminowi tryumfować nad połączonemi Inflanczykami, ale łacno było zwyciężać Krzyżaków, kiedy go wzywał arcybiskup Ryzki i udzielał mu potrzebnéj pomocy: nie dziw więc że ten książę mógł czynić nadzieję arcybiskupowi, iż nie jest dalekim od przyjęcia wiary chrześcijańskiéj, że nawet pozwolił mu zawiadomić o tém papieża, dla tym dłuższego zachowania przychylności ku sobie rzeczonego prałata. Nie byłoby nawet niepodobieństwem gdyby Gedymin sam napisał niektóre listy; ale bądź że pochodziły od niego, bądź przeciwnie, skutek okazał że on chciał tylko zyskać na czasie, dla skorzystania z łatwowierności Inflanczyków. Krzyżacy byli naturalnemi jego nieprzyjaciołmi; lecz zkąd wynikały tak szczegółowe zaskarżenia przeciwko nim wymierzone, jeżeli ich niedyktował arcybiskup Ryzki, i jeżeli Gedymin nie czuł że największym dla niego zyskiem jest podżeganie niezgody pomiędzy tym pasterzem a zakonem Krzyżaków? Zresztą, jeżeli Gedymin skłaniał się ku wierze chrześcijańskiéj, czemuż się jéj nie uczył? Dość było jednego missyonarza; ale Gedymin żądał legatów od papieża, to jest zwłoki. Trudno jednak przypuścić żeby Gedymin pisał wszystkie te listy, w których tyle okazywał żarliwości dla wiary chrześcijańskiéj i tyle uległości papieżowi; nie dla tego że się ich zaparł, lecz że to uczynił w sposób mogący zupełnie uchylić z umysłu poddanych mu ludów najmniejsze podejrzenie o jego sprzyjanie chrystyanizmowi. Nie tajnem było Gedyminowi że prawie cała Litwa zbuntowała się kiedy Mendog chrzest przyjął, skoro zaś wyrzekł się wiary chrześcijańskiéj, wszyscy poddani wrócili do posłuszeństwa. Trudno przeto wierzyć, że ten książe pisał tyle listów, z których jeden skoroby doszedł wiadomości Litwinów, mógł ich skłonić do powstania. Nie byłoby więc nic dziwnego gdyby kto ze stronników arcybiskupa lub mieszkańców Rygi napisał mniemane te listy przesłane papieżowi: spodziewano się bezwątpienia że fałsz odkryje się za przybyciem legatów, ale mniemano że może nie przybędą, a może tymczasem uda się wyjednać zniesienie zakonu Teutońskiego. Ale zwróćmy się teraz ku innym wypadkom, które przeważny wpływ wywarły na dzieje Krzyżaków.

Po śmierci cesarza Henryka VII z domu Luxemburgskiego, zaszłéj w roku 1313, nastąpiło rozdwojenie pomiędzy wyborcami, które pocią-

gnęło za sobą cztérnasto-miesięczne bezkrólewie i podwójną elekcyą. Pięciu elektorów wybrało Ludwika V, syna Ludwika Srogiego, hrabiego palatyna i księcia Bawarskiego, a trzéj ogłosili cesarzem Fryderyka III księcia Austryackiego, syna cesarza Alberta: dwaj książęta długi czas spierali się o tron, dopóki Ludwik sam nie pozostał zwierzchnikiem cesarstwa w skutku zwycięztwa odniesionego w roku 1322 pod Muldorf, gdzie Fryderyk wzięty był w niewolę. Jan XXII papież, niechętny Ludwikowi Bawarskiemu, i ulegając prośbom książąt austryackich, braci Fryderyka, skassował obie elekcye bullą dnia 9 Listopada roku 1323, nakazując Ludwikowi Bawarskiemu zrzec się w ciągu trzech miesięcy rządów Cesarstwa. Ludwik i Stany Niemiec zanieśli protestacyą przeciw téj bulli, papież atoli wydał drugą dnia 11 Lipca roku 1324, którą pozywał Ludwika aby stawił się przed nim na dzień 1szy przyszłego miesiąca Października; ale sejm zwołany w Ratysbonie uznał pozew za nieważny. W roku 1325 Ludwik zawarł pokój z Fryderykiem Austryackim, który dobrowolnie zrzekł się praw do cesarskiéj korony, odzyskawszy wolność.

W kłótni téj wielka zawziętość panowała z jednéj i drugiéj strony: każdy starał się o partyą dla siebie, i kiedy papież pracował nad pognębieniem domu Bawarskiego, cesarz niczego niezaniedbywał dla jego wzrostu. Nastręczyła się przyjazna okoliczność: gałąź domu Anhalt, która posiadała margrabstwo Brandeburskie od roku 1142, wygasła, cesarz zatém przedsięwziął kroki o przeniesienie w swój dom tego elektoratu: w tym celu zwołał sejm do Norymbergi wiosną 1323 roku. Nie trudno było zwycięzcy pod Muldorf wyjednać zgodę książąt imperium na oddanie Brandeburga starszemu jego synowi: miał on imię Ludwik, podobnie jak ojciec, a chociaż był małoletnim w owéj epoce, pospolicie w historyi nazywany jest Starym, ponieważ zastąpił go późniéj młodszy brat tegoż imienia: cesarz ogłosił się opiekunem młodego elektora i w roku następnym ożenił go z Małgorzatą córką Chrystyerna II króla Duńskiego. Papież, z żalem widząc pomnożoną tym elektoratem potęgę domu Bawarskiego, starał się o pozbawienie go Brandeburga i w tym celu porozumiewał się z królem Polskim i innemi władcami sąsiadującemi ze wspomnionem margrabstwem.

Król Polski Władysław Łokietek zamyślał o wojnie z Krzyżakami pragnąc odzyskać Pomeraniją; ale niepokoiły go ustawiczne najazdy Litwy na Polskę. Wiedział dobrze, że trudno jest orężem poskromić naród tak waleczny i bitny, chwycił się więc innego środka, postanowił wejść z nim w przymierze i spólnemi siłami uderzyć na spólnego nieprzyjaciela, Krzyżaków. Wyprawił zatém posłów do Gedymina, z oświadczeniem przyjaźni, tudzież z prośbą o rękę córki jego Aldony dla syna swego młodego

Kazimierza. Zgodził się Gedymin, a w posagu swéj córki wypuścił na wolność tysiące jeńców uprowadzonych z Polski, którzy towarzyszyli księżniczce Litewskiéj w podróży do Krakowa.

Przymierze Litwy z Polską mocno zatrwożyło Krzyżaków i wielkiego kłopotu ich nabawiło. Wiedząc że wkrótce wszystkie siły tych dwóch narodów zwalą się na nich, nie mogli spodziewać się żadnéj pomocy ze strony papieża, który okazał już przychylność swą ku Polsce, w sprawie o Pomeraniją, a teraz bardziéj go jeszcze łączyła z królem Polskim potrzeba wsparcia ostatniego przeciw domowi Bawarskiemu: nadto, gdyby wzięli stronę papieża poróżniliby się z cesarzem i wszystkiemi książętami imperium, co gorsza z królem Czeskim, który oświadczył się mocno za Ludwikiem Bawarskim, ten zaś król największą dać mógł im pomoc przeciw Polsce, ponieważ zaprzeczał korony Władysławowi Łokietkowi. Krzyżacy, lubo zakonnicy, i zobowiązani do zupełnego posłuszeństwa Głowie Kościoła, powodowani interessem tłumaczyli sobie że jest to sprawa doczesna, ponieważ papież chce pozbawić korony cesarskiéj Ludwika Bawarskiego, a sejm twierdzi że cesarstwo nie jest zależnem od papieża. Mając znaczne posiadłości w cesarstwie, postanowili popierać swego zwierzchnika świeckiego przeciw duchownemu, wzięli stronę domu Bawarskiego i w ścisłe weszli stosunki z królem Czeskim, dla tym skuteczniejszego oporu połączonym siłom Polskim i Litewskim. Wszystkie te przedmioty roztrząsane były na generalnéj kapitule zwołanéj przez wielkiego mistrza, na któréj znajdowało się dwóchset dziewiętnastu rycerzy zakonu. Przedsięwzięto tu rozmaite środki do odparcia nieprzyjaciela, opatrzenia zamków dawniejszych i zbudowania niemałéj liczby nowych.

Ponieważ nie upłynął był jeszcze czas rozejmu zawartego pomiędzy królem polskim a Krzyżakami, do dnia Bożego Narodzenia 1326 roku, Władysław nie występując wprost na Krzyżaków, zaczął od ich sprzymierzeńców, pewnym będąc że Krzyżacy nie ośmielą się złamać rozejmu, lub gdyby się tego dopuścili, ściągną na się klątwy kościelne. Książe Mazowiecki był przyjacielem zakonu, od niego więc król zaczął: Sandomirska i Krakowska jazda splądrowała Mazowsze i spaliła miasto Płock.

Margrabstwo Brandeburskie okropniejszemu jeszcze niżeli Mazowsze uległo losowi; Polacy wzięli za pozór chęć pomszczenia się śmierci Przemysława II, zamordowanego przez margrabiów. Łokietek wezwał w pomoc Wołochów, tudzież Gedymina, który mu nadesłał liczne hufce Litwy i Rusi, pod dowództwem sławnego Dawida starosty grodzieńskiego. Król polski wkroczył z tém wojskiem do Brandeburga, po świętym Janie Chrzcicielu 1326 roku. Przerażeni mieszkańcy pouciekali do zamków,

kraj cały okrutnie spustoszony został, a mianowicie okolice Frankfurtu nad Odrą; przeszło sześć tysięcy kobiet uprowadzono w niewolę; sto cztérdzieści wsi, wiele klasztorów zakonu Cystersów i kilka klasztorów zakonnic poszło w perzynę.

Władysław Łokietek po téj wyprawie, odesłał Litwinów, którzy powracając rozbiegli się po Mazowszu i pustoszyli znowu tę krainę. Andrzéj szlachcic mazowiecki, żywo dotknięty klęskami swojéj ojczyzny, zemścić się postanowił; wcisnąwszy się do obozu, potrafił dostać się aż do samego Dawida starosty grodzieńskiego, zięcia Gedymina, jednego z najodważniejszych wodzów Litewskich; zamordował go, a korzystając z zamięszania jakie zgon dowódzcy sprawił, wymknął się przed zemstą żołnierzy.

W następnym roku (1327) wielki książe wyprawił syna swego Olgerda na splondrowanie Pruss z wojskiem Ruskiem i Litewskiem; Krzyżacy nieczując się na siłach schronili się do swych zamków: Olgerd spustoszył ten kraj, zdobył kilka pomniejszych zamków i znaczną liczbę jeńców uprowadził do Litwy. Nie długo potém wpadł znowu do margrabstwa Brandeburskiego i powtórnie splondrował cały kraj leżący na brzegach Odry. Krzyżacy ze swojéj strony otrzymawszy znaczne posiłki pod dowództwem hrabiów Schwartzburg, i gdy się ukończył czas rozejmu, połączyli się z Wacławem księciem Mazowieckim, wkroczyli w Kujawy, gdzie zdobyli Władysławów, Brześć i Kowale, to ostatnie spalili, później je dopiéro odbudowano.

Osłabiwszy sprzymierzeńców zakonu Krzyżackiego, Władysław Łokietek z liczném wojskiem polskiem, do którego przyłączyło się nie mało Rusinów, Litwinów i Węgrów, których mu zięć jego Karol Robert nadesłał, przeprawił się przez Drwęcę (1328 roku), wkroczył do Pruss, ale wyprawa skończyła się na spustoszeniu ziemi Chełmińskiéj: Krzyżacy ukryli się w zamkach, do których oblegania Polacy nie mając potrzebnych przygotowań powrócili nazad splondrowawszy tylko Mazowsze.

Nawzajem Krzyżacy spólnie z Wacławem księciem Mazowieckim wtargnęli w Kujawy; Polacy zaszli im drogę; krwawą stoczono bitwę; Wacław pierzchnął z Mazurami; Krzyżacy zwyciężeni zostawili komtura Toruńskiego i większą część swoich na pobojowisku.

Wielki mistrz chcąc się zemścić nad Litwą, wprzód nim się nadarzy sposobność do odwetu Polakom, wyprawił sześciudziesiąt rycerzy z trzema tysiącami zbrojnych, na ubieżenie Grodna, gdzie spodziewano się znaleźć nie tak wielką czujność i moc od czasu śmierci sławnego Dawida starosty grodzieńskiego. Krzyżacy dowiedziawszy się że nieprzyjaciel ostrzeżony został o ich nadciąganiu, rozproszyli główne swe siły na

różne zasadzki i wysłali tylko cztérechset ludzi na pustoszenie okolic Grodna, z rozkazem aby się natychmiast cofali. Litwini nazajutrz wyprawili na wzwiady, lecz gdy niespotkano nikogo, uwierzyli że Krzyżacy wrócili do Pruss i że nie ma już powodu do obawy: ci zaś korzystając z bezpieczeństwa nieprzyjaciela, nagle wyszli z kryjówek, i opanowali miasto i zamek Grodno z wielką łatwością: ośmdziesiąt cztéry znakomitszych osób poddało się Krzyżakom, a zaprowadzone do Pruss przyjęły wiarę chrześcijańską. Złupiwszy Grodno, Krzyżacy wrócili do Pruss. Niedługo potém ośmdziesięciu rycerzy, z załogą Ragnety, wkroczyło także do Litwy, i nocną porą ubiegło miasteczko Putenik, spaliło je wraz z większą częścią mieszkańców, wyciąwszy wprzód dwóchset broniących się. Ztąd Krzyżacy wyruszyli na zamek Onkaim, i szturmem zdobyli; ci co uniknęli miecza zwycięzców, w ogniu zginęli.

Podług dziejopisów Litewskich Gedymin osobiście posiłkował króla polskiego w roku 1328, a gdy ostatni zawarł jednoroczny rozejm z Krzyżakami, Teodoryk z Altenburga, marszałek zakonu, wkroczył na Żmudź, i obległ Wielonę, zamek warowny nad Niemnem; odparty ztąd, wrócił niedługo z większém wojskiem, wraz z Henrykiem księciem Bawarskim; lecz zamiast uderzenia otwartą siłą na Wielonę, jak piérwszą razą, poprzestał na zbudowaniu dwóch zamków dla blokowania téj warowni, i przecięcia dowozu żywności. Jeden z tych zamków nazwany był Fridburg, a drugi Bajern, albo Bajerburg, na pamiątkę księcia Bawarskiego. Gedymin usiłując zdobyć te zamki, stracił niemało ludzi swoich od ognistéj broni, któréj piérwszy raz podobno Krzyżacy naówczas użyli, nakoniec po dwódziestu dniach oblężenia, sam zginął od kuli. Wskazany przez Gedymina za następcę najmłodszy syn jego Jawnut musiał ustąpić Wielkiego Księztwa Litewskiego najstarszemu brata Olgerdowi, któremu najsilniéj pomagał drugi brat Kiejstut, sam zaś poprzestał na księztwie Zasławskiém.

Wielki mistrz, ze wszech stron mając nieprzyjaciół, prosił sprzymierzeńców o wsparcie. Zimą z 1328 na 1329 roku król Czeski przybył do Pruss z królową Elżbietą, starszym swym synem Karolem margrabią Morawii i przedniejszemi panami, do których przyłączyło się wielu Niemców i innych cudzoziemców; znajdowali się w téj liczbie: jeden z książąt Szląskich i pan na Falkenbergu, hrabiowie Liningen, Ottingen, Nivenar, Wilnow, Hanau, Wirtemberg, Stowenborg, Falkenstein, panowie na Karpen, Gera, Bergaw, Rotenstein, Dawe i Colduz; burgrabiowie Misnii i Dohna, z wielą innych panów niemieckich, nawet angielskich. Wielki mistrz na czele dwóchset pięciudziesiąt rycerzy zakonu i części swoich wojsk, połączył się z wojskami króla Czeskiego i innych cudzoziemców; wyru-

szyli najprzód do Litwy i oblegli warownię Mederage dnia 1 Lutego: nieprzyjaciel bronił się walecznie i długo, ale nakoniec poddać się musiał, a przepisano mu za jedyny warunek przyjęcie wiary chrześcijańskiéj: sześć tysięcy obecnych tu osób ochrzciło się: lecz nawrócenie to jako skutek musu i obawy, nie było trwałem, rychło bowiem one wróciły do bałwochwalstwa.

Kiedy król Czeski z wielkim mistrzem wojowali w Litwie, odebrali wiadomość że król Polski wysłał sześć tysięcy do ziemi Chełmińskiéj, którą przez pięć dni pustoszono; na tę wieść opuścili Litwę, i przeszedłszy część Pruss, oblegli zamek Dobrzyń, dzielnie broniony przez Polaków pod dowództwem wojewody Łęczyckiego: wojsko zaś polskie tymczasem nie mogąc uderzyć na znacznie przemagającego liczbą nieprzyjaciela, napastowało go ustawicznie, chwytało statki które wiozły mu żywność Wisłą; ale nakoniec, gdy większą część wałów zburzono, wojewoda poddać się musiał, Krzyżacy swoją załogą osadzili zamek Dobrzyń, za zgodą króla Czeskiego.

Sprzymierzeńcy przeprawili się potém przez Wisłę i zdobyli Władysławów, potém znowu wrócili za rzekę, rozbiegli się po Mazowszu, spustoszyli je i zawojowali, chociaż Wacław książe Mazowiecki jeszcze w roku zeszłym był przyjacielem Krzyżaków; oddano mu wreszcie ten kraj, ale pod warunkiem żeby go przyznał lennością króla Czeskiego, pretendenta do korony polskiéj; miało to miejsce w Płocku dnia 29 Marca 1329 roku.

Jan Luxemburczyk, król Czeski, tytułujący się i królem Polskim, wraz z żoną swoją Elżbietą, nadali w tymże czasie wielkiemu mistrzowi i zakonowi Krzyżaków Pomeraniją. Król i królowa nie wchodząc w rozpoznanie praw zakonu, ani też Polski, nadali Pomeraniją Krzyżakom, dla miłości Boga i dla zbawienia dusz swoich, ze wszelkiemi prawami, bez zastrzeżenia żadnego hołdu: a dla nadania większéj jeszcze trwałości téj donacyi, Karol margrabia Morawii syn ich najstarszy, obiecał za siebie i następców swoich mieć tę donacyą za ważną i w niczém jéj nie naruszać. Król Czeski dodawał także że jeśliby sukcessorowie Elżbiety, drugiéj żony jego teścia, chcieli zaprzeczać Krzyżakom Pomeranii, w całości lub w części, on obowiązuje się odzyskać ją dla nich własnym nakładem. Ta Elżbieta albo Ryxa była córką Przemysława II króla Polskiego, którą Wacław IV król Czeski poślubił powtórném małżeństwem, i miał z nią same tylko córki. Donacya wydaną była w Toruniu w piérwszą niedzielę wielkiego postu, to jest 12 Marca 1329. Drugim także aktem król Czeski nadał wielkiemu mistrzowi, którego nazywa swoim przyjacielem, prawo budowania folwarków w ziemi Dobrzyńskiéj, zarabiania

gruntów nieuprawnych, rozrządzania nimi, wyjąwszy w powiecie który zależał wprost od zamku Dobrzyńskiego. Akt ten wydany w Toruniu dnia 3 Kwietnia. W tymże roku książe Mazowiecki wybrał króla Czeskiego sędzią polubownym sporów swoich z Krzyżakami: a innym aktem, bez daty, ale zapewne tegoż czasu, Wacław książe Mazowiecki obiecywał pomoc swoję Janowi królowi Czeskiemu i Polskiemu, przeciw Władysławowi, którego mianuje tylko królem Krakowskim.

Król Czeski niedługo gościł w Prussiech, wyjechawszy bowiem z Pragi dnia 6 Grudnia roku 1328. powrócił tu 25 Maja 1329 roku. Fatalną była dla niego wyprawa na Litwę, stracił bowiem oko. Tego jeszcze roku, którego był w Prussiech jezdził do Trewiru, a w miesiącu Maju roku następnego znajdował się w Metz: tutaj sprzedał wielkiemu mistrzowi i zakonowi Krzyżaków ziemię Dobrzyńską, którą pospołu z nimi zawojował w roku przeszłym, za summę 4800 groszy czeskich, licząc na każdy po 60 denarów, i obiecał wstawić się do papieża o uwolnienie Krzyżaków od dziesięcin z ziemi Dobrzyńskiéj, zobowiązując się nie zawierać pokoju, ani rozejmu z Władysławem królem Krakowskim, dopóki tenże i synowiec jego syn Ziemowita, niegdyś książe Dobrzyński, nie zrzeką się wszelkich praw do wspomnionéj ziemi. Akt ten stanął w Metz dnia 16 Maja 1330 roku.

W początkach roku tegoż hrabia Marek i Godfred pan na Berghejmie, brat Wilhelma VI hrabiego Juliaku, z liczną szlachtą Niemiecką i wojskiem przybyli do Pruss. Wielki mistrz przyłączył do nich stu rycerzy zakonnych i trzy tysiące jazdy. Wojsko to wkroczyło do Litwy w ziemię Wajken, ale mieszkańcy wcześnie ostrzeżeni, w głąb kraju pouciekali. W tymże czasie rycerze z Ragnety nocną porą napadli na przedmieście Wilna i podpalili, zaledwo dwunastu mieszkańców zdołało schronić się do zamku.

Wielki mistrz odwlekał swoje zamiary do czasu opatrzenia w żywność wojska, teraz zaś wystąpił w pole i zwrócił oręż na Polskę, obległ i zdobył Nakło, Wyszogród w Kujawach, i zamek Raciąż należący do biskupa Kujawskiego. Oblężenia te niemało kosztowały ludu Krzyżaków, zwłaszcza ostatnie, które ciągnęło się dość długo: opanowali Raciąż, przeciąwszy kommunikacyę z jedyną studnią dostarczającą wody zamkowi. Wielu szlachty wzięto w niewolę, w téj liczbie znajdował się brat biskupa, który zapłacił cztérysta grzywien za swój okup.

Król Polski, otrzymawszy posiłki z Austryi, Litwy i ośm tysięcy, nadesłanych przez króla Węgierskiego pod dowództwem księcia Austryackiego, wystąpił przeciw Krzyżakom, którzy powrócili za Drwęcę, na obronę własnego kraju: król stanąwszy nad tą rzeką, znalazł ją trudną

do przebycia, a wielki mistrz zajmując brzeg przeciwny, bronić go postanowił: dziesięć dni Polacy strawili na szukaniu środka do omylenia czujności Krzyżaków; wreszcie odkryto bród przy młynie Lubiczu. Łokietek zataił kilka hufców w okolicach, a sam ciągnął brzegiem rzeki ku Brodnicy; gdy wojsko Krzyżackie w tymże kierunku zwróciło się na drugim brzegu, ukryci Polacy przeszli bród i zapaliwszy łomy dali znać o tém królowi, ten puścił się cwałem z jazdą ku brodowi; spostrzegłszy to Krzyżacy także pędzili nazad, ale ponieważ ciężkie ich konie nie tak rączemi były jak polskie i węgierskie, zdążyć nie mogli w porę, i gdy nadbiegli, część jazdy nieprzyjacielskiéj już się przeprawiła przez rzekę. Wielki mistrz niechcąc się narażać na otwartą bitwę, cofnął się ku Gołubiowi, zkąd rozesłał wojsko do przedniejszych zamków, dokąd już mieszkańcy wsi pouciekali. Wojsko polskie niespotykając przeszkód, wkroczyło w ziemię Chełmińską i srodze ją spustoszyło.

Stanęło ono pod zamkiem Kowalewo (Schonsee), który Łokietek zdobyć mocno pragnął; spodziewał się bowiem tu znaleźć obfitość żywności; dowódzcą zamku był Hermann von Oppen, Sas rodem, mąż niepospolitéj odwagi; wziąwszy z sobą najlepszą część żołnierza i uzbroiwszy śmielszych mieszkańców, kazał otworzyć bramy miasta od strony nieprzyjaciela, i czekał nań bez trwogi, wystąpiwszy ze swoim ludem. Ten śmiały postępek zadziwił nieprzyjaciela, król kazał zatrzymać się wojsku w pewnéj odległości, dla namyślenia się co ma przedsięwziąć. Nazajutrz, oddział Polaków obszedłszy miasto zaczął rabować opuszczony folwark i podpalił; ale Krzyżacy pilne mając oko na nich, zrobili wycieczkę, część oddziału wycięli, reszta zaś ucieczką ratowała się.

Cztéry dni straciwszy pod Kowalewem, Łokietek wyruszył ku Lipnu, gdzie dowodził brat Günter von Schwarzburg. Komtur ten nie otworzył wprawdzie bramy, jak Hermann von Oppen, ale niemniéj chwalebnie się bronił. Król rozmaitemi machinami tłukł mury i ciskał ognie sztuczne do zamku, aby wzniecić pożar: ale się to nie powiodło.

Tymczasem głód czuć się dawał w polskim obozie: żołnierze musieli coraz daléj zapuszczać się na szukanie żywności i karmu dla koni, rycerze rozłożeni po zamkach często napadali na nich, zwłaszcza na powracających do obozu. Niedostatek przeto coraz bardziéj się pomnażał. Ale i Krzyżakom głód doskwierać zaczynał, z powodu mnóstwa wieśniaków, którzy w zamkach szukali schronienia. Obie więc strony pragnęły pokoju. Sygehard von Schwartzburg, brat komtura, polegając na królewskiem słowie, przybył do obozu polskiego, gdzie z wielką uprzejmością był przyjęty. Ztąd udał się do wielkiego mistrza znajdującego się w Gru-

dziądzu. Zagajone układy zakończyły się na tém że wielki mistrz przyjechał do królewskiego obozu i zawarł z Łokietkiem rozejm: postanowiono rozstrzygnięcie sporów pomiędzy zakonem a Polską, zdać na sąd polubowny królów Węgierskiego i Czeskiego. Król z wojskiem powrócił do Polski.

Tegoż roku i w tymże prawie czasie, Teodoryk z Altenburga marszałek Pruski, w imieniu wielkiego mistrza zawarł rozejm na dwa lata z wielkim księciem Litewskim: zobowiązał się zwrócić część Żmudzi zawojowanéj, tudzież dwa zamki Fridburg i Bajern, zbudowane w okolicach Wielony; dopiéro po wykonaniu tych warunków Litwini ustąpili z Pruss. Olgerd i Kiejstut przyprowadzili wtedy byli około cztérdziestu tysięcy przeciw Krzyżakom. Wielki książe podczas téj wyprawy poświęcił cieniom ojca swojego Gedymina, rycerzy wziętych w niewolę. Zawarłszy rozejm z zakonem, książe ten zwrócił oręż na Podole, gdzie pogromił Tatarów.

Kiedy zakon toczył wojnę z Polską, najświetniejsze powodzenie uwieńczyło oręż jego w Inflantach: ale zwróćmy się nieco wstecz. Usprawiedliwienie się zakonu w oczach legatów nie zjednało spokojności dla téj krainy: mistrz prowincyalny Gerard umarł śród kłopotów wojny domowéj. Wielki mistrz mianował w roku 1327 mistrzem prowincyalnym Inflanckim brata Eberharda von Monheim.

Mieszkańcy miasta Rygi weszli w nowe układy z poganami Litewskiemi, celem wytępienia zakonu w Inflantach. Mistrz prowincyalny dowiedziawszy się o tém, tudzież o zamiarach względem twierdzy Dünamundy, uprzedził ich pilnością i czynnością i odparł aż w mury, nie mógł wszakże przeszkodzić podłożeniu ognia w wielu miejscach bliskich zamkowi. Potém zgromadził liczne wojsko, wezwał sprzymierzeńców do połączenia się z nim, i obległ Rygę. Znakomite to miasto bogactwy, liczbą mieszkańców i fortyfikacyami, dzielnie się opierało ponawianym usiłowaniom. Mistrz prowincyalny mniéj licząc na swój oręż, jak na ludność Rygi, któréj wkrótce zabraknąć musiało żywności, ściśle ją osaczył, tak iż ani od strony lądu, ani od morza, niepodobna było mieć żadnego dowozu. Blokada trwała blisko roku, oblężeni głodem przyciśnięci, prosili o kapitulacyą; udali się do marszałka Inflanckiego o wyjednanie dla nich téj łaski. Mistrz prowincyalny obiecał ją, ale pod warunkami bardzo poniżającemi; gdyż starsi i znakomitsi obywatele miasta musieli przyjść do obozu i u nóg jego złożyć wszystkie swe przywileje. Mistrz prowincyalny kazał potém zasypać część rowów, rozwalić na trzydzieści łokci wał, i przez ten wyłom na czele wojska wszedł do Rygi: jedna kobiéta, widząc wjeżdżającego mistrza, który był bardzo otyły, za-

wołała że nie dziwi się bynajmniéj iż nie chciał wnijść przez bramę, którą wszyscy wchodzą. Ryga poddała się około Wielkiéjnocy 1330 roku.

Nasamprzód mistrz prowincyalny założył fundamenta cytadelli dla trzymania na wodzy niespokojnego miasta, którego los zmienił się znacznie przez te wypadki; zwrócił mu wszelako późniéj część przywilejów; ale przeznaczył mistrzostwu Inflanckiemu połowę kar pieniężnych pobieranych przez senat, i połowę podatku od rybołówstwa, który był bardzo znaczny. Oblężenie Rygi wielką wrzawę sprawiło, gdyż papieże różnemi wyrokami nakazywali Krzyżakom oddać w zupełności Rygę arcybiskupom, i rycerze Inflantscy długi czas zostawali pod klątwą za nieposłuszeństwo.

Znajdował się w zakonie Krzyżaków rycerz nazwiskiem Jan von Biendorf czy Endorf, rodem Sas czy Brandeburczyk. Wielki mistrz wiedząc o złych jego obyczajach, trzymał go ciągle w Malborgu pod swojém okiem, bez względu na wszelkie prośby rycerza o wysłanie bądź do wojska, bądź do zamków, ponieważ wiedział z doświadczenia, że szukał tylko zręczności do zadosyć uczynienia złym skłonnościom. Na nowe nalegania Biendorfa, wielki mistrz odmawiał łagodnie, pod różnemi pozorami; lecz gdy ten uprzykrzał się ciągle, Werner von Orsele znudzony, powiedział mu wreszcie iż lepiéj gdy pozostawszy w klasztorze Malborskim uczęszczać będzie na nabożeństwo, niżeli wałęsać się gdzieindziéj i kazał mu konie odebrać. Biendorf zawiedziony w nadziejach kupił nóż i dnia 18 Listopada, w wilią Świętéj Elżbiety, kiedy wielki mistrz wychodził po nieszporach z kaplicy Świętéj Katarzyny, zabił go na miejscu. Tak umarł Werner, po sześciu latach i kilku miesiącach rządów nad zakonem. Pochowano go w kościele katedralnym Kwidzyńskim (Marienwerder), gdzie mu wzniesiono pomnik grobowy, wyobrażający go uzbrojonego od stóp do głowy.

Rozporządzenia tego wielkiego mistrza świadczą o jego pobożności. Na kapitule w roku 1326 nakazał aby codzień po mszy wielkiéj, odczytywano początek ewangelii Świętego Jana: *In principio erat verbum.* Oddawna miało to miejsce w wielu kościołach, ale zwyczaj nie był powszechnym, bo w niektórych wcale nie czytano rzeczonéj Ewangelii, w innych kapłan odmawiał ją powracając do zakrystyi, gdzieindziéj znowu śpiewano *Benedicite.* Dopiéro Pius V papież, wybrany w początkach 1566 roku, nakazał czytanie téj Ewangelii po mszy świętéj we wszystkich kościołach katolickich. Wielki mistrz kazał przydawać do tego jeden verset z kollektą.

Wielki mistrz był sam jeden, kiedy go Biendorf zamordował, ale miał psa, który zaczął szczekać, a raczéj wyć tak okropnie, że zbiegło się

wielu ludzi. Biendorf chciał uciekać, ale po krwi na białym jego płaszczu poznany że jest mordercą, przytrzymany został. Rycerze, pragnąc ażeby zbrodnia była ukaraną, nie chcieli jednak zbroczyć rąk we krwi swego brata, i odwołali się w tém do wyroku papieża, który mając na celu zbawienie duszy winowajcy, zdjął z niego klątwę, jaka nań spadła w skutku zabójstwa przełożonego, i skazał na wieczne więzienie o chlebie i wodzie.

Werner von Orselen nadzwyczajnych rzeczy dokazał podczas krótkiego swego mistrzostwa; wplątany w podwójną wojnę z Litwą i Polską niczego niezaniedbał, jakeśmy widzieli, ku wzmocnieniu obrony Pruss, silniejszém obwarowaniem dawnych zamków i zbudowaniem mnóstwa nowych. Używano do tego jeńców Litewskich, których liczbę niektórzy pisarze kładą na siedmdziesiąt tysięcy, co oczéwiście jest przesadzoném. Za przykładem Wernera poszli biskupi pruscy, którym kilka miast winno początek. Wielki mistrz przyłączył nowe miasto do dwóch tworzących już Królewiec. i nazwał je Kniphof, założywszy na wyśpie rzeki Pregla zwanéj dawniéj Voigts-Werder.

Wielki mistrz kazał potém zbudować miasteczko Neuteich na wielkich Żuławach Malborgskich. Za jego rozkazem wielki komtur ziemi Chełmińskiéj zbudował miasto Neumarch nad Drwencą: robotami temi kierował podobno brat Rutger von Wolkenstein. W Pomezanii brat Henryk von Schrotenthal miał sobie poruczoném zabudowanie miasta Deytsch-Ejlau; Leopold von Wulfach Preuschmarck; Gebhaid von Grehy albo Gyech, Hoenstein; Leopold von Sehfeld, Salfeld: Hermann Oettingne, wielki szpitalnik i komtur Elblągski, założył miasteczko Morungen. Liebstat zabudowane było w tymże czasie, a brat Luder Brunświcki, komtur Christburga, zbudował miasto około twierdzy Gilgenburga. Miasteczko Bischofswerder winno swój byt biskupowi Pomezańskiemu: biskup Warmiński wzniósł swoim kosztem zamek Wartenberg, którego budową kierował brat Fryderyk von Liebenzel, wójt Warmiński. Tenże Liebenzel zbudował miasto Gutstadt w ziemi Glottawskiéj nad rzeką Alle, a Jordan, członek kapituły Warmińskiéj zamek Plut, blisko miasta Melsack.

Brat Arnold von Eilenstein zbudował PrejschE-jlau nad jeziorem w Natangii: miasto i zamek Gerdauen, nad jeziorem, w Bartonii, winno swój początek a raczéj odnowienie Henrykowi von Isenburg, komturowi Królewieckiemu i marszałkowi zakonu; ale budowę tę rozpoczęto jeszcze w 1312 roku. Zamek Luneburg w téjże prowincyi wzniósł Teodoryk z Altenburga, komtur Balgi, który także założył miasto blisko zamku Bartensteinu; zdaje się jednak że jeżeli to wzięło początek za mistrzostwa Wernera, skończonem zostało dopiéro za jego następcy, jak o tém

świadczy przywiléj fundacyi, wydany w roku 1332 przez Ludera Brunświckiego. Rastenburg, i Friedeck zbudowane też były podobno za czasów Wernera.

Zamek i miasto Memel założone w roku 1252, należały do rycerzy Inflanckich, lubo znajdowały się w Prussiech: ponieważ Inflantczykom trudno było przesyłać żołnierzy do Memla, bo Żmudź ich przegradzała, wielki mistrz uznał za pożyteczne oddać tę warownię Prussom, i dokonał tego w skutku umowy zawartéj z rycerzami Inflanckiemi dnia 25 Maja 1328 roku. Memel nie zmieniając panowania zmienił podobno prawa: dotąd rządził się prawem Lubeckiém, zaprowadzoném przez zakon w Inflantach, teraz zaś wprowadzono tu podobno prawo Magdeburskie i Flandryjskie, jakie Krzyżacy nadali większéj części Pruss. Ponieważ granice dosyć były obronne od strony Litwy, wielki mistrz kazał zburzyć zamek Christ-Memel wzniesiony przez swego poprzednika.

Za wielkiego mistrzostwa Orselena, nowa sekta fanatyków przebiegała Niemcy: historycy nazywają ich *Fratres in albis*, ponieważ nosili białe płaszcze z wyszytym na nich zielonym krzyżem świętego Andrzeja: udawali oni że posiadają objawienie, zwłaszcza co do odzyskania Ziemi Świętéj. Wielu książąt Niemieckich dało się uwieść, i pisało do wielkiego mistrza wstawiając się za nimi: ale nie podobały mu się te nowości, zdaje się nawet że niedostali się do Pruss. Niedługo potém odkryto szalbierstwo, i członkowie sekty sami się rozproszyli.

Za czasu wielkiego mistrzostwa Wernera von Orselen brat Piotr Dusburg kapłan zakonu Krzyżaków dokończył swoję kronikę Pruską; zamyka się ona rokiem 1326, i przypisał ją temuż mistrzowi: jest on najdawniejszym historykiem Krzyżaków, i głównym przewodnikiem do poznania ich dziejów, zwłaszcza spółczesnych. Bezimienny kontynuator dociągnął tę kronikę do roku 1433 (*).

(*) O kronice Dusburga bliższa wiadomość znajdzie się w dodatkach do niniejszego dzieła.

XVI.

LUDER KSIĄŻE BRUNŚWICKI.
(1331—1333 roku).

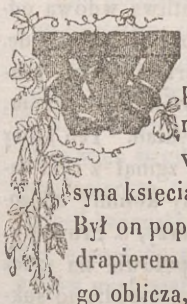

Pierwszą niedzielę wielkiego postu, dnia 17 Lutego 1331 roku, generalna kapituła zwołana w Malborgu wybrała wielkim mistrzem brata Ludera księcia Brunświckiego, syna księcia Alberta Grubego i Rikissy, księżniczki Meklemburskiéj. Był on poprzednio podskarbim, po tém komturem Chrystburgskim i drapierem czyli szatnym zakonu. Mąż wzrostu wysokiego, poważnego oblicza, zjednał dla siebie szacunek i przywiązanie Krzyżaków. Smutny koniec Wernera von Orselen był powodem do przedsięwzięcia ostróżności względem bezpieczeństwa osoby wielkich mistrzów. Kapituła, która wybrała księcia Brunświckiego, postanowiła że wielki mistrz mieć będzie straż przyboczną złożoną z kilku rycerzy i pewnéj liczby żołnierzy: gdy wychodził uroczyście, wtedy giermek niósł jego tarczę i płaszcz. Nadto kapituła ponowiła zaprowadzony już zwyczaj żeby wielki mistrz wybierał sobie jednego rycerza na nieodstępnego towarzysza, nazwanego »Hochmeister-compan«: jego obowiązkiem było czuwać nad bezpieczeństwem osoby wielkiego mistrza, przyjmować prośby do niego zanoszone, udzielać odpowiedzi w jego imieniu, jeżeliby sam tego nie uważał za stosowne. Z czasem, kiedy sprawy zakonu znacznie się pomnożyły, wielcy mistrzowie mieli dwóch, nawet do cztérech towarzyszów. Luder następnie rozdzielił urzędy zakonu: Konrad

von Kesselhut albo Kettelhut mianowany był wielkim komturem: Teodoryk albo Dytrych z Altenburga marszałkiem Pruskim: Sygfryd von Hoheneck wielkim szpitalnikiem: Gunther von Schwartzburg drapierem: Ludolf Koenig von Weitzau podskarbim: Otto von Lauterberg komturem prowincyalnym ziemi Chełmińskiéj.

Na piérwszéj kapitule zwołanéj przez wielkiego mistrza po elekcyi, wydał kilka rozporządzeń, i między innemi zabronił sędziom przyjmować podarunki od stron. Bez względu na to sędzia miasta Salfeld, podobno brat zakonny, dopuścił się szkaradnéj niesprawiedliwości. Toczyła się sprawa o sukcessyą pomiędzy ubogą wdową, a bogatym obywatelem: ostatni chociaż przekonany o niesłuszności pretensyi, spodziewał się jednak że wygra, pozyskawszy sędziego hojnemi podarunkami, wiedząc zaś że ten prowadzi życie rozwiązłe, własną mu żonę bezczelnie nastręczył: sprawa więc pod rozmaitemi pozorami poszła w odwłokę. Ale kiedy sędziemu ta kobiéta przykrzyć się już zaczynała, ujrzał on przypadkiem córkę wdowy i szalenie się w niéj rozmiłował; wezwawszy matkę niby dla rozmówienia się o sprawie, oświadczył że jeżeli odda córkę na pastwę jego lubieżności, wygra sprawę: cnotliwa wdowa odrzuciła obmierzłe oświadczenie, a sędzia wydał wyrok na jéj szkodę. Biedna wdowa opowiedziała swoje nieszczęście kilku przyjaciołom, którzy donieśli o tém wielkiemu mistrzowi: po najtroskliwszém wyśledzeniu, kazał sądzić występnych i straszny na nich okazał przykład. Ten który użył tak haniebnych środków na przekupienie sędziego, zginął z ręki kata, i ciało jego ćwiertowano; sędzia żywcem roztargany końmi; cudzołożna niewiasta żelazem rozpaloném piętnowana na twarzy, z Pruss wygnana została: majątek jéj męża skonfiskowano, w połowie na rzecz władzy najwyższéj, w połowie na rzecz wdowy, któréj przysądzono sukcessyą.

Widzieliśmy że za poprzedzającego mistrzostwa Krzyżacy zdobyli i spalili miasto Władysławów, wraz z kościołem katedralnym, że opanowali także zamek Raciąż należący do biskupa. Nastąpiła potém zgoda pomiędzy wielkim mistrzem a Maciejem biskupem Kujawskim i jego kapitułą, mocą któréj puszczono w niepamięć wzajemne urazy i krzywdy. Wielki mistrz zwrócił mu co zabrali Krzyżacy, i ułożono się o dziesięciny z Pomeranii, które były niewyczerpaném źrzódłem sporów. Biskup zaręczał iż na przyszłość jego żołnierze zamku Raciąża nie będą czynili szkody Krzyżakom lub ich poddanym; nadto zobowiązywał się wyjednać zatwierdzenie téj ugody, tak przez arcybiskupa Gnieźnieńskiego, jako też papieża, i spólnie z wielkim mistrzem starać się o to mieli u dworu Rzymskiego. Ugodę zawarto w Toruniu dnia 24 Sierpnia 1330 roku;

opatrzona była pieczęciami wielkiego mistrza i kilku komturów, biskupa Kujawskiego i jego kapituły, biskupów Płockiego, Chełmińskiego i Pomezańskiego. W liczbie świadków znajdowali się: dziekan katedry gnieźnieńskiéj, kantor katedry Kujawskiéj i kilku komturów. Wypadało teraz uzyskać zatwierdzenie papieża, ale biskup Maciéj w listach pisanych o to do Ojca świętego, tak mocnemi kolorami odmalował gwałty, jakich Krzyżacy dopuścili się przy zdobyciu Władysławowa i Raciąża, że Jan XXII papież wydał groźną bullę do arcybiskupa Gnieźnieńskiego, tudzież do biskupów Krakowskiego i Poznańskiego, w któréj przytaczając szczegółowo zażalenia Macieja, polecał arcybiskupowi i rzeczonym biskupom, aby jeżeli uznają je za słuszne, skłonili Krzyżaków do wynagrodzenia wszelkich szkód wyrządzonych kościołowi Kujawskiemu, rzucili na nich klątwę, a jeżeli niezechcą być posłusznemi wyrokowi, aby pozwali ich do stawienia się przed papieżem w ciągu sześciu miesięcy, wraz ze swemi przywilejami; dodając że jeżeli stawić się nie będą, wcześnie zawiesza moc wszystkich ich przywilejów. Bulla ta datowaną jest z Awenijonu dnia 31 Marca 1331 roku.

Sąd polubowny w sporze pomiędzy królem polskim a zmarłym wielkim mistrzem, zdany na królów Węgierskiego i Czeskiego, nie miał miejsca, ponieważ ostatni, przebiegłszy Niemcy i Francyą, wyjechał do Karyntyi, gdzie wyprawiał wesele drugiemu synowi swemu, ztąd udał się do Lombardyi, i późno już po upływie rozejmu powrócił do Niemiec. Obie więc strony znowu gotować się zaczęły do wojny. Król polski w poprzedzającym roku wysyłał posłów do Awenijonu z prośbą aby papież ogłosił krucyatę przeciw Tatarom i Litwie, najeżdżającym Polskę, tudzież aby wsparł go pieniężnym zasiłkiem. Domyślają się że Łokietek Krzyżaków miał tajemnie na celu w tych staraniach. Papież odmówił prośbom, ale nadał corocznie trzy dni odpustu w kościele katedralnym Krakowskim w dzień świętego Stanisława, i tyleż dni w dzień jego przeniesienia, polecając wszystkim którzyby odpustu dostąpić chcieli, aby składali po dwie sztuki złota, jakich król polski ma użyć przeciw Litwinom i innemu pogaństwu, celem ich nawrócenia. Odpusty zwabiły do Krakowa nie tylko Polaków ze wszystkich części królestwa, ale też wielu cudzoziemców, pomiędzy innemi Węgrów i Szlązaków, co przyniosło Łokietkowi znaczne summy, których on użył na obronę królestwa przeciw najbliższym i najniebezpieczniejszym nieprzyjaciołom, to jest Krzyżakom.

Rozejm kończył się w dniu świętéj Trójcy, 26 Maja. Król przed rozpoczęciem wojny z zakonem zwołał zjazd powszechny w Chęcinach, na którym przełożył powody, jakie skłaniały do wznowienia nieprzyjacielskich działań względem Krzyżaków, a zarazem czując się podeszłym

w wieku i osłabionym na siłach, zdał rządy Wielkiej Polski na młodego syna Kazimierza. Wincenty Szamotulski wojewoda Poznański i generał wielkopolski, pozbawiony tym sposobem znakomitego i zyskownego urzędu, rozgniewawszy się na króla, w zdradzie szukać zemsty postanowił. Udał się więc tajemnie do Malborga, ofiarował wielkiemu mistrzowi, gotującemu się na wtargnięcie do Polski, swoje usługi, obiecał wydać zamki, które jeszcze trzymał, wesprzeć swoim żołnierzem, i zapewnił że przy śpiesznem działaniu, z łatwością przyjdzie nietylko ubiedz wiele zamków, ale nawet schwytać samegoż Kazimierza.

Wielki mistrz nie tracąc czasu wyjechał do Torunia dla odbycia przeglądu wojska, i powierzył dowództwo Teodorykowi z Altenburga marszałkowi zakonu, któremu przydał w pomoc brata Ottona von Lauterberg, wielkiego komtura ziemi Chełmińskiéj, polecając aby w każdém zdarzeniu słuchali rad Szamotulskiego, jako znającego miejscowość. Wielki mistrz pozostał w Toruniu, już aby w razie potrzeby wysłać posiłki, już aby mieć oko na działania Polaków; wojsko Krzyżackie, w którém znajdował się hrabia Tomasz Oward, raczéj Howard, Anglik, który we sto koni przybył na posługi zakonu, przeprawiło się przez Wisłę. Marszałek omal co nieubiegł Inowrocławia i Brześcia; ale gdy Polacy mężnie się bronili, zaniechawszy oblężenia, spiesznie posuwał się daléj, zdobył i spalił Słupcę miasteczko biskupa Poznańskiego i wprost szedł na Pyzdry, gdzie spodziewał się schwytać królewicza Kazimierza, goszczącego tam od kilku dni: Krzyżacy opasali to miasto i szturmem zdobyli; ale Kazimierz miał czas schronić się w lasy; rozjątrzeni tém iż nadzieja ich zawiedzioną została, zrabowali i spalili Pyzdry. Rozbiegli się potém po obu brzegach Warty, i z ogromnemi łupami do Pruss powrócili. Szamotulski hojne otrzymał wynagrodzenie.

Tymczasem Krzyżacy odebrali posiłki od braci swojéj Inflanckiéj, tudzież z Niemiec, i czekali na silną pomoc ze strony sprzymierzeńca, króla Czeskiego; wielki mistrz zachęcony pierwszém powodzeniem wysłał marszałka do Pruss z liczniejszém wojskiem, i przydał mu znowu Szamotulskiego, do którego od czasu ostatniéj wyprawy jeszcze większą powziął ufność. Krzyżacy wkroczyli przez Kujawy w województwo Łęczyckie, i srodze je spustoszyli, zdobywszy szturmem miasto Łęczycę; rzucili się następnie pod Kalisz, ale tak mężny znaleźli tu opór iż straciwszy nie mało ludzi cofnąć się musieli. Marszałek pięć dni wyglądał w tych okolicach posiłków Czeskich, lecz gdy te nie nadchodziły, zdobył i spalił Gniezno, Znin, Nakło, Srzodę, Pobiedziska, Kleczko i Kostrzyń. W Gnieznie Krzyżacy zrabowali kościół katedralny. Rzucili się potém w Sieradzkie, gdzie podobnyż los spotkał miasta Sieradz, Uniejów, War-

tę, Staw i Szadek. W Sieradzu przeor dominikański, mając dobrze znajomego sobie komtura Elbląskiego, udał się do niego prosząc aby przez miłosierdzie chrześcijańskie nie wydzierał życia i majątku niewinnym ludziom; komtur odpowiedział na prośby staropruskim językiem *nesprest*, co znaczy »nierozumiem.« i złupiwszy kościół, samych Dominikanów odrzeć kazał z habitów, a czeladź klasztorną z koszul. Potém marszałek zwróciwszy się nazad, kusił się znowu o Kalisz, ale niepowiodło mu się i teraz, odszedł więc ze stratą po kilku dniach, i spustoszył okolice Konina nad Wartą.

Mieszkańcy okolic jeziora Zaniemyśla, chroniąc się podobnego losu, usypali wał na siedm mil długi i wykopali rów, do którego sprowadzili wodę z jeziora; szlachta i włościanie zebrali się tutaj z całym swoim majątkiem i dobytkiem. Marszałek dowiedziawszy się o tém wyprawił trzy tysiące jazdy ku Zaniemyślowi; król Polski nadesłał posiłki zagrożonym; przyszło do bitwy, Krzyżacy porażeni z niemałą stratą uciekać musieli; Polacy na rączych koniach wielu ich w pogoni pozabijali, gdyż ciężkie niemieckie konie opóźniały ucieczkę.

Władysław Łokietek zgromadził ile tylko mógł zbrojnego ludu, i nadbiegł aby ratować nieszczęśliwy swój kraj od ostatecznego zniszczenia; ale przemagające siły Krzyżaków nie łatwo było pokonać. Polacy zatém podjazdową tylko prowadzili wojnę, nieodważając się jeszcze na otwartą bitwę. Marszałek chciał uderzyć na króla pod Koninem; Łokietek ustąpił z placu, zostawiwszy nieprzyjacielowi wozy i zapasy żywności.

Przemyślając nad środkami ocalenia ojczyzny, Władysław Łokietek postanowił zakołatać do serca Szamotulskiego. Wyprawił więc tajemnie powiernika, ofiarując mu przebaczenie i wzywając aby się ulitował nad niedolą rodzinnéj ziemi. Głos ojczyzny przeniknął do duszy wojewody poznańskiego, smucił się przytém że imię jego wieczną hańbą okrytém zostanie. Zmienił więc umysł, a posiadając ślepe zaufanie Krzyżaków, wyszedł z obozu nocną porą niby na wzwiady, spotkał się z królem na umówioném miejscu, rzucił się mu do nóg, błagał o przebaczenie i radził aby stoczył bitwę z Krzyżakami, mówiąc że liczba wyborowego żołnierza nie jest zbyt wielką, a resztę składa chałastra łatwa do pokonania; obiecywał przytém że skoro bitwa się rozpocznie, on z pozostałemi przy nim Polakami, z tyłu uderzy na nieprzyjaciela. Za powrotem do obozu Szamotulski powiedział marszałkowi że nic nie wypatrzył zatrważającego, sądzi owszem że król nie śmiejąc stoczyć bitwy, zamyśla o odwrocie, nie straszny przeto nieprzyjaciel, który się lęka.

Marszałek straciwszy nadzieję wywabienia Łokietka do walnéj rozprawy, i widząc że wojsko wiele ucierpiało z powodu ciągłych deszczów

i zimna, doskwierać zaczynającego, przedsięwziął wracać do Pruss z łupami; ale chcąc uderzyć wprzód na Brześć, stanął obozem na pięknéj równinie pod wsią Płowcami, niedaleko miasta Radziejowa: ztąd wysłał do Brześcia wielkiego komtura Chełmińskiego z najlepszą częścią wojska, i niemal całą jazdę pod dowództwem komtura Henryka von Plauen; sam zaś pozostał w Płowcach, o półtora mili od Brześcia, z trzemaset pięciudziesiąt jazdy i piechotą Pruską, aby zasłaniać oblegających i mieć na oku poruszenia króla Polskiego. Łokietek zawiadomiony o wszystkiém przez Szamotulskiego, postanowił uderzyć na marszałka tegoż samego dnia kiedy Lauterberg i Plauen wyszli na oblężenie Brześcia; był to dzień 27 Września, uważany od Polaków za szczęśliwy, ponieważ wtedy przypadała uroczystość przeniesienia świętego Stanisława ich patrona; ale co większa, nadzwyczaj gęsta mgła spadła podówczas.

Czaty krzyżackie dostrzegłszy, a raczéj usłyszawszy zbliżającą się przednią straż polską, dały znać obozowi, gdzie wierzyć temu nie chciano; Szamotulski zapewniał że to być nie może; ale zniknęła wkrótce wątpliwość, gdy usłyszano szczęk oręża i rżenie koni: wszelako i teraz z trudnością jeszcze wierzono iżby Łokietek, który ciągle unikał spotkania z Krzyżakami, ośmielił się stoczyć bitwę; dopiéro wtedy przekonano się, kiedy ujrzano hufce polskie, zbliżające się z rozpuszczonemi chorągwiami: zmięszali się nieco Krzyżaccy żołnierze, tak niespodziewanie zaskoczeni. Marszałek wyprawił co prędzéj posłańców z wezwaniem, aby powracali natychmiast, Lauterberg, który wyruszył na Brześć, i Plauen, który tamże się udał na czele jazdy; poczém sprawił szyki do boju, poleciwszy Szamotulskiemu, aby ze swemi hufcami stał w odwodzie. Ponieważ zaś większa część jazdy nie była obecną, Krzyżacy lękając się iżby liczniejsza jazda polska nieprzełamała ich piechoty, przeciągnęli łańcuch przez pasy żołnierzy stojących w piérwszym szeregu. Tymczasem Łokietek, pomimo podeszłego wieku, pełen odwagi, krótkiemi słowy dodawał serca swoim wojownikom.

Gdy się mgła rozproszyła, król wydał hasło do boju; hufiec nadworny uderzył naprzód na Krzyżaków, w ślad za nim pięć innych hufców i reszta wojska polskiego. Mężnie bronili się Krzyżacy; z największą zaciętością walczono z obu stron; w tém nagle podniósł się krzyk wielki, Szamotulski uderzył na Krzyżaków z tyłu. Zmięszały się piérwsze ich szeregi; Łokietek z przodu tym silniéj nacierał i walne odniósł zwycięztwo. Brat Otto von Lauterberg, wróciwszy nazad, miał udział w tejże klęsce. Brat Iwan z chorągwią zakonu poległ, koń jego albowiem strzałą został przeszyty i nikt chorągwi podnieść nie mógł, gdyż była rozwinięta i ciężka.

Ale tymczasem nadbiegła jazda pod dowództwem komturów von Plauen, von Schwartzburg, von Burgau, która wprzód wyruszyła była kn Brześciowi. Wznowiła się bitwa, wygrana znowu padła na stronę Polaków. Co do szczegółów jéj wszakże wielka zachodzi sprzeczność między dziejopisami polskiemi a krzyżackiemi.

Długosz i Kromer powiadają, że król odesławszy znaczniejszych jeńców w tył wojska, upominał swoich, aby nie dali sobie wydrzeć zwycięztwa, a uderzywszy na Krzyżaków, wprzód nim ci przyszli do porządku, po krótkiéj bitwie nowe odniósł zwycięztwo; Krzyżacy nie mogąc ratować się ucieczką, ponieważ ich konie okryte żelazem i zmordowane szybką drogą, niezdatnemi już były do nowéj ucieczki, legli prawie wszyscy na pobojowisku. Długosz kładzie liczbę zabitych Krzyżaków do 40 tysięcy, Kromer zaś zmniejsza ją o połowę. Podług jednych Polacy stracić mieli pięciuset ludzi, podług drugich tylko 42, a między nimi dwanaście znakomitszych osób; w téj liczbie zginęli Żegota z Morawicy, chorąży krakowski, Krystyn z Ostrowa, chorąży sandomierski, syn Prandoty kasztelana Krakowskiego i Jakób z Szumska, kasztelan Żarnowski.

Dziejopisowie zakonu, idąc śladem spółczesnego kronikarza Wiganda z Marburga, w odmiennem rzecz tę przedstawiają świetle; podług nich, Krzyżacy znaczne ponieśli straty w piérwszéj bitwie, w któréj byli zwyciężeni; Polacy wzięli w niewolę marszałka i pięciudziesiąt sześciu rycerzy, których nieludzko z rozkazu króla wymordowali, tylko marszałek von Altenburg, ciężko raniony w głowę, losu tego uniknął; ale kiedy wojsko krzyżackie pierzchać zaczynało, Henryk von Plauen nadbiegł z jazdą, zatrzymał uciekających, i w porządku wystąpił przeciw nieprzyjacielowi: rycerze usłyszawszy o wymordowaniu jeńców, krzyczeli na żołnierzy iżby nawzajem żadnego Polaka nieoszczędzali. Wściekłość i zemsta ich ogarnęły; rzeź była straszna, większa część Polaków legła na placu bitwy, król z resztą ratował się ucieczką. Śród zamięszania, marszałek potrafił wymknąć się z pod straży i wrócił do zwycięzkiego wojska Krzyżaków, którzy stracili w téj bitwie trzystu pięciudziesiąt najlepszéj jazdy, i daleko większą liczbę innych żołnierzy. Polacy zaś straciwszy tylko sześciuset w piérwszéj bitwie, w drugiéj stracili najlepszą część swego wojska, tak w boju jako też w pogoni.

Pomimo takiéj różnicy w zdaniach, rzecz jednak niewątpliwa że Polacy walne odnieśli pod Płowcami zwycięztwo, że przecież strata Krzyżaków nie mogła być tak wielką jak ją kładą pisarze polscy, ani też zbyt ważną dla nich, bo tegoż jeszcze roku ze znacznemi siłami znowu wtargnęli do Polski i srodze ją pustoszyli.

Władysław Łokietek nie mógł korzystać ze zwycięztwa. Chciał wprawdzie iść zaraz do Pruss i Pomeranii, lecz dano mu znać że król Czeski, przyjaciel Krzyżaków, wkroczył do Wielkiéj Polski i obległ miasto Poznań, co zniewoliło Łokietka do zwrócenia się w tę stronę. Ale król Czeski nieczekał jego przybycia, odparty przez szlachtę poznańską i mieszczan, uciekł do Szląska, straciwszy siedmset ludzi i wszystkie machiny wojenne. Sekretarz króla Czeskiego, towarzyszący mu w téj wyprawie, opisując jéj szczegóły opatowi klasztoru Königsaal (aula regia) w Czechach, w odmienny sposób mówi o niéj. Podług niego król Czeski, zatrzymawszy się dni kilka we Wrocławiu, wymógł przeszło dwanaście tysięcy grzywien, tak na chrześcijanach, jako też na żydach, zgromadził liczne wojsko i opanował Głogów, uważając je za wracającą do niego lenność po zmarłym bezpotomnie księciu. Z Głogowy, król zamierzył ciągnąć na Pomorze z siedmiąset kopijników, (i z pewną liczbą piechoty) i po drodze obległ Poznań: ale szóstego dnia przybył tu posłaniec króla Polskiego, z którym on zawarł rozejm na jeden miesiąc. Król Czeski odprawił więc zaraz swoje machiny wojenne, i wyjechał do Morawii, a ztąd do Węgier, gdzie chciał mieć rozmowę z królem, ponieważ nie tajno mu było, że ten zamierzał pomagać Polskiemu królowi przeciwko niemu.

Król Węgierski i Czeski życzyli pojednać Polaków z Krzyżakami, ale życzenia te skutku nie wzięły, ponieważ Władysław Łokietek koniecznie domagał się Pomorza, wielki zaś mistrz żadną miarą zezwolić na to nie chciał. Układy więc zaraz po zagajeniu zerwały się. Wielki mistrz nie tracąc czasu, dnia 23 Listopada tegoż jeszcze roku wyprawił przez Wisłę kilku komturów, tudzież hrabiów Schwartzburg, Bergau i Poppona von Kockeritz, z których jedni dowodzili posiłkami niemieckiemi, drudzy czeskiemi; wkroczyli oni do Kujaw, i pustoszyli je bez przeszkody całe dni piętnaście.

Był to tylko wstęp do okrutniejszego spustoszenia Polski; w początkach bowiem miesiąca Stycznia roku następnego 1332, wielki mistrz wysłał liczniejsze wojsko na oblężenie Brześcia. Przez trzy miesiące oblegali warowny ten gród, chcąc głodem zmusić mieszkańców do poddania się, nakoniec dnia 17 Kwietnia w wielki piątek przypuścili szturm. Wszystkie machiny wojenne użyte były do burzenia wałów, we dnie i w nocy, lecz dopiéro w poniedziałek wielkanocny wieczorem, szturm się zakończył i Krzyżacy opanowali miasto. Osadzili je mocną załogą, rozwalili dawne fortyfikacye, wznieśli nowe nieco daléj.

W następną niedzielę Krzyżacy wyszli do Inowrocławia, który wkrótce się poddał; ztąd do Gniewkowa. Kazimierz książe Kujawski, syno-

wiec króla, mężnie bronił zamku, ale w końcu poddać się musiał; otrzymał wolność wyjścia ze wszystkim swoim ludem i rzeczami, tudzież spalenia zamku drewnianego. Co wykonawszy Kazimierz z przychylną sobie szlachtą kujawską wyjechał do króla. Krzyżacy następnie wzięli Konin, Kalisz, Sieradz, Łęczycę, Spilberg, Nakło, Szadek, Wartę, Bałdrzychów, Słup, Pobiedziska, Karzewo, Znin, Uniejów, Kargołupę, Kleczko. Bronił się tylko w Pakości Albert z Kościelca wojewoda Brzeski, i Krzyżacy nie mało stracili ludu pod tym zamkiem, nie zdoławszy go zdobyć. Opanowali wreszcie ziemię Dobrzyńską, Kujawy i część Wielkiéj Polski: dla zabezpieczenia zaborów, murami opatrzyli różne zamki i miasta i mocniéj je obwarowali, a wielki mistrz mianował ośmiu komturów do główniejszych miast.

Władysław Łokietek ściągnąwszy wojsko ze wszech stron, i doczekawszy się licznych posiłków z Węgier, opuścił Kraków, i około święta Wniebowzięcia, wkroczył przez Mazowsze w ziemię Chełmińską, gdzie wypłacając się Krzyżakom wzajemnością szerzył mordy i pożogi, zdobył zamki: Kawernik nad Drwęcą, między Brodnicą a Nowym targiem i Friedeck. Wielki mistrz posunął się przeciw królowi ku Drwęcy, i pragnął stoczyć bitwę, Łokietek również tego życzył. Przegrana mogłaby pociągnąć zupełny upadek jednéj strony; ludzie zimniejszego umysłu przewidując smutne ztąd skutki, starali się odwieść tak jednę jak drugą stronę od rozlewu krwi. Przedstawiali wielkiemu mistrzowi, że naraziłby najpiękniejsze swe prowincye na wtargnięcie nieprzyjaciela, jeśliby przegrał walną bitwę, że odwłoką zmusić go potrafi do ustąpienia, ponieważ zamki w Prusiech nie łatwemi są do zdobycia, a wkrótce niedostatek żywności zniewoli Polaków do powrotu, jak to miało miejsce przed dwoma laty; że lepiéj będzie oddalić ich ztąd drogą ugody. Poradnicy króla przedstawiali mu także, że w razie klęski, Polska stanęłaby otworem dla Krzyżaków; że nawet domowi jego mogłaby zagrozić utrata korony, gdyż w Wielkiéj Polsce znajdowali się panowie niechętni, a król Czeski, oderwawszy świeżo znaczną część Szląska od Polski, możeby się odezwał z prawami swemi do jéj tronu. Uwagi te skłoniły obie strony do zawieszenia broni, które trwać miało po dzień świętéj Trójcy roku następującego. Rozejm przyniósł wolność wszystkim jeńcom z obu stron.

Wielki mistrz powodowany wdzięcznością ku Panu zastępów za szczęśliwe powodzenie w ciągu wojny, założył w tymże roku wspaniałą katedrę w Kniphof, to jest w nowem mieście, które ostatni wielki mistrz przydał do dwóch innych, jakie utworzyły miasto Królewiec. Luder nie doczekał się końca téj budowy, którą po jego śmierci prowadzono daléj z funduszu, jaki na cel powyższy przeznaczył. Do tego czasu katedrą

biskupa Sambijskiego był kościół świętego Ducha w starém mieście w Królewcu, blisko bramy Lobenich.

Władysław Łokietek tymczasem, udał się pospołu z synem Kazimierzem na ukaranie wiarołomnych Szlązaków. Kilkadziesiąt tam miejsc warownych spalił, wracając zaś zamek Kościan w Polsce, trzymany przez Czechów. zdobył. Ostatnie to były dzieła wielkiego monarchy. »Łokietek— powiada jeden z najpierwszych historyków— w długiém panowaniu swojém spotkał się z wielą trudności. Nie umiał użyć szczęścia. Dla niedoli zdawał się zrodzony. Wtedy całą moc swoję rozwijał. Nie miała Polska żadnego króla, któryby tyle hartu duszy posiadał. Doznał on niewierności pokrewnych książąt, zdrad możnych i panów i mieszczan, małéj życzliwości osadników miejskich, niekiedy zwątpienia i niemocy mieszkańców. Wszakże wielki umysł jego niezrażał się przeciwnościami. Pozostającą resztkę uzdrowić pragnął, i w niéj nowe siły wynaleźć i rozwinąć... W najtrudniejszym razie nie rozpaczał. Patrzał na czynności narodu, a cztérdziestoletniem doświadczeniem poduczony, niewątpił że królestwo ocalone. Doczekał się tego i uczuł że nastało przesilenie, dla tego pragnął boju ażeby prędzéj uszczerbione państwo restaurować.«

Czując zbliżającą się ostatnią godzinę, zalecił otaczającym go panom syna swego Kazimierza na króla, a tego upominał aby nieprzestawał prowadzić wojny z Krzyżakami, dopóki nieodzyska Pomorza. Władysław Łokietek umarł w Krakowie dnia 2 Marca 1333 roku, 73 lata przeżywszy.

Zaledwo Krzyżacy uwolnili się od Polaków, zaraz postanowili pomścić się nad Litwą, która nieprzestawała niepokoić Pruss, i podwakroć najeżdżała, raz Natangiją, drugi raz Galindyą. Połączywszy się z Ludwikiem elektorem Brandeburskim i Henrykiem księciem Bawarskim wkroczyli na Żmódź; wiele zamków zburzyli, darując życiem tylko tych, którzy wiarę chrześcijańską przyjmowali. Henryk Bawarski chcąc uwiecznić pamiątkę pobytu swego w tych okolicach, założył zamek Bajerburg, i straż jego powierzył Krzyżakom. Może to był odbudowany w miejscu dawnego, o którym dzieje Litwy wspominają pod rokiem 1328. Mieszkańcy, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską, wyrzekli się jéj skoro wojsko niemieckie odeszło.

Ponieważ jeden tylko zamek Pakość opierał się wszelkim usiłowaniom Krzyżaków, podczas ostatniéj wyprawy, zaraz przeto po upływie zawieszenia broni wysłali wojsko na oblężenie tego zamku; dzielnie go bronił wojewoda, ale nareszcie uledz musiał i poddał się. Krzyżacy, rzecz dziwna, straż Pakości powierzyli samemuż wojewodzie, wziąwszy jego syna na zakładnika.

Wszelako tak nowy król Polski Kazimierz III, jak i wielki mistrz pragnęli pokoju; zgodzili się zatém na nowy rozejm po dzień świętego Jana roku przyszłego i postanowili rozsądzenie sporów zachodzących pomiędzy zakonem a Polską, powierzyć królowi Węgierskiemu, wybranemu przez Polskiego, jego szwagra, i królowi Czeskiemu, wybranemu przez Krzyżaków, których był sprzymierzeńcem. Dziejopisowie polscy dodają, że wielki mistrz zobowiązał się wtedy wydać Brześć w zarękę Ziemowitowi, księciu Mazowieckiemu, lub Maciejowi biskupowi Kujawskiemu, celem powrócenia go królowi Polskiemu, jeśliby stanął pokój, lub Krzyżakom, jeśliby do tego nie przyszło.

Niedługo potém, w tymże roku co i Władysław Łokietek, umarł w Królewcu wielki mistrz Luder z Brunświku. Czując bliski zgon, kazał się zanieść do kościoła, wysłuchał mszy, przyjął kommuniją i skonał pobożnie tegoż samego dnia. Był nietylko waleczny, ale i uczony; opisał wierszem niemieckim żywot i męczeństwo świętéj Barbary, dzieło to wszakże nie doszło naszych czasów.

XVII.

TEODORYK ALBO DYTRYCH Z ALTENBURGA.

(1334—1341 roku).

Dyplomat z dnia 13 Lutego 1334 roku świadczy że wielkim mistrzem był już wtedy brat Teodoryk albo Dytrych z Altenburga, dawniéj komtur Ragnety, potém Balgi, wreszcie marszałek Pruski, liczący teraz blisko ośmiudziesiąt lat wieku. Pochodził on ze znakomitego domu burggrafów na Altenburgu. Dyplomat powyższy przekonywa że prowadzone były pomiędzy zakonem a Polską układy przygotowawcze a raczéj że stanął warunkowy traktat pokoju, zaczęty w Węgrzech, skończony we Władysławiu; dyplomat ten zarazem obejmuje ratyfikacyą traktatu, w sposób atoli nie jasny. Wielki mistrz oświadcza w nim że jeżeli przed dniem Świętéj Trójcy złożone mu będą w mieście jego Toruniu, listy przyobiecane, i które zgodne być winny z tém co obszerniéj jest wyłożone w akcie, stwierdzonym przez niego i przez Kazimierza króla Polskiego, Otto von Bergau, gubernator Brześcia i okolic, tudzież ziemi Dobrzyńskiéj, tak w imieniu jego (wielkiego mistrza), jako też w imieniu króla Czeskiego, wyda Brześć z przyległościami królowi Polskiemu, a Dobrzyń księciu tegoż imienia; ale jeżeli wspomnione listy nie będą złożone wielkiemu mistrzowi przed dniem Trójcy Świętéj, Otto von Bergau obowiązany będzie wydać Brześć i Dobrzyń w ręce zakonu Teutońskiego. Lubo w tym akcie nie masz wzmianki o oddaniu Brześcia i Dobrzynia w zarękę. domyślać się przecież można,

że Otto von Bergau miał je sobie powierzone w takim charakterze przez wielkiego mistrza, i przez króla Czeskiego, sprzymierzeńca Krzyżaków, roszczącego prawa do korony polskiéj. Zobaczemy późniéj że Brześć i Dobrzyń, nie powróciły do Polski, lecz oddane były wielkiemu mistrzowi. z czego domyślać się można że listy, o których mowa w rzeczonym akcie, nie zostały złożone mistrzowi przed dniem Trójcy Świętéj.

Niesnaski wszelako pomiędzy zakonem a Polską uciszyły się aż do miesiąca Listopada roku następnego (1335). Król Czeski około Wszystkich Świętych wyjechał do Wyszehradu do króla Węgierskiego, na polubowne rozsądzenie wspomnionych niesnasek; Kazimierz król Polski przybył tu osobiście; wielki mistrz wyprawił tam jako posłów swoich Henryka von Reuss, komtura prowincyalnego ziemi Chełmińskiéj, Markwarda von Spaneberg, komtura Toruńskiego i Konrada von Brunenstein, komtura Świecia. Ale sąd polubowny między zakonem a Polską nie był jedynym przedmiotem tego zjazdu trzech królów. Inne jeszcze sprawy, wiążące się z dziejami Krzyżaków, zaprzątały monarchów zebranych w Wyszehradzie.

Ludwik Bawarczyk, cesarz, zawarłszy pokój ze swym spółzawodnikiem Fryderykiem Austryackim, mógł już się zająć Włochami, wyjechał przeto z Niemiec w roku 1327, i zastał w Trydencie wszystkich naczelników stronnictwa Gibellinów; ztąd udał się do Medyolanu, gdzie koronował się na króla Włoch; ale Jan XXII papież wyklął go na nowo i poddanych jego rozwiązał od przysięgi wierności. Ludwik dnia 7 Stycznia 1328 odprawił wjazd do Rzymu; towarzyszyli mu wielu książąt cesarstwa i mistrz prowincyalny zakonu Krzyżaków w Niemczech; potém koronował się w kościele Świętego Piotra wraz z cesarzową.

Dnia 18 Sierpnia tegoż roku Ludwik przybrany w godła cesarskiego dostojeństwa, zasiadł na tronie wzniesionym na stopniach kościoła świętego Piotra: jeden Augustyanin trzy razy głośno zawołał, czy jest tu obecny prokurator, któryby chciał wystąpić w obronie kapłana Jakóba z Cahors: tak nazywał papieża Jana XXII mieszkającego w Awenijonie; gdy nikt się nie odezwał, ksiądz, Niemiec rodem, miał kazanie w języku łacińskim, poczém przeczytano wyrok o złożeniu z godności papiezkiéj Jana XXII, obejmujący długi szereg prawdziwych lub fałszywych jego występków; między innemi zarzucano mu że rozkazał wielkiemu mistrzowi zakonu Krzyżaków zachowywać rozejm zawarty z poganami: jest to wzmianka o pokoju z roku 1322. Niedługo po tym śmiesznym obrzędzie Ludwik Bawarczyk kazał wybrać na papieża Piotra Corbiere pod imieniem Mikołaja V, sam go koronował, i chciał być nawzajem koronowa-

nym przez niego: ale ponieważ stronnictwo Gwelfów zaczynało brać górę w Rzymie, Ludwik wyjechał ztąd wraz z anty-papieżem.

Chociaż mistrz Krzyżaków Niemieckich i inni rycerze, wzięli stronę Ludwika Bawarczyka w téj sprawie, wspierali go nawet w kilku innych, był to jednak czyn osób pojedyńczych, zakon bowiem ciągle zachowywał posłuszeństwo Janowi XXII. Papież ten po śmierci Emichona biskupa Spiry, właśnie w tym roku kiedy się odbywała powyższa scena w Rzymie, mianował jego następcą Bertholda Bucheck komtura zakonu Krzyżaków. Jan XXII umarł w roku 1334, nastąpił po nim Benedykt XII. Zmiana ta nasunęła myśl o pojednaniu. Cesarz wyprawił, ale nadaremno, posłów do papieża w roku 1335, znajdował się w ich liczbie Henryk von Sifingen, komtur zakonu Krzyżaków: ciż sami posłowie powtórnie byli wyprawieni do Awenijonu, w roku następującym. ale także bezskutecznie, ponieważ stawały na przeszkodzie zabiegi królów Francuzkiego, Sycylijskiego, Węgierskiego, Polskiego i Czeskiego.

Król Czeski, który był jednym z najgorliwszych stronników Ludwika Bawarczyka i walczył za jego sprawę, został teraz jego nieprzyjacielem: różne przyczyny to sprowadziły, a przytém Jan Luxemburczyk powziął myśl wyniesienia margrabiego Morawii, syna swojego, na tron cesarski, w miejsce Bawarczyka. Takie mając zamiary król Czeski musiał żyć w pokoju z sąsiadami, starać się nawet o sprzymierzeńców dla poparcia elekcyi, jeśliby spotkała opór; to go skłoniło do zawarcia pokoju z królem Kazimierzem i zrzeczenia się praw swoich do Polski, których pomyślnego skutku nie spodziewał się. Król Węgierski był pośrednikiem ugody, mocą któréj król Polski zrzekł się praw Szląska, a król Czeski praw do korony Polskiéj. Król Polski i dwunastu przedniejszych panów, jako poręczycieli, aktem wydanym w Wyszehradzie dnia 12 Listopada 1335 roku zobowiązali się zapłacić królowi Czeskiemu za zrzeczenie się praw do Polski, dwadzieścia tysięcy kop groszy praskich, z których dziesięć tysięcy zaraz wyliczono, równie jak cztéry tysiące Henrykowi z Lippy, na rachunek króla: sześć zaś tysięcy wypłacone być miały w Raciborzu, albo Opawie w Morawii, na Wielkanoc roku przyszłego; w przeciwnym razie poręczyciele zobowiązywali się do stawienia się sami w zakład królowi Czeskiemu w Opawie, i zapłacenia jako kary tysiąca kop. Jeśliby wszystko nie było wykonaném według niniejszéj umowy, król Węgierski, królowa Elżbieta jego małżonka i Ludwik ich syn, mający w zachowaniu akt zrzeczenia się króla Czeskiego praw do korony polskiéj, zwrócić mieli ten akt królowi Czeskiemu. Dnia 19 tegoż miesiąca królowie Węgierski i Czeski zawarli z sobą nowy traktat pokoju i

przyjaźni, którego przedmiotem było zapewnienie spokojności granic obu mocarstw. Potém trzej królowie zawarli traktat przymierza.

Po skończeniu dopiéro tych rozmaitych układów, królowie Węgierski i Czeski zajęli się sprawą Pomorską. Za zgodą zobopolną wybrali prałatów i przedniejszych panów węgierskich i czeskich do pomocy sobie; a po kilkodniowém roztrząsaniu praw i wyjaśnień ze strony Polski, tudzież zakonu Krzyżaków, wydali wyrok, którego treść jest następująca:

Ziemie Kujawska i Dobrzyńska (ostatnie zabory Krzyżaków) powrócą Królowi Polskiemu Kazimierzowi do wolnego i dziedzicznego posiadania, podobnie jak za czasu jego przodków; wyjąwszy posiadłości, jakie Krzyżacy mieli w tych prowincyach przed wojną, z których użytek ciągnąć będą z takiemi prawami i prerogatywami jak dawniéj.

Wielki mistrz i jego rycerze zatrzymają ziemię Pomorską, w dawnych jéj granicach ze wszystkiemi prawami; tę ziemię Pomorską król Kazimierz nadaje im jako jałmużnę na wieczne czasy, dla odpuszczenia grzechów swoich i poprzedników, tudzież dla pokoju świętego; zrzekając się wszelkich praw do niéj, tak aby Krzyżacy posiadać ją mogli w podobny sposób jak ziemie Chełmińską i Toruńską, nadane im przez jego przodków: zatwierdza obok tego rzeczoną donacyą ziem Chełmińskiéj i Toruńskiéj, aby zakon mógł je posiadać spokojnie na wieczne czasy.

Wszelkie krzywdy i urazy będą zapomniane tak ze strony Polski, jako też zakonu Teutońskiego: poddani jednego i drugiego kraju, którzy opuścili swe dobra podczas wojny, wracać do nich mogą, lub sprzedać i przesiedlić się gdzie zechcą. Wyrok ten zapadł w Wyszehradzie, roku 1335 w piérwszą niedzielę po świętéj Elżbiecie, to jest dnia 26 Listopada, w obecności arcybiskupów Strygonium i Kołoczy, kanclerza Węgierskiego, palatyna Węgierskiego sędziego miast wolnych, wojewody Siedmiogrodzkiego, hrabiego Esklawonii, sędziego nadwornego Węgierskiego, biskupów Miśnii i Ołomunieckiego, Rudolfa księcia Saskiego, margrabiego Morawii, Bolesława księcia Lignickiego, panów na Thymon, Coldich i Henryka z Lippy, tudzież wielu innych.

Król Kazimierz bawił jeszcze niejaki czas na dworze Węgierskim i dopiéro po świętach Bożego Narodzenia przepędzonych w Budzie wyjechał do Polski: za powrotem wezwał wielkiego mistrza o wydanie Kujaw i ziemi Dobrzyńskiéj, na mocy zapadłego wyroku. Teodoryk z Altenburga odpowiedział że gotów jest do wykonania wyroku we wszystkich szczegółach, skoro król i naród oświadczą na piśmie że poddają się temuż wyrokowi; lecz że nie ustąpi ani Kujaw, ani ziemi Dobrzyńskiéj, jeżeli nie otrzyma żądanego zapewnienia.

W ciągu tych sporów, Ludwik Bawarczyk, margrabia Brandeburski, hrabia Henneberg i Filip hrabia Namur przybyli do Pruss z licznem wojskiem. Wielki mistrz chciał korzystać z tych posiłków dla pomszczenia się nad Litwą za ustawiczne najazdy. Lubo w podeszłym wieku Teodoryk wystąpił w pole (1336 roku), pospołu z rzeczonemi panami na czele dwóchset rycerzy zakonu i wyborowego żołnierza. Wojsko chrześcijańskie, w drugą niedzielę postu obległo twierdzę Pullenie, nazywaną także Pillewen, lub Punie. Twierdza ta służyła za przytułek dla Litwinów, gdy wracali z wycieczek; teraz schroniło się tu cztéry tysiące mieszkańców okolicznych z żonami, dziećmi i skarbami. Chrześcijanie mając wielką liczbę machin wojennych, tłukli mury tak gwałtownie że wkrótce oblężeni poznali iż obronić się nie zdołają, jeżeli pomoc nie nadejdzie, postanowili przeto raczéj zginąć z żonami i dziećmi niżeli poddać się; ogromny stos wznieśli pośród twierdzy. Bronili się Litwini z bohatérską odwagą, ale w różnych wycieczkach mnóstwo utracili ludu, i wszyscy prawie zdolni do boju, ranami byli okryci; chrześcijanie zaś z wielką szybkością posuwali działania oblężnicze, tak iż część murów zachwiana była taranami, a druga miała runąć skutkiem min podsadzonych. W takiéj ostateczności Litwini uznali że nadszedł już czas do wykonania zamiaru: podpalili stos, i wrzucali nań ciała żon i dzieci, które wprzód mordowali; potém sami dawali szyje pod miecz towarzyszy; wielu z nich ściął Marger, książe Litewski dowodzący twierdzą, który przysiągł że sam sobie życie odbierze, wyświadczywszy tę smutną posługę innym; jedna staruszka, niepospolitego wzrostu i siły, toporem ścięła stu żołnierzy, którzy ją o to prosili, sama potém zabiła się, ujrzawszy wchodzących nieprzyjaciół.

Krzyżacy widząc stos gorejący, i wały bez obrońców, z łatwością wdarli się na nie; pozostali przy życiu rzucali się pod ich ciosy, woląc raczéj zginąć niżeli się bronić, zaledwo kilku wzięto żywcem. Marger, który przysiągł iż nie przeżyje swych żołnierzy, dotrzymał słowa; bronił się jeszcze z garstką walecznych, ale gdy już wszyscy polegli rzucił się w loch podziemny, gdzie ukrył był żonę, zabił ją, a potém odebrał sobie resztę życia, które z powodu mnogich ran niedługoby samo zgasło. Tak byli odważni Litwini. Chrześcijanie z ziemią zrównali nieszczęśliwą twierdzę, i za cały łup uprowadzili konie i bydło.

Około Zielonych Świątek wielki mistrz pragnął założyć zamek Marienburg pomiędzy Wieloną a Beisten, ale Litwini zgromadziwszy znaczne siły zniweczyli jego zamiary.

Kazimierz król obrażony wykrętami Krzyżaków w wykonaniu zapadłego wyroku królów Czeskiego i Węgierskiego, wkroczył do Pruss

wspierany przez arcybiskupa Gnieźnieńskiego, kilku biskupów Polskich i posiłki Litewskie. Szczegóły tego wtargnięcia obejmuje dyplomat cesarza Ludwika Bawarczyka, wyłuszczający zażalenia Krzyżaków, datowany z Frankfortu dnia 22 Lipca 1338 roku. Jest nawet dowód że Polacy zapuścili się wtedy aż w ziemię Pomorską, gdyż aktem danym w miesiącu Lipcu 1343 roku, biskup Chełmiński, opat Pepliński, tudzież ksienie klasztorów w Toruniu i Chełmnie, wraz z swemi kapitułami, odpuszczają Kazimierzowi królowi Polskiemu wszelkie krzywdy, jakich doznały z jego przyczyny podczas wojny, która oczéwiście w owéj a nie innéj porze musiała mieć miejsce.

Kazimierz spodziewał się zapewne iż skłoni królów Węgierskiego i Czeskiego do jęcia się oręża w jego sprawie, kiedy rozpoczął na nowo nieprzyjacielskie kroki przeciw Krzyżakom. Z drugiéj strony, wielki mistrz niechcąc obrazić dwóch monarchów, których wybrał na sędziów, zaniósł skargę do królów Czeskiego i Węgierskiego, i ci nakazali zawieszenie broni aż do Świętego Jana roku 1337, przynajmniéj domyślać się tego należy z następnego oświadczenia króla Polskiego.

»Kazimierz, z Bożéj łaski król Polski i t. d. Oświadczamy że pragnąc zastosować się do wezwań i rad zbawiennych królów Węgierskiego i Czeskiego, tudzież do układów jakie oni postanowili pomiędzy nami a zakonem Teutońskim, obiecujemy rzeczonym królom zachować tę umowę nienaruszenie. Obiecujemy także wielkiemu mistrzowi i jego rycerzom nie przedsiębrać nic nowego przeciw ziemiom jakie posiadali zdawna, w ciągu jednego roku, zacząwszy od dnia świętego Jana, i nie czynić im, ani też dopuszczać aby czyniono żadnéj krzywdy w tym przeciągu czasu: gdyby się zaś trafiło że niektórzy z naszych poddanych wyrządziliby jaką szkodę, przyrzekamy naprawić ją zaraz skoro się tego dopomni u nas wielki mistrz i jego rycerze, wedle sądu albo zdania obu królów (Węgierskiego i Czeskiego). Dan w Krakowie w dzień Świętéj Trójcy« (który przypadał na 26 Maja roku 1336).

Tymczasem Kazimierz wyprawił posłów do Awenijonu, prosząc o zatwierdzenie przymierza zawartego z królami Węgierskim i Czeskim, tudzież z zażaleniami iż Krzyżacy nie chcą być posłusznemi wyrokowi; ale wielki mistrz czujne mając oko na wszelkie postępki króla Polskiego wyprawił także swoich posłów do Awenijonu. Co do piérwszego przedmiotu papież odpowiedział że traktat zawarty pomiędzy Kazimierzem a królami Węgierskim i Czeskim, nie powinien być miłym ani im samym, ani też stolicy Apostolskiéj, ponieważ w wielu szczegółach był błędnym, niesłusznym i przeciwnym miłości bliźniego, tudzież własnemu ich honorowi, i że nie mogą żadnego przynieść zaszczytu stolicy

Apostolskiéj związki i układy jakie w nim zastrzeżono. Co do zażaleń przeciw Krzyżakom, papież odpowiadał że wydają mu się bardzo dziwnemi, ponieważ właśnie Krzyżacy obwiniają króla o niewykonanie traktatu: gorąco atoli pragnąc aby wszyscy Chrześcijanie, zwłaszcza monarchowie żyli z sobą w zgodzie, gotów był zatwierdzić traktat, a raczéj wyrok sędziów polubownych. Na roztrząśnienie zaś skarg przeciw Krzyżakom zaniesionych wyznaczył kardynałów Piotra Gomez tytułu świętéj Praxedy, i Jana tytułu świętego Teodora.

W początkach roku następnego (1337) niezmordowany Jan król Czeski, który całe życie pędził na wojnach i podróżach, przybył do Pruss w pomoc Krzyżakom. Towarzyszyli mu: Ludwik książe Burgundyi, Henryk książe Bawaryi Dolnéj, Wacław książe Lignicki, hrabia palatyn Renu, hrabia Piemontu, hrabiowie Hainaut i Berg, każdy z pocztem. Wielki mistrz korzystając z tych posiłków stanął na czele Teutońskiego wojska i wkroczył do Litwy, a niespotykając nigdzie nieprzyjaciela pomknął się aż do Inflant i założył zamek Marienburg; ztąd wrócił do zamku Bajern, którego fortyfikacye wzmocnił i opatrzył silną załogą, tudzież zapasami żywności, przy pomocy Henryka księcia Bawarskiego. Tymczasem druga część Krzyżackich hufców plondrowała Litwę i uprowadziła ztąd ogromną zdobycz w koniach i bydle. Wielki mistrz zakończył wyprawę usypaniem okopów dla zapobieżenia częstym najazdom Litwy na Sambiją: okopów tych bronił rów szeroki i głęboki, tudzież baszty wzniesione w pewnéj odległości jedna od drugiéj, w których mieszkali żołnierze trzymający straż pograniczną.

Wielki mistrz kończył przez swoich podwładnych dzieła rozpoczęte, ponieważ dnia 24 Sierpnia znajdował się już w Malborgu, gdzie zwołał kapitułę generalną. Król Czeski i inni książęta niedługo też gościli w Litwie; pomoc przybyłców ograniczała się pospolicie szybką wyprawą: ale była zawsze pożyteczną dla zakonu, ponieważ przedsiębrał zwykle podówczas co stanowczego, a książęta obcy zostawiali mu niejednokrotnie część swoich wojsk. Król Czeski i inni książęta zjechali się we Władysławiu Starym z Kazimierzem, celem pojednania go z Krzyżakami. Wtedy właśnie stanęła umowa, o któréj wspomnieliśmy wyżéj na str. 458, umieszczona w kodexie Dogiela pod rokiem 1334. Ale nie pociągnęła za sobą skutku.

Wielki mistrz nalegał aby król i naród polski oświadczyli zgodę na wyrok królów Węgierskiego i Czeskiego. Kazimierz przeto zwołał radę narodową w roku 1337, na któréj tak duchowni jak świeccy uznali że postanowienie Wyszohradzkie, jako niesprawiedliwe i moc królów przechodzące utrzymaném być nie powinno, i żądali aby wszelkie układy z Krzyżakami zostały zerwane, aby odjęto im nie tylko Pomorze, i kraje

zdobyte na Polsce, ale ziemie Chełmińską i Michałowską. Nimby zaś przyszło z tego powodu do wojny, postanowili wyprawić do Awenijonu Jana Grota ze Słupcy, biskupa Krakowskiego, ze skargą na Krzyżaków.

Tymczasem kiedy król Polski przesyłał do stolicy Apostolskiéj zażalenia przeciw Krzyżakom, Ludwik Bawarczyk nie opuszczał żadnéj zręczności do okazania im swoich względów i przyjaźni. Trzymając się systematu dawnych cesarzów, którzy uroili sobie że wszelkie kraje niewiernych są własnością cesarstwa, nadał wielkiemu mistrzowi inwestyturę wszystkich ziem posiadanych przez Litwinów, to jest Litwy, Żmudzi i części Rusi, będącéj pod ich panowaniem; a ponieważ zamek Bajern, zbudowany był przez jego krewnego Henryka księcia Bawarskiego, przy pomocy Krzyżaków, potwierdził zatém wolę księcia, stanowiąc, aby Bajern był stolicą tych wszystkich krajów, skoro będą zawojowane, i aby chorągiew z herbem Bawarskim, jaki ten książe nadał rzeczonemu zamkowi, trzymała honorowe miejsce w każdéj wyprawie, to jest piérwsze w natarciu, a ostatnie w odwrocie. Cesarz zatwierdził także projekta księcia i wielkiego mistrza co do założenia kościoła metropolitalnego w mieście Bajern, którego wszyscy biskupi Litewscy mieli być aż sufraganami, skoroby kraj ten nawrócił się na wiarę chrześcijańską. Dyplomat Ludwika obejmujący szumne pochwały zakonu Krzyżaków, wydany był w Monachium dnia 17 Grudnia 1337 roku. Litwie zagroziło zniemczenie.

Ale Krzyżacy w następnym roku omal co nie utracili téj przyszłéj stolicy Litewskiéj, zamku Bajern, który był nader wielkiéj wagi, chociaż zbudowany z drzewa, ponieważ znajdował się w bardzo korzystném położeniu i liczna jego załoga hamowała częste wycieczki Litwinów do Pruss, lub przecinała im odwrót, kiedy ujść potrafili czujności Krzyżaków. Dwaj Prussacy, bracia Wittingowie, stojący załogą w Bajern, przedsięwzięli wydać ten zamek wielkiemu księciu Litewskiemu: jeden z nich miał zemknąć i nakłonić Litwinów do wyprawy; drugi zaś pozostać w zamku, podpalić go, i skoroby rzucono się do gaszenia, otworzyć nieprzyjacielowi bramę z przeciwnéj strony. Jeden z braci rzeczywiście uciekł i zaprowadzony był do wielkiego księcia Litewskiego, który skwapliwie chwytając się zręczności zdobycia Bajern, zebrał liczne wojsko i dał mu Wittinga za przewodnika. Szczęściem dla Krzyżaków znajdował się na dworze Litewskim młody szlachcic Niemiecki, jeniec od lat dziewięciu: wielki książe przeznaczył go do posług swoich i polubił tak dalece że umieścił go przy pokojach. Młodzieniec ten podsłuchawszy przypadkiem rozmowę Wittinga z wielkim księciem, postanowił uciec

do Krzyżaków i ostrzedz o grożącém niebezpieczeństwie. Skoro książe udał się na spoczynek, wskoczył on na konia i narażając życie dostał się do Bajern, gdzie komtura zawiadomił o spisku; schwytany drugi Witting, wzięty na tortury, przyznał się do zdrady, i wskazał miejsca, gdzie tajemnie zgromadził materyały palne aby później ogień podłożyć. Komtur doniósł o tém wielkiemu mistrzowi, a sam przygotował się do obrony.

Wojsko Litewskie stanęło pod Bajern w dzień Świętéj Trójcy, opasało go ze wszech stron, czekając z niecierpliwością aż się pokaże ogień; lecz mocno się zdziwiło spostrzegłszy zamiast ognia, wiszącego na wałach Wittinga. Litwini widząc że zdrada odkryta, rozsiekali drugiego Wittinga, ich dowódzca siłą przedsięwziął opanować zamek, nie mogąc dokazać tego podejściem. Żywo więc uderzyli; ale nie przewidując potrzeby oblężenia nie wzięli z sobą machin; wszelako we dnie i w nocy przypuszczali szturmy przez dwadzieścia dwa dni. Po tylu niepożytecznych usiłowaniach, straciwszy część swoich ludzi w pojedyńczych walkach, wódz dał żołnierzom dwa dni wypoczynku, chcąc potém przypuścić walny szturm.

Wielki mistrz ostrzeżony przez komtura nie tracił ani chwili czasu, zebrał wojsko, i śpiesznie, ale w największéj tajemnicy, szedł na odsiecz; towarzyszył mu obecny podówczas w Prussiech palatyn Renu. Zbliżywszy się ku nieprzyjacielowi, nie będąc odkrytym, wielki mistrz uderzył nań w nocy, która była piérwszą wypoczynku danego wojsku przez wodza; komtur zamku Bajern, któremu wielki mistrz potrafił przesłać rozkazy, zrobił w tymże czasie wycieczkę z całą prawie załogą; straszna była rzeź; wielu Litwinów, na pół sennych, pozabijano wprzód nim dopadli oręża; inni bronili się, ale nadaremno; całe wojsko w ucieczce szukać musiało ratunku, zostawując obóz i wszystkie zapasy w ręku zwycięzców. Wielki mistrz oswobodziwszy Bajern, wysłał brata Henryka von Dusemer, marszałka zakonu, z większą częścią jazdy, w pogoń za uciekającemi. Dusemer, któremu towarzyszył hrabia Palatyn, zbliska naciskając nieprzyjaciół, niemało położył trupem lub wziął w niewolę, i jeńców odesłał wielkiemu mistrzowi.

Marszałek rozproszywszy do ostatka nieprzyjacielskie wojsko, wkroczył na Żmódź w okolice Miednik, kiedy się go tam najmniéj spodziewano. Napadnięci z nienacka Żmódzini nie mogli stawić oporu, a jazda krzyżacka rozbiegła się po większéj części na rabunek; nadaremno marszałek usiłował zatrzymać ją pod chorągwiami, wtedy dopiéro powróciła, kiedy dano znać że nadciąga trzykroć liczniejsze wojsko Litewskie i Żmódzkie: niespokojność zajęła wówczas miejsce niesforności, a

przerażenie było tak powszechne że nietylko niemyślano o zwycięztwie, ale stracono nadzieję ocalenia życia ucieczką. Marszałek i hrabia Palatyn przebiegali szeregi dodając serca, zachęcając do męztwa zatrwożonych. Ognista ich mowa obudziła zapał powszechny. Za daném hasłem jazda Krzyżacka uderzyła włóczniami w najgęstszą massę Litwinów i przełamała, tak że ci niedługo wytrwać mogli w boju, i zostawiwszy tysiąc dwieście trupa ustąpić musieli z placu bitwy. Ostróżny marszałek nie zapędzał się w pogóń daleko, lękając się iżby nieprzyjaciel zebrawszy się znowu nie otoczył ich dokoła. Wysławszy przodem jeńców i pakunki, ciągnął w szyku bojowym i czwartego dnia, bez przeszkody, stanął w granicach Pruss. Pamiętna ta bitwa zaszła w dzień Wniebowzięcia 1338 roku na polach Dablawken, zwanych także Galekuken.

Tymczasem kiedy wielki mistrz orężem się rozprawiał z Litwą, papież powodowany skargami posłów polskich, wyznaczył legatów do rozsądzenia sporów zachodzących pomiędzy Krzyżakami a Polską. Posłuchajmy co o tém mówi jeden z nowoczesnych członków zakonu, a tém samém wielki stronnik i wielbiciel dawnych Krzyżaków (de Wal). »Postępek papieża nie był ani rozważnym, ani sprawiedliwym: jakiem prawem mógł on przybierać władzę sędziego w sprawie zupełnie cywilnéj, rozstrzygniętéj już przez sąd polubowny, na który obie strony się zgodziły? Czyliż zakon Teutoński mógł być włóczony od trybunału do trybunału, podług woli swych nieprzyjaciół? Papież jako Ojciec duchowny wszystkich wiernych, mocen był tylko zatwierdzić pokój ustanowiony przez sąd polubowny, jak się z tém oświadczył zrazu, i jak się zdarzało dość często, kiedy panowie chrześcijańscy zwaśnieni byli między sobą; ponieważ szacunek, jaki zachowywano dla Głowy Kościoła, przydawał nowéj sankcyi traktatom.«

Legatami byli Galhard de Carceribus czyli de Chartres, proboszcz Tytuleński, dyecezyi Koloceńskiéj w Węgrzech i Piotr Gerwazy kanonik z Annecy. Bulla z dnia 4 Maja 1338 roku wydana z tego powodu, następnéj jest treści: Odebraliśmy zażalenia Kazimierza króla Polskiego że mistrz i rycerze zakonu Teutońskiego w Prussiech, zagarnęli zbrojną ręką i zatrzymywali niemało krajów królestwa Polskiego, jako to ziemie Chełmińską i Pomorską, tudzież powiaty Władysławowski, Brzeski, Dobrzyński i Michałowski, wszystko z krzywdą królestwa tego i Kościoła Rzymskiego, którego jest ono hołdownikiem, a oprócz niego, nie zna innego, po Bogu, zwierzchnika na ziemi; dla tego więc za radą braci naszych kardynałów, polecamy wam abyście się przekonali o tych zaborach, o szkodach ztąd wynikłych, skazali winowajców i wykonali wasz wyrok. Jeżeli mistrz i rycerze nie zechcą być posłusznemi wyrokowi wa-

szemu, wydacie pozwy aby się stawili przed nami ze wszystkiemi swemi przywilejami, w ciągu sześciu miesięcy, dla wysłuchania tego co się podoba stolicy Świętéj im rozkazać: a jeżeli stawić się nie będą, zawieszamy teraz na ów przypadek, wszelkie ich przywileje, poddając ich pod zwierzchność władz dyecezalnych, i niezaniechamy postępować względem nich tak, jak sprawiedliwość wymagać będzie.

Zakłopotani Krzyżacy w inną rzucili się stronę. Zawiadomiony przez nich cesarz Ludwik o postanowieniu papieża, obraził się że ten chce być sędzią w sprawie dotyczącéj lenności cesarstwa, bo taką być rozumiał ziemię Pomorską: zabronił więc Krzyżakom stawić się przed sądem papiezkim, dyplomatem wydanym we Frankforcie do wielkiego mistrza i rycerzy dnia 22 Lipca 1338 roku. »Dowiedzieliśmy się, mówi w nim, że Kazimierz, mianujący się królem Polskim, arcybiskup Gnieźnieński i inni biskupi wytoczyli przeciwko wam process na dworze Rzymskim, w rzeczy posiadłości, jakie były nadane wam i zakonowi waszemu, przez cesarzów i królów Rzymskich poprzedników naszych, których zażywaliście przez długi czas spokojnie, a których posiadanie zatwierdzone wam było prawnie przez papieżów, cesarzów i królów Rzymskich; ponieważ zakon wasz ustanowiony i uposażony jest przez cesarzów i królów Rzymskich, po przedników naszych, aby był obrońcą cesarstwa i wiary katolickiéj; i ponieważ do nas należy rozpoznanie trudności, jakie Kazimierz wam czyni w przedmiocie rzeczonych posiadłości, jesteście bowiem członkami cesarstwa, zakazujemy wam, pod karą utraty wszelkich ziem, praw, przywilejów, łask i swobód, wam nadanych, poddawać się wyrokowi jakiego bądź sądu, duchownego lub świeckiego, stawać przed nim, ani też wyzuwać się z jakichkolwiek posiadłości bez zezwolenia naszego.«

Galhard de Carceribus i Piotrz Gerwazy, legaci stolicy Apostolskiéj, przybywszy do Polski, w Warszawie dnia 4 Lutego 1339 roku rozpoczęli swoję juryzdykcyę, i pozwali do stawienia się przed sobą różnych komturów, którzy mieli udział w zaborze części Wielkiej Polski za mistrzostwa Ludera Brunświckiego: w téj liczbie znajdował się sam wielki mistrz, ponieważ był marszałkiem zakonu za rządów swego poprzednika, i kierował wspomnioną wojną; oprócz niego wielki komtur zakonu, wielki komtur ziemi Chełmińskiéj, komturowie Torunia, Grudziądza, Lipny, Radzynia, Engelsburga, Gołubia, Brodnicy, Papowa, Welawy, starego zamku Torunia, Nieszawy, Orłowa, Murzynowa, Świecia, Gdańska, Tczewa, Karszewa, Kamina, Malborga, Sztumu, Leszna, Elbląga, Leska, Rygi, Brześcia, Kowalewa, Radziejowa i Mosberga albo Przewaza: tym cztérem ostatnim komturom wielki mistrz powierzył straż zdobytych na Polsce miast, których postanowił nie wydawać dopókiby kró-

Polski nie zgodził się wyraźnie na wyrok polubowny królów Węgierskiego i Czeskiego. Oprócz wyżéj wspomnionych komturów, którzy z rozpuszczonemi chorągwiami wkroczyli byli do Polski, legaci pozwali także wszystkich rycerzy, którzy brali udział w téj wojnie.

W dniu wyznaczonym, Bertold z Raciborza, plenipotent króla Polskiego, podał żałobę, obejmującą szczegółowe wyliczenie krzywd, jakich Polska doznała ze strony Krzyżaków. Jakób de Arnoldendorf albo Arnolstadt, pleban Chełmiński, pełnomocnik wielkiego mistrza i kapituły, protestował oświadczając iż nie uznaje legatów za sąd właściwy, a zaniósłszy appellecyą do stolicy Apostolskiéj, odszedł bez pożegnania się.

Legaci niedając względu na protestacyą i apellacyą pełnomocnika zakonu, przystąpili do sprawy, wysłuchali skarg ze strony króla Polskiego, tudzież cztérdziestu pięciu świadków, dostojeństwy lub urodzeniem znamienitych, którzy pod przysięgą zeznali o krzywdach i niesprawiedliwościach Krzyżaków względem Polski. Opierając się na świadectwach, dowodach i przysiędze samegoż króla, legaci wydali wyrok ostateczny i ogłosili go dnia 15 Września 1339 roku w Warszawie w kościele świętego Jana. Wyrokiem tym rzucili klątwę na wielkiego mistrza i wszystkich wyżéj wymienionych komturów, zachowując stolicy Apostolskiéj moc zdjęcia klątwy: skazali zakon na zwrót Polsce ziemi Chełmińskiéj i Michałowskiéj, księztwa Pomorskiego, ziem Brzeskiéj, Włocławskiéj i Dobrzyńskiéj; na zapłatę 194 tysięcy grzywien, w monecie wagi i liczby polskiéj jako wynagrodzenie szkód poczynionych Polsce, a zaprzysiężonych przez króla na świętą Ewangelią; na zapłatę tysiąca sześciuset grzywien, jako kosztów processu: nadto, Krzyżacy skazani byli na odbudowanie i naprawę kościołów, które za podnietą djabelską, podczas najazdu na Polskę spalili, jako to: w Nakle, Warcie, Szadku, Bałdrzychowie, Koninie, Słupiu, Pobiedzisku, Kaczewie i Pyzdrach.

Krzyżacy nie słuchali wcale wyroku i wysłali pełnomocników z zażaleniami przeciw legatom do Awenijonu. Kazimierz król wyprawił także Jana biskupa Krakowskiego i Niemirę po uzyskanie zatwierdzenia powyższego wyroku. Benedykt XII papież, w bulli wydanéj w Awenijonie dnia 22 Czerwca 1340 roku, do biskupów Mińnii, Krakowskiego i Chełmińskiego, mówi, że posłowie króla Polskiego i wielkiego mistrza wznowili zażalenia przed stolicą Apostolską: Polacy twierdzili że ziemie Chełmińska, Michałowska, Pomorska, Kujawy i Dobrzyń do nich należą; że Krzyżacy zagarnęli je niesprawiedliwie i że ztąd wynikły ogromne szkody i straty dla Polski. Posłowie Krzyżaccy przeciwnie twierdzili że posiadają ziemie Chełmińską i Michałowską, tudzież Pomorze na mocy praw niewątpliwych: co się tycze ziemi Dobrzyńskiéj

i Kujaw, zdobytych na Polsce, powiadali że mocą przywilejów nadanych przez papieżów i cesarzów wolno im było zdobywać je orężem, a po zdobyciu, słusznie posiadać; że doświadczyli szkód i strat nieprzeliczonych ze strony Kazimierza, tudzież króla Władysława jego ojca, który wiązał się z poganami Litewskiemi celem ich zniszczenia. Posłowie Krzyżaccy nie do innych odwoływali się przywilejów, jedno do bull papiezkich i dyplomatów cesarskich, które przyznawały zakonowi zwierzchnictwo nad krajami zdobytemi, lub zdobyć się mogącemi na Północy; jako to: dyplomat Fryderyka II dany Hermanowi von Salza, gdy go zobowiązywał do zawojowania Pruss: inwestytura tychże Pruss, które Grzegorz IX papież nadał wielkiemu mistrzowi Konradowi z Turyngii. Cóżkolwiek bądź, zakon stał się władzcą de facto; praw jakie wykonywał od stu lat nikt mu nie zaprzeczał; twierdzili że posiadając też same prawa jak inni monarchowie Europejscy, podobnie jak oni mają moc prowadzenia wojny i użytkowania ze zdobyczy, skoro szczęście posłuży ich orężowi. Posłowie obu stron żywo popierali swe skargi, ubolewając nad klęskami, jakich doświadczyli; i dawali do zrozumienia że lękać się należy jeszcze większych, jeżeli się nie znajdzie środek szybkiego ich odwrócenia.

Papież inaczéj teraz postępując niżeli zaczął, zamiast sędziów wyznaczył trzech biskupów, celem pogodzenia Polaków z Krzyżakami; aby zaś nikt nie miał powodu do zażaleń, wybrał biskupa Krakowskiego, Polaka, biskupa Chełmińskiego, Prussaka, i biskupa Misnii, który będąc Sasem, nie mógł być podejrzanym o szczególne sprzyjanie jednéj lub drugiéj stronie. W daném im poleceniu papież oświadczał że przekonany jest, iż król i wielki mistrz zważywszy nieskończone klęski, wynikłe z wojny, skłonią się zakończyć polubownie spór; dodawał że po wielu rozmowach z ich posłami, uczynił następny układ, chociaż oświadczyli że nie mają do tego szczegółowego upoważnienia: to jest że jeżeli zajdzie w tém zgoda króla i wielkiego mistrza, Krzyżacy oddadzą w ich ręce (trzech biskupów). Kujawy, ziemię Dobrzyńską i dziesięć tysięcy czerwonych złotych, na wynagrodzenie szkód zrządzonych w Polsce podczas wojny; jakowe ziemie i pieniądze biskupi zaraz oddadzą w ręce królewskie; papież wyłączał posiadłości jakie Krzyżacy mieli w Kujawach i ziemi Dobrzyńskiéj przed wojną, które pozostać winny przy zakonie. Co się tycze Pomorza, ziem Chełmińskiéj i Michałowskiéj, papież powiadał że pragnąc trwałego pokoju pomiędzy Polską a zakonem Krzyżaków, upoważnia wspomnionych biskupów, jeżeli zachodzą jeszcze jakie w tym przedmiocie trudności, tudzież co do użytków pobranych i szkód poniesionych w ostatniéj wojnie, aby uczynili wszystko cokolwiek

rostropność nastręczyć może do zakończenia rzeczy traktatem polubownym; aby zarazem powzięli dokładną informacyą tak o prawach króla Polskiego, jako też zakonu Krzyżaków; upoważniając ich do użycia cenzur kościelnych przeciwko tym, którzyby przeszkadzali w zasięgnięciu wspomnionych informacyj, i przeciw świadkom, którzyby odmawiali świadczenia.

Kazimierz król tymczasem żądał od papieża zatwierdzenia wyroku legatów stolicy Apostolskiéj, o co oni sami także się dopominali. Ale Benedykt XII odpisał do króla, że polecił kilku kardynałom roztrząsnąć process i wyrok, i gdy według ich zdania, znalazły się tam znaczne uchybienia, nie mógł słusznie, ani sprawiedliwie, udzielić zatwierdzenia. Straciwszy nadzieję uzyskania sankcyi wyroku legatów, Kazimierz przedsięwziął rzecz zakończyć na zwyczajnéj drodze. Królowie Węgierski i Czeski, jako sędziowie polubowni, wdali się znowu z pośrednictwem w uspokojeniu kłótni, która pociągnąć mogła za sobą skutki niemałéj wagi.

Sprawy zakonu w Inflantach szły pomyślnie pod kierunkiem Eberharda von Monheim. Upokorzywszy miasto Rygę w roku 1330, mistrz prowincyalny zwrócił oręż przeciw sąsiedniéj Rusi, która wysyłała ciągle posiłki Litwinom na pustoszenie granic Pruskich: ale odwołano go wkrótce do Inflant, gdzie silne wojsko Litwy i Żmódzi, wzmocnione przez Rusinów, szerzyło mordy i pożogi. Monheim pośpieszył na pomoc swojéj prowincyi, stoczył krwawą bitwę, w któréj wielki książe Litewski raniony został, i zmusił nieprzyjaciela do ucieczki. Mistrz prowincyalny korzystając ze zwycięztwa, puścił się w pogoń za nim aż do Litwy, którą spustoszył; zniewolił potém Żmódź do proszenia o pokój. Otrzymawszy tymczasem posiłkową jazdę pod dowództwem hrabiego Arensburg, zwrócił się znowu na Rusinów i znaczne odniósł korzyści. Poczém w pokoju, oprócz cytadelli w Rydze, zbudował zamki Doblen i Nitawę: ostatni winien był początek jednemu z jego poprzedników, ale podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, zburzony był przez nieprzyjaciela. Nakoniec przygnieciony ciężarem wieku, Monheim za zezwoleniem wielkiego mistrza w roku 1340 lub 1341 złożył urząd, dano mu komturstwo Kolonii, gdzie resztę dni przepędził w pokoju. W roku 1341 mianowany mistrzem prowincyalnym Inflanckim brat Burchard von Drejlewe.

Tegoż roku 1341 zakon utracił wielkiego mistrza. Zacząć się miały narady w Toruniu w przedmiocie pokoju; posłowie tak stron interessowanych, jako też mocarstw pośredniczących, zjechali się tam, przybył także Karól margrabia Morawii dla przyśpieszenia układów; czekano tylko

na wielkiego mistrza; ale nadeszła wiadomość że niebezpiecznie zachorował w Malborgu: Karol margrabia odwiedzić go przedsięwziął. Wielki mistrz zawiadomiony o tém, ubrał się i przyjmował go siedząc na łóżku; pomimo słabości długą miał rozmowę z księciem, oświadczył wdzięczność za wszelkie łaski, jakich od niego i ojca jego króla Czeskiego doznał on sam i jego poprzednicy, i względom gościa zakon swój zalecał. Kilka godzin tylko żył po téj rozmowie, gdyż umarł nazajutrz rano, dnia 14 Czerwca, przeżywszy lat 86.

Teodoryk z Altenburga, pochowany w Malborgu, w sklepie świętéj Anny. Znacznie się on przyłożył do wzmocnienia fortyfikacyj Malborga, wiele tu baszt zbudował i obmurował rowy, wzniósł także piękny kościół Panny Maryi, a pod nim sklep świętéj Anny, przeznaczony na groby wielkich mistrzów: jest to podziemny kościół, w którym jeden ze cztérech konwentów zakonu, zaprowadzonych w Malborgu przez wielkiego mistrza Winryka von Kinprode, odprawował nabożeństwo i co wieczór odśpiewywał wigilije za umarłych. Zewnątrz kościoła we framudze stała figura Matki Boskiéj wyzłacana, wysokości ośm łokci: podróżni widzieć ją mogli zdaleka. Teodoryk założył także piękny, obszerny smentarz dla braci zakonnéj, zbudował piérwszy most na Nogacie, łączący Malborg z Wielkiemi Żuławami. Nowe miasto Elbląg, miasta Preusch-Eylau, Welawa, miasteczko i zamek Liebemühl pomiędzy Osterode a Morungen, są także pomnikami jego rządów. Przepisał też urządzenie dla szkół w Królewcu, zaprowadził cechy. Liczą go do najznakomitszych wielkich mistrzów zakonu.

XVIII.

LUDOLF KOENIG VON WEITZAU.

(1342 — 1345 roku.)

Wielkie mistrzostwo wakowało sześć miesięcy. Dopiéro w piérwszych dniach 1342 roku, kapituła zwołana w Malborgu wybrała brata Ludolfa Koeniga von Weitzau, Sasa rodem, który był najprzód podskarbim, potém wielkim komturem zakonu. Nowy wielki mistrz mianował na zajmowaną przez siebie godność wielkiego komtura brata Henryka von Bowente. Inni dygnitarze byli; brat Winryk von Kniprode wielkim marszałkiem, Alexander von Korure szpitalnikiem, Konrad von Bruningsheim drapierem albo szatnym, Fryderyk von Spira, podskarbim: akt zaś z dnia 8 Listopada roku 1343 świadczy że wielki mistrz miał aż cztérech na raz towarzyszów przy swoim boku, któremi byli: Henryk von Lewenstein, Helward Griffe, Henryk von Königsfeld i Jan von Falkenstein.

Długa przerwa pomiędzy zgonem Teodoryka, a wyborem następcy, niepomyślną była dla pokoju, puszczając go w odwłokę. Klemens VI, nastąpiwszy po Benedykcie XII, zmarłym w Awenijonie dnia 7 Maja 1342 roku, słusznie lękając się złych skutków, jakie wyniknąćby musiały z wojny pomiędzy Polską a Krzyżakami, wznowił dnia 4 Maja tegoż roku, kommissyą ustanowioną od poprzednika przed dwoma laty

z biskupów Misnii, Krakowskiego i Chełmińskiego, celem powzięcia dokładnéj informacyi o prawach, na których Polacy i Krzyżacy zakładali wzajemne roszczenia: widać z téj bulli że dwaj ostatni biskupi przystąpili już do dzieła, ale ich praca posunęła się niedaleko.

Z drugiéj strony Kazimierz starał się o nowych sprzymierzeńców przeciw Zakonowi Teutońskiemu: miał on z Anny Gedyminówny, księżniczki Litewskiéj, córkę jedynaczkę Elżbietę, którą poślubił Bogusławowi księciu Szczecina i Slawii, to jest części Pomorza. Akt który nazwać można intercyzą, ponieważ stanowił o posagu królewny, był zarazem traktatem pomiędzy królem Polskim, księciem Bogusławem i jego bracią Barnimem i Warcisławem, którym ostatni zobowiązali się pomagać królowi we cztérysta kopijników, w każdém zdarzeniu, mianowicie zaś przeciw Krzyżakom; obiecując iż nie przepuszczą przez swe posiadłości ani jednego człowieka na pomoc Zakonowi. Stanął ten traktat w Poznaniu dnia 24 Lutego 1343 roku.

Ale Kazimierz postanowił zawrzeć pokój z Krzyżakami. Wielki mistrz wyprawił do niego posłów z warunkami opartemi na wyroku polubownym, król odpowiedział że gotów przychylić się do tego; Krzyżacy oddali Kazimierzowi Kujawy i Dobrzyń, to jest zdobycze z czasu ostatniéj wojny. Treść ugody zawartéj pomiędzy królem a zakonem jest następująca:

»Kazimierz, z Bożéj łaski, król Polski i t. d. Rozmyślając oddawna nad sprowadzeniem trwałego pokoju dla naszego królestwa i przywróceniem zgody pomiędzy nami a Ludolfem Koenig wielkim mistrzem zakonu Teutońskiego i jego rycerzami, co będzie tym pożyteczniejszém że przeciwne postąpienie zapowiadałoby największe klęski, oświadczamy wszystkim w obec, jako też na przyszłość, że zawieramy pokój na wieczne czasy z wielkim mistrzem i rycerzami, tak w imieniu naszém, jako też naszych dziedziców, następców i wszystkich mieszkańców królestwa Polskiego, odpuszczając wzajemnie wszelkie winy, urazy, krzywdy i t. d., i przyrzekając mocą przysięgi, nienaruszać nigdy pokoju niniejszego, ani pośrednio, ani bezpośrednio. Zatwierdzamy donacye ziemi Chełmińskiéj, zamku Nieszawskiego, ziem Orłowskiéj i Murzynowskiéj, ze wszelkiemi prawami i użytkami, równie jak posiadanie wszelkich innych dóbr, które rycerze mieli przed wojną, mianowicie zaś ziemi Michałowskiéj, jakimkolwiek bądź sposobem nabytéj od książąt Kujawskich; donacye te i posiadłości ratyfikujemy i zatwierdzamy niniejszém. Chociaż wszystko objętem jest w niniejszéj deklaracyi, atoli dla zapobieżenia wszelkim powodom do skarg, roszczeń, odwetów, jakiekolwiekby do tego były po-

budki, tak z naszéj strony, jako też naszych dziedziców i następców, w przedmiocie ziem Pomorskiéj, Chełmińskiéj i Michałowskiéj, lub jakiejkolwiek części tychże ziem; zrzekamy się jawnie, wyraźnie, prosto i w zupełności, tudzież każdéj z nich w szczególności. Poczém, przyłożywszy rękę wraz z królową Adelaidą, prawną naszą małżonką, oświadczamy za zgodą zobopólną, tak w imieniu swojém, jako też naszych dziedziców i następców, że się zrzekamy wszelkich excepcyj, prawa do zwrotu, zwyczajów, przywilejów apostolskich i cesarskich, nareszcie wszelkich środków, jakich prawo cywilne lub kanoniczne dostarczyć nam może, albo dziedzicom i następcom naszym, w celu niepokojenia wielkiego mistrza i samego Zakonu w przedmiotach objętych niniejszém rozporządzeniem; przyrzekając przytém nieużywać nigdy gwałtu, ani też czynów przeciw wielkiemu mistrzowi i jego zakonowi. Nadto, zrzekamy się w imieniu swojém i wszystkich następców naszych tytułu księcia Pomorskiego, który wyrytym jest na wielkiéj pieczęci naszéj; obiecując wygluzować tytuł księcia Pomorskiego z naszéj pieczęci, i zobowiązując się w imieniu własném i następców naszych, nigdy go nie brać i nieużywać, ani w naszych dyplomatach, ani pieczęciach. Dan w Kaliszu, w dzień świętego Kiliana męczennika z towarzyszami, roku 1343, w obecności świadków, mianowicie: Jarosława, arcybiskupa gnieznieńskiego, Mikołaja wojewody, Janusza kaszselana kaliskiego, Iwona proboszcza gnieznieńskiego, Jaranda starosty, Wacława kasztelana sieradzkiego i wielu innych osób godnych wiary.«

Karol Robert król Węgierski, jeden z sędziów polubownych, tudzież medyatorów pomiędzy Polską a Krzyżakami, nie doczekał się zawarcia tego pokoju, gdyż umarł dnia 16 Lipca roku poprzedzającego. Nastąpił po nim na tron węgierski Ludwik syn, z Elżbiety królewny polskiéj, ten sam, którego Kazimierz wybrał następcą swoim na tron Polski, jeśliby bezdzietnie zszedł z tego świata. Chociaż król Polski zrzekł się tak w imieniu swojém, jako też następców, wszelkich praw do Pomorza, ziem Chełmińskiéj, Michałowskiéj i innych posiadłości Zakonu Teutońskiego, chciał atoli nowe dać jeszcze zapewnienie wielkiemu mistrzowi, bo niewiedział może czy król Węgierski, jego siostrzan i następca, myślił tak jak ojciec: dla tego też oddzielnym aktem oświadczył, że jeżeli Ludwik król Węgierski, Elżbieta jego żona, lub ich dziedzice i następcy, kłóciliby za jego życia Teutoński zakon w przedmiocie ziemi Chełmińskiéj, zamku Nieszawy, Orłowa, Murzynowa, Pomorza, Michałowskiéj ziemi i innych, jakie Krzyżacy posiadali przed ostatnią wojną, bądź drogą gwałtu, bądź wytoczeniem sporu, zobowiązał się użyć wszelkich środków, jakie zależeć od niego będą, do zapobieżenia temu.

Deklaracyę tę wydał w Kaliszu tegoż samego dnia co poprzedzającą, to jest 8 Lipca 1343 roku.

Tegoż samego dnia, dla większéj jeszcze pewności, król skłonił jedynastu panów polskich, obecnych w Kaliszu, do przyjęcia i zaręczenia wspomnionych assekuracyj danych Krzyżakom: byli nimi: Jarosław poznański, Mikołaj kaliski, Albert Brzeski, Jan włocławski, wojewodowie: Andrzej poznański, Tomisław gnieznieński, Marek lendzki, Janusz kaliski, Zbilut nakielski, kasztelanowie; Mikołaj poznański, Dobiesław kaliski, sędziowie. Zobowiązali się oni niepomagać nikomu ani bezpośrednio, ani pośrednio do naruszenia pokoju z powodu ziem Chełmińskiéj i Michałowskiéj, lecz owszem starać się radą i przestrogami zachęcać do utrzymania rzeczonego pokoju.

Nie dosyć na tém. Aby uroczyściéj jeszcze zatwierdzić zgodę, król Kazimierz złożył zjazd w Inowrocławiu na dzień świętéj Magdaleny, to jest 22 Lipca. Przybył tu wielki mistrz zakonu Krzyżaków. Król, tudzież Ziemowit na Wiznie, Ziemowit na Czersku, Bolesław na Płocku, książęta Mazowieccy, Kazimierz na Gniewkowie, Władysław na Dobrzyniu i Łęczycy, Kujawscy książęta, przedniejsi panowie Wielkopolscy i Krakowscy, delegowani miast Krakowa, Poznania, Sandomirza, Sącza, Kalisza, Brześcia, z jednéj strony; a wielki mistrz, marszałek zakonu i towarzyszący im komturowie z drugiéj, poprzysięgli pokój i zgodę, na warunkach opisanych wyżéj. Arcybiskup Gnieźnieński, biskupi Krakowski, Włocławski, Poznański i Płocki niechcieli zaprzysięgać téj umowy, jako szkodliwéj krajowi, i tylko zaświadczyli że byli przy tém obecni.

Po zjeździe w Inowrocławiu, król Kazimierz pięć dni gościł w Toruniu u wielkiego mistrza, który z okazałością i przepychem przyjmował monarchę. Wielki mistrz chcąc zapobiedz wszystkiemu coby sprowadzić mogło nowe kłótnie z sąsiadami, tegoż jeszcze roku zawarł traktat z Ziemowitem księciem Mazowieckim, w przedmiocie oznaczenia granic między Prussami a Mazowszem. Umowa stanęła dnia 8 Listopada 1343 roku.

Pokój zawarty z Polską dozwolił wielkiemu mistrzowi prowadzić daléj rozpoczęte dzieła. Nowe albo główne miasto Gdańsk, »die rechte Stadt,« założone w roku 1311 przez wielkiego mistrza Sygfryda von Feuchtwangen, miało tylko wały z ziemi i drzewa, według zwyczaju pospolitego w owych stronach; ponieważ to miasto było nader ważném, wielki mistrz Ludolf Koenig wałem murowanym i głębokiemi rowami zastąpił dawniejsze fortyfikacye. Węgielny kamień położono we środę po niedzieli *Laetare*, to jest 26 Marca 1343 roku, a w następną sobotę 29go,

założono kościół Panny Maryi, jeden z najpiękniejszych gmachów na Północy.

Wielki mistrz Teodoryk z Altenburga postanowieniem z roku 1341 nadał miastu Gdańskowi prawo do pobierania od towarów przychodzących Wisłą opłaty »Pfalgeld« zwanéj, któréj zaprzeczali mieszkańcy Elbląga: Ludolf Koenig zatwierdził przywileje Gdańska i to miasto pod jego rządami nowego wzrostu nabyło przez rozszerzenie handlu.

Ludolf zatwierdził także w roku 1342 wszystkie przywileje nadane opactwu Oliwskiemu, tak przez dawnych monarchów, jako też przez dwóch Wacławów królów Czeskich, Waldemara elektora Brandeburskiego, wielkich mistrzów Karola Beffart i Ludera Brunświckiego. Koenig zatwierdził również przywileje innych miast, kazał zburzyć zamek Bayern, w Litwie, aby go odbudować w dogodniejszém położeniu i założył zamek Jnsterburg w Nadrawii, który podług niektórych pisarzy dopiéro w roku 1360 wzniesiony został.

Pokój z Polską nieprzywrócił wszelako zupełnéj spokojności Zakonowi; w tymże bowiem czasie, Inflanty straszliwie były zakłócone, już rokoszem mieszkańców, już najazdami nieprzyjaciół, od których Prussy nawet wolnemi nie były. Eberhard von Monheim wielokrotnemi zwycięztwy trzymał na wodzy sąsiadów Inflant, i zostawił je w spokojności, udając się na odpoczynek do Kolonii. Brat Burchard von Drejleve mianowany w jego miejsce mistrzem prowincyalnym, zastawszy Inflanty w pomyślnym stanie, pragnął je utrzymać i najsamprzód ponaprawiał dawne warownie, założył zamek Frauenburg w Kurlandyi, i ciągnął daléj budowę Marienburga, zaczętą za rządów ostatniego wielkiego mistrza. Ale Rusini niechętnie patrząc na wznoszące się zapory do najazdów, postanowili przeszkodzić robotom i w znacznéj liczbie przybyli pod Marienburg: mistrz prowincyalny, który czujne miał oko na wszystko, przybył w tym samym czasie kiedy nieprzyjaciel i pobił go na głowę; zostawiwszy potém brata Arnolda von Vittinghove na straży robót, ścigał nieprzyjaciela aż na Ruś i zmusił go do proszenia o pokój. Spodziewać się należało, że Inflanty odetchną teraz po długich zawichrzeniach; Niemcy tłumnie przybywali do portów po płody miejscowe, przywożąc zagraniczne towary; wszystko zapowiadało szczęśliwe dni temu krajowi, gdy nagle rokosz wybuchnąwszy w Estonii, pogrążył go w odmęt nowych nieszczęść.

Mieszkańcy Estonii, oddaleni od Danii i swego monarchy, byli niewolnikami mnóstwa panów, którym król Chrystyern II posprzedawał lub pozastawiał większą część dóbr tam posiadanych, mało z pomiędzy nich używało z umiarkowaniem służącéj sobie władzy. Mieszkańcy posiadłości

Krzyżackich równegoż prawie doznawali losu. Ucisk, tudzież przywiązanie do Liwończyków bałwochwalstwa, którzy na pozór tylko wiarę chrześcijańską przyjęli, pobudziły ich do rokoszu.

Chłopi z okolic Harrie uknowali spisek przeciw szlachcie, Niemcom i Duńczykom; noc z 22 na 23 Kwietnia 1343 roku przeznaczona była na wykonanie straszliwego zamachu: tysiąc osób, w większéj części znaczniejszego rodu, podług innych tysiąc ośmset, wymordowali bez względu na wiek i płeć: nietylko zamki, ale miasteczka zamieszkałe przez Niemców, klasztory, uległy okrótnemu losowi; ośmnastu zakonników zginęło w klasztorze Padis, niedaleko Rewla. Chłopi z powiatu Wirie i Wikie, zachęceni tym przykładem, dopuścili się podobnychże gwałtów; mieszkańcy wyspy Oesel niedługo potém podniosłszy chorągiew buntu, wymordowali wszystkich Niemców i oblegli zamek Pojden, gdzie był klasztor Krzyżacki: komtur widząc niepodobieństwo oporu, poddał zamek i klasztor aby ocalić życie; ale buntownicy, bez względu na kapitulacyą, najokrutniéj zamordowali komtura, rycerzy i wszystkich bez wyjątku, którzy się znajdowali na zamku.

Chłopi z Harrie, ośmieleni pierwszém powodzeniem, przedsięwzięli opanować Rewel; ale nie czując się na siłach do oblegania, wezwali Finlandczyków w pomoc, obiecując że im wydadzą to miasto. Przybyli Finlandczycy, lecz już po porażce buntowników, wrócili zatém nie wyrządziwszy szkody Duńczykom. Chłopstwo z Wikie obległo Habsal, gdzie zamknął się biskup Oezelski z kanonikami.

Duńczycy, w największém przerażeniu, widzieli kraj w ogniu, większą część szlachty wymordowanéj, a sami nie mieli nadziei iżby nadeszły w porę posiłki z Danii na ich ocalenie. W takiéj ostateczności znaleźli jeden tylko środek do zachowania własnego życia, tudzież Estonii dla króla Duńskiego, to jest wezwanie w pomoc Krzyżaków Inflanckich. W tym celu wszyscy radcy króla Duńskiego i szlachta, zamknięci w Rewlu, aktem zapadłym w sobotę przed Wniebowstąpieniem, to jest dnia 17 Maja 1343 roku, w imieniu własném, tudzież w imieniu wszystkich wassalów korony Duńskiéj, prosili mistrza prowincyalnego i jego rycerzy o pomoc, powierzając im straż miast Rewla i Wesenberga z przyległościami, dla ich obrony i utrzymania przy królu Duńskim; zastrzegając iż Krzyżacy obowiązani będą zwrócić je Duńczykom, skoro odbiorą wynagrodzenie wszelkich kosztów. Drugi dokument w sześć miesięcy wydany późniéj, celem zniszczenia lub uprzedzenia złośliwych tłumaczeń, jakie nieprzyjaciele zakonu rozsiewali co do zajęcia Rewla i Wesenberga, potwierdza piérwszy i świadczy że chłopi nietylko zrzucili jarzmo swoich panów, ale nawet zaparli się wiary chrześcijań-

skiéj. Duńczycy potrzebując pieniędzy, oddali także Krzyżakom w zastaw Narwę.

Niewiadomo czy Rewelczycy przesłali mistrzowi Inflanckiemu akt, którym prosili go o obronę swego miasta, tudzież Wesenberga. czy też wręczyli mu dopiéro gdy już rozproszył buntowników, opasujących Rewel ze wszech stron. Cóżkolwiek bądź, Drejlewe nie ociągał się z ratunkiem Duńczyków: kiedy siedmset jazdy, które przywiódł mu Henryk Dusemer z rozkazu wielkiego mistrza, powiększyły jego siły, wyruszył do Estonii, aby uśmierzyć bunt w samém ognisku, pewnym będąc iż łatwo mu przyjdzie pokonać rokoszan Oezelskich. skoro przełamie Estończyków. Buntownicy wyprawili do niego posłów z warunkami zgody; ale Drejleve pragnąc przykładnie ukarać rokosz. i sądząc że chcą go zatrzymać tylko aby czas mieli do zgnębienia Duńczyków, odprawił ich bez wysłuchania. Rokoszanie postanowili zbrojno zastąpić drogę Krzyżakom; mistrz prowincyalny dzielnie uderzył na nich. i pomimo najzaciętszego oporu Estończyków. walną zadał klęskę; około dziesięciu tysięcy legło ich na pobojowisku. Krwawa porażka zastraszyła buntowników z okolic Wikie, odstąpili od oblężenia Habsalu; zdawało się że wszystko wróciło do porządku.

Mistrz prowincyalny, błogosławiony od Duńczyków. których ocalił, zostawił walecznego Goswina von Erke w Rewlu ze znaczną siłą. opatrzył Wesenberg załogą, a zwycięzki oręż przeniósł na wyspę Oesel: buntownicy opierać się chcieli; Drejlewe przemocą poskromić ich musiał, dziewięć tysięcy zginęło, innym mieszkańcom kazał złożyć broń, którą odesłał do miasta Lehal w Wikie; potém w północnéj części wyspy. założył pamiętną warownię Sonnenburg, i zniewolił mieszkańców do budowania zamku. który trzymać ich miał na wodzy.

Srogie te przykłady nie były jeszcze dostatecznemi do stłumienia buntu: mieszkańcy Harrie i biskupstwa Dorpackiego, wezwawszy w pomoc Rusinów. mordować zaczęli Niemców, Duńczyków. gdzie tylko napotkali i kusili się ubiedz zamek Fellin, należący do Krzyżaków. Chłopi pod pozorem płacenia dziesięcin, i przywozu zboża na targ, ściągnęli się ze wszech stron do Fellina. z mnóstwem wozów naładowanych worami, w których ukryci byli zbrojni ludzie: ale zdrada wydała się i komtur wszystkich w pień wyciął. Mistrz prowincyalny musiał stoczyć nową bitwę z rokoszanami, którzy w różnych rozprawach stracili przeszło dwanaście tysięcy ludzi, nie licząc dziewięciu tysięcy zabitych na wyspie Oesel. Zwyciężeni Rusini wygnani byli z Inflant.

Kiedy mistrz prowincyalny pracował tak pomyślnie nad wytępieniem do szczętu powstania, południowéj części Inflant zagrozili Żmódzini i Li-

twini. Drejlewe zajęty poskramianiem rokoszan, pisał do wielkiego mistrza prosząc o pomoc dla odparcia nowych nieprzyjaciół. Rzeczywiście Litwini nie zaniedbali tak pięknéj zręczności do splondrowania Inflant; ale chcąc zapewne zwieść wielkiego mistrza żeby mu przeszkodzić iść w pomoc Inflantczykom, rzucili się na Sambiję z liczném wojskiem, okropnie ją spustoszyli, szerząc mordy i pożogi; potém Litwini i Żmódzini wpadli do Semigallii, ubiegli w nocy zamek Tarweit, za zdradą żołnierza Semigalczyka, i zamordowali komtura, siedmiu rycerzy zakonnych, tudzież wszystkich żołnierzy Niemców. Okropnie spustoszywszy powiat Doblen, spalili miasto Nitawę, a gdy ogień dostał się do zamku, i ten poszedł w perzynę z kilką rycerzami i sześciuset ludzi. Ztąd Litwini przeprawili się przez Dźwinę, spustoszyli okolice Rygi, spalili przedmieście zamku Nowy młyn (Neumühl) i posunęli swe zagony aż w powiaty Segevold i Walk, prawie w środek Inflant. Wycieczka ta odbyła się z szybkością błyskawicy, nieprzyjaciel uprowadził ogromne łupy i mnóstwo jeńców.

Mistrz Inflancki nie mógł wybrać lepszéj pory do proszenia o nadesłanie posiłków z Pruss; ponieważ Ludwik król Węgierski, Jan król Czeski, Karol margrabia Morawii, Wilhelm IV hrabia Hollandyi, wielu innych książąt, panów, rycerzy, zebrało się we Wrocławiu, celem połączenia się z wielkim mistrzem na wojowanie Litwy. Ale wielkie przygotowania spełzły na niczém.

Kiedy Litwini spustoszyli Sambiję, królowie Węgierski i Czeski radzili wielkiemu mistrzowi, aby ścigał nieprzyjaciela z całém wojskiem i szedł na pomoc Inflantom; wielki mistrz niezgadzając się na to, poprowadził ich do Litwy, ale nigdzie tu nie spotykali nieprzyjaciela, który niszczył Inflanty, łagodna zima utrudzająca przeprawy, zniewoliła chrześcijańskie wojsko do odwrotu, po niesławnéj i niepożytecznéj wyprawie.

Jednomyślnie obwiniano wielkiego mistrza o nieszczęścia Inflant i smutny koniec wyprawy, do czego uporem w zdaniu swojém dał powód. Wyrzucali mu to obcy goście i samiż Krzyżacy, zwłaszcza Inflantscy. Gorzkie wyrzuty głęboko dotknęły wielkiego mistrza i obłąkały mu zmysły. »Zmieniła się jego mowa i osłabł na rozumie on, który dawniéj trafną miał radę i poważną mowę.« jak powiada Wigand z Marburga, kronikarz krzyżacki. Niekiedy wracały chwile zdrowego rozsądku i wtedy Ludolf kierował sprawami zakonu, co się ciągnęło przez cały rok 1344; ale ponieważ znowu wpadał w obłąkanie, raz nawet targnąć się chciał na własne życie, dygnitarze zakonu przydali mu sługę, któryby czuwał nieodstępnie nad wszelkiemi jego postępkami. Gdy ten niezręcznie wypeł-

niał dane sobie polecenie, i razu jednego przeszkodził mu na modlitwie, wielki mistrz rzucił się na niego z nożem i zranił. Dygnitarze więc zakonu prosili go na Boga aby urząd złożył. Chętnie się skłonił do prośb, i dnia 13 Grudnia 1345 roku na kapitule oświadczył iż dobrowolnie składa urząd. Jednomyślnie wybrano w jego miejsce dotychczasowego zastępcę wielkiego mistrza, Henryka Dusemer von Arffberg. Ludolf otrzymał komturstwo w Pokrzywnic czyli Engelsburgu, gdzie później odzyskał zdrowie, umarł nakoniec w roku 1348, pochowany w kościele katedralnym w Kwidzynie.

XIX.

HENRYK DUSEMER VON ARFFBERG.
(1345 — 1351 roku).

Nowy wielki mistrz, szlachcic Pomorski, znany już był ze świetnych czynów, jakie dokonał piastując urząd marszałka Pruskiego. Dotąd wojna z Litwą, jakkolwiek krwawa i mordercza, nie przedstawiała ważniejszych wypadków, ponieważ rzadko używano sił znacznych; nową atoli przybrała postać pod Henrykiem Dusemer, który, spokojny od strony Polski, mógł większe wytężyć usiłowania. Wielki książe Litewski i jego bracia, nader potężni rozległością swoich posiadłości, tudzież posiłkami odbieranemi ciągle od sprzymierzeńców, zdawało się iż także oczekiwali téj epoki na rozwinięcie wszystkich swoich sił przeciw zakonowi Teutońskiemu. Wielki mistrz objąwszy stér rządu, zajął się niezwłocznie zgromadzeniem cztérdziesto-tysiącznego wojska na pomszczenie się klęsk, jakie Litwini zadali Krzyżakom w ciągu ostatnich lat panowania jego poprzednika. Wielki mistrz poprowadził wojsko w okolice Trok i spustoszył je tak, jak Litwa nic podobnego niedoświadczała już oddawna; ale dano mu znać że Olgierd, wielki książe Litewski, ostrzeżony o przygotowaniach w Prussiech, idzie przeciwko niemu z potężném wojskiem Litewskiém i Rusi Smoleńskiéj i Połockiéj. Wielki mistrz nietrwożąc się czekał nieprzyjaciela na polach Auken albo Oukaim: a ponieważ była wilija Oczyszczenia Maryi Panny, nakazał całemu

wojsku post o chlebie i wodzie, dla uproszenia łaski Nieba. Nazajutrz w uroczystość Maryi Panny zaszła bitwa najzaciętsza ze wszystkich, jakie dotąd stoczyli Krzyżacy z Litwą. Stratę ostatnich kładą od ośmiu do dwudziestu dwóch tysięcy.

Wielki mistrz pragnąc korzystać z przerażenia, jakiém tak ogromna klęska nabawić musiała Litwę, wkroczył powtórnie tegoż jeszcze roku w jéj granice; zdobył warowny zamek Wielonę; splondrował okolice i wrócił z łupami, tudzież dwóma tysiącami jeńców, których uczyć kazał zasad wiary chrześcijańskiéj, a gdy chrzest przyjęli puścił ich wolno, aby pomiędzy spółziomkami rozsiewali ziarno nauki ewangelicznéj. Za powrotem, wielki mistrz odbudował zamek Johannisburg nad rzeką Pyssą, założony w roku 1268, ale do szczętu zburzony późniéj od nieprzyjaciela.

Wielkie straty, jakie Litwini ponieśli, nie ostudziły ich waleczności, owszem zapaliły żądzą pomszczenia się. Wielki książe Olgierd, Kiejstut książe Żmódzki i Narymund, ich brat, mający rozległą dzielnicę na Rusi, zebrawszy liczne wojsko, wpadli do Pruss około Zapust roku następnego i srodze je spustoszyli; w piérwszym tygodniu wielkiego postu, zdobyli Rastenburg i z ziemią zrównali, mieszkańców w pień wyciąwszy; potém splondrowali całą Bartoniją, bezskutecznie oblegali Gerdauen, i pomścili się nad miasteczkiem Lewenburg, zamieniwszy je w perzynę; Krzyżacy dzielnie się broniąc na zamku, zmusili ich do odstąpienia. Wróciwszy pod zwaliska Rastenburga, gdzie tylko dobę zatrzymali się, rzucili się potém na Warmiją, zdobywszy miasto Ressel zrabowali i spalili, a obciążeni łupami udali się ku Ragnecie i spustoszyli jéj okolice. Ztąd przez las Grauden wyszedłszy, zdobyli i spalili Welawę, opuszczoną od mieszkańców: zniszczywszy powiaty Wolmer i Wunsdorff, wielki książe do Litwy wracał.

Wielki mistrz zdumiony tak szybkim najazdem, niemając dostatecznych sił do stawienia oporu, zgromadził co prędzéj wojsko tak z części Pruss, która nie uległa napadowi, jako też z Pomorza, dochodzące do cztérdziestu tysięcy, i śpiesznie puścił się w pogoń za Litwą, na Insterborg. Szpiegowie przynieśli wiadomość, że wielki książe niedomyślając się pogoni, cofa się powoli z ogromnemi łupami i chce zatrzymać się nad rzeką Strebe albo Strawą, niedaleko Labiau, tak dla rozdziału łupów, jako też dla wypoczynku wojska. Wielki mistrz postanowiwszy stoczyć bitwę uważał że się nastręcza najdogodniejsza pora, i wyruszył natychmiast, jak najciszéj i najprędzéj przez lasy. Ponieważ najwięcéj zależało na skorzystaniu z błędu, jakiego wielki książe dopuścił się nieprzeprawiwszy się przez rzekę, wielki mistrz działał tak ostróżnie

iż napadł nań z nienacka, i wielu nieprzyjaciół trupem położył wprzód nim dopadli koni; wszelako ponieważ to hufce przedniéj straży odniosły tryumf, nie mogły posuwać go daléj, ani też przeszkodzić Litwinom do sprawienia się w szyk bojowy.

Kolumny Krzyżackie nadchodząc śpiesznie, zaraz się rozwinęły i wielki mistrz dał hasło do natarcia, aby nieprzyjaciel nie miał czasu przyjść do siebie. Położenie Litwinów przypartych do rzeki było nader przykrém, ponieważ brakło im miejsca do działania, i jeśliby nie zwyciężyli Krzyżaków musieliby zginąć, albo pójść w niewolę. Nie tracąc wszakże odwagi dzielnie wytrzymywali natarcie i Niemcy za każdym razem cofać się musieli, zrazu wszystko zapowiadało im klęskę; ale ponieważ mieli dość miejsca do obrotów, znowu silnie nacierali na Litwę i w końcu przełamali ją ze wszech stron. Straszliwa rzeź nastąpiła; niektórzy z nieprzyjaciół poddali się, ale większą ich część wycięto, lub wparto w rzekę, gdzie potonęli; Narymund książe Smoleński był w liczbie ostatnich. Ciało jego komtur Labiowski odesłał do Litwy, gdzie zostało spalone według pogańskiego zwyczaju. Drogo kosztowało to zwycięztwo Krzyżaków, ponieważ stracili pięciudziesiąt rycerzy zakonnych, i cztéry tysiące żołnierza; ale strata Litwinów była daleko większa, kładą ją na dziesięć do ośmnastu tysięcy; wszelako ostatnia liczba zdaje się być przesadzoną.

Do powyższego opisu skreślonego podług kronikarzy spółczesnych, dodać winniśmy że Voigt w Historyi Pruss (tom V str. 61, 66 i str. 692—696) dowodzi iż piérwsze zwycięztwo Henryka Dusemera, w którém poledz miało dwadzieścia dwa tysiące Litwy, i ostatnia ta bitwa nad Strawą, są jedną i tąż samą bitwą, która przypadła dnia 2 Lutego 1348 roku nie blisko Labiau, ale w Litwie nad rzeką Strawą, wpadającą w Niemen pomiędzy Kroniami a Rumszyszkami. Cóżkolwiek bądź, Krzyżacy walne odnieśli zwycięztwo, którego piérwszym owocem było oswobodzenie wielkiéj liczby jeńców Pruskich i odzyskanie łupu prowadzonego przez Litwinów.

Potém wielki mistrz wyprawił marszałka Sygfryda von Dahenfeld z częścią wojska w jednę stronę, a sam z resztą ciągnął ku Wielonie. Kiedy marszałek pustoszył powiaty Perware, Gesow, Ejragołę i Pastow, gdzie mnóstwo zabrał jeńców i bydła, wielki mistrz opanował Wielonę, która poddała się, chociaż liczyła tysiąc pięćset żołnierza i niemało wieśniaków szukających tu przytułku. Zamek z ziemią zrównano. wszystkich jeńców wysłano do Sambii, gdzie ich uczono zasad wiary chrześcijańskiéj, aby następnie chrzest przyjęli.

Zwycięztwa Henryka Dusemera pamiętném uczyniły jego mistrzostwo ale nie mniéj wsławiło je nabycie księztwa Estonii i przyjęcie do zakonu Krzyżaków Ottona królewicza Duńskiego. Chrystyern II król Duński zmarły w roku 1333 zostawił królestwo w najopłakańszym stanie: różne prowincye zawojowane lub kupione przez obcych, znajdowały się w ręku Waldemara, księcia Szlezwigu, wdowy księcia Kanuta Porse, króla Szwedzkiego, Wawrzyńca Jonason, tudzież Jana i Gerarda hrabiów Holsztyńskich: synowie Chrystyerna Otto i Waldemar, ograniczeni byli do szczupłych posiadłości na wyspie Laland i w Estonii, co skłoniło ich do przybrania tytułu książąt tych prowincyj.

Zaraz po śmierci Chrystyerna Otto, starszy jego syn, pragnąc odzyskać puściznę po ojcu, starał się o skuteczną pomoc ze strony Ludwika Bawarczyka margrabiego Brandeburskiego, swojego szwagra: w tym celu zawarł z nim układ co do posagu siostry, a nie długo potém na zjeździe w Prentzlau, margrabia zobowiązał się wspierać Ottona szczególnie przeciw hrabiom Holsztyńskim. Otto pewnym będąc że łatwo mu teraz przyjdzie wstąpić na tron przodków, skoro zwycięży Gerarda hrabię Holsztyńskiego, najniebezpieczniejszego z nieprzyjaciół, śpiesznie powrócił na wyspę Laland, zgromadził trochę wojska z sąsiednich prowincyj, i na czele szczupłych sił wkroczył do Jutlandyi północnéj: hrabia Holsztyński zaszedł mu drogę pod Tappehaede blisko Viborga, pobił go, wziął w niewolę i osadził w zamku Segeberg (1334 roku).

Prośby cesarza Ludwika Bawarczyka, który za pośrednictwem syna swego margrabiego Brandeburskiego i miasta Lubeki, starał się o uwolnienie nieszczęśliwego Ottona, nie wzruszyły hrabiego Holsztyńskiego, który przyrzekł Waldemarowi księciu Szlezwigu, za jego chyba zgodą przywrócić wolność spólnemu nieprzyjacielowi. Król Szwedzki udał się wtedy do papieża o upoważnienie do najazdu na Daniją. Tymczasem hrabia Holsztyński w roku 1340 przez szlachcica Duńskiego zamordowany został.

Młody królewicz Waldemar, brat Ottona, wychowany na dworze cesarskim, niechcąc się wyrzec praw swego domu, przybrał tytuł króla, dowiedziawszy się o uwięzieniu brata, i czekał sposobnéj pory: nastręczyła się wkrótce, gdyż Duńczycy po śmierci hrabiego Holsztyńskiego, wezwali Waldemara na tron. Na zjeździe w Spandau 1340 roku, za staraniem margrabi Brandeburskiego, nastąpiła zgoda pomiędzy nowym królem, księciem Szlezwigu, i synami hrabiego Holsztyńskiego, któréj piérwszym warunkiem było uwolnienie Ottona: hrabiowie Holsztyńscy wydać go mieli w ręce margrabi Brandeburskiego, lub króla brata je-

go, zastrzegając iżby przed wyjściem z więzienia zrzekł się wszelkich praw do korony Duńskiéj. Otto w 1341 roku wypuszczony na wolność, po kilku latach to jest w 1346 roku wstąpił do zakonu Krzyżaków, w którym resztę życia przepędził.

W roku 1347 Waldemar król Duński przyjechał do Pruss i sprzedał wielkiemu mistrzowi księztwo Estonii. Kiedy ojciec jego Chrystyern II poślubił córkę swoję Małgorzatę Ludwikowi Bawarczykowi, margrabi Brandeburskiemu, obiecał dać w posagu dwanaście tysięcy grzywien srébrnych: ale nie mogąc się uiścić oddał w zastaw zięciowi najlepszą część Estonii; całą zaś prawie resztę téj prowincyi puścił zastawą księciu Kanutowi Porse, od którego pożyczył pewną summę. Po śmierci Chrystyerna, Otto potrzebując pomocy szwagra, nie tylko zatwierdził oddanie w zastaw Estonii, tak w imieniu własném, jako też brata małoletniego; ale nadto ustąpił jéj nazawsze margrabiemu Brandeburskiego, z prawem sprzedaży, zamiany, lub darowizny, nie czyniąc żadnéj wzmianki o długu należnym księciu Kanutowi Porse, który ciężył na jednéj części Estonii. Waldemar wstąpiwszy na tron, zatwierdził znowu odstąpienie Estonii margrabiemu, która wszelako ciągle zostawała w ręku Duńczyków, ponieważ jakeśmy widzieli podczas buntu chłopów, powierzyli oni straż i obronę Rewla i Wesenberga Krzyżakom, tudzież zastawili Narwę w pewnéj summie.

Margrabia Brandeburski bardzo także potrzebując pieniędzy, i widząc że niepodobna dostać ich od nowego króla Duńskiego, przedsięwziął korzystać z Estonii i zagaił układy z wielkim mistrzem Krzyżaków, jak widać z dyplomatu cesarza Ludwika Bawarczyka, wydanego w środopoście roku 1340, którym zezwalał aby syn jego margrabia Brandeburski. zawarł umowę z zakonem Teutońskim o Estoniję, obiecując zatwierdzić z tytułu cesarza, wszystko cokolwiek on w tym przedmiocie postanowi. Układy ciągnęły się powoli, bo ostróżny wielki mistrz widząc że nie masz więcéj kupców, nie chciał nabywać od margrabiego praw do Estonii, jeśliby mu całéj nie sprzedano. Miał w tém słuszność; prawa nie dosyć były pewne, żeby je kupować z zupełném bezpieczeństwem, ponieważ Estonija cała nadaną była margrabiemu, gdy tymczasem część jéj znajdowała się w zastawie u księcia Porse, a król Duński nie przestawał wykonywać tu swojéj władzy; co dałoby powód do nieskończonych zatargów i niesnasek.

Margrabia Brandeburski widząc że niepodobna mu będzie wyciągnąć zysk z praw swoich do Estonii, jeżeli król Duński nie zgodzi się na sprzedaż całéj, starać się o to zaczął. Nie łatwa rzecz była, z powodu długu należnego synom Kanuta Porse, zabezpieczonego na części tego

księztwa; ale król usunął przeszkodę, otrzymawszy pokwitowanie synów księcia Porse, którém zobowiązali się tak za siebie, jako też za Magnusa. króla Szwedzkiego, swego brata przyrodnego, iż żadnych czynić nie będą trudności co do nabycia całéj Estonii przez Krzyżaków. Kiedy król Duński oznajmił o tém wielkiemu mistrzowi listem z dnia 15 Sierpnia 1346 roku, ten przychylił się do żądania margrabi Brandeburskiego, i wyliczył mu 21 Września tegoż roku dwanaście tysięcy grzywien składających posag żony margrabiego. Wielki mistrz nabywszy tym sposobem jego prawa do Estonii, wziął kwit formalny, i wyjednał zatwierdzenie układu przez cesarza.

Król Duński chcąc doprowadzić do końca tę sprawę, przyjechał do Pruss, z margrabią Brandeburskim roku 1347; wielki mistrz przyjmował dostojnego gościa w Malborgu, i tutaj Waldemar sprzedał tak w swojém imieniu, jako też brata Ottona, całe księztwo Estonii, wielkiemu mistrzowi i zakonowi, za summę dziewiętnaście tysięcy grzywien, wagi kolońskiéj, z których wielki mistrz wyliczył królowi tylko siedm tysięcy, ponieważ zapłacił już dwanaście tysięcy margrabiemu Brandeburskiemu na jego rachunek. Kontrakt zawarty został dnia 24 Czerwca 1347 roku, i zakon wszedł w posiadanie Estonii dnia 2 Listopada tegoż roku.

Znakomity nabytek, za tanie pieniądze, wielce pomnożył potęgę zakonu. Księztwo Estonii, w ogólném brane znaczeniu, zajmowało całą część północną Inflant; ale Danija nie posiadała jéj w całości, kiedy sprzedała Krzyżakom; ponieważ mieli już oni w swym ręku powiat Jervie, część powiatu Herrie, i Estoniję właściwą, jeżeli nie całą, przynajmniéj w wielkiéj części; powiat Wikie i wyspa Oesel należały do biskupstwa Oeselskiego; Waldemar zatém sprzedał Krzyżakom tylko Allentakie z miastem Narwą, sławném warownią i handlem; Wirie z miastami Wesemberg i Tolsburg, i zamkami Kyda, Kolka, Talkoven; większą część prowincyi Harrie, ze stolicą całego kraju Rewlem, tudzież fortecą Padis; wyspę Dago, leżącą na północ Oesel, oraz wysepki wzdłuż pobrzeża, jako to: Odensholm, Rogho, Nargon, Ulson, Wrangho, Eckholm, i kilka innych pomniejszych.

Sprzedaż Estonii Krzyżakom wcale nie przypadła do smaku tamecznéj szlachcie. wysłała więc w roku następnym deputacyą do króla Duńskiego ze skargą iż niedotrzymał uroczystej obietnicy ojca iż nigdy nie odda ich pod obce panowanie. Skarga atoli skutku nie miała.

Krzyżacy łaskawie obchodzili się z Estończykami: wielki mistrz zatwierdził wszystkie ich przywileje, które późniéj nowemi pomnożono.

Zakon wyznaczył radę najwyższą do sądzenia ostatecznie wszelkich spraw téj prowincyi; składali ją: komtur Rewelski, wójt Wesemberga, sześciu szlachty z powiatu Harrie, i sześciu z powiatu Wirrie.

Wielki mistrz rządy Estonii powierzył mistrzowi prowincyalnemu Inflanckiemu: a ponieważ rycerze téj prowincyi ciągnąć mieli zyski z nowego nabytku, rozkazał aby wnieśli do skarbu zakonu summę wydatkowaną na jéj kupno. Inflanty zupełnie odmienne miały interessa niżeli Prussy; rozległe te dwie prowincye, jednemu panu posłuszne, jednę całość rządu składające, wspierały się nawzajem w swoich potrzebach: lecz niekiedy różnica interessów czynić tego niedozwalała. Krzyżacy Pruscy często prowadzili wojnę z Polską, Krzyżacy zaś Inflantscy stawić musieli czoło Rusinom; każda zatém prowincya potrzebowała własnych dochodów na swoję obronę. Wielcy mistrzowie postanowili wszelako, że corocznie mistrze prowincyalni Inflantscy wnosić winni pewną summę do ich skarbu na ogólne potrzeby: summa ta, dość znaczna zapewne, musiała być powiększona, skoro im oddano na nowo nabytą część Estonii.

Burharda von Drejlewe, który tak dzielnie walczył Ruś i buntowników Estońskich, zastąpił na godności mistrza prowincyalnego brat Goswin von Ercke, tegoż roku kiedy zakon kupił Estoniję. Od czasu zdobycia Rygi przez Eberharda von Monheim, arcybiskupi nie spuszczali z oka zamiaru powrócenia do posiadłości tego miasta. Engelbert teraźniejszy arcybiskup żywo nalegał na mistrza prowincyalnego w tym przedmiocie; lecz ten gruntując się na zdobyczach swoich poprzedników, w niczém folgować nie chciał: arcybiskup w inną uderzył stronę; wyjechał do Awenijonu na dwór Klemensa VI: ale i tu jemu się niepowiodło, wpadł w chorobę i umarł. Wkrótce ważniejsze sprawy zwaliły się na mistrza prowincyalnego, gdyż w roku 1348 zapaliła się wojna pomiędzy zakonem a Rusią Witebską, Smoleńską i Pskowską: lecz Goswin von Ercke zakończył ją w roku 1350 bitwą, w któréj zwyciężył nieprzyjaciół, dziesięć tysięcy położywszy ich trupem: odjęło to im chęć niepokojenia Inflant, za jego rządów. Powodziło się też mistrzowi prowincyalnemu i na Żmódzi, gdzie zburzył kilka zamków nieprzyjacielskich; Ercke wsławiony mądrością i rycerskiemi dziełami, złożył urząd mistrza około roku 1360.

Wielki mistrz spokojny ze strony Litwinów, których przygłuszył zwycięztwy, i zachowując pokój z Polską, starał się o wczesne uchylenie tego wszystkiego, cokolwiekby mogło stać się późniéj przyczyną do zatargów; w tym celu zawarł układ z królem Kazimierzem w przedmiocie rozgraniczenia Polski od ziemi Chełmińskiéj i Pomorskiéj. Akt wielkiego mistrza obejmujący tę ugodę datowany jest w Malborgu dnia

23 Stycznia roku 1349. Stwierdzili go wielki mistrz, Winrych von Kniprode wielki komtur i Hermann von Kuderfer wielki szpitalnik: Ludwik von Wolkinburg, wielki drapier, albo szatny zakonu i kilku komturów, wzmiankowani tu są jako świadkowie. Oprócz Jana von Bolenthin i Eberharda von Buchain, towarzyszów wielkiego mistrza, występują tu jeszcze dwaj, których wielki mistrz nazywa swemi żołnierzami »nostri Milites.« Byli to zapewne dwaj rycerze, dowodzący strażą, czuwającą nad bezpieczeństwem jego osoby.

Wielki Mistrz korzystając ze spokojności, jakiéj kosztowały Prussy, zbudował miasteczko Soldau (Działdów) w bliskości zamku tegoż nazwiska; wzniósł także fortece Laptau w Sambii, Seensten i Sensburg w Sudawii i obwarował zamek Lotzne w téjże prowincyi. Roku 1350 dokończono fossę przy mieście Toruniu, która ciągnęła się od bramy Chełmińskiéj aż do Staro-Toruńskiéj; musiała być bardzo głęboka i szeroka, tudzież obmurowana kamieniem, ponieważ kosztowała 2275 grzywien, ogromną na owe czasy summę. Założył także klasztor zakonnic w Królewcu; przyczynił się do odbudowania sławnego opactwa Oliwskiego pod Gdańskiem, które przypadkiem spaliło się w roku 1348. Za wsparciem pieniężném jakie udzielili zakonnikom Henryk Dusemer, wielki komtur Winrych von Kniprode, opat Pepliński, biskup Kujawski i biskupi Pruscy, stanął wkrótce wspanialszy i wygodniejszy gmach od dawnego.

Wielki mistrz znużony trudami rządu, który tak chwalebnie sprawował, zwołał kapitułę generalną w roku 1351 i złożył urząd, pragnąc resztę dni przepędzić pobożnie na ustroniu: prosił o miasteczko Bretchem nad Drwęcą, na mieszkanie, co mu chętnie udzielono. Umarł tegoż samego roku, którego abdykował; zwłoki jego przeniesiono do Malborga, pochowano w grobach poprzedników.

XX.

WINRYCH VON KNIPRODE.
(1351—1382 roku).

o złożeniu urzędu przez Henryka Dusemera, brat Winrych von Kniprode wybrany został wielkim mistrzem, na kapitule generalnéj zwołanéj w dniu Podniesienia Krzyża Świętego 1351 roku.

Tegoż roku, około czasu elekcyi wielkiego mistrza, straszliwa burza podniosła się u brzegów Baltyckiego morza, tak że sześćdziesiąt okrętów kupieckich rozbiło się i zatonęło w porcie Gdańskim, a gwałtowny wiatr zerwał wierzchołki trzydziestu siedmiu wież w témże mieście. Po téj klęsce nastąpiła zima dżdżysta i niezdrowa, i wiele się przyczyniła do rozszerzenia w Prussiech zarazy morowéj, która wylągłszy się w Azyi północnéj, srodze grassowała po różnych częściach Europy. Plaga ta sprzątnęła 13000 ludzi w Gdańsku, 4300 w Toruniu, około 6000 w Elblągu, od 5000 do 8000 w Królewcu. Zakon utracił 117 rycerzy, tudzież 3012 braci służących, lub innych osób zostających na usługach zakonu. Musiały być Prussy bardzo ludne, ponieważ taka śmiertelność nieprzeszkodziła wielkiemu mistrzowi uderzyć tegoż jeszcze roku na Litwinów i prowadzić wojny z czynnością, jakiéj nie widzieliśmy jeszcze przykładu. Mnóstwo osadników zagranicznych, których Kniprode zwabił do Pruss za swego mistrzostwa, było aż nadto dostatecznem do zastąpienia wybyłéj ludności.

Zaledwo morowa zaraza grassować przestała w Prussiech, Litwini przygłuszeni zwycięztwami Dusemera, chcieli sprobować czy nie łatwiejsza będzie sprawa z nowym wielkim mistrzem. Kniprode zawiadomiony o ich przygotowaniach do wojny, nie chciał czekać na nieprzyjaciela, i wpadł do Litwy, w towarzystwie wielu Krzyżowników, pomiędzy któremi znajdowali się burggraf Norymbergi i hrabia Oettingen: powiaty Gesow, Ejragoła, Rosgain, Dulked (Winukle) i Pastow zostały splądrowane, posuniętoby daléj zagony, gdyby odwilż i ciągłe deszcze nie zmusiły do śpiesznego odwrotu: trzeba było co prędzéj wracać do Pruss, bo chociaz Krzyżacy puścili wolno większą część jeńców, i porzucili łupy, wypadło jeszcze zostawić znaczną ilość koni dla niedostatku karmu; a lód tak już był słaby że mnóstwo żołnierzy poginęło w bagnach, lub przeprawie przez rzeki; całe wojsko krzyżowe zaledwo się wydźwignęło z niebezpieczeństwa.

Henryk hrabia Derby, późniejszy książe Lancaster, ciągnąc do Pruss w roku 1352 na pomoc Krzyżakom przeciw Litwie, wysłał przodem swój skarbiec i wozy, pod strażą 400 ludzi; kilku panów Westfalskich, zebrawszy wojsko, uderzyli na Anglików, wychodzących z Paderborn, pobili i zabrali skarby hrabiego.

Kiedy mrozy niedługo potém wróciły, w początkach roku 1353 Litwini wtargnęli do Pruss, po lodzie na Curischhaff, cztérma oddziałami, a ogniem i mieczem Sambiją spustoszyli; jeden oddział posunął się ku Szaken, siedmset Sambijczyków, którzy bronić się chcieli, zabito, innych uprowadzono w niewolę; kobiéty i dzieci związane rzucono na wozy; drugi oddział wkroczył w powiat Powinde, trzeci w Kajmen; czwarty rzucił się w stronę rzeki Deme i spustoszył okolice Labiaw.

Komtur Henryk von Schindekopf zmusił nieprzyjaciela do odstąpienia od rzeki Deme: Litwini chcieli dostać się na Curischhaff, drogami nieznanemi, i zapuścili się w bagniska, nie dosyć ścięte lodem. Komtur naciskając ich z bliska, i siekąc tych, których mógł dognać, wparł największą część na bagniska, gdzie nędznie poginęli; pięciuset chciało dostać się ku rzece Deme, ale i ci niebyli szczęśliwszemi, ponieważ strachem przejęci zapomnieli o ostróżnościach, jakie ocaliéby ich mogły; lód załamał się pod ich nogami; z całego tego oddziału, tylko cztérdziestu pięciu ludzi ocaliło się, którzy poddali się w niewolę.

Na wiosnę, Olgierd wielki książe Litewski i Kiejstut, brat jego, książe Żmudzki, chcąc powetować klęsk, wtargnęli w okolice Ressla, mnóstwo pozabijali, tysiąc pięćset osób płci obojga, najwięcéj kobiét i dzieci, wzięli w niewolę. Komtur Henryk von Kranichfeld i Fryderyk Obart, wójt biskupstwa Warmińskiego, uderzyli na nich z nienacka, kiedy się

wcale niespodziewali, położyli niemało ich trupem, i zmusili do ucieczki; ale wyprzedziwszy żołnierzy swych w pogoni, nagle otoczeni przez nieprzyjaciela, wpadli w jego ręce. Żołnierze utraciwszy dowódzców, ostygli w zapale, i dopuścili Litwinom cofać się, którzy wymordowali tysiąc pięciuset jeńców, jako opóźniających drogę. Wielki mistrz pragnąc pomścić się, kazał natychmiast ściągnąć wszystkie wojska pruskie, ale nie zaraz przyszedł do skutku ten zamiar, ponieważ lato i jesień tak były dżdżyste że wielki mistrz nie śmiał nic przedsięwziąć względem Litwy.

Dopiéro w początkach roku 1355 Sygfryd von Dahenfeld, komtur Ragnety, wysłany był do Litwy z liczném wojskiém; ponieważ nieprzyjaciele niepokazywali się, spustoszył przeto okolice Ejragoły, Wajken i Miednik na Żmudzi, i ogromną liczbę uprowadził niewolnika i łupów. Podobnież wtargnięcie Krzyżaków w początkach lata, do reszty przeraziło Litwinów, którzy nie występowali do otwartéj walki; gotował się zakon do trzeciéj wyprawy zimą, lecz go zatrzymała smutna przygoda. W nocy Bożego Narodzenia, pożar wybuchnął w mieście i zamku Ragnecie, i zamienił je w perzynę, nie zdołano ocalić ani koni, ani składów, ani sprzętów; mieszkańcy tylko i żołnierze uratowali się. Potrzeba wsparcia tylu nieszczęśliwych, i odbudowania tak ważnéj z położenia swego pogranicznéj fortecy, zawiesiła zamiary wielkiego mistrza; kazał wziąć się natychmiast do robót około Ragnety, i zmienił nieco jéj położenie; w tymże czasie odnowił Tylżę, albo zamek Skalowitów, zburzony dawniéj od Litwinów; kazał wykopać fossę ciągnącą się od téj ostatniéj fortecy aż do jeziora Ragnety, dla hamowania najazdów nieprzyjacielskich; Kniprode krzątając się osobiście koło tych robót, złamał prawą nogę. Tymczasem Kiejstut książe Żmudzki wkroczył do Pruss (1356), i pomknąwszy się aż do Warmii, kusił się o zdobycie fortecy Allenstein: ale niewidząc pomyślnego skutku, śpiesznie powrócił, spustoszywszy okolice i spaliwszy szesnaście wsi.

W tymże roku 1356 nastąpiła umowa albo liga pomiędzy Kazimierzem królem Polskim, a cesarzem Karolem IV, przeciwko Krzyżakom i domowi Bawarskiemu. Umowa ta, jest ponowieniem zawartéj przed ośmią laty dnia 20 Grudnia 1348 roku, z tymże Karolem Luxemburczykiem, podówczas królem Rzymskim, którą Karol obiecał mu pomagać przeciwko wszystkim, mianowicie przeciw Krzyżakom i Bawarczykom, lub komukolwiek, ktoby trzymał margrabstwo Brandeburskie, w większéj części od Polski oderwane. Karol przyrzekł nadesłać mu sześciuset kopijników, skoro rozpocznie wojnę w tym celu; ale jeżeli król Polski piérwszy będzie napadnięty, obiecywał mu dopomagać wszelkiemi siłami,

jeśliby w piérwszéj wojnie nie zdołał odzyskać krajów od Polski oderwanych, cesarz nadsyłać mu będzie ciągle cztérechset kopijników. Prowincye zawojowane podzielone być mają pomiędzy króla Polskiego a cesarza, którego Kazimierz obowiązał się także wspierać przeciw każdemu, wyjąwszy króla Węgierskiego. Król Polski oświadczył iż uważa się za zaspokojonego z summy należnéj od cesarza. Zastrzeżono przytém że jeśliby cesarz nie udzielił Kazimierzowi obiecanéj pomocy, wolno będzie ostatniemu pozbawić go lub jego następców, korony Czeskiéj. Powtórna ta umowa stanęła w Pradze dnia 1^go^ Maja 1356 roku.

Szczególne w téj okoliczności było postępowanie cesarza, ponieważ w roku 1347 zatwierdził przywileje Krzyżaków dwóma dyplomatami, a w następnym roku zmówił się z Kazimierzem w Namysłowie, na ich zniszczenie: w roku 1354 i 1355, dał także dowód życzliwości ku zakonowi we cztérech nowych dyplomatach, i potwierdził wszystkie jego przywileje w roku 1356, wtedy właśnie kiedy powtórnie zawierał umowę z królem Polskim przeciw Krzyżakom i domowi Bawarskiemu. Tłumaczyć to sobie można w następny sposób. Karol IV potrzebował sprzymierzeńców dla utrzymania elekcyi swojéj na tron cesarski, i wykonania zamiarów wywyższenia Luxemburskiego domu na gruzach Bawarskiego: dla tego też obiecywał Kazimierzowi pomoc na pognębienie Krzyżaków, aby go skłonić do kłótni z Ludwikiem Bawarczykiem, margrabią Brandeburskim, którego kilku elektorów dawało Karolowi za spółzawodnika. Wierzyć wszakże niepodobna żeby cesarz rzeczywiście zamierzał pomagać Kazimierzowi do zgnębienia Krzyżaków; za nadto był on przebiegły, iżby miał przykładać się do wzrostu potęgi Polski, która z łatwością odzyskałaby Szląsk i opanowała Czechy, skoroby dom Luxemburski do własnych sił ograniczony został: potęga więc zakonu Teutońskiego była pożyteczną domowi temu równowagą. Domyślać się przeto należy, że obietnice Karola IV miały jedynie na celu skłonić Kazimierza do pracowania nad upadkiem Bawarskiego domu, tudzież posłużyły za środek do tym łacniejszego pozyskania kwitu na summy należne od niego Polsce. Ponieważ umowa zawarta w Namysłowie 1348 roku i wznowiona w Pradze 1356, nie wzięła skutku, Krzyżacy ciągle przeto żyli w dobrém porozumieniu z królem Polskim, i nie przestali odbierać nowych dowodów łaski cesarza.

W roku 1357, Krzyżacy otrzymali różne posiłki ze strony książąt Niemieckich: przybyło też do nich niemało panów angielskich i francuzkich, którzy uczynili ślub walczenia z niewiernymi. Ponieważ wielki mistrz nie wyzdrowiał jeszcze, powierzył przeto dowództwo wyprawy marszałkowi zakonu von Dahenfeld. Ten poprowadził Teutońskie hufce,

wraz z nowo przybyłemi; ale nie mieli zręczności do popisania się, ponieważ wielki książe nie odważając się pokazać, zostawił wolne pole marszałkowi, który posunął się aż do rzeki Mekow, i spustoszył powiaty Wajken, Rosienie, Subna, Galwa, i całą przestrzeń od Pisten do Wielony. Wojsko krzyżackie straciło tylko część obłogów pozostałych w tyle, które Litwini zabrali położywszy trupem stu pięciudziesiąt żołnierzy ze straży.

Wielki książe Litewski, doświadczywszy ogromnych klęsk, czuł potrzebę wypoczynku, tak dla nabrania sił, jako też przygotowania się do nowych przedsięwzięć; w tym celu oświadczył wielkiemu mistrzowi iż zamierza przyjąć wiarę chrześcijańską: ten zaraz się zgodził na rozejm dwuletni, czego Olgierd najwięcéj pragnął; lecz aby lepiéj jeszcze ukryć zmyślanie, wyprawił w miesiącu Lipcu roku 1358 jednego z braci do cesarza Karola IV, do Norymbergi, z oświadczeniem o swém postanowieniu. Cesarz uradowany tak szczęśliwą wiadomością, śpiesznie wysłał do niego arcybiskupa Pragskiego, Bolkona księcia Świdnickiego i mistrza prowincyalnego Krzyżaków w Niemczech Wolframa von Nellenburg, dla utwierdzenia go w tak chwalebnym zamiarze. Wielki książe ułożył się z nimi iż uda się do cesarza do Wrocławia, celem dotrzymania obietnicy. Karol IV przyjechał tam z okazałym orszakiem i napróżno czekał Olgierda; gdyż ten zyskawszy na czasie doniósł tylko że nigdy się nie ochrzci, jeżeli Krzyżacy niezwrócą mu wszelkich posiadłości, jakie wydarli jego przodkom, za zgodą cesarzów. Tak więc zadrwił z łatwowierności chrześcijan, aby się tym lepiéj przygotować do walczenia z nimi. Podobnyż wybieg powiódł się jego bratu przed kilką laty: Kiejstut książe Żmudzki, dostawszy się w niewolę królowi Polskiemu, udał także że chce przyjąć wiarę chrześcijańską, i papież upoważnił arcybiskupa Gnieźnieńskiego aby się zajął skłonieniem go do wykonania zamiaru: lecz skoro Kiejstut wydobył się z więzów, pośpieszył co prędzéj składać ofiary bałwanom.

Wielki mistrz rozgniewany postępkiem Olgierda, czekał tylko końca rozejmu. Roku 1360 Kniprode po trzykroć wkraczał do Litwy, już sam, już przez Henryka von Schindekopf, którego wyniósł do godności marszałka; margrabia Brandeburski miał podobno udział w tych wyprawach, z których dwie piérwsze skończyły się na rabunku, ponieważ nieprzyjaciel nie występował w pole przeciw Teutońskiemu wojsku; trzecia podobnyż miała koniec dla Krzyżaków Pruskich: ale Inflantscy byli szczęśliwsi. Brat Arnolf von Wittinghof, następca Goswina von Ercke na mistrzostwo prowincyalne, dzielnie wsparłszy wielkiego mistrza, powracał do Inflant, kiedy go napadł Kiejstut książe Żmudzki, z większą odwagą niżeli ostróżnością. Wittinghof nagle się zwróciwszy, żwawą stoczył bi-

twę, po któréj nastąpiło walne zwycięztwo. Kiejstut ze wszech stron otoczony przez hufce Krzyżackie, musiał oddać broń mistrzowi prowincyalnemu, który go odesłał do Marienburga, zamku w Inflantach: niedługą była niewola Kiejstuta, po niejakim czasie wymieniony był na mnóstwo chrześcijańskich jeńców.

Wielki mistrz postanowiwszy nie dawać odpoczynku nieprzyjacielowi, wystąpił z liczném wojskiem, zamierzając wkroczyć na Polesie; ale nie powiodła się tak daleka wyprawa, ponieważ deszcze opóźniały pochód. Kiedy Krzyżacy znajdowali się jeszcze w prowincyach Litewskich przyległych Prussom, wielki książe, Kiejstut jego brat, i Patryk syn ostatniego. uderzyli na nich niespodziewanie, z silném wojskiém Litewskiem i Ruskiem. Było to w piątą niedzielę wielkiego postu. Mistrz zaledwo miał czas do sprawienia szyku swego wojska; zaczęła się najzaciętsza bitwa i trwała cały dzień: z jednostajnym walczono uporem, krew lała się potokiem, a jeżeli który hufiec przełamany ustąpił z placu, ochłonąwszy nieco wracał do bitwy z nowym zapałem. Straszna była rzeź. zwycięztwo chwiało się aż do nadejścia nocy; nakoniec Krzyżacy górę wzięli i zmusili Litwę do ucieczki. Wielki mistrz walne odniósł zwycięztwo. Kiejstut, równie nieszczęśliwy jak waleczny, nadaremno usiłował zatrzymać uciekających i wznowić bitwę: Brat Henryk von Eckerberg włócznią zrzucił go z konia: Patryk walcząc w pobliżu, rzucił się w środek hufców krzyżackich dla ocalenia ojca; ale podobnemuż uległ losowi, wysadzony z konia przez innego rycerza zakonu: zerwał się natychmiast, pieszo bronił się dzielnie, nadbiegła gromada Litwinów uratowała go od zguby: Patryk dosiadł konia, i z resztą wojska opuścił plac bitwy.

Kiejstut nieszczęśliwszy od syna, zaprowadzony do Malborga, stolicy Pruss, w ścisłém trzymany był więzieniu: straż we dnie i w nocy stała u drzwi jego mieszkania, dokąd nikt nie miał wstępu, oprócz Krzyżaka z przybocznéj służby wielkiego mistrza, który jedzenie mu nosił. Człowiek ten, Litwin rodem, za młodu wzięty w niewolę, ochrzcił się i wziął imię Adolfa, pospolicie zaś Alfem go zwano; długa i wierna służba jego zakonowi, zjednała dla niego zupełną ufność wielkiego mistrza, który powierzył mu posługiwanie księciu Żmudzkiemu. Kiejstut troskliwie obejrzał wszystkie zakątki więzienia, okazale przybranego, chcąc wypatrzyć czy nie ma sposobu do ucieczki. Drzwi pilnowała straż, okna były opatrzone grubą kratą, nic więc pomyślnego z téj strony; ale znalazł framugę w ścianie, ukrytą za kobiercem; snadź miało tam być okno wybite, lub też postawiona szafa; głębokość framugi sięgała dwóch trzecich części muru: Kiejstut domyślał się, z piérwszego rzutu oka, kie-

dy wjeżdżał na zamek, że mur ten wychodzić musi na fossę zewnętrzną, i że jeżeli przebić go zdoła, nietrudno będzie umknąć.

Codzienne rozmowy Kiejstuta z Alfem w rodzinnym litewskim języku, obudzone w ostatnim wspomnienia ojczyzny, tęsknota księcia, sławne jego czyny, silnie wzruszyły serce młodego Litwina. Postanowił ułatwić mu ucieczkę; dostarczył potrzebnych do tego narzędzi, któremi Kiejstut powoli wykruszał cegły z muru, dopóki nie zrobił otworu dość szerokiego do wyjścia; gdy już tylko zewnętrzne cegły wybić należało, Alf dostarczył powrozów, i następnéj nocy dokończywszy otworu, Kiejstut szczęśliwie spuścił się w fossę. Alf wymknąwszy z zamku, przygotował drabinę, po któréj książe wydostał się z fossy, i czekał z dwóma końmi i ubiorem krzyżackim. Kiejstut przywdziawszy na się płaszcz zakonny, wyjechał z Malborga niepoznany, a dopadłszy lasu wraz z Alfem, porzucili konie, przez trzy dni ukrywali się w bagniskach; potém lasami, nocną tylko idąc porą, zmierzali ku Mazowszu; po niesłychanych trudach i cierpieniach, Kiejstut mając pokaleczone ciało, na pół umarły od głodu, dostał się na dwór księcia Mazowieckiego, gdzie go z czułością przyjęła Danuta jego córka, poślubiona księciu Januszowi.

Kiejstut ukrywając się na dworze Mazowieckim, nie chciał powracać do Litwy nie pomściwszy się nad Krzyżakami. Napadł przeto na zamek Johannisburg, zdobył i wziął w niewolę komtura Jana Kollin. Opanował potém Eckerberg, i z łupami wracał do Litwy. Ale uderzyli nań w odwrocie komturowie Rastenburga i Bartensteinu i na głowę porazili. Brat Werner von Windecken zrzucił Kiejstuta z konia; ten włócznią przebił konia przeciwnika, tak że upadł wraz z jezdcem, wtém z mieczem poskoczył ku księciu Mikołaj Windecken: ciężka zbroja ocaliła mu życie, ale dostał się w niewolę. Potrafił jednak Kiejstut i teraz omylić czujność Krzyżaków i umknął do Litwy.

Wielki mistrz powziąwszy wiadomość że Kiejstut zgromadza wojska celem wtargnięcia do Pruss, postanowił uprzedzić go i obledz Kowno. Warowne z położenia swego to miasto, leżące u zbiegu Wilii z Niemnem, bronione było grubym wałem opatrzonym basztami. Wojdat, jeden z synów księcia Żmudzkiego, dowodził tu liczną załogą, mającą zapasy wszelkiego rodzaju. W początkach roku 1362, wyprawa zacząć się miała. Przybyło tu wielu ochotników, z Anglii, Danii, Czech, Niemiec i Włoch. Znajdowali się w ich liczbie: Gerhard hrabia von Virneburg, hrabia von Sponheim, dwaj hrabiowie von Hohenlohe. Najprzedniejsi dygnitarze zakonu w Prussiech, wielki komtur Wolfram von Baldersheim, marszałek zakonu Henning Schindekopf, szpitalnik Ortulf z Trewiru, komtur Elbląski, drapier Werner von Rumdorf, komtur Christburga, komturowie: Ulryk

Frieke Balgi, Kuno von Hattenstein Brandeburga, Rüdiger von Elner wójt Sambijski i wielu innych z wyborowém wojskiem, ściągnęli się do Królewca. Tu gdy się połączyli z gośćmi zbrojnemi, wielki mistrz pospołu z Bartłomiejem biskupem Sambijskim, stanął na czele całego wojska. Rozpuszczono chorągwie zakonu z wyobrażeniem Maryi Panny i świętego Jerzego, którą niósł rycerz Jerzy von Hertenberg. Popłynęli Niemnem i w cichości minąwszy Wielonę i Bisten, wylądowali pod Kownem, zarzuciwszy mosty. Kiejstut ze znaczném wojskiem przybył na odsiecz, wraz z bratem swoim Olgierdem. Ale Krzyżacy zmusili go że się cofnął ze stratą, i mistrz opasał zamek Kowieński. Chrześcijanie wykopali rów do rzeki Wilii, poniżéj Niemna i mocny zrobili zasiek, okopując się do koła, z szańcami czyli gródkami, aby sobie mogli wzajemnie przyjść w pomoc i nieprzyjaciela gnębić. Brat Henning, marszałek, z polecenia mistrza, i z urzędu swego, rozdzielił wojsko, wskazując każdemu jego stanowisko, wyznaczył także na wyspę wojsko, któreby statków strzegło i trzecią część postawił do koła zamku Kowieńskiego, odważniejszych zaś w koło zasieku. Tymczasem kazał machiny i inne narzędzia wojenne wznieść téj wysokości co zamek, który był bardzo wysoki i mocny. Lecz zmienili chrześcijanie stanowisko, gdyż w zamku wiele było pocisków, któremi mocno im doskwierano. Wtenczas Markward mistrz ciesielski z Malborga związał i zbudował machinę czyli taran, za pomocą którego zrzucił jednę basztę ze ściany zamkowéj od strony Niemna. Podobnież mistrz Matyasz cieśla z Królewca, zrobił zupełnie podobną machinę, którą zburzył basztę nad Wiliją i mocno tłukł mur zamku; tymże sposobem Brodniczanie machinami swemi mocno mury kruszyli. Rzeczeni więc cieśle, mianowicie Markward z Małborga wystawił machinę téj wysokości co zamek aż do rowu, mistrz Matyasz, od wschodu na dół prowadził ją na stanowisko, gdzie stali bracia z Ragnety.

Kiejstut tymczasem z Litwą i Żmudzią stał nad Niemnem, w oczekiwaniu sposobnéj pory, w którejby mógł zamek od oblężenia uwolnić. Winryk Kniprode zaś naradziwszy się z dygnitarzami zakonu, rów wypełnił i wzniósł budowlę, to jest ganek równie wysoki jak mur, aby po nim żołnierze wejść mogli do zamku. Co dostrzegłszy Litwini, belki wysunęli z muru aby przeszkodzić mostowi zwodzonemu, iżby się na dół nie spuszczał. Krzyżacy dniem i nocą nacierali na Kowno, ale Litwini bronili się walecznie, ze szkodą nieprzyjaciela. Spuszczali się także gankami do baszty nad Wiliją, zkąd mocno pociskami Krzyżaków razili, które to zabiegi Litwinów, jak powiada kronikarz krzyżacki Wigand z Marburga, mistrz Markward tak zmiótł do Wilii, jak liście lipowego

drzewa. Prussacy i Niemcy śpiesznie przybyli do baszty jednéj i dom sąsiedni zapalili i zaczęli mur zamku kruszyć. Nadeszli także Litwini na obronę zewnętrznego muru, który nadwątlony od oblegających, rozwalił się i cztérechset z krzyżackiego wojska, tudzież niemało Litwinów tu zginęło. Niemcy tłoczyli się do wyłomu, i wtedy wójt z Mohrungen, oraz Jan Czeno Niemiec i dwóch zakonników się spaliło. Chorągiew elblągska podobnież się spaliła. Niektórzy pielgrzymi poparzyli się.

Przypuszczono teraz szturm do zamku. Hrabia Sponheim z chorągwią swoją mężnie poszedł naprzód, za nim szła chorągiew zakonu, za nią cisnęli się hrabiowie Gerhard von Virneburg i Hohenlohe, z innymi pielgrzymami; daléj chorągiew świętego Jerzego niesiona przez Hertenberga, który szedł za znakiem Ragnetanów. Marszałek troskliwy w sprawowaniu urzędu wszystko zachował pod dobrą strażą, machiny i t. d. Brat Markward nową machinę wzniósł tam, gdzie była piérwsza i za jéj pomocą kruszył mur zamkowy okropnemi razami tak, że zaczynał się walić wszystek; przecięż wojsku już się było przykrzyło z powodu długiego pobytu i znoju, który trwał kilka tygodni. Mistrz zaś zasięgnąwszy rady dygnitarzy, uczynił wniosek, aby wstępnym bojem uderzyć na zamek i szturm przypuścić. Wzdłuż muru w ogniu rozstawieni byli mularze, którzy tenże mur kruszyli. Litwini wewnątrz troskliwie naprawiali zamek. W niedzielę Kwietną Krzyżacy zamek zewsząd otoczyli, spodziewając się że zdołają dostać się przez wyłom, ktory mistrz Markward z Malborga przemysłem swoim był wybił; ale tędy Litwini chrześcianom wiele szkody zrządzili i przystępu dzielnie bronili. Za odbytą radą, mistrz usiłował otwór rozprzestrzenić, i dniem i nocą kazał pracować aż do środy w wielkim tygodniu. Co gdy Kiejstut, stojący z wojskiem blisko Kowna spostrzegł, oświadczył mistrzowi chęć rozmówienia się, na co ten przystał i za wzajemnym glejtem zjechali się z sobą. Kiejstut powiedział mistrzowi: Gdybym ja był w zamku, nigdybyś go niedostał z całym twoim ludem. A mistrz odpowiedział mu: Czemuż z zamku wyjechałeś, gdy nas widziałeś? Kiejstut odrzekł: Dla tego że moi głowy nie mieli, dla tego u nich pozostałem. Na to mistrz: Jeśli za potrzebne sądzisz, weź kogo chcesz z twego wojska i wejdź do zamku do woli. Spodziewamy się albowiem w Bogu, że go nie potraficie ani utrzymać, ani zachować. A Kiejstut rzekł: Jak ja mogę się tam dostać, kiedy pole jest zasiekiem i rowem obwiedzione. Mistrz na to odpowiedział: Daj mi słowo, że się ze mną bić będziesz, a ja ci zrównam ziemię i szaniec. Kiejstut milczał, a mistrz rzekł: Jeżeli król nie ma nic więcéj nam powiedzieć, niech powróci do straży swoich.

Tymczasem pewien Rusin imieniem Michał, przyszedł do Krzyżaków

z zamku i przyniósł miarę strzał, bojarzyn zaś Giłgut Genehutte doniósł że w zamku wielkiego ścisku doznają, ale że nieprzykrząc sobie, robią przygotowania w nadziei obronienia zamku. Krzyżacy postawili więc budowlę drewnianą, równie wysoką jak mur pod wyłom, i zapalili ją, a tak się rozżarzyła, że Litwini pożaru ugasić nie mogli. »Pan Bóg bowiem, powiada Wigand z Marburga, chciał może, aby tym sposobem pomarli w tymże dniu, w którym Chrystus za nas umarł.« W wielką Sobotę inną budowlę równie wysoką w témże miejscu postawiono, któréj podobnie jak innych budowli zaczepnych strzegł komtur brandeburski Kuno von Hattenstein, i ujrzał jak mur powoli upadał od pocisków tarana i innych machin. Komtur zamku królewieckiego z ośmdziesięcią mężami pilnował muru, a niechciał ich na niebezpieczeństwo wystawić, ale im kazał ucieczką się ratować, aby na nich mur nie upadł. Upadł zaś mur bez niebezpieczeństwa dla chrześcijan, którzy się tak ratowali. Wojsko widząc upadek muru ochoczo nadbiegło. Brat Ortolf z Trewiru z Brandeburczykami, wszedł społem z Litwą do zamku. Marszałek zaś kazał swoim cofnąć się dla ciasności wyłomu, którego bronili Litwini. Ci potém, widząc że im żadna odsiecz nieprzybywa, równie jak chrześcijanie nanosili drzewa i materyałów palnych; chrześcijanie ogień wrzucili do zamku, ale i sami wycofnąć się nie mogli, lecz zginęli tam wraz z Litwą. Wtém zapadł się zamek. Niektórzy Litwini zbiegli się do bramy położonéj na Wiliją, gdzie komtur Ragnety brat Henryk ustąpić im nie dał; brat zaś Burchard von Mansfeld walczył z tymi którzy z murów uciekali i zabijał kogo spotkał, oprócz Wojdata, syna Kiejstuta, który w niewolą wzięty został z 36cią Litwinów. Sześciuset poległo, inni w pożarze poginęli, wielu się zadusiło w zamku, tak iż strata Litwinów wynosiła od dwóch do półczwarta tysiąca ludzi. Ze strony Krzyżakow zginąć miało siedmiu rycerzy zakonnych i 200 żołnierza. Chrześcijanie wpośród zwalisk Kowna, radośnie zaśpiewali: »Chrystus zmartwychwstał«, kończąc tę pieśń słowy: »Wszyscy weselimy się, poganie są wielce zmartwieni, kirije elejson.«

Podczas szturmu, Kiejstut i Olgierd smutni przypatrywali się z góry, a przeszkodzić nie mogli. Posłali potém do mistrza aby udzielił listę jeńców, a wyczytawszy że było tylko trzydziestu sześciu, doznali wielkiego zmartwienia i płakali nad stratą walecznych, którzy woleli umrzeć niżeli się poddać. W dzień Wielkonocny zebrali się chrześcijanie na mszą, którą celebrował Bartłomiéj biskup Sambijski, miał kazanie do ludu i zachęcał słuchaczy do chwalenia Pana Boga. Ogłoszono także odpusty zakonu i przystąpili do kommunii świętéj przyjmując błogosławieństwo biskupa. Po obiedzie dźwiękiem trąb lud zwoławszy, mistrz udał się na rozwalenie reszty murów zamkowych i zniszczenie fortyfikacyj, poczém

opuścił zburzone Kowno i odpłynął napowrót. Woydat wzięty w niewolę miał przyjąć wiarę chrześcijańską i imię Henryk i otrzymał od Krzyżaków dom w Welawie (*).

Po zdobyciu Kowna, Krzyżacy wyruszyli na Pisten i Wielonę: piérwszy z tych zamków opuścili Litwini, drugi zaledwo trzymał się dni cztéry: oba zostały zburzone. Krzyżacy nie pomykali się daléj i wrócili do Pruss, snadź lękając się głodu, który trapił wtedy Litwę, Ruś i Polskę.

Następujący rok (1363) nie był szczęśliwszym dla Litwinów: Rupert i Wolfgang, książęta bawarscy, hrabiowie palatynowie Renu, przybyli do Pruss z liczną szlachtą, która ślub uczyniła walczyć przeciw niewiernym; wielki mistrz wystąpił zatém w początkach roku i spustoszył powiaty Ejragolski i Pernare albo Parnarewo. W tymże czasie Mansfeld komtur Osterody, wysłany o kilka mil od głównego wojska, spotkał liczny oddział Litwinów, z Łabunowa i Żejm, który się mocno obwarował. Komtur nieczując się na siłach do napadu, cofnął się; lecz nieprzyjaciel trzydziestu jezdców z tylnéj straży położył mu trupem. Na wieść o tém, wielki mistrz wypytawszy się jeńców o drodze, ciągnął noc całą i o świcie stanął pod warownym obozem Litwinów, którzy go długo i walecznie bronili; lecz nareszcie Krzyżacy zdobyli obóz, nieprzyjaciel ratował się ucieczką w lasy. Ziemie Łabunow i Żejmy obfitych dostarczyły łupów Krzyżakom, którzy obciążeni niemi, do Pruss wrócili.

Schindekopf marszałek zakonu, wkrótce potém z rozkazu wielkiego mistrza, udał się na oblężenie Grodna; towarzyszyli mu świeżo przybyli Anglicy i Szkoci; ale Patryk syn Kiejstuta mężnie ich odparł, tak iż musieli zaniechać swego zamiaru. Ponieważ Olgierd i Kiejstut nie chcieli narażać się na walną bitwę, marszałek rozdzielił swoje wojsko i rozesłał na rabunek; mistrz Inflancki wkroczywszy do Litwy z innéj strony toż samo uczynił: to było powodem do mnóstwa potyczek cząstkowych, z rozmaitém szczęściem. W jednéj z nich waleczny Vittinghof mistrz inflancki poległ.

Rok 1364 zaczął się podobnie jak poprzedzające, to jest od najazdu Krzyżaków na okolice Werlan, Steiten, Kalanten, Pastow, Gesow i Surmin. Wielki mistrz kazał odbudować zamek Wartemburg, przed kilką laty zburzony od Kiejstuta. Ze wszystkich klęsk jakie Litwa poniosła w ciągu téj krwawéj wojny, najdotkliwszą dla Olgierda i Kiejstuta była strata zamków Nad-Niemeńskich; zasłaniały one Wilno, a silna załoga

(*) Szczegóły oblężenia i zdobycia Kowna wzięte są ze spółczesnego kronikarza Wiganda z Marburga.

w nich trzymana, wzniecała w Krzyżakach obawę odcięcia im odwrotu; po zburzeniu zaś Kowna. Pisten i Wielony, lękać się należało o stolicę i Ruś litewską. Wzięli się przeto książęta z największą pilnością do odbudowania wspomnionych zamków.

Wielki mistrz czujne mając oko na wszelkie poruszenia nieprzyjaciela, niedługo zostawił go w pokoju: wyruszył na nowy zamek Kowieński, wysławszy przodem komtura Ragnety. Kiejstut znacznym nakładem postawił most na Niemnie, którego broniły dwa szańce. Komtur Ragnety kazał przedniéj straży pozsiadać z koni, uderzył na szańce, zdobył, spalił most, zniszczył roboty około budowli.

Wielki mistrz znalazłszy Pisten w stanie obrony, wezwał załogę o poddanie się i Litwini widząc że niepodobna im będzie wytrzymać długo oblężenia, oświadczyli iż jeżeli w krótkim przeciągu czasu nie nadejdzie odsiecz, poddadzą się i przyjmą wiarę chrześcijańską. Mistrz przyjął oświadczenie, i stał pod zamkiem, nieopasawszy go ściśle ze wszystkich stron. Litwini korzystając z ciemności nocnéj skrycie się ztąd wymknęli. Kiedy czas oznaczony upłynął, mistrz nikogo nie widząc przychodzącego z dotrzymaniem obietnicy, kazał iść do szturmu, ale bardzo się zadziwił ujrzawszy zamek pusty; zniszczono go znowu do szczętu.

Tymczasem wielki mistrz wyprawił marszałka von Schindekopf z częścią wojska na nowy zamek Wielonę, którego budowa najwięcéj ze wszystkich była posunięta. Znalazł on tu większy opór niżeli się spodziewał, ponieważ dowódzca zamku Gasztołd dwa dni i dwie nocy wytrzymywał nacisk Krzyżaków i dłużéjby się bronił, gdyby wiatr nie wniósł ognia na zamek, roznieconego umyślnie przez oblegających. Gastold otoczony płomieniem poddał się na łaskę Krzyżakom, z częścią załogi; wielu zaś Litwinów woląc zginąć niżeli poddać się, broniło się do ostatka i wyginęło.

Marszałek zaraz odesłał Gasztołda i innych jeńców do wielkiego mistrza; ale żołnierze pruscy, rzucili się w drodze na Litwinów i wszystkich, pospołu z Gasztołdem zamordowali. Zasmucony tém marszałek udał się do mistrza i prosił o karę śmierci na winowajców; Kniprode z uwagi na znaczną ich liczbę, i niebezpieczeństwo surowego obejścia się z nimi w ziemi nieprzyjacielskiéj, odłożył zemstę do czasu powrotu, i dopiéro przybywszy do Pruss, najwinniejszych śmiercią ukarał.

Kiejstut, nieustraszony wojownik, którego ducha żadna klęska złamać nie mogła, dopuścił odejść wielkiemu mistrzowi, nie czując się na siłach; lecz gdy sądził że wojsko Krzyżackie rozpuszczoném już zostało, rzucił się na Prussy, i niemało uprowadził z tąd jeńców; potém śpiesznie się wrócił na Żmudź, gdzie był wkroczył marszałek zakonu, w pień wyciął

oddział strzegący łupów, i puścił się w pogoń za marszałkiem, który szybko uciekał do Pruss.

Książe Żmudzki zachęcony tém powodzeniem, pospołu z Olgierdem, Patrykiem i Alexandrem Koryatowiczem znowu wkroczył do Pruss. Liczne wojsko litewskie cztérma oddziałami rzuciło się na ziemie zakonu: jeden oddział uderzył na Skalowiją, spustoszył powiaty Kanstriten i Splyten, trupem położył cztéry tysiące; rycerze zakonni, którzy dostali się w ręce nieprzyjaciela, żywo ogniem byli paleni na ofiarę bożkom pogańskim. Olgierd spustoszył okolice Ragnety. Wójt Sambijski puścił się w pogoń za Kiejstutem, lecz niemogąc go dognać, odpłacił się spustoszeniem Litwy. Litwini uprowadzili z Pruss ośmiuset jeńców i znakomite łupy.

Podczas tych najazdów na Prussy, w roku 1365, książęta Litewscy Butowt, syn Kiejstuta i Surwiłł, poróżniwszy się z wielkim księciem, umyślili udać się do Krzyżaków, przyjąć chrzest, i za pomocą zakonu, przywłaszczyć władzę najwyższą nad Litwą. Dirsun, rządca Wilna odkrywszy w części zdradzieckie zamiary, uwięził Butowta, chcąc go tak trzymać do powrotu Kiejstuta. Surwiłł, lękając się być odkrytym, zebrał tajemnie spiskowych, napadł na Dirsuna w nocy i zamordował, oswobodził Butowta, i dopadłszy koni dostał się z towarzyszami do Insterburga. Komtur Henryk von Scheningen z uprzejmością ich przyjął i odesłał do wielkiego mistrza na Malborg. Kniprode uradowany, gdy ci książęta i panowie litewscy oświadczyli chęć przyjęcia wiary chrześcijańskiéj, odesłał ich do Królewca, gdzie sam też przybył zaprosiwszy wielu komturów, biskupów i znakomitych postronnych gości, pomiędzy któremi znajdowali się hrabiowie angielscy Warwick i Tomasz Offart. Biskupi Bartłomiej Sambijski i Jan Warmiński dopełnili obrzędów chrztu nad Butowtem i Surwiłłem z wielką okazałością i przepychem. Kiejstut rozgniewany iż zapobiedz nie mógł tak nieprzyjemnemu zdarzeniu, pomścił się wkroczeniem do Pruss, gdzie spustoszył okolice Nordenburga, wziął raz jeszcze zamek Johannisburg i obrócił go w perzynę.

Rok ten pamiętny jest bytnością Kazimierza Wielkiego króla Polskiego u wielkiego mistrza Krzyżaków, który go przyjmował w Malborgu z winną monarszéj godności czcią i uszanowaniem. Kazimierz zwiedził potém przedniejsze miasta pruskie, i wszędzie go witano z największą okazałością.

W następującym roku, wielki mistrz rozkazawszy wojsku wziąć żywność na jeden miesiąc, powiódł je do Litwy, i niespodziewanie napadł na okolice Gajso i Łabunow, ztąd na Żejmy, Wiłkomierz Kiernow i Mejszagołę, zdobył kilka zamków i kraj spustoszył. Kiedy się znajdowali

w okolicach Mejszagoły, komtur Ragnety oddaliwszy się na stronę z pięciudziesiąt jezdców, spotkał cztérechset Litwinów, których dowódzca Busko, wezwał komtura o poddanie się, obiecując darować mu życie; Niemcy niedowierzając obietnicy rzucili się na Litwinów z zapałem rozpaczy, i ci straciwszy jakoby dwóchset pięciudziesiąt na pobojowisku, opuścili plac bitwy, szczęściem dla Krzyżaków, bo z pomiędzy nich zginęło dwudziestu siedmiu, a nie był ani jeden bez rany,

Wielki mistrz poświęciwszy dziewiętnaście dni na pustoszenie krajów nieprzyjaciela, którego nigdzie nie spotkał do walki, powracając do Pruss splądrował ziemię Sloasen, należącą do Kiejstuta, gdzie Krzyżacy dotąd niepostali; poczém udał się na brzegi Niemna, część piechoty odesłał wodą i powrócił do Królewca. Kiedy Kiejstut osądził że wojsko Krzyżaków już się rozeszło, rzucił się ukradkiem w okolice Insterburga, spalił miasto, omal co nie ubiegł zamku, a ogniem i mieczem spustoszył okolice Welawy i Tapiaw. Wielki mistrz pragnąc powściągnąć te najazdy, nakazał odbudować Christ-Memel, pomiędzy Jurborgiem a Kownem; zamek ten był najprzód wzniesiony przez wielkiego mistrza Karola von Beffart, późniéj zaś zburzony przez samychże Krzyżaków, którzy uznali go za niepotrzebny. Kiejstut chciał przeszkodzić budowie, ale Krzyżacy podwakroć go odparli, budowę ukończyli, tudzież zarzucili most na Niemnie.

Olgierd mając w porozumieniu że biskup Płocki podmówił Krzyżaków do nowego najazdu na Litwę, wyprawił do Mazowsza brata Kiejstuta, który spalił miasto i zamek Pułtusk, i dłużéjby jeszcze pustoszył tę krainę, gdyby go nieodwołał do Litwy potrójny najazd Krzyżaków, jeden pod dowództwem wielkiego mistrza, dwa zaś pod marszałkiem zakonu Schindekopf. Litwini starali się odbudować znowu Kowno; Krzyżacy zaś zdobyli im zamek w powiecie Streben (Strawienniki?)

W początkach roku 1369, może nawet przy końcu poprzedzającego, wielki mistrz wyprawił Niemnem, statki naładowane wapnem, drzewem, różnemi narzędziami, w celu zbudowania zamku w okolicach Kowna; sam zaś ciągnął z liczném wojskiem na obronę budowy. Szczególnym trafem, Kiejstut w témże miejscu zamyślał wznieść zamek i przygotował materyały, które Krzyżacy na swój użytek zabrali, i w ciągu pięciu miesięcy stanął zamek obronny, a w dzień Zielonych Świątek chorągwie zakonu już na wałach powiewały. Zamek ten zbudowany o milę od Kowna nazwano Gotteswerder, albo wyspą Bożą; snadź dla tego że się znajdował na wyspie śród Niemna, lub że go otoczono fossą głęboką, do któréj sprowadzono wody téj rzeki. Mistrz wrócił do Pruss, zostawiwszy w Gotteswerder dwudziestu rycerzy, cztérdziestu jezdnych na żołdzie

zakonu, i znaczną liczbę łuczników, pod rozkazami brata Kuno von Hattenstein.

Olgierd i Kiejstut nie mogąc przeszkodzić budowie wspomnionego zamku, użyli tego czasu na zgromadzenie wojska, tudzież przygotowanie machin oblężniczych. Skoro odeszło wojsko niemieckie, uderzyli oni na Gotteswerder, i w dzień i w nocy nie dawali załodze odpoczynku. Dowiedziawszy się o tém wielki mistrz, rozkazał marszałkowi zakonu śpieszyć na odsiecz, ale pomimo największego pośpiechu nie zdążył w porę Schindekopf; i wszedłszy do Litwy usłyszał że komtur, po pięciu tygodniach obrony, wzięty był z załogą, któréj część wycięto, część uprowadzono w niewolę. Lecz że Litwini nie zburzyli Gotteswerder, marszałek po pięciu dniach opanował go znowu przez poddanie się nieprzyjaciela.

Potém Schindekopf obległ zamek Bejern czy Bejercy; naciskana załoga wyprawiła posłańca do Kiejstuta, prosząc o odsiecz lub o pozwolenie poddania się. Książe wezwał Marszałka aby odstąpił, czém ten rozgniewany, podpalił zamek, Kiejstut spostrzegłszy ogień nadbiegł osobiście i prosił marszałka aby mu oszczędził żołnierzy, lecz ten, bądź podejrzywając że w tém kryje się jaka zdrada, bądź okrucieństwem tylko powodowany, spalił dziewięciuset Litwinów będących na zamku. Przed końcem roku Schindekopf podwakroć jeszcze Litwę najeżdżał.

Kniprode sądząc się teraz bezpiecznym, robił przygotowania do turniejów w Malborgu, gdy wtém nadeszła wiadomość o wielkich poruszeniach w Litwie. Zmieniły się więc jego zamiary, a ponieważ nie można było przewidzieć, z któréj strony zawita nieprzyjaciel, wyprawił sześć tysięcy wojska do Sambii, sześć tysięcy w okolice Nordenburga, tyleż w ziemię Chełmińską, i rozkazał marszałkowi z silnym oddziałem wtargnąć dnia 1go Lutego 1370 roku do Litwy, aby wyrozumieć co nieprzyjaciel przedsiębrać zamyśla. Schindekopf niezapuszczał się daleko, bo wziąwszy stu dwudziestu jeńców w rozmaitych miejscach, dowiedział się od nich o wszystkiém czego żądał i spiesznie powracał nazad na obronę Pruss. Kiejstut pomny na dumną obietnicę, uczynioną w roku przeszłym, iż odwiedzi wielkiego mistrza, zebrał pospołu z Olgierdem potężne wojsko Litwy, Żmudzi, Rusi i Tatarów; dwudziesto-dwuletni syn wielkiego księcia Jagiełło i rówiennik jego Witold syn Kiejstuta, towarzyszyli ojcom na tę wyprawę.

Litwini wkroczyli do Pruss i rozdzieliwszy się na dwie części srodze je pustoszyli, mianowicie Sambiją. Jeden oddział wpadł do ziemi Golędzinowskiéj i spalił zamek Ortelsburg. Wielki mistrz ściągnął wszystkie swe siły, pomnożył je ludnością miast i na czele cztérdziestu tysięcy,

wystąpił przeciw nieprzyjacielowi, który znajdował się pod zamkiem Rudawą.

W niedzielę »Exurge«, dnia 17 Lutego, oba wojska spotkały się z sobą. Lewem skrzydłem litewskiém, złożonem po większéj części z Rusi i Tatarów dowodził wielki książe Olgierd, prawem złożonem z Litwy i Żmudzi, Kiejstut. Bitwa z jednostajném szczęściem ciągnęła się aż do południa, ani jedna, ani druga strona nie ustępowały placu. Ale nareszcie zachwiało się skrzydło Olgierda; wielki mistrz korzystając z chwili, na czele świeżéj odwodowéj jazdy, uderzył na nieprzyjaciela z boku, przełamał jego szyki i po najdzielniejszym oporze zmusił do ucieczki. Kiejstut trzymał się jeszcze, lecz gdy brat jego opuścił pole bitwy, zachwiały się hufce litewskie i silnie rażone przez Krzyżaków, poszły w rozsypkę.

Krzyżacy późno w noc ścigali uciekających, których część potonęła w Kurischhaff i rzekach, gdy się lód załamał. Stratę Litwinów kładą na jedénaście tysięcy. Krzyżacy stracili dwódziestu sześciu rycerzy zakonnych, dwóchset innych rycerzy i wielką liczbę żołnierstwa. Między innemi polegli: Kuno von Hattenstein komtur Brandeburga, Henryk von Stockheim, Petzold von Kurwis, komtur zamku Radzynia, Salentin von Issenburg. Lecz najboleśniejszą dla zakonu stratą była śmierć marszałka pruskiego Henryka von Schindekopf, którego śmiertelnie w twarz ranił Wojszwiło, szwagier Kiejstuta.

Na pamiątkę zwycięztwa pod Rudawą, wielki mistrz wzniósł pomnik na samemże polu bitwy, tudzież uczcił pomnikami rycerzy poległych. Zbudował kaplice w Rudawie i Laptau, gdzie pogrzebano chrześcijan, którzy w tym dniu zginęli. Założył także klasztor pod miasteczkiem Heiligebeil, w którym umieścił braci zakonu świętego Augustyna.

Zaraz po bitwie pod Rudawą wielki mistrz powrócił do Malborga, tam go czekał bowiem Waldemar III. król Duński. Związek zawarty pomiędzy Albertem królem Szwedzkim, książętami Meklemburskiemi, hrabiami Holsztynu, zbuntowaną szlachtą Jutlandyi i miastami hanzeatyckiemi Wandalii, zagrażał Waldemarowi utratą jego posiadłości, a ich wojska napastowały Daniję ze wszech stron. Król nie czując się bezpiecznym, zdał senatowi rząd kraju, a sam wyjechał do Niemiec szukać posiłków i w tym celu odwiedził Prussy i wielkiego mistrza.

Miasta Chełmno, Toruń, Elbląg, Gdańsk, Królewiec i Brunsberga prosiły Waldemara w imieniu kupców tak swoich, jako też innych miast pruskich, aby wyznaczył im plac w Falsterbach w Danii, gdzieby mogli podczas jarmarków składać swoje towary i używać takichże przywilejów, jakie królowie duńscy nadali już kupcom innych miast: Waldemar przez szacunek dla wielkiego mistrza przychylił się do żądania kupców pru-

skich i wyznaczył im nietylko plac żądany, ale nadał też same przywileje jakie on i jego poprzednicy udzielili różnym miastom Niemiec i Skanii, a mianowicie wolność sądu przez własnego narodu sędziów w obrębie nadanych placów. Dyplomat ten datowany jest w Neuenburgu, zamku krzyżackim na Pomorzu, na lewym brzegu Wisły pomiędzy Swieciem a Gniewem, w poniedziałek przed świętem Oczyszczenia Panny Maryi roku 1370. Przywiléj ten kupcy pruscy opłacili pięciąset złotych wagi węgierskiéj i czeskiéj.

W tymże roku, w jesieni znakomici goście przybyli do Pruss wojować z pogaństwem. Znajdowali się na ich czele: Leopold książe austryacki, Fryderyk i Stefan książęta Bawarscy, dwaj książęta Opolscy, landgraf Leuchtenbergski, hrabia Hals. Przywiedli oni z sobą kilka tysięcy zbrojnego ludu. Wielki mistrz chcąc zabawić gości, wkroczył z nimi na Żmudź dwóma szlakami, splądrował krainę między rzekami Jurą a Niewiażą, popalił wsi, zabrał jeńców i po sześciu dniach morderczéj wycieczki powrócił do Królewca. Kiejstut nieomieszkał odpłacić się wzajemnością, wpadł do Pruss, zniszczył Gogelanken czyli Jodlanken. Brat Wigand von Baldersheim, komtur Insterburga, puścił się za nim w pogoń, a nie mogąc dognać zrabował część nieprzyjacielskiéj ziemi.

Następnych parę lat upłynęło na wzajemnych najazdach Krzyżaków i Litwy, lecz oprócz cząstkowego zniszczenia nic ważniejszego nie zaszło. Krzyżacy posuwali swe zagony pod Dorsuniszki. Trudno byłoby pojąć jak wojna tyle zgubna mogła ciągnąć się tak długo, gdybyśmy nie wiedzieli że Litwini i Krzyżacy ciągle odbierali posiłki, jedni z Rusi, nawet od Tatarów, drudzy zaś z Niemiec.

W Inflantach, brat Wilhelm von Frimersheim, który nastąpił w roku 1364 po walecznym Arnoldzie von Vittinghof, skutecznie pomagał wielkiemu mistrzowi w wojnie z Litwą i Żmudzią, tudzież sam walczył z Rusią i Semigalczykami. Za jego czasów niesnaski zakonu z arcybiskupem Ryzkim obudziły się z większą niż kiedy żywością, i ciągnęły się aż do śmierci Frimersheima, zaszłéj w roku 1373 czy też 1374.

Nastąpił po nim na mistrzostwo prowincyalne inflanckie brat Job von Ulsen, który także gnębił arcybiskupa Ryzkiego, i korzystał z rozdwojenia w Kościele katolickim dla rozszerzenia władzy swéj nad biskupami inflanckiemi. Za jego czasów, to jest w roku 1378 wzięło początek to rozdwojenie i ciągnąc się przez lat cztérdzieści, wielkie klęski zadało chrześcijaństwu i znakomity wpływ wywarło na sprawy Inflanckie. Od czasu kiedy Klemens V wybrał na mieszkanie Awenijon w roku 1309, Rzymia, nie uważając nieobecność jego za epokę wygnania i niewoli, nadaremno wzdychali do powrotu zwierzchników Kościoła na łono stolicy świata

chrześcijańskiego: nareszcie Grzegorz XI, za naleganiem wielu świątobliwych osób przybył do Rzymu w 1377 roku, zamierzając wszelako powrócić do Awenijonu, ale umarł tam dnia 27 Marca 1378.

Szesnastu kardynałów, obecnych w Rzymie przy zgonie Grzegorza papieża, wybrało na jego następcę Bartłomieja Prignano, arcybiskupa Bari, pod imieniem Urbana VI, i napisało do sześciu innych kardynałów, znajdujących się w Awenijonie, wzywając aby go także uznali za papieża; ale gwałtowne postępowanie Urbana odstręczyło od niego umysły tych nawet co go wybrali, tak dalece iż twierdzili że elekcya nie była wolną. Rzymianie bowiem lękając się iż gdyby papieżem został Francuz, nie przeniesiono znowu stolicy do Awenijonu, zgromadzili się, jak mówią, w znacznéj liczbie około conclave z wrzaskiem domagając się na papieża Rzymianina, a przynajmniéj Włocha; a zebrawszy mnóstwo drzewa pod domem gdzie się naradzali kardynałowie, grozili iż ogień podłożą, jeżeli nie będzie im uczynione zadość. Cóżkolwiek bądź, kardynałowie niechętni Urbanowi, nową w tymże roku odbyli elekcyą i wybór padł na Roberta z domu hrabiów Geneweńskich, który wziął imię Klemensa VII. Taki był początek rozdwojenia przez długi czas trapiącego Kościół; zamięszanie było tak wielkie że najuczeńsze i najświatlejsze osoby nie wiedziały któréj trzymać się strony; święci nawet niejednostajnego byli zdania; święta Katarzyna Seneńska wzięła stronę Urbana, a błogosławiony Piotr z Luxemburga oświadczył się za Klemensem. Urban mieszkał we Włoszech i uznany był przez największą część cesarstwa, tudzież Czechy, Węgry, Polskę i Angliją. Klemens opuścił Włochy, mieszkał we Francyi i umarł w Awenijonie. Uznały go za papieża Francya, Hiszpanija, Szkocya, Sycylija i wyspa Cypr.

Rozdwojenie w Kościele pociągnęło toż samo w Inflantach, ale na czas krótszy. Jan Damerau wybrany biskupem Dorpackim, zatwierdzony został przez Urbana VI, i znalazł spółzawodnika w osobie Heberta, mianowanego przez papieża Klemensa VII. Mistrz prowincyalny inflancki siłą wprowadził ostatniego na biskupstwo; ale zdaje się że ten niedługo się utrzymał, i że Damerau odniósł wreszcie tryumf przy pomocy arcybiskupa Ryzkiego i swoich stronników.

Hebert, który wszystko był winien mistrzowi inflanckiemu, nie miał dla niego wdzięczności, jakiéj ten się spodziewał; Ulsen przeto postanowił ukarać go przy zdarzonéj sposobności; tymczasem korzystał z przygody dla rozciągnienia władzy swojéj nad biskupami. Oezelski biskup wtrącony został przez kanoników swoich i znakomite osoby dyecezyi do więzienia, w którém umarł w skutku złego z sobą obejścia się; podług innych zaś sam targnął się na własne życie, lub też odebrał śmierć z ręki

nieprzyjaciół, którzy ukryć starali się prawdziwą tego przyczynę, ponieważ musiała być bardzo szkaradną. Mistrz prowincyalny dowiedziawszy się o tém wziął ztąd pochóp do narzucenia kościołowi Oeselskiemu wolą swoją biskupa i chciał aby prawo to przeszło na jego następców.

Kiedy się działy powyższe wypadki w Inflantach, któreśmy nieco wcześniéj o lat kilka przytoczyli, wielki mistrz korzystał z chwil spokojności, jaką słabo tocząca się wojna z Litwą mu przyniosła dla wydania pożytecznych rozporządzeń, z pomiędzy których najznaczniejszém jest określenie granic pomiędzy posiadłościami Zakonu a kościoła Warmińskiego. Jan Streifrock, mianowany na to biskupstwo w roku 1355, żwawe miał sprzeczki z wielkim mistrzem co do rzeczonych granic. Krzyżacy ciągle przywłaszczali sobie nie małą część dóbr biskupstwa warmińskiego, a jak powiadają niektórzy pisarze, wielki mistrz razu jednego w czasie rozmowy tak mocnym zapalił się gniewem iż byłby zabił biskupa, gdyby mu w tém nieprzeszkodzono: okoliczność tę wszakże wielu pisarzy zbija jako zmyśloną. Wspomniony biskup wyjednał w roku 1357 dyplom cesarza Karola IV, którym ten zatwierdzał wszelkie przywileje udzielone przez papieżów kościołowi warmińskiemu, i nakazywał wszystkim wassalom cesarstwa przestrzegać ich wykonywania pod karą stu grzywien złota.

Henryk Sornbone sekretarz cesarza i jego prokurator w Awenijonie mianowany biskupem warmińskim przez Grzegorza XI i konsekrowany przez tegoż papieża w pięć dni po zgonie Streifrocka, zgodnie z wielkim mistrzem oddał sprawę o granice warmińskie pod sąd polubownych sędziów, którzy je określili w sposób najpomyślniejszy dla Krzyżaków, wyrokiem dnia 28 Lipca roku 1374, zatwierdzonym przez papieża Grzegorza XI dnia 28 Lutego roku następnego.

Po kilku latach wypoczynku wznowiła się z żywością wojna pomiędzy zakonem a Litwą. Brat Gerike komtur Ragnety, wkroczył na Żmudź, splądrował powiat Kołtyniański i uprowadził znaczną liczbę jeńców i łupów. Żmudzianie chcąc przeciąć mu odwrót porobili zasicki w lesie bagnistym i czekali tu na jego przybycie: komtur widząc niepodobieństwo walczenia konno, pieszo wystąpił odważnie przeciw nieprzyjacielowi i zginął ze dwónastą rycerzami zakonu, i niemałą liczbą żołnierzy: Krzyżacy wszelako dzielnie natarłszy na Żmudzinów, rozproszyli ich i wyszli z lasu, nie będąc już niepokojonymi w dalszym pochodzie.

W miesiącu Lutym 1375 wielki mistrz na czele dziesięciu tysięcy, w towarzystwie marszałka zakonu Gotfryda von Linden, wielkiego komtura Rudigera von Elner, wielu komturów, około dwóchset baronów, szlachty i rycerzy, przybyłych z Francyi i Niemiec wyruszył na Litwę.

Ale zła pora roku utrudziła mu dalszy pochód. Tylko marszałek z komturami Elbląga, Christburga, Balgi i Brandenburga, tudzież postronnemi gośćmi wkroczył koło Dorsuniszek w kraj nieprzyjacielski, spalił Sumiliszki, spustoszył okolice Trok, pomknął się nawet pod Wilno; ale nie mógł kusić się o warowne miasto, udał się więc znowu na Troki, spalił dwór bojara Wyrducka i powrócił do Pruss z siedmiąset jeńców.

Wiosenną porą roku następującego Litwini wkroczyli do Polski i ją splądrowali, zrobili wycieczkę do Pruss, gdzie im się niepowiodło pod zamkami Działdowem i Niedenburgiem, uprowadzili wszelako ośmset ośmnastu jeńców. W początkach miesiąca Listopada wielki mistrz wtargnąwszy do Żmudzi, a później do Litwy, spustoszył Miedniki, Ejragołę, Arwisten, Rossienie, Gesow i Pastow, i powrócił do Pruss przez powiat Kołtyniański, nadaremno pokusiwszy się o zdobycie nowego zamku Kowna. Potém wójt sambijski i komturowie Insterburga, Girdowa i Tapiau najeżdżali nieprzyjacielskie granice. Nareszcie Teodoryk von Elner komtur Balgi wkroczył daléj w głąb' litewskiego kraju aż w okolice Kamieńca czy Kamionki i uprowadził ztąd jeńców, tudzież mnóstwo bydła i koni. Nawzajem w początkach Czerwca 1376 Kiejstut i Olgierd, tudzież książe Swerdejko wkroczyli do Nadrawii trzema szlakami. Swerdejko zdobył i spalił Insterburg, gdzie dziewięciuset chrześcijan zginęło; Olgierd spustoszył okolice Nerwekitten albo Norkitten i Taplaken; Kiejstut zaś ogniem i mieczem splądrował okolice Welawy i tłumami uprowadził jeńców. Zaledwo trzy tygodnie upłynęły, młody Witold wpadł w okolice Insterburga i Tammau i do reszty je zniszczył.

Nie długo przed nowym rokiem Kuno von Hattenstein i Wigand von Baldersheim komturowie, jeden Ragnety, drugi Insterburga, wkroczyli w okolice Romajń i Pastowa, tudzież Sloassen i wzięli jeńców nie mało. Powracając komtur Ragnety wpadł w zasadzkę w lesie i stracił dwódziestu braci zakonnych i pięciuset żołnierzy.

Rok 1377 zaczął się pod hasłem wojenném. Przybycie do Pruss znacznéj liczby Krzyżowników, pomiędzy któremi znajdowali się Günther hrabia von Hohenstein, hrabiowie Eberhard i Jan von Katzenellenbogen skłoniło do nowéj wyprawy w miesiącu Lutym na litewski kraj. Marszałek Godfryd von Linden i wielki komtur Rudiger von Elner na czele dwónastu tysięcy zbrojnego ludu, wkroczyli kilku oddziałami w okolice Wejgowa i Sumiliszek, a potém Merkeupil, i wszędzie ogniem i mieczem znacząc swój pochód pomknęli się ku Trokom, stolicy Kiejstuta, lecz zamku dzielnie bronionego zdobyć nie mogli, tylko miasto spalili. Podobnież oblegli Wilno; Olgierd niedopuścił zdobycia zamku, ale dwie trzecie części miasta poszły w perzynę. Naciśnięci tak bardzo od nieprzyja-

ciela książęta Litewscy, zaprosili do siebie w Trokach i w Wilnie marszałka i innych dygnitarzy krzyżackich, tudzież niemieckich hrabiów na uczty, a przyrzekając iż się ochrzczą, wyjednali kilkodniowe zawieszenie broni, tudzież obietnicę iż pozostała część miasta Wilna zniszczoną nie będzie, i że wojsko chrześcijańskie do Pruss powróci. Tymczasem młody Witold w pięćset jazdy wyprzedziwszy hufce krzyżackie pozabierał lub spalił zapasy zboża i karmu dla koni, tak że powracający wielkiego doświadczyli niedostatku, niektórzy przez sześć dni chleba nie widzieli. Oprócz tego Witold częstemi podjazdami nieprzyjaciela trapił.

Wielki mistrz pragnąc zabezpieczyć się od najazdów nieprzyjacielskich kazał odbudować zamki Wartenburg i Rhein i mocniéj je obwarować. Tymczasem marszałek i wielki komtur wkroczyli w okolice Merhen (Merecz?) i Olity, posuwając się ku Trokom, ale w tém przyszła wiadomość że Albrecht III książe austryacki we dwa tysiące jazdy zbliża się do Pruss, celem wojowania pogan. W liczbie sześćdziesięciu dwóch towarzyszących mu rycerzy, znajdowali się czteréj bracia znakomitego rodu Lichtenstejnów, hrabiowie Hans z Maidburga, Hugo Monfort, trzech hrabiów Cilli i t. d. Wspaniale przyjmował wielki mistrz tak dostojnych gości. W Toruniu gdzie Albrecht piérwszy raz wstąpił w posiadłości zakonu, wyprawiono mu świetną biesiadę, którą ozdobiły tańce pań i dziewic w perły i kosztowne kamienie przystrojonych. W Malborgu także dwie uczty dla gości wyprawiono. Ztąd pociągnęli rycerze do Królewca, gdzie każdy dzień był świadkiem nowych uroczystości, biesiad i pijatyki. Kiedy zaś przyszła kolej na książęcia, uczta jego w przepychu wszystkie poprzednie przewyższyła: wina włoskie, greckie, reńskie, krążyły bez końca w puharach złotych i srébrnych, drogiemi kamieniami ozdobionych; muzyka wytworna zachęcała do wesołości. Gdy zaś uczta miała się już ku końcowi, na skinienie księcia przyniesiono mnóstwo srebrnych i złotych rzeczy, na podarunki honorowe przeznaczonych. Dwóch rycerzy: Henryk Pruchdorf z Holsztyńskiego i Bertold Puchenau z Hessyi, takoż szlachetny giermek Sygfryd Forter, pochodzenia polskiego, uznani byli godnymi najpiérwszych podarunków honorowych. Poczém w dni dziesięć wielki mistrz wyprawił ucztę i stół honorowy na zamku Królewieckim. U stołu tego siadało dziesięciu, najwięcéj dwónastu gości wysokiego urodzenia, wezwanych przez heroldów, podług uznania rycerstwa. Zaszczyt taki spotykał tych, którzy w bitwach znakomitemi czynami odznaczyli się, słynęli z życia rycerskiego, wolnego od wszelkiéj przygany i bojaźni. Dla każdego przeznaczone było miejsce honorowe, a najpiérwsze temu, kogo nikt nie przewyższył z obecnych we wspomnionych zaletach, czyje imię głośném było u rozmaitych narodów. Konrad

von Krej, Austryak rodem, który się w wielu krajach wsławił dziełami wojennemi i nieposzlakowaną cnotą rycerską, otrzymał piérwsze miejsce na uczcie Królewieckiéj: honor najwyższy jaki mógł spotkać rycerza. Stół honorowy zdobiło to wszystko co tylko się nazwać mogło przepychem i wystawnością, ozdobą, zbytkiem owego wieku. Nakrycie bogate, naczynia ze złota i srebra, puhary ze srébra; a kto swój puhar opróżnił, ten go przyjąć musiał za własność: natychmiast zaś stawiano drugi pełny przed nim, sława zależała i zysk na większéj liczbie spełnionych kuflów. Oprócz tego były udzielane podarunki honorowe dla każdego z osobna. Przy innych stołach, niżéj trochę od tamtego do koła ustawionych, siedzieli dalsi goście szlachetni, wszyscy wspaniale częstowani i obdarzeni. W porządku siedzenia, ani ród, ani dostojeństwo, nie dawały pierwszeństwa; waleczność i znakomitość rycerskich czynów, tu była skazówką. W całych Niemczech słynęło za największą zaletę, być choć raz uczęstowanym w Prussiech, u stołu honorowego Krzyżaków. Muzyka, pieśni, dodawały wesołości biesiadzie, która ciągnęła się pięć lub sześć godzin.

Tymczasem lud zbrojny gromadził się ze wszystkich stron: żywność przygotowano dla całego wojska na trzy tygodnie. Wystąpili w pochód przez Insterburg, a potém cztérma mostami przeszli rzekę Szeszupę. Przodem wysłano około tysiąca ludu na uprzątnienie dróg przez puszcze. Na Niemnie oczekiwało sześćset dziesięć łodzi przewozowych. Szyk wojska wkraczającego na Żmudź był następujący: przodem komtur Ragnety Kuno von Hattenstein z oddziałem swoim, pod chorągwią świętego Jerzego, patrona rycerstwa; za nim szła chorągiew Styryi; daléj dwie chorągwie obok siebie, wielkiego mistrza i księcia Austryi; za temi inne chorągwie komturów i cudzoziemskie. W piérwszéj wsi którą napadli, znaleźli wesele, wieś spalili, około sześciudziesiąt ludzi wyrznęli. Radość z przelania krwi pogańskiéj była wielka, okrzyki głośne po wszystkich szeregach się rozlegały. Wtedy hrabia Hermann Cilli, wystąpił pośród zgromadzenia rycerzy i dobywszy miecza ogłosił rycerzem książęcia Albrechta, którego ze zwykłym obrządkiem passował. Następnie sam książe udzielił passowanie siedmiudziesiąt cztérem rycerzom na cześć Matki Najświętszéj. Napad ten był niespodziewany, ponieważ przeszedłszy Szeszupę, obrano drogę nową; zachwycono przeto ludzi nie mało, których wycięto albo uprowadzono w niewolę. Ale pierwszéj nocy, po przebyciu Niemna i uroczystościach passowania, oddział Litwinów napadł na obóz, nie bez straty ze strony chrześcijan. W dniu następnym podzieliło się wojsko Krzyża na wiele części, aby w różnych stronach zarazem zniszczenie rozszerzyć. Mnóstwo niewiast i dzieci pochwytano i wleczono za wojskiem. Dla bezpieczeństwa postanowili dowódzcy, aby odtąd na każdą

noc obozy opatrzone były ogrodzeniem i podwojoną strażą. Trzeciego dnia wtargnęli w powiat Rossieński, gdzie nowe rozpoczęły się łowy na lud bezbronny. Rycerz austryacki Konrad von Schweinbarth, w pojedynku zabił jakiegoś dowódzcę litewskiego, co mu wielką sławę przyniosło. Wkrótce jednak zabrakło nieprzyjaciół: gdyż ludzie schronili się w lasy i żywéj duszy nigdzie dostrzedz nie można było. Tu wyprawił hrabia Cilly ucztę dla nowo passowanych rycerzy, których się znalazło ośmdziesięciu dwóch za stołem. Zaszły nowe passowania, liczba rycerzy sto ośm wynosiła. Na tém się spełniły śluby i żądania gości zagranicznych, których jedynym celem było otrzymanie zaszczytu rycerstwa w ziemi pogańskiéj, mniejszać o to czy śród szlachetnego boju, czy też śród rzezi niewinnego ludu. Potém obróciło się wojsko przez powiat Ejragolski ku Niemnowi; deszcz i niepogoda skłoniły, czy dały powód do żądania odwrotu, po ośmiu dniach pobytu w kraju Litewskim. Książe Albrecht i z nim niektórzy bliżsi jego osoby odpłynęli wodą do Królewca, lecz na Haffie byli w niebezpieczeństwie od burzy. Tymczasem puściły się ciągłe deszcze i wojsko miało bardzo przykry pochód po błotnistych drogach. W puszczy Graudeńskiéj, między Niemnem i Preglem, trafiono na grzązkie przeprawy, nie mało koni zginęło, a znużeni i zmordowani ledwo się dowlekli do Królewca. Jednakże książe Albrecht z całą powagą zwycięzcy rozdzielał nagrody honorowe rycerstwu: złote i srebrne puhary, oraz mianował Konrada von Krej dowódzcą powracającego wojska. Cała wyprawa zaczęła się i zakończyła na mordach i rzezi, żadnéj nawet znaczniejszéj potyczki nie było.

W tymże roku Robin von Eltz, od innych zwany Job von Ulsen, mistrz prowincyalny inflancki wpadł do Litwy, i ośm wsi tak zniszczył, iż ani jeden dom cały nie pozostał. Polacy także z innéj strony najechali Litwę i szeroko ją spustoszyli.

Z końcem tegoż roku 1377 podeszły w leciech Olgierd wielki książe Litewski żywota dokonał. Niektórzy kładą jego zgon na rok 1381 lub 1382. To wszakże niewątpliwe że z rokiem 1377 imię Olgierda znika z historyi. Wielkie księztwo Litewskie, stosownie do jego woli, objął syn Jagiełło. Stosunki Krzyżaków względem Litwy niezmieniły się. Zaraz w początkach roku 1378 marszałek zakonu lub komtur z Balgi zrobił wycieczkę do Litwy; po nim Burchard von Mansfeld, komtur z Osterody wpadł na Ruś Litewską aż pod Kamieniec. Rządca Insterburga, Wigand von Baldersheim, za Niemnem Litwę pustoszył. Następnie latem przybycie Alberta księcia Lotaryngii i synowca Grzegorza XI papieża, z siedmdziesięcią rycerzy, było powodem że wielki mistrz wysłał znaczny oddział wojska pod dowództwem komtura Ragnety Kuno von Hattenstein,

w okolice nadniemnowe, który potém poszedł w górę prawym brzegiem Niewiaży, zwiedził przyległości Łabunowa, zawrócił ku Ejragole i na téj drodze zabrał cztérdzieści wozów kupieckich z towarami; powojował dość włości, pomordował ludzi niewinnych i bezbronnych, w końcu bez przeszkody wrócił do Pruss. Potém znowu marszałek zakonu prowadził gości zagranicznych do Litwy, którym i książe wspomniony towarzyszył. Szły te kupy trzema oddziałami: jednym dowodził sam marszałek, drugim wielki komtur. Rüdiger von Elner, trzecim komtur z Osterody. Rzuciły się ku Niemnowi, i zrabowawszy okolice Olity i Przełajów śpiesznie na powrót odeszły. W innéj jeszcze wyprawie znajdował się Leopold książe Austryacki, brat wspomnionego Albrechta, w towarzystwie hrabiego Clee z nad Renu; odbyła się ona pod chorągwią świętego Jerzego, na Żmudzi, w okolice Widuklow, Galanten i Trowen, trwała sześć dni i zakończyła się jak zwyczajnie na rabunku, mordach i pożogach.

Najazdy te ściągnęły się do późnéj jesieni, nawet do roku 1379. Marszałek zakonu Gotfryd von Linden splądrował okolice Łabunowa, Żejm i stanął aż na brzegach Wilii. Ztamtąd wrócił w tymże kierunku i daléj ku zachodowi pod Romajnie i Ejragołę, poczém z mnogą zdobyczą odszedł do Pruss. Następnie Kuno von Hattenstein z rządcami Insterburga, Gerdauen i Tapiaw inną część Żmudzi nawiedził. Niebawnie znowu Teodoryk von Elner komtur Balgi poprowadził silny oddział Krzyżaków w kraje Rusi Litewskiéj, przebył Narew, zaszedł pod Kamieniec i Brześć, wyprawił Jana von Schönfeld na rabunek okolice Drohiczyna i Mielnika aż po Bug: owocem téj wyprawy było cztérysta jeńców, wiele bydła i koni. Mimo tych częstych wycieczek, musiały mniejsze partye ustawiczne czynić napady, gdyż w przeciągu dwóch lat od śmierci Olgierda, cały kraj Zapuszczański, także część Rusi Litewskiéj za lewym brzegiem Niemna, od granic tego kraju, prawie po sam Bug, okrutnym sposobem zostały spustoszone, zrabowane, zniszczone i wyludnione.

Rządca zamku Eckersberga Jan Surbach częstemi wycieczkami napastował pograniczne kraje Litewskie. Lud szemrał, wzywał ratunku, zaklinał o pomoc wielkiego księcia, lecz on ani razu jeszcze nie wyciągnął w pole. Nareszcie, stary Kiejstut, na czele pięciuset jazdy, z żywością młodzieńczą, pośpieszył przez znajome sobie manowce pod Eckersberg, zdobył szturmem warownię i spalił, a Surbacha w kajdanach do Trok przyprowadził. Lud żądał aby go spalono bogom na ofiarę, ale oparł się temu Kiejstut i zostawił jeńca przy życiu. O téj saméj porze ponieśli Krzyżacy drugą szkodę: Żmudzini podesłali do Memla przebranych ludzi, którzy w dniu umówionym podpalili miasto w kilku miej-

scach. Gdy się mieszkańcy zatrudniali gaszeniem pożaru, kupa ludu zbrojnego napadła niespodzianie; rycerze i mieszczanie dzielnie się obronili, ale tym czasem większa część miasta i zamek warowny stały się pastwą płomieni.

Niesnaski pomiędzy Kiejstutem a synowcem jego Jagiełłą wykluwać się zaczynały. Widział Kiejstut że od czasu śmierci Olgierda wszelka jedność pomiędzy książętami Litewskiemi znika, że nieszczęścia zewnętrznych wojen i domowe zatargi zgubą zagrażają Litwie, zamyślał ze znaczną częścią swego ludu opuścić kraj, przenieść się w jakie dalekie, dzikie, obronne z przyrodzenia okolice, gdzieby mógł przechować dawną cześć bożków, zwyczaje ojczyste i swobody. Tymczasem nowy marszałek zakonu Kuno von Hattenstein najechał powiaty Pastow, Gesow, Łabunow i Bersdy; ztąd ciągnął ku Kownu, i odebrał wiadomość że Kiejstut pośpiesza na jego spotkanie. Lecz zamiast kroków nieprzyjacielskich odebrał wezwanie o porozumienie się przyjacielskie i o zjazd spólny. Wysłany w tym celu ze strony Krzyżaków komtur z Balgi, z tłumaczem Tomaszem Surwiłłą, miał rozmowę z Kiejstutem na brzegach Wilii, która była w pewnym względzie zagajeniem zgody pomiędzy Litwą a zakonem.

Ku końcowi 1379 roku wielki mistrz, przybył do zamku zwanego Rhein, zkąd przez jeziora Talter i Spirting wodą udał się do Johannisburga; tam zaopatrzywszy się w rzeczy do stołu swego potrzebne, udał się lądem na brzegi Narwi. Zjechali się tamże dygnitarze krzyżaccy: wielki komtur Rüdiger von Elner, marszałek Kuno von Hattenstein, komturowie: Balgi, Teodoryk von Elner i Brandeburga, Günter von Hohenstein. Przybyli też książęta Litewscy Jagiełło i Kiejstut. Po wzajemném naradzeniu się przystąpili do układów o pokój. Stanęła zgoda pomiędzy wielkim mistrzem a książętami. Wyznaczono dzień do zawarcia urzędowego traktatu w Trokach. Przyjechali tam wspomnieni dygnitarze, i następny zawarto traktat: »Między niektóremi krajami wielkiego książęcia Litewskiego Jagiełły i książęcia Trockiego Kiejstuta, oraz między niektóremi do zakonu Teutońskiego należącemi; a mianowicie między powiatami Wołkowyskim, Suraźskim, Drohickim, Mielnickim, Bielskim, Brzeskim, Kamienieckim i krajem koło Grodna leżącym z jednéj, a zaś krajami: Osterody, Ortelsburga, Allensteinu, Gunlauken i Seeburga z drugiéj strony, zawiera się pokój, trwać mający lat dziesięć w ten sposób, że ani w tych, ani w tamtych powiatach i ziemiach, nie powstaną żadne zniszczenia, napady łotrzyków, albo jakie bądź uszkodzenia mieszkańcom tamecznym; wszelako obywatele tych krajów nie wyłączając się od obowiązku służenia w wojnach, tak książęcy książę-

tom, jako też zakonni zakonowi, oraz we wszelkich wyprawach wojennych do dalszych krajów tém przymierzem nie objętych, Pruss, Rusi, albo Litwy. Dla krajów ruskich zostawuje się wolność, w puszczach im przyległych i krajowi Grodzieńskiemu, biorąc na milę wyżéj Przełomki i wciąż nad Niemnem aż ku powiatowi Wołkowyskiemu, sześć mil za lewym brzegiem Niemna ku Prussom, polować i ryby łowić, oraz szałasze myśliwskie stawiać; toż samo i dla pruskich, traktatem objętych, ziem, na tę samę odległość od granicy ma służyć. Następnie dozwala się krajom przymierzem objętym, na granicach swoich wsi zakładać, zamki nowe budować, które pod warunki tego samego pokoju podciągnione być powinny. Jeżeli człowiek obcy do pomienionych krajów zaszły w gościnę, ujęty będzie, należy go podług jego głowszczyzny okupić. Nie może wojsko żadnéj strony, przez kraje przymierzem objęte, przeciągać. Gdy zaś przechodząc mimo ich granic popełni jaką szkodę w ludziach, bydle, zbożu, budowlach, powinien będzie właściciel wielkość szkody swéj dokładnie oznaczyć i za to od strony przeciwnéj wynagrodzenie otrzyma. Zabitych ludzi opłacić mu należy, podług ustanowionéj prawem w tym kraju głowszczyzny. Ten pokój powinien być przez lat dziesięć trwale i mocno zachowany. Dan w Trokach 1379, w dzień świętego Michała.« Pieczęcie przy autentyku wydanym Krzyżakom, dochowanym dotąd w Królewieckiém tajném archiwum, są Jagiełły, Kiejstuta, Witołda i Langwenia.

Traktat ten nowy i piérwszy w swoim rodzaju między Litwą i Krzyżakami zawarty, ma w sobie cóś szczególnego i zadziwiającego, powiada Voigt w Historyi Pruss (tom V. str. 295), oraz ważne pobudki obustronne, tak dla Krzyżaków, którzy nie powinni byli według powołania swojego z pogańskiemi monarchami wchodzić w przyjazne stosunki, jako też dla książąt Litewskich, którzy sami pierwsi byli powodem do zawarcia przymierza. Najprzód przymierze ściągało się do takich krajów, które z polowania, rybołowstwa i chowu trzód, oddawna najwięcéj się utrzymywały i pod tym względem zamieszkiwane były; należało przeto posiadanie tych ziem zabezpieczyć mieszkańcom, iżby ci ztąd się nie wynieśli i ogołocone z ludzi ziemie w zupełne się nie obróciły pustynie. Powtóre, zbojecka i rabownicza wojna, zaledwie gdzie z taką pewnością i takiém powodzeniem być mogła prowadzoną, jak w tych stronach, gdzie wielka puszcza (mil dwanaście wszerz), pomiędzy obustronnemi krajami ciągnąca się, dla każdego czatującego nieprzyjaciela i dla niebezpiecznych ludu łotrów, zawsze pewne kryjówki nastręczała, w których z trudnością ich ścigać i z którego chciwi zdobyczy rabusie, raz w tę, drugi raz w inną część kraju wypadać mogli. Po-

trzecie: zapewne obie strony życzyły sobie dziką wojnę rabunków i zniszczenia zakończyć, albo przynajmniéj w ciaśniejszych zamknąć granicach. Książęta Litewscy pragnęli tego z powodów potrzebnéj spokojności w kraju, na którego czele młody wielki książe Jagiełło znajdując się, niepewny jedności między braćmi i stryjami swoimi, zagrożony ze strony Polskiéj i Rusi, chwiejącą się jeszcze ręką trzymał wodze państwa. Wielki mistrz ze swojéj strony, długiém doświadczeniem przekonany o bezkorzystności urywkowych bojów, rad byłby je całkiem zaniechał i przeto każdéjkolwiek im tamy położyć nie wahał się, gdy obok tego zostawiał sobie wolne pole do walki z powinności rycerstwa zakonnego z poganami w krajach prawdziwie pogańskich.

Winrych sam od lat kilku nie brał już osobistego udziału w wojnach z Litwą. Sprawa teraz pokoju sprowadziła go ku nieprzyjacielskim granicom i podała zręczność zwiedzenia całego swego kraju aż do Torunia, dla bliższego wyrozumienia jego potrzeb i stosunków; oddawna już zaprzątał się on wyłącznie prawie wewnętrznym zarządem i pieczą o dobry byt i dostatek poddanych. Troskliwie zajmował się tém wszystkiém co obchodziło sławę zakonu, albo pomyślność krajową lub zamożność miast. Często na kapitułach wydawał pożyteczne prawa, ściągające się już do spadków po zmarłych braciach zakonu, do zakazu tajemnych pomiędzy nimi związków, ubiegania się za urzędami, do kar na nieporządki lub występki, już do zbytków w odzieży i sposobie życia, wymiaru sprawiedliwości, obostrzenia ucisku poddanych, utrzymania rycerzy w czasie ich podróży po kraju, lub wypraw, tudzież do ich innych stosunków. Od czasu do czasu wysyłał na obejrzenie klasztorów krzyżackich, tak w Prussiech, jako też w Niemczech, Włoszech i innych krajach, wizytatorów, jednego komtura i jednego kapłana, którzy przestrzegali iżby ściśle wykonywane były przepisy reguły zakonnéj i dokładną mu o wszystkich konwentach zdawali sprawę. Sam zaś pilne mając oko na wszelkie gałęzie działań zakonu we wszystkich krajach, nie zaniedbywał drobnych nawet okoliczności domowego gospodarstwa w Prussiech. Starał się przynieść ulgę kmiotkom w odbywaniu ciężarów i powinności; wydawał rozporządzenia o karczowaniu i użytkowaniu z lasów, osuszaniu bagnisk, bieciu tam i grobli. Jeżeli zabrakło kmiotkowi ziarna do wysiewu, Winrych polecił udzielać z pobliskiego klasztoru zboża na zasiew, w sposobie pożyczki, aż do przyszłego żniwa. Rolnictwo ulepszyło się. Liczba mieszkańców wzrastała z każdym rokiem, pomnażali ją wychodźcy z Litwy, których nędza lub kłótnie domowe wyganiały z ojczyzny do Pruss. Na pierwsze ich osiedlenie komturowie udzielali zasiłek z dochodów klasztornych. Nowe wznosiły się wioski. Chów bydła, zwła-

szcza owiec coraz więcéj się rozszerzał, do czego Krzyżacy i biskupi zachęcali, dozwalając wolnego na swych łąkach pastwiska. Pszczolnictwo znajdowało się w kwitnącym stanie; miód był ulubionym napojem Krzyżaków, wosku wiele potrzebowały kościoły, prowadzono nim także znaczny handel z Niderlandami.

Kniprode oddał pod władzę zakonu miasta: Rastenburg, Passenheim i Schiffenburg, które biskupi Warmińscy oddawna posiadali; założył też Tolekmit, Mülhasen, Papau i Rhain; podźwignął z ruin Insterburg, Barten, Ragnetę, Tylżę, Welawę i Tapiaw; wzmocnił warownie wielu miast i zamków. Gdańskowi nadał prawo Chełmińskie. Handel przynosił bogactwa miastom. Za rządów Winrycha zakon zostawał w przyjaznych stosunkach z Polską. Pragnąc pozyskać dla Pruss korzyści handlu z Anglią, wielki mistrz posłał Ryszardowi królowi angielskiemu pewną liczbę pięknych sokołów do polowania: król odpowiedział na ten podarunek przesłaniem wielkiemu mistrzowi wybornego sukna białego i czerwonego na habit. Z królem francuzkim Karolem V, znosił się Winrych także w przedmiocie handlu miast pruskich. Sami Krzyżacy zajmowali się też handlem na rzecz zakonu.

Niedługo Kniprode przeżył Olgierda, umarł bowiem w Malborgu w nocy z 23 na 24 Czerwca 1382 roku, trzydzieści jeden rok strawiwszy na urzędzie wielkiego mistrza. Od czasów Hermana von Salza żaden tak długo i z taką sławą i szczęściem nie rządził zakonem, żaden porównać się z nim nie mógł w dziełach wojny i pokoju. Zakon najświetniéj zakwitnął pod jego rządami. Najznakomitsze domy cesarstwa Niemieckiego, uważały za chlubę mieć w gronie Krzyżaków swoich krewnych, mnóstwo więc szlachty, powodowanéj już duchem religii, już żądzą sławy, przychodziło do Pruss, kształcić się w szkole Winrycha Kniprode.

Rozmnożyły się klasztory i konwenta, w których przemieszkiwali Krzyżacy nie będący w czynnéj wojennéj służbie. Kniprode oznaczył liczbę rycerzy na dwunastu, a kapłanów na sześciu, do utworzenia kompletnego konwentu, pod zwierzchnictwem komtura. Za jego rządów liczono w Malborgu cztéry konwenta Krzyżackie: jeden przy kościele świętego Wawrzyńca, gdzie śpiewano codziennie nabożeństwo o męce Zbawiciela; drugi przy kościele świętego Bartłomieja, gdzie śpiewano nabożeństwo o Pannie Maryi; trzeci przy grocie albo podziemnéj kaplicy świętéj Anny, gdzie były groby wielkich mistrzów, tu odśpiewywano każdego wieczora wigilije za umarłych; czwarty przy kościele Panny Maryi gdzie odprawiano nabożeństwo według brewiarza krzyżackiego. Znajdowały się dwa konwenta w Królewcu, dwa w Toruniu, półtrzecia w Elblągu, to jest że jeden z dwóch konwentów liczył ośmnastu rycerzy i dziewięciu kapłanów, lub

że były tam dwa konwenty kompletne i trzeci składający się tylko z sześciu rycerzy i trzech kapłanów. Znajdowały się także półtrzecia konwentu w Gdańsku, i po jednym miało każde z następujących miast: Szaki, Labiaw, Tapiaw, Lochstett, Brandenburg, Balga, Ragneta, Barten, Gniew, Człuchow, Świeć, Althaus, Borgelach, Gołub', Brodnica, Grudziądz, Radzyn, Christburg, Holland, Morungen, Osterode, a w Pucku pół-konwentu.

Wielki mistrz okazał także pobożność swoję i wdzięczność ku Przedwiecznemu za odniesione tryumfy, fundacyą wielu klasztorów dla zakonników i zakonnic różnych reguł, a mianowicie w Gdańsku (Karmelitów), Welawie, Heiligenbeil, Kronicz, Królewcu. Pozakładał szkoły po różnych miastach, sprowadził uczonych z Włoch i Niemiec do Malborga. ku ćwiczeniu w naukach młodych rycerzy. Dla zaprawienia młodzieży do ćwiczeń wojennych wyprawiał turnieje, nakazywał mieszczanom strzelać do ptastwa i do celu, zacząwszy od Zielonych Świątek do końca lata. Mnóstwo rozporządzeń wydanych w rozmaitych przedmiotach przez Winrycha świadczy o niezmordowanéj jego troskliwości o dobro swego zakonu i kraju.

XXI.

KONRAD ZOLNER VON ROTENSTEIN.
(1382—1390 roku).

Dnia 5go miesiąca Października 1382 roku, brat Konrad Zolner von Rotenstein, drapier albo szatny zakonu i komtur Christburga, jednomyślnie wybrany był następcą Winrycha von Kniprode na wielkie mistrzostwo. Urząd szatnego, zawakowany po nowym mistrzu, otrzymał Henryk Gans von Webersteten, a godność marszałka zakonu po niedawno zmarłym bracie Kuno von Hattenstein, dotychczasowy komtur Człuchowa Konrad von Wallenrod.

Stosunki zewnętrzne zakonu z sąsiedniemi krajami, a nadewszystko z Litwą, były przedmiotem narad tejże kapituły. Początek wypadków wielkiéj wagi, najmocniéj obchodzących zakon, jakie zaszły w Litwie, sięga jeszcze dwóch ostatnich lat wielkiego mistrzostwa Winrycha von Kniprode, to jest roku 1380. Treść tego krwawego dramatu jest następująca.

Po śmierci Olgierda zalęgły się niesnaski pomiędzy Kiejstutem a Jagiełłą, który nietylko wielkim księciem, ale i królem Litewskim mianować się zaczął. Dumę jego podsycali pochlebcy. Pomiędzy ulubieńcami Jagiełły był niejaki Wojdyłło, człowiek nizkiego urodzenia. Służył on najprzód w piekarni nadwornéj, potém wpadł we względy wielkiemu księciu Olgierdowi, przez co wszedł w służbę pokojową i następnie został

przy jego boku łożniczym, czyli sługą podającym wodę do picia i ścielającym łoże; sprawowaniem się dobrém otrzymał większe łaski, do wyższych go więc posług dworskich i urzędów państwa posunął stary Olgierd; w epoce zaś jego śmierci był człowiekiem znaczącym i dzierżawcą lidzkim. Wielki książe Jagiełło upodobał sobie tego dworaka do tyla, że we dwa lata po śmierci ojca wydał za niego siostrę swoję Maryą, wdowę po Ruskim książęciu jakimś Dawidzie. Stary Kiejstut gdy się dowiedział o tém ożenieniu Wojdyłły, mocno był urażony że synowica poszła za człowieka tak nizkiego urodzenia. Musiał narzekać otwarcie, naganiać, wymówki czynić i matce i synowcowi i saméj Maryi; to więc było głównym powodem zmowy przeciw Kiejstutowi.

Wojdyłło potrafił zaszczepić w Jagielle chęć naśladowania przykładu Dymitra Iwanowicza, wielkiego książęcia Ruskiego, w niechętném podzielaniu władzy najwyższéj z książętami krewnymi; wystawiał mu niebezpieczeństwo grożące ze strony Kiejstuta, który tyle mając wpływu w kraju i pomiędzy rodziną książęcą, nie zaniechałby prędzéj czy późniéj, całym stérem rządu zawładać i wielko-książęcą dostojność dla syna swego Witolda zabezpieczyć; w takim razie mogłyby najzgubniejsze wypadki dla Jagiełły wywiązać się: żeby zaś temu zapobiedz, doradzano książęciu wejść w stosunki z Krzyżakami przeciw Kiejstutowi, aby na każde zdarzenie mieć silną podporę. Takie były doradzania Wojdyłły i stronników nieprzyjaznych książęciu Trockiemu; domyślać się przytém wypada że tajemni agenci od Krzyżaków, zapewne Inflantskich, utrzymywani w Wilnie, dopomagali do tych zamiarów: albowiem postrzegamy zakon krzyżacki, jakby z przygotowania w téj sprawie działający. Cóżkolwiek bądź, Jagiełło dał się powodować radom Wojdyłły. Wyprawił się ten doradzca cichaczem do Malborga, z przełożeniem zawarcia związków tajemnych z zakonem odrębnie od Kiejstuta. Wielki mistrz przystał z ochotą na wszystko: wiedział bowiem już o wszystkiém: uczyniono poprzednie umówienie się, naznaczono czas, miejsce, osoby do traktowania z samym Jagiełłą, na zasadach stosunków tajemnych z mistrzem Inflanckim przed kilką miesiącami zawartych, które się odnosiły do zawieszenia broni, wyłącznie tylko z wojskami Jagiełły, nie obejmując w to książęcia Kiejstuta i należących do rządów jego Żmudzinów. Niezaniedbali Krzyżacy przybyć na czas umówiony, opatrzeni pełnomocnictwami do działania, to jest wielki komtur Rüdiger von Elner, główny szpitalnik Ulrych Fricke, wójt z Tczewa i kilku innych. Jagiełło z Wojdyłłą i zaufanemi dworzanami, wezwali Witolda i Iwana, syna i wnuka Kiejstutowego, niby na łowy ułożone z gośćmi sąsiedniemi. Zjechali się na granicy puszczy pod Dawidyszkami. Wielki komtur wydał wspaniałą ucztę i było wielkie

polowanie przez dni kilka. Tymczasem osoby zaufane traktowały tajemnie o przymierzu, o czém bez wątpienia Witold i Iwan wcale nie wiedzieli, chociaż z pozoru zdawali się wpływać do najskrytszéj narady. Ułożone i pieczęciami stwierdzone dyploma przymierza, było następnéj treści: »Wielki Książe przyrzeka Zakonowi Niemieckiemu w Inflanciech i Prussach całkowity pokój i bezpieczeństwo dla krajów i ludzi; jeżeli zaś będzie zakon ciągnął do krajów Kiejstuta, albo jego dzieci, na ich opustoszenie, a wielki książe wojsku swojemu w pole wyciągnąć każe, pokój przez to nie będzie pod żadnym względem zerwanym; tylko nie powinien wdawać się w żadne zajścia wojenne z zakonem, ani wojskom jego żadnéj krzywdy nie czynić. Jeńcy z wojska zakonnego natychmiast i bez okupu wydanymi być mają. Jeżeli wojownicy zakonu, przez niewiadomość, z posiadłości Kiejstuta wkroczą do krajów wielkiego książęcia i tam szkody jakie uczynią, albo jeńców zabiorą, przez to pokój naruszonym nie będzie, a jeńcy takowi bez okupu wydani zostaną. Żeby jednak to porozumienie jawném nie było, należy tak postępować, aby rozumiano że się okup za jeńców zapłacił.« Data tranzakcyi: na polu pod Dawidyszkami, roku pańskiego 1380, w oktawę Bożego Ciała.

Rzeczy tak były zręcznie nakierowane, że Jagiełło nie mógł ściągnąć podejrzenia Kiejstuta na czynność swoję, gdyż miał przy sobie niby świadków osoby jego domu, pod innym pozorem i dla saméj zabawy mu towarzyszące; tymczasem przeciwnicy tego książęcia spodziewali się dopiąć tym sposobem celu swojego, to jest zgubienia Kiejstuta i jego rodziny za pomocą Krzyżaków, owładania stérem rządu, a w ostatku pozbycia się ich wpływów. Krzyżacy znowu wygrywali niezmiernie wiele: gdyż zabezpieczywszy uprzednim traktatem znaczną część posiadłości swoich od napadu, łatwiéj mogli się pilnować nad Szeszupą i Niemnem przeciw Kiejstutowi; drugim zaś traktatem uwolnili się od połowy potęgi Litewskiéj, przeciw nim wyciągnąć w pole mogącéj; nadto jeszcze z łatwością nastąpić mogła wojna między synowcem i stryjem, w któréjby zakon uczęstniczył. Zawsze przeto państwo Kiejstuta upaść powinno i swym upadkiem przygotować upadek dla reszty Litwy i zawsze z korzyścią dla trzeciéj strony, którą nie mógł być kto inny prócz Krzyżaków. Szło im najwięcéj o to, aby książąt w wojnę domową uwikłać, pozbyć się Kiejstuta przez pośrednictwo jego nieprzyjaciół litewskich, a późniéj łatwoby się znalazły powody do dalszych przedsięwzięć względem zagarnięcia Litwy.

Krzyżacy z nowym rokiem 1381 doczekawszy się pory wyprawom sprzyjającéj, poczęli urządzać swoje działania przeciw książęciu Trockiemu i Żmudzkiemu, Kiejstutowi. W tym celu komtur Ragnety Wigand

von Baldersheim wpadł na Żmudź i na mil sześć w koło Pastowa powojował włoście; miał on z sobą zagranicznych gości, z których dziewięciu passował na rycerzy. W piérwszym także miesiącu roku 1381 mistrz Inflancki z drugiéj strony Żmudź plądrował, siedmset jeńców i mnóstwo koni w zdobyczy uprowadził. Następnie ukazała się jeszcze większa wyprawa: marszałek Kuno von Hattenstein i wielki komtur Rüdiger von Elner, w znacznem towarzystwie rycerstwa zakonnego i zagranicznych przybyłców, między którymi wiele dostojnych było osób, mianowicie margrabia Badeński, na czele wojska licznego, wkroczyli przez Wejgow ku Niemnowi, który przebywszy w okolicach Rumszyszek, poszli ku rzece Strawie, uderzyli potém na Dorsuniszki, lecz mieszkańcy spaliwszy podzamcze, uciekli już byli: następnie posunęli się w górę biegu Niemna, oblegli warownię Neuenpille d. 14 Lutego, do któréj z dział mocno strzelali tak iż załoga przestraszona nowém zjawiskiem strzelby i jéj skutkami, wkrótce poddała się z całą ludnością, któréj było trzy tysiące głów, pod warunkiem przyjęcia chrztu i przeniesienia się do Pruss. Po zniesieniu całkowitem warowni, wojsko się udało pod Łankiszki w jednym oddziale; drugi zaś poszedł pod gród warowny Sunnenpille, ogniem i mieczem wszystko pustosząc; tu margrabia Badeński przyjął passowanie na rycerza. Poczém powróciła wyprawa bez żadnéj przeszkody do kraju, przez cały czas w polu wojska Litewskiego nie widząc. Wielkie to było powodzenie, zwycięztwo znamienite, dla tego wielki mistrz polecił po całym zakonie i zależących od niego kościołach, zanosić publiczne dziękczynienia Bogu za szczęśliwe udanie się wyprawy. Niebawnie marszałek zakonu powtórném wtargnięciem zagroził państwu Kiejstuta; nawiedził Gessow, Łabunow i aż ku brzegom Wilii zapędził się. Tam przyszło do rozmówienia się z tym książęciem względem zamiany jeńców. Za powrotem do Pruss znalazł zagranicznych ochotników, których poprowadził na nowo do Litwy i znowu okolice Nauenpille popustoszył.

Kiejstut postanowił sprobować odwetu, mimo wiek podeszły stanął sam na czele wyprawy. W największéj cichości zbliżył się do granicy pruskiéj i wpadł w okolice Welawy; lecz wójt Sambijski i rządca z Tapiau odparli go, cofnąć się więc musiał, uprowadzając jednakże pięćset jeńców. Wkrótce potém chciał książe poprawić to niepowodzenie w drugiém miejscu: na ten koniec wtargnął do Pruss, przebył rzekę Inster i z prowincyi Nadrawskiéj posunął się ku rzece Dejmie; tam znowu zastąpił mu drogę sam marszałek z doborem rycerstwa i do cofania się zmusił. Zaledwo przeszedł w kraj Zapuszczański, gdy komtur z Ragnety przebiegł w poprzek drogi jego, jakby chcąc mu przeciąć odwrót; lecz nieważył się w bój wstępować: zrabował koni cokolwiek i wnet wziął się do po-

wrotu. Zdziwiły te wypadki starego wojownika, ani mógł zgadnąć jakim cudem Krzyżacy wszędzie mu potrafili znaleźć się na drodze? Zwłaszcza że powódź była wtedy znaczna z przyczyny ulewnych deszczów, w jakim razie rycerze najmniéj się spodziewać byli powinni napadu, gdy tymczasem wszędzie się przygotowani znaleźli. Nie trudno zatém trafić musiał na domysł, że ktoś z krajowców zawiadamiał wcześnie Krzyżaków o wybieraniu się do napadu. To wszystko obudziło podejrzenia w Kiejstucie, które się niebawnie sprawdziły.

Nadeszła wiadomość, podobno od księżnéj Mazowieckiej Januszowéj, córki Kiejstuta, z przyłączonym listem od komtura Osterody Kuno von Liebstein, chrzestnego ojca wspomnionéj księżnéj, to jest kmotra Kiejstuta, którym ten z powodu powinowactwa duchownego ostrzegał, że Jagiełło przez pośrednictwo Wojdyłły znosi się z wielkim mistrzem przeciw niemu, że zawarli tajemny traktat i knują zamiary na wyzucie go z ojczystych posiadłości; że naostatek w tym spisku znajduje się Marya, żona Wojdyłły, siostra wielkiego książęcia. Kiejstut zwierzył się Witoldowi tego odkrycia, który w wielkiéj przyjaźni zostawał z Jagiełłą i ustawicznie prawie na dworze jego przebywał. Lecz Witold żadnym sposobem dać temu wiary nie chciał, zapewniając ojca że jest uczestnikiem najskrytszych poufań wielkiego książęcia, który nic bez jego wiadomości nie czyni. Tak bowiem być musiały subtelnie prowadzone intrygi przez Wojdyłłę, że jak przy zawarciu przymierza pod Dawidyszkami, o czém mówiliśmy wyżéj, tak równie i przy następnych politycznych naradach, niby tajemnych, Witold był świadkiem i łatwo młodego książęcia przekonywano że jest uczestnikiem wszystkich obrotów politycznych: albowiem stronnicy wiedzieli, ile Kiejstut był do tego syna swojego przywiązanym, wierzył mu i doradzania jego przyjmował. Jakoż książe poprzestał zrazu na uwagach Witolda, gdyż musiał z duszy pragnąć, aby ta wiadomość prawdziwą nie była.

Chcąc wszakże rozpoznać rzeczy z bliższego stanowiska, Kiejstut wezwał marszałka von Hattenstejna do rozmówienia się. Jednak do tego nieprzyszło z następnych przyczyn. Witold wyszedł z podjazdem w zamiarze opatrzenia granic i obserwowania zdaleka warowni Krzyżackich Marienberga, Bajerburga i Jurborka, w owym czasie mocno przez rycerstwo zakonne osadzonych; tymczasem wpadli mu w ręce piwniczy i sześciu wityngów, jadących konno z Marienberga do Bajerburga, od których się dowiedział że ostatnia warownia źle się znajdowała w téj chwili w załogę opatrzoną. Kiejstut natychmiast o tém uwiadomiony i zapewne nowe powody do podejrzenia mający, postanowił wezwać jak najśpieszniéj Jagiełłę, aby z nim ciągnął na zdobycie tego ważnego stanowiska.

Wielki książe sam się nie pokazał w téj nagłéj potrzebie; lecz aby odwrócić od siebie pozór do podejrzenia, wysłał z oddziałem przybocznéj straży swojéj, brata Korybuta. Kiejstut pośpieszył przypuścić ze trzech stron szturm do Bajerburga, spalił przedmieście i kazał co prędzéj zasypywać rowy. Krzyżacy z dzielną odwagą, mimo małéj liczby swoich, bronili się, nawet gdy już część zamku zgorzała, jeszcze się trzymali przez całe dni pięć. Tymczasem przybył marszałek do Ragnety i tam oczekiwać miał dnia wyznaczonego do rozmówienia się; gdy odebrał wiadomość o oblężeniu Bajerburga, natychmiast sam z garstką rycerstwa, pociągnął na odsiecz i kazał komturowi tamecznemu zbierać Szalawczyków na wsparcie siebie. To przedsięwzięcie powiodło się i Kiejstut musiał ze smutkiem opuścić prawie w ręku już mianą warownię. Nieprzybycie na to wezwanie Jagiełły, było wyraźną przyczyną niepowodzenia i już usprawiedliwiało podejrzenie w oczach przezornego starca.

Lecz wkrótce nastręczyła się większa zręczność do wyprobowania. Księztwo Połockie należące do udziału Andrzeja Wingolta, następnie gdy Andrzej umknął do Moskwy, oddane było Andrzejowi przezwanemu Garbaty, synowi Kiejstuta, zapewne z władzą namiestniczą. Lecz zawierając traktat z Krzyżakami w roku przeszłym upodobało się Jagielle uposażyć tém księztwem brata swojego rodzonego Skirgiełłę; jednakże Połoczanie przyjąć go na książęcia niechcieli, zaprzysiągłszy utrzymać u siebie Andrzeja; Skirgiełło nawet był z hańbą z miasta wyrzucony. Wielki książe postanowił mocą go wprowadzić, a tamtego wyrugować: na ten koniec posłał liczne wojsko swoje, do którego niby z przypadku posiłki Krzyżaków Inflanckich się przyłączyły, w rzeczy zaś saméj na skutek wezwania. Andrzej wziął na siebie obronę miasta, mężnie się zastawiał na czele przychylnego ludu, i mimo całéj usilności Skirgiełły i mistrza Inflantskiego, oraz trwania przez szesnaście tygodni oblężenia miasta, pozostał panem Połocka. Obywatele ciągle się oświadczali, że woleliby raczéj w ostateczności poddać się Niemcom, niżeli książęciu, którego władzą pogardzili. Taki obrót wypadków przekonał Kiejstuta że z Krzyżakami ściśléj dwór Wileński trzyma, niżeli pojąć można było, oraz że wyraźnie dąży do pozbawienia wszelkich podpór i środków potęgi jego własnéj, czego początek pokazał się w chęci odebrania synowi Połocka. Powtórnie przeto, wezwawszy do siebie Witolda, powiedział mu te słowa: »Widzisz jak mię Jagiełło obraża: nasamprzód wydał synowicę moję za chłopa; teraz wierzę uwiadomieniu komtura Osterodzkiego, że jest w skrytem przymierzu z Niemcami, gdyż na samo skinienie jego, pomagają oni Połock Skirgiełłowi od syna mego odbierać. Czyż można o zdradzie

wątpić?« Witold odpowiedział: »Jeszcze ja temu wierzyć z przekonaniem nie mogę.« Poczém wyjechał do Drohiczyna, zkąd prędko powrócił do Grodna (*).

Nie dał się na ten raz uspokoić stary Kiejstut: mimo zaufania Witolda w braterskiéj przyjaźni Jagiełły, przedsięwziął środki, jakie uznał koniecznemi w obecnych okolicznościach. Zebrał co najprędzéj odważnych Żmudzinów, porozumiał się ze stronnikami w Wilnie i jednym skokiem ubiegł miasto z jego zamkami w połowie miesiąca Sierpnia. Jagiełłę z matką, bratem Korybutem i całym dworem wziął pod straż. Skarby i stada wielko-książęce dostały się w ręce zdobywcy; lecz najważniejszą rzeczą były papiery, w których znaleziono korrespondencye z Krzyżakami i tajemne przymierze. Tymczasem wszystkie miasta i grody, zajęte zostały w imieniu Kiejstuta. Witold uwiadomiony o tych wypadkach przez ojca, w jednym dniu stanął z Grodna w Wilnie. Wówczas Kiejstut rzekł do niego: »Otóż mi nie chciałeś wierzyć, patrz dopiéro na te pisma i poznaj zmowy i przymierza, przeciw nam poczynione z Krzyżakami. Dziękuj niebu, że nas od zguby zachowało! Zresztą bądź spokojny o twego przyjaciela Jagiełłę: ja nie pragnę ani jego zguby, ani skarbów, ani stad; on z matką i swoimi blizkimi krewnymi nie są u mnie w ciężkiem więzieniu, chodzą wolni, tylko pod okiem straży. Nadto, oddam mu dobra ojczyste, księztwa: Witebsk, Krewo i to co ojciec jego miał sobie przez mojego ojca wydzielone. Co zaś uczyniłem, to uczyniłem nie z gniewu, ale dla mojego i twojego bezpieczeństwa, przekonawszy się o zamachu na nas.« Gdy Witold o tém wszystkiem uwiadomił Jagiełłę, ten się mocno uradował, wynurzał wdzięczność swoję, przyznał się do winy; w końcu przeprosił stryja i oba z Witoldem zaprzysięgli mu wierność, stałe posłuszeństwo, jak ojcu i panu najwyższemu, co także cała rodzina potwierdziła; przyrzekając poprzestać na wydziale przez niego naznaczonym, ze wszelką uległością razem z poddanymi swoimi. Na takie zobowiązanie się i zaręczenie Witolda, Jagiełło z rodziną został uwolniony, skarby mu powrócone, dobra i księztwa oddane; poczém na mieszkanie wyjechał do Krewa.

Władza najwyższa w wielkiém księztwie Litewskiém przeszła więc w ręce starego Kiejstuta. Zaraz wysłał gońców do Połocka i do wojska będącego pod tém miastem ze Skirgiełłą, z oznajmieniem swojego wy-

(*) Szczegóły powyższe wyjęte są z rękopiśmiennéj Kroniki Litewskiéj Bychowca, podług szacownego dzieła Teodora *Narbuta* pod tytułem: *Dzieje narodu Litewskiego* (Wilno tomów 9), które przy układzie niniejszego pożyteczną, między innemi, było pomocą.

wyższenia; Połoczanie i wojsko jednozgodnie okrzyknęli go wielkim książęciem i panem swoim; Skirgiełło ledwo zdołał z Krzyżakami umknąć za Dźwinę i do Inflant.

Kiejstut pragnąc zemścić się nad Krzyżakami posłał silną wyprawę do Bartonii, którą Litwini spustoszyli, wzięli miasto Osterode i spalili, w miesiącu Grudniu, w sobotę po świętéj Łucyi. W początku roku następnego 1382, któryś z synów Kiejstuta, przebrał się z licznym oddziałem wojska, aż w głąb' Warmii, gdzie wiele szkody uczyniwszy, uprowadził w niewolę tamecznego wojta posiadłości biskupich i nie miało ludu prostego. Przed samą wielkonocą wyprawił się znowu osobiście Kiejstut z wojskiem pod Jurbork, szturmował do zamku, tłukł mury machinami, strzelał z kilku dział. Lecz dowodzący obroną komtur Jan von Meldingen i rycerz Jan von Pfirt mocny dawali odpór i przeciągnęli attak dotąd aż się wielki książe dowiedział o nadchodzącéj odsieczy, przeto musiał odstąpić od oblężenia. Wielki mistrz ze swojéj strony umyślił wykonać jakąś szczególną sztukę wojenną, gdyż z wyborem rycerstwa, otoczony piérwszemi urzędnikami zakonu, przebrał się cichaczem przez Niemen, podszedł pod Soleczniki, a potém stanął znienacka pod Trokami. Lecz Kiejstut wiedział już wcześnie o napadzie; mieszkańcy byli ostrzeżeni, pochowali swoje mienie i sami zniknęli w lasach. Zdarzyła się też powódź w tym samym czasie, a tak i zamiar się nie udał i wyprawa była nieszczęśliwa. Niezadługo komtur Ragnety, Wigand von Baldersheim wpadł niespodzianie na Żmudź, w okolice Romajń, gdzie niesłychane okrucieństwa popełnił: więcéj dwiestu wieśniaków wymordował i bogatą zdobycz uprowadził. W ciągu tego roku Krzyżacy nie skąpili napadów cząstkowych i niektóre zapędzały się aż w okolice Wilna, zawsze ogniem i mieczem kraj pustosząc. Mistrz Inflancki Robin von Eltz, przed Bożem Ciałem wpadł na Żmudź, wyrznął ludzi bezbronnych cztérysta, narabował mnóstwo koni, ale w powrocie mocno był pobity przez krajowców; stracił przedniejszego rycerstwa swojego trzydziestu sześciu ludzi. Po tych wypadkach nastąpiła wymiana jeńców i okup przewyżki, za którą Kiejstut wypłacił trzy tysiące grzywien, a tysiąc dłużnym pozostał.

Niezmiernie zadziwiły Krzyżaków zaszłe w Litwie odmiany. Bolało ich wielce że tak starannie prowadzone intrygi, nagle się zerwały, użyli zatém Skirgiełłę za narzędzie nowych knowań. Książe ten dostawszy się z pod Połocka do Rygi, za poradą Krzyżaków przebrał się skrycie do Litwy i znalazł sposób trafienia do Krewa. Tu przełożył matce i bratu Jagielle nowe plany osnute przeciw stryjowi. Niebawnie opatrzony przez wielką księżnę Juliannę, swoję matkę, w pieniądze i rekomenda-

cye, do Pruss się wyprawił. Podróż odbył przez Inflanty, zkąd miał listy od mistrza i książęcia Cieszyńskiego bawiącego w Rydze, dobroczyńcy zakonu, do marszałka w Królewcu mieszkającego. Ztamtąd przeprowadzony był z wielkiém uszanowaniem do Malborga, złożył listy wielkiemu mistrzowi i kosztowne podarunki. Przedstawił on zakonowi smutne położenie swojéj rodziny, szczególnie matki i brata strąconego z tronu, po ojcu odziedziczonego, prosił wsparcia w ich imieniu i pomocy przeciw przywłaszczycielowi. W nagrodę zaś jeżeliby wielki mistrz chciał z całą potęgą zakonu pomódz do odzyskania praw utraconych, przyrzekał uczynić znaczne odstąpienia w krajach wielkiego księztwa, w imieniu Jagiełły i panów Litewskich. Krzyżacy po naradzeniu się dali odpowiedź zaprzeczającą, jednakże dodał wielki mistrz że zakon pomocy nie ubliży Jagielle i z całą potęgą postara się przywrócić go na tron ojcowski, ale w tym tylko razie, jeżeli on pewne da zaręczenie, że w przeciągu lat cztérech sam z całém państwem swojém przyjmie wiarę chrześcijańską, według jedności i obrządku Kościoła Rzymskiego. Skirgiełło przyrzekł to wszystko, swojém i brata imieniem i na to napisał dyploma na powierzonym sobie blankiecie, czyli pargaminie, pieczęć Jagiełły przywieszoną mającym. Uczty, grzeczności, pochwały nieskąpione były Skirgielle przez Krzyżaków. Krótko zabawiwszy w Malborgu udał się on przez Toruń do Mazowsza, na jakieś książęce wesele, z wielką wystawnością odbywać się mające. Z Malborga posłane były listy do Krewa z doniesieniem o zaszłych układach; posłaniec miał osobny list od przełożonych zakonnych do wielkiéj księżny Julianny, przy którym załączone były podarunki. W tymże czasie wysłał wielki mistrz rozkaz do mistrza Inflanckiego, aby się miał w gotowości do wyciągnienia na dzień naznaczony ku granicy litewskiéj; z Pruss także wojsko zgromadziło się nad Niemnem. Zapewne te przygotowania oczekiwały uwiadomienia z Krewa, czyli odpowiedzi na listy ostatnie; odpowiedź jednak nie musiała być pomyślną, gdyż wojska rozeszły się nic nie poczynając, i w rzeczy saméj trudno było Jagielle co zacząć, dopóki stryj w Wilnie się znajdował. Pozostał więc spokojny w wydzielonéj posiadłości i zdawał się być zadowolony swojém przeznaczeniem.

Tymczasem Kiejstut odebrał wiadomość z Rusi że książe Siewierski Dymitr Korybut, wypowiedział posłuszeństwo jego władzy, poddał się pod opiekę wielkiego książęcia ruskiego i zagarnął niektóre zamki litewskie. Zaraz więc Kiejstut wyruszył z wojskiem na poskromienie nieposłusznego; ale wprzód rozkazał powiesić Wojdyłłę, który trzymany był w więzieniu. Jagiełło powinien był ze swoim ludem zbrojnym wystąpić w pomoc stryjowi. Lecz go siostra, małżonka Wojdyłły i jéj stronnicy, skłonili aby

korzystając ze sposobności powstał przeciw nieobecnemu wielkiemu księciu. Witold znajdował się w obozie pod Wilnem z liczném wojskiem; Jagiełło więc zamiast wyciągnienia na Ruś, zawrócił ku Wilnowi, napadł niespodziewanie na obóz Witolda nie myślącego bynajmniéj o tém, rozgromił, więcéj tysiąca ludzi położywszy na placu. Poszedł do miasta, które przez porozumienie się z niektórémi mieszkańcami, a szczególnie z dowódzcą Hanulem, zagarnął ze wszystkiemi warowniami. Witold cofnął się do Trok; lecz powziąwszy wiadomość że Krzyżacy z Pruss i Inflant ciągną co prędzéj w pomoc Jagielle, wziął matkę, skarby i udał się do Grodna. Jakoż Jagiełło był już w sprzymierzeniu się z Krzyżakami, pochopnemi do takich przedsięwzięć.

Kiejstut o tém się dowiedziawszy, natychmiast wyprawił kilku dowódzców swojego wojska na Żmudź przez Wiłkomierz, aby wzmocniwszy się tamecznym ludem, ciągnęli do Trok; sam pośpieszył do Grodna, zkąd żonę wysłał do Brześcia, wskazał do zięcia Janusza Mazowieckiego o pomoc w tém gwałtownem zdarzeniu. Lecz Janusz utraciwszy nadzieję, aby strona teścia mogła być wygrywającą, umyślił dla siebie zapewnić korzyści; w sposobie przeto wynagrodzenia za wiano żony swojéj, wpadł na Polesie Litewskie i pobrał na siebie zamki: Drohiczyn, Mielnik, Suraż, Kamieniec, nie naruszając Brześcia, dla teści uszanowania.

Jagiełło tymczasem po osadzeniu Wilna wyruszył pod Troki, lecz się zatrzymał nieco czekając na Krzyżaków z marszałkiem nadciągających, z którym się znajdowali komturowie: Balgi, Teodoryk von Elner i Brandeburga, Albrecht książe Saski, także Inflantscy rycerze byli w prędce spodziewani. Widać że już się mieli w gotowości, albowiem na piérwsze zawołanie pośpieszyli. Po drodze jeszcze ci ostatni zachwycili i spalili warownię Egollen czy Ejgiergołłę. Wkrótce połączonemi siłami uderzyli na Troki, miasto i warownie zaraz się poddały. Dowództwo tameczne powierzono Skirgielle.

Kiejstut zaś z Grodna udał się na Żmudź, stanął na czele licznego wojska, z którém przyciągnął nad Wiliję. Witold przez kraj Zapusczański z wojskiem przeszedłszy, ominął Kowno, przeprawił się przez Niemen i połączył się z ojcem. Następnie podstąpili pod Troki, które oblegli. Jagiełło z wojskiem swojém i Krzyżakami gotów był do walki przeciw stryjowi. Stanęły naprzeciw siebie zastępy na wzgórzach, w oddaleniu o trzy lub cztéry mety strzelania z łuku. Jagiełło tymczasem wysłał Skirgiełłę do obozu Kiejstuta, zapraszając do zgody i pokoju. Na gorące prośby Witolda i zaprzysiężenie przez Skirgiełłę bezpieczeństwa osoby Kiejstuta i Witolda, ci dwaj książęta pojechali do wojska Jagiełłowego.

Kiejstut w więzieniu u Krzyżaków

Skoro przybyli do hufców przodowéj straży, sam Jagiełło pod pozorem uszanowania na spotkanie wyjechał i natychmiast silny oddział jazdy zaufanéj, otoczył książąt. Gdy Kiejstut powiedział cel swojego przybycia, Jagiełło rzekł z dumą: »Nie tu miejsce do traktowania, pojedźmy do Wilna.« I natychmiast ruszył zastęp otaczający, jakby mimowolnie cisnąc książąt w tę stronę, gdzie szła droga. Poznali zdradę, ale zapóźno. Nazajutrz nadbiegł do obozu Kiejstutowego gonieć z Wilna, z oznajmieniem że pokój zawarty został i że już Kiejstut wojska swojego nie potrzebuje: wszyscy więc rzucili się najspieszniéj do domów jechać, zwłaszcza gdy rozsiano zręcznie pogłoskę, że Krzyżacy rozgniewani wracają do siebie rozsypani na małe oddziały, aby w nagrodę przybycia do Litwy, zrabować Żmudź we wszystkich powiatach. Każdy więc w obawie o domostwo i rodzinę pospieszał w swoję stronę. Niektóre zaś hufce z Rusi i Polesia, w liczbie pięciu tysięcy, poszły same pod rozkazy dowódzcy z ramienia Jagiełły przysłanego.

Za przybyciem do Wilna książąt zdradzonych, zostali po osobno rozdzieleni. Kiejstut okuty w kajdany, wywieziony do Krewa pod strażą Swidrygiełły, i osadzony w ciemném więzieniu. Piątéj nocy, w obecności Prory, dowódzcy w zamku Krewskim, niedawno przysłanego, powiernika Maryi, wdowy po Wojdylle, zaduszony został. Pomiędzy oprawcami znajdował się jakiś Krzyżak. Jagiełło chcąc pokryć udział swój w téj zbrodni, świetny wyprawił pogrzeb stryjowi obyczajem pogańskim. Zwłoki Kiejstuta sprowadzone przez Skirgiełłę z Krewa do Wilna, na zgliszczu Swintoroga spalone zostały.

Tak skończył jeden z największych mężów Litwy, bohatér prawdziwy, najzaciętszy wróg Krzyżaków.

Witold po uwięzieniu swojém w Wilnie był niecierpliwy, gniewny, dąsający się, wyrzucający w obelżywych wyrazach zdradę Jagielle. Mistrz Inflancki miał się wstawiać do ostatniego za Witoldem i prosił aby go na jego porękę uwolnił. Sam Witold nie chciał wiedzieć o żadném uwolnieniu, aż pókiby ojca wolnym nie uczyniono: albowiem najmocniejszą boleść serca wyrażał z téj przyczyny że sam go nakłonił do zaufania obietnicom i przysiędze Jagiełły i Skirgiełły. W końcu zachorował mocno i wywiezionym był do Krewa. Księżna Anna żona Witolda, wyjednała pozwolenie, udać się tamże za mężem. Przybyli jeszcze przed zgonem ojca; śmierć jego gwałtowna, podwoiła obawę o życie Witolda, ułożono przeto środek ucieczki, tak prędko wykonać się mającéj, jak tylko zdrowie książęcia pozwoli. Żona wysłała gońca do Wilna prosząc u Hanulona o wyjednanie u wielkiego książęcia karty bezpieczeństwa dla siebie, na udanie się do Mazowsza; go-

niec powracający z odpowiedzią i kartą, przywiózł list od Maryi Wojdyłłowéj do Prory, naglący aby się nie bawił z uprzątnieniem Witolda, jak tylko żona jego wyjedzie z Krewa, gdyż Jagiełło zaczyna być słabym względem tego więźnia. Lecz księżna Anna powzięła wiadomość o tym liście i zapowiedziawszy swój wyjazd nazajutrz jak najraniéj, w nocy wypuściła męża z więzienia takim sposobem: gdy przyszła więzienie odwiedzać, obrała porę zmroku, zabawiła się dłużéj jak zwykle, niby z powodu pożegnania; tymczasem Witold przebrany w suknie jednéj ze służących, imieniem Heleny, która na jego miejscu pozostała, tejże nocy spuszczonym był w koszu z muru, znalazł podesłane konie z Wołkowyska od tiwuna tamecznego, wkrótce dostał się do Słonima, potém do Brześcia, a na dniu piątym stanął w Płocku. Księżna Anna wyjechała z Krewa z dziećmi. Helena tak dobrze udawała chorego książęcia, nie wstając z pościeli, że Prora na dniu trzecim dopiéro odkrył jego ucieczkę. W tym dniu odebrał on rozkaz aby Witolda odesłał do Wilna pod strażą, lecz ze wszelką uczciwością urodzeniu jego przyzwoitą. Wszedłszy do więzienia, czy w zamiarze zamordowania książęcia, czy objawienia mu rozkazu nadesłanego, postrzegł podstęp i wnet zabił Helenę i pokojowca, zowiącego się Strojnat Adillon. Szczegóły te ucieczki Witolda przytacza Teodor Narbutt podług kroniki Litewskiéj tak nazwanéj Bychowca, tudzież innego rękopismu (Dzieje narodu Litewskiego, tom V str. 305). Niektórzy zaś kronikarze powiadają że małżonka Witolda sama pozostała w więzieniu na miejscu męża, który umknął przebrany w jéj suknie. Stryj jego matki Widymund, pan Żmudzki, i inni krewni, padli ofiarą okrutnéj zemsty Jagiełły.

Posiłki krzyżackie wróciły do siebie nie czyniąc żadnéj szkody w Litwie. Mistrz Inflancki gdy ciągnął w swoję stronę, napotkał rycerza niemieckiego, bogatego dziedzica na Isemburgu, który z ludem swoim zawinął był do Inflant, dla spełnienia ślubu służenia Najświętszéj Pannie, przeciw poganom Litewskim. Żałował on mocno że się zapóźnił, prosił jednak najusilniéj mistrza, aby się z nim wrócił do Wilna, ponieważ pała niepokonaną chęcią widzenia, jak mówił, króla pogańskiego. Nie mogąc mu téj prośby odmówić, mistrz wysłał tłómacza swojego, prosząc Jagiełłę o glejt dla ciekawego rycerza. Zdziwiony takiém żądaniem odpowiedział: »Co za niédorzeczne natręctwo! Nie dam glejtu, ponieważ tak przesądni chrześcijanie, zawsze byli najszkodliwszemi dla mojego kraju.« Cudzoziemiec nie przestał na tém: powtórnie posłano prośbę bardzo uniżoną i Jagiełło glejt udzielił. Przybyłego najgościnniéj przyjął, przez dni ośm podejmował ze swoim stołem, i w końcu bogato udarowanego przesłał pod strażą bezpieczeństwa do Pruss. Kronikarz przytacza-

jący to zdarzenie dodaje, że nieraz i dawniéj trafiało się błędnym rycerzom chrześcijańskim, dla saméj ciekawości odwiedzać dwory książąt Litewskich.

Powyższe wypadki w Litwie miały miejsce w ostatnich dwóch latach wielkiego mistrzostwa Winrycha von Kniprode. Nowy wielki mistrz Konrad Zolner von Rotenstein, zaraz po objęciu urzędu mistrza otrzymał dwa wezwania do rozmówienia się osobistego, jedno od Zygmunta margrabiego Brandeburskiego, drugie od Jagiełły. Niemogąc obu zadosyć uczynić sam o jednym czasie, pojechał dla widzenia się z piérwszym, z drugim zaś poruczył zjechać się wyższym przełożonym zakonu. Ci byli: wielki komtur Rüdiger von Elner, marszałek Konrad von Wallenrod, mistrz Inflancki Wilhelm von Frimersheim, marszałek prowincyalny inflancki Robin von Eltz, oraz inni przełożeni i komturowie. Nie można wiedzieć o co traktował Zygmunt, domyślać się jednak należy, że jako pretendent do korony Polskiéj, po zgonie Ludwika króla węgierskiego i polskiego, teścia swojego, myślił mocą oręża tron zagarnąć, a zatém potrzebował pomocy zbrojnéj Krzyżaków.

W początku Listopada 1382 roku przyszedł do skutku zjazd na wyspie Dubissy, przy jéj ujściu do Niemna. Ze strony zakonu przybyli wyżéj wymienieni dygnitarze, z Litwy zaś Jagiełło, Skirgiełło i inni książęta i przedniejsi panowie Litewscy. Stanęła tu umowa, korzystna dla Krzyżaków, treści następnéj: »Wielki książe z matką i braćmi swoimi odstępuje w wieczne posiadanie i własność zakonowi Niemieckiemu część zachodnią Żmudzi, odgraniczoną dolnym Niemnem od granicy Szalawskiéj, w górę idąc prawym brzegiem aż do ujścia Dubissy; téj rzeki prawym brzegiem, także w górę idąc do jéj źródła i granicy Kuronii, co więc między tą liniją graniczną a krajami zakonu leży, zamki, grody, włoście, i cała przestrzeń kraju należeć ma do zakonu, bez żadnego nadal i na zawsze wdawania się czyjego ze strony Litewskiéj i familii panującéj. Obok tego wielki książe Litewski przyrzeka przez cztéry lata całkowite, licząc od daty zawarcia tego przymierza, we wszystkich wojnach i zajściach, z jakim bądź nieprzyjacielem, być zbrojnie pomocnym zakonowi; ani sam z nikim wojny nierozpoczynać w przeciągu tego czasu, bez wiedzy, rady i zezwolenia zakonu. Jeżeliby zaś zakon przysyłał wojsko na pomoc Litwie, wtenczas kosztem swoim obowiązany będzie utrzymywać w pochodzie aż pod Wilno, daléj zaś wielki książe obmyśli należyte utrzymanie. Nadto, przyobiecano ze strony Litwy, tak z Pruskimi, jako też Inflanckimi Krzyżakami, w przeciągu zamierzonych traktatem lat cztérech, pokój statecznie dochować, a posiadłości zakonu pod żadnym względem i pozorem napastowane nie będą. Naostatek, książęta przy-

rzekają: pod wiarą, prawdą i honorem, w ciągu tych cztérech lat chrzest sami z całym narodem przyjąć, oraz przystąpienie powszechne do jedności z Kościołem katolickim uskutecznić.« Krzyżacy zadowoleni byli tym traktatem, dopiąwszy w części zamiaru podbicia Żmudzi, mniemali nawet że całą Litwę pod hołdownictwo swoje zagarnęli na lat cztéry. Jagiełło niemniéj z korzyścią wychodził, bo odstępując część księztwa nie swojego, kupował pokój i sprzymierzeńców silnych, w obecnych okolicznościach wielce potrzebnych, zwłaszcza przy grożącém niebezpieczeństwie ze strony Tatarów. Ściślejsze przytém stosunki z zakonem, zapewniały Jagiełłę że Krzyżacy niezechcą dać opieki Witoldowi, o którą ten starać się już zaczynał.

Chodziło jeszcze Jagielle o część dziedzictwa Witoldowego, które Janusz książe Mazowiecki zagarnął na Podlasiu, nie tak zapewne dla znaczenia téj części kraju, wyludnionego pod owe czasy, jako raczéj z uwagi, aby dom Kiejstuta nie utworzył sobie tam potęgi zbrojnéj, pod zasłoną warownych grodów. Na ten koniec przedsięwziął sam Jagiełło wyprawę w stronę Bugu, zdobył Drohiczyn, Suraż, Mielnik. Kamieniec, w początkach roku 1383. Wyprawa ta ściągnęła na Jagiełłę nieprzyjaźń książąt Mazowieckich, bliskich sąsiadów zakonu i mających swoje stosunki w Malborgu. Oni podali środki Witoldowi do układów z wielkim mistrzem. Książe Janusz, za pośrednika pojechał do Pruss i wyjednał tyle że marszałek zakonu Konrad Wallenrod, osobiście z Witoldem zawierał układy w Insterburgu. Ten książe oddał się w opiekę i na wspaniałość zakonu, razem z bratem swoim Towciwiłłem, nic więcéj zrazu nieżądając, jak tylko wstawienia się do wielkiego książęcia Jagiełły, aby przyjął przełożenia poprzednio jemu czynione. Zawdzięczając zaś za to pośrednictwo, gdy odzyszcze swoje ojczyste posiadłości, oni oba z Towciwiłłem i całą rodziną swoją, oddadzą się nazawsze w opiekę zakonu i wieczne hołdownictwo, przyjmując takie prawa, jakie im za przyzwoite przyznane zostaną. Lecz na samym wstępie usłyszał wymówkę: Dla czegoż, książe, kiedyś miał Wilno w swoim ręku, i dowiedział się o rokoszu Jagiełły, nie szukałeś wsparcia i opieki zakonu? — Po naradzeniu się jednak bliższém, wielki mistrz kazał uspokoić troskliwość książąt przez obietnicę że najusilniéj przyłoży się wstawieniem do Jagiełły, o przywrócenie im posiadłości spadkowych po ojcu. W rzeczy saméj, korzystniéj byłoby dla zakonu mieć pod swoim wpływem i hołdownictwem Litwę podzieloną na małe księztwa, niżeli rozkazywać jednemu władcy. Tymczasem Witold, w najkrytyczniejszém położeniu zostający, wezwany był do Malborga; tam znalazł przyjęcie nad wszelkie spodziewanie gościnne, pobyt i opatrzenie do czasu nim układy z Jagiełłą się ukończą.

Rzeczywiście Krzyżacy posłali mocne przełożenie Jagielle: aby książętom Kiejstutowiczom, zostającym teraz pod wysoką opieką zakonu, udzielił wolność powrotu do Litwy, oraz do praw im należnych na dziedzictwo po ojcu; obok tego uczynione było zapytanie: dla czego wielki książe, przeciw umowie, zawarowanéj traktatem z zakonem, wdał się w wojnę bez jego rady i wiedzy z książętami Mazowieckiemi? Niech przeto wielki książe zawiesi działanie wojenne do czasu, aż zakon pośrednictwem swojém nieukończy polubownie zajścia między stronami wojującemi. Zapewne to poselstwo bardzo musiało zdziwić Jagiełłę. Jakże bowiem zakon domagał się utrzymania w mocy przymierza, kiedy sam je łamał, przez przyjęcie w opiekę Kiejstutowiczów, zbiegów i nieprzyjaciół wielkiego księcia? Czyż nieznaczyło to zupełnéj i całkowitéj odmiany stanowiska zakonu względem Litwy? Wiedział przytém dwór Wileński, że książe Ziemowit pożyczył u Krzyżaków siedm tysięcy czerwonych złotych węgierskich na zastaw zamku i powiatu Wizny, że w kilka tygodni po traktacie na wyspie Dubissy, umowa o ten zastaw stanęła, a książe Mazowiecki wszedłszy w bliskie stosunki z zakonem, wspiera Witolda radą i pieniędzmi. Pokazało się przytém że Witold, po naradzeniu się w Insterburgu, był skrycie na Żmudzi, przebiegał powiaty i na swoję stronę namawiał. Mimo bowiem odstąpienia traktatem części tego kraju Krzyżakom, mieszkańcy tameczni, wcale znać się nie chcieli do poddaństwa, i zakon, prócz przyległych zamkom swoim włości, nic więcéj tam nie dzierżał. Dowiedziano się jeszcze wkrótce, że z Malborga wysłańcy Witolda snują się po kraju, że nawet w téj saméj porze, kiedy przyjacielskie pośrednictwo między książętami wielki mistrz ofiarował, podesłał niektórym panom i szlachcie z księztwa Kiejstutowego podarunki w odzieniu, koniach i broni. Te spostrzeżenia spowodowały Jagiełłę, do odrzucenia przełożeń krzyżackich. Lecz polityka niedozwalała jeszcze zrywać przyjaźni otwarcie z zakonem, dla tego starano się dać odpowiedź w duchu skłonności przychylnych i uległości; atoli dając do zrozumienia wielkiemu mistrzowi że wiedział o wszystkiém i znał się na cenie przyjaźni jego, pisał Jagiełło do Zolnera: »Z pobudek przychylności i przyjaźni ku wam, spełnilibyśmy wasze wysokie wdanie się za Witoldem i Towciwiłłem, z największą ochotą, jeżeliby się to spełnić dawało. Albowiem nie możemy pod żadnym względem udzielić zaufania tym książętom i zmuszeni jesteśmy to przełożyć do uwagi waszéj: w jaki sposób raczyliście tych zbiegów przyjmować do siebie i dawać im przytułek? Nam się bowiem widzi być rzeczą nieprzyzwoitą węża w zanadrzu ukrywać. Zawieszenie broni z książętami Mazowieckiemi moglibyśmy przez wzgląd na przyjaźń waszą do przyszłéj Wielkanocy uczynić, nawet jeżelibyście

pragnęli, na cały rok, atoli pod tym warunkiem, żeby towary ludzi naszych wileńskich przyaresztowane, powrócono i kupców samych z pod straży wypuszczono. Że zamek Wizna dostał się wam zastawą, to nas wcale nieobchodzi; lecz widzi się nam być rzeczą niewłaściwą i niestosowną, że naszych nieprzyjaciół i wichrzycieli wspieracie na naszą krzywdę i szkodę, gdy obok tego łaskawości waszéj wiadomo, na jakiéj stopie między nami są stosunki i związki, że żaden z nas jeden przeciw drugiemu na szkodę działać nie powinien, owszem nawzajem sobie przeciw każdemu nieprzyjacielowi dopomagać winniśmy. Co się tycze Żmudzinów, do nas należących, których na swoję stronę przynęcić staracie się, prosimy uprzejmości waszéj, pod żadnym względem nie raczyć ich pociągać ku sobie, ponieważ ci Żmudzini, nam i bratu naszemu Skirgielle powinni być uległymi, gdyż mamy dość sprzeciwieństwa i bez tego od naszych poddanych litewskich.« Ta gładka wymówka była dostateczną Krzyżakom do wyrozumienia że się poznano na nich. Ale nie zważali na to, kończyli rzeczy swoje z książętami Mazowieckiemi, mieli zjazdy, umowy, zawierali przymierza, wchodzili w układy z Witoldem i na Żmudzi intrygowali.

Marszałek Wallenrod żadnym sposobem niemogąc posiąść ustąpionéj zakonowi Żmudzi, zarzucił Skirgielle, natenczas Trockiemu i Żmudzkiemu książęciu, że nie chce odstąpić tego kraju, traktatem na wyspie Dubissy oddanego, podburza tamecznych mieszkańców, którzy się oświadczyli raczéj poledz od miecza, niżeli się poddać Niemcom. Jagiełło naganił Skirgielle popędliwość, wzbronił mieć wpływy na wspomnionych mieszkańców i oświadczył że w niczém nie chce uwłaczać prawom zakonu, nabytym do téj tylko części Żmudzi, jaka raz na zawsze jemu jest postąpiona. Nakazał nawet do Żmudzinów, oznajmując o tém wszystkiém.

Niezaspokojony tém wielki mistrz, zapowiedział Jagielle zjazd uroczysty na wyspę Dubissy, w celu dopełnienia przyrzeczeń, w układach na zjeździe poprzednim zawartych; w rzeczy zaś saméj, chciał mieć dowód uległości zakonowi, przez poddanie się bezwarunkowe wielkiego książęcia, które się zacząć miało od przyjęcia chrztu łacińskiego przez całą rodzinę Olgierda. Jagiełło dorozumiewając się o co idzie, zamilczał i nic nie odpowiedział. Ponowił wielki mistrz naleganie, wówczas Jagiełło odpisał dnia 21 Maja, że stosując się do obyczaju przodków, na końcu Maja stawić się nie zaniedba na wyspie Dubissy; zapewniał przytém że żadne przeszkody ani kroki nieprzyjacielskie ze strony poddanych jego, miejsca w téj porze mieć nie będą. Za zbliżeniem się umówionego czasu, wielki mistrz przypłynął Niemnem do Chrystomemia

(nowo zbudowanego) w towarzystwie biskupów: Henryka Warmińskiego i Jana Pomezańskiego, marszałka Konrada Wallenroda, i wielu innych dygnitarzy i rycerzy zakonnych. Jagiełło z braćmi i piérwszemi urzędnikami znajdował się już na wyspie Dubissy, rycerstwo liczne stało obozem na brzegu przyległym. Tymczasem rozwaga bliższa rzeczy i okoliczności, nasunęła Krzyżakom inne myśli. Wysłali do Jagiełły z zaprosinami do siebie, dając przyczynę że woda spadła na Niemnie, przeto wielki mistrz z orszakiem daléj w górę płynąć nie może, koni zaś do przyjazdu nie ma gotowych. Z odpowiedzią popłynął Skirgiełło do wielkiego mistrza, przekładając, że zjazd nie może się odbyć inaczéj, tylko na miejscu przeznaczoném; że przeszkody do przebycia małych trzech mil, łatwo uprzątnąć. Ale Zolner usilnie prosił Skirgiełłę iżby nakłonił brata do przybycia do Chrystomemla, wysłał nawet marszałka; lecz Jagiełło nie dał się namówić. Wzajemna nieufność wstrzymywała obie strony od udania się na miejsce wskazane przez jednę z nich. Krążyły pogłoski że wielka księżna Julianna uknowała spisek na uwięzienie wielkiego mistrza z jego świetnym orszakiem. Doszły także wieści Jagiełłę o zamachu Krzyżaków na jego osobę, albo o chrzcie przymuszonym. Z powodu przeto wzajemnego niedowierzania zjazd skończył się na niczém, i obie strony rozjechały się.

Tymczasem Witold wichrzyć nie przestawał. Żmudzini, pozostali w wydziale Skirgiełły burzyli się przeciw niemu, inni w wydziale Krzyżackim będący lgnęli do niego. Tych ostatnich niespokojności przyszły do tego stopnia, że zakon miał ów kraj za stracony dla siebie i z tego wzięto pochop do gniewu przeciw książętom Litewskim. Pod pozorem wymiany jeńców, istotnie zaś dla obejrzenia warowni Wilna, komtur z Ragnety przybył do stolicy Litewskiéj; ale Jagiełło nie dozwolił mu widzieć się z sobą, ani chciał dać odpowiedzi na jego przełożenia. Zarzuty były z obu stron dość pozorne; mianowicie Krzyżacy dowodzili że Jagiełło zawarłszy przymierze z nimi, sam piérwszy je zrywa, kiedy książąt Mazowieckich nękać wojną nie przestaje, któréj rozpoczynać nie mógł bez rady i wiedzy zakonu; że nie chce w przyjacielskie umowy wchodzić i wypełniać warunków na które się opisał. Jagiełło przeciw temu miał ze swojéj strony zarzut, że Krzyżacy z jego nieprzyjaciółmi wchodzą w stosunki, to jest zawierają umowy z książętami Mazowieckiemi bez zniesienia się z nim, wiedzy i zezwolenia; że Witolda protegują, braci i stronników jego zbiegłych z Litwy, że czynią zaciągi w krajach Wielkiego Księztwa i niemało już ludzi ztąd do Witolda się udało. Przyszło nakoniec do wypowiedzenia wojny, które wielki mistrz przesłał Jagielle w następnych słowach: »Wiedz o tém, Jagiełło, myśmy posyłali

do ciebie marszałka naszego i kazaliśmy cię uprzejmie prosić o przybycie do nas do Chrystomemla, czego ty z wielkiéj pychy i zarozumiałości dopełnić nie chciałeś, lecz pogardziłeś nami i naraziłeś nas przed ludźmi zacnymi na urągowisko, przez cośmy dość mieli zmartwienia.« Poczém następują wymówki, między innemi, że Jagiełło jeńców chrześcijańskich w poddaństwo Rusinom zaprzedaje, zamiast uczynienia wymiany, »z czego spada na nas grzech przed Bogiem i wstyd przed ludźmi.« Daléj dodaje: »Téj nieograniczonéj dumy i niesłusznéj nagłosci nie chcemy dłużéj znosić od ciebie, przeto wiedz Jagiełło, ty i bracia twoi, że odtąd, jak nie znajdujemy, ani wiary, ani rzetelności w tobie, wypowiadamy ci wojnę w imieniu Inflantczyków, naszém i całego zakonu naszego, i od dziś dnia nie chcemy z tobą mieć żadnego pokoju.«

Nieprzestając na tém wielki mistrz ogłosił drugie pismo urzędowe w którém wyszczególnił w ośmiu artykułach powody swoje do wypowiedzenia wojny Litwie. Treść tych artykułów następująca: 1) że Jagiełło i Skirgiełło zjazd, na którym miały się uzupełnić stosunki przyjacielskie, poprzednio umówione, pomimo wszelkich przełożeń zerwali. 2) Że Jagiełło uniosłszy się dumą, nie chciał przybyć do widzenia się z wielkim mistrzem, lubo był o trzy mile, temu zaś niepodobieństwo było do tamtego zjechać. 3) Że jeńców Krzyżackich nie wydaje lecz zaprzedaje Rusinom w poddaństwo, chociaż litewscy jeńcy, więcéj jak tysiąc dwieście kop groszy wynoszący wartością okupu, bezpłatnie wydani byli, za których tylko dwadzieścia jeden ludzi, po cztéry kopy ceny, wydano. 4) Że Jagiełło Żmudź sobie przywłaszczyć usiłuje, mimo jéj odstąpienie zakonowi. 5) Że Mazowsze w czasie pokoju wojował, przez co zakon u Polaków w wielkie wpadł podejrzenie, gdyż w przymierzu był warunek, że bez woli i wiedzy zakonu żadnéj wojny prowadzić nie był powinien. 6) Że Jagiełło zakazał przysłanemu do niego komturowi Ragnety dawać jaką bądź odpowiedź. 7) Że przysłanego do siebie marszałka zakonu wysłuchać nie chciał. 8) Że wielkiemu mistrzowi listów pokoju nie odsyła, chociaż on mu swoje wręczył.

W ślad zatém Krzyżacy zajęli się przygotowaniami do wyprawy przeciw Jagielle, na czém całe lato upłynęło. Nareszcie, w miesiącu Wrześniu, silne wojsko krzyżackie, pod dowództwem samego Konrada Zolnera, z marszałkiem zakonu i wielu przełożonymi zawitało do Litwy. Widziano tu chorągiew Litewsko-Żmudzką, pod którą oddziałem osobnym dowodził Witold. Całe wojsko ciągnęło dwiema drogami i dnia 11 Września połączyło się w okolicach Trok, w pochodzie przez kraj księztwa Kiejstutowego żadnych gwałtów nie popełniwszy. Zamek Trocki był osadzony mocną załogą Skirgiełły i opatrzony we wszelkie potrzeby.

Witold ze Żmudzinami, którymi hufiec swój z emigrantów litewskich złożony znacznie pomnożył, za wstąpieniem na prawy brzeg Niemna, piérwszy uderzył na Troki, następnie Krzyżacy przyciągnęli z działami burzącemi i machinami do szturmu, trwały ciągłe attaki, ściana z jednéj strony została wywalona, któréj wyłom osadził wielki mistrz ludem zbrojnym; nie przyszło to jednak bez straty, gdyż i dowódzca szturmujących Krzyżak Winter von Redingen poległ. W ostatku załoga wymówiwszy sobie wolne wyjście z mieniem swojem, poddała miasto. Warownie natychmiast przyprowadzono na nowo do stanu obrony i oddano Witoldowi; do załogi z ramienia tegoż książęcia ustanowionéj, przydał wielki mistrz sześćdziesiąt ludzi swoich; na własne zaś jego żądanie powierzono dowództwo rycerzom zakonnym Janowi Rabe i Henrykowi von Clee. Gdy wieść gruchnęła po kraju o zajęciu Trok przez Witolda, mnóstwo Litwinów i Żmudzinów zbiegało się pod jego chorągwie, i całe prawie księztwo Trockie przeszło w posiadanie tegoż książęcia.

Zaledwo się Troki poddały, wielki mistrz wyprawił komturów Elbląga, Balgi, Brandenburga i Christburga, z poleceniem starania się wszelkiemi sposobami o zniszczenie Wilna. Krzyżacy zbliżając się pod miasto, spotkali silny opór u jednego mostu. Trzy razy powtarzany attak, pod chorągwią świętego Jerzego, trzy razy Litwini odparli. Nareszcie zbliżyli się Krzyżacy do przedmieścia i zapalili je w kilku miejscach. Jednakże ten pożar nie przyniósł żadnéj korzyści; postrzegli nawet dowódzcy że było niepodobieństwem dalsze przedsięwzięcie przeciw miastu przyprowadzić do skutku, dla tego powrócili do głównego wojska. Wielki mistrz ciągnął potém nad Wiliją, wziął zakładników ze Żmudzi na rękojmię wierności, a podzieliwszy wojsko na małe oddziały, wyprawił różnemi drogami ku granicy pruskiéj, sam zaś Niemnem popłynął do Ragnety. Witold pozostał w Litwie, wspierany znaczną liczbą stronników, tudzież krzyżacką siłą, będącą w miejscach warownych, szczególniéj w Marienbergu nad Niemnem.

Zdawało się że już Witold przybliżał się do kresu pomyślności swoich. Jednakże w głębi Litwy i na Rusi, działy się potężne przygotowania przeciw niemu. Jakoż téj saméj jeszcze jesieni, to jest na początku Października, wojsko Jagiełły, pod dowództwem Skirgiełły, pokazało się pod murami Trok. Uporczywie się bronili Krzyżacy, w końcu wyczerpawszy środki obrony, przymuszeni byli oddać warownie, z warunkiem wolnego wyciągnienia z rzeczami swojemi.

Witold zatrwożony był niezmiernie tym wypadkiem, gdyż oprócz Marienberga i kilku innych miejsc warownych, na prawym brzegu Niemna, niżéj ujścia Dubissy położonych, osadzonych Krzyżakami, po

straceniu Trok nie miał żadnego mocnego stanowiska w kraju: zamki bowiem na Żmudzi na rzecz Skirgiełły trzymane były. Nieznalazł przeto środka bezpieczeństwa dla siebie w tamecznym kraju; a gdy Skirgiełło przeszedł na prawy brzeg Wilii, udał się do wysokiéj opieki zakonu. W tym razie jednakże więcéj po nim wymagano: musiał przyjąć chrzest w Tapiau 21 Października. Rodzicami chrzestnymi byli: Wigand von Baldersheim, waleczny komtur Ragnety i wójtowa Tapiauska; imię przyjął Wiganda. Prosił potém o skuteczne przywrócenie sobie posiadłości i księztw po ojcu spadających. Nim jednak na to przyrzeczenie otrzymał, musiał uczynić następujący solenny zapis na rzecz zakonu wszystkich ziem swoich: »My Wigand, z Bożéj łaski książe Trocki, oświadczamy i wyznajemy jawno tym listem: po owym czasie gdyśmy z Trok i ze wszystkich ziem naszych wyzuci byli przez naszych braci stryjecznych, a ojciec nasz przez tychże braci zabitym został, udaliśmy się do Mazowsza i prosiliśmy o pomoc przewielebnego męża duchownego brata Konrada Czolnera z Rotenstejnu, wielkiego mistrza Zakonu Niemieckiego. On ją nam podał, przetośmy do niego przybyli i całkiemeśmy się oddali Bogu i jemu, wstępując na łono wiary chrześcijańskiéj. Wszystek więc kraj, do ojca naszego i do nas niegdyś należący, z rąk jego i zakonu za dobrą wolą naszą, jako lenność przyjmujemy; w tym celu aby on i cały zakon dopomógł nam do odzyskania krajów naszych; pod takim warunkiem, abyśmy wspomnionemu wyżéj wielkiemu mistrzowi i zakonowi, ze wszystkiemi ludźmi naszemi przeciw wszelkim turbatorom zakonu służyć powinni byli, gdziekolwiek rozkażą albo zapotrzebują. Także postąpiliśmy miejsce w Kownie do zabudowania, które ma na zawsze należeć do zakonu. Także dobrowolnie odstąpiliśmy zakonowi część kraju, odtąd gdzie Neria (Wilija) do Niemna wpada, na milę szerokości w każdą stronę, a od Niemna na ćwierć mili z każdego brzegu aż do Rumszyszek; jedynie dla tego, gdyby nas bracia stryjeczni, albo inni nieprzyjaciele wiary, chcieli napastować, aby tém rychléj nam na pomoc przybyli. Poczynając znowu od Rumszyszek, w górę środkiem koryta rzeki ku Ruskim krajom (czy też ku rzece Roś?), należeć ma do kraju pruskiego, ztamtąd ku Mazowszu i Polsce, tak że co się zawiera między krajem pruskim i Niemnem, to dla nich pozostanie, ponieważ zakon kraj ten zepsuł i opustoszył i przeto zdobył. Przytém ten kraj nigdy do przodków naszych nie należał i my wyznajemy, że do niego żadnego prawa nie mamy. Zakon też ma posiadać od miejsca gdzie Neria do Niemna wpada we wszystkich kierunkach pół mili, aż gdzie Niewiaża do Niemna wpada. Postanowiliśmy także inne granice z zakonem od ujścia Niewiaży do Niemna, środkiem koryta tamtéj rzeki, aż do jéj źródła, a ztamtąd daléj aż do Inflant,

tak że kraj Selen ma należeć do zakonu, oraz wszystkie młyny po obu brzegach Niewiaży i Stowungi do potrzeb jego bronne nie będą. Cały kraj Żmudzki ma należeć do zakonu, jak z dawna był. Jeżeliby zaś się stało, że my albo nasi następcy, bez syna lub bez córki umrzemy, wówczas wszystek kraj nasz całkiem do zakonu własności przejdzie. Na pamięć téj rzeczy, aby stale, całkowicie i nienaruszenie na wieczne czasy pozostała, my wyżéj wspomniony Wigand książe Trocki i Jerzy brata naszego syn książe Nowogrodzki, Lew szwagier nasz książe Drucki, Sudemund z Wesiszek (Ejszyszek?) kazaliśmy pieczęci nasze przywiesić. Dan w zamku Królewieckim w Prussach, roku pańskiego 1384. W niedzielę przed świętem Oczyszczenia Maryi Panny. Świadkami są nasi wierni bojarowie Jerzy, Swirgal, Ginbutt podkomorzy Żejmiański, Roenkutte, Michał Milegunde i wiele innych zacnych mężów wiary godnych.«

Mocą powyższego zapisu stawał się zakon panem najpiękniejszéj połowy Litwy właściwéj i Żmudzi. Krzyżacy wielkie czynili przygotowania do wyprawy, lecz niewiadomo czemu do skutku nieprzyszła, tylko komtur Ragnety, ojciec chrzestny Witolda, wyprawił swego wicekomtura Markwarda von Sulzbach z niewielkim pocztem ludu, który pociągnął lewym brzegiem Niemna ku Marienbergowi, dla wspierania ztamtąd Witolda. Ta wyprawa zgromadziwszy się nad Niemnem niżéj nieco Kowna, udała się w okolice Wendziagoły (Wandejagel), gdzie natrafiono na znaczną liczbę ludu litewskiego, zebranego dla obchodzenia jakiejś uroczystości w tamecznéj świątyni. Litwini niestrwożeni niespodzianem zjawiskiem licznego nieprzyjaciela, uszykowali się do koła miejsca świętego i mężny dawali odpór. Jednakże po długiéj bitwie, Krzyżacy odnieśli zwycięztwo, położywszy stu dwudziestu na placu, resztę zabrano w niewolę, tak że przy podziale Witoldowi dwieście, Krzyżakom trzysta ludzi się dostało, dowódzca Litwinów poległ. Krzyżacy nabrali dużo łupów i uprowadzili za Niemen.

Być mogło i to przeszkodą do rozpoczęcia działań, że Witold nie miał żadnéj warowni znacznéj na prawym brzegu Niemna, wyżéj ujścia Dubissy, którąby zabezpieczała jego obroty wojenne; ponieważ to co się zdobyć mogło, dostawało się zawsze zrujnowaném i przeciwna strona niedałaby czasu do należytego wzmocnienia, jak się stało z Trokami. Umyślono więc na ruinach starego Kowna wznieść mocną warownię, któraby wspierała zawojowania w krajach Litwy właściwéj. Za nastaniem pogodnéj pory w roku 1384, w miesiącu Maju, udała się wielka wyprawa budownicza z Ragnety w górę Niemnem, prowadząca z sobą mnóstwo łodzi naładowanych materyałami, żywnością i narzędziami. Wielka liczba rzemieślników znajdowała się na téj flotylli; goście zagraniczni, lud

zbrojny i rycerstwo zakonne, pod dowództwem samego wielkiego mistrza, ciągnęło lądem w rozmaitych oddziałach; trzy główniejsze były pod chorągwiami: rycerską świętego Jerzego, wielką zakonną z obrazem Matki Boskiéj i wielko-mistrzowską, mającą na sobie krzyż i orła czarnego. Pochód odbył się pomyślnie, gdyż 24 Maja już wszystko było na miejscu i wnet roboty z wielką się czynnością rozpoczęły. W przeciągu cztérech niedziel, warownia już była od napadu zabezpieczona, sześćdziesiąt tysięcy ludzi i kilkadziesiąt tysięcy koni, użyto do odbudowania zamku Kowieńskiego, do tyla zburzonego w roku 1362, że ani sam Kiejstut nie mógł się odważyć na podniesienie go z gruzów, kiedy wolał raczéj inną warownię, Nowe Kowno nazwaną, nad ujściem Niewiaży założyć. Te roboty trwały sześć niedziel bez przerwy: drzewo, wapno, kamienie zwożono z przyległych okolic, najwięcéj z lewego brzegu Niemna, albowiem na prawym była obawa napadu Litwinów. Mury się podnosiły z prędkością zadziwiającą, pod okiem samego Konrada Zolnera. Tymczasem rozesłane oddziały wojska utrzymywały mocną osłonę robotników, odbywały rozjazdy w odleglejsze strony dla nabrania żywności, gdy bliższe wsi spustoszone zostały.

Z takim oddziałem komtur Ragnety Wigand von Baldersheim wyprawił się lewym brzegiem Wilii; rabując wsie, zaszedł aż w okolice Kiernowa; ztamtąd w powrocie wysłał przodem ciężary i łupy, sam w odwodzie zasłaniał je i dostrzegał porządku w ciągnieniu; za zbliżeniem się ku wsi Wilkiszkom, kiedy już mniemał się być bezpiecznym, został naścignięty przez liczne wojsko litewskie, pod dowództwem Jagiełły i Skirgiełły. Zaszła bitwa, jedna z najzaciętszych: waleczny komtur stawił czoło przemagającéj potędze i znalazł śmierć; poległo także ośmiu rycerzy z cudzoziemskich gości, dwudziestu trzech Krzyżaków, pięćdziesiąt rycerstwa niższego stopnia, mnóstwo prostego żołnierza.

Wypadek ten mocno zmartwił wielkiego mistrza, Witolda, Zakon i całe chrześcijaństwo. Mimo jednak téj klęski roboty się przedłużały z nowym zapałem, mury się wzniosły na cztéry sążnie wysokości, dziesięć stóp grubości mające u spodu, na całéj przestrzeni obwodu zamkowego, rowy, przekopy, opalisadowania, tworzyły jednę z najmocniejszych warowni w tych stronach. Sam wielki mistrz twierdził, że za pomocą takich warowń z łatwością by całą Litwę zawojował. Ten gród w zbiegu dwóch rzek, z przekopem, tworzył wyspę, przeto go nazwał Wyspą Rycerzy (Ritterswerder). Nim się jednak do Pruss oddalił, miał naradczą rozmowę z Witoldem w nowym zamku Kowieńskim, skutkiem któréj było dyploma wydane temu książęciu, odpowiednie uprzedniemu

jego zapisowi, i zawierało wyrażenie obietnic piérwéj ustnie mu danych, w następnéj zawarte treści: »Stosownie do zgodzenia się książęcia Witolda że posiadłości ojcowskie przyjmuje od Zakonu prawem lennictwa, zakon przeto bierze na siebie obowiązek wszelkiemi siłami dopomagać mu do odzyskania państwa ojcowskiego i jego w niém od wszelkiego gwałtu niesprawiedliwego zasłaniać, bronić przeciw nieprzyjaciołom Chrystusowym; nawzajem książe powinien będzie dopomagać i służyć zakonowi przeciw jego nieprzyjaciołom i przeciwnikom wiary chrześcijańskiéj. Jeżeliby książe, albo jego prawi następcy, dziedzica po sobie nie zostawili, w takim razie państwo jego, stosownie do jego wyraźnéj woli, spadnie na zakon. Jeżeli zaś po nim tylko córka zostanie, wówczas zakon powinien będzie wziąć ją w opiekę i zgodnie z radą swoich przełożonych, zaślubić ją mężowi znakomitego urodzenia, zostawując przy spadłości ojcowskiéj. Lecz jeżeliby bezdzietną umarła, wtedy zakon odziedzicza puściznę, a mąż do niéj żadnego prawa mieć nie będzie. Jeżeliby jednak brat książęcia Witolda Sigitas (Zygmunt) do wiary się chrześcijańskiéj nawrócił, w takim razie, po zejściu bezpotomném Witolda, państwo spadać ma na niego, z temi prawami, służbą i obowiązkami, jakie książe Witold przyjął na siebie.« Wielki mistrz powróciwszy z téj wyprawy, tak chlubnie dopełnionéj, po zawarciu ostatecznych umów z Witoldem, pełen nadziei i pociechy z dzieła swojego, lubo klęską pod Wilkiszkami mając zasmucone serce, uwiadomił Ojca świętego Urbana VI, o wszystkiem co zaszło w obecnym czasie.

Witold coraz ściśléj łącząc się z Krzyżakami nabawiał cały kraj niespokojnością: wysłańcy jego na Żmudzi krążyli ciągle, tworzyły się stronnictwa, znaczna część kraju w zamięszaniu zostawała. Krzyżacy sprawcy tych nieszczęść, lada czas mogli otrzymać posiłki od gości zagranicznych i o większe jeszcze klęski przyprawić Litwę. Umyślił przeto Jagiełło pojednać się z Witoldem: wysłane w tym celu do niego zaufane osoby wyższego rzędu, wręczyły mu listy z zaręczeniem powrotu do dawnéj przyjaźni braterskiéj, byleby chciał odstąpić od związku z nieprzyjacielem spólnéj ojczyzny; zapewniono zapomnienie uraz, bezpieczeństwo, znaczenie urodzeniu przyzwoite i posiadanie ruskich powiatów do ojca należących, jako to: Grodzieńskiego, Wołkowyskiego i Brzeskiego, także Polesia z miastami: Drohiczynem, Bielskiem, Mielnikiem, Kamieńcem, Surażem, Mścibowem, część nawet Wołynia w dopełnienie zamiany za księztwa Trockie i Żmudzkie. Bez wątpienia w tym samym czasie Witold jakichś oziębłości ze strony wielkiego mistrza doświadczył, ponieważ to poselstwo tajemne, czy innym pozorem ubarwione, znalazło go skłonnym do przyjęcia oświadczeń; odpisał bratu uprzejmie i przyobiecał

uskutecznić jego żądanie, byleby bezpieczeństwo dotrzymania umów niepodlegało wątpliwości. Za drugiém zniesieniem się Witold pod pozorem wyprawy na Litwę we cztérysta koni zaufanego ludu, wyciągnął z Pruss 12 Lipca roku 1384. Nasamprzód przyszedł pod zamek Jurbork, kazał wywołać komtura tamecznego; ten śpiesznie z niektórymi bracią zakonnymi wyszedł, prosząc księcia, aby raczył wstąpić do zamku. Lecz Witold powiedział: »Wysyłajcie najśpieszniéj ludzi waszych do Ragnety i Splittern, gdyż mam wiadomość że Skirgiełło i Jagiełło chcą napaść wkrótce na te warownie, ja zaś pośpieszę im na pomoc.« Komtur posłał Krzyżaków ze znacznym oddziałem ludu zbrojnego. Gdy się to stało, prosił przybyłych gości do zamku na ucztę. Odmówił książe, ale pozwolił aby Sudemund krewny mógł jego miejsce zastąpić. Ten rzucił się z ludźmi na most spuszczony, zabił dwóch księży i kilku ludzi zamkowych przy bramie stojących, a z nimi rycerza Jana Altenhof; komtur i inni wzięci w niewolę; zabrano rzeczy co potrzebniejsze, resztę z budowlami zamkowemi płomieniom oddano. Bajerburg dostał się w ręce Witolda. Ragneta, Splittern i Neuhaus, ochronione zostały przez wczesne dowiedzenie się o zdradzie. Zamach na Kowno także się nie udał. Komtur tameczny, obudziwszy się bardzo rano, wszedł na wieżę strażniczą i postrzegł na Niemnie płynące statki, na których nie widać było ludzi, i zdziwiony tém nie pomału, wezwał do siebie niektórych rycerzy; nikt nie potrafił odgadnąć coby to miało znaczyć. W tém postrzegli dwóch rybaków na czółnach, śpiesznie przemykających się mimo zamku; poczęto na nich wołać żeby się zatrzymali, lecz oni tém bardziéj pośpieszali; wysłano czółno w pogoń i pojmano jednego, od którego dowiedzieli się Krzyżacy o grożącém niebezpieczeństwie, gdyż te nadpływające statki pełne były zbrojnego ludu, przeznaczonego do napadu i ubieżenia zamku.

Już się tymczasem Witold i Jagiełło porozumieli i ułożyli plan dalszego postępowania przeciw Krzyżakom. Wojska ściągały się wcześnie z różnych stron księztwa Litewskiego, przygotowanie do wojny było wielkie, pośpiech we wszystkiém nadzwyczajny. Cały zamach został na Kowno zwrócony, żeby dobyć tę warownię nowo-zbudowaną jako klucz do całéj Litwy. Oblężenie zaczęło się w końcu Września. Książęta i panowie z pocztami swoimi towarzyszyli wielkiemu książęciu. Co tylko sposobów tamtoczesna sztuka wojenna mogła nastręczyć, nic zaniedbaném nie było: mosty na Niemnie wyżéj i niżéj miasta zaciągnione, opatrzone po końcach warowniami, miały na sobie baszty i przedpiersienie osadzone ludem zbrojnym, dla przeszkodzenia zawładania od strony lądu i wody, machiny szturmowe, burzące, palne, działa, okopy cyrkumwallacyjne

i kontrawallacyjne linije, podkopy. Działania oblegających były dzień i noc z czynnością popierane, zapał i ochota bez granic. Książęta podzielili między siebie dozór nad różnemi częściami robót, sami zachęcając przykładem własnego narażania się na niebezpieczeństwa. Załoga złożona z wyborowego oddziału Krzyżaków i ludu wojennego była powierzona dowództwu walecznego Henryka von Clee. Broniła się z nadzwyczajném poświęceniem się, odwagą, nieustawaniem w pracach. Duch zawziętości i męztwa ożywiał obie strony; codziennie srogie toczono boje; przewaga co do ręcznych utarczek na stronie wprawnych żołnierzy niemieckich, w śmiałości i odwadze Litwini z Rusinami otrzymywali pierwszeństwo. Gdy ogromne działo wyłomowe ustawione zostało przeciw zamkowi, bombardyer niemiecki wyrychtował swoje ze strzelnicy zamkowéj i za drugim wystrzałem, jak jajko stłukł pion czy lawety działa nieprzyjacielskiego, powiada kronikarz Wigand z Marburga. Ustawiono drugie i to zdemontował Krzyżak Hermann. Nie zaniechano wdzierania się na wysokie ściany, od czego oblężeńcy tylko smołą wrzącą i balami spuszczonemi z góry mogli się ratować. Już trzy tygodnie upłynęło w nieustającéj walce i niewypowiedzianéj pracy, kiedy się udało Litwinom zrobić wyłom w ścianie. Krzyżacy za upadnięciem muru, natychmiast otwór osadzają działem ogromnego kalibru, oblegający zataczają działa swoje i w oka mgnieniu ich bombardyera wraz z działem druzgocą na wyłomie. Rusini tymczasem przez działanie zręczne rzutnemi narzędziami, niedopuszczają do powtórnego osadzenia wyłomu, brzeg rzeki Wilii uczyniono nawet już niedostępnym dla załogi, któréj na wodzie schodzić przez to zaczyna, działa i łucznicy ruscy bronią zbliżenia się do wody, najśmielsze wycieczki odpierając. Krzyżacy z rozpaczą wyglądają odsieczy; znika codziennie bardziéj nadzieja obrony. Jednego ranka pokazała się na górach, z prawego brzegu Niemna i Wilii chorągiew świętego Jerzego powiewająca; na ten widok usłyszano z murów zamku rozdający się okrzyk radości, ostatnie echo nadziei. Był to Konrad Wallenrod, marszałek zakonu, na czele ludu zbrojnego z Elbląga, Chrystburga i Osterody, pośpieszający z odsieczą; wysłany przez niego waleczny komtur Ragnety, potrafił się zbliżyć ku Wilii o tyle, że słyszał wołanie z zamku i mógł się z załogą rozmówić. Poczém doniósł marszałkowi że część większa rycerzy leży na łożu boleści, okrytych ranami, reszta nie jest w stanie bronienia się daléj i już się przy ostateczności znajduje. Użyli Krzyżacy fortelu i siły: przeprawili się w górze przez Wiliją i razem na wszystkich punktach attakowali zewnętrzne szańce oblegających; tymczasem oddział jeden ukryty na prawym brzegu Wilii zbliżył się do brzegu przeciwległego zamkowi, z zamku spuszczono łódź wielką na wodę,

na któréj chorych i ranionych przeprawiono na drugą stronę: działo się to wszystko pod zasłoną ciemnéj i burzliwéj nocy jesiennéj. Ten statek przewiózł napowrót cokolwiek ludu świeżego i żywności. Litwini nie dawszy żadnéj korzyści otrzymać attakującym, postrzegli jednak nazajutrz, że byli zwiedzeni ciemnością nocy: załoga znosiła się z brzegiem przeciwległym Wilii, z przyczyny nienależytego strzeżenia tego punktu; podwoili przeto usilność w szturmowaniu w oczach odsieczy. Równo z rozświtem dnia po téj nocy niespokojnéj, poczęły się attaki do wszystkich punktów zamku. Marszałek stojąc z ludem swoim na górze, z podziwieniem się przypatrywał temu: widział na własne oczy komtura dowodzącego, jak stał na murze z chorągwią w ręku, i jak puszczona kula litewska z działa, głowę mu w téj chwili zniosła, kiedy go witał wywijając chorągwią i dawał znaki umówione. Krzyżacy straciwszy w zamku dowódzcę upadać poczęli na ochocie bronienia się. Lecz Wallenrod nie rozpaczał: spodziewał się wyprzeć oblegających z linii cyrkumwallacyjnéj, gdyż dojrzał słabości jéj od strony Niemna, gotował się przeto silnie uderzyć na ten punkt; dowódzcy litewscy z obrotów jego poznali zamysł i zaraz to miejsce należycie wzmocnili. W tym samym czasie wysłaniec od oblegających, udający zbiega, zbliżył się tajemnym niby sposobem do zamku, wezwał wice-komtura, przed którym się odkrył że jest jakoby z Ragnety, gdzie ma żonę i dzieci, teraz zaś upatrzył zręczność tam się udać, jeżeliby przeto mieli co do uwiadomienia, przez przychylność ku Zakonowi podejmuje się tajemnie listy przenieść. Krzyżak musiał się poznać na podstępie, napisał bowiem niby list do braci w Ragnecie, donosząc, że załoga Kowieńska jest należycie mocną w ludzi, ma dostatek żywności, że najmniéj dwa tygodnie wytrzymać jeszcze potrafi oblężenie i attaki. Wodzowie litewscy wyrozumieli rzecz i domyślili się, że zupełnie przeciwnie temu dzieje się w zamku. Przeto wielki książe dał rozkaz niezwłocznie szturm walny przypuścić: zarzucono faszynami rowy i od rana do południa szturmowanie trwało; Krzyżacy cuda odwagi dokazując, wiele straty w najlepszych rycerzach swoich ponieśli, sam dowódzca wice-komtur strącony ze szczytu jakiegoś rusztowania, spadł do rowu i cudownym sposobem przy życiu zostawszy, był uratowany. Wzięto jednakże obwarowanie jakieś przodowe, zapewne dla osłonienia wyłomu wzniesione przez załogę i osadzone ludźmi; przez to zdobycie ułatwili oblegający zawładanie częścią wewnętrzną, poczém i cały zamek zajęty został. Załoga umniejszona niezmiernie w tym dniu szturmu, zamknęła się z dowódzcą swoim w jednéj wieży odosobnionéj, przygotowanéj na ostateczną ucieczkę. Z wierzchołka téj warowni z boleścią widzieli, jak chorągiew świętego Jerzego z gór znikła. Marszałek

bowiem Konrad Wallenrod wyczerpawszy naprożno wszelkie środki dania ratunku oblężonym i widząc zdobycie zamku prawie ukończone, przymuszony był myśleć o bezpieczném cofnięciu się, aby nie ściągnąć na siebie w pogoń całéj siły oblegających; prócz tego niedostatek karmu dla koni i pora zimowa uczuć się dawały. Tymczasem wieża otoczona została palnemi rzeczami dokoła. Krzyżacy zagrożeni spaleniem z nią razem, niewidząc ratunku, prosili o rokowanie: w końcu wice-komtur oddał się na łaskę z ludem, błagając tylko o życie. Zbliżył się Jagiełło, drzwi żelazne się otworzyły i Krzyżacy wyszli z ostatniéj kryjówki swojéj. Podał zwycięzca rękę wice-komturowi i każdemu z rycerzy, oprócz jednego, co go natychmiast ściąć kazał, i niektórych ludzi rozsiekano na miejscu. Stało się to 25 Października roku 1384.

Nie pamiętają dzieje Krzyżackie przed tym czasem większéj klęski poniesionéj przez zakon, jak z powodu postępku Witolda: stu pięciudziesiąt braci zakonnéj i rycerzy wysokiego urodzenia, oprócz nieporachowanéj liczby ludzi zbrojnych różnego stopnia, poległo w walkach; pięciudziesiąt pięciu Krzyżaków rycerzy, dwóchset pięciudziesiąt rycerzy świeckich szlachetnego stanu, przeszło półtora tysiąca ludu zbrojnego poszło w niewolę. Kosztownie zbudowane zamki, z konwentami, opatrzone w działa i wszystkie potrzeby: Jurborg, Bajerburg, Mariemberg i Ritterswerder, czyli stare Kowno, około sta kilkudziesiąt mil kwadratowych nowo-nabytego kraju i nadzieja dalszych zawojowań odjęte Krzyżakom zostały. Nadto, wielki książe Litewski, wzmocniony całą potęgą państwa swojego, już nierozdzielonego, stał się groźnym sąsiadem i niebezpiecznym zakonowi nieprzyjacielem.

Wypadki te nabawiły trwogą i książąt Mazowieckich; zbliżyli się oni do Krzyżaków, tém skwapliwiéj i mocniéj ochoczych do ich wspierania przeciw Jagielle, gdyż przewidywali dla siebie najniebezpieczniejsze następstwa, gdyby się on z tamtymi pogodził. Dla tego łatwo Mazowszanie dostali na zastaw Zakroczyma od zakonu trzy tysiące sześćset kop groszy czeskich i zawarli umowę wzajemnego pomagania przeciw Litwie.

Zima poczynająca się w roku 1384, nawet i rok następny, upłynęły na przygotowaniach ze strony Krzyżaków i Litwy; lecz do otwartéj rozprawy nie przyszło, owszem skłoniono się do rozejmu i postanowiono zjazd wielkiego mistrza z wielkim książęciem, co strony uspokoiło na czas niemały. Tymczasem Jagiełło zwrócił całą uwagę na Polskę, i zagaił układy o rękę Jadwigi królowéj, młodéj corki zmarłego Ludwika króla Polskiego, zaręczonéj w dziecinnym wieku Wilhelmowi księciu Austryackiemu. Polacy chętnie się chwycili pomyślnéj sposobności za-

pewnienia pokoju swemu krajowi przez połączenie Litwy z Polską, i uprzejmie przyjęli oświadczenia Jagiełły.

Nieprzypadało do smaku Krzyżakom to zbliżenie się dwóch mocarstw, których upadek lub zupełne osłabienie było celem najgorętszych życzeń i usiłowań zakonu. Powziąwszy wiadomość z Krakowa, że Polacy nieodzownie postanowili mieć Jagiełłę królem swoim, że zawarli w Wołkowysku umowę, wzajemnemi opisami zabezpieczoną, zatrwożyli się niepomału, i wyprawili poselstwo do Jagiełły z jakiemiś przełożeniami, snadź w celu prostego szpiegostwa i zniesienia się z szlachecką rodziną Surwiłłów, zamieszkałą w księztwie Trockiém, tajemnie zaprzedaną zakonowi. To poselstwo trafiło na porę, kiedy posłowie Polscy bawili w Krewie. Postrzeżono że rzeczy szły z nadzwyczajnym pośpiechem i powodzeniem. Już więc nim ze strony Austryackiéj, obrażonéj odrzuceniem Wilhelma, wezwanie do zemsty nastąpiło, wiedziano o wszystkiém należycie w Malborgu. Nie były więc spóźnione starania, rozeszły się z prędkością błyskawicy zażalenia po krajach Niemieckich; wszędzie trąbiono na krucyatę, zapowiadając blizki upadek zakonu i całego chrześcijaństwa; podług nich, nie Litwa stać się miała chrześcijańską, ale Polska do poganizmu dążąc, zamierzała za tamtéj pomocą wywrócić Kościół Boży w Północnéj Europie. Wielkie obietnice, zapłatę sowitą, i ucztę honorową, »Ehrentisch« zwaną, przyobiecywał zakon rycerzom pośpieszającym na ratunek. Te zachęty poparte staraniem Austryaków, zrobiły ruch między rycerstwem niemieckiem; pośpieszały bandy ochoczych do walki, nagród i biesiady, tak dalece że w miesiącu Sierpniu obóz pod Królewcem uzupełnił się całkowicie. Tu ze zwykłą uroczy, stością obchodzono stół honorowy. Pomiędzy obecnymi przedniejsi byli: Werner von Hompesch, Krzysztof von Lichtenstein, Hans von Wenkheim, Sygfryd von Schönfeld, Teodoryk von Gemmingen, Hans Zölner, Hans von Stein, Jan von Baumgarten, Ludwik von der Rode, Hartmann von Baldersheim. Arndt von Steinfurt, Mikołaj von Reibnitz, Rudolf von Montfort, Ruprecht von Gelingen i wielu innych. Przy końcu Sierpnia wyruszyły wojska wzdłuż prawego brzegu Niemna. Za zbliżeniem się ku ujściu Niewiaży, statki płynące Niemnem zatrzymały się, i pod osłoną przyzwoitéj straży pozostały, wojsko zaś okrążywszy Kowno, stanęło nad Wiliją. Ale Skirgiełło z licznym oddziałem bronił przeprawy: bitwa była zacięta, w końcu odparty musiał odejść straciwszy pakunki. Niemcy przytém ponieśli niejednę znakomitą stratę w zabitych rycerzach, tak zakonnych, jako też gościnnych; między ostatniemi, utonęli w Wilii hrabia Wilhelm Katzenellenbogen i rycerz Jan von Schönberg. Po przejściu przez rzekę wyprawa się podzieliła na sześć oddzia-

łów. dla splądrowania sześciu ludnych włości księztwa Trockiego. Nieprzyjaciel nie poszedł prosto na Wilno, jakby się spodziewać należało, lecz się posunął ku rzece Mereczance i okrążył to miasto, zmierzając pod Oszmianę, gdzie dotąd jeszcze, nigdy zagony Krzyżackie się niezapędzały; ztamtąd dostali się do księztwa Krewskiego, aby splądrować dziedziczne posiadłości Jagiełły. Z Oszmiany zawrócili się do Miednik, trzy tylko mile od Wilna; tu rozłożyli się obozem. Wielki mistrz wyprawił wspaniałą ucztę, odbyło się passowanie rycerzy. Kiedy tak goszczą sobie Krzyżacy w kraju bezpiecznie, spodziewając się że wielki książe, zajęty obwarowaniem przystępu do Wilna, nie odważy się nic dalszego przedsięwziąść; Jagiełło tymczasem wojskiem zewsząd ściągniętém, osadził wszystkie przeprawy przez Niemen i Wiliją, którędyby nieprzyjaciel mógł powracać. Wielki mistrz odebrał pod Miednikami o tém wiadomość, i w ślad za nią dowiedział się że Skirgiełło i Witold, z silnemi oddziałami wojska krążą nad brzegami tych rzek. Krzyżacy w istocie już byli odcięci na drodze powrotu swojego, i już byłoby po ich całém wojsku, gdyby nie zdrada dwóch braci, Tomasza i Jana Surwiłłów, zaprzedanych, jakeśmy namienili, szpiegów krzyżackich. Przez nich przeprowadzeni Niemcy, bez strat znacznych doszli do Wilna. Tu znaleźli brzegi rzeki osadzone mocno, szczególnie u wygodnéj przeprawy pod zamkiem Wissewalde. Widząc trudność przeprawy, wielki mistrz postanowił zwrócić się ku Niemnowi. Wysłane chorągwie Pomorskie i z krain nadbrzeżnych, zdobyły stanowisko pod Rumszyszkami; wielki mistrz śpiesznie tam zdążył i przebył Niemen z całém wojskiem. Zawrócił na prawo i stanął nad Niemnem, naprzeciw ujścia Niewiaży, tam znalazł statki swoje, które powrót do Pruss ułatwiły, po cztérotygodniowéj wyprawie. Jaką stratę mieli Krzyżacy, milczą kronikarze, podług swego zwyczaju, lecz podają stratę Litwinów na 8,000 zabitych.

Wkrótce po téj wyprawie, ku końcowi Października, odebrał wielki mistrz bardzo pochlebne swym zamiarom listy od Andrzeja Wingolta, byłego książęcia Połockiego. Ten człowiek, od lat siedmiu pozbawiony swego udziału, przez własną dla rodzeństwa nieżyczliwość, tułał się między Rusinami, Litwie nieprzychylnemi; wkońcu zbliżył się do Krzyżaków Inflanckich, i zapisał im to, czego sam nieposiadał, to jest Połock z całém księztwem, od niego zależącém; wprawdzie z warunkiem że gdy odebranym będzie od Litwy, otrzyma go na powrót od zakonu prawem lenném, obowiązując się z poddańską uległością służyć z dziećmi i następcami następców swoich. O tém donosił w liście wielkiemu mistrzowi, nazywając go ojcem i przyjacielem ukochanym. Zapis księstwa Połockiego datowany w Niedryszach dnia 9 Października 1385 roku,

wielką radością napełnił Krzyżaków, którzy bardzo łakomi byli na zapisy podobnego rodzaju.

W miesiącu Lutym 1385 Jagiełło z licznym orszakiem braci i innych książąt i panów Litewskich przybył do Krakowa, przyjął wyznanie rzymsko-katolickiego Kościoła. Poślubił królowę Jadwigę, a dnia 4 Marca koronował się na króla Polskiego. Odtąd nastąpiło zjednoczenie korony Polskiéj z Wielkiém księztwem Litewskiém. Jagiełło zapraszał wielkiego mistrza Krzyżaków, aby chciał być świadkiem obrządku przyjęcia chrztu, który miał położyć koniec wojnom za wiarę. Dymitr Gorajski podskarbi koronny jeździł w tym celu do Malborga. Zolner wymawiał się różnemi pozorami; wszyscy przełożeni zakonu przeciwni byli tym zaprosinom, doradzali nawet wielkiemu mistrzowi wnet zacząć kroki nieprzyjacielskie przeciw Litwie, aby nietracąc czasu, jaką część kraju spustoszyć, gdyż mogą się znaleść przeszkody na potém, zwłaszcza gdy Litwa chrzest przyjmie. Była nawet przygotowana wyprawa do Litwy, i goście zagraniczni się znajdowali, między innemi Wilhelm książe Geldryi, Ruprecht elektor Pfalzu, margrabia Badeński, kilku hrabiów Henneberg i Plauen, i wielu innych; lecz zima wcale niepomyślna przeszkodziła temu zamiarowi. Przyczyny, dla których wielki mistrz odmówił przybycia do Krakowa, były następujące: »Piérwsza: obawiał się wielki mistrz Boga obrażać, ponieważ dom Austryacki, od którego zakon odebrał tyle względów, i pod którego protekcyą zostaje dotąd, jest przez akt wspomniony obrażonym. Zarówno obawiał się wielki mistrz urazić książąt niemieckich, którzy są wspieraczami i dobrodziejami zakonu, przez to samo, że wygnanie z Krakowa książęcia Austryackiego, stało się z pohańbieniem wszystkich Niemców. Powtóre: rozważywszy rzeczy na radzie zakonu, przyzwoiciéj wypadło nie obrażać bliższych dobrodziejów swoich, przez zadość uczynienie wezwaniu obcego króla; to więc spowodowało wymówienie się od kmotrostwa. Naostatek, rozważywszy że miasto Kraków jest odległe od Malborga 80 mil niemieckich, w tak więc daleką podróż nie można było wielkiemu mistrzowi wydalać się z kraju, zagrożonego napadami Litwinów, którzy lubo będąc poddanymi króla, zostają w nieprzerwanéj wojnie z zakonem i właśnie, kiedyby wielki mistrz zjechał do Krakowa, Skirgiełło mógłby napad na Prussy uskutecznić, jakowe podejrzenie było bardzo wyraźném.«

W samym czasie pobytu Jagiełły w Krakowie, mistrz Inflancki dwóma oddziałami wtargnął do Rusi Litewskiéj, od strony Dźwiny; trzeci oddział, z Rusinów zaciągniętych ze Smoleńskich i Połockich włości, pod dowództwem książęcia Andrzeja Wingolta, mniemanego lennika krzyżackiego, z innéj strony wkroczył w granice Wielkiego Księztwa,

Ten książe podburzał Ruś do rokoszu przeciw królowi, wmawiając, że tracił prawo do panowania nad Ruskim narodem; że nikt mu niepowinien ulegać, ani braciom jego, lecz mają sobie uznać za pana prawowier. nego książęcia Połockiego. Krzyżacy niewstydzili się wtórować temu rozgłaszaniu i popierać rokosz przeciw królowi katolickiemu. Jednakże nadzieje omyliły: Krzyżacy i Andrzéj nie mieli zaufania u narodu. Łukomla jedna zatrzymała pod swemi ścianami całą potęgę mistrza Inflanckiego przez czas niemały. Żadne miejsce warowne o poddaniu się nie myśliło. W końcu, zniszczywszy Łukomlę, nie bez wielkiéj straty, posunęli najezdnicy spustoszenie aż ku Oszmianie, ani jednego stanowiska mocnego nie otrzymawszy. Zrażeni niepowodzeniem, ogniem i mieczem splądrowawszy ośmnaście włości, wrócili się ku Dźwinie, i podrodze Dryssę spalili. Zdobycz składała się z trzech tysięcy ludzi, przeszło dwóch tysięcy koni i innych łupów; trwało to nieszczęście trzy tygodnie. Opuszczony od Krzyżaków Andrzéj, oblegany w Łukomli od braci, poddać się musiał na łaskę, a odesłany w kajdanach do króla, na zamku Chęcińskim trzy lata w więzieniu przesiedział, poczém za wstawieniem się krewnych uwolnionym został.

Król Jagiełło wybierając się z małżonką swą Jadwigą do Litwy, wyprawił uroczyste poselstwo do wielkiego mistrza, na czele którego był Konrad, książe Oleśnicki, z oznajmieniem że król Polski rozpoczyna dzieło nawrócenia całéj Litwy, prosi przeto zakonu Niemieckiego o szczére ucześnictwo w dziele zbawienia, stosownem z powołaniem jego, a przynajmniéj, aby zakon udzielił zapewnienie pokoju przez ten czas z Litwą, jako państwem, przyjmującém religiją katolicką za panującą, albo zezwolił na zawieszenie broni. Nie wiemy wprawdzie jaką dali na to Krzyżacy odpowiedź, jednak to pewna, że przez cały rok 1387, nie śmieli trwożyć Litwy żadnemi napadami.

Wielki mistrz, równie jak cały zakon Krzyżaków, mocno rozgniewany z połączenia się Litwy z Polską, niezaniechał rozszerzać zaskarżeń przeciw królowi, wziąwszy za powód że Polacy hamują gorliwość pielgrzymów i rycerzy, dążących przez ich kraje na ratunek zakonu, przez czynienie rozmaitych przykrości i przeszkód pobożnym gościom; a ztąd wniosek, że nawrócenie się Jagiełły i braci jego, nie wyszło na pożytek, lecz na krzywdę chrześcijaństwa, będąc nieszczérem, obłudném, sprzężoném z pohańbieniem praw kościelnych, przez zerwanie małżeństwa książęcia Wilhelma z Jadwigą; w ostatku dowodził zakon, że całe dzieło nawrocenia Litwy, jest tylko teatralną wystawnością, dla odwrócenia od pogan oręża zakonu, ustanowionego na ten przedmiot,

w myśli stosownéj do ducha zapamiętałego poganizmu Litewskiego. Te zażalenia, jakby na próbę rzucone, rozesłane były po dworach Niemieckich książąt, w celu przekonania się, jakie uczynią wrażenie na umysłach tych panów, których zamierzono wciągnąć do ligi zbrojnéj, mającéj obalić tron Jagiełły. Kronika Pruska w staroświeckiéj szczerości powiada: »Zakon rozsiewaniem tych potwarzy probował, jak to komu do serca przypadnie, i otrzymał wprawdzie od niektórych pochlebne wyrazy, lecz nikt z książąt, ani papież, nie chciał czynem żadnego poparcia téj rzeczy użyczyć.« Owszem, sami Niemcy oburzyli się na Pruskich Krzyżaków, obywatele bowiem Inflantscy, pod przewodnictwem mistrza zakonnego téj prowincyi, zawarli z Litwą przymierze handlowe. Ukazało się pismo na dworze papiezkim, i po innych dworach panów chrześcijańskich, w imieniu jakoby biskupa Dorpackiego i mieszkańców dyecezyi jego ogłoszone, szkalujące srogo wielkiego mistrza i jego doradzców, z powodu skarg i zażaleń na dzieło wielkie w chrześcijaństwie, zamiast coby się piérwszy z tego cieszyć i Bogu dzięki złożyć był powinien. Ze wściekłym zapałem Krzyżacy rzucili się na biskupa i zmusili odwołać to pismo, uznaniem za podrzucone i wymyślone w jego imieniu.

Nieco wprzód jeszcze wielki mistrz, przedsięwziął wejść w przymierze przeciw Jagielle i Polsce, z Warcisławem młodszym i Bogusławem, książętami Szczecina i Pomeranii. Zdaje się że wielki mistrz zabezpieczając się przeciw Polsce, chciał też okazać dowody przywiązania swego ku domowi Austryackiemu, oświadczając we wstępie do traktatu, że wielki książe Jagiełło, który mianuje się królem Polskim, wydarł książęciu Austryackiemu prawą jego małżonkę, a zarazem koronę, którą mu teść przyobiecał: że tym sposobem przysporzył sił pogaństwu Litewskiemu, z wielką szkodą chrześcijaństwa, wysyłając mu ustawicznie posiłki, broń, i rzemieślników wszelkiego rodzaju. Dla tego więc, powiada, stanowi wieczne przymierze z książętami Pomorskiemi, przeciw Jagielle, jego następcom, i koronie Polskiéj, tudzież przeciwko wszystkim, którzy jakąkolwiekby pomoc Jagielle dawać mogli. Jeżeli zatém Jagiełło, albo Polska, uderzą na zakon Krzyżaków, w takim razie książęta Pomorscy zniewoleni będą wspomagać ich wszelkiemi sposobami, za summę dziesięć tysięcy grzywien, którą im zakon wyliczy. Jeżeli się uda opanować Dobrzyń i Bydgoszcz, zakon przyrzeka oddać je książętom Pomorskim, ponieważ należały do księcia Kazimierza ich brata; inne zdobycze należeć mają do tego kto je uczyni, wykonane zaś spólnie podzielonemi być winny. Zakon zobowiązywał się nie zawierać żadnego traktatu pokoju z Jagiełłą, lub koroną Polską, nie oznajmiwszy o tém książętom Pomorskim; ostatnim zaś wolno było, w ciągu trwania niniejszego pokoju, pomagać Jagielle

i koronie Polskiéj przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom, wyjąwszy prze. ciw papieżowi i cesarzowi. Traktat ten stanął w Lawenburgu, we czwartek przed dniem świętéj Małgorzaty 1386 roku. Stwierdzili go wielki mistrz, Kuno von Lichtenstein wielki komtur, Konrad von Wallenrod marszałek, Sygfryd Walpot von Bassenheim wielki szpitalnik i komtur Elbląga, Henryk von Gans wielki szatny, Ulryk von Hachinberg wielki podskarbi, tudzież wielu szlachty i deputowani miast Torunia, Elbląga, Gdańska, Lawenburga i Bytomia. Traktat ten wszakże niedługo po podpisaniu zerwany został przez książąt Pomorskich, którzy wzięli stronę Polski, przeciw Krzyżakom.

Rok 1388 w pokoju rozpoczęty zdawał się obiecywać Litwie spokojność ze strony sąsiadów. Lecz Krzyżacy robili przygotowania do zagarnięcia Żmudzi: odbudowywali zamek Jurborski wznosząc ściany murowane, w miejscu spalonego przez Witolda. Tymczasem zaszło wezwanie o układy w przedmiocie ustalenia pokoju między Litwą i zakonem. Na ten cel, w miesiącu Styczniu zjechali się kommissarze obustronni do Torunia. Arcybiskup Gnieźnieński Bodzanta, na czele licznego grona panów polskich i litewskich z ramienia królewskiego; wielki komtur Konrad Wallenrod, w towarzystwie szpitalnika zakonu Walpota von Bassenheim i kilku komturów, ze strony zakonu. Umówili się że w zamiarze ustanowienia trwałego pokoju, król i wielki mistrz, mają zjazd spólny odprawić; w tym czasie zaś trwać będzie rozejm i wymiana jeńców nastąpi. Nareszcie król do Raciąża, wielki mistrz do Torunia zjechali, zkąd rozpoczęły się układy przez posłów. Po kilkodniowém znoszeniu się, założone były od Krzyżaków trzy następne warunki: 1d Aby wszyscy jeńcy, tak rycerze zakonni, jako też lennicy, szlachta i ludzie prostego stanu, których król po swojém nawróceniu się daleko gorzéj utrzymuje niżeli przedtém, byli uwolnieni natychmiast, czy za opłatę pieniędzy okupowych, czy za wymianę, zwyczajem używanym za poprzedników osób dziś traktujących (podług staréj pruskiéj kroniki, sześciudziesiąt samych rycerzy zakonnych było w niewoli Litewskiéj, oprócz mnóstwa innego stanu ludzi wojennych i wieśniaków). 2e Aby granice i kraje zakonne, przeciw szkodom wszelkim, przez króla zabezpieczone były, nawet w razie, jeżeliby Litwini, lub Rusacy, odpadli znowu od chrześcijaństwa, jak to na nieszczęście już nieraz bywało. 3e Na ostatek, aby król wielkiemu mistrzowi i zakonowi, co się tycze prawa, które się im należy, albo należeć mogłoby, nie był na przeszkodzie.« Co do piérwszego, nie mogło żadne objaśnienie nastąpić ze strony Jagiełły, gdyż jak słychać było, oprócz innego ludu, dziesięciu rycerzy zakonnych z nędzy i smutku w więzieniach umarło, nawet po nawróceniu się króle-

wskiém. Ostatni zaś punkt napisany z taką niezrozumiałością i tak obszernemu tłómaczeniu podlegał, że na to w żaden sposób zgodzić się nie można było. Po dziesięciodniowych układach, strony rozeszły się nic nie postanowiwszy, bardziéj niżeli przedtém przekonane o wzajemnéj nieskłonności do przyjaźni i pokoju.

Po zawarciu układów, prokurator Krzyżacki, przy dworze papiezkim rezydujący, który i w czasie traktowania był przy wielkim mistrzu, pośpieszył do papieża z pismem oskarżającém króla, Polaków, Litwinów i Rusinów: że się wcale nieszczérze znaleźli przy układach o pokój, tyle życzony przez Ojca świętego; że Jagiełło pozorném tylko nawróceniem się i nawracaniem, zamyślił ułudzić zakon i całe chrześcijaństwo, nawet lada dzień spodziewać się należy odpadnienia ich wszystkich do bałwochwalstwa. Błaga przeto i zaklina, iżby papież pośpieszył z podaniem ratunku zakonowi, wystawionemu na największe niebezpieczeństwo. Tymczasem Krzyżacy trzęsą pieniędzmi, jak nigdy tego nie czynili, zakupują związki z podupadłemi domami książąt udzielnych na Pomorzu, przedają im króla Polskiego i jego braci, kiedyby ich wziąć w niewolą potrafili, postępują tysiączne dogodności, byleby pozwolili wojsko zbierać w Pomeranii, zawierają traktaty z awanturnikami na zaciągowe żołnierstwo; słowem, niedoświadczanym dotąd w zakonie przykładem rozrzutności, wypróżniają skarbce swe na potężne uzbrajanie się przeciw Litwie i Polsce. Trąbią na krucyatę, spraszają rycerzy. Ogłaszają zaskarżenia przed papieżem i cesarzem zaniesione, treści następnéj: 1. Że król Władysław jeńców, ani za pieniądze, ani na wymianę nie wydaje. 2. Że nie ma żadnéj pewności, aby Litwini nie apostazyowali po dawnemu, jak za Mendoga. 3. Że oni dotąd ofiary bogom swoim przynoszą i wiary pogańskiéj trzymać się nie przestają. 4. Że z Polski bronią, końmi, działami i artyllerzystami są zaopatrywani. 5. Że przynależne zakonowi ziemie litewskie nie są oddane.

Papież atoli niedawał się złudzić: ciągle twierdził że zawieszenie broni z królem Polskim zawarte, powinno się dochowywać święcie i nienaruszenie; to wiązało ręce i rozpaczą nabawiało Krzyżaków, ponieważ się już lękać zaczynali, aby te kosztowne zabiegi, nie rozbiły się o stałość Ojca świętego, gdy w tym właśnie czasie, niewiedzieć czy zaproszeni przez książąt Mazowieckich, czy z innéj jakiéj przyczyny, książęta Litewscy: Witold, Korybut i jakiś Konrad, synowiec piérwszego, wpadli do Mazowsza i za pomocą tamecznych mieszkańców odebrali na Krzyżakach Wiznę, trzymaną w zastawie. Pozór zaś tego napadu był, że wojsko litewskie pod sprawą tych książąt ciągnęło przez Mazowsze do Polski, dla eskortowania króla Władysława, mającego jechać na zjazd do

Węgier; otarło się koło Wizny, załoga krzyżacka dała zaczepkę, zamek więc zdobytym został i obelga ukarana. Co do przełożonych zakonu, im tego i potrzeba było. Natychmiast wielki mistrz opisał wymownie przed Papieżem przewrotność książąt Litewskich, zdradliwe ich zamiary przeciw Kościołowi, całemu chrześcijaństwu, których Zakon piérwszą stać się może ofiarą, jako tarcza wiary świętéj; widoczne kroki wstępne do apostazyi, zgrozę i niedolę, na jaką chrześcijanie są wystawieni. Aby zaś temu zapobiedz zakon był w stanie, prosi Ojca świętego o wszelką pomoc i ratunek.

W ślad za tém rzucili się Krzyżacy do uzbrajania się, powiadając, że chcą Wiznę odebrać. Lecz w piérwszym tygodniu Września 1388 roku wielki komtur Konrad Wallenrod i marszałek Engelhard von Rabe, na czele wojska licznego, już byli na Żmudzi, okolice Romajń ogniem i mieczem spustoszyli, potém przeszli Niewiażę, zbliżyli się do Wilii, oblegli Wissewalde. Lecz Skirgiełło z Alexandrem Wiguntem, pośpieszyli na ratunek temu miejscu; Krzyżacy przymuszeni byli po kilku zaciętych utarczkach, zawsze z własną stratą stoczonych, odstąpić. Zbliżyli się do Niemna i w części dolnéj przebywszy napowrót Niewiażę, pociągnęli szlakiem niemnowym; po drodze był na zawadzie zamek Wilkiski (Wilhemburg), który zdobyć należało. Lecz za piérwszém natarciem osada zapaliła zamek i uciekła w lasy; poczém przez dni dwanaście jeszcze plądrował nieprzyjaciel między Niewiażą i Dubissą, i nabrawszy trochę jeńców powrócił do kraju. W tym czasie Skirgiełło przysłał przełożenie o wymianę jeńców; co uskuteczniając, zawarty został rozejm na dni cztérnaście i ułożono się o rozmówienie się osobiste, odbyć się mające na wyspie Dubissy. Skirgiełło widział się z marszałkiem i podskarbim zakonnym; ale oprócz wymiany i okupu jeńców, do przedłużenia rozejmu nie przyszło, gdyż Krzyżacy postawszy obozem, po upływie terminu, znowu jeszcze pustoszyli krainę nadniemeńską, w całym pochodzie do granic swoich.

Rok jednakże ten upłynął nie na pomyślnościach dla Krzyżaków: skarby poruszone uszczerbku doznały nie małego, a żadnéj korzyści nie przyniosły; albowiem ze strony stolicy apostolskiéj wojna z Litwą nieznalazła potwierdzenia, wielu książąt Niemieckich i sam Cesarz tego niepochwalał. Pomorczycy brali podarunki, zadatki na uzbrajanie ludu i zaciągi, a przecież królowi Polskiemu więcéj sprzyjali, przyszło nawet z nimi do zatargów za nieprzepuszczanie pielgrzymujących rycerzy błędnych. Stary Zolner chorował ciągle, w końcu obejrzawszy zdrowym rozsądkiem położenie zakonu swojego, znalazł większą korzyść w zaskarbieniu przyjaźni królewskiéj, niżeli w prowadzeniu z nim i z Litwą wojny. Umó-

wiono się o zjazd w Solczu nad Wisłą, celem układów o pokój; lecz ten zjazd nie doszedł. Postanowiono więc drugi odprawić niebawnie w Nejdenburgu, gdzie ze strony królewskiéj około Zielonych Świątek, roku 1389, przybyli Skirgiełło, Ziemowit książe Mazowiecki, Dobrogost biskup poznański i inni; od Krzyżaków byli wielki komtur Wallenrod, szpitalnik Bassenhejm i kilku jeszcze przełożonych. Ci odezwali się najsamprzód ze swojemi trzema warunkami, już nam wiadomemi, które na ten raz tak wyrazili: 1) Uwolnienie lub wymiana niewolników. 2) Zabezpieczenie pod wszelkim względem granic i własności zakonnéj, co poruczyć należy dalszemu rozpatrzeniu Papieża i Cesarza. 3) Przyznanie praw przynależnych zakonowi, w skutek papieskich breve i cesarskich przywilejów. Sześć dni trwały konferencye, zbliżono się co do dwóch piérwszych punktów. Co do trzeciego, gdy polscy kommissarze oświadczyli, że wcale pojąć nie umieją, jakichby praw uznania zakon po królu wymagał? Krzyżacy z gniewem odpowiedzieli: »Tych praw, któreśmy nabyli do Litwy na mocy donacyj Mendoga 1253, 1255, 1257, 1259 i 1260 roku, oraz na mocy pozwoleń zdobycia nam krajów na poganach orężem i potwierdzenia donacyj przez papieżów: Innocentego IV i Alexandra IV, tudzież cesarza Fryderyka II, czyniących nas panami tych krajów, bez żadnego warunku i wyłączenia.« Polacy widzieli należycie że Krzyżakom tylko o Litwę chodzi. Zjazd się więc rozchwiał na niczém. Po tym zjeździe udał się wielki mistrz do Cesarza i książąt Niemieckich, z żalami na króla Polskiego. Wacław przychyliwszy się do nich, pisał do Jagiełły, wymawiając mu niepotrzebny upór, szczególnie w uwolnieniu jeńców niemieckich, niestaranność utwierdzenia ludu litewskiego w wierze chrześcijańskiéj, dawał mu nawet wyrozumieć jego własną niestałość, chwianie się i skłonność powrotu do błędów pogańskich. »Owszem, dodał Cesarz, gdy wspieracie ten dziki naród bronią, końmi i ludźmi, zasilacie wszelkiemi potrzebami, zasługujecie w obliczu naszém Cesarskiém i wszystkich panów Chrześcijańskich, na niechęć widoczną i możecie ich przyprowadzić do ujęcia się za krzywdy całemu chrześcijaństwu wymierzane, dania opieki Zakonowi Teutońskiemu Panny Maryi i kroków nieprzyjaznych przeciw sobie przedsięwzięcia.

Krzyżakom szło szczególniéj o Żmudź, mało nawet uległą mianowanemu od króla Władysława Jagiełły wielkim książęciem Skirgielle, dla tegoż łudzili ostatniego pozorami przyjaźni; wielki mistrz pisywał do niego z grzecznością i takież odbierał odpisy; w jednym z tych listów dziękuje Konrad Zolner za ludzkości pełne obchodzenie się z jeńcami: przychodziło nawet do składania zjazdów, ale zawsze ze strony zakonu znajdowały się przeszkody. Zastanawia jednakże list, w którym wielki

mistrz prosi Skirgiełłę na tajemną rozmowę i żąda aby jak najmniéj miał ludzi z sobą. Z czego wnosić można że Krzyżacy zamierzali tego książęcia odstrychnąć od króla i obu razem oszukać.

Chełpili się nawet Krzyżacy zachowaniem zupełnego pokoju z wielkiém księztwem Litewskiém, wyjmując Żmudź, jako krainę trwającą w swoim uporze przy poganizmie i nie będącą pod wyraźną władzą Skirgiełły. Komtur Ragnety Jan von Rupenheim i rządca Insterburga, wpadli na Żmudź i posunęli się do włości, na lewym brzegu Niewiaży położonych, aż ku rzece Świętéj (Swintuppe), potém zawrócili się w okolice Kołtynian, zkąd nie mało ludzi i bydła uprowadzili. Poczém komtur Memla Marquard von Raschau wyprawił się pod Miedniki Żmudzkie. Lecz mieszkańcy uwiadomieni wcześnie, wpuścili rabusiów w głąb kraju, późniéj przy ich powrocie zastąpili w miejscu ciasném pomiędzy błotami, tak zręcznie otoczywszy na wązkim przechodzie, że wszystkich znieśli: cztérech rycerzy zakonnych, sześćdziesiąt sześciu innego żołnierza poległo na placu, drudzy poszli w niewolę, samego zaś komtura pojmawszy żywcem, z koniem i rynsztunkiem spalili bogom na ofiarę. Ze znakomitych poległych Krzyżaków między innemi żałował mocno zakon Erwyna von Stockheim, kompana wielkiego mistrza, tudzież jakiegoś hrabi Kwerfurtskiego.

Tymczasem zaszły ostre niesnaski pomiędzy Witoldem a królem i Skirgiełłą. Witold przy końcu roku 1389 umyślił otwarcie podnieść oręż, ubieżeć Wilno i stanąć na czele rządu Litwy. Niespodzianie przyjechał do Grodna, zebrał swoich stronników z tamecznego powiatu i Polesia, wyprawiwszy matkę z Brześcia na Żmudź, ukazał się z wojskiem pod Wilnem, właśnie w téj porze, kiedy Skirgiełło bawił w Połocku. Był zamiar zawładania miastem przez podstęp; gdy brama otworzoną być miała z rana, mnóstwo podwód wcisnąć się było powinno, niby na targ jadących, w których i przy których znajdowali się spiskowi ukryci pod sianem lub przebrani. Lecz fortel odkryła straż polska, u bramy stojąca: uderzono na trwogę, zamknięto bramę, wysłany podjazd znalazł wojsko gotowe w górach do uderzenia na miasto. Prędko uwiadomiony Skirgiełło odkrył rokosz i dowiedział się że cały dwór Witolda, opuściwszy Krewo, przeniósł się do Grodna. Posłano do króla; tymczasem silne wojsko gotowe było uderzyć na Grodno. W tym razie niepozostawało Witoldowi innego środka nad wydalenie się z kraju, z rodziną, dworem i spólnikami rokoszu. Najsamprzód udał się do Janusza książęcia Mazowieckiego, szwagra, lecz ozięble przyjęty w Płocku, szukał przytułku na dworze Ziemowita, który mu zdawał się obiecywać pośrednictwo do korzystnego pojednania się z królem, będąc nieprzychylnym dla Skirgieł-

ły. Lecz niebawnie dowiedział się że król domaga się uwięzienia rokoszan i wydania w swoje ręce; Ziemowit wahał się, obiecywał nie wydać, ale nie można było mieć pewności iż dochowa obietnicy. Janusz jeździł do Krakowa, błagał królowéj Jadwigi o wstawienie się, w końcu postrzegłszy niemożność zaradzenia złemu, wysłał tajemnie gońca do księżnéj Anny Witoldowéj, aby myśliła o bezpieczeństwie swojém i dzieci, wynosząc się do Krzyżaków.

Na takie wieści, niezwłocznie księżna Witoldowa, z córką Anastazyą, małemi synami Janem i Jerzym, z księżniczką Ryngałłą i Zygmuntem Kiejstutowiczem, wyjechała do Pruss. Towarzyszył jéj także brat rodzony, książe Smoleński, Hleb Światosławicz. Ci wszyscy poruczyli się względom wielkiego mistrza, jako pośrednicy nowych układów i poręczyciele szczerości działań. Grodno trzymane jeszcze przez wojsko Witolda, pod dowództwem Iwana książęcia Holszańskiego, miało być oddane w zakład Krzyżakom. Oburącz chwycili się tego przełożenia, nie tylko zgodzili się na gościnne przyjęcie Witolda, ale i summę trzydzieści tysięcy kop groszy przyrzekli zaliczyć na zastaw Żmudzi.

Król uwiadomiony o wszystkiém, wysłał podkanclerzego koronnego, Mikołaja Moskorowskiego z wojskiem polskiém, aby Wilno niezwłocznie osadził i zajął się jego obroną. Witold wtedy był w Grodnie. Wysłani trzéj rycerze krzyżaccy: komtur Arnold von Bürgeln, Tomasz Surwiłło, rządca Rastenburski, zbiegły Litwin, i Marquard von Saltzbach, mieli narady z Witoldem i Iwanem Holszańskim nad rzeką Łyk. Tam zawarli tranzakcyą pod dniem 19 Stycznia roku 1390, odnawiającą dawniejsze zapisy i oddającą książąt emigrantów w opiekę i władzę Zakonu Krzyżackiego. Dokument ten następnego jest brzmienia: »My Witowt z Bożéj łaski książe Łucki i Grodzieński, czynimy wiadomo i wyznawamy jawnie niniejszym listem, że my trwale i całkowicie zachować chcemy wszystkie nasze listy i obietnice, któremi myśmy się opisali Przewielebnemu panu duchownemu panu Konradowi Czolner Rotenstein, wielkiemu mistrzowi Niemieckiego Zakonu i Zakonowi, gdyśmy wyzuci zostali przez braci naszych stryjecznych z naszego dziedzictwa ojcowskiego, przybyliśmy do niego i oddaliśmy się Bogu i przewielebnemu panu duchownemu panu Konradowi Czolner Rotenstein, wielkiemu mistrzowi Niemieckiego Zakonu i Zakonowi do wiary chrześcijańskiéj, wówczas myśmy się opisali listami, znajdującemi się w ręku przewielebnego pana wielkiego mistrza, te chcemy trwale i całkowicie zachować, i nigdy nie czynić nic przeciw Zakonowi pod żadnym względem pospołu z naszymi. Żeby zaś to nienaruszoném i niezłamanem pozostało, przeto my Witowt książe Łucki i Grodzieński, naszę pieczęć przy należytéj woli i wiedzy

naszéj z Jaśnie Oświeconym książęciem Iwanem Holszańskim, synem Ongemunda, który takoż pieczęć swoję z nami do tego listu przywiesić kazał. Dan nad Łyką, roku od Narodzenia Bożego 1390, we środę przed Fabianem i Sebastyanem męczennikami.«

Po tém zapewnieniu czynny zakon co najprędzéj zbierał wojsko ze wszystkich stron kraju swojego ściągając ludzi i wkrótce marszałek na czele przeszło cztérdziestu tysięcy ludu zbrojnego wyciągnął ku granicy litewskiéj; Witold przyłączył się do nich ze swojem żołnierstwem. Te ogromne siły przeznaczono na zniszczenie całéj Litwy za lewym brzegiem Wilii położonéj. W tym celu umyślili obledz Kiernow, miasto opuszczone, ale trzy zamki warowne mające, w ostatnich czasach odnowione przez samego Witolda. Dowódzcy ich czy przez zdradę, czy przestraszeni ogromem wojska oblegającego, spaliwszy drewniane ściany i domy, ze wszystkiemi ludźmi uciekli za Wiliją. Marszałek jednak nie szedł za rzekę, cofnął się śpiesznie pod Mejszagołłę, któréj nowe obwarowanie i załoga, z tysiąca sta ludzi złożona, zajęły czas niejaki całą potęgę krzyżacką; nakoniec z niemałą stratą swoją wzięli zamek szturmem, cztérysta Litwinów poległo w boju, resztę w niewolę zabrano. Po dwunastodniowym rabunku i udzieleniu na ziemi pogańskiéj zaszczytu rycerstwa niektórym gościom zagranicznym, nabrawszy parę tysięcy jeńców, powróciła ta wielka wyprawa z tryumfem do kraju.

Wyprawa ta, chociaż pod pozorem wspierania widoków Witolda, żadnéj dla niego nie przyniosła korzyści. Bardziéj jeszcze przekonał się o nieufności ku sobie, kiedy cały dwór jego podzielono na małe gromady i rozmieszczono po różnych miejscach odległych od siebie. Synów mu nawet odjęto, pod pozorem wychowania starannego, umieszczono ich w konwencie królewieckim. Wielki mistrz złamany chorobą, nie wiele już stanowił w radzie: cała rzecz polegała na Wallenrodzie i licznych jego przyjaciołach, między piérwszymi przełożonymi zakonu.

Jagiełło na czele koronnego wojska wyciągnął na Podlasie, gdzie zamki zostawały jeszcze w ręku Witolda. Obległ i zdobył Brześć i Kamieniec podolski, potém wyruszył pod Grodno w początkach Marca.

Grodno miało dwa mocne zamki, załogę wyborną, dowódzców doświadczonych, Krzyżak Marquard von Saltzbach był na ich czele. Król czekał posiłków Litewskich, które wkrótce nadeszły pod dowództwem Skirgiełły, Włodzimierza Kijowskiego i Korybuta Siewierskiego, książąt. Zaczęły się attaki i szturmy różnych obwarowań podzamkowych, wszędzie obrona była uporczywa i dobrze prowadzona. Krzyżacy jeszcze przed nadciągnieniem królewskiém, szeroko wsi okoliczne spustoszyli: zrobiły się bezdroża wiosenne, głód powstał w wojsku oblegającém, za-

ledwie o mil kilkanaście znaleźć można było żywność, która po złéj drodze tygodniowego czasu na dostawę wymagała. Nie wznieciło to jednak odrazy do pracy i boju w żołnierstwie, zachęconem przykładem wodzów. Jednakże śpieszył marszałek z Witoldem na odsiecz Grodnowi, prowadząc z sobą na wozach żywność i potrzeby, niezwykłym dotąd u Krzyżaków zwyczajem. Rozłożyła się odsiecz na drugiéj stronie Niemna, płynącego wezbranem korytem; rozmyślano nad pokonaniem trudności przeprawy. Potrafili Krzyżacy przeciągnąć łańcuch przez rzekę, którego pod murami zamku górnego przymocowawszy, broniła załoga; poczęto urządzać tratwy celem zrobienia mostu. Brzeg był zupełnie nieprzystępny dla oblegających, gdyż oba zamki tuż nad rzeką panowały; z góry jednak wodą spuścili wielkie sztuki drzewa, które uderzeniem zwątliły ogniwa łańcucha, rozerwały i robotników potopiły. Jeden z tych przypłynął do prawego brzegu, ratując życie, i od niego się dowiedziano o stanie wojska krzyżackiego, zakładającego całą nadzieję na moście, gdy zaś ten nie przyjdzie do skutku, będzie musiało myśleć o odwrocie, albowiem inny środek, prócz przebycia Niemna pod murami zamków, nie jest odpowiedni zamiarom odsieczy. To zachęciło oblegających do podwojenia usilności, i zamek niższy zdobytym został. Już więc myśl o moście upadła. Marszałek w rzeczy saméj przedsięwziął natychmiast odwrót z wielkim pośpiechem. Co gdy spostrzegła załoga z górnego zamku, powstała niezgoda pomiędzy Niemcami a ludźmi Witolda. Zamek górny poddał się królowi, który zajęto po sześcio-tygodniowych szturmach.

Tymczasem Witold opatrzony w pieniądze, rozwinął swoje knowania na Żmudzi. Najsamprzód wysłańcy przygotowali umysły, następnie sam się udał w tameczne strony, potrafił nakłonić mieszkańców w siedmiu powiatach: Miednickim, Kołtyniańskim, Knetowskim, Krożskim, Widuklewskim, Rosieńskim i Ejragolskim, że się zgodzili na sprzymierzenie się z Krzyżakami, zrzekłszy się stosunków z wielkiém księztwem. Na ten koniec wysłali uroczystą delegacyą, pod przewodnictwem Majzebutta, wybrawszy na posłów z każdego powiatu pewną liczbę szlachty. Ich imiona, podług brzmienia opisu są następne: z powiatu Miednickiego: Majzebutt, Dyrsztel, Rukund, Jawsza; z Kołtyniańskiego: Skwajbutt. Ejmund, Tileń. Dauksza, Ragel, Sbucz: z Knetowskiego: Cylpe, Pamplis; z Krożskiego: Ejnur, Ejwild, Wide brat Ejnura. Gec. Ejbutt, Ramowit; z Widuklewskiego: Birmund, Surgajłło, Gelwań, Swith; z Rosieńskiego: Czawd, Kłausiegajłło, Hostejko; z Ejragolskiego: Znud. Wilawd, Ercin, Ginett, Jotejko, Dramutt. Przybyli do Królewca około Zielonych Świątek, przyjęci z gościnnością przez marszałka von Rabe, odbywali narady w obecności Witolda i urzędników zakonu; skutkiem czego stanęło przy-

mierze zaczepne i odporne, związek przyjaźni z zakonem, pod uległością książęciu Witoldowi, którego oni nazywali Kunigas. a Niemcy König, król Żmudzki. Zobowiązywali się Żmudzini służyć w wojsku zakonném na każdą potrzebę, otrzymywali wolność handlowania i wysyłania swoich produktów do Jurborka, Ragnety i Memla, i wzajemnie pruscy handlarze mogli swobodnie w ich powiatach prowadzić obrót swojemi towarami. W czasie wypraw do Litwy, pod żadnym względem pokój i dobre porozumienie naruszonemi nie będą między obiema stronami, owszem w razie najazdu od nieprzyjaciół zewnętrznych, wzajemną pomoc jedni drugim udzielać obowiązani. W razie zaś nieporozumień jakowych, ze strony Żmudzi książę Witold i cztérech przedniejszych panów tamecznych, ze strony Zakonu marszałek i cztérech przełożonych, mają złożyć kommissyą i polubownie spór rozstrzygnąć. Obustronne opisy datowane są w Królewcu 26 Maja 1390 roku. Po ukończeniu narad, marszałek udarował posłów nowemi ubiorami, barwy swoich żołnierzy Wityngów, nadto posłał na Żmudź zboże, tkaniny rozmaite, sól i inne rzeczy w podarunku mieszkańcom tamecznym. W całém postępowaniu żadnéj interessowności, żadnych danin wymagania, żadnego wyraźnego poddaństwa, ani nawet hołdownictwa nie postrzegamy, przeciw zwyczajowi krzyżackiemu. Powodem do tego mógł być zamiar zwabienia więcéj powiatów, oderwania ich od stosunków z wielkiém księztwem i osłabienia całego państwa.

Witold poddając się Krzyżakom i Wiznę im podprowadził, gdyż znajdujemy w téj epoce zamek ów osadzony załogą krzyżacką, pod dowództwem rządcy zakonnego. Janusz książe Mazowiecki mocno się tém obraził i zaczął odgrażać się odebraniem na siebie. Krzyżacy ze swojéj strony starali się umocnić w tém stanowisku, tak ważném dla nich; osadzili najemnym ludem z Pomorza, poprawili warownie, ile być może najlepiéj. To ściągnęło uwagę Polaków i spodziewali się zapewne że jest zamiar przeciw Polesiowi lub Grodnu. Przybyli też i goście zagraniczni: hrabia Derby, późniéj książe Lankastru, a następnie król angielski, pod imieniem Henryka IV przyprowadził tysiąc ludzi zbrojnych, także francuzki hrabia Boucicault, już trzeci raz pielgrzymkę zbrojną odprawujący. Było w Prussiech i wojsko najemne z zagranicy, tak, że znaczną armiję utworzywszy w miesiącu Sierpniu, wyruszyła wyprawa do Litwy, prowadząc z sobą na tron nowego wielkiego książęcia. Mistrz Inflancki wezwany był także, który przebiegłszy Żmudź w poprzek, połączył się z wojskiem marszałka pod Nowem Kownem. Tam powzięli wiadomość że Skirgiełło stoi nad Wiliją, wyżéj Starego Kowna, aby przeszkodzić przeprawie przez rzekę. W tym razie marszałek wziąwszy do-

borną jazdę, poszedł w górę po nad Niewiażę, przerznął się przez puszcze i zbliżył się do Wilii, któréj brzegiem podszedłszy niespodzianie, uderzył z tyłu na Skirgiełłę. Po żwawéj bitwie stoczonéj 27 Sierpnia, wielki książe musiał się cofnąć i był ścigany aż do warowni Wissewalde, straciwszy około stu ludzi poległych; wzięto w niewolę więcéj zapewne, między któremi było pięciu książąt, dwieście koni z pod jezdzców także zabrano. Wojsko nadeszło, statki z Niemna weszły na Wiliję i książe Witold w towarzystwie mistrza Inflanckiego Wennemana Brüggenoye nadciągnął w odwodzie. Całe więc wojsko przytrzymawszy Skirgiełłę w Wissewalde, przeszło rzekę i pociągnęło ku Wilnowi.

Oblężenie Wilna zaczęło się dnia 4 Września. Wojsko nieprzyjacielskie podzielone na różne oddziały, zatoczyło swoje obozy ze wszystkich stron miasta po górach, tak że całkowicie opasanem zostało; rozciągnięto mosty na Wilii dla odcięcia związku wodą. Główne stanowisko Krzyżaków było od strony Ponar. Mocne warownie składały obronę grodu. Lud z przedmieść i pobliskich wsi, z całém swojém mieniem ścisnął się do miasta, zamki przepełnione były ruchomością i towarami, z miejsc najodleglejszych zwożonemi. Książe Kazimierz Korygiełło miał główne dowództwo, szczególnie dolnego zamku czyli Krzywogrodu, przeciw któremu Witold zatoczył swój obóz. Najgłówniejszy też attak skierowany był w tę stronę. Starano się rowy zapełniać, przysuwać działa wyłomowe, i już taranami bić ściany zaczęto, gdy na dniu 10m Września, szóstym od początku oblężenia, o samém świtaniu, we dwóch bramach wybuchnął gwałtowny pożar, niezawodnie wzniecony przez zdrajców, przekupionych od stronników Witolda, za których spółdziałaniem, nieprzyjaciel gotowy już do szturmu, wpadł do zamku i zrobił wielkie zamieszanie, tak dalece, że ani gasić ognia, ani bronić grodu niepodobna było. Około dwóch tysięcy ludzi wycięto, albo w niewolę zabrano; największą część budowli i składy towarów pochłonęły płomienie, załoga ratowała się do zamku górnego. Książe Korygiełło zasłaniając odwrót zabitym został w tumulcie. Po wzięciu dolnego zamku pozostawał górny do zdobycia: położenie jego było bardzo mocne, na górze znacznie wyniosłéj, przepaścistéj do koła, opatrzonéj ścianami murowanemi, basztami i wieżą, zasilony wszelkiemi potrzebami, przez waleczną załogę złożoną z Polaków, pod dowództwem Mikołaja Moskorowskiego broniony. To wszystko nie wstrzymywało zawziętości oblegających; lecz oblężeni dzielny stawili opór. Wszelkie wytężone przeciw téj warowni usiłowania, przez pięć tygodni podejmowane, bezskutecznemi były. Tymczasem oblegający postrzegli że codzień są mocniéj zagrażani przez Skirgiełłę, który nieprzestawał urywać z tyłu i przecinać związki z Prussami; ztąd wyniknął

brak prochu i innych potrzeb. Zbliżała się też późna jesień, nocy zimne; zbytki, a potém głodne czasy spowodowały choroby w wojsku oblegającém, co nadewszystko zwątliło nadzieję zdobycia zamków. Po wyczerpaniu wreszcie wszystkich sposobów attaku twierdz, wojsko nieprzyjacielskie odwrót przedsięwzięło. Ze strony oblegających polegli między innemi, Towciwił, brat Witolda, ochrzczony u Krzyżaków; Algard hrabia Hohenstein. Stratę Litwinów jedni kładą na cztérnaście tysięcy, drudzy na połowę tego.

Zwróćmy się nieco wstecz celem napomknięcia o niektórych innych wypadkach, jakie zaszły w ostatnich latach rządów Konrada von Rotenstein. Przy końcu roku 1388 Wilhelm książe Geldryi, wybrał się ze zbrojnym oddziałem na pomoc Krzyżakom przeciw Litwie; ciągnąc przez posiadłości księcia Pomorskiego, wpadł w zasadzkę Pomorzan, i został pobity i w niewolę wzięty z większą częścią swoich rycerzy. Niejaki Arurant, któremu książe oddał broń i dał słowo że towarzyszyć mu będzie gdzie on zechce, zaprowadził go do warowni w księztwie Stolpeńskim. Skoro wielki mistrz dowiedział się o tym wypadku, wyszedł z dostateczną siłą na oswobodzenie książęcia; lecz Arurant widząc zbliżające się wojsko krzyżackie, nie chciał narażać się na oblężenie, i rzekł do księcia Geldryi, że na mocy danego słowa, winien jest udać się do innego zamku, który mu wskazał. Krzyżacy nie spotkawszy żadnego oporu, z łatwością oswobodzili księcia Geldryi i odprowadzili go do Pruss; ale książe, pomny na dane słowo, zaraz oświadczył wielkiemu mistrzowi że nie długo gościć tu może i powrócił do tego, kto go wziął w niewolę. Wieść o tém rozbiegła się wszędzie w krótkim przeciągu czasu; krewni księcia i mieszkańcy Geldryi potrafili wreszcie oswobodzić go z niewoli.

Jeszcze na cztéry lata wprzód, Jan von Wedeli, dziedzic miasta i zamku, Schiefelbein, z obszernemi przyległościami, leżącemi na Północ nowéj Marchii Brandeburgskiéj, tak przyciśnięty został długami, że postanowił ustąpić Schiefelbein Krzyżakom, pod warunkiem iżby zaspokoili jego wierzycieli i wyznaczyli mu dożywotnie utrzymanie się.

Akt ten sporządzony przez notaryusza cesarskiego na kapitule zwołanéj w tym celu przez wielkiego mistrza w Elblągu, osobliwszą ma formę: Jan von Wedel, ofiarował osobę i majątek swój, to jest zamek i miasto Schiefelbein z przyległościami, zakonowi, dla miłości Boga; poczém prosił aby spłacono jego długi, dla zbawienia duszy jego, i aby mu wyznaczono przyzwoite utrzymanie się przez resztę dni; na co wielki mistrz i zakon zgodzili się. Akt ten wydany dnia 14 Kwietnia 1384 roku, potwierdzony został innym dokumentem tejże daty, w którym Jan von Wedel poświadczał, że odstąpił zakonowi miasto, zamek i ziemię Schiefelbein,

tak jak sam je otrzymał od ojca swego, i jak sam je posiadał. Dokument z dnia 1 Sierpnia obejmuje hommagium miasta Schiefelbein złożone zakonowi, a dwa inne, z dnia 10 Sierpnia i 8 Września, świadczą że zakon dał Janowi von Wedel pieniądze na spłacenie długów i wyznaczył mu mieszkanie, tudzież dochód na przyzwoite dożywotnie utrzymanie się.

Cesarz Wacław zatwierdził nabytek Schiefelbeinu dyplomatem wydanym w Moguncyi dnia 16 Grudnia, na żądanie Sygfryda von Venningen, mistrza prowincyalnego Niemieckiego, ale dodał ten warunek, »z zastrzeżeniem praw naszych i brata naszego Zygmunta margrabi Brandeburgskiego.» Powodem do tego warunku było zapewne to iż, biskup Kamina zaprzeczał margrabiom Brandeburskim praw zwierzchnictwa nad Schiefelbeinem. Ponieważ Henryk von Wedel, krewny donataryusza, miał także niejakie prawa do Schiefelbeinu, zrzekł się ich na rzecz zakonu Krzyżaków aktem z dnia 3 Maja 1386 roku.

Chociaż Jan Wedel zniewolony był sprzedać miasto i ziemię Schifelbein na zapłacenie swoich długów, panowie wszakże z tego domu, podzieleni na liczne gałęzie, byli dość jeszcze potężni, jak wnosić można z układu zawartego pomiędzy nimi a wielkim mistrzem. Ponieważ przysięga wykonana przez Władysława Jagiełłę przy wstąpieniu na tron Polski, skłoniła Krzyżaków do pomyślenia o posiłkach, dziewiętnastu panów z domu Wedel poszło na ich żołd na lat piętnaście, obowiązując się im służyć przeciw królowi Polskiemu, ze stem rycerzy, tyląż giermków, stu kuszników uzbrojonych w hełmy i pancerze, i cztérmaset koni, ilekroć wezwani o to będą na cztéry tygodnie wprzód. Panowie domu Wedel winni byli służyć o własnym koszcie, za opłatą summy ośmnaście tysięcy mark, nie za każdy rok bieżący, ale za każdy rok służby: zastrzeżono że kiedy wielki mistrz wezwie ich do pochodu, winien im zaliczyć z góry w Człuchowie, piérwszéj twierdzy zakonu, jaka spotyka się na ich drodze, summę 4500 mark pruskich, na żołd trzymiesięczny; jeśliby po upływie tego czasu chciał zatrzymać ich dłużéj, winien zapłacić z góry 2250 mark za służbę sześciotygodniową i tak daléj na cały czas, przez który zatrzymać ich zechce. Akt ten datowany w Mąlborgu w poniedziałek po świętym Łukaszu, to jest dnia 19 Października 1388 roku, przekonywa ile zakon ponosił na utrzymanie wojsk na swoim żołdzie, kiedy książęta Niemieccy, nie powodowani już chęcią walczenia pogan Litewskich, przestali go wspierać własnym nakładem.

Konrad von Rotenstein troskliwy o rozkrzewienie oświaty w podległym sobie kraju, założył uniwersytet w mieście Chełmnie, wyjednawszy u papieża Urbana VI bullę wydaną w Genui dnia 9 Lutego 1387 roku,

którą papież nadał nowemu uniwersytetowi też same przywileje, jakie posiadał Bonoński.

Pamiątką stosunków zakonu za wielkiego mistrzostwa Konrada z Anglią jest list żelazny wydany na trzy miesiące przez króla Ryszarda II w Westminster dnia 6 Czerwca 1386 roku Radulfowi hrabiemu Kyborg i Gerardowi von Vishenck, rycerzowi zakonu Krzyżaków i Henrykowi Hetfeld, obywatelowi miasta Torunia, posłom wielkiego mistrza, i siedmdziesięciu pięciu osobom z ich orszaku. Z powodu niejakich sprzeczek zaszłych w roku 1388 pomiędzy Anglikami a Prussakami, zatrzymano wiele okrętow i towarów: wielki mistrz pisał o tém do króla, i Ryszard wydał list żelazny Bartłomiejowi Luthenberg, którego Konrad wysyłał do Anglii dla wręczenia monarsze swoich listów. Zagajono układy, i król pismem z dnia 11 Czerwca, mianował posłami swemi w Prussiech Mikołaja Stoket, Tomasza Graa, obywatela Yorku, i Waltera Sybill, obywatela Londynu, z władzą najrozciąglejszą do układów z wielkim mistrzem, lub osobami jakie on wyznaczy.

Rotenstein przyjmował posłów angielskich w Malborgu dnia 28 Lipca i wyznaczył trzy osoby ze swojéj rady do układania się z nimi, to jest Konrada Wallenroda, wielkiego komtura, Sygfryda Walpot von Bassenheim wielkiego szpitalnika i komtura Elbląskiego, tudzież Welryka albo Ulryka von Hattenberg podskarbiego zakonu; zawarli oni traktat z posłami angielskiemi w przedmiocie swobód handlowych pomiędzy poddanemi obu mocarstw, podpisany w Malborgu dnia 21 Sierpnia.

Wacław cesarz, następca Karola IV zmarłego w roku 1378, pomiędzy różnemi przywilejami udzielonemi zakonowi Krzyżaków, wydał w Norymberdze dnia 17 Października 1383 roku, na żądanie Sygfryda von Venningen, mistrza prowincyalnego Niemiec, upoważnionego w tym celu przez wielkiego mistrza, dyplomat, którym z własnéj woli, jako też za zgodą elektorów, książąt i szlachty cesarstwa, zatwierdził pamiętny przywiléj Fryderyka II, przywileje Karola IV, i wszystkie inne, które zakon otrzymał tak od cesarzów, jako też innych osób duchownych lub świeckich; dodając że ponieważ zakon bezpośrednio zależy od imperium, przeto on zabrania wszystkim duchownym, książętom i innym osobom, przywłaszczać jakiego bądź prawa, tak do teraźniejszych posiadłości zakonu, jako też do tych, które nabyć może w przyszłym czasie, i odwołując wszystko cokolwiek przeciwnego temu wydaném być mogło.

Słabość zdrowia, która niepozwoliła wielkiemu mistrzowi występować na czele wojska, powiększała się codziennie; snadź dla użycia ruchu, wybrał się na objazd zamków pruskich, ale ciężko zachorował w Brodnicy czyli Strasburgu, z kąd przenieść się kazał do Chrystburga, gdzie też

umarł dnia 20 Sierpnia 1390 roku, pochowany w grobach swych poprzedników w Malborgu.

Nadał on był przywiléj miastu Passenheim: a zatwierdził w roku 1383 przywileje miasta Torunia. Chcąc naprawić klęski, jakie poniosła Natangija, z powodu częstych najazdów Litwy, za poprzedzających wielkich mistrzów, uwolnił lud od połowy podatków przez trzy lata, i rozdał mu trzy tysiące mark, a nawet, podług innych, trzydzieści tysięcy mark srébra, tak na odbudowanie zniszczonych wsi, jako też na opędzenie najgwałtowniejszych potrzeb.

Po śmierci Zolnera von Rotenstein, kapituła mianowała namiestnikiem mistrza czyli wice-wielkim mistrzem Konrada Wallenroda, który w ostatnich chwilach Rotensteina zajmował się oblężeniem Wilna pospołu z Witoldem.

Tymczasem Władysław Jagiełło niczego niezaniedbywał aby podburzyć nowych nieprzyjaciół przeciw zakonowi, i potrafił oderwać od ich przymierza książąt Pomorskich, którzy w roku 1386 weszli w związek z wielkim mistrzem przeciw Polsce. Ci książęta otwarcie teraz (w 1390 roku) połączyli się z Polską przeciw Krzyżakom. Warcisław książe na Szczecinie i Pomorzu, złożył hołd i wykonał przysięgę królowi i koronie polskiéj, dodając że bracia jego Bogusław i Barnim, jeżeli ostatni nie wstąpi do stanu duchownego, obowiązani będą do złożenia takiegoż hołdu. Poczém Warcisław przyrzekał królowi pomagać wszelkiemi siłami przeciw Krzyżakom, zobowiązując się nie zawierać z nimi ani pokoju, ani rozejmu, bez jego zezwolenia, i obiecując niedopuszczać, ile tylko można, aby żadne wojsko nie przechodziło przez jego posiadłości, ku ich pomocy. W nagrodę Jagiełło miał oddać książętom Pomorskim miasto Bamberg z przyległościami: ci zaś ostatni nawzajem zwrócić królowi zamek Nakło, który w zakładzie trzymali. Akt ten stanął w Pyzdrach dnia 3 Listopada roku 1390.

Po zawarciu powyższéj umowy Jagiełło wyjechał do Litwy. Widząc niechęć mieszkańców ku Skirgelle, wysłał go na Ruś południową do Kijowa, rządy Wilna powierzył Janowi Oleśnickiemu, Moskorowski zaś prosił o pozwolenie powrotu do Polski.

XXII.

KONRAD VON WALLENROD.
(1391 — 1393 roku).

apituła generalna Krzyżaków zebrała się w Malborgu, w niedzielę *Judica*, to jest dnia 12 Marca 1391 roku i wybrała jednomyślnie Wielkim mistrzem Konrada von Wallenrod. Chociaż mistrz prowincyalny Niemiecki nie mógł być obecnym podczas tego wyboru, ani żaden rycerz z jego prowincyi, zjechało się przecięż do Malborga blisko trzechset rycerzy zakonnych. Dom Wallenroda, pochodzący z Frankonii słynął oddawna; z dyplomatu danego mu przez cesarza Leopolda, dowiadujemy się że wielu panów z tego domu znajdowało się na turniejach, i że Henryk Wallenrod szczególnie się odznaczył na turniejach wyprawionych przez cesarza Henryka III w Halli w Saxonii roku 1042. Gałęź domu Wallenrodów przeniosła się do Pruss, i podobno Mikołaj, brat wielkiego mistrza był jéj głową: miał on syna Fryderyka, który później został Krzyżakiem i marszałkiem zakonu. Konrad drugiego jeszcze miał brata imieniem Jana, który był z czasem arcybiskupem Ryzkim, a potém biskupem Leodyum.

Powiadają że Konrad Wallenrod od młodości okazywał wielką ochotę do zakonu Krzyżaków, i zamierzył poświęcić całe swe życie na służbę Maryi Panny, i że to było powodem iż odmówił znakomitego małżeństwa, które familija jego ułożyła. Wallenrod był już komturem Człuchowskim

roku 1382. Dyplomat datowany w Malborgu w dzień Narodzenia Maryi Panny w roku 1384 świadczy że był już wtedy marszałkiem zakonu. We cztéry lata późniéj widzimy go wielkim komturem; ale podobno zmarły wielki mistrz wrócił mu znowu urząd marszałka, powierzając dowództwo wyprawy na Litwę.

Najpiérwszém staraniem nowego wielkiego mistrza było wejście w przyjazne stosunki z Polską, zwłaszcza że do tego nastręczał zręczność Sędziwoj, wojewoda poznański. Był on w Malborgu i u króla, przyrzekał zbliżyć strony do ugody: szło właśnie o ułożenie zjazdu osobistego Władysława Jagiełły z wielkim mistrzem, należało traktować o wymianę i okup jeńców; Krzyżacy oświadczali chęć zawarcia stałego pokoju. Wzajemne znoszenia się listowne między królem a Sędziwojem przekonywają że bez obłudy chciano tego i obiecywano sobie wiele z pośrednictwa senatora polskiego. Skutkiem takowych zabiegów było przybycie Sędziwoja do Malborga z pełnomocnikami królewskiemi Mikołajem Strusiem i Arnoldem Waldau. Ci z wyższymi przełożonymi zakonu ułożyli co następuje: zjazd ma nastąpić w dniu świętéj Małgorzaty, 13 Lipca, na wyspie Wiślanéj pod Złotoryą, na który każda strona wyszle cztérech urzędników wyższego stopnia, z mocą zupełną do zawarcia umowy. Ci ośmiu kommissarzy mają ustanowić punkta przedugodne, podług słuszności i przyjacielskiego pomiarkowania, ściągające się do posiadłości krzyżackich, krajów litewskich, polskich i ruskich. Po ugodzeniu się wzajemném kommissarze zawiadomią swoich panów i król przybędzie do Raciąża, a wielki mistrz do Torunia, aby obrawszy przyzwoite miejsce zjechać się z sobą mogli. Tymczasem między Prussami, Litwą i Rusią, będzie trwało niezachwiane zawieszenie broni, od ostatniéj niedzieli przed Zielonemi Świątkami do cztérnastego dnia po świętéj Małgorzacie, 27 Lipca, włącznie i dla Inflant; na jaki koniec niezwłocznie wielki mistrz poszle tam rozkazy na piśmie. Tymczasem dla krajów polskich, nie ma być żadna przeszkoda w handlowych i obywatelskich interessach; również związek z Toruniem, Gdańskiem, albo z krajami zamorskiemi, niczém tamowany nie będzie. Wzajemnie poddani wielkiego mistrza otrzymają zupełną wolność w swoich interessach handlowych odwiedzać Kraków, Węgry, Ruś, Litwę, albo kraje i miasta pod panowaniem królewskiém będące, tak, żeby poddani ci nie byli przymuszeni wyłącznie tylko w Krakowie, a tamci w Toruniu utrzymywać składy na towary swoje, lecz podług starego zwyczaju wszędzie, gdzie się im podoba. Jeżeliby jednak w przeciągu zakreślonego czasu na zawarcie przymierza, kupcy nie ukończyli swoich interessów, a król i wielki mistrz nie zawarłszy przymierza rozjechali się, dozwolony będzie kupcom czas przedłużenia od dwóch niedziel po świę-

téj Małgorzacie, aż do bliższego święta świętego Jana, w przeciągu którego czasu pokończyć interessa i swobodnie z własnością do kraju swojego mogą odjechać. Naostatek umówiono się że Litwini i Rusini, w czasie zawieszenia broni, przeciw krajom chrześcijańskim, albo do innéj Rus należącym, żadnych szkodliwych zamachów nie przedsięwezmą, ani wypraw wojennych czynić nie będą, albo też królowi na krzywdę tych krajów radą lub pomocą nieść posługi nie odważą się. Jeżeliby zaś Litwini lub Rusini w czasie zawieszenia broni byli od kogobądź ze strony nagabani, sami się własnemi siłami bronić powinni, bez złamania przez to pokoju, podług jakowéj miary, wielki mistrz i zakon mają działać takimże sposobem. Akt niniejszy zawarty został w Malborgu dnia 8 Kwietnia 1391 roku.

Zaspokoiwszy się na czas od wojny otwartéj nieprzestawał Wallenrod myślić o przygotowaniach do nowéj wyprawy, i miał porę wezwać rycerzy z zagranicy, jacy tłumnie do Pruss ściągać się zaczęli. Około świętego Jana, prędzéj nawet niżeli się spodziewano, przybył z Niemiec margrabia Fryderyk z Miśnii, w towarzystwie wielu hrabiów, baronów i pięciuset rycerzy. Także z Francyi, Anglii, Szkocyi i innych krajów ściągało się rycerstwo mniéj więcéj liczne. Uradowany Wallenrod temi posiłkami, zwołał wojsko krajowe, tudzież najemne żołnierstwo, miejscem zgromadzenia się naznaczył Królewiec. Już nie było mowy w Malborgu o zjeździe z królem Polskim, czekano tylko końca Lipca, czyli upływu czasu na zawieszenie broni naznaczonego. W swietnym obozie pod Królewcem dany być miał stół honorowy. Marszałek Rabe czynił wielkie przygotowania. Tymczasem zaszły pomiędzy gośmi bijatyki: Szkoci pokłócili się z Anglikami, przyszło do krwawego zajścia; rycerz znakomity Wilhelm Duglas życiem przypłacił i jeszcze ktoś z jego krewnych czy z orszaku; ten traf sprowadził kłótnie między rycerstwem pielgrzymów, a następnie wywiązało się nieporozumienie między Anglikami i Francuzami; Długa nieczynność wojska najwięcéj się do tego przyłożyła. Trzeba więc było wyruszyć z obozu pod Królewcem; jakoż i Sierpień nastał, odłożywszy przeto stół honorowy do czasu przybycia na ziemię pogańską, wojsko powoli ciągnęło na szlak Niemnowy. Wielki mistrz osobiście dowodził, liczyło się cztérdzieści sześć tysięcy ludu zbrojnego, statki ładowne w zapasy potrzebne w znacznéj liczbie płynęły pod żaglami w górę Niemna.

Wallenrod na czele tak ogromnego wojska, poglądał na świetne rycerstwo, postępujące w świetnych szykach pod chorągwią z obrazem Bogarodzicy; za nią szli rycerze pod chorągwią świętego Jerzego, daléj chorągiew Miśnii, w odwodzie inne chorągwie powiewały. Wybrano miejsce

na wielki obóz pod Kownem, z prawego brzegu Wilii na równinach wzniesionych na wysokiém nadbrzeżu, przy spływie dwóch wielkich rzek. Marszałek zakonu zajął się niezwłocznie urządzeniem wspaniałéj uczty, zwanéj stół honorowy. Żaden wielki mistrz nie zdobył się dotąd na nic podobnego, żadna uczta rycerska i monarsza nie mogła iść z tą w porównanie. Odbyła się ona z takim przepychem i marnotrawstwem, że koszta na nią liczono do pięćset tysięcy srebra grzywien pruskich. Działo się to w piérwszych dniach miesiąca Października 1391 roku.

Po téj uroczystości wojsko Krzyżackie przeszło Wiliją, zbliżyło się ku rzece Strawie, gdzie się podzieliło na dwie kolumny: jedna szła powoli lewym brzegiem Wilii, druga ku Trokom pociągnęła, pod dowództwem samego Wallenroda, w towarzystwie gości zagranicznych. Lecz zbliżywszy się ku temu miejscu znaleziono wszystkie budowle przedmieść w popiół obrócone przez Skirgiełłę i upatrzono jakąś potrzebę nagłego odwrotu, dla połączenia się z piérwszą kolumną, w okolicy Poporć (Baporten). Tymczasem oddział wojska z pod Wielony nadciągający, z którym się połączył Witold, obległ warownię Wilkiską, która po niejakim oporze wydana została przez Żmudzinów Witoldowi. Polacy, broniący się jeszcze w oddzielném obwarowaniu, dla małéj liczby swoich, zmuszeni byli pójść w niewolę. Ta warownia ważną była ze swego położenia, ponieważ przecinała zupełnie szlak niemnowy, ciągnący się wybrzeżem prawem. Leżąc na posadzie dzisiejszego miasteczka, przymykała do samego Niemna, płynącego tuż pod wysokim brzegiem, z drugiéj strony do wzniosłości nadbrzeżnych, tak że zmuszała nieprzyjaciela w tém miejscu oddalać się daleko od rzeki, i po górach poprzerzynanych wąwozami, obchodzić znaczną przestrzeń. Trzeba więc było ją zdobyć, aby i spław bezpieczniejszy i przejście w odwrocie wygodniejsze uczynić sobie. Witold, oprócz pruskiego wojska, miał z sobą niemałą liczbę Żmódzinów. Przeszedł on Wiliją pod Wissewalde, którą warownię oblegli Krzyżacy Inflantscy i o tymże czasie zdobyli; trzysta szlachty, nie chciało długo składać broni, w końcu zabrani zostali w niewolę. Niedługo czekano na połączenie się mistrza Inflanckiego, który pod Wissewalde przebywszy Wiliją, razem z Witoldem, przyciągnął do głównéj armii. Szło już wojsko prosto ku Wilnowi, gdy wieść doszła, że Litwini, sami okolice miasta na cztéry i pięć mil do koła zupełnie zniszczyli, ludność uprowadzili, i wszelkie środki wyżywienia się niepodobnemi uczynili. Po naradzeniu się ostatecznem, uznano za rzecz niepodobną w porze jesiennéj i przy takich okoliczności zbiegu, przedsięwziąć co stanowczego przeciw stolicy Litewskiéj. Tak więc ogromna wyprawa, wynosząca do siedmdziesięciu tysięcy wojska, licząc w to Inflanckie i Witoldowe zastępy, nie do-

pięła swojego celu i spełzła prawie na niczém. Przeprawiono się na powrót za Wiliję i postanowiono zająć się jeszcze za pogodnéj pory, budowaniem drewnianych zameczków. Jakoż posłużyła snadź jesień ku temu, kiedy ich trzy wzniesiono, dwa o pół-mili od Kowna założone na brzegach Niemna, na cześć margrabiego Fryderyka, jego Mińnijską chorągwią przyozdobione zostały. Leżały one podobno niżéj Kowna i zapewniały związek z krajem Zapuszczańskim, przez rzekę ułatwiając przeprawę. Trzeci wyżéj Kowna gdzieś był wystawiony. Warownia kowieńska znajdowała się w ręku Witolda i musiała także ulepszenia otrzymać. Wszystkie te warownie powierzone zostały Witoldowi, który je ludem swoim osadził, mając podostatkiem przybywających do siebie stronników i nieco rycerzy zakonnych. Wojsko krzyżackie rabowało i niszczyło Litwę, Nowogródek nad Wiliją i Wiłkomierz spalone zostały.

Książe Wigund, najmłodszy z braci Władysława Jagiełły, pozostały w Litwie, za radą Oleśnickiego, zamki nowo-zbudowane przez nieprzyjaciół na ziemi Litewskiéj starał się zniszczyć, lecz się to nie udało. Kowno przycisnął był do tyla, że już mało co brakowało do wzięcia, gdy młody książe przez niecierpliwość, odstąpił od oblężenia.

Witold około tegoż czasu zdobył zamek Merecki (Merkenpille) i zabranych w nim na załodze będących Polaków odesłał w więzach do Malborga; marszałek zaś i komtur z Osterody, wpadli z wojskiem do Litwy aby wespół z Witoldem działali przeciw Grodnowi, załogą królewską osadzonemu. Załoga ta złożona, w części z Polaków, lecz w większéj z Rusinów i Litwinów, dawała mężny odpór. Bito ciągle z dział do murów, które będąc ogromnéj grubości, opierały się kulom kamiennym. Nadzieja zdobycia już upadała, gdy się pożar wielki zajął w zamku, czy od wrzuconego sztucznie ognia, czy też przez zdradziecką rękę wzniecony. W tém zamięszaniu zamiast gaszenia ognia, załoga między sobą kłócić się zaczęła; litewscy żołnierze powstali na Polaków, przemogli ich, zaparli w jakimś gmachu, pożar zagasili, a zamek podali Marszałkowi. Polscy żołnierze wzięci w niewolę: piętnastu kazał marszałek głowy pościnać, resztę do Malborga zaprowadzić.

W ciągu tych wypadków znajdował się w Krakowie Henryk książe Mazowiecki, syn Ziemowita starszego. Podczas bytności księżnéj Witoldowéj Anny w Mazowszu, poznał na jéj dworze młodą Kiejstutównę, Ryngałłę, siostrę Witolda, i w niéj się rozmiłował. Ale przez polityczne rachuby familijne wstąpił do stanu duchownego i nominowany przez papieża na biskupa płockiego. Na radzie królewskiéj ułożono plan oderwania Witolda od Krzyżaków, chodziło tylko o człowieka znakomitego urodzenia, któryby się podjął tajemnego poselstwa. Książe Henryk z ocho-

tą przyjął ten obowiązek i zaprzysiągł najwierniéj dopełnić. Co najśpieszniéj przybył do Dobrzynia, ztamtąd udał się do Balgi, z Balgi do Chrystburga, gdzie rozmawiał z komturami dobrze sobie znajomymi. Przed nimi zwierzył się chęci widzenia się z Witoldem, do którego, jak mówił, jedzie powodowany familijnemi związkami, gdyż zamierza sobie na jego dworze pozostać nazawsze; udawał przytém wielką przychylność do Zakonu; nie zapierał się, że był w Krakowie niedawno, lecz mówił o królu z pogardą, dodając, że cała rada królewska już jest zdania tego, aby prosić Wielkiego Mistrza o pokój, cobykolwiek to nawet kosztować nie miało. Przyrzekał przez swoje stosunki otworzyć Zakonowi drogę do dopięcia zamiarów, jakie z dobrem swojem i chrześcijaństwa uzna za najlepsze. Pośrednictwo tych komturów, zjednało mu wolny przejazd przez Prussy i część Litwy, aż do Kowna. Tam znalazł Witolda, tylko co z Grodna przybyłego, po zajęciu zamku. Przyszło do tajemnéj rozmowy. Henryk przekładał niesłuszność trzymania się strony nieprzyjaznéj ojczyznie, zadawania jéj klęsk tak ciężkich. Witold oświadczył, że sam dobrze to czuje i radby tego nie popełnił, lecz niechęć króla, oszczerstwo, zawiść i nieprzyjaźń ze Skirgiełłą, skłoniły go do takiego kroku. Henryk zrobił mu nadzieję pojednania z królem, a gdy Witold, wyznał chęć ku temu, pokazał list królewski zaprzysiężony, w którym król zapewniał wieczne zapomnienie urazy, wracał mu przyjaźń, zaufanie, miłość braterską dla dobra spólnéj ojczyzny, ukrócenia nieszczęść ziomków i niepoddania ich pod żelazne berło Zakonu Krzyżackiego; oświadczał że chce poświęcić wszystko, co jest w jego mocy, aby pozostać z bratem w jedności i zgodzie. Uprzątniono zarzuty ze strony Witolda, który w końcu przychylił się do życzeń króla; ale działać należało z największą ostrożnością, żeby nie ściągnąć podejrzenia Krzyżaków, tym bardziéj, że żona i kilku krewnych Witolda znajdowało się w ich ręku. Wyjechał on do Grodna, a książę Henryk powrócił do Pruss, dla odwiedzenia księżnéj Witoldowéj, bawiącéj w zamku Kremitten w Samlandyi. Henryk dopiął tu celu swoich starań i zaręczony został z piękną Ryngałłą. Przystępując do ostrożnego działania, Witoldowa pisała do Wielkiego Mistrza z prośbą, aby jéj pozwolił udać się do Litwy, dając przyczynę, że mieszkańcy tameczni, jéj obecnością i upominaniem więcéj zachęceni być mogą do służenia Zakonowi i sprawie jéj męża; na co zezwolenie otrzymała przez staranie książęcia Henryka w Królewcu u marszałka Rabe, który się o to wstawiał. Wkrótce brat księżnéj będący zakładnikiem w Malborgu, na prośbę Witolda i za podobnemże staraniem uwolniony został i odesłany do Jurborga.

W porze zwyczajnéj wypraw zimowych, Marszałek przełożył Witol-

dowi przedsięwzięcie odległéj wyprawy: za spólném przeto umówieniem się przybyły pod Olitę hufce Krzyżackie w Styczniu roku 1392 pod dowództwem Jana von Rumpenheim, komtura Ragnety, wójta Samlandzkiego Konrada von Lichtenstein i rządcy Insterburskiego, z niektórémi gośćmi zagranicznemi. Witold, aby uniknąć wszelkiego podejrzenia, zebrał swoich ludzi zbrojnych i poszedł z tą wyprawą. Kiedy już wyciągać mieli z Olity, Anglicy pokłócili się z Niemcami, o prawo noszenia chorągwi świętego Jerzego, z czego przyszło do krwawéj bitwy; z obu stron byli ludzie znakomitego urodzenia, pierwszymi dowodził Percy, syn hrabiego Northumberland, drugimi Ruprecht z Szekendorfu. Celem wyprawy była Lida, miejsce pobytu w téj porze księcia Korybuta, zostawionego dla straży kraju z wojskiem Siewierskiem: przez błota zamarzłe przybliżyli się Krzyżacy niespodziewanie, zapalili podzamcze; książę mimo bardzo warownego zamku, bronić się w nim nie chciał, wyciągnął śpiesznie z całym dworem i wojskiem, zostawując wszystko co było w zamku i mieście na zdobycz nieprzyjacielowi. Zabrano składy broni i sprzętów wojennych niemałą liczbę.

Około Zielonych Świątek musiał Witold prowadzić nowych gości do Litwy. Celem wyprawy na ten raz były Miedniki pod Wilnem.

Przełożył potém Witold Wielkiemu Mistrzowi potrzebę zbudowania dwóch warownych zameczków na lewym brzegu Niemna; jeden przeciw Grodna, dla osłonienia przeprawy przez rzekę, czyli mostu pod zamkami będącego, drugi gdzieś ku Olicie. Wallenrod przysłał budowniczych i materyały potrzebne; piérwszego robotą kierował szatny zakonu Werner von Tettingen: drugi budował się pod okiem komtura Brandeburga Jana von Schönfeld. Dano tamtemu nazwisko Neugarthen, to jest Nowe Grodno, drugiemu Methenburg, twierdza graniczna; oba osadzono załogą Krzyżacką.

Tymczasem Witold pod różnemi pozorami ściągał z Pruss pozostałych tam jeszcze krewnych i przyjaciół swoich, między innymi: Jana i Jerzego książąt Bełzkich, którzy odesłani zostali do Jurborka, gdzie się Witold z rodziną znajdował. Krzyżacy nawet postrzegali własną oszczędność w tém powróceniu książąt i panów litewskich, gdyż wydatki zakonowi na ich utrzymanie czyniły już sto tysięcy grzywien srebra. Pozostał tylko w Malborgu młody książe Zygmunt Kiejstutowicz, od kronikarzy niemieckich zwany Konradem albo Wigandem, trzymany na dworze Wielkiego Mistrza, jakby w zakładzie; tudzież dwóch małoletnich synów Witolda w Królewcu.

Wielki Mistrz coraz więcéj niespokojności królowi przyczyniał: już nabyciem części marchii Brandeburskiéj od króla Węgierskiego Zygmun-

ta, już układami o ziemię Dobrzyńską. Zaszły także w Litwie odmiany smutkiem króla napełniające. Alexander Wigund, zostawiony na wielkorządztwie, nagle żyć przestał, jak powiadają, od trucizny zadanéj przez kogoś z domowników; podejrzenie padało na Witolda; lecz nie musi być sprawiedliwém, bo król kochający Wigunda najczuléj, nie pogodziłby się tak łatwo z Witoldem. Owszem, to nieszczęście zbliżyło rychléj do siebie braci poróżnionych. Król sam naglił o przyśpieszenie umówionego zamiaru, przysłał to, czego Witold tylko mógł wymagać, to jest dyplomat na Wielkie Księztwo Litewskie i Żmódzkie, ze wszelkiemi formalnościami sporządzone i dał upewnienie szczéréj, braterskiéj zgody. Działo się to przed samym Świętym Janem Chrzcicielem, gdy Witold niespodzianie, na czele znacznego oddziału jazdy, ukazał się przed bramą Kowna, pod postacią przyjaciela, niby powracając z jakiejś wycieczki. Spuszczony most, otworzona brama; lecz książe, wszedłszy do twierdzy, wnet ludowi swemu kazał zająć główne stanowiska, poczem uwięził rycerzy zakonnych i kupców, wypędził gości zagranicznych, polecił spalić mosty na Niemnie i Wilii, zniszczyć warownie, niemogące być na prędce osadzonemi. Pobiegł do Grodna, które mocną załogą swoją opatrzył i urzędników zakonnych z ich ludźmi, także w więzieniu osadził. Wezwać kazał zameczki Neugarthen i Methenburg do poddania się; na odpowiedź odmowną zagroził silnemi szturmami i robił przygotowania do spalenia. Krzyżacy, lubo się mężnie wzięli do obrony, nie widząc środka utrzymania się, poddali się na słowo. Zabrano wszystkich do Grodna w niewolę, zameczki płomieniom oddano.

Dwaj synowie Witolda pozostali w Królewcu, w tym samym czasie odpadnienia jego od Krzyżaków, zostali otruci. Czyby zaś to za wiedzą lub wolą wielkiego mistrza, lub radzców jego przybocznych nastąpić miało, nie masz na to dowodu. Kronikarze powiadają że się ta zbrodnia spełniła przez zemstę prywatną jednego z rycerzy zakonnych. Teodor Narbutt (Dzieje narodu Litewskiego, tom V str. 487), powiada że dostał mu się rękopism łaciński, mający być przekładem z niemieckiego języka, pisma z wieku XV. ściągającego się do czasów wojny pruskiéj za Kazimierza Jagiellończyka. Jest to rozprawa prawnicza, dowodząca Krzyżakom ich przewrotności względem króla, sąsiadów i Boga samego; między dowodami historycznemi różnych oznak niewiary i krzywoprzysięztwa znajduje się następny szczegół: »Andrzéj von Sonnenberg, brat zakonu Niemieckiego, rodem z Austryi, będąc kompanem Wielkiego Książęcia Witolda, sprzysiągł się z nim odrzucić się od zakonu i przejść do króla Polskiego; oba razem spowiadali się kapelanowi nadwornemu, wykonali przysięgę na świętą hostyą, którą kapłan rozłamawszy na dwo-

je, im udzielił Sakrament pożywania ciała i krwi Pańskiéj. Kiedy Witold podjął sztandar buntu, on uciekł z Jurborka, niby z więzienia Witoldowego, i przybył do Królewca. Miał zamiar, pochwyciwszy synów Wielkiego Książęcia, będących na zamku u Wielkiego Marszałka w zakładzie, uciec na statku kupieckim, już przygotowanym, do Połągi. Lecz lubo miał najlepszą zręczność to dopełnić, przemieszkawszy trzy tygodnie w konwencie królewieckim, rozmyślił się i złamał przysięgę swoję, gdyż otruł sam synów Witolda, niby świętością ślubów zakonnych wzruszony, które w nim z przyjaciela zrobiły mściwego okrutnika. Obrał on między apostazyą *a religione* i apostazyą *a fide*, morderstwo dwóch niewinnych dziatek, z czego potém i sam się nie wstydził przechwalać. To jest między dwóma złamaniami dobrowolnéj przysięgi najgorszy środek: to się nazywa krzywoprzysięztwo nad krzywoprzysięztwami (*perjuratio perjuratissimo*). Narbutt zostawując czytelnikom osądzenie jakby daleko historyczną była ta powieść, dodaje że Stryjkowski i polscy dziejopisowie wymieniają niejakiegoś Szumberga czy Sunberga kommandora, którego razem z Salzbachem, Witold po bitwie pod Grunwaldem wziętych w niewolę stracić kazał, przez osobistą do nich urazę; ztąd wielki jest powód do wierzenia, że to był ten sam Sonnenberg, który się tak srodze przeniewierzył w teraźniejszéj okoliczności. Tym zaś bardziéj daje wiarę przytoczonéj powieści, że to popełnił Krzyżak, istotnie z własnego domysłu, wzruszony jakowymś skrupułem i miłością swego Zakonu; dla tegoż go i nie ukarano; ani Witold nie użalał się na zakon w ogólności, gdyż nigdzie śladu téj skargi w papierach krzyżackich nieznaleziono.

Co się tycze Henryka książęcia Mazowieckiego, w rzeczy saméj zrzucił sutannę księżowską i ożenił się z Ryngałłą księżniczką i chociaż był proboszczem Płockim i nominatem na biskupstwo, porzucił stan duchowny, wrócił do Płocka, i gdy odezwał się o wydział sobie ojczystych posiadłości, wzgardzony od duchowieństwa, nie długo cieszył się nowym swoim stanem i pożyciem z ukochaną osobą, przestał żyć nagle, jakoby od zadanéj, niewiadomo przez kogo, trucizny.

Witold uwolniwszy się z pod opieki Krzyżaków, przybył do Litwy i zaraz udał się na spotkanie Królestwa obojga, w miejscu umówionem, to jest w Ostrowiu. Tam zaszło piérwsze widzenie się i piérwsze zawarcie umowy, uczynił submissyą, otrzymał ojczyste posiadłości; poczém wszyscy udali się do Wilna, gdzie znaleźli Skirgiełłę i innych książąt pokrewnych, którzy byli zgromadzeni z żonami, dziećmi i całemi rodzinami. Witold złożył u podnoża tronu królowéj Jadwigi dyploma uroczyste i zaprzysiężone, oświadczając dobrowolnie, bez

przymusu i widoków innych, prócz dobra ojczyzny i chwały Bożéj, trwałe, wieczne i nieodmienne posłuszeństwo, przyjaźń i posługę królowéj i rzeczypospolitéj Polskiéj, także być w przyjaźni, jedności i zgodzie z książętami pokrewnymi, a szczególnie z wielkim książęciem Skirgiełłą. Podobne dyploma uniżoności wydała od siebie wielka księżna Anna Witoldowa, pod osobną pieczęcią swoją. Wzajemnie król, w imieniu swojem, rzeczypospolitéj i książąt pokrewnych, złożył na piśmie zaprzysiężone uznanie Witolda szczerym bratem, przyjacielem i Wielkim Książęciem Litewskim i Żmódzkim, z prawami i obowiązkami téj dostojności właściwemi, oraz stosownie do połączenia i przynależności tych krajów i dostojeństwa do Korony Polskiéj. Złożone było trzecie dyploma, spólnie przez Króla i Witolda zatwierdzone i wydane Skirgielle, na dostojność Wielkiego Książęcia Ruskiego, do któréj przywiązana była władza drugiego stopnia, pod obowiązkiem uległości królowi i stałego sojuszu z Litwą, nad całą Rusią Litewską, Księztwami i ziemiami do niéj liczącemi się, z temi prawami i prerogatywami, jakie mieli nad niemi wielcy książęta Litewscy: nadto. Stare Troki i Krzemieniec będą wydział dziedziczny Skirgiełły stanowić. Księciu Kijowskiemu Włodzimierzowi, w zamian za Kijów, postąpiony Skirgielle, wyznaczono dzielnicę, Korybutowi Nowogrodek oddano. Działo się to roku 1392, pod koniec miesiąca Lipca. Po czem Witold ze zwykłemi obrzędami godność Wielko-Książęcą objął.

Wielki mistrz Wallenrod znajdował się w Memlu gdy odebrał wiadomość o odpadnieniu Witolda; zapalił się gniewem i wyrzucał nieostrożność i niedbalstwo przełożonym zakonu; posłał natychmiast rozkazy do Malborga i innych miejsc, aby brata Witoldowego Zygmunta, oraz ktobykolwiek z Litwinów pozostał jeszcze w kraju, okuto w kajdany i strzeżono najściśléj. Doniósł książętom Niemieckim i królowéj Duńskiéj o ucieczce Witolda, opisując z jakiém zdradziectwem zakonu i wiary chrześcijańskiéj postąpił ten książe, przechodząc do pogan. Namienił o przewrotności działań ze strony króla Polskiego i zapowiedział, że przez to samo wszelkie stosunki przyjaźni i pokoju z krajami, temu monarsze podwładnemi za zerwane, niebyłe i nieistniejące uważa. Jednakże powiedzieć można, że on sam piérwszy do zerwania tych stosunków dał powód wyraźny przez nabycie zastawy od książęcia Opolskiego ziemi Dobrzyńskiéj, niedługo przed odpadnieniem Witolda. Bo gdy to uczynił, przesłane było od senatorów duchownych i świeckich królestwa Polskiego, pod dniem 8 Maja pismo, na imię Wielkiego Mistrza, którem dowodzono mu jak sprzecznie postępuje z własnemi oświadczeniami i zabiegami o przyjaźń z Koroną Polską, które niedawno czynił u kró-

lowéj Jadwigi. Senat chcąc się przekonać bliżéj o sposobie myślenia Wielkiego Mistrza, posyła umyślnego posłańca i czyni zapytanie: czy pokój z Zakonem uważać należy za zerwany? albo nie? Zapewne odpowiedź była wykrętna, kiedy Senat Polski późniéj nieco, pod bytność Królestwa obojga w Litwie, znalazł się w obowiązku, wyraźniéj przypomnieć Zakonowi jego postępowanie przewrotne względem króla i Korony Polskiéj, przez odezwę z dnia 9 Czerwca, w któréj między innemi to wyrażono, że zajęcie Złotoryi, Bobrownik i całéj ziemi Dobrzyńskiéj pod władanie Krzyżackie, z wypędzeniem siłą z Bobrownickiego zamku dowódzcy polskiego uważa senat za wyraźne zerwanie pokoju i wszelkich stosunków przyjacielskich: gdyż chociażby te zamki i ziemie uważały się zastawnemi, przecież są własnością niealienowaną Korony Polskiéj; kroki przeto nieprzyjacielskie, tak przez przywłaszczenie własności Koronnéj, jako też przez napad zbrojną ręką na zamek rzeczony, senat zaskarża i protestuje przed wszystkiemi dworami panów chrześcijańskich. Zakon odpowiedział dość hardo; między innemi wyraził, przez swojego mistrza, że Dobrzynia Polakom nie odda, od których go nie nabył, niech się wadzą z książęciem Opolskim, gdyż ten zastawiając obowiązał się osłaniać nabywców od ustronnéj pretensyi, czyjéj bądź, do tego kraju; w końcu, kiedyby książe Opolski zezwolił na okupno, a summę zastawną kto odłożył, Zakonby się nie wzbraniał zastawionéj ziemi odstąpić.

Tymczasem Krzyżacy gotowali się do napadu na Litwę. Ku jesieni 1392 roku zaczęli zbierać się goście zagraniczni, między któremi znajdował się znajomy już z poprzedniéj bytności Henryk hrabia Derby. Przybywszy z Anglikami swoimi do Gdańska miał jakąś kłótnię ze szlachtą Pomezańską i ludzie jego zabili szlachcica znakomitego. Wyzwany hrabia na pojedynek, uniósł się coprędzéj z ludem swoim na powrót do ojczyzny, nie mając ochoty zajrzeć w oczy walecznemu Prussakowi. Znalazły się jednak dość jeszcze liczne rycerzów błędnych hufce, i marszałek Engelhard von Rabe, dołączywszy swoje rycerstwo, był w stanie wyciągnąć w pole. Pod zamkiem Johannisburgiem pruskim dawał stół honorowy dla znakomitych gości. Po odbyciu rycerskiéj festyny, wyprawa poszła na rozboje prosto do ziemi, od wielu wieków chrześcijaństwem szczycącéj się, to jest przez Kolno i Łomżę do Suraża, nad Narwią leżącéj warowni, którą Jagiełło był postąpił Henrykowi książęciu Mazowieckiemu. Książe ten, ani myśląc o obronie, co prędzéj z młodą małżonką ratował się ucieczką, obawiając się zemsty Krzyżaków, umyślnie zapewne na niego czyhających, za sztuczne ich oszukanie. Krzyżacy zamek wzię-

li. zrabowali i zniszczyli do szczętu; a po splondrowaniu okolicznych włości. ze zdobyczą kilkuset jeńców powrócili do Pruss.

Za nadejściem zimy, gdy wczesne pokazały się mrozy, mając nowych pielgrzymów gromady, Krzyżacy wyruszyli pod dowództwem nowo obranego Marszałka zakonnego Wernera von Tettingen i Wielkiego Komtura Wilhelma Helfenstein, z Francuzami, Niederlandczykami i różnego narodu rycerstwem, na zdobycie Grodna, jako miasta najznakomitszego we własnych posiadłościach Witolda. Na nieszczęście, załoga liczna. bo z przeszło cztérech tysięcy złożona, miała słabego dowódzcę: trzy dni tylko warownie się opierały, wzięte szturmem. znaczna część załogi wycięta, trzy tysiące ludzi poszło w niewolę, spalone miasto, zburzone zamki, okolice spustoszone.

W tymże roku 1392 umarła Wielka Księżna Julianna, wdowa po Olgierdzie, matka Władysława Jagiełły. Miała ona zabezpieczone dochody na księztwie Witebskiem: ze swojéj ręki puściła była to księztwo synowi Swidrygielle, lecz po jéj zgonie wracało do skarbu wielko-książęcego i król polecił zająć je na rzecz własnych dochodów. osadziwszy tam rządcą Teodora Wiosnę. Swidrygiełło urażony o odjęcie sobie Witebska. gdy nie mógł zjednać prośbą powrotu do władania, napadł zdradziecko na miasto. zabił Wiosnę i swego namiestnika osadził. Gdy wieść doszła o tém do króla, polecił Witoldowi Swidrygiełłę jako rokoszanina ukarać, za wykroczenie przeciw prawu i władzy najwyższéj. Wielcy książęta Witold i Skirgiełło, połączywszy swoje półki, wystąpili przeciwko bratu, i oblegli Witebsk. Po dzielnym oporze poddało się miasto, Swidrygiełło musiał wyjść z zamku i uderzyć czołem zwycięzcom. Ale żywiąc w sobie urazę ku braciom, knował potém jakieś przeciwko nim zamachy, i gdy te wydały się, uciekł do Krzyżaków, chętnie przyjmujących podobnych mu zbiegów.

Na początku roku 1393 już Swidrygiełło znajdował się na dworze wielkiego mistrza w Malborgu. Przyjęcie gościnne, tytuł wielkiego książęcia Litewskiego, obietnice rozległe. pieniądze. wszystko od razu przyrzeczono na usługi. byleby Litwę i Polskę w niepokoju i wojnach pogrążyć, a przez to podać Zakonowi sposobność, do ciągnienia zysków. Krzyżacy szczérze zaprzątali się udzieleniem pomocy Swidrygielle, a tymczasem rozsiewali wszędzie za granicą potwarcze wieści o królu Władysławie Jagielle, twierdząc że tylko na pozór jest chrześcianinem.

Potwarze owe doszły uszu papieża, dla przekonania się więc o prawdzie wysłał legata Jana biskupa Messyny. Ten przybył w początkach roku 1393 do Wilna, widział pobożność króla Władysława i ludu; udawszy się więc potém do Prus, wyrzucał Krzyżakom na oczy fałsze przez

nich rozsiewane o pogaństwie Litwinów, nalegał usilnie aby zawarli pokój z królem i narodem chrześcijańskim. Starania atoli legata nie wzięły skutku. Zagajone układy Władysława Jagiełły z Krzyżakami spełzły na niczém. Jagiełło przybywszy w tym celu do Włocławka (Neu-leslau), zniecierpliwiony dwutygodniowém oczekiwaniem na Krzyżaków, odjechał.

Tymczasem kiedy Wielki Mistrz zamyślał o nieprzyjaznych krokach przeciwko Litwie, Inflanty nie były wolne od rozruchów. Job von Ulsen albo Robin von Elsen, jakeśmy wyżéj powiedzieli, rządził posiadłościami zakonu w Inflantach od roku 1374, i przytoczyliśmy wypadki, jakie za jego mistrzostwa miały miejsce, do roku 1381. Od téj epoki Krzyżacy Inflantscy, dzielili prace swojéj braci Pruskiéj i żyli w pokoju z Rusią; ale nie tak rzecz się miała z Janem Sinten, arcybiskupem Ryzkim. Ponieważ układy zawarte poprzednio w przedmiocie miasta Rygi pomiędzy mistrzami Inflanckiemi i arcybiskupami, nie wzięły skutku, kardynał Bartłomiéj wznowił w roku 1390 klątwę rzuconą na mistrza Inflanckiego za to że nie oddał napowrót Rygi arcybiskupowi: ale wkrótce potém nowy wypadek zmienił zupełnie postać rzeczy. Papież Bonifacy IX poddał Kościół Ryzki regule zakonu Teutońskiego: arcybiskup przeto, kanonicy i inne osoby do składu tego Kościoła należące, krzyżacki habit nosić musiały; nikt nie mógł otrzymać prebendy, ani żadnéj innéj godności bez zatwierdzenia mistrza Inflanckiego, podobnie jak to miało miejsce w dyecezyach Chełmińskiéj, Pomezańskiéj i Sambijskiéj, które podlegały wielkiemu mistrzowi: rycerze zakonu mieli prawo wizyty Kościoła Ryzkiego. W roku 1391 Jan Sinten nie chcąc być posłusznym postanowieniu papiezkiemu, uciekł do Lubeki, gdzie bawił rok przynajmniéj; w roku 1392 znajdował się w Pradze i prosił cesarza Wacława o wstawienie się za nim do papieża, ale bezskutecznie. Mistrz Inflancki nie oglądał końca téj sprawy, gdyż umarł około tego czasu.

Wennemar von Brüggenoye, jego następca na mistrzostwo, uważał stolicę arcybiskupią w Rydze za wakującą z powodu ucieczki Jana Sinten, i zajął w posiadłość dobra arcy-biskupie. Dnia 10 Marca i 24 Września roku 1393 papież Bonifacy IX nie tylko pochwalił, że mistrz wziął pod swą opiekę dobra arcybiskupie dla zabezpieczenia ich od najazdów Rusi i innych sąsiadów, ale zdjął z niego klątwę rzuconą przedtém na poprzedników mistrza. Bonifacy IX zamierzając uchylić wszelkie te niesnaski, mianował w r. 1394 Jana Sinten tytularnym patryarchą Antyocheńskim, a Jana Wallenroda zakonnika krzyżackiego, brata wielkiego mistrza, arcybiskupem Ryzkim. Kanonicy nie radzi iż muszą przyjmować regułę zakonu i wątpiąc iżby im w tém folgował Wallenrod, wybrali Ottona, księcia Szczecińskiego za zgodą Jana Sinten, który nie uważał siebie za pozbawionego

arcybiskupstwa. Wacław cesarz, opiekując się Ottonem, polecił dnia 9 Listopada rzeczonego roku, Swantyborowi, księciu na Szczecinie, wprowadzić Ottona w posiadanie dóbr arcybiskupich, wzywając wszelkie mocarstwa, i rozkazując poddanym imperium dopomódz mu zbrojno w téj rzeczy. We dwa lata potém cesarz ponowił toż polecenie księciu Swantyborowi, co wszakże Wallenrodowi nie przeszkodziło objąć spokojnie arcybiskupstwa w roku 1397. Ponieważ mistrz Inflancki zagroził użyć siły przeciw kapitule Ryzkiéj, kanonicy postanowili wreszcie uznać zwierzchnikiem tego, kogo im papież naznaczył. Niektórzy pisarze twierdzą, że cesarz nałożył konfiskatę na wszelkie dobra Krzyżaków w Czechach i Morawii, ponieważ nie chcieli ustąpić dóbr arcybiskupstwa Ryzkiego księciu Ottonowi, ale dobra wspomnione otrzymał późniéj zakon. Napomknąwszy nieco wcześniéj o wyniesieniu brata wielkiego mistrza na arcybiskupstwo Ryzkie, wróćmy się do samego Konrada Wallenroda.

Wielki mistrz w piérwszéj połowie 1393 roku jeździł do Chełmna, tam przyjmował posłańca Małgorzaty królowéj Duńskiéj, przez którego odebrał ważne jakieś pisma. Powrócił potém do Malborga i nagle dostał tak wielkiéj gorączki, że wołał gwałtownie przez całą noc o szklankę wody, lekarz nie kazał dawać ani kropli. Wallenrod wpadł w nieprzytomność, konwulsye, i ducha wyzionął dnia 25 Lipca wspomnionego roku. Okropna burza panowała w tym dniu w okolicach Malborga.

W ciągu dwóch wieków bytu swojego zakon Krzyżaków był rządzony przez dwudziestu jednego wielkich mistrzów; żaden z nich nie ściągnął na się tylu zarzutów i przygan od późniejszych dziejopisów, ile Konrad Wallenrod. Obwiniano go o lekce ważenie wiary, nawet o opiekowanie się herezyą niejakiego Leandra, o obelżywe przezwiska, jakich używał względem księży, o okrucieństwa i ucisk nad poddanymi. Voigt w Historyi Pruss oddzielną rozprawę poświęcił na zbicie powyższych zarzutów i gruntownie mylność ich okazał, przekonywając że jedyném ich źródłem jest powieść mnicha Simona Grunau, z początków szesnastego wieku (tom V. str, 720—728). Dzieje Wallenroda, przez wielkiego poetę skreślone, nie zgadzają się z prawdą historyczną.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIERWSZYM DZIEJÓW KRZYŻAKÓW.

RYS DZIEJÓW WOJEN KRZYŻOWYCH.

Str.

ROZDZIAŁ I. Pielgrzymki do Ziemi Świętéj, aż do soboru w Klermont, czyli do roku 1095 1

ROZDZIAŁ II. Od wyjścia Krzyżowników na wyprawę do oblężenia Nicei (od 1096 do 1097 roku) 9

ROZDZIAŁ III. Od wyjścia z Nicei do oblężenia i dobycia Antyochii (od 1097 do 1098 roku) 16

ROZDZIAŁ IV. Od wyjścia z Antyochii do zdobycia Jerozolimy (r. 1099) . . 25

ROZDZIAŁ V. Od zdobycia Jerozolimy i wyboru Godfreda na króla, do bitwy pod Askalonem (1099 roku) 31

ROZDZIAŁ VI. Wyprawa roku 1101 — 1103 35

ROZDZIAŁ VII. Panowanie Godfreda i Baldwina I. (1099 — 1118 r.) . . . 40

ROZDZIAŁ VIII. Panowanie Baldwina II, Fulka i Baldwina III (r. 1119—1145) 48

ROZDZIAŁ IX. Krucyata Ludwika VII króla Francuzkiego i cesarza Konrada (1146 — 1148 r.) 57

ROZDZIAŁ X. Od zdobycia Askalonu przez Baldwina III do zdobycia Jerozolimy przez Saladyna (1150 — 1187 roku) 71

ROZDZIAŁ XI. Nowa krucyata. Wyprawa Fryderyka I cesarza (1188—1189 r.) 84

ROZDZIAŁ XII. Zdobycze Saladyna.—Filip August. Ryszard Lwie Serce.—Oblężenie Ptolemaidy (1188 — 1192 roku) 90

ROZDZIAŁ XIII. Ostatnie wypadki Krucyaty Ryszarda Lwie Serce (1192 r.) . 105

ROZDZIAŁ XIV. Czwarta Krucyata. Henryk VI cesarz. — Podbicie Sycylii. — Oblężenie Thoron. — Śmierć Henryka (1195 r.) 113

ROZDZIAŁ XV. Piąta Krucyata. — Doża Wenecki. — Dwukrotne oblężenie i zdobycie Konstantynopola przez Krzyżowników (1202—1204 r.) . . . 118

ROZDZIAŁ XVI. Wybór cesarza Łacińskiego w Konstantynopolu — Podział greckiego cesarstwa pomiędzy zwycięzców. — Powstanie Greków.— Upadek panowania Łacinników (1205 r.) 131

Str.

ROZDZIAŁ XVII. Jan de Brienne, król jerozolimski. — Innocenty III. — Szósta Krucyata. — Wyprawa Andrzeja króla Węgierskiego. — Zdobycie Damiętty. — Klęski pod Mansurach (1215 — 1219 r.) 141

ROZDZIAŁ XVIII. Wyprawa Fryderyka II cesarza do Ziemi Świętéj. — Opanowanie Jerozolimy. — Wyprawa Teobalda, hrabiego Szampanii. — Tatarzy (1219 — 1244 r.) 155

ROZDZIAŁ XIX. Siódma Krucyata. — Wyprawa Ludwika IX (1244 — 1255 r.) 165

ROZDZIAŁ XX. Ósma Krucyata. — Powtórna wyprawa Ludwika IX. — Jego śmierć (1268 — 1269 r.) 180

ROZDZIAŁ XXI. Edward królewicz Angielski w Palestynie. — Zdobycie Ptolemaidy przez Mameluków. — Koniec Krucyat (1270 — 1291 r.) . . . 187

ROZDZIAŁ XXII. Rzut oka na ogólny charakter wojen Krzyżowych 194

DZIEJE KRZYŻAKÓW.

Początek zakonu Krzyżaków 208

Wielcy Mistrze Zakonu:

I. Henryk Walpot 215
II. Otto von Kerpen (1200 — 1206 roku) 221
III. Hermann Bart (1206 — 1210 roku) 222
IV. Hermann von Salza (1210 — 1239 roku) 223
V. Konrad landgraf Turyngii (1239 — 1244 roku) 271
VI. Henryk hrabia Hohenlohe (1244 — 1253 r.) 283
VII. Poppo von Osterna (1253 — 1262 r.) 312
VIII. Hanno von Sangershausen (1262 — 1273 r.) 332
IX. Hartmann von Heldrungen (1274 — 1283 r.) 354
X. Burchard von Schwenden (1283 — 1290 r.) 367
XI. Konrad von Feuchtwangen (1290 — 1297 r.) 379
XII. Godfryd von Hohenlohe (1297 — 1303 r.) 390
XIII. Sygfryd von Feuchtwangen (1309 — 1312 r.) 402
XIV. Karol von Beffart (1312 — 1324 r.) 417
XV. Werner von Orselen (1324 — 1331 r.) 433
XVI. Luder książe Brunświcki (1331 — 1333 r.) 447
XVII. Teodoryk albo Dytrych z Altenburga (1334 — 1341 r.) 458
XVIII. Ludolf Koenig von Weitzau (1242 — 1345 r.) 473
XIX. Henryk Dusemer von Arffberg (1345 — 1351 r.) 482
XX. Winrych von Kniprode (1351 — 1382 r.) 490
XXI. Konrad Zoluer von Rotenstein (1382 — 1390 r.) 519
XXII. Konrad von Wallenrod (1390 — 1393 r.) 575

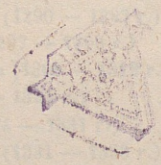

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
31616/
2.